PAMIĘĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

PAMIĘĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

1 (15) 2010

Warszawa

RADA PROGRAMOWA:
prof. dr hab. Jerzy W. Borejsza, prof. dr hab. Czesław Brzoza,
prof. dr hab. Jan Draus, dr hab. Antoni Dudek, prof. dr hab. Jerzy Eisler,
dr hab. Andrzej Friszke, dr Janusz Gmitruk, dr Andrzej Grajewski,
dr Franciszek Gryciuk, prof. dr hab. Cezary Kuklo, prof. dr hab. Witold Kulesza,
dr hab. Janusz Kurtyka, dr hab. Paweł Machcewicz, prof. dr hab. Grzegorz Mazur,
dr Zbigniew Nawrocki, prof. dr hab. Andrzej Paczkowski, dr Sławomir Radoń,
prof. dr hab. Wojciech Roszkowski, prof. dr hab. Włodzimierz Suleja,
prof. dr hab. Tomasz Szarota, prof. dr hab. Ryszard Terlecki, Jędrzej Tucholski,
prof. dr hab. Janusz Wrona, prof. dr hab. Wojciech Wrzesiński, dr hab. Jan Żaryn

REDAKCJA:
dr Władysław Bułhak, dr Łukasz Kamiński,
dr Sławomir Poleszak (sekretarz redakcji), dr hab. Rafał Wnuk (redaktor naczelny),
dr hab. Marek Wierzbicki, dr hab. Zdzisław Zblewski

Projekt graficzny:
Krzysztof Findziński

Redaktor prowadzący:
Dorota Mazek

Opracowanie redakcyjne:
Elżbieta Muszyńska, Małgorzata Strasz-Sowińska, Dorota Strusiewicz-Kotela

Redakcja techniczna:
Andrzej Broniak

Korekta:
Magdalena Pabich

Tłumaczenie streszczeń na język angielski:
Slavica, Dominika Krzykowska-Tworek

Skład i łamanie:
Sylwia Szafrańska

Druk i oprawa:
Rzeszowskie Zakłady Graficzne SA
Miłocin 181 k. Rzeszowa, 36-062 Zaczernie

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2010

ISSN 1427-7476

Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej
00-869 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. (22) 431 83 83, 431 83 86
faks (22) 431 83 80, e-mail: redakcja.pis@ipn.gov.pl, www.ipn.gov.pl

PAMIĘĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

1 (15) 2010

SPIS TREŚCI

Od Redakcji 11

I. Dyskusja

- Stan badań nad emigracją i źródła do jej dziejów 15

II. Esej

- John Earl Haynes – Tło amerykańskiego antykomunizmu 37

III. Studia

- Sławomir Łukasiewicz – Zimnowojenna emigracja polityczna jako przedmiot badań 57
- Arnold Kłonczyński – Warszawa wobec polskiej emigracji w Szwecji w latach 1945–1968 73
- Paweł Ziętara – Konrad Sieniewicz w dokumentach bezpieki .. 89
- Piotr Stanek – Figurant „Tybr" – nieudany werbunek niedoszłego ministra 117
- Krzysztof Tarka – Działalność Karola Lewkowicza – przyczynek do powstania orientacji prokrajowej na emigracji 139
- Idesbald Goddeeris – Prawomocność czy integracja? Studia porównawcze działalności politycznej na uchodźstwie 171
- Małgorzata Choma-Jusińska – Współpraca środowiska „Spotkań" z emigracją na Zachodzie. Przyczynek do badań. 187

IV. Varia

- Oleh Razyhrayev – Udział Policji Państwowej województwa wołyńskiego w ochronie granicy wschodniej w latach 1921–1924 211
- Piotr Cichoracki – Działalność głównego komisarza cywilnego we wrześniu 1939 roku 233
- Michal Šmigel, Bohdan Halczak – Repatriacja czy deportacja? Radziecka akcja repatriacyjna na Słowacji w latach 1945–1948 253
- Mariusz Mazur – Nieformalny rezonans społeczny tzw. Kongresu Zjednoczeniowego PPR i PPS w grudniu 1948 roku 263

■ Jan Pisuliński – Polacy pomagający Ukraińcom na ziemiach dzisiejszej Polski w latach 1945–1947 283
■ Inna Pojizdnyk – Kościół katolicki a Cerkiew greckokatolicka w USRR po II wojnie światowej – droga do współpracy 299
■ Wojciech Jałowski – Zbrodnia niewyjaśniona. O złożoności losów ludzkich w pierwszych latach powojennych na przykładzie zabójstwa Teodora Jałowskiego, funkcjonariusza Policji Państwowej i Milicji Obywatelskiej w Radomiu 309
■ Pál Germuska – Wydatki wojskowe i obronne na Węgrzech w latach 1949–1979 325
■ Marek Golińczak – Polska opozycja polityczna lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku wobec przeobrażeń wewnętrznych i polityki zagranicznej Związku Radzieckiego 349
■ Krzysztof Kolasa – Działania władz terenowych oraz aparatu bezpieczeństwa wobec placówek oświatowo-wychowawczych ss. salezjanek w Łodzi i ich likwidacja 383

V. Dokumenty

■ Sławomir Łukasiewicz – Przesłuchania generała Modelskiego przed komisjami Izby Reprezentantów i Senatu USA wiosną 1949 roku 413
■ Marcin Krzysztofik – Protokół z narady pracowników Wydziału IV Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Lublinie z 3 lipca 1972 roku 497
■ Daniel Wicenty – O sprawach trudnych, sprawach naszego bytu i naszej przyszłości 513

VI. U sąsiadów

Olaf Mertelsmann – Współczesna historiografia estońska 531

VII. Recenzje i polemiki

■ Jörg Baberowski, Czerwony terror. Historia stalinizmu. (Aleksander Gogun) 547
■ Dionizy Garbacz, *„Wołyniak". Legenda prawdziwa*, Wydawnictwo „Sztafeta" we współpracy z IPN Oddział w Rzeszowie, Stalowa Wola 2008, ss. 232 (Łukasz Pasztaleniec) ..556
■ Patryk Pleskot – Sukces „grzecznej" historii. Niemiecko-francuski podręcznik historii najnowszej 563
■ Robert Spałek, *Warszawska ulica w stanie wojennym. Demonstracje, protesty, zamieszki, pochody w oczach opozycji i władzy 1981–1983*, Wspólnota Samorządowa

Województwa Mazowieckiego, Warszawa 2008, ss. 266 (Włodzimierz Domagalski) 567
■ Robert Spałek – W odpowiedzi na recenzję Włodzimierza Domagalskiego,.....572

Remembrance and Justice

1 (15) 2010

CONTENTS

From Editorial Board 11

I. Discussion

- State of Research on Emigration and Sources of its History 15

II. Essay

- John Earl Haynes – The Background of American Anticommunism 37

III. Studies:

- Sławomir Łukasiewicz – Coldwar Political Emigration – Case Study 57
- Arnold Kłonczyński – Warsaw in the Face of Polish Emigration in Sweden between 1945–1968 73
- Paweł Ziętara – Konrad Sieniewicz in Documents of the Secret Police (Bezpieka) 89
- Piotr Stanek – "Tybr" figurehead – Failed Recruitment of the Would-be Minister 117
- Krzysztof Tarka – Karol Lewkowicz's Activity – Contribution to Pro-nation Attitude of Emigrants 139
- Idesbald Goddeeris – Legitimization or Integration? Comparative Study of Political Activities in Exile 171
- Małgorzata Choma-Jusińska – "Meetings" and Emigration. Contribution to Studies on Relations between Country and Western Emigrants' Opposition in 1976–1989 187

IV. Varia

- Oleh Razyhrayev – The Participation of Wołyń voivodeship's State Police in Eastern Border Defence between 1921–1924 211
- Piotr Cichoracki – The Activity of the Chief Civil Commissioner in September 1939 233
- Michal Šmigel', Bohdan Halczak – Repatriation or Deportation? Soviet Repatriation Operations in Slovakia, 1945–1948 253

■ Mariusz Mazur – Informal Social Resonance of the so-called Polish Workers Party's and Polish Socialist Party's Unifying Congress in December 1948 263
■ Jan Pisuliński – Poles Assisting Ukrainians on Contemporary Polish Territories between 1945–1947 283
■ Inna Pojizdnyk – The Catholic Church versus the Greek Catholic Orthodox Church in the USSR after World War II: Way Towards Cooperation 299
■ Wojciech Jałowski – Unresolved Crime. About the Complexity of Human Lot in the First Years after War – Example of Teodor Jałowski, the Officer of State Police and Citizens Militia in Radom . 309
■ Pál Germuska – Military and Defence Expenses in Hungary between 1949–1979 325
■ Marek Golińczak – Polish Anti-communist Opposition of the 70's and 80's of the 20th Century in the Face of Soviet Internal and External Political Transformation 349
■ Krzysztof Kolasa – Territory Authorities' and the Security Apparatus Activity against Educational-tutorial Institutions of Salesian Sisters in Łódź and their Liquidation 383

V. Documents

■ Sławomir Łukasiewicz – Questioning of General Modelski by the House of Representatives' and the US Senate's Commission in 1949 – Documents 413
■ Marcin Krzysztofik – Minutes of the IV Department of the Citizens Militia Voivodeship Commander Division's Employees' Counsel in Lublin Concerning Plan Realisation Summary in the First Half-year of 1972. 497
■ Daniel Wicenty – Speech of General Krzysztof Majchrowski, Executive of the Constitutional State Order Protection Division, Given during the Briefing of Chief Officers of Voivodeship Office for Internal Affairs' Departments on 21 December 1989. 513

VI. Neighbourhood

■ Olaf Mertelsmann – Estonian Historiography on Contemporary History 531

VII. Reviews and disputes

■ Jörg Baberowski, Red Terror. History of Stalinism. (Aleksander Gogun) 547
■ Dionizy Garbacz, "Wołyniak". True Legend, „Sztafeta" Publishing House in cooperation with the Institute of National

Remembrance, Division in Rzeszów, Stalowa Wola 2008, p. 232 (Łukasz Pasztaleniec). 556
■ Patryk Pleskot – Success of "Polite" History. German-French Textbook of Contemporary History. 563
■ Robert Spałek, Warsaw Street during the Period of Martial Law. Demonstrations, Protests, Riots and Parades from the Perspective of Opposition and Government between 1981–1983, Local Community of Masovian Voivodeship, Warsaw 2008, p. 266 (Włodzimierz Domagalski) 567
■ Robert Spałek – in response to Włodzimierz Domagalski, ... 572

Od Redakcji

Podstawowym skojarzeniem odnoszącym się do wieku XX jest to, że był on stuleciem dwóch wojen światowych i dwóch krwawych totalitaryzmów, a również okresem olbrzymiej migracji ludności. Według danych szacunkowych, w latach 1939–1946 ruchy migracyjne objęły około 30 milionów osób zamieszkujących tereny środkowej części Europy. Osoby te w wyniku różnych okoliczności zostały zmuszone do porzucenia swojego dotychczasowego miejsca zamieszkania. Wśród tej rzeszy emigrantów było wielu przedwojennych obywateli państwa polskiego. Po zakończeniu wojny część z nich powróciła do kraju rządzonego przez komunistów, a część postanowiła zostać na obczyźnie. Wielu z nich liczyło na zmiany polityczne w ojczyźnie i możliwość powrotu. Przez kolejne dziesięciolecia do środowisk emigracyjnych z różną intensywnością dołączali nowi uciekinierzy bądź osoby zmuszane do wyjazdu z Polski. Środowiska emigracyjne prowadziły działalność polityczną i już tym samym znajdowały się w orbicie zainteresowań komunistycznych służb specjalnych, które chciały kontrolować ich działania, inwigilować czołowych działaczy przez zwerbowanych agentów lub też dezintegrować poczynania tych środowisk. Problem badań nad emigracją, przejawy jej działalności oraz sposoby inwigilacji przez komunistyczne służby specjalne stały się głównym temat niniejszego tomu.

W dyskusji redakcyjnej, wprowadzającej do tematyki numeru, wzięli udział badacze zajmujący się historią emigracji: Małgorzata Ptasińska-Wójcik, Andrzej Friszke, Krzysztof Tarka oraz działacz emigracyjny Antoni Bohdanowicz. Prowadzący Władysław Bułhak zaproponował, aby dokonać próby oceny dotychczasowego dorobku polskiej historiografii, zajmującej się problemem emigracji, oraz zastanowić się nad tym, czy prowadzone aktualnie badania toczą się w zadawalającym tempie i obejmują swoim zasięgiem najważniejsze pola badawcze.

W dziale *Esej* amerykański historyk John Earl Haynes przedstawia tło amerykańskiego antykomunizmu. Swoje rozważania rozpoczyna od 1917 r., kończy na 1950 r. Autor ukazuje, jak na przestrzeni ponad trzydziestu lat wyglądał stosunek Amerykanów do idei komunizmu (bolszewizmu) oraz jak wydarzenia z historii Stanów Zjednoczonych i świata wpływały na ocenę Związku Sowieckiego i jego polityki.

Pierwszym tekstem w dziale *Studia* artykuł Sławomira Łukasiewicza, w którym przedstawia on dotychczasowe wyniki badań prowadzonych nad emigracją po II wojnie światowej. W krajach demokracji ludowej do 1989 r. nie mogły być one rozwijane w sposób swobodny, gdyż środowiska emigracyjne były traktowane jako wrogie. Okres ostatniego dwudziestolecia przyniósł bardzo bogaty plon w tym względzie, ale nadal wiele obszarów wymaga naukowej penetracji, a co najważniejsze – całościowego syntetycznego opracowania. Następny w tym bloku jest tekst autorstwa belgijskiego historyka Idesbalda Goddeerisa, który podjął rozważania dotyczące sposobu postrzegania emigrantów i roli, jaką odgrywała ich działalność. Jego wywód prowadzi do stwierdzenia, że legitymizacja, której ulegała część emigrantów, nie stymulowała powodzenia polityki na uchodźstwie, a – co gorsza – przeciwdziałała jej; nie rozwiązywała problemu

instrumentalizacji środowisk emigracyjnych oraz zawężała horyzont ich działań. Kolejny w tym bloku tekst, autorstwa Arnolda Kłonczyńskiego, porusza problem polskich emigrantów w Szwecji. W 1945 r. znalazło się tam około 17 tysięcy polskich obywateli. Wskutek akcji repatriacyjnej do Polski wróciła ponad połowa z nich. Do 1956 r. pozostałą część poddano inwigilacji przez funkcjonariuszy UB, których celem było zdyskredytowanie działaczy i rozbicie organizacji skupiających polskich emigrantów w Szwecji. Po wspomnianej dacie nadal prowadzono inwigilację, ale przede wszystkim przedstawiciele komunistycznej Polski starali się stworzyć korzystną atmosferę, ułatwiającą polsko-szwedzką wymianę handlową i współpracę polityczną. Autorzy trzech kolejnych tekstów przedstawiają sposoby działań komunistycznych służb specjalnych wobec polskich środowisk emigracyjnych na Zachodzie. W dwóch pierwszych opisują oni przypadki dwóch prominentnych działaczy emigracyjnych, których peerelowski wywiad próbował pozyskać do współpracy. Paweł Ziętara przedstawia nieudane próby zwerbowania do współpracy Konrada Sieniewicza, jednego z najwybitniejszych działaczy polskiej chadecji na emigracji. Z kolei Piotr Stanek opisuje przygody z peerelowskim wywiadem znanego działacza ludowego, Mieczysława Thugutta, którego przez osiem lat służby próbowały skłonić do podjęcia współpracy. Ostatni z trzech przywoływanych tekstów, autorstwa Krzysztofa Tarki, przedstawia działalność Karola Lewkowicza, który w celu realizacji swych ambicji politycznych w 1957 r. nawiązał kontakt z przedstawicielami peerelowskiej władzy. Za pieniądze wywiadu założył pismo „Odgłosy", które na swoich łamach propagowało tzw. orientację prokrajową, a w rzeczywistości pogłębiało rozbicie polskiego wychodźstwa w Wielkiej Brytanii. Co gorsza, Lewkowicz na zlecenie wywiadu przygotowywał raporty o sytuacji politycznej na wychodźstwie, a także charakterystyki personalne działaczy emigracyjnych. W zamian otrzymywał stałe wynagrodzenie. W ostatnim tekście zamieszczonym w tym bloku Małgorzata Choma-Jusińska na przykładzie niezależnego pisma „Spotkania", które ukazywało się w Lublinie w latach 1977–1988, pokazuje kontakty środowisk opozycyjnych z ośrodkami emigracyjnymi. Były one szczególnie ważne dla opozycjonistów, którzy zyskiwali pomoc materialną i techniczną dla konspiracyjnej działalności wydawniczej.

Na początku działu *Varia* znajduje się tekst Oleha Razyhrayewa, który opisuje sytuację na granicy polsko-sowieckiej w latach 1921–1924. W pierwszych trzech latach po zawarciu traktatu ryskiego granicy tej strzegło kilka formacji: Bataliony Celne, Straż Graniczna i dwukrotnie Policja Państwowa. Rozwiązania te z różnych względów – o czym dokładnie pisze autor – nie przynosiły zakładanych celów, dlatego też od 1 listopada 1924 r. aż do września 1939 r. ochroną wschodniej granicy zajmował się Korpus Ochrony Pogranicza. Kolejny tekst, autorstwa Piotra Cichorackiego, omawia działalność głównego komisarza cywilnego przy Naczelnym Wodzu we wrześniu 1939 r. Funkcję tę pełnił wojewoda poleski Wacław Kostek-Biernacki. Natomiast Michal Šmigeľ i Bohdan Halczak opisują kolejne etapy akcji repatriacyjnej obywateli sowieckich, którzy w wyniku II wojny światowej znaleźli się na terenie Czechosłowacji. Sposób przeprowadzenia tej akcji skłania autorów do zadania pytania, czy była to repatriacja, czy też może bardziej deportacja. Z tekstu Marcina Mazura dowiadujemy się, jakie reakcje pojawiły się w polskim społeczeństwie po tzw. Kongresie Zjednoczeniowym Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej

z grudnia 1948 r. Autor stwierdza, że znakomita większość Polaków uległa propagandowemu przekazowi i że powstanie PZPR było istotnym etapem dziejów. Jan Pisuliński z kolei próbuje spojrzeć z nieco innej strony na relacje polsko-ukraińskie po zakończeniu II wojny światowej. Omawiając wzajemne stosunki, badacze koncentrują się zazwyczaj na opisie kolejnych faz konfliktu oraz liczeniu strat po obu stronach. Z tekstu wynika, że mimo trwającego konfliktu Polacy po II wojnie światowej starali się w różny sposób pomagać Ukraińcom, a rezultatem tego było uchronienie kilkunastu tysięcy rodzin ukraińskich przed przesiedleniem na tereny USRR w 1945 r. i wysiedleniem w ramach akcji „Wisła" w 1947 r. Natomiast Inna Poyizdnyk przedstawia sytuację, w jakiej znaleźli się katolicy i grekokatolicy na ziemiach utraconych włączonych po 1944 r. w skład USRR. W kolejnym tekście umieszczonym w tym dziale Wojciech Jałowski próbuje rozwikłać zagadkę śmierci swego dziadka, przedwojennego funkcjonariusza Policji Państwowej, a po wojnie Milicji Obywatelskiej, który zginął w kwietniu 1947 r. Historiografia peerelowska podawała, że zginął jako obrońca władzy ludowej z rąk zbrojnego podziemia, choć sprawców czynu nigdy nie wykryto. Autor nie zgadza się z tak łatwym szufladkowaniem ofiar, zwraca uwagę, że po 1989 r. jego dziadek został zakwalifikowany jako ten, który stał po niewłaściwej stronie barykady. Pál Germuska przeprowadza dokładną analizę wydatków finansowych ponoszonych przez budżet państwa węgierskiego na cele wojskowe i obronne w latach 1949–1979. Wynika z niej, że wydatki te były dużym obciążeniem dla budżetu państwa. W swoim artykule Marek Golińczak zanalizował opublikowane w polskich wydawnictwach podziemnych w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych teksty, w których autorzy poruszali tematykę przeobrażeń wewnętrznych i polityki zagranicznej Związku Sowieckiego. Tekst zamykający ten blok, autorstwa Krzysztofa Kolasy, rekonstruuje działania Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa, których celem była likwidacja placówek oświatowo-wychowawczych ss. salezjanek w Łodzi.

Dział *Dokumenty* otwierają opracowane przez Sławomira Łukasiewicza protokoły przesłuchań przed Komisją Kongresu Stanów Zjednoczonych generała Izydora Modelskiego, który, porzucając służbę w komunistycznym Wojsku Polskim, przekazał Amerykanom swoją wiedzę na temat funkcjonowania wywiadu i służb specjalnych komunistycznej Polski. Drugi dokument, opracowany przez Marcina Krzysztofika, jest protokołem z narady funkcjonariuszy Wydziału IV Służby Bezpieczeństwa w Lublinie, która dotyczyła omówienia realizacji planu za pierwsze półrocze 1972 r. Wartość tego dokumentu podnosi fakt, że dokumentacja tego pionu, zajmującego się głównie inwigilacją Kościoła katolickiego i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, została w znacznym stopniu zniszczona. Ostatni dokument, opracowany przez Daniela Wicentego, przedstawia treść wystąpienia generała Krzysztofa Majchrowskiego, dyrektora Departamentu Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa, a wcześniej dyrektora okrytego złą sławą Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Na spotkaniu z naczelnikami wydziałów Wojewódzkich Urzędów Spraw Wewnętrznych 21 grudnia 1989 r. wyjaśniał on, jak w nowej rzeczywistości politycznej powinna zachowywać się SB i co miało być jej najważniejszymi zadaniami.

W dziale *U sąsiadów* zamieszczono tekst Olafa Mertelsmanna, który prezentuje przegląd estońskiej historiografii dotyczącej historii współczesnej

tego kraju, a opublikowanej po odzyskaniu niepodległości w 1991 r. W jego ocenie paradygmat narodowy, który do niedawna dominował, powoli traci na znaczeniu. Dzięki temu historiografia estońska staje się bardziej otwarta na nowe trendy i dyskusje, a ocena przeszłości staje się coraz bardziej wyważona i zróżnicowana. Wyzwaniem dla dalszych badań są pola dotychczas zupełnie nieopracowane.

W zamykającym tom dziale *Recenzje i polemiki* zostały omówione cztery książki. Aleksander Gogun przedstawia książkę Jörga Baberowskiego *Czerwony terror. Historia stalinizmu*, napisaną po niemiecku i wydaną kilka lat temu, przetłumaczoną na czeski w 2007 r., na rosyjski i ukraiński, a w 2009 r. na polski. Łukasz Pasztaleniec poddał krytycznej analizie kolejne wydanie książki Dionizego Garbacza o jednym z najsłynniejszych dowódców podziemia niepodległościowego na Rzeszowszczyźnie, Józefie Zadzierskim „Wołyniaku". Z kolei Patryk Pleskot omówił niemiecko-francuski podręcznik do historii najnowszej. Ostatnia recenzja, autorstwa Włodzimierza Domagalskiego, dotyczy książki Roberta Spałka, który opisał protesty, zamieszki i demonstracje uliczne w Warszawie w latach 1981–1983. Do zawartych w recenzji uwag odniósł się w polemice autor książki.

Sławomir Poleszak

Stan badań nad emigracją i źródła do jej dziejów

Władysław Bułhak – W redakcji *Pamięci i Sprawiedliwości* uznaliśmy, że warto podyskutować w możliwie szerokim gronie specjalistów o postępach badań historiografii nad problemem polskiej emigracji politycznej po II wojnie światowej. Niestety, z różnych obiektywnych przyczyn, nie wszyscy z zaproszonych mogli przybyć. Mimo że nieobecni ciałem – Paweł Machcewicz, Rafał Habielski, Paweł Ziętara i Sławomir Łukasiewicz – siłą rzeczy będą dzisiaj z nami, za pośrednictwem swoich książek. Wypada chyba zacząć od trzytomowej pracy dwóch pierwszych wymienionych autorów i obecnego tutaj Andrzeja Friszkego. Niemal wszyscy piszący o emigracji zgadzają się, że ich trylogia o drugiej Wielkiej Emigracji zamknęła pierwszy etap badań nad interesującą nas problematyką. Od czasu, kiedy pojawiła się ona na półkach księgarskich, minęło już jednak dziesięć lat i powinniśmy się zastanowić, czy historiografia polska dobrze wykorzystała ten okres. Innymi słowy, czas być może na nowe podsumowanie „stanu badań". Tutaj, oczywiście, niejako równolegle pojawia się pytanie o nowe źródła, które w tym okresie pojawiły się na dużą skalę w obiegu naukowym, a także o sposób i stopień ich wykorzystania. Mówię, rzecz jasna, głównie o materiałach z archiwum IPN, ale nie tylko.

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Uważam te pytania za jak najbardziej zasadne. Z jednej strony, jeżeli spojrzymy na badania emigracyjne z perspektywy ostatnich dziesięciu lat, to rzeczywiście możemy dziś podsumowywać znaczenie tzw. trojaczków, z drugiej – możemy mówić o badaniach z ostatnich lat, opartych też na nowych źródłach, przede wszystkim ipeenowskich. Zacznę od książki trzech badaczy, biorąc, oczywiście, pod uwagę fakt, że jej bibliografia zamyka się na 1997 r. Moim zdaniem, w tej publikacji najlepiej opracowany został okres pierwszych dziesięcioleci powojennych. Mówię zarówno o sposobie patrzenia na emigrację poprzez jej działalność polityczną, jak i jej życie społeczno-kulturalne. Natomiast później zaczynają się luki, brak konsekwencji w opisie zjawisk, z czego wynikają problemy i pytania. Chociaż muszę zaznaczyć, że każda z tych książek wymaga osobnego omówienia ze względu na poruszaną problematykę i wykorzystywane źródła. Najmniej zarzutów mam do pierwszego tomu. Do dziś jest on w znacznym stopniu aktualny. Oczywiście, należałoby zauważyć, że za mało miejsca poświęcono m.in. działalności władz polskich na uchodźstwie, zwłaszcza w końcówce lat siedemdziesiątych i w latach osiemdziesiątych.

Andrzej Friszke – Ale z drugiej strony, mówi to też coś o malejącej roli politycznej emigracji.

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Generalnie, badania emigracyjne nie posunęły się na tyle, by można było pokusić się o nową syntezę, powstałą m.in. na

podstawie materiałów IPN, która mogłaby zastąpić trojaczki. Mamy jeszcze bardzo dużo pracy przed sobą. Może wynika to z tego, że materiały IPN są badawczo bardzo trudne. Musimy ciągle zmagać się z problemem krytyki źródeł, odnosić do jednostronnych przekazów. Badania emigracyjne wymagają pracy nie tylko w archiwum IPN, ale także w różnych archiwach zagranicznych, nie tylko amerykańskich czy brytyjskich. Pojawia się problem kosztów finansowania kwerend. To są badania z natury rzeczy bardzo drogie i kłopotliwe, chociaż istnieje możliwość otrzymania różnych stypendiów na ich prowadzenie. Nie można też zapominać o specyfice archiwów emigracyjnych. Mam tu na myśli przede wszystkim najważniejsze instytucje polskie poza krajem, jak m.in.: Instytut im. generała Władysława Sikorskiego, Studium Polski Podziemnej w Londynie czy Instytut im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Nie mówiąc o dostępie do archiwów prywatnych, spuścizn różnych bardziej lub mniej zasłużonych osób na wychodźstwie. Oczywiście, mamy do czynienia z postępem badań w tym zakresie. Pojawiły się ostatnio opracowania dotyczące m.in. Radia Wolna Europa. Chociaż występuje niedostatek wydawnictw źródłowych i syntetycznych, dotyczących działalności władz polskich na uchodźstwie w ujęciu chronologiczno-problemowym.

Władysław Bułhak – No właśnie, wracając do wątków podjętych nieco wcześniej. Ja myślę, że w dotychczasowych badaniach skupiono się na emigracji, powiedzmy, wojennej, londyńskiej czy legalistycznej (nie wchodząc szerzej w temat legalizmu). Natomiast generalnie nie pojawiają się tam co najmniej dwa nurty dosyć istotne, funkcjonujące na Zachodzie, chociażby emigracja solidarnościowa...

Andrzej Friszke – To jest osobny temat...

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Mamy przedtem jeszcze emigrację marcową, której też tak do końca u panów nie ma. Nie zmienia to wszystko faktu, że trojaczki wysoko postawiły poprzeczkę.

Andrzej Friszke – Może dwa słowa w odniesieniu do tego, co pani powiedziała. Najpierw, dziękuję za miłe słowa w imieniu autorów tego trójksięgu. Opisanie emigracji marcowej czy solidarnościowej byłoby trudne ze względu na nikłość powołanych przez nie instytucji i wymagałoby zebrania wielu wywiadów, a także ujęć socjologicznych. Gdy mówimy o badaniach nad emigracją, to w zasadzie mówimy o badaniach nad pokoleniem emigracji wojennej, które stworzyło mnóstwo instytucji, a także pewien wzorzec działania, zachowania, myślenia i publikowania różnych rzeczy. To pokolenie miało określony horyzont czasowy. Inne fale emigracji warto, oczywiście, badać, ale trudno rozmywać ten podział.

Władysław Bułhak – Racja, ale rozmawiamy przecież o stanie badań, a co za tym idzie także o pytaniach badawczych i nowych kierunkach badań.

Andrzej Friszke – Może się mylę, bo przez ostatnie lat dziesięć nie zajmowałem się specjalnie emigracją, ale mam wrażenie, że owe badania bardzo osłabły.

Dużo mniej osób się tym zajmuje i z dużo mniejszym, że tak powiem, zapałem. Myślę, że to jest związane nie tylko z wyczerpaniem pewnych tematów, ale też z takim problemem, że teraz trzeba by pójść w głąb różnych zjawisk. Jest też kwestia taka, że zanikł pewien ważny element tych badań, powiedziałbym, „ludzki". Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych odbywało się to w znacznej mierze w ten sposób, że się tam jechało, za nie takie znów duże pieniądze, mieszkało się u kogoś, dostawało się jakieś małe stypendium i robiło te badania. Obecnie nie ma sensownego sposobu finansowania takich badań, które muszą dużo kosztować.

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Jeszcze jedno. Ważnym elementem, moim zdaniem, byli bohaterowie, którzy jeszcze żyli, przyciągali. Jerzy Giedroyc, Gustaw Herling-Grudziński, Lidia Ciołkoszowa, wszyscy oni odeszli w pierwszych latach XXI wieku. Pamiętam, jaka atmosfera panowała w Bibliotece Polskiej w Londynie za życia jej dyrektora Zdzisława Jagodzińskiego; bardzo nam sprzyjała. Ale to rzeczywiście jest pewna zamknięta epoka. Wraz ze śmiercią Jana Nowaka-Jeziorańskiego chyba już definitywnie.

Andrzej Friszke – Zgadzam się z panią. Powiem nawet, że pewnie bym nie napisał *Życia politycznego emigracji*, gdyby nie rozmowy i zachęty pani Lidii Ciołkoszowej, a także gdyby nie to, że przynajmniej jedna trzecia wykorzystanej przeze mnie dokumentacji archiwalnej była u niej w domu i miałem do tego nieograniczony dostęp. W tej chwili to już wymaga innego myślenia, innego sposobu organizowania kwerend, to wszystko jest poza tym dużo droższe. Po drugie, nie wiem, jak jest z dostępnością materiałów przechowywanych w kluczowym archiwum Instytutu Sikorskiego w Londynie – mówię o tych, które były obłożone karencją. Bo ja pamiętam, że kiedy myśmy prowadzili te badania, to niektóre kolekcje...

Krzysztof Tarka – Akta Zaleskiego!

Andrzej Friszke – Augusta Zaleskiego, ale też Edwarda Raczyńskiego i inne bardzo ważne kolekcje dokumentów były obłożone dość dużą karencją, która – mam wrażenie – jeszcze się nie skończyła. To jest ogromne ograniczenie badań w kierunku, który mógłby być interesujący i twórczy, czyli studiów nad stykiem pomiędzy emigrantami a polityką światową, wielkimi postaciami świata zewnętrznego. Tego tematu z pewnością dotyczą też kolekcje Jana Nowaka i Tadeusza Zenczykowskiego, zdeponowane w Ossolineum, ale także z długoletnią karencją. Kolejna rzecz, która również wiąże się z kwestią kosztów, to są materiały znajdujące się w Stanach Zjednoczonych. Mam wrażenie, że chyba nikt porządnie nie przebadał archiwów Hoovera, choćby tych mikołajczykowskich. Może poza Romanem Buczkiem swego czasu.

Krzysztof Tarka – Tu jesteśmy o tyle w lepszej sytuacji, że dziś zespół Mikołajczyka jest już dostępny w kraju na mikrofilmach w Archiwum Akt Nowych.

Andrzej Friszke – No, to bardzo dobrze. To jest zachęta do badania. Ale z drugiej strony bym tak bardzo nie dramatyzował, bo jednak parę rzeczy istotnych się ukazało. Chciałbym wymienić książki Krzysztofa Tarki, zwłaszcza *Emigracyjną dyplomację*, ale także jego próby pokazania niektórych emigrantów przez pryzmat źródeł, że tak powiem, ubeckich. Chociaż to jest też doświadczenie, które nam pokazuje ograniczoność tych możliwości, jakie się zrodziły wraz z udostępnieniem materiałów przechowywanych w archiwum IPN. Po prostu ze względu na ogromne zniszczenia akt. W odniesieniu do wielu osób, wobec których z pewnością prowadzono intensywne działania, zostały szczątkowe materiały. Oczywiście, rzeczą szalenie ważną są badania materiałów wywiadowczych z archiwum IPN czy też znajdujących się w archiwum w MSZ, ale na razie jakichś radykalnych postępów tutaj nie mamy. Chcę jeszcze wspomnieć monografię Pawła Ziętary *Emigracja wobec Października* oraz pracę Małgorzaty Ptasińskiej o paryskiej „Kulturze"...

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Panie profesorze...

Andrzej Friszke – Trzeba też wspomnieć książkę, moim zdaniem wartościową, a mało znaną, Wojciecha Turka o Wojciechu Wasiutyńskim czy Anny Siwik o całym nurcie emigracji socjalistycznej, a także Romualda Turkowskiego *Parlamentaryzm polski na uchodźstwie*. Arkadiusz Adamczyk opracował obszerną monografię o piłsudczykach. Książka Pawła Machcewicza jest niby o walce z Wolną Europą, ale i o Wolnej Europie sporo się dowiadujemy. Teraz wyszła świeżutko książka Krzysztofa Pszenickiego *Tu mówi Londyn* o BBC. W tym roku ukazała się książka Jana Lencznarowicza *Jałta. W kręgu mitów założycielskich polskiej emigracji politycznej 1944–1956*. Można też wspomnieć biografię Stanisława Gierata autorstwa Piotra Kardeli. Poza tym jednak postęp jest umiarkowany. Brak monografii ugrupowań politycznych, instytucji i pism, brak biografii większości kluczowych postaci. Wymienię też takie tematy, jak „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" czy Polska Fundacja Kulturalna. Wydaje mi się, że to była instytucja ważna również dlatego, że stworzenie systemu dystrybucji „Dziennika" to była jednak rzecz niezwykła. Był to w dużym stopniu krwiobieg emigracyjny, przynajmniej w Anglii. Dalej nic nie mamy na ten temat. Miała też wyjść praca Sławomira Łukasiewicza o polskich federalistach. Czy wyszła?

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Jeszcze nie się ukazała.

Andrzej Friszke – No, właśnie, od dawna nie może wyjść, co pokazuje poniekąd, że jakby trochę się skończył klimat na te badania. Mówię o zainteresowaniach rynku czytelniczego, a więc znów o pieniądzach.

Krzysztof Tarka – Jeśli tak wspominaliśmy podziały samej emigracji, mówiąc o emigracji powojennej, pomarcowej czy też solidarnościowej, to chciałem przypomnieć, że jest jeszcze wcześniejszy okres, emigracja niejako *stricte* wojenna z lat 1939–1945. Tu niewątpliwie badania były podjęte najwcześniej. Już właściwie w latach osiemdziesiątych czy w końcu lat siedemdziesiątych publikowano pierwsze książki trzymające się standardów naukowych. Badania

dotyczące emigracji powojennej rozpoczęły się rzeczywiście, jak Państwo mówiliście, na początku lat dziewięćdziesiątych. Pierwsze usystematyzowane, poważne badania, poważne publikacje. W zasadzie chyba przed 1989 r. nie ukazała się żadna poważna monografia. Obym błędu nie popełnił.

Andrzej Friszke – A książka Pawła Ziętary?

Krzysztof Tarka – Jego praca na temat zjednoczeniowej misji generała Kazimierza Sosnkowskiego?

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – *Misja ostatniej szansy*, to jest połowa lat dziewięćdziesiątych, bodaj 1995 r.

Akta IPN – problemy badawcze

Krzysztof Tarka – Moim zdaniem, ta trylogia, która stała się punktem wyjścia naszej dyskusji, powstała trochę jakby w innej epoce, niż dzisiaj jesteśmy. Badania panów oparte były, przede wszystkim, na materiałach własnych emigracji. Oczywiście, nie tylko na archiwaliach, ale także publicystyce, prasie, broszurach politycznych, po części też relacjach uczestników wydarzeń, świadków historii. Książki zostały wydane w 1999 r., jeszcze przed powstaniem IPN, zanim dokumenty aparatu bezpieczeństwa zostały na szerszą skalę udostępnione historykom, a więc, siłą rzeczy, nie mogliście tego – cennego przecież, bardzo ważnego, i w dużym stopniu jednak wiarygodnego – źródła wykorzystać. Powiedziałbym, że historycy polscy są jednak w komfortowej sytuacji, bo np. wielu badaczy na Zachodzie nie ma dostępu do tego typu materiałów, jak stosunkowo świeża dokumentacja wywiadu.

Andrzej Friszke – Ale, ale… Pan mówi: „inna epoka", zwracając uwagę na znaczenie materiałów z IPN. Nie chcę, broń Boże, mówić, że one mają mniejsze znaczenie. Ale jeszcze raz zwrócę uwagę na stopień zniszczeń. Tutaj opieram się właśnie na pana badaniach i na pana publikacjach. Natrafiamy na barierę, którą trudno przeskoczyć wykorzystując te właśnie źródła. W gruncie rzeczy nie wiemy, jak wyglądały operacje i działania warszawskich służb specjalnych wobec emigracji. Nie wiemy, jakie rozłamy, jakie konflikty, jakie kłótnie były, że tak powiem, samoistne, a jakich przyczyną były takie, a nie inne działania inspirowane z Warszawy. Na ogół nie wiemy nawet, co oni w tej Warszawie właściwie wiedzieli, bo znów nie mamy materiałów. Już w czasie pracy nad tą książką miałem przekonanie, że w różne podziały, konflikty i rozłamy drugiej połowy lat pięćdziesiątych czy lat sześćdziesiątych musiał wchodzić wywiad peerelowski. Czasem wręcz wskazywały na to tezy publicystyczne niektórych pism. Jest kilka przykładów, które prof. Tarka uwypuklił, choćby „Horyzonty" Witolda Olszewskiego, „Oblicza Tygodnia" Karola Lewkowicza czy „Kroniki" Bolesława Świderskiego. Poza tymi wyjątkami nie jesteśmy w stanie na razie pójść za bardzo w głąb, by śledzić intrygi warszawskiego wywiadu, bo brak dokumentacji kluczowych postaci emigracji, Nowak – zniszczony, Ciołkosz

– zniszczony, Bielecki pewnie też zniszczony, bo nie słyszałem, by ktokolwiek z tego korzystał, z Andersa szczątki... ogromny stan zniszczeń...

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Giedroyc – zniszczony.

Andrzej Friszke – ...Giedroyc – zniszczony. Jesteśmy skazani na to, że pewnych rzeczy i tak nie będziemy już wiedzieli. Jest to sytuacja typowa dla historyków innych epok, że materiał, na podstawie którego się wnioskuje, nie jest pełny. Jeszcze Leszek Kirken, to naprawdę była ciekawa postać.

Krzysztof Tarka – Nic nie ma, nie zachowało się. To znaczy, nie ma jego tzw. teczki.

Władysław Bułhak – Oddam sobie teraz głos, bo chcę się wypowiedzieć trochę polemicznie, jako badacz struktur i kierunków działania wywiadu PRL. Mogę żartem powiedzieć, że jeżeli chodzi o problem zniszczonych materiałów, to mam dwie wiadomości – dobrą i złą. Dobrą – materiały te jednak najprawdopodobniej ocalały, tyle że w postaci kopii. I złą – aby do nich dotrzeć, móc je w pełni wykorzystać i prawidłowo odczytać, niezbędna jest olbrzymia i bardzo niewdzięczna praca. Metoda najprostsza, czyli sięgnięcie na półkę po teczkę przysłowiowego Iksińskiego, rzeczywiście w wielu wypadkach zawodzi. Ale przecież tzw. informacje wywiadu, także odnoszące się do emigracji, trafiały do obiegu biurokratycznego, były przetwarzane, wysyłane do innych struktur aparatu bezpieczeństwa, do tzw. kierownictwa partyjno-rządowego, wreszcie do „przyjaciół radzieckich". Innymi słowy, zachowały się w różnych miejscach, tyle tylko, że nie do końca wiemy, gdzie szukać konkretnej informacji. Próbując coś znaleźć, np. w materiałach Wydziału XVII (wcześniej X) Departamentu I MSW (zajmującego się właśnie analizą, sortowaniem i dystrybucją zdobytych informacji), trzeba pamiętać, że jest to zbiór kilku tysięcy jednostek archiwalnych, często liczących po tysiąc i więcej stron czy klatek mikrofilmów każda. Najczęściej mamy do czynienia z nierozszyfrowanymi kryptonimami źródeł (czyli także agentów). Co, oczywiście, stwarza kolejny problem badawczy i nie tylko badawczy.

Krzysztof Tarka – Weźmy np. rozpracowanie generała Andersa. Biorąc pod uwagę kaliber postaci, jej znaczenie i rolę w emigracyjnym życiu politycznym, można powiedzieć, że jego teczka rozczarowuje swoim niewielkim rozmiarem, a też i wagą zawartych w niej dokumentów. W większym stopniu mają one charakter, powiedziałbym, obyczajowy. Poznajemy życie codzienne Generała: o której godzinie wstaje, kiedy jedzie do biura, jakim samochodem, nawet jest kolor samochodu i numer rejestracji; co robi, jak wejdzie do biura w Instytucie Sikorskiego. Jest tam nawet podane, że Anders czyta jeszcze prasę sowiecką przed snem i że lubi telewizję. Skądinąd, to każe się domyślać, że ten informator był usytuowany dość blisko samego Generała. A z drugiej strony różne, rzeczywiście ważne, materiały dotyczące Andersa można znaleźć w wielu teczkach rozmaitych osób, więc jest kwestia rozproszenia. No i kluczowa jednak, wydaje mi się, sprawa, która utrudnia systematyczne badania, to bardzo nieprzejrzysty sposób skatalogowania tych materiałów przez IPN. Ten katalog komputerowy...

Władysław Bułhak – Jest już prawie gotowa nowa wersja katalogu elektronicznego, zawierająca prawie trzy razy więcej danych; będzie ona dostępna od 1 października 2009 r. Mniej więcej w tym samym czasie ma się ukazać drukowany inwentarz zasobu archiwalnego IPN, uporządkowany według wytwórców dokumentów danych kategorii. Czyli niebawem dorobimy się pomocy archiwalnych z prawdziwego zdarzenia. Warto też zwracać się do naszych archiwistów o informacje o konkretnych sprawach. Dzięki tym pomocom, z których korzystają już od pewnego czasu w roboczych wersjach, mogą bardzo wiele ustalić.

Andrzej Friszke – Ale na razie katalog komputerowy jest rzeczywiście beznadziejny, bo jak się nie szuka człowieka, tylko sprawy lub instytucji, to nie ma jak znaleźć.

Krzysztof Tarka – On utrudnia, przede wszystkim, dotarcie do dokumentów o bardziej ogólnym charakterze...

Andrzej Friszke – Instytucjonalnym...

Krzysztof Tarka – Brak dokumentów, pozwalających właśnie poznać koncepcje, plany, założenia gier operacyjnych. Trudno to odtwarzać na przykładzie jednostkowych przypadków.

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Ja chciałam tylko powiedzieć, że dotarłam do tych protokołów zniszczeń. W związku z tym nigdy nie podjęłabym się badań dotyczących emigracji do lat osiemdziesiątych. Dlatego że uważam, iż z mojego punktu widzenia krytyka źródeł jest, jeżeli nie niemożliwa, to bardzo trudna. Zresztą, wysunęłam taki postulat, żeby te protokoły po prostu opublikować.

Andrzej Friszke – Jakie protokoły?

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Między innymi odnalazłam protokoły, które mówią o zniszczeniu akt dotyczących paryskiej „Kultury", tj. Instytutu Literackiego, czyli Jerzego Giedroycia, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego i wielu innych znamienitych osób, a także agentury w poszczególnych krajach Europy Zachodniej. I to są zniszczenia, które sięgają od końca lat siedemdziesiątych aż do końca PRL; głównie są to lata osiemdziesiąte. Oczywiście, stosując różne metody, po jakimś czasie, być może, ustalilibyśmy różne fakty. W związku z tym uważam, że obraz rozpracowania emigracji jest najłatwiejszy do opisania do końca lat siedemdziesiątych. Im bliżej końca epoki Gierka, tym więcej problemów.

Andrzej Friszke – Zaczynamy teraz mówić o problemie „MSW a emigracja", czy „wywiad PRL a emigracja". To jest, oczywiście, wątek bardzo ważny, ale nie zastępuje badań nad emigracją jako taką. Materiał zgromadzony w IPN ma znaczenie cząstkowe. Nie mniej istotne są inne kolekcje źródłowe, pozwalające odtworzyć różne ważne wydarzenia czy nawet węzłowe tematy, które już

właśnie dziesięć lat temu były znakami zapytania. Chociażby słynna sprawa Bergu. Pamiętam, jak opisywaliśmy tę sprawę i szukaliśmy w Londynie okruszków materiałów, próbując coś tam zrekonstruować. Nie przypominam sobie, żeby od tego czasu udało się istotnie wzbogacić wiedzę.

Władysław Bułhak – Rafał Wnuk opublikował na ten temat tekst w „Zeszytach Historycznych", bodaj w 2002 r.

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Wojciech Frazik też się tym zajmował.

Skarby emigracyjnych archiwów

Andrzej Friszke – Chciałbym podnieść nową, bardzo ważną sprawę. Może IPN jako instytucja państwowa ma tu też rolę do odegrania. Otóż, wydaje mi się, że jest stosunkowo nieduża staranność na emigracji, jeżeli chodzi o zachowanie kolekcji dokumentacji, pewnych zbiorów archiwalnych. Tylko nieliczne z nich trafiły do Instytutu Sikorskiego czy innych bibliotek. Poza tym, ludzie, którzy wokół tego chodzili, dzisiaj już nie żyją albo są bardzo, bardzo starzy. Na przykład, nie wiem, czy zbiory Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie zostały zabezpieczone. Bo miałem swego czasu sygnały, że to lądowało na śmietniku.

Krzysztof Tarka – Archiwum „Wiadomości" jako takie ocalało...

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Największa część znajduje się w Bibliotece UMK w Toruniu, jedynie niewielka część pozostała w Bibliotece Polskiej w Londynie.

Andrzej Friszke – Ale ja tylko daję przykłady. Powinniśmy iść dalej. Mamy szereg stowarzyszeń...

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Oczywiście, SPK – Stowarzyszenie Polskich Kombatantów.

Andrzej Friszke – Zaczynając od SPK, prawdziwego emigracyjnego giganta, ale było mnóstwo innych organizacji mniejszych, ale ważnych. Mamy archiwa pewnych osób, teoretycznie one gdzieś być powinny. Być może są zdeponowane jako kolekcje, ale nie zawsze wiemy, gdzie. To jest też przyczyna niedostatku emigracyjnych biografii. Wspomniana książka Turka o Wasiutyńskim to chyba w ostatnich latach jedyna poważna biografia, która się ukazała. Ale np. pokazywano mi w Bibliotece Polskiej w Paryżu: „pan popatrzy, tam są takie pudła", mniej więcej metr bieżący, „to jest archiwum Kajetana Morawskiego, ale my tego nie udostępniamy, bo to nieuporządkowane". Być może to już jest uporządkowane...

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Porządkuje, porządkuje się…

Andrzej Friszke – Jeżeli metr bieżący czy dwa „porządkuje się" dziesięć lat, to nie wygląda to dobrze.

Krzysztof Tarka – Archiwum Morawskiego już od paru lat jest udostępniane.

Andrzej Friszke – A obok stała kolekcja Władysława Poboga-Malinowskiego, postaci, która sama powinna być opisana. Łatwo sobie wyobrazić, ile w jego korespondencji musi być świetnych relacji, o które się zwracał, gdy pisał swoją fundamentalną *Najnowszą historię polityczną Polski*.

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – A jeśli chodzi o Bibliotekę Polską w Paryżu, trzeba tutaj oddać to, co należne Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, Bibliotece Narodowej oraz prezesowi Piotrowi Zaleskiemu. Przeprowadzono remont, uporządkowano zbiory, zmodernizowano bibliotekę. I to jest jeden z takich naprawdę lepszych przykładów. Teraz rozpoczyna się porządkowanie kolejnego archiwum, tj. zbiorów paryskiej „Kultury" w Maisons-Laffitte. Zdajemy sobie sprawę z wagi dorobku emigracji, ale z drugiej strony ona nam też do końca nie pomaga nieufnością i działaniami niektórych jej spadkobierców prawnych i ideowych.

Andrzej Friszke – Ano właśnie. Jest kwestia delegatury zagranicznej „WiN" i archiwów Stronnictwa Narodowego. Istotne kontakty emigracji z krajem od 1945 do co najmniej 1952 r. szły głównie poprzez ludzi SN, wiadomo: Zygmunta Berezowskiego, Edwarda Sojkę, Aleksandra Demideckiego i innych. Zwracam uwagę, że te akta są niedostępne. W Londynie były w swoim czasie zgromadzone w redakcji „Myśli Polskiej" i zostały przekazanie do Warszawy. Już mniej więcej od siedemnastu lat są one w kraju, sprywatyzowane przez jakieś nieznane osoby, a nie wiem, czy przez ten czas nie zostały zniszczone lub rozdrapane. Nikt nie był w stanie wymusić, w ten czy inny sposób, na dysponentach tych akt, żeby znalazły się one, nawet z założeniem karencji, w jakimś miejscu czy instytucji, która by je mogła zabezpieczyć i stopniowo umożliwić ich badanie. To jest, moim zdaniem, największy skandal, jakiego się dopracowaliśmy w zakresie spraw emigracyjnych, tym bardziej że nie mamy szans na znalezienie jakichś alternatywnych materiałów. Jeżeli chodzi o narodowców, tam były akta praktycznie wszystkich – wspomniani: Berezowski, Sojka, Demidecki, ale też Tadeusz Bielecki, Antoni Dargas, Władysław Kański – wszyscy ważni.

Krzysztof Tarka – Jeżeli chodzi o te archiwalia, rzeczywiście, jest problem z dotarciem do nich. Aczkolwiek niektórym się udawało – jest biografia Bieleckiego autorstwa Stanisława Kiljana...

Andrzej Friszke – To bardzo ważna książka, wydana w 2000 r.

Krzysztof Tarka – Kilian dość często odwołuje się jednak do korespondencji Bieleckiego, właśnie z tego archiwum Stronnictwa Narodowego.

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Uważam, że są jeszcze archiwa w rękach prywatnych, z których wagi my sobie nawet nie zdajemy sprawy. Przechodzą one z pokolenia na pokolenie, a później gdzieś przepadają. Znam jedno takie archiwum, rewelacyjne.

Krzysztof Tarka – To jest w jakimś sensie *casus* archiwum Ciołkoszów, które już, co prawda, zostało przekazane do Instytutu Sikorskiego, czy archiwum prezydenta Kazimierza Sabbata. Ono jest nadal w rękach prywatnych rodziny.

Andrzej Friszke – Pani Sabbatowej.

Znaczenie emigracji politycznej w historii Polski i Polaków XX w.

Antoni Bohdanowicz – Przysłuchuję się tej dyskusji bardziej jako świadek, człowiek urodzony i wychowany w Londynie, a nie jako historyk. Mnie zawsze uderza to, że ludzie studiują tę emigrację z taką naukową powagą. Analizują, że pan Sakowski powiedział to, a pan Grydzewski powiedział tamto, wtedy i wtedy. Ja sam znałem bardzo dużo ludzi. Także tych, o których Państwo mówili. Współpracowałem z nimi w Londynie. Ale to ujmowałem w takich kategoriach, no, troszeczkę jak jakaś operetka czy zabawa. Ciekawe, że prawdopodobnie także służby specjalne w Polsce przypisywały emigracji o wiele więcej siły i znaczenia, niż ona w istocie miała, po prostu dlatego, że sami chcieli właśnie się wykazać przed swoimi mocodawcami – bądź to w KC, bądź to w Moskwie. Historycy wpadają dziś w tę samą pułapkę. Tymczasem, słyszę o okresach karencji w archiwum Instytutu Sikorskiego. Bardzo lubię Andrzeja Suchcitza, który za te zbiory odpowiada, jesteśmy przyjaciółmi, ale jak on mi coś takiego mówi, to nie mogę tego traktować poważnie. Bo wiem, jak to wyglądało. Pan Sabbat słodził swoją herbatę, wsypując trzy łyżeczki cukru, a nie dwie. To są tego typu sekrety. Oni tak naprawdę dużo do ukrycia nie mieli. Jeżeli już, to może po wojnie. Kiedy jeszcze była mowa o tym, że może II korpus się odrodzi, może będzie...

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Trzecia wojna światowa.

Antoni Bohdanowicz – ...trzecia wojna światowa. To jeszcze była bardzo poważna sprawa. Ale w miarę, jak możliwość takiej wojny się oddalała, a już w latach sześćdziesiątych oddaliła się na dobre, wtedy zaczął się... taki okres trwania. I właśnie to jest najważniejsze, aby ten okres właściwie zrozumieć i opisać. Ludzie emigracji chcieli utrzymać ideę polską, chcieli utrzymać ludzi przy polskości, ale sami byli zagubieni. Starsze pokolenie nie bardzo wiedziało, co robić. I właśnie takie mówienie, że na przykład polityka pana Sabbata dążyła do odwrócenia Jałty... Bardzo pięknie, ale ja mógłbym z równą skutecznością prowadzić własną politykę, na przykład powrotu Rzeczypospolitej do granic z czasów Zygmunta Starego. W polityce nie chodzi o to, żeby mówić, bo można mówić wszystko; trzeba mieć świadomość realiów. Chodzi o jakieś przełożenie na możliwości. I tutaj właśnie mamy problem.

Andrzej Friszke – Z tym, co pan powiedział, mogę się zgodzić tylko do pewnego stopnia. I zaraz dam element kontry. Emigracja po 1956 r. jest nadal dosyć ważnym zapleczem intelektualnym, zwłaszcza Radia Wolna Europa. Atrakcyjność Radia Wolna Europa, standard dziennikarzy, którzy tam pracowali, pozostawał w pewnej korelacji intelektualnej z pokoleniem emigracji

londyńskiej. To są związki ludzi, to jest pewien sposób patrzenia na świat. To jest pewna kultura polityczna okresu jeszcze międzywojennego. To są pewne nazwiska dosyć ważne.

Władysław Bułhak – Sam Jan Nowak-Jeziorański. Bardzo nowoczesny polityk, osadzony jednak silnie w polskiej tradycji politycznej. Taki łącznik między dawnymi i nowymi czasami, anglosaskim światem zewnętrznymi, krajem i emigracją.

Andrzej Friszke – Emigracja jest też istotnym czynnikiem z naszego zawodowego punktu widzenia, jako historyków. W bardzo znaczącym stopniu, moim zdaniem, wymusiła ona taką, a nie inną ewolucję polskiej historiografii. Myślę o latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, zaczynając od Władysława Pobroga-Malinowskiego. Emigracyjne książki historyczne Kukiela, Pragiera, Szembeka i innych, tom *Armia Krajowa*, potem *AK w dokumentach*, oczywiście „Zeszyty Historyczne", to było w Polsce jednak jakoś dostępne. Dzięki Październikowi 1956 r. Były to zwykle prohibity, ale do tych prohibitów mógł się dostać magistrant, z czasem też student. To jednak wchodziło w obieg. A jak wchodziło w obieg...

Krzysztof Tarka – To był jednak wąski krąg....

Andrzej Friszke – Niekoniecznie. Sam w Bibliotece Narodowej bez specjalnego zezwolenia czytałem niektóre takie książki, np. *Wojnę i konspirację* Zaremby czy wspomniany tom *Armia Krajowa,* m.in. z syntetycznym opisem okupacji sowieckiej i pełnym opisem „Burzy". Poza tym, w pracach historyków krajowych wolno było powoływać się na nie. Nawet w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym" były recenzje niektórych publikacji. To wymuszało, mimo wszystko, inny standard. Oczywiście, w tych książkach były dalej różne oceny o „właściwej" polityce PPR itd., ale pewien zakres faktografii musiał się zgadzać. Nie można już było pisać kompletnych bzdur. Przede wszystkim jednak miało to znaczenie dla wymuszania innego obrazu polskiej historii. I tutaj pojawia się pytanie o rolę zmiany obrazu naszych doświadczeń historycznych w zmianach sytuacji Polsce w ogóle. Moim zdaniem, ta rola była bardzo duża.

Antoni Bohdanowicz – Zgadzam się z panem. I myślę, że tutaj rzeczywiście emigracja odegrała swoją rolę, właśnie przez te publikacje. Ale to nie była polityka. Udało się nam wspólnym wysiłkiem utrzymać pewną alternatywną wizję historii. My upieraliśmy się, że to jest prawda historyczna, siłą rzeczy proponowaliśmy, niejako na co dzień, inny punkt widzenia. To się przewija nie tylko w publikacjach większych, w *Najnowszej historii* Pobroga-Malinowskiego czy w tomach *Armii Krajowej*, ale jakby ktoś chciał np. prześledzić emigracyjne gazety – zaczynając od „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza", żeby po prostu wyłonić wszystkie takie okruchy wspomnień, listy do redakcji...

Andrzej Friszke – No właśnie.

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Te listy, bardzo ważne...

Antoni Bohdanowicz – ...tam jest tyle szczegółów, tyle ciekawych rzeczy, o których można było przeczytać. Bo należy pamiętać o tym, że część ludzi, którzy znaleźli się na emigracji, urodziła się jeszcze w latach siedemdziesiątych XIX stulecia. Komentowali oni różne sprawy. Inni, młodsi, oczywiście też. I tak, powiedzmy, do początku lat osiemdziesiątych. Potem zaczęło troszeczkę wiać nudą.

Andrzej Friszke – Tak, na podstawie swoich cząstkowych badań potwierdzam to w całej rozciągłości. Dlatego też tak żałuję, i dałem ten przykład, że nie ma monografii „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" i Polskiej Fundacji Kulturalnej, bo to przy okazji też pozwoliłoby wydobyć przynajmniej część takich istotnych rzeczy.

Antoni Bohdanowicz – Kto by pomyślał! Pamiętam taką kąśliwą uwagę Karola Byszewskiego: „Fundacja Kulturalna – kompromitacja totalna".

Dług wobec uchodźstwa

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Dotykamy bardzo ważnego problemu badawczego, dotyczącego życia społecznego i codziennego emigracji. Na przykład brak książki opowiadającej o realiach życia emigrantów, o tym, jak łączyli oni swoje życie zawodowe, bardzo czasami ciężkie, z działalnością społecznikowską, patriotyczną. Taką osobą jest dla mnie Aniela Mieczysławska...

Andrzej Friszke – O, tak. To wielka dama...

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Posiadamy duży dług wdzięczności wobec uchodźstwa, powinniśmy powiedzieć jednak, co tej emigracji zawdzięczamy, dlaczego jest ona dla nas taka ważna. Jak ważne były postawy niezłomnych i nieprzejednanych. To jest też przeniesienie tej polskości z okresu międzywojennego, w tym najlepszym wymiarze, z całą patriotyczną symboliką. Oni świadomie zdecydowali się na uchodźstwo, bardzo nie lubili słowa „emigracja". Pamiętam, jak swego czasu pan dyrektor Biblioteki Polskiej w Londynie Zdzisław Jagodziński zwrócił mi uwagę: „Ja nie jestem emigrantem. Ja jestem uchodźcą". Powracając do Anieli Mieczysławskiej, wzruszająca jest jej korespondencja z Andrzejem Bobkowskim, poświadczająca jej zasługi. Myślę, że to jest też postać bardzo niedoceniana. A to ona m.in. pogodziła Kazimierza Wierzyńskiego z Jerzym Giedroyciem. No i później, jako żona, dbała o prezydenta Raczyńskiego. Poświęciła się. Wyjechała z Ameryki, porzuciła swoje środowisko nowojorskie i przyjechała do Londynu.

Rola polityczna emigracji na arenie międzynarodowej

Władysław Bułhak – Nie mówiliśmy jeszcze w zasadzie o zaangażowaniu emigracji na forum międzynarodowym.

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Troszeczkę za mało jest u Pawła Machcewicza na ten temat.

Władysław Bułhak – Nie bardzo rozumiem. Opublikował dwie najważniejsze książki. Pisze, o ile wiem, dwie kolejne.

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Uważam, że nie do końca wykorzystał pokaźną liczbę dokumentów, które zebrał w czasie kwerend w Stanach Zjednoczonych. Zabrakło mi m.in. opisu wpływu polityki amerykańskiej na Polaków. To jest bardzo ważne. Za mało mówi się np. o kontaktach Kongresu Wolności Kultury z Polakami. To dotyczy, oczywiście, również m.in. wywiadu, chociaż nie przesadzajmy. To, że Kongres Wolności Kultury był finansowany przez CIA, wcale nie oznacza, że był naszpikowany agentami. Takie były wówczas drogi obiegu pieniędzy.

Andrzej Friszke – Dokładnie. Ale może warto powiedzieć, żeby to zostało w tej dyskusji. Z różnych przyczyn mamy taką obsesję służb specjalnych, materiałów IPN, agentów. Wiadomo, że wywiady są na świecie, zawsze były. I na emigracji też były różne kontakty z wywiadami. Ale to nie znaczy, że każdy kontakt z obcymi wywiadami, myślę o wywiadach zachodnich, miał charakter agentury, jakiegoś działania na szkodę czy dwuznaczności. Emigracja nie byłaby w stanie egzystować, wykonać tej pracy wydawniczej, którą wykonała, utrzymywać tyle instytucji, ile utrzymywała, bez wsparcia amerykańskiego. I o tym powinniśmy się nauczyć mówić w sposób, że tak powiem, normalny. Istotne jest wracam do sprawy Bergu, aby też próbować popatrzeć na relacje z zachodnimi wywiadami w kontekście zimnej wojny – czy nawet – zimnej, ale na pograniczu gorącej. W tamtym czasie było to zresztą przedłużeniem myślenia w kategoriach niedawno minionej wojny światowej. Bo przecież – o tym też się właściwie u nas nie mówi, wstydliwie się to przemilcza – podczas wojny duża część działań operacyjnych typu cichociemni, przekazywanie informacji na linii AK–rząd w Londynie itd., nie mogła się odbywać w kompletnej niewiedzy i przy braku zainteresowania służb specjalnych naszych sojuszników.

Władysław Bułhak – Wręcz była przez nich finansowana i wspierana organizacyjnie. Konkretnie przez Special Operations Executive (SOE), którego aktywa, personel itd. po wojnie w zasadzie zostały przekazane MI-6 (wywiadowi brytyjskiemu). Cała Armia Krajowa, w gruncie rzeczy, żyła z tego, co było przeznaczone przez Brytyjczyków na operacje specjalne, wywiad i dywersję, czyli np. „Wachlarz" czy „Kedyw".

Andrzej Friszke – No właśnie. Może powinnyśmy być na tyle dorośli, żeby to móc przyznać i zastanowić się, jak to wyglądało po wojnie. Bo, oczywiście, te kontakty, te powiązania, trwały co najmniej do początku lat pięćdziesiątych. Realizowały się gdzieś na terenie czy to Londynu, czy Niemiec Zachodnich.

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Ale musimy powiedzieć, jak ważne było powstanie Komitetu Wolnej Europy.

Andrzej Friszke – No, dokładnie. I Radia Wolna Europa.

Władysław Bułhak – O tym m.in. pisał i pisze Machcewicz. Także na podstawie rozmów z funkcjonariuszami różnych amerykańskich instytucji i struktur. Gdyby tu był, mógłby o tym opowiadać bardzo długo. A pewnie i pospierać się z Małgorzatą Ptasińską.

Andrzej Friszke – Nie można się bać badania i pisania pewnych rzeczy. Jest konkretna sprawa, bardzo interesująca, choć ma ona trochę inny charakter. Mianowicie raporty Zbigniewa Stypułkowskiego z Waszyngtonu, przedstawiciela londyńskiej Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego w Waszyngtonie, za całe lata sześćdziesiąte. To też jest ciekawe: kto z nim rozmawiał, o czym z nim rozmawiał w Departamencie Stanu, w Kongresie, w Senacie i w jakichś innych kręgach. Ta korespondencja pokazuje, że to nie był taki wysoki szczebel, jak byśmy chcieli, to nie było tak konkretne, jak byśmy chcieli. Ale jednak emigracja, tutaj wracam do wypowiedzi pana Bohdanowicza, utrzymywała czy starała się utrzymywać, nawet w tych złych okresach, zainteresowanie sprawą polską. I miało to pewne znaczenie, że tak się wyrażę, dla podtrzymania tematu.

Antoni Bohdanowicz – Na pewno, myśmy byli uzależnieni od biegu wypadków. Na przykład, jak wybuchła „Solidarność", było olbrzymie zainteresowanie ze strony Zachodu.

Andrzej Friszke – No, patrząc z perspektywy emigracji, to już było po herbacie.

Antoni Bohdanowicz – Ale, na przykład, w 1970 r. nie było takiego zainteresowania?

Andrzej Friszke – No tak, publikowałem swego czasu w „Więzi" zapiski Stypułkowskiego, dotyczące układów wschodnich podpisywanych przez RFN w 1970 r. Jego interesowało: jakie te układy mają znaczenie w polityce globalnej: Niemcy Zachodnie a Zachód, Niemcy Zachodnie a Rosja, i związki z tym Polski. On rozmawiał właśnie o takich sprawach, także ze Zbigniewem Brzezińskim, który był już wtedy w Stanach osobą szalenie ważną.

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Mamy też Stefana Korbońskiego, którego rola nie do końca jest znana. A on był przez wiele lat i prezesem i wiceprezesem ACEN, czyli Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarzmionych. Jego słynna książka *W imieniu Rzeczypospolitej* dotarła do Polski pod fałszywą okładką, *Od Polski sanacyjnej do Polski ludowej*, dzięki pieniądzom Kongresu Komitetu Wolnej Europy. Zresztą, sam Korboński pisał do Giedroycia o kanałach przerzutu książek do Polski.

Krzysztof Tarka – Mamy tutaj problem skuteczności polityki emigracyjnej. Jest to też poważny, powiedziałbym, dylemat dla samych emigrantów, przedmiot sporów. Ośrodek „zamkowy", skupiony wokół prezydenta Zaleskiego, domagał

się równoprawnego traktowania w kontaktach z zachodnimi rządami. To, jak się okazało, patrząc z perspektywy, bardzo marginalizowało to środowisko.

Władysław Bułhak – To w ogóle jest pytanie o rolę prezydenta Zaleskiego. Bo to jest postać mocno dyskusyjna. Popatrzmy na rzeczywiste skutki jego działań.

Andrzej Friszke – Sławomir Cenckiewicz pisał, że około roku 1955, 1956 Zaleski był już w istocie obstawiony agentami.

Krzysztof Tarka – Wynikało to też z tego, że wywiad PRL traktował, przynajmniej do połowy lat pięćdziesiątych, ośrodek „zamkowy" jako oficjalną reprezentację emigracji, znacznie poważniej niż inne ośrodki. Dość szybko okazało się, że to złudzenie, że to jednak obóz „zjednoczenia" reprezentuje znacznie większy potencjał pod każdym właściwie względem.

Andrzej Friszke – Tu ja bym się spierał z panem. Myśli pan, że w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych z punktu widzenia Warszawy ważniejszy był Zaleski i jego Zamek niż Rada Polityczna z Radiem Wolna Europa? Biorąc też pod uwagę cały kompleks sprawy Bergu?

Krzysztof Tarka – No, tak wynika z tych dokumentów, które widziałem. Radio Wolna Europa dopiero wówczas startowało, przynajmniej jeśli mówimy o pierwszej połowie lat pięćdziesiątych.

Andrzej Friszke – Ale już od 1954 r. Światło występuje w Wolnej Europie, więc ona staje się bardzo ważna.

Władysław Bułhak – Nie mitologizujmy wywiadu PRL. W tym okresie zwłaszcza, po czystkach z początku lat pięćdziesiątych, był on bardzo słaby. Do tego zachodnie kontrwywiady, zwłaszcza francuski (DST), ale też brytyjski (MI-5) i amerykański (FBI), bywały, wbrew obiegowym opiniom, bardzo skuteczne. Poza tym, trzeba pamiętać o metodyce tego typu działań. Z istoty rzeczy jest ona długotrwała. Najpierw jest jakiś tam cel, tzw. obiekt, potem trzeba wymyślić „kombinacje operacyjne", aby do tego „obiektu" dotrzeć. To często są bardzo skomplikowane, koronkowe akcje, a potem w międzyczasie okazuje się, że cała ta grupa, do której wielkim kosztem i wysiłkiem usiłuje się dotrzeć, przestaje mieć jakiekolwiek znaczenie. Taki Eugeniusz Młodowski, powinowaty Zaleskiego, był wówczas (na początku lat pięćdziesiątych) jedynym tzw. nielegalnym agentem UB działającym w Londynie. Nic konkretnego nie osiągnął. *Nota bene*, więcej niż połowa wysiłku poszła w stworzenie mu tzw. przykrywki w postaci fabryczki produkującej koszule, a potem na próby odzyskania od niego zainwestowanych w ten zakład „urzędowych" pieniędzy. To nie było tak, że dzisiaj Światło coś mówi, a następnego dnia oplatająca cały świat siatka wywiadowców PRL werbuje jakiegoś agenta w Wolnej Europie.

Andrzej Friszke – Pokazuje to, zresztą, książka Machcewicza, ale nie tylko. Także tekst pani Ptasińskiej w tomie IPN pod redakcją Ryszarda Terleckiego.

W gruncie rzeczy trzeba powiedzieć: mimo różnych podejmowanych działań nie wydaje się, żeby bezpieka krajowa uzyskała istotny wpływ na emigrację jako taką czy poszczególne ważne instytucje. Owszem, próbowała zbierać informacje, próbowała dokonywać różnych rozłamów, o czym już mówiliśmy, ale chyba nigdy żadną istotną strukturą trwale nie zawładnęła. Kiedy mówię „istotną strukturą", mam na myśli: prezydenta, Rząd, Egzekutywę Zjednoczenia, Radę Narodową, poszczególne stronnictwa polityczne, Radio Wolna Europa, Stowarzyszenie Kombatantów itd.

Krzysztof Tarka – Jest przykład Hankego, który był premierem-agentem. Także, jakoś tam, Stanisława Mackiewicza.

Andrzej Friszke – No, zgadza się. A nie myśli Pan, że istota sprawy zawiera się w tym, że łatwiej jest zapanować nad wolnymi elektronami niż nad zespołami ludzkimi? Zaleski był otoczony wolnymi elektronami, to znaczy postaciami, które nie miały oparcia w szerszym środowisku, nie były to stronnictwa czy związki, ale poszczególne osoby. I takie osoby można łatwiej pozyskać, łatwiej też maskować działania niż w stosunku do ludzi funkcjonujących w szerszych gremiach, gdzie się prowadzi dyskusje, gdzie się wykonuje różne działania planowe. Właściwie te osoby i sytuacje, które Pan wymienia, to są takie wolne elektrony.

Antoni Bohdanowicz – Trzeba pamiętać, że w politycznych walkach emigracyjnych byliśmy jeszcze bardziej sobą jako Polacy niż dzisiaj tutaj. Ktoś zostaje wybrany na prezesa partii. Ktoś inny, który nie został wybrany, obraża się, opuszcza szeregi i tworzy swoją odmienną partię kanapową.

Andrzej Friszke – Polemizowałbym z panem w tym momencie. Przede wszystkim Stronnictwo Narodowe nie przeżyło żadnego prawdziwego rozłamu. To znaczy, było wypadnięcie, ale kogo? Jędrzeja Giertycha; stara historia jeszcze z lat trzydziestych – konflikt Giertycha z Bieleckim. A Stronnictwo Narodowe to jest w skali emigracyjnej najpotężniejsze ugrupowanie. Natomiast, jeśli chodzi o PPS, owszem, przeżyła ona sporo podziałów i pęknięć. Bo właściwie nie były to rozłamy, ale pęknięcia, odpadnięcia małych grup. PPS przeżyła właściwie jeden poważny rozłam, absolutnie uprawniony w tym sensie, że mający bardzo głębokie korzenie sporu politycznego – o całą strategię partii, czyli podział w 1960 r. na odłamy Zaremby i Ciołkosza. Rzeczywiście, potem się tego skleić nie dało, bo to nie jest kwestia ambicji tej czy innej osoby, tylko po prostu wizji innego prowadzenia polityki. Ja bym powiedział, że stronnictwa wypadają stosunkowo nieźle. Oczywiście, najgorzej wypadają te mniejsze – Stronnictwo Pracy wypada fatalnie, PSL też się dzieli (co miało skomplikowane przyczyny). Ale przynajmniej te dwa nurty, które wymieniłem – do tego trzeba by jeszcze dodać Ligę Niepodległości Polski, czyli piłsudczyków, i „Niezależną Grupę Społeczną" – były właściwie bardzo trwałe.

Antoni Bohdanowicz – Ale endecy grali raczej jako odrębne osobistości, nie działali jako partia. Może nieformalnie poprzez „Gazetę Niedzielną", ale nie

potrafili, tak jak Ciołkoszowa potrafiła, stanąć gdzieś na wiecu emigracyjnym, powiedzieć kilka słów. Bielecki by się tam nie pokazał. Nie dlatego, że ktoś by go bojkotował, tylko dlatego, że po prostu nie miał tej pozycji, a może i talentu. Endecy w ogóle stronili od głównego nurtu emigracji poniekąd dlatego, że bardzo wielu z nich podzielało pogląd, powiedzmy, Giertycha, który wyrażał to najbardziej ekstremalnie, że właściwie trzeba bronić granic PRL. Giertych sam pisał otwarcie w swojej „Opoce", że właśnie, jeśli tylko doszłoby do wojny chińsko-sowieckiej, to naszym obowiązkiem byłoby stanąć u boku Sowietów.

Andrzej Friszke – Tak.

Antoni Bohdanowicz – Wtedy tylko narażał się na kpiny „Dziennika Polskiego", np. Karola Zbyszewskiego, którego artykuł *Pycha Pana Giertycha* nie był, bynajmniej, jedyny.

Krzysztof Tarka – Trzeba tylko powiedzieć, że to nie wynikało z jakiejś agenturalności Giertycha, ale z jego znanych obsesji, nazwijmy to, politycznych.

Antoni Bohdanowicz – Ale, z drugiej strony, on pisał do władz PRL, wyrażał swoje poparcie dla niektórych posunięć Gomułki. Jego syn, Maciej, pod jego wpływem i pod wpływem całego domu, repatriował się bodajże na początku lat sześćdziesiątych.

Andrzej Friszke – Tak. Jest jeszcze jego słynny list rozsyłany, kiedy powstał KOR, żeby podważyć zaufanie do ludzi KOR-u. Jego różne enuncjacje były wykorzystywane przez władze PRL i on nie protestował. A musiał wiedzieć, bo to były duże akcje, że takie rzeczy się dzieją.

Krzysztof Tarka – Rzeczywiście, prowadził taką swoją prywatną wojnę z KOR-em, postrzegał wielu jego działaczy jako Żydów, co – biorąc pod uwagę jego specyficzny żydocentryzm – musiało mieć swoje znaczenie.

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Ale dla równowagi trzeba przypomnieć Jana Bielatowicza, innego endeka, redaktora wspomnianej „Gazety Niedzielnej", związanego z Katolickim Ośrodkiem Wydawniczym *Veritas*; to zupełnie wyjątkowa postać.

Andrzej Friszke – Nie tylko Bielatowicz. Ja endecji emigracyjnej, chociaż to brzmi może dziwnie w moich ustach, bym bronił. To znaczy, zgadzam się generalnie z panem Bohdanowiczem, jeżeli chodzi o rzeczywistość lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Natomiast Stronnictwo Narodowe lat czterdziestych, pięćdziesiątych i sześćdziesiątych jest bardzo ważne w: Radzie Narodowej, Tymczasowej Radzie Jedności Narodowej, Egzekutywie Zjednoczenia Narodowego. Do tego dochodzi Polska Macierz Szkolna i inne instytucje o charakterze społecznym. Działacze Stronnictwa są tu istotni, choćby ze względu na ich rolę w Egzekutywie, czyli najważniejszej chyba strukturze emigracyjnej. Powiedziałbym też, że ich historia jest w jakimś sensie pouczająca. Ja zawsze

podkreślałem, że Stronnictwo Narodowe lat czterdziestych, czasu wojny, było jednak organizacją o charakterze totalistycznym, tzn. z wizją państwa absolutnie autorytarnego. W rezultacie współdziałania w różnych strukturach emigracyjnych te elementy ideologiczne ulegają wyraźnemu stępieniu. Stronnictwo sukcesywnie, w większym lub mniejszym stopniu, pozbywa się kompromitujących części swojego programu: antysemityzmu, totalizmu itd. Staje się elementem niezbędnym w polskim życiu publicznym. Staje się prawicą, zdolną do współdziałania z innymi. To jest, myślę, duża osobista zasługa Tadeusza Bieleckiego, który na pewno był jedną z wybitniejszych i ciekawszych postaci emigracji powojennej. Jego śmierć w 1982 r., a znacznie wcześniej ustąpienie z pełnionych funkcji, spowodowało bardzo istotne zmiany – właśnie te, o których tutaj m.in. mówiliśmy: takie, a nie inne, ustosunkowanie się do spraw krajowych, do KOR-u, do instytucji emigracyjnych. Co, zresztą dosyć dobrze, opisuje wspomniany przeze mnie na początku pan Wojciech Turek w biografii Wasiutyńskiego i, oczywiście, Stanisław Kilian, autor monografii o myśli politycznej Bieleckiego...

Krzysztof Tarka – Kilian. I ja bym o nim pamiętał.

Andrzej Friszke – Proszę zwrócić uwagę, że to, o czym mówiliśmy, pokazuje też ograniczoność polityki PRL, nie tylko wobec emigracji, ale w ogóle. Ci, którzy liczyli na ewentualną ewolucję i na nią stawiali przeciwko polityce niezłomnej, a więc: Zygmunt Zaremba, Karol Popiel, ruch „Niepodległość i Demokracja", pozostali jednak w strukturach emigracyjnych. Nie udało się tych środowisk, że tak powiem, przybliżyć do kraju. W gruncie rzeczy ośrodki, które są wyraźnie prokrajowe, to – wstyd powiedzieć – przeważnie agentura po prostu.

Krzysztof Tarka – Jest jeszcze, dotychczas chyba zupełnie niezauważana, sprawa mniejszego kalibru, powiedziałbym może nawet ciekawostka. Mówię o rywalizacji w ramach orientacji prokrajowej czy ściślej: orientacji prokrajowych. Rywalizacja już dobrze widoczna w połowie lat sześćdziesiątych między Karolem Lewkowiczem a Bolesławem Świderskim. Lewkowicz stawiał – sam wywodząc się z PPS – na środowiska rewizjonistyczne w ramach PZPR. Z drugiej strony jest Świderski i jego „Kronika"; przedwojenny ONR-owiec, który próbuje budować swoją pozycję polityczną na emigracji, w ramach tej samej niby orientacji prokrajowej, tyle że opierając się na rosnących wówczas w siłę „partyzantach" generała Moczara. I to też jest, być może, odpowiedź na pytanie, dlaczego „Kronika" przetrwała jeszcze kilka lat, a „Oblicze Tygodnia" Lewkowicza w 1966 r. zostało zamknięte – no bo skończyła się dotacja.

Emigracja a opozycja demokratyczna

Andrzej Friszke – Tak, to bardzo trafna uwaga. Ale ja bym na koniec powiedział może jeszcze jedno o latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. W tym czasie znaczenie emigracji jako podmiotu politycznego wyraźnie zmalało, ale jej wsparcie dla działań opozycji demokratycznej w Polsce miało istotne znaczenie.

Począwszy od pieniędzy, które wpłynęły zaraz na samym początku powstawania KOR-u. Za sprawą pani Anieli Mieczysławskiej, należy jeszcze raz to nazwisko wymienić. Na początku września 1976 r. od Edwarda Raczyńskiego przyszły pierwsze poważne pieniądze na ręce profesora Edwarda Lipińskiego. Bez Komitetu Raczyńskiego w Londynie oraz bez zbiórki organizowanej przez „Kulturę" rozwinięcie akcji pomocy robotnikom, prowadzonej przez KOR, byłoby dużo trudniejsze. Następowały też różne działania polegające na nagłaśnianiu pewnych spraw, czy ich uwiarygadnianiu. Nie mówimy tu jedynie o strukturach „starej" emigracji, ale też o osobach, z emigracji pomarcowej, np. o braciach Aleksandrze i Eugeniuszu Smolarach. O pewnych rzeczach jeszcze może mało wiemy, bo nie badano ich systematycznie. Ale te kontakty, informacje i pewne przestrogi, a przede wszystkim pewne sumy pieniędzy – one przecież szły i miały ogromne znaczenie.

Antoni Bohdanowicz – Faktycznie, poza wszystkim wtedy były inne relacje funta do złotego. W Polsce człowiek mógł w latach osiemdziesiątych żyć jak król za parę dolarów. Sam to pamiętam. I to może pomagało trochę emigracji w walce z komunizmem, który był przecież przyczyną podobnych anomalii. Teraz trzeba byłoby zapłacić kilkadziesiąt tysięcy funtów, żeby osiągać efekty tej samej skali, a wtedy były to śmiesznie małe koszty. Choć trzeba pamiętać i o tym, że dla niektórych emigrantów, takich jak wspomniany Jagodziński, którzy klepali biedę, każde dziesięć funtów to były duże pieniądze, bo oni się musieli zastanowić nad tym, czy zapłacić rachunek za gaz, czy dać na cele, powiedzmy, narodowe. Dla tych ludzi było to rzeczywiste wyrzeczenie.

Andrzej Friszke – Helena Łuczywo podkreślała, że systematyczne dotacje Jerzego Giedroycia w wysokości 1000 dolarów miesięcznie od 1982 do 1989 r. zapewniały płynność podziemnemu „Tygodnikowi Mazowsze". Z kolei pieniądze pochodzące z kręgów Stronnictwa Narodowego umożliwiały systematyczne wydawanie „Polityki Polskiej" Aleksandra Halla i Tomasza Wołka.

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – *Nota bene* w przypadku paryskiej „Kultury" pomoc niektórym osobom, np. Barbarze Toruńczyk, przyczyniła się do powstania konkurencji, i to bardzo silnej; nie tylko „Zeszytów Literackich", ale też i „Pulsu". Jednak redaktor był człowiekiem bardzo otwartym i pomagał wielu osobom z kraju. Była ta pomoc stypendialna. Jest wiele osób, którym naprawdę, autentycznie Giedroyc pomógł, np. Wojciech Karpiński czy Adam Michnik. Uważał, że trzeba wesprzeć tych młodych ludzi, którzy intelektualnie wyrastali wówczas ponad rzeczywistość.

Andrzej Friszke – W Londynie też dawano stypendia, ja sam takie otrzymywałem. Pieniądze te pozwalały być w Londynie przez miesiąc czy dwa i prowadzić badania. Nie były to jednostkowe przypadki, tylko działalność Funduszu Pomocy Krajowi.

Krzysztof Tarka – Należałoby również przypomnieć o rozdawaniu książek przez rozmaite emigracyjne instytucje.

Władysław Bułhak – Ja akurat nabrałem sporo książek wydanych przez Świderskiego, co jest z dzisiejszej perspektywy trochę paradoksalne. Pragiera, Lednickiego, Zarembę, Sławoja-Składkowskiego...

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – To też jest fenomen – te książki, które Świderski wydawał, np. fenomenalne dwutomowe dzieło pod redakcją Tymona Terleckiego *Literatura polska na obczyźnie*; nie ma lepszej książki do dnia dzisiejszego!

Krzysztof Tarka – Albo Pobóg-Malinowski.

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Właśnie, Pobóg-Malinowski.

Andrzej Friszke – Tak, Pobóg-Malinowski!

Krzysztof Tarka – Z materiałów wywiadu PRL, które analizowałem, dotyczących Świderskiego, nie mógłbym tego z całą pewnością powiedzieć, ale mam takie wrażenie, że on trochę ich „kiwał". Część tych pieniędzy, które dostawał – zawyżając koszty wydawania prokrajowej „Kroniki" – przeznaczał na swoje wydawnictwo, na druk książek.

Władysław Bułhak – Te książki, zapewne za pieniądze z CIA, trafiały za darmo do Polaków z kraju goszczących w Londynie. Na przykład za pośrednictwem księgarni „Orbis", kierowanej przez Jerzego Kulczyckiego.

Krzysztof Tarka – Niestety, obawiam się, że mojej tezy nie da się do końca udowodnić.

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – Uważam, że oprócz tej pomocy materialnej, czy nawet książkowej, musimy też mówić o wsparciu na arenie międzynarodowej, które było bardzo ważne. Zresztą, Pokojowa Nagroda Nobla przyznana Lechowi Wałęsie. To przecież był także (choć, oczywiście, nie tylko) efekt działań emigracji i o tym musimy pamiętać.

Antoni Bohdanowicz – Warto też prześledzić proces zmiany przeświadczenia, że na emigracji politycznej jest się po to, żeby w momencie, kiedy Polska odzyska niepodległość, był gotowy gabinet, struktury polityczne itd. To przeświadczenie się zmienia, bo już w latach osiemdziesiątych Sabbat i inni otwarcie mówią, że my nie możemy dyktować czegokolwiek ludziom w Polsce.

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – I to jest bardzo ważne.

Antoni Bohdanowicz – Gdzieś, w którymś momencie, właśnie ci ludzie zorientowali się, że nigdy nie obejmą rządów, nawet jeżeli tak by się stało, że mogliby wrócić do Polski, gdyby ona się wyzwoliła. Więc zorientowali się, że mogą tylko wspierać. I to właśnie czynili.

Antoni Józef Bohdanowicz (ur. 1952) – syn polskiego lotnika, urodził się w Londynie, w 1994 r. przeprowadził się do Polski z żoną, rodowitą Angielką i czworgiem dzieci. Magister historii na LSE. Zawodowo pracował w Inland Revenue, Special Office London 1 (specjalna komórka Urzędu Podatkowego) jako Executive Officer / Investigator, gdzie do momentu przyjazdu do Polski był również przewodniczącym zakładowej sekcji związku zawodowego – IRSF (Inland Revenue Staff Federation). Udzielał się aktywnie w życiu londyńskiej emigracji politycznej. Był m.in.: współpracownikiem Studium Polski Podziemnej, członkiem Rady Studium Polski Podziemnej, Instytutu Piłsudskiego w Londynie oraz wielu instytucji emigracyjnych. Był bliskim współpracownikiem Rządu Polskiego na Uchodźstwie, w szczególności prof. Edwarda Szczepanika i Kazimierza Sabbata. Za udział, jako rzecznik prasowy, w organizowaniu Kongresu Kultury Polskiej (będącego symboliczną kontynuacją solidarnościowego Kongresu Kultury przerwanego stanem wojennym) i udział w organizowaniu „Rally for Poland" (wiecu publicznego) w sali Albert Hall dostał Srebrny Krzyż Zasługi z rąk ówczesnego prezydenta RP Edwarda Raczyńskiego. W Polsce prowadzi działalność jako tłumacz oraz prowadzi tzw. kurs autorski, w języku angielskim, nt. cywilizacji zachodniej w Wyższej Szkole Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego.

Władysław Bułhak (ur. 1965) – naczelnik Wydziału Badań Naukowych, Dokumentacji, Ekspertyz i Zbiorów Bibliotecznych Biura Edukacji Publicznej IPN; współorganizator BEP w latach 2000–2005 jako jego wicedyrektor; wcześniej m.in. ekspert w MSZ i Ośrodku Studiów Wschodnich. Zajmował się: różnymi aspektami stosunków polsko-rosyjskich w XIX i XX w.; historią wywiadu i kontrwywiadu AK. Obecnie przygotowuje monografię Departamentu I MSW (wywiad cywilny); pracuje też nad publikacją dokumentów z akt Układu Warszawskiego, m.in. tomem poświęconym udziałowi WP w operacji Dunaj (interwencja w Czechosłowacji). Autor *Dmowski – Rosja a kwestia polska. U źródeł orientacji rosyjskiej obozu narodowego 1886–1908*, Warszawa 2000 i *Kontrwywiad Podziemnej Warszawy 1939–1944* (wspólnie z A.K. Kunertem); redaktor tomu *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej*, Warszawa 2008.

Andrzej Friszke (ur. 1956) – jest docentem w Instytucie Studiów Politycznych PAN w Warszawie, redaktorem miesięcznika „Więź". W latach 1999–2006 był członkiem Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej. Zajmuje się dziejami Polski w XX wieku, jest m. in. autorem książek: *Opozycja polityczna w PRL 1945 –1980* (Londyn 1994) i *Życie polityczne Emigracji*, (Warszawa 1999), *Koło Posłów Znak w Sejmie PRL* (1957–1976) (Warszawa 2002), *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989* (Warszawa 2003), *Solidarność podziemna 1981–1989* (red.), (Warszawa 2006), *Niepokorni. Rozmowy o Komitecie Obrony Robotników. Relacje członków i współpracowników Komitetu Obrony Robotników zebrane w 1981 roku* (wspólnie z Andrzejem Paczkowskim, (2008), *Rozmowy na Zawracie. Taktyka walki z opozycją demokratyczną październik 1976– –grudzień 1979* (wspólnie z Marcinem Zarembą) (Warszawa 2008). Ostatnio

opublikował *Rok 1989. Polska droga do wolności* (Warszawa 2009) i *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi* (Kraków 2010).

Małgorzata Ptasińska-Wójcik – dr, historyk i bibliolog, pracownik Wydziału Badań Naukowych, Dokumentacji i Zbiorów Bibliotecznych BEP IPN w Warszawie, zajmuje się badaniami dotyczącymi dziejów emigracji polskiej po 1939 r., polityki władz komunistycznych wobec pisarzy w kraju i poza jego granicami oraz środowiskami twórczymi w Polsce 1944–1989, współpracuje m.in. z Instytutem Literackim w Maisons-Laffitte, Muzeum Polskim w Rapperswilu.

Krzysztof Tarka (ur. 1965) – historyk, prof. dr hab. w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania badawcze: polska emigracja polityczna po II wojnie światowej, mniejszości narodowe w PRL, stosunki polsko-litewskie. Opublikował m.in.: *Konfrontacja czy współpraca? Litwa w polityce rządu polskiego na uchodźstwie 1939–1945* (Opole 1998); *Litwini w Polsce 1944–1997* (Opole 1998); *Generał Aleksander Krzyżanowski „Wilk" Komendant Okręgu Wileńskiego ZWZ-AK* (Warszawa 2000); *Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna rządu RP na uchodźstwie 1945–1990* (Warszawa 2003); *Polonia w Wielkiej Brytanii 1918–1939* (Toruń 2005); *Mackiewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów* (Łomianki 2007).

John Earl Haynes

Tło amerykańskiego antykomunizmu

Wrogi stosunek do komunizmu ma w Stanach Zjednoczonych długą historię. Przewrót bolszewicki w Rosji w listopadzie 1917 r. był militarną porażką dla Ameryki i jej sprzymierzeńców w I wojnie światowej. Lenin wycofał siły rosyjskie z wojny i podpisał układ z imperium niemieckim, dając mu tym samym zwycięstwo na Wschodzie. Jego ruch umożliwił Niemcom przerzucenie setek tysięcy żołnierzy na front zachodni. Rozpoczął się wyścig – Stany Zjednoczone wysyłały do Francji szkolonych w pośpiechu żołnierzy, podczas gdy Niemcy przygotowywały ofensywę mającą na celu rozbicie rozciągniętych nadmiernie sił francuskich i brytyjskich, czekających na przybycie gotowych do walki nowych żołnierzy amerykańskich. Wielu Amerykanów winiło komunistyczny reżim Lenina za krytyczne położenie, w jakim znaleźli się alianci na wiosnę i wczesnym latem 1918 r., oraz za śmierć amerykańskich żołnierzy, którzy walczyli i ostatecznie pokonali siły niemieckie przeniesione na front zachodni. Tym sposobem od samego początku Amerykanie postrzegali komunizm jako szkodliwy ruch, kojarzony z wrogami Ameryki.

Formalnie amerykański ruch komunistyczny zaczął się w 1919 r. Niedawno zorganizowani amerykańscy komuniści nie kryli swoich zamiarów, opowiadając się za obaleniem przemocą rządu oraz stwierdzając, że „celem komunizmu nie jest »wzięcie w niewolę« parlamentarnego państwa burżuazyjnego, lecz podbicie i zniszczenie go". Mówili wyraźnie, że „proletariat musi zorganizować swoje własne państwo, którego zadaniem ma być »ujarzmienie i stłumienie burżuazji«"[1]. Oprócz przerażającego przesłania niepokoił fakt, że *gros* członków nowo zorganizowanego amerykańskiego ruchu komunistycznego było imigrantami, z których większość nie uzyskała obywatelstwa amerykańskiego oraz nie mówiła po angielsku. Taka charakterystyka wzmacniała obraz komunizmu jako zagranicznego produktu importowego. Świeżo ukonstytuowani komuniści amerykańscy rekrutowali się również w przeważającej mierze z radykalnych organizacji politycznych, które i tak już były niepopularne z powodu sprzeciwiania się amerykańskiemu uczestnictwu w wojnie oraz wzywaniu do uchylania się od poboru do wojska. Już w czasie wojny sprowadziło to na nich zacięty atak ze strony patriotów oraz oficjalne oskarżenia.

[1] *Left Wing Manifesto*, „The Revolutionary Age", New York, 5 VII 1919, s. 6–8 i 14–15; *New York (State) Joint Legislative Committee Investigating Seditious Activities, Revolutionary Radicalism. Its History, Purpose and Tactics with an Exposition and Discussion of the Steps Being Taken and Required to Curb It*, Albany 1920, s. 716–738.

Tym, co dodatkowo wzmagało wrogość, była niemożność pogodzenia ideologii komunistycznej z wartościami wyznawanymi przez większość Amerykanów. Poglądy polityczne Amerykanów zawsze były bardzo różnorodne, lecz większość opowiadała się za poszanowaniem własności prywatnej, niezmiernie chlubiła się amerykańskim indywidualizmem oraz demokracją polityczną, uznając ją za główne osiągnięcie Ameryki od czasów rewolucji w 1776 r. Sowiecki komunizm, z kolei, znosił własność prywatną, czyniąc kolektyw, a nie jednostkę, podstawą społeczeństwa, oraz ustanawiał jednopartyjną dyktaturę, bezlitośnie tłumiącą próby sprzeciwu. Przeważająca większość Amerykanów była również religijna i uznawała wolność wielbienia Boga zgodnie z własnym uznaniem za najważniejszą wartość amerykańską. Nowe państwo sowieckie propagowało natomiast ateizm, tłumiło wyznawanie chrześcijaństwa oraz mordowało tysiące księży i wiernych. Dla wielu Amerykanów komunizm był bezbożnym okropieństwem.

Lata 1919–1921 są nieraz określane jako epoka czerwonej paniki, ze względu na zaniepokojenie społeczeństwa i rządu radykalną rewolucją. Lęk przed rozprzestrzenianiem się bolszewizmu podsycały ruchy rewolucyjne, które przejęły kontrolę nad dużą częścią środkowej i wschodniej Europy po upadku Cesarstwa Niemieckiego i Austro-Węgier pod koniec I wojny światowej. Również w Stanach Zjednoczonych dawało się zauważyć oznaki radykalnych zachowań. W 1919 r. policja w Bostonie zastrajkowała, co samo w sobie było przerażającym wydarzeniem, a w Seattle wybuchł krótki strajk generalny, któremu przewodził entuzjasta bolszewizmu. Zastrajkowało również ponad pół miliona hutników, prowadzonych przez zdeklarowanego radykała Williama Z. Fostera, który miał później zostać przywódcą ruchu komunistycznego. Radykalni terroryści urządzili serię zamachów bombowych, w których zginęło trzydzieści pięć osób, a ponad sto doznało obrażeń. Kiedy wydawało się, że cały świat wrze, Charles Ruthenberg, główny przywódca amerykańskiego ruchu komunistycznego, był przekonany, że „nowe rządy sowieckie pojawią się w przeciągu miesięcy i niedługo potem [...] powstanie Sowiecka Republika Świata”[2].

Władze zareagowały szeroko zakrojoną akcją przeciwko działalności radykałów. Imigranci niebędący obywatelami amerykańskimi byli większością w nowo utworzonych partiach komunistycznych (w tym okresie istniały dwie). Osoby bez obywatelstwa amerykańskiego przeważały w wielu ugrupowaniach anarchistyczno-syndykalistycznych, często stosujących przemoc. W związku z tym jesienią 1919 r. oraz na początku 1920 r. amerykański prokurator generalny, Alexander Mitchell Palmer, zorganizował serię akcji policyjnych mających na celu deportację zagranicznych radykałów. Aresztowano wówczas ponad 5 tys. osób. Obywatele amerykańscy zatrzymani podczas akcji Palmera byli przekazywani policji stanowej i mniejszej, gdzie ewentualnie mieli zostać później oskarżeni o działalność wywrotową, zgodnie z prawem stanowym. Gorąca atmosfera okresu czerwonej paniki prowokowała policję do odrzucania normalnych działań prawnych oraz wykraczania poza oficjalne uprawnienia. Funkcjonariusze często działali bez oficjalnych sądowych nakazów aresztowania, zaś aresztowani byli niekiedy przetrzymywani bez możliwości porozumie-

[2] C.E. Ruthenberg, *Austria Joins the Soviets*, „The Ohio Socialist”, 23 IV 1919, s. 4.

nia się z kimkolwiek przez kilka dni. Początkowo niewiele osób narzekało na nadużycia w akcjach Palmera, jednak później duża grupa wybitnych obywateli zgłosiła ich krytykę. Amerykański Departament ds. Pracy, w którego kompetencjach znajdowały się sprawy imigrantów, zablokował również plan Palmera, według którego radykałowie obcej narodowości mieli być deportowani bez przesłuchania i przedstawienia dowodów działalności rewolucyjnej. W wyniku tego większość aresztowanych w akcjach Palmera wypuszczono w ciągu kilku dni od zatrzymania. Kilkuset imigrantów deportowano przed ustanowieniem wymogu przesłuchania, około sześciuset deportowano zaś po ustaleniu ich rewolucyjnych sympatii w przesłuchaniach.

Do roku 1921 czerwona panika ustała. Perspektywa światowej rewolucji zbladła. Strajkujący bostońscy policjanci zostali zwolnieni z pracy, a na ich miejsce przyjęto nowych; strajk w Seattle upadł, również strajk w hutach zakończył się niepowodzeniem. Terrorystom winnym zamachów bombowych nigdy nie wytoczono procesów ani nawet ich nie aresztowano, jednak policja uzyskała dowody pozwalające zidentyfikować prawdopodobnych sprawców (włoskich imigrantów anarchistów), których zaczęto obserwować; zamachy ustały. W Europie antykomuniści obalili krótkotrwałe czerwone reżimy na Węgrzech, w Bawarii, na Łotwie oraz w Finlandii. Odbudowana Rzeczpospolita Polska zatrzymała bolszewicką inwazję w bitwie warszawskiej w 1920 r. oraz zapobiegła połączeniu się Armii Czerwonej z rewolucjonistami niemieckimi, z kolei władze niemieckie stłumiły komunistyczne powstanie w 1921 r. Rząd Lenina przetrwał w Rosji, a nawet podporządkował sobie cieszące się krótkotrwałą suwerennością narody Ukrainy, Gruzji i Azerbejdżanu, jednak pod innymi względami był odizolowany i wyczerpany. Niedawne czerwone widmo większości Amerykanów zmalało do rozmiarów problemu gdzieś tam w Europie Wschodniej, odległego sprawom amerykańskim. Prezydent Harding, który objął urząd w 1921 r., wyrażał zdanie wielu ludzi, stwierdzając, że „zbyt wiele powiedziano o bolszewizmie w Ameryce". Zainteresowanie społeczeństwa zmalało, szeroko zakrojone ataki prawne na ruch komunistyczny przygasły, pomimo że sporadycznie dochodziło do lokalnych aktów prześladowania.

W kolejnej dekadzie Amerykańska Partia Komunistyczna przechodziła złożone przemiany wewnętrzne, lecz pozostała niewielkim ruchem mającym jedynie kilka tysięcy zwolenników bez wpływu politycznego, a jej członkami nadal byli przeważnie imigranci, którzy słabo znali język angielski. Bez zakrytych hojnych dotacji finansowych, które amerykańscy komuniści otrzymywali ze Związku Radzieckiego, ruch ten zapewne by upadł. A zatem, w latach dwudziestych XX w. komunizm i antykomunizm dla większości Amerykanów były sprawami o niewielkim znaczeniu. Po ustaniu czerwonej paniki większość organizacji, które niepokoił komunizm, zajęła się innymi sprawami. Amerykański Departament Sprawiedliwości zredukował aparat bezpieczeństwa wewnętrznego, stworzony w czasie I wojny światowej. Oficerowie wywiadu wojsk lądowych i marynarki wojennej, działający czynnie w trakcie I wojny światowej na polu inwigilacji, ścigający radykałów o nastawieniu antywojennym, od czasu do czasu kontrolowali działalność komunistyczną. Niemniej jednak armia amerykańska w okresie międzywojennym była mała i nie miała uprawnień do zajmowania się działaniami cywilów. Ochotnicze organizacje patriotyczne, które wykrywały

bądź prześladowały antywojennych radykałów w czasie I wojny światowej, również zanikły. Te, które pozostały, były małymi organizacjami utrzymywanymi przez grupkę entuzjastów (lub fanatyków), usiłujących podtrzymać szlachetny patriotyzm z okresu wojny. Mimo że utrzymywała się głęboka, podskórna niechęć społeczeństwa do komunizmu, mogłaby ona wzrosnąć jedynie w sytuacji takiego rozwoju wydarzeń, który zrodziłby obawy, iż komunizm jest realnym zagrożeniem, a nie tylko czymś, o czym opowiadają nieliczni, pozbawieni władzy, występujący na ulicach radykałowie, którzy mówią z dziwnym akcentem, lub ideologią odległej, słabej oraz izolowanej sowieckiej Rosji.

Wydawało się, że amerykański wielki kryzys z lat trzydziestych XX w. stwarza obiecujące podłoże dla Amerykańskiej Partii Komunistycznej (CPUSA), jak brzmiała jej oficjalna nazwa, nadana w 1929 r. Dezorganizacja gospodarki narodowej oraz ponaddwudziestoprocentowe bezrobocie zniszczyły wiarę w ekonomię rynkową oraz podważyły zaufanie do kapitalizmu i tradycyjnych instytucji, aczkolwiek początkowo przyniosło to jedynie ograniczone korzyści ruchowi komunistycznemu. Chociaż marksistowska krytyka kapitalizmu znalazła szerszy oddźwięk, a CPUSA zaczęła być znacznie szerzej tolerowana, wzrost liczby członków partii na początku lat trzydziestych XX w. był skromny. Mimo że środek ciężkości w amerykańskiej polityce przesunął się ze stanowiska centroprawicowego na centrolewicowe, rewolucyjny marksizm ciągle pozostawał nielubianą ideologią. Dopiero gdy Międzynarodówka Komunistyczna w 1935 r. wezwała do zorganizowania frontu ludowego przeciwko faszyzmowi – ruchu, który mógłby wejść w sojusz z umiarkowanymi partiami politycznymi, CPUSA była w stanie wyrwać się z izolacji. Zgodnie z duchem frontu ludowego amerykańscy komuniści zrezygnowali z rewolucyjnej retoryki i szukali porozumienia z liberałami, popierając reformy Nowego Ładu prezydenta Franklina Delano Roosevelta na arenie wewnętrznej oraz politykę zagraniczną, która przeciwstawiała się agresji faszystowskiej za granicą. Zmiany te się opłaciły i CPUSA zaczęła się rozwijać. W połowie lat trzydziestych XX w. w jej szeregach znajdowały się w większości osoby urodzone w kraju, a liczba członków w 1939 r. dochodziła do 65–70 tysięcy.

W połowie lat trzydziestych komuniści rozwiązali również nieliczne rewolucyjne związki robotnicze oraz przenieśli swoich członków do głównego nurtu ruchu robotniczego, reprezentowanego przez Amerykańską Federację Pracy (AFL). Gdy, sfrustrowany opieszałością działań AFL w tworzeniu organizacji robotniczych w przemyśle masowym, Kongres Organizacji Przemysłowych (CIO) oderwał się od AFL, liderzy nowego CIO szukali działaczy i dlatego zdecydowali się na przyjęcie komunistów. John L. Lewis, przywódca nowo utworzonego CIO, potajemnie negocjował z partią komunistyczną, aby uzyskać wsparcie setek jej profesjonalnych organizatorów związkowych. Dzięki temu komuniści stali się głównymi partnerami w kierownictwie jednego, dużego związku CIO – United Electrical Workers (Związku Pracowników Przemysłu Elektrycznego) – oraz kilkunastu mniejszych instytucji stowarzyszonych z CIO.

Komuniści tworzyli lewe skrzydło szerokiej koalicji Nowego Ładu oraz weszli do głównego nurtu polityki w kilku stanach i miastach. Niektórzy liberałowie przyjmowali front ludowy jako trwałą zmianę filozofii komunistycznej i otwierali się na komunistów, widząc w nich sojuszników w walce z konserwa-

tyzmem oraz wielkim biznesem. „The New Republic" i „The Nation", wiodące czasopisma amerykańskiego liberalizmu, przyjęły stanowisko frontu ludowego i opowiadały się za sojuszem pomiędzy liberałami a komunistami. W Nowym Jorku komuniści stali się siłą wewnątrz Amerykańskiej Partii Pracy, sprzymierzonej z CIO na poziomie stanowym, która utrzymywała równowagę władzy pomiędzy republikanami a demokratami. W Wisconsin komuniści byli częścią lewego skrzydła działającej na szczeblu stanowym Partii Postępowej, która zdominowała politykę stanową w połowie lat trzydziestych, w tym samym czasie w Minnesocie stali się potężną siłą w stanowej Partii Rolniczo-Robotniczej, kontrolującą rząd stanowy. W stanie Waszyngton, w Oregonie i w Kalifornii komuniści zdobyli wpływy w liberalnym skrzydle Partii Demokratycznej. Dwóch członków Kongresu było potajemnymi członkami CPUSA: członkowie Izby Reprezentantów John Bernard (z Partii Rolniczo-Robotniczej z Minnesoty) i Hugh DeLacy (demokrata z Waszyngtonu). Komuniści odgrywali również znaczącą rolę w polityce Partii Demokratycznej w Detroit i Chicago.

Lepsze notowania amerykańskiego komunizmu wiązały się bezpośrednio z życzliwszym nastawieniem do Związku Radzieckiego. Pojawiła się opinia, według której dojście Stalina do władzy w Związku Radzieckim było sygnałem złagodzenia rewolucji bolszewickiej. W związku z tym „Chicago Tribune", wiodący głos radykalnego prawicowego konserwatyzmu, z radością interpretowała wykonaną z nakazu Stalina egzekucję rywalizujących liderów bolszewickich jako „likwidację czerwonej rewolucji". Wielu zaś amerykańskich liberałów doszło do przekonania, że Ameryka Nowego Ładu i stalinowska Rosja poruszają się po zbieżnych torach. Sumner Welles, powiernik prezydenta Roosevelta, powiedział, że Roosevelt uważał, iż „jeśli się przyjmie, że liczba 100 obrazuje różnicę pomiędzy amerykańską demokracją a sowieckim komunizmem w 1917 r., Stany Zjednoczone to 100, a Związek Radziecki 0, demokracja amerykańska mogłaby ostatecznie osiągnąć liczbę 60, zaś system sowiecki mógłby dojść do 40"[3].

Chociaż lata trzydzieste były szczytowym okresem amerykańskiego komunizmu, amerykańska tolerancja miała swoje granice. W 1938 r. CPUSA liczyła więcej członków niż kiedykolwiek, znacznie więcej niż wcześniej. Mimo to około siedemdziesięciu tysięcy członków w żaden sposób nie mogło sprawić, by partia komunistyczna stała się masowym ruchem wśród stutrzydziestomilionowego narodu. I chociaż komuniści kierowali związkami liczącymi kilkaset tysięcy członków – czyli prawdopodobnie jedną czwartą członków Kongresu Organizacji Przemysłowych – to jednak trzy czwarte członków CIO pochodziło ze związków kierowanych przez osoby niebędące komunistami, a komuniści nie mieli prawie żadnego poparcia w większej i bardziej wpływowej Amerykańskiej Federacji Pracy. Ponad połowa ankiet opinii publicznej wykazywała, że ogromna większość Amerykanów nie aprobuje komunizmu. W przeważającej części kraju politycy uważali otwarte powiązania z komunistami za niedogodność, a komuniści znajdujący się w głównym nurcie polityki, tworzonym przez koalicję frontu ludowego, zazwyczaj ukrywali swoje komunistyczne sympatie

[3] „Chicago Tribune", 1 III 1938, s. 10; S. Welles, *Where Are We Heading*?, New York 1946, s. 37.

przed wszystkimi z wyjątkiem swoich najbliższych współpracowników. Nawet w CIO, w którym byli liczącą się mniejszością wśród działaczy związkowych, wrogość robotników wobec komunizmu była tak silna, że niemalże każdy komunista z CIO ukrywał swoją komunistyczną przynależność. Mimo wszystko antykomunizm jedynie w ograniczonym stopniu wyróżniał się jako zagadnienie polityki wewnętrznej w latach trzydziestych. Roosevelt, na przykład, nie miał wiele trudności z odparciem zarzutów republikanów, którzy usiłowali przedstawić jego administrację jako zbyt tolerancyjną dla komunistów. Chociaż Amerykanie byli przeważnie zdecydowanymi antykomunistami, to dopóki komuniści nie zwracali na siebie uwagi i określali się tylko jako „postępowcy", większa część społeczeństwa nie uważała, że sprawę należy traktować bardzo poważnie. Starania CPUSA o to, by jej członkowie popierali partyjne interesy, ukazując swą przynależność, udając, że są zwolennikami postępowców oraz pracując przy pomocy pozornie niekomunistycznych organizacji liberalnych, utrudniały dochodzenia w Kongresie. W amerykańskiej Izbie Reprezentantów utworzono w 1934 r. Specjalną Komisję ds. Działalności Antyamerykańskiej, nazwaną przez w media „komisją McCormacka-Dicksteina" od nazwiska jej przewodniczącego, kongresmana Johna McCormacka, oraz jej najaktywniejszego członka, Samuela Dicksteina. Dickstein przewodził dochodzeniu w sprawie Związku Niemiecko-Amerykańskiego (German-American Bund) oraz innych krajowych ugrupowań faszystowskich. Komisja McCormacka-Dicksteina skupiła uwagę społeczeństwa na rosnącym wpływie ruchów quasi-faszystowskich oraz pomogła w rozwoju powszechnego ruchu antyfaszystowskiego. Miało to jednak swoją cenę. Dickstein znacznie wyolbrzymił zagrożenie ze strony ekstremistycznej pomocy (twierdząc, że Związek, który w rzeczywistości miał jedynie kilka tysięcy czynnych członków, dysponuje 200 tysiącami uzbrojonych ludzi, gotowych przywdziać brązowe mundury i obalić rząd), ogromnie przejaskrawił powiązania między faszystami w kraju a Berlinem oraz znacznie przesadził w opisie zagrożenia działalnością szpiegowską, sabotażową i przemocą. Wymuszał na świadkach, aby wyjaśniali swoje poglądy polityczne, a następnie potępiał wypowiedzi nieodpowiadające jego wyobrażeniu o amerykańskim patriotyzmie. Obrażał świadków, którzy nie chcieli współpracować, oraz wypomniał im ich braki moralne.

Dickstein był również skorumpowanym politykiem. W kancelarii prawnej w Nowym Jorku prowadził zyskowny interes, załatwiając nielegalnie sprawy imigracyjne. Jako przewodniczący Parlamentarnej Komisji ds. Imigracji i Naturalizacji, czerpał korzyści finansowe ze swoich wpływów, oferując pomoc ludziom, którzy chcieli dostać wizę do Stanów Zjednoczonych bądź uzyskać status stałego mieszkańca już po przybyciu do Stanów. Dopiero w 1999 r. światło dzienne ujrzały pochodzące z sowieckich archiwów dowody, według których w 1937 r. NKWD zapłaciło mu dużą łapówkę, by uzyskać wizę pobytową dla jednego ze swoich agentów. Dickstein wiedział, z kim ma do czynienia, i zasugerował stałą współpracę, obiecując w zamian za regularne potajemne płatności wykorzystać Komisję ds. Działalności Antyamerykańskiej w celu zdemaskowania nie tylko rodzimych faszystów, lecz również działalności antysowieckich organizacji imigrantów, szczególnie ukraińskich i rosyjskich ugrupowań antybolszewickich, które były przedmiotem infiltracji oraz destrukcyjnych działań

NKWD. NKWD przyjęło tę propozycję, Dickstein zaczął otrzymywać potajemnie miesięczne uposażenie z Moskwy[4].

Chociaż jego działania w Specjalnej Komisji ds. Działalności Antyamerykańskiej, poprzez które atakował rodzimych faszystów, zyskały ogromny rozgłos, Dickstein osobiście nie cieszył się popularnością wśród kolegów z Kongresu, zarówno tych reprezentujących większość demokratyczną, jak i znajdujących się w mniejszości republikanów. Wszystkie komisje nadzwyczajne mają charakter tymczasowy i trzeba im od czasu do czasu udzielić ponownego pełnomocnictwa. Gdy Kongres zebrał się w roku 1938, komisja McCormacka-Dicksteina straciła już swe uprawnienia i Dickstein musiał uzyskać ponowne pełnomocnictwo, aby móc wykonywać to, co obiecał NKWD. Jednak parlamentarne demokratyczne kierownictwo nie miało ochoty popierać rezolucji Dicksteina dotyczącej nadania ponownie uprawnień komisji, ponieważ zgodnie ze zwyczajem Kongresu zostałby on przewodniczącym (kongresman McCormack nie był zainteresowany dalszą pracą w komisji). Wtedy Dickstein zwerbował kongresmana Martina Diesa, konserwatywnego demokratę z Teksasu, aby przedłożył tę rezolucję. Zakładał, że nawet jeśli Dies zostanie przewodniczącym, on sam będzie mógł zdominować komisję tak, jak to zrobił, gdy kierował nią McCormack. Jednak po pomyślnym przegłosowaniu rezolucji Diesa kierownictwo Izby Reprezentantów wykluczyło Dicksteina z komisji. Z drugiej strony, kongresman Dies, kontynuując dochodzenia w sprawie rodzimych ugrupowań faszystowskich, skierował zainteresowanie komisji na CPUSA i utajnionych komunistów. W ten sposób, jak na ironię, NKWD odegrało znaczącą rolę w utworzeniu komisji dochodzeniowej Kongresu, która miała wyrządzić ogromne szkody ruchowi komunistycznemu w Ameryce.

Dies, podobnie jak wcześniej Dickstein, wyolbrzymiał zagrożenia, poniżał świadków oraz wykorzystywał komisję jako narzędzie polityczne do ich selektywnego demaskowania. W tym czasie ujawnił on jednak również dużą część tajnych działań CPUSA, co często okazywało się wystarczające, aby poważnie osłabić jej skuteczność. Okres obowiązywania paktu nazistowsko-sowieckiego był dla Diesa idealny; naród ogarnęła lekka panika przed zagrożeniem ze strony nazistowskiej bądź komunistycznej piątej kolumny, a Dies mógł okładać batogiem obie strony, mając zapewnione duże nagłośnienie sprawy w mediach. Ponownie pojawia się tutaj pewna ironia. W epoce frontu ludowego (od 1935 do 1939 r.) CPUSA, wraz ze swymi koalicjantami, była najbardziej zagorzałym propagatorem idei, mówiącej, że drobne, rodzime, amerykańskie ugrupowania faszystowskie, jak np. Srebrne Koszule oraz Związek Niemiecko-Amerykański, są poważnym zagrożeniem, tworzą bowiem piątą kolumnę. Jednak podzieliła ich los i zaczęła być tak traktowana, gdy pakt Ribbentrop-Mołotow wymógł na amerykańskich komunistach porzucenie antyfaszystowskiego stanowiska i opowiedzenie się przeciwko pomocy dla Wielkiej Brytanii, Francji oraz innych prowadzących wojnę stron antynazistowskich. By zapobiec umieszczeniu komunistów na listach wyborczych w roku 1940, kilka rządów stanowych również powołało się na prawa swoich stanów dotyczące działalności wywrotowej

[4] A. Weinstein, A. Vassiliev, *The Haunted Wood: Soviet Espionage in America – the Stalin Era*, New York 1999, s. 140–150.

(większość jednak tego nie uczyniła). Na szczeblu krajowym rząd federalny w 1940 r. oskarżył, a w 1941 r. uwięził szefa CPUSA Earla Browdera za używanie fałszywego paszportu w latach trzydziestych; w 1941 r. nakazał również aresztować (a następnie deportować) pod zarzutem działalności szpiegowskiej urzędnika z Amtorg, sowieckiej agencji importowo-eksportowej w Stanach Zjednoczonych (obecnie wiadomo, że ten urzędnik, Gayk Ovakimyan, był szefem placówki NKWD w Stanach Zjednoczonych).

W okresie obowiązywania paktu Ribbentrop-Mołotow CPUSA utraciła wielu ze swoich liberalnych sojuszników na scenie politycznej oraz znalazła się w defensywie w CIO. Jednak inwazja nazistowska na Związek Radziecki w czerwcu 1941 r. uratowała amerykański ruch komunistyczny przed rosnącą izolacją polityczną. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone uznały Związek Radziecki za niezbędnego sojusznika w walce przeciwko nazistowskim Niemcom. Stany Zjednoczone natychmiast rozszerzyły na Związek Radziecki pomoc w ramach ustawy Lend-Lease Act oraz stały się głównym dostawcą żywności, materiałów przemysłowych i uzbrojenia dla tego kraju (i tutaj można dostrzec ironię historii, CPUSA bowiem oraz jej polityczni sojusznicy przed inwazją nazistów na ZSRR fanatycznie sprzeciwiali się uchwaleniu ustawy Lend-Lease Act). Po niemieckim ataku, zgodnie z wytycznymi Kominternu, CPUSA natychmiast zmieniła stanowisko – w miejsce sprzeciwu wobec amerykańskiej mobilizacji wojskowej pojawiło się entuzjastyczne poparcie dla amerykańskiej interwencji w wojnie. Po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny w grudniu 1941 r. CPUSA poparła politykę wojenną prezydenta Roosevelta. Jako ukłon w stronę Związku Radzieckiego oraz w nagrodę dla CPUSA za jej poparcie, prezydent Roosevelt złagodził wyrok Browdera i umożliwił mu wcześniejsze wyjście z więzienia.

Mimo ogólnej niechęci do komunizmu straty, które ponosił Związek Radziecki, stawiając opór hitlerowskiej inwazji, zjednały mu również dużą sympatię u Amerykanów. Dla wielu obywateli amerykańskich antykomunizm stał się trzeciorzędną kwestią o niewielkim bezpośrednim znaczeniu w porównaniu z wojną przeciwko nazistowskim Niemcom, faszystowskim Włochom oraz cesarskiej Japonii. Na scenie politycznej CPUSA odzyskała dużą część, chociaż nie całość, wpływów, które miała kiedyś na lewym skrzydle szerokiej koalicji politycznej Nowego Ładu. Administracja Roosevelta kładła duży nacisk na wojenny sojusz ze Związkiem Radzieckim, dlatego też znaczna część amerykańskiej prasy, podobnie jak wielu przywódców politycznych, przyjęła odruchowo stanowisko prosowieckie, łącznie z propagowaniem dziwacznej koncepcji, według której Związek Radziecki rzekomo odrzucał komunizm. W 1943 r. przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Senatu Stanów Zjednoczonych, senator Tom Connally (demokrata z Teksasu), zapewnił Kongres, że Sowieci „od lat modyfikowali swoją gospodarkę oraz zmierzali do odrzucenia komunizmu", a wpływowy „New York Times" pisał, że „nie jest złym określeniem sytuacji stwierdzenie, że marksistowskie myślenie w Rosji Radzieckiej dobiegło końca. System kapitalistyczny, który można lepiej określić jako system konkurencji, powrócił"[5].

[5] Uwagi senatora Toma Connally, Congressional Record, 6 VI 1943 r., A 2778; „New York Times", 4 IV 1944.

Administracja Roosevelta usiłowała również pomniejszyć znaczenie informacji, które przedstawiały Związek Radziecki w niekorzystnym świetle. Na przykład, w 1943 r. Biuro Informacji Wojennej (OWI) wymusiło na kilku krajowych stacjach radiowych zaprzestanie nadawania komentarzy sugerujących, że to Sowieci ponoszą odpowiedzialność za masakrę w Katyniu. Elmer Davis, popularny oraz wpływowy dziennikarz liberalny i szef OWI, nadał audycję, w której wykpiono niemieckie oświadczenie mówiące, że zbrodni katyńskiej są winni Rosjanie[6]. (Davis nie był w tym osamotniony. Prawie wszyscy amerykańscy dziennikarze odrzucali podczas wojny to oświadczenie nazistów jako propagandowe oszustwo oraz przyjmowali wersję sowiecką). Niemniej jednak, wrogość społeczeństwa wobec amerykańskiego komunizmu była wyraźna, a większość komunistów dalej ukrywała swoją przynależność do CPUSA. Mimo że ujawniające działalność komunistów przesłuchania w komisji Diesa nie uzyskiwały takiego nagłośnienia w prasie jak wcześniej, to nie były również ignorowane. Z kolei w 1943 r. Dies odegrał ważną rolę w przekonaniu Kongresu, aby uzupełnić zapisy w ustawie o wyasygnowaniu środków. Zgodnie z wprowadzonymi uzupełnieniami miało zostać odebrane wynagrodzenie kilku pracownikom władzy wykonawczej, zidentyfikowanym przez Diesa jako ukrywający się komuniści. Duża część koalicji liberalnej również stwierdziła, że działania CPUSA w okresie obowiązywania paktu Ribbentrop-Mołotow dowodzą, wobec kogo naprawdę pozostają lojalni komuniści, i to spostrzeżenie odegrało później znaczącą rolę w powojennych zmaganiach o kierunek liberalizmu.

Martin Dies wycofał się z Kongresu w 1944 r., a przywódcy demokratów w Izbie Reprezentantów postanowili wykorzystać tę okazję i sprawić, by jego komisja po cichu zniknęła ze sceny politycznej. Jednak gdy Kongres zebrał się w nowym składzie w 1945 r., koalicja konserwatywnych demokratów i republikanów nie tylko udzieliła jej ponownie akredytacji, lecz także zmieniła jej status – komisja została przekształcona w komisję stałą, niewymagającą już udzielania ponownego pełnomocnictwa co dwa lata, i przemianowała ją na Komisję ds. Działań Antyamerykańskich, która to nazwa została szybko zmieniona przez prasę na Komisję Izby Reprezentantów ds. Działań Antyamerykańskich (HUAC). Nazwa ta utrwaliła się w literaturze historycznej.

Życzliwe nastawienie społeczeństwa do Związku Radzieckiego, ze względu na jego rolę sojusznika wojennego, po 1945 r. szybko wygasło, ponieważ działania sowieckie kłóciły się z oczekiwaniami Amerykanów. Od 1940 r. prezydent Roosevelt przedstawiał konflikt w Europie i Azji jako moralne starcie pomiędzy demokracją a tyranią oraz przygotowywał Amerykę do interwencji. W sierpniu 1941 r. prezydent Roosevelt oraz brytyjski premier Churchill spotkali się na północnym Atlantyku i zobowiązali swoje narody do „przestrzegania prawa wszystkich narodów do wyboru takiej formy rządów, pod jakimi chcą żyć". Wyrazili życzenie, „aby przywrócono suwerenne prawa oraz autonomię tym narodom, które zostały ich pozbawione siłą". Zawarte przez nich porozumienie, nazwane później Kartą Atlantycką, wyrażało również „pragnienie, aby żadne decyzje

[6] Transkrypt z audycji radiowej Davisa z 3 V 1943 r.; Specjalna Komisja Amerykańskiej Izby Reprezentantów ds. Masakry w Lesie Katyńskim, *The Katyn Forest Massacre*, Waszyngton 1952, 1980, 1987–1988, 1991–1994.

o zmianach terytorialnych nie zapadały bez zgody danych narodów, wyrażonej w wolny sposób". Roosevelt często łączył zasady Karty Atlantyckiej ze swoimi czterema wolnościami. W orędziu do narodu wygłoszonym w 1941 r. powiedział, że Ameryka oczekuje, iż po zakończeniu II wojny światowej świat będzie się opierał na czterech fundamentalnych prawach: prawie do wolności słowa i wypowiadania się, prawie każdej osoby do czczenia Boga na swój sposób, prawie do wolności od niedostatku oraz prawie do wolności od strachu na całym świecie[7].

Poprzez te deklaracje Roosevelt usiłował nadać wojnie wymiar moralny. Cztery wolności oraz zawarte w Karcie Atlantyckiej wezwanie do samostanowienia odzwierciedlały zasady demokratyczne, które były najważniejszymi elementami amerykańskiej państwowości i tożsamości. Rooseveltowi chciał zarówno przedstawić te zasady, jak i wykorzystać, aby przekonać Amerykanów, by poparli jego politykę zagraniczną.

Gdy Churchill i Roosevelt podpisywali Kartę Atlantycką, Stany Zjednoczone ciągle jeszcze nie brały udziału w wojnie i nie było żadnej pewności, że się do niej przyłączą. Roosevelt przeprowadził wielokierunkową akcję, aby zapewnić sobie poparcie społeczeństwa w kwestii przystąpienia do wojny. Jednym ze sposobów było przedstawienie celów wojny. Karta Atlantycka oraz cztery wolności miały ręczyć, że z wojennej zawieruchy wyłoni się coś dobrego; nie tylko zostanie odparty agresor, lecz zostanie też naprawione ogromne zło i utworzony nowy, lepszy świat. Zobowiązania z Karty Atlantyckiej i czterech wolności były celami wojennymi Stanów Zjednoczonych przez całą II wojnę światową. 1 stycznia 1942 r., po przystąpieniu Stanów do wojny, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania oraz Związek Radziecki podpisały Deklarację Narodów Zjednoczonych, która gwarantowała „wspólny program celów i zasad ujętych w [...] Karcie Atlantyckiej". Kilka dni później Franklin Delano Roosevelt w orędziu w 1942 r. powiedział narodowi amerykańskiemu: „Nasze cele są jasne – rozbicie militaryzmu narzuconego przez przywódców swoim zniewolonym narodom, wyzwolenie ujarzmionych narodów, ustanowienie i zabezpieczenie wolności słowa, wolności wyznawania religii, wolności od niedostatku oraz wolności od strachu na całym świecie. Nie spoczniemy, dopóki tych celów nie osiągniemy"[8].

Ostatecznie o przystąpieniu do wojny zadecydował japoński atak na Pearl Harbor oraz wypowiedzenie przez nazistowskie Niemcy wojny Stanom Zjednoczonym, a nie niezależna amerykańska decyzja o interwencji. Bez wątpienia Amerykanie walczyli w wojnie z różnych powodów; dla wielu było to pragnienie pokonania wrogów, którzy zaatakowali jako pierwsi – przeważało bardzo proste nastawienie „my albo oni". Niemniej jednak w amerykańskiej kulturze jest obecny silny nurt moralistyczny i dla wielu Amerykanów cele wojenne, które Roosevelt przedstawił w czterech wolnościach oraz Karcie Atlantyckiej, były motywami dodatkowymi, a dla części społeczeństwa cele te uzasadniły

[7] Tekst Karty Atlantyckiej, 14 VIII 1941 r., Amerykański Departament Stanu [w:] *Foreign Relations of the United States Diplomatic Papers*, 1941 (t. 1), Waszyngton DC 1958, s. 368; Annual Message to the Congress, 6 I 1941 r. [w:] *The Public Papers and Addresses of Franklin D. Roosevelt*, tom z 1940 r., oprac. S.I. Rosenman, New York 1941, s. 672

[8] *The Public Papers and Addresses of Franklin D. Roosevelt*, tom z 1942 r., oprac. S.I. Rosenman, New York 1942, s. 3 i 35.

ogromne straty w ludziach oraz dużą liczbę rannych, co nieodłącznie wiązało się z wojną. Na wiosnę 1942 r. rządowe Biuro Informacji i Danych Liczbowych przeprowadziło szeroko zakrojone badania opinii publicznej, sondując nastawienie do wojny. Ankieta wykazała, że na pytanie o główny powód amerykańskiego udziału w wojnie 63 proc. respondentów odpowiedziało, iż Stany Zjednoczone walczą dla „idei", jedynie 21 proc. stwierdziło, że Amerykanie walczą przede wszystkim, aby „się bronić", a zaledwie 7 proc. wybrało przyczyny ekonomiczne. Jak poważnie Amerykanie traktowali zobowiązanie Roosevelta, aby chronić cztery wolności „na całym świecie"? Nie można zmierzyć głębi nastrojów, jednak ankieta wykazała, że 69 proc. Amerykanów opowiada się za tym, by Stany Zjednoczone wzięły „pełny i aktywny udział" w „zagwarantowaniu" czterech wolności „na całym świecie"[9].

Biuro Informacji Wojennej, rządowa agenda propagandy wojennej, w swoich wewnętrznych dyrektywach dotyczących celów, na które należy położyć nacisk w akcjach informacyjnych dla społeczeństwa, dawało pierwszeństwo czterem wolnościom oraz Karcie Atlantyckiej. Miliony plakatów, broszury i broszurki, audycje radiowe, ogłoszenia w gazetach, kroniki filmowe oraz wykłady motywacyjne bombardowały społeczeństwo amerykańskie i nowo uformowane masowe siły zbrojne obietnicami czterech wolności oraz Karty Atlantyckiej. Aby podać chociaż kilka przykładów: broszura *Walka Narodów Zjednoczonych o cztery wolności* była wczesnym produktem OWI, szeroko rozpowszechnionym. Kolejny przykład: w 1943 r. OWI zorganizowało kampanię propagandową wokół obchodów 14 sierpnia, rocznicy ogłoszenia Karty Atlantyckiej, jako „Dnia Karty", przekonując, że „wszystkie demokratyczne muszą zacząć podkreślać znaczenie Karty w obecnym czasie wojny oraz muszą wyjaśnić jej związek z naszym całościowym wysiłkiem wojennym i z naszym żądaniem lepszego świata po wojnie"[10]. OWI zwróciło się do stacji radiowych, aby te nakazały swoim komentatorom omawianie Karty Atlantyckiej, organizowały specjalne fora oraz dyskusje okrągłego stołu na ten temat, przygotowywały adaptacje mające pokazać jej wagę, polecały redaktorom programów dla kobiet, rolników i robotników, by ci zwracali uwagę na to, jakie znaczenie ma Karta dla ich słuchaczy. Rozgłośnie radiowe miały też wmontowywać krótkie spoty informacyjne na temat Karty Atlantyckiej w programy rozrywkowe.

[9] Biblioteka Kongresu, Wydział Badania Opinii Publicznej, Biuro Wywiadu, Biuro Informacji i Danych Liczbowych, „U.S. Office of War Information Reports #14", *Urban-Rural Differences in Peoples' Attitude Toward the War and Related Matt*.

[10] Biblioteka Kongresu, Manuscript Division Memoranda OWI, *War Aims and Post-War Policies*, 15 V 1942 r. oraz *War States*, 12 XII 1942 r., *OEM-OWI Post-War World* folder, box 17; *Four Freedoms* folders, boxes 14–15, Henry Pringle papers Zob. także stwierdzenie OWI, że przemowa Churchilla o celach wojennych „wyraźnie kontrastuje z Kartą Atlantycką", Biblioteka Kongresu, „U.S. Office of War Information Intelligence Reports #51", 27 XI 1942 r., s. 14, Biblioteka Kongresu, Manuscript Division, Robert A. Taft papers, przytoczone w Harrison E. Spangler to Republican Senators and Congressman, *Mackinac Conference – Domestic, 1943–44* folder, box 158, Memorandum Johna Hymesa, Domestic Radio Bureau, OWI, 1943. Ogólnie o OWI: A.M. Winkler, *The Politics of Propaganda. The Office of War Information, 1942–1945*, New Haven 1978; A.M. Winkler, *Home Front USA. America During World War II*, Arlington Heights, IL 1986.

Również wiceprezydent Henry Wallace, w często powtarzanym przemówieniu „Wiek zwykłego człowieka", przedstawił swoją wersję demokratycznych celów wojennych. Wallace powiedział: „Jest to walka pomiędzy światem niewolników a światem ludzi wolnych. Podobnie jak w 1862 r. Stany Zjednoczone nie mogły pozostać w połowie niewolnicze, zaś w połowie wolne, tak samo w roku 1942 świat musi podjąć decyzję o dążeniu do całkowitego zwycięstwa w ten lub inny sposób. Od tysiącleci ludzie w rewolucyjnym marszu ku zamanifestowaniu swojej godności, która jest częścią każdej ludzkiej duszy, wyznają jako swoje kredo cztery wolności, wyłożone przez prezydenta Roosevelta. […] Te cztery wolności są istotą rewolucji, za którą opowiedziały się Narody Zjednoczone".

OWI puściło w obieg wiele setek tysięcy egzemplarzy przemówienia Wallace'a[11]. Wydanie ilustrowane zostało przetłumaczone na język polski, grecki, chorwacki, czeski, fiński, jidysz, rumuński, rosyjski, serbski, słowacki, hiszpański, ukraiński, węgierski, włoski oraz łemkowski i było rozprowadzane wśród amerykańskich imigrantów, mówiących tymi językami.

Wendell Willkie, republikański przeciwnik Roosevelta w wyborach prezydenckich z 1940 r., lecz jego późniejszy sojusznik w polityce zagranicznej, sformułował własną wersję amerykańskich celów wojennych w książce z 1943 r. *One World* (Jeden świat), która okazała się ogromnym sukcesem, sprzedając się w liczbie miliona egzemplarzy w ciągu dwu miesięcy. Willkie odpowiedział twierdząco na pytanie, czy Narody Zjednoczone, walcząc teraz razem, zakładają, że ich wspólne zadanie wyzwolenia obejmuje przyznanie wszystkim narodom prawa do samodzielnego rządzenia się, gdy tylko będą do tego zdolne, oraz wolności ekonomicznej, na której niechybnie opiera się wszelki trwały samorząd. By poprzeć swoje stwierdzenie, Willkie cytował Kartę Atlantycką oraz, odwołując się do Stalina, podkreślał przekonanie wyznawane przez Związek Radziecki „o równości narodów i integralności ich terytoriów, wyzwoleniu narodów zniewolonych oraz przywróceniu ich prawa do samostanowienia, o prawie każdego narodu do układania swoich spraw wedle własnego życzenia [...] [oraz] przywróceniu swobód demokratycznych"[12].

Amerykanie, którzy wyemigrowali lub których rodzice wyemigrowali z Europy Wschodniej, przyjęli cztery wolności i Kartę Atlantycką ze szczególnym entuzjazmem. W okresie od 1890 do 1930 r. do Stanów Zjednoczonych przyjechały ponad dwadzieścia dwa miliony osób, z których prawie połowa pochodziła z Europy Wschodniej. Do II wojny światowej ci emigranci i ich potomstwo stali się znaczącym elektoratem. Gdy Europę ogarnęła wojna, wielu z nich martwiło się o losy swoich dawnych ojczyzn oraz krewnych, którzy wciąż tam mieszkali. Większość miała nadzieję, że pokonanie nazistów pozwoli ich krajom na odzyskanie niepodległości i ustanowienie rządów o charakterze ogólnospołecznym.

Mimo druzgocącego zwycięstwa nad nazistowskimi Niemcami, w Europie Wschodniej nie zrealizowano postulatów czterech wolności i Karty Atlantyckiej.

[11] H.A. Wallace, *Century of the Common Man*, New York 1943, s. 12, 26 i 46; *OEM-OWI „The Price of Free World Victory" Wallace Speech* folders, box 18, Pringle papers.

[12] W.L. Willkie, *One World*, New York 1943, s. 141, 148 i 169. Willkie cytował oświadczenie Stalina z 6 XI 1942 r. z okazji 25 rocznicy rewolucji bolszewickiej.

Anektowanie przez Związek Radziecki Litwy, Estonii i Łotwy, połowy Polski oraz części Rumunii i Finlandii, jak również narzucenie Polsce, Węgrom, Czechosłowacji, Rumunii i Bułgarii podległych mu reżimów komunistycznych, było kpiną z Karty Atlantyckiej i czterech wolności. Wielu Amerykanów odczuwało, że Związek Radziecki nie dotrzymał obietnic oraz że w Europie Środkowej i Wschodniej nie będą zrealizowane cele wojenne, które amerykańscy przywódcy zobowiązali się urzeczywistniać i które były moralnym uzasadnieniem amerykańskiego udziału w wojnie. Nic dziwnego, że postępowanie Sowietów sprawiło, iż przedstawiciele różnych społeczności imigrantów z Europy Środkowej i Wschodniej stali się zagorzałymi antykomunistami. Udaremnienie przez Moskwę wprowadzenia demokracji w powojennej Europie Wschodniej zaniepokoiło również wielu liberałów, którzy współpracowali z komunistami w późnych latach trzydziestych oraz w trakcie wojny, gdy znaleźli się w obliczu wspólnego zagrożenia – nazizmu.

Niezadowolenie Amerykanów z działań komunistów w Europie Wschodniej przerodziło się w przerażenie, gdy komuniści spoza terenów znajdujących się pod sowiecką okupacją przeszli do ofensywy. Partie komunistyczne, francuska i włoska, będące już wtedy znaczącymi siłami politycznymi zdobyły bowiem ponad jedną czwartą głosów społeczeństwa – usiłowały wykorzystać swoją kontrolę nad znaczną częścią ruchu robotniczego, zdestabilizować gospodarkę i dojść do władzy. W Grecji komunistyczna partyzantka walczyła o władzę – najpierw przeciwko brytyjskim wojskom okupacyjnym, a następnie przeciwko niekomunistycznej armii greckiej. W Chinach, najludniejszym kraju świata, wojska komunistyczne pod dowództwem Mao Zedonga obaliły rząd Czang Kaj-szeka i zmusiły go do wycofania się na Tajwan.

Administracja Trumana początkowo usiłowała kontynuować politykę Roosevelta, idąc na rękę Sowietom, lecz do roku 1947 cierpliwość prezydenta Trumana wobec sowieckiej ekspansji i komunistycznej agresji się wyczerpała. W roku 1948 przesunął on punkt ciężkości amerykańskiej polityki zagranicznej, co oznaczało początek zimnej wojny i miało przeciwdziałać komunistycznej ekspansji we wszelkich miejscach na świecie. Związek Radziecki był teraz postrzegany jako główne zagrożenie dla światowego porządku, demokracji i amerykańskich wpływów.

Rozprzestrzenienie się systemu komunistycznego w Europie Wschodniej i Azji wystarczyło, aby odnowić ogólnospołeczną wrogość w stosunku do komunizmu. Wykrycie sowieckiej działalności szpiegowskiej jeszcze bardziej pogłębiło obawy społeczne oraz rozjątrzyło sprawę poprzez wskazanie na związek między sowieckim wywiadem a Amerykańską Partią Komunistyczną. Jesienią 1945 r. Elizabeth Bentley oddała się w ręce FBI i zidentyfikowała ponad trzydziestu pracowników rządowych jako informatorów sowieckich siatek szpiegowskich; sama pracowała jako kurier między informatorami a zawodowymi oficerami sowieckimi. Większość jej informatorów była urzędnikami rządowymi średniego szczebla, jednak znajdowało się wśród nich również dwóch wysokich urzędników – zastępca sekretarza skarbu Harry White oraz doradca prezydencki Laughlin Currie. Historia Bentley została upubliczniona w 1948 r., gdy FBI pozwoliło jej zeznawać przed Komisją Izby Reprezentantów ds. Działalności Antyamerykańskiej. Razem z Bentley zeznawał wcześniejszy odstępca, Whittaker

Chambers. Zrezygnował on ze współpracy z wywiadem sowieckim w 1938 r., ale dopiero w 1948 r. szczegółowo opisał swoją rolę w sowieckiej siatce szpiegowskiej w połowie lat trzydziestych. W siatce tej działał również Alger Hiss, który do roku 1945 zdążył zostać wysokim amerykańskim dyplomatą. Hiss zaprzeczył oskarżeniom Chambersa, zaś sprawa Hiss-Chambers, w której prowadzono potem dochodzenie, skupiła na sobie ogromną uwagę publiczną i zakończyła się skazaniem Hissa i uwięzieniem go pod zarzutem krzywoprzysięstwa w związku z jego działalnością w połowie lat trzydziestych.

Tajny amerykański projekt łamania kodów, „Venona", umożliwił również amerykańskim funkcjonariuszom bezpieczeństwa odczytanie kilku tysięcy wojennych sowieckich depesz telegraficznych, wysyłanych przez sowieckich oficerów wywiadu w Stanach Zjednoczonych i ich przełożonych w Moskwie. Te rozszyfrowane telegramy pozwoliły zidentyfikować ponad setkę Amerykanów, którzy współpracowali z wywiadem sowieckim, oraz doprowadziły do zdemaskowania kilku sowieckich szpiegów pracujących przy angielsko-amerykańskim projekcie budowy bomby atomowej, w tym brytyjskiego fizyka Klausa Fuchsa oraz Davida Greenglassa, wojskowego konstruktora maszyn, pracującego przy tajnym projekcie budowy bomby atomowej w Los Alamos. Fuchs i Greenglass przyznali się i zostali uwięzieni. Greenglass wskazał również osobę, która go zwerbowała – swojego szwagra, Juliusa Rosenberga. Rząd postawił Rosenbergowi i jego żonie zarzut szpiegostwa; nie przyznali się do winy. Obydwojgu wytoczono proces, skazano ich i stracono[13].

Wszystkie te wydarzenia zmobilizowały cały antykomunistyczny elektorat w późnych latach czterdziestych i wczesnych pięćdziesiątych. W kontekście zimnej wojny patriotyzm amerykański stał się synonimem antykomunizmu. Amerykańscy katolicy od dawna byli źle nastawieni do komunizmu, jednak ich wrogość wzrosła po II wojnie światowej wraz z narzuceniem władzy komunistycznej katolickim narodom Europy Wschodniej (katolicki antykomunizm wzmacniał także nastroje antykomunistyczne wśród elektoratu etnicznych imigrantów). Również amerykańscy protestanci od dawna byli wrogo nastawieni do komunizmu, jednak do późnych lat czterdziestych Związek Radziecki i komunizm wydawały się im zagrożeniami odległymi, niebędącymi poważnymi powodami do zmartwienia. Niemniej jednak pod koniec lat czterdziestych wielu protestantów, szczególnie tych reprezentujących żarliwy, ewangelicki odłam amerykańskiego protestantyzmu, zaczęło spoglądać na zimną wojnę jako na przypominające Armagedon ostateczne starcie pomiędzy walczącym komunistycznym ateizmem a chrześcijaństwem. Konserwatyści od dawna byli antykomunistami ze względów ideologicznych, a w późnych latach czterdziestych stanowisko antykomunistyczne przejęła również większość amerykańskich liberałów, na co zapewne wpłynęło narzucenie sowieckiego reżimu w Europie Środkowej oraz uzmysłowienie sobie, że komunistyczny totalitaryzm zagrażał podstawowym liberalnym zobowiązaniom do zapewnienia swobód demokratycznych i politycznego pluralizmu.

[13] J.E. Haynes, H. Klehr, *Venona. Decoding Soviet Espionage in America*, New Haven, CT, 2000.

Do rozwoju antykomunistycznego liberalizmu przyczyniła się CPUSA, tworząc pod koniec 1947 r. nową partię polityczną, Partię Postępową. Ze względu na działania prezydenta Trumana, który zatrzymał sowiecką ekspansję, amerykańscy komuniści i ich sojusznicy przeciwstawili się reelekcji Trumana w wyborach prezydenckich w 1948 r. Mieli nawet kandydata, byłego wiceprezydenta Henry'ego Wallace'a, który zawzięcie sprzeciwiał się zimnowojennej polityce Trumana i opowiadał się za ustępstwami wobec celów sowieckiej polityki zagranicznej. Komuniści mieli wybór – poprzeć Wallace'a, który miał się przeciwstawić Trumanowi oraz chciał uzyskać zamiast Trumana nominację prezydencką od Partii Demokratycznej, lub odejść od demokratów i utworzyć nową, trzecią partię postępowców liberalnej lewicy, która miałaby poprzeć kandydaturę Wallace'a. Prawdopodobieństwo uzyskania nominacji demokratów zamiast sprawującego urząd prezydenta było niewielkie, jednak gdyby komuniści obrali tę drogę, zachowaliby swoją rolę w koalicji Nowego Ładu i Partii Demokratycznej. CPUSA zdecydowała się jednak na wysokie ryzyko i założyła Partię Postępową. Wymagało to wycofania się komunistów i ich koalicjantów z Partii Demokratycznej. Jednak ta opcja dawała nadzieję, że jeśli Wallace, jako kandydat trzeciej partii, uzyskał duże poparcie, to Partia Postępowa, wraz ze swoim utajnionym komunistycznym kierownictwem, mogłaby się stać – zamiast demokratów – główną opozycją wobec republikanów lub co najmniej odebrać tyle głosów Trumanowi, aby jego porażka i wybór kandydata republikańskiego były pewne. Wtedy demokratom pozostawałoby w wyborach prezydenckich w 1952 r. postawić na kandydata odpowiadającego postępowcom lub ryzykować znów porażkę.

Utworzenie Partii Postępowej było ryzykownym przedsięwzięciem, które całkowicie się nie powiodło. Większość liberałów odmówiła wyjścia z Partii Demokratycznej i opowiedziała się za Trumanem oraz jego polityką zimnej wojny. Liberalizm frontu ludowego upadł, a zastąpił go liberalizm antykomunistyczny, według którego każde powiązanie z totalitarnym komunizmem było odejściem od podstawowych wartości liberalnych. Truman i jego Demokraci popierający zimną wojnę wygrali wybory, a Wallace i Partia Postępowa osiągnęli słaby wynik. W rezultacie po wycofaniu się z Partii Demokratycznej komuniści i ich sojusznicy z frontu ludowego znaleźli się na straconej pozycji i trudno im było powrócić do koalicji. Ponadto decyzja o poparciu Partii Postępowej rozwścieczyła kierownictwo Kongresu Organizacji Przemysłowych. Jego liderzy uważali, że należało utrzymać zjednoczony ruch liberalny, aby zapobiec zwycięstwu republikanów w 1948 r., i byli przeciwni utworzeniu Partii Postępowej. Gdy komuniści z CIO posłuchali nakazów CPUSA i poparli Partię Postępową, kierownictwo CIO w odwecie wyrzuciło ich z federacji pracy. Do 1950 r. Partia Komunistyczna utraciła swe znaczące niegdyś wpływy w ruchu związkowym.

Ostatecznym ciosem był atak Korei Północnej na Koreę Południową w 1950 r. Podczas gdy amerykańscy żołnierze walczyli z armią komunistyczną w Korei, amerykańscy komuniści i ich sprzymierzeńcy stali się politycznymi pariasami, zepchniętymi na margines głównego nurtu polityki.

W tym czasie Komisja Izby Reprezentantów ds. Działalności Antyamerykańskiej oraz Podkomisja Senatu ds. Bezpieczeństwa Wewnętrznego dalej prowadziły przesłuchania w śledztwach. Nawet w apogeum gorączki antykomunistycznej,

podczas wojny koreańskiej, CPUSA nigdy nie została zdelegalizowana, a członkostwo w partii nigdy nie było przestępstwem, chociaż niektórzy z jej przywódców zostali uwięzieni za działalność wywrotową. Przez cały ten okres CPUSA działała legalnie, utrzymywała biura, miała swoje publikacje, rozprowadzała prasę, werbowała członków oraz utrzymywała sieć organizacji wspomagających. Była jednak prześladowana, izolowana i sprowadzona do roli nic nieznaczącej siły politycznej. Przesłuchania w Kongresie znacznie się przyczyniły do prześladowań ruchu komunistycznego, ujawniały bowiem zazwyczaj ukrywane i tajne działania. Po publicznym zidentyfikowaniu jego działaczy jako komunistów, ich praca była znacznie utrudniona i w ogromnym stopniu nieskuteczna.

Przesłuchania w Kongresie odegrały również rolę w kontrwywiadzie. Bardzo niewielu z kilkuset Amerykanów, którzy współpracowali z sowieckimi służbami wywiadowczymi w operacjach szpiegowskich, postawiono kiedykolwiek zarzuty. Częściowo powodem tego była konieczność utrzymania w tajemnicy działań kontrwywiadu bądź zapobieżenie utracie poufnych informacji; uwięzienie szpiega było wyraźnie drugorzędnym zagadnieniem. Po zidentyfikowaniu osób prawdopodobnie zajmujących się działalnością szpiegowską zazwyczaj szybko uniemożliwiano im szkodliwe działanie, odmawiając dostępu do poufnych informacji i wyrzucając ich z pracy w instytucjach rządowych. Wyczekiwanie, aż zbierze się dostatecznie dużo dowodów na wszczęcie postępowania karnego i danie im możliwości dalszego wykradania tajemnic, nie było uważane za działanie w interesie publicznym. Ponadto, amerykańskie prawo karne i procedury procesowe w tym okresie były takie, że zakończone sukcesem postępowanie sądowe w sprawach o szpiegostwo było trudne. Szczególnie utrudniały to postępowanie przepisy sądowe, które pozwalały obronie na korzystanie z nakazów „ujawnienia" w celu zmuszenia rządu do wyjawienia procedur kontrwywiadu oraz ujawniania na otwartym posiedzeniu sądu właśnie tych tajemnic, których rząd ujawniać nie miał zamiaru. Mając wybór pomiędzy przedstawianiem wrogom Ameryki na otwartych posiedzeniach sądu informacji, które starano się chronić, a pozwalaniem szpiegom wychodzić na wolność, rząd zazwyczaj decydował się rezygnować z postępowania.

Niemniej jednak, chociaż szpiegom generalnie udawało się uniknąć postępowania karnego, przesłuchania w Kongresie dawały rządowi sposobność, aby ich zdemaskować, wprawić w zażenowanie i dręczyć. Ujawnienie było także sposobem na odstraszenie i ostrzeżenie dla tych, których kusiła współpraca z obcymi służbami wywiadowczymi – wiedzieli, że jeśli zostaną złapani, zapłacą za to wysoką cenę. Ponadto, akcje demaskowania miały zniechęcać obce służby wywiadowcze oraz zniszczyć ich morale. Zakładano, że zeznania osób, które odstąpiły od współpracy z obcym wywiadem, wyrządzą poważną szkodę ich byłym pracodawcom – podłamią ich morale, wywołają wewnętrzną krytykę, spowodują napiętnowanie osób, które miały ponosić odpowiedzialność za fakt odstąpienia od współpracy lub tych, które powinny się zorientować, co planuje dezerter. Publiczne zeznania odstępców były również sygnałem dla innych oficerów obcego wywiadu, że dezercja jest możliwa, a osoby rezygnujące ze współpracy są dobrze przyjmowane przez amerykańskie władze.

Zeznanie generała Izydora Modelskiego, oprócz tego, że w interesujący sposób opisywało jego własną pracę oraz pracę polskiego wywiadu wojskowe-

go na szkodę Stanów Zjednoczonych, było również oznaką zmiany charakteru sowieckiej działalności wywiadowczej pod koniec lat czterdziestych. Dopiero w ostatnich latach historycy zdali sobie sprawę, jak wielką szkodę w późnych latach czterdziestych wyrządziło sowieckiemu wywiadowi w Stanach Zjednoczonych przejście na stronę amerykańską Elizabeth Bentley, Igora Gouzenki i Louisa Budenza w 1945 r., do czego dołączyło się opóźnione wystąpienie Whittakera Chambersa oraz Hede Massinga w 1947 i 1948 r., jak również przechwycenie dzięki projektowi „Venona" wiadomości przekazywanych w ramach sowieckiego systemu wymiany informacji zdobywanych przez wywiad. W roku 1947 amerykańskie placówki sowieckiego wywiadu, w porównaniu z wcześniejszym okresem, znajdowały się w rozsypce. Ogromne siatki sowieckich informatorów werbowanych z Amerykańskiej Partii Komunistycznej, które tak dobrze służyły Moskwie w czasie II wojny światowej, zostały zdemaskowane i unieszkodliwione. Większość informatorów wydalono z instytucji rządowych i byli oni znani FBI. Oficerowie sowieckiego wywiadu, którzy nadzorowali ich w czasie wojny, również zostali zdemaskowani i wydaleni ze Stanów Zjednoczonych. W miejscu dawnej prężnie działającej siatki szpiegowskiej na placówce sowieckiego wywiadu w Waszyngtonie pojawił się Grigory Dolbin. Dolbin przygotowywał się do misji w Japonii i w ostatniej chwili został wyznaczony do kierowania placówką amerykańską po tym, jak jego poprzednika pośpiesznie odwołano w związku z zeznaniami Bentley. Dolbin nie mówił i nie czytał po angielsku, nie znał też amerykańskiej kultury i społeczeństwa. Jego znacznie uszczuplony personel składał się z niedoświadczonych oficerów niższej rangi, którzy byli równie słabo przygotowani jak on.

Ponadto niezmiernie wzrosła presja FBI na sowieckie działania wywiadowcze. FBI, które w latach trzydziestych było niewielką agencją, przeszło burzliwy rozwój w trakcie II wojny światowej, co świadczyło zarówno o ekspansji rządu federalnego, jak również o konieczności znacznie szerszych działań związanych z zapewnieniem bezpieczeństwa w czasie wojny. W roku 1946 FBI nie musiało się już obawiać zagrożenia ze strony wywiadu niemieckiego i japońskiego oraz skoncentrowało niemalże cały swój znacznie zwiększony potencjał kontrwywiadowczy na sowieckiej działalności szpiegowskiej. Sowieccy urzędnicy rutynowo podlegali obserwacji, sprawdzano wszystkie ich kontakty. Pierwszoplanowym celem dla FBI stała się CPUSA, główne źródło sowieckich szpiegów w czasie II wojny światowej, a Biuro zwerbowało wielu informatorów w jej łonie i trzymało pod obserwacją każdego amerykańskiego komunistę podejrzanego o wspieranie wywiadu sowieckiego. Po rozbiciu sowieckich siatek szpiegowskich i infiltracji CPUSA przez FBI, zdesperowany wywiad sowiecki zwrócił się o pomoc do służb bezpieczeństwa nowych reżimów komunistycznych w Europie Środkowej i Wschodniej. Moskwa żywiła nadzieję, że oficerowie wywiadu, działający w waszyngtońskich ambasadach jej europejskich satelitów, nie będą w takim stopniu podlegać nadzorowi FBI i będą mogli wykorzystać etniczne powiązania ze społecznościami imigrantów jako mechanizm werbowania informatorów. Ogólnie rzecz biorąc, owoce tych wysiłków były niezadowalające, a przejście na stronę amerykańską Izydora Modelskiego było jedną z oznak ograniczeń tej strategii.

John Earl Haynes (ur. 1944) – amerykański historyk, pracujący w Sekcji Rękopisów w Bibliotece Kongresu Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie, specjalizujący się w historii politycznej XX wieku. Tytuł doktora uzyskał w 1978 r. na Uniwersytecie Minnesoty. Jest autorem dziesięciu pozycji książkowych: *Early Cold War Spies: the Espionage Trials that Shaped American Politics* (współautor – Harvey Klehr, Cambridge University Press, 2006); *In Denial: Historians, Communism and Espionage* (współautor – H. Klehr, Encounter Books, 2002); *Venona: Decoding Soviet Espionage in America* (współautor – H. Klehr, Yale University Press, 1999). *Calvin Coolidge and the Coolidge Era: Essays on the History of the 1920s* (wydawca, Library of Congress and the University Press of New England, 1998); *The Soviet World of American Communism* (współautor – H. Klehr, Yale University Press, 1998). *Red Scare or Red Menace? American Communism and Anticommunism in the Cold War Era* (Ivan Dee Pub., 1996); *The Secret World of American Communism* (współautor – H. Klehr, Yale University Press, 1995) *The American Communist Movement: Storming Heaven Itself* (współautor – H. Klehr, Twayne Pub., 1992); *Communism and Anti-Communism in the United States: An Annotated Guide to Historical Writings* (Garland Pub., 1987); *Dubious Alliance: The Making of Minnesota's DFL Party* (University of Minnesota Press, 1984) oraz ponad 60 artykułów i opracowań, które ukazały się drukiem. Jest również członkiem kolegium redakcyjnego czasopisma „American Communist History", redaktorem internetowej historycznej listy dyskusyjnej na temat amerykańskiego komunizmu, współpracuje z „The International Newsletter of Communist Studies" oraz „Jahrbuch für Historische Kommunismusforschung". Był przedstawicielem Biblioteki Kongresu Stanów Zjednoczonych w pracach nad projektem *Incomka* (International Committee for the Computerization of the Comintern Archive). Pełnił też funkcję zastępcy pełnomocnika rządowego do spraw polityki podatkowej w Urzędzie Skarbowym dla stanu Minnesota oraz doradcy dwóch gubernatorów Minnesoty, Senatora Stanów Zjednoczonych oraz Przedstawiciela Rządu ze stanu Minnesota.

The Background of American Antycommunism

Americans perceived communism in a hostile light from the time of its origins. Lenin's withdrawal of Russian from World War I freed up German troops to fight in France against American forces just arriving, and many American perceived Bolshevism as linked to the German enemy. Further, traditional American support for a market economy, religious freedom mixed with an widespread religiosity, and emphasis on individual liberties clashed with Communist emphasis on collectivism, atheism, and proletarian dictatorship. American hostility to communism thereafter waxed and waned with the perceived seriousness of the Communist threat to American interests and institutions. After the fading of fears of world revolution, during most of the 1920s communism was regarded as an insignificant domestic nuisance while Soviet Russia was too far away and too weak to be of concern. During the 1930s the economic difficulties of the Great

Depression caused a segment of Americans to view communism's anti-capitalist stance in a more sympathetic light, and the anti-Fascist stance of the USSR also drew support although suspicious of communism remained predominate. Public anticommunism flared up once more with the signing of the Nazi-Soviet Pact in August 1939 and the perception of fascism and communism as simply two varieties of totalitarianism. After American entered World War II, anticommunism subsided as a issue during the wartime alliance with the USSR. But with the Soviet Union's emergence as America most potent foreign adversary in the Cold War and revelations that the American Communist Party has actively assisted Soviet espionage against the United States, anticommunism became a dominating public sentiment. And with the outbreak of armed combat between American troops and Communist forces in Korea in 1950 popular and political anticommunism became extremely intense with communism regarded not merely as a treat to American national interests but as a challenge to the fundamental principles of American democracy and individual liberties.

Sławomir Łukasiewicz

Zimnowojenna emigracja polityczna jako przedmiot badań

Potworności towarzyszące w XX w. dwóm wielkim wojnom i konfliktom prowadzonym w ramach zimnej wojny dla wielu stały się probierzem okrucieństwa, które swoją skalą przerosło to, co znały poprzednie pokolenia. Do szacowanych w dziesiątkach milionów ofiar działań prowadzonych na frontach i na zapleczu wojen trzeba jeszcze doliczyć (o ile kiedykolwiek uda się tego dokonać z przekonującą precyzją) m.in. ofiary bezpośrednio pochłonięte przez dwudziestowieczne systemy totalitarne. I to nie tylko ofiary śmiertelne, ale także mniej spektakularne, do których można zaliczyć ofiary dwudziestowiecznych emigracji politycznych. I chociaż XX w. powszechnie uznaje się nie tylko za wiek totalitaryzmów i wojen, ale także za wiek migracji, to te ostatnie kojarzone są w pierwszej kolejności z rozpadem imperiów kolonialnych. A szacunkowe oceny ruchów migracyjnych mówią o 30 milionach osób w środkowej części Europy, które zostały zmuszone do porzucenia swojego dotychczasowego miejsca zamieszkania pomiędzy rokiem 1939 a 1946[1].

Badania nad dwudziestowiecznymi migracjami, powodowanymi względami politycznymi, mają już swój dorobek i swoją literaturę. Jednak o ile dosyć łatwo jest wskazać literaturę, która zajmuje się historią poszczególnych – nazwijmy to: narodowych – emigracji, o tyle brakuje jak dotąd całościowej próby spojrzenia na fenomen emigracji politycznych w Europie Środkowej, poczynając od II wojny światowej, na 1989 r. skończywszy. Próby takie podejmowano, o czym świadczą chociażby przytoczone powyżej dane oparte na ustaleniach demografów, socjologów czy politologów, ujmujących ten fenomen w kategoriach wielkich ruchów społecznych.

Spróbujmy najpierw prześledzić, jakim materiałem dysponujemy, gdy chodzi o badania prowadzone w Polsce nad historią emigracji polskiej i emigracji środkowoeuropejskich. Zacznijmy od kilku generalnych spostrzeżeń. Emigracja polityczna na Zachodzie identyfikowana była od 1944 r. jako zagrożenie

[1] K. Slany, *Między przymusem a wyborem: kontynentalne i zamorskie emigracje z krajów Europy Środkowo-Wschodniej (1939–1989)*, Kraków 1995; *idem*, *Ruchy migracyjne w krajach Europy Środkowo-Wschodniej od początku lat 1950-tych do drugiej połowy lat 1980*, „Studia Demograficzne" 1994, nr 1–2. Panoramę głównych fal, kierunków i liczebności dwudziestowiecznych migracji, głównie z Europy, zawiera książka M.R. Marrusa, *The Unwanted. European Refugees in the Twentieth Century*, New York–Oxford 1985.

przez *de facto* sprawującą w kraju władzę partię komunistyczną PPR i PZPR. PKWN i kolejne rządy opanowane przez komunistów zajmowały jasne stanowisko w sprawie jakiegokolwiek oficjalnego przedstawicielstwa emigracyjnego, udowadniającego swoje prawa do reprezentowania czy to społeczności, czy państwowości polskiej. Stopniowo odsłaniają się ukryte działania, jakie w tym kierunku podejmowano. Aby trafnie zidentyfikować wroga, którym była dla komunistów emigracja, nie tylko gromadzono tajne informacje, nie tylko deformowano jej obraz w specjalnie przygotowanych (i często sprzężonych z tajnymi akcjami) pamfletach i paszkwilach[2], ale również przygotowywano całościowe opracowania na jej temat. Przy czym można wyróżnić dwa rodzaje tych opracowań, związane także ze zmianą stosunku władz PRL do emigracji na Zachodzie. Pierwszy rodzaj skupiał się na określeniu liczebności emigracji i jej odłamów oraz ocenie politycznego zagrożenia. Początkowo tego typu opracowania miały charakter tajny i przeznaczone były dla wąskiego grona odbiorców. Dopiero z czasem, także pod wpływem większego otwarcia po 1956 r. na kontakty z emigracją, informacje te przenikały dalej. Kiedy na przełomie lat siedemdziesiątych zmieniła się taktyka władz w stosunku do emigracji, a także pod wpływem sukcesów, które odnosiły nauki społeczne, w literaturze poświęconej emigracji, zaczęło dominować ujęcie socjologiczne. Zakładano neutralność światopoglądową emigrantów, a jednocześnie tworzono dogodną płaszczyznę do budowania kontaktów naukowych i kulturalnych między środowiskami w kraju i na emigracji. Na pewno warto opisać subtelną grę, jaka toczyła się przy tej okazji między zainteresowanymi wyjazdami naukowcami z PRL, interesującymi się sprawami kraju emigrantami oraz zainteresowanymi wpływaniem na te kontakty i ich przebieg służbami specjalnymi i dyplomatycznymi obu stron – komunistycznej i zachodniej. W każdym razie socjologiczna głównie charakterystyka emigracji spychała na plan dalszy badania dotyczące roli politycznej, którą próbowała odegrać bądź odgrywała emigracja.

Kolejna faza, kiedy język analiz znów był ostrzejszy, to okres intensywnych kontaktów opozycji krajowej z emigracją – niekoniecznie tą powojenną, ale także świeżą, szczególnie solidarnościową. Walka, którą toczono z emigracją, odbywała się pod hasłami walki z dywersją ideologiczną i imperializmem. Jednak specyfika tego okresu polegała także na tym, że równolegle ze zmaganiami ideologicznymi kontynuowano wątek badań socjologicznych. Z jednej strony pozwalało to utrzymywać aktualną informację na temat stanu i kondycji polskiej diaspory na Zachodzie, ale z drugiej strony powodowało to deformację obrazu orientacji politycznych polskich emigrantów.

Do przełamania tego stanu rzeczy, m.in. przez poświęcenie większej uwagi fenomenowi emigracji politycznej, na początku lat dziewięćdziesiątych wzywał prof. Stanisław Blejwas. Takie badania rzeczywiście zaczęto prowadzić, m.in. w ramach prac Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, gdzie w krótkim odstępie odbyły się dwie konferencje na ten temat, których efektem były dwie prekursorskie publikacje[3]. Podobną inicjatywę podjęły środowiska

[2] Celował w tym S. Arski [Artur Salman], autor książek o wymownych tytułach: *Targowica leży nad Atlantykiem*, Warszawa 1952 czy *Pasażerowie martwej wizy*, Warszawa 1954.

[3] *Warszawa nad Tamizą: z dziejów polskiej emigracji politycznej po drugiej wojnie światowej*, red.

emigracyjne, przygotowując pierwszą, wielotomową syntezę dziejów politycznych, zatytułowaną *Materiały do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego*[4]. Autorzy starali się opowiedzieć o każdym ważniejszym aspekcie życia i działalności polskiej emigracji na Zachodzie, począwszy od 1939 roku, dokumentując to jednocześnie wyborem tekstów źródłowych. Jednak wadą tej publikacji było przemieszanie tekstów profesjonalnych historyków z tekstami świadków historii, bez uprzedzenia czytelnika o charakterze poszczególnych fragmentów[5]. Druga próba, autorstwa Andrzeja Friszkego, Pawła Machcewicza i Rafała Habielskiego[6], miała inny charakter. Za cel stawiała sobie opis dziejów politycznych emigracji, jej pozycji w relacjach międzynarodowych oraz ważniejszych elementów życia społecznego i kulturalnego. Była podsumowaniem pewnego etapu badań nad emigracją, prowadzonych m.in. w ramach wspomnianego projektu Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, ale jednocześnie stała się punktem wyjścia do dalszych szczegółowych opracowań związanych z dziejami emigracji. W ten sposób po dziesięciu latach, które minęły od 1989 r., dysponowaliśmy unikatowymi w skali regionu próbami syntezy. Ich niewątpliwym plusem było zarysowanie pewnego horyzontu badań. W wypadku pierwszej publikacji wiele opracowań sporządzonych przez świadków historii tak naprawdę służyło jedynie zasygnalizowaniu tematu, który wymagał dopiero przebadania. W wypadku drugiej otrzymaliśmy przy ówczesnym stanie badań całościową i spójną wizję dziejów emigracji. Obie te próby musiały brać jednak pod uwagę dynamikę i logikę dodatkowego czynnika, który sprawia, że obraz ten wciąż wymaga uzupełnień. Chodzi o udostępnianie źródeł do historii emigracji i to nie tylko o udostępnianie archiwum służb specjalnych, ale także o pojawianie się kolekcji osób prywatnych (np. Jana Nowaka-Jeziorańskiego w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu, kolekcje w Hoover Institution Archives zawierające klauzule czy inne kolekcje osób prywatnych zdeponowane z zastrzeżeniem daty udostępnienia), często zawierające istotne dokumenty życia społecznego i politycznego. Do tego trzeba jeszcze dodać kolejne materiały wspomnieniowe, rzucające nowe światło albo poszerzające horyzont badań. Chociaż wypada się cieszyć, że powstają kolejne programy służące gromadzeniu tych zbiorów w Polsce (m.in. prowadzone przez Archiwum Polonii działające w strukturze Archiwum Akt Nowych), jednak rozrzucenie tych kolekcji i zespołów po całej Polsce bardzo utrudnia pracę badawczą. Dość wymienić nazwy miejscowości, gdzie można znaleźć materiały związane z historią emigracji – w większości tych ośrodków z roku na rok przybywa materiałów: Wrocław (Zakład Narodowy im. Ossolińskich), Opole (Biblioteka Uniwersytetu Opolskiego), Kraków (m.in. Biblioteka Jagiellońska), Lublin (Biblioteka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego), Warszawa (m.in. Archiwum Akt Nowych, Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Instytut Pamięci Narodowej, Biblioteka Narodowa), Toruń (Archiwum Emigracji przy

A. Friszke, Warszawa 1994; *Myśl polityczna na wygnaniu*, red. A. Friszke, Warszawa 1995.

[4] *Materiały do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego*, t. 1–8, Londyn 1994–1996.

[5] Zob. też rec. T. Wyrwy, *Dzieje emigracji w londyńskim wydaniu*, „Zeszyty Historyczne" 1997, nr 122, s. 9–47.

[6] A. Friszke, P. Machcewicz, R. Habielski, *Druga wielka emigracja*, t. 1–3, Warszawa 1999.

Bibliotece Uniwersytetu Mikołaja Kopernika[7]), Pułtusk (Ośrodek Dokumentacji Wychodźstwa Polskiego)[8]. Jeśli do tego dodać listę instytucji przechowujących ważne materiały poza granicami Polski[9] oraz instytucje krajów osiedlenia przechowujące dane o emigrantach, to skala trudności – nawet gdy chodzi wyłącznie o techniczne przygotowanie i przeprowadzenie niezbędnej kwerendy – stanie się oczywista. Do tego trzeba dodać listę czasopism poświęconych tematyce emigracyjnej, takich jak „Archiwum Emigracji", „Przegląd Polonijny", „Studia Polonijne" czy kontynuowane od 1962 r. paryskie „Zeszyty Historyczne", w których spora część artykułów dotyczy dziejów emigracji.

W ciągu dziesięciu lat, które upłynęły od wydania ostatniej syntezy historii emigracji, opublikowano ważne prace poszerzające, uzupełniające albo korygujące ustalenia jej autorów. Jednak nikt jak dotąd nie podjął się powtórzenia takiej próby. Najbliższe temu są może książki, które starają się przekrojowo pokazać funkcjonowanie struktur o charakterze parlamentarnym (Romuald Turkowski[10]) czy dyplomatycznym (Krzysztof Tarka[11]). Próbę zdefiniowania rządu emigracyjnego jako bytu o charakterze państwowym podjął Dariusz Górecki[12]. Książki te, chcąc nie chcąc, odwołują się do sporu prowadzonego na emigracji, a związanego z legitymizacją ośrodków władzy emigracyjnej, który nosił nazwę sporu o legalizm. Zapewne też nieco przypadkiem szczególnie ta ostatnia książka (wydana przez Wydawnictwo Sejmowe!) każe postawić pytanie o skutki prawne potencjalnego (jeśli przyjąć za pewnik międzynarodowoprawną legalność władz uchodźczych) istnienia dwóch równoprawnych ośrodków władzy państwowej w okresie PRL – w kraju i poza krajem. Problem ten wpisuje się też w nurt rozważań na temat legitymizacji funkcjonowania struktur rządowych na emigracji w ogóle[13].

Przywołane wcześniej syntezy otwarły pole także dla ujęć studyjnych, opisujących pojedyncze wycinki rzeczywistości emigracyjnej (oprócz wymienionych wyżej). Poważne miejsce w tych ujęciach odgrywają prace poświęcone poszczególnym nurtom albo ugrupowaniom politycznym. Obok funkcjonujących już od dawna opracowań historii socjalistów (Anny Siwik), badań nad historią

[7] Więcej informacji: http://www.bu.umk.pl/Archiwum_Emigracji

[8] Zob. m.in. *Ślady polskości. Polonia i emigracja w świetle badań i źródeł historycznych*, red. D. Nałęcz, Warszawa 1999. Refleksje na temat ciągłości (szczególnie instytucjonalnej) badań emigracyjnych w Polsce można odnaleźć w trzech artykułach opublikowanych w tym wydawnictwie: T. Radzik, *Stan badań nad emigracją po II wojnie światowej: ośrodki naukowe w Polsce oraz tematy badawcze* (s. 247 i n.); R. Habielski, *Stan badań nad polską emigracją polityczną po II wojnie światowej (przegląd bibliografii)* (s. 255 i n.); W. Miodunka, *Stan badań krajowych nad Polonią i Polakami w świecie* (s. 268 i n.).

[9] *Polskie instytucje za granicą. Przewodnik po zbiorach archiwalnych*, oprac. A. Krochmal, Warszawa 2004.

[10] R. Turkowski, *Parlamentaryzm polski na uchodźstwie 1945–1972*, Warszawa 2001; *idem*, *Parlamentaryzm polski na uchodźstwie 1972–1991*, Warszawa 2002.

[11] K. Tarka, *Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna Rządu RP na uchodźstwie 1945–1990*, Warszawa 2003.

[12] D. Górecki, *Polskie naczelne władze państwowe na uchodźstwie w latach 1939–1990*, Warszawa 2002.

[13] Zobacz artykuł I. Goddeerisa w niniejszym tomie.

ludowców (Andrzeja Paczkowskiego[14], Romualda Turkowskiego[15], Romana Buczka[16]) pojawiły się książki przypominające dzieje innych formacji politycznych. Należą do nich m.in. książki Jacka Piotrowskiego i Arkadiusza Adamczyka o środowisku piłsudczyków[17]. Prace te – podobnie jak wcześniej wspomniane prace zakładające podmiotowość prawną i międzynarodową struktur przywódczych emigracji – opisują dzieje ugrupowań zrzeszających piłsudczyków, socjalistów, chadeków i ludowców jako partii funkcjonujących w systemie partyjnym. Na plan dalszy schodzą rozważania na temat ich historyczności, nowoczesności czy legitymizacji systemu partyjnego na emigracji. Pułapek tych unikają opracowania poświęcone historii myśli politycznej, dla których określenie politycznej proweniencji twórców tejże myśli wiąże się jedynie z koniecznością usystematyzowania powstającego obrazu, natomiast nie zakłada opisu skutków państwowoprawnych[18]. Dosyć ważnym tematem analizowanym ostatnio stał się stosunek emigracji w Wielkiej Brytanii do problemu obecności Rosji na obszarze Europy Środkowo-Wschodniej i stosunków polsko-rosyjskich[19]. Ten fragment myśli politycznej polskiej emigracji warto byłoby zestawić z dorobkiem polskiej przedwojennej sowietologii (m.in. korzystając w tym zakresie z ustaleń Marka Kornata i Grzegorza Zackiewicza), a także pokazać, jak ta myśl współgrała z uprawianą ówcześnie na Zachodzie sowietologią. Pewnym krokiem w tym kierunku jest książka Mirosława Filipowicza, gdzie można znaleźć sporo informacji o polskich historykach-emigrantach[20].

Ważne miejsce zajmują prace poświęcone postaciom życia emigracyjnego, przy czym najczęściej okres emigracyjny pokazany jest jako fragment biografii pokolenia pamiętającego okres sprzed 1945 r.[21] Obok biografii powstają również monografie poświęcone instytucjom i organizacjom emigracyjnym[22]. Niezmienną popularnością cieszy się ośrodek paryskiej „Kultury", który żyje nie tylko dzięki cyklicznie ukazującemu się kwartalnikowi „Zeszyty Historyczne",

[14] A. Paczkowski, *Stanisław Mikołajczyk, czyli klęska realisty (zarys biografii politycznej)*, Warszawa 1991.

[15] Szczególną wartość ma tutaj wybór dokumentów *Polski ruch ludowy na emigracji. Dokumenty i materiały*, cz. 1: *(1944–1954)*, cz. 2: *(1954–1968)*, cz. 3: *(1968–1991)*, Kielce 2005–2007.

[16] Przy całej kontrowersyjności zaproponowanych ujęć i interpretacji jego książki o ruchu ludowym czy o Mikołajczyku nie mogą zostać pominięte w wykazie literatury.

[17] J. Piotrowski, *Piłsudczycy bez lidera*, Toruń 2003; A. Adamczyk, *Piłsudczycy w izolacji (1939–1954). Studium z dziejów struktur i myśli politycznej*, Warszawa 2008.

[18] Dla przykładu można podać książkę M.S. Wolańskiego, *Europa Środkowo-Wschodnia w myśli politycznej emigracji polskiej 1945–1975*, Wrocław 1996.

[19] T. Wolsza, *Za żelazną kurtyną. Europa Środkowo-Wschodnia, Związek Sowiecki i Józef Stalin w opiniach polskiej emigracji politycznej w Wielkiej Brytanii 1944/1945–1953*, Warszawa 2005; T. Tokarz, *Zagadnienie polsko-rosyjskie w publicystyce powojennej emigracji (1945–1980)*, Wrocław 2006; P. Wójtowicz, *Obraz Związku Sowieckiego w ujęciu polskiej emigracji politycznej w Wielkiej Brytanii w latach 1945–1956*, Warszawa 2008; T. Wolsza, *„Katyń to już na zawsze katy i katowani". W „polskim Londynie" o sowieckiej zbrodni w Katyniu (1940–1956)*, Warszawa 2008.

[20] M. Filipowicz, *Emigranci i jankesi. O amerykańskich historykach Rosji*, Lublin 2007.

[21] S. Cenckiewicz, Tadeusz Katelbach. Biografia polityczna (1897–1977), Warszawa 2005.

[22] Np. J. Wojdon, *„W imieniu sześciu milionów..." Kongres Polonii amerykańskiej w latach 1944–1968*, Toruń 2005.

ale także dzięki kolejnym próbom opowiedzenia o elementach i znaczeniu myśli politycznej „Kultury" i jej oddziaływaniu[23].

Życie codzienne emigrantów opisane zostało w literaturze: w książkach popularnonaukowych – np. *Polski Londyn* Rafała Habielskiego – i w monografiach – np. Pawła Chojnackiego[24], opisującego życie codzienne londyńczyków, czy Tadeusza Kondrackiego[25], który opowiada o Polakach skupionych w organizacjach kombatanckich w Wielkiej Brytanii.

Dosyć ważnym elementem badań nad historią emigracji politycznej jest jej stosunek do kraju, w wypadku emigracji polskiej – do PRL[26]. Wraz z otwarciem archiwów byłych służb specjalnych możliwe stało się badanie stopnia infiltracji skupisk emigracyjnych i ich kontaktów z krajem. Pozwala to na otwarcie nowej perspektywy interpretacyjnej, ponieważ w dotychczasowej krytyce źródeł przyjęto niepisane założenie, że to emigracja wyrażała swój punkt widzenia bez nacisków politycznych i przekłamań, z którymi mieliśmy do czynienia w przypadku ocenzurowanych publikacji krajowych. Dlatego uznawano, że znalezienie wiarygodnego źródła czy badań krajowych przed 1989 r., pozwalających na ocenę stosunku kraju do emigracji, byłoby dużo trudniejsze. Wiązało się to także z przekonaniem, że tak naprawdę kraj był ważniejszy dla emigracji niż odwrotnie. Innymi słowy, emigracja nie miałaby racji bytu bez przemian, które zachodziły w kraju. Z tej perspektywy wystarczyło rzeczywiście ograniczyć się do identyfikacji trzech ośrodków: rządu londyńskiego – uosabiającego kontynuację II Rzeczypospolitej, „Kultury" paryskiej jako centralnego ośrodka myśli politycznej i Radia Wolna Europa, które za pomocą nowoczesnych technik komunikacji masowej docierało do wyobraźni Polaków za żelazną kurtyną. Z dokonywanej dzisiaj rekonstrukcji jasno widać, że relacje kraj–emigracja były dużo bardziej skomplikowane[27].

Powstawanie prac uzupełniających obraz dziejów emigracji o nowe fakty i nowe interpretacje umożliwia budowanie nowych ujęć z zastosowaniem metod socjologicznych, a także pozwala zaproponować szersze, porównawcze ujęcia. Przykładem tych pierwszych są prace problemowe, np. praca Anny Jaroszyńskiej-Kirchmann pokazująca znaczenie emigracji dipisów dla

[23] Z ostatnio wydanych można wymienić chociażby książkę Magdaleny Grochowskiej, *Jerzy Giedroyc. Do Polski ze snu*, Warszawa 2009 oraz kolejne zbiory korespondencji – z Aleksandrem Janta-Połczyńskim (*Korespondencja 1947–1974*, oprac. P. Kądziela, Warszawa 2009) oraz ze Zbigniewem Siemaszką (*Korespondencja z Jerzym Giedroyciem (1959–2000)*, Lublin 2009).

[24] P. Chojnacki, *Gmina Polska Zachodniego Londynu 1959–1976–2003*, Londyn–Lublin 2006.

[25] T. Kondracki, *Polskie organizacje kombatanckie w Wielkiej Brytanii w latach 1945–1948*, Warszawa 2007.

[26] Przykładem mogą być książki: P. Ziętara, *Emigracja wobec Października. Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955–1957*, Warszawa 2001 oraz *Emigracja polska wobec sowietyzacji kraju*, red. R. Sudziński, Toruń 2007.

[27] Por. prace takie, jak *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, red. R. Terlecki, Warszawa 2005; P. Machcewicz, *„Monachijska menażeria". Walka z Radiem Wolna Europa*, Warszawa 2007; K. Tarka, *Mackiewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów*, Łomianki 2007. Duża część książki S. Cenckiewicza *Oczami bezpieki. Szkice i materiały z dziejów aparatu bezpieczeństwa PRL*, Kraków 2005 jest także próbą zmierzenia się z tym tematem.

dziejów diaspory polskiej w USA[28] czy badania Dariusza Stoli[29]. Do tego nurtu refleksji trzeba zaliczyć także obszerny leksykon zatytułowany *Polska diaspora*[30].

Perspektywę ujęć porównawczych, w których bierze się pod uwagę wątki szersze niż losy polityczne pojedynczych diaspor narodowych, otwierają badania bądź nad instytucjami skupiającymi przedstawicieli kilku wielonarodowych emigracji (np. Assembly of Captive European Nations, czyli Zgromadzenie Europejskich Narodów Ujarzmionych[31]), bądź nad polityką uprawianą przez państwa zachodnie wobec emigracji z Europy Środkowo-Wschodniej[32]. Na tym tle wyróżnia się także działalność Pracowni Migracji Masowych Instytutu Historii PAN, kierowanej przez prof. Jana E. Zamojskiego, która publikuje serię wydawniczą „Migracje i Społeczeństwo"[33]. Podstawową wartością cyklu konferencji, których pokłosiem jest wydawana seria, jest ich multidyscyplinarność i szeroki horyzont, jeśli chodzi o dobór tematów. Problem emigracji o charakterze politycznym jest tylko jedenym z wątków, obok wątku migracji postkolonialnych czy uwarunkowań kulturowych migracji.

***

Podsumowując dorobek dwudziestu lat, które upłynęły od 1989 r., trzeba stwierdzić, że sukcesywnie nasza wiedza o historii emigracji polskiej okresu II wojny światowej i zimnej wojny się poszerza. Można się zastanawiać, czy obecność tej problematyki w świadomości publicznej jest wystarczająca, szczególnie w okresie, kiedy tak intensywnie dyskutowany jest kształt

[28] A.D. Jaroszyńska-Kirchmann, *The exile mission. The Polish political diaspora and Polish Americans, 1939–1956*, Ohio 2004.

[29] M.in. *Patterns of Migration in Central Europe*, red. C. Wallace i D. Stola, New York 2001.

[30] *Polska diaspora*, red. A. Walaszek, Kraków 2001.

[31] Pracę na temat ACEN przygotowuje właśnie A. Mazurkiewicz, która swoje badania referowała podczas konferencji „Tajny oręż czy ofiary zimnej wojny? Emigracje polityczne z Europy Środkowej i Wschodniej", Lublin, 13–15 listopada 2008.

[32] Jako przykład można przywołać teksty Józefa Łaptosa (np. *Europa jedna czy dwie? Projekty i koncepcje integracji europejskiej w latach 1944–1950*, Kraków 1994; *Na drodze do federacji środkowoeuropejskiej. Projekty udziału uchodźców politycznych w armii europejskiej (1950–1953)* [w:] *Pamięć zbiorowa w procesie integracji Europy*, red. J. Łaptos, Kraków 1996, s. 117–130), Sławomira Łukasiewicza (np. *Środkowoeuropejskie inicjatywy federalistyczne realizowane na terenie Stanów Zjednoczonych w latach 1949–1956*, „Dzieje Najnowsze", 2003, nr 1, s. 69–83; *Projekty federalistyczne jako płaszczyzna kontaktów emigrantów z Europy Środkowo-Wschodniej w USA w latach 1940–1956*, „Prace Komisji Środkowoeuropejskiej. Polska Akademia Umiejętności" 2006, t. 14, s. 65–84), ale takie elementy można też odnaleźć w pracach Andrzeja Mani *The National Security Council i amerykańska polityka wobec Europy Wschodniej w latach 1945–1960*, Kraków 1994; *Bridge Building. Polityka USA wobec Europy Wschodniej w latach 1961–1968*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace z Nauk Politycznych", z. 54, Kraków 1996; *Détente i polityka Stanów Zjednoczonych wobec Europy Wschodniej. Styczeń 1969 – styczeń 1981*, Kraków 2003) czy w cytowanych książkach Pawła Machewicza.

[33] Pełną informację na ten temat można znaleźć w artykule J. E. Zamojskiego, *Pracownia Migracji Masowych Instytutu Historii PAN i jej seria wydawnicza „Migracje i Społeczeństwo"*, „Nauka" 2007, nr 3, s. 153–162 (http://www.portalwiedzy.pan.pl/images/stories/pliki/publikacje/nauka-/2007/03/N_307_10_Zamojski.pdf).

prowadzonej przez instytucje państwowe polityki historycznej[34]. Gdy chodzi jednak o badania naukowe, to przy wszystkich przeszkodach natury organizacyjnej trzeba ocenić pozytywnie dotychczasowy dorobek.

Daje on dobry punkt wyjścia nie tylko do zaprojektowania kolejnej próby syntezy historii polskiej emigracji, pozwala też na sformułowanie szerszego programu badania historii emigracji zimnowojennych. O ile badanie dwudziestowiecznych procesów migracyjnych przynosi odpowiedź na temat struktury czy skali przemieszczeń ludności, o tyle specyfika migracji związanych z teatrem zimnej wojny wymaga skupienia się na wymiarze politycznym tych emigracji i analizie świadomie prowadzonej polityki państw. Przebadanie tego fenomenu jest niezbędne dla zrozumienia kulisów zimnej wojny. Swoista gra o emigrantów, czy też gra emigrantami, była jej nieodłącznym elementem. W tym celu należałoby skonfrontować przynajmniej trzy perspektywy: państw bloku komunistycznego, państw osiedlenia i samych emigrantów.

W jakiejś mierze byłaby to forma kontynuacji prowadzonych dotychczas badań o charakterze porównawczym, tyle że ze względu na rozległość tematu, rozmieszczenie źródeł, a także konieczność korzystania ze źródeł wytworzonych w kilkudziesięciu językach niewyobrażalne jest przeprowadzenie takiego projektu przez jednego badacza. Nie wspominając o konieczności – szczególnie przy badaniu perspektywy samych emigrantów – wykorzystania ujęć multidyscyplinarnych, także z uwzględnieniem nauk ścisłych, jeśli wziąć pod uwagę wpływ emigrantów na historię i rozwój współczesnej nauki i technologii.

Swoistą „przymiarką" do takiego ujęcia była konferencja, która odbyła się w Lublinie w dniach 13–15 listopada 2008 r. Naszkicowanie całościowego obrazu okazało się niemożliwe, jednak spotkanie miało niewątpliwe zalety. Po pierwsze pozwoliło skonfrontować ze sobą różne warstwy faktograficzne i różne narracje, wskazując na charakter i język (tu w znaczeniu: gramatykę) źródeł, które byłyby do dyspozycji. Inaczej bowiem mówiła o świecie oficjalna propaganda państw komunistycznych, inaczej relacjonowały przebieg wydarzeń służby specjalne, inaczej programowano działania państw zachodnich, a jeszcze inaczej postrzegali to sami emigranci. Punkt widzenia emigrantów miał związek zarówno z ich predyspozycjami indywidualnymi, jak i z przynależnością do wspólnoty narodowej czy umiejętnością funkcjonowania w środowisku międzynarodowym.

Podobny projekt, który wskazywał na różnice wynikające z przynależności etnicznej (rozumianej zarówno w sensie wspólnot etnicznych identyfikowanych przez amerykańskie urzędy imigracyjne, jak i grup etnicznych związanych z określonym krajem europejskim i jego doświadczeniem historycznym), został przeprowadzony w USA w ramach seminarium i publikacji przygotowanych przez prof. I. Zake[35].

Wydaje się, że chociażby z powodów natury technicznej (języki źródeł) perspektywa badania zimnowojennych emigracji politycznych z Europy Środkowowschodniej wiąże się – przynajmniej początkowo – z koniecznością skomple-

[34] S. Łukasiewicz, *Polska emigracja polityczna w XX wieku i pamięć historyczna*, „Przegląd Zachodni" 2007, nr 1, s. 63–76.

[35] *Anti-Communist Minorities in the U.S.: Political Activism of Ethnic Refugees*, red. I. Zake, Palgrave 2009.

towania zespołów „narodowych". Praca tych zespołów powinna odbywać się na podstawie wcześniej utworzonego wspólnego katalogu pytań. Katalog ten powinien obejmować pytania dotyczące nie tylko krajów/państw pochodzenia (w tym tradycje polityczne czy stosunek emigrantów do ciągłości władz politycznych), ale także pytania o pochodzenie etniczne (np. szczególnie ważne przy badaniu emigracji z Jugosławii czy Czechosłowacji), o stosunek do totalitaryzmów – nazistowskiego komunistycznego czy o czas przebywania na emigracji. Obok listy kryteriów, które odróżniałyby od siebie te emigracje (zarówno ich reprezentacje polityczne, jak i pojedynczych emigrantów), trzeba byłoby zdefiniować także kategorie, które decydują o podobieństwach losów i struktury. Kiedy robi się analizę synchroniczną, łatwo stwierdzić np. podobieństwa (nie identyczność!) struktury politycznej wynikające z faktu ukształtowania się jeszcze przed II wojną charakterystycznych systemów partyjnych, obejmujących m.in. partie komunistyczne, socjalistyczne, ludowe, chadeckie czy narodowe. Podziały te rzutowały następnie na dzieje wewnętrzne poszczególnych emigracji oraz pozwalały budować szersze międzynarodowe platformy, takie jak chociażby powstała w 1950 r. Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna Europy Środkowej. Pewnych podobieństw można doszukiwać się także, gdy wziąć pod uwagę stosunek państw zachodnich do emigracji i ich przedstawicielstw. Chociaż tutaj też należy rzecz nieco zniuansować, pamiętając o wyborach geopolitycznych i taktycznych dokonywanych przez poszczególne nurty polityczne w każdym z krajów Europy Środkowo-Wschodniej czy to w okresie II wojny (uwzględniając całą dyskusję dotyczącą kolaboracji z Niemcami czy władzami komunistycznymi), czy w okresie zimnej wojny (kiedy ze względu na dominację ZSRR w regionie dużo łatwiej było znaleźć wspólny mianownik). Pod uwagę trzeba byłoby też wziąć predyspozycje liderów emigracji, najczęściej związane z przyjętą definicją interesu narodowego, ale nie wolno przy tym zapominać o osobistych ambicjach, które w sumie dawały dosyć mozaikowy obraz skłóconych i łatwych do manipulowania emigracji. Do tego dochodził element działań komunistycznych aparatów bezpieczeństwa z jednej strony i służb specjalnych państw zachodnich z drugiej, co nie służyło utrzymaniu jedności poszczególnych grup emigracyjnych. Szczególnie ważnym wątkiem było rozgrywanie stosunku emigrantów do krajów pochodzenia, na przykład w tak newralgicznych momentach jak 1956 r. Na koniec do elementów decydujących o zaistniałych podziałach, ale przez to charakterystycznych dla każdej emigracji, należy zaliczyć swoistą strukturę myśli czy też wyobraźni politycznej, wiążącej się ze środkowoeuropejską perspektywą, stosunkiem do jednoczącej się Europy, w tym także ze stosunkiem do Niemiec, i roli, jaką odegrały w historii i jaką mają odgrywać w przyszłości.

Punktem wyjścia do badań przekrojowych emigracji środkowoeuropejskich mogą być także relacje multilateralne i porównanie ze sobą różnych punktów widzenia. Tak dzieje się w przypadku badania stosunków polsko-czechosłowackich, gdzie oprócz relacji między reprezentacjami o charakterze państwowym ważną rolę odgrywa element narodowościowy[36]. Doskonałym obiektem do

[36] Materiał do rozważań na ten temat i informacje na temat podstawowej literatury można znaleźć w publikacji *Między przymusową przyjaźnią a prawdziwą solidarnością. Czesi – Polacy – Słowacy 1938/39–1945–1989*, cz. 1, red. P. Blažek, P. Jaworski, Ł. Kamiński, Warszawa 2007.

badań, skupiającym w sobie większość interesujących nas wątków, jest Radio Wolna Europa[37]. Niebagatelne znaczenie dla opisania historii tej rozgłośni ma otwarcie archiwów komunistycznych służb bezpieczeństwa, ale także częściowe przynajmniej ujawnianie danych związanych z polityką amerykańską. I chociaż do końca będą dręczyły nas pytania o kompletność tych materiałów, to jednak obraz, który teraz mamy, wydaje się pełniejszy niż jeszcze 10 lat temu. Takie badania pozwalają ponadto rzucić nieco więcej światła na założenia polityki sowieckiej, pomimo że dostęp do archiwów w Moskwie jest stosunkowo najtrudniejszy, a często wręcz niemożliwy.

Emigracje środkowoeuropejskie wzbudzają zainteresowanie także wśród historyków z krajów, które nigdy nie znalazły się w orbicie wpływów państw rządzonych przez nazistów czy komunistów. Fakt, że kraje takie, jak Polska, Czechy i Słowacja (jako Czechosłowacja) czy państwa bałtyckie mają za sobą to, co dzisiaj określa się jako doświadczenie dwóch totalitaryzmów, wywołuje jeszcze większe zainteresowanie. Szczególnie jeśli wziąć pod uwagę trudności, jakie napotyka zestawianie zbrodni popełnionych przez reżim Hitlera z tymi, których dokonał reżim Stalina. W tym zakresie Europa Środkowo-Wschodnia jawi się jako nieco makabryczne „laboratorium", gdzie miała miejsce i współpraca tych potęg, i ich zderzenie. Dla krajów i narodów było to przeżycie traumatyczne, a jednym z efektów funkcjonowania tego „laboratorium" była emigracja polityczna.

Takie ujęcie, pokazujące wyjątkowość doświadczenia historycznego emigracji środkowoeuropejskich, można znaleźć między innymi w książce brytyjskiego profesora Thomasa Lane'a zatytułowanej *Ofiary Stalina i Hitlera*[38]. Podstawowym celem tej książki, pisanej z perspektywy jednostkowych wspomnień zebranych od emigrantów, było uwrażliwienie czytelnika zachodniego właśnie przez pokazanie losów pojedynczych ludzi, którzy w swoich relacjach przywoływali podobne obrazy i w podobny sposób dokonywali oceny swojego nieszczęścia. Książka z jednej strony odwołująca się do emocji, z drugiej jednak oparta na wystarczającej bazie źródłowej, aby wykazać spójność spostrzeżeń autora i wspólnotę doświadczeń emigrantów z Europy Środkowo-Wschodniej. Dla samego autora potrzeba napisania takiej pracy wynikała z jego obserwacji, że tak naprawdę mało kto zdaje sobie na Zachodzie sprawę z rozmiarów zniszczeń i zbrodni dokonanych w państwie sowieckim. A to powoduje, że niewielkie jest zrozumienie dla prób wyegzekwowania na zbrodniarzach kar analogicznych do tych, które spotkały po II wojnie światowej twórców nazistowskiej machiny zbrodni. Taka perspektywa, odwołująca się do cierpienia, pokazująca skalę zjawiska za pomocą obrazów gwałtu i beznamiętnych statystyk, przypomina nieco perspektywę zaproponowaną przez autorów *Czarnej księgi komunizmu*. O ile jednak ta ostatnia pokazuje obraz historii rozgrywającej się na terytorium

[37] Trzeba odnotować, że właśnie w ciągu ostatnich lat powstały przełomowe prace na ten temat, pisane z różnych perspektyw poznawczych: P. Machcewicz, *„Monachijska menażeria"*; P. Tomek, *Československé bezpečnostní složky proti Rádiu Svobodná Evropa*, Praha 2006; R. H. Cummings, *Cold War Radio. The dangerous History of American Broadcasting in Europe, 1950–1989*, MacFarland 2009.

[38] T. Lane, *Ofiary Stalina i Hitlera*, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 2007.

czy to ZSRR, czy krajów zdominowanych przez komunistów, skupiając się na mechanizmach terroru i bezpośrednich ofiarach, o tyle Lane wydobywa na światło dzienne akt, którym była emigracja. W jakiejś mierze można się zastanawiać, czy autor nie zanadto utożsamia się z bohaterami swojej opowieści, ale trzeba też spojrzeć na to jak na swoiste „odkrycie", które dokonało się w jego rozumieniu historii dwudziestowiecznej Europy.

Inny wątek, który również świadczy o zainteresowaniu historią emigracji środkowoeuropejskich, związany jest z ich bezpośrednią aktywnością polityczną podejmowaną na terenie krajów osiedlenia. Na plan pierwszy wybija się bardzo silny antykomunizm dużej części tych emigracji, który dyktował większą część zachowań, począwszy od decyzji o samej emigracji. Ciekawym terenem do badania tego zjawiska są Stany Zjednoczone, gdzie mamy do czynienia z jednej strony z napływem emigrantów z krajów europejskich opanowanych przez komunistów, z drugiej zaś ze społeczeństwem, którego cechą charakterystyczną jest wieloetniczność. Jeśli do tego wziąć jeszcze pod uwagę stan zimnej wojny i możliwości – przynajmniej teoretyczne – wykorzystania w tym starciu emigrantów, to dotrzemy do motywów wywołujących pojawianie się ostatnio badań nad kategorią określaną jako *ethnic anticommunism*. Przy czym używanie terminu *ethnic* wynika raczej z trudności technicznych (m.in. językowych) towarzyszących badaniom poszczególnych emigracji niż z założenia, że antykomunizm jest uwarunkowany etnicznie. To drugie rozumienie wynikać może jedynie z faktu doświadczenia historycznego poszczególnych grup narodowych, systematycznie niszczonych i poddawanych represjom przez władze ZSRR i ich sojuszników. W tym sensie łatwiej można by zrozumieć postawy antykomunistyczne takich grup etnicznych na terenie USA, jak Polacy, Czesi czy Litwini. Doświadczenie historyczne w tym ujęciu, podobnie jak u Lane'a, staje się kluczem do zrozumienia łatwości, z jaką mieszkańcy Europy Środkowo-Wschodniej wypowiadają krytyczne sądy na temat historii komunizmu, a także jego współczesnych pozostałości.

Sam antykomunizm wiąże się nie tylko z postawą wobec rzeczywistości, ale także z pewnym aspektem dwudziestowiecznej myśli politycznej, poszukującej antidotum na zagrożenie ideologiczne, jakie niósł komunizm. W tym sensie można również analizować politykę Stanów Zjednoczonych z okresu zimnej wojny i ten jej zakres, który związany był właśnie z wykorzystaniem emigracji środkowoeuropejskich poprzez działania Komitetu Wolnej Europy, m.in. w ramach pracy sekcji narodowych Radia Wolna Europa. Skalę trudności w opisie tego ostatniego zjawiska pokazują wydane ostatnio prace dwóch historyków: polskiego (Paweł Machcewicz) i czeskiego (Prokop Tomek), którzy analizują problem, mając w ręce materiały środkowoeuropejskich aparatów bezpieczeństwa. Istnieje jednak wyraźna potrzeba skonfrontowania tego materiału z zasobami archiwów zachodnich, szczególnie amerykańskich, co wcale nie jest takie łatwe. Pewien klucz do badania dają prace takich historyków, jak Stephen Dorril czy John E. Haynes, zawierające wskazówki, w jaki sposób emigracje środkowoeuropejskie funkcjonowały w polityce państw zachodnich[39].

[39] W jakiejś mierze próbę skonfrontowania tych dwóch perspektyw będzie można odnaleźć w przygotowywanej przez Instytut Pamięci Narodowej publikacji *Tajny oręż czy ofiary zimnej wojny? Emigracje z Europy Środkowo-Wschodniej*, red. S. Łukasiewicz.

Badania nad wyobraźnią polityczną emigrantów dotyczą jednak spraw dużo szerszych. O ile antykomunizm miał na celu bezpośrednie przeciwstawienie się ekspansji komunizmu, o tyle jednym z ważniejszych zadań było sformułowanie programu, który pozwalałby na wypełnienie luki w razie zwycięstwa nad komunizmem. Według analiz politologicznych dotyczących polityki amerykańskiej jedną z kontrpropozycji dla „eksportu rewolucji" miał być „eksport demokracji". W przypadku środkowoeuropejskich emigrantów, którzy uważali się za demokratów i podkreślali zresztą te tradycje polityczne w swoich krajach[40], jednym z haseł, które wiązało się z takimi rozwiązaniami, było budowanie zjednoczonej Europy czy federacji środkowoeuropejskiej. Do dzisiaj powstało już wiele prac, które analizują ten fenomen, co więcej, został on dostrzeżony także przez historyków zachodnich i w tym sensie jest przez nich najlepiej opisany[41].

Starcie między komunizmem a światem demokracji zachodniej z wykorzystaniem emigrantów środkowoeuropejskich ma także swój dodatkowy wymiar, sytuujący się w ramach tego, co określa się w nauce zachodniej jako *intellectual history*. Do tego nurtu można zaliczyć także prace polskich historyków, takie jak cytowana już książka *Emigranci i jankesi*, uzmysławiająca, jak powstawało i funkcjonowało intelektualne zaplecze zimnowojennych zmagań, podkreślająca jednocześnie rolę historyków i analityków, którym korzenie i doświadczenie życiowe dawało impuls i legitymację do zajmowania się historią i współczesnością Rosji. Podobnie jest z pojęciem tzw. *cultural war*, gdyż okazywało się, że kampania psychologiczna prowadzona przez obie strony konfliktu doskonale potrafi wykorzystać zastane kody kulturowe, oddziałując poprzez nie na opinię publiczną lub prowadząc walkę o dusze młodzieży. Propozycje badań historii dwudziestowiecznej emigracji mają także historycy belgijscy i francuscy, chociażby tacy jak Stéphane Dufoix, który proponował badanie zjawiska emigracji z Europy Środkowo-Wschodniej jako pewnej formy uprawiania polityki[42].

***

Można zaryzykować tezę, że XX w. stał się dla Europy Środkowo-Wschodniej epoką inkubacji, a emigracje wywodzące się z krajów regionu jak w soczewce skupiały w sobie poszczególne elementy tego procesu: dyskusje polityczne, także dotyczące dramatycznych niekiedy wyborów cywilizacyjnych; losy, o których decydowały arbitralne decyzje wielkich mocarstw i których efektem były kolejne zmiany granic i sojuszy. I pomimo różnic wynikających właśnie z odpowiedzi na wyzwania polityczne, różnice kulturowe czy religijne Europa Środkowo-Wschodnia doświadczyła wspólnoty losów chyba na

[40] To wcale nie było takie łatwe, co pokazuje chociażby przypadek sporu, który toczył się wokół charakteru władzy sprawowanej przez Józefa Piłsudskiego.

[41] M.in. *Intégration ou représentation? Les exilés polonais en Belgique et la construction européenne*, red. M. Dumoulin, I. Goddeeris, Louvain-la-Neuve 2005.

[42] S. Dufoix, *Politiques d'exil. Hongrois, Polonais et Tchécoslovaques en France après 1945*, Paris 2002. Warto też odnotować takie prace, jak *Exilés et refuges politiques aux États-Unis, 1789–2000*, red. C. Collomp, M. Menéndez, Paris 2003; Faure J., *L'ami américain. La Tchécoslovaquie, enjeu de la diplomatie américaine 1943–1968*, Paris 2004.

skalę niespotykaną we wcześniejszych epokach historycznych. Poczynając od zgliszcz porządku wiedeńskiego, na których powstawał jej współczesny, narodowy kształt, poprzez dramatyczne doświadczenie dwóch totalitaryzmów ucieleśnione w działaniach dwóch potężnych organizmów państwowych, aż po wyjątkowo długie doświadczenie narzuconego systemu komunistycznego, jego przezwyciężenie i wybory polityczne ostatnich 20 lat, kiedy wszystkie kraje Europy Środkowo-Wschodniej politycznie, gospodarczo i kierując się względami bezpieczeństwa, wysłały jasny sygnał, że identyfikują się z kulturą polityczną zachodnich demokracji, co w praktyce przekładało się na przystąpienie do struktur NATO i Unii Europejskiej. Oglądane z tej perspektywy wspólne dzieje środkowoeuropejskich emigracji wciąż jeszcze są do napisania.

W tym celu warto rozważyć stworzenie środkowoeuropejskiej bazy archiwalnej – np. na wzór baz, które gromadzą informacje o archiwaliach polskich poza granicami kraju. Dałaby ona rozeznanie co do rozmieszczenia w świecie materiałów archiwalnych związanych w ogóle z historią emigracji środkowoeuropejskich okresu II wojny światowej i zimnej wojny. Jej istnienie jest nieodzowne przy planowaniu większego międzynarodowego projektu. Ważnym problemem jest korzystanie z tzw. *oral history*, czyli źródeł wywołanych. Przy czym nie chodzi wyłącznie o problem oceny ich wiarygodności. W wypadku emigracji ze względu na swoistą „nomadyczność" nie tylko poszczególnych jednostek, ale także całych instytucji i wytwarzanych przez nie zbiorów, wspomnienia czy relacje emigrantów trzeba często traktować jako ważny (a nierzadko jedyny!) ślad pozwalający odtworzyć koleje losów. Jeśli chodzi o emigrację okresu wojny i wczesną emigrację powojenną, to praktycznie kończą się stopniowo możliwości odnalezienia ich uczestników. Jednocześnie udostępniane są materiały prywatne, do których dostęp był dotychczas zastrzeżony. Więc z jednej strony trwa wyścig z czasem, z drugiej zaś upływ czasu pozwala na zgromadzenie dodatkowego materiału.

Badanie emigracji politycznej w omawianym okresie powinno uwzględniać jak najszerszy horyzont porównawczy i w tym sensie pisanie o emigracjach środkowoeuropejskich daje jak najlepszy punkt wyjścia. Ponadto badania cząstkowe umożliwiają porównanie ze sobą skomplikowanych losów poszczególnych emigracji, ich zasięgu, dynamiki, a także pozwalają zastanowić się nad skutecznością działań podejmowanych przez emigrantów na forum międzynarodowym. Badania nad emigracjami powinny objąć także w perspektywie porównawczej badania nad działaniami komunistycznych aparatów bezpieczeństwa z Europy Środkowo-Wschodniej, co pozwoliłoby na uzupełnienie bądź korekty dotychczas znanych faktów prostych. Wpływ tajnych służb w okresie zimnej wojny okazuje się mieć niebagatelne znaczenie. Tutaj potrzebna byłaby jednak współpraca także z historykami i archiwami na Zachodzie, bez dostępu bowiem do tych źródeł często skazani będziemy albo na domniemania, albo na jednostronne naświetlenie historii danej społeczności emigracyjnej. Umiędzynarodowienie badań nad emigracjami politycznymi okresu zimnej wojny i zbudowanie odpowiedniej bazy faktograficznej i źródłowej (tej ostatniej odpowiednio zabezpieczonej) dałoby także doskonały materiał wyjściowy dla korekt odnoszących się do ustaleń o charakterze demograficznym czy socjologicznym. Pozwoliłoby to na sformułowanie generalnych wniosków, np. w zakresie funkcjonowania

formalnych przedstawicielstw emigracyjnych w krajach osiedlenia. Ze względu na to, że analogiczne sytuacje mają miejsce także współcześnie, to zgromadzony w ten sposób materiał mógłby okazać się interesujący m.in. dla politologów i socjologów zajmujących się zarówno kwestiami międzynarodowymi, jak i typowo migracyjnymi[43]. Tak zakreślone badania w pierwszej kolejności powinny zaowocować syntezami poszczególnych odłamów emigracji politycznych po II wojnie według któregoś z kryteriów: narodowościowego, kraju, z którym identyfikowała się dana emigracja, bądź kraju osiedlenia. Powinny też powstać historie nurtów politycznych: np. środkowoeuropejskich socjalistów, chadeków czy narodowców. Docelowo zaś należy stworzyć syntezę historii emigracji środkowoeuropejskich w latach 1939–1991.

Sławomir Łukasiewicz (ur. 1972) – historyk, doktor nauk humanistycznych, kierownik Referatu Badań Naukowych, Dokumentacji i Zbiorów Bibliotecznych w OBEP IPN Lublin. W swoich badaniach zajmuje się m.in. historią polskiej i środkowoeuropejskiej emigracji politycznej w XX wieku, historią integracji europejskiej oraz funkcjonowaniem wywiadu cywilnego PRL. Autor i redaktor licznych publikacji związanych z historią emigracji oraz udziałem Polaków w ruchu europejskim, w tym: *O jedność Europy. Antologia polskiej XX-wiecznej myśli europejskiej* (2007). Publikował m.in. w „Przeglądzie Zachodnim", „Dziejach Najnowszych", „Zeszytach Historycznych" i „Więzi". Stypendysta m.in. Fundacji Kościuszkowskiej, PAFT-u, Centrum Europejskiego Natolin oraz Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej.

Coldwar Political Emigration – Case Study

Researches in the field of the 20th century migration, achieved particular level, however an attempt of the overall look at the phenomenon of the political emigration in Central Europe, starting from II World War until transformations of years 1989–1991, is still required. In postwar Poland, it was allowed to write about the political emigration, identified until 1989 as a threat, either in secret papers intended for security service and for a small group of decision makers, or in publications which main purpose was to diminish the very idea of the emigration, or – after some time – in studies aimed to show the emigration only as a one out of many human communities, with no political beliefs and what is more – hostile to the political system of socialist states.

In 1990s, two major synthesis of the history of the polish emigration were published: Materiały do dziejów uchodźstwa niepodległościowego [Materials for the history of the independence emigration] (London) and Druga Wielka Emigracja [The Second Great Emigration] (Warsaw). During the following decade several crucial works that extend, complement or revise the findings concerning the functioning of the parliamentarism in exile, the party system, important people's

[43] Por. np. A. Sakson, *Migracje w XX wieku*, (http://mighealth.net/pl/images/b/64/Sakson.pdf (24 VIII 2009).

life, day-to-day problems, as well as contacts between emigrants and Poland, appeared. Furthermore the opening of the former secret services' archives delivered new types of sources to conduct researches on the history of the emigration. In addition to this, the development of research using sociological methods to study the phenomenon of the political emigration is also considered to have been an important achievement.

The result of previous researches – mentioned above – should be treated as a good starting point to the next trail of making a synthesis of the history of the Polish emigration and also as a possibility to create a wider program of study the history of emigration during the Cold War. While concentrating on the 20th century processes of migration reveals the structure and the scale of people's displacements, there is still a real necessity for the characteristic Cold War-migration to be focused on from the political reasons – the analysis of knowingly conducted state's policies. Therefore, undertaking a study of this phenomenon seems to be essential to understand the undercurrent of the Cold War. Seeing that, it is important to confront with each other at least three perspectives – the Communist bloc countries, the countries of resettlement and the emigrants themselves. What is more, the synthesis of the history of the 1939–1991 Central Europe emigration is highly required to be published.

Arnold Kłonczyński

Warszawa wobec polskiej emigracji w Szwecji w latach 1945–1968

Wraz z zakończeniem II wojny światowej nastąpiła zmiana układu politycznego – Polska znalazła się w radzieckiej strefie wpływów. Rozmowy jałtańskie doprowadziły do powołania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, zdominowanego przez komunistów i ludzi im uległych, który prowadził nową politykę wobec państw zachodnich. Rozpoczęła się gra polityczna, w której w obliczu narastającego konfliktu zimnowojennego sięgano po nowe środki umożliwiające rozbudowę struktur wywiadowczych, propagandę itp. Narzędziem wykorzystywanym w propagandzie Polski powojennej stały się środowiska emigracyjne. Na terenie Szwecji wraz z cofnięciem uznania dla reprezentantów rządu londyńskiego emigracja polska skupiła się wokół ustępujących dyplomatów: chargé d'affaires Henryka Sokolnickiego, attaché wojskowego Feliksa Brzeskwińskiego, radcy handlowego Tadeusza Pilcha i szefa Delegatury Opieki Społecznej w Sztokholmie Maurycego Karniola[1]. Przedstawicielem rządu warszawskiego w Szwecji był początkowo chargé d'affaires Jerzy Pański, a następnie poseł Adam Ostrowski. Diaspora polska w Szwecji nie była liczna, po 1948 r. liczyła od trzech do pięciu tys. osób. Kolejny napływ obywateli polskich miał miejsce dopiero w 1968 r. Sześciotysięczna emigracja pomarcowa w Szwecji, ze względu na specyfikę narodowościową i atmosferę polityczną 1968 r., to odrębny przedmiot badań, dlatego artykuł koncentruje się na okresie 1945–1968, podejmuje próbę prześledzenia metod postępowania władz polskich wobec polskiej emigracji w Szwecji i chce odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób traktowano środowiska emigracyjne w tym kraju i w jakim kierunku ewoluowały cele i sposoby ingerencji władz polskich w życie emigracyjne[2].

[1] Maurycy Karniol (1899–1958), prawnik, walczył w Legionach, w okresie międzywojennym działacz PPS i TUR. Podczas wojny przebywał w Szwecji. Mimo związków z rządem emigracyjnym był zainteresowany powrotem do kraju. Próbowano go od początku przekonać do podporządkowania się poselstwu. Wydawało się, że był on zdecydowany na tę współpracę już jesienią 1945 r. (por. AMSZ, Departament Polityczny, z.[zespół] 6, w.[wiązka] 78, t.[teczka] 1165, Pismo posła Ostrowskiego do Modzelewskiego, Sztokholm 18 X 1945 r.) Karniol ostatecznie zrezygnował z pełnionych w Szwecji funkcji na rzecz Tadeusza Pilcha i powrócił do Polski w 1947 r., gdzie aktywnie działał w PPS, a następnie został członkiem PZPR. Zob. także: L. Dubacki, *Maurycy Karniol* [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 12, Wrocław 1966–1967, s. 72.

[2] Badania oparte zostały na materiale źródłowym z Archiwum Akt Nowych, AMSZ oraz dokumentacji przechowywanej w Archiwum Emigracji Polskiej (AEPS) w Sztokholmie.

Przedstawicielstwo dyplomatyczne TRJN bardzo szybko zainteresowało się środowiskami polonijnymi, zarówno starą emigracją z okresu przedwojennego, jak też uchodźcami, którzy znaleźli się w Szwecji w 1945 r. Ostatnie miesiące wojny spowodowały znaczny napływ obywateli polskich. Byli to więźniowie uratowani z nazistowskich obozów koncentracyjnych w Niemczech i przewiezieni do Szwecji w ramach akcji prowadzonej przez członka szwedzkiej rodziny panującej hr. Folkego Bernadotte, reprezentującego Szwedzki Czerwony Krzyż[3]. Akcja ta, i podobna zorganizowana przez UNRRA, spowodowały napływ ok. 15 tysięcy obywateli polskich. Łączną liczbę obywateli polskich przebywających w Szwecji w połowie 1945 r. szacuje się na blisko 17 tys.[4] Uratowanych więźniów, jeśli wymagał tego stan ich zdrowia, umieszczono w szpitalach i sanatoriach, zdrowych zaś w obozach przejściowych i kwaterach prywatnych. By przetransportować obywateli polskich do kraju w październiku 1945 r., przysłano do Szwecji Polską Misję Repatriacyjną[5]. Od tej chwili rozpoczęła się rywalizacja o wpływy wśród uchodźców między przedstawicielami misji i poselstwa polskiego a przedstawicielami emigracji związanej z ośrodkiem londyńskim. Członkowie PMR zachęcali obywateli polskich do wyjazdu do ojczyzny. Większość wśród uchodźców stanowili obywatele polscy narodowości żydowskiej, którzy z reguły odmawiali powrotu. Misja nie czyniła zresztą większych starań o powrót do kraju tej grupy uchodźczej. Większą uwagę skoncentrowano bowiem na ludności polskiej. Do lipca 1947 r. Szwecję opuściło ponad 8 tys. obywateli polskich, co stanowiło niewiele ponad 52 proc. ogółu obywateli polskich, przebywających w Szwecji w lipcu 1945 r.[6] W tym okresie pracownicy misji podejmowali różne działania wobec obywateli polskich, próbując skłonić ich do wyjazdu. Były to apele radiowe i osobiste wizyty w obozach, broszury agitujące na rzecz powrotu do kraju i dyskontujące wpływy osób związanych z Londynem. Środowiska emigracyjne zaś próbowały informować o dramatycznej sytuacji politycznej w kraju, o brutalnym zachowaniu żołnierzy radzieckich wobec ludności polskiej itp. Ta „walka o dusze" przynosiła ograniczone efekty.

Maurycy Karniol, kierownik Delegatury Polskiej Opieki Społecznej na kraje skandynawskie, reprezentującej rząd londyński, odwiedzał uchodźców w obozach, oferując im drobną pomoc finansową. Przedstawiciele poselstwa polskiego próbowali ograniczyć tę działalność, interweniując u władz szwedzkich[7]. Zagrożeniem dla działań komunistów była dobra opieka medyczna i pomoc stypendialna oraz próba stworzenia przez Polską Opiekę Społeczną

[3] O misji Folkego Bernadotte zob.: D. Basista, *Misja dyplomatyczna Folke Bernadotte w Niemczech w 1945 roku* [w:] *Historia i polityka. Myśl polityczna i dyplomacja w XX wieku*, t. 5, red. P. Tomaszewski, Toruń 2006, s. 25–42.

[4] A. Kłonczyński, *Repatriacja Polaków ze Szwecji po II wojnie światowej*, „Zapiski Historyczne" 2003, t. 68, z. 2–3, s. 109–111.

[5] Misję tworzyli wojskowi, szefem został kpt. Józef Sałkowski, a jego pierwszymi pracownikami byli Jerzy Halwic i Irena Michalska. W późniejszym okresie przybyli Józef Jodłowski, Sabina Wójcik, Lucyna Stachowicz i inni.

[6] A. Kłonczyński, *Stosunki polsko-szwedzkie w latach 1945–1956*, Gdańsk 2007, s. 107.

[7] AAN, KC PZPR, 459/2, Maurycy Karniol – spuścizna, k. 64–73.

instytucji oświatowych i życia kulturalnego w obozach[8]. Część emigrantów chciała powrócić do kraju, szukała kontaktów z poselstwem[9]. Jednak Wydział Konsularny Poselstwa RP nie dysponował odpowiednimi środkami, które mógłby wykorzystać na pomoc socjalną dla uchodźców[10]. Ograniczano się więc do odwiedzin przedstawicieli PMR w obozach i agitacji na rzecz powrotu do kraju[11]. Natomiast działacze związani z Londynem przestrzegali przed podjęciem decyzji, której nie dałoby się już cofnąć. To budziło napięcia między obu grupami. Był to okres bezpardonowego ataku na środowiska emigracyjne, nazywane „kliką reakcyjną", „płatnymi agentami" i „burzycielami spokoju"[12]. Emigranci nie popierali nowego polskiego rządu komunistycznego, a sukces akcji repatriacyjnej mógłby zostać wykorzystany przez rząd w Warszawie jako wyraz powszechnej aprobaty Polaków dla nowej władzy. Mimo niepowodzeń strona komunistyczna nie rezygnowała i w kolejnych latach starała się rozszerzyć wpływy wśród tych, którzy pozostali.

Po akcji repatriacyjnej liczba Polaków przebywających w Szwecji latach 1945–1968 była zmienna. Trudno jest oszacować wielkości tej grupy ze względu na charakter szwedzkich statystyk, które posługują się kategorią „urodzeni w Polsce", nie wyróżniają zaś przynależności narodowej. Ponadto różnicuje się posiadających obywatelstwo polskie i szwedzkie, ale nie wyodrębnia nielegalnych imigrantów. Niemniej polska grupa narodowa liczyła około 3 tys. osób rozproszonych po całej Szwecji[13]. Konsulat polski pod pretekstem opieki nad swoimi obywatelami wprowadził akcję rejestracyjną. Ogłoszono, że niezarejestrowani nie będą mogli liczyć na pomoc, co wobec faktu, że pobyt większości z nich nie był uregulowany, mogło przyczynić się do sukcesu akcji. Jednakże do końca 1947 r. zarejestrowano niewiele ponad 63 proc. obywateli polskich. Polscy Żydzi, licząc się z dalszą emigracją, nie byli skłonni wpisywać się na listy w konsulacie. Emigracja poczytywała tę akcję za formę inwigilacji, obawiano się więc negatywnych skutków tworzenia tego rejestru i ewentualnych szykan wobec rodziny w kraju[14].

---

[8] AMSZ, z. 20, w. 37, t. 435, Sprawozdanie konsularne Tadeusza Tabaczyńskiego, 6 II 1946 r.

[9] AMSZ, z. 6, w. 79, t. 1179, Poseł RP Adam Ostrowski do MSZ w Warszawie, Departament Polityczny, Sztokholm 6 XI 1945 r., poufne.

[10] AMSZ, z. 20, w. 37, t. 435, Sprawozdanie konsularne Tadeusza Tabaczyńskiego, 6 II 1946 r., Sztokholm.

[11] AAN, Generalny Pełnomocnik ds. Repatriacji (dalej: Pełn.), t. 383, Sprawozdanie PMR w Sztokholmie, 5 II 1946 r.

[12] AAN, Pełn., Tekst przemówienia radiowego J. Sałkowskiego, Sztokholm 8 X 1945 r.; „Tygodnik Repatriant" 1945, nr 7, s. 10.

[13] J. Ćwirko-Godycka na podstawie statystyk szwedzkich szacuje liczebność polskiej grupy emigracyjnej w Szwecji na ponad 6 tys. w 1950 r., 3 tys. w 1955 r., 1,5 tys. w 1960 r. oraz 1,4 tys. w 1967 r. (zob.: J. Ćwirko-Godycka, *Tysiącletnia polska emigracja do Szwecji*, Jonstorp 1996 – broszura). Dane te są dyskusyjne, odmienne od szacunków podawanych przez statystyki polskie, dane z konsulatów polskich i informacje posiadane przez organizacje emigracyjne. Wydaje się jednak, że grupa ta nie była większa niż 3–4 tys. (por.: E. De Geer, *Polska grupa narodowa w Szwecji po drugiej wojnie światowej. Rys historyczno-geograficzno-demograficzny* [w:] *Polska–Szwecja w XX wieku. Wpływy i inspiracje*, red. J. Szymański, Gdańsk 2007, s. 120).

[14] AMSZ, z. 6, w. 80, t. 1201, Sprawozdanie za okres od 1 VII 1947 r.do 31 XII 1947 r., k. 133. Istniała możliwość uzyskania obywatelstwa szwedzkiego po upływie pięcioletniego zamieszkiwania na terenie Szwecji.

Społeczność polska w Szwecji była w okresie tużpowojennym młoda, aż 90 proc. to ludzie w wieku od 18 do 47 lat[15]. W większości zatrudniani byli jako robotnicy, niezależnie od posiadanego wykształcenia, co wynikało z nieznajomości języka i potrzeb szwedzkiego rynku pracy. Miało to również znaczenie dla charakteru działalności emigracji polskiej.

Polacy mieszkający w Szwecji stworzyli wiele organizacji. Najstarszą, powstałą jeszcze w 1939 r., był Związek Polaków, który utworzyła „stara emigracja" na południu Szwecji. Po wojnie powołano kilka lokalnych oddziałów związku, który wzbogacił się o własną bibliotekę. W kwietniu 1945 r. założony został Związek Byłych Więźniów Politycznych, a ponadto do najważniejszych organizacji należały: Związek Kombatantów w Malmö, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów (oddział Federacji Światowej SPK z siedzibą w Londynie), Polski Komitet Pomocy, Związek Studentów Polskich, Zjednoczenie Polskie, Bratnia Pomoc – Stowarzyszenie Studentów Polskich, Związek Kobiet Pracujących Zawodowo, Grono Lektorów Polskich w Szwecji, Biuro Wolna Europa (1951) i wiele innych[16]. W latach 1944–1947 aktywnie działał komunistyczny Związek Patriotów Polskich, kierowany przez Jerzego Pańskiego jako przedstawiciela agencji prasowej „Polpress". Istniało również zrzeszenie organizacji polonijnych, czyli Rada Uchodźstwa Polskiego powołana w 1946 r.[17] Zadziwia wielość organizacji, które powstały w tak nielicznym środowisku polonijnym, ale często grupowały one tych samych członków, a grono czynnych działaczy nie przekraczało kilkudziesięciu osób.

Poselstwo początkowo słabo orientowało się w działalności tych organizacji i ich składzie personalnym. Z obserwacji, często powierzchownych, wyciągano niewłaściwe wnioski. W kręgach Polonii szwedzkiej kontynuowały działalność partie polityczne: Polskie Stronnictwo Ludowe i Polska Partia Socjalistyczna, które nie mogły działać jawnie ze względu na zakazy władz szwedzkich, niedopuszczających do działalności politycznej na swoim terenie obcych organizacji politycznych. Z tego względu pracownicy konsulatu i poselstwa wyolbrzymiali znaczenie tych partii w życiu emigracji, szczególnie dotyczyło to PSL, w którym upatrywano trzon organizacyjny emigracji polskiej w Szwecji[18]. W rzeczywistości PSL było nieliczne i rozbite na dwie frakcje[19].

[15] AMSZ, z. 20, w. 15, t. 178, Sprawozdanie administracyjne konsulatu RP w Sztokholmie za okres od 1 VII 1947 r.do 31 XII 1947 r., k. 117.

[16] P. Jaworski, *Związek Patriotów Polskich w Szwecji*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2005, nr 1(7), s. 253–269; M. Lisiński, *Organizacje polskie w Szwecji (1945–1970)* [w:] *Polacy w Szwecji po II wojnie światowej*, Kongres Polaków w Szwecji, Sztokholm 1992, s. 23–29; J. Och, *Struktury powiązań organizacyjnych Polonii szwedzkiej* [w:] *Miscellanea anthropologica et sociologica*, nr 5, *Dziecko w kulturach świata*, Gdańsk–Koszalin 1997, s. 202–208; E. Michalik, *Emigracja polska w Szwecji po II wojnie światowej* [w:] *Polacy w Skandynawii*, red. E. Olszewski, Lublin 1997, s. 191–206; B. Hajduk, *Polskie uchodźstwo niepodległościowe w Skandynawii w latach 1945–1989* [w:] *Zakończenie II wojny światowej. Polityka i dyplomacja międzynarodowa 1945–2005*, red. M. Nurek, Gdańsk 2006, s. 200–203.

[17] L. Garczyński-Gąssowski, *Burzliwe Dzieje Rady Uchodźstwa Polskiego w Szwecji* (maszynopis w posiadaniu autora).

[18] AMSZ, z. 6, w. 80, t. 1201, Sprawozdanie za okres 1 VII 1947 r.– 31 XII 1947 r., k. 125.

[19] L. Garczyński-Gąssowski, *PSL Reditus* (maszynopis w posiadaniu autora).

Najsilniejszymi organizacjami polonijnymi były te, które miały charakter kombatancki. Wiązało się to z nadzieją na wywalczenie jakichś odszkodowań za okres II wojny światowej. Ponadto skupiały one osoby o wyrazistych poglądach, podkreślające konieczność kontynuowania walki niepodległościowej w nowych warunkach. Była to cecha całego polskiego wychodźstwa w pierwszych dekadach powojennych. Planując infiltrację, a następnie zneutralizowanie czy wręcz rozbicie tych struktur, bezpieka stworzyła plan powołania organizacji kombatanckiej łączącej Polaków rozsianych po świecie. Był to Związek Bojowników o Wolność i Demokrację powołany w 1949 r., którego prezesem został Franciszek Jóźwiak, a od 1964 r. Mieczysław Moczar. W ramach ZBoWiD miała funkcjonować Komisja Więzi z Polonią Zagraniczną. W Sztokholmie jednoznacznie odczytano te zamiary, w prasie polonijnej pisano, że Moczar chce rozbić emigrację. Drogą do pozyskania zaufania wśród wychodźstwa miała być wspólna emigrantom nienawiść do Niemców oraz sprawa niezałatwionych starań o odszkodowania wojenne[20]. W następnych latach SPK zajęło bardziej krytyczne stanowisko wobec ZBoWiD, co przełożyło się na stosunek do kraju. W 1963 r. w odezwie SPK uznano, że kto wyjeżdża do Polski, wyrzeka się czynnej postawy antykomunistycznej, gdyż aby otrzymać wizę wjazdową, należy najpierw odwiedzić konsulat i pokłonić się panu konsulowi[21].

Pracownicy placówek dyplomatycznych byli z siebie zadowoleni, uznali, że „nowa polityka kraju wobec Polonii zawęziła wpływy [...] reakcyjnej części emigracji polskiej w Szwecji". Sukcesem, który sobie przypisali, miał być odpływ ludzi z SPK, liczącego wówczas zaledwie 170 członków, z czego 60 w Sztokholmie[22]. Strategia ich postępowania była podobna w każdym wypadku: początkowo przez znajome osoby sondowano nastroje, potem organizowano spotkania towarzyskie z udziałem ludzi z konsulatu. Przychylniejsi wobec pracowników konsulatu byli ci, którzy odbyli wizytę w Polsce i nie chcieli sobie zamykać możliwości spotkań z rodziną[23]. Gdy kontakty zostały nawiązane, próbowano je zinstytucjonalizować. Pracownicy konsulatu wykorzystywali fakt, że w latach sześćdziesiątych szeregi członków SPK topniały z powodów biologicznych. Zmniejszało się również zainteresowane Polonii udziałem w akademiach rocznicowych[24].

Działalność konsulatu wśród ludności polskiej w Szwecji w pierwszych latach powojennych była związana z opieką nad uchodźcami, ale też była próbą kontynuowania akcji repatriacyjnej, mimo że oficjalnie została już zakończona. W 1949 r. konsulat wypłacił w pierwszym kwartale 111 zapomóg w gotówce i paczkach oraz 29 stypendiów. Te ostatnie były wypłacane Stowarzyszeniu

[20] *Bezpieka planuje penetracje SPK*, „Wiadomości Polskie" (S. Dahn) 1965, nr 20, s. 12. W Szwecji powojennej istniały różne gazety o takim samym tytule „Wiadomości Polskie"; dla odróżnienia tych pism w nawiasach podano wydawców: Stanisławę Dahn lub Norberta Żabę.

[21] *Niepodległość czy wazelina?*, „Wiadomości Polskie" (S. Dahn) 1962, nr 10, s. 17.

[22] AMSZ, z. 20, w. 71, t. 927, Raport konsularny za rok 1958, Sztokholm, k. 111.

[23] AMSZ, z. 20, w. 63, t. 799, Konsulat PRL w Malmö, Sprawozdanie za okres 1 V 1957 r.– 31 VIII 1957 r., k. 44.

[24] Działacze SPK winili za to działalność instytucji współpracujących z konsulatami PRL. Zob.: *Kronika SPK,* „Wiadomości Polskie" (S. Dahn) 1968, nr 32, s. 19.

Studentów Polskich – Bratnia Pomoc, powołanemu w lutym 1949 r. z inspiracji konsulatu polskiego[25]. Liczył on 33 członków, podczas gdy istniejący Związek Studentów Polskich związany z emigracją niepodległościową opiekował się grupą 37 stypendystów. Próbowano więc budować nowe struktury organizacyjne, które w różny sposób miały być atrakcyjne dla Polonii, tak aby ją skłócić i rozbić wewnętrznie.

Nadal też wykorzystywano propagandę, dostarczając wiadomości o szybkim tempie odbudowy kraju, jego doskonałej sytuacji ekonomicznej i politycznej. W tym celu kolportowano wśród emigrantów prasę krajową. Tylko w lutym 1946 r. dostarczono z Polski na potrzeby tej działalności 900 egzemplarzy prasy stołecznej i 170 egzemplarzy innych periodyków[26].

W kolejnych latach liczby te były coraz większe. Opieka konsulatu była związana także z poszerzaniem dostępu do polskiej książki i w tym celu utworzono bibliotekę. Wydział Konsularny wydawał ponadto dwa pisma: dwujęzyczny dwutygodnik „Det Nya Polen", który osiągnął w 1948 r. łączny nakład w wysokości ponad 30 tys. egzemplarzy, i miesięcznik „Polska Odrodzona", który w tym samym roku został wydany w nakładzie 13 tys. egzemplarzy[27]. Ponadto własny „Biuletyn Informacyjny" wydawało poselstwo, a przez krótki okres również Polska Misja Repatriacyjna i Związek Patriotów Polskich w Sztokholmie.

Pracownicy konsulatu i poselstwa próbowali od początku infiltrować środowiska emigracyjne w Szwecji, które jednak zdawały sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa. Konsekwencją było unikanie kontaktów z osobami zatrudnionymi w tych instytucjach, co było stosunkowo łatwe. Szpiedzy przedostawali się też różnymi drogami do Szwecji, najczęściej jako dezerterzy ze statków handlowych proszący o azyl polityczny. Nie była to droga nadużywana, gdyż, jak to wynika z dokumentów, konsulat w każdym przypadku dezercji zgłaszał się z prośbą do władz szwedzkich o wydanie lub odesłanie zbiega do Polski. Szwedzka Komisja ds. Cudzoziemców milczała lub odmawiała za pośrednictwem swojego MSZ[28]. Niewielu spośród uciekinierów faktycznie było szpiegami. Zdarzało się, że uciekinierzy byli wydalani, ale najczęściej wtedy, gdy oskarżano ich o przestępstwa gospodarcze[29]. Liczba szpiegów była wyolbrzymiana przez prasę szwedzką, która ze względu na podobne incydenty dotyczące szpiegów radzieckich i atmosferę zimnowojenną była wyczulona na jakiekolwiek informacje o działalności obcych agentów w neutralnej Szwecji. W „Dagens Nyheter" z 17 lipca

[25] AMSZ, z. 20, w. 15, t. 178, Sprawozdanie administracyjne Konsulatu RP w Sztokholmie za okres styczeń–marzec 1949 r., Sztokholm.

[26] AAN, Ministerstwo Informacji i Propagandy, mikrofilm 29 001, Zestawienie materiału wysyłanego za granicę przez Biuro Informacji Zagranicznej w 1946 r., k. 7, 13.

[27] AMSZ, z. 8, w. 4, t. 66, Sprawozdanie z działalności attachatu prasowego w Sztokholmie za 1948 rok, Sztokholm 15 I 1949 r., tajne. W 1954 roku dwutygodnik „Det Nya Polen" miał 7600 stałych czytelników, natomiast „Polska Odrodzona" blisko tysiąc. Dwutygodnik wysyłano również do szwedzkich bibliotek, instytucji i osób prywatnych, a „Polska Odrodzona" była kolportowana przede wszystkim wśród Polaków.

[28] AMSZ, z. 8, w. 13, t. 189, Pismo Adama Bryczkowskiego, chargé d'affaires p.ż. do MSZ, Departament II, Sztokholm 10 VIII 1950 r., tajne, k. 12.

[29] AMSZ, z. 8, w. 28, t. 370, A. Meller-Conrad, Projekt notatki służbowej, Warszawa 2 I 1952 r., tajne, k. 1.

1950 r. sugerowano, że istnieje siatka agentów, którą kierować mieli pracownicy poselstwa: attaché wojskowy płk Stanisław Nadzin i attaché prasowy Lucjan Szulkin Lessel. Poselstwo polskie, zdaniem prasy, miało zadziwiająco liczny personel – aż 50 osób, a większość z nich posiadała paszporty dyplomatyczne[30]. O pozostanie w Szwecji było trudno, tym bardziej że – jak informowała prasa – członkowie załóg byli pilnowani przez specjalnych oficerów politycznych[31]. Jeszcze w 1946 r. poselstwo informowało, że nie wydalono żadnego Polaka, który zadeklarował się jako uchodźca polityczny i to uzasadnił. Dane o potencjalnych agentach dostarczali prasie sami Polacy, często kierujący się nieprawdziwymi informacjami, podejrzliwością. Z czasem rosła w środowiskach emigracyjnych psychoza szpiegowska. Istniało głębokie przekonanie, że większość uchodźców to ubecy, którzy dawniej byli agentami gestapo[32]. W kolejnych latach było tylko gorzej. Emigracja zasklepiała się w swoich kręgach, nie dopuszczała nowo przybyłych w swoje szeregi, obawiając się konfidentów.

Już od 1954 r. władze polskie zmieniły strategię postępowania wobec emigracji. Postulowano, aby ograniczyć akcję propagandową odwołującą się do budowania podstaw socjalizmu w kraju, gdyż to nie przyciągnie Polonii. Od tej pory podkreślano tylko cele wspólne wszystkich Polaków: konieczność walki o pokój, obronę granicy na Odrze i Nysie, utrzymanie języka i tradycji polskich, również w środowiskach emigracyjnych. Zwracano uwagę na możliwość kolportażu wydawnictw katolickich i ułatwień w organizacji pielgrzymek religijnych[33]. Po 1956 r. zdawano sobie sprawę, że emigranci nie powrócą do Polski, należało więc pozyskać ich przychylność, głównie po to, aby nie przeszkadzali w rozwoju stosunków polsko-szwedzkich w tym okresie. Akcja pozyskiwania Polonii mogła się udać głównie w środowiskach robotniczych, mniej zaangażowanych w spory polityczne[34]. Obawiano się natomiast dużych miast: Uppsali, Sztokholmu i Malmö, gdzie funkcjonowały polonijne środowiska inteligenckie. Istniał tam towarzyski bojkot imprez urządzanych przez konsulaty. Polacy bali się kontaktów z pracownikami przedstawicielstw dyplomatycznych, aby uniknąć posądzeń o sprzyjanie komunizmowi[35]. Po wydarzeniach czerwcowych w Poznaniu Polonia nie uczestniczyła w spotkaniach organizowanych i firmowanych przez konsulaty. Na pokaz filmowy w Västerås przyszło zaledwie 15 osób, na obchody święta 22 lipca 1956 r. tylko 60 osób (w poprzednim roku tylko 17). Pracownicy konsulatów podjęli więc nową akcję propagandową i rozesłali 1850 przesyłek

[30] AMSZ, z. 8, w. 13, t. 191, Raport prasowy 1950.

[31] „Aftonbladet", 9 X 1950 r.; „Stockholm Tidningen", 7 X 1952 r. – w tym numerze zamieszczono artykuł o tym, że polska organizacja szpiegowska posiada swoją bazę w Hammarbyhöjden. Policja śledziła odłam polskiej emigracji, a jej członkowie mieli rzekomo kontakty z jednym z poselstw wschodnich. W podobnym tonie „Svenska Dagbladet" informowała 6 X 1950 r. o szpiegach przybywających do Szwecji na statkach handlowych. Natomiast „Aftonbladet" 6 VIII 1950 r. otwarcie pisał, że co drugi uchodźca jest szpiegiem.

[32] A. Łada, *Judasze?*, „Wiadomości Polskie" (N. Żaba), 1 VII 1950.

[33] S. Cenckiewicz, *Udział aparatu bezpieczeństwa PRL w drugiej kampanii reemigracyjnej (1955––1957)* [w:] *Aparat bezpieczeństwa wobec emigracji politycznej i Polonii*, red. R. Terlecki, Warszawa 2005, s. 250–252.

[34] S. Cenckiewicz, *Geneza Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia"*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2002, nr 1, s. 162.

[35] AMSZ, z. 20, w. 44, t. 540, Raport konsularny za okres maj–sierpień 1956 r., k. 44.

z gazetami polskimi i biuletynami „Kraj", pod 400 adresów Polaków w Szwecji[36]. Organizowano również wędrowne biblioteczki posiadające łącznie 150 tomów, a bibliotekę przy konsulacie odwiedzało nie więcej niż pięćdziesiąt osób miesięcznie. Nowością stały się wyjazdy w teren z filmami, biblioteczką i urzędnikiem załatwiającym niezbędne sprawy konsularne – powoli udawało się w ten sposób pozyskać zaufanie emigracji mieszkającej w mniejszych ośrodkach[37]. Jesienią 1956 r. wydatki przeznaczone na ten cel wyniosły aż 5,5 tys. koron. Tylko w marcu 1956 r. zorganizowano aż pięć takich wyjazdów: do Trelleborga, Uppsali, Falun, Kvarsverden i Sundsvall. W raporcie konsularnym odnotowano: „Podczas spotkań Polacy są uprzejmi, ciekawi tego, co się dzieje w kraju. Cel, jaki sobie stawiamy, to pociągnięcie Polonii do nas i nawiązanie z Polonią bliższych kontaktów i stosunków. Po tej linii urządzona jest wycieczka Polonii do Polski w czerwcu, na którą mamy już ponad 20 zgłoszeń, jak również kolonie dla dzieci – 15 zgłoszeń"[38].

Próbowano wykorzystać fakt, że część emigracji negatywnie odnosiła się do organizacji polonijnych. Uważano, że są zapiekłe w negatywnym stosunku do Polski, co nie powinno oznaczać ograniczenia kontaktów z krajem. Nie było zgody na prezentowane przez organizacje polonijne stanowisko, w pełni utożsamiające władze polskie z krajem[39]. Wykorzystując tę niechęć, konsulat próbował tworzyć nowe komitety, np. Towarzystwo Polonia w Finspång[40]. Stowarzyszenia uchodźcze powstały z inspiracji lub przy pomocy konsulatu także w Hälsinborg i Falun, podobną organizację próbowano utworzyć w Malmö[41].

Jednym z obszarów działania polskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego w Szwecji stało się Towarzystwo Szwedzko-Polskie, które istniało od 1926 r. Skupiało ono wiele osobistości odgrywających istotną rolę w życiu publicznym Szwecji, a jednocześnie z powodów naukowych, biznesowych i artystycznych pielęgnujących związki z Polską. Jeszcze przed zakończeniem działań wojennych przedstawiciel związku Patriotów Polskich w Sztokholmie Jerzy Pański podjął próbę podporządkowania sobie towarzystwa. Miało to na celu zdyskontowanie działania poselstwa rządu londyńskiego. Tuż po wojnie Jerzy Pański, a następnie pracownicy Misji Repatriacyjnej oraz urzędnicy poselstwa i konsulatu próbowali wykorzystać tę instytucję do zrównoważenia działalności środowisk emigracyjnych. Ze względu na fakt, że po wojnie towarzystwo nie przejawiało większej inicjatywy, władze warszawskie próbowały zaktywizować jego działalność i wykorzystać do szerzenia propagandy prokomunistycznej. Pod szyldem towarzystwa poselstwo organizowało 22 lipca obchody święta narodowego. Bywało na nich około 150 osób, ale rzadko byli

[36] *Ibidem*, k. 45.
[37] AMSZ, z. 20, w. 44, t. 540, Raport konsularny za okres wrzesień–grudzień 1956 r., Sztokholm, k. 83.
[38] AMSZ, z. 8, w. 51, t. 651, Konsulat PRL w Sztokholmie do MSZ, Biuro konsularne w Warszawie, Sztokholm 9 IV 1956 r.
[39] AMSZ, z. 20, w. 68, t. 885, Sprawozdanie roczne Konsulatu Generalnego PRL w Sztokholmie za 1959 r., k. 54.
[40] *Ibidem*, k. 59.
[41] AEPS, Sprawozdanie prezesa zarządu SPK Szwecja z działalności za okres 1962–1966 na VIII Zjazd Światowy SPK – Federacja Światowa.

wśród nich przedstawiciele środowisk polonijnych. W 1953 r. zorganizowano wycieczkę do Polski dla działaczy towarzystwa, otwierano wystawy i festiwale filmowe, jednak nie przyciągnęło to przedstawicieli Polonii. Po 1956 r. podjęto dalsze próby aktywizacji działalności towarzystwa i szerszego otwarcia na emigrację. W 1957 r. odbyło się aż 10 pokazów filmów, które obejrzało około 3 tys. widzów. W większości byli to Polacy zainteresowani polskim filmem, ale nie przełożyło się to na zwiększenie znaczenia Towarzystwa Szwedzko-Polskiego. Zdawano sobie sprawę z jego fasadowej roli.

Sposobem pozyskania Polonii były imprezy okolicznościowe. Zdecydowano się skorzystać z nowego szyldu, gdy te odbywające się pod patronatem Towarzystwa Szwedzko-Polskiego nie przyniosły spodziewanych efektów. Konsulat organizował akademie, które teraz firmowała „Bratnia Pomoc" – Stowarzyszenie Studentów Polskich. Na jednej z pierwszych w 1949 r. zgromadziło się aż 170 osób, gości powitał ówczesny poseł RP Czesław Bobrowski[42]. Ta sama instytucja zorganizowała pokaz filmów dla Polonii w kwietniu 1949 r. Jednak był to zabieg krótkotrwały, gdyż SSP nie miało większego wpływu w środowisku emigracyjnym. W prasie polonijnej potępiano współpracę z konsulatem polskim. Pisano, że „pracownicy reżimowi" organizują potańcówki, rozdają książki, udają się w rozjazdy, odwiedzając Polaków rozsianych po Szwecji. Ugruntowało się przekonanie, że prawdopodobnie tylko niewielka część Polaków w Szwecji pracuje na rzecz UB, dlatego urzędnicy konsulatu próbują zwerbować nowych[43].

Innym sposobem rozciągnięcia kontroli nad Polonią było przejęcie szkółek sobotnich, w których nauczano języka i historii Polski. Szkółki funkcjonowały w trudnych warunkach, najczęściej były prowadzone za darmo przez różne lokalne stowarzyszenia polonijne, często przez niewykwalifikowany personel, i było ich zaledwie kilka. Pierwsze powstały już w 1945 r. w obozach dla uchodźców. Gdy liczba Polaków zmalała, szkółki stawały się niewielkie, często naukę pobierało tam nie więcej niż 20 uczniów. Problemy lokalowe i finansowe powodowały często konieczność likwidacji tych placówek. Korzystając z kłopotów, z jakimi borykały się niewielkie społeczności polonijne, pracownicy konsulatu rozbijali istniejące szkółki i tworzyli własne. Takie próby udawały się w mniejszych miejscowościach, w Sztokholmie bowiem akcja skierowana przeciwko szkole w 1956 r. się nie powiodła[44]. W 1960 r. we współpracy z konsulatem powołano szkółkę w Eskilstunie, a działała już w Finspång koło Norrköping, gdzie konsulat opłacił lokal. Istniała także szkółka prowadzona przez koło SPK w Norrköping, ale na skutek problemów finansowych się rozpadła. Gdy próbowano ją wskrzesić, korzystając z pomocy konsula Jana Góry, zaprotestowała część Polonii, która unikała związków z konsulatem. Doszło również do rozłamu w środowisku emigracyjnym w Norrköping. Ostatecznie dzięki inicjatywie i funduszom konsulatu powstała maleńka szkółka dla dwanaściorga dzieci.

[42] AMSZ, z. 8, w. 4, t. 56, Pismo Konsula Generalnego w Sztokholmie Michała Jachnisa do MSZ w Warszawie, Wydział do Spraw Polonii Zagranicznej, Sztokholm 28 VII 1949 r., poufne.
[43] AEPS, Oddział Szwecja, Sprawozdanie zarządu Oddziału SPK Szwecja za okres 1959–1963, Sztokholm 31 VII 1963, s. 1–2.
[44] AMSZ, z. 20, w. 44, t. 540, Raport konsularny za okres wrzesień–grudzień 1956 r., Sztokholm, k. 84.

Pracownicy placówek dyplomatycznych nie wahali się wykorzystać wszelkich możliwości skłócenia i tak poróżnionej emigracji, jej rozbicia i zmniejszenia wpływu różnych organizacji w środowisku polonijnym. Emigracja była więc coraz bardziej podejrzliwa.

Szczególnie aktywny był konsulat polski w Malmö, który powołano w 1955 r. Potrzeba jego zorganizowania związana była z zamieszkującą ten obszar stosunkowo liczną grupą polonijną. Po raz kolejny okazją do zgromadzenia Polaków stały się organizowane przez placówkę obchody święta 22 lipca. W 1958 r. na uroczystość przybyło około stu osób, odśpiewano *Sto lat* za współpracę konsulatu z Polonią[45]. Rok później uczestniczył w takim spotkaniu prezes miejscowego Związku Polaków P. Bryland, co wywołało oburzenie. Dopatrywano się w tym akcji wprowadzania zaufanych ludzi w szeregi członków organizacji polonijnych, co było widoczne nawet dla władz szwedzkich. Szef Sekcji I w Departamencie Politycznym MSZ Szwecji B. Siegbahn wyrażał zainteresowanie sprawą, twierdząc, że obserwuje wzmożoną akcję szpiegowania przez konsulat osób spośród Polonii. Kierownik konsulatu w Malmö Bogusław Bagiński próbował w maju 1960 r. pozyskać do współpracy kapelana Polonii ks. Czesława Chmielewskiego. Zaprosił go na uroczystości do konsulatu, lecz ks. Chmielewski, znany ze swoich wyraźnie antykomunistycznych poglądów, odmówił. Działalność SPK w Malmö została jednak sparaliżowana przy dużym udziale konsulatu. Gdy w „Wiadomościach Polskich" w 1967 r. pisano o próbach wznowienia pracy w tamtejszym SPK, autor zwrócił uwagę na fakt, że poprzednie koło się rozpadło, a „część zarządu przeszła na służbę reżimu"[46]. Od 1958 r. konsulat nie rozsyłał prasy, zainteresowanym przedstawiał możliwość indywidualnej prenumeraty z kraju.

Niepowodzenia ZBoWiD w pozyskaniu poparcia emigracji dla propagandy na rzecz kraju oraz sparaliżowania tych organizacji kombatanckich w świecie, które zajmowały stanowisko antykomunistyczne, przyczyniły się do powołania nowej organizacji do spraw współpracy z emigracją. Było to Towarzystwo Łączności z Wychodźstwem „Polonia" (od 1959 r. Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia"). Powołane zostało w 1955 r. z inicjatywy Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego, a nadzór nad tą organizacją sprawował Wydział Zagraniczny KC PZPR. Celem działania tej instytucji było pogłębianie konfliktów w środowiskach emigracyjnych, kompromitowanie przywódców, popieranie tych, którzy otwarcie byli zainteresowani współpracą z krajem[47]. Stosunkowo szybko nowa organizacja podjęła działalność. Już w 1956 r. odbyła się zorganizowana przez nią wycieczka 24 Polaków ze Szwecji do Poznania i Warszawy z możliwością spędzenia kilku dni z rodziną[48]. Towarzystwo szukało możliwości dotarcia do znanych postaci wśród Polaków mieszkających w Szwecji. W liście do Tadeusza Norwid-Nowackiego z 20 lutego 1960 r. napisano: „znając państwa wysiłki w podtrzymywaniu polskości oraz zachowaniu i rozwijaniu kultury pol-

[45] AMSZ, z. 8, w. 64, t. 881, Pismo konsula Henryka Jurgiela do MSZ w Warszawie, Departament Konsularny, tajne, Malmö, 25 VII 1958 r.
[46] *Kronika SPK*, „Wiadomości Polskie" (S. Dahn) 1967, nr 28, s. 11.
[47] S. Cenckiewicz, *Geneza...*, s. 161.
[48] *Pierwsza wycieczka Polaków ze Szwecji*, „Dziennik Bałtycki", 14 VI 1956.

skiej na terenie obecnego miejsca zamieszkania, przesyła [towarzystwo] Apel do Polonii ogłoszony przez Towarzystwo Polonia wraz z Ogólnopolskim Komitetem Obchodu Tysiąclecia i informacje o obchodach w kraju". W dalszej części informowano o działalności tej instytucji, organizującej wycieczki do kraju w związku z 550. rocznicą bitwy pod Grunwaldem w 1960 r. Do listu dołączono materiały, które miały pomóc wzbogacić obchody tysiąclecia w Szwecji[49]. W kolejnym liście, z 25 lutego, redakcja miesięcznika „Nasza Ojczyzna" oferowała prenumeratę pisma i wyrażała nadzieję na pozyskanie odbiorców kalendarzy, reprodukcji obrazów i innych materiałów oferowanych przez periodyk[50]. Oba listy skierowane zostały do jednego z najbardziej zagorzałych krytyków władz warszawskich, znanego w Szwecji antykomunisty[51]. Reakcja emigracji była zdecydowana. Przed kontaktami z „Polonią" przestrzegała z Londynu SPK, która w swoim apelu uznała, że celem towarzystwa jest zorganizowanie piątej kolumny na światową skalę i ostrzegała przed infiltracją Polonii, dokonywaną przez tę instytucję[52].

Podobnych inicjatyw było więcej. Okazją do ich ożywienia, również w Szwecji, stał się konflikt między władzami państwowymi a Kościołem katolickim, związany z obchodami milenium państwa i chrześcijaństwa na ziemiach polskich. Przy udziale przedstawicieli Kościoła powołano w 1957 r. Komitet Zagraniczny Funduszu Odbudowy Bazyliki Gnieźnieńskiej, w Szwecji reprezentowany przez księdza H. Burczyka i nauczyciela ze szkółki sztokholmskiej Franciszka Oliprę[53]. Obchody milenijne organizował także ks. Czesław Chmielewski. Aby zablokować tę działalność i szeroko zaprojektowane obchody tysiąclecia chrztu Polski, władze polskie zaproponowały inną formę, która na emigracji miała odciągnąć Polonię od wspierania działalności Kościoła. Była to akcja wspierania budowy szkół tysiąclecia dla uczczenia milenium powstania państwa polskiego, która w kraju miała stanowić przeciwwagę dla obchodów tysiąclecia chrztu Polski podjętych przez Kościół. Do budowy tysiąclatek próbowano włączyć Polonię ze względów finansowych i propagandowych. Uznano, że Polonia włączy się do zbiórki na cele oświatowe, nie mając zastrzeżeń co do potrzeby budowy szkół. W kraju wykorzystano tę akcję do pokazania, jak Polacy rozsiani po świecie wspierają inicjatywy rządowe, a jednocześnie w ten sposób próbowano odciągnąć Polonię od wspierania akcji kościelnej.

[49] Archiwum Emigracji Polskiej w Sztokholmie (dalej: AEPS), Pismo Jana Wiewiórowskiego do SPK w Sztokholmie dla T. Norwid-Nowackiego, Warszawa, 20 II 1960.

[50] AEPS, Pismo P. Żymierskiej do Prezesa SPK w Szwecji T. Norwid-Nowackiego, Warszawa, 25 II 1960 r.

[51] Tadeusz Nowacki, pseud. Norwid (1902–1976) przebywał w Szwecji w latach 1939–1943 i powrócił po wojnie. Publikował w dziennikach „Svenska Dagbladet", „Stockholm Tidningen", „Sydsvenska Dagbladet", autor książek: *Landet utan Quisling*, Sztokholm 1944, *Warszawa – rapsodin*, Sztokholm 1945, *Europa skvallrar*, Sztokholm 1946, *Inbrott i Kreml*, Sztokholm 1946, *Direkt från Ryssland*, Sztokholm 1948, zob.: T. Nowakowski, *Polak, który wstrząsnął Szwecją – prozaik, publicysta, sowietolog. Tadeusz Jan Nowacki*, „Archiwum Emigracji. Studia. Szkice. Dokumenty", Toruń 2001, z. 4, s. 279–284; *idem*, *My z Polski. 400 not biograficznych imigrantów polskich w Szwecji*, Sztokholm 1997, s. 75–76.

[52] AEPS, Pismo SPK Federacja Światowa, Zarząd Główny w Londynie do zarządów krajowych, Londyn, 11 IX 1961 r.

[53] Franciszek Olipra-Baworowski (1904–1977), historyk, slawista, nauczyciel polonijny w Sztokholmie, zob.: T. Nowakowski, *My z Polski...*, s. 77.

W Sztokholmie Komitet Budowy Szkół Tysiąclecia został powołany z inspiracji konsulatu polskiego 31 maja 1959 r. Władze szwedzkie nie wyrażały sprzeciwu wobec tej działalności, nie dostrzegając w niej jakiejś niebezpiecznej agitacji politycznej. Zbiórki pieniężne miały miejsce, ale nie były zbyt pokaźne. Komitet już w 1960 r. zebrał 2 tys. koron i zorganizował dwie wycieczki na uroczystości grunwaldzkie.

W podobny sposób jak Komitet Budowy Szkół Tysiąclecia miał funkcjonować Polski Komitet Olimpijski. W tym wypadku wykorzystano tradycję przedwojenną. Próbowano wskrzesić sekcje Komitetu Olimpijskiego w różnych krajach. W Szwecji jedna z pierwszych powstała w 1966 r. w Landskronie. Często Komitety Budowy Szkół Tysiąclecia przekształcały się w komitety olimpijskie. Nie były one liczne, a wszystkie powstawały przy współudziale pracowników konsulatu. Próby wciągnięcia Polonii szwedzkiej w działalność organizacyjną przez członków konsulatu nie odnosiły więc sukcesów. Zbiórki nie przynosiły znacznych sum z wielu względów[54]. Emigracja szwedzka, w dużej mierze robotnicza, nie była skłonna wspierać akcji, co do których istniały wątpliwości. Szerszego wsparcia nie uzyskał też, powołany w 1959 r., Komitet Honorowy Roku Szopenowskiego. Do udziału w nim pracownikom konsulatu udało się pozyskać tylko Szwedów.

Próby zaangażowania członków środowisk polonijnych w akcje na rzecz kraju nie mogły się powieść, gdyż Polonia była zniechęcona polityką władz polskich wobec uchodźstwa. W 1962 r. emigrację zelektryzowała wiadomość, że przygotowano ustawę, w myśl której polski obywatel nie może być jednocześnie obywatelem innego państwa[55]. Od zakończenia wojny minęło osiemnaście lat, większość polskich emigrantów nabyła już obywatelstwo szwedzkie i ze szwedzkimi paszportami przekraczała granicę, odwiedzając rodziny w ojczyźnie. Polonia odczytywała te działania jednoznacznie, twierdząc, że władze udzielają wiz do Polski tylko tym, którzy nie należą do SPK i nie są czynni w innych organizacjach niepodległościowych. Reakcja Polonii była dwojaka. Ci, którzy odwiedzali Polskę i obawiali się, że mogą stracić taką szansę, nie angażowali się w życie emigracyjne. Aktywni działacze, szczególnie powiązani z SPK, przyjęli odmienne stanowisko. Stawali się coraz bardziej podejrzliwi. Widać to na przykładzie ich stosunku do członków Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze", którzy zdecydowali się opuścić zespół i pozostać na emigracji[56]. W odezwie SPK pisano: „Co skłania narzucony Polsce reżym komunistyczny do wysyłania zespołu tanecznego Mazowsze do krajów, w których przebywa mniej lub więcej liczna polska emigracja polityczna. Odpowiedź jest prosta. Reżym zmierza do rozłożenia i infiltrowania naszej emigracji politycznej, jej organizacji społecznych i do zabicia ducha walki o niepodległość kraju". Takie działania miały, zdaniem działaczy

[54] W. Rybczyński, *Rola sportu w integracji środowisk polonijnych z Krajem*, „Problemy Polonii Zagranicznej", 1972, t. 8, s. 176; w albumie wydanym z okazji olimpiady w Tokio wspomniano, że Polonia szwedzka przekazała na cel komitetu olimpijskiego 700 dolarów, *ibidem*, s. 172.

[55] Wiązało się to z szeroką akcją skierowaną przeciwko ośrodkom emigracyjnym, zaplanowaną przez MSW w 1962 r., zob.: P. Machcewicz, *Walka z radiem Wolna Europa (1950–1975)* [w:] *Aparat bezpieczeństwa...*, s. 55.

[56] Wyjazdy zespołów artystycznych były często inspirowane przez bezpiekę, por. S. Cenckiewicz, *Udział...*, s. 262.

niepodległościowych, spotęgować tęsknotę za krajem i przekonać emigrantów, że jest to ta sama Polska, którą kiedyś opuścili. Zamierzonym celem było wzmocnienie sentymentów rodzinnych, tak aby Polonia odwiedzała ojczyznę, a przecież każde pójście do konsulatu po wizę to uznanie rządu komunistycznego. Autorzy odezwy nie nawoływali do bojkotu występów „Mazowsza", ale do wyjaśnienia poglądów Polonii[57]. Stanowisko to podzielały również inne organizacje skupione w Radzie Uchodźstwa Polskiego w Szwecji, która w rezolucji z 21 kwietnia 1968 r. informowała, że bezpieka stosuje planowe metody korupcji i wymuszania wobec emigracji. RUP apelowała o ograniczenie wyjazdów do kraju[58].

Stanowisko władz warszawskich wobec Polonii szwedzkiej było zmienne. W pierwszych latach powojennych próbowano szybko i sprawnie przeprowadzić repatriację obywateli polskich, w tym celu aktywnie agitowano za pośrednictwem poselstwa, konsulatu i misji repatriacyjnej wśród uchodźców rozproszonych po Szwecji. Natomiast nie zachęcano do powrotu ludności żydowskiej. Na tle akcji repatriacyjnej doszło do konfliktu z działaczami emigracji niepodległościowej, która od tej pory stała się celem ostrych ataków polskich przedstawicielstw dyplomatycznych. Ci, którzy nie wrócili do Polski, byli w oczach bezpieki jej wrogami. Ze względu na korzystnie rozwijające się stosunki polsko-szwedzkie ataki na emigrację się zaostrzały. Warszawa obawiała się, że artykuły dziennikarzy polonijnych, piszących do gazet szwedzkich na temat sytuacji w Polsce, mogą mieć negatywny wpływ na relacje szwedzko-polskie. Próbowano dyskredytować działaczy emigracyjnych i rozbijać ich organizacje. Zmianę strategii przyniosły przemiany polityczne w Polsce w latach 1955–1956. Od tej pory podejmowano działania na rzecz dotarcia do Polonii, pozyskania jej do zbudowania korzystnej atmosfery, ułatwiającej odbudowę polsko-szwedzkiej wymiany handlowej i współpracy politycznej. Jednak Polonia szwedzka pozostawała w większości apolityczna ze względu na jej rozproszenie i robotniczy charakter. Ta część, która określała się jako emigracja niepodległościowa, była nieprzejednana. Wobec niej władze polskie pozostały ostrożne, ale nie stosowały inwigilacji na skalę obserwowaną przed 1955 r.

Arnold Kłonczyński – dr, historyk skandynawista, adiunkt w Instytucie Historii Uniwersytetu Gdańskiego. Zajmuje się historią Skandynawii i stosunków polsko-skandynawskich w XX w. oraz dziejami Polaków w Szwecji. Ważniejsze publikacje z ostatnich lat: *Stosunki polsko-szwedzkie 1945–1956* (2007); *Nawiązanie stosunków polsko-duńskich w 1945 roku w świetle polskich dokumentów* [w:] *Polska – Dania w ciągu wieków* (2004); *Początki kultu świętego Idziego w Polsce* [w:] *Hortus Imaginum. Studia historyczne dedykowane pamięci profesora Stanisława Mielczarskiego*, red. A. Kłonczyński et al. (2005); *Szwecja wobec nowego układu sił w 1945 roku* [w:] *Zakończenie II wojny światowej. Polityka i dyplomacja międzynarodowa 1945–2005* (2006);

[57] AEPS, Odezwa Stowarzyszenia Kombatantów Polskich, oddział Szwecja, kwiecień 1961 r.
[58] *Rezolucja ideowa walnego zebrania RUP w Szwecji*, „Wiadomości Polskie" (S. Dahn) 1968, nr 31, s. 4.

Directions of Changes in the Swedish Foreign Trade in the Years 1938–1948, „Studia Maritima" 2005, nr 18; *Norwegia wobec Planu Rapackiego 1957–1960* [w:] *Polska – Norwegia 1905–2005* (2006); *Prasa szwedzka wobec wydarzeń w Polsce w świetle polskich raportów dyplomatycznych z lat 1945–1956* [w:] *Polska – Szwecja w XX wieku. Wpływy i inspiracje* (2007).

Warsaw in the Face of Polish Emigration in Sweden between 1945–1968

The author attempts to trace the methods of the Polish authorities' dealing with the Polish immigrants in Sweden between 1945–1968, seeks an answer to the question on how the immigrant communities were treated in this country and in what direction aims and methods of interfering of the Polish authorities in immigrants' life evolved.

During the later months of World War II released prisoners from the Nazi concentration camps in Germany were transported to Sweden as a part of count Folke Bernadotte and the UNRRA (The United Nations Relief and Rehabilitation Administration) action. The total number of Polish citizens staying in Sweden in the middle of 1945 is estimated to have been around 17 000. From November 1945 the Polish Repatriation Mission (Polska Misja Repatriacyjna, PMR) became responsible for the transportation of Polish citizens from Sweden to Poland. Its members were encouraging Polish citizens to coming back to their fatherland. Until June 1947 more than 8 000 Polish citizens had left Sweden which was just over 52 per cent of all Polish citizens residing in Sweden in June 1945. The radio appeals, brochures and personal visits in camps were the PMR's methods of agitation for a come back to Poland as well as making efforts to discount the influence of those who remained in contact with the Polish Government in Exile in London. During that time, the "immigration environment" was trying to provide Poles staying in Sweden with the information about the dramatic political situation in the country and also about brutal behavior of Soviet soldiers towards Polish people, etc. That "battle for souls" yielded limited results.

Soon after repatriation campaign Polish consulate, on the pretext on giving protection to their citizens, set up a registration campaign. It was announced that the consulate would offer help only those who had been registered whereas many of Polish immigrants had not applied for a residence permit. By the end of 1947, 63 per cent of Polish citizens had been registered.

Political transformations in Poland during 1955–1956 caused a change in Warsaw authorities' position. Since that moment, common aims of all Poles like: necessity of fighting for piece, defense of the Oder-Neisse borderline, maintenance of the language and Polish tradition also in immigration environment, were being emphasized. Actions aiming to induce Poles living in Sweden to build favorable atmosphere allowing a reconstruction of Polish-Swedish trade and political cooperation were widely undertaken. The employees of the Polish consulate and embassy were trying to create their own, rivalry organizations, separate Sunday schools.

The Consular Department were editing two newspapers: „Det Nya Polen" published fortnightly and the monthly „Polska Odrodzona" („The Reborn Poland"). However, the majority of Poles living in Sweden remained apolitical because of their dispersion and working-class origins. Those, who considered themselves to be the independence immigrants were implacable.

Paweł Ziętara

Konrad Sieniewicz w dokumentach bezpieki

Konrad Sieniewicz był bez wątpienia jedną z najwybitniejszych postaci polskiej emigracyjnej chadecji. Należał do najbliższych współpracowników Karola Popiela, sprawował funkcję sekretarza generalnego kierowanego przez niego odłamu Stronnictwa Pracy na wychodźstwie, był członkiem Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego, któremu przewodniczył Stanisław Mikołajczyk. Jednocześnie działał aktywnie w międzynarodowym ruchu chadeckim, utrzymując kontakty z przywódcami stronnictw chrześcijańsko-demokratycznych różnych krajów, najbliższe w przypadku Włoch i Francji. W 1950 r. współtworzył wraz z reprezentantami innych narodów ujarzmionych Chrześcijańsko-Demokratyczną Unię Środkowej Europy (UCDEC), w 1961 r. zaś Światową Unię Chrześcijańsko-Demokratyczną. Przez długie lata był sekretarzem generalnym obu tych organizacji[1].

Z akt głównej sprawy dotyczącej rozpracowania operacyjnego Sieniewicza, której nadano kryptonim „Insula", prowadzonej przez Wydział VIII Departamentu I MSW w latach 1962–1971, zachowało się niewiele. Pięć lat po jej zamknięciu do zmikrofilmowania zakwalifikowano zaledwie 92 strony dokumentów, obejmujących niegdyś kilka tomów. Zachowana na fotokopiach oryginalna paginacja wskazuje, że jest to najwyżej 16 proc. całości akt[2]. A jednak podobnie jak rękopisy, które, jak wiadomo z Bułhakowa, „nie płoną", dokumenty bezpieki rzadko przepadają bezpowrotnie. Cierpliwa kwerenda zgromadzonych w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej materiałów dotyczących Stronnictwa Pracy na obczyźnie, ruchu chadeckiego w kraju, poszczególnych osób tworzących i inwigilujących te środowiska pozwoliła w znacznym stopniu wypełnić luki istniejące w aktach głównych. Mimo to tytułową problematykę trudno uznać za wyczerpaną, szczególnie w odniesieniu do lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych minionego wieku, kiedy formalnie zaniechano rozpracowania bohatera niniejszego tekstu. Nie sposób wykluczyć, że dalsza kwerenda rzuci nowe światło na jego relacje z bezpieką i motywacje podejmowanych przez niego działań. Dla uzyskania pełniejszego obrazu biografii Sieniewicza z pewnością celowe byłoby także skonfrontowanie informacji uzyskanych z IPN ze źródłami pochodzącymi od francuskich, włoskich, a przede wszystkim amerykańskich służb specjalnych,

[1] Na temat działalności Konrada Sieniewicza na uchodźstwie patrz m.in.: J. Zabłocki, *Chrześcijańska demokracja w kraju i na emigracji 1947–1970*, Lublin 1999.

[2] AIPN, 01168/273, Wykaz dokumentów podlegających mikrofilmowaniu ze sprawy kryptonim „Insula", 27 I 1976 r.

a także z Komitetu Wolnej Europy. Zadanie to przekracza jednak w oczywisty sposób ramy tego opracowania.

Konrad Sieniewicz bardzo wcześnie znalazł się w kręgu zainteresowania aparatu bezpieczeństwa Polski Ludowej. Bezpieka doceniała jego aktywną działalność w strukturach państwa podziemnego w okresie okupacji hitlerowskiej. Już w maju 1940 r. Sieniewicz był jednym z założycieli Unii, jednej z najciekawszych struktur konspiracyjnych, odwołującej się do wartości chrześcijańskich i katolickiej nauki społecznej, prowadzącej obok działalności wojskowej ożywioną działalność ideową i kulturalną, skupiającej wiele wybitnych indywidualności świata nauki i kultury[3]. Został wybrany na sekretarza generalnego i członka rady programowej nowej organizacji. Po połączeniu się Unii w lutym 1943 r. ze Stronnictwem Pracy, najbliższym jej ideowo ugrupowaniem reprezentowanym w podziemnym Głównym Komitecie Politycznym, Sieniewicz wszedł w skład zarządu wojewódzkiego stronnictwa w Warszawie, został także członkiem zespołu ekspertów opracowujących projekty przyszłego ustroju państwa. W ramach Delegatury Rządu na Kraj był członkiem Oddziału Organizacyjno-Inspekcyjnego Wydziału Bezpieczeństwa Departamentu Spraw Wewnętrznych oraz zastępcą głównego inspektora Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa i Straży Samorządowych – zalążka sił policyjnych, organizowanych w ramach cywilnej administracji państwa podziemnego w celu zapewnienia bezpieczeństwa na zapleczu w czasie planowanego powstania powszechnego. Równocześnie został zaprzysiężony w Armii Krajowej, ukończył nawet konspiracyjną podchorążówkę, otrzymując stopień kaprala podchorążego. Brał udział w powstaniu warszawskim, pełniąc funkcję komisarza bezpieczeństwa cywilnego, a następnie Rejonowego Delegata Rządu w dzielnicy Powiśle. Po upadku powstania opuścił Warszawę wraz z ludnością cywilną. Natychmiast włączył się w działania zmierzające do odbudowania struktur państwa podziemnego, kontynuując pracę konspiracyjną w ramach Delegatury Rządu, od października 1944 r. jako wicedyrektor Departamentu Prezydialnego. „Niezwykle ruchliwy, dobry organizator i taki typ człowieka, koło którego zawsze coś się dzieje" – charakteryzował go Jan Hoppe, jeden z przywódców Unii[4].

Trudno ocenić, jak rozległa i szczegółowa była wiosną 1945 r. wiedza Urzędu Bezpieczeństwa na temat wojennej działalności Sieniewicza. Wystarczyła ona jednak do wydania nakazu jego aresztowania, co nastąpiło 17 maja tegoż roku. Pobyt w warszawskim więzieniu przy ul. Cyryla i Metodego nie trwał jednak

[3] AIPN, 01168/273, Relacja Jerzego Skwary z 14 czerwca 2004 r.; J. Hoppe, *Wspomnienia, przyczynki, refleksje*, Londyn 1972, s. 306; J. Braun, K. Popiel, K. Sieniewicz, *Człowiek ze spiżu*, Londyn 1981, s. 88–89. Z Unią związani byli m.in. Stefan Kieniewicz, Kazimierz Kumaniecki, Kazimierz Pajewski, Kazimierz Studentowicz, Stefan Jaracz, Zofia Kossak-Szczucka, Stanisław Bukowski, Jerzy Braun, Jerzy Turowicz, a także, do czasu wstąpienia do konspiracyjnego seminarium, Karol Wojtyła, członek zespołu działającego w ramach ruchu „unijnego" krakowskiego Teatru Rapsodycznego (zob.: G. Weigel, *Świadek nadziei*, Kraków 2000, s. 85–92; szerzej na temat historii i programu Unii: J. Braun, K. Popiel, K. Sieniewicz, *Człowiek...*, s. 79–153).

[4] J. Braun, K. Popiel, K. Sieniewicz, *Człowiek...*, s. 78–79, 83, 87, 171, 136, 143; J. Hoppe, *Wspomnienia...*, s. 306; A. Andrusiewicz, *Stronnictwo Pracy 1937–1950*, Warszawa 1988, s. 171; W. Grabowski, *Polska tajna administracja cywilna 1941–1945*, Warszawa 2003, s. 201, 203, 210, 341; K. Sieniewicz, *Odcinek cywilny...*, s. 151. Pracując w Delegaturze, Sieniewicz używał także pseudonimów: „Kazimierz Świętek" i „Wierzejski".

długo. Już 13 czerwca odzyskał wolność w związku z przygotowaniami do powołania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, powrotem do Polski Mikołajczyka i zaproszeniem Karola Popiela do „udziału w pracach państwowych". Według pisanego wiele lat później raportu oficera wywiadu PRL do jego zwolnienia przyczynić się miała interwencja Edwarda Osóbki-Morawskiego, sposobiącego się do objęcia stanowiska premiera[5].

Sieniewicz natychmiast powrócił do działalności konspiracyjnej. Brał udział w ostatnich posiedzeniach RJN i wszedł w skład Komisji Likwidacyjnej Delegatury, która działała do października 1945 r. Należał do tych członków SP, którzy znając panującą w kraju sytuację, poparli stanowisko prezesa Popiela uznające układy jałtańskie za podstawę uregulowania kwestii polskiej. Po powrocie Popiela do Polski Sieniewicz w ekspresowym tempie, w ciągu tygodnia, zorganizował 15 lipca 1945 r. kongres stronnictwa, na którym wybrany został na sekretarza Zarządu Głównego i członka prezydium[6].

Ceną legalizacji działalności SP było połączenie z prokomunistyczną grupą „Zrywu Narodowego". Sieniewicz nie wszedł jednak w skład kierownictwa „zjednoczonego" ruchu chadeckiego. Uznany przez władze za niebezpiecznego radykała, został na ich żądanie usunięty z list wyborczych. Obawiając się kolejnego aresztowania, tym razem na znacznie dłużej, śmiertelnego „wypadku" lub deportacji, w październiku 1945 r. podjął decyzję o wyjeździe z Polski. 4 grudnia z aprobatą swoich politycznych przyjaciół przekroczył nielegalnie granicę, udając się do Londynu w celu kontynuowania działalności na emigracji. Bezskutecznie próbował jednoczyć struktury SP na uchodźstwie, głęboko podzielone na tle stosunku do porozumień jałtańskich i polityki Stanisława Mikołajczyka. Do czasu powrotu na emigrację Popiela, co nastąpiło w październiku 1947 r., był wraz ze Stefanem Kaczorowskim faktycznym przywódcą wiernego mu odłamu stronnictwa[7].

Z chwilą opuszczenia przez Sieniewicza Polski bezpieka utraciła możliwości bezpośredniego „dotarcia" do jego osoby. Trudności te pogłębił jego wyjazd wraz z Popielem do Stanów Zjednoczonych w marcu 1950 r. Skrzętnie zbierano natomiast wszelkie informacje na jego temat. Ich źródłem były w pierwszym rzędzie wyjaśnienia i zeznania wydobywane od aresztowanych przez UB działaczy chadeckich i kurierów przenikających do Polski z Zachodu: Wacława Felczaka, Adama Tyczyńskiego, Ryszarda Kamińskiego. Sieniewicz, obok Stefana Kaczorowskiego, postrzegany był przez MBP jako *spiritus movens* „ośrodka zagranicznego SP", motor jego działań skierowanych na kraj, organizator łączności, wymiany informacji, przerzutu ludzi i pieniędzy. Potwierdzały to m.in. wyjaśnienia Jerzego Brauna, który przyznał, że wiosną 1946 r. za pośrednictwem innego wybitnego działacza Unii i SP, prof. Kazimierza Kumanieckiego,

---

[5] K. Sieniewicz, *Od Stronnictwa Pracy do Międzynarodówki Chadeckiej* [w:] *Świadectwa. Testimonianze*, t. 4: *Polityczna, społeczna i kulturalna działalność Polaków w Rzymie w XX wieku*, Rzym 2006, s. 209; AIPN, 1168/273, ppłk E. Jankiewicz, Raport z rozmów werbunkowych z „Insulą" odbytych w dniach od 13 X do 1 XI 1963 r. na terenie Włoch.

[6] J. Braun, K. Popiel, K. Sieniewicz, *Człowiek...*, s. 81, 193–195, 205; W. Bujak, *Historia Stronnictwa Pracy: 1937–1946–1950*, Warszawa 1988, s. 105, 107, 127, 129.

[7] J. Braun, K. Popiel, K. Sieniewicz, *Człowiek...*, s. 205; W. Bujak, *Historia...*, s. 134–137; A. Andrusiewicz, *Stronnictwo...*, s. 232; Sieniewicz, *Od Stronnictwa...*, s. 213–226.

otrzymał od przybyłego w tym czasie z Londynu Felczaka kwotę 2500 dolarów amerykańskich, przeznaczonych przez Sieniewicza „na działalność Instytutu Europy Środkowej w kraju". W czasie procesu członków krajowego kierownictwa SP w marcu 1951 r. nazwisko Sieniewicza powtarzało się nieustannie w wyjaśnieniach oskarżonych i zeznaniach świadków. Ujawniono m.in. jego kontakty z Cecylią Weker na terenie Danii latem 1946 r., podczas których oprócz wymiany informacji dojść miało także do ustalenia szyfrów. Były one wykorzystywane do wymiany między nimi szyfrowanych wiadomości wiosną 1947 r. Wiosną następnego roku tajną korespondencję, poświęconą sytuacji SP na emigracji i w kraju, otrzymał od niego Józef Kwasiborski. Sieniewicz miał zachęcać w niej m.in. do nawiązania przez środowiska chadeckie kontaktów z WiN-em i sugerować opuszczenie kraju przez niektórych działaczy celem personalnego wzmocnienia zagranicznej reprezentacji stronnictwa[8].

Po likwidacji ośrodka chadeckiego w sierpniu 1948 r. bezpieka uznawała Sieniewicza za głównego organizatora prób „wywiezienia z kraju skompromitowanego aktywu popielowskiego SP", jak określano w resorcie wysiłki mające na celu przerzut na Zachód działaczy stronnictwa, którzy uniknęli aresztowania. Jesienią 1949 r. emisariusz Sieniewicza zgłosił się do jego przyjaciela, zaufanego współpracownika z okresu okupacji Stanisława Wąsowicza, z listem nakłaniającym go do wyjazdu z kraju i przekazania jego stanowiska innym byłym działaczom chadecji[9]. Sieniewicz nie zdawał sobie sprawy, że jeden z jego najbliższych towarzyszy jest od pewnego czasu agentem bezpieki, działającym pod pseudonimem „Borowski". Z upływem czasu miał się on stać jedną z pierwszoplanowych postaci w rozpracowaniu zarówno emigracyjnej grupy Popiela, jak i krajowego środowiska byłych działaczy Stronnictwa Pracy, oddając na tych polach komunistycznemu aparatowi represji usługi trudne do przecenienia[10].

W MBP odnotowano też, że na przełomie lat 1950 i 1951 Sieniewicz przysłał łącznika do prof. Kumanieckiego, z którym w okresie powojennej działalności blisko współpracował, z propozycją nawiązania kontaktu. Wiosną 1953 r. próbowano nawiązać łączność z Sieniewiczem za pośrednictwem agenta

[8] AIPN, 507/195, t. 1, Akta sprawy karnej Jerzego Brauna, 1050/48, Protokół przesłuchania z 10 III 1950 r., k. 45v–46; Akta sprawy karnej Jana Wacława Felczaka, AIPN, 944/131; *Sojusznicy gestapo. Proces Kwasiborskiego i innych*, Warszawa 1951, s. 16–18, 20–22, 26, 47–50, 61, 205–208, 210.

[9] Por. AIPN, 0648/86, t. 1, T. Wawrzyniewicz, Działalność podziemia popielowsko-chadeckiego od chwili likwidacji nielegalnego ośrodka (sierpień 1948 r.) do chwili obecnej, 21 V 1952 r., k. 57–59; *ibidem*, Informacja dot[ycząca] spraw i agentury Wydz. I Dep[artamentu] V MBP posiadających wyjścia na zagranicę, 12 XI 1953 r., k. 20–21. Poza Wąsowiczem Sieniewicz zachęcał do wyjazdu m.in. Kazimierza Kumanieckiego i Konstantego Turowskiego (*ibidem*, Raport do dyrektor V Departamentu MBP, płk Brystygier, 10 III 1952 r., s. 168–170).

[10] AIPN, 00169/77, t. 1, Teczka pracy TW „Borowskiego" ocalała w formie mocno szczątkowej. W styczniu 1964 na polecenie dyrektora Departamentu III MSW płk. Filipiaka wyjęto z niej do oddzielnej teczki materiały dotyczące pracy agenta za granicą w latach 1957–1962 celem przekazania ich do Departamentu I MSW, łącznie 167 kart (*ibidem,* Notatka służbowa, 20 I 1964 r.). Duża część z nich zachowała się na mikrofilmach w materiałach dotyczących Seweryna Eustachiewicza (AIPN, 01224/63, MF, 10983/2). Na ślady jego działalności można się wszakże natknąć niemal w każdej ważniejszej sprawie dotyczącej rozpracowania środowisk chadeckich. Drugim istotnym polem działalności „Borowskiego" była inwigilacja adwokatury, której był przedstawicielem i członkiem organów korporacyjnych.

„Borowskiego", który skontaktował się z nim listownie[11]. Późną jesienią tegoż roku kierownictwo MBP poruszyła informacja o montowaniu przez Sieniewicza siatki wywiadowczej na kraj na bazie dawnych struktur Unii i Stronnictwa Pracy. Amerykanie z Komitetu Wolnej Europy mieli obiecywać pomoc finansową, „gdy taką sieć zmontuje". Sieniewicza miał wspierać w jego działaniach członek Zarządu Głównego SP Popiela Bolesław Biega, „łącznik »Wolnej Europy« w tych sprawach". W ostatnim tygodniu października 1953 r. Biega odleciał do USA i Londynu, gdzie po raz drugi w ostatnim czasie rozmawiał z Bieleckim[12]. W materiałach archiwalnych, z którymi miałem możliwość się zapoznać, brak jednak śladów dalszego rozwoju tych wątków. Kumaniecki, świadom losu swoich towarzyszy z SP i nieustannej inwigilacji ze strony bezpieki, zapewne nie chciał podejmować ryzyka nawiązywania łączności z emigracją[13].

Możliwości inwigilowania emigracji poszerzyły się ponownie wraz ze zmianami następującymi w sytuacji międzynarodowej po śmierci Józefa Stalina. Poczynając od 1954 r., coraz więcej osób z Polski otrzymywało koncesje na wyjazdy na Zachód z zadaniem, między innymi, nawiązywania kontaktów i penetrowania środowisk polskiego uchodźstwa. W wypadku Stronnictwa Pracy szczególnie istotną rolę odegrali na tym polu akcentujący swój dystans wobec marksizmu „postępowi katolicy" ze Stowarzyszenia PAX: Wojciech Kętrzyński, Jerzy Hagmajer, Dominik Horodyński czy Konstanty Łubieński. Pierwszy z wymienionych w listopadzie 1954 r. spotkał się w Paryżu z Sewerynem Eustachiewiczem, który ku jego zaskoczeniu nie tylko zadeklarował zaufanie do grupy skupionej wokół tygodnika „Dziś i Jutro" i zgłaszał gotowość współpracy z krajem, stawiając do dyspozycji rozmówcy swoje wpływy we francuskich kołach politycznych, ale zasugerował także gotowość powrotu do kraju. Kilka miesięcy później w Komitecie do spraw Bezpieczeństwa Publicznego powstał raport dotyczący „rozpracowania i operacyjno-politycznego wykorzystania wytworzonej sytuacji w związku z propozycjami Eustachiewicza Sewera", a 27 maja 1955 r. Wydział I Departamentu III wydał postanowienie o założeniu sprawy agenturalnej na jego osobę, której nadano kryptonim „Ewa". Według obu dokumentów ważnym celem rozpracowania Eustachiewicza miało być zbliżenie się poprzez niego do Konrada Sieniewicza, uznawanego najwyraźniej za znacznie ciekawszy obiekt działań bezpieki. Chodziło między innymi o ściągnięcie tego ostatniego do kraju. Wizyta taka miała stworzyć okazję do dokonania werbunku, który miał służyć pogłębieniu politycznego rozbicia uchodźstwa. W sprawie „Ewa" kluczową rolę miało odegrać środowisko „Dziś i Jutro" oraz agent „Borowski"[14].

[11] AIPN, 01224/63, Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy krypt[onim] „Ewa", Warszawa, 19 VII 1955 r.

[12] AIPN, 0648/86, t. 1, Dyrektor Departamentu VII MBP ppłk Sienkiewicz do dyrektora Departamentu V MBP płk Brystygerowej, Notatka informacyjna dot[ycząca] montowania siatki Stronnictwa Pracy – na kraj, 21 XI 1953 r., 24 XI 1953 r., k. 230.

[13] Potwierdza to jego zachowanie pięć lat później w rozmowie z Sewerynem Eustachiewiczem, który na przełomie lutego i marca 1956 r. odwiedził kraj. Szerzej na ten temat patrz: P. Ziętara, *Seweryna Eustachiewicza przypadki*, „Zeszyty Historyczne" 2006, nr 158, s. 49–50.

[14] AAN, 237/XXII/917, W. Kętrzyński, Sprawozdanie z pobytu w Paryżu, zał. 2: Rozmowa z p. Eustachiewiczem, 6 XI 1954 r., AIPN, 01224/63, Raport dot[yczący] rozpracowania i operacyjno-politycznego wykorzystania wytworzonej sytuacji w związku z propozycjami Eustachiewicza Sewera, Warszawa, 28 [?] V 1955 r., P. Ziętara, *Seweryna Eustachiewicza...*, s. 33–34.

Tymczasem gotowość wyjazdu do Polski zadeklarował sam Eustachiewicz. Ostatecznie, najprawdopodobniej nie powiadomiwszy o swych planach nikogo z działaczy SP, za wiedzą i zgodą władz warszawskich spędził on w kraju dziewięć dni na przełomie lutego i marca 1956 r. Jednym z argumentów uzasadniających zgodę na tę wizytę była chęć uzyskania „dotarcia" do Sieniewicza. Eustachiewicz przeprowadził w Polsce wiele rozmów z bardzo różnymi postaciami: od Jerzego Turowicza, poprzez bp. Klepacza, na płk Julii Brystygier kończąc. Z punktu widzenia bezpieki najbardziej wartościowa była jednak jego blisko dziesięciogodzinna rozmowa z „Borowskim", którego działacz emigracyjny traktował z pełnym zaufaniem. Agent przygotował z niej obszerne doniesienie, zawierające m.in. charakterystyki działaczy emigracyjnego SP. Najobszerniejsza z nich dotyczyła Sieniewicza. Po części było to zapewne wynikiem faktu, że obaj rozmówcy znali go doskonale, łączyła ich wspólnota okupacyjnych przeżyć i wspomnień. Warto jednak pamiętać, że „Borowski" prowadził rozmowę według szczegółowych instrukcji otrzymanych od swoich mocodawców[15]. Ilość danych, które przekazał na temat Sieniewicza, odzwierciedlała zainteresowanie jego osobą ze strony aparatu bezpieczeństwa PRL.

Informacje uzyskane od „Sewera" potwierdziły w pełni dane posiadane przez bezpiekę, świadczące o wzroście wpływów i roli Sieniewicza na emigracji, co związane było nie tyle z jego uczestnictwem w kierownictwie SP, ile z zasiadaniem we władzach naczelnych UCDEC, cieszącej się poparciem i zainteresowaniem partii chadeckich Europy Zachodniej. „Z natury arbitralny i dosyć apodyktyczny, wywiązuje się nienagannie ze swoich obowiązków, sumienny w pracy, ruchliwy i zdecydowany – wyrobił sobie dzięki tym przymiotom dobrą i mocną pozycję tak wśród reprezentantów narodów zrzeszonych w Unii Ch. D. Europy Wschodniej, jak i w sferach politycznych St. Zjednoczonych A.P.", charakteryzował jego osobę „Borowski". Według relacji Eustachiewicza, Sieniewicz, choć publicznie nie ujawniał wątpliwości w tej kwestii, w prywatnych kontaktach koleżeńskich i przyjacielskich zdradzał objawy znużenia i zniechęcenia podporządkowaniem się dyktatowi kół politycznych USA, wynikającym z zależności finansowej od Amerykanów. Mimo tego „prywatnego buntu" widział on jednak w Amerykanach jedyne oparcie dla działalności grup emigracyjnych. Uważał, że za cenę uległości wobec protektorów można „pilnować interesów polskich" w świecie zachodnim: przypominać sferom decydującym o kierunku polityki USA i innych państw zachodnich, że Polska zasługuje na suwerenność i uwolnienie spod wpływów ZSRR, dopominać się od nich stawiania Moskwie warunków dotyczących poprawy egzystencji narodów sowieckiej strefy wpływów, ograniczenia ich gospodarczej eksploatacji, wprowadzenia w krajach Europy Wschodniej bardziej liberalnych i demokratycznych form rządzenia. Odcinając się od montowania jakiejkolwiek „roboty na kraj", obaj emigranci za niezwykle ważne dla skutecznej działalności politycznej na obczyźnie uznawali posiadanie w Polsce wiarygodnych źródeł informacji[16].

[15] AIPN, 01168/276, Wyciąg z doniesienia ag[enta] „Borowski" z dn. 1 III 1956 r.; AIPN, 01224/63, Plan rozmowy i zadania dla ag[enta] „Borowskiego" w związku z przyjazdem S[eweryna] E[ustachiewicza] do kraju, 22 II 1956 r.

[16] AIPN, 01168/276, Wyciąg z doniesienia ag[enta] „Borowski" z dn. 1 III 1956 r.; AIPN, 01224/63,

W koncepcjach bezpieki kontakt nawiązany z Eustachiewiczem miał służyć m.in. podjęciu prób pozyskania do współpracy Konrada Sieniewicza jako sekretarza generalnego międzynarodówki chrześcijańskiej i „rozpracowania agenturalnego charakteru jego działalności". Plan zakładał wykorzystanie prof. Kumanieckiego celem wpłynięcia na niego i przekonania go o „bezcelowości i szkodliwości dla narodu prowadzenia wrogiej działalności emigracyjnej" oraz potrzebie „współdziałania z krajem" w formach, jakie by mu odpowiadały[17].

Realizacji tych koncepcji sprzyjał powrót Sieniewicza na stałe do Europy na przełomie lat 1955 i 1956. Komunistycznym tajnym służbom nieporównanie łatwiej było dotrzeć do Paryża niż odległego Waszyngtonu. Pierwszą próbę agenturalnego zbliżenia się do Sieniewicza przy wykorzystaniu jednego z jego znajomych podjął tajny współpracownik „Góral". Do spotkania z agentem ostatecznie jednak nie doszło[18]. Przyczyniła się do tego z pewnością dekonspiracja podróży Eustachiewicza. Wywołane przez nią perturbacje sprawiły, że plany te, przynajmniej czasowo, stały się nieaktualne.

Liberalizacja stosunków w PRL po październiku 1956 r. zintensyfikowała kontakty między krajem i emigracją. Nieporównanie łatwiejsze stały się wyjazdy Polaków na Zachód, stwarzające możliwość odbudowania dawnych i nawiązania nowych więzi między rodakami żyjącymi po obu stronach żelaznej kurtyny. Jednocześnie jednak ułatwiały one wprowadzanie agentury do polskich środowisk na obczyźnie. Ceną otwarcia na kontakty z krajem było ryzyko infiltracji przez komunistyczne służby specjalne. Brak danych pozwalających ocenić, do jakiego stopnia Konrad Sieniewicz i inni działacze grupy Popiela, którzy z wielką energią zaangażowali się w szeroko zakrojoną akcję organizowania stypendiów i ułatwiania kontaktów na Zachodzie dla młodzieży i starszych działaczy z krajowych środowisk katolickich, zdawali sobie sprawę ze stopnia i konsekwencji kontroli władz nad polityką paszportową.

Grupa Popiela przyjęła zmiany następujące w PRL z wielkimi nadziejami, deklarując gotowość powrotu do Polski i udziału w życiu publicznym. Sieniewicz, podobnie jak Popiel, wierzył, że zmiany te okażą się trwałe, a jednym z elementów „drugiego etapu" liberalizacji systemu będzie legalizacja politycznej reprezentacji ruchu chrześcijańsko-demokratycznego. W grudniu 1956 r. agent „Beatrice" oceniał jednak, że nawet jeżeli lider emigracyjnych chadeków i większość związanych z nim działaczy SP zdecydują się wrócić do kraju, Sieniewicz pozostanie na Zachodzie jako łącznik między nimi i KWE lub wywiadem amerykańskim. Sieniewicz miał także poprzez swoje kontakty przygotować Popielowi

„Borowski", c.d. sprawozdania z rozmów z S[ewerynem] Eustachiewiczem, 24 III 1956 r., Według doniesienia secesja S. Kaczorowskiego i B. Biegi z grupy SP kierowanej przez Popiela była formą buntu przeciw wzrastającym wpływom Sieniewicza.

[17] AIPN, 01224/63, Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy krypt[onim] „Ewa", 26 III 1956 r.

[18] AIPN, 01168/273, Notatka dot[ycząca] Konrada Sieniewicza ps. „Insula", 20 IV 1963 r. Według notatki w rozmowie z TW „Borowski" w 1957 r. Sieniewicz wspomniał, że jeszcze podczas pobytu w Waszyngtonie miał luźną propozycję odbycia spotkania z kimś z ambasady PRL, ale z powodu jego wyjazdu do Europy do kontaktu nie doszło. Oczekiwał, że propozycja zostanie ponowiona, ale to nie nastąpiło. Departament I nie miał jednak danych na temat tego rozpracowania.

audiencję u wybierającego się do Rzymu prymasa Wyszyńskiego. Inicjatywę tę popierać miało paryskie biuro KWE[19].

Drugą próbę dotarcia do Sieniewicza podjął podczas wizyty we Francji w lutym 1957 r. tajny współpracownik Departamentu I „Bliźni". Pod tym pseudonimem ukrywał się jeden z czołowych działaczy Stowarzyszenia PAX Ryszard Reiff, który już wcześniej rozmawiał z chadekami, między innymi z Sewerynem Eustachiewiczem i Popielem. Ze strony emigrantów głównym celem tych rozmów było sondowanie możliwości reaktywowania SP w kraju. Popiel upoważnił nawet „Bliźniego" do przedstawienia jego propozycji oficjalnym czynnikom krajowym[20]. Rozmowy z Sieniewiczem nie przyniosły jednak żadnych konkretów. Polityczna proweniencja gościa z kraju, w kontekście dwuznacznej postawy PAX w czasie przełomu październikowego, nie skłaniała do nadmiernej otwartości.

„Zasadnicze dotarcie do figuranta", jak relacjonował autor notatki na temat rozpracowania Konrada Sieniewicza, nastąpiło w sierpniu 1957 r. poprzez TW „Borowskiego", który przyjechał na kilka tygodni do Francji i Austrii z inicjatywy i na zaproszenie... emigracyjnych chadeków. Bezpieka starannie przygotowała go do wyjazdu. Jednym z trzech zasadniczych celów, które przed nim stawiano, było nakłonienie Sieniewicza do odwiedzenia kraju „w charakterze turysty", co miało być punktem wyjścia do dalszych działań służących „operacyjnemu i politycznemu związaniu" emigranta z aparatem bezpieczeństwa PRL. Podczas pobytu za granicą agent miał skoncentrować się na zbliżeniu i pozyskaniu jego zaufania. „Z tytułu swoich rozległych powiązań z czynnikami amerykańskimi, jak i wśród emigracji – jest [on] niewątpliwie najciekawszym dla nas człowiekiem", podkreślał autor planu zadań dla „Borowskiego"[21].

Paryskie spotkanie zapoczątkowało serię rozmów między dawnymi przyjaciółmi, najpierw we Francji, a później w austriackim Alpbach, gdzie obaj brali udział w posiedzeniach dorocznego Forum Europejskiego[22]. Wąsowicz sporządził z nich bardzo obszerny, liczący aż 28 stron, szczegółowy raport. Początkowo rozmowy miały charakter wzajemnego sondażu, przy podtrzymywaniu tematu legalizacji stronnictwa chadeckiego omawianego z „Bliźnim". Sieniewicz wypy-

[19] AIPN, 01168/276, Raport „Beatrice", 7 XII 1956 r. Prymas Polski dotarł do Rzymu dopiero w maju 1957 r. Ani Popiel, ani Sieniewicz nie zostali jednak przez niego przyjęci. Por. P. Ziętara, *Emigracja wobec Października. Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955–1957*, Warszawa 2001, s. 293.

[20] AIPN, 01168/273, Notatka dot[ycząca] Konrada Sieniewicza ps. „Insula", 20 IV 1963 r. Na temat agenturalnej działalności Reiffa przeciw emigracyjnej chadecji patrz: AIPN, 00170/286/6 i 7. Równolegle od kwietnia 1956 r. do lipca 1959 r. prowadzona była przez Departament I pod kryptonimem „Bliźni" sprawa ewidencyjno-obserwacyjna, przekwalifikowana następnie na agenturalne rozpracowanie, w której Ryszard Reiff występował w roli figuranta (AIPN, 00170/286/3. Patrz też: P. Gontarczyk, *Druga twarz kapitana „Jacka"*, „Gazeta Polska" 2006, nr 34).

[21] AIPN, 01224/63, Kpt. T. Wawrzyniewicz, Plan zadań dla ag[enta] „Borowskiego" w związku z jego wyjazdem do Francji, 5 VIII 1957 r. Wawrzyniewicz był starszym oficerem operacyjnym, kierownikiem II sekcji Wydziału I Departamentu III KdBP.

[22] Od 1945 r. Alpbach jest siedzibą Alpbach European Forum, organizowanej corocznie na przełomie sierpnia i września dwutygodniowej konferencji czołowych postaci ze świata nauki, biznesu, sztuki i polityki. W okresie zimnej wojny było to jedno z miejsc spotkań i dyskusji, na które zapraszano także emigrantów i gości zza żelaznej kurtyny.

tywał szczegółowo o zaszłe w Polsce zmiany, możliwość działania stronnictw politycznych, liberalizację stosunków, zależność PRL od Związku Sowieckiego, trwałość przemian popaździernikowych. Szczegółowo badał możliwość ewentualnego przyjazdu do kraju lub przeprowadzenia za granicą rozmów z przedstawicielami władz warszawskich. Wyrażał zrozumienie dla faktu, że działalność katolików w kraju nie może być obecnie niezależna i musi uwzględniać sugestie władz. „Osobiście Konrad jest przekonany – raportował agent – że dla liberalizacji stosunków w Polsce niezbędna jest aktywizacja ludzi stojących na pozycjach liberalizmu demokratycznego, poprzez włączenie się do praktyki życia społeczno-gospodarczego i politycznego i legalne, pokojowe oddziaływanie przez nich w tym kierunku na bieg życia praktycznego. Konrad z drwiną wyrażał się o marzycielstwie tych, którzy boleją nad utratą przez Polskę suwerenności i niezawisłości, twierdząc, że w świecie współczesnym pojęcia te należą do nazw pustych, to znaczy niemających odpowiednika w rzeczywistości. Dlatego też Konrad, mówiąc o ewentualności reaktywowania SP czy stronnictwa chrześcijańskiego, wytyczał mu rolę nie partii opozycyjnej, lecz partii współpracującej z partią komunistyczną w Polsce i biorącej w pewnej mierze współodpowiedzialność za kierunek i praktykę rządzenia oraz współodpowiedzialność za zmobilizowanie społeczeństwa do czynnego udziału w życiu społeczno-politycznym w wykonywaniu zadań w życiu gospodarczym”[23]. Sieniewicz miał otwarcie przyznać, że SP także nie jest niezależne i musi uwzględniać sugestie Amerykanów finansujących działalność stronnictwa. Z dużą dozą pesymizmu i zniechęcenia wypowiadał się o współpracy z KWE i tarciach wśród emigracji. Nie ukrywał swej wiedzy o tym, że Seweryn Eustachiewicz utrzymuje kontakty z placówką PRL w Paryżu, ale nie potępiał tego rodzaju działań. Na sugestię „Borowskiego”, że mógłby przyjechać do Polski na zasadach podobnych jak Eustachiewicz, po upewnieniu się, że mógłby liczyć na całkowite bezpieczeństwo osobiste i życzliwość władz, miał odpowiedzieć bardzo pozytywnie. Według wspólnych ustaleń „Borowski” miał stać się łącznikiem pomiędzy Sieniewiczem i działaczami SP w kraju. Miał podjąć rozmowy ze świeżo zwolnionymi z więzień działaczami chadeckimi, między innymi Janem Hoppe i Jerzym Braunem, na temat stworzenia w kraju jakieś formy organizacyjnej dla działalności ludzi z byłego SP oraz ludzi z innych istniejących grup katolickich – grupy Zawieyskiego, Frankowskiego, a także uzyskać ich opinie na temat ewentualnego przyjazdu Sieniewicza do kraju. O wynikach tych narad miał swego rozmówcę szczegółowo informować. Emigrant nie wierzył jednak w możliwość zachowania poufności takiej wizyty, co wydawało się zrozumiałe wobec precedensu Eustachiewicza. Wskazywał na konieczność uzasadnienia jego przyjazdu do kraju wobec KWE. Takim uzasadnieniem według niego mogło być powołanie w kraju jakiejś formy działalności byłych działaczy SP[24].

Z punktu widzenia bezpieki sondaż wypadł obiecująco. „Realizm” prezentowany przez Sieniewicza w ocenie sytuacji Polski mógł być podstawą do

[23] AIPN, 01224/63, Raport „Borowskiego”, 6 X 1957 r.

[24] AIPN, 01224/63, Raport „Borowskiego”, 6 X 1957 r. Do Alpbach w 1957 r. został także zaproszony inny bliski współpracownik Sieniewicza z okresu działalności SP w kraju, warszawski adwokat i członek władz koncesjonowanego Stronnictwa Demokratycznego Franciszek Wentowski, zarejestrowany jako agent ps. „Sokolnicki”.

pozytywnych prognoz dotyczących dalszego rozpracowania. Warto wszakże zwrócić uwagę, że równie prawdopodobna jest odwrotna interpretacja jego wypowiedzi. Ich „pozytywny" charakter miał uwiarygodnić jego propozycje. Konieczność wytłumaczenia się wobec Amerykanów mogła być dogodnym pretekstem do osiągnięcia strategicznego celu, jakim dla środowiska skupionego wokół Popiela była odbudowa legalnego ruchu chadeckiego w kraju. Potwierdzał to w pewnym stopniu list Sieniewicza do „Borowskiego" wysłany z Nowego Jorku w październiku 1957 r., w którym relacjonując swe rozmowy przeprowadzone w Nowym Jorku, stwierdzał, że „nasi protektorzy" w pełni popierają politykę reaktywowania SP w kraju. Propozycje wizyty w Polsce zostały podjęte w drodze nieoficjalnej korespondencji, przygotowywanej przez Wąsowicza według szczegółowych instrukcji bezpieki. Jednak w 1958 r. dało się zauważyć wycofywanie się emigracyjnego polityka z poprzedniego stanowiska w związku z wątpliwościami dotyczącymi rozwoju sytuacji w kraju, coraz bardziej widocznym odwrotem od Października. W kwietniu 1959 r. Sieniewicz wysłał jednak do „Borowskiego" list ponawiający poprzednie propozycje[25].

Analiza zachowanych dokumentów pozwala sądzić, że w MSW ścierały się w tym okresie dwie odmienne koncepcje działania wobec Konrada Sieniewicza. Departament III, dla którego pracował „Borowski", opowiadał się, zgodnie z planem przyjętym w połowie 1957 r., za aktywnym rozpracowaniem emigracyjnego polityka, prowadzeniem z nim rozmów, sprowadzeniem go do kraju i w perspektywie próbą werbunku. Przemawiały za tym nie tylko doniesienia Wąsowicza, ale także relacje ze spotkań Sieniewicza z Józefem Chmarą i Franciszkiem Wentowskim, którzy przyjechali z Polski na kolejne seminarium w Alpbach w sierpniu 1958 r. Wynikało z nich, że działacz SP, choć nie rezygnuje z planów legalizacji w kraju ruchu chadeckiego w takiej czy innej formie, nie kwestionuje podstaw ustrojowych PRL, monopolu władzy partii komunistycznej i obranego przez nią kierunku polityki wewnętrznej. Bez względu na kontrowersje między ideologią marksistowską i chadecką gotów był współdziałać z wszystkimi godnymi aprobaty inicjatywami władz warszawskich, wśród których wymieniał: projekt neutralizacji Europy, pożyczkę amerykańską dla Polski czy przeciwstawianie się remilitaryzacji Niemiec[26].

Zastrzeżeń w kwestii rozmów z Sieniewiczem nie krył natomiast Departament I, zajmujący się wywiadem. Wzmożoną aktywność polityczną grupy Popiela, jej propozycje wobec władz warszawskich, kontakty z przedstawicielami kraju traktowano tam bardzo podejrzliwie jako „dobrze ukartowaną grę, za którą kryje się inspiracja Amerykanów". Ambasadzie paryskiej PRL zalecano dużą ostrożność w podejmowaniu kontaktów z SP. Departament I w ramach rozpracowania obiektowego o kryptonimie „Purytanie", dotyczącego emigracyjnej chadecji (zarówno ugrupowania Popiela, jak i konkurencyjnej frakcji wchodzącej w skład

[25] AIPN, 011224/63, Plan zadań dla ag[enta] ps[eudonim] „Borowski" w związku z wyjazdem do Austrii w dniach 21 VIII – 9 IX 1959 r., 15 VIII 1959 r.

[26] AIPN, 01224/63, „Borowski", Doniesienie z dnia 7 X 1958 r.: sprawozdanie z czynności w okresie od 26 września 1958 r. do 7 października 1958 r.; „Sokolnicki", Doniesienie agenturalne z dnia 8 X 1958 r.; Uzupełnienia do raportu z dnia 26 II b.r. [1959] dot[yczące] propozycji rozmów z S[ieniewiczem], lipiec 1959 r.

londyńskiej Tymczasowej Rady Jedności Narodowej) od pewnego czasu prowadził na osobę Sieniewicza sprawę agenturalno-obserwacyjną ps. „Siodło". W ocenie wywiadu nie rokowała ona wyniku w postaci werbunku figuranta. Jako uzasadnienie wskazywano doniesienia „Borowskiego", z których wynikało, że emigracyjny polityk nie kryje się z faktem, iż bierze pieniądze od Amerykanów i wykonuje ich polecenia[27].

Departament III uznał powyższe zastrzeżenia za bezzasadne. „Argument, że S[ieniewicz] jest agentem amerykańskim i w związku z tym nie należy z nim rozmawiać, nie wytrzymuje krytyki", stwierdzał autor raportu proponującego podjęcie rozmów. To stanowisko przeważyło. Przyjęty pod koniec stycznia plan przedsięwzięć operacyjnych na 1959 r. do sprawy „Purytanie" wskazywał Sieniewicza jako osobę najbardziej w środowisku chadeckim podatną na gry operacyjne zmierzające do rozbicia PNKD i dotarcia do czynników inspirujących i finansujących działalność Komitetu. „Kilkakrotne sondaże wskazują – pisano w nim – iż z Sieniewiczem można mówić. Jego pozycja w SP, krytyczny stosunek do Mikołajczyka i swoich amerykańskich mocodawców oraz dość realistyczny pogląd na sytuację w kraju – stwarzają realne przesłanki i płaszczyznę do zapoczątkowania rozmów z nim"[28].

Kolejną turę rozmów przeprowadził z Sieniewiczem niezawodny „Borowski". Ponownie odbyły się one w tyrolskim Alpbach, pod pretekstem spotkania Forum Europejskiego, na przełomie sierpnia i września 1959 r. Ich przedmiotem była kwestia współdziałania SP na rzecz kraju z pozycji emigracji oraz podjęcie przez Sieniewicza bezpośredniego kontaktu z przedstawicielami władz krajowych. Wąsowicz, zgodnie z ustaloną legendą, zaproponował mu spotkanie z Dyrektorem Departamentu Konsularnego i Polonijnego MSZ Sobierajskim, z którym kilka tygodni wcześniej miał rozmawiać na ten temat. Emigrant jednak odmówił, oświadczając, że podobny kontakt od dawna oferowali mu ludzie związani z paryską ambasadą PRL. Gotów był rozmawiać tylko z przedstawicielem partii, niebędącym jednak członkiem władz warszawskich. Uzasadniał to ścisłą obserwacją emigrantów przez zachodnie kontrwywiady, na co szczególnie narażone miało być SP, podejrzewane o konszachty z komunistami. Jego zdaniem kontakty „międzypartyjne" były łatwiejsze do wytłumaczenia. Nie ukrywał swego rozczarowania dotychczasowymi rozmowami. Oczekiwał od Warszawy propozycji, która w zamian za współpracę dawałaby SP jakiś konkretny ekwiwalent polityczny: wznowienie działalności stronnictwa w kraju, założenie instytutu myśli chrześcijańsko-społecznej, wydawanie w kraju pisma, umożliwienie krajowym chadekom pisywania w emigracyjnej „Odnowie", w ostateczności utworzenie na obczyźnie konsorcjum do handlu z Polską – konieczne dla usprawiedliwienia w oczach Amerykanów podjęcia rozmów ze „stroną warszawską". Tymczasem przez dwa lata od ostatniej rozmowy nie przekazano żadnych

[27] AIPN, 01136/642, Notatka dot[ycząca] grupy Stronnictwa Pracy – Popiel – Sieniewicz – Eustachiewicz, 18 XII 1957 r.; Notatka operacyjna dot[ycząca] obiektu Stronnictwo Pracy, 11 X 1958 r. W dostępnych materiałach IPN brak danych o sprawie krypt[onim] „Siodło".

[28] AIPN, 01136/642, Plan przedsięwzięć operacyjnych na rok 1959, 24 I 1959 r.; AIPN, 01224/63, Uzupełnienia do raportu z dnia 26 II b.r. [1959] dot[ycząca] propozycji rozmów z S[ieniewiczem], lipiec 1959 r.

konkretów. Zwracał uwagę, że odbudowa ruchu chadeckiego w kraju przyniosłaby komunistom pewne korzyści, stając się dla Zachodu poważnym dowodem prawdziwego zdemokratyzowania ustroju politycznego PRL. Jednocześnie wypytywał „Borowskiego" o sytuację w kraju, rolę sejmu i partii, stosunki w nauce i kulturze, rolę polityczną ugrupowań katolickich, w szczególności grupy „Znak", wpływ ZSRR, nawet koncentrację wojsk sowieckich w okolicach Legnicy. Ostatecznie Sieniewicz przystał na rozmowę „ze stroną warszawską". Zastrzegł sobie zasięgnięcie uprzednio rady Popiela. Jako miejsce spotkania wykluczył kraj, Berlin i Austrię. Proponował Paryż lub Londyn. Gwarantował też nieujawnianie rozmów Amerykanom[29].

W tym samym czasie kontakt z Sieniewiczem nawiązał we Francji inny współpracownik wywiadu PRL. Emigrant wywarł na nim szczególne wrażenie. Opisując w swoim raporcie sposób jego zachowania i prowadzenia rozmowy, charakteryzował go jako „typ zrównoważonego i ostrożnego agenta"[30]. W MSW nie rezygnowano także z innych metod rozpracowania Sieniewicza. Działający „dorywczo" w jego paryskim sekretariacie agent „Krzysztof", pozostający w dyspozycji Wydziału VI, sfotografował m.in. jego poufną korespondencję z Januszem Śleszyńskim z przełomu lat 1959 i 1960, dotyczącą finansowania ruchu chadeckiego przez Amerykanów, i jego związków z KWE[31]. Potwierdzała ona bliskie kontakty Sieniewicza z „wrogimi ośrodkami". Podobne zdarzenia pogłębiały nieufność wobec niego ze strony służb specjalnych PRL, nakazując ostrożność w podejmowaniu rozmów.

W 1962 r. ze „sprawdzonego źródła agenturalnego" uzyskano informację, że Amerykanie chcą doprowadzić do rozmów wytypowanej przez siebie grupy emigracyjnej z władzami warszawskimi. Miałyby się one odbywać na płaszczyźnie ideologicznej. „Zasadniczym celem tych rozmów nie jest uzyskanie jakichś rzeczowych rezultatów, lecz zorientowanie się w planach i zamiarach kierownictwa PRL". Do przeprowadzenia rozmów Amerykanie mieli wytypować Sieniewicza, który pod pozorem ratowania rozpadającego się stronnictwa zabiega o porozumienie z socjalistami, aby przystąpić wspólnie do nawiązywania kontaktów z władzami warszawskimi i prowadzenia rozmów na płaszczyźnie politycznej. Informator zwracał uwagę, że zabiegi Sieniewicza zostały uwieńczone powodzeniem – na początku maja 1962 r. podpisano umowę między Popielem i CKZ PPS o wzajemnej współpracy i konsultacji obu ugrupowań[32].

Docierające do MSW sygnały dotyczące osoby Sieniewicza były jednak niejednoznaczne. Z rozmów Edwarda Wychowańca, konsula generalnego PRL w Paryżu, współpracującego z warszawskim wywiadem pod pseudonimem

[29] AIPN, 01224/63, „Borowski", sprawozdanie z rozmów przeprowadzonych podczas pobytu w Austrii w okresie od 30 VIII [19]59 do 6 IX 1959 r.; AIPN, 01168/273, Notatka dot[ycząca] Konrada Sieniewicza ps. „Insula", 20 IV 1963 r.

[30] AIPN, 01224/63, Notatka informacyjna dot[ycząca] Sieniewicza Konrada, 18 XI 1959 r. Sieniewicz miał interesować się m.in. organizacją władz bezpieczeństwa, ich powiązaniem z sowieckim odpowiednikiem czy losem funkcjonariuszy byłego MBP.

[31] AIPN, 01136/642, Notatka sytuacyjna dot[ycząca] obiektu Stronnictwo Pracy – Popiela, 1 VI 1965 r.

[32] AIPN, 01168/273, Notatka służbowa dot[ycząca] amerykańskich prób wykorzystania Konrada Sieniewicza, maj [?] 1962 r.

„Zagłoba", z Eustachiewiczem, przeprowadzonych wiosną 1962 r., bezpieka uzyskała informacje o znacznym zmniejszeniu amerykańskich subwencji dla SP, co zmuszało działaczy chadeckich, w tym Sieniewicza, do poszukiwania nowych, dodatkowych źródeł utrzymania. Nie negując jego powiązań finansowych z Amerykanami, Eustachiewicz zaprzeczał jednocześnie, by jego przyjaciel miał związki z amerykańskim wywiadem, co do pewnego stopnia uwiarygodniało go jako rozmówcę strony warszawskiej. Z jego wypowiedzi przebijało poczucie kryzysu, w jakim znalazło się jego środowisko polityczne, obawy przed rozpadem grupy SP, niejasne perspektywy na przyszłość[33]. Wszystkie te elementy, wydatnie osłabiające pozycję emigrantów w ewentualnym dialogu z oficjalnymi czynnikami krajowymi, zdawały się stwarzać korzystny klimat dla zintensyfikowania bezpośrednich kontaktów z Sieniewiczem. Jednak w marcu tegoż roku władze po raz pierwszy zezwoliły na wyjazd na Zachód Jana Hoppego, cieszącego się wielkim autorytetem w środowisku chadeków, co było spełnieniem postulatu wysuwanego od wielu lat przez grupę Popiela i mogło zostać odczytane jako sygnał do wznowienia dialogu z emigrantami[34].

W połowie 1962 r. Sieniewicz opuścił Francję i zamieszkał w Rzymie. We Włoszech doszło w sierpniu tegoż roku do jego kolejnej rozmowy z „Borowskim". Sieniewicz przeszedł od razu do sedna sprawy, pytając wprost, z jakimi propozycjami przyjechał i co ma do przekazania od Sobierajskiego. Agent, zgodnie z otrzymanymi instrukcjami, uprzedził swojego rozmówcę, że po zreferowaniu ostatniej rozmowy „czynnikom krajowym" nie uzyskał żadnych dalszych wytycznych. Mimo to Sieniewicz przy każdej okazji powracał do idei współpracy z krajem. Oczekiwał możliwości rozmowy z osobami z KC PZPR. Jednocześnie w sposób wyraźny dystansował się od Amerykanów. Zaprzeczył, aby grupa SP dostarczała im informacji wojskowych lub gospodarczych. Zainteresowanie krajem z jej strony nazwał „wywiadem typu politycznego", obejmującym zbieranie danych dotyczących nastrojów ludności, rozgrywek grup politycznych, sytuacji Kościoła, stosunków państwo–Kościół. Jako warunek użytecznej pracy dla kraju wskazywał finansowe uniezależnienie się od Amerykanów. Odrzucał jednak możliwość przyjmowania jakichkolwiek bezpośrednich subwencji od „strony warszawskiej", co wcześniej czy później doprowadziłoby do dekonspiracji. Nie wykluczał pewnych form dotacji pośrednich: poprzez założoną na emigracji spółkę akcyjną lub przedsiębiorstwo zajmujące się wymianą handlową z krajem; firmę importującą polskie wódki do Francji lub Włoch; instytut wydawniczy zajmujący się przekładami na języki zachodnie polskiej literatury czy opracowań naukowych, który mógłby zostać rozwinięty na bazie londyńskiej „Odnowy". Sugerował także stworzenie jakiejś, „chociażby kanapowej", organizacji chadeckiej w Polsce, która „przykrywałaby kontakty" grupy Popiela z PRL i przyjazdy jej członków do kraju. Kiedy jednak „Borowski" uznał tego typu postulat za nierealny, nie powracał do tej kwestii. Sieniewicz potwierdził gotowość współpracy z krajem w sferze politycznej. Nie wykluczał też możliwości współpracy typu informacyjnego. Odrzucając kontakty z placówkami dyplomatycznymi PRL, dopuszczał spotkania z członkami PZPR, przedstawicielami świata nauki,

[33] AIPN, 01940/87, „Zagłoba", Notatki z rozmów z S. Eustachiewiczem z 5 III i 16 V 1962 r.
[34] J. Braun, K. Popiel, K. Sieniewicz, *Człowiek...*, s. 219.

a przede wszystkim byłymi działaczami chadecji z kraju, które wzbudzałyby najmniej podejrzeń ze strony władz i służb specjalnych państw zachodnich. W tym ostatnim przypadku podejmował się uzyskać dla nich wszelkie ułatwienia wjazdowe. Deklarował otwartość na wszelkie sugestie i propozycje ze strony Warszawy. Sieniewicz nie wskazał jednoznacznie, komu „Borowski" powinien zreferować jego stanowisko i oferty. Zdaniem agenta był jednak przekonany, że jego rozmówca ma powiązania z MSW. Uzgodniono także formę kontaktu na przyszłość – Wąsowicz miał przesłać wiadomość na jego włoski adres[35].

Niecałe dwa miesiące później, 9 października 1962 r., zostało wydane postanowienie o założeniu rozpracowania operacyjnego Konrada Sieniewicza. Nadano mu pseudonim „Insula". Jako uzasadnienie wskazano m.in. utrzymywanie kontaktów z działaczami katolickimi w kraju. W wypełnianej nieco później karcie personalno-operacyjnej jako powód rejestracji wskazano rozpracowanie pod kątem werbunku[36]. Realizację planów wywiadu PRL skomplikowała tyleż poważna, ile niespodziewana wpadka we Francji. 15 stycznia 1963 r. kontrwywiad francuski (DST) zatrzymał w Paryżu Adama Bitońskiego, czołowego działacza emigracyjnego PSL, bliskiego współpracownika Mikołajczyka, który jako agent „Beatrice" od ponad dziesięciu lat współpracował z warszawskimi służbami specjalnymi. Wraz z nim zatrzymano jego żonę oraz pracownika konsulatu generalnego PRL Jana Kłaputa, oficera prowadzącego „Beatrice", oficjalnie zajmującego się szkolnictwem polskim we Francji[37]. Bitoński, choć jego głównym zadaniem pozostawało rozbijanie działającego na uchodźstwie stronnictwa ludowego, co zresztą czynił z dużym sukcesem, rozpracowywał także m.in. środowisko chadeków należących do grupy Popiela. Utrzymywał bliskie kontakty z Sewerynem Eustachiewiczem, z którym działali na tym samym paryskim terenie i przez pewien czas współdziałali w ramach PKND. Obaj byli zwolennikami szerokiej współpracy z krajem, obaj też mieli dobre stosunki w kręgach francuskiej chadecji. W atmosferze skandalu i polowania na komunistycznych agentów w połowie lutego „Sewer", który już wcześniej pozostawał pod obserwacją służb francuskich, był przesłuchiwany przez DST. Cztery dni później, 20 lutego 1963 r., zmarł w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach, w wieku zaledwie 53 lat. Jego żona była przekonania, że za śmierć męża odpowiedzialna jest policja francuska[38]. W MSW doskonale zdawano sobie sprawę z bardzo bliskich kontaktów i ścisłej współpracy Sieniewicza

[35] AIPN, 01168/273, Notatka dot[ycząca] Konrada Sieniewicza ps. „Insula", 20 IV 1963 r.

[36] Postanowienie o założeniu rozpracowania operacyjnego, AIPN, 01168/273, 9 X 1962 r.; *ibidem*, Karta personalno-operacyjna. Podając charakterystykę figuranta, w rubryce „cechy charakteru" podano „typ człowieka z »kresów«", w rubryce „zamiłowania" wpisano: filologia, ekonomia oraz... kuchnia polska.

[37] Na temat afery Bitońskiego patrz: seria artykułów S. Paczyńskiego w „Orle Białym – Syrenie": 1963, 7 II, 14 II, 21 II, 28 II, 14 III; 1964, 30 I; F. Wilk, *Szpiegostwo pod maską „współpracy z krajem". Adam „Beatrice" Bitoński*, „Jutro Polski" 1963, nr 3; *Wyrok za szpiegostwo na A. Bitońskiego*, *ibidem*, 1964, nr 1. Streszczenie tych artykułów, bez wskazania źródła, podaje Roman Buczek – R. Buczek, *Stanisław Mikołajczyk*, t. 2, Toronto 1996, s. 214–218. DST – Direction de la Surveillance du Territoire (Dyrekcja Nadzoru Terytorium), utworzona w 1944 r. francuska agencja wywiadowcza zajmująca się kontrwywiadem i zwalczaniem terroryzmu.

[38] Archiwum Stanisława Gebhardta, S. Gebhardt, *Situation de S.E. au sein du Parti Chrétien Travail Polonais*, 26 VII 1963 r.

i Eustachiewicza, która rozpoczęła się jeszcze podczas okupacji. W takich okolicznościach ostrożność w nawiązywaniu przez wywiad bezpośrednich rozmów z politykiem emigracyjnym, który w dodatku nie krył swych powiązań z KWE, była w pełni uzasadniona.

W kwietniu 1963 r. powstała obszerna notatka rekapitulująca dotychczasowe efekty rozpracowania „Insuli". Streściwszy przebieg i wyniki rozmów przeprowadzonych z figurantem przez „Borowskiego" w ubiegłych latach, jej autor zauważał, że podczas ostatniego spotkania w 1962 r. nastąpił „radykalny zwrot" w rozumowaniu Sieniewicza. Uprzednio uzależniał współpracę od możliwości stworzenia w kraju placówki chadeckiej. Dążył do uzyskania kontaktu na wysokim szczeblu partyjnym, łudząc się, że zdoła przekonać władze o celowości takiej koncesji. Obecnie godzi się z myślą, że reaktywowanie w Polsce SP nie jest możliwe i nie stawia warunków politycznych. Jego główną troską jest całkowite zabezpieczenie konspiracji kontaktów z krajem oraz ewentualnej pomocy finansowej. Autor notatki wyróżniał pięć możliwych przyczyn opisywanej zmiany: amerykańskie naciski na zaktywizowanie kontaktów z krajem; dążenie do uzyskania „ekwiwalentu politycznego" przysług oddawanych „krajowi" w postaci reaktywacji działalności chadeckiej w Polsce; przekonanie Amerykanów, że za cenę pewnego kompromisu można próbować uczestniczyć w życiu politycznym kraju; chęć potwierdzenia własnego prestiżu i zaspokojenia ambicji; pobudki materialne i chęć asekuracji na starość przez uzyskanie gwarancji prawa powrotu do Polski. Postulował przeprowadzenie rozmowy sondażowej, od której wyników miał zależeć ewentualny werbunek. Jako właściwą formę współpracy uznawał „wynagradzanie materialne za wartość przekazanego materiału", co nie wystawia mu najlepszego świadectwa jako analitykowi. Konkluzje notatki były dosyć sceptyczne i ostrożne. „Koncepcje »Insuli« są b[ardzo] kłopotliwe, trudne do zrealizowania, nieprzejrzyste. W praktyce mogą być one nawet źródłem dekonspiracji"[39].

Parę tygodni później „Borowski" przekazał swoim przełożonym kolejne doniesienie, w którym, zapewne na ich polecenie, nakreślił portret psychologiczny Sieniewicza. Dokonał także oceny szczerości jego deklaracji w kwestii gotowości nawiązania „współpracy z krajem". Pod tym terminem agent, podobnie jak komunistyczne służby specjalne, rozumiał kontakty o charakterze wywiadowczo-informacyjnym[40]. Z uwagi na łączące go z „Insulą" wieloletnie bliskie kontakty był do tego predestynowany jak mało kto. Co więcej, jako wzięty adwokat z długoletnią praktyką posiadał przećwiczoną na rzeszy świadków i oskarżonych zawodową umiejętność oceny i weryfikacji szczerości wypowiedzi innych osób. Był cennym źródłem wiedzy i w pewnym sensie pełnił w SB funkcję biegłego.

W ocenie „Borowskiego" zwierzenia Sieniewicza były kontrolowane, co wynikało z jego świadomości, że rozmawia z osobą działającą w porozumieniu z władzami warszawskimi. Jego wypowiedzi o iluzoryczności roli i działalności emigracyjnych stronnictw politycznych, łącznie z SP, brzmiały jednak wiarygodnie. Potwierdzały je fakty: brak działań zmierzających do rozbudowy

[39] AIPN, 01168/273, Notatka dot[ycząca] Konrada Sieniewicza ps. „Insula", 20 IV 1963 r.
[40] AIPN, 91168/273, Doniesienie „Borowskiego" z 16 V 1963 r.

organizacyjnej stronnictwa, koncentracja wysiłków na niwie organizacji międzynarodowych jako dającej pewne realne szanse oddziaływania na rzeczywistość, przede wszystkim poprzez zachodnie partie chadeckie, okazywane zniechęcenie wobec wykonywanych funkcji. Agent wskazywał na motyw rozczarowania i pewnego żalu pojawiający się w wypowiedziach Sieniewicza, tęsknotę do ciekawszego życia, choćby połączonego z ryzykiem. Według niego w myśleniu „Insuli" o sytuacji w Polsce była „nuta jakby generalnej aprobaty polityki rządu, a nawet nuta pewnego optymizmu". Nie sądził jednak, by wystarczało to samo przez się do składania deklaracji o gotowości współpracy. Silniejsze mogły być motywy osobiste – odosobnienie na obczyźnie: osobiste, towarzyskie i polityczne, wynikające z izolacji chadeków wśród innych stronnictw, „wywołanej rozpowszechnieniem opinii, jakoby SP współpracowało z Warszawą". „Borowski" zwracał też uwagę, że Sieniewicz zdaje sobie sprawę z ryzyka związanego ze współpracą z krajem, braku zaufania do niego ze strony władz PRL i braku gwarancji uzyskania takiego zaufania w przyszłości. Wskazywał także na perspektywę rychłego uzyskania przez niego prawa do pokaźnej emerytury amerykańskiej (275 dolarów miesięcznie), zapewniającej stabilizację na Zachodzie, co nie skłaniało do podejmowania nowych, ryzykownych działań. Zwracał uwagę, że „Insula" ma świadomość jego rzeczywistej roli i traktuje go jako współpracownika władz warszawskich, mimo to nie zaniechał z nim kontaktu, ale przeciwnie, starał się za jego pośrednictwem dotrzeć do jego mocodawców. „Sądzę, że Konrad znajduje się nadal w okresie wewnętrznych wahań pomiędzy decyzją pełnej i szczerej współpracy z władzami polskimi a zachowaniem stanu dotychczasowego", rekapitulował swe wywody „Borowski". „Chciałby on, zdaje się, podjąć taką współpracę pod warunkiem wyeliminowania związanego z nią ryzyka osobistego. Nie chce stronie polskiej powiedzieć »nie«. Lecz nie chce też utracić tego, co dotychczasową współpracą ze strony amerykańskiej zdobył. Chciałby wyjść z odosobnienia, w jakim pozostaje, żyjąc na Zachodzie i pracując na rzecz Amerykanów, poprzez zapewnienie sobie poparcia władz polskich, lecz boi się równocześnie tego, że poparcie to może nie okazać się szczere ani pewne. Chciałby być przekonany, że jego współpraca z krajem jest moralnie wartościowsza od tego, co robił dotąd, lecz dotychczasowe wewnętrzne opory i zastrzeżenia nie pozwalają mu na dojście do takiej oceny. Chciałby mieć zaufanie do władz polskich, lecz świadomość zależności polityki polskiej od innych państw bloku socjalistycznego utrudnia mu nabycie takiego zaufania"[41].

Analiza doniesień „sprawdzonego TW" sprawiła, że bezpieka postanowiła zagrać w otwarte karty. W sierpniu 1963 r. na biurko szefa wywiadu MSW płk. Henryka Sokolaka trafił „Raport o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy z Sieniewiczem Konradem ps. »Insula«". Rzecz charakterystyczna, jego autor nie był pewien motywów działania figuranta. Wymieniał pobudki materialne lub patriotyczne „w sensie nacjonalistycznym", mocno akcentowane w doniesieniach agenturalnych. Nie wykluczał też prób gry operacyjnej z inspiracji wywiadu amerykańskiego. Mimo to głównym założeniem podjęcia kontaktu z figurantem miał być werbunek. W pierwszej kolejności zamierzano jednak wyjaśnić przyczyny i cele wysuwanej przez niego idei współpracy z krajem. Niezależnie

[41] *Ibidem*.

od tego planowano ustalić charakter jego powiązań z Amerykanami i ich wpływ na działalność grupy Popiela, stopień jego zależności od KWE wynikający z pobierania stypendium z tej instytucji, drogi i formy przeciekania z kraju informacji o charakterze politycznym oraz powiązania grupy Popiela z międzynarodowym ruchem chrześcijańsko-demokratycznym. Nawiązanie kontaktu z „Insulą" miało nastąpić za pośrednictwem „Borowskiego". Miał on przedstawić mu „pracownika Centrali" jako doradcę Departamentu Konsularnego MSZ do spraw polonijnych. Tym samym zachowano by ciągłość „legendy" przykrywającej Wąsowicza. Nowy „delegat", upoważniony przez zainteresowane władze do kontynuowania bezpośredniej dyskusji z Sieniewiczem, miał w naturalny sposób zastąpić dotychczasowego „patrona" rozmów Sobierajskiego, „przeniesionego na inne stanowisko". Przewidywano, że w miarę potrzeby „delegat Centrali" ujawni „Insuli" „właściwy charakter instytucji, którą reprezentuje", o ile fakt ten ułatwiłby osiągnięcie zakładanego celu rozmów. Po rozmowie zapoznawczej „Borowski" miał zostać wycofany z dalszego „dialogu" z figurantem. Miał jednak nadal utrzymywać z nim kontakt w celu pozyskiwania informacji umożliwiających weryfikację jego postawy. Sokolak raport zatwierdził[42].

Do rozmów werbunkowych doszło jesienią 1963 r. we Włoszech: w Rzymie i Castel Gandolfo. Potoczyły się według scenariusza zawartego w raporcie. Warto podkreślić, że prowadził je osobiście Naczelnik Wydziału VIII Departamentu I, zajmującego się rozpracowaniem środowisk polskiej emigracji i „ośrodków dywersji ideologicznej", ppłk Edward Jankiewicz[43]. Desygnowanie do tej operacji tak wysokiego rangą oficera wymownie świadczy o wadze przykładanej do niej przez wywiad PRL.

Według sporządzonego przez Jankiewicza obszernego raportu Sieniewicz początkowo zachowywał dużą ostrożność, nie chciał nawet spotykać się w cztery oczy. Choć rozmawiano tylko niezobowiązująco o sytuacji politycznej we Włoszech, uzyskane od niego informacje rzymska rezydentura oceniła jako bardzo interesujące. Stopniowo jednak jego opory malały. Podczas trzeciego spotkania, 24 października, „Insula" na prośbę rozmówcy przedstawił swoją ofertę współpracy z krajem. Starał się przekonać „doradcę MSZ", że w interesie kraju leży istnienie „laickiej siły o światopoglądzie niematerialistycznym, która by dla dobra interesów Polski umiała sparaliżować reakcyjną działalność kleru". Wskazywał, że nie może nią być ani skompromitowany PAX, ani grupa „Znaku", którą tworzą „ludzie bez mocnych charakterów", a jedynie połączone siły chadeków krajowych i emigracyjnych, będące w stanie wywierać skuteczny nacisk na polski kler. Przekonywał rozmówcę, że SP było i jest zdecydowanie antyklerykalne i dostrzega bardzo konserwatywne stanowisko polskiego episkopatu. Dodawał, że w okresie pokojowego współistnienia takie posunięcie wzmocniłoby pozycję Polski na Zachodzie. Alternatywnie proponował, aby

[42] AIPN, 01168/273, Raport o zezwolenie na przeprowadzenie rozmowy z Sieniewiczem Konradem ps. „Insula", 21 VIII 1963 r. Na pierwszej stronie dokumentu znajduje się odręczna adnotacja płk. Sokolaka, datowana 26 VIII 1963 r.: „Zgadzam się. O ile wynik rozmowy będzie negatywny, zakończyć ją w sposób mówiący, że radzimy mu zaprzestać pracy z amerykanami [*sic*!], gdyż może się ona dla niego źle skończyć".

[43] AIPN, 01168/273, Ppłk. E. Jankiewicz, Raport z rozmów werbunkowych z „Insulą" odbytych w dniach od 13 X do 1 XI 1963 r. na terenie Włoch.

władze zezwoliły na stworzenie luźnego związku chadeków na emigracji i w kraju. Zależało mu na uzyskaniu zgody na wyjazdy na Zachód przywódców SP z kraju, którzy w sposób bardziej wiarygodny niż PAX czy „Znak" mogliby skutecznie oddziaływać na określone koła na Zachodzie. Widział także możliwość oddziaływania na ludzi z SP na środowiska polskiej emigracji, szczególnie w Ameryce. Wypowiadał się w imieniu „chadeków na emigracji", twierdząc, że przedkładane przez niego propozycje znajdują akceptację całego środowiska. Jednocześnie potwierdził, że o zamiarze rozmów z „przedstawicielem kraju" nie informował nikogo, nawet Popiela[44].

Mimo wysiłków Sieniewicza, aby nadać jego ofercie możliwie atrakcyjną formę (temu służyło m.in. akcentowanie domniemanego antyklerykalizmu SP), spotkał go zimny prysznic. „Dyplomata" stanowczo stwierdził brak szans na powstanie w Polsce partii chadeckiej, zarzucił rozmówcy utratę poczucia rzeczywistości, wskazując, że kilku chadeków emigracyjnych nie może być partnerami dla władz PRL. Zwrócił także uwagę na sprzeczność w jego rozumowaniu: ewentualny zagraniczny ośrodek chadecki, działający w interesie socjalistycznej Polski, byłby nie do zaakceptowania dla czynników politycznych na Zachodzie. Na kolejnym spotkaniu „Insula" usłyszał, że władze warszawskie uważają go za agenta amerykańskiego, co wyklucza możliwość jego powrotu do kraju jako osoby prywatnej. Sieniewicz zdecydowanie odrzucił ten zarzut. Zapewne dla uwiarygodnienia swego stanowiska zgodził się odpowiadać na pytania Jankiewicza dotyczące jego działalności, międzynarodowego ruchu chadeckiego i jego finansowania przez USA. W ocenie oficera wywiadu „Insula", choć formalnie odpowiadał na zadawane pytania, czynił jednak to w sposób lapidarny i ogólnikowy, prowokując zadawanie dalszych, „co mogło go łatwo zorientować, co w ogóle na te tematy wiemy i co w rzeczywistości wiemy o nim i jego działalności". Takiej rozmowy podpułkownik nie chciał kontynuować[45].

Zasadnicze znaczenie miało spotkanie 1 listopada, trwające od jedenastej przed południem do pierwszej w nocy. Jankiewicz ujawnił wówczas, że jest oficerem wywiadu PRL. Dodał, że nie będzie miał żadnych pretensji, jeżeli Sieniewicz zrezygnuje z dalszych rozmów. „Reakcja »Insuli« była spokojna – raportował kilka dni później – odparł, że nie rezygnuje, dodając, że ceni sobie bardzo szczerość z mojej strony. Zapytał jeszcze o stopień. Odpowiedziałem, że podpułkownik". Emigrant nie przerwał rozmowy. Nie odciął się od koncepcji współpracy, mając pełną świadomość, z kim rozmawia. Sytuował ją jednak na płaszczyźnie politycznej, chciał być partnerem dla władz warszawskich. Stanowczo odżegnywał się od roli informatora. „»Insula« oświadczył, raportował dalej Jankiewicz, że rozumie, iż nie będzie przez nas traktowany jako płatny agenciak do wykonywania wszelkich naszych poleceń. Przyjmuje tę formę współpracy z wywiadem, ale jako działacz polityczny. Zawsze był i nadal jest politykiem. Nie będzie wykonywał żadnych poleceń, co do słuszności których nie będzie przekonany. W końcu nieśmiało dodał, że ta współpraca polityczna będzie chyba dwustronna, tzn. że będziemy również uwzględniać jego życzenia i uwagi. [...] Odniosłem wrażenie, że mówił szczerze, że współpracę z nami

[44] *Ibidem*.
[45] *Ibidem*.

przed samym sobą chciał zrobić bardziej strawną". Według raportu Sieniewicz „nie naciskany" przyjął na siebie zadanie ustalenia osób prowadzących w KWE prace o charakterze wywiadowczym na kraj. W udzielaniu informacji na ten temat był jednak wstrzemięźliwy, wymienił jedynie nazwisko Śleszyńskiego, o którym z dużym prawdopodobieństwem mógł sądzić, że jego współpraca z Amerykanami od dawna nie jest tajemnicą dla bezpieki. Wciąż powracał też do propozycji stworzenia ośrodka chadeckiego na bazie byłego aktywu SP w kraju i na emigracji. Zgodził się na kolejne spotkania. „W pozyskaniu »Insuli« do współpracy z nami został dokonany zasadniczy krok", konkludował z satysfakcją ppłk Jankiewicz. „Przebieg rozmów i powstała atmosfera, szczególnie w ostatnim dniu naszych rozmów, pozwala sądzić, że ma szczere intencje dogadania się z nami". Kontakt uznano za obiecujący. Sieniewicz otrzymał też nowy pseudonim: „Bernard"[46].

Kolejne spotkania z ppłk. Jankiewiczem odbyły się w marcu 1964 r. w Szwajcarii i rok później we Włoszech. Na tym ostatnim spotkaniu „Bernard" ujawnił swojemu rozmówcy, że Stanisław Gebhardt poinformował swoich przyjaciół z grupy Popiela oraz włoskich chadeków i Amerykanów z KWE o próbie zwerbowania go przez służby specjalne PRL[47]. Taka informacja w oczywisty sposób obniżała wartość Gebhardta jako potencjalnego tajnego współpracownika. Mogła być próbą „spalenia" młodszego kolegi w oczach bezpieki i uwolnienia go od dalszych dwuznacznych propozycji z jej strony. W lipcu 1965 r. obaj panowie spotkali się ponownie w Szwajcarii. Ani w aktach dotyczących Sieniewicza, ani w innych, do których udało mi się dotrzeć, nie zachowały się raporty ani notatki z żadnej z tych rozmów. W ocenie wywiadu, sporządzonej w połowie 1967 r., „Bernard" przekazał wówczas wiele interesujących informacji na temat działalności międzynarodowych organizacji chadeckich, Watykanu, a także „antypolskiej działalności chadeków niemieckich". Wobec tej ostatniej kwestii miał deklarować swoją współpracę bez żadnych warunków i zastrzeżeń[48]. O dużym zainteresowaniu bezpieki rozpracowaniem Sieniewicza świadczy fakt, że ze sprawą zapoznawali się osobiście wicedyrektorzy Departamentu I: Mirosław Milewski i Eugeniusz Pękała[49].

Równolegle nie rezygnowano z prób weryfikowania i kontrolowania działań „Insuli" poprzez inne źródła informacji. W październiku 1964 r. pracownik kadrowy Wydziału VIII Departamentu I MSW pofatygował się do Wałbrzycha, aby przeprowadzić rozmowę z przebywającą z wizytą w Polsce byłą działaczką SP Wandą Grzegorzycą. Znaczna część rozmowy dotyczyła Sieniewicza. Według raportu przekazanego Jankiewiczowi Grzegorzyca oceniała, że zaufanie Amerykanów do „Insuli" zostało mocno nadwerężone na skutek obaw, że może on mieć powiązania z PRL. Podobnie jak wcześniej Eustachiewicz wykluczała jego związki z wywiadem amerykańskim, niewygodne dla polityka, za jakiego chciał uchodzić. Zwracała uwagę na ambicje Sieniewicza, który nie tracił nadziei

[46] *Ibidem*.
[47] AIPN, 01168/248, Wyciag z notatki ze spotkania z „Bernardem" w okresie 9–15 III [19]65 r.
[48] AIPN, 01168/273, Raport dot[yczący] przyjazdu do kraju Konrada Sieniewicza „Bernard", 12 VII 1967 r.
[49] AIPN, 01168/273, Wykaz osób znających sprawę.

na odegranie roli politycznej w Polsce. Akcentowała też jego antyniemieckość. Jej zdaniem był on już jednak, podobnie jak inni działacze emigracyjni, bankrutem politycznym, nieprzedstawiającym ani wartości na Zachodzie, ani groźby dla kraju. Jedynym jego oparciem miała pozostawać chadecja włoska[50]. Rozpracowanie Sieniewicza i jego watykańskich kontaktów było też jednym z zadań, jakie bezpieka postawiła przed Andrzejem Micewskim, zarejestrowanym przez departament IV MSW jako tajny współpracownik „Michalski" w związku z jego podróżą na Zachód latem 1965 r.[51]

Nieoczekiwanie dla bezpieki w lutym 1966 w kontaktach z Sieniewiczem nastąpił kryzys. Według notatki sporządzonej przez Jankiewicza rozmowy w Rzymie początkowo przebiegały zgodnie z założeniami. „Bernard" w pełni przestrzegał zasad konspiracji, przekazywał wyczerpujące informacje w omawianych sprawach, nawet sam przejawiał pewną inicjatywę. Zaprzeczał, aby w rozmowach z przybyszami z kraju wspominał o próbach pozyskania go do współpracy ze strony władz PRL, czego sygnały agenturalne docierały do warszawskiej centrali. Jednak w ostatnim dniu rozmów, kiedy miały zostać ustalone miejsce i termin kolejnego spotkania, zmienił się całkowicie. „Wyglądał na człowieka psychicznie załamanego i schorowanego", raportował ppłk Jankiewicz. „W rozmowie wyjaśnił, że jest rzeczywiście moralnie załamany, ponieważ po poprzedniej naszej rozmowie uświadomił sobie z moich wypowiedzi, że zrobiliśmy z niego agenta". „Bernard" stanowczo stwierdził, że taka forma kontaktów jest dla niego nie do przyjęcia i w tej sytuacji nie widzi możliwości dalszej współpracy. Potwierdził jednak chęć „pracy dla kraju" i gotowość do rozmów z oficerem wywiadu oraz udzielania pomocy w konkretnych sprawach, ale „bez umawiania się zawczasu i stosowania form, jakie stosuje się w łączności z agentami"[52]. Sieniewicz się zorientował, że zaproponowana przez niego formuła dialogu z komunistycznym wywiadem, pozornie przyjęta przez jego rozmówcę, jest przez niego wypełniana całkiem inną treścią. Nie zdecydował się jednak na całkowite zerwanie kontaktów.

W swoim raporcie ppłk Jankiewicz nie ukrywał, że „»Bernard« zawsze był trudny do prowadzenia" i „cały czas robił wysiłki, aby naszemu kontaktowi nadać charakter rozmów między partnerami politycznymi". Mimo zaistniałego kryzysu nie rezygnował jednak z koncepcji wykorzystywania go w konkretnych sprawach. Należało tylko wyeliminować błędy w podejściu do figuranta. „Zadania będzie wykonywał, z tym że nie można stosować z nim żadnego systemu stałej łączności, haseł w nawiązywaniu kontaktu itp. Utrzymywać pozory kontaktu o charakterze politycznym"[53].

Podobne opinie wyrażał w tym samym czasie tajny współpracownik „Michalski". Biorąc pod uwagę powiązania grupy Popiela z krajowym środowiskiem „Znaku", międzynarodowym ruchem chadeckim oraz możliwości dotar-

[50] AIPN, 01136/261, Mjr E. Dziechciarek, Inspektor Wydziału VIII Dep[artamentu] I, Raport z rozmowy przeprowadzonej z „Boną", 12 X 1964 r.
[51] A. Friszke, *Tajemnice Andrzeja Micewskiego*, „Tygodnik Powszechny", 21 VIII 2006.
[52] AIPN, 01168/273, Ppłk E. Jankiewicz, Notatka z rozmów z „Bernardem", przeprowadzonych w lutym 1966 r., 23 II 1966 r.
[53] *Ibidem*.

cia do kręgów watykańskich, uznawał za rzecz politycznie celową utrzymywanie z nią kontaktu. Odradzał całkowite ignorowanie propozycji wysuwanych przez emigracyjnych chadeków. Za najbardziej korzystne uważał rozwiązanie przewidujące pozostanie Popiela i Sieniewicza w Rzymie z jednoczesnym przyjęciem paszportów konsularnych PRL i utworzenie przez nich „czegoś w rodzaju rzymskiej ekspozytury »Więzi«, zajmującej się m.in. wydawaniem jakichś wydawnictw krajowych dla Polonii". Szczególną uwagę poświęcił korzyściom płynącym z pozyskania Sieniewicza. Sugerował akceptację ofert ponawianych przez niego wielokrotnie i umożliwienie mu krótkiego pobytu w kraju, do czego dogodny pretekst stwarzały kościelne obchody milenijne, podczas którego miałby możliwość odbycia rozmowy z przedstawicielem władz. „Sieniewicz pozostając w Rzymie, ale związawszy się oficjalnie z Polską Ludową, mógłby dzięki swoim kontaktom międzynarodowym ułatwić dotarcie do wielu czynników katolickich, a przede wszystkim instytucji watykańskich", oceniał „Michalski"[54]. Koncepcje te wychodziły jednak w pewnym zakresie naprzeciw propozycjom „Insuli", dając mu namiastkę politycznego ekwiwalentu, o który nieustannie zabiegał. Być może były one nawet z nim konsultowane, stanowiąc jeden z elementów budowania własnej pozycji politycznej przez Andrzeja Micewskiego, lawirującego pomiędzy Służbą Bezpieczeństwa, episkopatem, krajowymi środowiskami katolickimi i emigracją[55].

Być może na skutek rozmów z „Michalskim" Konrad Sieniewicz podjął próbę przyjazdu do Polski. Została ona uzgodniona z Januszem Zabłockim, z którym od wielu lat pozostawał w bliskim kontakcie i który, będąc ówczesnym posłem na Sejm PRL, podjął starania o uzyskanie zgody władz warszawskich. Planowana wizyta miała stać się testem ich otwartości wobec emigracyjnej chadecji. W czerwcu 1967 r. „Bernard" zwrócił się z listem do ambasady PRL w Rzymie z prośbą o informację w sprawie uzyskania wizy do Polski. Pretekstem do odwiedzenia kraju miał być udział w mającym się odbyć w sierpniu w Warszawie organizowanym przez ONZ seminarium na temat Deklaracji Praw Człowieka, w którym chciał uczestniczyć jako delegat Światowej Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej. Wydział konsularny ambasady odpowiedział, że organizatorzy nie przewidują udziału w seminarium tej organizacji, o wizę zaś może starać się jako osoba prywatna. Sieniewicz jednak nie rezygnował i 1 lipca złożył podanie o wizę turystyczną[56].

Sprawa jego przyjazdu do Polski wywołała w MSW spore zainteresowanie. Jego wyrazem był m.in. specjalny raport dla szefa wywiadu płk. Sokolaka. Autorzy dokumentu stwierdzali, że rzeczywiste motywy decyzji „Bernarda" nie są im znane. Zakładali, że jest ona aprobowana przez Popiela. Byli przekonani, że Sieniewicz będzie chciał wykorzystać pobyt nie tylko do rozmów z ludźmi ze środowisk katolickich i z otoczenia prymasa Wyszyńskiego, ale także będzie

[54] AIPN, 01136/642, Informacja ze źródła „Michalski", 10 III 1966 r.

[55] Szerzej na temat współpracy Micewskiego z SB patrz: Friszke, *Tajemnice*... i tegoż cykl artykułów w „Tygodniku Powszechnym": 28 VIII 2006, 5 IX 2006, 12 IX 2006, 22 IX 2006.

[56] AIPN, 01168/273, Ppłk Cz. Kaliński, Zastępca Naczelnika Wydz[iału] VIII, kpt. A. Gilewski, st[arszy] ofic[er] oper[acyjny] Wydz[iału] VIII do dyr[ektora] Departamentu I MSW płk. H. Sokolaka, Raport dot[yczący] przyjazdu do kraju Konrada Sieniewicza „Bernard", 21 VII 1967 r.

próbował dotrzeć do działaczy aparatu władzy celem bezpośredniego zorientowania się w możliwościach realizacji wysuwanej przez SP koncepcji współpracy z krajem. Przewidywali, że figurant liczy się z możliwością podjęcia z nim w Polsce rozmów przerwanych w lutym ubiegłego roku w Rzymie. We wnioskach z raportu proponowano wydanie Sieniewiczowi wizy turystycznej jako osobie prywatnej. Jego przyjazd w razie potrzeby miał być wykorzystany do jego politycznej neutralizacji i skompromitowania „nieprzejednanych" grup emigracyjnych. Planowano także nawiązanie z nim w kraju kontaktu w celu zorientowania się w jego faktycznych zamiarach i kontynuowanie rozmów zmierzających do pozyskania go do współpracy. Pobyt miał być „zabezpieczony operacyjnie" w porozumieniu z Departamentem IV[57].

Zgodnie z zaleceniami raportu Sieniewicz uzyskał wizę turystyczną. Kilka dni przed początkiem seminarium została ona jednak cofnięta bez podania przyczyn[58]. Dostępne materiały archiwalne milczą na temat powodów zmiany decyzji. Można jedynie spekulować, że – podobnie jak w wypadku kwestii podjęcia rozmów z „Insulą" – inne departamenty MSW odmiennie oceniały sytuację i tym razem ich zdanie przeważyło.

Według doniesień agenturalnych Sieniewicz nie ukrywał swego rozczarowania i rozgoryczenia takim rozwojem sytuacji. Było ono tym większe, że władze zezwoliły na udział w warszawskim seminarium zyskującemu coraz większe znaczenie w środowisku SP przedstawicielowi chadeckiej „młodzieży" Janowi Kułakowskiemu[59]. Sieniewicz nie zamierzał jednak rezygnować z prób odwiedzenia Polski. Na początku następnego roku podczas spotkania z podróżującym po zachodniej Europie Konstantym Łubieńskim, wówczas posłem na Sejm PRL, miał prosić go o interwencję w sprawie wizy dla siebie u ministra Moczara. Przy okazji wręczył mu uchwałę Rady Zagranicznej SP, przyjętą parę miesięcy wcześniej, która jego zdaniem zbieżna była z poglądami partyjnej grupy „partyzantów"[60].

Brak dokumentów wskazujących, jak uchwałę emigracyjnych chadeków oceniono w kierownictwie MSW. Faktem jest, że wywiad zdecydował się nawiązać ponownie kontakt z Sieniewiczem wiosną 1968 r. w związku z wydarzeniami marcowymi. Uzyskane ze źródeł agenturalnych informacje dawały podstawy ocenom, że może być on przydatny „do obrony interesów polskich za granicą przeciwko niezwykle ostatnio aktywnej i wyjątkowo szkodliwej syjonistyczno-rewizjonistycznej działalności". W kwietniu kierownictwo VIII Departamentu

[57] *Ibidem*.

[58] J. Zabłocki, *Chrześcijańska*..., s.199; K. Sieniewicz, *W Polsce po trzydziestu latach*, Londyn 1977, s. 3.

[59] AIPN, 01168/106, Notatka dot[ycząca] przyjazdu do Polski Jana Kułakowskiego, 20 IV 1968 r. Podczas kolejnego pobytu w Polsce kilka miesięcy później Kułakowski miał stwierdzić, że Sieniewicz sprawę swojego przyjazdu rozegrał źle taktycznie, nadał jej zbyt duży rozgłos i władze zorientowały się, że jej celem jest nawiązanie w kraju poufnych kontaktów (*ibidem*, Informacja dot[ycząca] pobytu w Polsce Jana Kułakowskiego, 18 XII 1967 r.).

[60] AIPN, 0785/12, Płk Wł[adysław] Kossakowski, Informacja ze źródła „Anna" dot[ycząca] pobytu za granicą posła K. Łubieńskiego, 7 II 1968 r. Uchwała konstatowała m.in. „zużycie się kierowniczego zespołu PZPR, który wymaga odnowienia przez ludzi rozumiejących świat nowoczesny". Szerzej na ten temat patrz: Zabłocki, *Chrześcijańska*..., s. 196–198.

odbyło naradę, w wyniku której zmieniono cele działania bezpieki w stosunku do jego osoby. Odrzucono koncepcję jego werbunku „jako agenta *sensu stricto*". Uznano jednak, że przy sprzyjających okolicznościach i odpowiednim prowadzeniu rozmów może przekazać ciekawe informacje dotyczące działalności SPD i polityki NRF w stosunku do Polski, ruchów federalistycznych w kontekście sprawy polskiej, działalności międzynarodówki chadeckiej, polityki Watykanu, powiązań i działalności „krajowych elementów syjonistycznych" z zagranicą („Kultura", Gustaw Herling-Grudziński). W perspektywie zakładano wykorzystanie „Bernarda" do działań inspiracyjnych i dezinformacyjnych na terenie zagranicznym[61].

W kwietniu i czerwcu 1968 r. Sieniewicz spotkał się w Wiedniu dwukrotnie z tamtejszym rezydentem wywiadu PRL, posługującym się pseudonimem „Juliusz". Pierwsze spotkanie zbiegło się z publikacją w „Trybunie Ludu" artykułu Ignacego Krasickiego, który jako inspiratorów wydarzeń marcowych i interpelacji sejmowej koła „Znak" obok paryskiej „Kultury" wskazywał emigracyjne SP. Sieniewicz i Gebhardt wymienieni zostali z nazwiska jako osobnicy „finansowani przez Komitet Wolnej Europy, traktujący »Znak« jako instrument nacisku i infiltracji ideowej [...] ściśle sprzęgniętej z syjonistyczno-rewizjonistycznymi ośrodkami »rozmiękczania komunizmu«"[62]. W czasie krótkiego spotkania „Bernard" dał do zrozumienia, że publikacja ta musiała ukazać się za wiedzą MSW, co biorąc pod uwagę jej miejsce, stawia pod znakiem zapytania jego wizytę w Polsce. Choć „wypowiadał się zdecydowanie za przejmowaniem władzy przez elementy narodowe", rozmowa wyraźnie się nie kleiła. Na zadawane pytania odpowiadał ogólnikowo, sam także nie uzyskał od rozmówcy informacji, które go interesowały[63].

W raporcie z drugiej z tych rozmów „Juliusz" nie krył głębokiego rozczarowania postawą „figuranta": „Rozmowa z »Bernardem« przebiegała daleko od naszych oczekiwań i założeń. Zadawał wiele pytań. Chciał się dowiedzieć, jaki jest aktualnie układ sił w kierownictwie partyjnym i czego należy się dalej spodziewać. [...] Z oburzeniem wypowiadał się o twardym i dogmatycznym stanowisku tow. Gomułki i Kliszko". Z jego słów wynikało, że opowiada się zdecydowanie za partyjną frakcją Mieczysława Moczara, z którym wiązał nadzieje na poprawę sytuacji w Polsce i stworzenie marginesu dla działalności chadecji. Powracał do koncepcji instytutu lub komitetu skupiającego chadeków z kraju i emigracji, który pracowałby na Zachodzie w interesie Polski, choć nie wiązał jej już z postulatem reaktywowania działalności politycznej chadecji nad Wisłą. Krytykował prymasa Wyszyńskiego za prowadzenie polityki powodującej

[61] W naradzie udział wzięli: Naczelnik VIII Wydziału płk L. Pawelec, jego zastępca ppłk Cz. Kaliński, „Juliusz" – pracownik kadrowy rezydentury wiedeńskiej mający nawiązać kontakt z „Bernardem" oraz prowadzący ówcześnie sprawę mjr A. Gilewski (AIPN, 01168/273, Notatka mjr. A. Gilewskiego, 17 IV 1968 r.)

[62] I. Krasicki, *W czyim interesie?,* „Trybuna Ludu", 13–15 IV 1968. Por. J. Zabłocki, *Chrześcijańska...*, s. 201.

[63] AIPN, 01168/273, „Juliusz", Raport ze spotkania z „Bernardem" z dnia 24 kwietnia 1968 r., 2 V 1968 r. Pewien wpływ na przebieg spotkania mogła mieć także niezapowiedziana zmiana rozmówcy. Sieniewicz oczekiwał Jankiewicza i wyrażał nadzieję, że to on będzie z nim rozmawiał podczas kolejnego kontaktu.

napięcia w stosunkach państwo–Kościół. Zgadzając się ze stanowiskiem swego rozmówcy, że „kampania syjonistyczna" wyrządza szkodę krajowi, odrzucił jednak jego propozycję, aby SP zajęło w tej kwestii oficjalne stanowisko. Uchylił się też od podjęcia działań „na odcinku niemieckim". Co najgorsze jednak, nie ujawniał najmniejszej chęci ani gotowości służenia „Juliuszowi" informacjami. Nie widział także sensu podróży do Polski, chyba że miałby możliwość rozmowy „z kim kompetentnym z »grupy« Moczara" i dyskusja ta mogłaby przynieść jakieś wymierne rezultaty. W konkluzji raportu pobrzmiewała nuta zniechęcenia i rezygnacji: „»Bernarda« w żadnej mierze nie można traktować jako materiał na agenta. On chce być partnerem politycznym". Choć rozmówcy na wszelki wypadek ustalili sposób nawiązania ponownego kontaktu, było to ostatnie spotkanie zarejestrowane w aktach sprawy[64].

W materiałach dotyczących rozpracowania Karola Popiela zachowała się jeszcze informacja „Michalskiego" przekazana ponad rok później, w lipcu 1969 r. Wynikało z niej, że Sieniewicz nosi się z myślą powrotu do kraju, co chciałby połączyć z jakąś działalnością publiczną. Miał też podjąć ponownie starania o wizę wjazdową do PRL. Formalnym uzasadnieniem wizyty miało być zaproszenie do Włoch kilku historyków polskich w celu przedyskutowania projektu podręcznika do historii Polski, przeznaczonego dla uczelni i szkół na Zachodzie[65].

W listopadzie 1970 r. Jan Kłaput, wspominany już poprzednio jako oficer prowadzący agenta „Beatrice", który powróciwszy do centrali jako specjalista od spraw emigracji w VIII Wydziale Departamentu I MSW, dosłużył się stopnia podpułkownika, sporządził notatkę końcową, dotyczącą rozpracowania operacyjnego kryptonim „Insula". W jej wnioskach zawarł standardową formułę stwierdzającą, że „figurant nie tkwi w żadnym z ośrodków dywersji, znajdujących się w zainteresowaniu operacyjnym Wydziału" wraz z postulatem przekazania sprawy do archiwum. Postanowienie o zakończeniu dalszego prowadzenia sprawy i jej archiwizacji zapadło dopiero ponad rok później, 15 grudnia 1971 r.[66] Problemem jest jednak to, że notatka ppłk. Kłaputa urywa się na przełomie lat 1955 i 1956, a zatem w gruncie rzeczy zanim właściwe rozpracowanie się zaczęło. Nie wspomina o rozmowach „Insuli" z „Borowskim" ani o jego późniejszych kontaktach z oficerami wywiadu. Jej autor, który w latach 1967–1970 prowadził tę sprawę, nie mógł o tym nie wiedzieć. Dostępne materiały archiwalne milczą, kiedy i w jaki sposób zakończyła się sprawa kontaktu informacyjnego kryptonim „Bernard"[67].

[64] AIPN, 01168/273, „Juliusz", Raport z rozmowy z „Bernardem" z dnia 26 czerwca 1968 r., 29 VI 1968 r.

[65] AIPN, 01178/584, Informacja ze źródła „Michalski", 4 VIII 1969 r.

[66] AIPN, 01168/273, Ppłk J. Kłaput, Notatka końcowa dot[ycząca] rozpracowania operacyjnego kryptonim „Insula" nr 3235, 3 XI 1970 r., ppłk. E. Studnicki, Postanowienie o zakończeniu i przekazaniu do archiwum materiałów rozpracowania operacyjnego krypt[onim] „Insula", 15 XII 1971 r., *ibidem*; Wykaz osób znających sprawę, *ibidem*.

[67] Bezpieka wiedziała, że mimo zaprzestania kontaktów Sieniewicz nie zrezygnował z prób wywierania wpływu na życie polityczne w kraju. W grudniu 1970 r. przesłał A. Micewskiemu trzy dokumenty przygotowane przez siebie i Popiela, dotyczące problemu porozumienia Polska–NRF z propozycją, by adresat zainteresował ich treścią „odpowiednie czynniki polityczne" w PRL. „Michalski" przekazał je swojemu oficerowi prowadzącemu (AIPN 0785/16, Informacja od TW „Michalski", 16 XII 1970 r.).

Konrad Sieniewicz świadomie zdecydował się na podjęcie kontaktu z bezpieką. Nie on pierwszy wśród powojennej emigracji i nie ostatni dokonał takiego wyboru[68]. Bogate doświadczenie konspiracyjne z okresu wojny, późniejsze ożywione kontakty z Amerykanami, zapewne nie tylko z KWE, zdawały się świadczyć, że jest do niego dobrze przygotowany. Jego początkowym celem było doprowadzenie do legalizacji w kraju działalności chadeckiej w zorganizowanej formie. Sztywne stanowisko drugiej strony spowodowało, że Sieniewicz zmuszony był licytować w dół. Liczył na odbudowanie więzi między działaczami chadecji na emigracji i w kraju z perspektywą stworzenia choćby nieformalnej struktury czy grupy wpływu. W końcu zabiegał tylko o możliwość powrotu do Polski i włączenia się w jakiś rodzaj działalności społeczno-politycznej. Zmiany te dostrzeżone były przez MSW, które tym mniej skłonne było do jakichkolwiek ustępstw. Działania podejmowane przez Sieniewicza były coraz bardziej dwuznaczne. Nigdy nie podpisał formalnego zobowiązania do współpracy. Nie sporządzał własnoręcznie żadnych raportów ani notatek. Nigdy też nie otrzymał za udzielane informacje jakiegokolwiek wynagrodzenia, choć nie wykluczał pośredniego finansowania przez władze warszawskie działalności grupy Popiela. Jedyną gratyfikacją, jaką przyjął, były rodzinne pamiątki ściągnięte przez bezpiekę z Grodna. Formalnie rzecz biorąc, jego status nigdy nie wykroczył poza „kontakt informacyjny". Jednocześnie pozostaje kwestią bezsporną, że Sieniewicz jednak podjął i przez kilka lat podtrzymywał tajne i świadome kontakty z kadrowym oficerem wywiadu PRL, któremu udzielał informacji. Nie były one częste, według zachowanych raportów doszło do nich zaledwie pięciokrotnie, ale miały charakter regularny. „Bernard" posunął się zatem znacznie dalej niż Seweryn Eustachiewicz, który – jak można sądzić – do końca był przekonany, że rozmawia z pracownikami warszawskiego MSZ.

Przeświadczenie Sieniewicza o politycznym charakterze kontaktów ze stroną warszawską było charakterystyczne dla wielu emigrantów podejmujących rozmowy z komunistycznymi służbami specjalnymi[69]. Uważał za możliwą współpracę z władzami w kraju na gruncie politycznym w obszarach, w których ich działania uznawał za zgodne z polską racją stanu. Należały do nich: uznanie przez mocarstwa zachodnie granicy na Odrze i Nysie, zatwierdzenie stałej polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych, organizowanie pomocy gospodarczej dla kraju. Warto wspomnieć, że kwestie te w środowiskach polskiej emigracji nie były, poza nielicznymi wyjątkami, przedmiotem sporów. Nie oznaczało to jednak akceptacji panującego w kraju *status quo*. Sieniewicz gotów był to zrobić. W zamian wysuwał jednak postulat legalizacji działalności Stronnictwa Pracy czy choćby na początek klubu, na wzór istniejących Klubów Inteligencji Katolickiej, lub instytutu będącego ośrodkiem myśli chrześcijańsko-demokratycznej, zdolnych oddziaływać społecznie. Chadecję chciał widzieć jako partnera

[68] Kontaktom emigrantów z warszawskimi służbami specjalnymi poświęcony jest m.in. zbiór artykułów Krzysztofa Tarki, *Mackiewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów*, Łomianki 2007.

[69] Podobną postawę przyjęli m.in.: Stanisław Cat-Mackiewicz, Witold Olszewski czy Wiktor Trościanko. Szerzej patrz: *„Polska jest Polską". Powrót Stanisława Mackiewicza do kraju w czerwcu 1956* [w:] K. Tarka, *Mackiewicz i inni...*, s. 21–66; *Między emigracją a krajem. Witold Olszewski i paryskie „Horyzonty"*, *ibidem*, s. 147–196; P. Machcewicz, *„Monachijska menażeria". Walka z Radiem Wolna Europa 1950–1989*, Warszawa 2007, s. 199–210.

PZPR, artykułującego potrzeby i oczekiwania katolickiej większości społeczeństwa. Miał znacznie szersze ambicje niż tylko oddziaływanie na kraj z zewnątrz, z pozycji emigranta. Świadomy nieuchronnego zmierzchu znaczenia powojennego uchodźstwa, konsekwentnie próbował uzyskać możliwość działania w kraju. Niewątpliwie przeceniał własną wartość z punktu widzenia polskich komunistów. Z dzisiejszej perspektywy nadzieje na nawiązanie za pośrednictwem bezpieki dialogu o charakterze politycznym mogą wyglądać naiwnie. W połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, apogeum Gomułkowskiej „małej stabilizacji", w czasie nieskrywanej obojętności Zachodu wobec losu narodów żyjących po drugiej stronie żelaznej kurtyny, podejmowane w tym kierunku działania mogły być desperacką próbą pozostania w grze, utrzymania się na powierzchni życia politycznego, choćby w najbardziej ograniczonych ramach.

Warto także zadać pytanie, czy podjęcie rozmów ze „stroną warszawską" było „prywatną" inicjatywą Sieniewicza, czy też – a jeżeli tak, to w jakim zakresie – było uzgodnione z Amerykanami. Wartość udzielanych przez niego informacji nie była oceniana w MSW szczególnie wysoko. Zachowane raporty i notatki sprawiają wrażenie, że starał się nie wychodzić poza ogólniki. Jednocześnie sam próbował zdobywać pewne informacje. Bezpieka miała w tej kwestii mocno mieszane odczucia. Bez dostępu do amerykańskich źródeł wywiadowczych ich rozstrzygnięcie nie jest możliwe. Warto również zwrócić uwagę, że założony przez SB cel rozpracowania nie został osiągnięty – okazało się, że „Insula" nie nadaje się na agenta.

Podjęta przez Konrada Sieniewicza gra z bezpieką w ostatecznym rozrachunku zakończyła się jednak porażką. Nie udało mu się osiągnąć praktycznie żadnego, choćby najskromniejszego z zakładanych celów. W latach siedemdziesiątych zbliżył się do grupy Janusza Zabłockiego, skupionej wokół warszawskiego miesięcznika „Chrześcijanin w Świecie". Wtedy też, w 1977 r., po raz pierwszy po wojnie odwiedził kraj[70]. Jako jeden z nielicznych polityków emigracyjnych miał szczęście doczekać wolnej Polski. W 1992 r. wrócił na stałe do kraju. Zmarł cztery lata później.

Warto zwrócić uwagę także na szerszy kontekst sprawy Konrada Sieniewicza. Jest ona dobrym przykładem ilustrującym postawy aparatu bezpieczeństwa i komunistycznych władz wobec emigrantów. Dowodzi bowiem, że nawet ci najbardziej skłonni do poszukiwania jakiegoś *modus vivendi* z rządem warszawskim byli traktowani podejrzliwie i wykorzystywani w sposób instrumentalny. Jedyne, co Polska Ludowa miała im do zaofiarowania, to status agenta lub informatora tajnych służb. W takich warunkach wszelkie podejmowane przez emigrantów próby nawiązania rzeczywistego dialogu z komunistyczną władzą,

[70] Trzy dalsze wizyty Sieniewicza w Polsce nastąpiły w odstępach mniej więcej półrocznych. W czerwcu 1977 r. towarzyszył Popielowi w ostatniej drodze na Powązki. Potem przyjeżdżał z wykładami na zaproszenie ODiSS i KUL. Za każdym razem pobyty trwały około trzech tygodni. Sieniewicz zwiedził niemal cały kraj, rozmawiał z towarzyszami z podziemia, przywódcami SP i Unii, przedstawicielami środowisk „Tygodnika Powszechnego", „Więzi" i ODiSS (K. Sieniewicz, *W Polsce*..., s. 4–5). Rzecz interesująca, zachowane w IPN Akta osobowe cudzoziemca, dotyczące jego osoby, założone zostały dopiero w sierpniu 1987 r., dziesięć lat po jego pierwszej wizycie. Zawierają zaledwie dwie karty: wniosek o udzielenie informacji o osobie oraz informację o spotkaniu Sieniewicza z przedstawicielami środowiska skupionego wokół ODiS (AIPN, 1368/28347).

zakreślenia choćby ograniczonego pola faktycznej współpracy o charakterze politycznym, były skazane na niepowodzenie. PZPR zazdrośnie strzegła swego monopolu władzy, słusznie przewidując, że nawet najdrobniejszy wyłom może spowodować katastrofalną dla niej w skutkach reakcję łańcuchową.

Paweł Ziętara (ur. 1968) – historyk i adwokat, dr nauk humanistycznych, związany z Uniwersytetem Warszawskim. Zajmuje się dziejami polskiej emigracji po II wojnie światowej. Autor m.in. monografii: *Misja ostatniej szansy. Próba zjednoczenia polskiej emigracji politycznej przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego w latach 1952–1956* (1995) oraz *Emigracja wobec Października. Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955–1957* (2001).

Konrad Sieniewicz in Documents of the Secret Police (Bezpieka)

Konrad Sieniewicz was one of the most prominent characters of the Polish emigration Christian Democracy (Chadecja). He was one of the closest collaborators of Karol Popiel. Sieniewicz was also active in the international Christian Democratic movement and for many years was the secretary general of the Christian Democratic Union of Central Europe (UCDEC – Chrześcijańsko-Demokratyczna Unia Środkowej Europy) and of the World Christian Democratic Union (Światowa Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna). In December 1945, he left Poland threatened with arrest. The security department continuously monitored his activity and regarded him as spiritus mo-vens of the Labour Party foreign centre and also as the main organiser of the actions aimed at the country. The attempts to get closer to Sieniewicz, which were conducted in the middle of the fifties by the Secret Police, were successful during the summer of 1957. Contact was established and was, for many years, sustained by comrade "Borowski", one of Sieniewicz's closest friends during war who played a key role in revealing the Labour Party's environment in exile and in the country. Despite obstinate signals about Sieniewicz's connections with American services, his reports eventually persuaded the intelligence to conduct attempts to recruit the Christian Democrat, who was now code named "Insula". In the autumn of 1963, fundamental talks took place in Italy. Sieniewicz consciously decided to establish contacts with the Secret Police: however, he wanted them to be a political dialogue. Sieniewicz expected an agreement to the revival of any activity of the authentic Christian Democratic movement in the country in exchange for cooperation with Warsaw authorities in the territories recognised by the emigration as consistent with the Polish raison d'etat. In February 1966, after a few meetings, Sieniewicz suspended contact when he realized that the interlocutors did not want to treat him as a partner. They treated him only as a spy, a source of information. Two years later, the intelligence's attempt to resume talks was unsuccessful. In the autumn of 1970, "Insula's" surveillance was formally finished, however, the security department was still interested in his activity. In Sieniewicz's game with the Secret Police, he did not achieve any of the assumed aims. His

case illustrates well the attitude of the Security Service towards emigrants. Even those who were eager to search a modus vivendi with the Warsaw government were treated suspiciously and were used in an instrumental manner. The People's Republic of Poland offered them only the role of informant for the secret services. In such conditions, all the emigrants' attempts to conduct real dialogue with the communist authorities were doomed to fail.

Piotr Stanek

Figurant „Tybr" – nieudany werbunek niedoszłego ministra

Kim był Mieczysław Thugutt, że wywiad PRL uznał za celowe podjęcie próby zwerbowania go? Dlaczego przeprowadzone działania operacyjne nie przyniosły zamierzonych sukcesów, a materiały tej sprawy opatrzono adnotacją, że posiadają „wartość historyczną"? Szczegółowa biografia Mieczysława Thugutta, w przeciwieństwie do biografii jego ojca – Stanisława, nadal jest mało znana, podobnie jak całość akcji podjętej przez bezpiekę przeciw niemu.

31 października 1962 r. porucznik Janusz Topiłko, oficer operacyjny Wydziału VIII Departamentu I Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (wywiadowczego), wnosił o założenie rozpracowania operacyjnego o kryptonimie „Tybr", dotyczącego Mieczysława Thugutta. Był on bowiem prezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego – Odłamu Jedności Narodowej na terenie Wielkiej Brytanii. Sprawę zarejestrowano 8 listopada tego samego roku pod numerem 3349[1]. Materiały agenturalne odnoszące się do „figuranta" oraz nieudana próba jego werbunku pochodzą jednak z okresu wcześniejszego.

Mieczysław Thugutt urodził się 20 maja 1902 r. w Ćmielowie. Był synem znanego działacza ludowego i spółdzielczego Stanisława oraz Maryli Kozaneckiej. Razem z innymi działaczami Polskiej Partii Socjalistycznej wziął udział w III powstaniu śląskim. Uczęszczał do Szkoły Ziemi Mazowieckiej w Warszawie, gdzie zdał maturę. Następnie rozpoczął studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej. Działał również w Związku Postępowej Młodzieży Niepodległościowej, a później w Związku Polskiej Młodzieży Socjalistycznej. Na tym jednak jego epizod socjalistyczny się kończy. W 1927 r. uzyskał dyplom inżyniera mechanika i zaczął pracę na uczelni jako asystent profesora Michała Broszki[2] z Wydziału Mechaniki Teoretycznej. W 1929 r. uzyskał posadę inżyniera w firmie Marconi Wireless Co., która skonstruowała aparaturę nadawczą wielkiej mocy (użytą m.in. do budowy nadajnika radiowego w Raszynie). W 1930 r. zatrudnił się w największym zakładzie przemysłowym przedwojennej Warszawy – w fabryce na Woli spółki Lilpop, Rau i Loewenstein[3], gdzie pracował do wybuchu wojny. Zdolny młody inżynier

[1] AIPN, 01136/278 (J-1480), Postanowienie o założeniu rozpracowania operacyjnego, Warszawa 31 X 1962 r., k. 13; *ibidem*, 01168/114 (jacket 2190), Wykaz rozpracowań operacyjnych wyłonionych z podteczki rozpracowania obiektowego kryptonim „Bękarty", 11 IX 1963 r., k. 5.

[2] *Michał Broszko (1880–1954)*, oprac. H. Rzeszut, seria: „Sylwetki Profesorów Politechniki Warszawskiej", Biblioteka Cyfrowa Politechniki Warszawskiej, http://bcpw.bg.pw.edu.pl/Content/823 (wejście z 12 II 2009 r.).

[3] W 1936 r. spółka podpisała umowę licencyjną z amerykańskim koncernem General Motors na wyłączne prawo produkcji i sprzedaży w Polsce kilku marek samochodów, m.in. Opel, Opel Kadett, Buick i Chevrolet (w tym samochody ciężarowe i autobusy).

szybko wspinał się po szczeblach zawodowej kariery. Najpierw zatrudniono go w Biurze Konstrukcyjnym, następnie w Biurze Usprawnień, a ostatecznie objął kierownictwo Biura Fabrykacji. W latach 1929–1930 przeszedł przeszkolenie oficera rezerwy w Oficerskiej Szkole Łączności w Zegrzu. Był również członkiem Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich, a w latach 1933–1935 pełnił nawet funkcję członka zarządu. Publikował artykuły, w których próbował popularyzować cele i konieczność modernizacji procesów technologicznych w Polsce. Od 1932 r. działał w redakcji „Przeglądu Technicznego" (organ SIMP), najstarszego i największego technicznego periodyku w przedwojennej Polsce. Od 1936 r. aż do wybuchu wojny sprawował funkcję redaktora naczelnego pisma, które doprowadził do poziomu porównywalnego z poziomem pisma z czasów jego największej świetności z lat 1927–1930[4].

W latach międzywojennych młody inżynier się ożenił, jednak małżeństwo nie należało do udanych. Między innymi z tego powodu nie utrzymywał bliższych stosunków z rodziną czy ze znajomymi z pracy, choć ponoć nigdy nie odmawiał „wstąpienia na jednego". Zdaniem bliskiego znajomego z pracy, Thugutt był osobą o „dużej wiedzy i zdolności, a przy tym odznaczał się ciętym humorem". Uchodził za „człowieka postępowego, wolnomyślnego i pozbawionego przesądów"[5].

Po wybuchu drugiej wojny światowej udał się najpierw do Wilna, gdzie znalazł zatrudnienie jako inżynier w wielkim młynie zbożowym. W lipcu 1940 r. przedostał się do Szwecji. W Sztokholmie prowadził placówkę polityczną emigracyjnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. „Adam" (pseudonim Thugutta) odgrywał rolę pośrednika między centralą w Londynie a organizacjami i stronnictwami politycznymi działającymi w podziemiu w Warszawie i na Wileńszczyźnie. Wysyłał m.in. pocztę i pieniądze do stolicy przez Berlin i w ten sam sposób odbierał krajową korespondencję. Korzystał głównie z pomocy zaprzyjaźnionych handlowców Szwedów[6]. We wrześniu 1942 r. wyjechał do Wielkiej Brytanii. Zyskał zaufanie Stanisława Mikołajczyka i wszedł w skład najbliższego otoczenia ówczesnego ministra spraw wewnętrznych i późniejszego premiera rządu na uchodźstwie. Był m.in. zastępcą Pawła Siudaka, kierownika Wydziału Społecznego MSW (sprawy szeroko pojmowanej łączności) i z tego powodu formalnie sprawował nadzór nad tajną polską radiostacją foniczną „Świt", która nadając z terenu Wielkiej Brytanii, pozorowała, iż jest stacją krajową. Informacje dostarczała głównie sieć radiostacji zorganizowana przez Stefana Korbońskiego. Tajemnicę utrzymano m.in. dzięki temu, że klucz do szyfru (oparty na powieści Józefa Wittlina *Sól ziemi*) znał

[4] AIPN, 01136/278 (J-1480), Notatka dotycząca Thugutt Mieczysława, ps. „Tybr", Warszawa 1 VIII 1957 r., k. 13; J. Piłatowicz, *Thugutt Mieczysław* [w:] *Słownik biograficzny techników polskich*, z. 9, Warszawa 1998, s. 141–142; S. Thugutt, *Autobiografia*, Warszawa 1984, s. 67; *Do broni (1935–1939),* „Przegląd Techniczny. Gazeta Inżynierska" 2006, nr 17–18, s. 42; HIA, Kolekcja Stefana Korbońskiego, box 29, folder 4, Mieczysław Thugutt, *Curriculum vitae*, 15 I 1949 r. W swoich wspomnieniach Stefan Korboński uczynił nawet z Thugutta wicedyrektora fabryki Lilpop i Rau (*idem*, *Bohaterowie państwa podziemnego – jak ich znałem*, Warszawa 1990, s. 78).

[5] AIPN, 01136/278 (J-1480), Wyciąg z doniesień „Jana", Warszawa 12 X 1957 r., k. 14.

[6] IPiMS, Kolekcja Stanisława Kota 25/17, Depesza Pawła Siudaka do Mieczysława Thugutta, 27 VIII 1941 r., 10 IX 1941 r., 24 IX 1941 r., 29 XII 1941 r.; *ibidem*, Do Pana Mieczysława Thugutta w Stockholmie. Zawartość przesyłki nr 21/42 r., 6 V 1942 r. Zob. także R. Buczek, *Stanisław Mikołajczyk*, t. 1, Toronto 1996, s. 139, 141 i 202.

w kraju tylko Korboński i jego żona Zofia, w Londynie zaś Thugutt[7]. W pracy radiowej „zarówno Siudak, jak i Thugutt byli w pełni oddani Mikołajczykowi"[8].

W połowie czerwca 1945 r. w Moskwie miały miejsce rozmowy dotyczące powołania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Z rekomendacji Mikołajczyka Thugutt został desygnowany na stanowisko ministra poczt i telegrafów. Urzędu jednak nie objął, odmówił bowiem wyjazdu do kraju, choć przed wylotem były premier konferował z prof. Stanisławem Kotem, Siudakiem i Thuguttem „na temat wyjazdu tego ostatniego do Moskwy. Zostaje ustalone, że wyjedzie on na ewentualne wezwanie Mikołajczyka"[9]. Kwestię tę próbował wyjaśnić R. Buczek, który pisze: „Z zachowanej korespondencji między Mieczysławem Thuguttem i Mikołajczykiem wynika, że kandydatura ta nie była dokładnie między nimi uzgodniona. W liście z 28 czerwca 1945 r. Thugutt podkreśla stanowczo, że możliwości powołania go na ministra poczt i telegrafów »nie przewidywaliśmy nigdy w naszych rozmowach«. Oczywiście nie oznacza to, że w ogóle nie dyskutowano sprawy wejścia Thugutta do Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. Formalną odmowę przyjęcia ofiarowanego mu stanowiska Thugutt zgłosił 25 czerwca, czego jednak Mikołajczyk nie przyjął do wiadomości"[10]. Dlatego był nominalnym ministrem od 28 czerwca 1945 r. do 1 lutego 1946 r., choć w rzeczywistości funkcje ministerialne pełnił Tadeusz Kapeliński. Od tego czasu Thugutt stał się również zaciętym politycznym przeciwnikiem Mikołajczyka, którego potępiał za powrót do kraju i oczywiście za sposób potraktowania jego osoby w czasie rozmów w Moskwie. Nie porzucił jednak działalności w Polskim Stronnictwie Ludowym, zawieszając ją tylko na pewien czas. Nie wstąpił również do Stronnictwa Ludowego „Wolność" Jerzego Kuncewicza, mimo że ugrupowanie to powstało jeszcze w czasie wojny w proteście przeciw polityce prowadzonej przez Mikołajczyka.

Niedoszły minister do końca życia pozostał już w Londynie. Mieszkał z matką (zmarła w 1949 r.), z drugą żoną, synem i córką z pierwszego małżeństwa (pierwsza żona zmarła w czasie wojny). Pracował zawodowo. Następnie prowadził własny biznes nietechniczny, gdyż zakupił na obrzeżach Londynu willę-pensjonat, co zapewniało mu materialną niezależność[11].

Po ucieczce z kraju w listopadzie 1947 r. Zofia i Stefan Korbońscy w drodze ze Szwecji do USA zatrzymali się w Londynie „u naszego przyjaciela",

[7] AAN, ASM, mf HI/VI/35, Pismo prezesa rady ministrów Władysława Sikorskiego do ministra spraw wewnętrznych Stanisława Mikołajczyka, 4 listopada 1942 r., s. 402; HIA, Kolekcja Stefana Korbońskiego, box 9, folder 6, M. Thugutt, *Curriculum vitae*, b.d. (sporządzone najprawdopodobniej w 1951–1952 r.); S. Korboński, *Bohaterowie państwa podziemnego*..., s. 93; Notatka z rozmowy telefonicznej autora z Zofią Korbońską z 3 IV 2008 r. (w posiadaniu autora).

[8] T. Kochanowicz, *Na wojennej emigracji. Wspomnienia z lat 1942–1944*, Warszawa 1975, s. 81.

[9] R. Buczek, *Stanisław Mikołajczyk*..., s. 746. „Dyrektor Departamentu Spraw Wewnętrznych Mieczysław Thugutt odmówił udziału w kreowanym w Moskwie rządzie i wyjazdu do Kraju" (IPiMS, MSW 51, Depesza Z. Berezowskiego, 21 VI 1945 r., L. dz. K. 3779/45, nr 433, nie została wysłana).

[10] R. Buczek, *Stanisław Mikołajczyk*..., s. 762, p. 296.

[11] HIA, Kolekcja Stefana Korbońskiego, box 29, folder 4, Mieczysław Thugutt, *Curriculum vitae*, 15 I 1949 r. Córka jego siostry Hanny, Ewa Łuczyńska, ubiegała się o pracę w Sekcji Polskiej Radia Wolna Europa (DRZNiO, Archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Listy, t. 18: Lit. K, List Stefana Korbońskiego do Jana Nowaka-Jeziorańskiego, 20 XI 1963 r.).

tj. w jego mieszkaniu. Podobnie było w czasie późniejszych wizyt Korbońskiego w Londynie[12].

24 czerwca 1951 r. powstało nowe ugrupowanie w ramach ruchu ludowego: PSL – Odłam Jedności Narodowej, utworzone przez Kazimierza Bagińskiego i Stefana Korbońskiego. Już wówczas uznano, że byłoby „pożądane" wciągnięcie do pracy w stronnictwie Mieczysława Thugutta. Nie udało się to, gdyż miał on być „zrażony do metod polityki emigracyjnej" i nie chciał w niej brać czynnego udziału. Odmownie odpowiedział również na propozycję wejścia do Rady Politycznej. Po namowach dopiero na początku następnego roku przystąpił do stronnictwa. Zaczął redagować „Zielony Sztandar", miesięcznik będący organem prasowym nowego stronnictwa. Od lutego 1952 r. zasiadał w Radzie Politycznej. Data przystąpienia Thugutta do Rady Politycznej nie była do końca ustalona. Korboński pisze mało precyzyjnie: „W roku 1952 przystąpił do naszej grupy również Mieczysław Thugutt, który bardzo szybko zaczął odgrywać w Radzie Politycznej poważną rolę"[13]. Podobną datę podawał Bagiński, pisząc do Thugutta w marcu 1952 r. i wyrażając zadowolenie, że „wreszcie zdecydował się Pan wyjść z błogiego stanu izolacji i wrócić do spraw publicznych". Bagiński pismem z 6 marca 1952 r. zawiadamiał Zarząd Okręgowy i pozostałych członków TNKW PSL–OJN, że Prezydium TNKW na posiedzeniu 1 marca 1952 r. jednomyślnie przyjęło „dokooptowanie" Thugutta do TNKW. O jego wprowadzeniu do rady zadecydowała delegacja w składzie: Korboński, Parafiniak i Łęczyński, którą Prezydium PSL–OJN upoważniło do pertraktacji z innymi stronnictwami. Nastawienie Thugutta uległo zmianie „w ostatniej chwili" przed posiedzeniem rady na początku lutego 1952 r.[14] Najbardziej prawdopodobny wydaje się więc początek 1952 r. Jan Zaryn podaje natomiast rok 1951[15]. A wywiad PRL posiadał informację, że Thugutt już w 1949 r. wszedł do Rady Politycznej z ramienia władz Polskiego Związku Federalistów[16]. Jednak jego nazwisko nie widnieje w opublikowanym spisie członków rady w momencie jej powstania[17].

W Radzie Politycznej zajmował wysokie funkcje. Wchodził w skład jej Prezydium, później należał do Wydziału Wykonawczego[18]. Wespół z Jerzym Zdziechowskim z SN reprezentował Radę w rozmowach zjednoczeniowych prowadzonych pod auspicjami gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Obaj sprzeciwiali się bezwzględnemu wykluczeniu z porozumienia ludzi grupy Mikołajczyka, za czym

[12] S. Korboński, *W imieniu Kremla*, Warszawa 1997, s. 349; *idem*, *W imieniu Polski Walczącej*, Warszawa 1999, s. 38–39. Będąc w Szwecji, Korboński wysłał depeszę do Mikołajczyka i Thugutta z prośbą o jak najszybsze zabranie go wraz z żoną do Anglii.

[13] S. Korboński, *W imieniu Polski Walczącej*..., s. 58.

[14] HIA, Kolekcja Stefana Korbońskiego, box 7, folder 4, Kazimierz Bagiński do Mieczysława Thugutta, 21 III 1952 r.; *ibidem*, Kazimierz Bagiński do Władysława Stępnia, 6 III 1952 r. Zob. także *Rozszerzenie Rady Politycznej*, „Myśl Polska" 1952, nr 194.

[15] J. Żaryn, *Raport z rozmowy w cztery oczy, czyli opinie i poglądy generała Władysława Andersa*, „Biuletyn IPN", wrzesień–październik 2005, nr 9/10, s. 108 (Raport TW „Feliksa" z rozmowy z generałem Władysławem Andersem, 21 VII 1962 r.).

[16] AIPN, 01136/278 (J-1480), Postanowienie o założeniu rozpracowania operacyjnego, Warszawa 31 X 1962 r., k. 13.

[17] *Otwarcie Rady Politycznej*, „Myśl Polska" 1950, nr 1/144.

[18] *Prezydium Rady Politycznej*, „Myśl Polska" 1952, nr 197; *Wspólne stanowisko Rady Politycznej*, „Myśl Polska" 1952, nr 213; *XIII sesja Rady Politycznej*, „Myśl Polska" 1954, nr 238.

optowali zarówno gen. Kazimierz Sosnkowski, jak i reprezentanci „zamku" – Michał Grażyński i Jerzy Kuncewicz. Thugutt zastąpił wytypowanego wcześniej Tomasza Arciszewskiego z PPS, co działacze Rady odbierali pozytywnie, gdyż doskonale orientując się „w grach i gierkach" Kuncewicza, mógł go skutecznie ograniczać[19]. Podczas negocjacji poprzedzających podpisanie Aktu Zjednoczenia przeciwnicy insynuowali, że Thugutt czeka na decyzje z Departamentu Stanu USA. Udzielone mu bowiem przez znajdujące się na terenie USA Prezydium PSL–OJN „instrukcje" były zbyt ścisłe, a nie alternatywne, stąd musiał czekać na nowe ustalenia[20]. Wraz z Kazimierzem Łęczyńskim podpisał 14 marca 1954 r. w imieniu swego ugrupowania Akt Zjednoczenia, który w założeniu miał scalić trzy emigracyjne nurty. Wchodził również w skład Komisji Porozumiewawczej, którą powołano 18 marca, aby wprowadzić w życie dokumenty zjednoczenia[21].

Zgodnie z ustaleniami pięć miejsc w przewidywanej Radzie Jedności Narodowej przypadło PSL–OJN. Thugutt uczestniczył więc w posiedzeniach tego gremium (w latach 1954–1962) jako prezes Klubu Ludowego[22]. Na forum tym ostro krytykował Augusta Zaleskiego. „Wszyscy ci – mówił Thugutt – którym się wydaje, że postać Prezydenta nadal widzą, niebezpiecznie ulegają złudzeniom. W istocie bowiem widzą już tylko p. Augusta Zaleskiego, który urząd nadal zajmuje w sensie fizycznym, ale Prezydentem już nie jest"[23].

W listopadzie 1954 r. wszedł również w skład „zjednoczeniowej" Komisji Głównej Skarbu Narodowego. Obecność znanych nazwisk w tym gremium miała zwiększyć napływ pieniędzy, zwłaszcza z Ameryki[24].

W grudniu 1954 r. opublikował artykuł, w którym dokonał oceny sytuacji politycznej od czasu podpisania Aktu Zjednoczenia. Stwierdzał, że nadszedł czas podjęcia decyzji, jaki charakter ustrojowy przyjmie ośrodek zjednoczeniowy. Podważał również zdolność Sosnkowskiego do aktywnej działalności „drogą korespondencyjną". Proponował zatem następujące wyjście: modyfikacja treści Aktu Zjednoczenia, rezygnacja z legalizmu, ewentualnie wyznaczenie osoby nowego prezydenta, co osobiście mocno popierał. Przestrzegał przed okolicznościowym naginaniem „podstaw ustrojowych państwa do aktualnych konieczności czy pseudokonieczności politycznych". Chodziło o to, by nie nadawać

[19] P. Ziętara, *Misja ostatniej szansy. Próba zjednoczenia polskiej emigracji politycznej przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego w latach 1952–1956*, Warszawa 1995, s. 62; T. Katelbach, *O zjednoczenie i legalizm. Ostatni akt życia publicznego Kazimierza Sosnkowskiego*, Nowy Jork 1975, s. 203; A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*, Warszawa 1999, s. 178–179.

[20] IJP, Kolekcja Władysława Stępnia, t. 6, Notatka „Poufne", brak daty i autora.

[21] *Narady zjednoczeniowe*, „Myśl Polska" 1953, nr 221, s. 12; *Rozmowy zjednoczeniowe*, „Myśl Polska" 1953, nr 228; P. Ziętara, *Misja ostatniej szansy*..., s. 83–87 i 97; „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", 15 III 1954 r.; Akt Zjednoczenia podpisany w dniu 14 marca 1954 r. w Londynie przez polskie niepodległościowe stronnictwa i ugrupowania polityczne, Londyn 1954 [w:] *Wybór dokumentów do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego 1939–1991*, oprac. A. Suchcitz, L. Maik i W. Rojek, Londyn 1997, s. 289–295.

[22] *Tymczasowa Rada Jedności Narodowej*, „Myśl Polska" 1954, nr 253; R. Turkowski, *Parlamentaryzm polski na uchodźstwie 1945–1972 w okresie rozbicia emigracji politycznej w Londynie*, Warszawa 2001, s. 134–135.

[23] Cyt. za: T. Katelbach, *O zjednoczenie i legalizm*..., s. 290.

[24] R. Turkowski, *Parlamentaryzm polski na uchodźstwie*..., s. 166.

kompetencji prezydenckich czy rządowych organom zjednoczenia, tylko wrócić na drogę działań konstytucyjnych[25].

Wywołał spore poruszenie swym przemówieniem na forum TRJN (luty 1956 r.). Ostro skrytykował postępowanie Sosnkowskiego, który po podpisaniu Aktu Zjednoczenia, wbrew namowom, wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Przestał tym samym brać udział w walce o praworządność. „Gen. Sosnkowski – mówił Thugutt – włożył wiele wysiłków, aby doprowadzić do zjednoczenia i nie mniej wysiłku, aby nie dopuścić do jego realizacji. Prezydentem być nie chciał, lecz nie złożył swej kandydatury na Następcę, zadając swym stanowiskiem ciężki cios legalizmowi"[26]. Podobnie jak Jerzy Zdziechowski czy Zdzisław Stahl zarzucał Sosnkowskiemu, że stał się orędownikiem przedłużania stanu przejściowego[27].

Sam jednak nie był zbyt solidnym partnerem ugrupowań wchodzących w skład RJN. Bardzo mocno krytykowano jego styl uprawiania polityki. Informatorzy wywiadu PRL stwierdzali wprost, że stronnictwo to „niczego nie wnosi poza permanentną opozycją przeciw Egzekutywie. Nie można liczyć na grupę tę w połączonej rozgrywce przeciw blokowi Egzekutywy; zdarza się, że w ostatniej chwili, po omówieniu akcji z pozostałymi stronnictwami opozycyjnymi, Thugutt wyskakuje z jakimś własnym nieuzgodnionym wnioskiem. Stąd niezbyt wielkie zaufanie sojuszników do Thugutta"[28]. Jako przyczynę takiego zachowania najczęściej wskazywano jego nieprzystępność i tajemniczość. Nawet najbliższym współpracownikom nie zdradzał swoich zamiarów i planów, dlatego praca partii miała być „odcinkowa i doraźna. Nie wiadomo więc o nastrojach tej grupy, i czy można w danej sytuacji liczyć na nią, czy nie. Dopiero w ostatniej chwili Thugutt zajmuje stanowisko"[29].

W tej opinii stwierdzano nawet, że nie należy do grona prawdziwych ludowców i „nie ma wyraźnego oblicza politycznego. Uprawia opozycję dla opozycji. Nie posiada jakiegokolwiek planu politycznego działania, dołączając jedynie do opozycyjnych grup na terenie politycznego ośrodka, w którym się obraca"[30].

1 września 1954 r. pierwszy przewodniczący EZN gen. Roman Odzierzyński wygłosił exposé. Wszystkie kluby wchodzące w skład TRJN zadeklarowały rzeczowe poparcie dla prac Egzekutywy. Przemówienie Thugutta było jednym z nielicznych, w którym znalazły się akcenty zastrzegające sobie prawo do dalszego poparcia w zależności od postępów EZN[31].

U progu 1956 r. wybierano nową Egzekutywę. Na politycznej giełdzie kandydatów pojawiło się również nazwisko prezesa Klubu Ludowego[32]. Jednak przewodniczącym został Adam Ciołkosz z PPS. Gdy 22 i 24 marca 1956 r. TRJN debatowała nad wygłoszonym przez niego exposé, PSL–OJN zajęło postawę wyczekującą, uzależniając poparcie od realizacji wniosków ustrojowych, tj.

---

[25] M. Thugutt, *Przed zasadniczą decyzją*, „Orzeł Biały", 18–25 XII 1954 r. Por. A. Ciołkosz, *Co dalej?*, „Robotnik" 1954, nr 8.
[26] T. Katelbach, *O zjednoczenie i legalizm*..., s. 308.
[27] A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*..., s. 205.
[28] AIPN, 01263/104, „PSL–Odłam Jedności Narodowej", 13 III 1957 r., „Jacek", odpis, k. 29.
[29] AIPN, 01136/278 (J-1480), Doniesienie agenturalne źródło „Literat", 28 VIII 1958 r., k. 22.
[30] *Ibidem*, k. 21.
[31] *Trzecie Posiedzenie Rady Jedności Narodowej*, „Myśl Polska" 1954, nr 254.
[32] AAN, ASM, mf HI/VI/86, „Kurier Codzienny" (Boston), 29 II 1956 r., odpis, s. 781.

określających kompetencje Rady Trzech i EZN[33]. Podobnie jak NiD ludowcy nie weszli w skład Egzekutywy. Pozostając w dalszym ciągu w wewnętrznej opozycji do EZN, poparli jednak w głosowaniu 21 lipca 1956 r. tzw. uchwałę interpretacyjną (inaczej uchwałę zasadniczą) TRJN. W tej jedynie politycznej deklaracji stwierdzano, że Zaleski nie jest prezydentem i Rada Trzech miała zastępczo wykonywać prawa i obowiązki prezydenckie[34]. Podobnie jak Rowmund Piłsudski (PRW–NiD) Thugutt uważał bowiem, że należy skończyć z tymczasowością, czyli organy tymczasowe uznać za stałe, a gen. Sosnkowski „nie powinien w nieskończoność występować w roli permanentnego kandydata na prezydenta", gdyż kompromituje tym samym Obóz Zjednoczenia[35].

Stosunek Thugutta (i tym samym brytyjskiego odłamu PSL–OJN) do TRJN i Egzekutywy początkowo był rzeczowy, ale w miarę rozwoju sytuacji stawał się coraz bardziej krytyczny. Twierdził on, że TRJN nie może odegrać poważniejszej roli wobec kraju. Zarzucał m.in. Ciołkoszowi, że Egzekutywa w swym oświadczeniu z 23 października 1956 r. przyjęła amerykańską tezę o odroczeniu sprawy granicy zachodniej do czasu przyszłej konferencji pokojowej. Nie zgadzał się również z pochwałami Ciołkosza pod adresem Komitetu Wolnej Europy. W tej sytuacji kierowany przez niego Klub Ludowy przestał udzielać poparcia EZN[36].

Główna działalność tej instytucji – zdaniem prezesa Klubu Ludowego – powinna polegać na podejmowaniu zabiegów o uznanie przez Zachód przynależności Ziem Odzyskanych do Polski. Krytykował też EZN za łączenie problemu tego obszaru z Kresami Wschodnimi. Jednocześnie obecność wojsk ZSRR w NRD miała nie być sprzeczna z interesem Polski z uwagi na rosnący rewizjonizm niemiecki, odbudowę Bundeswehry, a przecież tylko ZSRR gwarantował wówczas granice na Odrze i Nysie[37].

Thugutt wielokrotnie podejmował wysiłki, by doprowadzić do zjednoczenia poszczególnych odłamów ruchu ludowego na emigracji. Nawet ludowcy z grupy Mikołajczyka stwierdzali, że „w OJN-ie do rzeczy są Korboński i Thugutt. Obydwaj wiele zrobili, żeby ułatwić połączenie. Natomiast Bagiński żyje kultem Sosnkowskiego, nasi zaś kompleksem legalizmu"[38]. W trakcie negocjacji poprzedzających podpisanie Aktu Zjednoczenia PSL–OJN zaproponowało porozumienie z SL „Wolność". Rozmowy ze strony OJN prowadził Bagiński z Thuguttem. Stwierdzono potrzebę takiego porozumienia, lecz z powodu różnicy zdań między Bagińskim i Kuncewiczem rozmowy zjednoczeniowe zakończyły się fiaskiem[39].

---

[33] *Debata w Radzie Jedności*, „Myśl Polska" 1956, nr 290.

[34] Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego (EZN) – Dział Informacji, 1956, nr 22; „Orzeł Biały", 28 VII 1956 r.; P. Ziętara, *Misja ostatniej szansy*..., s. 183–189.

[35] R. Turkowski, *Parlamentaryzm polski na uchodźstwie*..., s. 158.

[36] AAN, ASM, mf HI/VI/87, EZN – Dział Informacji 21 XII 1956 r., Posiedzenie TRJN – Debata i uchwalenie budżetu, Obrady z 10 XII 1956 r., s. 788 i 794.

[37] AIPN, 01136/278 (J-1480), Doniesienie agenturalne źródło „Literat", 28 VIII 1958 r., k. 23. Stanowisko EZN w sprawie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej przedstawia P. Machcewicz, *Emigracja w polityce międzynarodowej*, Warszawa 1999, s. 148–150.

[38] MHPRL, MHPRL 10845, List Stanisława Młodożeńca do Tadeusza Chciuka-Celta, 13 V 1956 r.

[39] P. Ziętara, *Misja ostatniej szansy*..., s. 37 i 38 (przypis 7); T. Katelbach, *O zjednoczenie i legalizm*..., s. 308. W sposób humorystyczny opisał tę kwestię S. Korboński, *W imieniu Polski Walczącej*..., s. 67–68.

Thugutt usiłował również pogodzić się z grupą Stanisława Bańczyka. Na przykład 17 czerwca 1955 r. TRJN przyjęła uchwałę upoważniającą PSL–OJN do przyjęcia wypełniania kolejnych pięciu mandatów do czasu, gdy nie zostaną one zdobyte przez inne odłamy ludowców. W odpowiedzi Thugutt w imieniu stronnictwa zaapelował do ludowców pod przewodnictwem Bańczyka, aby przystąpili do Zjednoczenia i obsadzili wakaty. Deklarował, że dopiero gdyby odpowiedzieli odmownie, jego ugrupowanie skorzysta z uprawnień tej uchwały[40].

Okręg brytyjski miał otrzymać instrukcje od Bagińskiego, by zainicjować rozmowy scaleniowe z bańczykowcami, choć „sytuacja o tyle się komplikuje, że ci ludzie nie wiedzą jeszcze sami dobrze, czy mają porzucić Mikołajczyka, czy też pozostać przy tym". Tego typu rozmowy prowadzone były jednak na szczeblu Bagiński–Bańczyk, i nie dawały rezultatu[41].

Scaleniowe inicjatywy podejmowane były wielokrotnie, zwłaszcza na początku lat sześćdziesiątych. Odłam kierowany przez Thugutta miał się zastanawiać nad kwestią przyłączenia do grupy ludowców kierowanych przez Wójcika i Zarembę. Z podobnym zamiarem miał się również nosić Bagiński. Gdyby takie rozwiązanie doszło do skutku, to miałoby to „duży ciężar gatunkowy", gdyż na czele grupy stanęliby znani i zasłużeni działacze ludowi. Nowej organizacji brakowałoby własnego pisma, którego zadaniem byłoby skupianie wokół idei reprezentowanej przez nowe PSL rozrzuconych po całym świecie członków i sympatyków ruchu ludowego[42].

Agent „Słowik" (z kierownictwa Stronnictwa Pracy) donosił jednak, że „nie zanosi się na jakiekolwiek w najbliższej przyszłości porozumienie. Nie ma szans nawet na jakieś zbliżenie obu odłamów. Główne opory powstają na terenie amerykańskim, gdzie Korboński i Bagiński nie chcą porozumienia z Zarembą i Stanisławem Wójcikiem, ponieważ – jak pisał Korboński – Wójcik i Zaremba są źle widziani w kołach Kom[itetu] Wolnej Europy i ACEN". Próbując wyjść z impasu, Thugutt zaproponował wówczas porozumienie ogniw terenowych obu odłamów działających w Wielkiej Brytanii „bez oglądania się na osobistości z Ameryki". Zdaniem „Słowika" Thugutt deklarował swą gotowość do zerwania z Bagińskim i Korbońskim, jeśli angielskie ogniwa terenowe grupy Wójcika i Zaremby zerwą ze swym kierownictwem i stworzą oddzielną grupę w Wielkiej Brytanii lub ewentualnie połączą się z takimi grupami we Francji i Belgii. To porozumienie, w opinii „Słowika" miało pewne szanse powodzenia. Rozmowy Wójcika z Thuguttem nie doprowadziły jednak do porozumienia. Całą winę grupa Wójcika–Zaremby zrzuciła na Thugutta. Pod wpływem informacji otrzymanych od Korbońskiego na temat rzeczywistego charakteru i roli tej grupy (Korboński jednoznacznie uznał ją za powiązaną z reżimem), Thugutt zajął wobec niej całkowicie negatywne stanowisko[43].

[40] *Posiedzenie Rady Jedności*, „Myśl Polska" 1955, nr 273.

[41] AIPN, 0236/78, Sprawozdanie ściśle tajne, źródło „Pegaz", 30 VI 1955 r., k. 66–67.

[42] AIPN, 0236/78, Parafraza szyfrogramu nr 233 z dnia 30 I br. z Londynu, Warszawa, 1 II 1962 r., ściśle tajne, oprac. kpt. J. Legucki, k. 74.

[43] AIPN, 0236/78, „Na odcinku ludowców – Thugutt–Wójcik", materiał agenturalny, źródło „Słowik", 14 XI 1962 r., tajne, odpis, k. 79; *ibidem*, „Uwagi", materiał agenturalny „Parker", lipiec 1963 r., tajne, odpis, k. 95; HIA, Kolekcja Stefana Korbońskiego, box 8, folder 5, List NKW PSL do inż[yniera] Miecz[ysława] Thugutta, 26 XI 1962 r., „Biuletyn Informacyjny Polskiego Stronnictwa

Mimo że Thugutt wielokrotnie podejmował wysiłki skierowane na osiągniecie jedności w emigracyjnym ruchu ludowym, nie ustrzegł się jednak podziałów we własnych szeregach. W listopadzie 1954 r. opuścili go działacze z zarządu okręgu brytyjskiego: J. Obarzanowski, T. Sulikowski i A. Pakosz. Zarzucali mu (oraz założycielom partii – Bagińskiemu i Korbońskiemu) realizowanie tylko osobistych ambicji oraz „zwichnięcie" linii partyjnej i przejście na stronę sanacji[44]. W ich ślady poszli w styczniu 1955 r. ludowcy z byłego koła „Tunford" – Józef Ostafin i Jan Malik[45].

Zraził również do siebie niewielką grupę z Adamem Gasiem na czele, który w proteście przeciw aferze Bergu wystąpił w styczniu 1955 r. z PSL–OJN i przeszedł do PSL Mikołajczyka, mając nadzieję, „że może tam znajdzie pole do konstruktywnej pracy dla Polski". Został też tajnym współpracownikiem wywiadu PRL o pseudonimie „Parker"[46].

Skomplikowane relacje występowały także między Thuguttem a Korbońskim, bliskimi przedwojennym przyjaciółmi[47]. Na początku Thugutt dosyć ściśle współpracował z Korbońskim, działając prawie jako jego „namiestnik" na terenie Wielkiej Brytanii. Przez wiele lat stronnictwem miały rządzić dwie osoby: Korboński i Thugutt. „W miarę jednak lat Korboński zaczął robić swoją, a Thugutt swoją politykę"[48]. Współpraca zaczęła się rozluźniać, pojawiły się pierwsze spory, zwłaszcza dotyczące rezygnacji Bagińskiego z funkcji przewodniczącego stronnictwa oraz sprawy tzw. Bergu[49]. Od tej pory Thugutt, który bywał bardzo trudny we współpracy i nieprzyjemny w stosunkach towarzyskich i politycznych, zaczął coraz bardziej różnić się z Korbońskim[50]. Krytykował fakt pobierania pieniędzy od wywiadu amerykańskiego, zapominał jednak o tym, że wszyscy członkowie TNKW znali źródło i przeznaczenie pieniędzy[51]. Nie wahał

Ludowego" (grupy Wójcik–Zaremba), styczeń 1963 r., nr 1/51, s. 6–8; *ibidem*, Mieczysław Thugutt do Stefana Korbońskiego, 14 II 1962 r.; *ibidem*, Stefan Korboński do Mieczysława Thugutta, 22 II 1962 r.; *ibidem*, Mieczysław Thugutt do Stefana Korbońskiego, 28 VIII 1962 r.

[44] *Oświadczenie*, „Jutro Polski" 1954, nr 20.

[45] Listy do redakcji, „Jutro Polski" 1955, nr 4.

[46] AIPN, 0236/78, PSL–OJN, „Uwagi", materiał agenturalny „Parker", lipiec 1963 r., tajne, odpis, k. 94.

[47] S. Korboński, *W imieniu Rzeczypospolitej*..., Warszawa 1991, s. 16 i 168.

[48] AIPN, 0236/78, PSL–OJN, „Uwagi", materiał agenturalny „Parker", lipiec 1963 r., tajne, odpis, k. 94; S. Korboński, *Bohaterowie państwa podziemnego – jak ich znałem*, Warszawa 1990, s. 78.

[49] Dotacje amerykańskiego wywiadu na działalność organizacyjną (głównie zasiłki dla członków) i wydawniczą („Zielony Sztandar") dla PSL–OJN w ramach „Bergu" miały wynieść, według różnych źródeł, 10–12,5 tys. dolarów. W ciągu trzech lat wszystkie stronnictwa otrzymały ok. 172 tys., w tym: SN – 62 tys., PPS – 54 tys., NiD – 25 tys. (AIPN, 01263/104, „Kalif", „Informacja dot. PSL–Odłam Jedności Narodowej", b.d., k. 26; DRZNiO, rękopis 15352/II, mikrofilm 6065, Papiery Klaudiusza Hrabyka. K. Hrabyk, „Z drugiej strony barykady. Spowiedź klęski", t. 8. Lata 1949–1955, s. 153; HIA, Kolekcja Józefa Frejlicha, box 11, folder 9, Sprawozdanie komisji do rozpatrzenia spraw łączności z Krajem, Londyn 1956, s. 39). Według Korbońskiego i Bagińskiego tylko 25 proc. z 12,5 tys. dolarów przeznaczono na cele polityczne i stronnictwa, a resztę na utrzymywanie kontaktów z krajem (HIA, SK, box 7, folder 3, S. Korboński, K. Bagiński do Komisji dla Zbadania Spraw Łączności z Krajem, 20 XI 1955 r.).

[50] AIPN, 01136/278 (J-1480), Doniesienie agenturalne, źródło „Literat", 21 VIII 1958 r., k. 21.

[51] HIA, Kolekcja Stefana Korbońskiego, box 9, folder 7, Stefan Korboński do Mieczysława Thugutta, 3 I 1956 r.

się nawet krytykować swego kolegi publicznie. Na jednym z posiedzeń TRJN ostro skrytykował postępowanie Korbońskiego, który mocno się angażował w działalność Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarzmionych (Assembly of Captive European Nations – ACEN). Zgłosił wiele zastrzeżeń do działalności tej organizacji. Na przykład delegacja polska, która reprezentowała TRJN, otrzymała tylko 11 miejsc z 16 (5 zarezerwowano dla Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego Mikołajczyka). „Również objęcie przyznanego nam kierownictwa przedstawicielstwa europejskiego ACEN nie posuwa się naprzód". Organizacja „rozwinęła się i działa w tym nieco cieplarnianym klimacie, jaki stwarza dla niej Komitet Wolnej Europy". Jego zdaniem nie podejmowała żadnych akcji poza działalnością propagandową. A składając się z wielu działaczy, którzy w różnoraki sposób uwikłani byli w kontakty z III Rzeszą, zorientowana było proniemiecko[52].

Innym razem stwierdzał, że Korbońskiego nic nie wiąże z RJN poza tym, że ośrodek ten związany jest z ACEN, a ponadto wcale nie chodzi mu o jakiekolwiek działanie w ramach ACEN, lecz po prostu o to, że „dobrze mu płaci i daje możliwość wielu wycieczkom do różnych krajów na koszt organizacji"[53].

Był to jednak bardzo specyficzny rodzaj sporu, ponieważ „mimo tej krytyki p. Korboński stawiał zawsze na swojego przyjaciela i w listach prywatnych toczył z nim walkę i wyjaśniał mu swoje stanowisko. Z drugiej strony Thugutt bronił w Londynie interesów Korbońskiego i jego stanowiska"[54]. Polityczni adwersarze wypracowali w końcu nieformalny kompromis: pierwszy uzyskał od drugiego „autonomię na Anglię za cenę niemieszania się Thugutta w interesy Korbońskiego w Ameryce"[55].

W okręgu brytyjskim Thugutt miał więc rządzić samowładnie. Nie miał na tym terenie rywali, nie miał więc zbyt wielu kłopotów z przeprowadzeniem własnej linii politycznej, gdyż jego zespół „nie posiada ludzi odznaczających się ponadprzeciętną inteligencją. Są to ludzie prości i niewiele mający do powiedzenia". Miał być jedyną tam indywidualnością, mimo że „nie przedstawia osobowości ani charakteru, ani rozumu jego ojca"[56]. Spaść na niego miały po prostu „blaski" jego ojca. Cieszył się więc nie tylko szacunkiem i uznaniem własnej grupy, ale również liczyli się z nim zwolennicy Andersa. Jeden z tajnych współpracowników wywiadu PRL, charakteryzując postawę „figuranta", stwierdził, że w jego przemówieniach „jest wiele fantazji i oryginalności. Ogólnie Thugutt jest bardziej pozytywnie ustosunkowany do kraju i trzeźwo patrzy na zachodzące przemiany na lepsze. Korboński zaś patrzy na kraj oczyma polityka zaangażowanego w robocie amerykańskiej i będącego na jej usługach – Thugutt

[52] AAN, ASM, mf HI/VI/87, EZN – Dział Informacji, 2 II 1956 r., s. 767–768; *ibidem*, mf HI/VI/86, „Głos Polski", Buenos Aires, 10 VIII 1956 r. odpis, s. 804.

[53] AIPN, 01263/104, Notatka na podstawie informacji agenta ps. „Słowik" z 23 V 1963 r., Warszawa 11 IX 1963 r., za zgodność mjr E. Studnicki, k. 135.

[54] AIPN, 0236/78, „Opisuję na temat stosunków wewnętrznych w PSL–OJN", notatka, odpis, ściśle tajne, b.d., egz. nr 2, k. 46.

[55] AIPN, 0236/78, „Stronnictwo i ugrupowania polityczne w Londynie. PSL (Odłam Jedności Narodowej)", materiał agenturalny, źródło „Wir", 30 III 1962 r., tajne, k. 75.

[56] AIPN, 01263/104, „PSL–Odłam Jedności Narodowej", 13 III 1957 r., „Jacek", odpis, k. 29.

patrzy na kraj oczami polityka niezależnego, ale oryginalnego i błyskotliwego"[57]. Ta jego „niezależność" brała się również z tego, że zakupił na peryferiach willę-pensjonat, z którego miał „niezłe" utrzymanie. Oprócz tego pracował jako inżynier w jednej z londyńskich fabryk. Osiągane spore dochody (w porównaniu z dochodami innych emigrantów politycznych) pozwalały mu na utrzymywanie opozycyjnego stanowiska w polityce.

TW „Adamski" donosił nawet, że należy się liczyć z „możliwością wyraźnego kroku prowarszawskiego (z ewentualnym wyjazdem do kraju)" kół PSL, którym przewodzi Thugutt[58]. Inni agenci także podkreślali, że „Tybr" po październikowych przemianach w Polsce zaczął się orientować bardziej „rzeczowo" na kraj, krytykując stanowisko tzw. „niezłomnych"[59]. Podczas sesji TRJN 3–4 października 1956 r. Thugutt miał stwierdzić, że emigracja „nie ma klucza do poprawy sytuacji w Polsce, klucz taki znajduje się w rękach Gomułki i kierunku, któremu przewodzi [...]. Kraj nie jest już dzisiaj wielkim niemową, głosem wyraźnym i donośnym mówi, czego mu brak i czego żąda"[60]. Rok później na tym samym forum miał stwierdzić, że „los Polski w najbliższym okresie, a może i w nieco dalszym, zależeć będzie od tego, jak się ułożą stosunki polsko-sowieckie. Gdy ułożą się lepiej, będzie lepiej – sytuacja w kraju poprawi się, gdy ułożą się gorzej – sytuacja w kraju pogorszy się. Rozwój tych stosunków będzie dokonywał się poza emigracją polityczną"[61]. W stosunku do ZSRR szedł dalej niż NiD czy SP, gdyż uważał, że sojusz z Moskwą nie jest tylko koniecznością wynikającą z doraźnej koniunktury, ale nakazem długofalowej polityki, zakładającej oparcie się na niej przeciw Niemcom. Thugutta cechowało bowiem konsekwentne nastawienie antyniemieckie[62].

Szczegółowe *dossier* Thugutta zbierane było nieprzypadkowo. Silne animozje, które wywoływał, i „wyraźnie działalność prokrajowa" Thugutta wzbudziły nadzieje wywiadu. Nadzieje na werbunek.

Truizmem oczywiście jest stwierdzenie, że działania operacyjne wywiadu PRL, w tym działalność agentury, wywarła pewien – choć bardzo trudny do określenia

[57] AIPN, 0236/78, „Opisuję na temat stosunków wewnętrznych w PSL–OJN", notatka, odpis, ściśle tajne, b.d., egz. nr 2, k. 47.

[58] AIPN, 01136/278 (J-1480), Warszawa, 7 XI 57 r., rozdział II (s. 3/k. 23), Raport dotyczący zezwolenia na nawiązanie kontaktu i przeprowadzenie rozmowy sondażowej z kandydatem na werbunek krypt. „Tybr", naczelnik wydziału V Dep. I mjr Wojtasik.

[59] AIPN, 0236/78, „Uwagi", materiał agenturalny „Parker", lipiec 1963 r., tajne, odpis, k. 94; *ibidem*, Charakterystyka obiektu PSL–OJN, Warszawa, 15 VI 1965 r., k. 112; R. Habielski, *Życie społeczne i kulturalne emigracji*, Warszawa 1999, s. 254–259.

[60] AIPN, 01136/278 (J-1480), Warszawa, 7 XI 57 r., rozdział II (s. 2/k. 22), Raport dotyczący zezwolenia na nawiązanie kontaktu i przeprowadzenie rozmowy sondażowej z kandydatem na werbunek krypt. „Tybr", naczelnik wydziału V Dep. I mjr Wojtasik. Zob. także *Zasadnicza debata polityczna w Radzie Narodowej*, „Myśl Polska" 1956, nr 304; P. Machcewicz, *Emigracja w polityce międzynarodowej*..., s. 154–158.

[61] AIPN, 01136/278 (J-1480), Warszawa, 7 XI 57 r., rozdział II (s. 2/k. 22), Raport dotyczący zezwolenia na nawiązanie kontaktu i przeprowadzenie rozmowy sondażowej z kandydatem na werbunek krypt. „Tybr", naczelnik wydziału V Dep. I mjr Wojtasik.

[62] HIA, Kolekcja Stefana Korbońskiego, box 7, folder 4, *XI posiedzenie Rady Politycznej*, „Zielony Sztandar" 1952, nr 6. Jeszcze w 1962 r. przewidywał, że „trwały podział emigracji dokonać się może na tle problemu niemieckiego" (*ibidem*, box 8, folder 5, Mieczysław Thugutt do Stefana Korbońskiego, 14 II 1962 r.). Zob. także A. Friszke, *Życie polityczne emigracji...,* s. 252–253.

– wpływ na działalność polityczną poszczególnych ugrupowań i struktur emigracyjnych. Abstrahując od spektakularnych przypadków (*vide* sprawa powrotu do kraju emigracyjnego premiera Hugona Hankego, agenta o ps. „Ważny"), to także w ramach struktur, w których działał Thugutt, bezpieka odnosiła znaczące sukcesy. Zdaniem funkcjonariuszy wywiadu PRL „zarysowujące się możliwości rozłamu w TRJN i wystąpienia z niej opozycji stwarzały przesłanki poważnego osłabienia wrogiego nam ośrodka. W tej sytuacji, obok istniejących obiektywnych warunków, konieczne były nasze wysiłki operacyjne. Przy pomocy agentury i dostępnej nam prasy emigracyjnej demaskowaliśmy reakcyjną działalność TRJN, pogłębiając zewnętrzne sprzeczności między stronnictwami opozycji i stronnictwami Egzekutywy. Inspirowaliśmy większą aktywność grup opozycyjnych, szczególnie w okresie wyborów do TRJN, umacnialiśmy jedność i wspólny front opozycji. W dużej mierze, w wyniku naszych przedsięwzięć, stronnictwa opozycji znalazły się w takiej sytuacji, z której jedynym konsekwentnym rozwiązaniem było wystąpienie z TRJN i stworzenie porozumienia stronnictw opozycyjnych. Głównym zadaniem Federacji było i jest nadal niedopuszczenie do zjednoczenia polskiej emigracji politycznej pod egidą »niezłomnych«"[63].

Najważniejszej agentem w FRD był „Słowik", członek władz naczelnych SP, a zarazem Federacji, który „na bieżąco informuje o działalności FRD oraz inspiruje niektóre posunięcia polityczne". Mimo to konieczna była „ciągła kontrola działalności politycznej obiektu. Obecność jednego agenta w obiekcie nie zapewnia całkowitej kontroli obiektu i konieczne jest podejmowanie wysiłków operacyjnych w celu zdobycia dalszych współpracowników"[64]. W tym kontekście zwerbowanie Thugutta byłoby znacznym sukcesem wywiadu PRL.

Już w lipcu 1955 r. w Londynie doszło do pierwszego kontaktu agenta o ps. „Jan" z Thuguttem. „Jan" również był inżynierem, znał dobrze „figuranta" z czasów przedwojennych. Razem pracowali w fabryce Lilpop, Rau i Loewenstein, a wówczas ich stosunki miały być „przyjacielskie". Informator ten już w 1946 r. próbował namówić Thugutta na powrót do kraju, ale zrezygnował, gdy dowiedział się o jego działalności w czasie wojny na rzecz rządu emigracyjnego[65].

Zamierzano nawiązać z nim kontakt bez specjalnych kombinacji operacyjnych, ponieważ brał on udział w Akcji Pomocy Narodowi[66], co psychicznie miało go nastawiać do spotkania z pracownikiem ambasady lub konsulatu. „Rozmowa będzie miała na celu przeprowadzenie wszechstronnego sondażu figuranta pod kątem możliwości związania go z nami. Jeżeli rozmowa sondażowa wykaże, że »Tybr« jest skłonny utrzymywać kontakt i znaleźć z nami wspólny język, pracow-

[63] AIPN, 01168/114 (J-2190), Federacja Ruchów Demokratycznych, kpt. W. Pęciak, Warszawa 7 VIII 1964 r., k. 4. Szerzej na temat „niezłomnych" zob. R. Habielski, *Niezłomni i nieprzejednani. Emigracyjne „Wiadomości" i ich krąg 1940–1981*, Warszawa 1991.

[64] AIPN, 01168/114 (J-2190), Federacja Ruchów Demokratycznych, kpt. W. Pęciak, Warszawa 7 VIII 1964 r., k. 1011.

[65] AIPN, 01136/278 (J-1480), Wyciąg z doniesień „Jana", Warszawa, 12 X 1957 r., k. 14–15.

[66] Po Październiku '56 Thugutt – podobnie jak pozostali działacze obozu Zjednoczenia Narodowego – popierał przyznanie PRL zachodniej pomocy ekonomicznej. Sprzeciwiał się jej natomiast Stanisław Mikołajczyk (P. Machcewicz, *Emigracja w polityce międzynarodowej*..., s. 150–154).

nik będzie miał za zadanie wciągnąć go do współpracy" – stwierdził naczelnik Wydziału V Departamentu I (wywiad) MSW, major Władysław Wojtasik[67].

Znacznym utrudnieniem w nawiązaniu kontaktu był fakt, że w przeciwieństwie do wielu działaczy emigracyjnych Thugutt nie był specjalnie towarzyski – nie bywał w lokalach. Od postanowienia o nawiązaniu kontaktu i przeprowadzeniu rozmowy sondażowej (listopad 1957 r.) upłynął rok, zanim doszło do pierwszej rozmowy z „figurantem". Z początkiem grudnia 1958 r. funkcjonariusz wywiadu „Roch" odwiedził „Tybra" w jego londyńskim mieszkaniu. Przedstawiając się jako pracownik konsulatu PRL, odbył z nim pierwszą rozmowę. Omówił niektóre sprawy i problemy z życia kraju, m.in. dotyczące budownictwa mieszkaniowego, wzrostu stopy życiowej, szczególnie na wsi, spraw zatrudnienia itp. „Tybr" był dobrze zorientowany w sytuacji, jaka panowała w kraju. Pozytywnie oceniał również osiągnięcia kulturalno-naukowe oraz wzrost poziomu intelektualnego społeczeństwa. Często jednak podkreślał, że kraj w niemal wszystkich dziedzinach jest „zacofany" w stosunku do Anglii. „Roch" tematów politycznych nie podejmował, ponieważ „figurant" wyraźnie ich unikał. Thugutt podkreślał, że emigranci dobrze się „urządzili" w Wielkiej Brytanii i raczej nie będą skłonni wrócić do kraju[68]. Rozmowę zakończono ustaleniem, że „pracownik konsulatu" skontaktuje się z nim, aby umówić się na kolejne spotkania. W ocenie bezpieki rozmowa ta „nie doprowadziła do poważniejszego zbliżenia »Tybra« do nas". Mimo to uznana została za udaną, ponieważ doszło do nawiązania kontaktu i zapewnienia dalszych rozmów. Ostrożność „figuranta" wobec rozmówcy tłumaczono jego zaskoczeniem niespodziewaną wizytą oraz panującą wśród politycznych emigrantów presją środowiskową, aby nie kontaktować się przedstawicielami placówek PRL. SB spodziewała się, że dalsze rozmowy pozwolą na realizację jej zamierzeń[69].

„Roch" umówił się z „Tybrem" telefonicznie na następne spotkanie i 27 stycznia 1959 r. udał się na dwugodzinną rozmowę do jego mieszkania na obrzeżach Londynu. Pracownik wywiadu starał się już od początku spotkania narzucać tematykę emigracyjną, lecz „Tybr" nie wykazywał żadnej inicjatywy, był osowiały i często nabierał wody w usta. Dopiero po godzinie się rozruszał, gdy w końcu poruszono tematykę emigracji politycznej. Rozmówca „Rocha" miał się wyrazić, że emigracja jest celem samym w sobie. Oficer bezpieki oceniał, że Thugutt „takimi filozoficznymi frazesami próbował wykręcić się od konkretnych odpowiedzi". „Tybr" stwierdzał również, że emigracja wróci do kraju, gdy nastąpią tam pewne zmiany, przede wszystkim wolne wybory i prawo do pełnego pluralizmu politycznego. Uważał, że na emigracji najważniejszą rolę odgrywa TRJN, lecz unikał rozmowy o poszczególnych stronnictwach. Krytykował przy tym likwidację placówki przy Watykanie. Po skończonej rozmowie „Roch" stwierdzał, że była ona chaotyczna i nie dała tych wyników, których się spodziewał. Nie doszło bowiem

[67] AIPN, 01136/278 (J-1480), Warszawa, 7 XI 57 r., rozdział II (s. 5/k. 25). Raport dotyczący zezwolenia na nawiązanie kontaktu i przeprowadzenie rozmowy sondażowej z kandydatem na werbunek krypt. „Tybr", naczelnik wydziału V Dep. I mjr Wojtasik, 7 XI 1957 r.

[68] *Nota bene* Thugutt miał być głównym inicjatorem podjęcia przez EZN rezolucji przeciw tzw. akcji repatriacyjnej.

[69] AIPN, 01136/278 (J-1480), Warszawa, 31 XII 58 r., Notatka służbowa dotycząca Thugutt Mieczysława, krypt. „Tybr", k. 27–29.

do większego zbliżenia, nie było swobodnej wymiany poglądów. W tej sytuacji za wcześnie było na stawianie konkretnych wniosków. Jako cel dalszy stawiał sobie wytworzenie lepszej atmosfery, zmianę stosunku zimnego i oficjalnego na bardziej serdeczny. „Roch" przyznawał, że nie potrafił jeszcze wypracować właściwej formy werbunku. Następne spotkanie umówił na mieście w restauracji, ponieważ bardzo ostrożny „Tybr" unikał sytuacji, w której rozmówca mógłby kontaktować się z jego rodziną[70].

Rezydent wywiadu „Sulma" (zwierzchnik „Rocha") brak postępów w procesie werbunku tłumaczył w następujący sposób. Przed spotkaniem z „Tybrem" spodziewał się (podobnie jak „Roch"), że w związku z kryzysem w TRJN Thugutt będzie bardziej rozmowny, ale chyba ten kryzys był „zbyt świeży", ponieważ rozmówca nie miał żadnego stanowiska w tej sprawie lub nie był zorientowany[71].

16 marca 1960 r. w Warszawie odbyła się narada wysokich funkcjonariuszy wywiadu PRL z „tow. Mackiewiczem" (prawodopodobnie był to wymieniony wyżej rezydent „Sulma"). Udział w niej wzięli wicedyrektor Departamentu I MSW pułkownik Zbigniew Dybała, naczelnik Wydziału V tegoż Departamentu major Wojtasik i jego zastępcy: major Szlama Pront i kapitan Kalinowski. Uczestnicy narady doszli do wniosku, że „Tybr" wykazuje wyraźną niechęć do dalszych kontaktów z funkcjonariuszem wywiadu. W swym stosunku do TRJN miał być niezdecydowany, wahał się. Oprócz tego miał być „wyraźnie zależny" finansowo od Korbońskiego. Stwierdzono więc, że „zdobycie go, względnie silniejsze związanie z opozycją, byłoby dużym sukcesem". Postanowiono więc jeszcze raz posłać do niego „Rocha" i w zależności od rezultatów rozmowy podjąć dopiero dalsze kroki[72].

Nadzieje bezpieki podtrzymywane były przez doniesienia o wystąpieniach politycznych Thugutta. W lipcu 1960 r. na spotkaniu przedstawicieli stronnictw RJN wyłuszczył on zebranym swe poglądy. Obszernie zrelacjonował je TW „Literat": „[...] czas już najwyższy przed zagadnieniami wewnętrznymi postawić zagadnienia polityczne i wyraźnie określić nasze stanowisko w sprawach krajowych i polityki międzynarodowej. Operujemy wyświechtanym hasłem, że walczymy o niepodległość kraju. Do tej pory nikt nie określił, o jaką niepodległość, a rzeczywistość wskazuje, że nie tylko niczegośmy w tak zwanej walce o tak zwaną niepodległość nie uczynili, ale przede wszystkim nie wiedzieliśmy nigdy, na czym polegać ma niepodległość, chociaż zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że jakakolwiek walka o niepodległość jest w tych warunkach niemożliwa i w chwili obecnej mogłaby okazać się dla kraju szkodliwa. Czas przyszedł, żeby oprzeć się na rzeczywistości. Jaka jest ta rzeczywistość? Ta mianowicie, że Polska ma swoje państwo i legalny rząd w kraju, a nie na emigracji. Ma rząd, z którym możemy się zgadzać lub nie zgadzać, ale rząd ten jest uznawany przez państwa całego świata. Sądzę, że przyszedł czas, żebyśmy to sobie i społeczeństwu emigracyjnemu wreszcie powiedzieli, otworzyli oczy na rzeczywistość i na podstawie tej rzeczywistości działali. Rozumiem, że przejście

[70] AIPN, 01136/278 (J-1480), Raport ze spotkania z Tybrem w dniu 27 I 59 r., odpis, k. 31–33.
[71] *Ibidem*, k. 33.
[72] AIPN, 01136/278 (J-1480), Wyciąg z rozmowy z tow. Mackiewiczem odbytej w dniu 16 III 1960 r., Warszawa 5 IV 1960 r., k. 41.

na nowe stanowisko będzie niepopularne, jestem jednak przekonany, że należy je mimo to zająć". Jego zdaniem emigracja polityczna nie zdała egzaminu, a „społeczeństwo, na własne oczy sprawdzając rzeczywistość, przestaje wierzyć niezłomnym, którzy usiłują przekonywać, że w kraju jest wszystko złe, choć to nie jest ścisłe i że oni mają monopol na walkę o niepodległość, choć społeczeństwo jest coraz bardziej przekonane, że nie chodzi tu wcale o jakąś walkę o jakąś niepodległość". Z jego stanowiskiem zgodził się Zygmunt Zaremba z PPS i Stanisław Olszewski z SD, ale Rowmund Piłsudski z PRW–NiD nie był do tych ocen zbytnio przekonany[73].

Sondażowe rozmowy „Rocha" z Thuguttem zakończyły się ostatecznie fiaskiem. „Figurant zachował się w rozmowach chłodno i sztywno, unikał wszelkich dyskusji politycznych. Wyraźnie dał do zrozumienia, że na żadne kontakty z nami nie zgodzi się. W tej sytuacji dalszych rozmów z nim zaniechano"[74]. Widocznie nie wzięto dostatecznie pod uwagę spostrzeżeń nadesłanych przez „Parkera", który wyraźnie pisał, że Thugutt „z natury jest nieufny i ostrożny, rzeczowy i brutalnie szczery w stawianiu zarzutów, logiczny w stawianiu zagadnień i nie da się zaszantażować, bo jest niezależny finansowo [...], wcale się nie pali do ubiegania się czy przyjmowania zapomóg na robotę polityczną, bo to pozbawia samodzielności i niezależności"[75].

Dalsze plany bezpieki w odniesieniu do Thugutta stały się bezprzedmiotowe, gdy w 1964 r. przeszedł on poważny zawał serca. „Leży w szpitalu. Do czynnego życia politycznego nie bardzo będzie mógł wrócić" – donosił „Słowik"[76]. W tej sytuacji major Edward Studnicki, po rozpatrzeniu materiałów rozpracowania operacyjnego krypt. „Tybr" nr 3349, stwierdził, że „figurant" będący po ciężkiej chorobie (zawał serca), „czynnego udziału w życiu politycznym nie bierze". Wnosił więc o zakończenie sprawy i przekazanie jej do archiwum. Zgodę wydano tego samego dnia (13 października 1965 r.)[77].

Postępowanie Thugutta w drugiej połowie lat pięćdziesiątych świadczy o tym, że zamierzał on opuścić Obóz Zjednoczenia. Materiały wywiadu dobrze to sygnalizują: „Thugutt jest zdecydowanym przeciwnikiem wyborów, a jego stosunek osobisty do Andersa i jego otoczenia poczyna nabierać charakteru obsesyjnej awersji. Thugutt jest przeciwnikiem legalizmu, andersowskiej koncepcji polityki emigracyjnej i opierania akcji politycznej na obcych, w tym wypadku amerykańskich funduszach. Jest zwolennikiem koncepcji federacji stronnictw demokratycznych i w tej chwili przygotowuje projekt federacji".

[73] AIPN, 01136/278 (J-1480), Wyciąg z raportu „Literata" z dnia 6 VII 1960 r. dotyczący Mieczysława Thugutta, Warszawa, 26 VIII 1960 r., k. 60–61.
[74] AIPN, 01136/278 (J-1480), Notatka końcowa dotycząca Thugutta Mieczysława członka PSL–OJN, mjr Studnicki E., st. of. oper. Wydziału VIII, Warszawa 11 X 1965 r., k. 42.
[75] AIPN, 0236/78, „Uwagi", materiał agenturalny „Parker", lipiec 1963 r., tajne, odpis, k. 96.
[76] AIPN, 01136/278 (J-1480), Wyciąg z materiałów agenturalnych ze źródła „Słowik" z dn. 17 XII 64 r., dotyczący Mieczysława Thugutta – działacza PSL–OJN, za zgodność mjr Studnicki E., Warszawa 25 I 1965 r., k. 70.
[77] *Ibidem*, Postanowienie o zakończeniu i przekazaniu sprawy do archiwum Departamentu I, Warszawa 13 X 1965 r., k. 71.

Jego stanowisko w tej kwestii nabierało wielkiego znaczenia, ponieważ „panuje nad sytuacją całkowicie. Ugrupowanie pójdzie wedle jego kierunku”[78].

Jesienią 1957 r. Stanisław Olszewski z SD (uwikłany w kontakty z wywiadem PRL) informował oficera prowadzącego o możliwości powstania nowej grupy „»ludzi o demokratycznych poglądach, lub prawie demokratycznych«. Mieli oni przeciwdziałać TRJN i nawiązać współpracę z krajem”. W jej skład mieli wchodzić działacze PRW NiD, niektórzy z PPS, SN oraz z PSL–OJN. Zdaniem Olszewskiego nowa grupa będzie odrzucać emigracyjny legalizm, ideę politycznego reprezentowania narodu. Opowiadając się za współpracą z krajem, miała być jednak w dalszym ciągu opozycją polityczną wobec komunistów w PRL. Jednym z inicjatorów powołania tej grupy był również Thugutt[79]. Opinię tę potwierdza uwaga gen. Odzierzyńskiego: „Czuję, że mają [tzn. NiD – PS] jakieś plany razem z p. Thuguttem, sądząc z jego bardzo złośliwych wypowiedzi na Radzie”[80]. Choć posiadał duże zdolności argumentacji, to jego publiczne wystąpienia były ostre i często przybierały postać raczej „słownej szermierki niż rzeczowego podejścia do problemu”[81].

Wiosną 1960 r. Piłsudski i Thugutt spotkali się z gen. Władysławem Andersem, który chciał przeciwdziałać politycznemu rozsypywaniu się TRJN. Zdaniem Olszewskiego rozmówcy generała, operując straszakiem rozbicia Zjednoczenia, chcieli przy okazji realizować własne polityczne ambicje[82].

Thugutt miał w tej sprawie nieco ułatwione zadanie, ponieważ „Korboński nie wtrąca się ostatnio do spraw na terenie Wielkiej Brytanii i odnoszę wrażenie, że Thugutt ma z tej strony wolną rękę”. Inny ludowiec z Londynu, Matujzo, „zdaje się w tej chwili mniej udzielać sprawom stronnictwa, ale na pewno przeciw Thuguttowi nie wystąpi”. Agent „Wir” stwierdzał więc, że „w sumie Thugutt i jego ugrupowanie coraz silniej i wyraźniej stabilizują się w obozie antyandersowskim”[83].

W późniejszych meldunkach „Wir” stwierdzał nawet, że „w sprawach wyborów panuje w PSL jednomyślność. Wszyscy są za wystąpieniem z Rady”. Najgorętszym zwolennikiem tego rozwiązania mieli być Kosowicz i Mochliński. W odłamie brytyjskim działacze zdobywali coraz lepszą pozycję kosztem Matujzo: „w obecnej chwili następne skrzypce po Thugucie gra Jan Kosowicz, który znajduje poparcie swoich przyjaciół – Tułasiewicza, Mochlińskiego i innych. Matujzo z bliżej nieznanych powodów nie pokazuje się w towarzystwie Thugutta tak jak dwa lata temu”[84].

[78] AIPN, 0236/78 (J-1480), materiał agenturalny 18 IV 1958 r., ściśle tajne, „Korespondent”, przyjął Jankowski, „Ogólne informacje o działalności PSL–OJN poza krajem”, k. 72.

[79] K. Tarka, *Stanisław Olszewski „Olcha”: donosiciel-samobójca*, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 162, s. 86–87.

[80] IPiMS, Kol. 408 TRJN, t. 31. Korespondencja gen. Roman Odzierzyński – Bolesław Wierzbiański 1954–1955, List Romana Odzierzyńskiego do Bolesława Wierzbiańskiego, 25 VIII 1955 r.

[81] AIPN, 01136/278 (J-1480), Doniesienie agenturalne źródło „Literat”, 28 VIII 1958 r., k. 22.

[82] K. Tarka, *Stanisław Olszewski „Olsza”...*, s. 117.

[83] AIPN, 0236/78, Materiał agenturalny, tajne, odpis, źródło „Wira”, 29 XI 1961 r., k. 72–73.

[84] AIPN, 0236/78, Materiał agenturalny, źródło „Wir”, 30 III 1962 r., tajne, Stronnictwo i ugrupowania polityczne w Londynie. PSL (Odłam Jedności Narodowej)”, k. 75; W. Hładkiewicz, *Polska elita polityczna w Londynie 1945–1972*, Zielona Góra 1995, s. 51.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych PSL–OJN przeżywało wyraźny kryzys. Od 1957 r. nie miało centralnego kierownictwa, gdyż wyjechał do Polski p.o. prezes Jan Parafianiak, a wiceprezes Franciszek Skowyra nie zajął się odbudową władz naczelnych. Wcześniejszy prezes Kazimierz Bagiński wycofał się z aktywnej polityki. Część partii działająca w Stanach Zjednoczonych funkcjonowała w ramach KPA, jej działacze należeli do Komitetów Skarbu Narodowego, a sekretarz generalny Korboński działał przede wszystkim w ACEN. Natomiast ośrodek brytyjski partii usamodzielnił się pod kierownictwem Thugutta i tylko ten odłam reprezentował PSL–OJN w TRJN[85]. Brakowało lidera zdolnego przezwyciężyć bezwład organizacyjny. Thugutt nie kwapił się do podjęcia takiej misji, ponieważ po kłótniach z Korbońskim i Skowyrą[86] czuł się zapewne lepiej w roli przywódcy opozycji[87].

Impas próbował przełamać Skowyra, który zwołał na 2 września 1962 r. w Nowym Jorku Walny Zjazd Członków i Delegatów PSL–OJN. W kwestii zachowania się w czasie wyborów odłamu Thugutta stwierdzano, że „absencja wyborcza londyńskiej grupy naszego Stronnictwa jest zjawiskiem pożałowania godnym. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że mimo niedoskonałości ordynacji wyborczej przeprowadzenie wyborów do Rady Jedności Narodowej należy uznać za wydarzenie w skutkach nader korzystne"[88].

Na początku 1962 r. Klub Ludowy ostatecznie wycofał swego przedstawiciela w EZN – Mochlińskiego. Decyzja ta kładła kres kuriozalnej sytuacji, w której ugrupowanie mające swego przedstawiciela w EZN głosowało podobnie jak kluby opozycyjne w RJN. Był to oczywisty nonsens polityczny[89].

Obóz Zjednoczenia przeprowadził rozpisane w 1962 r. wybory. Thuguttowcy wraz z NiD–SP i SD w kwietniowym proteście przeciw ordynacji wyborczej, która została uchwalona, ich zdaniem, bez wymaganego kworum i której antydemokratyczna konstrukcja petryfikowała dotychczasowy system polityczny emigracji, zbojkotowali te wybory. Uznali bowiem, że choć każdy może wybierać, to jednak nie każdy może zostać wybrany. Thugutt zwracał uwagę, że problem czynnego prawa wyborczego Polaków, którzy nabyli obce obywatelstwo, potraktowano liberalnie tylko pozornie do RJN mogły być wybrane bowiem tylko osoby, które go nie przyjęły. A on już od kilku lat postulował, aby zamiast TRJN powstała RJN z wydatnym udziałem przedstawicieli społeczeństwa emigracyjnego. W jego opinii Akt Zjednoczenia to „zastępczy system pseudolegalizmu, który od dawna już potwierdza każdego dnia swą sztuczność i zbędność". Przekonywał, że zjednoczenie może być utrzymane jedynie pod warunkiem opracowania prostej i rzetelnej ordynacji wyborczej oraz przeprowadzenia wyborów wśród społeczeństwa

[85] W. Hładkiewicz, *Polska elita polityczna*..., s. 51.

[86] Thugutt nie zgadzał się ze Skowyrą, gdyż ten miał być „człowiekiem" gen. Władysława Andersa odkomenderowanym przez niego w celu zdobycia wpływu na politykę stronnictwa. A Thugutt nie należał do zwolenników byłego dowódcy II Korpusu (AIPN, 0236/78, Materiał agenturalny, ściśle tajne, b.d., informacje personalne, k. 85).

[87] AIPN, 0236/78, Charakterystyka obiektu PSL–OJN, Warszawa, 15 VI 1965 r., k. 113.

[88] *Ibidem*, Okólnik nr 1/62, rezolucja PSL–OJN, k. 77–78.

[89] IPiMS, Kol. 408 TRJN, t. 7 Rada Trzech. Korespondencja polityczna 1956–1970, Pismo przewodniczącego EZN W. Czerwińskiego do Mieczysława Thugutta, 6 II 1962 r.; HIA, Kolekcja Stefana Korbońskiego, box 8, folder 5, Mieczysław Thugutt do Stefana Korbońskiego, 14 II 1962 r.

polskiego w Wielkiej Brytanii. Przedstawiciele społeczeństwa powinni również wejść do Rady w tej samej liczbie, co reprezentanci ugrupowań politycznych. W odniesieniu do RJN pytał retorycznie: „kogóż ona dzisiaj jeszcze reprezentuje, skoro wyborów wśród społeczeństwa nie przeprowadzono, a delegacje stronnictw do Rady nie zostały odnowione od czasu jej powstania?"[90].

Oponenci zarzucali również twórcom ordynacji naruszenie wolności prasy i kontroli publicznej gospodarki pieniężnej. Pretekstem do bojkotu był m.in. stosunek TRJN, a zwłaszcza gen. Andersa, do kwestii niemieckiej, którą według protestujących traktowano pobłażliwie, upatrując głównego wroga tylko w ZSRR. Thugutt krytykował również mocno fakt prowadzenia pertraktacji przedstawicieli gen. Andersa z grupą „zamkową" Zaleskiego bez wiedzy EZN i TRJN[91]. „Nie bardzo" umiał sobie wyobrazić, by mógł brać udział w nowej RJN, wyłonionej po przeprowadzeniu wyborów. Ugrupowania opozycyjne postanowiły podejmować wysiłki, „aby doprowadzić do wyborów rzetelnych, rzeczywiście powszechnych i demokratycznych [...], które dałyby społeczeństwu prawo i możność wytworzenia nowych form organizacyjnych i metod działania polskiego kierownictwa na obczyźnie"[92]. Stronnictwa te nie obsadziły także mandatów, które im przysługiwały w Radzie Jedności Narodowej i tym samym z końcem 1962 r. odeszły z TRJN. Zamiast tego z inicjatywy NiD utworzyły Federację Ruchów Demokratycznych (FRD). Thugutt wszedł w skład jej Wydziału Wykonawczego[93].

Data utworzenia FRD nie jest jasno określona. Najczęściej wymieniany jest marzec 1963 r., choć i w obrębie tego miesiąca pojawiają się dwie wersje. Organ PPS „Robotnik" podaje datę 30 marca. Jan Radomyski z PRW–NiD utrzymuje, że miało to miejsce 10 marca. Z kolei inny polityk FRD, S. Wąsik, twierdzi, że FRD powstała już w październiku 1962 r. Jeszcze inna data związana jest z wystąpieniem Thugutta, który na akademii z okazji siedemdziesięciolecia PPS 21 października 1962 r. w Londynie ogłosił, że kilka dni wcześniej powstał nowy ośrodek niepodległościowy o sprecyzowanej już nazwie[94].

[90] M. Thugutt, *Czy można utrzymać zjednoczenie?*, „Robotnik" 1960, nr 4–5.

[91] M.S. Wolański, *Polskie środowiska emigracyjne w Paryżu i Londynie a kwestia stosunków polsko-niemieckich (1949–1972)*, Wrocław 1992, s. 67–68; *Polska emigracja polityczna. Informator MSW* (reprint), Warszawa 2004, s. 55; A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*..., s. 291.

[92] Oświadczenie Polskich Stronnictw Demokratycznych wchodzących w skład TRJN, *Dlaczego nie bierzemy udziału w TAKICH wyborach?*, „Robotnik" 1962, nr 4–5; Oświadczenie Polskich Stronnictw Demokratycznych należących do TRJN, *Dlaczego nie bierzemy udziału w takich wyborach?*, Londyn 1962, AAN, ASM, mf HI/VI/86, s. 68–70; *ibidem*, *Pseudo-wybory i pseudo-absolutorium, Oświadczenie z 18 stycznia 1962 r. Szefów Stronnictw Demokratycznych w TRJN w sprawie głosowania na posiedzeniu Rady w dniu 30.12.61*, „Oblicze Tygodnia", 3 II 1962 r.; HIA, SK, box 8, folder 5, „Biuletyn Prasowy Federacji Ruchów Demokratycznych" 1963, nr 1/63.

[93] A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*..., s. 326.

[94] „Robotnik" 1963, nr 4–5; J. Radomyski, *Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja"*, Londyn 1996, s. 17; S. Wąsik, *Federacja Ruchów Demokratycznych* [w:] *Kierownictwo obozu niepodległościowego na obczyźnie 1945–1990*, red. A. Szkut, Londyn 1996, s. 556; HIA, SK, box 8, folder 5, Okólnik PSL–OJN, 4 IV 1963 r., nr 1/63. Już w sierpniu 1962 r. Thugutt informował Korbońskiego, że tworzy się nowa wspólna organizacja nazwana przez niego roboczo „Federacją Demokratyczną" (HIA, Kolekcja Stefana Korbońskiego, box 8, folder 5, Mieczysława Thugutt do Stefana Korbońskiego, 28 VIII 1962 r.); *ibidem*, M. Lang, *Jubileusz czy akademia żałobna?*, „Oblicze Tygodnia" 10 XI 1962.

Dokładnej daty, wydaje się, nie znał nawet wywiad PRL. Sprawę rozpracowania obiektowego Federacji Ruchów Demokratycznych kryptonim „Zadra" założono już w grudniu 1962 r. Ogólnie określano, że FRD powstała jesienią tego samego roku[95].

Grupa Thugutta po wyjściu z Obozu Zjednoczenia miała pozostać osamotniona. Inne koła PSL–OJN (z USA, Kanady, Francji, Szwecji, a nawet z terenu Anglii poza Londynem) nie zadeklarowały jej poparcia. Wyjście to odbiło się niekorzystnie na działalności ugrupowania, ponieważ „ci ludowcy londyńscy, którzy z nią nie poszli, wycofali się z działania"[96].

„Robota Thugutta utrudnia mu [tj. Korbońskiemu] jego stosunki z mocodawcami w Ameryce". Jednak przyjazd Korbońskiego do Londynu, wyraźne manifestowanie swego związku z ośrodkiem Zjednoczenia i „burzliwe" dyskusje z Thuguttem niczego nie wyjaśniły, ponieważ zdaniem tego ostatniego „podział, jaki się dokonuje w opinii emigracyjnej, nakazuje zmianę struktury i programów ugrupowań politycznych, bo w przeciwnym razie wodzowie zostaną sami na lodzie, a życie pójdzie swoją drogą, bo czas robi swoje"[97].

Lukę powstałą w TRJN po wyjściu grupy Thugutta chciał zapełnić Skowyra. Dał się wciągnąć w polityczną intrygę przygotowaną przez EZN. Generał Anders i Tadeusz Bielecki chcieli w ten sposób wymusić na Thugutcie, aby zmienił swoje stanowisko. Grozili przy tym przyjęciem do TRJN grupy Skowyry, co oznaczałoby formalne rozbicie PSL–OJN. Bielecki oznajmił Thuguttowi, że „grupa Skowyry zabiega o przyjęcie jej do Zjednoczenia Narodowego". Jako dowód pokazał fragment listu Skowyry. Nie przyznał się jednak, że wcześniej sam pierwszy napisał do niego, czyniąc aluzję, że może się starać o przyjęcie. List, z którym przyszedł do Thugutta, to była pozytywna odpowiedź adresata na list Bieleckiego, dlatego nie chciał mu pokazać całości pisma. Skowyra zdezawuował przedstawicielstwo w Wielkiej Brytanii z Thuguttem na czele, wzywając ich do powrotu do TRJN. Ten jednak nie dał się zaszantażować i się nie ugiął. Miał w tej sprawie solidarne poparcie całej swej grupy. W rezultacie Zjednoczenie nie posiadało w swym składzie skompromitowanych powiązaniami z czynnikami krajowymi ludowców Skowyry, od którego odciął się z tych samych przyczyn nawet Korboński[98].

---

[95] AIPN, 01168/114 (J-2190), Postanowienie o założeniu rozpracowania obiektowego, kpt. Kazimierz Stępień, Warszawa 19 XII 1962 r., k. 2; *ibidem*, Federacja Ruchów Demokratycznych, kpt. W. Pęciak, Warszawa 7 VIII 1964 r., k. 4. Feliks Bielak i Andrzej Pepłoński (autorzy resortowych publikacji ówczesnego MSW) uznali nawet, że przewodnictwo w FRD sprawował Jan Nowak-Jeziorański (F. Bielak, A. Pepłoński, *Polska emigracja polityczna 1976–1984*, wyd. II uzup., Warszawa 1986, s. 11).

[96] IJP, Kolekcja Władysława Stępnia, t. 6, Pismo W. Stępnia do T. Bieleckiego, 25 II 1964 r.

[97] AIPN, 0236/78, Materiał agenturalny „Parker", lipiec 1963 r., tajne, odpis, „Uwagi", k. 95. Korboński wytykał Thuguttowi błędne rozróżnianie grup emigracyjnych na prawdziwie demokratyczne (ugrupowania wchodzące w skład FRD) i „białej emigracji" (pozostałe ugrupowania Obozu Zjednoczenia). „Dla mnie ma prawo nazywać się ten, który przed wojną w warunkach pewnego ryzyka walczył przeciw sanacji o demokrację, a nie ten, co na bezpiecznej emigracji o demokracji deklamuje" – stwierdzał Korboński (HIA, Kolekcja Stefana Korbońskiego, box 8, folder 5, Stefan Korboński do Mieczysława Thugutta, 5 X 1962 r.).

[98] AIPN, 0236/78, Materiał agenturalny „Parker", lipiec 1963 r., tajne, odpis, „Uwagi", k. 95; AIPN, 01263/104, odpis, Pogłoski w Londynie, źródło „Słowik" 23 V 63 r., k. 136; AIPN, 0236/78, Warszawa, 15 VI 1965 r., Charakterystyka obiektu PSL–OJN, k. 112; AIPN, 01136/278 (J-1480), Warszawa 11 IX 1963 r. Notatka na podstawie informacji ag. ze źródła „Słowik" z dnia 23 V 1963 r., k. 65. HIA,

FRD akceptowała program ewolucyjny, nie spełniła jednak pokładanych w niej oczekiwań[99]. Była bowiem konsekwencją rozbieżności w ocenie roli emigracji i jej stosunku do kraju. Stanowisko to uległo zmianie w związku z przemianami październikowymi w Polsce w 1956 r. Jednak wraz z wprowadzaniem przez reżim Gomułki tzw. małej stabilizacji dynamizm organizacji zaczął słabnąć. Stąd niewątpliwie rację miał Kazimierz Sabbat, mówiąc, aby „FRD nie przeceniać"[100]. Bezpieka natomiast nie przeceniała znaczenia obecności działającej tam grupy ludowców,[101] która „nie odgrywa poważniejszej roli poza formalnym uczestniczeniem w posiedzeniach Wydziału Wykonawczego i Rady Federacji"[102]. Nie przejawiano specjalnej aktywności, podporządkowywano się z reguły uchwałom Federacji. „Wir" pisał, że po prostu „brak ludzi musi ograniczać aktywność tego ugrupowania. Dlatego też Thugutt jest bardzo dobrym partnerem tam, gdzie trzeba pisać protesty lub przemawiać. Zawodzi jednak w akcji. Nie ma nikogo w terenie. Stąd, z konieczności, zawsze będzie brany pod uwagę jedynie jako partner o pewnym historycznym i znanym nazwisku. To jest oczywiście bardzo ważne, ale to jest niestety wszystko"[103].

Poważne problemy zdrowotne Thugutta odbiły się na jego aktywności politycznej, która coraz wyraźniej zamierała. W związku z jego chorobą „Legion" (działacz PRW–NiD z terenu Anglii) obawiał się, że „powaga Federacji Ruchów Demokratycznych może ulec zmniejszeniu, przez wykruszanie się znanych nazwisk..."[104]. Jednym z ostatnich aktów w działalności Thugutta było wydanie oświadczenia protestującego przeciwko najazdowi na Czechosłowację wojsk bloku sowieckiego. Protest ten wydano wspólnie z innymi ugrupowaniami wchodzącymi w skład FRD[105].

W 1968 r. różne odłamy ruchu ludowego na emigracji doprowadziły do tzw. kongresu jedności. Thugutt oświadczył jednak, że wejdzie w skład zjednoczonego ruchu ludowego pod warunkiem zerwania z KWE i USA[106]. Inicjatorzy

---

Kolekcja Stefana Korbońskiego, box 8, folder 5, Przewodniczący RJN T. Bielecki do NKW PSL–OJN w Nowym Jorku, 18 VI 1963 r., odpis; *ibidem*, S. Korboński do T. Bieleckiego, 8 IV 1963 r.

[99] Zdaniem oponentów FRD „nie wnosi w polskie życie polityczne na emigracji żadnych rewelacji. [...] Jeśli mamy wypełnić cel i zadanie, dla których zostaliśmy na obczyźnie, to musimy się łączyć, a nie dzielić i upajać frazeologią i oklepanymi hasłami" (HIA, Kolekcja Stefana Korbońskiego, box 8, folder 5, Okólnik PSL–OJN, 4 IV 1963 r., nr 1/63). Andrzej Friszke uznał Federację za rodzaj dyskusyjnego klubu działaczy pochodzących z kilku stronnictw, a nie aktywnie działającą organizację. Brakowało przede wszystkim aktywu terenowego oraz pieniędzy na działalność (A. Friszke, *Życie polityczne emigracji*..., s. 326–327).

[100] AAN, ASM, mf HI/VI/87, EZN – Dział Informacji, 8 VII 1963 r., s. 281.

[101] W FRD, obok Thugutta, działali również inni ludowcy: Matujzo, W. Misiewicz, J. Z. Stokorski, K. Mochliński, E. Schubert, W. Tułasiewicz i S. Michałowski (AIPN, 0236/78, Wyciąg z materiałów agenturalnych, ps. „Słowik" z lipca 1964 r., Warszawa 27 VII 1964 r., tajne, k. 106).

[102] AIPN, 01168/114, Federacja Ruchów Demokratycznych, Warszawa 7 VIII 1964 r., k. 6.

[103] AIPN, 0236/78, Materiał agenturalny, źródło „Wir", 30 III 1962 r., tajne, „Stronnictwo i ugrupowania polityczne w Londynie. PSL (Odłam Jedności Narodowej)", k. 76.

[104] AIPN, 01136/278 (J-1480), Wyciąg z materiałów agenturalnych ze źródła „Słowik" z dn. 17 XII 1964 r., za zgodność mjr Studnicki E., k. 70.

[105] DRZNiO, Papiery Klaudiusza Hrabyka, Materiały dotyczące Polonii zagranicznej 1960–1970, 16365/II, „Biuletyn Prasowy Federacji Ruchów Demokratycznych" 1968, nr 14/68.

[106] MHPRL 11770, List Franciszka Wilka do Tadeusza Chciuka-Celta, 8 V 1968 r.; *PSL–OJN w W. Brytanii*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", 1 XI 1968 r.

zjednoczenia przeszli nad jego warunkami do porządku dziennego. Tadeusz Celt z mikołajczykowskiego PSL stwierdził wręcz, że Thugutt „jest sam", a Korboński określił liczebność jego grupy na zaledwie dwie osoby[107]. Nie traktowano go już więc jako wyraziciela woli jakiegoś odłamu ludowego.

Thugutt odnosił się również krytycznie do podjętych na początku lat siedemdziesiątych rozmów między RJN a „zamkiem", które latem 1972 r. zaowocowały zjednoczeniem obu struktur. Tym samym pozostał poza scalonym ośrodkiem[108].

Mieczysław Thugutt zmarł 8 marca 1979 r. w Londynie. Pochowano go na jednym z tamtejszych cmentarzy, w Brockley[109].

Odtworzenie pełnego zasobu wiedzy o Thugucie, jaki posiadał aparat bezpieczeństwa, nie jest obecnie możliwe. Teczka „rozpracowania" jego osoby, podobnie jak wiele innych teczek działaczy i organizacji emigracyjnych, poddana została procesowi brakowania i zachowała się jedynie jej część. Jednak z przekazanego do archiwum Instytutu Pamięci Narodowej materiału wynika, że bezpieka nie odnotowała żadnych większych sukcesów na tym polu.

Jakim był politykiem? Czy był działaczem ludowym, trzeźwo patrzącym na emigracyjną rzeczywistość polityczną oraz na kraj oczami polityka niezależnego, ale oryginalnego i błyskotliwego? Czy może tylko synem sławnego ojca, korzystającym z jego blasku? Zapewne pamięć o jego ojcu była mu pomocna na początku kariery, gdy Mikołajczyk wciągał go w świat polityki. Później jednak sam zapracował na swą pozycję, na pewien autorytet. Jego poglądy często szły pod prąd ugruntowanych opinii, zwłaszcza w kwestii roli emigracji politycznej czy stosunku do kraju. Ten jego specyficzny nonkonformizm i aprobata dla pewnych zmian w kraju nie spowodowały jednak przejścia na drugą stronę. Mimo prób werbunku przez wywiad PRL nie uwikłał się w żadne formy współpracy z komunistycznymi służbami. Wiedział, gdzie znajduje się granica pomiędzy realizmem politycznym a zdradą. Do końca pozostał niezależny, gdyż niezależność, własne zdanie i zdroworozsądkowe myślenie cenił sobie chyba najbardziej.

Piotr Stanek (ur. 1981) – mgr politologii i historii, doktorant Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego. Pod kierunkiem prof. Krzysztofa Tarki przygotowuje rozprawę doktorską o Stefanie Korbońskim (1901–1989). Tematyka badawcza: polska emigracja polityczna, ruch ludowy, pion cywilny Polskiego Państwa Podziemnego. Publikacje: *Pierwszy rozłam w Polskim Stronnictwie Ludowym na emigracji – wykluczenie Stefana Korbońskiego i Kazimierza Bagińskiego w 1950 r.*, „Rocznik Historyczny Muzeum Polskiego Ruchu Ludowego" 2007, nr 23; *Udział Stefana Korbońskiego w pracach Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarzmionych*, *I Letnia Szkoła Historii Najnowszej IPN*, red. M. Bielak i Ł. Kamiński, Warszawa 2008.

[107] Protokół z posiedzenia Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL w Brukseli w przeddzień IV Kongresu PSL, 18 X 1968 r. [w:] *Polski ruch ludowy na emigracji (1954–1968). Dokumenty i materiały*, cz. 2, wstęp, wprowadzenie, opracowanie i wybór R. Turkowski, Kielce 2006, s. 344; HIA, Kolekcja Stefana Korbońskiego, box 17, folder 1, S. Korboński do K. Sabbata, 6 VII 1969 r.

[108] R. Turkowski, *Parlamentaryzm polski na uchodźstwie*..., s. 266.

[109] „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" 1979, nr 67–68; J. Piłatowicz, Thugutt Mieczysław..., s. 142.

„Tybr" Figurehead. Failed Recruitment of the Would-be Minister

Mieczysław Thugutt (1902–1979), he was trained as a mechanical engineer. Associated with the peasant movement. Son of the famous peasant and social activist, Stanisław. Firstly, during World War II, being in Sweden he mediated between the Polish government-in-exile in London and the Underground in Poland. Later, from 1942 he was in London. Thugutt was a close cooperator of Minister of Internal Affairs and then of Prime Minister Stanisław Mikołajczyk. He was also the Polish Ministry of Internal Affairs' supervisor of the clandestine radio station – codeword „Świt" [„Dawn"] broadcasting from Great Britain and pretending to be a national one. During the negotiations held in Moscow resulted in formation of the Provisional Government of National Unity (Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, TRJN) in June 1945 Thugutt was designated to be Minister of Posts and Telegraphs. However, he refused to return to Poland and did not hold the office. He was a close friend and cooperator of Stefan Korboński. In addition to this Mieczysław Thugutt was one of the activists of the PSL-Odłam Jedności Narodowej [the PSL-Section of the National Unity] (the PSL – the Polish People's Party) and President of the constituency of Great Britain. In his career he became the editor of the party's official paper-in-exile, the "Zielony Sztandar" and of the pre-war "Przegląd Techniczny" [Technical Review] – the biggest and oldest technical magazine in Poland. He was a member of numerous structures of the Polish political emigration: the Political Council (1952–1954), the TRJN (1954–1962) and the Federation of Democratic Movements (1962–1979). He was involved in the process of merging emigration circles as well as he was a signatory of the Act of Unification (1954). He was known as a incisive critic of both the immigration structures and of an inflexible attitude of those so-called "unbroken". Remaining anti-German, Thugutt started referring more positively to the changes that took place in Poland as a consequence of the Polish October. Between 1957–1965 the Department I (intelligence) took an effort to recruit him to cooperate with communist security apparatus (case code-name "Tybr"). However these activities ended in failure, because the figurehead "Tybr" got an intelligence officer to understand clearly that he rejected any contacts with secret services. Since 1965 because of deteriorating health condition he became less active in politics. He never accepted the unification of the immigration peasant movement in 1968. Thugutt did not belong to the "Castle" movement ("Zamek") nor to the Council of National Unity (Rada Jedności Narodowej, RJN). He died in London, in 1979.

Krzysztof Tarka

Działalność Karola Lewkowicza – przyczynek do powstania orientacji prokrajowej na emigracji

Zapoczątkowana w połowie lat pięćdziesiątych nowa taktyka władz PRL wobec emigracji politycznej, liberalizacja systemu komunistycznego w Polsce w 1956 r. i nadzieje na „drugi etap" Października, ale także rozczarowanie polityką Zachodu oraz coraz mniejsze szanse na zmianę sytuacji w Europie Środkowo-Wschodniej, postępujący kryzys i wewnętrzne rozbicie wychodźstwa tworzyły podatny grunt dla powstania na emigracji orientacji prokrajowych. Okoliczności wymusiły pytania o metody i formy aktywności Polaków za granicą, ich rolę i zadania w nowej sytuacji, stawiając pod znakiem zapytania sens dotychczasowej „niezłomnej" postawy. Wraz ze wzrostem liczby Polaków wypuszczanych na Zachód oraz emigrantów odwiedzających kraj znacznie zwiększyły się również możliwości dotarcia do wychodźstwa i prowadzenia działań operacyjnych przez wywiad PRL. Jedną z form dywersji było finansowe wspieranie środowisk opowiadających się za współpracą z krajem oraz zwalczających „niezłomnych". Po Październiku do najważniejszych tego rodzaju inicjatyw należał redagowany przez byłego działacza Polskiej Partii Socjalistycznej Karola Lewkowicza tygodnik „Odgłosy", przemianowany następnie na „Oblicze Tygodnia".

Karol Lewkowicz urodził się 30 listopada 1913 r. w Łodzi. Na początku lat trzydziestych krótko był reporterem Karpackiej Agencji Prasowej w Zakopanem, następnie znalazł zatrudnienie w fabryce drożdży w Niechcicach (powiat piotrkowski) oraz w pobliskim majątku Parzno. W 1935 r. zamieszkał w rodzinnej Łodzi, gdzie pracował jako dziennikarz. Był kolejno korespondentem warszawskiego „Dziennika Porannego", „Dziennika Ludowego" i „Dziennika Powszechnego", współpracował z łódzkim „Głosem Porannym". Pisał również artykuły do prasy socjalistycznej (do PPS wstąpił w 1937 r.). We wrześniu 1939 r. Lewkowicz bronił stolicy w szeregach batalionów robotniczych. Po kapitulacji Warszawy wrócił do Łodzi. W grudniu 1939 r. pod Drohiczynem przekroczył granicę okupacji niemiecko-sowieckiej. Pół roku później został aresztowany przez władze sowieckie i z trzyletnim wyrokiem wywieziony do obozu pracy w Republice Komi. Zwolniony na podstawie umowy Sikorski–Majski zgłosił się do Armii Polskiej w ZSRR. Wiosną 1942 r. został ewakuowany wraz z oddziałami polskimi do Persji, skąd przez Irak i Palestynę przyjechał do Wielkiej Brytanii. Trafił do 1. Dywizji Pancernej, z którą odbył całą kampanię wojenną

na kontynencie europejskim. Po demobilizacji został referentem prasowym w Społecznym Komitecie Pomocy Polakom w Niemczech. W 1946 r. przyjechał do Londynu. Na Wyspach pracował jako robotnik w angielskich firmach. W latach 1953–1954, korzystając z angielskiego stypendium, ukończył Szkołę Handlu Zagranicznego w Londynie. Od listopada 1955 r. kierował działem zwrotów prasy zagranicznej w angielskiej firmie Continental Publishers and Distributors Ltd.[1]

Lewkowicz angażował się również w działalność polityczną. Na emigracji przez kilka lat był członkiem ścisłego kierownictwa brytyjskiej sekcji Polskiej Partii Socjalistycznej. Na zjeździe organizacyjnym PPS w Wielkiej Brytanii w marcu 1947 r. wybrany został na sekretarza Komitetu Głównego. Blisko współpracował wówczas z Adamem Ciołkoszem, który został przewodniczącym Komitetu Głównego PPS w Wielkiej Brytanii. Rok później, na II zjeździe PPS w Wielkiej Brytanii, Lewkowicz ponownie wszedł do władz partii (stracił jednak stanowisko sekretarza Komitetu Głównego). Na III zjeździe w lipcu 1949 r. wybrano go na drugiego wiceprzewodniczącego PPS w Wielkiej Brytanii (w styczniu 1950 r. został pierwszym wiceprzewodniczącym). Był także członkiem siedmioosobowej egzekutywy, kierującej bieżącą działalnością organizacji brytyjskiej. Wiosną 1951 r. na IV zjeździe PPS w Wielkiej Brytanii wszedł w skład Sądu Partyjnego. Reprezentował również organizację brytyjską w kierownictwie emigracyjnej PPS. Na dwóch kolejnych zjazdach wybierany był do władz naczelnych partii. W 1948 r. na I ogólnym zjeździe PPS w Pont à Lesse został członkiem Rady Partyjnej, a cztery lata później na II zjeździe PPS w Lens wszedł do Rady Centralnej. W latach 1949–1951 redagował „Notatnik Socjalisty" – organ PPS w Wielkiej Brytanii, współpracował również z redakcją „Robotnika Polskiego w Wielkiej Brytanii". W 1950 r. z ramienia PPS wszedł do Rady Politycznej (w miejsce Lucjana Krawca). Pracował w Wydziale Krajowym Rady Politycznej przy nasłuchu radiowym. Miał się również zajmować werbowaniem kandydatów na kurierów do kraju. W 1952 r. Lewkowicz popadł w konflikt z Ciołkoszem. Spychany coraz bardziej na ubocze, wycofał się z życia politycznego emigracji. W 1956 r. wystąpił również z PPS[2].

Na początku 1957 r. Lewkowicz z własnej inicjatywy nawiązał kontakt z ambasadą PRL w Londynie. W liście z 7 stycznia 1957 r. do ambasadora Eugeniusza Milnikiela zaproponował podjęcie wspólnej akcji wobec wychodźstwa. Dodał, że ma kilka konkretnych projektów, które przyniosłyby krajowi

[1] AIPN, 01168/128, [K. Lewkowicz], Krótki życiorys [styczeń 1957 r.].

[2] *Ibidem*; BPL, Dział Rękopisów, Polska Partia Socjalistyczna, Centralny Komitet Zagraniczny, 1783/366–370 (materiały zjazdów PPS w Wielkiej Brytanii z lat 1947–1952), 1783/400–401 (protokoły posiedzeń Komitetu Głównego PPS w Wielkiej Brytanii z lat 1949–1950), 1783/406 (protokół posiedzenia Egzekutywy Komitetu Głównego PPS w Wielkiej Brytanii z 1949 r.). Zob. też A. Siwik, *PPS na emigracji w latach 1945–1956*, Kraków 1998, s. 69, 82, 107, 108, 164, 165, 210, 214, 216, 220. Podczas zebrania Koła PPS, Londyn 15 II 1952 r., Adam Ciołkosz w trakcie przemówienia Karola Lewkowicza krzyknął: „To kłamstwo, bezczelne kłamstwo". W odpowiedzi Lewkowicz powiedział: „Wy tak często kłamiecie, że najmniej macie prawa do zarzucania kłamstwa innym". Wówczas Ciołkosz z okrzykiem: „ja cię nauczę" rzucił się w kierunku Lewkowicza. Do rękoczynów nie doszło, gdyż powstrzymali ich pozostali uczestnicy zebrania. W wyniku zatargu Lewkowicz skierował skargę przeciwko Ciołkoszowi do Centralnego Sądu Partyjnego PPS. Akta sprawy zob. BPL, PPS, 1783/361.

polityczne i gospodarcze wsparcie ze strony emigracji. Kontaktów z krajem Lewkowicz szukał już wcześniej. W listopadzie 1956 r. zaproponował Janowi Matłachowskiemu, redaktorowi sympatyzującego z krajem „Tygodnika", współpracę przy administracji i redagowaniu pism. Na polecenie wywiadu PRL „Maksym" zgodził się jedynie na drukowanie jego artykułów. Miał się również zająć rozpracowaniem niedoszłego wspólnika[3].

13 stycznia 1957 r. z Lewkowiczem spotkał się „Grabski", oficjalnie pracownik polskiej placówki nad Tamizą, w rzeczywistości oficer operacyjny wywiadu. „Lina" (pseudonim nadany Lewkowiczowi) zaproponował mu stworzenie organizacji polonijnej o ponadpartyjnym charakterze (Kongresu Polonii w Wielkiej Brytanii). Miałaby ona propagować wśród wychodźstwa ideę współpracy z krajem w dziedzinie kultury oraz gospodarki. Według Lewkowicza w nowej sytuacji politycznej, po Październiku, za nawiązaniem kontaktów z ojczyzną miało się opowiadać wiele osób i środowisk emigracyjnych. Informator wymienił publicystę Zdzisława Broncla, „młodzież hallerczykowską" na czele z Franciszkiem Berką i „Literatem" oraz endeków: Adama Krajewskiego i Stefana Łochtina. „Lina" wskazywał również na potrzebę założenia na emigracji nowego pisma o prokrajowej orientacji. Redagowany przez Matłachowskiego „Tygodnik" – według niego – „nie może spełnić swojej roli". W rozmowie z „Grabskim" Lewkowicz dopominał się o finansowe wsparcie swoich pomysłów przez ambasadę PRL albo o pomoc w założeniu firmy handlowej. W raporcie dla centrali „Grabski" podkreślił, że Lewkowicz „chętnie rozmawiał na wszystkie tematy dotyczące emigracji. Robi wrażenie dość inteligentnego i zapalonego do swoich projektów"[4].

Oficer wywiadu, wciągając stopniowo informatora do współpracy, zaproponował mu opracowywanie przeglądu sytuacji politycznej na wychodźstwie. Lewkowicz chętnie przystał na propozycję i systematycznie donosił o „wrogiej" działalności emigracji. Według „Grabskiego" jego raporty były „pełne i analityczne". Prawdziwość zawartych w nich danych potwierdzały informacje od innych współpracowników („Literata" i „Teodora"). Początkowo agent miał opory przed sporządzaniem charakterystyk personalnych działaczy emigracyjnych. Od stycznia 1958 r. dostarczał jednak na ten temat wszechstronne i pełne informacje. W zamian „Lina" otrzymywał stałe wynagrodzenie w wysokości 40 funtów miesięcznie. Dodatkowo premiowany był za wykonanie konkretnych opracowań. O kontaktach z przedstawicielem kraju i planach utworzenia na emigracji nowej organizacji polonijnej Lewkowicz poinformował swoich znajomych: publicystę i literata, działacza Związku Socjalistów Polskich Wiesława Wohnouta, pułkownika Stefana Świderskiego z Cracovia Book Company oraz „Teodora"[5].

W trakcie kolejnych spotkań z „Grabskim" Lewkowicz wielokrotnie wracał do propozycji wydawania na emigracji pisma o prokrajowym obliczu.

[3] AIPN, 01168/128, Notatka dotycząca Lewkowicza Karola, członka WRN, sporządzona na odstawie materiałów archiwalnych, prasowych, informacji agenta „Karo" oraz ostatnich materiałów rezydentury, 9 I 1957 r.

[4] *Ibidem*, Parafraza szyfrogramu od „Grabskiego", 13 I 1957 r.

[5] *Ibidem*, Analiza współpracy z agentem kryptonim „Lina", 25 IV 1959 r.

Przekonywał oficera wywiadu do finansowego wsparcia projektu przez władze PRL. Argumentował, że „dotychczasowa bierność ludzi, którzy nie godzą się na prowadzoną przez kierownictwo polityczne [emigracji] linię postępowania w stosunku do Kraju powoduje, że reakcyjne siły w poszczególnych ugrupowaniach coraz śmielej wychodzą z wrogimi atakami przeciwko Krajowi, a z drugiej strony uczciwi ludzie, na których można by się oprzeć w tworzeniu nowej linii współpracy z Krajem, opuszczają bezradnie ręce, gdyż nie widzą możliwości prowadzenia jakiejkolwiek akcji, która by prowadziła do realizacji ich zamierzeń znalezienia drogi do współpracy z Krajem”[6].

Przedstawiony przez Lewkowicza szczegółowy plan wydawania nowego czasopisma został w końcu maja 1957 r. zatwierdzony przez Departament I Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. O sprawie „Grabski” poinformował również kierownictwo Ministerstwa Spraw Zagranicznych (początkowo rozważano nawet dotowanie pisma przez MSZ). Lewkowicz miał być tylko wydawcą tygodnika, a redakcję objąć miał Wohnout. Ostatecznie zarówno wydawcą, jak i redaktorem czasopisma został jednak „Lina”[7].

Pierwszy numer „Odgłosów” ukazał się z datą 28 czerwca 1957 r. W artykule wstępnym *Nasze plany i nasze ambicje* redakcja podkreśliła, że konsekwencją Października był „zasadniczy przełom” nie tylko w kraju, ale i na emigracji. Wydarzenia nad Wisłą zmusiły wychodźstwo do zrewidowania dotychczasowych poglądów i ocen: „Nowa, istotna linia podziału – pisano – biegnie poprzez wszystkie ośrodki, partie i ugrupowania i co najważniejsze ogarnia również szerokie, bierne dotychczas, masy emigracyjne. Tę linię podziału stanowi stosunek do Kraju”. Lewkowicz przekonywał, że w ostatnich miesiącach w Polsce dokonał się „radykalny przewrót”. W rezultacie „władzę z rąk agentów i nasłańców sowieckich przejęli Polacy, którzy mogą błądzić, ale których pragnieniem jest służenie ojczyźnie”. Redakcja miała nadzieję, że „Odgłosy” zdobędą sobie uznanie i poparcie wychodźstwa. Tygodnik chciał przełamać prasowy monopol „niezłomnych”, stać się głosem „milczących dotąd mas emigracyjnych”. Pismo zamierzało również wpływać na sytuację w kraju: „A mamy Krajowi wiele do powiedzenia – do wyjaśnienia, skrytykowania, ba, nawet do potępienia”. „Odgłosy” miały być jednak „opozycją odpowiedzialną za swoje słowa”. „Krytykując i domagając się, będziemy się starali zrozumieć sytuację tych, którzy sterują polską polityką państwową w niezwykle delikatnych i trudnych warunkach politycznych, społecznych i ekonomicznych”. Redakcja deklarowała, że nie będzie wysuwać postulatów, których podjęcie przez kraj mogłoby grozić „katastrofą narodową”[8].

Tygodnik Lewkowicza był pierwszym emigracyjnym czasopismem w Wielkiej Brytanii tworzonym od samego początku z myślą o oddziaływaniu na wychodźstwo w duchu prokrajowym. Jego pojawienie się było swego rodzaju wyłomem

---

[6] *Ibidem*, Notatka „Grabskiego” ze spotkania z „Liną” w dniach 9 i 16 V b.r. [1957 r.]

[7] *Ibidem*, Notatka „Grabskiego” ze spotkania z „Liną” w dniach 9 i 16 V b.r. [1957 r.]; *ibidem*, Analiza współpracy z agentem kryptonim „Lina”, 25 IV 1959 r.

[8] Redakcja, *Nasze plany i nasze ambicje*, „Odgłosy” 1957, nr 1. Zob. też: P. Ziętara, *Emigracja wobec Października. Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955–1957*, Warszawa 2001, s. 343–344.

w politycznie wrogim władzom PRL środowisku (redagowany przez Jana Matłachowskiego „Tygodnik" czy „Głos Powszechny" Zygmunta Kotowicza były początkowo organami „zamku" i dopiero stopniowo ewoluowały w kierunku rewizji „niezłomnej" postawy emigracji). Zgodnie z wytycznymi swoich mocodawców „Lina" zabiegał o pozyskanie do współpracy z „Odgłosami" emigracyjnych publicystów o znanych nazwiskach. Ich obecność na łamach tygodnika miała przyciągnąć rzesze czytelników oraz uwiarygodniać nowy tytuł. Kierownictwu wywiadu bardzo zależało na tym, aby „Odgłosy" zdobyły „odpowiednią pozycję", stały się pismem ważnym i poważnym[9].

Pisanie politycznych artykułów Lewkowicz zaproponował współpracownikom paryskiej „Kultury": Zdzisławowi Bronclowi i Juliuszowi Mieroszewskiemu. Ten ostatni uważał, że „Odgłosy" politycznie wzorowały się na „Kulturze", „a nawet rozwadniają nasze artykuły"[10]. Redaktor „Odgłosów" zapewniał Londyńczyka, że ma zabezpieczone pieniądze na wydawanie tygodnika na pół roku naprzód. Kusił go również trzyfuntowym honorarium za artykuł. Czasopismo miało być rzekomo finansowane przez polskie (emigracyjne) czy polsko-angielskie firmy prowadzące interesy handlowe z krajem. Lewkowicz spłacać miał pożyczkę, drukując w „Odgłosach" reklamy swych darczyńców. Firmom tym zależeć miało także na osłabieniu politycznych wpływów londyńskiego „Dziennika Polskiego". Zachęcając Broncla i Mieroszewskiego do współpracy, Lewkowicz sugerował, że redakcje trzech pism: „Odgłosów", „Kultury" i „Merkuriusza Polskiego" powinny zawrzeć nieformalne „przymierze". Broncel „zapalił się" do jego propozycji. Namawiał Mieroszewskiego, by razem weszli do redakcji „Odgłosów", a następnie faktycznie przekształcili pismo Lewkowicza w popularniejsze, tygodniowe wydanie „Kultury". Mieroszewski był bardziej ostrożny. Nie mógł uwierzyć, że znalazły się jakieś firmy, które „w ciemno" ofiarowały pieniądze na wydawanie tygodnika: „Coś tu nie gra! – pisał 4 lipca 1957 r. do Jerzego Giedroycia. – Wydaje mi się, że albo facet gdzieś pożyczył trochę pieniędzy i ryzykuje, albo ktoś [czytaj: kraj] go finansuje". Choć trzy funty bardzo by mu się przydały, to przyjęcie propozycji Lewkowicza uważał za zbyt ryzykowne: „Niech wyjdzie z tego jakiś smród, to wówczas będzie się nazywało, że p. Mieroszewski współpracował z pismem finansowanym przez reżimową ambasadę"[11].

Sceptycznie do inicjatywy Lewkowicza odniósł się również Giedroyc. Redaktor „Kultury", odpowiadając 8 lipca na list Mieroszewskiego, stwierdził: „To wszystko wygląda więcej niż podejrzanie i sądzę, że prawie pewne, że w tym są pieniądze ambasady"[12]. Następnego dnia podobnie pisał w liście do Broncla: „Co do »Odgłosów« – twierdził Giedroyc – to uważając za bardzo ważne, by powstał tygodnik o zasięgu ogólnoemigracyjnym, do tej imprezy odnoszę się z największą nieufnością. Nie wierzę w te firmy, które mają to finansować. Poza

[9] AIPN, 01168/128, Instrukcja dla „Sulmy", 17 X 1957 r.
[10] AIL, List J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia, 24 VI 1957 r.
[11] *Ibidem*, List J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia, 4 VII 1957 r. Z. Broncel przekonywał J. Giedroycia, że stworzenie wokół „Kultury" grupy pism („Odgłosy", „Merkuriusz Polski") „ułatwia przeprowadzanie każdej kampanii, a staje się wcale mocną bronią w stosunku do jakichś ataków", zob. AIL, List Z. Broncla do J. Giedroycia, 5 VII 1957 r.
[12] AIL, List J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego, 8 VII 1957 r.

tym o L[ewkowiczu] mam b[ardzo] nieprzyjemne odgłosy. Podejrzewam, że są to pieniądze ambasady reżymowej”[13].

Mieroszewski (na życzenie Broncla) 10 lipca zaprosił do siebie Lewkowicza. Redaktor „Odgłosów” zarzekał się, że nie bierze żadnych pieniędzy od peerelowskiej ambasady. Twierdził, że tygodnik finansowany jest przez znane emigracyjne firmy zajmujące się handlem z Polską. Wielokrotnie podkreślał też, że niezmiernie zależy mu na przyciągnięciu do współpracy Mieroszewskiego i Broncla. „Jeżeli reżimowe facety chcą z nami gadać – komentował Mieroszewski w liście do Giedroycia – to niech mówią wprost z nami, a nie poprzez takich zasrańców jak ten cały Lewkowicz. A jeżeli kombinowali, że w ten sposób uda im się nas skompromitować, to również grubo się pomylili”[14].

Ostatecznie ani Mieroszewski, ani Broncel nie podjęli współpracy z „Odgłosami”. W liście z 14 lipca Broncel informował Giedroycia, że wspólnie z Mieroszewskim spotkali się z Lewkowiczem: „wynik oceniam jako negatywny. W każdym bądź razie żaden z nas **nie zaczyna** współpracy, a dopiero nasze nazwiska dałyby mu na tutejszym terenie legitymację moralną. Sądzę, że w końcu nic z tego nie będzie. Na razie rzecz zamknięta”[15]. Giedroyc z aprobatą przyjmował taki finał: „Co do Lewkowicza – pisał nazajutrz do Broncla – to myślę, że wybrali Panowie drogę jedynie słuszną. Trzeba się temu przyjrzeć. Nie można się angażować lekkomyślnie, ale nie ma sensu palić mostów na przyszłość”[16].

Stałym współpracownikiem „Odgłosów” został natomiast Bogdan Czaykowski, młody poeta i publicysta związany z redakcją „Merkuriusza Polskiego”. Artykuły na łamach tygodnika zamieszczali również działacze Stronnictwa Pracy Franciszek Berka i Józef Żywina. W końcu sierpnia 1957 r. Lewkowicz pozyskał trzech nowych autorów. Wydarzenia międzynarodowe na łamach tygodnika komentował znany publicysta Kazimierz Smogorzewski, przed wojną wieloletni korespondent zagraniczny najpoważniejszych polskich pism. Polityką emigracyjną zajmował się Stanisław Olszewski, przewodniczący Komitetu Zagranicznego Stronnictwa Demokratycznego, członek Tymczasowej Rady Jedności Narodowej i Zgromadzenia Ujarzmionych Narodów Europejskich (ACEN). Kierownikiem działu kulturalnego zostać miał publicysta „Merkuriusza Polskiego” Bolesław Taborski[17].

Zachowując pozory niezależności i samodzielności, „Odgłosy” propagowały ideę współpracy wychodźstwa z krajem. Pismo demaskowało również „szkodliwą” działalność emigracji. Nagłaśniając konflikty między poszczególnymi ugrupowaniami oraz wewnątrz nich, redakcja siała zamęt, pogłębiała rozbicie wychodźstwa. Dla „równowagi” tygodnik mógł krytykować niektóre posunię-

[13] AIL, List J. Giedroycia do Z. Broncla, 9 VII 1957 r.
[14] AIL, List J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia, 11 VII 1957 r.
[15] AIL, List Z. Broncla do J. Giedrycia, 14 VII 1957 r.
[16] AIL, List J. Giedroycia do Z. Broncla, 15 VII 1957 r. Mieroszewski, wracając po paru tygodniach do sprawy, pisał: „»Odgłosy« obawiam się, skończą za kilka miesięcy wielkim smrodem”, zob. AIL, List J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia, 8 IX 1957 r.
[17] *Nowi współpracownicy „Odgłosów”*, „Odgłosy” 1957, nr 9. Po latach, 23 X 2008 r., w rozmowie z autorem B. Taborski zaprzeczał, aby kiedykolwiek współpracował z „Odgłosami”.

cia władz PRL. Rola quasi-opozycji miała w rzeczywistości ułatwiać realizację zadań postawionych przez peerelowski wywiad[18].

Solidaryzując się z działaniami podejmowanymi przez władze PRL, Lewkowicz podkreślał „bezsporne zasługi" Władysława Gomułki w sprawie „drugiej" repatriacji Polaków ze Związku Sowieckiego. Za uratowanie „kilkuset tysięcy" rodaków I sekretarzowi KC PZPR należała się „powszechna wdzięczność Kraju i emigracji". Gomułka – dodał emigracyjny publicysta – wyprowadził z ZSRR kilkakrotnie więcej osób niż generał Władysław Anders. Przy okazji redaktor „Odgłosów" skrytykował postawę emigracji. Wychodźstwo przez lata zarzucało władzom PRL brak zainteresowania losem Polaków pozostawionych na Wschodzie. Natomiast gdy repatriacja przybrała masowy charakter, pojawiły się zarzuty, że napływ tak dużej liczby osób pogłębi kryzys gospodarczy w kraju, a z drugiej strony przyczyni się do „odpolszczenia" Kresów Wschodnich[19].

W innym artykule, krytykując „kacykarstwo" małomiasteczkowych dygnitarzy w kraju, Lewkowicz równocześnie wytykał politykom emigracyjnym bezkarność i sobiepaństwo: „W stosunku do dziesiątków ludzi, wobec których uzyskano niezbite dowody winy, nie wyciągnięto żadnych konsekwencji, już nie karnych nawet (co w warunkach emigracyjnych może mieć swoje uzasadnienie), ale choćby organizacyjnych czy towarzyskich. Ludzie obciążeni poważnymi zarzutami pozostali na reprezentacyjnych stanowiskach, nikt prawie nie umknął im ręki ani nie zamknął z tego powodu drzwi swego domu. Co najwyżej, póki skandal był zbyt głośny, usuwano ich w cień, by potem wyciągnąć z lamusa i znów postawić na świeczniku. Niekiedy przechodzili oni z jednego ugrupowania do drugiego, czy z jednego ośrodka do drugiego, by tam być uhonorowanymi i uzyskiwać miano emigracyjnych tuzów". Zakłamanie i protekcjonizm drążyć miały polską politykę niezależnie od ustroju i szerokości geograficznej. Pod tym względem sytuacja na wychodźstwie była – według Lewkowicza – nawet gorsza niż w kraju. „Choroba" zaatakowała już emigracyjne elity, nad Wisłą najbardziej uciążliwi byli natomiast prowincjonalni dygnitarze. W tym samym artykule emigracyjny publicysta porównywał utyskiwania emigrantów na cenzurę w kraju z odmową kolportażu prokrajowych „Odgłosów" przez niektóre polskie kioski w Londynie[20]. Innym razem zarzucając „niezłomnym" niedostrzeganie zmian zachodzących w Polsce po Październiku, oskarżał ich o „natolińską" mentalność[21].

Dostrzegając ograniczony charakter zmian zachodzących w kraju, Lewkowicz podkreślał elementy pozytywne. Przyznawał, że wybrany w styczniu 1957 r. sejm „nie ma ani warunków, ani nawet ambicji do spełniania roli suwerena", dodał jednak, że w odróżnieniu od poprzedniego nie był on jedynie dekoracją: „Sejm obecny pracował, doradzał, krytykował i usiłował nawet kontrolować działalność władzy wykonawczej. Dalekie to wszystko od roli parlamentu

[18] AIPN, 01168/128, Instrukcja dla „Sulmy", 17 X 1957 r.
[19] K. L[ewkowicz], *Repatriacja*, „Odgłosy" 1957, nr 2.
[20] K. L[ewkowicz], *Zakłamanie*, „Odgłosy" 1957, nr 4.
[21] K. L[ewkowicz], *Czy taka jest emigracja? Wielogodzinne „młócenie sieczki" na zjeździe SPK*, „Odgłosy" 1957, nr 5.

w zachodnim ustroju demokratycznym, ale nie mniej dalekie od roli, jaką w ustrojach komunistycznych i faszystowskich raczą »parlamentowi« przyznać dyktatorzy". Redaktor „Odgłosów" przekonywał, że nowy sejm będzie „jedną z interesujących kart zapoczątkowanego w Październiku procesu demokratyzacji Polski"[22].

Po Październiku zasadniczo zmienić miała się również polska polityka zagraniczna. Polska Gomułki, przekonywały „Odgłosy", nie była jeszcze krajem suwerennym, ale przestała już być sowieckim satelitą, a władze PRL kierowały się polską racją stanu: „Do Października cały aparat polskiej służby zagranicznej był ekspozyturą aparatu sowieckiego, z którego płynęły dyrektywy i który polskim delegacjom i placówkom dyplomatycznym wyznaczał ściśle określone zadania. Po Październiku sytuacja uległa radykalnej zmianie. Dyrektywy wychodzą z Warszawy, a nawet, jeśli brzmią one: »popierać we wszystkim delegację sowiecką« – różnica jest oczywista. Dyrektywy warszawskie wypływają z polskiego rozeznania sytuacji i ze źle czy dobrze pojętej (tego w tym miejscu nie będziemy rozważać) polskiej racji stanu, a nie ze stosunku bezpośredniej zależności"[23]. Uznając, że rządzący w kraju komuniści reprezentują polską rację stanu, publicysta podważał nie tylko etos, ale i sens emigracji politycznej.

Czesław Makowski, I sekretarz ambasady PRL w Londynie (równocześnie oficer wywiadu), w raporcie dla kierownictwa Ministerstwa Spraw Zagranicznych informował, że redakcja „Odgłosów" opowiada się za współpracą z krajem. Nie zdradzając kulis powstania tygodnika, pisał: „Kilka numerów, które się ukazały, obiektywnie informują o sytuacji w Kraju i nawołują do konstruktywnej współpracy emigracji z Krajem. Jak nas informują nasze poufne źródła, pismo wywołało duże poruszenie i ogromne zainteresowanie. Ocenia się w środowisku emigracyjnym, że tego rodzaju pismo ma rację bytu"[24].

Lewkowicz nie krył nadziei na uzyskanie debitu dla „Odgłosów". Chciał nie tylko współpracować, miał także ambicje oddziaływania na społeczeństwo w kraju. Jednak tygodnik tylko sporadycznie i nieregularnie docierał do adresatów nad Wisłą. Nawet egzemplarze wysyłane w zamkniętych kopertach były konfiskowane na poczcie. Zawiedziony krytykował politykę „debitową" i „pocztową" władz PRL. Twierdził, że „w tych warunkach dialog zamienia się w monolog, tracąc sens i cel"[25].

Likwidacja „Po Prostu" w pierwszą rocznicę polskiego Października była dla „Odgłosów" przykrym zaskoczeniem. Lewkowicz otwarcie sympatyzował ze studentami demonstrującymi w obronie zamkniętego tygodnika. Apelował do władz o stosowanie „metod perswazji, a nie policyjnego kneblowania ust". Decyzję w sprawie „Po Prostu" uznał za jedno „z najbardziej niefortunnych posunięć obecnego polskiego kierownictwa politycznego i państwowego"[26].

---

[22] K. L[ewkowicz], *Najwyższa władza czy dekoracyjna fikcja?*, „Odgłosy" 1957, nr 6.
[23] K. L[ewkowicz], *Na marginesie wizyty w Jugosławii*, „Odgłosy" 1957, nr 12.
[24] AMSZ, Biuro Konsularne, z. 20, w. 62, t. 784, k. 10, Cz. Makowski, Uwagi o polskiej prasie emigracyjnej w Anglii, [1957 r.].
[25] K. L[ewkowicz], *Nieodzowny warunek*, „Odgłosy" 1957, nr 13.
[26] K. L[ewkowicz], *Z ostatniej chwili. Studenci w obronie „Po prostu"*, „Odgłosy" 1957, nr 15. Zob. też: P. Ziętara, *Emigracja wobec Października...*, s. 365–366.

Lewkowicz osobiście odpowiadał za linię polityczną pisma. Jego mocodawcy nie ingerowali szczegółowo w treść każdego numeru. Jednak kolejne krytyczne głosy pod adresem władz PRL na łamach prokrajowego tygodnika zostały negatywnie odebrane w Warszawie. Po kilku miesiącach ukazywania się „Odgłosów" kierownictwo wywiadu zarzucało Lewkowiczowi niezachowanie odpowiednich proporcji między artykułami krytycznie oceniającymi sytuację w kraju a tekstami popierającymi politykę władz PRL. Centrala uważała również, że w piśmie zbyt wiele uwagi poświęcano na komentowanie sytuacji w kraju, na boku zostawiając problematykę emigracyjną[27].

Wydawanie czasopisma o prokrajowej orientacji siłą rzeczy ściągało na Lewkowicza posądzenia o tajną współpracę z czynnikami krajowymi. Już w lipcu 1957 r. TW „Literat" doniósł, że niejaki Łysakowski (podejrzewany o współpracę ze Scotland Yardem) publicznie twierdził, że „Odgłosy" finansowała ambasada PRL i w odpowiednim czasie wyjdzie z tego „wielka granda". W styczniu 1958 r. angielska policja miała wypytywać wśród znajomych Bogdana Czaykowskiego (współpracował wówczas z „Odgłosami") o jego opinię oraz stosunek do Lewkowicza. W tym samym czasie oficer Scotland Yardu w rozmowie z Andrzejem Wnękiem „Wnukiem" zapytywał go, jak układa mu się współpraca z „Odgłosami". Kiedy „Wnuk" zaprzeczył (faktycznie z „Odgłosami" nie współpracował), nadinspektor wyraził się, że tygodnik Lewkowicza ma „niewyraźny" charakter. Informacje te świadczyły, że Anglicy interesowali się działalnością redaktora „Odgłosów". Docierające do peerelowskich służb sygnały nakazywały w kontaktach z Lewkowiczem zachować szczególną ostrożność. W celu uniknięcia ewentualnych komplikacji centrala oraz londyńska rezydentura wywiadu PRL systematycznie analizowały współpracę z „Liną". Przed każdym spotkaniem z agentem „Grabski" dokładnie sprawdzał, czy nie był obserwowany. Pouczył również „Linę" o potrzebie sprawdzania przed udaniem się na spotkanie[28].

Dezawuując „kawiarniane plotki" o finansowaniu „Odgłosów" przez „warszawską" ambasadę, Lewkowicz deklarował się jako polityczny przeciwnik władz PRL. Krytykował również metody rządzenia komunistów. Twierdził, że uznaje panujący w kraju ustrój „tylko za konieczność obecnej chwili dziejowej". Równocześnie podkreślał, że po Październiku partia komunistyczna przestała być obcą agenturą, a stała się „częścią (czy cząstką) patriotycznego narodu polskiego". Odcinając się od emigracyjnego legalizmu i koncepcji państwa na wygnaniu, za prawowite uznawał władze urzędujące nad Wisłą, a nie nad Tamizą. Obronę popaździernikowych zdobyczy uważał wręcz za obowiązek każdego Polaka. Opowiadając się za gospodarczą i polityczną pomocą Zachodu dla Polski, podkreślał jednak „konieczność współpracy z Rosją". Wskazywał również na potrzebę umocnienia granicy na Odrze i Nysie. Emigracja miała według niego grać rolę adwokata broniącego interesów kraju na Zachodzie: zabiegać o pomoc i uznanie „nowej" Polski, pośredniczyć w kontaktach gospodarczych, kulturalnych czy naukowych[29].

---

[27] AIPN, 01168/128, Instrukcja dla „Sulmy", 17 X 1957 r.

[28] *Ibidem*, Analiza współpracy z agentem kryptonim „Lina", 25 IV 1959 r.

[29] K. Lewkowicz, *Kraj i emigracja – próba dialogu*, „Odgłosy" 1957, nr 17, s. 1, 3; K. L[ewkowicz], *Rok konkretnych osiągnięć i zmarnowanych okazji*, „Odgłosy" 1957, nr 18.

Dostrzegając niepokojące zjawiska (zaostrzenie cenzury, pierwsze od przeszło roku aresztowania o charakterze politycznym czy odsuwanie na boczny tor partyjnych „rewizjonistów"), protestując przeciwko nim i domagając się konsekwentnej realizacji październikowych obietnic, redaktor „Odgłosów" daleki był od nastrojów alarmistycznych. Uspokajał, że „odchylenie od linii Października" nie oznacza zerwania z nią. „Odwilży" nie ograniczał zresztą tylko do wolności słowa i swobód kulturalnych, choć w tym zakresie – podkreślał – sytuacja była daleko lepsza niż w latach stalinizmu. Z satysfakcją odnotowywał natomiast informacje i polemiki z „Odgłosami" na łamach czasopism krajowych. Chwalił się również nawiązaniem współpracy z Zakładem dla Ociemniałych w podwarszawskich Laskach (redakcja planowała wysłanie blisko dwustu paczek gwiazdkowych dla ociemniałych dzieci). Takie praktyczne działania Lewkowicz przeciwstawiał emigracyjnym nawykom „roztapiania konkretnych zadań w lawinie patetycznych słów". Przy okazji kolejny raz wytykał „niezłomnym" bezpłodne protestowanie i uchwalanie nierealnych postulatów[30].

Lewkowiczowi nie udało się skupić przy „Odgłosach" grupy ludzi, która mogłaby odegrać poważniejszą rolę polityczną na emigracji. Powtarzające się pogłoski o finansowaniu pisma przez „warszawską" ambasadę odstręczały emigrantów od kontaktów z „rewizjonistycznym" tygodnikiem. Niektórzy współpracownicy, obawiając się środowiskowej presji, podpisywali swe artykuły pseudonimami. W połowie listopada 1957 r., po zaledwie dwóch miesiącach, współpracę z „Odgłosami" zawiesił Eugeniusz Hinterhoff. W liście do Lewkowicza sugerował mu kategoryczne zaprzeczenie krążącym pogłoskom i wydanie w tej sprawie odpowiedniego oświadczenia. Anonimowe zarzuty pod swoim i pisma adresem redaktor „Odgłosów" zbył jako oszczerstwa i nieodpowiedzialne plotki[31].

Pół roku później współpracę z „Odgłosami" przerwał czołowy publicysta pisma Bogdan Czaykowski. W liście do Lewkowicza przypominał, że tygodnik mimo sympatii dla zdobyczy Października miał zachować opozycyjny charakter wobec władz PRL. Według Czaykowskiego „Odgłosy" stały się natomiast pismem zbyt apologetycznym wobec kraju: „Opozycyjność »Odgłosów« wobec władz i stosunków panujących w Polsce jest zbyt marginesowa i nie posiada tego ciężaru gatunkowego, którego można by się spodziewać od pisma o takich założeniach, wychodzącego na emigracji". Według Lewkowicza zarzuty Czaykowskiego były nieuzasadnione. Redaktor argumentował, że pismo „zbyt często" krytycznie odnosiło się do poszczególnych posunięć władz krajowych oraz dawało wyraz zaniepokojeniu z powodu odstępstw od linii Października[32].

Lewkowicz opowiadał się za neutralizacją Europy Środkowo-Wschodniej. Nadzieję na poprawę położenia Polski upatrywał nie w konflikcie między

[30] K. Lewkowicz, *Mały jubileusz*, „Odgłosy" 1957, nr 20.

[31] *Pogłoski czy plotki?* [list do Redakcji E. Hinterhoffa z 12 XI 1957 r. i odpowiedź K. Lewkowicza z 18 XI 1957 r.], „Odgłosy" 1957, nr 21. Zob. też: P. Ziętara, *Emigracja wobec Października...*, s. 367.

[32] K. Lewkowicz, *Spóźniona reakcja (wymiana korespondencji z p. B. Czaykowskim)*, „Odgłosy" 1958, nr 59. Zob. też: B. Czaykowski, B. Sulik, *Polacy w W. Brytanii*, Paryż 1961, s. 516–517.

mocarstwami, ale w postępującym odprężeniu w polityce międzynarodowej. Redaktor „Odgłosów" wspierał polityczne inicjatywy władz PRL na arenie międzynarodowej. Według niego krokiem na drodze do rozładowania istniejących konfliktów był krytykowany przez „niezłomnych" plan Rapackiego. Publicysta przekonywał, że „Polska na »zimnej wojnie« nie ma nic do wygrania; na »gorącej wojnie« ma wszystko do przegrania. Natomiast przy poprawiających się wzajemnych stosunkach między Wschodem a Zachodem może realizować przynajmniej niektóre ze swoich postulatów międzynarodowych"[33].

Zarzucając emigracyjnym politykom głupotę, oportunizm, wysługiwanie się obcym interesom, przekonywał, że Polacy nie mogą liczyć na wyzwolenie przez Zachód. Krytykował emigrantów za „bezmyślną wiarę" w obcą protekcję i próbę budowania na tym polskiej polityki: „Nawet smutne doświadczenia minionej wojny i niedotrzymane [przez Zachód], konkretne zobowiązania sojusznicze nie nauczyły ich patrzenia na palce przyjaciołom, nie nauczyły ich stawiania warunków czy dostrzegania faktu, że nie zawsze interes naszych przyjaciół czy tym bardziej potencjalnych przyjaciół – jest naszym interesem"[34]. Podważając wiarę w politykę Zachodu, przyczyniał się do demobilizowania nastrojów na emigracji, utrwalania postaw zniechęcenia, poczucia beznadziejności i braku politycznej alternatywy.

Po serii „proniemieckich" artykułów na łamach londyńskiego „Dziennika Polskiego" publicysta przestrzegał przed „umizgami" emigrantów wobec Niemiec. Oskarżał redakcję „Dziennika Polskiego" o podjęcie politycznej akcji mającej przekonać wychodźstwo do konieczności szukania dróg porozumienia i oparcia się na Adenauerowskich Niemczech. Takie działania – według Lewkowicza – mogły się tylko przyczynić do rozbicia jednolitej postawy społeczeństwa polskiego w kraju i na emigracji w sprawie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Redaktor „Odgłosów" sugerował, że faktycznym celem „niezłomnych" mogą być rachuby na nowy Berg – „tym groźniejszy i tym bardziej kompromitujący, że niemiecki już nie tylko w znaczeniu geograficznym, lecz i w znaczeniu brudnych dochodów i źródła dyspozycji". W tej sytuacji Lewkowicz bił na alarm: „Wszelkie próby rozładowania nieufności do Niemiec do czasu uznania przez nie obecnych granic są sprzeczne z polskim interesem narodowym i zawierają w sobie groźbę pogłębienia rozdziału między Krajem a emigracją, groźbę zepchnięcia emigracji do roli klienta przedpokoi niemieckich urzędów i groźbę przyczynienia się przez nas samych do uśpienia nastrojów czujności Zachodu w stosunku do niemieckich tendencji rewizjonistycznych i odwetowych"[35].

Redaktor „Odgłosów" niejednokrotnie wytykał politykom emigracyjnym brak zasad, cynizm, interesowność. Twierdził, że walcząc o subwencje i synekury, pozowali na bardziej amerykańskich od Eisenhowera. Zarzucał im, że są ludźmi ogarniętymi socrealistyczną mentalnością *à rebours*: „Mentalnością, która pozwala dostrzegać tylko dwie barwy: czarną i białą; mentalnością, która nakazuje dzielić świat na dwa tylko obozy: na diabelskich komunistów i anielski Zachód"[36].

[33] K. L[ewkowicz], *Zimna wojna utrwala status quo*, „Odgłosy" 1958, nr 31.
[34] K. L[ewkowicz], *Dwie odmiany kapitulanctwa*, „Odgłosy" 1958, nr 34.
[35] K. L[ewkowicz], *Niepokojące umizgi*, „Odgłosy" 1958, nr 48.
[36] K. L[ewkowicz], *Bardziej amerykańscy od Eisenhowera*, „Odgłosy" 1958, nr 54.

Latem 1958 r. Lewkowicz protestował przeciwko najściu uzbrojonych oddziałów milicji na Jasną Górę i rewizji w Instytucie Prymasowskim. Apelował do rządzących o „wycofanie się z tragicznie niebezpiecznej drogi", a do Episkopatu Polski, by w obliczu tej prowokacji zachował zimną krew. Ostrzegał, że nowa „wojna religijna" przynieść może „katastrofalne następstwa". Walka z Kościołem – uświadamiał Lewkowicz – negatywnie odbijała się również na stosunku emigracji do rzeczywistości krajowej. Nie rozstrzygając, czy akcja milicji była świadomą prowokacją, czy efektem lekkomyślności władz, sprzeciwił się „temu karygodnemu naruszeniu podstawowych zasad szacunku dla przedmiotów kultu narodowego i religijnego oraz zasad współżycia Kościoła i państwa"[37].

W kolejnym numerze redaktor „Odgłosów" wzywał do zawieszenia broni między Kościołem katolickim a „sprawującą władzę partią komunistyczną". Podkreślił, że apeluje o zawieszenie broni, a nie o sojusz, który „wobec zasadniczych różnic ideologicznych byłby rzeczą sztuczną i nienaturalną". Odwołując się do politycznego rozsądku Gomułki, argumentował, że „katolicyzmu polskiego nie uda się ani zniszczyć, ani też sprowadzić na drogę »PAX-u« czy »księży patriotów«". Walka z Kościołem – alarmował – grozi natomiast nawrotem stalinizmu[38].

W artykule z okazji pierwszej rocznicy powstania pisma redakcja chwaliła się, że nakład „Odgłosów" wzrósł w tym czasie trzykrotnie i przekroczył 2 tys. egzemplarzy. Tygodnik zdobył też stałe punkty kolportażowe. Trudno byłoby jednak mówić o sukcesie wydawniczym. Tym bardziej że na emigracji nie gasły pogłoski o finansowaniu czasopisma przez „warszawską" ambasadę. Z drugiej strony „Odgłosom" nie udało się uzyskać debitu w Polsce. Stawiało to pod znakiem zapytania deklarowaną chęć nawiązania dialogu i oddziaływania na opinię krajową. Do porażki w tej dziedzinie przyznał się sam Lewkowicz. Za sukces uważał natomiast współpracę z Zakładem dla Ociemniałych w Laskach oraz kontakt z katolickim środowiskiem skupionym wokół grupy „Znak". Mimo zaniepokojenia możliwością odwrotu od Października pismo podtrzymywało kredyt zaufania dla Gomułki. Krytykując niektóre działania władz krajowych, „Odgłosy" przekonywały, że „w tej chwili wszelkie możliwości utrzymania w Polsce choćby najskromniejszego zakresu wolności politycznej, kulturalnej i ekonomicznej oraz niezależności od Rosji są związane personalnie z osobą Gomułki". „Wykończenie" I sekretarza KC PZPR „byłoby katastrofą przekreślającą wszystkie zdobycze Października i spychającą Polskę na ponurą drogę nowej ery postalinowskiego terroru". Zdaniem redakcji: „wszystko, co osłabia stanowisko Gomułki, działa nie na korzyść rewizjonistów czy bliższych nam lewicowo-demokratycznych elementów niekomunistycznych, ale na korzyść Natolina". Co więcej, mniejsze społeczne poparcie zmusiłoby Gomułkę do „poddawania się naciskom aparatu partyjnego, który na pewno nie zasługuje na nasze zaufanie"[39]. Trwanie przy Gomułce, mimo pogarszania się sytuacji politycznej w kraju, podważało zapowiadaną w pierwszym numerze tygodnika opozycyjność wobec władz i stosunków panujących w Polsce.

[37] Redakcja, *Z ostatniej chwili. Świadoma prowokacja czy karygodna lekkomyślność?*, „Odgłosy" 1958, nr 55.
[38] K. Lewkowicz, *Walka z Kościołem to nawrót stalinizmu*, „Odgłosy" 1958, nr 56.
[39] Redakcja, *Rok istnienia „Odgłosów"*, „Odgłosy" 1958, nr 50.

W marcu 1958 r. Lewkowicz wystąpił z propozycją uatrakcyjnienia „Odgłosów". Szczegółowy projekt w tej sprawie zatwierdził Departament I MSW. Wraz ze zmianą szaty graficznej tygodnik zmienił również tytuł. Ostatni, sześćdziesiąty numer „Odgłosów" ukazał się z datą 13 września 1958 r. Od października pismo ukazywało się pod zmienionym tytułem „Oblicze Tygodnia". Przy zmniejszonym formacie objętość wzrosła z czterech do dwunastu stron. Z nowości pojawił się obszerny dział sportowy, reportaże, wspomnienia, powieść w odcinkach, dział rozrywek umysłowych i humoru oraz porady prawne i lekarskie. Kierunek polityczny pisma pozostał bez zmian. By wzmocnić legendę o źródłach finansowania tygodnika wraz ze zmianą tytułu rozszerzono skład spółki, która formalnie wydawała „Oblicze Tygodnia". Oprócz Lewkowicza i jego żony w jej skład wszedł sekretarz redakcji Stanisław Olszewski „Olcha" oraz kierownik działu zagadnień międzynarodowych Kazimierz Smogorzewski „Smuga" (obaj, podobnie jak Lewkowicz, współpracowali z wywiadem PRL). Pożyczkę dla spółki (w rzeczywistości była to dotacja MSW) „wniosła" żona „Liny", która rzekomo pożyczyła pieniądze od swego bogatego kuzyna. Lewkowicz prowadził również przedsiębiorstwo paczkowe „Start", które przynosiło mu pewne dochody. Firma miała utrwalać legendę o źródłach finansowania tygodnika. W sprawozdaniach finansowych, które redaktor składał w urzędzie podatkowym, zaniżano wydatki na pismo (honoraria, wyjazdy w teren, pensje). Natomiast wpływy oficjalne (ogłoszenia, reklamy, kolportaż, prenumerata, przedsiębiorstwo „Start") były skrupulatnie wykazywane w dochodach[40].

W warszawskiej centrali uważano, że „Odgłosy" generalnie „spełniły swą pozytywną rolę, propagując ideę zbliżenia emigracji do kraju, walcząc systematycznie z elementami nieprzejednanymi wśród emigracji politycznej, dążącymi do izolacji emigracji od kraju i jego przedstawicieli na Zachodzie"[41].

Nowy tygodnik został również zauważony na emigracji. Juliusz Mieroszewski sądził, że Lewkowicz poszedł w kierunku stworzenia polonijnego magazynu, „jakich sporo jest w Kanadzie i Stanach [Zjednoczonych]". Publicysta „Kultury" ciągle się zastanawiał, skąd redaktor „Oblicza Tygodnia" miał środki na rozbudowę pisma. Informując Giedroycia o najnowszych wydarzeniach w „polskim" Londynie, przyznał, że tygodnik Lewkowicza stopniowo zdobywał nowych czytelników. Na brytyjskiej prowincji miał już nawet wyprzeć „Orła Białego". Jednak proandersowski „Orzeł", dodał z przekąsem Mieroszewski, „jeżeli chodzi o nudę, bije wszystkie rekordy światowe". Lekceważąc potencjalnego rywala, stwierdził, że „Lewkowicz jest konkurencją dla »Orła« na prowincji (brytyjskiej) – dla nas nie jest żadną konkurencją"[42].

[40] AIPN, 01168/128, Analiza współpracy z agentem kryptonim „Lina", 25 IV 1959 r.; Redakcja, *Od Redakcji*, „Odgłosy" 1958, nr 60; Redakcja, *Oblicze Tygodnia*, „Oblicze Tygodnia" 1958, nr 1 (61).

[41] AIPN, 01168/128, Analiza współpracy z agentem kryptonim „Lina", 25 IV 1959 r.

[42] AIL, List J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia, 3 X 1958 r. Kilka miesięcy wcześniej o sukcesach Lewkowicza pisał Broncel. „»Odgłosy« – twierdził w liście do Giedroycia z 12 I 1958 r. – są b[ardzo] ruchliwe i wszędobylskie. Znalazły oddźwięk na prowincji. […] Pismo jest b[ardzo] nierówne, ale nie jest »ambasadzkie« i stopniowo stabilizuje się na terenie angielskim", cyt. za M. Ptasińska, *W cieniu Października. Listy Jerzy Giedroyc – Zdzisław Broncel, styczeń 1958*, „Zeszyty Historyczne" 2005, z. 151, s. 166.

Na list Mieroszewskiego w podobnym stylu odpowiadał Giedroyc: „Co to jest to nowe pismo Lewkowicza »Oblicze Dnia«? [poprawnie »Oblicze Tygodnia«]. Jest b[ardzo] słabe i jasne, że to się nie uda. Tylko, kto za tym stoi? O ile przy »Odgłosach« można było znaleźć jakąś wersję usprawiedliwiającą finanse, to teraz przecież jasne, że to musi kosztować grube pieniądze”[43].

Kapitan Zbigniew Mikołajewski, starszy oficer operacyjny Wydziału V Departamentu I MSW, analizując w kwietniu 1959 r. dotychczasową współpracę z Lewkowiczem, stwierdził: „»Lina« jest dobrym naszym agentem inspiracyjno-politycznym, który poprzez wydawany tygodnik, a także zamieszczane przez niego osobiście w nim artykuły rozwija i utrwala wśród emigracji ideę zbliżenia i współpracy emigracji z krajem oraz demaskuje w sposób właściwy z pozycji emigracyjnej wrogą, antynarodową działalność przywódców emigracji politycznej”. Bardziej krytyczny był przełożony kapitana. Na sporządzonym przez Mikołajewskiego dokumencie widnieje odręczny dopisek naczelnika Wydziału V majora Władysława Wojtasika: „Czy nie przechwalamy? W tym punkcie, oprócz tego, co »Lina« robi, jest także zawarte to, co byśmy chcieli, by robił”[44].

Choć Lewkowicz realizował stawiane przed nim zadania, to jednak co jakiś czas pojawiały się problemy. Na spotkaniu 21 listopada 1959 r. kontaktujący się z agentem oficer operacyjny zarzucił mu, że w jednym z ostatnich numerów „Oblicza Tygodnia” „wyraźnie gloryfikuje Andersa”. W inkryminowanym artykule „Lina” z nadzieją i sympatią pisał o roli Andersa w narastającym od pewnego czasu konflikcie wokół londyńskiego „Dziennika Polskiego”. Wprowadzenie generała do Zarządu Fundacji „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”, a następnie powierzenie mu stanowiska przewodniczącego doprowadziło do dymisji Leszka Kirkiena, dyrektora spółki wydającej „Dziennik Polski”, oraz ustąpienia Tadeusza Horki ze stanowiska redaktora naczelnego gazety. Na tym sprawa się jednak nie zakończyła. Kirkien, jeszcze jako dyrektor wydawnictwa, wydzierżawił należącą do fundacji drukarnię, a nowy dzierżawca odmówił dalszego druku „Dziennika Polskiego”. W tej sytuacji Zarząd Fundacji wystąpił do sądu angielskiego o zabezpieczenie swoich praw i swojej własności. Kirkien zapowiedział również wydawanie konkurencyjnego pisma. Dalszy byt jedynej polskiej gazety na Wyspach był zagrożony, tym bardziej że do nowego wydawnictwa Kirkiena przeszła większość dotychczasowym pracowników redakcji i administracji „Dziennika Polskiego”. W toczącym się sporze Lewkowicz wyraźnie stanął po stronie nowego zarządu i redakcji „Dziennika Polskiego”. Miał nadzieję, że wciągnięcie do sprawy Andersa doprowadzi do jednoznacznego rozstrzygnięcia, uniemożliwiając „zaklajstrowanie” konfliktu. Niezadowolenie jego mocodawców musiała wzbudzić zwłaszcza opinia, że „Gen. Andres jest w tym interesie człowiekiem nowym, niemającym niczego do ukrywania, człowiekiem o niewątpliwym autorytecie w dość szerokich kołach emigracyjnych i o pew-

[43] *Ibidem*, List J. Giedroycia do J. Mieroszewskiego, 5 X 1958 r. Dwa lata później Mieroszewski zwrócił uwagę Giedroycia na charakterystyczny „lapsus” Lewkowicza. Redaktor „Oblicza Tygodnia” przedrukował notatkę Mieroszewskiego zatytułowaną *Granice*: „Opuścił tylko jedno zdanie: »Potrzebna jest nam nie zmiana granic, ale niepodległość«. To zdanie opuścił dla słowa »niepodległość«. Jak można się zdradzić jednym słowem!”, zob. *ibidem*, List J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia, 17 X 1960 r.

[44] AIPN, 01168/128, Analiza współpracy z agentem kryptonim „Lina”, 25 IV 1959 r.

nych, niezaprzeczalnych walorach moralnych. Dla niego wszelka kapitulacyjna ugoda, zwłaszcza po przykrym swędzie, jaki rozszedł się już wokół sprawy »Dziennika«, mogłaby być tylko klęską osobistą. Generał nie ma nic do wygrania na ugodzie z p. Kirkienem, a wszystko do przegrania". Kapitan Jan Kuczawski „Orkan" ostrzegał agenta, że pokazywanie generała od tej strony było „co najmniej niewłaściwe i w przyszłości nie życzylibyśmy sobie czegoś podobnego". Wizerunek Andersa rozjemcy oraz emigracyjnego autorytetu wyraźnie kłócił się z czarną legendą ambitnego watażki i malwersanta. Na następne spotkanie „Orkan" polecił „Linie" opracować notatkę dotyczącą „Oblicza Tygodnia". Agent miał również przygotować broszurę demaskującą machinacje Kirkiena, zebrać ewentualne dane na temat współpracy Andersa z Niemcami, opracować problemy związane z paryską „Kulturą" oraz sporządzić przegląd sytuacji w poszczególnych ugrupowaniach na emigracji. Lewkowicz od razu wykluczył możliwość bezpośrednich kontaktów Andersa z Niemcami. Według niego kontakty takie mogli jednak utrzymywać współpracownicy generała[45].

Na wydanie wspomnianej broszury Lewkowicz otrzymał 300 funtów. Choć dziełko nigdy nie powstało, „Lina" twierdził, że wydał aż 120 funtów na zakup prasy oraz zlecenie wstępnego opracowania materiałów. Kuczawski przyjął jego oświadczenie do wiadomości. Konfliktowi wokół londyńskiego „Dziennika Polskiego" Lewkowicz poświęcił jednak wiele artykułów na łamach „Oblicza Tygodnia"[46].

Oficera peerelowskiego wywiadu niepokoiła natomiast zbyt duża swoboda i pewność siebie Lewkowicza. Na podstawie własnych obserwacji, dyskusji oraz sposobu zachowania się agenta podejrzewał nawet, że może on równolegle współpracować z brytyjskim kontrwywiadem. Uważał, że w tej sytuacji należałoby ograniczyć do minimum kontakty z „Liną", „bo logicznie rzecz biorąc, Anglicy mogą nam w każdej chwili zrobić skandal, o ile uznają to za stosowne. Nie jest chyba dla nich tajemnicą źródło finansowania tygodnika". Dwulicowości Lewkowicza nie wykluczał również podpułkownik Czesław Makowski „Sulma", rezydent wywiadu PRL w Londynie[47].

Na kolejnym spotkaniu Kuczawski zarzucił „Linie" bierność wobec londyńskiego „Dziennika Polskiego". „Podpowiadał" agentowi, że powinien wychwytywać bardziej rażące artykuły i skuteczniej krytykować je na łamach „swojego" tygodnika. Lewkowicz miał również śmielej wyciągać na światło dzienne

[45] *Ibidem*, Raport „Orkana" z odbytego spotkania z „Liną", 21 XI 1959 r.; K. L[ewkowicz], *„Szczurzy" instynkt zawiódł (jeszcze o sprawie „Dziennika")*, „Oblicze Tygodnia" 1959, nr 55, s. 2.

[46] AIPN, 01168/128, Raport „Orkana" ze spotkania z „Liną", 10 IV 1960 r. Zob. też: K. L[ewkowicz], *Tajemnicze losy fundacji „Dziennika Polskiego"*, „Oblicze Tygodnia" 1959, nr 52, s. 2; K. L[ewkowicz], *Sąd we właściwy sposób oceni rolę pana Kirkiena*, „Oblicze Tygodnia" 1959, nr 54, s. 5; K. L[ewkowicz], *„Szczurzy" instynkt zawiódł (jeszcze o sprawie „Dziennika")*, „Oblicze Tygodnia" 1959, nr 55, s. 2; K. L[ewkowicz], *Cuchnące bomby na Dziennikowym podwórku*, „Oblicze Tygodnia" 1959, nr 57, s. 2; K. L[ewkowicz], *Nowa faza rozgrywki o „Dziennik Polski"*, „Oblicze Tygodnia" 1959, nr 61, s. 3; K. L[ewkowicz], *Notatki i uwagi*, „Oblicze Tygodnia" 1960, nr 62, s. 3; K. L[ewkowicz], *„Dziennik" potępia swe dawne i obecne błędy*, „Oblicze Tygodnia" 1960, nr 64, s. 5; K. L[ewkowicz], *Rozdział Kto rządzi w „Dzienniku"?*, „Oblicze Tygodnia" 1960, nr 65, s. 5; K. L[ewkowicz], *P. Bregman zaczyna redagować „Dziennik"*, „Oblicze Tygodnia" 1960, nr 67, s. 4

[47] AIPN, 01168/128, Raport „Orkana" z odbytego spotkania z „Liną", 21 XI 1959 r.

rozmaite zakulisowe sprawy, mogące mieć ujemny wpływ na rozwój „Dziennika Polskiego”[48].

Według informacji Lewkowicza redagowany przez niego tygodnik ukazywał się w nakładzie 5 tys. egzemplarzy. W sprzedaży rozchodziło się 3700 egzemplarzy (w tym ponad 700 w prenumeracie), liczba egzemplarzy wymiennych i darmowych sięgała 450, zwroty ustabilizowały się na poziomie 500–600 sztuk, zapas 250–350 egzemplarzy. Poza Lewkowiczem zespół redakcyjny tygodnika tworzyli: Kazimierz Smogorzewski, Maria Weber-Lewkowicz, Juliusz Leo (techniczne opracowanie dodatku ilustrowanego i dział rozrywek umysłowych) oraz Józef Żywina (dział sportowy i dorywcza praca w innych działach). Z pismem współpracowali ponadto Lew Sapieha (artykuły podpisywał pseudonimem L. Werbiąż), ekonomista i socjolog Bogdan Znowski; docent Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie Wiesław Strzałkowski ogłaszał wiersze i artykuły literackie, korespondentem w środkowej Anglii był Tadeusz Podgórski (podpisywał się rozmaitymi pseudonimami), a w Szkocji R. Liśkiewicz. Artykuły polityczne dotyczące emigracji i spraw międzynarodowych pod różnymi pseudonimami ogłaszał Stanisław Olszewski, Eugeniusz Hinterhoff pisał o polsko-brytyjskich stosunkach gospodarczych oraz sprawach niemieckich (podpisywał się inicjałami „H” lub „E”), S. Kostynowicz o sztuce, Bór-Grażewicz o zagadnieniach społecznych i niemieckich, Adam Gaś (korespondent „Narodowca”) nadsyłał rozmaite informacje polityczne i terenowe. „Oblicze Tygodnia” miało również kilku stałych współpracowników krajowych (R. Burzyński, Dominik Morawski, J. Jaster, Krzysztof Klinger, J. Krejbich). Jesienią 1959 r., podczas pobytu w Polsce, żona Lewkowicza nawiązała współpracę z redakcją tygodnika „Za i przeciw”, zawarła również umowę z „Orbisem” i przedsiębiorstwem „Ars Polona” w sprawie zamieszczania reklam[49].

Lewkowicz zamierzał wykorzystać spory i rozłam w „Dzienniku Polskim” do przeprowadzenia reorganizacji oraz poszerzenia zasięgu „Oblicza Tygodnia”. Planując wzrost nakładu, poczytności oraz oddziaływania tygodnika, na początku stycznia 1960 r. zwrócił się do swoich „opiekunów” o dodatkową wypłatę 800 funtów na poczet następnego półrocza. By podnieść poziom pisma, redaktor zamierzał pozyskać do współpracy nowych korespondentów na brytyjskiej prowincji i w stolicach państw zachodnioeuropejskich, a w kraju dziennikarza sportowego oraz kilku pisarzy o znanych nazwiskach. Poprawy wymagała również korekta i techniczne opracowanie tygodnika. Ambitny plan zakładał ponadto wprowadzenie dodatków specjalnych (kobiecego i kulturalno-literackiego) oraz nowych działów (starannie opracowanego przeglądu prasy krajowej i emigracyjnej oraz działu poloników w prasie obcojęzycznej). Wiązała się z tym potrzeba powiększenia zespołu redakcyjnego przynajmniej o jednego dziennikarza i pracownika technicznego. Konieczne było również znalezienie nowego lokalu, gdyż administracja i redakcja pisma oraz firma „Start” gnieździły się w jednym pokoju. Realizacja projektu miała zwiększyć półroczne wydatki o 800 funtów. Obniżenie ceny pojedynczego numeru z 9 na 6 szylingów miało

[48] *Ibidem*, Raport „Orkana” z przebiegu spotkania z „Liną”, 13 I 1960 r.
[49] *Ibidem*, Raport „Orkana” z odbytego spotkania z „Liną” 21 XI 1959 r.; *ibidem*, Notatka „Liny” dotycząca „Oblicza Tygodnia”, 5 I 1960 r.

przynieść wzrost sprzedaży o 1200–1500 egzemplarzy i w efekcie przychód większy o 600 funtów. Jak optymistycznie wyliczał Lewkowicz, uatrakcyjnienie tygodnika zwiększyłoby ostatecznie półroczny deficyt zaledwie o 200 funtów, przy znacznie większej sprzedaży i oddziaływaniu pisma na emigrację (w 1960 r. roczna dotacja na „Oblicze Tygodnia" wyniosła ogółem 6478 funtów). „Lina" żalił się również, że nie otrzymywał zaproszeń na przyjęcia organizowane przez ambasadę czy imprezy w Polskim Instytucie Kultury. Chodziło mu nawet nie tyle o uczestnictwo we wspomnianych imprezach, ile o samą satysfakcję otrzymywania zaproszeń[50].

Mimo upływu dwóch miesięcy Lewkowicz nie otrzymał żadnej odpowiedzi na swoje dezyderaty. Rozżalony na początku marca 1960 r. w rozmowie z „Orkanem" zagroził nawet zakończeniem trzyletniej współpracy. Dodał jednak od razu, że likwidacja pisma byłaby „tryumfem emigracyjnej reakcji"[51]. Wydaje się, że Lewkowicz blefował. Strasząc zerwaniem współpracy, chciał raczej wymusić spełnienie swoich materialnych życzeń.

W celu wyjaśnienia narosłych problemów 8 kwietnia 1960 r. w jednej z londyńskich restauracji Kuczawski odbył zasadniczą rozmowę z agentem. Nawiązując do wysuwanych przez Lewkowicza projektów rozwoju „Oblicza Tygodnia", stanowczo stwierdził, że kwartalna dotacja na wydawanie pisma nie może przekroczyć 1662 funtów (a z uposażeniem 1762 funtów). Napotykając opór, „Lina" nie naciskał. Twierdził wręcz, że wcale nie dążył do zwiększenia dotacji. W związku z wynajęciem nowego lokalu na siedzibę redakcji prosił jedynie o pożyczkę (500–800 funtów) *a conto* przyszłej dotacji. Na żądanie „Orkana" Lewkowicz zobowiązał się dostarczyć spis prenumeratorów „Oblicza Tygodnia". Uważał to jednak za swego rodzaju ograniczenie swobody działania i wotum nieufności. Oficer wywiadu tłumaczył mu, że „pismo to przecież finansujemy my i jest rzeczą aż nadto zrozumiałą, iż chcemy wiedzieć, kto je czyta, jaki jest nakład i zapotrzebowanie". Agent jakby czasami zapominał o tym, że był tylko nominalnym redaktorem tygodnika. Wobec stanowczości oficera wywiadu „Lina" nie zgłaszał żadnych zastrzeżeń co do charakteru i politycznego kierunku „Oblicza Tygodnia". Pismo miało nadal kompromitować emigracyjnych liderów, zwalczać tendencje proadenauerowskie oraz systematycznie propagować zbliżenie emigracji do kraju. Jeśli chodzi o dwa pierwsze punkty, „Lina" podkreślił, że „robi dotąd wszystko, na co go stać w tych warunkach i trudno wymagać od niego bardziej radykalnych wystąpień na łamach prasy ze względu na specyfikę terenu i otoczenia, w jakim się znajduje". Przyznał natomiast, że można zrobić więcej w sprawie zbliżenia emigracji do kraju. Kuczawski uważał, że zdecydowane i jasne stanowisko wyeliminuje wszelkie nieporozumienia. Miał też świadomość materialnego uzależnienia agenta. W raporcie dla centrali podkreślił, że „na dalszej współpracy »Linie« niewątpliwie zależy więcej niż nam i to we właściwy sposób winniśmy wykorzystać"[52].

Wątpliwości co do szczerości i lojalności agenta sprawiły, że również on sam stał się niebawem obiektem rozpracowania operacyjnego. Stosowne

[50] *Ibidem*, Raport „Orkana" z przebiegu spotkania z „Liną", 13 I 1960 r.
[51] *Ibidem*, Notatka „Liny" z początku marca 1960 r.
[52] *Ibidem*, Raport „Orkana" ze spotkania z „Liną", 10 IV 1960 r.

postanowienie 14 września 1962 r. wydał kapitan Mieczysław Kowalski. Sprawę zarejestrowano w Samodzielnej Sekcji Ewidencji Departamentu I MSW pod kryptonimem „Heliotrop". Oficer wywiadu podkreślił, że redaktor „Oblicza Tygodnia" „ze względu na swoją działalność ma szerokie kontakty wśród polskiej emigracji politycznej na terenie Anglii"[53].

Choć centrala nie miała żadnych dowodów zdrady, podejrzewano „Heliotropa" o dwulicowość. W „polskim" Londynie powszechnie uważano, że „Oblicze Tygodnia" finansowane było przez władze krajowe, na emigracji krążyły również pogłoski o kontaktach Lewkowicza z ambasadą PRL. Informacje na ten temat musiały także dotrzeć do brytyjskiego kontrwywiadu. Jednak Anglicy nie wykazywali bezpośredniego zainteresowania działalnością peerelowskiego agenta. Scotland Yard przesłuchał kilku emigrantów znanych z prokrajowej działalności bądź w różny sposób związanych z pismem redagowanym przez Lewkowicza, jednak jego samego pozostawiono w spokoju. „Lina" miał również zataić przed wywiadem PRL niektóre informacje o swojej działalności z przeszłości. Według „Kędzika" (Jerzego Kędzierskiego) i „Archiwisty" na początku lat pięćdziesiątych Lewkowicz brał udział w akcji wywiadowczej na kraj (tzw. sprawie Bergu). Miał się im chwalić, że jako „naganiacz" otrzymywał 60 funtów od osoby namówionej do współpracy. Nie powiedział jednak o tym swoim nowym mocodawcom. Wiadomości pozyskane w trakcie rozpracowania „Heliotropa" wskazywały, że redaktor „Oblicza Tygodnia" był człowiekiem niepewnym, sprzedajnym i pozostawał na usługach Anglików. Według krążących w środowisku emigracyjnym pogłosek Lewkowicz, współpracując z Inteligence Service, miał wychwytywać ludzi zbliżonych do jego oficjalnych poglądów, aby następnie denuncjować ich przed władzami brytyjskimi. Agent próbował również samodzielnie nawiązywać kontakty z niektórymi osobami na kierowniczych stanowiskach z ambasady czy konsulatu PRL w Londynie. Proponował im spotkania w mieście, twierdząc, że ma ciekawe informacje dotyczące działalności politycznej emigracji. Zgodnie z zasadami współpracy tego typu informacje powinien przekazywać wyłącznie oficerowi prowadzącemu. W centrali zastanawiano się również, skąd Lewkowicz czerpał szczegółowe wiadomości na temat działalności emigracyjnych ugrupowań i ośrodków politycznych, skoro nie miał do nich bezpośredniego dostępu, a opinia sympatyka kraju odstraszała jego potencjalnych informatorów. Zastanawiający był również brak w jego tajnych raportach oraz w artykułach na łamach „Oblicza Tygodnia" jakichkolwiek krytycznych akcentów pod adresem Anglików. Jeśli każdy z wymienionych faktów można było jakoś wytłumaczyć, to ich zbieżność nie wydawała się przypadkowa. Choć w Warszawie podejrzewano, że „Heliotrop" współpracuje z angielskim kontrwywiadem, nie zamierzano zrywać z nim kontaktu. Mimo zastrzeżeń pod adresem Lewkowicza całokształt współpracy oceniano dodatnio. Agent realizował bowiem wytyczone zadania wobec emigracji politycznej.

„Oblicze Tygodnia" przyczyniało się do rozbicia emigracji politycznej oraz propagowało ideę zbliżenia wychodźstwa do kraju. W ocenie centrali tygodnik „w zasadzie spełnił swą pozytywną rolę wśród emigracji politycznej". Z uzna-

[53] *Ibidem*, Postanowienie o założeniu rozpracowania operacyjnego K. Lewkowicza kryptonim „Heliotrop", 14 IX 1962 r.

niem podkreślono, że Lewkowicz „poświęcił wiele miejsca na ośmieszanie czołowych przywódców emigracyjnych, na demaskowanie ich korupcji, karierowiczostwa i powiązań z czynnikami państw zachodnich, a szczególnie NRF i USA". „Heliotrop", nagłaśniając informacje o konfliktach między poszczególnymi działaczami czy ugrupowaniami, przyczyniał się do pogłębiania wewnętrznej dezintegracji środowisk emigracyjnych. W ocenie peerelowskiego wywiadu tygodnik odegrał „specjalną rolę" w sprawie „demaskowania personalnych powiązań i kontaktów przedstawicieli »niezłomnych« z rewizjonistami zachodnioniemieckimi". Jako redaktor „Oblicza Tygodnia" Lewkowicz „wykazał dużo inicjatywy własnej, potrafił w umiejętny sposób dobierać odpowiednie fakty i prawidłowo komentować je, i naświetlać na łamach pisma". Czynnikiem motywującym agenta do współpracy były korzyści materialne. W ocenie centrali aktywność Lewkowicza „nie wynikała z jego przekonań politycznych czy patriotycznego stosunku do kraju, lecz spowodowana była chęcią rozwinięcia tygodnika, który przyniósł mu poważne korzyści materialne". Dlatego praca agenta wymagała stałego nadzoru i ciągłych interwencji. Okresowy brak kontroli „powodował równoczesny spadek jego aktywności, zmniejszenie atrakcyjności tygodnika, a w poszczególnych wypadkach nawet publikowanie przez niego artykułów zdecydowanie wrogich przeciwko PRL". Źródłem problemów był również trudny charakter agenta. Dyktatorskie zapędy oraz lekceważący stosunek do współpracowników sprawiły, że „Heliotrop" zraził do siebie niemal wszystkich dotychczasowych współpracowników pisma. Z autorów emigracyjnych artykuły w „Obliczu Tygodnia" zamieszczał jedynie Smogorzewski. Pozostałe teksty pisał sam Lewkowicz (pod własnym nazwiskiem lub różnymi pseudonimami) oraz autorzy z kraju.

Poza redagowaniem tygodnika „Lina" wykorzystywany był również jako źródło informacji o „wrogiej" działalności emigracji. Jego raporty dotyczące głównych ośrodków politycznych na emigracji (Tymczasowej Rady Jedności Narodowej, „zamku" czy Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego) „wykonane były w sposób wszechstronny i analityczny". Zawierały nie tylko przegląd bieżących wydarzeń, ale również osobiste wnioski agenta. MSW niejednokrotnie wykorzystywało je przy sporządzaniu ogólnych planów przedsięwzięć wobec wychodźstwa. Wiele cennych dla wywiadu informacji zawierały również charakterystyki czołowych działaczy emigracyjnych.

W 1963 r. tygodnik drukowany był na ośmiu stronach w nakładzie 5750 egzemplarzy. Sprzedaż oscylowała na poziomie 4650 egzemplarzy (w tym w prenumeracie 1150), 300 egzemplarzy trafiało do kraju, pozostałą część (około 800 sztuk) stanowiły zwroty, egzemplarze okazowe i zapas. Zdecydowana większość nakładu rozchodziła się na terenie Wielkiej Brytanii oraz Francji i RFN. Całkowity koszt wydawnictwa kwartalnie sięgał 3200 funtów. Przychód ze sprzedaży, prenumeraty i ogłoszeń wynosił 1500 funtów. Kwartalny deficyt w wysokości 1700 funtów pokrywany był z funduszu operacyjnego wywiadu PRL. Koszt jednego numeru wynosił średnio 260–290 funtów (w tym dotacja 140–150 funtów). Po okresie organizacyjnym, umocnieniu się i zdobyciu rynku czytelniczego tygodnik miał być samowystarczalny, a nawet przynosić zysk. Pismo ciągle było jednak deficytowe. Co więcej, kolejne budżety przedkładane przez agenta zakładały wzrost deficytu. Z analizy kosztów wydawniczych

wynikało, że Lewkowicz zawyżał wydatki, dzięki czemu uzyskiwał osobiste korzyści. Oprócz stałej dotacji czerpał znaczne dochody z wierszówki. Wyrywkowy przegląd 6 numerów tygodnika, zawierających łącznie 48 stron, wykazał, że 23 strony zajmowały artykuły agenta i Smogorzewskiego (nie licząc innych pisanych pod pseudonimami). Z wyliczenia wynikało, że większość funduszu płac pochłaniało wynagrodzenie dla „Heliotropa" i „Smugi". W centrali uważano wręcz, iż Lewkowicz „zatracił poczucie rzeczywistości i pragnie wyciągnąć z pisma jak najwięcej osobistych korzyści materialnych". Wątpliwości budziła również wysokość opłat pocztowych (kwartalnie aż 430 funtów). W tym samym czasie wpływy z prenumeraty wyniosły zaledwie 465 funtów. Wywiad PRL nie miał nawet możliwości sprawdzenia wiarygodności powyższych danych, gdyż wszystkie informacje na ten temat pochodziły od agenta[54].

Wobec podejrzeń o dwulicowość „Heliotropa" kierownictwo wywiadu 8 czerwca 1963 r. zorganizowało w Wiedniu kontrolne z nim spotkanie. Na rozmowy do Austrii wyjechał podpułkownik Edward Jankiewicz, naczelnik Wydziału VIII Departamentu I MSW. Zasadniczym celem spotkania było wyjaśnienie charakteru kontaktów Lewkowicza z Anglikami. Niepokój wzbudzały również działania podejmowane w ostatnim czasie przez agenta. Miały one zmierzać „do zmiany zasadniczej linii pisma i nastawienia go na oddziaływanie na pewne grupy w kraju [w raporcie nie precyzowano, o jakie „grupy" chodzi], uzyskanie krajowego debitu i uniknięcie naszej kontroli". Pracownik centrali w bezpośredniej rozmowie miał „właściwie ustawić" kierunek tygodnika, dokonać oceny dotychczasowej współpracy, ustalić pozycję „Heliotropa" i redagowanego przez niego pisma wśród emigracji oraz wytyczyć ramowe zadania dla agenta na najbliższą przyszłość[55].

Jadąc do Wiednia, Lewkowicz obawiał się najgorszego. Przypuszczał, że wywiad PRL chce się wycofać z finansowania „Oblicza Tygodnia". Czuł się wyraźnie zagrożony konkurencją ze strony wydawanej przez Bolesława Świderskiego „Kroniki". Delegatowi centrali powtarzał kursujące w „polskim" Londynie dezawuujące Świderskiego plotki o jego powiązaniach z Bolesławem Piaseckim oraz z Niemcami. Wytykał niestrawną jakoby dla większości emigracji oenerowską przeszłość rywala. Podpułkownik Jankiewicz uspokajał agenta kłamliwymi zapewnieniami, że wywiad PRL nie ma nic wspólnego z wydawaniem „Kroniki". „Zgadzał się" z Lewkowiczem, że tygodnik Świderskiego nie ma perspektyw. Redaktor „Oblicza Tygodnia" chciał też uzyskać zapewnienie, że o decyzji likwidacji „swojego" tygodnika (wycofaniu dotacji) zostanie poinformowany co najmniej z półrocznym uprzedzeniem. Podpułkownik Jankiewicz nie zamierzał wdawać się w rozważania na ten temat. Bardziej interesowało go sprecyzowanie bieżących zadań i oczekiwań pod adresem „Oblicza Tygodnia". Głównym zadaniem „Heliotropa" pozostawało „rozrabianie poszczególnych grup reakcyjnej emigracji" oraz „demaskowanie ich antypolskiej działalności". Agent miał wykorzystywać na łamach tygodnika wszelkie informacje świadczące o penetrowaniu środowiska emigracyjnego przez niemieckich rewizjonistów, ata-

[54] *Ibidem*, Analiza współpracy z agentem ps. „Heliotrop", 27 V 1963 r.
[55] *Ibidem*, Raport dotyczący zezwolenia na odbycie spotkania kontrolnego z agentem ps. „Heliotrop", 27 V 1963 r.

kować „mikołajczykowców" oraz wspierać opozycję w szeregach Rady Jedności Narodowej (zwłaszcza Federację Ruchów Demokratycznych). W sprawach krajowych tygodnik powinien informować czytelników o gospodarczych i kulturalnych osiągnięciach kraju oraz popularyzować linię polityki zagranicznej PRL. Przedstawiciel centrali zdecydowanie odrzucił prośbę Lewkowicza o podwyższenie dotacji (agent motywował to ogólnym wzrostem cen). Podczas wiedeńskiego spotkania Jankiewicz dwukrotnie poruszył sprawę powiązań Lewkowicza z brytyjskim kontrwywiadem. „Heliotrop" zaprzeczał jakiejkolwiek współpracy z Anglikami. Tłumaczył, że sam zdziwiony był tym, iż policja nie próbowała w bezpośredniej rozmowie z nim czy z jego żoną wyjaśnić charakteru ich kontaktów z peerelowską placówką ani skąd mieli fundusze na wydawanie pisma. Agent orientował się jednak, że brytyjskie służby interesowały się zarówno nim, jak i jego działalnością (wiedział np. o przesłuchiwaniu Stanisława Olszewskiego, byłego współpracownika „Odgłosów" i „Oblicza Tygodnia"). Ponownie sugerował, że kontakty z Anglikami utrzymywał Kazimierz Smogorzewski. „Mętne" wyjaśnienia Lewkowicza nie rozproszyły istniejących podejrzeń. Licząc się z możliwością prowokacji ze strony agenta, w kontaktach z nim miano zachować szczególną ostrożność. Wszelkie materiały od „Heliotropa" należało odbierać tylko w gmachu ambasady czy konsulatu i w ten sposób przekazywać agentowi wynagrodzenie oraz dotacje na „Oblicze Tygodnia"[56].

Na polecenie wywiadu PRL w 1963 r. Lewkowicz obszernie omawiał kulisy oraz przebieg konfliktu między trustem wydającym „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" a Fundacją Kościuszkowską. Redaktor emigracyjnego tygodnika opublikował serię artykułów demaskujących „oszukańcze machinacje" Andersa. Miały one ośmieszyć oraz skompromitować popularnego generała oraz „Dziennik Polski". Decyzją emigracyjnego rządu z 1945 r. majątek trustu po dwudziestu latach miał przejść na własność Fundacji Kościuszkowskiej. W czerwcu 1962 r. prezes Fundacji Stefan Mierzwa, w wyniku rozmów prowadzonych z Andersem, zrzekł się należnego Fundacji Kościuszkowskiej majątku na rzecz Polskiej Fundacji Kulturalnej. Jak się okazało, Anders wprowadził Mierzwę w błąd, twierdząc, że londyński „Dziennik Polski" był pismem deficytowym. W celu podsycania sporu i niedopuszczenia do kompromisowego rozwiązania „Heliotrop" miał również napisać na ten temat specjalną broszurę, na co otrzymał 100 funtów (wydanie sfinansowałby wywiad PRL). Planowano rozesłać ją na adresy różnych działaczy i organizacji emigracyjnych. W centrali liczono, że broszura „niewątpliwie spowoduje nie tylko zaostrzenie konfliktu, ale równocześnie przyczyni się do obniżenia autorytetu i wpływów Andersa w masach emigracyjnych oraz pogłębi sprzeczności w łonie RJN"[57]. Podobnie jak w przypadku wcześniejszego konfliktu Anders – Kirkien skończyło się na artykułach na łamach „Oblicza Tygodnia".

[56] *Ibidem*, Notatka z rozmów z „Heliotropem" odbytych na terenie Wiednia w dniach 8–10 VI 1963 r., 20 VI 1963 r.

[57] *Ibidem*, Raport dotyczący wydania broszury ujawniającej kulisy konfliktu „Dziennika Polskiego" z Fundacją Kościuszkowską, 26 VIII 1963 r. Zob. też: K. Lewkowicz, *Do Prezesa Fundacji Kościuszkowskiej, prof. dr. Stefana Mierzwy. List otwarty*, „Oblicze Tygodnia" 1963, nr 240. Mieroszewski zwracał uwagę Giedroyciowi, że Lewkowicz nieprzypadkowo pochlebnie pisał o „zamku" Zaleskiego, a gromy ciskał tylko w Andersa: „To jest dyspozycja z góry – wiem od ludzi z Kraju" (AIL, List J. Mieroszewskiego do J. Giedroycia, 22 VI 1963 r.).

W następnym roku sporą sensację w „polskim" Londynie, a z drugiej strony ostrą i stanowczą reakcję centrali wywołały zamieszczone w „Obliczu Tygodnia" dwa artykuły w obronie 34 krajowych uczonych i pisarzy, którzy w liście do premiera Cyrankiewicza protestowali przeciwko ograniczeniom przydziału papieru na druk książek i czasopism oraz zaostrzeniu cenzury. W redakcyjnym tekście przypominano, że pod listem znalazły się podpisy byłego prezesa Polskiej Akademii Nauk Tadeusza Kotarbińskiego, „najwybitniejszego polskiego fizyka" Leopolda Infelda, „matematyka o światowej sławie" Wacława Sierpińskiego, „znakomitego historyka filozofii" Władysława Tatarkiewicza, byłego prezesa Związku Literatów Polskich Antoniego Słonimskiego. Protest intelektualistów podpisała również „najwybitniejsza polska pisarka współczesna" Maria Dąbrowska, „szekspirolog o światowej sławie, znakomity krytyk literacki" Jan Kott, „autor światowej książki (i filmu) *Popiół i diament*, laureat nagród państwowych" Jerzy Andrzejewski oraz redaktor „Tygodnika Powszechnego" Jerzy Turowicz, czołowy publicysta tego pisma Stefan Kisielewski czy „dobrze znany emigracji" Stanisław Mackiewicz. „Protestu takich luminarzy kultury polskiej – konkludowała redakcja prokrajowego tygodnika – nie można zlekceważyć – to rzecz oczywista". Na podkreślenie zasługiwał również fakt, że „znaleźli się odważni, którzy protest podpisali. Świadczy to dobrze nie tylko o charakterze i poziomie moralnym wybitnych przedstawicieli polskiej nauki i literatury, ale i o tym, że obecny ustrój Polski daleki jest od klasycznych wzorów totalizmu i dyktatury". Biorąc w obronę sygnatariuszy Listu 34, „Oblicze Tygodnia" potępiło pismaków („nazwa pisarza jest dla nich zbyt dumna i wysoka"), „którzy na rozkaz podjęli nagonkę przeciw autorom protestu". W artykule wymieniono z nazwiska krajowych publicystów: Zbigniewa Mitznera (pseudonim Jan Szeląg) oraz Janusza Wilhelmiego. Z zaniepokojeniem odnotowano również pogłoski o administracyjnych szykanach wobec sygnatariuszy Listu 34. Z uznaniem i zadowoleniem wspominając o protestach zachodnich intelektualistów, „Oblicze Tygodnia" skrytykowało fałszywych obrońców polskiej kultury na wychodźstwie – „politykierów emigracyjnych". Wytykano „niezłomnym" cynizm i obłudę: „Przecież od lat przekonywujecie nas, że polska kultura istnieje tylko na emigracji, że w kraju tworzy się już tylko kulturę komunistyczną, bolszewicką, ba, rosyjską nawet". Emigracyjnym politykom tygodnik radził, aby w tej sytuacji siedzieli lepiej cicho. Redakcja „Oblicza Tygodnia" sama sobie przydawała natomiast moralne prawo do występowania w obronie autorów Listu 34: „To my, którzy obok cieni rzeczywistości krajowej potrafimy dostrzec i jej blaski, to my, którzy interes narodowy potrafimy postawić ponad polityczne i klikowe cele – mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek wystąpienia w obronie kultury polskiej"[58].

Obrona Listu 34 na łamach „Oblicza Tygodnia" wywołała nerwową reakcję kierownictwa wywiadu. Analizując współpracę z „Heliotropem", przypominano, że agent już wcześniej „w trudnych dla nas momentach włączał się do antykrajowej dywersji i rozróbki politycznej prowadzonej przez wrogie ośrodki emigracyjne" (likwidacja „Po prostu"). „Wredne" i „szkalujące" politykę władz PRL artykuły Lewkowicza utwierdzały kierownictwo wywiadu w przekonaniu, że

[58] Redakcja, *Obrońcy i „obrońcy" polskiej kultury*, „Oblicze Tygodnia" 1964, nr 275; Z. Kurzawa [K. Lewkowicz], *Dziennikarskie karły*, „Oblicze Tygodnia" 1964, nr 276.

głównym celem podjętej przez niego współpracy była chęć osiągnięcia korzyści materialnych i realizacja własnych politycznych ambicji. W ocenie centrali „agent stoi na wrogich nam pozycjach i nie możemy na niego liczyć jako na sojusznika w walce z antykomunistyczną dywersją". Po raz kolejny podejrzewano też „Heliotropa" o współpracę z brytyjskim kontrwywiadem czy bliżej nieokreślonymi „czynnikami" w kraju. Inspirowany przez „wrogów" miał się włączać do „rozróbki politycznej". Pół roku wcześniej Lewkowicz powiadomił „Rafała" (pracownika londyńskiej rezydentury wywiadu), że był przesłuchiwany przez War Office. Przesłuchujący go oficer kontrwywiadu miał mu powiedzieć, że Stanisław Olszewski, były współpracownik „Odgłosów" i „Oblicza Tygodnia", był agentem peerelowskiego wywiadu. Ocena działalności Lewkowicza nie była jednoznaczna. W centrali pamiętano również, że redagowany przez niego tygodnik odegrał „poważną rolę jako narzędzie prowadzonej przez nas dywersji politycznej, mającej na celu niedopuszczenie do zjednoczenia emigracji politycznej pod egidą »niezłomnych«, inspirowania i pogłębiania konfliktów wewnątrz wrogich ugrupowań"[59].

Pozytywna ocena Listu 34 sprawiła, że w Warszawie rozważano nawet natychmiastowe wstrzymanie dotacji i zakończenie współpracy z Lewkowiczem. Po naradzie z przedstawicielem centrali oraz po rozmowie z „Heliotropem" w maju 1964 r. major Mikołajewski „Rafał" opowiadał się jednak za stopniowym rozluźnianiem współpracy i ewentualnie całkowitym obcięciem dotacji dla tygodnika w ciągu pół roku. Argumentował, że półroczny okres wypowiedzenia pozwoliłby agentowi „na urządzenie się w jakimś interesie handlowym", co zabezpieczałoby wywiad przed jego ewentualnym przejściem „na pozycje wroga". Poza tym nagłe przerwanie finansowania tygodnika, ostrzegał oficer wywiadu, odbiłoby się negatywnie wśród emigracji polskiej na Wyspach. Miałoby również niekorzystne konsekwencje „ze względów operacyjnych". Jeśli nawet wśród emigracji kursowały pogłoski o dotowaniu „Oblicza Tygodnia" przez kraj, to „przerwanie wydawania tygodnika – bez uprzedzenia czytelników – wiązane będzie z krytycznymi artykułami o »34«". Zajęcie „krytycznego stanowiska wobec kraju" w sprawie Listu 34 Lewkowicz tłumaczył naciskami członków redakcji, zwłaszcza Smogorzewskiego. Czołowego publicystę pisma już wcześniej denuncjował zresztą jako człowieka niepewnego, podejrzewając go o współpracę z Anglikami[60].

Sprawa reakcji na List 34 wróciła na kolejnym spotkaniu z agentem w końcu czerwca 1964 r. Lewkowicz tłumaczył się, że nie znał stanowiska, jakie zajęło Radio Wolna Europa. Ponownie mówił o naciskach członków redakcji (tym razem wymienił Smogorzewskiego i swoją żonę), aby tygodnik jednoznacznie poparł autorów listu. Szczególnie agresywną postawę zajmować miał Smogorzewski. Dodał, że nie miał też wytycznych, jakie zająć stanowisko w sprawie Listu 34. Milczenie w tak ważnej kwestii mogło natomiast poderwać zaufanie czytelników do pisma. Tłumaczenia nie przekonały oficera wywiadu. Pracownik londyńskiej rezydentury stwierdził, że w zamian za wynagrodzenie centrala oczekuje „solidnej i lojalnej roboty". Upomniał Lewkowicza, że w stosunku do Smogorzewskiego

[59] AIPN, 01168/128, Analiza współpracy z agentem ps. „Heliotrop", 25 V 1964 r.
[60] *Ibidem*, Raport „Rafała" dotyczący „Heliotropa", 25 V 1964 r.

powinien korzystać z prerogatyw redaktora naczelnego. Przypomniał również agentowi, że odpowiada za profil pisma i sam decyduje, które artykuły mogą się ukazać, a które nie. „Heliotrop" nie na żarty przestraszył się groźbą zamknięcia tygodnika. By ratować pismo, zaproponował nawet ustąpienie z funkcji redaktora naczelnego. Sprawa likwidacji „Oblicza Tygodnia" i przekwalifikowania Lewkowicza na informatora, który otrzymywałby wynagrodzenie za przekazywane wiadomości, ciągle była aktualna. „Rafał" ponownie przekonywał centralę, że natychmiastowe zamknięcie pisma byłoby błędem. Ostrzegał, że Lewkowicz „może przejść do naszych wrogów i zaaranżować szkodliwą dla nas akcję polityczną – np. w »Wolnej Europie«". Sytuacja materialna „Heliotropa" pozwalała mu również, aby za własne pieniądze wydał jeszcze jeden numer pisma i podał prawdziwe przyczyny likwidacji, „które mogą być dla nas co najmniej kłopotliwe". Po trzecie: „Likwidacja pisma w obecnej sytuacji może wywołać złe reperkusje wśród ludzi, którzy w stosunku do nas są lojalni – może być bowiem podniesiony argument – wychylił się, dlatego został zlikwidowany"[61].

Argumenty Mikołajewskiego ostatecznie przesądziły i tym razem centrala odstąpiła od zamiaru wycofania dotacji i zakończenia współpracy z Lewkowiczem. Przeważyła opinia, że tygodnik ciągle jest potrzebny. Tym bardziej że po „chwilowym nieporozumieniu" pismo kontynuowało swą dywersyjną działalność na terenie emigracji. Redaktor naczelny „Oblicza Tygodnia" zobowiązał się również, że artykuły dotyczące politycznie kontrowersyjnych problemów na temat sytuacji wewnętrznej w Polsce mogą się ukazać „tylko i wyłącznie" za zgodą wywiadu. W 1964 r. najwięcej uwagi pismo poświęcało „penetracji niemieckiej wśród polskiej emigracji". Na ten temat ukazało się 20 artykułów pod wspólnym tytułem *Na tropach niemieckiej dywersji i infiltracji* (pierwszy artykuł z tej serii ukazał się w listopadzie 1963 r.). W ocenie centrali Lewkowicz demaskował nazwiska i działalność „wszystkich znanych na emigracji germanofilów" (Aleksandra Bregmana, Wacława Zbyszewskiego czy Kazimierza Okulicza). Piętnował ich „antynarodowe" stanowisko i kompromitował w oczach emigracji. Wiele miejsca zajmowała również tematyka wewnątrzemigracyjna. W cyklu artykułów *Aktorzy wracają na scenę* redaktor tygodnika odsłaniał kulisy sporu trustu „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" z Fundacją Kościuszkowską. „Afera ta – oceniano w centrali – kompromituje Andersa i jego otoczenie". Z satysfakcją odnotowano, że nagłośnienie tej kwestii przez „Oblicze Tygodnia" przekreśliło „wysiłki Andersa zmierzające do zatuszowania sprawy". Lewkowicz prowadził również polemiki z paryską „Kulturą", socjalistycznym „Robotnikiem", krytykował Adama Ciołkosza oraz politykę obozu „zjednoczenia", wytykał grzechy Stanisławowi Mikołajczykowi, nagłoś-nił sprawę Pawła Szandruka, oskarżał Stowarzyszenie Polskich Kombatantów oraz paryską grupę federalistów o powiązania z zachodnioniemieckimi rewizjonistami. Artykuły na te tematy kierownictwo wywiadu oceniało pozytywnie. Podkreślono, że „były one na dobrym poziomie literackim, a fakty i argumenty dobrane były zręcznie i trafnie. Analiza tych artykułów wykazuje, że autor (KL) posiada głęboką znajomość problemu, zna dużo faktów z rozgrywek personalnych i zakulisowych oraz

[61] *Ibidem*, Raport dotyczący Karola Lewkowicza redaktora tygodnika „Oblicze Tygodnia", 26 VI 1964 r.; *ibidem*, Wyciąg z materiałów agenta Departamentu III ps. „Wiktor", 27 VII 1964 r.

posiada dobre kontakty dziennikarskie". Tygodnik zajmował się również działalnością organizacji prokrajowych (Stowarzyszenia „Odra–Nysa", Centralnego Komitetu Tysiąclecia Państwa Polskiego), propagował akcję zbiórkową na rzecz budowy Szkół Tysiąclecia, podnosił temat utrzymania polskości na emigracji, kultywowania języka polskiego, organizowania polskich szkół. Pismo informowało także o ważniejszych wydarzeniach w życiu kulturalnym kraju czy sukcesach polskich sportowców. Wydarzenia na świecie na pierwszej stronie każdego numeru komentował czołowy emigracyjny publicysta Kazimierz Smogorzewski. W ocenie centrali jego artykuły omawiały sprawy międzynarodowe „w duchu obiektywnego naświetlania sytuacji i popierania polityki zagranicznej PRL"[62].

Wywiad PRL pozytywnie oceniał również rolę „Oblicza Tygodnia" w 1965 r. Na jego łamach, podobnie jak w poprzednich latach, dominowała tematyka „antyrewizjonistyczna". Tygodnik pisał o kontaktach emigracyjnych germanofilów z czynnikami zachodnioniemieckimi, oskarżał „niezłomnych" o korzystanie z niemieckich pieniędzy. Obok Lewkowicza od czerwca 1965 r. zagadnienia te na łamach „Oblicza Tygodnia" poruszał również… Leszek Kirkien. Jeśli chodzi o tematykę emigracyjną do połowy 1965 r. głównym zagadnieniem pozostał spór trustu londyńskiego „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" z Fundacją Kościuszkowską. Gdy Anders wniósł skargę przeciwko wydawcy „Oblicza Tygodnia", sąd, zgodnie z angielskim ustawodawstwem, zakazał poruszać ten temat na łamach tygodnika do czasu zakończenia sprawy. W nowym cyklu *Polska walcząca między sobą* Lewkowicz atakował „niezłomnych", krytykował bezsens ich polityki, zarzucał im głupotę w związku z planowanym Zjazdem Polski Walczącej[63].

Lewkowicz nie wyzbył się ambicji komentowania wydarzeń i wpływania na sytuację w kraju. Podczas spotkania z „Rafałem" 18 lutego 1966 r., przy okazji premiery w Instytucie Kultury Polskiej w Londynie filmu *Barwy walki*, wypłynęła sprawa działalności Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. „Heliotrop" miał stwierdzić „z pozycji syjonistycznej", że „jest przeciwnikiem działalności tej organizacji", ponieważ „jest to odłam polityczny prawicowy w PRL, opierający się m.in. na hasłach antysemityzmu". Mikołajewski, ucinając dyskusję, przypomniał agentowi, że zgodnie z ustaleniami nie wolno mu zamieszczać artykułów krytycznych na temat ZBoWiD, gdyż działalność tej organizacji „na odcinku Polonii jest oficjalną akcją kraju, zmierzającą do zbliżenia emigracji do Polski"[64].

Na początku kwietnia 1966 r. w kierownictwie MSW zapadła ostatecznie decyzja o likwidacji „Oblicza Tygodnia". Ostatni numer pisma miał się ukazać w końcu sierpnia. Plan zaaprobowało kierownictwo resortu: minister Mieczysław Moczar oraz wiceminister Franciszek Szlachcic. Mimo pojawiających się w przeszłości zastrzeżeń centrala pozytywnie oceniała dziewięcioletni okres współpracy z Lewkowiczem. Według podpułkownika Edwarda Jankiewicza, naczelnika Wydziału VIII Departamentu I MSW, wydawane przez agenta pismo skutecznie „atakowało, demaskowało i ośmieszało reakcyjne ośrodki polityczne emigracji i jej przywódców". Tygodnik pozyskał również stałe grono czytelników

[62] *Ibidem*, Analiza działalności „Oblicza Tygodnia" za rok 1964, 18 III 1965 r.
[63] *Ibidem*, Ocena działalności „Oblicza Tygodnia" w roku 1965, 6 I 1966 r.
[64] *Ibidem*, Notatka dotycząca „Heliotropa", 21 II 1966 r.

i sympatyków (około 5–6 tys.). Był trybuną dla osób niezgadzających się z polityką emigracyjnej „góry". Redaktor „Oblicza Tygodnia", choć ideologicznie i politycznie stał po przeciwnej stronie barykady, zgodnie z umową realizował wytyczne wywiadu PRL. Głównym celem nawiązania przez „Heliotropa" współpracy z komunistycznymi służbami specjalnymi była chęć osiągnięcia korzyści materialnych. Większość informacji przekazywanych przez agenta potwierdzały jednak wiadomości uzyskane z innych źródeł. Analiza dostarczonych przez Lewkowicza materiałów nie wykazała, aby podawał informacje nieprawdziwe. Ze względu na jego krytyczny stosunek do komunizmu oraz niektórych aspektów polityki wewnętrznej PRL centrala miała wątpliwości, czy „Heliotrop" ujawniał wszystkie znane mu informacje. O likwidacji „Oblicza Tygodnia" zadecydowały wysokie koszty utrzymania pisma, przy braku możliwości przejęcia go przez inną instytucję w kraju bądź finansowego usamodzielnienia. Poza tym tygodnik nie był już jedynym prokrajowym czasopismem na emigracji. Z punktu widzenia władz PRL nawet lepiej ze swej roli wywiązywał się redaktor „Kroniki" Bolesław Świderski. Dublowanie wykonywanych przez niego zadań i coraz bardziej ograniczone zaufanie do Lewkowicza przesądziło o zakończeniu współpracy z „Heliotropem". Wydawanie „Oblicza Tygodnia" poważnie obciążało natomiast fundusz operacyjny wywiadu PRL. W ciągu dziewięciu lat łączna dotacja dla „Odgłosów", a następnie „Oblicza Tygodnia" wyniosła 62 370 funtów brytyjskich. Agent był również wykorzystywany jako źródło informacji. Z tego tytułu „Heliotrop" otrzymał 3641 funtów. Na spotkania z Lewkowiczem wydano 351 funtów. Wywiad PRL pokrył również długi pisma (1200 funtów) oraz koszty procesu z Andersem (700 funtów). Na prenumeratę prasy krajowej wydano 45 967 złotych. Po likwidacji tygodnika Lewkowicz otrzymał jeszcze „odprawę" w wysokości 2000 funtów. Podpułkownik Jankiewicz argumentował, że „w warunkach emigracyjnych odprawa taka jest konieczna, gdyż pozostawienie bez oparcia materialnego współpracującego z krajem działacza – wpłynie ujemnie na tę część emigracji, która obecnie bądź w przyszłości podejmie współpracę z krajem"[65].

W pożegnalnym artykule w numerze z 27 sierpnia 1966 r. Lewkowicz tłumaczył konieczność likwidacji tygodnika względami finansowymi: stale wzrastającymi kosztami druku, papieru, opłat pocztowych, przy przychodach utrzymujących się na niemal niezmienionym poziomie. Wskazując na zasługi tygodnika, pisał w patetycznym tonie: „myśmy byli pierwszymi, którzy wyłamaliśmy się z emigracyjnego shimla, z emigracyjnego konformizmu; że byliśmy pierwszymi, którzy mieli odwagę nie tylko potępiać konkurencyjne ośrodki emigracyjne, lecz również i powiedzieć prostą, lecz jakże zaciemnianą w »polskim Londynie«, prawdę, że Polska leży nad Wisłą, Odrą, Bugiem i Bałtykiem i że najbardziej nawet negatywny stosunek do ustroju Polski nie zwalnia Polaka od obowiązków wobec rodzinnego kraju"[66]. Na temat kilkuletniej współpra-

[65] *Ibidem*, Notatka dotycząca likwidacji finansowanego przez nas pisma pt. „Oblicze Tygodnia", 8 IV 1966 r.; *ibidem*, Notatka końcowa dotycząca sprawy kryptonim „Heliotrop" nr 2957, 11 X 1966 r.; *ibidem*, Postanowienie o zakończeniu rozpracowania operacyjnego „Heliotrop" i przekazaniu sprawy do archiwum MSW, 11 X 1966 r.

[66] Redakcja „Oblicza Tygodnia", *Pożegnanie*, „Oblicze Tygodnia" 1966, nr 385.

cy z komunistycznym wywiadem i dotowaniu pisma przez bezpiekę nie padło oczywiście ani jedno słowo.

W połowie lat sześćdziesiątych widoczna była rywalizacja o względy władz PRL między Lewkowiczem a Świderskim. Byli oni też swego rodzaju „konkurentami" na dość wąskim emigracyjnym rynku czytelniczym. Jeśli redaktor „Oblicza Tygodnia" stawiał na partyjnych „rewizjonistów" oraz szukał kontaktów z lewicową inteligencją katolicką ze środowiska „Więzi" czy „Znaku", to Świderski wiązał nadzieję ze zdobywającymi coraz większe wpływy „partyzantami". Być może tym należy również tłumaczyć fakt, że tygodnik Lewkowicza został zamknięty, a „Kronika" ukazywała się nadal.

Na zakończenie obchodów tysiąclecia Państwa Polskiego 4 listopada 1966 r. konsul generalny PRL w Londynie Tadeusz Martynowicz wręczył zasłużonym działaczom prokrajowym Odznaki Tysiąclecia, Medale Grunwaldu oraz Medale Tysiąclecia Monety Polskiej. Wśród wyróżnionych znalazł się również Karol Lewkowicz, który otrzymać miał Medal Tysiąclecia Monety Polskiej. Były redaktor „Oblicza Tygodnia" poczuł się jednak urażony i odmówił przyjęcia medalu. W prywatnych rozmowach dawał do zrozumienia, że liczył na wyższe odznaczenie państwowe. Konsul Martynowicz, informując MSZ o jego osobliwym zachowaniu, pisał: „W pełni doceniamy zasługi p. Karola Lewkowicza w okresie wydawania tygodnika – czego było wyrazem przyznanie wspomnianego medalu. Z drugiej strony mamy na uwadze jego przeszłość, a mianowicie niewyjaśniony bliżej jego udział, rola, jaką odegrał w amerykańskim ośrodku działającym na kraj w okresie jego pracy w Radzie Politycznej [na początku lat pięćdziesiątych] oraz powszechnie znaną opinię na emigracji, że p. Lewkowicz stara się być zawsze tam, działać politycznie, gdzie można z tego wyciągnąć korzyści materialne lub mogą być na to szanse. W tej sytuacji nadanie Lewkowiczowi innej odznaki czy medalu odbiłoby się w sposób niepożądany na wyróżnionych Medalem Grunwaldu czy Odznaką Tysiąclecia"[67].

W związku z zakończeniem działalności Centralnego Komitetu Tysiąclecia Państwa Polskiego jego działacze 6 listopada 1966 r. utworzyli Zrzeszenie Polonii Brytyjskiej (z organizacją związał się również Świderski, który został jednym z wiceprezesów Zrzeszenia). Nowa inicjatywa spotkała się z przeciwdziałaniem „czynników antykrajowych" na wychodźstwie. Do powołania Zrzeszenia Polonii Brytyjskiej „z dużą rezerwą, a nawet zdecydowaną niechęcią" odnieśli się również działacze prokrajowego Stowarzyszenia „Odra–Nysa", szczególnie prezes Michał Lang oraz Karol Lewkowicz. Próbowali oni dyskredytować organizatorów Zrzeszenia. Zasadniczym motywem postępowania Langa i Lewkowicza miała być „obawa, że utracą wpływy polityczne". Według konsula Martynowicza mieli oni również nadzieję, że wraz z zakończeniem działalności Komitetu Tysiąclecia „staną się wyłącznymi reprezentantami zorganizowanej grupy prokrajowej"[68].

[67] AMSZ, Departament Konsularny, 6/69, w. 2 (akta nieuporządkowane), Pismo konsula generalnego PRL w Londynie T. Martynowicza do wicedyrektora Departamentu Konsularnego MSZ W. Wojtasika, 21 XII 1966 r.

[68] *Ibidem*, Pismo T. Martynowicza do W. Wojtasika, 23 XI 1966 r.

Lang wraz z Lewkowiczem i jego żoną, próbując zdezawuować organizatorów Zrzeszenia Polonii Brytyjskiej, „w intrygach nie przebierali w środkach, od prób dyskredytowania działaczy Zrzeszenia i redakcji »Kroniki«, która poparła inicjatywę, aż do nadania projektowi posmaku konspiracji". Po utworzeniu Tymczasowego Komitetu Organizacyjnego Zrzeszenia (na jego czele stanął Adam Krajewski) Lang pretendował do roli prezesa organizacji. Zabiegając o poparcie władz PRL, „próbował urabiać sobie opinię człowieka o poglądach jednoznacznie lewicowych – o nieskazitelnej przeszłości, co miało predestynować go do roli przywódcy", a nawet deklarował się jako „skrajny lewicowiec". Podobnie „demagogiczne deklaracje" padały ze strony Lewkowicza. Według konsula Martynowicza: „Deklaracje te mają uzasadniać żądania Langa i spółki do szczególnie uprzywilejowanego traktowania przez placówki PRL. Ponieważ wszelkie inicjatywy wysuwane przez nich uzależnione są od wysokości dotacji finansowych, odnosimy się do nich ze zrozumiałą ostrożnością, że chodzi tu głównie o korzyści materialne i autoreklamę". Podczas narady Stowarzyszenia „Odra–Nysa" w końcu października 1966 r. Lang oraz Lewkowicz mieli deklarować, że są „czerwoną emigracją", a nawet „ekspozyturą Warszawy". Konsulat Generalny zwrócił im wówczas uwagę na „szkodliwość" ich postępowania. Martynowicz oceniał, że „lewackie wypowiedzi Langa i spółki utrudniają zjednywanie nowych członków i sympatyków Stowarzyszeniu". Obawiał się również, że mogą stać się pretekstem do ściślejszej kontroli ze strony administracji brytyjskiej[69].

Po likwidacji „Oblicza Tygodnia" Lewkowicz nie utrzymywał bliższych kontaktów z polską placówką nad Tamizą. Usiłował natomiast skompromitować Zrzeszenie Polonii Brytyjskiej, rozpowiadając wraz z Langiem, że jest ono „płatnym instrumentem Konsulatu". Występował również przeciwko redakcji „Kroniki" oraz rozpuszczał pogłoski, że „w kraju następuje nawrót kultu jednostki". Równocześnie, gdy uznał to za korzystne, eksponował swoją prokrajową postawę. W Polsce zamierzał ubiegać się o subwencję dla powielanego biuletynu „Rzeczywistość". Konsulat Generalny w Londynie nie popierał jednak jego zamiarów. Konsul Martynowicz, zrażony zachowaniem Lewkowicza, nie widział możliwości wykorzystania go „w ściślejszej współpracy, poza określonymi doraźnymi akcjami"[70].

Po uzgodnieniu sprawy z kierownictwem MSZ wicedyrektor departamentu Konsularnego Władysław Wojtasik apelował do konsula Martynowicza o zachowanie dużej ostrożności, „tak, aby nie doszło do wyraźnego rozbicia i dalszego zaostrzenia antagonizmu w stosunkach między obu grupami prokrajowymi". Utrwalenie konfliktu „przyniosłoby nam szkodę, osłabiając niedawno powstałe Zrzeszenie Polonii Brytyjskiej". Wojtasik poinformował również konsula, że ostatnia wizyta Lewkowicza w kraju „została ograniczona do spotkań o charakterze prywatnym i nieoficjalnym; nie podjęto wobec niego żadnych zobowiązań"[71].

---

[69] AMSZ, Departament Konsularny, 2/73, w. 38, Pismo T. Martynowicza do W. Wojtasika, 21 XII 1966 r.

[70] *Ibidem*, Pismo T. Martynowicza do W. Wojtasika, 26 I 1967 r.

[71] *Ibidem*, Pismo W. Wojtasika do T. Martynowicza, 9 II 1967 r.

Pierwszy numer „Rzeczywistości" ukazał się z datą 5 grudnia 1966 r. Obok Lewkowicza w komitecie redakcyjnym zasiadał Michał Lang i Walerian Kwiatkowski. W artykule wstępnym zespół redakcyjny podkreślał: „Zasadniczą linię pisma wytycza jego tytuł – »Rzeczywistość«. Określa on, że chcemy obracać się w ramach realiów politycznych i społecznych polskiej rzeczywistości, a nie mrzonek i urojeń, którymi żyje znaczna część starszej społeczności emigracyjnej. […] Rzeczywistość nakazuje nam uznanie, że Polska współczesna leży między Bugiem a Odrą i Nysą Łużycką, między Bałtykiem a Karpatami i że tam, na polskiej ziemi, kształtują się i decydują losy naszego narodu. Emigracja winna być gałęzią narodowego pnia – po to, by być gałęzią zdrową i owocującą, musi być z pniem związana i z niego czerpać ożywcze soki. Stąd nakaz utrzymania jak najściślejszego i jak najserdeczniejszego kontaktu emigracji z krajem. Stąd nakaz dla emigracji, by nie uzurpowała sobie prawa narzucania narodowi, który w swej masie żyje nad Wisłą, Odrą i Bugiem, własnych koncepcji i partykularnych tendencji"[72].

Łamy nowego pisma wypełniały przeważnie artykuły Lewkowicza, który podobnie jak wcześniej, tropił „orientację niemiecką" na emigracji oraz nagłaśniał konflikty w „polskim" Londynie. Przestrzegając przed niemieckim zagrożeniem, opowiadał się za „sojuszem" ze Związkiem Radzieckim: „W tej chwili – przekonywał w styczniu 1967 r. – istnieje tylko jedna koncepcja polskiej polityki, która nie wiedzie do narodowego samobójstwa. Jest nią – czy się to komu podoba, czy nie – sojusz i rzetelna współpraca z ZSRR i innymi krajami socjalistycznymi. Można dążyć do zmiany niektórych warunków tego sojuszu i współpracy, ale dążenie do zerwania jest szaleństwem lub świadomym działaniem na szkodę narodu polskiego. Że Polski, która nie jest mocarstwem pierwszej klasy, nie stać na osamotnienie – to rzecz chyba jasna. Nie stać jej również na powtórzenie eksperymentu »przyjaźni z Niemcami«, która, jak w latach trzydziestych, tak i teraz doprowadzić musi do najbardziej fatalnych następstw. Zachód jest w sojuszu z Niemcami i, jak uczy doświadczenie historyczne, w interesie Polski nie narazi się swoim sojusznikom niemieckim ani nawet rosyjskim przeciwnikom"[73].

Mimo zabiegów Lewkowicza „Rzeczywistość" nie uzyskała krajowej dotacji, co przesądziło o dalszych losach pisma. Ostatni, trzynasty numer ukazał się z datą 22 maja 1967 r. Wraz z żoną Marią Lewkowicz prowadził jeszcze firmę turystyczną Kama Travel Ltd. Zajmowali się realizacją przekazów pieniężnych do Polski, sprzedażą biletów, rezerwacją hoteli, załatwianiem spraw repatriacyjnych, emerytalnych i spadkowych, wiz, paszportów i innych formalności podróżnych oraz przedłużaniem prawa pobytu w Wielkiej Brytanii[74].

[72] *Od zespołu redakcyjnego „Rzeczywistości"*, „Rzeczywistość" 1966, nr 1.

[73] K. L[ewkowicz], *Walka „orientacji" czy walka o byt*, „Rzeczywistość" 1967, nr 4. Zob. też K. Lewkowicz, *Moralne i polityczne oblicze nowego rządu NRF*, „Rzeczywistość" 1966, nr 2; *Kryzys w „zjednoczeniu"*, „Rzeczywistość" 1967, nr 3; K. L[ewkowicz], *Bońska ofensywa czy odwrót?*, „Rzeczywistość" 1967, nr 7; K. Lewkowicz, *Ofensywa londyńskich germanofilów trwa*, „Rzeczywistość" 1967, nr 9; K. Lewkowicz, *„Bezwstydne kłamstwo" czy bezczelne przemilczenia!*, „Rzeczywistość" 1967, nr 10.

[74] Reklama firmy Kama Travel Ltd., „Rzeczywistość" 1966, nr 1 (czwarta strona okładki).

***

Karol Lewkowicz zmarł 12 lipca 1991 r. w Manchesterze. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w ścisłym gronie rodzinnym. Po spopieleniu zwłok urna z prochami została przewieziona do Zakopanego[75].

Krzysztof Tarka (ur. 1965) – historyk, prof. dr hab. w Instytucie Historii Uniwersytetu Opolskiego. Zainteresowania badawcze: polska emigracja polityczna po II wojnie światowej, mniejszości narodowe w PRL, stosunki polsko-litewskie. Opublikował m.in.: *Konfrontacja czy współpraca? Litwa w polityce rządu polskiego na uchodźstwie 1939–1945* (Opole 1998); *Litwini w Polsce 1944–1997* (Opole 1998); *Generał Aleksander Krzyżanowski „Wilk" Komendant Okręgu Wileńskiego ZWZ-AK* (Warszawa 2000); *Emigracyjna dyplomacja. Polityka zagraniczna rządu RP na uchodźstwie 1945–1990* (Warszawa 2003); *Polonia w Wielkiej Brytanii 1918–1939* (Toruń 2005); *Mackiewicz i inni. Wywiad PRL wobec emigrantów* (Łomianki 2007).

Karol Lewkowicz's Activity – Contribution to pro-nation Attitude of Emigrants.

New tactic of the PRL (the People's Republic of Poland) authorities toward Polish emigration was initiated in the middle of 1950's. The liberalization of the Communist system in Poland in 1956 and hopes for the "second stage" of the October; simultaneously - disappointment with the Western politics as well as constantly lessening chances to change a situation in Central and Eastern Europe and on the same breath, growing crisis and internal disunity of the emigration, created a fertile ground for pro-country orientation in exile. One of the form of communist diversion was offering financial support by the PRL's intelligence services to those communities which opted for collaboration with the country and which were fighting the „unbroken" off. A weekly "Odgłosy" ("Sounds"), than renamed "Oblicze Tygodnia" ("The face of the week"), edited by the former activist of the Polish Socialist Party – Karol Lewkowicz, was considered to be one of such "dirty" initiatives after the "October".

In January 1957, Lewkowicz, on his own initiative, came into contact with the Polish embassy in London, where during the following talks, he suggested creating an all-party Polish organization in-exile (Kongres Polonii w Wielkiej Brytanii, The Polish Congress in Great Britain). He also highlighted a vital necessity for a new pro-country paper-in-exile to be edited. Lewkowicz, acting on intelligence services' order, was preparing reports covering information about not only a political situation in exile but also about personal characteristics of particular emigration activists. He was paid regularly for it in return. In the end of June 1957 the first issue of "Odgłosy" was published. The main purpose of publishing that weekly

[75] Nekrolog K. Lewkowicza zob. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" 1991, nr 172.

was to stop the press monopoly held by the „unbroken" and what is more it caused some kind of "crack" in the emigration's environment so hostile to the PRL authorities. Ostensibly for being independent and having an autonomy, actually the "Odgłosy" popularized an idea of cooperation between the country and the exile. It also unmasked a "harmful" activity of the immigrants. By publicizing conflicts between particular groups and inside them, the editors sow confusion and aggravated the breakdown of emigration. Lewkowicz stressed that after the October, the communist party in Poland was no longer a foreign agency. He also considered to be the only legitimate one the authority from the "Vistula country". The Intelligence Service had grounds to suspect that Lewkowicz was also at British service, nevertheless the cooperation was continued. In 1966 the leadership of the MSW (the Ministry of Internal Affairs) finally decided to stop supporting financially the "Oblicza Tygodnia" as a consequence of too high costs of its upkeeping. Moreover, the magazine was no longer the only pro-country paper in-exile.

Idesbald Goddeeris

Prawomocność czy integracja? Studia porównawcze działalności politycznej na uchodźstwie

Wprowadzenie

„Wygnanie jest doświadczeniem bezsilności. Tak przynajmniej wynika z lekcji, jakiej udzieliła nam połowa XX w. Zróżnicowani – ze względu na skład grup – rosyjscy emigranci, rozproszeni po Europie po przejęciu władzy przez bolszewików, oraz przeciwnicy Franco zmuszeni do ucieczki z Hiszpanii w latach trzydziestych XX w. mieli mnóstwo czasu, aby rozmyślać o maksymie Karola Marksa, według której przymusowa emigracja to tylko »szkoła skandalu i złośliwości«. Jeśli słuszność spraw, na których rzecz orędowali, została ostatecznie w pewnym ograniczonym sensie potwierdzona, to zwycięstwo owo prawie w ogóle nie wynikało z ich wysiłków. Niewielu przymusowych emigrantów pierwszego pokolenia doznało ambiwalentnej przyjemności, żyjąc wystarczająco długo, aby być świadkami upadku swoich przeciwników. W mniej odległym okresie przymusowi emigranci znajdujący schronienie w Wielkiej Brytanii w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. podążali zasadniczo podobną drogą – nie mogąc nic poradzić na sowiecko-komunistyczną dominację w starym kraju, byli zmuszeni przetrwać na diecie długoterminowego wygnańca, złożonej z propagandy, rytuału, plotek i intryg”.

W ten sposób Martin Conway rozpoczyna swoje podsumowanie prac konferencji dotyczącej społeczności europejskich przymusowych emigrantów w Wielkiej Brytanii z czasów II wojny światowej[1]. Historyk z Oksfordu zrywa z dawnymi poglądami, które przypisywały znaczący wpływ belgijskim, holenderskim, polskim, czechosłowackim, francuskim oraz innym wygnańcom przebywającym w Londynie. Wyraźnie pokazuje, że ich rola jako architektów powojennej Europy, pionierów europejskiej integracji bądź projektodawców społeczno-ekonomicznych modeli państwa opiekuńczego była w rzeczywistości znacznie mniejsza, niż powszechnie wcześniej uznawano. Przypisuje on

[1] M. Conway, *Legacies of Exile. The Exile Governments in London During the Second World War and the Politics of Post-War Europe* [w:] *Europe in Exile*, red. M. Conway i J. Gotovitch; *European Exile Communities in Britain 1940–1945*, New York–Oxford 2001, s. 255.

natomiast wygnańcom w Londynie jedynie pewne oddziaływanie na dłuższą metę, np. odrodzenie się władzy państwowej (mogącej rozwijać się na wygnaniu bez nacisku społeczeństwa obywatelskiego) oraz ugruntowanie ideologii socjaldemokratycznej (która odziedziczyła z wygnania w Wielkiej Brytanii pryncypialny antykomunizm).

Publikacja Conwaya dobrze przedstawia obraz obecnych badań nad polityką prowadzoną na wygnaniu. Z jednej strony, wskazuje na kontrast pomiędzy „historykami krajowymi", którzy zazwyczaj przypisują „swoim" emigrantom ogromny wpływ na historię „ich" kraju, a innymi naukowcami, którzy traktują temat z większym dystansem oraz, z tego względu, łatwiej skłaniają się do odmitologizowania roli przymusowych emigrantów. Z drugiej strony ukazuje potrzebę porównywania odczuwaną przez badaczy. W istocie, chociaż wydaje się, że radykalni emigranci z epoki romantyzmu, emigranci rosyjscy z lat dwudziestych XX w., hiszpańscy wygnańcy z lat trzydziestych, zachodnioeuropejscy z lat czterdziestych, przymusowi emigranci z Europy Wschodniej w czasie zimnej wojny, jak również wygnańcy z krajów Trzeciego Świata w ostatnich dekadach nie mieli ze sobą nic wspólnego, oprócz swojego wygnania, badacze polityczni są wyjątkowo skłonni analizować ich warunki życia oraz działalność polityczną z perspektywy porównawczej. Niemniej jednak ostateczny wniosek Conwaya jest odmienny niż wnioski tych badaczy politycznych. Podczas gdy ten pierwszy „nakłania do uznania rządów emigracyjnych za jedynie »marginalne« epizody, wyjątkowe nie ze względu na to, co potem osiągnęły, lecz na fakt, że w ogóle istniały"[2], ci drudzy są zdecydowanie bardziej skłonni doceniać polityczną działalność na wygnaniu.

Zadaniem niniejszej pracy jest bliższe przyjrzenie się tym odkryciom bądź, w bardziej ogólnym wymiarze, metodom i wnioskom porównawczego podejścia do badań nad polityką na wygnaniu[3]. Wygnańcy pojmowani są jako uchodźcy lub imigranci, podejmujący politykę opozycyjną w stosunku do swojej ojczyzny. Definicja ta, której używa większość badaczy politycznych, w oczywisty sposób odbiega od etymologii angielskiego wyrazu *exile* (pochodzącego od łacińskich słów *ex* i *solum*), jednak wyraźnie określa grupę, która będzie przedmiotem analizy[4]. Inni badacze nie określali precyzyjnie, co mieli na myśli pod pojęciem „wygnaniec", lub używali tego terminu jako synonimu terminu „uchodźca". Na przykład, M.R. Marrus stwierdził w swoim klasycznym dziele na temat uchodźców od roku 1880, że „problemem wieku XIX byli głównie wygnańcy – jednostki, które opuszczały ojczyznę z powodów politycznych, zazwyczaj po zaangażowaniu się w działalność rewolucyjną"[5]. W pracy na temat wygnańców z czasów wojny domowej w Kambodży C. Etcheson napisał, że „wygnaniec to

[2] M. Conway, *Legacies of Exile*..., s. 268.

[3] Tekst ten jest bardziej wyczerpującą wersją publikacji przeglądowej, która pojawiła się w „Contemporary European History": I. Goddeeris, *The Temptation of Legitimacy. Exile Politics From a Comparative Perspective*, „Contemporary European History" 2007, 16/3, s. 395–405.

[4] Na temat problemów w definiowaniu pojęć: wygnańcy (*exiles*), uchodźcy (*refugees*) i migranci polityczni (*political migrants*) zob.: Y. Shain, *The Frontier of Loyalty. Political Exiles in the Age of the Nation-State*, Ann Arbor 2005, s. 7–13; S. Dufoix, *Politiques d'exil. Hongrois, Polonais et Tchécoslovaques en France après 1945*, Paris 2002, s. 23–27 i 49–53.

[5] M.R. Marrus, *The Unwanted. European Refugees in the Twentieth Century*, New York–Oxford 1985, s. 9 i 15.

osoba, która staje się uchodźcą z przyczyn politycznych oraz która jest w pewnym sensie liderem bądź cieszy się w inny sposób wysokim statusem społecznym"[6]. Wielu innych historyków migracji usunęło nawet to słowo ze swojego słownictwa. W skorowidzu do swej integralnej pracy na temat migracji europejskiej L.P. Moch wymieniła słowa takie, jak „wymuszona migracja", „osoby wysiedlone" oraz „uchodźcy", lecz nie wspominała w ogóle o „wygnańcach"[7].

W badaniach historycznych nad migracją wygnańcy zajmują niejednoznaczne miejsce. Przez długi czas wygnańcami byli jedynie emigranci podlegający badaniom historycznym, ponieważ tylko oni odpowiadali narodowym, politycznym, militarnym bądź elitarnym modelom. Historia migracji jako taka rozwinęła się dopiero w drugiej połowie XX w. Jako dział historii społecznej wyraźnie zerwała ze starymi modelami. Ponieważ skupiała się na tematach socjologicznych i demograficznych, usunęła wygnańców z obszaru swojego zainteresowania. Dopiero niedawno historycy migracji opowiedzieli się za znalezieniem punktów wspólnych dla różnych kategorii emigrantów, którzy, na pierwszy rzut oka, nie mają ze sobą nic wspólnego[8]. Według tego poglądu należy również zwrócić uwagę na wygnańców i ich działalność polityczną.

Wygnańcy w historii narodów

Wiele badań nad fenomenem wygnańców prowadzi się na poziomie narodowym. Są one opracowywane albo przez samych wygnańców – bądź przez ich sukcesorów i potomków – albo przez ich politycznych spadkobierców, tj. historyków z ojczyzny, gdzie zapanował ustrój, o który walczyli ci wygnańcy. Na przykład, badania nad polską emigracją polityczną z XIX w. podjęto dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. (z wyjątkiem kilku wcześniejszych prac monograficznych napisanych przez samych migrantów); badania nad środowiskiem polskich wygnańców w Londynie po 1945 r. stały się jednym z najpopularniejszych wyzwań dla historyków polskich w latach dziewięćdziesiątych[9]. Można oczekiwać, że – podobnie – systematyczne badania nad współczesną emigracją kurdyjską zostaną ewentualnie podjęte jedynie w autonomicznym lub niezależnym Kurdystanie. Oczywiście, nie wszystkie te prace ich gloryfikują, jednak nie można zaprzeczyć, że wygnańcom poświęcają dużo uwagi, zaś ich historia jest często pisana przez życzliwego autora. W istocie, wygnańcy mogą wykazać, że bieżący ustrój był budowany przez dłuższy

[6] C. Etcheson, *Civil War and the Coalition Government of Democratic Kampuchea*, „Third World Quarterly", 1987, nr 9, s. 187.

[7] L.P. Moch, *Moving Europeans. Migration in Western Europe Since 1650*, Bloomington–Indianapolis, 1992.

[8] *Migration, Migration History, History. Old Paradigms and New Perspectives*, red. J. Lucassen i L. Lucassen, Berno 1999, s. 9–38.

[9] Stanowisko S. Dufoix, który napisał, że polscy historycy nie prowadzili badań nad działalnością polskich polityków emigracyjnych (s. 168 i 301), jest całkowicie nie do obronienia. Polska polityka emigracyjna, podobnie jak czeska, węgierska i słowacka, to popularny temat postkomunistycznych badań historycznych w tych krajach, o czym świadczy wprowadzenie historiograficzne: P. Wandycz, I. Deák i I. Lukes, *Polish, Hungarian and Czechoslovak Political Emigration and the Origins of the Cold War*, „The Polish Review" 2002, t. 47, s. 317–343.

czas lub że poprzednia okupacja bądź dyktatura nie spotykała się z aprobatą wszystkich członków narodu.

W Niemczech, na przykład, badaniom nad wygnaniem (*Exilforschung*) poświęcono dużo uwagi właśnie z tego ostatniego powodu. Oczywiście, Niemiecka Republika Federalna chciała pokazać, że nie wszyscy Niemcy czuli się dobrze w III Rzeszy, a wręcz przeciwnie – wielu rodaków wybrało wygnanie jako metodę przeciwstawienia się nazistom. W pierwszych dziesięcioleciach po wojnie niemieccy przymusowi emigranci byli w dużej mierze zapomniani w Republice Federalnej Niemiec (inaczej niż w NRD), jak gdyby postawiono znak równości pomiędzy ich działalnością a dezercją i zdradą. W latach siedemdziesiątych zaszła jednak zmiana. W 1973 r. Niemiecka Organizacja Badawcza (Deutsche Forschungsgemeinschaft) dołączyła oficjalnie temat przymusowych emigrantów z lat trzydziestych do głównego obszaru swoich badań. Zainicjowano dziesiątki projektów, np. wielotomowy słownik biograficzny, prace monograficzne na temat konkretnych regionów lub profesji, a także liczne krytyki literackie emigracyjnych autorów. Po ponad dziesięciu latach całe przedsięwzięcie podsumowała duża konferencja w Hamburgu. Tymczasem powstało Stowarzyszenie ds. Badań nad Uchodźstwem (Gesellschaft für Exilforschung), które nie tylko redagowało swój rocznik (czym zajmuje się do tej pory), lecz również rozprowadzało biuletyn informacyjny zawierający rozmaite ogłoszenia, nekrologi uchodźców oraz bieżącą bibliografię (uwzględniają audycje radiowe, filmy oraz kompozycje)[10]. Aż do chwili obecnej *Exilforschung* jawi się w Niemczech jako niemalże odrębna dziedzina naukowa, która okazuje się niezwykle multidyscyplinarna, lecz której brakuje jakiegokolwiek międzynarodowego odniesienia do porównań.

Badania nad uchodźcami charakteryzuje nie tylko duża liczba studiów, lecz często również przypisywanie ogromnej wagi działalności wygnańców. Pomimo że zawsze istnieli badacze, którzy podchodzili do tematu bardziej krytycznie, większość studiów zdaje się oceniać środowisko emigracyjne bardzo wysoko. Ocena polskich uchodźców przez polskich historyków, na przykład, jest niemal jednomyślnie pozytywna. W publikacji na temat „znaczenia politycznej emigracji dla narodu polskiego" słowo „ogromny" jest najczęstszym określeniem, zarówno we wprowadzeniu, jak i w podsumowaniu, wyrazów „znaczenie", „rola" oraz „wpływ", gdy mówi się o kulturze, polityce oraz o polskiej historii, a także cywilizacji europejskiej[11]. Ta ocena nie jest wyjątkowa; publikacja pojawiła się w autorytatywnej kompilacji dotyczącej polskiej emigracji i nie była kwestionowana przez innych autorów. Wręcz przeciwnie, w Polsce istnieje swoisty rodzaj odrębnej tradycji historiograficznej. W tradycji tej stara się udowodnić istnienie wpływu środowisk na wygnaniu – wymieniane są nazwiska i podawane przykłady oraz omawiane szczegółowo przypadki polskich uchodźców, którzy przyczynili się tego lub innego rozwoju sytuacji. Kult uchodźców był tak silny, że nawet ich

[10] Zob. m.in. artykuły redakcyjne i sprawozdania w „Gesellschaft für Exilforschung. Nachrichtenbrief" 1983, t. 1–2, s. 5–8; 1984, t. 3, s. 11–23; 1986, t. 5–6, s. 21–24; 1992–1993, t. 14–15, s. 5–7; *Exilforschung. Ein internationales Jahrbuch. Herausgegeben in Auftrag der Gesellschaft für Exilforschung*, München, t. 1 (1983), 21 (2003) i nast.

[11] J. Kozłowski, *Znaczenie emigracji politycznej dla narodu polskiego w dobie zaborów* [w:] *Polonia w Europie*, red. B. Szydłowska-Ceglowa, Poznań 1992, s. 61–75.

szczątki po śmierci były przywożone z powrotem do ojczyzny. Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki zostali ponownie pochowani w krypcie w krakowskiej katedrze na Wawelu (jeszcze przed rokiem 1914); niektórzy inni wygnańcy zostali złożeni w nowo wybudowanych mauzoleach (np. generał Józef Bem w Tarnowie) lub w zaszczytnych miejscach (np. Joachim Lelewel w Wilnie), a po roku 1989 powojenni wygnańcy (np. gen. Sikorski) również zostali sprowadzeni do Polski.

Takie uznanie dla uchodźców nie jest charakterystyczne wyłącznie dla Polaków. Inne narody również oddają hołd byłym wygnańcom, choćby ze względu na ich bierną rolę jako strażników niepodległości narodowej bądź tradycji demokratycznych oraz powierników pewnej ciągłości. Hiszpańscy republikanie „byli symbolem demokracji i pokojowego współbytowania dla wielu młodych ludzi w Hiszpanii […], odegrali ważną rolę w delegitymizacji reżimu Franco w oczach opinii publicznej […] [oraz] ciągle dawali świadectwo temu, że reżim Franco zrodził się z wojny domowej i uprzedniego stłumienia wolności demokratycznych”[12]. Również w wypadku rządów państw bałtyckich po II wojnie światowej wystarczała ich pasywność: „Poprzez samo swoje istnienie przedstawicielstwa państw bałtyckich stale przypominają o straconej suwerenności swoich ojczyzn”[13]. Inni historycy posuwają się dalej i usiłują odnaleźć elementy wskazujące na aktywniejszą rolę uchodźców. Dla niektórych z nich kontakty, niemożliwe do wyśledzenia ze względu na brak źródeł, wystarczają, aby wysunąć tezę o wpływie posiadanym przez uchodźców. Na przykład, liczne kontakty włoskich emigrantów w Brukseli w latach dwudziestych XIX w. są uznawane za „wystarczające poparcie” stwierdzenia „o pewnej roli odegranej przez włoskich wygnańców w wywołaniu rewolucji belgijskiej”[14]. Oczywiste jest, że taki argument został oparty na niepewnych podstawach.

Powszechnie pozytywny stosunek do uchodźców może tłumaczyć kilka czynników. Po pierwsze, „wpływ” i „rola” to pojęcia, których nie można zmierzyć. Niekiedy można założyć, że niewątpliwie istniały, lecz w większości wypadków to, do jakiego stopnia wpływ był faktycznie „duży”, a nawet „ogromny”, pozostaje kwestią dyskusyjną. Po drugie, jak już wspomniano, badania historyczne nad uchodźcami podjęto dopiero po przewrocie politycznym, który był celem przymusowych emigrantów. Nie dziwi fakt, że wielu historyków darzy wygnańców szacunkiem i wdzięcznością, heroizuje ich oraz wybiela[15]. Trzecia przyczyna pozytywnej oceny wygnańców to fakt, że w pamięci zbiorowej jest wiele miejsca na opowieści o sukcesach osób, które – jak pokazała historia – miały rację, oraz wysoka ocena heroizmu wykazanego w sytuacjach trudnych, skazanych na

[12] J. Tusell, A. Alted, *The Government of the Spanish Republic in Exile (1939–1977)* [w:] *Governments-in-Exile in Contemporary World Politics*, red. Y. Shain, New York–London 1991, s. 161.

[13] R.J. Misiunas, *Sovereignty without Government. Baltic Diplomatic and Consular Representation, 1940–1990* [w:] *Governments-in-Exile in Contemporary World Politics...*, s. 143.

[14] M. Leenders, *Are Political Refugees Infectious? Italian Political Refugees in the United Kingdom of the Netherlands, 1815–1830* [w:] *Homeward Bound*, red. M. Leenders i W. van Meurs, Utrecht 1996, s. 16.

[15] Mimo że niekiedy czekało na nich z początku zdecydowanie mniej entuzjastyczne powitanie oraz że postrzegano ich jako tych, którzy uciekli, np. *fuoruscito* w powojennych Włoszech (S. Prezioso, *Les paradoxes de l'exil et du militantisme: l'exemple des antifascistes italiens* [w:] *Militantisme et militants*, red. J. Gotovitch i A. Morelli, Brussels 2000, s. 80).

porażkę: „przegrana sprawa zawsze wygrywa ostatnią bitwę w ludzkiej wyobraźni". Najczęstsze skojarzenia, które wywołują wygnańcy, to upór Mazziniego i Kossutha, publikacje Marksa i Herzena, rewolucje Lenina i Chomeiniego, Nagroda Nobla dla Sołżenicyna i Dalaj Lamy, a również międzynarodowe uznanie dla takich organizacji, jak: Organizacja Wyzwolenia Palestyny, Organizacja Ludu Afryki Południowo-Zachodniej czy Afrykański Kongres Narodowy. Dzięki takim pozytywnym konotacjom wygnanie często przedstawiane jest jako sytuacja o dużym potencjale, która daje możliwości, a uchodźcy są traktowani jako pionierzy przyszłości. Dekonstrukcyjną analizę wykonaną przez wyjątkowych historyków, takich jak, na przykład, Conway, można postrzegać jako reakcję na jednostronne przedstawianie tego problemu.

Badania porównawcze nad polityką na uchodźstwie

Aby dojść do bardziej obiektywnych wniosków, niektórzy uczeni potraktowali politykę na uchodźstwie w sposób komparatywny. Jednym z pierwszych badaczy, którzy próbowali spojrzeć na działania polityczne na uchodźstwie (szczególnie w XIX w.) z szerszej perspektywy, jest Hans Henning Hahn, niemiecki historyk, który specjalizował się w stosunkach międzynarodowych oraz uzyskał stopień doktora za rozprawę na temat dyplomacji Adama Jerzego Czartoryskiego na wygnaniu w latach trzydziestych XIX w.[16] Kolejna uczona, Alicja Iwańska, także podeszła do badań porównawczych z perspektywy polskiej. Wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych w roku 1946, uzyskała doktorat z dziedziny socjologii na Uniwersytecie Columbia oraz opublikowała studium porównawcze hiszpańskich i polskich rządów na wygnaniu[17]. Niezwykle ważnym autorem jest Yossi Shain, izraelski badacz polityczny, który napisał rozprawę na Uniwersytecie Yale[18]. Shain jest też redaktorem książki zatytułowanej *Governments-in-Exile in Contemporary World Politics* (Rządy na uchodźstwie we współczesnej polityce światowej) (1991); obecnie wykłada na uniwersytecie w Tel Awiwie. Jego paryski kolega, Stéphane Dufoix, porównał węgierskich, polskich i czechosłowackich uchodźców we Francji po II wojnie światowej w rozprawie, którą obronił na Sorbonie w 1997 r., a opublikował w 2002 r.[19]

[16] H.H. Hahn, *Aussenpolitik in der Emigration. Die Exildiplomatie Adam Jerzy Czartoryskis 1830–1840*, München–Wien 1978. Szczególnie interesującym materiałem jest: *Möglichkeiten und Formen politischen Handelns in der Emigration. Ein historisch-systematischer Deutungsversuch am Beispiel des Exils in Europa nach 1830 und ein Plädoyer für eine international vergleichende Exilforschung*, „Archiv für Sozialgeschichte" 1983, t. 23, s. 123–161.

[17] A. Iwańska, *Exiled Governments: Spanish and Polish. An Essay in Political Sociology*, Cambridge MA 1981.

[18] Y. Shain, *The Frontier of Loyalty...*

[19] S. Dufoix, *Politiques d'exil...*; oczywiście wymienieni autorzy nie są jedynymi, którzy analizowali politykę na uchodźstwie, lecz są to najważniejsze osoby, które potraktowały temat w komparatywny, a czasem nawet całkowicie integralny sposób, w wyniku czego doszły do ogólnych wniosków. Niektóre wydawnictwa przeglądowe posiadają specjalne wydania na temat polityki na uchodźstwie: „Third World Quarterly", t. 9, nr 1 (I 1987); „Journal of Political Science" (1990); „Relations internationales", t. 74 (1993); „Revue d'Histoire du XIXe Siècle", t. 11 (1995); „Matériaux pour l'histoire de notre temps", nr 44 (1996); „Revue d'Histoire Moderne et Contemporaine", t. 46, nr 2 (1999) oraz „Genèses", nr 38 (2000). Wszystkie one zawierają doskonałe studia

Wszystkie te studia są niezwykle rzetelne, nawet imponujące. Wykazują jednak również pewne słabe punkty. Przede wszystkim, większość wymienionych uczonych analizuje jedynie działalność tych uchodźców, którzy uznawali swoje działania za prawowite i legalne oraz organizowali się w rządy lub komitety narodowe na uchodźstwie[20]. Działalność innych wygnańców pozostaje poza polem badawczym tych analiz porównawczych. Shain w wyraźny sposób ogranicza się do uchodźców kontestujących oficjalny reżim i w związku z tym nie bada grup żądających rewizji granic (w tym także np. niepodległości) lub odrzucających roszczenia do całkowitej władzy (wymagających jedynie obalenia reżimu w ojczyźnie, jak było na przykład w wypadku opozycji antyfaszystowskiej na wygnaniu przeciwstawiającej się Mussoliniemu, demokratycznej opozycji filipińskiej na uchodźstwie działającej przeciwko Ferdinandowi Marcosowi, koreańskiej opozycji emigracyjnej przeciwko Chun Doo Hwan)[21]. Dufoix nie ogranicza się do komitetów narodowych i rządów na uchodźstwie, ale analizuje również organizacje społeczne o charakterze politycznym oraz „intelektualistów" na uchodźstwie, tj. publicystów, którzy nie mieszczą się w strukturze zdominowanej przez organizację polityczną. Niemniej jednak nie tylko generalizuje on upolitycznienie – zarówno w sensie synchronicznym, jak też i diachronicznym – organizacji społecznych, lecz również, co ma tutaj większe znaczenie, wrzuca tych „intelektualistów" na wygnaniu do jednego worka z innymi uchodźcami, zakładając, że wszyscy upominali się o uznanie ich prawowitości oraz mieli ambicje do występowania jako reprezentanci narodu. Nie jest to prawdą – niektórzy z nich wyraźnie wręcz dystansowali się od takich pretensji, traktując swoje organizacje raczej jako otwarte fora dyskusyjne. Dufoix unika tego problemu, przypisując im „uniwersalne aspiracje", jak w wypadku organizacji religijnych na uchodźstwie.

przypadków, lecz nie usiłują wyjść poza nie i analizować możliwości i strategii uchodźców „samych w sobie". To samo tyczy się prac międzynarodowego sympozjum dotyczącego emigracji politycznej w Europie w XIX i XX w. (*L'émigration politique en Europe aux XIXe et XXe siecles*, red. P. Milz, Rome 1991). Kolejna praca, autorstwa Paula Taboriego, to bardzo dobre wprowadzenie i zarys działalności uchodźców w historii ludzkości, a nawet świata zwierząt, lecz jest mniej użyteczna dla niniejszych badań ze względu na swoją bardzo szeroką definicję wygnańców (P. Tabori, *The Anatomy of Exile. A semantic and historical study*, Londyn 1972). Zbiór *Exile Armies*, red. P. Latawski i M. Bennett (Houndmills – Basingstoke – Hampshire 2005) koncentruje się na konkretnym zagadnieniu: powszechnych problemach związanych z siłami zbrojnymi działającymi poza krajami ojczystymi. Autorzy tej kompilacji – wszyscy, z wyjątkiem jednego, są wykładowcami w Królewskiej Akademii Wojskowej Sandhurst (Royal Military Academy Sandhurst) – omawiają różne przypadki (zarówno europejskie siły zbrojne na uchodźstwie – od drugiej wojny światowej do Kosowa – jak i, na przykład, kubańskie, południowoafrykańskie, bengalskie oraz irackie), a we wstępie redakcyjnym oraz podsumowaniu przedstawiają interesujące porównania.

[20] Szersze podejście prezentuje jedynie Hahn w późniejszej publikacji (*Möglichkeiten und Formen politischen Handelns*), jednak w swojej rozprawie również skoncentrował się na określeniu charakteru legalności oraz okoliczności, w których została ona uznana: „jak bezpaństwowy naród mógł rozwijać działalność dyplomatyczną na scenie międzynarodowej" (H.H. Hahn, *Aussenpolitik in der Emigration...*, s. 11).

[21] *Governments-in-Exile in Contemporary World Politics.* Nie jest to kryterium absolutne i można, na przykład, dyskutować wyłączenie przypadku Kim Dae Junga. Ten południowokoreański polityk nie ustanowił rządu podczas swojego wygnania w Stanach Zjednoczonych (1982–1985), jednak był swego rodzaju przedstawiciel Korei ojczyzny w Waszyngtonie (L. Shin-bom, *South Korea: Dissent from Abroad*, „Third World Quarterly" 1987/9, s. 130–147).

Wybór jako podmiotu analizy jedynie uchodźców roszczących prawa do legalności wiąże się z głównym zagadnieniem badawczym. Będąc badaczami politycznymi, wszyscy ci uczeni wykazują szczególne zainteresowanie sposobami uprawomocnienia rządów na uchodźstwie: „Przez jaki czas jakimi środkami dany rząd na uchodźstwie może utrzymać swoją skuteczność i legalność? Jest to jedną z zasadniczych kwestii, które usiłuję zanalizować w niniejszej książce" – pisze Iwańska. Szczególnie Shain dogłębnie zbadał ten temat, szukając sedna legalności – pytał, dzięki czemu można ją uzasadnić – oraz kryteriów jej uznania. Jednym z jego najważniejszych wniosków jest zwrócenie uwagi na niestosowanie tego pojęcia, które nie ma empirycznego uzasadnienia bądź jest niewymierne i nigdy nie było realną podstawą uznania rządu (chociaż zawsze się do niego odnoszono). W polityce oraz nauce Shain proponuje zastąpić to pojęcie terminem „lojalność" (w kontekście narodowym) oraz „uznanie" (w kontekście międzynarodowym). Dufoix doszedł do podobnych, chociaż mniej ostro sformułowanych wniosków: „społeczna historia uchodźstwa, ciągle w powijakach, może wskazać nowe ścieżki badań nad prawomocnością polityczną. Niemniej jednak dla tego celu konieczne jest, aby nie opierać ich *a priori* na prawnym rozróżnieniu pomiędzy »legalnością« a »nielegalnością«".

Podejścia te same w sobie zasługują na wyróżnienie. Problem polega jednak na tym, że wspomniani badacze usiłują dotknąć istoty polityki na uchodźstwie przez analizę legalności bądź lojalności. Bardzo mocno wyraził to szczególnie Dufoix: „wygnanie nie może istnieć bez skonstruowania pewnej liczby argumentów, które uczynią możliwym, a nawet usankcjonują uformowanie ruchów politycznych, których członkowie pretendują do bycia rzeczywistymi powiernikami władzy narodowej, w imieniu rzeczywistego kraju"[22]. W późniejszych publikacjach tonuje nieco tę postawę, używając innych pojęć, jak np. „ciągłość", jednak nie dystansuje się od zasady prawowitości. Również Shain napisał, że „powodzenie na wygnaniu zależy od organizacyjnej zdolności do tworzenia i utrzymywania lojalności oraz od uznania, kosztem reżimu w kraju".

W oczywisty sposób upraszcza to rzeczywistość. Jeszcze gorsze jest przedstawianie pewnych działań na uchodźstwie jako inicjatyw uchodźczego rządu, chociaż wcale nimi nie były. Dobrym przykładem jest tutaj tekst Iwańskiej, która włącza „Kulturę" do analizy działań polskiego rządu w Londynie, chociaż organizacje te były zawsze sobie przeciwne, m.in. dlatego, że „Kultura" ostro potępiała każde roszczenie do legalności na wygnaniu. Dufoix, jak się wydaje, jest świadomy tej różnicy, lecz chyba nie zdaje sobie sprawy z jej wymiaru i nie problematyzuje jej. Inaczej niż polscy badacze (których nie zna)[23], stwierdza, że nie ma zasadniczych różnic pomiędzy środowiskiem „Kultury" a innymi środowiskami polskich uchodźców oraz że „Kultura" w pełni uczestniczyła w *exopolitie*.

Poza skupianiem się na kwestii prawomocności analizy politologów mają jeszcze jeden słaby punkt. Można krytykować ich szczegółowe opracowanie i metodologię. Istotnie, wszyscy omawiani autorzy skupiają się na formach działania, stylach i metodach, na strategii oraz technikach stosowanych w polityce na uchodźstwie. Najlepszym przykładem jest rozległa publikacja Hahna, w której

[22] S. Dufoix, *Les légitimations politiques de l'exil*, „Genèses" 1999, t. 34, s. 53.
[23] Zob. np. A.S. Kowalczyk, *Giedroyc i „Kultura"*, Wrocław 1999.

robi on przegląd wszystkich form organizacyjnych Wielkiej Polskiej Emigracji (1831–1847) – począwszy od komitetów tymczasowych po sieci dyplomatyczne, od klubów wojskowych po szkoły emigracyjne, od stowarzyszeń arystokratycznych po tajne związki[24]. Taka metodologia prowadzi do ciekawych wniosków w obszarze budowania narodu i postrzegania tożsamości, a jego podział jest faktycznie jednym z najlepszych studiów Wielkiej Polskiej Emigracji. Jednakże wykaz typów organizacyjnych nie daje żadnej odpowiedzi co do roli, wpływów bądź możliwości polityki na uchodźstwie[25].

W istocie, w politologii uchodźstwo uważane jest za swoisty stan lub kontekst nadający specjalny ton działalności politycznej. Dufoix proponuje nawet nazwę dla tej specyficznej sfery politycznej (*espace politique spécifique*): *exopolitie* (termin utworzony od francuskich słów *exile* – wygnanie i *politique* – polityka). Duża część badań porównawczych ma odkryć te specyficzne cechy oraz ich konsekwencje. Przykładowo, takie cechy egzystencji na wygnaniu, jak niepewność, bezsilność, utrata kontroli, społeczna degradacja, problemy finansowe oraz geograficzny rozrzut doprowadzają do licznych dyskusji oraz rozłamu wśród uchodźców. Dzięki przyjęciu tej metodologii uzyskujemy szerokie spektrum warunków, okoliczności i konsekwencji. Wnioski z takich badań porównawczych bywają nawet całkowicie sprzeczne. Niektóre „narody na wygnaniu" współpracowały, na przykład, z dysydentami w ojczyźnie (np. Hiszpanie); inne tego nie robiły (np. Polacy). Niektóre współpracowały z diasporą ekonomiczną (np. chińscy uchodźcy), a inne nie robiły tego wcale lub zajmowały się tym w znacznie mniejszym stopniu (np. Kubańczycy). Niektóre komitety i rządy na uchodźstwie nie zostały uznane (np. de Gaulle'a na początku II wojny światowej), inne były uznawane tylko przez niektóre kraje (np. gruziński po 1920 r. tylko przez Francję, hiszpański po 1939 r. jedynie przez Meksyk, grupa afrykańskich uchodźców w trakcie procesu dekolonizacji jedynie przez Organizację Jedności Afrykańskiej), a jeszcze inne – przez większość suwerennych władz (np. rządy państw europejskich w Londynie w czasie II wojny światowej).

Co prawda, zastosowanie tej metodologii może prowadzić do istotnych wniosków, takich jak np. instrumentalne traktowanie uchodźców przez władze krajów goszczących ich. Niemniej jednak omawiane badania często pozostają na poziomie opisowym i rzadko osiągają poziom naukowy. Shain, na przykład, podaje pięć różnych stanowisk, które kraj goszczący może przyjąć w stosunku do uchodźców (począwszy od entuzjazmu, po restrykcyjność oraz zakazy), bądź trzy czynniki, które zwiększają szanse na powzięcie przez reżim krajowy działań wymierzonych przeciwko działalności na uchodźstwie (są one bardzo ogólne: „(1) postrzeganie poprzez reżim w kraju […] zagrożenia ze strony uchodźców; (2) dostępne dla reżimu środki i możliwości wyeliminowania zagrożenia ze

[24] H.H. Hahn, *Die Organisationen der Polnischen „Grossen Emigration" 1831–1847* [w:] *Nationale Bewegung und soziale Organisation I. Vergleichende Studien zur nationalen Vereinsbewegung des 19. Jahrhunderts in Europa*, red. T. Schieder i O. Dann, München–Wien 1978, s. 131–279.

[25] Oczywiście, istnieją wyjątki. Sreberny-Mohammadi oraz Mohammadi, na przykład, przedstawiają przegląd wszystkich irańskich organizacji na uchodźstwie po zamachu Chomeiniego, dochodząc do wniosku, że rola wygnańców nie mogła być istotna (zob. A. Sreberny-Mohammadi, A. Mohammadi, *Post-revolutionary Iranian exile: a study in impotence*, „Third World Quarterly" 1987 t. 9, s. 108–129).

strony uchodźców poprzez zastosowanie przymusu oraz (3) obliczenie opłacalności zastosowania takich środków przymusu"). Widać, że taka metodologia typologiczna przedstawia zasadniczą trudność: ostatecznie należy wskazać liczne metody, czynniki oraz przykłady wywierania wpływu. Ze względu na niejednorodność materiałów znika poczucie, że dokonuje się porównania. Wnioski stają się zawężone oraz, w istocie, można przedstawić jedynie pewne spektrum. W końcu, można się zastanawiać, czy w wypadku polityki na uchodźstwie porównanie jest w ogóle możliwe.

Prawomocność i skuteczność polityki uchodźczej

Rzecz jasna, badania porównawcze środowisk uchodźców są możliwe. Przynajmniej do pewnego stopnia można na ich podstawie dokonać pewnej generalizacji. Jednak, aby dojść do bardziej istotnych wniosków, badania takie muszą poradzić sobie z omawianymi tutaj słabymi punktami. Po pierwsze, nie mogą się ograniczać do środowisk uchodźczych roszczących sobie pretensje do prawomocności, lecz powinny analizować również inne grupy wygnańców. Po drugie, najważniejszą ze spraw, których badania dotyczą, nie mogą być formy działania, struktury czy typologie zachowania politycznego i formy organizacyjne. Zamiast tego powinny się ono koncentrować na wynikach działań politycznych na uchodźstwie. Przecież wpływów, znaczenia bądź roli polityki na uchodźstwie nie analizuje się poprzez zastosowane metody działania, lecz na podstawie ich wyników. Tylko dzięki badaniom, które uwzględniają te wyniki, można sprawdzić w naukowy sposób, do jakiego stopnia oraz w jakich obszarach uchodźcy mogli odegrać jakąś rolę w swojej narodowej lub powszechnej historii.

Mimo że takie przesunięcie punktu ciężkości jest bardzo logiczne, do tej pory tego nie uczyniono. Podczas gdy style działania i formy organizacyjne zostały prześledzone niejednokrotnie, nikt nigdy nie odnotował wyników, oddziaływań oraz funkcji działalności uchodźczej. Oczywiście, takie podejście przypomina jazdę po cienkim lodzie. Po pierwsze, nie ma bezwzględnej różnicy pomiędzy działaniami a rezultatami. Przygotowywanie powstania to działanie, którego skutkiem jest samo powstanie, lecz to powstanie jest z kolei również działaniem prowadzącym do nowych rezultatów, takich jak zmiany polityczne. Drugim problemem są dalekosiężne ambicje większości wygnańców, którzy chcieli mieć wpływ na społeczeństwo oraz politykę zarówno w ojczyźnie, jak i w kraju goszczącym ich. W związku z tym, aby przeanalizować skuteczność ich działań, należy przyjrzeć się bliżej przemianom społecznym, politycznym i kulturowym w kilku krajach oraz zbadać, gdzie i do jakiego stopnia wpływ na nie wywarli uchodźcy. Z oczywistych względów jest to metodologicznie niemożliwe, nawet gdyby pracowało się nad ograniczoną liczbą klarownych sytuacji (co jednak również pomniejszałoby możliwości porównania).

Można by uniknąć tych problemów metodologicznych, przez skoncentrowanie się na celach środowisk uchodźczych. Faktycznie, to, co uchodźcy chcieli osiągnąć, oraz do jakiego stopnia im się to udało, można wydedukować z ich działalności oraz jej źródeł, bez potrzeby analizowania całego kontekstu, którego dotyczyło dane działanie (tj. społeczeństw w kraju goszczącym i ojczystym). Oczywiście, to intencjonalne kryterium jest uproszczeniem i nie prowadzi do

zgromadzenia wszystkich możliwych wyników, które uchodźcy chcieli osiągnąć. Polityka na wygnaniu doprowadziła również do rezultatów, które na dłuższą metę nigdy nie były zamierzone. Uchodźcy wpływali, na przykład, na formowanie się narodu i jego tożsamości w kraju ojczystym bądź na pamięć zbiorową w kraju schronienia. Niemniej jednak niemożliwe jest tutaj branie pod uwagę wszystkich takich rezultatów, ponieważ ich analiza porównawcza nie jest w ogóle wykonalna. Ponadto, analiza samych celów pozwoli nam już wyciągnąć wnioski, które będą dotyczyć również rezultatów długoterminowych.

Wygnańcy mieli różne cele. Hahn próbuje określić je jako cel obiektywny (*Zielgebiete*) – emigrantów, kraj ojczysty, kraj schronienia oraz międzynarodową dyplomację – lecz spotyka się z uzasadnioną krytyką ze strony Dufoix. Ten ostatni, mimo że wyraźnie stwierdza, iż bada politykę na uchodźstwie w działaniu, nie zaś jej rezultaty lub skuteczność, przedstawia cztery różne cele: reprezentację, organizację, informację i walkę (w sensie fizycznym). Również w odniesieniu do tego zamiaru można poczynić uwagi. Z jednej strony, nie są to cele jednolite. Organizacja, na przykład, to raczej strategia dla celów takich, jak walka i reprezentacja niż cel sam w sobie. Z drugiej strony, lista ta nie obejmuje wszystkich celów. Dlatego też proponuję inne, chociaż wstępne, spektrum celów polityki uchodźczej, wprowadzając nieznaczne rozróżnienie pomiędzy celem ostatecznym a celami pośrednimi.

Celem ostatecznym było obalenie kwestionowanego reżimu lub uzyskanie (odzyskanie) autonomii bądź niepodległości. Cel ten był odległy i w rzeczywistości tylko bardzo nieliczne grupy wygnańców mogły osiągnąć go samodzielnie. Dlatego też zdecydowanie więcej działań miało cele pośrednie lub krótkoterminowe, które były jedynie pierwszym krokiem na drodze do celu ostatecznego (oczywiście jedno działanie mogło wiązać się jednocześnie z kilkoma celami). Te cele pośrednie mogły być realizowane ze znacznie większą regularnością niż cel ostateczny. Większość z nich można przyporządkować do jednej z trzech kategorii. Najbardziej spektakularnym celem jest zmiana polityki – wiele działań miało wymusić memoranda, rezolucje, ustawy, dokumenty określające politykę lub inne posunięcia zarówno na organizacjach rządowych, jak i pozarządowych, na szczeblu międzynarodowym oraz lokalnym. Drugim celem jest dostarczenie opinii publicznej informacji o kwestionowanym reżimie. Wygnańcy regularnie usiłowali przedstawić dany reżim w niekorzystnym świetle i przeciwdziałać jego propagandzie, interpretować fakty oraz wpływać na opinię publiczną. Miało to miejsce, przede wszystkim, w krajach goszczących, lecz niekiedy wygnańcy docierali również do swojej ojczyzny. Trzecim celem było utworzenie swojej własnej grupy uchodźców w szerokim sensie: mobilizacji, organizacji oraz zaplecza, jak również jej polityczna lub intelektualna edukacja.

Oczywiście nie tak łatwo ocenić, czy cele te naprawdę osiągnięto. Wygnańcy często nadawali duże znaczenie pozytywnym rezultatom swoich działań, lecz ocena ta nie powinna być przyjmowana bezkrytycznie. Ponadto, większość celów realizowano tylko do pewnego stopnia. Niekiedy są one wymierne (np. mobilizacja, o której świadczy liczba członków), lecz w większości sytuacji tak nie jest (np. jeśli chodzi o rozpowszechnianie informacji), często też nie da się wykazać, że tylko dzięki wygnańcom zostały one zrealizowane (np. w wypadku zmiany polityki). Zatem na pytanie dotyczące skuteczności nie można odpowiedzieć

w kategoriach bezwzględnych. Nie oznacza to jednak, że nie należy go zadawać. Z jednej strony, można wskazać, które cele zrealizowano dokładnie, które natomiast w zdecydowanie mniejszym stopniu bądź w ogóle. Z drugiej strony, możliwe jest zbadanie, kiedy konkretne cele były realizowane (lub nie) oraz które czynniki mogły wpłynąć na skuteczność.

Prawomocność i cele polityki uchodźczej

Trzeba przyznać, że temat ten jest zbyt rozległy dla niniejszej publikacji. Chciałbym ograniczyć się do jednej hipotezy, która mogłaby stymulować dalsze badania oraz debatę: prawomocność była dla wygnańców bardziej przeszkodą niż użytecznym narzędziem wspierającym skuteczność ich działalności politycznej. Hipoteza ta jest istotna, ponieważ badania porównawcze polityki na uchodźstwie koncentrowały się jedynie na strategiach wygnańców uznających się za prawowitych przedstawicieli swoich narodów, którzy w wyniku tego mogli być – ogólnie mówiąc – mniej skuteczni niż inni uchodźcy, niebędący do tej pory przedmiotem systematycznej analizy porównawczej.

Na pierwszy rzut oka hipoteza ta wydaje się błędna. Prawomocność (oraz uznanie) była często istotnym czynnikiem, który się przyczyni do osiągnięcia sukcesu przez wygnańców – obalenia w ojczyźnie reżimu, przeciwko któremu występowali[26]. Była sposobem na zachowanie ciągłości, np. rządów na uchodźstwie w Londynie podczas II wojny światowej (pomimo że wnioski Shaina, iż „pod koniec wojny szczególnie uchodźcze rządy Norwegii oraz krajów Beneluksu przyczyniły się znacząco do redemokratyzacji swoich krajów", zostały zakwestionowane przez cytowanego wcześniej Conwaya). Ewentualnie, była sposobem na umocnienie swojej własnej pozycji, jak w sytuacji Juana Peróna, który spędził większość z osiemnastu lat swojego wygnania w Madrycie oraz „używał swoich środków finansowych, organizacyjnych zdolności do działania, jak również charyzmy po to, aby uczynić »praktycznie niemożliwym rządzenie Argentyną« bez niego". Prawomocność mogła również zapewnić czas przygotowania oraz nawiązywanie kontaktów, jak stało się w wypadku rządu Arabskiej Demokratycznej Republiki Saharawi, która była okupowana, na krótko po wyzwoleniu się spod panowania Hiszpanii w 1976 r., przez Mauretanię (do roku 1979) oraz Maroko (do roku 1991). Na wygnaniu rząd przeszedł ewolucję od „systemu plemiennego do narodowego", przyjmując „repliki europejskiego systemu konstytucyjnego"[27]. Również dla sił zbrojnych prawomocność była „przeszkodą, którą koniecznie należało pokonać"[28].

Nie była jednak ona gwarancją powodzenia. Wręcz przeciwnie, główny wniosek w książce *Exile Armies* jest taki: „nie ma idealnego modelu dla sił zbrojnych na uchodźstwie gwarantującego osiągnięcie ich celów" oraz „tym, co charakteryzuje sytuacje omawiane w niniejszym zbiorze, jest różnorodność i niepewność

[26] Chociaż była ona zawsze „tylko jednym z czynników decydujących o zwycięskim powrocie do ojczyzny" (Y. Shain, *The Frontier of Loyalty...*, s. 167).
[27] C. Bontems, *The Government of the Saharawi Arab Democratic Republic*, „Third World Quarterly" 1987, t. 9, s. 168–186.
[28] P. Latawski, M. Bennett, *Exile Armies* ..., s. 171.

rezultatów". Polskie i czeskie siły zbrojne miały poparcie legalnego rządu, jednak w wypadku de Gaulle'a tak nie było (uzyskał prawomocność ze względu na swoją wybitną osobowość) – mimo to właśnie on osiągnął sukces, a wspomniane rządy – nie. Roszczenia o prawomocność mogły nawet wywoływać odwrotny efekt. W wypadku kubańskich uchodźców w Stanach Zjednoczonych doprowadziły one do zaangażowania postaci ze „starej gwardii", których obecność podważała wiarygodność prób ruchu uchodźczego, usiłującego nawoływać do obalenia Castro.

Ponadto, prawomocność rzadko bywała istotnym elementem w odniesieniu sukcesu przez wygnańców, z pewnymi wyjątkami. Wszyscy badacze się zgadzają, że o sukcesie bądź porażce decydował inny aspekt, a mianowicie – poparcie międzynarodowe. Faktycznie, środowiska uchodźcze są w zasadniczy sposób uzależnione od społeczności międzynarodowej. Nawet tak charyzmatyczny i cieszący się pełnym międzynarodowym uznaniem uchodźca, jak Dalaj Lama, nie jest w stanie zrealizować swoich najistotniejszych zamiarów, tzn. wywalczenia autonomii lub niezależności dla Tybetu, ponieważ społeczność międzynarodowa nie chce doprowadzić do sytuacji krytycznej. To uzależnienie od czynników zewnętrznych dotyczy nie tylko zmiany sytuacji w ojczyźnie, lecz również wpływania na politykę kraju goszczącego. Jeśli wygnańcy odnieśli sukces, wywierając nacisk na rząd, aby podjął korzystne dla nich kroki, stało się tak przede wszystkim dlatego, że rząd ten był otwarty na ich sprawę, a dopiero w drugiej kolejności dlatego, że lobbing uchodźców był skuteczny bądź ich legitymizacja uznana. Ostatecznie powodzenie było możliwie jedynie wtedy, gdy uchodźcy mogli służyć interesom swoich gospodarzy. W polityce międzynarodowej większość uchodźców była pionkami, a nie graczami.

W rzeczywistości mogli uciec od tej z góry narzucownj roli i stać się graczami, pod warunkiem, że zdystansowaliby się od żądań uprawomocnienia oraz zintegrowali z polityczną strukturą w kraju ojczystym. Amerykańscy Kubańczycy założyli Kubańsko-Amerykańską Fundację Narodową, która „przyjęła tradycyjną formułę legalnych amerykańskich grup interesów: dotacje dla kampanii, polityczne kwesty, lobbing, rozpowszechnianie informacji, stosunki z mediami itd.". Udało im się wprowadzić do Kongresu w latach osiemdziesiątych XX w. trzech emigrantów pierwszego pokolenia oraz rządzić całymi miastami amerykańskimi – burmistrz Miami i sześciu z trzynastu członków komisji w hrabstwie Miami-Dade na początku XXI w. było Kubańczykami. W wyniku tego „uchodźcy kubańscy stali się poważnymi graczami na polu podtrzymania i umocnienia polityki, którą Stany Zjednoczone przyjęły wobec wyspy"[29].

Ich wpływ może się wydawać wyjątkowy, lecz istnieje kilka innych przykładów. Chociażby Zbigniew Brzeziński, który miał zdecydowanie większy wpływ jako narodowy doradca ds. bezpieczeństwa przy Jimmym Carterze niż wszyscy jego rodacy, roszczący sobie prawo do bycia prawdziwą reprezentacją wolnego narodu polskiego. Jan Kułakowski mógł odgrywać istotną rolę w ruchu solidarnościowym w latach osiemdziesiątych XX w., będąc od roku 1976 sekretarzem generalnym Światowej Organizacji Pracy, międzynarodowej organizacji patronackiej chrześcijańsko-demokratycznych związków zawodowych[30]. Czech Jiří Pelikán

[29] G.J. Grenier, L. Pérez, *The Legacy of Exile. Cubans in the United States*, Boston 2003, s. 98.
[30] P. Pasture, *Jan Kułakowski as a European Christian Trade Union leader* [w:] *Towards Europe via*

został wybrany na członka Parlamentu Europejskiego z ramienia Włoskiej Partii Socjalistycznej w 1979 r. Chociaż tacy uchodźcy nie zostali jeszcze ujęci w systematycznych badaniach, można zakładać, że mieli zdecydowanie większy wpływ niż ich rodacy, którzy dalej twierdzili, iż są prawdziwymi przedstawicielami swojego narodu. Jednocześnie należy mieć świadomość faktu, że tacy zintegrowani uchodźcy również stykali się z ograniczeniami narzucanymi przez władzę. Nie byli w stanie osiągnąć wielu rzeczy i musieli radzić sobie z innymi problemami, np. podwójną lojalnością. Aleksander Walewski, na przykład, syn Napoleona Bonapartego z nieprawego łoża, nie bronił już polskich interesów, gdy został ministrem ds. zagranicznych za rządów Napoleona III (pomimo swojej poprzedniej działalności w latach trzydziestych i czterdziestych XIX w., kiedy był jeszcze agentem dyplomatycznej siatki Adama Jerzego Czartoryskiego na wygnaniu)[31].

Czy uchodźcy byli mniej uzależnieni w innym obszarze działań, tzn. w rozpowszechnianiu informacji? Wykorzystywali różne sposoby, by przypomnieć światu o swojej sprawie – począwszy od demonstracji przeciwko wydarzeniom w kraju ojczystym po obchody symbolicznych rocznic, od artykułów i listów czytelników w lokalnych gazetach po publikowanie własnych czasopism. Jednak ich wpływ pozostaje kwestią dyskusyjną. Jean-Michel Palmier uważa stosowanie propagandy za jedno z najważniejszych działań niemieckich uchodźców (również z tego względu, że partie polityczne rozbiły się na wiele frakcji i nie wywierały większego wpływu). Podaje liczne przykłady udanej propagandy (np. opublikowanie *Braunbuch über Reichtagsbrand und Hitlerterror* oraz zorganizowanie antyprocesu w Londynie w sierpniu 1933 r., według którego oskarżeni w kraju komuniści nie zostaliby ścięci)[32]. Jednakże Leopold Unger, polski wygnaniec, który pracował jako dziennikarz m.in. w „International Herald Tribune", belgijskiej gazecie „Le Soir" oraz polskim miesięczniku „Kultura", spogląda na swoją rolę z szerszej perspektywy, parafrazując jednego z najznamienitszych pisarzy emigracyjnych: „Zachodowi nigdy nie brakowało źródeł informacji. »Na temat Archipelagu – jak zaobserwował Sołżenicyn – napisano trzydzieści książek, lecz nie zostały one zauważone«"[33].

Problem skuteczności wydawnictw na uchodźstwie nie należy jednak do obszaru zainteresowań niniejszego artykułu, który skupia się na roli roszczeń do prawomocności. Po raz kolejny wydaje się, że uznanie prawne nie miało wpływu na skuteczność. Zdecydowanie ważniejsze były inne elementy, np. charyzma autora lub jakość jego publikacji. Najbardziej wpływowi pisarze – obok Sołżenicyna – np. Victor Hugo, Bertold Brecht, Czesław Miłosz bądź Edward Said, nie żąda-

Belgium? Polish Exiles and the European Integration, red. M. Dumoulin i I. Goddeeris, Louvain-la-Neuve 2004.

[31] R. Renz, *Aleksander Walewski w służbie wojskowej i dyplomatycznej dziewiętnastowiecznej Francji* [w:] *Polacy i osoby polskiego pochodzenia w siłach zbrojnych i policji państw obcych*, red. A. Judycka i Z. Judycki, „Historia i współczesność", Toruń 2001, s. 409–413.

[32] J.-M. Palmier, *Weimar in Exile. The Antifascist Emigration in Europe and America*, London––New York 2006, s. 299 i nast.

[33] „Le Soir", 17 I 1976. Na temat Ungera zob.: A. Weynants, I. Goddeeris, *Leopold Unger alias „Brukselczyk", Specialist of European Integration in the Paris Monthly „Kultura"?* [w:] *Integration or representation?*, *Polish Exiles in Belgium and the European Construction,* red. M. Dumoulin i I. Goddeeris, Louvain-la-Neuve 2005, s. 141–154.

li prawomocności. Co więcej, prawomocność zdawała się przeszkodą na drodze do sukcesu, ponieważ często odwracała uwagę w kierunku prywatnych roszczeń i dlatego zmniejszała wartość lub jakość tekstów. Nawet Dufoix to uwzględnia, jednak niebezpośrednio i tylko powierzchownie.

Widać to również przy analizie trzeciej ważnej roli uchodźców, tzn. rozwoju nowych idei. Wygnańcy faktycznie odgrywali znaczącą rolą w tworzeniu nowych ideologii, budowaniu tożsamości narodów lub zapożyczaniu zachodniej myśli oraz jej adaptacji do sytuacji krajowej. Najbardziej znanym przykładem jest oczywiście udział romantycznych emigrantów w tworzeniu idei emancypacyjnych w XIX w. Jednak również po 1945 r. polski miesięcznik „Kultura", na przykład, brał aktywny udział w rozpowszechnianiu i stopniowym przyjmowaniu obrazów i idei, które powszechnie uznawano na Zachodzie, które jednak pozostawały bluźniercze dla polskiej emigracji (jak zmiany granic po II wojnie światowej oraz stosunki z Litwą i Ukrainą). Oczywiście, to jeszcze nie daje obrazu łączności z ojczyzną oraz wpływu wywieranego na jej społeczeństwo. Jednak inne pośrednie cele zostały zrealizowane w tak małym stopniu, że również bez tej łączności z ojczyzną, wewnętrzne szkolenie dało najbardziej dalekosiężne rezultaty działań politycznych na wygnaniu.

Niemniej jednak skuteczność tych działań wiązała się z bardzo ważnym warunkiem – porzuceniem jakiegokolwiek roszczenia do prawomocności. Prawomocność faktycznie w zasadniczy sposób kłóciła się z twórczością intelektualną. Z jednej strony, była ciągłym powodem dyskusji i podziałów, ponieważ była urzeczywistniana jedynie w bardzo wyjątkowych wypadkach (dlatego politolodzy zaproponowali zastąpienie tego pojęcia lojalnością i uznaniem). Sama w sobie debata mogła być owocna, jednak prawomocność redukowała jej zakres tematyczny. Zamiast dyskutować i rozwijać nowe idee i myśli, wygnańcy jedynie kwestionowali wzajemnie swoje uprawnienia oraz kłócili się o to, kto był autentycznym przedstawicielem narodu bądź interesów narodowych. Z drugiej strony, ponieważ zakładała prawomocność, poszanowanie dla ciągłości i poprzednich instytucji, mogła utrzymywać wygnańców w rozpamiętywaniu przeszłości i zamykać im oczy na dalszy rozwój. To również zmniejszało ich skuteczność. Jeszcze w latach siedemdziesiątych XX w. niektórzy polscy uchodźcy rościli sobie prawo do reprezentowania II Rzeczypospolitej z okresu międzywojennego i nie akceptowali utraty Wilna i Lwowa. Co więcej, nie uznawali za odpowiednie utrzymywanie kontaktów z opozycją w ojczyźnie ze względu na swoje przekonanie, że prawdziwy naród był na wygnaniu. Paradoksalnie, wygnańcy przypisujący sobie prawowitość oraz chroniący swoją narodową bądź grupową tożsamość, izolowali się nie tylko od kraju goszczącego, lecz również, w wyniku geograficznej i psychologicznej odległości, od ojczyzny. Właśnie dlatego, że stracili kontakt z polityczną rzeczywistością, ich praca intelektualna nie mogła przynieść sukcesu.

Wnioski – pokusa prawomocności

Jest pewne, że prawomocność ewidentnie nie stymuluje powodzenia polityki na uchodźstwie; co gorsza, wydaje się mu przeciwdziałać. Nie mogła rozwiązać problemu instrumentalizacji środowisk emigracyjnych oraz zawężała horyzont ich działań. Wydaje się, że wygnańcy, którzy nie wysuwali jakichkolwiek roszczeń do prawomocności, którzy porzucili dziedzictwo przeszłości i włączyli

się w struktury kraju schronienia, odgrywali istotniejszą rolę. Niestety, wielu uchodźców uległo pokusie prawomocności. Nie zaakceptowali wyroku historii i dalej uważali się za jedynych przedstawicieli swojego narodu. W oczekiwaniu na lepszą przyszłość skupiali swoje działania na przygotowaniu i jednoczeniu emigracji. Uważali, że ich najważniejszym zadaniem jest utrzymanie ciągłości, zachowanie poprzednich instytucji i organizacji po to, aby potem je przenieść z powrotem do ojczyzny, podobnie jak Noe zachował wszystkie gatunki zwierząt w arce. To dlatego wielu uchodźców dalej organizowało się w komitety narodowe, klasyczne partie polityczne oraz rządy na uchodźstwie.

Uczeni porównujący politykę emigracyjną również ulegli pokusie skupienia swoich badań tylko na wygnańcach roszczących sobie do prawomocności. Zrobili tak z kilku powodów, z których większość jest bardzo zasadna: zainteresowanie politycznym funkcjonowaniem legitymizowanego statusu oraz lojalności poza ojczyzną, wybór raczej jednorodnej kategorii do porównania oraz obfitość studiów nad przypadkami organizacji rządowych na uchodźstwie. Niemniej jednak ich pretensje do badania polityki emigracyjnej jako całości nie mają podstaw. Ciągle należy udzielić odpowiedzi na inne pytania, np. jakie czynniki stymulują niektórych wygnańców do ubiegania się o prawomocność oraz dlaczego inni tego nie robią? Przede wszystkim zaś na pytanie o to, czy można utrzymywać hipotezę, że uchodźcy, którzy nie pretendowali do prawomocności, cieszyli się większym wpływem.

Idesbald Goddeeris (ur. 1972) – docent na uniwersytecie Leuven, zajmuje się historią migracji, zimnej wojny oraz międzynarodowych kontaktów i tożsamości. Autor m.in. *De strijd van de witte adelaar. Geschiedenis van Polen (966–2004)*, Leuven-Voorburg, Acco, 2005, 432 pp (z Louis Vos) oraz *Polonia belgijska w pierwszych latach po II wojnie światowej*, Warszawa 2005. Redaktor m.in. *Intégration ou représentation? Les exilés polonais en Belgique et la construction européenne. Integration or representation? Polish exiles in Belgium and the European construction*, Louvain-la-Neuve 2005 (z Michelem Dumoulin). Artykuły w m.in. „Dzieje Najnowsze" (2005), „Contemporary European History" (2007), „Acta Poloniae Historica" (2007) i „The Polish Review" (2007).

Legitimization or Integration? Comparative Study of Political Activities in Exile

Exiles, defined as refugees or immigrants engaging themselves in opposition politics against their homeland, have been studied quite thoroughly. This research, however, does rarely exceed the frameworks of national history, treating exiles only as the trailblazers of the nation's current political system. Only a few scholars have approached exile politics in a more systematic and comparative way. Their research, though, concentrates on exiles claiming legitimacy (governments in exile, national committees), while the political activities of other exiles seem to have been more influential.

Małgorzata Choma-Jusińska

Współpraca środowiska „Spotkań" z emigracją na Zachodzie. Przyczynek do badań

„Spotkania" – ideowe wpływy emigracji

W relacjach i wspomnieniach działaczy i sympatyków opozycji, dotyczących lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w., jednym z częściej przywoływanych doświadczeń, które miały kształtować ich postawy, jest kontakt z wydawnictwami emigracyjnymi. Zwykle wymieniana jest „Kultura" i pozycje wydawane przez Instytut Literacki w Paryżu, rzadziej londyński „Aneks". Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa wskazywana jest z kolei jako źródło niezafałszowanych informacji o wydarzeniach w Polsce i na świecie, obok niezależnej prasy w kraju – narzędzie przełamywania monopolu informacyjnego władz PRL. Wśród badaczy tematu wciąż toczą się dyskusje na temat rzeczywistej skali słuchalności polskojęzycznych rozgłośni oraz dostępu Polaków w kraju do emigracyjnych wydawnictw. Nie ulega jednak wątpliwości, że we wspomnianym okresie emigrację i środowiska opozycyjne w Polsce łączyły wielopłaszczyznowe relacje. Dorobek kulturalny emigracji – literatura, publicystyka polityczna i historyczna – mimo że dostęp do niego był ograniczony do wąskiego kręgu odbiorców, głównie ze środowisk intelektualnych, naukowych, młodzieży, oddziaływał na ich poglądy[1]. Szersze możliwości dotarcia do polskiego społeczeństwa miały wspomniane rozgłośnie – RWE, Głos Ameryki czy BBC. Słuchali ich nie tylko ci, którzy byli przeciwnikami systemu politycznego w powojennej Polsce. Nawet dla młodzieży niezainteresowanej kontestacją polityczną, zwłaszcza do lat siedemdziesiątych, audycje RWE czy Radia Luksemburg były oknem na świat, pozwalającym na poznanie na przykład najnowszych trendów w muzyce popularnej.

Na te aspekty oddziaływania emigracji zwracają współcześnie uwagę również twórcy i współpracownicy „Spotkań. Niezależnego Pisma Młodych Katolików"[2].

---

[1] Szerzej na temat dyskusji wokół recepcji „Kultury" w kraju zob.: I. Hofman, *Szkice o paryskiej „Kulturze"*, Toruń 2004, s. 226–237.

[2] Szerzej na temat pisma „Spotkania" zob.: J. Krupski, *Kazali mi nie podskakiwać. Życie w konspirze*, oprac. E. Zarzycka, „Gazeta Polska" 2000, nr 47; P. Nowacki, *„Zapis", „Spotkania" i potyczki z Kuroniem*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2005, nr 7/8, s. 136–147;

Periodyk ukazywał się jako pismo drugoobiegowe w latach 1977–1988, wyszło 35 numerów. Stworzyła go grupa studentów i absolwentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (głównie historyków). Wokół pisma już w latach siedemdziesiątych skupiło się liczne środowisko, co najmniej dwadzieścia, trzydzieści osób – redaktorów i współpracowników pisma: Janusz Krupski, główny twórca „Spotkań", oraz m.in. Zdzisław Bradel, Paweł Nowacki, Janusz Bazydło, Adam Stanowski. Poza Lublinem ze „Spotkaniami" okresowo współpracowali członkowie krakowskiego Studenckiego Komitetu Solidarności: Józef Ruszar[3] i Wojciech Oracz oraz Tadeusz Konopka, a w Warszawie członkowie Klubu Inteligencji Katolickiej: Marcin Przeciszewski i Jan Chomicki. „Spotkania" były pismem społeczno-katolickim, którego twórcy obecnie wskazują na korzenie ideowe własnego środowiska tkwiące w katolicyzmie, odwołują się do nurtu posoborowego w Kościele, reprezentowanego na łamach „Tygodnika Powszechnego" i „Więzi".

Niebagatelne znaczenie w wyborze kierunku i formy działalności opozycyjnej twórców „Spotkań" miały publikacje emigracyjne, z którymi zetknęli się jako studenci KUL. Mieli dostęp do bogatych zbiorów biblioteki uniwersyteckiej, przez jej kolejnych dyrektorów wzbogacanych o pozycje odzwierciedlające najnowsze osiągnięcia humanistyki, filozofii i nauk społecznych na Zachodzie. Do biblioteki trafiały również publikacje wydawnictw emigracyjnych, m.in. Instytutu Literackiego w Paryżu, Odnowy, Orbisu, Polonia Book Found. Piotr Jegliński, wówczas jeden najbliższych kolegów Janusza Krupskiego, a wkrótce współinicjator stworzenia w Lublinie niezależnego wydawnictwa, wyniósł z biblioteki warszawskiego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, dzięki własnym kontaktom i pomysłowości, kilkadziesiąt książek wydanych na Zachodzie, łącznie z pozycjami, które weszły do kanonu literatury dotyczącej losów Polaków na Wschodzie, np. *Na nieludzkiej ziemi* Józefa Czapskiego[4]. Obok podziemnych druków z okresu okupacji niemieckiej, z którymi studentów historii KUL zapoznawał Władysław Bartoszewski, właśnie te pozycje trwale wytyczyły kierunek działalność Krupskiego, Jeglińskiego i kilku innych osób i skupiły wysiłki grupy na podjęciu niezależnej działalności wydawniczej. W 1973 lub 1974 r. Bogdan Borusewicz[5] i Piotr Jegliński powielili w kilku egzemplarzach – fotografując ją – książkę *Katyn – massacre dans la foret* Janusza Kazimierza Zawodnego. Była to wydana w 1971 r. wersja francuska oryginału opublikowanego po angielsku w 1962 r. W tym okresie wspólnie z Januszem Krupskim myśleli o powielaniu emigracyjnych wydawnictw na szerszą skalę.

M. Czech, *Inwigilacja środowiska „Spotkań" przez służby specjalne PRL*, „Pamięć i Sprawiedliwość" 2004, nr 1, s. 275–297; M. Choma-Jusińska, *Środowiska opozycyjne na Lubelszczyźnie 1975–1980*, Warszawa–Lublin 2009, s. 148–205.

[3] Od 1979 r. Józef Ruszar mieszkał w Warszawie, był pracownikiem warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, a od 1982 r. redakcji „Więzi", w tym okresie kontynuował współpracę ze „Spotkaniami" (J. Skórzyński, *Józef Maria Ruszar* [w:] *Opozycja w PRL. Słownik biograficzny 1956–1989*, t. 1, red. J. Skórzyński, P. Sowiński, M. Strasz, Warszawa 2000, s. 306–307).

[4] M. Choma-Jusińska, *Środowiska opozycyjne na Lubelszczyźnie*..., s. 95.

[5] Borusewicz studiował na KUL w latach 1970–1975.

Jednym z głównych tematów poruszanych na łamach „Spotkań" były relacje Polaków z mniejszościami narodowymi i sąsiednimi narodami. W ujęciu tego problemu redaktorzy pisma świadomie nawiązywali do paryskiej „Kultury" i jej śladem od pierwszego numeru otwierali łamy „Spotkań" dla dyskusji o trudnej wspólnej przeszłości i wzajemnych stosunkach Polaków oraz Zydów, Ukraińców, Niemców czy Czechów. Redaktorzy i publicyści „Spotkań" wielokrotnie podkreślali wspólnotę losów narodów Europy Środkowo-Wschodniej; pojednanie i współpracę wskazywali jako konieczny warunek odzyskania przez nie wolności. Janusz Krupski w tekście programowym pierwszego numeru periodyku tak o tym pisał: „Bez niepodległości narodów Związku Radzieckiego nie odzyskamy i nie utrzymamy własnej niezależności"[6].

Warto również zwrócić uwagę, że społeczność KUL miała kontakt ze światem nauki we Francji, Belgii i we Włoszech. Zwłaszcza od lat sześćdziesiątych KUL utrzymywał intensywne naukowe więzi z Zachodem, przede wszystkim z uczelniami katolickimi: Uniwersytetem Katolickim w Leuven i Uniwersytetem Katolickim w Louvain-la-Neuve w Belgii oraz Instytutem Katolickim w Paryżu. Corocznie kilkudziesięciu pracowników i studentów spośród niespełna dwutysięcznej społeczności KUL korzystało ze stypendiów naukowych; w Lublinie gościli, również w ramach wymiany naukowej, przedstawiciele uczelni zachodnich[7].

Wyprawa po powielacz – wsparcie materialne i finansowe dla „Spotkań"

Lubelskie środowisko opozycyjne łączyły nie tylko ideowe związki z polską emigracją. Wobec braku możliwości pozyskania w kraju sprzętu powielającego Janusz Krupski i Piotr Jegliński liczyli na konkretne wsparcie i pomoc w zakupie powielacza oraz otwarcie stałego dopływu wydawnictw emigracyjnych. Zamierzali wspólnie wyjechać na Zachód, ale Krupski, który w 1973 r. dał się już poznać Służbie Bezpieczeństwa jako jeden z organizatorów protestu przeciwko powołaniu na KUL Socjalistycznego Związku Studentów Polskich, nie otrzymał paszportu[8]. W 1974 r. do Paryża wyjechał tylko Jegliński.

Nawiązanie za granicą kontaktów ułatwiały mu koneksje rodzinne – brat babki Jeglińskiego, Adam Korwin-Sokołowski, przed 1939 r. był szefem gabinetu politycznego Józefa Piłsudskiego i ostatnim wojewodą nowogródzkim. Przed powrotem do Polski w 1956 r. mieszkał w Londynie. Jego rekomendacja otworzyła Jeglińskiemu drogę do tamtejszych środowisk emigracyjnych; wyjeżdżając, otrzymał adresy dawnych jego przyjaciół, m.in. płk. Kazimierza Iranka-Osmeckiego, płk. Mariana Józefa Smoleńskiego, wieloletniego prezesa Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie, oraz Wacława Jędrzejewicza, współzałożyciela i pierwszego dyrektora Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce.

---

[6] J. Topacz, *O co chodzi?*, „Spotkania" 1977, nr 1, s. 18 (edycja paryska).

[7] T. Zasępa, *Współpraca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego z zagranicą* [w:] *Katolicki Uniwersytet Lubelski. Wybrane zagadnienia z dziejów Uczelni*, red. G. Karolewicz, M. Zahajkiewicz, Z. Zieliński, Lublin 1992, s. 280–282.

[8] J. Krupski, *Kazali mi nie podskakiwać...*, s. 12.

W Paryżu Jegliński został sekretarzem pisarki Marii Winowskiej. Zawdzięczał jej pomoc finansową – Winowska zadbała o stypendium dla niego w okresie studiów w Paryżu[9], ale także o rekomendację otwierającą przed nim drzwi polskiej emigracji oraz środowisk katolickich w Paryżu i Rzymie.

Jegliński wykorzystywał te kontakty do wielopłaszczyznowych działań, których wspólnym mianownikiem było uzyskanie wsparcia dla opozycji w kraju, w szczególności dla środowiska lubelskiego skupionego wokół Janusza Krupskiego.

Obaj z Krupskim mieli świadomość, jak istotną rolę odgrywały RWE i „Kultura" jako forum rozpowszechniania informacji na temat sytuacji w Polsce, ujawniania przypadków łamania przez władze PRL praw człowieka i praw obywatelskich, a po ukształtowaniu się jawnej opozycji w kraju – nagłaśniania podejmowanych przez nią inicjatyw. Z myślą o przekazaniu materiałów dotyczących wydarzeń w Polsce obydwu wspomnianym ośrodkom Jegliński, wyjeżdżając, zabrał zmikrofilmowane dokumenty dotyczące m.in. procesu Tadeusza Madały i Zbigniewa Boczkowskiego, studentów KUL skazanych na dwa latach aresztu za rozpowszechnianie fragmentów tekstu Józefa Czapskiego *Na koniec prawda o Katyniu*[10].

Wbrew oczekiwaniom Jeglińskiego i Krupskiego wśród emigracyjnych autorytetów nie od razu znalazł zrozumienie pomysł przesłania do kraju sprzętu poligraficznego i rozpoczęcia działalności wydawniczej. Nowak-Jeziorański w lutym 1977 r. pisał w liście do Jeglińskiego: **„Ja jestem zdecydowanym przeciwnikiem tej metody. Prasa podziemna była doskonałym instrumentem w warunkach okupacji niemieckiej. W obecnej sytuacji najlepsze są metody legalnej akcji prowadzonej przez KOR. Kolportowanie i drukowanie pism podziemnych musi skończyć się masową wsypą**[11]. Jest to dla bezpieki świetna okazja, by wydobyć na wierzch samą śmietankę i jednym posunięciem pozbawić środowisko najlepszych ludzi. […] Co gorzej, wplątywanie się w robotę nielegalną może być obciążeniem dla świetnej działalności takich właśnie placówek jak KOR"[12]. Wówczas Nowak-Jeziorański postrzegał działalność wydawniczą opozycji przez pryzmat jej funkcji informacyjnej, a funkcję tę, jego zdaniem, z powodzeniem mogły pełnić emigracyjne inicjatywy: RWE i prasa docierająca do Polski[13]. Podobne stanowisko zajął Jerzy Giedroyc.

Zapewne były dyrektor RWE po pewnym czasie uświadomił sobie, że mylił się w ocenie niezależnej działalności wydawniczej podjętej przez opozycję, bo na końcu cytowanego powyżej listu znalazł się dopisek: „Błąd w ocenie", napisany innym kolorem niż cały list, najprawdopodobniej tym samym długopisem, którym został podkreślony powyżej wskazany fragment.

Pierwszy powielacz hektograficzny Piotr Jegliński zakupił za pieniądze zarobione pracą dorywczą i przekazał go do Lublina w maju 1976 r. za pośred-

[9] ZNiO, Dział Rękopisów, Archiwum Jana Nowaka-Jeziorańskiego (cała przywoływana korespondencja pochodzi z tego zbioru, w następnych przypisach pozostaną tylko odniesienia do ZNiO), List Marii Winowskiej do Jana Nowaka-Jeziorańskiego, 25 II 1980 r.

[10] M. Sobieraj, *Dwa lata za prawdę o Katyniu*, „Kombatant" 2008, nr 3, s. 21–22.

[11] Wyróżniony fragment listu w rękopisie jest podkreślony odręcznie.

[12] ZNiO, List Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Piotra Jeglińskiego, 12 II 1977 r.

[13] *Ibidem*.

nictwem Wita Wojtowicza, członka zespołu teatru Scena Plastyczna KUL[14]. Nie konsultował już tej decyzji z emigracyjnymi autorytetami. W Lublinie jego koledzy zainicjowali działalność wydawniczą, powielając *Folwark zwierzęcy* George'a Orwella. Od jesieni 1976 r. kilkuosobowa grupa – m.in. Wojtowicz, Wojciech Butkiewicz, Paweł Nowacki, Jan Stepek – powielała „Komunikaty" KOR, następnie trzy numery kwartalnika literackiego „Zapis". Pierwszy jego numer sygnowali jako Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza. Krótko trwała wspólna ze środowiskiem korowskim inicjatywa pod zmienioną nazwą: Niezależna Oficyna Wydawnicza. Kiedy zapadła decyzja o wydaniu w Lublinie katolickiego periodyku, Janusz Krupski i reprezentujący KOR Mirosław Chojecki postanowili zakończyć współpracę[15].

Przez cały okres funkcjonowania lubelskiego wydawnictwa, czyli aż do końca lat osiemdziesiątych, głównym źródłem jego utrzymania była pomoc materialna i finansowa docierająca z Zachodu, przede wszystkim za pośrednictwem Piotra Jeglińskiego. Do Lublina docierało wszystko to, co było niezbędne do wydania książek: sprzęt poligraficzny, matryce, kalki, farba (choć tej nigdy nie wystarczało na potrzeby wydawnictwa), a nawet zszywki do papieru i materiał na okładki. Dzięki staraniom Jeglińskiego okresowo kilku redaktorów i współpracowników „Spotkań" otrzymywało swego rodzaju stypendia – kwoty wpłacane regularnie przez darczyńców na Zachodzie, a wypłacane w Polsce w postaci bonów dolarowych. Takie wparcie otrzymał m.in. Janusz Krupski i Jan Stepek[16].

Finansowanie „Spotkań" pozostaje wciąż słabo rozpoznane. Wynika to w znacznej mierze z dyskrecji osób zaangażowanych w przepływ funduszy na działalność wydawniczą. Nie zawsze prowadzone były też dokładne rozliczenia wpływów i wydatków; darczyńcy niejednokrotnie chcieli pozostać anonimowi. Tym trudniej wskazać źródła wsparcia dla lubelskiego wydawnictwa „Spotkania", że pomoc z zagranicy płynęła niewątpliwie nie tylko od osób indywidualnych i instytucji reprezentujących środowiska emigracyjne, ale także od podmiotów związanych z administracją państw zachodnich lub przez nią współfinansowanych.

Jedną z osób wspierających lubelskie wydawnictwo, zarówno bezpośrednio, jak i przez wyszukiwanie innych darczyńców[17], był Jan Nowak-Jeziorański. O pozyskanie wsparcia dla działaczy opozycji w kraju czy osób prowadzących działalność wydawniczą – w tym dla „Spotkań" – zabiegali u byłego dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE Piotr Jegliński i Jerzy Giedroyc[18]. Ten ostatni doceniał

[14] „Scriptores" 2009, nr 36, s. 62–63.

[15] J. Krupski, *Kazali mi nie podskakiwać...*, s. 12.

[16] Relacje Janusza Krupskiego (2005 r., relacja nieautoryzowana, nagranie w zbiorach autorki) i Janusza Bazydły (2006 r., relacja nieautoryzowana, nagranie w zbiorach autorki). Jan Stepek w 1979 r. został specjalnie sprowadzony wraz z rodziną z Sanoka do Lublina, by redagować na łamach „Spotkań" dział dotyczący stosunków polsko-ukraińskich. Wiązało się to z utratą pracy w Sanoku, otrzymał więc pieniądze na utrzymanie siebie i rodziny.

[17] Z korespondencji Jana Nowaka-Jeziorańskiego i Jerzego Giedroycia wynika, że stypendia fundowane były m.in. dzięki kontaktom tego pierwszego w International Communication Agency w Departamencie Stanu USA (J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy 1952–1998*, wybór, opracowanie i wstęp D. Platt, Wrocław 2002, s. 499) .

[18] Zob.: *ibidem*, s. 436; ZNiO, List Piotra Jeglińskiego do Jana Nowaka-Jeziorańskiego, 16 XI 1976 r.; List Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Piotra Jeglińskiego, 28 XI 1976 r.

zwłaszcza zasługi Janusza Krupskiego i wiosną 1978 r. kilkakrotnie wspominał Nowakowi o potrzebie wsparcia go w formie stypendium i umożliwienia mu wyjazdu zagranicznego[19]. Nowak-Jeziorański osobiście pomagał również Piotrowi Jeglińskiemu. W październiku 1977 r. przekazał mu obraz Aleksandra Orłowskiego, by po jego sprzedaniu zakupić urządzenie umożliwiające nagrywanie rozmów telefonicznych[20]. Było to ważne, gdyż tą drogą Jegliński otrzymywał z Polski część informacji dotyczących działalności opozycji. Urządzenie mogło utrwalać treść rozmów pod jego nieobecność, nagrywać długie wypowiedzi, np. treść oświadczeń.

Pośrednictwo byłego dyrektora RWE było istotne również w następnych latach, mimo że Jegliński znacznie rozszerzył wówczas swoje kontakty. W 1983 r. Nowak przesłał na rzecz środowiska „Spotkań" (z przeznaczeniem m.in. na papier) cztery tysiące funtów szterlingów[21]. Za jego pośrednictwem Jegliński poszukiwał również sponsora dla planowanej publikacji – wspomnień ks. Józefa Kuczyńskiego *Między parafią a łagrem* – wydanej ostatecznie w Paryżu w 1985 r.[22]

Wydawnictwo „Spotkania" wspierało również inne polskie środowiska emigracyjne. W 1977 r. Janusz Bazydło otrzymał pięćset dolarów podarowanych przez przedstawicieli Polonii z Australii; większa kwota została przekazana z inicjatywy prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie Edwarda Raczyńskiego[23].

Kanały przepływu pomocy z Francji

Sprawny przepływ sprzętu i innych materiałów niezbędnych do druku, a także książek i pieniędzy wymagał wypracowania bezpiecznych kanałów, którymi docierałyby z Francji do Polski. Bieżące pilne sprawy bywały ustalane telefonicznie, ale rozmówcy, dla bezpieczeństwa, starali się używać sobie znanego szyfru. (Należy oczywiście pamiętać, że taką komunikację utrudniał niełatwy w latach siedemdziesiątych dostęp do aparatów telefonicznych w Polsce).

Wiele wskazuje na to, że w niepowołane ręce nigdy nie wpadły mikrofilmy, które przez lata krążyły między Lublinem i Paryżem włożone w uprzednio przecięte grube okładki książek (najczęściej albumów, słowników). W ten sposób były przesyłane informacje, dokumenty i teksty do publikacji. Książki nie budziły zainteresowania celników, traktowane były jako prezent lub pamiątka. Niejednokrotnie o ukrytych w okładce mikrofilmach nie wiedziały nawet osoby je przewożące[24].

W 1976 r. Jegliński wykorzystał ograniczone kontrole, jakim byli poddawani na granicy obydwu państw niemieckich podróżni niebędący obywatelami NRD oraz obowiązujące od czterech lat przepisy umożliwiające przekraczanie gra-

[19] J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy 1952–1998*..., s. 436, 439, 448.
[20] ZNiO, List Piotra Jeglińskiego do Jana Nowaka-Jeziorańskiego, 11 III 1977 r. oraz List Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Piotra Jeglińskiego, 8 X 1977 r.
[21] Pochodzenie tych pieniędzy, instytucja lub osoba darczyńcy nie są znane.
[22] ZNiO, List Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Piotra Jeglińskiego, 3 X 1983 r.; Listy Piotra Jeglińskiego do Jana Nowaka-Jeziorańskiego z 26 X 1983 r. oraz b.d.
[23] Relacja Janusza Bazydły.
[24] „Scriptores" 2009, nr 36, s. 66.

nicy między Niemcami Wschodnimi a Polską na podstawie wpisu w dowodzie osobistym. Ruch graniczny zdominowały wyjazdy handlowe, a służby graniczne i celne były nastawione na poszukiwanie innych artykułów niż publikacje wydane na Zachodzie. Jegliński obawiał się wracać do Polski, a koledzy z Lublina, zwłaszcza Janusz Krupski, nie mieli nadziei na otrzymanie paszportu. Jegliński zorganizował zatem przepływ przesyłek przez Drezno. Punktem kontaktowym był Kazimierz Charzewski, który od 1973 r. studiował na Politechnice Drezdeńskiej jako stypendysta Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego, Nauki i Techniki PRL. Jegliński podczas pobytu w NRD przypadkiem zawarł z nim znajomość i postanowił ją wykorzystać.

Pierwsza przesyłka od Jeglińskiego dotarła do Drezna pod koniec 1976 r.; kolejną przywiózł osobiście w styczniu lub lutym, kiedy przyjechał na spotkanie z Januszem Krupskim; trzecią dostarczył we wrześniu Wojciech Butkiewicz, student KUL i współpracownik „Spotkań". Zachowany spis przedmiotów z tej przesyłki ilustruje, na jak dużą skalę były przemycane książki i materiały poligraficzne. Znalazło się w niej m.in. około osiemdziesięciu publikacji wydanych przez Instytut Literacki w Paryżu i YMCA, około czterystu matryc woskowych, 1100 kalek matrycowych oraz części do powielacza. Z Drezna do Lublina w niewielkich bagażach przewozili to następnie Janusz Krupski, Paweł Nowacki, Michał Zulauf i Wit Wojtowicz.

W Dreźnie spotkali się również Jegliński i Krupski, dwa lub trzy razy: na początku 1977 r. oraz w czerwcu tego roku (wtedy był tam również Wojtowicz). Dyskutowali wówczas o planach dalszej działalności i ustalili pierwszą nazwę wydawnictwa lubelskiego: Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza[25].

Do Drezna przesyłki przewoziły również inne, nawet przypadkowe osoby jeżdżące z Paryża do Polski. Zostawiali je w Dreźnie w schowku. Charzewski pocztą dostawał wysłany przez nich kwit. Odbierał paczki i przekazywał kolejnym osobom jadącym do Polski[26].

W latach 1976–1977 książki i materiały poligraficzne przewożone były również w pociągu relacji Paryż–Warszawa. Szczegółowa kontrola składu i bagaży odbywała się dopiero w Warszawie, dlatego kurierzy z Francji przewozili przesyłki tylko do NRD. Tam, w okolicach Lipska czy Drezna do pociągu wsiadali kolejni kurierzy, z Polski. Wcześniej ustalano numer przedziału, gdzie były złożone przesyłki lub znaki rozpoznawcze kurierów z Francji i z Polski. Po odebraniu przesyłek ci ostatni wysiadali i wracali pociągiem z Lipska do Warszawy. Najczęściej kurierem na tej trasie był Zenon Mazurczak, a wspólnie z nim jeździli, z różną częstotliwością: Paweł Nowacki, Michał Zulauf, Wit Wojtowicz, Andrzej Nastula[27].

Książki, czasopisma i prasa w obydwie strony przewożone były również w skrytkach przy zbiornikach na wodę w sufitach wagonów[28]. Przynajmniej jeden z powielaczy w latach siedemdziesiątych dotarł do Polski za pośrednictwem Janusza Wronikowskiego, marynarza. Wspólnie z żoną, Bożeną

[25] „Scriptores" 2009, nr 36, s. 67.
[26] Relacja Piotra Jeglińskiego.
[27] Zob. „Scriptores" 2009, nr 36, s. 66–67.
[28] Relacja Janusza Krupskiego.

Iwaszkiewicz-Wronikowską, pracownikiem naukowym KUL, współpracowali ze „Spotkaniami”[29].

„Spotkania” wiele zawdzięczają Andrzejowi Paluchowskiemu, dyrektorowi Biblioteki KUL. Osobiście przewoził od Piotra Jeglińskiego pieniądze i maszynopisy tekstów przeznaczonych do publikacji w „Spotkaniach”, także dwa niewielkie kserografy. Z jego pomocą i za pośrednictwem Otto Sagnera, zaprzyjaźnionego wydawcy i księgarza z Monachium, docierały do Lublina również w większej liczbie książki wydawane przez Editions Spotkania (czyli wydawnictwo paryskie stworzone przez Jeglińskiego we Francji, o czym szerzej poniżej). Sagner otrzymywał je od Jeglińskiego i przekazywał Paluchowskiemu w czasie Międzynarodowych Targów Książki we Frankfurcie lub w Sofii albo przewoził do Polski, jadąc na podobną imprezę w Warszawie. Tą samą drogą trafiały zresztą do Biblioteki KUL publikacje innych wydawnictw emigracyjnych, m.in. Instytutu Literackiego, Odnowy[30].

Pod koniec lat siedemdziesiątych współpracę ze „Spotkaniami” nawiązał Ryszard Szmydki, absolwent KUL, historyk sztuki, zaprzyjaźniony z redaktorem pisma Januszem Bazydłą. Szmydki od 1972 r. mieszkał w Belgii. Był związany z Katolickim Uniwersytetem w Leuven. Początkowo jego zadaniem było znalezienie osób gotowych do przewiezienia do Polski książek wydanych przez oficyny emigracyjne, przesyłanych mu przez Piotra Jeglińskiego. Z czasem ta współpraca się zacieśniła. Wspólnie z Jeglińskim właśnie w Belgii kupowali niezbędny sprzęt i materiały poligraficzne (zresztą w sklepie, którego właściciel miał polskie korzenie). Szmydki, który był redaktorem pozycji wydawanych przez Jeglińskiego w Paryżu, oprócz książek przesyłał wówczas do Polski matryce i farbę. W latach osiemdziesiątych zdarzało się, że przyjeżdżały do Polski tym samym transportem co pomoc charytatywna z Belgii dla pracowników KUL[31].

Doraźnie funkcję kurierów, najczęściej przewożąc pieniądze, pełniło też kilka innych osób.

Editions Spotkania

Pierwszy numer „Spotkań” był efektem dużego wysiłku organizacyjnego lubelskiej grupy skupionej wokół Janusza Krupskiego; koncepcja pisma społeczno-katolickiego została doceniona zarówno wśród opozycji w kraju, jak i w środowiskach emigracyjnych[32]. Zastrzeżenia budziła jednak jakość edytorska – periodyk drukowany na powielaczu spirytusowym był miejscami mało czytelny. W tej formie, poza wciąż wąskim kręgiem czytelników prasy opozycyjnej w kraju, pismo nie uzyskałoby szerszego oddźwięku, tym bardziej wśród emi-

[29] Szerzej na temat współpracy Bożeny i Janusza Wronikowskich ze „Spotkaniami” zob.: M. Choma-Jusińska, *Środowiska opozycyjne na Lubelszczyźnie...*, s. 170–171, 197–198.

[30] Relacja Janusza Bazydły, Janusza Krupskiego; Rozmowa z Andrzejem Paluchowskim spisana przez autorkę w 2008 r.

[31] Relacja Ryszarda Szmydkiego (2007 r., relacja nieautoryzowana, nagranie w zbiorach autorki).

[32] Zob. L. Dym, *„Spotkania”*, „Zapis” 1978, nr 5, s. 115; J. Ś., *Nieocenzurowana prasa krajowa*, „Kultura” 1978, nr 11, s. 110. Szerzej: M. Choma-Jusińska, *Środowiska opozycyjne na Lubelszczyźnie...*, s. 178 –179.

gracji. O tym, że poziom merytoryczny pisma był doceniany również w kręgach emigracyjnych, świadczą choćby pochlebne słowa Jerzego Giedroycia zamieszczone w liście do Jana Nowaka-Jeziorańskiego[33]. Dlatego kiedy „Spotkania" dotarły do niego, Jegliński, za namową Andrzeja Stypułkowskiego kierującego londyńskim wydawnictwem Polonia Book Found. Ltd., w 1978 r. wydał pierwszy podwójny numer periodyku, zawierający pierwszy i drugi numer wydania krajowego. Wydrukowany został dzięki pomocy Stypułkowskiego w Anglii, a złożony już w Paryżu. Dzięki temu periodyk mógł dotrzeć do szerszego grona czytelników w dobrej wersji edytorskiej[34]. Tak powstało Editions Spotkania, swego rodzaju bliźniacze wydawnictwo oficyny lubelskiej.

Intencją krajowej redakcji „Spotkań" było dokonanie reedycji kolejnych numerów pisma i książek publikowanych w serii „Biblioteka Spotkań", bez zmian w ich zawartości, łącznie z datą odpowiadającą wydaniu krajowemu. Utrzymanie tej praktyki okazało się jednak nierealne. Jegliński podkreśla, że decydujące były kwestie techniczne – zła jakość lub niekompletność materiału przesłanego z Polski do druku na Zachodzie[35]. Redaktorzy „Spotkań" są skłonni przypisać rozbieżności w paryskich reedycjach osobistym decyzjom Jeglińskiego. Przywołują dwa przykłady, które spowodowały ich interwencję. W imieniu redakcji pisma w 1980 r. w Belgii spotkał się i rozmawiał z Jeglińskim współpracownik „Spotkań" Maciej Sobieraj.

Pierwszy problem stworzyło nieopublikowanie w Editions Spotkania książki *Polska w orbicie Związku Radzieckiego* Bogdana Madeja, otwierającej w kraju serię „Biblioteka Spotkań". Stało się to jedną z przyczyn zerwania przez niego współpracy z periodykiem na początku 1980 r. Editions Spotkania otwierały serię książkową *Wspomnieniami z Kazachstanu* księdza Władysława Bukowińskiego, pozycją również współcześnie szczególnie cenioną w gronie współpracowników pisma[36].

W paryskim wydaniu „Spotkań", pominięty został tekst „Lingwisty" (Ireny Bajer) *O właściwy styl wypowiedzi duszpasterskich Kościoła polskiego*[37], krytyczny wobec języka hierarchów Kościoła katolickiego w Polsce. Jegliński miał uzasadniać decyzję tym, że z powodu utrzymywanych kontaktów i źródeł wsparcia dla swej działalności musiał liczyć się konserwatywnymi poglądami wśród powojennej emigracji i części środowisk katolickich we Francji[38].

Od 1978 r. w Editions Spotkania dokonano reedycji 28 numerów „Spotkań"; wydano około czterdziestu książek i broszur o tematyce historycznej, społeczno-politycznej oraz wspomnień, m.in.: Józefa Tischnera *Polski kształt dialogu* (1981),

[33] J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy 1952–1998*..., s. 466.
[34] Wypowiedź Piotra Jeglińskiego w filmie *Mieliśmy tylko wolne słowo*...
[35] Relacja Piotra Jeglińskiego (2007 r., relacja nieautoryzowana, nagranie w zbiorach autorki).
[36] Maszynopis książki przywiozła Jeglińskiemu do Paryża Teresa Rylska, wówczas emerytowany już pracownik naukowy KUL, związana ze środowiskiem byłych członków Ruchu Kultury Chrześcijańskiej „Odrodzenie". Ona z kolei otrzymać go miała od kardynała Karola Wojtyły (relacja Piotra Jeglińskiego).
[37] „Lingwista", *O właściwy styl wypowiedzi duszpasterskich Kościoła polskiego*, „Spotkania" 1979, nr 9, s. 22–28.
[38] Szerzej na temat nieopublikowania wspomnianych tekstów zob.: M. Choma-Jusińska, *Środowiska opozycyjne na Lubelszczyźnie*..., s. 156–157.

o. Gleba Jakunina *Rosyjski Kościół prawosławny* (1981), Tadeusza Żenczykowskiego *Dwa komitety 1920, 1944. Polska w planach Lenina i Stalina* (1983), Józefa Czapskiego *Na nieludzkiej ziemi* (1984), Macieja Łopińskiego, Marcina Moskita i Mariusza Wilka *Konspira – rzecz o podziemnej „Solidarności"* (1984), *Zaciskanie pięści. Rzecz o „Solidarności Walczącej"* Alfreda Znamierowskiego. W Paryżu w latach 1984–1988 pod szyldem Editions Spotkania ukazało się nowe pismo – „Libertas. Kwartalnik Społeczno-Polityczny". Jego redaktorem naczelnym był Tadeusz Kadenacy. Zawierało ono publicystykę społeczną, historyczną, wspomnienia; miało wyraźny profil konserwatywny. Na łamach periodyku zamieszczane były m.in. teksty Zbigniewa Brzezińskiego, Hanny Chorążyny, Tomasza Mianowicza, Jerzego Targalskiego (ps. Józef Darski), Zdzisława Najdera, Wiktora Suworowa.

Emigracja na łamach „Spotkań"

Szeroki wachlarz tematów poruszanych na łamach „Spotkań", jak choćby te najistotniejsze dla linii programowej pisma, czyli sytuacja w Kościele powszechnym, losy katolików w państwach komunistycznych czy stosunki Polaków z narodami sąsiednimi, wymagał nawiązania kontaktów i pozyskania autorów gwarantujących wysoki poziom publikowanych tekstów. Począwszy od pierwszego numeru, część z nich trafiała do redakcji z Zachodu: były to przedruki artykułów i wywiadów, nawet teksty pisane specjalnie dla lubelskiego periodyku i rozmowy „Spotkań" z przedstawicielami polskiej emigracji. Większość tych materiałów znalazła się w „Spotkaniach" (lub w serii „Biblioteka Spotkań") z inicjatywy lub za pośrednictwem Piotra Jeglińskiego, który już do pierwszego numeru przekazał mało znany list Włodzimierza Lenina z lutego 1922 r. dotyczący walki z Cerkwią prawosławną[39].

Materiały do publikacji w „Spotkaniach" przekazywał Jegińskiemu również Jan Nowak-Jeziorański, m.in. własną ocenę sytuacji w kraju w 1980 r.[40], artykuł na temat generała Stanisława Tatara[41], a w 1981 r. udzielił periodykowi wywiadu – za pośrednictwem Jeglińskiego – na temat znaczenia Października 1956 r. Na marginesie można dodać, że w dwóch ostatnich wypadkach doszło do zgrzytu między Jeglińskim a Nowakiem-Jeziorańskim, gdyż teksty nie ukazały się w „Spotkaniach" w uzgodnionym terminie[42]. Pomimo to nie doszło do zerwania współpracy z Jeglińskim. W 1985 r., poszukując możliwości opublikowania na Zachodzie książki Leopolda Jarzewskiego (właśc. Jerzego Łojka) *Agresja 17 września 1939. Studium aspektów politycznych*[43], Nowak-Jeziorański zwrócił się właśnie do Editions Spotkania. Książka od 1979 r. miała dwa wydania i być może dlatego nie zdecydowało się na jej opublikowanie wydawnictwo paryskie ani „Spotkania" w kraju.

---

[39] Relacja Piotra Jeglińskiego, tekst listu zob. *Niepublikowany list Lenina. W 60. rocznicę Rewolucji Październikowej przypominamy...*, „Spotkania" 1977, nr 1, s. 71–73.

[40] ZNiO, List Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Piotra Jeglińskiego, 24 XI 1980 r.

[41] ZNiO, List Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Piotra Jeglińskiego, 7 III 1980 r.

[42] ZNiO, List Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Piotra Jeglińskiego, 20 X 1983 r. Wywiad z Janem Nowakiem-Jeziorańskim zob.: „Spotkania" 1982, nr 19/20, s. 127–132.

[43] ZNiO, List Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Piotra Jeglińskiego, 16 X 1985 r.

Spośród tekstów nadesłanych do redakcji „Spotkań" przez publicystów mieszkających na Zachodzie warto zwrócić uwagę na artykuł Dominika Morawskiego *Chrześcijańska Demokracja a ruch Znak*, pierwotnie opublikowany w mediolańskim dzienniku „Il Giornale nuovo" i przetłumaczony dla „Spotkań" przez autora[44]. Ze „Spotkaniami" jako autor związany był również Piotr Woźniak. W 1981 r. na łamach pisma znalazł się fragment jego wspomnień[45], a rok później Editions Spotkania opublikowało w całości *Zaplutego karła reakcji*. Na łamach pisma pojawiały się wywiady przedstawicieli redakcji, m.in. z Jerzym Giedroyciem[46], Józefem Łobodowskim[47], Józefem Garlińskim, ale także z Alainem Besançonem, historykiem Rosji XX wieku i sowietologiem[48]. Literacka Nagroda Nobla dla Czesława Miłosza i jego przyjazd do Lublina w czerwcu 1981 r. stworzyły okazję do zaprezentowania sylwetki i twórczości poety w 15 numerze „Spotkań".

Na łamach periodyku relacjonowane były również wydarzenia z życia społeczno-kulturalnego Polonii, głównie we Francji, Wielkiej Brytanii i we Włoszech. W numerze 7 Piotr Jegliński (pod pseudonimem P.X.) omówił najważniejsze wydawnictwa emigracyjne[49].

Współpraca z wychodźcami z Europy Środkowej i Wschodniej

W podwójnym numerze 12/13 „Spotkań", wydanym w drugiej połowie 1980 r., redakcja pisma w tekście otwierającym blok tematyczny poświęcony stosunkom polsko-ukraińskim podkreślała, że ich właściwe ułożenie jest sprawą „bardzo istotnej narodowej racji stanu"[50]. Jako warunek uwolnienia się spod władzy komunistycznej i niezakłóconego bytu niepodległego i suwerennego państwa polskiego postrzegała pozytywne ułożenie wzajemnych relacji nie tylko tych dwóch narodów, ale także Polaków z Rosjanami, Litwinami, Niemcami czy Czechami i Słowakami. I chodziło zarówno o społeczności mieszkające w Polsce, stosunki z sąsiednimi państwami, jak i o współpracę przedstawicieli emigracji wymienionych narodów.

Piotr Jegliński świadomie wykorzystał swoją obecność w Paryżu do nawiązania kontaktów z dysydentami-emigrantami. Najszersze i najbardziej efektywne relacje utrzymywał z Rosjanami. Wspólny był cel ich działań adresowanych do społeczeństw zachodnich – zainteresowanie środowisk opiniotwórczych problemem łamania praw człowieka i praw obywatelskich oraz działalnością dysydentów w krajach bloku komunistycznego.

---

[44] D. Morawski, *Chrześcijańska Demokracja a ruch Znak*, „Spotkania" 1980, nr 10, s. 70–76.
[45] P. Woźniak, *W świecie bez ludzkiego oblicza*, „Spotkania" 1980, nr 11, s. 99–120.
[46] *Z Jerzym Giedroyciem rozmawia Marek Zieliński*, „Spotkania" 1981, nr 16, s. 6–13 .
[47] *Cenne spostrzeżenia świadka historii dotyczące polityki polskich władz na Wołyniu, ślepoty na nastroje wśród mas ukraińskich*, „Spotkania" 1987, nr 33/34, s. 195–206.
[48] Wywiad z A. Besançonem (opracował jk), „Spotkania" nr 10, s. 83–91.
[49] P.X., *Polski ruch wydawniczy na Zachodzie*, „Spotkania" 1979, nr 7, s. 98; *idem*, *20-lecie Wydawnictwa Polonia Book Foundation w Londynie*, *ibidem*; *idem*, *Jan Nowak, „Kurier z Warszawy"*, *ibidem*, s. 99.
[50] „Spotkania" 1980, nr 12/13, s. 142.

Drogę współpracy wskazywały inicjatywy podejmowane już w latach poprzednich. Zorganizowaną formę miała Europejska Grupa Porozumiewawcza (European Liaison Group) założona w 1969 r. przez przedstawicieli uchodźców z Europy Środkowej i Wschodniej, reprezentujących czternaście wspólnot narodowych, m.in. Litwinów, Polaków, Ukraińców, Czechów, Słowaków, Węgrów, Białorusinów i Rosjan. Zajmowała się także działalnością wydawniczą, a jej wiceprezesem był publikujący na łamach „Spotkań" Konstantin Zełenko[51].

„Spotkania" doceniały symboliczne znaczenie Deklaracji w sprawie ukraińskiej, podpisanej w 1977 r. przez kilkunastu przedstawicieli emigracji państw demokracji ludowej – redaktorów, publicystów i pisarzy, m.in. Józefa Czapskiego, Jerzego Giedroycia, Natalię Gorbaniewską, Andrieja Amarlika. Zawarty w niej apel o współpracę i wsparcie dla „bojowników o niezależność Ukrainy" był bliski programowi „Spotkań", które deklarację opublikowały w 5. numerze pisma[52]. Piotra Jeglińskiego zainspirowało to do podobnego gestu. W 1978 r. wraz z Joanną Jaraczewską uczestniczył w paryskich uroczystościach zorganizowanych w setną rocznicę urodzin Semena Petlury. W imieniu „Spotkań" przygotował wystąpienie zawierające apel o polsko-ukraińską dyskusję nad wspólną przeszłością i odkłamanie fałszowanej historii obu narodów. Dokument kończył się stwierdzeniem nawiązującym do programowego tekstu „Spotkań": „Nie może być bowiem wolnej Polski bez wolnej Ukrainy, a wolnej Ukrainy bez wolnej Polski". Atmosfera uroczystości nie sprzyjała jednak takim gestom i apel nie został odczytany. Wzmianka o obchodach i tekst listu znalazły się następnie w „Spotkaniach"[53].

W tekście apelu sformułowane też zostało zaproszenie dla autorów ukraińskich do publikowania w lubelskim periodyku. Na łamach „Spotkań" zaistnieli historycy i publicyści reprezentujący diasporę ukraińską, ale inicjatywa należała przede wszystkim do redakcji pisma, a ściślej – do samego Jeglińskiego. (Cykl tematyczny poświęcony stosunkom polsko-ukraińskim rozpoczął w 1 numerze artykuł Henryka Krzeczkowskiego *Ukraińcy wobec państwowości polskiej*[54]). Cenne materiały pozyskiwał Jegliński dzięki kontaktom w Keston College. Instytucja ta została założona w Anglii w 1969 r. w celu dokumentowania sytuacji Kościołów w krajach komunistycznych, gromadzenia źródeł i upowszechniania wiedzy na ten temat. Do „Spotkań" trafiły teksty autorów publikujących pod koniec lat siedemdziesiątych i w latach osiemdziesiątych na łamach „Religion in Communist Lands", periodyku wydawanego przez Keston College, dotyczące losów Kościołów chrześcijańskich w ZSRR. Część z nich to przedruki z „Religion in Communist Lands"[55]. W „Spotkaniach" znalazły się zatem artykuły Franka Sysyna, historyka, obecnie dyrektora Peter Jacyk Centre for

[51] Zob. B. Sahajdaczny (właśc. Konstantin Zełenko), *Jak widzę przyszłość stosunków polsko-ukraińskich*, „Spotkania" 1978, nr 5, s. 39–47; K. Zełenko, *Problem narodowościowy w Związku Radzieckim*, „Spotkania" 1987, nr 32, s. 156–171; *ibidem,* s. 171–172.

[52] „Spotkania" 1978, nr 2, s. 57.

[53] *Do braci Ukraińców* (List redakcji „Spotkań"), „Spotkania" 1979, nr 8, s. 94.

[54] XYZ (właśc. Henryk Krzeczkowski), *Ukraińcy wobec państwowości polskiej*, „Spotkania" 1977, nr 1, s. 29–42.

[55] Relacja Piotra Jeglińskiego. Zob. też: http://www.keston.org/, 29 V 2007 r.

Ukrainian Research na Uniwersytecie Alberta w Toronto[56], historyka i dziennikarza Radio Liberty Iwana Hwata[57], tłumaczki i badaczki z Keston College Marite Sapiets[58] oraz Aleksandra Tomskiego, pracownika Keston College oraz twórcy emigracyjnego wydawnictwa publikującego literaturę czeską.

Periodyk z uwagą śledził publicystykę czołowych pism ukraińskiej diaspory: wydawanego w Monachium miesięcznika „Suczasnist", poświęconego literaturze, sztuce i życiu społecznemu, oraz społeczno-politycznego kwartalnika „Widnowa", ukazującego się w Londynie. W 1987 r. Ryszard Łużny w numerze 33/34 lubelskiego periodyku szczegółowo omówił numery dotyczące spraw polskich[59].

W przeciwieństwie do nikłych stosunków z ukraińską diasporą krąg osób skupionych wokół Editions Spotkania utrzymywał stałe kontakty z intelektualistami-wychodźcami rosyjskimi. Istotne dla ich współpracy były między innymi nieformalne więzi i kontakty towarzyskie z Władimirem Bukowskim czy poetką Natalią Gorbaniewską. Na łamach „Spotkań" opublikowano zarówno teksty Władimira Maksimowa[60], jak i poświęcone jego twórczości. W 1983 r. Editions Spotkania wydało książkę Władimira Bukowskiego *Pacyfiści kontra pokój*.

Z perspektywy czasu parę pomysłów Jeglińskiego uważanych jest za nieco ryzykowne przez ówczesnych współpracowników „Spotkań". Z jego inicjatywy były kolportowane na przykład ulotki adresowane do żołnierzy radzieckich stacjonujących na terenie Polski (materiały przeznaczone do rozpowszechniania przesyłał m.in. wspomnianym kanałem przez Drezno). Akcja była pomyślana jako protest przeciwko obecności wojsk radzieckich w Polsce[61].

Przebywający w 1977 r. na Zachodzie Janusz Bazydło i Piotr Jegliński spotkali się w Niemczech i we Francji z przedstawicielami antykomunistycznej organizacji Narodowego Związku Rosyjskich Solidarystów (Narodnyj Trudowoj Sojuz, NTS). Rozmowy te nie skutkowały współpracą. NTS był postrzegany jako organizacja nie tylko wspierana przez służby specjalne państw zachodnich, ale także infiltrowana przez radziecki aparat bezpieczeństwa[62]. Niemniej jednak w 1977 r. Jegliński wysłał do kraju przynajmniej kilkaset egzemplarzy ulotek z treścią „Wezwania do społeczeństwa polskiego", ogłoszonego przez NTS. Jego autorzy zapewniali o woli dobrosąsiedzkich stosunków z narodami Europy Środkowo-Wschodniej i apelowali do Polaków o poparcie ich walki, „Oswobodzenie narodów ZSRR – przekonywali – to oswobodzenie Polski, to ustanie okupacji licznych narodów wschodniej Europy, to pokój i rozkwit ekonomiczny na naszym kontynencie"[63].

[56] F.E. Sysyn, *Sprawa ukraińskiego prawosławia w ZSRR*, „Spotkania" 1988, nr 33/34, s. 102–112.
[57] I. Hvat, *Ukraiński Kościół katolicki, Watykan i Związek Radziecki w czasie pontyfikatu Jana Pawła II*, „Spotkania" 1987, nr 33/34, s. 79–92.
[58] M. Sapiets, *Kościół katolicki i ruch narodowy o prawa człowieka na Litwie*, „Spotkania" 1979, nr 8, s. 61–68.
[59] Zob.: „Spotkania" 1987, nr 33/34, s. 253–260.
[60] W. Maksymow, *Literatura przeciw totalitaryzmowi*, „Spotkania" 1981, nr 15, s. 86–89. Zob. też przypis nr 79.
[61] Relacje Piotra Jeglińskiego i Janusza Bazydły.
[62] Relacja Janusza Bazydły.
[63] „Spotkania" 1978, nr 2, s. 75.

Mobilizowanie opinii publicznej w Polsce i na Zachodzie. Lobbystyczne zabiegi Piotra Jeglińskiego

To rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa, a nie opozycyjna prasa czy publikacje wydawane na emigracji, docierające zwłaszcza do końca lat siedemdziesiątych do wciąż wąskiego kręgu odbiorców w Polsce, była ważnym źródłem informacji na temat sytuacji politycznej w kraju, inicjatyw podejmowanych przez opozycję, a nawet komentarzy zagranicznych mediów do wydarzeń w Polsce i na świecie. Audycje RWE trafiały również do tych osób, które nie angażowały się w działalność opozycyjną. Mając świadomość zasięgu oddziaływania rozgłośni, Jegliński wkrótce po przyjeździe do Paryża stał się faktycznie współpracownikiem RWE. W następnych latach bezpośrednio Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu, a następnie za pośrednictwem Macieja Morawskiego, wieloletniego (od 1965 r.) korespondenta RWE kierującego biurem paryskim rozgłośni, regularnie dostarczał informacje i materiały otrzymane z kraju (nie tylko od kolegów ze środowiska „Spotkań"). Była to prasa drugoobiegowa oraz dokumenty sygnowane przez środowiska opozycyjne w kraju, dotyczące akcji politycznych opozycji, inicjatyw solidarnościowych (np. dokumentacja – wraz ze zdjęciami – z głodówki podjętej w czerwcu 1979 r. przez działaczy Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża w obronie aresztowanego Błażeja Wyszkowskiego), a także protestów o wymiarze nie tylko politycznym, jak oświadczenia Studenckiego Komitetu Obrony Jasnej Góry, założonego w Lublinie w styczniu 1980 r.[64] Sobie tylko znanym kanałem Jegliński zdobywał w kraju dokumentację dotyczącą polityki władz partyjnych i państwowych w Polsce, np. broszury wewnętrzne KC PZPR odnoszące się do opozycji[65].

Z punktu widzenia Macieja Morawskiego właśnie środowisko „Spotkań", reprezentowane w Paryżu przez Jeglińskiego, było jednym z ważniejszych źródeł informacji na temat sytuacji w kraju[66]. Materiały te były również cenne dla Jana Nowaka-Jeziorańskiego, który po przeniesieniu się do USA prowadził intensywny lobbing na rzecz wsparcia dla opozycji działającej w kraju. Chodziło zarówno o wywołanie zdecydowanych reakcji władz amerykańskich na przypadki represji politycznych w Polsce, jak i wsparcie finansowe dla działaczy opozycyjnych[67].

[64] Studencki Komitet Obrony Jasnej Góry był zinstytucjonalizowaną formą protestu przeciwko planom przebudowy okolic Jasnej Góry. Pod oświadczeniem komitetu z 18 I 1980 r. podpisali się studenci KUL i uczestnicy Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela: Adam Cichocki, Bogdan Giermek, Tomasz Mickiewicz, Krzysztof Prokop, Krzysztof Protz, Marek Sowa, Witold Starnawski i Piotr Tomczak. W Lublinie w protest angażowało się także środowisko „Spotkań" („Spotkania" 1980, nr 10, s. 150–153).

[65] ZNiO, List Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Piotra Jeglińskiego, 12 II 1977 r.; List Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Piotra Jeglińskiego, 11 III 1977 r.; List Piotra Jeglińskiego do Jana Nowaka-Jeziorańskiego, 18 VII 1978 r.; List Piotra Jeglińskiego do Jana Nowaka-Jeziorańskiego, 22 VIII 1978 r.

[66] *RWE. Wspomnienia pracowników Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa* (teksty zebrane przez Alinę Grabowską), Warszawa 2002, s. 228.

[67] Możliwości wpływu Nowaka-Jeziorańskiego zwiększyły się zwłaszcza po powstaniu w 1983 r. National Endowment for Democracy. Był on gorącym zwolennikiem powołania tego rodzaju instytucji z myślą o zapewnieniu pomocy dla opozycji działającej w Polsce (J. Kurski,

Korespondencja Nowaka-Jeziorańskiego z Jeglińskim potwierdza, że były dyrektor Rozgłośni Polskiej RWE wykorzystywał materiały otrzymane od tego ostatniego, przygotowując wystąpienia i oświadczenia, m.in. w czasie polsko-amerykańskiej konferencji w Departamencie Stanu 5 października 1978 r.[68] Były tym bardziej użyteczne, gdy w 1978 r. Nowak-Jeziorański został konsultantem, a w 1980 r. doradcą Rady ds. Bezpieczeństwa Narodowego[69]. Za jego pośrednictwem materiały te docierały również do Zbigniewa Brzezińskiego, w latach 1977–1981 doradcy ds. bezpieczeństwa narodowego w administracji prezydenta USA Jimmy'ego Cartera, oraz do redakcji najważniejszych polskich gazet: „Dziennika Związkowego" w Chicago, „Dziennika Polskiego" w Detroit i „Nowego Dziennika" w Nowym Jorku[70]. Sam Jegliński również występował na spotkaniach z udziałem działaczy polonijnych. Jego wypowiedź z sierpnia 1979 r. przed członkami Północnoamerykańskiego Studium Spraw Polskich, zebranymi w Kalamazoo w USA, pochwalił w liście do Jerzego Giedroycia Jan Nowak-Jeziorański[71].

Jegliński świadomie starał się możliwie szeroko rozpowszechniać materiały dostarczane z Polski, dlatego poza Nowakiem-Jeziorańskim otrzymywały je inne osoby i ośrodki, na pewno również Jerzy Giedroyc i redakcja „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza" w Londynie[72]. Dokumenty przekazane przez Jeglińskiego znalazły się m.in. w *Ruchu oporu* – tomie poświęconym kampanii przeciwko zmianom w Konstytucji PRL i wydarzeniom czerwcowym 1976 r., wydanym przez Instytut Literacki.

Twórca Editions Spotkania traktował RWE pragmatycznie i w jakimś sensie usługowo, dlatego parokrotnie interweniował u byłego dyrektora rozgłośni, dopominając się, by informacje na temat spraw polskich pojawiały się na jej antenie na bieżąco i w możliwie szerokim zakresie. Miał tutaj na myśli również prezentowanie, w możliwie obszernej formie, dokumentów ogłaszanych przez opozycję, a także artykułów z prasy zagranicznej[73]. Oznaczałoby to jednak ograniczenie funkcji rozgłośni, a jak podkreślał Nowak w liście do Jeglińskiego, miała ona znacznie szersze zadania do spełnienia[74].

Przez kilka lat współpracownikiem RWE był Jan Stepek. We wrześniu 1983 r. wraz z rodziną przyjechał do Francji jako emigrant polityczny. Razem z żoną Iloną pracował dla Editions Spotkania, a najpóźniej w czerwcu 1984 r. (z tego okresu pochodzą pierwsze dostępne rozliczenia Stepka z RWE) rozpoczął współpracę z rozgłośnią jako *free lance*. Kontynuował ją do maja

Jan Nowak-Jeziorański. Emisariusz wolności, wstęp W. Bartoszewski, Warszawa 2005, s. 285–286).

[68] ZNiO, List Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Piotra Jeglińskiego, 28 IX 1978 r.

[69] J. Kurski, *Jan Nowak-Jeziorański*..., s. 286.

[70] Do tych gazet trafiła m.in. dokumentacja dotycząca przebudowy okolic klasztoru na Jasnej Górze, oprotestowanej przez środowiska katolickie w kraju.

[71] J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, *Listy 1952 –1998*..., s. 500.

[72] ZNiO, List Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Piotra Jeglińskiego, 11 II 1977 r.; List Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Piotra Jeglińskiego, 21 III 1977 r.

[73] ZNiO, List Piotra Jeglińskiego do Jana Nowaka-Jeziorańskiego, 21 III 1977 r.; List Piotra Jeglińskiego do Jana Nowaka-Jeziorańskiego, 18 II 1980 r.

[74] ZNiO, List Piotra Jeglińskiego do Jana Nowaka-Jeziorańskiego, 21 III 1977 r.; List Jana Nowaka-Jeziorańskiego do Piotra Jeglińskiego, 7 III 1980 r.

1990 r., czyli już w okresie kiedy wrócił do Polski. Stepek przygotowywał komentarze emitowane m.in. w czasie *Panoramy* lub odrębne audycje, które dotyczyły bieżących wydarzeń w Polsce i we Francji, nie tylko związanych bezpośrednio z aktywnością opozycji w kraju czy środowisk emigracyjnych na Zachodzie.

Z upływem czasu coraz więcej komentarzy dotyczyło wydarzeń na arenie francuskiej i spraw międzynarodowych. Kilkakrotnie Stepek prezentował „Spotkania" na antenie rozgłośni. Odrębny, ośmiominutowy program poświęcił 26 września 1984 r. numerowi 21/22, wydanemu z datą wiosna–lato 1983 r., pokazującemu podwójne oblicze Rosjan – sowieckie i rosyjskie[75]. Numer ten zawierał teksty dotyczące totalitaryzmu, m.in. fragment tłumaczenia książki Hannah Arendt *The origins of totalitarism*[76], rozważania na temat praktyki wcielania w życie marksizmu[77] oraz interesujące artykuły na temat opozycji demokratycznej w ZSRR[78] i nurtu religijnego w ówczesnej literaturze rosyjskiej[79]. Piętnasto- i dziesięciominutową audycję o „Spotkaniach" przygotował również w kwietniu 1986 r. i lipcu roku następnego[80].

Na emigracji Jan Stepek kontynuował swoje zainteresowania problematyką ukraińską. Audycje jej poświęcone pojawiały się zwłaszcza w latach 1984–1986 i dotyczyły relacji Polaków i Ukraińców (wspominał m.in. o wieczorze przyjaźni polsko-ukraińskiej, wspólnej mszy[81]) oraz życia emigracji ukraińskiej[82]. Na antenie RWE recenzował również kwartalnik „Widnowa"[83].

Audycje autorstwa Stepka pojawiały się na antenie RWE z różną częstotliwością. Przykładowo w okresie od 18 czerwca do 19 sierpnia 1984 r., pierwszym, z którego zachowane są jego rozliczenia z rozgłośnią, przygotował dziewięć audycji, aż cztery między 6 i 18 lipca. Szczególna jego aktywność przypada na okres od czerwca 1987 r. do sierpnia 1988 r. Przygotował wówczas niemal trzysta komentarzy lub audycji. Uderza ich różnorodność tematyczna – odnosiły się do bieżących wydarzeń we Francji, sytuacji w Afganistanie i Iranie, a od wiosny 1988 r. jego uwagę przyciągała sytuacja w Polsce. Kilkakrotnie komentował zdarzenia z Lublina, m.in. strajk studentów w maju 1988 r., sprawę relegalizacji „Solidarności" na KUL[84]. Warto dodać, że przygotowywał również materiały do audycji adresowanych do młodzieży.

[75] Request for Payment of Free Lance Fees, 29 IX 1984. Rozliczenia finansowe Jana Stepka z RWE zawierają spis i krótką charakterystykę audycji przygotowanych przez niego w kolejnych okresach współpracy z rozgłośnią. Dokumentację tę udostępniła autorce Ilona Lesik-Stepek.

[76] H. Arendt, *Tak zwane państwo totalitarne*, „Spotkania" 1983, nr 21/22, s. 5–39.

[77] T. Dąbrowa, *Marksizm i jego karykatura,* „Spotkania" 1983, nr 21/22, s. 39–47.

[78] *Opozycja demokratyczna w ZSRR* (oprac. T. B.), „Spotkania" 1983, nr 21/22, s. 48–53.

[79] R. Łużny, *Włodzimierz Maksymow i inni. Nurt religijny we współczesnej literaturze rosyjskiej*, „Spotkania" 1983, nr 21/22, s. 55–68.

[80] Request for Payment of Free Lance Fees, 5 V 1986 r.; FRE/RL, INC. Request for Payment of Free Lance Fees, 17 VIII 1987 r.

[81] Request for Payment of Free Lance Fees, 13 XII 1984 r.; FRE/RL, INC. Request for Payment of Free Lance Fees, 22 II 1985 r.

[82] Request for Payment of Free Lance Fees, 29 IX 1984 r.

[83] Request for Payment of Free Lance Fees, 5 V 1986 r.

[84] Request for Payment of Free Lance Fees, [maj] 1988 r.; FRE/RL, INC. Request for Payment of Free Lance Fees, [czerwiec] 1988 r.

W końcówce lat siedemdziesiątych – zapewne w latach 1979–1980 – Piotr Jegliński wspólnie z Ryszardem Szmydkim (a w 1980 r. pomagał im przebywający wówczas w Belgii Maciej Sobieraj) wydali w Louvain kilka numerów pisemka „Fragmenty", zawierającego wybór tekstów z prasy opozycyjnej ukazującej się w tym okresie w Polsce. Odbiorcami pisma były lokalne środowiska polonijne. To przykład, jak Piotr Jegliński wykorzystywał dostępne możliwości, by wśród Polaków na Zachodzie upowszechniać informacje na temat opozycji działającej w kraju i wskazywać drogi pomocy.

Opinia publiczna oraz osoby cieszące się autorytetem na Zachodzie patrzyły na sytuację w państwach bloku komunistycznego w drugiej połowie lat siedemdziesiątych przez pryzmat Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie oraz Aktu Końcowego, podpisanego w sierpniu 1975 r. w Helsinkach. Dokument zobowiązywał sygnatariuszy do poszanowania praw człowieka oraz popierania i zachęcania do korzystania z obywatelskich, politycznych, ekonomicznych, społecznych, kulturalnych i innych praw oraz wolności[85]. Na Zachodzie do lata 1980 r. zainteresowanie sytuacją w Polsce było nikłe. W kręgach politycznych dominowało przekonanie, że zawarta w dokumencie idea odprężenia w stosunkach Wschód–Zachód faktycznie zaistniała i była wyrazem procesów liberalizacji zachodzących w państwach Europy Środkowo-Wschodniej. Jako prowadząca właśnie taką politykę postrzegana była ekipa Edwarda Gierka, toteż dotarcie do organizacji monitorujących przestrzeganie praw człowieka oraz stowarzyszeń, instytucji lub prywatnych osób, które miały wpływ na opinię publiczną na Zachodzie, zyskanie ich zainteresowania i wsparcia w połowie lat siedemdziesiątych nie było łatwym zadaniem.

Jegliński czynił jednak wiele. Jego własny rodowód intelektualny i fakt, że reprezentował katolickie „Spotkania", sprawiły, że istotną rolę odrywały kontakty z przedstawicielami środowisk katolickich we Francji i we Włoszech. Ze względu na rosnące znaczenie wśród katolików wpływowym forum prezentacji problemów narodów Europy Środkowo-Wschodniej był katolicki ruch Comunione e Liberazione (Komunia i Wyzwolenie), założony we Włoszech w 1954 r. Jegliński uczestniczył w 1980 r. w pierwszym spotkaniu ruchu w Rimini, odbywającym się pod hasłem „Pokój i prawa człowieka". Sześć lat później, na kolejnym spotkaniu, przedstawił wykład w ramach szerszego bloku tematycznego dotyczącego samizdatu czy – w Polsce – niezależnego ruchu wydawniczego („Samizdat: the underground rivers of Communications")[86]. Możliwości oddziaływania Comunione e Liberazione doceniali także przedstawiciele emigracji rosyjskiej – w spotkaniach uczestniczyli również Włodimir Maksimow, Natalia Gorbaniewska i Irina Iłowajska-Alberti, sekretarka Aleksandra Sołżenicyna i redaktorka naczelna rosyjskiego tygodnika emigracyjnego „Russkaja Mysl".

Piotr Jegliński starał się docierać do opiniotwórczej prasy na Zachodzie, również do lewicowego dziennika „Libération", popularnego i wpływowego we Francji. Publikacje na jego łamach mogły być dobrą drogą do odkłamywania

[85] W. Roszkowski, *Półwiecze. Historia polityczna świata po 1945 roku*, Warszawa 2002, s. 228.
[86] Program spotkania w Rimini w 1986 r. zob. http://www.meetingrimini.org/default.asp?id=846&item =420#e420, XI 2008 r.

liberalnego wizerunku ekipy Edwarda Gierka, popularnego wśród kręgów lewicowych. W imię dobrych relacji z gazetą jeszcze w 1976 r. zabiegał u Nowaka-Jeziorańskiego o umożliwienie redaktorowi dziennika zapoznania się z pracą RWE w Monachium[87].

Po upływie 20–30 lat jest niemal niemożliwe odtworzenie wszystkich działań Jeglińskiego na rzecz zaistnienia „sprawy polskiej" w świadomości nie tylko kręgów opiniotwórczych, ale też, zwłaszcza w latach osiemdziesiątych, społeczeństw zachodnich. Tytułem przykładu można wspomnieć, że w sierpniu 1980 r., już w okresie strajków w Polsce, „The Globe and Mail", drugi co do wielkości dziennik w Kanadzie, przeprowadził wywiad z Jeglińskim, następnie ukazał się obszerny tekst na temat niezależnego ruchu wydawniczego w Polsce, w tym początków działalności lubelskiej grupy skupionej wokół Janusza Krupskiego[88]. Fragmenty artykułów zamieszczonych w „Spotkaniach" – niestety bez dodatkowej kwerendy prasowej nie jest możliwe obecnie wskazanie, których artykułów to dotyczyło – publikowane były na łamach prasy francuskiej, włoskiej i niemieckiej.

W 1979 r., wspólnie z Aleksandrem Tomskim, Jegliński zamieścił w „Religion in Communist Lands" interesujący artykuł poświęcony „Spotkaniom" (*„Spotkania": Journal of the Catholic Opposition in Poland*). Autorzy skupili się na ideowym obliczu periodyku i stworzonego wokół niego środowiska – przedstawili je jako swego rodzaju trzecią drogę działalności opozycji w Polsce – między Komitetem Samoobrony Społecznej KOR, charakteryzowanym jako grupa stworzona przez osoby o liberalnych bądź lewicowych poglądach, a Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela, któremu bliskie były hasła narodowe i tradycyjny katolicyzm. „Spotkania", jak podkreślali, stawiały sobie za cel przywrócenie w życiu publicznym podstawowych wartości; prezentowały wzorzec chrześcijanina odpowiedzialnego za kształt otaczającego świata[89].

Dorobek edytorski Editions Spotkania prezentowany był corocznie na jesiennych Międzynarodowych Targów Książki we Frankfurcie (z czasem wydawnictwo zyskało tam własne stoisko) oraz na wystawach polskich wydawnictw niezależnych.

Sprawność organizacyjna i umiejętne wykorzystanie francuskich mediów zaowocowały kilkoma akcjami nagłaśniającymi problem represji politycznych w Polsce. W 1976 r. Jegliński przygotował „List otwarty" adresowany do uczestników odbywającego się w Warszawie od 19 do 24 czerwca Zgromadzenia Młodzieży i Studentów Europy, który sygnował jako Młodzieżowy Komitet ds. Przestrzegania Postanowień KBWE. Wskazał w nim przykłady represji wobec studentów, m.in. wyrok 10 miesięcy aresztu dla absolwenta KUL Stanisława Kruszyńskiego, oskarżonego o rozpowszechnianie w prywatnej korespondencji informacji szkodliwych dla interesów PRL. Zwracał się z apelem do zgroma-

[87] ZNiO, List Piotra Jeglińskiego do Jana Nowaka-Jeziorańskiego, 16 XI 1976 r.
[88] *Rebel press uses cunning to stay alive*, „The Globe and Mail", 20 VIII 1980 r. (kopia: Ośrodek „Karta", Archiwum Opozycji).
[89] P. Jeglinski, A. Tomsky, *„Spotkania" – Journal of the Catholic Opposition in Poland*, „Religion in Communist Lands" vol. 7, nr 1, 1979, s. 23–28.

dzonych w Warszawie młodych ludzi o solidarność i wsparcie dla prześladowanych[90].

Ulotkę z tekstem listu rozdawali uczestnikom spotkania przedstawiciele lubelskiej opozycji: Anna Żórawska i Marian Piłka oraz gdańszczanie: Bogdan Borusewicz, Grzegorz Grzelak i Maciej Grzywaczewski. Jegliński zadbał o to, by obecni w Warszawie młodzi francuscy liberałowie z European Federation of Liberal and Radical Youth znali ogólnie opisane w liście sprawy. Treść kolportowanej ulotki wpłynęła na atmosferę i kierunek dyskusji w czasie spotkania – powracała kwestia przestrzegania swobód demokratycznych w państwach Europy Środkowo-Wschodniej[91]. Tekst listu znalazł się w relacjach przekazywanych z Warszawy przez zagranicznych korespondentów. Ich doniesienia, za sprawą Jeglińskiego, zsynchronizowane były z publikacjami na łamach prasy francuskiej.

Najszersza akcja medialna towarzyszyła zatrzymaniu w październiku 1978 r. przez kontrwywiad francuski Kazimierza Charzewskiego. Rok wcześniej funkcjonariusze Departamentu I MSW, czyli wywiadu PRL, wpadli na trop drezdeńskiego kanału przesyłek z Francji. W październiku 1977 r., w czasie podróży z Drezna do Polski, Charzewski został pod błahym pretekstem wyprowadzony z pociągu i w placówce straży granicznej funkcjonariusze Departamentu I przeprowadzili z nim kilkugodzinną rozmowę. Charzewski zgodził się na podjęcie współpracy z wywiadem. Zapewne jakiś wpływ na tę decyzję miała jego trudna sytuacja osobista – wracał do Polski w związku z poważną chorobą matki. Przez następne miesiące był jednak użytecznym źródłem informacji dla Departamentu I MSW. Gdy zakończył studia w Dreźnie, wywiad wysłał go do Paryża z zadaniem szczegółowego rozpoznania aktywności Jeglińskiego oraz innych środowisk emigracyjnych wspierających opozycję w Polsce. Funkcjonariusze wywiadu liczyli też, że dzięki znajomości z Jeglińskim Charzewski otrzyma pracę w RWE w Monachium.

Niespełna trzy tygodnie po przyjeździe do Francji Charzewski, pod presją Jeglińskiego, przyznał się do współpracy z Departamentem I MSW, a kilka dni później został aresztowany. Wiele wskazuje, że to Jegliński poinformował francuską policję lub służby specjalne o związkach Charzewskiego z wywiadem PRL. Francuska prokuratura postawiła mu zarzut prowadzenia działalności szpiegowskiej przeciwko Francji.

W odwecie 21 listopada 1978 r. przeszukania i przesłuchania dotknęły w kraju kilkanaście osób związanych z Jeglińskim. Na wniosek Biura Śledczego MSW Naczelna Prokuratura Wojskowa wszczęła postępowanie przeciwko Jeglińskiemu, podejrzewając go o współpracę ze służbami specjalnymi Francji. Postępowanie objęło również kilka osób związanych ze „Spotkaniami"[92].

---

[90] „Kultura" 1976, nr 7/8, s. 131.

[91] Szerzej zob. M. Choma-Jusińska, *Środowiska opozycyjne na Lubelszczyźnie...*, s. 130–132.

[92] Szerzej na temat okoliczności werbunku i współpracy Kazimierza Charzewskiego z Departamentem I MSW oraz konsekwencji jego aresztowania we Francji zob.: *ibidem*, s. 182–191; M. Choma-Jusińska, *„Sprawa Charzewskiego" – redakcja i współpracownicy „Niezależnego Pisma Młodych Katolików Spotkania" jako obiekt działań Służby Bezpieczeństwa (1977–1979)*, „Res Historica" 2007, nr 25, s. 85–127.

Działania Służby Bezpieczeństwa, w przypadku środowiska „Spotkań" bezprecedensowe, jeśli chodzi o ich skalę i zaangażowanie prokuratury wojskowej, zostały natychmiast upublicznione. W dniu przeszukań i przesłuchań lublinianie przekazali informację o nich do RWE za pośrednictwem Jacka Kuronia. Temat powracał w audycjach rozgłośni przez kilka tygodni. W komentarzach dominowała opinia, że władze PRL, zamiast prowadzić dyskusję polityczną z opozycją, skompromitowały się, wykorzystując do walki z nią fikcyjną aferę szpiegowską. Sięgały tym samym do wzorów radzieckiego KGB i metod „praktykowanych w czasach stalinowskich w najgorszym końcowym okresie rządów Moczara i Gomułki"[93]. Podkreślano agenturalną rolę Charzewskiego; powoływanie się przy tym na informacje publikowane we francuskiej prasie (m.in. słowa rzecznika francuskiego MSW o zleconych Charzewskiemu zadaniach wobec polskiej emigracji) uwiarygodniało przekazywane informacje[94].

O nagłośnienie sprawy Charzewskiego w mediach francuskich postarał się Piotr Jegliński. Z zachowanych w dokumentacji Biura Śledczego MSW kopii artykułów wynika, że tylko w ciągu trzech dni – od 25 do 27 listopada 1978 r. – ukazało się przynajmniej siedem artykułów lub krótkich not informacyjnych na łamach dzienników: „Le Figaro", „Le Monde", „Libération", „France Soir", „L'Aurore", a dwa kolejne – 6 listopada i 2–3 grudnia – w tygodniku „Le Point" oraz w „L'Aurore". 27 grudnia „Le Monde" odnotował również zwolnienie Charzewskiego z aresztu; powiązał je z wypuszczeniem na wolność dziennikarza francuskiego aresztowanego w Polsce na początku grudnia[95].

Wszystkie tytuły pisały o Charzewskim jako o agencie peerelowskich służb specjalnych, który wyjechał na Zachód z zadaniem penetracji środowisk emigracyjnych, w pierwszym rzędzie RWE i „Kultury", zaangażowanych w walkę przeciwko władzom PRL. Prasa odsłaniała metody pracy SB, podkreślając, że został zwerbowany w efekcie szantażu i stał się narzędziem w rękach służb specjalnych[96]. Na łamy francuskich gazet trafiły również informacje o specjalistycznym przeszkoleniu, jakie przeszedł Charzewski przed wyjazdem do Francji, umożliwiającym mu wysyłanie do Polski zaszyfrowanych informacji[97].

[93] Cyt. za: AIPN, 0204/1541, t. 1, cz. II, Serwis Nasłuchu Polskiego Radia, 25 XI 1978 r., k. 39. Zob. też: *ibidem*, SNPR z 29 XI 1978 r., k. 49.

[94] Zob.: AIPN, 0204/1541, t. 5, SNPR, 23 XI 1978 r., k. 43–44; *ibidem*, SNPR, 25 XI 1978 r., k. 51; zob. też: AIPN, 01917/92, t. 3. Tłumaczenie artykułu: *Polski szpieg zatrzymany w Paryżu*, zamieszczonego w „Le Monde" 26 X 1978 r., b.d., b.p.

[95] *Ibidem*. Tłumaczenie artykułu: *Na marginesie sprawy Riesa. Francja wydaliła polskiego obywatela oskarżonego o szpiegostwo*, zamieszczonego w „Le Monde" 27 XII 1978 r., b.d., b.p.

[96] Zob.: AIPN, 01917/92, t. 3, Tłumaczenie artykułu: *Ofiara szantażu. Polski student szpiegował swoich rodaków przebywających na wygnaniu we Francji*, zamieszczonego w „France Soir", 25 X 1979 r., b.d., b.p.; *ibidem*, Tłumaczenie artykułu: J. Chamber, *Studentowi polskiemu zostało zlecone penetrowanie polskich ośrodków katolickich we Francji z ramienia warszawskiej Służby Bezpieczeństwa*, zamieszczonego w „L'Aurore" z 25 X 1979 r., b.d., b.p.; *ibidem*, Tłumaczenie artykułu: S. Huet, *Szykanowanie studenta, który wydał szpiega*, zamieszczonego w „L'Aurore" z 2–3 XII 1979 r., b.d., b.p.

[97] AIPN, 01917/92, t. 3, Tłumaczenie artykułu: J.-L. Météyé, *Polski „student" szpiegował swoich rodaków zamieszkujących we Francji*, zamieszczonego w „Le Figaro" z 25 X 1979 r., b.d., b.p.; *ibidem*, Tłumaczenie artykułu: *Ofiara szantażu...*

Prasa szeroko pisała o działaniach represyjnych wobec rodziny Jeglińskiego i środowiska „Spotkań". W „L'Aurore" z pewną przesadą podano informację o udziale w tych akcjach setki „agentów SB". Artykuł kończyły słowa Jeglińskiego: „Ponieważ tajna służba w moim kraju nie może działać przeciwko DST[98], znęca się więc nikczemnie nad moją rodziną [...]"[99]. Paradoksalnie więc odwetowa akcja SB wobec redaktorów i współpracowników „Spotkań" sprawiła, że pismo i wydawnictwo działające w Lublinie i Paryżu szerzej zaistniało w prasie francuskiej.

Odrębne rozdziały w kontaktach środowisk opozycyjnych w kraju z przedstawicielami polskiej emigracji na Zachodzie otworzył Sierpień '80 i powstanie „Solidarności", a następnie wprowadzenie stanu wojennego. Spośród współpracowników „Spotkań" na wyjazd z kraju zdecydował się Jan Stepek z rodziną, Marek Zieliński, Jan Chomicki i Józef Ruszar reprezentujący warszawską redakcję pisma, Tadeusz Konopka z Krakowa. Przez paryskie mieszkanie Piotra Jeglińskiego przewinęło się także wiele innych osób, które po 13 grudnia wyjechały z Polski. On sam i jego współpracownicy z Editions Spotkania nie zajmowali się jednak bezpośrednio pomocą humanitarną dla osób potrzebujących w kraju. Nazwiska ich i adresy zostały przekazane organizacjom pomocowym. Wykorzystując dawne i nowo organizowane kanały przerzutu przesyłek – np. transport darów dla Polaków – Jegliński koncentrował się na przesyłaniu do kraju sprzętu poligraficznego. Współpracował w tym zakresie z innymi środowiskami polskiej emigracji w Paryżu, m.in. Komitetem Koordynacyjnym „Solidarności" powołanym w grudniu 1981 r.[100] Wykorzystał swoje możliwości jako wydawca – z jego między innymi inicjatywy do Polski docierały miniaturowe wersje „Spotkań", książek wydawanych przez Editions Spotkania, a także publikacji innych oficyn emigracyjnych. Książki pakowane były w puszki (Jegliński zakupił specjalną maszynę zamykającą je) z naklejonymi etykietami produktów spożywczych[101], i tak trafiały do kraju w ramach pomocy humanitarnej.

W połowie lat osiemdziesiątych, w rocznicę podpisania porozumień sierpniowych, Jegliński zorganizował dwie spektakularne akcje: 13 sierpnia 1984 r. niedaleko Kołobrzegu z jachtu zaprzyjaźnionej osoby zostało wyrzuconych parę tysięcy plastikowych pudełek z książkami Polonia Book Found, Odnowy, Instytutu Literackiego i Editions Spotkania; rok później podobne pojemniki, przymocowane do balonów, trafiły na polskie wybrzeże z Bornholmu[102].

Współpracownicy Jeglińskiego w Paryżu doceniali jego sprawność w organizowaniu imprez propagandowych oraz umiejętność zapalenia innych ludzi do

---

[98] Direction de la Surveillance du Territoire – francuski kontrwywiad.

[99] AIPN, 01917/92, t. 3, Tłumaczenie artykułu: S. Huet, *Szykanowanie studenta, który wydał szpiega,* zamieszczonego w „L'Aurore" z 2–3 XII 1979 r., b.d., b.p.

[100] Szerzej na temat komitetu zob. A. Friszke, *Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność" (1982–1987)* [w:] *Solidarność podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 63.

[101] Relacje Ilony Lesik-Stepek (relacja nieautoryzowana, nagranie w zbiorach autorki, 2007 r.) i Ryszarda Szmydkiego.

[102] AIPN, 002992/14, Zapis wywiadu z Piotrem Jeglińskim, emitowanego na antenie RWE 14 IX 1984 r., k. 400; *ibidem*, Pismo dyrektora Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych płk. Józefa Chomętowskiego do zastępcy szefa WUSW ds. SB w Szczecinie ppłk. Czesława Zuzaka, 8 I 1985 r., k. 374–375.

udziału w tych akcjach, które w latach osiemdziesiątych przypominały – przede wszystkim paryżanom – o sytuacji w Polsce[103]. Najczęściej organizowane imprezy były wiązane z rocznicami wydarzeń historycznych istotnych dla Polaków – 3 maja, 30 sierpnia, 16 grudnia, ale także 1 maja, kiedy świętowali działacze związków zawodowych na Zachodzie wspierający podziemną „Solidarność"[104]. Były także reakcją na obecność w Paryżu przedstawicieli peerelowskich władz. Manifestacje przed ambasadą PRL lub happeningi współorganizowali i współuczestniczyli w nich przedstawiciele także innych środowisk emigracyjnych, przede wszystkim grono skupione wokół pisma „Kontakt", wydawanego w Paryżu w latach 1982–1990 przez Mirosława Chojeckiego. Warto wspomnieć o takich inicjatywach, jak prezentacja filmu „Robotnicy 80" w reżyserii Katarzyny Maciejko-Kowalczyk, Andrzeja Chodakowskiego i Andrzeja Zajączkowskiego u stóp wieży Eiffla czy rejs statkiem po Sekwanie z udziałem francuskich dziennikarzy, w czasie którego spalona została kukła gen. Wojciecha Jaruzelskiego[105]. Duży oddźwięk miała również akcja zatrzymania pociągu relacji Paryż–Warszawa–Moskwa na Dworcu Północnym w Paryżu. Była formą protestu przeciwko aresztowaniu we wrześniu 1982 r. czterech byłych członków KSS KOR, a w grudniu siedmiu działaczy „Solidarności". Powodzenie akcji było możliwe dzięki współpracy z centralą związkową Force Ouvriere. Zanim pociąg wyruszył z dworca, przykuły się do niego osoby ubrane w więzienne uniformy z naszytymi nazwiskami aresztowanych. Wagony zostały oblepione naklejkami, m.in. z rysunkiem satyrycznym przedstawiającym gen. Wojciecha Jaruzelskiego. Podobnie jak inne tego rodzaju akcje, również i ta została na żywo zarejestrowana przez umówionych francuskich dziennikarzy[106].

Wielopłaszczyznowe relacje środowiska „Spotkań" i emigracji na Zachodzie, na które składa się nie tylko wpływ dorobku intelektualnego i publicystycznego polskich ośrodków za granicą, głównie „Kultury", ale także wsparcie finansowe i materialne dla wydawniczej działalności prowadzonej przez krąg skupiony wokół periodyku w kraju, to dowód na to, że już w latach siedemdziesiątych żelazna kurtyna, która miała oddzielać Polaków od świata zachodniego, okazała się nieszczelna. Specyfiką samego środowiska „Spotkań" było od początku oparcie jego aktywności na dwóch integralnych elementach: wydawnictwie krajowym oraz Editions Spotkania. Ukazujące się pod ich szyldem periodyki, czyli „Spotkania" i „Libertas", a także książki i broszury miały łączyć w jeden nurt publicystykę społeczną i polityczną, literaturę wspomnieniową i piśmiennictwo historyczne powstające poza oficjalnym obiegiem w kraju oraz na emigracji.

W podwójnej roli w tych relacjach „Spotkań" i emigracji występował Piotr Jegliński. Był inicjatorem i organizatorem znacznej części przedsięwzięć

[103] Relacje Ilony Lesik-Stepek i Ryszarda Szmydkiego.
[104] Podczas jednego z pochodów pierwszomajowych w latach osiemdziesiątych można było zobaczyć samochód-platformę ze swego rodzaju instalacją, symbolizującą zniewoloną Polskę. Przygotowali ją plastycy: Teresa Tyszkiewicz i jej mąż Zdzisław Sosnowski, współpracujący zresztą z Editions Spotkania w przygotowaniu graficznej oprawy publikacji (Relacja Ryszarda Szmydkiego).
[105] Relacje Piotra Jeglińskiego, Ryszarda Szmydkiego i Ilony Lesik-Stepek. Kukłę przedstawiającą Jaruzelskiego miał podpalić Ryszard Szmydki.
[106] Relacja Piotra Jeglińskiego i Ryszarda Szmydkiego.

pomocowych dla środowiska skupionego wokół pisma, ale zarazem publicznie występował jako reprezentant Editions Spotkania i grupy działającej w kraju. Zarówno przedstawiciele emigracji, jak i jego koledzy w kraju zgodnie doceniają jego ogromną energię w działaniu na rzecz szeroko pojętego kręgu „Spotkań", czyli wydawnictwa paryskiego i krajowego, a w latach osiemdziesiątych – także „Solidarności" i innych grup opozycyjnych.

Przedstawione powyżej formy współpracy grupy skupionej wokół „Spotkań" ze środowiskami emigracyjnymi nie wyczerpują w pełni tematu. Dla historyka podejmującego zadanie odtworzenia licznych relacji międzyśrodowiskowych, więzi łączących poszczególne osoby oraz przedsięwzięć, które z powodu swojego charakteru (np. organizowanie kanałów przerzutu przesyłek) musiały być zrealizowane dyskretnie, istotnym problemem jest skąpa baza źródłowa. Wobec nielicznych tylko źródeł pisanych podstawowe informacje muszą być czerpane z relacji świadków i uczestników zdarzeń.

Wciąż niedostatecznie rozpoznane są relacje Jeglińskiego z kręgami katolickimi we Francji i we Włoszech, również z polskimi duchownymi, zwłaszcza po wyborze kardynała Karola Wojtyły na papieża. Kolejnym postulatem badawczym pozostaje odtworzenie wzajemnych relacji – współpracy, ale zapewne także rywalizacji – Editions Spotkania i innych ośrodków emigracyjnych w Europie Zachodniej w latach osiemdziesiątych. Anonimowe pozostają nadal liczne osoby wspierające finansowo „Spotkania" oraz angażujące się jako kurierzy lub organizatorzy kanałów przerzutu pomocy finansowej i materialnej dla wydawnictwa krajowego.

Małgorzata Choma-Jusińska (ur. 1975) – historyk, doktor nauk humanistycznych, pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN w Lublinie. Zajmuje się działalnością środowisk opozycyjnych na Lubelszczyźnie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Opublikowała m.in.: *Lublin* [w:] *Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki i S. Stępień, Warszawa 2004 oraz tom źródeł *Początki niezależnego ruchu chłopskiego 1978–1980. Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Lubelskiej, Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej*, Lublin 2008 (wspólnie z Marcinem Krzysztofikiem).

"Meetings" and Emigration. Contribution to Studies on Relations between Country and Western Emigrant's Opposition in 1976–1989

Opposition in Poland in the seventies and eighties and emigration environments in the West were connected by multifarious relations. Historical and political emigration literature was one of the elements that formed the opinions of opposition activists in the country. Emigration press was a forum of opinion exchange for them before the independent publishing movement came into being. Since the middle of the seventies, emigration financially supported the opposition in Poland and was the main proponent of its interests in the West.

The environment of the independent paper "Spotkania" presents the relations

between the emigration and opposition in the country well. The paper came out between 1977–1988 in Lublin. One of the papers' initiators was Piotr Jegliński who has lived in Paris since 1974. In 1978, he established there a "twin" publishing house – Editions Spotkania, which reedited the paper.

During the whole period in which the paper "Spotkania" was published, the main source of financing was the help from the West. Its organiser was Jegliński and the donors were private persons, Polish foundations and also subjects financed by the governmental institutions in the West.

Jegliński made many contacts with associations, institutions and private persons who had influence on public opinion in the West. He conducted information and lobbying activities – as, especially after the introduction of martial law in Poland, it was essential to publicise the problem of political repression in Poland, to obtain financial support for victims and to obtain the support of the West for the opposition activity in the country. Jedliński organised propaganda campaigns and happenings together with other circles of Polish emigrants in Paris, among others, the group of people concentrated around the paper "Kontakt" ("Contact"), which was published in Paris.

In the eighties, it was essential to maintain social resistance in the country. On Jegliński's initiative, among others, thousands of miniature publications from his and other emigree publishing houses reached Poland. The environment of "Spotkania" appreciated the enormous informative role played by Radio Free Europe. Over the years, Jegliński and an emigrant Jan Stepek, the editor of "Spotkania", cooperated with RFE.

The goal of the paper "Spotkania" was similar to the one of the Parisian paper "Kultura" ("Culture"). Since the first edition of the paper, editors and journalists stressed the importance of reconciliation and cooperation of nations in the Central-Eastern Europe. The paper also opened its columns to representatives of the Russian and Ukrainian emigration.

Oleh Razyhrayev

Udział Policji Państwowej województwa wołyńskiego w ochronie granicy wschodniej w latach 1921–1924

W okresie międzywojennym system ochrony granic państwowych II Rzeczypospolitej był jednym z ważnych czynników określających jej bezpieczeństwo wewnętrzne[1]. Bezpieczeństwo państwa w znacznym stopniu zależało od politycznych i ekonomicznych stosunków z konkretnym sąsiadem (Związkiem Radzieckim, Litwą, Łotwą, Prusami Wschodnimi, Niemcami, Czechosłowacją, Rumunią). Polska miała ówcześnie dwa modele organizacji granicy państwowej: cywilny (obejmował granicę zachodnią, północną i południową) i wojenny (dotyczył wyjątkowo wschodniej granicy ze Związkiem Radzieckim). Ogólnie rzecz biorąc, system granic II Rzeczypospolitej z punktu widzenia bezpieczeństwa obronnego był bardzo niedogodny. Odrodzone tworzące się państwo potrzebowało nawiązania z sąsiadami kontaktów opartych na racjonalnych zasadach[2]. Przede wszystkim konieczna była poprawa stosunków ze Związkiem Radzieckim, który miał przewagę militarną. Jednocześnie przypomnieć należy, że II Rzeczpospolita odgrywała rolę „granicy sanitarnej" stworzonej dla odgrodzenia Związku Radzieckiego od pozostałej części Europy[3].

W ochronie granicy wschodniej (po zawarciu umowy o rozejmie jesienią 1920 r.) w zależności od formacji, która zapewniała bezpieczeństwo, badacze wydzielają cztery okresy. Pierwszy obejmował lata 1921–1922 i charakteryzował się działalnością Batalionów Celnych oraz oddziałów Policji Państwowej. W drugim okresie w latach 1922–1923 bezpieczeństwo na granicy znalazło się w kompetencji Straży Granicznej. W latach 1923–1924 funkcje te przejęła Policja Państwowa. W okresie czwartym, trwającym od roku 1924 do 1939, wschodnia granica znajdowała się pod ochroną Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP)[4].

---

[1] L. Grochowski, *Zwalczanie przestępczości przemytniczej w okresie II Rzeczypospolitej*, „Przegląd Policyjny" 1991, nr 1, s. 40.

[2] H. Dominiczak, *Granica wschodnia Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1919–1939*, Warszawa 1992, s. 53.

[3] K. Pindel, *Obrona terytorialna w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1995, s. 65.

[4] R. Litwiński, *Kontrola granicy wschodniej przez Policję Państwową w okresie międzywojennym*, „Biuletyn Informacyjny PAN", Oddział w Lublinie, 2003, nr 8, s. 70–71; zob. również: „Gazeta Administracji i Policji Państwowej" 1923, nr 26.

Zauważymy, że *de iure* Policja Państwowa, jako jednostka samodzielna, działalność swoją w ochronie granicy wschodniej podjęła dopiero w lipcu 1923 r., chociaż faktycznie pilnowała bezpieczeństwa na linii demarkacyjnej podlegającej MSW od października–listopada 1920 r.[5] Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z 13 stycznia 1921 r. o utworzeniu służby bezpieczeństwa w pasie neutralnym na wschodniej granicy Rzeczypospolitej, wytyczonym na podstawie umowy o preliminaryjnym pokoju i rozejmie, podpisanej 12 października 1921 r. w Rydze, obowiązki zapewnienia bezpieczeństwa, spokoju i porządku publicznego na obszarach stanowiących pas neutralny zostały powierzone oddziałom „milicji granicznej". Organizację tej struktury prowadzili instruktorzy Policji Państwowej. W czasie wykonywania obowiązków służbowych funkcjonariusze „milicji granicznej" podlegali starostom powiatowym, natomiast kompetencja fachowa pokrywała się z obowiązkami Policji Państwowej. Wzór umundurowania oraz plan dyslokacji organów milicji ustalał minister spaw wewnętrznych[6]. 18 marca 1921 r. oddziały „milicji granicznej" zostały włączone do korpusu Policji Państwowej.

Posterunki policyjne tworzyły na granicy wschodniej trzecią linię ochrony[7]. Granica przylegająca do województwa wołyńskiego została podzielona na trzy odcinki: równieński, ostrogski oraz krzemieniecki. Nadzór nad sprawnym wykonywaniem obowiązków służbowych przez policję wykonywali delegowani z centralnych okręgów II Rzeczypospolitej wyżsi funkcjonariusze policji. Siedziby ich znajdowały się w Równem, Ostrogu oraz Krzemieńcu. Bezpośrednie kierownictwo nad działalnością policji znalazło się w kompetencji właściwego komendanta powiatowego oraz starosty. Oprócz nielicznego korpusu oficerskiego policji na tereny Wołynia Zachodniego została skierowana duża liczba niższych funkcjonariuszy Policji Państwowej. Źródła świadczą, że kierowano tu kadry najsłabsze pod względem profesjonalizmu i dyscypliny.

Nadużycia służbowe ze strony policji były codzienną praktyką. Oprócz pijaństwa, najbardziej charakterystycznego sposobu łamania dyscypliny przez policjantów pogranicznych, należy wymienić również łapownictwo oraz popieranie przemytu. W 1921 r., na polecenie okręgowego komendanta Policji Państwowej w Łucku, około 50 proc. składu osobowego przygranicznego korpusu policyjnego zwolniono i oddano do dyspozycji władz sądowych za różne nadużycia[8]. Jednocześnie obiektywną przesłanką wyżej wymienionych nieprawidłowości było niewykonanie przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych finan-

[5] Robert Litwiński zauważa, że obowiązki policji na granicy obejmowały: 1) kontrolę ruchu osobowego (z roztoczeniem nadzoru politycznego); 2) ochronę linii kolejowych, telegraficznych i telefonicznych; 3) ochronę obiektów państwowych (dróg, mostów, magazynów); 4) wyłapywanie dezerterów – zob.: R. Litwiński, *Korpus Policji w II Rzeczypospolitej. Służba i życie prywatne*, Lublin 2007, s. 364.

[6] Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 13 stycznia 1921 r. o utworzeniu służby bezpieczeństwa w pasie neutralnym na wschodniej granicy Rzeczypospolitej, wytkniętym na podstawie umowy o preliminaryjnym pokoju i rozejmie podpisanej 12 X 1920 r. w Rydze, Dziennik Ustaw RP, 1921, nr 12, poz. 65, s. 172.

[7] DAWO, f. (fond) 1, op. (opis) 4, spr. (sprawa) 97, ark. (arkusz) 13.

[8] DAWO, f. 1, op. 4, spr. 47, ark. 13.

sowych i innych zobowiązań materialnych w stosunku do korpusu policyjnego[9]. 19 sierpnia 1921 r. komendant główny Policji Państwowej w poufnym okólniku nr 3 informował wszystkich okręgowych komendantów o tym, że przy werbowaniu do policji ochotników, którzy mają być wysłani na ziemie wschodnie do pełnienia służby policyjnej w kordonach granicznych, aktywni są komuniści. Polegało to na zgłaszaniu się do policji komunistów oraz ich sympatyków (między innymi spośród byłych wojskowych różnych formacji), ich zadanie zaś polegało na prowadzeniu agitacji komunistycznej oraz współdziałaniu z miejscowymi komunistami[10].

Zgodnie z instrukcją rządową od 3 września 1921 r. na terenach województw nowogródzkiego, poleskiego, tarnopolskiego i wołyńskiego ochrona granicy wschodniej znalazła się w kompetencji Batalionów Celnych. Równieński powiatowy komendant Policji Państwowej Ludwik Abczyński (1922–1925) w piśmie do okręgowego komendanta w Łucku Władysława Goździewskiego (1921–1925) zaznaczał, że znaczna liczba żołnierzy Batalionów Celnych była narodowości ukraińskiej i żydowskiej oraz pochodziła przeważnie z Wołynia. Zdaniem Ludwika Abczyńskiego potencjał zawodowy Batalionów Celnych był niepewny, co znalazło swoje potwierdzenie w przejściu na stronę Ukrainy Radzieckiej niemałej liczby żołnierzy podczas działań dywersyjnych na granicy wschodniej w 1922 r.[11] Częste były akty dezercji żołnierzy Batalionów Celnych[12].

Na podstawie wymienionej instrukcji od 3 września 1921 r. do pomocy Batalionom Celnym zostały przydzielone oddziały Policji Państwowej. Przejścia graniczne zostały podzielone na jednostki pierwszej i drugiej kategorii. Przejściami pierwszej kategorii opiekowały się Bataliony Celne, natomiast przejścia drugiej kategorii znalazły się w rękach policji. Na przejściach drugiej kategorii służbę pełniło dwóch funkcjonariuszy policji kordonowej na dwu zmianach[13]. Bataliony Celne i oddziały policji były zobowiązane przysyłać codzienne meldunki sytuacyjne do właściwego Inspektora Starościńskiego Granicy Wschodniej. Dokument ten miał zawierać szczegółowy wykaz osób przyłapanych na nielegalnym przekraczaniu granicy. Jednocześnie policja była zobowiązana udzielać informacji o osobnikach zajmujących się kontrabandą i o obcokrajowcach[14].

[9] DAWO, f. 1, op. 4, spr. 97, ark. 5.
[10] APL, KWPPL, 1, k. 3.
[11] „Najbardziej piekącą sprawą jest powiększenie etatu posterunków przygranicznych. Granica powiatu równieńskiego jest obsadzona przez dwa baony celne, a mianowicie: 8. batalion od wsi Paszuki (pow. Ostróg) do Morozówki włącznie; 36. batalion od Kobylji do Swidek włącznie. Oba bataliony posiadają 1069 żołnierzy. Materiał niezbyt odpowiedni" – pisał Ludwik Abczyński w piśmie do Władysława Goździewskiego w kwietniu 1922 r., zob. DAWO. f. 1, op. 1, spr. 199, ark. 28. Służbę na granicy w pow. ostrogskim objęły 26. i 35. BC pod dowództwem płk. Szukiewicza i ppłk. Skarszewskiego. Dowództwo 26. BC mieściło się w Milatynie, 35. BC w Ostrogu – zob. DAWO, f. 1, op. 4, spr. 47, ark. 27. W powiecie równieńskim działał 36. BC. Sztab 36. BC mieścił się w Korcu. Wyżej wymieniony BC składał się z czterech kompanii (I w Myszakówce, II w Uściu, III w Kobylji, IV w Korcu) – zob. DARO, f. 323, op. 1, spr. 3, ark. 57.
[12] DARO, f. 324, op. 1, spr. 14, ark. 3.
[13] DARO, f. 323, op. 1, spr. 3, ark. 57–58.
[14] DARO, f. 323, op. 1, spr. 3, ark. 59.

We wrześniu–październiku 1921 r. na Wołyniu nastąpiła redukcja organów policyjnych pełniących obowiązki na granicy wschodniej. Funkcjonariusze, którzy uniknęli zwolnienia dyscyplinarnego, wrócili do swoich macierzystych okręgów służbowych, które opuścili w końcu 1920 r. Pozostali policjanci kontynuowali służbę w przygranicznych posterunkach administracyjnych, utrzymując bezpieczeństwo w strefie granicznej i nadgranicznej. Liczba funkcjonariuszy Policji Państwowej pełniących służbę na odcinku ostrogskim w pierwszej połowie września 1921 r. wynosiła 170 policjantów pieszych i 80 konnych. Odcinek ostrogski dzielił się na dwa pododcinki (później rejony) w Ostrogu i Paszczukach. W 1921 r. został utworzony również posterunek graniczny pierwszej kategorii dla repatriantów i ruchu granicznego w Ostrogu[15]. W 1922 r. na terenie powiatu równieńskiego utworzono pięć posterunków Policji Państwowej: w Futorach Korzeckich, Kobylji, Ujściu, Myszakówce i Siwakach. W ciągu roku powstały kolejne posterunki w Sapożynie i Hołownicy. Posterunki były obsadzone przez 6–8 funkcjonariuszy[16].

Zdaniem kierownictwa policji liczba posterunków oraz funkcjonariuszy nie odpowiadała ówczesnej sytuacji na granicy. Komendant powiatowy Policji Państwowej w Równem Ludwik Abczyński wnioskował o utworzenie pięciu dodatkowych nadgranicznych posterunków w Babinie, Chutorze Monastyrskim, Frankolopu, Nowosielcach i Lewaczach. Ponadto uważał, że funkcjonariusze pełniący służbę na granicy powinni zajmować się wyłącznie jej pilnowaniem, tzn. patrolowaniem linii granicznej i pasa granicznego najwyżej do 6 km[17]. Wśród głównych zadań, które zostały postawione przed korpusem policji na granicy, należy wymienić kontrolę nad repatriacją, nielegalnym przekraczaniem granicy oraz walkę z przejawami dywersji ze strony radzieckiej[18]. Jednocześnie policja była zobowiązana do współpracy ze służbą celną (dotyczyło to zwłaszcza rewizji oraz kontroli paszportów).

Na początku 1922 r. do zadań policji na granicy wschodniej doszedł jeszcze jeden element, a mianowicie kontrola działalności ruchomych punktów granicznych z Ukrainą Radziecką, powołanych na potrzeby handlu w strefie nadgranicznej. Do poufnych zadań funkcjonariuszy należało przeprowadzanie kontroli dotyczącej wydawania dobowych przepustek kupcom rosyjskim. Przepustki należało wydawać tylko takim kupcom, za których gwarantowała jakaś firma polska. W swojej działalności policja miała pozostawać w „ścisłym poufnym kontakcie z przedstawicielem żandarmerii"[19]. W drugiej połowie 1922 r. w związku z kontrowersyjnym ustawieniem słupów granicznych miał miejsce konflikt między administracją polską a władzą radziecką. 18 października 1922 r. dodatkowo oznakowano słupami granicę między Polską a Ukrainą Radziecką. Na mocy porozumienia między stronami przesunięto posterunki graniczne z linii prowizorycznej na linię stałą. Dopiero w maju

[15] DAWO, f. 1, op. 4, spr. 47, ark. 27.
[16] DAWO, f. 1, op. 4, spr. 97, ark. 13.
[17] DAWO, f. 1, op. 1, spr. 199, ark. 28.
[18] 5 grudnia 1921 r. posterunek Policji Państwowej w Korcu informował Komendę II Rejonu Granicznego PP w Korcu o zatrzymaniu czterech osób za nielegalne przekroczenie granicy, zob. DARO, f. 323, op. 1, spr. 10, ark. 11.
[19] DARO, f. 110, op. 1, spr. 2, ark. 6.

1923 r. wobec „gróźb i stanowczych żądań ze strony radzieckiej" strona polska dokonała cofnięcia posterunków granicznych na linię słupów granicznych II Rzeczypospolitej, uznając tym samym słuszność żądań strony radzieckiej[20].

Niezadowolenie z działalności Batalionów Celnych na wschodnich terenach II Rzeczypospolitej wyrażano w sejmie już w końcu 1921 r. 3 grudnia 1921 r. w czasopiśmie „Głos Wołyński" komunikowano, że „Sejm wymaga od Rządu terminowo odwołać Bataliony Celne"[21].

Stosunki między policją a Batalionami Celnymi na Wołyniu nie układały się najlepiej. Systematyczne nadużycia Batalionów Celnych były powodem ciągłych nieporozumień, wskutek czego współpraca między wojskiem i Policją Państwową nie była łatwa. Nieporozumienia zdarzały się również na tle różnych interpretacji zakresu kompetencji tych formacji. 12 maja 1922 r. kierownik Urzędu Celnego w Zdołbunowie przesłał do posterunku Policji Państwowej w Zdołbunowie pismo w sprawie ruchu granicznego. Nawiązując do uchwały Rady Ministrów z 4 października 1920 r. O ustaleniu porządku kontroli ruchu granicznego, stwierdzał, że posterunki policyjne nie są upoważnione do przeprowadzania rewizji związanych z ruchem granicznym (w tym nie tylko rewizji towarów, lecz i rewizji osobistych). Policja nie miała zatem prawa przeprowadzać rewizji nawet w wypadkach, kiedy zachodziło podejrzenie, że dana osoba przewozi nielegalnie towary przez granicę[22]. Gdy przypuszczano, że organa celne nie wypełniają należycie swoich obowiązków oraz dopuszczają do różnego rodzaju nadużyć, policja miała prawo składania raportu władzy zwierzchniej, która zawiadamiała o tym Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w celu ingerencji w Ministerstwie Skarbu[23]. Należy jednak wspomnieć, że policja dokonywała nadużyć równie często jak Bataliony Celne. Na przykład w grudniu 1921 r. starosta Równego B. Henszel zwrócił uwagę na to, że szeregowi Batalionów Celnych i funkcjonariusze policji kordonowej „do błahych często powodów pobierają prawie że przymusowo podwody [...], postępowanie takie wpływa bardzo ujemnie na stosunek z ludnością miejscową, potęgując jej rozgoryczenie, i winno być surowo karane"[24].

Straż Graniczna, która zastąpiła Bataliony Celne w maju 1922 r., zgodnie z odnośnymi przepisami również była zobowiązana współpracować z Policją Państwową. Współpraca ta generalnie dotyczyła działań związanych ze ściganiem przestępstw na tle kryminalnym oraz politycznym, patrolowaniu granicy, sprawdzaniu dokumentów oraz zatrzymywaniu podejrzanych osób[25]. Bezpośrednie kontakty organów policji oraz Straży Granicznej odbywały się w punktach przejść granicznych oraz na przygranicznych posterunkach w Korcu[26], Ostrogu,

[20] DARO, f. 86, op. 3, spr. 116, ark. 58.
[21] „Głos Wołyński" 1921, nr 9.
[22] DARO, f. 139, op. 1, spr. 4, ark. 1.
[23] DARO, f. 139, op. 1, spr. 4, ark. 1; zob. również: DARO, f. 110, op. 1, spr. 2, ark. 13.
[24] DARO, f. 323, op. 1, spr. 43, ark. 59.
[25] H. Dominiczak, *Granica wschodnia*..., s. 84–85.
[26] Kierownictwo Posterunku granicznego dla repatriantów w Korcu 16 VI 1921 r. objął aspirant Stanisław Kuczyk. Do służby w tej jednostce policyjnej zostało wówczas przydzielonych czternastu posterunkowych (zob. DARO, f. 323, op. 1, spr. 3, ark. 21).

Borszczuwce, Szumsku i Mogilanach[27]. Podstawowe zadania funkcjonariuszy na przejściach granicznych polegały na sprawdzeniu dokumentów osób przekraczających granicę oraz na podjęciu decyzji o zezwoleniu na przekroczenie tej granicy[28].

W 1920 r. w Zdołbunowie została utworzona stacja kontrolna dla repatriantów powracających z Rosji Radzieckiej. W 1921 r. jednostka o takim samym charakterze powstała w Krzemieńcu. W maju 1921 r. do tej stacji trafili dezerterzy z Rosji Radzieckiej, którzy uciekli przed mobilizacją i chcieli wstąpić do wojska polskiego lub pracować w Polsce[29]. Stacje kontrolne pracowały pod kierownictwem Dowództwa Frontu Wołyńskiego przy współpracy z organami policyjnymi[30].

W połowie 1921 r. na Wołyniu została zorganizowana, przy Etapie Urzędu Emigracyjnego, Stacja Kontrolna w Równem, która jednocześnie wykonywała funkcję urzędu Ekspozytury Wydziału IV-D[31]. Jej główne zadanie polegało na inwigilacji i poszukiwaniu osób podejrzanych o działalność antypolską oraz nielegalne przekraczanie granicy[32]. Pierwszym kierownikiem jednostki został komisarz Funks, a po nim kolejno: komisarz Władysław Korkozowicz[33], podkomisarz Wilhelm Dobrowolski, aspirant Jan Kropielnicki[34], aspirant Tadeusz Skalski[35]. 22 listopada 1921 r. na Stacji Kontrolnej w Równem pracowało 77 osób[36], natomiast w styczniu 1923 r. liczba pracujących tu funkcjonariuszy wynosiła tylko 40 osób[37], w tym 27 policjantów, spośród nich zaś 9 nie umiało czytać i pisać po polsku[38]. Aspirant Tadeusz Skalski[39], kierownik Stacji Kontrolnej w Równem

[27] Posterunek dla repatriantów w Mogilanach został utworzony 1 stycznia 1922 r. Przydzieleni do jego dyspozycji niżsi funkcjonariusze policji pozostawali jednocześnie w dyspozycji Kierownika Stacji Kontrolnej w Równem, (zob. DAWO, f. 167, op. 1, spr. 23, ark. 2).

[28] DARO, f. 306, op. 1, spr. 3, ark. 1–10; H. Dominiczak, *Granica wschodnia*..., s. 84–85.

[29] AAN, Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Krzemieńcu, 1, s. 1, 5.

[30] AAN, Komenda Wojewódzka Policji Państwowej w Łucku, 15, s. 1; DAWO. f. 1, op. 4, spr. 47, ark. 27.

[31] Należy dodać, że do zawarcia traktatu w Rydze w marcu 1921 r. na Wołyniu „w celu udaremnienia szpiegostwa i przedostania się do kraju i na front agitatorów bolszewickich i nieporządnych elementów" na pierwszej linii frontu zostały powołane przez Dowództwo Frontu Wołyńskiego stacje kontrolne o charakterze wojskowym. Po utworzeniu województwa ich funkcje przejęły struktury Wydziału IV-D (zob. AAN, KWPP w Łucku, 15, s. 1).

[32] AAN, KWPP w Łucku, 19, s. 1–177.

[33] AAN, KWPP w Łucku, 62, s. 151.

[34] AAN, Komenda Główna Policji Państwowej – dopływy, 1628, s. 28–29.

[35] DAWO, f. 1, op. 4a, spr. 47, ark. 14.

[36] AAN, KWPP w Łucku, 62, s. 30–32.

[37] AAN, KWPP w Łucku, 64, s. 3

[38] AAN, KWPP w Łucku, 64, s. 3, 46.

[39] Tadeusz Ignacy Skalski, ur. 23 XI 1896 r. w Sosnowcu, syn Ignacego i Marii, nadkomisarz Policji Państwowej, wykształcenie – 5 klas szkoły realnej, członek Legionów Polskich (14 VIII 1914 – 15 II 1918), później służył w I i II Korpusie Polskim w stopniu starszego sierżanta, brał udział w wojnie polsko-radzieckiej, w policji od 1 IV 1920 r. Razem z komisarzem Tomaszem Wężem aspirant Tadeusz Skalski podjął pracę w powiecie dubnieńskim w województwie wołyńskim w październiku 1920 r. Kierownik Stacji Kontrolnej w Równem w latach 1922–1923, kierownik Agentury Oddziału Informacyjnego w Krzemieńcu w latach 1923–1924, kierownik Ekspozytury Policji Politycznej w Równem. Awans na podkomisarza – 1924 r., komisarza – 1 I 1933 r., nadkomisarza – 1 IV 1937 r. Komendant powiatowy policji w Tczewie – 1937 r., w 1939 r. w Nowym Targu i Lublinie.

w latach 1922–1923, tak pisał o przesłankach powołania podległej mu jednostki policyjnej: „Wskutek niepowodzeń armii rosyjskiej takowa zmuszona była się cofać, ewakuując przy tym setki tysięcy ludności, którym zagrażała okupacja bądź to niemiecka, bądź to austriacka. Po zawarciu pokoju pomiędzy stronami ewakuowana ludność i pozostający w niewoli żołnierze byłych państw zaborczych zapragnęli powrócić do rodzinnych stron. Ponieważ w sowdepii w międzyczasie wybuchła rewolucja, a później straszny głód, wobec tego z powracającymi uchodźcami, mającymi prawo do powrotu na podstawie traktatu ryskiego o repatriacji, starała się przekroczyć granicę RP cała rzesza prześladowanych przez bolszewików b[yłych] carskich oficerów, urzędników i rosyjskiej inteligencji oraz całe rzesze głodujących. Równocześnie z powyższą falą starały się przedostać do Polski żywioły wywrotowe, mające na celu wywołanie i u nas bolszewizmu. Wobec takiego stanu rzeczy Polska stanęła przed niebezpieczeństwem zalania jej przez wywrotowe żywioły, dlatego stworzono przy Etapach Urzędów Emigracyjnych kilka punktów granicznych i stacji kontrolnych, których zadaniem było przyjmowanie i, że tak powiem, filtrowanie przybyłych z sowdepii repatriantów”[40].

Stacja Kontrolna w Równem zajmowała się badaniem dokumentów przybywających z Ukrainy i Rosji Radzieckiej repatriantów, ich prawa powrotu do Polski oraz ich prawomyślności. Po załatwieniu wszystkich formalności repatriant dostawał zaświadczenie od funkcjonariuszy Równieńskiej Stacji Kontrolnej i udawał się już do stałego, rodzinnego miejsca zamieszkania. Natomiast repatrianci nieposiadający odpowiednich dokumentów stwierdzających ich przynależność i tożsamość musieli być odstawieni do miejsca zamieszkania pod eskortą. Następnie starostowie zajmowali się sprawdzeniem praw repatriantów do powrotu do Polski. Ci zaś, którzy takiego prawa nie mieli, byli odstawiani przez punkty graniczne na stronę radziecką[41]. W piśmie starostwa łuckiego do odnośnej komendy powiatowej Policji Państwowej z 22 czerwca 1922 r. pisano, że częstokroć zdarzały się wypadki, iż Stacja Kontrolna w Równem przysyłała repatriantów, którzy nielegalnie przekraczali granicę bolszewicką, a w rzeczywistości należeli do innych powiatów[42]. 9 grudnia 1921 r. Kierownik Ekspozytury Wydziału IV-D nadkomisarz Adolf Tarnawski informował o epidemii tyfusu na Stacji Kontrolnej w Równem: „Stan sanitarny jest prosto okropny, sposób kąpieli repatriantów nie jest wystarczający [...] z powodu braku drzewa kompletnie nie opala się lokali służbowych i pomieszczeń dla repatriantów, zamknięte łaźnie dla uchodźców [...]”[43].

Od połowy 1921 r. do marca 1923 r. przez Stację Kontrolną w Równem przeszło około 200 tys. osób. 1 kwietnia 1923 r. wspomniana jednostka urzędu

Był komendantem miasta i kierownika I Komisariatu w Lublinie, a od 24 VI 1939 r. komendantem miejskim w Lublinie. Więzień Ostaszkowa, zamordowany w Twerze, pochowany w Miednoje (zob. R. Litwiński, *Policja Państwowa w województwie lubelskim w latach 1919–1939*, Lublin 2001, s. 312; DARO, f. 87, op. 1, spr. 12, ark. 1; DAWO, f. 1, op. 1, spr. 626, ark. 1–5; DAWO, f. 1, op. 1, spr. 628, ark. 7).

[40] DAWO, f. 1, op. 4a, spr. 47, ark. 14.

[41] DAWO, f. 1, op. 4a, spr. 47, ark. 14.

[42] AAN, KWPP w Łucku, 17, s. 71.

[43] AAN, KWPP w Łucku, 16, s. 1–2.

Ekspozytury Wydziału IV-D została zlikwidowana, repatrianci przybywający przez punkty graniczne w Korcu[44] i Ostrogu byli załatwiani przez ich kierowników, a transporty przybywające eszelonami kolejowymi były kierowane do Stacji Kontrolnej w Dorohusku[45].

Zadaniem urzędów Ekspozytury Wydziału IV-D w województwie wołyńskim (m.in. Komisariatu i Punktu Granicznego Korzec, Punktu Granicznego Bołozówka, Punktu Granicznego Mogiliany oraz Komisariatu Policji Zdołbunów Kolejowy) było przyjmowanie od władz radzieckich repatriantów według spisów sporządzonych przez władze radzieckie, a zatwierdzonych przez przedstawicielstwa polskie do spraw repatriacji. Oprócz tego urzędy te przeprowadzały ewidencje pobytu cudzoziemców w Polsce[46]. Podkomisarz Tadeusz Skalski pisał w 1924 r.: „Po sprawdzaniu dokumentów przyjęcia transportu bardzo często zdołano wyszukać niemających prawa powrotu do Polski, jak komunistów, b[yłych] carskich żandarmów i znanych dostojników rosyjskich, znanych polakożerców i osób, które uciekały z sowdepii przed głodem, a zostały wciągnięte do spisu tylko dlatego, że przedstawili fałszywe dokumenty, często wykupione od przedstawicieli władz sowieckich, którzy celowo konfiskowali je obywatelom polskim w celu kupienia ich i dostarczenia różnego rodzaju agitatorom, szpiegom bolszewickim”[47]. W oficjalnych wykazach osób deportowanych do Rosji Radzieckiej w kolumnie „prawo wysiedlenia do Rosji” wśród przyczyn między innymi podawano: „podczas pobytu w Rosji służył na szkodę Państwa Polskiego”, „nie posiada przynależności do Państwa Polskiego”, „podejrzany o nielegalność względem Państwa Polskiego” itd.[48] Kierownik Komisariatu i Punktu Granicznego Korzec w piśmie z 17 stycznia 1923 r. do powiatowej komendy

[44] 16 kwietnia 1921 r. kierownictwo punktu granicznego w Korcu objął aspirant Stanisław Kuczyk. Ponadto zostali tu przydzieleni: posterunkowi – Grabowski Wacław, Koza Franciszek, Karbowiak Franciszek, Kowalski Walenty, Ludwiczak Walenty, Łuka Franciszek, Mazurkiewicz Szczepan, Miśko Wacław, Michalczyk Ignacy, Napierała Krzyżan, Narożny Stanisław, Pawłaczyk Ludwik, Pawelczyk Stanisław, Szczepaniak Stanisław (zob.: DARO, f. 306, op. 1, spr. 1, ark. 1).

[45] Repatrianci przybywający przez punkt graniczny w Korcu byli obsługiwani przez Ekspozyturę Stacji Kontrolnej w Hołownicy. Politycznie podejrzanych repatriantów wysyłano do Agentury 5-f w Równem. Z kolei politycznie podejrzanych repatriantów przybywających przez punkt graniczny w Ostrogu załatwiała Agentura 5-f w Ostrogu. Od 1924 r. repatriantami zajmowała się Ekspozytura Policji Politycznej w Równem (zob. AAN, 2009, KWPP w Łucku, 7, s. 142). Na terenie powiatu sarneńskiego, który znalazł się w granicach województwa wołyńskiego w 1930 r., sprawami repatriantów zajmowała się Stacja Sanitarno-Żywnościowa w Sarnach, Komenda Powiatowa Policji Państwowej w Sarnach oraz Ekspozytura Śledcza Policji Państwowej w Sarnach. Powiatowy Komendant w Sarnach w piśmie do wszystkich posterunków policji w Sarnach z 13 maja 1921 r. pisał: „Załączając odpis telegramu Pana Wojewody Poleskiego, polecam jak najściślej stosować się do treści telegramu, a mianowicie: by obce, niepożądane lub niebezpieczne dla Państwa Polskiego napływowe elementy natychmiast były z powrotem do Rosji wysiedlane, a osoby pochodzenia polskiego lub posiadające obywatelstwo polskie przysyłane były pod konwojem do stacji sanitarno-żywnościowych w Sarnach. Osoby, co do których skierowania posterunek nie byłby w stanie rozstrzygnąć, należy takowe pod konwojem sprowadzić do Komendy PP w Sarnach. Zaś osoby napływowe z Rosji, które na terenie Państwa Polskiego dopuściły się czynu karygodnego przewidzianego w artykułach UPK, należy o ile możności z przeprowadzonym protokółem dochodzenia odesłać pod eskortą do Ekspozytury Śledczej w Sarnach” (zob.: DARO, f. 506, op. 1, spr. 2, ark. 3).

[46] DARO, f. 324, op. 1, spr. 16, ark. 4.

[47] DAWO, f. 1, op. 4a, spr. 47, ark. 14.

[48] DAWO, f. 306, op. 1, spr. 4, ark. 2.

Policji Państwowej w Równem charakteryzował procesy wysiedlenia w sposób następujący: „Wysiedlani za kordon w większości nie mieli żadnych dokumentów i dlatego wysiedlić ich za kordon na punktach przejściowych było niemożliwym, ponieważ bolszewicy takich nie przyjmowali. Wysiedlało się zatem ludzi w ten sposób, że punkt graniczny odsyłał wszystkich do Batalionów Celnych, które przeprowadzały ludzi za kordon tzw. zieloną granicą [...]. Odbywało się to w ten sposób, że Batalion Celny wyszukiwał punktów niedostatecznie strzeżonych przez sowieckich żołnierzy, doprowadzał wysiedlanych do tego miejsca i wprost wyrzucał ich za kordon. Jakie sceny się działy w tym momencie, opisać niepodobna. O tym słuchy dochodziły dość często. Przede wszystkim z reguły wysiedlani nie chcieli przekraczać granicy, więc zmuszano ich do tego bagnetem lub celowano do nich z karabinów”[49]. 27 stycznia 1923 r. starosta ostrogski wydał rozporządzenie powiatowej komendzie Policji Państwowej, by przeprowadzać rewizje w domach zajezdnych, hotelach, restauracjach, w miejscach skupienia emigrantów (tzw. punktach odbiorczych dla repatriantów) celem ujęcia i wysiedlenia osób nielegalnie przebywających na terenie Polski[50].

Prasa wołyńska komunikowała o licznych trudnościach związanych z procesami repatriacji w regionie. Szczególną uwagę zwracano na niezadowalający stan sanitarny na terenach przygranicznych. Rozciągnięta w czasie procedura repatriacji (dwa tygodnie w okresie letnim i dwa miesiące w zimowym) negatywnie odbijała się na zdrowiu osób, które powracały z Ukrainy Radzieckiej[51]. W styczniu 1922 r. z inicjatywy Sejmu oraz Polskiego Czerwonego Krzyża przeprowadzona została ogólnopaństwowa akcja dobroczynna na rzecz repatriantów. W województwie wołyńskim zbiórka środków została przeprowadzona

[49] „Dochodziły słuchy, że przy tym zostali ogołoceni przez wysiedlających żołnierzy z kosztowniejszych rzeczy. Dziać się miały również i takie rzeczy, że doprowadzani przez żołnierzy do granicy byli puszczani i ci wracali spokojnie z powrotem do kraju. Naturalnym jest, że nie odbywało się to bezinteresownie, z drugiej zaś strony bolszewicy wyszukiwali sobie mniej ochraniane miejsca u nas i tak samo przepuszczali elementy najprawdopodobniej nieprzychylne nam [...]. Niektórych jednak wysiedlonych przykazywano na punktach granicznych i bolszewicy ich przyjmowali. Jednak pewnego dnia bolszewicy nie przyjmowali więcej wysiedlonych, żądając wiz wydanych przez ich władze znajdujące się w Polsce [...]. Chwilowo poradziłem sobie w ten sposób, że porozumiewałem się z kierownikiem punktu w Ostrogu, który porozumiewał się z kolei z kierownikiem punktu po stronie bolszewickiej. Sprawę załatwiono w ten sposób, że kierownik punktu bolszewickiego w Ostrogu obiecał przyjmować [...]. Lecz niedługo tak trwało [...]. Ażeby uniknąć korka, odwołałem się do Starostwa, do Komendy Powiatowej i posłałem do Lwowa, skąd otrzymałem [...] dość dużo osób do wysiedlenia, motywując, że bolszewicy bez wiz nie przyjmują. Miałem na myśli, że pismo to, jak inne raporty w tej sprawie [...] uniemożliwią urzędowanie [...]. Z drugiej zaś strony miało na celu wstrzymanie odsyłania wysiedlonych, gdyż aresztantów nie miałem gdzie osadzać. Areszty administracyjne obliczane były najwyżej na 100 osób, a w areszcie było wówczas 200 [...]. Dzisiaj sprawa ta jest już bezprzedmiotowa o tyle, o ile wyżej wymieniony sposób wysiedlenia za kordon przez zieloną granicę nie jest praktykowany [...]” – pisał kierownik Komisariatu i Punktu Granicznego w Korcu w piśmie do powiatowej komendy Policji Państwowej w Równem z 17 stycznia 1923 r., zob. DARO, f. 86, op. 3, spr. 116, ark. 14.

[50] Za legalnie przebywające na terenie Państwa Polskiego były uważane osoby: 1) przybyłe z Rosji po 12 X 1920 r. drogą nielegalną, lecz mające polskie pochodzenie, choć nieposiadające obywatelstwa polskiego; 2) osoby niemające polskiego pochodzenia i nieposiadające obywatelstwa polskiego, o ile korzystały z prawa azylu w Polsce jako prześladowane politycznie, zob. DARO, f. 147, op. 1, spr. 12, ark. 1.

[51] „Głos Wołyński” 1922, nr 4.

przez południowo-wschodni zarząd Polskiego Czerwonego Krzyża i wojewódzki komitet ds. pomocy repatriantom[52].

Niezależnie od tego, że Straż Graniczna wykonywała swoje obowiązki na jakościowo innym poziomie niż Bataliony Celne, to władza administracyjna nie była zadowolona z jej funkcjonowania. 31 stycznia 1923 r. w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych odbyła się konferencja, na której została podjęta kwestia reorganizacji Straży Granicznej na granicy wschodniej[53]. Po przeprowadzeniu oceny stanu bezpieczeństwa na granicy (na wypadek zbrojonego konfliktu ze Związkiem Radzieckim) władza wojskowa II Rzeczypospolitej przychyliła się do powierzenia ochrony granicy wschodniej oddziałom Policji Państwowej. Przewidywano, że policja będzie jedynym organem powołanym do utrzymywania bezpieczeństwa podczas „alarmu i mobilizacji". W związku z tym, że liczebność organów policyjnych była niedostateczna (jeden funkcjonariusz policji przypadał na 1000 obywateli), Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zdecydowało się podwoić korpus policji na terenach województw wołyńskiego, poleskiego, tarnopolskiego oraz nowogródzkiego[54].

24 maja 1923 r. na wniosek ministra spraw wewnętrznych gen. Władysława Sikorskiego Rada Ministrów powierzyła ochronę granicy wschodniej oddziałom Policji Państwowej. W postanowieniu Rady Ministrów zapisano: „Z dniem 1 lipca br. przystępuje się do likwidacji utworzonych na podstawie uchwały Rady Ministrów z dnia 3 września 1921 r. i 22 maja Baonów Celnych Straży Granicznej na granicy wschodniej [...]. Ostateczny termin likwidacji Baonów Celnych oraz sposób pełnionej przez nie służby w toku likwidacji ustali Ministerstwo Spraw Wewnętrznych [...]. Ochronę granicy przejmie z dniem 1 lipca br. Policja Państwowa, której etat osobowy uwzględniony będzie w ramach kredytów preliminowanych na Straż Graniczną. Policja Państwowa strzec będzie granicy przy współudziale Żandarmerii Wojskowej [...]. Z chwilą wejścia w życie niniejszej uchwały kredyty preliminowane na rok 1923 na utrzymanie Straży Granicznej przekazuje się do dyspozycji Komendanta Głównego Policji Państwowej. Cały inwentarz będący w posiadaniu Straży Granicznej wraz z uzbrojeniem i środkami technicznymi przejmie Policja Państwowa"[55]. O planowanym zastąpieniu Straży Granicznej przez Policję Państwową informowała również na swoich łamach „Gazeta Administracji i Policji Państwowej" 16 czerwca 1923 r.[56]

21 czerwca 1923 r. w atmosferze spokoju i porządku Policja Państwowa zaczęła przejmować obowiązki na granicy wschodniej. Już 26 czerwca objęła województwa tarnopolskie, wołyńskie oraz poleskie[57]. Do pracy w wołyńskim okręgu policyjnym przydzielono 1300 funkcjonariuszy[58], między innymi zgodnie

---

[52] *Ibidem*.

[53] „Gazeta Administracji i Policji Państwowej" 1923, nr 7.

[54] J. Prochwich, A. Pepłoński, *Policja Państwowa w ochronie granicy wschodniej w latach 1923––1924*, „Przegląd Policyjny" 1991, nr 1.

[55] Cyt. za: *ibidem*, s. 63–64.

[56] „Gazeta Administracji i Policji Państwowej" 1923, nr 25.

[57] *Ibidem*, nr 27; DAWO, f. 1, op. 4a, spr. 47, ark. 4.

[58] W tym czasie do województwa tarnopolskiego przydzielono 1200 funkcjonariuszy policji, do poleskiego – 1794, do nowogródzkiego – 1100 (zob. A. Misiuk, *Policja Państwowa 1919–1939*.

z poleceniem nr 1194 KG Policji Państwowej z 30 kwietnia 1923 r. stu niższych funkcjonariuszy Okręgu II Policji Państwowej zostało delegowanych na Wołyń od 10 maja 1923 r. celem obsadzenia wschodniej granicy II Rzeczypospolitej[59]. Zdaniem Henryka Dominiczaka przewidywany termin na zorganizowanie nowej formacji był zbyt krótki. Zgodnie z założeniami kierownictwa policji na jeden kilometr granicy miało przypadać siedmiu funkcjonariuszy pieszych i dwóch konnych, a na każde 10 kilometrów – jeden oficer. Kandydatów do służby w oddziałach przygranicznych rekrutowano na zasadach ogólnych. Przede wszystkim wymagano, by kandydat miał obywatelstwo polskie, nieskazitelną opinię, wiek od 23 do 45 lat, zdrowie i odpowiednią budowę ciała, by znał język polski (w mowie i piśmie), a również miał elementarną znajomość matematyki. W celu przygotowania kadr komendy okręgowe przeprowadzały specjalne kursy szkoleniowe dla kandydatów[60]. Ponieważ policja graniczna została zorganizowana w ciągu miesiąca, to cały następny rok minął na Wołyniu na ciągłej pracy nad jej udoskonalaniem przez intensywne szkolenie niższych i wyższych funkcjonariuszy; jedna trzecia spośród nich zdołała ukończyć specjalne szkoły policyjne[61].

Wśród głównych zadań policji pełniącej służbę na granicy wymienić należy: „1) kontrolę ruchu osobowego i niedopuszczanie do przekraczania granicy poza punktami przejściowymi; 2) poszukiwanie, ściganie, zatrzymywanie przemytników i odstawianie ich do odpowiednich władz; 3) zatrzymywanie na przygranicznych rzekach łodzi, statków i tratew przybijających do brzegów w miejscach

Powstanie, organizacja, kierunki działania, Warszawa 1996, s. 208–209).

[59] Z komendy Policji Państwowej w Łodzi: Portalewski Jan, Jężak Aleksander, Bubinowski Witold, Gałkiewicz Wacław, Mirosławski Jan, Stempień Mateusz, Ciekulski Leon, Kołodziejczyk Jan, Padgórski Ignacy, Spiewakowski Andrzej, Staszyński Franciszek, Bill Gracjan, Bujnowicz Kazimierz, Czapliński Władysław, Gibek Zygmunt, Kaźmierczak Józef, Krukowski Jan, Kędzia Czesław, Krysiak Roch, Lampczak Tomasz, Mirowski Roman, Marasik Feliks, Makowski Stanisław, Marciniak Kazimierz, Przybyłek Ignacy, Pietczyk Michał, Sobczyński Franciszek, Seliwanow Mikołaj, Skibior Józef, Stańczyk Roman, Stępień Władysław, Teodorczyk Andrzej, Usielski Jan, Waleński Antoni, Wojtyniak Walenty, Zimowski Karol, Zatorski Bolesław. Z komendy policji powiatu brzezińskiego: Rudnik Aleksander, Balcerak Antoni, Jastrzębski Józef, Szewczyk Jan. Z komendy policji powiatu kaliskiego: Kurpik Edmund, Grala Józef, Adamczyk Marcin, Błaszczyński Antoni, Kostowski Zygmunt, Szygienda Stefan, Zasina Władysław. Z komendy policji powiatu kolskiego: Kasza Aleksander, Słupecki Konrad, Adamczyk Władysław, Trembacki Władysław. Z komendy policji powiatu konińskiego: Izdebski Hipolit, Kubiak Józef, Szuman Andrzej. Z komendy policji powiatu łaskiego: Wilk Zygmunt, Dana Józef, Karczewski Kazimierz. Z komendy policji powiatu łęczyckiego: Olczak Jan, Karwowski Ignacy, Grzelak Józef, Miksa Franciszek. Z komendy policji powiatu łódzkiego: Kokocki Mikołaj, Chrostowski Leon, Janicki Władysław, Kowalski Władysław, Kozioł Władysław, Olszowiec Leon, Porada Bolesław, Witkowski Tomasz. Z komendy policji powiatu piotrkowskiego: Błaszczyk Aleksander, Dolny Stanisław, Kosmala Władysław, Cieślakowski Tomasz, Ciążyński Józef, Greber Adam, Kałuża Wacław, Kobusiewicz Zygmunt. Z komendy policji powiatu radomszczańskiego: Iskrzyński Marcin, Hantz Edward, Cymbał Andrzej, Marczak Piotr, Miarka Antoni, Pietruszka Władysław, Tatomir Antoni. Z komendy policji powiatu sieradzkiego: Zieliński Antoni, Cierpiatka Józef, Jarzębski Antoni, Kubiak Ignacy, Matusiak Józef, Rogoziński Wacław. Z komendy policji powiatu słupskiego: Kozłowski Józef, Łaski Michał, Paciorek Roman, Rusian Stefan. Z komendy policji powiatu turskiego: Dzikowski Antoni, Gralak Andrzej, Łuczak Roman. Z komendy policji powiatu wieluńskiego: Łucki Michał, Struzik Stanisław (zob. Archiwum Państwowe w Łodzi, KWPP w Łodzi, 11, s. 67–68).

[60] H. Dominiczak, *Granica wschodnia*..., s. 96.

[61] DAWO, f. 1, op. 4, spr. 47, ark. 5.

niedozwolonych; 4) przeprowadzanie, w wypadkach uzasadnionego podejrzenia o przemyt, rewizji osób i lokali w pasie granicznym; 5) nadzór nad budownictwem w pasie granicznym w związku z wymogami służby granicznej"[62].

Pod względem organizacyjnym granica wschodnia została podzielona na sześć odcinków odpowiadających poszczególnym województwom oraz na pododcinki odpowiadające powiatom. Oddziały pełniące służbę na granicy państwowej podzielono na 85 kompanii granicznych, które obejmowały odpowiednie posterunki. Odcinek graniczny województwa wołyńskiego o długości 293 km został podzielony na 3 pododcinki: rówieński (91 km), ostrogski (111 km) i krzemieniecki (91 km). Długość każdego pododcinka ściśle odpowiadała długości odnośnego nadgranicznego powiatu. Dla ochrony pododcinka powiatu równieńskiego komenda powiatu utworzyła 5 kompanii, a mianowicie: komendę 1. kompanii z siedzibą w Nowej-Hucie, komendę 2. kompanii z siedzibą w Ujściu, komendę 3. kompanii z siedzibą w Storożewie, komenda 4. kompanii z siedzibą w Korcu, komendę 5. kompanii z siedzibą w Bogdanówce. Pododcinek ostrogski był podzielony na 6 kompanii granicznych, z których komenda 6. kampanii kwaterowała w Paszukach, 7. w Majkowie, 8. w Moszczanicy, 9. w Ostrogu, 10. w Bołotkowcach i 11. w Wilii. Pododcinek krzemieniecki został podzielony na 4 kompanie graniczne, w tym 12. komenda ulokowana była w Bołozówce, 13. w Dederkałach, 14. w Łanówcach i 15. w Białozórce. Za wykonywanie służby na każdym pododcinku odpowiedzialny był inspekcyjny pododcinka granicznego (jako bezpośredni przełożony kompanii granicznej), który był podporządkowany odnośnej komendzie powiatowej[63].

Siedziba inspekcyjnego pododcinka rówieńskiego znajdowała się w Korcu[64]. W powiecie tym funkcjonowały 22 posterunki graniczne. W punkcie granicznym w Korcu znajdowały się prawie wszystkie osoby, które nielegalnie przekroczyły granicę na pododcinku rówieńskim (przestępcy polityczni oraz kryminalni). Inspekcyjny pododcinka rówieńskiego nadkomisarz Wierzbówka w czerwcu 1924 r. polecił swoim podwładnym gruntowne badanie każdego zatrzymanego osobnika i dopiero potem przekazywanie urzędowi celnemu[65]. W lipcu 1923 r.

[62] R. Litwiński, *Kontrola granicy wschodniej...*, s. 70–78; zob. również: DARO, f. 147, op. 1, spr. 12, ark. 1–6.

[63] DAWO, f. 1, op. 4, spr. 97, ark. 4–6.

[64] Na podstawie rozporządzenia Rady Obrony Państwa z 20 lipca 1920 r. oraz w związku z wydaniem zarządzenia wojewody wołyńskiego z 3 lipca 1921 r. Korzec został zaliczony w poczet miejscowości strefy granicznej. 7 sierpnia 1924 r. komendant powiatowy policji w Równem Ludwik Abczyński zwrócił się do starosty rówieńskiego z prośbą o zaliczenie Korca do strefy nadgranicznej: „Zaliczenie miasta Korca do strefy granicznej umożliwia organom policyjnym stosowanie silnej kontroli osób na stałe mieszkających, a przede wszystkim osobników obcych, nieznanych, przybywających do Korca bądź to z kraju, pod pretekstem interesów handlowych, bądź to przybywających *incognito* z Bolszewii. W obecnych czasach, wobec częstych wypadków przybywania z Bolszewii do Polski band dywersyjnych, zdarzyć by się mogło, że taka banda mogłaby niespostrzeżenie małymi grupami, a nawet po kilka osób przekroczyć granicę, obstawić obiekty urzędów państwowych i spowodować zupełne osaczenie miasta, jak to miało miejsce w Stołpcach [...]. Celem zabezpieczenia się od tego rodzaju [...] band dywersyjnych jest poddanie tego miasta ścisłej kontroli, zarówno osób stale tam przebywających, jak i obcych, przez organa policyjne, co może nastąpić tylko wtedy, jeżeli miasto to zaliczone będzie do strefy nadgranicznej [...]" (DARO. f. 86, op. 3, spr. 479, ark. 36).

[65] DARO, f. 86, op. 6, spr. 54, ark. 2.

liczba funkcjonariuszy w rejonie powiatu rówieńskiego wynosiła około 400 osób (w drugiej połowie 1924 r. – 331)[66]. W ciągu 1924 r. stanowisko inspekcyjnego pododcinka ostrogskiego piastował aspirant Stephani, którego siedziba mieściła się w Ostrogu. Oprócz tego w powiecie ostrogskim działało 25 posterunków[67].

Granica państwowa dzieliła się na strefę nadgraniczną i graniczną. Strefa nadgraniczna rozciągała się na szerokość 2 km od granicy. Natomiast strefa graniczna obejmowała 4 km od strefy nadgranicznej. Pobyt w strefie nadgranicznej był zakazany (wyjątek stanowiły osoby, które zamieszkiwały tam co najmniej 6 miesięcy lub na stałe). Oprócz tego w strefie nadgranicznej mogli znajdować się urzędnicy państwowi oraz wojskowi ze specjalnymi zaświadczeniami, jak również osoby, które posiadały dokumenty podróży, paszporty dyplomatyczne i przygraniczne oraz upoważniające legitymacje. Ponadto w strefie nadgranicznej obowiązywał zakaz poruszania się nocą (od godz. 22.00 do godz. 4.00). Odpowiednie pozwolenie otrzymywali tylko urzędnicy państwowi oraz wojskowi z odpowiednimi legitymacjami służbowymi. Na przestrzeni 30 km od granicy zabronione było na okres od 1 do 3 lat zamieszkiwanie osobom, które były skazane na mocy wyroku sądowego lub administracyjnego za przemytnictwo lub nielegalne przekroczenie granicy[68].

Organizację pracy poszczególnych pododcinków, kompanii i posterunków granicznych charakteryzują materiały z kontroli, systematycznie przeprowadzanej przez upoważnionych do tego wyższych funkcjonariuszy policji. 2 stycznia 1924 r. została przeprowadzona kontrola zwyczajna posterunku Policji Państwowej w Wilii (pododcinek ostrogski, 11. kompania graniczna) przez komendanta kompanii 11. aspiranta Józefa Leega. Według protokołu posterunkiem tym kierował posterunkowy Józef Tarajkiewicz. Stan osobowy wynosił dwunastu funkcjonariuszy. Kontrola zwyczajna nie wykazała żadnych uchybień dotyczących wyszkolenia. Aspirant Józef Leeg stwierdził tylko brak kożuchów wartowniczych, niezbędnych „szczególnie podczas mroźnych nocy”[69]. Kolejna kontrola posterunku w Wilii przeprowadzona przez aspiranta Józefa Leega wykazała brak dostatecznego stanu etatowego oraz odpowiedniego umundurowania[70]. Sytuacja z umundurowaniem polepszyła się w znacznym stopniu dopiero w kwietniu 1924 r. po przesłaniu nowych mundurów z komendy powiatowej policji w Ostrogu[71].

Podczas wizytacji granicznego pododcinka rówieńskiego, która odbyła się w czerwcu 1924 r., sprawdzono 5 kompanii granicznych i 22 posterunki. W wyniku wizytacji stwierdzono brak pomieszczeń do przeszkolenia nowo przyjętych policjantów oraz niewystarczającą liczbę szarż. Oprócz tego nadkomisarz Wierzbówka (kierownik inspekcji) odnotował brak wiedzy policjantów w zakresie dystynkcji wyższych funkcjonariuszy, niezadowalający stan przeprowadzanej musztry (bez należnych podręczników), brak butów oraz inne

[66] DAWO, f. 1, op. 4, spr. 47, ark. 13.
[67] DARO, f. 100, op. 1, spr. 440, ark. 98, 128.
[68] *Rozkaz dzienny* Komendanta *PP XIII Okręgu w Łucku nr 13, dnia 24 marca*, Łuck 1924 r., s. 1–4.
[69] DARO, f. 100, op. 1, spr. 438, ark. 2.
[70] DARO, f. 100, op. 1, spr. 438, ark. 3–4.
[71] DARO, f. 100, op. 1, spr. 440, ark. 1.

problemy o charakterze materialnym. Zdaniem nadkomisarza Wierzbówki istotną przeszkodą w skutecznej działalności organów policyjnych był również brak materiałów do uruchomienia linii telefonicznych[72].

Przeprowadzanie kontroli w posterunkach przygranicznych utrudniały ówczesny stan bezpieczeństwa publicznego oraz lokalne warunki materialne. Powiatowy komendant policji w Ostrogu w piśmie do komendy wojewódzkiej z 5 sierpnia 1924 r., które przedstawia wykaz dokonanych kontroli, informował W. Goździewskiego, że inspektor pododcinka granicznego aspirant Stephani nie odwiedził wszystkich kompanii i posterunków granicznych w związku „z wzięciem udziału w obławie na bandytów"; komendant 8. kompanii aspirant Jakubowski usprawiedliwił jednorazową kontrolę posterunku Baranówka przeprowadzeniem „gruntownego remontu komendy kompanii, jak również wszystkich posterunków"[73].

Osobliwości organizacji oraz funkcjonowania korpusu policji wołyńskiej na granicy pomaga zrozumieć informacja okręgowej komendy policji w Łucku z września 1924 r. dotycząca powiatu równieńskiego: „Objęcie granicy przez policję zaskoczyło tę zgoła nieprzygotowaną. W powiecie równieńskim służba na granicy została przejęta całkowicie w dniu 4 lipca 1923 r. Kandydaci do służby granicznej byli werbowani przez wszystkie Okręgi Policji Państwowej, a następnie przez Okręgi Graniczne wysłane do służby na granicy. Często nowo zwerbowani kandydaci, nieobznajomieni ani ze służbą policyjną, ani też wojskową i nieposiadający przeważnie kwalifikacji do służby, byli przysłani na samą granicę do pełnienia służby bez broni i po cywilnemu. Broń wymienieni otrzymali już na granicy z [zasobów] broni przekazanej przez Baony Celne, a umundurowanie w miarę otrzymywania takowego z komendy okręgowej, często po kilku lub kilkunastu tygodniach. Brak pomieszczeń na granicy i innych koniecznych warunków do względnej egzystencji ludzkiej zniechęcił do służby zwerbowane wprost z cywila i słabsze jednostki. W ciągu roku służba na granicy ciągle ulegała reorganizacji i zmianom z powodu zwolnień na własną prośbę, wydaleń za różne nadużycia itp., i przyjmowanie nowych ludzi nie lepszych od tych, co odeszli..."[74]. W województwie wołyńskim istniały również takie kompanie, których prawie wszystkie posterunki mieściły się w „nędznych chłopskich chałupach". W ciągu roku działania policji na granicy Komenda Policji Państwowej XIII Okręgu – pomimo bardzo trudnych warunków materialnych – zbudowała 27 strażnic granicznych[75]. Według danych ostrogskiej powiatowej komendy policji oprócz braku odpowiednich lokali poważne trudności stwarzał brak odpowiednio przygotowanych kadr. Służbę na granicy pełnili czasowo funkcjonariusze z posterunków administracyjnych policji, co przyczyniło się do ich osłabienia.

Jeszcze jednym ważnym zadaniem pozostającym w kompetencji policji, była walka z przestępczością ekonomiczną na granicy wschodniej. W związku z kryzysem gospodarczym oraz trudnymi warunkami materialnymi ludności

[72] DARO, f. 86, op. 6, spr. 54, ark. 1, 3.
[73] DARO, f. 100, op. 1, spr. 440, ark. 128.
[74] DAWO, f. 1, op. 4, spr. 47, ark. 13.
[75] DAWO, f. 1, op. 4, spr. 47, ark. 5.

w latach powojennych przemyt osiągnął wielkie rozmiary. Trudnili się nim przeważnie miejscowi. Wśród towarów, które miały największy popyt, można wymienić: skórę, odzież, futra, zwierzęta domowe, broń, herbatę, alkohol itd.[76] Jak stwierdza Robert Litwiński, „Walkę z przemytem utrudniało więc z jednej strony słabe przygotowanie organów granicznych do zwalczania tego przestępstwa, z drugiej – zbyt małe zainteresowanie władz sprawami zabezpieczenia granicy pod względem celnym. Także warunki, w jakich działały organa graniczne, nie sprzyjały skuteczności podejmowanych akcji przeciwko przemytnikom. Nieraz okazywało się, że przemytem trudnił się gospodarz, który wynajmował policjantom kwatery"[77]. Nie możemy jednak stwierdzać, że policja wcale nie zajmowała się tym problemem. 7 października 1921 r. funkcjonariusze posterunku kordonu granicznego w Korcu ujawnili grupę osób zajmujących się kontrabandą skóry[78]. Zdaniem wojewódzkiej komendy policji w Łucku przemyt towarów do Rosji przez ludność miejscową w pełni zakwitł w czasie bytności na granicy żołnierzy Batalionów Celnych. Oceniając swoją działalność na granicy w latach 1923–1924, powiatowa komenda Policji Państwowej w Ostrogu w pisemnym sprawozdaniu z 1924 r. informowała swoich przełożonych, że „tylko dzięki policji zostały skasowane do pewnego stopnia wszelkie nielegalnie uprawiane handle graniczne oraz przemyt ludzi przez granicę". Według powiatowej komendy policji w Ostrogu, jej skuteczna działalność w zwalczaniu przemytu spowodowała kilka aktów dywersji ze strony radzieckiej[79] (między innymi podpalenie hal targowych w Ostrogu, liczne kradzieże koni w rejonach przygranicznych, różnego rodzaju napady rabunkowe na mieszkańców gminy majkowskiej; zamordowanie posterunkowego Józefa Kicki z posterunku policji w Majkowie 27 stycznia 1924 r.[80]). Dane dotyczące sprawności działania policji na pododcinku ostrogskim potwierdza inspekcja przeprowadzona 24 września 1924 r. przez ministra spraw wewnętrznych Zygmunta Hübnera[81].

Na początku 1924 r. głośna stała się sprawa niszczenia przez żołnierzy radzieckich i specjalnie wyszkolonych dywersantów tablic z godłem Polski na słupach przygranicznych (wołyński odcinek granicy). Sprawa miała taką wagę, że polska służba dyplomatyczna zwróciła się do wojewody wołyńskiego Stanisława Srokowskiego z żądaniem zajęcia się tą sprawą. W piśmie Ministerstwa Spraw Zagranicznych stwierdziono, że „ochrona przygranicznych słupów jest jednym z głównych obowiązków organów ochrony granicy wschodniej – Policji Państwowej". Zaznaczono ponadto, że „niszczenie przez radzieckich żołnierzy tablic z godłem państwowym stanowi obrazę autorytetu państwa i groźbę dla jego suwerenności, powoduje straty materialne i dezorientację na granicy"[82]. W razie zaistnienia takich faktów funkcjonariusze policji byli zobowiązani

[76] R. Litwiński, *Kontrola granicy wschodniej przez Policję Państwową*..., s. 70–78.
[77] *Ibidem*.
[78] DARO, f. 306, op. 1, spr. 3, ark. 4.
[79] DAWO, f. 1, op. 4, spr. 47, ark. 28.
[80] Na posterunkowego Józefa Kickę z posterunku policji w Majkowie napadło ośmiu dywersantów ze strony radzieckiej. Bili nieprzytomnego policjanta w gardło i głowę (zob. *Rozkaz dzienny Komendanta PP XIII Okręgu w Łucku nr 10*, 29 II 1924 r.).
[81] *Rozkaz dzienny komendanta PP XIII Okręgu w Łucku nr 39*, 25 X 1924 r.
[82] *Rozkaz dzienny Komendanta PP XIII Okręgu w Łucku nr 4*, 20 I 1924 r.

przeszkodzić takim działaniom antypaństwowym (aż do użycia broni). Rozkazy wołyńskiego komendanta okręgowego Policji Państwowej W. Goździewskiego pozwalają stwierdzić, że żądania służby dyplomatycznej zostały zrealizowane przez policję, gdyż już w lutym 1924 r. wojewoda Stanisław Srokowski pisemnie podziękował posterunkowemu P. Maliborskiemu za „sumienną służbę na granicy w rejonie przygranicznego słupa nr 50 oraz wykorzystanie, zgodnie z przepisami, broni przeciw obywatelowi Związku Radzieckiego Leszczukowi w celu aresztowania go na terenie Państwa Polskiego”[83].

W drugiej połowie 1924 r. dywersja komunistyczna na wołyńskim odcinku granicy znacznie się zwiększyła[84]. W odpowiedzi polskie władze administracyjne podjęły zdecydowane działania. Na stanowiska wojewodów zostali mianowani generałowie wyposażeni w szerokie pełnomocnictwa (na Wołyniu był to gen. Bolesław Olszewski). Jednak w rzeczywistości wciąż dawała o sobie znać uboga baza materialna, brak kadr oraz doświadczenia funkcjonariuszy[85]. Zdaniem kierownictwa policji w Łucku w istniejących warunkach nawet dobrze zorganizowany system wartowniczy nie mógł zapewnić dostatecznego bezpieczeństwa na granicy. Zdarzały się wypadki, kiedy dywersanci mieli nad siłami policyjnymi przewagę nie tylko liczebną, ale i w uzbrojeniu.

Zastąpienie Straży Granicznej oddziałami Policji Państwowej było motywowane przez Radę Ministrów koniecznością ściślejszego powiązania organizacji ochrony granic z bezpieczeństwem publicznym oraz sformowaniem, pod względem organizacyjnym, jednolitego korpusu. Jednocześnie wzięto pod uwagę obecność w policji lepszego potencjału zawodowego[86]. Termin przejęcia obowiązków był jednak zbyt krótki, dotkliwy był również brak doświadczonych kadr. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie dysponowało żadną rezerwą kadrową, którą można byłoby skierować na wschodni odcinek granicy, chociaż przejęcie obowiązków miało nastąpić w ciągu miesiąca. Ponad rok trwał proces zawodowego szkolenia korpusu policyjnego na granicy, przeprowadzony drogą intensywnej pracy wyższych i niższych funkcjonariuszy Policji Państwowej. W rezultatach pracy policji nie mógł nie znaleźć odzwierciedlenia fakt, że szkolenie przeszła tylko część funkcjonariuszy[87]. Brakowało również kadry kierowniczej. W marcu 1924 r. aspirant Edward Płatek (kierownik jednej z kompanii granicznych na pododcinku rówieńskim) został przeniesiony do komisariatu policji w Równem „jako nienadający się na komendanta kompanii”. Jednocześnie komendę kompanii przekazano starszemu przodownikowi Jankowiakowi (byłemu chorążemu WP), który „był pracowitym i obowiązkowym”, jednak „mało nadawał się na samodzielnego komendanta kompanii”[88]. W lutym 1924 r. komendant główny Policji Państwowej Henryk Wardęski konstatował krytyczny brak kadr na granicy wschodniej i znaczne pogorszenie stanu bezpieczeństwa[89]. W marcu 1924 r. komendant powiatowy policji w Równem Ludwik Abczyński

[83] *Rozkaz dzienny Komendanta PP XIII Okręgu w Łucku nr 8*, 13 II 1924 r.
[84] „Przegląd Wołyński” 1930, nr 39.
[85] J. Prochwich, A. Pepłoński, *Policja Państwowa*..., s. 66–67.
[86] H. Dominiczak, *Granica wschodnia*..., s. 95.
[87] DAWO. f. 1, op. 4, spr. 47, ark. 13.
[88] DARO, f. 86, op. 7, spr. 8, ark. 15.
[89] DAWO, f. 1, op. 1, spr. 490, ark. 4.

zwrócił się do komendy wojewódzkiej z prośbą o przydzielenie do służby kordonowej takiej liczby funkcjonariuszy, jaką przewidywały odnośne rozporządzenia Rady Ministrów. Zdaniem Abczyńskiego uregulowanie służby na wschodniej granicy mogło nastąpić tylko przy pełnym etacie oraz odpowiednim wyszkoleniu korpusu policyjnego[90]. Jednocześnie równieński komendant policji stwierdził, że kompaniom granicznym wydano tylko 100 par butów, 90 par spodni i 100 płaszczy, co oczywiście nie pokrywało potrzeb[91].

Komenda wojewódzka Policji Państwowej w Łucku otrzymała rozkaz, by wydzielić co najmniej 15 proc. stanu osobowego funkcjonariuszy do ochrony granicy wschodniej. Na granicę skierowano także konie, których brak był bardzo odczuwalny. 27 kwietnia 1924 r. w dyspozycji równieńskiej komendy powiatowej policji znajdowało się 90 koni, ostrogskiej – 93 oraz krzemienieckiej – 71[92]. Należy zaznaczyć, że te posunięcia w polityce kadrowej nie tylko nie poprawiły bezpieczeństwa na granicy wschodniej, lecz w dużej mierze pogorszyły i tak dotychczas niezadowalający stan bezpieczeństwa wewnątrz województwa[93].

Brak dyscypliny w korpusie policyjnym był problemem, który w dużej mierze wywierał wpływ na stan bezpieczeństwa na wołyńskim odcinku granicy wschodniej. Większość poleceń, zarządzeń oraz rozkazów komendanta wojewódzkiego Policji Państwowej w Łucku W. Goździewskiego w różnej mierze dotyczyła w latach 1923–1924 niezadowalającego stanu dyscypliny wśród funkcjonariuszy. Chodziło przede wszystkim o picie alkoholu w czasie pełnienia służby, fałszowanie dokumentacji służbowej, niewykonanie rozporządzeń kierownictwa, utratę broni i umundurowania, niewłaściwe podejście do osób przekraczających granicę[94]. Spotykamy i bardziej aroganckie wykroczenia dyscyplinarne: samowolne pozostawienie przygranicznego posterunku służbowego, akty dezercji do Związku Radzieckiego z bronią i umundurowaniem, pomoc złodziejom i przemytnikom, kradzieże oraz łapownictwo[95]. Przeprowadzając inspekcję równieńskiego pododcinka granicy wschodniej w czerwcu 1924 r., nadkomisarz Wierzbówka zaznaczył, że stan dyscypliny pozostawiał wiele do życzenia: „Prawie kompletny brak dyscypliny zauważyłem w kompanii 5. Komendant posterunku Bogdanówka starszy posterunkowy Mossor Józef w chwili, kiedy wykazywałem mu zaniedbanie posterunku, oświadczył mi wprost, że coś podobnego nigdy się mu jeszcze nie przydarzyło. Ukarałem go 5-dniowym aresztem, jak również sześciu policjantów z jego posterunku za podarte i brudne mundury [...]. Na ogół policjant na służbie jest za mało kontrolowany, co jest najważniejsze zwłaszcza nocną porą [...]”[96].

---

[90] W celu należytego wyszkolenia funkcjonariuszy policji pełniących służbę na terenie pododcinka równieńskiego, powiatowy komendant L. Abczyński zamówił dla każdego policjanta Kodeks karny, Ustawę postępowania karnego i instrukcję służbową Wolfenburga oraz wszystkie podręczniki dla szkół policyjnych – zob. DARO, f. 86, op. 7, spr. 8, ark. 15.

[91] DARO, f. 86, op. 7, spr. 8, ark. 15.

[92] *Rozkaz dzienny Komendanta PP XIII Okręgu w Łucku nr 16*, 27 IV 1924 r.

[93] *Rozkaz dzienny Komendanta PP XIII Okręgu w Łucku nr 2*, 9 I 1924 r.

[94] *Rozkaz dzienny Komendanta PP XIII Okręgu w Łucku nr 6,* 5 II 1924 r.

[95] *Rozkaz dzienny Komendanta PP XIII Okręgu w Łucku nr 2,* 9 I 1924 r.

[96] DARO, f. 86, op. 6, spr. 54, ark. 1.

Rezultaty działalności Policji Państwowej w ochronie granicy wschodniej nie spełniły oczekiwań rządowych. Skuteczność prowadzonej pracy pozostawiała wiele do życzenia, co było związane zarówno z czynnikami obiektywnymi (sąsiedztwem ze Związkiem Radzieckim, nieprzychylnym nastawieniem ludności miejscowej, aktywną działalnością grup dywersyjnych), jak też subiektywnymi (błędną polityką kadrową, skromną bazą materialną, niezadowalającym stanem dyscypliny)[97]. W konsekwencji władze centralne odwołały policję 1 listopada 1924 r. z pasa granicznego na obszarze województw wileńskiego, nowogródzkiego i wołyńskiego (w rzeczywistości Policja Państwowa pełniła służbę na granicy do 3 listopada 1924 r. włącznie[98]), a powierzyły straż wojskowemu Korpusowi Ochrony Pogranicza, który prowadził swoją działalność do września 1939 r.

20 września 1924 r. wojewódzki komendant policji w Łucku zwrócił się do podległych sobie funkcjonariuszy policji granicznej z podziękowaniem „za dotychczasową służbę, która nieraz, ze względu na zbyt małą liczebność policji granicznej oraz fatalne warunki komunikacyjne i brak odpowiednich pomieszczeń, okazywała się bardzo ciężkim i trudnym do wykonania obowiązkiem”[99]. Według komendanta wojewódzkiego należyte wywiązanie się z zadania ochrony granicy policja zawdzięczała swej wytężonej pracy i ofiarnemu pełnieniu

[97] Inspektor Ignacy Koral (KGPP) na łamach czasopisma „Gazeta Administracji i Policji Państwowej” tak oceniał działalność policji granicznej: „Nie można tu wchodzić w szczegółowe rozpatrywanie kwestii, czy powołanie policji do strzeżenia granic było właściwe i jak policja wywiązała się z tego zadania. W każdym razie dla sprawiedliwej oceny tej działalności policji państwowej należy wziąć pod uwagę następujące fakty: na stworzenie policji granicznej dano zaledwie kilka tygodni (około trzech); etaty przyznano w wysokości niedochodzącej do połowy tego, co zostało uznane za niezbędne minimum później przy oddawaniu ochrony granicy przez policję; warunki, w jakich policja znalazła się na granicy, były fatalne, zarówno jeżeli chodzi o możność sprawnego pełnienia służby (brak środków łączności), jak też o warunki bytu (brak pomieszczeń); wreszcie stan bezpieczeństwa na pograniczu w chwili przejęcia służby przez policję przedstawiał się w związku z ogólną sytuacją niepomyślnie. Jeżeli mimo to władze uznały za możliwe stopniowe przekazywanie ochrony granicy przez policję graniczną, przy czym niektórych odcinków strzegła ona jeszcze przez półtora roku od chwili stworzenia Korpusu Ochrony Pogranicza, to znaczy, że w miarę sił i środków wykonywała ona swe niezmiernie trudne zadanie” (zob. I. Koral, *Policja Państwowa w roku 1926*, „Gazeta Administracji i Policji Państwowej” 1927, nr 1). Podinspektor KGPP Wacław Chejmanowski na łamach czasopisma „Na posterunku” stwierdził: „Czy właściwym i racjonalnym był pomysł z roku 1923 oddania straży na granicy wschodniej w ręce policji, nie będziemy tutaj rozstrzygać. Nie będziemy także kopii kruszyć co do słuszności twierdzenia, że wzmożona dywersja na kresach, jaka w tym okresie przypadła, to wyłączny skutek złego strzeżenia pogranicza, jak głoszono ze strony przeciwników policyjnej ochrony granicy. Nie chcemy wdawać się w bezprzedmiotową dziś dyskusję. Ale podnieść musimy fakt, który nie może budzić żadnych wątpliwości, fakt niedostatecznej liczebności policji granicznej w porównaniu z jej zadaniami na przestrzeni 2000 km linii granicznej, brak dachu nad głową i najprostszych środków wyposażenia technicznego. Dość porównać najwyższy etat, jaki osiągnęła policja graniczna – 200 wyższych i 9654 niższych funkcjonariuszy z etatem KOP – 742 oficerów i 19 871 szeregowych, fakt nieistnienia konnych formacji policji granicznej z 20 szwadronami KOP, aby znaleźć właściwą podstawę do bezstronnej oceny rzeczy” (zob. W. Chejmanowski, *Rok 1926 w wewnętrznym życiu policji*, „Na posterunku” 1927, nr 1).

[98] DARO, f. 86, op. 3, spr. 479, ark. 56; jednym z ostatnich zadań Policji Państwowej pełniącej służbę na granicy wschodniej było, według zarządzenia starosty równieńskiego, sprawdzanie przez organa policyjne tymczasowych świadectw tożsamości wydawanych przez urzędy gminne w celu skuteczniejszego zwalczania dywersantów (zob. DARO, f. 86, op. 3, spr. 479, ark. 57).

[99] DARO, f. 86, op. 3, spr. 479, ark. 48.

obowiązków przez poszczególne jednostki. Przyznał też jednak, że w policji granicznej znajdowali się również „ludzie niegodni okazanego im zaufania”[100].

W związku z likwidacją policji granicznej część jej funkcjonariuszy wzmocniła ówczesny stan niektórych komend powiatowych, natomiast pozostali policjanci zostali zwolnieni lub przydzieleni do innych komend okręgowych. 17 października 1924 r. komenda Okręgu XIII wołyńskiego w Łucku poinformowała komendantów powiatowych policji w Równem, Ostrogu i Krzemieńcu o szczegółach przydziału policjantów pełniących służbę na granicy[101]. Między innymi z komendy policji w Krzemieńcu do komendy w Dubnie przydzielono 20 policjantów oraz do komendy w Horochowie – 18; z komendy policji w Ostrogu przydzielono 25 policjantów do komendy w Łucku oraz 23 we Włodzimierzu; z komendy w Równem do Kowla przydzielono 28 policjantów oraz do Lubomla – 24[102]. Zdaniem wojewódzkiego komendanta Policji Państwowej w Łucku funkcjonariuszy z dobrymi kwalifikacjami należało pozostawić na miejscu, jednak według instrukcji Komendy Głównej, funkcjonariusze policji posiadający dobre kwalifikacje, a przeniesieni z innych okręgów, winni wrócić do macierzystej komendy policji[103].

23 października 1924 r. do komendy wojewódzkiej policji w Łucku wpłynął okólnik nr 1127 komendanta głównego Policji Państwowej Mariana Borzęckiego, w którym opisano dalsze postępowanie wobec kadr policji granicznej: „Wyjaśniam, że tabela repartycji zapasu ludzi na uzupełnienie okręgów wewnętrznych winna być przez okręgi likwidujące zastosowana po uprzednim uzupełnieniu własnych braków w etatach. Za podstawę należy brać dotychczasowy etat wewnętrzny [...] Zwrot oddziałów delegowanych z okręgów wewnętrznych obowiązuje bez żadnych zastrzeżeń [...]”[104]. Jednocześnie komendant główny prosił podległych sobie komendantów wojewódzkich, aby nie przeprowadzali zbyt dużej redukcji niższych funkcjonariuszy policji granicznej. Redukowani mogli być tylko ci policjanci, którzy kwalifikowaliby się do zwolnienia jako zupełnie nieprzydatni bez względu na likwidację policji granicznej[105]. Komendant wojewódzki policji w Łucku polecił komendantom powiatowym sprawiedliwe opiniowanie funkcjonariuszy, w związku z bardzo dużym zapotrzebowaniem innych okręgów[106].

Formalny przebieg przechodzenia pododcinków granicznych z rąk policji do Korpusu Ochrony Pogranicza pokazuje instrukcja urzędu wojewódzkiego w Łucku z 31 października 1924 r., która 2 listopada tego roku wpłynęła do komendantów kompanii granicznych w Ostrogu, Równem i Krzemieńcu. Według instrukcji, by skoordynować działalność KOP i działalność z organami policji granicznej i rzeczywiście przejąć granicę, dowódcy batalionów KOP musieli udać się do miejsc urzędowania powiatowych komend policji (równieńskiej, krzemienieckiej oraz ostrogskiej) w celu zapoznania się z protokołami zdawczymi, przygotowanymi przez organa policyjne. Przejmowanie ochrony

[100] DARO, f. 86, op. 3, spr. 479, ark. 48.
[101] DARO, f. 86, op. 3, spr. 479, ark. 64.
[102] DARO, f. 86, op. 3, spr. 379, ark. 55.
[103] DARO, f. 86, op. 3, spr. 379, ark. 64.
[104] DARO, f. 86, op. 3, spr. 479, ark. 56.
[105] DARO, f. 86, op. 3, spr. 479, ark. 56.
[106] DARO, f. 86, op. 3, spr. 479, ark. 64.

granic odbywało się za pośrednictwem specjalnych komisji, w skład których wchodzili: dowódca brygady KOP (na szczeblu okręgowego komendanta Policji Państwowej), dowódca batalionu KOP (na szczeblu powiatowego komendanta Policji Państwowej), dowódca kompanii KOP (na szczeblu dowódcy kompanii policji granicznej), oficer kompanii KOP (na szczeblu komendanta posterunku policji granicznej), wyżsi funkcjonariusze Policji Państwowej (granicznej) pozostający w dyspozycji komendanta okręgowego i komendantów powiatowych oraz urzędnicy administracji jako przedstawiciele odnośnych starostów[107].

Niezależnie od tego, że oficjalnie 1 listopada 1924 r. Policja Państwowa została odwołana z pasa granicznego na obszarze województw wileńskiego, nowogródzkiego i wołyńskiego, to do jej obowiązków należało utrzymanie współpracy z Korpusem Ochrony Pogranicza w celu skuteczniejszego zwalczania przejawów przestępczości.

Oleh Razyhrayev (ur. 1984) – magister historii. Absolwent Wołyńskiego Narodowego Uniwersytetu im. Lesi Ukrainki w Łucku. Doktorant – Wołyński Narodowy Uniwersytet im. Lesi Ukrainki w Łucku, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie (w ramach współpracy z Europejskim Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów). Członek ośrodku „Ukraińskiego towarzystwa historycznego im. Mychajła Hruszewskiego" przy WNU w Łucku. Sfera naukowych zainteresowań obejmuje dzieje Policji Państwowej w województwie wołyńskim, stosunki polsko-ukraińskie w II Rzeczypospolitej. Autor ok. 50 publikacji naukowych.

The Participation of Wołyń voivodeship's State Police in Eastern Border Defence between 1921–1924

Historians highlight four periods of intense activities concerning guarding the eastern border of Poland, such as:

1921–1922 – a defense campaign conducted by both the Customs Battalions and the troops of the State Police

1922–1923 – the Border Guard responsible for maintaining border's security

1923–1924 – eastern frontier under protection of the State Police

1924–1939 – the control of the border handed over to the Border Protection Corps (Korpus Ochrony Pogranicza, KOP).

The decree passed by the Government on 13 January 1921 assigned the troops of "border militia" a task of providing the areas being a neutral zone with safety, peace and public order. On 18 March 1921 these troops were incorporated into the State Police corps.

The Government's instruction entrusted the Customs Battalions from 3 September 1921 with guarding the eastern border in the areas of Nowogródek, Polesie, Ternopil and Volhynia voivodships. In order to enforce their activities the State Police troops were ordered to support the Customs Battalions (BC). Soon, it

[107] DARO, f. 100, op. 1, spr. 437, ark. 1, 3–7.

turned out that in Volhynia, relations between the police and the BC were rather difficult. The Customs Battalions' abuses leaded to many misunderstandings and furthermore to loss of contact and mutual agreement between the army and the police.

In May 1922 the BC was replaced by the Border Guard which, in accordance with the relevant regulations, was obliged to cooperate with the State Police. The range of that cooperation included such activities as: prosecuting for criminal and political offences, patrolling the border, controlling documents and arresting those who were being thought as suspicious. Direct contacts between the police forces and the Border Guard were at border checkpoints as well as at border posts in Korets, Ostroh, Borshchiv, Szumsk and Mogilany. In the middle of 1921, in the area of Volhynia, it was organized the Control Station in Rivne which performed the function of the Branch Office of Department IV-D (Ekspozytura Wydziału IV-D).

From 1 July 1923, the State Police (PP) – with 1300 police officers – took over from the Border Guard the control over the eastern border. Therefore the PP became responsible for controlling the movement of citizens, preventing smuggling by arresting suspicious individuals and sending them to the appropriate authorities and, in cases of reasonable suspicion of a contraband, by carrying out the revision of people and their properties located in the border zone, etc.

On 1 November 1924, the Government recalled the police from the border zone in the area of Vilnus Region, Nowogródek and Volhynia voivodships. Defending of the eastern frontier was ordered to the Border Protection Corps which continued its mission until September 1939.

Piotr Cichoracki

Działalność głównego komisarza cywilnego we wrześniu 1939 roku

Główny komisarz cywilny (GKC) i jego biuro to jedna z tych instytucji, których powołanie wiązało się z rozpoczęciem działań wojennych we wrześniu 1939 r. Wielokrotnie wspominana w historiografii, nie doczekała się obszerniejszego ujęcia monograficznego[1]. Stan ten jest zapewne spowodowany rozproszeniem materiału źródłowego oraz poważnymi w nim lukami, uniemożliwiającymi odtworzenie całości prac. Mimo to można pokusić się o próbę przynajmniej częściowej rekonstrukcji działalności tej komórki, umiejscowionej przy Kwaterze Głównej Naczelnego Wodza. Jej dzieje wydają się interesującym przyczynkiem do – nie tylko militarnej – historii polskiego Września.

Zagadnienie zakresu kompetencji analogicznego ciała omawiano w kierownictwie sił zbrojnych II RP na początku lat trzydziestych[2]. Wydaje się jednak, że mimo wczesnego powstania projektów określających odpowiedzialność takiego organu, w drugiej połowie dekady uznano je za niesatysfakcjonujące. W maju 1936 r. kwestie te rozważano podczas spotkania u szefa Sztabu Głównego – generała Wacława Stachiewicza. Było ono poświęcone organizacji wojskowego kierownictwa obszaru państwa na wypadek wojny. Z treści protokołu tego spotkania można wysnuć wniosek o zupełnym zarzuceniu do tej chwili jakichkolwiek prac poświęconych zadaniom GKC. Gen. Stachiewicz polecił wówczas, aby „całokształt zagadnienia i rola głównego komisarza cywilnego" zostały opracowane przez generała Tadeusza Malinowskiego – niedawno mianowanego I zastępcę szefa Sztabu Głównego[3]. Powyższa dyspozycja nie została prawdopodobnie jednak potraktowana priorytetowo. Zapewne pierwsza odprawa poświęcona zadaniom prezentowanej instytucji, zorganizowana pod przewodnictwem Malinowskiego, odbyła się przeszło rok po wydaniu zarządzenia przez generała Stachiewicza. Symptomatyczne dla całej sytuacji wydaje się to, że w kilkanaście miesięcy po odprawie u swego przełożonego, I zastępca szefa Sztabu Głównego wyszedł od fundamentalnego pytania: „Czego my chcemy?". We wstępnej odpowiedzi uznano, że celem jest takie określenie zadań GKC, aby Naczelny Wódz

[1] Najszerzej zajęli się tym problemem autorzy emigracyjnego wydawnictwa *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, w tomach poświęconych kampanii wrześniowej.

[2] CAW, Oddział IV Sztabu Głównego (O IV SG), I 303.7.137, *passim*.

[3] *Wojna obronna Polski 1939. Wybór źródeł*, oprac. E. Kozłowski, M. Cieplewicz, T. Jurga, W. Ryżewski, A. Rzepniewski, P. Stawicki, Warszawa 1968, s. 62.

mógł przy jego pomocy realizować cele „bez tarć z rządem”[4]. Wypada dodać, że gen. Malinowski – będąc już w Paryżu – polecenie „uruchomienia” GKC wymienił wśród swoich zadań otrzymanych w czasie wojny[5].

Rezultat prac prowadzonych w Sztabie Głównym znany jest z fragmentów dekretu o sprawowaniu zwierzchnictwa nad siłami zbrojnymi, o organizacji naczelnych władz wojskowych i komisarzach cywilnych w czasie wojny. Momentu ostatecznego przygotowania tego dokumentu nie udało się ustalić[6]. Gen. Malinowski stwierdził już na emigracji, w grudniu 1939 r., że „z początkiem 1939 r. Sejm uchwalił ustawę o organizacji władz w czasie wojny, głównym komisarzu cywilnym i komisarzach cywilnych. Ustawa ta reguluje całkowicie organizację administracji w czasie wojny”[7]. Temu opisowi całkowicie odpowiada prezydencki dekret z 1 września 1939 r., natomiast podobnej ustawy sejmowej nie ma w dziennikach ustaw z roku 1939. Datę 23 czerwca 1939 r. nosi ustawa o stanie wojennym, w której poruszono kompetencje niektórych ministerstw, ale nie wspomina ona w ogóle o głównym komisarzu cywilnym[8].

Najbardziej rozbudowany piąty rozdział wspomnianego dekretu został poświęcony właśnie kompetencjom i zadaniom głównego komisarza cywilnego. Przede wszystkim precyzował on „obszar operacyjny” jako terytorium jego działania. Zasadnicze znaczenie miały te fragmenty dekretu, które określały prawa komisarza. Art. 13 przyznawał mu „uprawnienia władz naczelnych w zakresie całej administracji rządowej, z wyjątkiem administracji wojskowej, wymiaru sprawiedliwości, kolejnictwa oraz poczt i telegrafów”, a art. 14 uzupełniał tę formułę stwierdzeniem o prawie do wydawania „rozporządzeń w przypadkach, w których w myśl obowiązujących przepisów prawnych prawo to służy prezesowi Rady Ministrów, Radzie Ministrów lub ministrom”. Fragmentom tym towarzyszył katalog sytuacji, w których główny komisarz miał prawo działać[9]. Art. 17 nakładał nań dodatkowo rolę pośrednika w kontaktach pomiędzy naczelnym wodzem i rządem. Miał on bowiem w pewnych wypadkach odbierać od Rady

[4] CAW, O IV SG, I 303.7.137, Protokół odprawy z 14 VI 1937 r., (bez pag.).

[5] T. Malinowski, *Kampania wrześniowa i nasze przygotowanie do wojny. Dziennik z września – listopada 1939 roku* [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach i wspomnieniach*, oprac. M. Cieplewicz, E. Kozłowski, Warszawa 1989, s. 119.

[6] W przeanalizowanej historiografii autorzy posługują się bardzo ogólnikowymi twierdzeniami na ten temat; A. Bernaś-Kostynowicz, *Społeczeństwo polskie w wojnie obronnej 1939*, Warszawa 1988, s. 43–44; *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej* , t. 1, *Kampania wrześniowa*, cz. 1, Londyn 1951, s. 345.

[7] T. Malinowski, *Kampania wrześniowa...*, s. 126.

[8] Ustawa z 23 VI 1939 r. o stanie wojennym [w:] P.K. Marszałek, *Polskie prawo stanów szczególnych 1918–1939. Wybór źródeł*, Wrocław 2004, s. 300–303.

[9] „[…] 1) w sprawach łączących się bezpośrednio z działaniami orężnymi, w szczególności co do: a) bezpieczeństwa sił zbrojnych, b) obrony przeciwlotniczej, c) ochrony linii i obiektów komunikacyjnych oraz innych szczególnie ważnych obiektów, d) wycofania władz, ludności i mienia, e) niszczeń oraz 2) w sprawach mających związek z obronnością Państwa, w szczególności co do: a) zwalczania akcji antypaństwowej, b) porządku i bezpieczeństwa publicznego, c) ochrony obiektów przemysłowych i użyteczności publicznej, d) świadczeń osobistych i rzeczowych, odstępowania zwierząt pociągowych, wozów, pojazdów mechanicznych i rowerów dla celów obrony Państwa oraz zakwaterowania wojska i marynarki wojennej, e) warunków zdrowotnych ludzi i zwierząt” (*Wojna obronna Polski 1939. Wybór źródeł…*, s. 404–405).

Ministrów projekty aktów prawnych, przedstawiać je Naczelnemu Wodzowi, a następnie przekazywać jego postulaty gabinetowi. Określono także miejsce pobytu głównego komisarza. Miał on – co naturalne – przebywać „zasadniczo w Kwaterze Głównej Naczelnego Wodza".

Wydaje się, że były to jednak zaledwie podstawowe zarysy ram przyszłej działalności głównego komisarza. Nie mogły one – jak wykazane zostanie niżej – zastąpić szczegółowej koncepcji funkcjonowania GKC. Treść dekretu potwierdza ten stan swoistej niekompletności rozwiązań, stwierdzając, że dopiero przyszła „instrukcja władz wojskowych określi szczegółowo zakres działania komisarzy cywilnych oraz ich stosunek do głównego komisarza cywilnego". Z kolei, obok wspomnianego wyżej zestawienia kwestii jego interesujących, umieszczono *passus* o tym, że „określenie rodzaju tych spraw zawierać będą rozporządzenia" głównego komisarza. Owa niekompletność dekretu zwłaszcza w pierwszych dniach wojny oznaczała konieczność doraźnych przygotowań prac GKC. Miało to charakter improwizacji, pogłębianej dramatycznie niekorzystnym dla strony polskiej przebiegiem działań wojennych.

Nie sposób odpowiedzieć ściśle na pytanie o czas i okoliczności powstania pomysłu obsadzenia tej funkcji przez ówczesnego wojewodę poleskiego Wacława Kostka-Biernackiego. On sam po wojnie wobec komunistycznych śledczych dwukrotnie stwierdził, że latem 1939 r. marszałek Rydz-Śmigły poinformował go o planie powierzenia mu tego stanowiska[10]. Znaczącą rolę odegrał zapewne w tym wypadku premier Sławoj Felicjan Składkowski, zaliczający wojewodę poleskiego do grupy tych kilku urzędników, którzy cechowali się ruchliwością i efektywnością[11]. Choć, oczywiście, trzeba pamiętać o tym, że cała dotychczasowa biografia Kostka-Biernackiego świadczyła z jednej strony o zdecydowaniu w osiąganiu celów, z drugiej zaś o bezwzględnej lojalności wobec rządzących krajem piłsudczyków. W kwestiach tych elita sanacyjna orientowała się doskonale, ponieważ przyszły komisarz był jej prominentnym i długoletnim członkiem o stażu sięgającym 1905 r.

Komisarz był w świetle prezydenckiego dekretu powoływany przez premiera po „zasięgnięciu opinii" Naczelnego Wodza[12]. W wypadku Kostka-Biernackiego owo „zasięgnięcie opinii" nie było jedynie formalnością. Gen. Malinowski, który z momentem wybuchu wojny stawał się zastępcą szefa Sztabu Naczelnego Wodza, odnotował w swoim dzienniku z kampanii wrześniowej pewne – choć niesprecyzowane bliżej – wątpliwości Rydza-Śmigłego w stosunku do wojewody poleskiego. Naczelny Wódz chciał jedynie mianować go pełniącym obowiązki głównym komisarzem. Dopiero interwencja Składkowskiego miała przesądzić „definitywną nominację ministrem"[13]. Tegoż dnia nominacja ta znalazła się w programie posiedzenia rządu. Nie

[10] APW, SWW, IV3K 405/52, t. 3, Protokół przesłuchania Wacława Kostek-Biernackiego z 13 I 1950 r., k. 161; *ibidem*, Protokół przesłuchania Wacława Kostek-Biernackiego z 26 I 1950 r., k. 163; te fragmenty zeznań także: J. Rawicz, *Diabeł przegrany*, Warszawa 1976, s. 279.
[11] S.F. Składkowski, *Nie ostatnie słowo oskarżonego*, Warszawa 2003, s. 192.
[12] *Wojna obronna Polski 1939. Wybór źródeł* …, s. 404.
[13] T. Malinowski, *Kampania wrześniowa*..., s. 107 (zapis z 1 IX 1939 r.).

wzbudziła dyskusji[14]. Samo mianowanie formalnie nastąpiło 2 września dekretem prezydenckim[15].

Nie do końca jasny wydaje się ministerialny status głównego komisarza. Wątpliwości dotyczą przede wszystkim kwestii podległości premierowi. Dekret prezydencki ograniczał się do stwierdzenia, że urząd pełni „mianowany w tym celu minister"[16]. Praktycznie chodziło jednak najprawdopodobniej o zaznaczenie miejsca w hierarchii urzędniczej, nie zaś wykreowanie kolejnego członka rządu. Sądząc z dziennika Eugeniusza Kwiatkowskiego, Składkowski 6 września ponownie poinformował podległych szefów resortów o nominacji Kostka-Biernackiego, tym razem jednak dodając informację, że główny komisarz sprawuje swoją funkcję „w randze ministra"[17]. Trudno znaleźć inne wytłumaczenie dla tego faktu, aniżeli chęć zakomunikowania dodatkowych praktycznych uprawnień głównego komisarza. Było nim zapewne prawo do udziału w posiedzeniach rządu[18]. Składkowski zdaje się w swoich wspomnieniach wyraźnie rozróżniać status Michała Grażyńskiego, który jako minister propagandy miał „wejść do rządu", i Kostka-Biernackiego, który „w posiedzeniach Rady Ministrów bierze udział, będąc w randze ministra". *Notabene*, zapis ten datowany jest na 3 września, więc członkowie gabinetu z pewnym opóźnieniem zostali poinformowani o specyficznym statusie Kostka-Biernackiego, który być może został określony właśnie wtedy w trakcie rozmowy premiera z naczelnym wodzem i generałem Sosnkowskim[19].

Aktywność komisarza i jego biura w dniach 1–5 września jest niemal niemożliwa od odtworzenia na podstawie analizowanego materiału. Kostek-Biernacki po wojnie zeznał, że do Warszawy został wezwany 1 września[20]. Już w pierwszym dniu wojny zameldował się u Naczelnego Wodza[21]. Autorzy londyńskich *PSZ* informują, że „o działalności komisarza cywilnego przy NW w pierwszych dniach wojny wiadomo tylko tyle, że biuro jego zostało utworzone"[22]. Wydaje się, że lepiej oddawałoby sytuację stwierdzenie, że owo biuro było dopiero formowane. Składać się miało z czterech wydziałów: organizacyjno-prawnego, spraw wewnętrznych, opieki społecznej i rolnictwa[23]. 1 września dla GKC było prze-

[14] Marian Zyndram-Kościałkowski w swojej wojennej relacji na temat Września przy fragmencie dotyczącym informacji o nominacji Kostka-Biernackiego dokonał poprawki: „miało to miejsce na jednym z następnych posiedzeń", ale zapis w dzienniku Eugeniusza Kwiatkowskiego rozstrzyga wątpliwości IPMS, Kampania 1939 r. – relacje, Uzupełnienie do zeszytu ewidencyjnego z 17 III 1940 r., B Ia, cz. 2, s. 2 (pag. w dok.); E. Kwiatkowski, *Dziennik lipiec 1939 – sierpień 1940*, Rzeszów 2003, s. 150 (zapis z 1 IX 1939 r.).

[15] Dekret został wymieniony wśród dokumentów odebranych Kostkowi-Biernackiemu po aresztowaniu w roku 1945 (AAN, Prokuratura Generalna (PG), 161, Protokół oględzin dokumentów Wacława Kostek-Biernackiego z 30 XI 1949 r., k. 12).

[16] *Wojna obronna Polski 1939. Wybór źródeł…*, s. 404.

[17] Najprawdopodobniej stąd niepewność Zyndrama-Kościałkowskiego przy odtwarzaniu swoich czynności we Wrześniu, E. Kwiatkowski, *Dziennik*..., s. 159 (zapis z 6 IX 1939 r.).

[18] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski. Okres 1939–1945*, Gdańsk 1990, t. 1, s. 61.

[19] S.F. Składkowski, *Nie ostatnie*..., s. 257.

[20] APW, SWW, IV3K 405/52, t. 1, Protokół przesłuchania Wacława Kostek-Biernackiego z 20 III 1946 r., k. 8.

[21] T. Malinowski, *Kampania wrześniowa*..., s. 108 (zapis z 1 IX 1939 r.).

[22] *PSZ*, t. 1, cz. 2, Londyn (brw), s. 429.

[23] IPMS, Ministerstwo Sprawiedliwości (MS), A.20.5/39, Wyciąg z protokołu przesłuchania Wła-

znaczonych sześć pokoi w budynku GISZ przy ulicy Rakowieckiej 6a[24]. Mimo to agenda, którą kierował Kostek-Biernacki, niemal do końca pobytu w Warszawie znajdowała się w gmachu MSW[25]. Obszar operacyjny, a więc potencjalny teren aktywności głównego komisarza, rozciągał się na zachód od (bardzo umownie zarysowanej) linii Bochnia–Kielce–Opoczno–Kutno, na północ od tejże linii skręcającej na wschód, a następnie północny wschód na odcinku Płock–Bielsk Podlaski, wreszcie znowu na zachód od niej, kiedy skręcała ku granicy litewskiej na wysokości Grodna[26]. Trzeba w tym miejscu zacytować *PSZ*, którego autorzy stwierdzają, że „granica pomiędzy obszarem krajowym a obszarem operacyjnym przedstawiała się dość płynnie i raczej ogólnikowo"[27].

Już w pierwszym okresie wojny zaczęto w Sztabie Naczelnego Wodza odczuwać potrzebę aktywności ze strony GKC[28]. Można przypuszczać na podstawie numeracji zarządzeń wydanych w Brześciu w drugim tygodniu działań zbrojnych, że jakieś zarządzenia zostały przez Kostka-Biernackiego wydane jeszcze w Warszawie, ale w trakcie pobytu w stolicy koncentrowano się raczej na elementarnych przygotowaniach do funkcjonowania. Taki priorytet musiał być koniecznością, skoro „zagadnienie form funkcjonowania [GKC] nie było zupełnie uprzednio przeprowadzone nie tylko w szczegółach, jak np. etaty, środki techniczne, środki lokomocji itp., ale nawet w ogólnych zarysach, obejmujących chociażby formy aktów prawnych Gł[ównego] Kom[isarza] Cyw[ilnego], formy współdziałania z poszczególnymi władzami, rozgraniczenia kompetencji rzeczowych i miejscowych itp."[29]. Piszący te słowa, przewidziany w biurze GKC jako naczelnik Wydziału Spraw Wewnętrznych, Władysław Czapiński, pozostając w „macierzystym" gmachu MSW, na polecenie głównego komisarza zajmował się dopiero gromadzeniem materiału ustawodawczego „dotyczącego zarządzeń wyjątkowych i wojennych bądź to wydanych już, bądź tylko przygotowywanych, a mających być realizowanymi w terenie"[30].

Także w sprawach personalnych uwidocznił się niedostatek przygotowań. Niektórzy przyszli podwładni głównego komisarza byli informowani o swoim przydziale do biura GKC dopiero 4–5 września. Jeśli zawierzyć relacji opublikowanej w książce Jerzego Rawicza, właśnie 4 września o swojej nowej roli

dysława Czapińskiego, 22 V 1940 r., s. 3 (pag. w dok.); *PSZ*, t. 1, cz. 3, Londyn 1959, s. 671.

[24] CAW, Kampania Wrześniowa, II/5/20, Rozkaz wewnętrzny Kwatery Głównej Naczelnego Wodza, 1 IX 1939 r., k. 2; IPMS, Kampania Wrześniowa, B. I. 4b., Wykaz pomieszczeń Kwatery Głównej Naczelnego Wodza, k. 142.

[25] IPMS, MS, A.20.5/39, Wyciąg z protokołu przesłuchania Władysława Czapińskiego, 22 V 1940 r.

[26] *PSZ*, t. 1, cz. 1, szkic nr 4 (po s. 287), s. 4 (pag. w dok.).

[27] *PSZ*, t. 1, cz. 2, s. 332.

[28] 4 września płk Stanisław Kopański przekazał gen. Malinowskiemu informację dowódcy Armii „Łódź" o destrukcyjnej roli mas uchodźców i o nieregulowaniu tej sprawy przez władze administracyjne. Na dokumencie widnieje odręczna adnotacja: „O[ddział] IV [kwatermistrzostwo Naczelnego Dowództwa] prześle Głównemu Komisarzowi Cywilnemu" (IPMS, Kampania 1939 roku – dokumenty, A II 17/17 (dok. 1), Pismo szefa Oddziału III Sztabu Naczelnego Dowództwa do przewodniczącego SeKOR, 4 IX 1939 r.).

[29] IPMS, MS, A.20.5/39, Wyciąg z protokołu przesłuchania Władysława Czapińskiego, 22 V 1940 r., s. 3–4 (pag. w dok.).

[30] *Ibidem*, s. 4 (pag. w dok.).

dowiedział się przedstawiciel Ministerstwa Sprawiedliwości przy komisariacie[31]. Najważniejsze, jak się wydaje stanowisko szefa Wydziału Spraw Wewnętrznych obsadzono dzień później[32]. Jeszcze 6 września skład Biura Komisariatu był „werbowany"[33]. W tym kontekście zaskakująco brzmi twierdzenie generała Malinowskiego z grudnia 1939 r., że „elaborat mobilizacji Głównego Komisarza Cywilnego był opracowany"[34]. Wyrywkowe informacje na temat urzędników skierowanych do komisariatu sugerują, że pochodzili z różnych ministerstw, nie sposób odpowiedzieć jednak na pytanie o klucz ich doboru[35]. Od razu można zaznaczyć, że ów skład nie był stabilny także po opuszczeniu Warszawy przez rząd i Sztab Naczelnego Wodza. 8 września, na spotkaniu z udziałem premiera, gen. Malinowskiego i głównego komisarza cywilnego postanowiono włączyć w skład Biura Bolesława Świdzińskiego, byłego wojewodę lubelskiego i urzędnika MSW[36]. Kandydatura musiała być zapewne zaakceptowana przez Kostka-Biernackiego, który ze Świdzińskim stykał się przy okazji tak newralgicznej kwestii, jaką było funkcjonowanie obozu w Berezie Kartuskiej. Wpływ byłego wojewody poleskiego na skład biura GKC dostrzec można w fakcie zaliczenia doń znanego ze „sprawy brzeskiej" sędziego Jana Demanta[37].

W związku z decyzją o ewakuacji ze stolicy najwyższych władz cywilnych i wojskowych, także w biurze GKC od godzin rannych 6 września czyniono przygotowania do wyjazdu[38]. Po raz kolejny dała o sobie znać konieczność improwizacji. Kostek-Biernacki formalnie wchodził w skład Kwatery Głównej Naczelnego Wodza od 1 września[39]. Niemniej, biuro GKC nie było przewidziane do transportu pociągiem, którym poruszał się Rydz-Śmigły ze swoim sztabem[40]. Okazało się, że w kryzysowym momencie wyjazdu z Warszawy środki lokomocji trzeba było zorganizować na własną rękę. W rezultacie, w dyspozycji znalazł się jeden zarekwirowany samochód osobowy oraz pojazd tej samej klasy, którego główny komisarz używał jako wojewoda poleski[41]. Ten stan rzeczy zmusił go do podjęcia decyzji o rozdzieleniu jeszcze przecież nie skompletowanego personelu. *De facto* oznaczało to powstanie dwóch „rzutów" GKC. Pierwszy, zmotoryzo-

[31] J. Rawicz, *Diabeł przegrany*..., s. 280.
[32] IPMS, MS, A.20.5/39, Wyciąg z protokołu przesłuchania Władysława Czapińskiego, V 1940 r., s. 3 (pag. w dok.).
[33] *Ibidem*, s. 4 (pag. w dok.).
[34] T. Malinowski, *Kampania wrześniowa*..., s. 126.
[35] Stanisław Mallesa, sprawujący w GKC nieustaloną funkcję, od 1938 r. był kierownikiem w Biurze Planowania Krajowego w gabinecie ministra skarbu, IPMS, kol. 61 (Bohdan Winiarski), 2, (bez pag.), (Charakterystyki osób występujących w aktach komisji do zbadania przyczyn klęski wrześniowej); J. Rakowski, *Diariusz wrześniowego dramatu*, „Zeszyty Historyczne" 1977, z. 39, s. 55.
[36] S.F. Składkowski, *Nie ostatnie*..., s. 278.
[37] Jego obecność odnotowana jest dopiero 17 września, ale pada wyraźne stwierdzenie, że należał do „składu biura (GKC)", IPMS, MS, A.20.5/39, Wyciąg z protokołu przesłuchania Władysława Czapińskiego, 22 V 1940 r., s. 8 (pag. w dok.).
[38] *Ibidem*, s. 4 (pag. w dok.).
[39] Tak datowana była legitymacja wystawiona przez komendanta Kwatery Głównej Naczelnego Wodza (AAN, PG, 161, Protokół oględzin dokumentów W. Kostek-Biernackiego, 30 XI 1949 r., k. 11–12).
[40] IPMS, Kampania 1939 roku – relacje, B. I. 4b., Schemat pociągu Naczelnego Wodza, k. 147.
[41] IPMS, MS, A.20.5/39, Wyciąg z protokołu przesłuchania W. Czapińskiego, 22 V 1940 r., s. 4–5 (pag. w dok.).

wany, złożony z głównego komisarza, naczelników wydziałów organizacyjno-prawnego (Stanisław Skibicki) i spraw wewnętrznych oraz jeszcze jednego urzędnika (Zygmunt Polowczyk?), wyruszył z Warszawy w kierunku Brześcia około 1 w nocy 7 września. Nocna jazda na wschód, w trakcie której zetknięto się z przejawami chaotycznego, na dużą skalę, nieujętego w karby oddolnego exodusu, wywarła na podróżujących przygnębiające wrażenie. Stan ten musiał się pogłębić w Siedlcach. Naczelnik Wydziału Spraw Wewnętrznych GKC zeznawał w Paryżu po kilku miesiącach, że tamtejsza „administracja lokalna, z którą zetknęliśmy się, wydawała się niezdolną do funkcjonowania". Ta grupa przybyła do stolicy województwa poleskiego przed południem 7 września[42]. Później, choć w trudnym do określenia czasie, dołączyli ci urzędnicy, którzy podróżowali koleją[43].

GKC nie został wymieniony wśród komórek Kwatery Głównej Naczelnego Wodza rozmieszczanych w Brześciu 8 września[44]. Był to zapewne rezultat nierozlokowania biura w obrębie twierdzy, ale w gmachu urzędu wojewódzkiego. O stopniu improwizacji nadal trwającej w działalności GKC świadczy drobiazg, jakim było posługiwanie się przez Kostka-Biernackiego jeszcze 10 września pieczęcią Urzędu Wojewódzkiego Poleskiego[45]. Mimo to właśnie okres pobytu w Brześciu wydaje się czasem największej aktywności. Wtedy komisarz wydał *gros* swoich zarządzeń, których do 10 września było przynajmniej dziewiętnaście[46]. Niestety, zachowało się jedynie kilka z nich[47].

Już 8 września główny komisarz otrzymał polecenie udania się do Lublina. Tego samego dnia – jeszcze przed wyjazdem na południe – odbył wraz premierem i generałem Malinowskim konferencję, na której zdecydowano o przydzieleniu konkretnych urzędników jako komisarzy cywilnych do armii „Lublin" i armii „Małopolska"[48]. Przy tej sposobności Składkowski miał wydać Kostkowi-Biernackiemu „rozkaz" powstrzymania fali uchodźców i uporządkowania

[42] *Ibidem*, s. 4 (pag. w dok).
[43] *PSZ*, t. 1, cz. 3, s. 671.
[44] IPMS, Kampania 1939 roku – dokumenty, A II 16/8 (dok. 1), Rozkaz wewnętrzny Kwatery Głównej Naczelnego Wodza, 8 IX 1939 r.
[45] IPMS, Kampania 1939 roku – dokumenty, A II 17/3 (dok. 4), Potwierdzenie odbioru pisma Sztabu Naczelnego Wodza, 10 IX 1939 r.
[46] Twierdzenie dotyczące liczby zarządzeń do tego momentu oparte jest na liście Józefa Kordiana-Zamorskiego do Ekspozytury Sądu Polowego nr 1 w Bukareszcie, w którym informuje, że dołącza „rozporządzenie Głównego Komisarza Cywilnego przy Naczelnym Wodzu nr 19/39 z dn[ia] 10 września". Załącznik nie został odnaleziony (IPMS, (Józef Kordian-Zamorski), 34, Pismo Józefa Kordiana-Zamorskiego do działającej w Bukareszcie Ekspozytury Sądu Polowego nr 1, 7 VII 1940 r., kol. 251).
[47] Kostek-Biernacki w kwietniu 1940 r. stwierdził, że „jest w posiadaniu szeregu swoich rozporządzeń, które wydał w okresie urzędowania". Nie zostały one jednak wymienione wśród rzeczy odebranych mu przy rewizji związanej z aresztowaniem, najprawdopodobniej więc nie przewiózł ich z Rumunii, skąd sprowadzono go w 1945 r. na żądanie władz komunistycznych w kraju (AAN, PG, 161, Protokół oględzin dokumentów Wacława Kostek-Biernackiego z 30 XI 1949 r., k. 12–13; J. Piotrowski, *Przyczynek źródłowy do prac komisji badającej odpowiedzialność za klęskę Polski we wrześniu 1939 r.* [w:] *Wrocławskie Studia z Historii Najnowszej*, t. 7, red. W. Wrzesiński, Wrocław 1999, s. 81).
[48] S.F. Składkowski, *Nie ostatnie* …, s. 278; Według generała Malinowskiego, ich mianowanie (a także analogicznego urzędnika dla dowódcy OK II) nastąpiło dopiero 12 września we Włodzimierzu Wołyńskim; T. Malinowski, *Kampania wrześniowa*..., s. 114 (zapis z 12 IX 1939 r.).

rozprzęgających się policji i administracji[49]. Interesująca jest tu formuła dyrektyw Składkowskiego, ponieważ dekret prezydencki z 1 września nie wspomina o podobnej zależności głównego komisarza od szefa rządu. Na obszarze operacyjnym zwierzchnik GKC działał zgodnie z wytycznymi Naczelnego Wodza lub z własnej inicjatywy, przy czym w tym drugim wypadku „postawione mu przez Naczelnego Wodza postulaty miały być wiążące"[50]. Z kolei na obszarze krajowym administracja spoczywała w rękach ministerstw. Autorzy *PSZ* informują, że Kostek-Biernacki spotkał się tego dnia także osobiście z Rydzem-Śmigłym, przy czym z kontekstu nie wynika, czy było to wspólne spotkanie z premierem, czy też osobna konferencja. Ten pierwszy wariant jest jednak mniej prawdopodobny w świetle zapisów w dziennikach Składkowskiego i Malinowskiego, którzy wymieniają głównego komisarza jako rozmówcę na spotkaniu bez udziału Naczelnego Wodza[51].

Misja lubelska była rezultatem alarmujących informacji napływających z miasta. Niezidentyfikowany pośrednik decyzji dla Kostka-Biernackiego, wydanej zapewne przez Naczelnego Wodza, użył sformułowania: „wysłałem ministra Kostka-Biernackiego […] robić porządek"[52]. W mieście rzeczywiście od 6 września narastało zamieszanie związane z przybyciem doń ewakuowanych z Warszawy ministerstw. Według świadectw naocznych świadków, opanowanie chaosu przerastało możliwości miejscowej administracji. Jej niewydolność miała swe źródło w decyzji o ewakuowaniu znacznej jej części, co według jednej z relacji nastąpić miało już 6 września. W mieście miał pozostać jedynie wojewoda lubelski Jerzy de Tramencourt z minimalnym personelem[53]. Kryzys pogłębiały naloty i brak efektywności artylerii przeciwlotniczej[54]. W Lublinie Kostek-Biernacki pozostawał najpóźniej do godzin porannych 9 września[55]. Jego działania miały charakter wybitnie doraźny, ponieważ w momencie wyjazdu z Brześcia Lubelszczyzna pozostawała jeszcze w obszarze krajowym, a więc poza

[49] T. Malinowski, *Kampania wrześniowa*..., s. 112 (zapis z 8 IX 1939 r.).

[50] Na ten temat art. 16 dekretu prezydenckiego, *Wojna Obronna Polski 1939. Wybór źródeł*..., s. 405; W historiografii można natknąć się na jednoznaczne stwierdzenie (sformułowane zapewne na podstawie wykresu w *PSZ*), że główny komisarz należał do tej grupy funkcjonariuszy, którzy „bezpośrednio podlegali" Naczelnemu Wodzowi (T. Bohm, *Z dziejów naczelnych władz wojskowych II Rzeczypospolitej. Organizacja i kompetencje Ministerstwa Spraw Wojskowych w latach 1918–1939*, Warszawa 1994, s. 244; *PSZ*, t. 1, cz. 1, Tabela I).

[51] Autorzy *PSZ* odwołują się w tym miejscu tylko do opisanego niżej rozkazu Rydza-Śmigłego z 9 września dotyczącego opanowania sytuacji na tyłach – T. Malinowski, *Kampania wrześniowa*..., s. 111–112 (zapis z 8 IX 1939 r.); *PSZ*, t. 1, cz. 2, s. 795; S.F. Składkowski, *Nie ostatnie*..., s. 278.

[52] Odręczna, opatrzona parafką, adnotacja na odwrocie dokumentu, IPMS, Kampania 1939 roku – dokumenty, A II 17/1 (dok. 1), Pismo szefa Oddziału III Sztabu Naczelnego Dowództwa do przewodniczącego SeKOR, 4 IX 1939 r.

[53] K. Kurzyp, *Wspomnienia z wojny obronnej w 1939 r.*, Stężyca 1995, s. 8.

[54] Z. Mańkowski, *Między Wisłą a Bugiem 1939–1944*, Lublin 1982; J. Rakowski, *Diariusz*..., s. 85–86, 89; naziemna obrona przeciwlotnicza była relatywnie silna, ale „okazała się zupełnie bezskuteczna" (*PSZ*, t. 1, cz. 3, s. 364).

[55] Jeden z oficerów Naczelnego Dowództwa jeszcze 9 września o godz. 8.50 używał czasu teraźniejszego, jeśli chodzi o pobyt głównego komisarza w Lublinie, polecając zwracać się do niego szefowi sztabu Armii „Lublin", ale ten powołując się na dowódcę OK II, informował, że Kostek-Biernacki w mieście „był w nocy", (*PSZ*, t. 1, cz. 3, s. 576).

terytorium, na które rozciągały się uprawnienia głównego komisarza. Na miejscu działał on zapewne w myśl intencji poleceń wydanych przez premiera[56].

Wyprawa lubelska wykazała, że istniały możliwości efektywnego działania głównego komisarza. Podporządkował on sobie władze cywilne z miejscowym wojewodą na czele. Skorzystał tym samym z uprawnień otrzymanych mocą art. 13 dekretu prezydenckiego. Przy pomocy oddziałów wojska i policji miało mu się udać opanowanie sytuacji[57]. Efekt był jednak krótkotrwały. Kolejne przedpołudniowe bombardowania, jakie dotknęły Lublin 9 września, ponownie miały doprowadzić do rozprzężenia miejscowych władz[58]. Trzeba jednocześnie dodać, że jego aktywność najprawdopodobniej doprowadziła do konfliktu z pozostającym w mieście generałem Smorawińskim – dowódcą OK II. Ten ostatni, zapewne w związku z zamiarem użycia przez głównego komisarza miejscowego garnizonu, także otrzymywał od Kostka-Biernackiego wytyczne. Szef sztabu armii „Lublin" poinformował w związku z tym Naczelne Dowództwo, że w ocenie Smorawińskiego decyzje podjęte przez Kostek-Biernackiego na miejscu są „bardzo teoretyczne i trudne do wykonania"[59].

Po powrocie główny komisarz otrzymał – jako jeden z jedenastu adresatów – rozkaz Naczelnego Wodza nr 1004/4, który zdeterminował jego aktywność w kolejnych dniach pobytu w Brześciu. Tę „zasadniczą" – wedle określenia autorów *PSZ* – dyrektywę Rydz-Śmigły wydał przed godz. 14. Wytycznym dla głównego komisarza poświęcił oddzielny ustęp, w którym obciążył go na obszarze operacyjnym zadaniem przezwyciężania paniki szerzonej przez ludność cywilną, a także nakazał „uchwycić w garść policję państwową". Pierwsza kwestia miała być rozwiązana poprzez powstrzymanie fali uchodźców bądź „w ostatecznym wypadku" zepchnięciem ich z dróg głównych na poboczne. Ewakuująca się policja miała być komasowana w „zwarte jednostki" i użyta do zapewnienia bezpieczeństwa w strefie przyfrontowej lub skierowana do województw południowo-wschodnich, aby tam „wzmóc bezpieczeństwo, ochronę i dyscyplinę". Wreszcie dywersantów polecano „tępić na miejscu". Rydz-Śmigły ustalał także północną (granica pomiędzy województwami wołyńskim i poleskim) oraz zachodnią granicę obszaru krajowego wzdłuż linii: zachodnia granica województwa wołyńskiego–Rawa Ruska–szosa Jaworów–Sambor––Turka. Na wschód od tej linii analogiczne zadania powierzono wojewodom[60]. Sprawy poruszane w rozkazie były też przedmiotem rozmowy Kostek-Biernackiego

[56] Zygmunt Mańkowski twierdzi, że Kostek-Biernacki w Lublinie „szybko wydał szereg zaleceń ujętych w zarządzeniu nr 4". Powołuje się przy tym na *PSZ*. Jest to jednak jedynie przypuszczenie, bowiem autorzy emigracyjnego opracowania nie opisują szczegółów dyrektyw wydanych przez głównego komisarza w mieście. Poza tym, zarządzenie nr 4 musiało zostać wydane po powrocie Kostek-Biernackiego z Lublina do Brześcia (Z. Mańkowski, *Między Wisłą a Bugiem*…, s. 44).

[57] W. Kozyra, *Wojewoda lubelski Jerzy Albin de Tramencourt i jego działalność w okresie międzywojennym oraz w czasie kampanii wrześniowej 1939 r.,* „Res Historica" 2002, *s. 15*, s. 41.

[58] *PSZ*, t. 1, cz. 3, s. 364; W tym duchu meldunek generała Stefana Dęba-Biernackiego, podkreślającego negatywny stan rzeczy w Lublinie, *ibidem*, s. 588.

[59] *PSZ*, t. 1, cz. 3, s. 576, 671.

[60] Rękopis: IPMS, Kampania 1939 r. – dokumenty, A II 17/3 (dok. 11), Rozkaz Naczelnego Wodza w sprawie przywrócenia dyscypliny i porządku na obszarze krajowym i etapowym z 9 IX 1939 r. (godz. 13.45); tekst w ostatecznej wersji z redakcyjnymi zmianami w stosunku do rękopisu także w *PSZ*, t. 1, cz. 3, s. 657–658.

z generałem Malinowskim, który osobiście przekazał głównemu komisarzowi wytyczne Naczelnego Wodza[61].

Jednym z najważniejszych zagadnień, które stanęły przed GKC we Wrześniu, było właściwe dysponowanie Policją Państwową (PP) na podległym zapleczu. Ta sprawa stała się przedmiotem „surowych dyspozycji" Naczelnego Wodza dla głównego komisarza, wyrażonych nie tylko we wspomnianym rozkazie z 9 września, ale być może i w bezpośredniej rozmowie. Dzień później główny komisarz wydał zarządzenie nr 12, które poświęcone było dochodzeniom, jakie mieli przeprowadzać wojewodowie w stosunku do policji znajdującej się na terytoriach im podległych, a ewakuowanych z zachodu. Miały one dać odpowiedź na pytanie, czy opuszczenie macierzystego terenu nastąpiło samowolnie, czy też na rozkaz. W tym pierwszym wypadku Kostek-Biernacki polecał „winnych oddać władzom sądowym w celu wyciągnięcia jak najdalej idących konsekwencji"[62].

Kostek-Biernacki, być może broniąc się przed zarzutami Naczelnego Wodza, postulował konieczność zmilitaryzowania policji. Uważał prawdopodobnie, że tylko formalne wcielenie jej do sił zbrojnych wzmocni możliwości zaprowadzania przez nią porządku na zapleczu frontu. Dotyczyło to także relacji z wojskiem. Zwłaszcza zachowanie kadry oficerskiej budziło oburzenie głównego komisarza[63]. „Żalenie się" – według określenia generała Malinowskiego – Kostka-Biernackiego w tej kwestii przyniosło skutek[64]. 11 września, obok Kasprzyckiego i Składkowskiego (jako ministra spraw wewnętrznych), sygnował on zarządzenie o wcieleniu policji do sił zbrojnych. Otrzymywała ona prawa żandarmerii w stosunku do wojska, sama od tego momentu podlegając jurysdykcji wojskowej[65]. Sądząc z zapisu rozmowy przeprowadzonej z Kostkiem-Biernackim wiosną 1940 r., zwłaszcza uregulowanie tej pierwszej sprawy uważał on za swój sukces[66].

Odpowiednie rozporządzenia wykonawcze do ustawy o Policji Państwowej tegoż dnia dotarły do komendanta głównego PP – generała Józefa Kordiana-Zamorskiego. Z perspektywy kilku miesięcy szef policji uznał je za „spóźnione o trzy tygodnie"[67]. Sam skarżył się wówczas na szwankującą łączność ze Sztabem Naczelnego Wodza, a tym samym i GKC. Świadectwem tego stanu rzeczy jest choćby czas przesyłania zarządzenia nr 12 głównego komisarza do KG PP. Owo zarządzenie, wydane 10 września, dotarło do adresata dopiero następnego dnia, a i to dzięki wykorzystaniu cywilnej sieci telegraficznej[68]. Zawodząca

[61] T. Malinowski, *Kampania wrześniowa*..., s. 112 (zapis z 9 IX 1939 r.).
[62] *PSZ*, t. 1, cz. 3, s. 672.
[63] J. Piotrowski, *Przyczynek źródłowy*..., s. 80.
[64] *PSZ*, t. 1, cz. 3, s. 569.
[65] IPMS, Kampania 1939 r. – dokumenty, A II 19/17 (dok. 1), Zarządzenie nr 5 (11 IX 1939 r.); Autorzy *PSZ* zaznaczają, że dokument nie został opatrzony datą, ale umiejscowienie go w tym miejscu zbioru akt Naczelnego Dowództwa sugeruje właśnie dzień 11 września (*PSZ*, t. 1, cz. 3, s. 569).
[66] J. Piotrowski, *Przyczynek źródłowy*....
[67] IPMS, Komendant Główny PP, A. 43/12, Raport Józefa Kordiana-Zamorskiego dla MSWoj. z 9 XI 1939 r., (bez pag.) (zapis z 11 IX 1939 r.).
[68] IPMS, Komendant Główny PP, A. 43/127, Telegram ze starostwa kowelskiego, 11 IX 1939 r. (godz. 11) (bez pag.).

łączność była zresztą zmorą także dla personelu GKC. Czapiński relacjonował po kilku miesiącach: „połączenie z wojewodami, których dotyczyły wydawane przez głównego komisarza cywilnego zarządzenia, mające na celu współdziałanie administracji z armią […], musiały się odbywać nieraz bądź drogą okrężną (przez inne województwa), bądź przez łączników motocyklowych. To samo w pewnej mierze dotyczy[ło] łączności z rządem. Powodowało to opóźnienie zarządzeń, niedocieranie ich w ogóle do władz, dla których były przeznaczone. Oczekiwanie nieraz całymi godzinami przy telefonie na potrzebne połączenia […] stanowiło zjawisko stałe”[69].

W Brześciu Kostek-Biernacki dał wyraz swojemu stosunkowi do metod zwalczania innej bolączki wymienionej w rozkazie Naczelnego Wodza, czyli dywersji. Już będąc internowanym w Rumunii wspominał sytuację osobistej interwencji po dostrzeżeniu przez siebie podejrzanego samochodu, parkującego przed gmachem urzędu wojewódzkiego. Uzasadniając po wielu miesiącach konieczność wykonania egzekucji na podróżujących w nim osobach o niemiecko brzmiących nazwiskach, były główny komisarz stwierdził na sugestię możliwości zaistnienia pomyłki: „Trudno, trzeba w takich razach wziąć na siebie odpowiedzialność; o zbyt wielkie rzeczy chodziło”. Nie mógł zaakceptować decyzji Samodzielnego Referatu Informacyjnego DOK IX o uwolnieniu podejrzanych[70]. Na jego postawę w tej sprawie mogły wpłynąć wydarzenia, które miały miejsce w tymże Brześciu 4 września 1939 r. Tego dnia został zastrzelony na ulicy – po uprzednim zaatakowaniu policjantów – płk dypl. Antoni Trzaska-Durski, który pełnił funkcję pomocnika dowódcy OK IX[71]. Miał on przed samym zgonem przyznać, że był na usługach niemieckiego wywiadu[72].

Kolejnym priorytetem w ówczesnych działaniach Kostka-Biernackiego była kwestia ujęcia w karby administracji i powstrzymanie wśród niej objawów paniki. Dawała ona o sobie znać „dziką” ewakuacją urzędów. Tego problemu dotyczyło kolejne zarządzenie (nr 8), wydane 10 września. Jego istotą było uprawomocnienie przez wojewodów, w imieniu głównego komisarza, specjalnych urzędników, których zadaniem miało być odtworzenie sprężystej administracji w strefie przyfrontowej. Wojewodowie otrzymali też możliwość karania, z oddawaniem pod sąd doraźny włącznie, tych wszystkich swoich podwładnych, „którzy nie okażą dostatecznego hartu i bezwzględnego posłuszeństwa w wykonaniu niniejszego zarządzenia”[73].

Kwestia wykonania powyższego zarządzenia miała w Brześciu swój dramatyczny wymiar dla samego głównego komisarza. Groźba doraźnego egzekwowania odpowiedzialności od urzędników, którzy ulegli rozprzężeniu, w jednym wypadku miała zostać w Brześciu wykonana. Według zeznań naczelnika Wydziału Spraw Wewnętrznych GKC, rozstrzelany został starosta rawski. W efekcie miało dojść, prawdopodobnie 11 września, do „zamachu jego żony

[69] IPMS, MS, A.20.5/39, Wyciąg z protokołu przesłuchania Władysława Czapińskiego, 22 V 1940 r., s. 6 (pag. w dok.).
[70] J. Piotrowski, *Przyczynek źródłowy*…, s. 80–81.
[71] Więcej o zajściu, CAW, Samodzielny Referat Informacyjny DOK IX, I 371.9/A.117.
[72] E. Kwiatkowski, *Dziennik*... (zapis z 14 X 1939 r.).
[73] *PSZ*, t. 1, cz. 3, s. 672–673.

w Brześciu na życie ministra Kostka-Biernackiego, czy też usiłowania samobójstwa tej pani w obecności ministra […]. Minister zdołał wytrącić starościnie z ręki wysunięty rewolwer (posłuchanie odbywało się na jej prośbę w nieobecności innych osób, jednak przy nieco uchylonych drzwiach), przy czym twierdziła ona, że miała zamiar popełnić samobójstwo, nie zaś targnąć się na życie ministra”[74].

Naczelny Wódz wymagał nie tylko uspokojenia administracji, ale także – co pokazał rozkaz nr 1004/4 – opanowania niekontrolowanej ucieczki ludności cywilnej. Późnym popołudniem lub wieczorem 9 września główny komisarz wydał w tej sprawie zarządzenie nr 4. Było ono najprawdopodobniej sformułowane na podstawie danych, jakie spływały na ten temat do Brześcia. Na pewno pierwsze informacje o kierunkach posuwania się i liczbie uchodźców napłynęły do GKC około półtorej godziny po wydaniu przez Rydza-Śmigłego rozkazu nr 1004/4[75]. Być może więc – zakładając relatywnie sprawne funkcjonowanie łączności Brześcia z Łuckiem 9 września – była to reakcja na natychmiastowe przystąpienie Kostka-Biernackiego do wykonywania dyrektyw Naczelnego Wodza. W zarządzeniu nr 4 wyznaczano obszary, na których miano rozsiedlać uciekinierów. Jakkolwiek pierwsze wymienione zostały terytoria „pomiędzy Wisłą a Bugiem”, a więc fragmenty województw lubelskiego i lwowskiego, to w dalszej kolejności znalazły się także regiony wchodzące w skład pozostałych województw wschodnich, z wyjątkiem wileńskiego. Główny komisarz określał również kierunki, na których kanalizowany miał być ruch uchodźców[76]. Poza tym Kostek-Biernacki ustalał procedury techniczne i finansowe, związane z koniecznością roztoczenia opieki nad uchodźcami. Ujęcie dwóch pierwszych kwestii w kontekście rozkazu Rydza-Śmigłego z tegoż dnia sugeruje, że bardziej realistycznie aniżeli Naczelny Wódz oceniał możliwości powstrzymania exodusu ludności. Szerokie potraktowanie problemu rejonów osiedleńczych, których *gros* znajdowało się za Bugiem, a także sprawy dróg przemieszczania się uchodźców dowodzi, że w jego ocenie deklarowana przez Marszałka „ostateczność” będzie normą. Zbieżne w większym stopniu z tonem rozkazu Naczelnego

[74] Czapiński podkreślał, że był świadkiem zajścia, obserwując je z sąsiedniego pomieszczenia – IPMS, MS, A.20.5/39, Wyciąg z protokołu przesłuchania Władysława Czapińskiego z 22 V 1940 r., s. 7–8 (pag. w dok.).

[75] IPMS, Kampania 1939 roku – dokumenty, A II 17/1, (dok. 2) Telegram wojewody wołyńskiego do głównego komisarza cywilnego, 9 IX 1939 r. (godz. 15.05).

[76] Nieopublikowany w *PSZ* fragment zarządzenia nr 4 dotyczący planowanych dróg poruszania się uciekinierów: „2. Ruch uchodźczy z kierunków Białystok–Bielsk kierować dwoma trasami: Białystok–Wołkowysk–Słonim–Nowojelnia–Nowogródek lub Słonim–Mołczadź–Nowojelnia. 3. Ruch uchodźczy od strony Radomia–Warszawy–Lublina kierować trasami: a) Ryki–Przytoczno–Lubartów–Parczew–Piszcza–Luboml, b) Łuków–Radzyń–Parczew, c) Ożarów–Annopol–Kraśnik–Janów Lubelski–Biłgoraj–Tomaszów [Lubelski]–Bełżec–Cieszanów–Lubaczów–Niemirów–Żółkiew–Kamionka Strumiłowa–Radziechów. Szlak ten prowadzi do wymienionych wyżej obszarów tymczasowego osiedlenia (*PSZ*, t. 1, cz. 3, s. 671). 4. Ruch Uchodźczy z Brześcia kierować na Kamień Koszyrski–Lubieszów. 5. Ruch uchodźczy z Włodzimierza Wołyńskiego (po nasileniu (nasyceniu?) obszarów Włodzimierza) przesuwać na obszary regionu Dubno–Krzemieniec i Zbaraż. 6. Ruch Uchodźczy na trasie Rzeszów–Jarosław–Lwów przesunąć bocznymi trasami do obszarów w ośrodkach uchodźczych: a) Złoczów–Brody, b) Buczacz–Brzeżany–Rohatyn” (IPMS, Kampania 1939 roku – dokumenty, A II 18/11, Zarządzenie nr 4 głównego komisarza cywilnego, 9 IX 1939 r.).

Wodza są „uchodźcze" ustępy z zarządzenia nr 8. Podczas gdy Rydz-Śmigły nakazywał „utrudniać posuwanie się uciekinierów na wschód", główny komisarz niejako w tym duchu polecał „rozładowywanie ich w terenie, do którego dotarli"[77].

To zarządzenie, ze względu na postępującą dezorganizację administracji i posuwanie się jednostek niemieckich, było zapewne nieefektywne na ówczesnym – nakreślonym przez Naczelnego Wodza 9 września – obszarze etapowym, gdzie formalnie rozciągały się kompetencje głównego komisarza. Można jedynie zaznaczyć, że postarano się je rozpropagować. Sądząc z zapisu w dzienniku Wacława Lipińskiego, 12 września poinformowała o nich lwowska rozgłośnia radiowa[78]. Faktem natomiast pozostaje, że zwłaszcza zarządzeniem nr 4 Kostek-Biernacki wykraczał poza ówczesny obszar operacyjny. Tam zaś istniała szansa wdrażania jego poleceń w życie. Autorzy *PSZ* stwierdzają, że zarówno problem uchodźców, jak i rozstrój administracji, został pod koniec drugiego tygodnia w jakiejś mierze opanowany[79]. Być może w jakimś stopniu zasługę za to można przypisać działalności GKC.

GKC obciążono też nadzorem nad infrastrukturą drogową. Rydz-Śmigły poprzez Naczelnego Kwatermistrza – pułkownika dypl. Józefa Wiatra – nakazał głównemu komisarzowi przedsięwzięcie środków, które zneutralizowałyby efekty bombardowań lotniczych. Miał on wydać zarządzenie „stałej naprawy i utrzymywania dróg w obszarze etapowym", przy czym wysiłki te miałyby się skoncentrować wokół głównych szlaków komunikacyjnych, leżących „w pasie ograniczonym Sanem–Wisłą i Bugiem, od północy szosą Warszawa–Brześć"[80]. Główny komisarz zareagował jeszcze tego samego dnia, wydając dwie dyrektywy. Niestety, nie odnaleziono – prawdopodobnie zawierającego zasadnicze postanowienia w tej sprawie – zarządzenia nr 8a[81]. Wiadomo natomiast, że Kostek-Biernacki zwracał się do administracji na wskazanym obszarze, aby użyto „wszelkich rozporządzalnych środków", w tym „wykorzystując świadczenia ludności". Poza tym komunikował, że „na przyszłość winny działać stale zorganizowane powiatowe zarządy drogowe pogotowia techniczne[go] […] w celu stałej i ścisłej naprawy dróg"[82].

9 września Naczelny Wódz polecił zorganizować głównemu komisarzowi i ministrowi spraw wojskowych w trybie „natychmiastowym" rekwizycję „wszystkich możliwych do pracy samochodów ciężarowych wszelkich typów wraz z kierowcami cywilnymi"[83]. Miało być to efektem „ciężkiej sytuacji na sieci

[77] *PSZ*, t. 1, cz. 3, s. 657–658; *ibidem*, s. 673.
[78] W. Lipiński, *Dziennik. Wrześniowa obrona Warszawy 1939 r.*, Warszawa 1989, s. 87.
[79] *PSZ*, t. 1, cz. 3, s. 657–658.
[80] IPMS, Kampania 1939 roku – dokumenty, A II 18/11, (dok. 2) Pismo naczelnego kwatermistrza Naczelnego Dowództwa do głównego komisarza cywilnego, 10 IX 1939 r.
[81] Jednozdaniowy akapit poświęcony utrzymaniu przejezdności dróg znajduje się w zarządzeniu nr 8, *PSZ*, t. 1, cz. 3, s. 673.
[82] IPMS, Kampania 1939 roku – dokumenty, A II 18/11, (dok. 3) Zarządzenie nr 11 głównego komisarza cywilnego, 10 IX 1939 r.
[83] IPMS, Kampania 1939 roku – dokumenty, A II 17/3, (dok. 13) Telegram ze Sztabu Naczelnego Wodza do głównego komisarza cywilnego z 9 IX 1939 r.

kolejowej”[84]. Zarządzona rekwizycja samochodów ciężarowych była powiązana z akcją rozładowywania szos, postanowionej przez kwatermistrzostwo Naczelnego Dowództwa[85]. Kostek-Biernacki musiał wydać odpowiednie polecenie, skoro już następnego dnia komunikowano Kwaterze Głównej Naczelnego Wodza wyniki rekwizycji. Przy czym widać wyraźnie, jak niewielkie efekty mogła przynieść podobna akcja na terytoriach znajdujących się jeszcze pod pełną kontrolą władz polskich. W województwie nowogródzkim zarekwirowano zaledwie 17 pojazdów[86]. Wydaje się więc, że planowane w Naczelnym Dowództwie „kolumny” samochodów ciężarowych, które posłużyć miały do zaopatrzenia wojsk, były raczej emanacją myślenia życzeniowego[87].

W Brześciu GKC urzędował zapewne do wieczora 11 września, w tym czasie bowiem *gros* Sztabu Naczelnego Wodza zaczęło opuszczać stolicę województwa poleskiego[88]. Ten dzień spędzono w siedzibie starostwa, ponieważ urząd wojewódzki został zbombardowany[89]. Kolejnym miejscem postoju był Włodzimierz Wołyński. Sądząc z relacji Czapińskiego, przez dwa kolejne dni GKC znajdował się tam wraz z Kwaterą Główną Naczelnego Wodza, aby następnie się od niej odłączyć. O ile bowiem marszałek Rydz-Śmigły z Włodzimierza Wołyńskiego przeniósł się – w drodze do Kołomyi – do Młynowa, to Biuro GKC znalazło się 14 września najpierw w Łucku, a następnie w Równem. W tym czasie sytuacja zmieniła się z formalnego punktu widzenia o tyle, że 13 września zniesiono podział na obszar operacyjny i tyłowy[90]. Całe terytorium państwa stawało się tym samym obszarem operacyjnym, co teoretycznie powinno oznaczać takież rozciągnięcie kompetencji głównego komisarza. W praktyce, do momentu agresji sowieckiej nastąpił zapewne podział zadań pomiędzy niego i ministrów gabinetu Składkowskiego, polegający na oddaniu komisarzowi spraw związanych z zapewnieniem bezpieczeństwa wewnętrznego.

Postępujące niepowodzenia na froncie wymusiły podjęcie decyzji w sprawie administracji na terenach kresowych. Po opuszczeniu przez Naczelne Dowództwo Brześcia Kostek-Biernacki zarządził ewakuację części urzędników. Ówczesny naczelnik Wydziału Ogólnego Urzędu Wojewódzkiego Nowogródzkiego zeznawał, że 13 lub 14 września jego przełożony zakomunikował mu polecenie GKC, nakazujące opuszczenie Nowogródka przez wojewodę, jego zastępcę, naczelnika Wydziału Społeczno-Politycznego, referentów

[84] *PSZ*, t. 1, cz. 3, s. 650; tamże zbliżony rozkaz dla ministra spraw wojskowych.
[85] IPMS, Kampania 1939 roku – dokumenty, A II 18/6, Pismo naczelnego kwatermistrza Naczelnego Dowództwa do dowódcy OK IX z 10 IX 1939 r.
[86] W Lidzie uzyskano dziewięć ciężarówek, w Baranowiczach siedem, w Stolinie jedną (IPMS, Kampania 1939 roku – dokumenty, A II 19/17, (dok. 4) Pismo Biura GKC do Kwatery Głównej Naczelnego Wodza, 10 IX 1939 r.).
[87] IPMS, Kampania 1939 roku – dokumenty, A II 17/3, (dok. 13) Telegram ze Sztabu Naczelnego Wodza do głównego komisarza cywilnego, 9 IX 1939 r.
[88] *PSZ*, t. 1, cz. 3, s. 617.
[89] To niegroźne bombardowanie (wypadły jedynie szyby) było, zdaniem Czapińskiego, spowodowane wcześniejszą obecnością w urzędzie wojewódzkim premiera i ministra spraw zagranicznych, o czym Niemcy mieli wiedzieć i o czym jakoby poinformowali przez radio (IPMS, MS, A.20.5/39, Wyciąg z protokołu przesłuchania Władysława Czapińskiego, 22 V 1940 r., s. 5 (pag. w dok.); *PSZ*, t. 1, cz. 3, s. 568; S.F. Składkowski, *Nie ostatnie* …, s. 277–278).
[90] *PSZ*, t. 1, cz. 3, s. 673.

bezpieczeństwa i mobilizacyjnego, wreszcie tych wszystkich osób, „którym ze względu na ich działalność polityczną lub społeczną mogłyby grozić represje ze strony Niemców”[91]. W swoich wspomnieniach ostatni wojewoda nowogródzki nie ustosunkowuje się do tej sprawy, być może więc przed agresją sowiecką nie zdążono podjąć nakazanych kroków[92]. Pogłębiający się chaos powodował zapewne u Kostka-Biernackiego, tak charakterystyczną dla niego, gwałtowną reakcję, wyrażającą się w decyzjach personalnych. 12 września zawiesił w czynnościach Witalisa Olszańskiego – komendanta wojewódzkiego PP w Nowogródku. Trudno określić okoliczności tej decyzji. Można jedynie wspomnieć, że sam zainteresowany, meldując powyższy fakt komendantowi głównemu, twierdził, że nie jest w stanie podać przyczyny swego odsunięcia od obowiązków[93].

16 września zdecydowano w Sztabie Naczelnego Wodza, że siedzibą GKC w składzie: główny komisarz cywilny i dwunastu urzędników będzie Kołomyja[94]. GKC dotarł tam tego dnia po krótkim postoju (noclegu?) w Horodence[95]. Tu ponownie uzyskano bezpośrednią styczność ze Sztabem Naczelnego Wodza, który przybył do miasta dzień wcześniej[96]. W ostatnich kilku dniach pobytu w kraju zetknięto się w GKC z zagadnieniem ukraińskim. Dramatycznego charakteru nadawało sytuacji pojawienie się zbrojnych wystąpień ludności ukraińskiej, skierowanych przeciwko policji i wojsku. Podjęto je na początku drugiej dekady września[97]. 16 września Kostek-Biernacki skierował – poprzez generała Malinowskiego – pytanie do premiera o instrukcje w sprawie około sześciuset „ludzi z OUN”, którzy byli przetrzymywani w Złoczowie i Brzeżanach. Szef rządu poinstruował, aby ich „trzymać na miejscu”[98]. Nie sposób w oparciu o analizowany materiał rozstrzygnąć, czy uwięzieni Ukraińcy zostali zatrzymani w wyniku skutecznej polskiej kontrakcji militarnej, czy też padli ofiarą prewencyjnych działań, podjętych jeszcze przed wybuchem wojny. Druga możliwość

[91] Weiss, składając swoje zeznania po upływie czterech lat od kampanii wrześniowej, nie był pewien, czy informację tę przekazał mu wojewoda, czy też wicewojewoda (IPMS, MS, A.20.5/17, Protokół przesłuchania Mikołaja Weissa z 7 IV 1943 r.).

[92] A.L. Korwin-Sokołowski, *Fragmenty wspomnień 1910–1945*, Paryż 1985, s. 149–151.

[93] Charakterystyczne, że w tym momencie z powodu braku łączności z Naczelnym Dowództwem, a nawet wiedzy o jego miejscu pobytu, Kordian-Zamorski nie mógł sprawy wyjaśnić – IPMS, Komendant Główny PP, A. 43/12, Raport J. Kordiana-Zamorskiego dla MSWoj., 9 XI 1939 r. (bez pag.) (zapis z 12 IX 1939 r.). Zaskakująco w tym kontekście brzmi informacja podana przez Andrzeja Misiuka, który opierając się na relacji syna Witalisa Olszańskiego, podaje, że oficerowi temu właśnie 12 września „powierzono zadanie koncentracji sił policyjnych z terenu województwa nowogródzkiego, poleskiego i wołyńskiego w okolicach Łucka i Tarnopola” (A. Misiuk, *Policja Państwowa 1919–1939*, Warszawa 1996, s. 336).

[94] IPMS, Kampania 1939 r. – dokumenty, A II 24/12 (dok. 1), Pismo I zastępcy szefa Sztabu Generalnego (sic!) do komendanta garnizonu Kołomyja, 16 IX 1939 r.

[95] IPMS, MS, A.20.5/39, Wyciąg z protokołu przesłuchania Władysława Czapińskiego, 22 V 1940 r., s. 8 (pag. w dok.).

[96] *PSZ*, t. 1, cz. 3, s. 645; *ibidem*, t. 1, cz. 4, s. 473.

[97] Opisy w nowszej historiografii: A.L. Sowa, *Stosunki polsko-ukraińskie1939–1947*, Kraków 1998, s. 79–84; R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993, s. 27–28; R. Wysocki, *Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów w Polsce w latach 1929–1939*, Lublin 2003, s. 355–356.

[98] T. Malinowski, *Kampania wrześniowa*..., s. 116 (załącznik).

wydaje się jednak bardziej prawdopodobna. Przemawia za nią skoncentrowanie sygnalizowanych wystąpień w południowych powiatach województw lwowskiego i stanisławowskiego, podczas gdy Brzeżany i Złoczów znajdowały się w województwie tarnopolskim. Należy wziąć również pod uwagę, że starcia polsko-ukraińskie były bardzo bezwzględne, a ujęci z bronią w ręku Ukraińcy bywali rozstrzeliwani na miejscu jako dywersanci.

Trzy dni przed momentem przekroczenia granicy polsko-rumuńskiej przez władze Rzeczypospolitej doszło do pewnego kryzysu w funkcjonowaniu biura. Wokół osoby i stanowiska głównego komisarza nastąpiły poważne zawirowania. Odnalezione relacje odnotowują, że 15 września zachowanie Kostka-Biernackiego zaczęło wzbudzać zaniepokojenie, a jego echa doszły do najwyższych czynników w państwie. W tym dniu GKC przebywał w Tarnopolu, a jego zwierzchnik najprawdopodobniej natychmiast próbował zająć się wykonywaniem swoich obowiązków[99]. Przy zamieszaniu wokół osoby Kostka-Biernackiego w głównej roli wystąpił wicewojewoda tarnopolski Bazyli Rogowski. Tego dnia ów urzędnik odbył dwa spotkania, w trakcie których podzielił się ze swoimi rozmówcami ocenami na temat poczynań głównego komisarza. Prawdopodobnie jako pierwszy zaalarmowany został przezeń dowódca OK V – gen. Aleksander Narbutt-Łuczyński, który po opuszczeniu Krakowa został skierowany do Tarnopola przez ministra spraw wojskowych w celu zbierania spływających ośrodków zapasowych i zaopatrywania, ściągających na „przedmoście rumuńskie" oddziałów wojskowych[100]. Wśród poruszonych zagadnień do wykonania – na końcu listy – Rogowski zgłosił „unieszkodliwienie ministra Kostka-Biernackiego, zdradzającego swym postępowaniem i zachowaniem objawy choroby umysłowej"[101]. Narbutt-Łuczyński zastrzegł, że ta kwestia wykracza poza jego kompetencje. Być może Rogowski uznał więc, że musi poinformować osobę dającą szansę załatwienia sprawy. Kolejnym rozmówcą wicewojewody był gen. Kordian-Zamorski. Rogowski stwierdził wobec komendanta głównego PP, że komisarz cywilny to „zdecydowany wariat i dlatego należy go jak najprędzej związać w kaftan bezpieczeństwa i zamknąć w szpitalu dla umysłowo chorych". Jednocześnie prosił o interwencję w tej sprawie u premiera[102].

Nieznajomość szczegółów powoduje, że można silić się jedynie na supozycje dotyczące okoliczności zaistniałej sytuacji. Być może w jakimś związku pozostaje to, że alarm w odniesieniu do Kostka-Biernackiego podniosła osoba związana z administracją na Tarnopolszczyźnie oraz wątpliwości głównego komisarza co do losów Ukraińców uwięzionych na terenie tegoż województwa. Hipoteza sprowadzałaby się do stwierdzenia zaistnienia konfliktu pomiędzy Kostkiem-Biernackim a urzędem wojewódzkim na tle rozstrzygnięcia przyszłości więźniów[103]. Reakcja Rogowskiego – bez wątpienia bardzo emo-

[99] IPMS, MS, A.20.5/39, Wyciąg z protokołu przesłuchania Władysława Czapińskiego, 22 V 1940 r., s. 8 (pag. w dok.).
[100] T. Dubicki, K. Spruch, *Przedmoście rumuńskie. Wrzesień 1939*, Częstochowa 2000, s. 31.
[101] A. Narbutt-Łuczyński, *Mój udział w kampanii wrześniowej* [w:] *Wrzesień 1939 w relacjach*..., s. 608.
[102] IPMS, Komendant Główny PP, A. 43/12, Raport Józefa Kordiana-Zamorskiego dla MSWoj., 9 XI 1939 r. (bez pag.) (zapis z 15 IX 1939 r.).
[103] Autorzy czwartej części pierwszego tomu *PSZ* stawiają podobną tezę, opierając się jedynie na

cjonalna – sugerowałaby w takim wypadku, że główny komisarz był zwolennikiem jakichś radykalnych działań. Alarmy wicewojewody tarnopolskiego wywołały zróżnicowane reakcje przełożonych jego rozmówców. Narbutt-Łuczyński, mimo zdystansowania się od sprawy w rozmowie z Rogowskim, podjął ją następnego dnia w rozmowie z generałem Malinowskim. Zastępca szefa Sztabu Naczelnego Wodza, być może nie czując się władnym, nie przekazał dowódcy OK V żadnych decyzji[104]. W przededniu agresji sowieckiej o postawie Kostek-Biernackiego poinformowany został również premier, który miał wobec Kordiana-Zamorskiego wyrazić się w ten sposób, że „uważa tę sprawę za nieaktualną, bo […] »w tej sytuacji ja sam jestem komisarzem cywilnym«"[105].

Trudno oprzeć się wrażeniu, że właśnie w związku z tą sprawą należy rozpatrywać kwestię decyzji o zmianie na stanowisku komisarza. Prawdopodobnie została ona podjęta przez Naczelnego Wodza, który – jak się wydaje – od początku kampanii był wobec Kostka-Biernackiego sceptyczny[106]. 16 lub 17 września nowym głównym komisarzem cywilnym został mianowany mjr dypl. w st. sp. Leon Kniaziołucki[107]. Wydaje się, że była to decyzja podjęta zupełnie *ad hoc*, ponieważ aktywność nowo mianowanego komisarza w latach trzydziestych raczej nie predysponowała go do objęcia tej funkcji. Był używany w misjach dyplomatycznych i „prometejskich"; do kraju wrócił w marcu 1939 r. Poza tym sam Kniaziołucki po wojnie przyznawał, że jego awans był wynikiem „nieobecności Henryka Józewskiego"[108].

Należy sformułować pytanie o formalną i praktyczną stronę tej decyzji. Kniazołucki w swoim – powstałym kilkadziesiąt lat po wypadkach – życiorysie

---

relacji generała Narbutt-Łuczyńskiego. Uznali zapewne za rozstrzygający fakt podniesienia przez Rogowskiego w trakcie spotkania sprawy znacznej liczby więźniów politycznych i konieczności „unieszkodliwienia" Kostka-Biernackiego. Można jednak zaznaczyć, że wg zapisu Łuczyńskiego obie kwestie oddzielone były jeszcze trzema – zupełnie niezwiązanymi z nimi – zagadnieniami (A. Narbutt-Łuczyński, *Mój udział…*, s. 609; *PSZ*, t. 1, cz. 4, s. 494).

[104] A. Narbutt-Łuczyński, *Mój udział…*, s. 610.

[105] IPMS, Komendant Główny PP, A. 43/12, Raport Józefa Kordiana-Zamorskiego dla MSWoj., 9 XI 1939 r. (bez pag.) (zapis z 16 IX 1939 r.).

[106] Karol Wędziagolski twierdził, że Rydz-Śmigły miał wyrazić „poufnie" życzenie, aby „zastąpił Kostka-Biernackiego, który […] się załamał nerwowo i moralnie podczas odwrotu". Relacja Wędziagolskiego budzi wątpliwości, jeśli chodzi o chronologię. Jest w niej zawarta sprzeczność, polegająca na tym, że dokument związany z tymże życzeniem miał zostać podpisany przez Naczelnego Wodza już „4 września", ale być rezultatem załamania nerwowego Kostka-Biernackiego „w czasie odwrotu". Nie zmienia to faktu, że cała – być może niezbyt wiernie odtworzona przez Wędziagolskiego – sytuacja wpisuje się w obraz co najmniej zdystansowanego stosunku Naczelnego Wodza do głównego komisarza w trakcie kampanii wrześniowej (K. Wędziagolski, *Marszałek Śmigły-Rydz w Rumunii*, „Na Antenie" 1964, nr 3; fragment [w:] *PSZ*, t. 1, cz. 4, s. 531).

[107] Autorzy *PSZ* używają sformułowania: „O ile wiadomo, w dniu 16 września Naczelny Wódz zdecydował się zwolnić pułkownika Kostka-Biernackiego ze stanowiska naczelnego komisarza cywilnego, wyznaczając na jego miejsce m(ajora) dypl. w st. sp. L(eona) Kniaziołuckiego". Nie odwołują się jednak w tym miejscu do jakiegokolwiek źródła. Kwerenda w IPMS nie przyniosła potwierdzenia daty 16 września jako dnia zastąpienia Kostka-Biernackiego przez Leona Kniaziołuckiego (*PSZ*, t. 1, cz. 4, s. 494).

[108] Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie (IPL), Życiorys Leona Kniaziołuckiego, 21 XII 1969 r., kol. 142/B (Varia), (bez pag.).

zaznacza, że jako główny komisarz zaczął „przygotowywać ukrywanie ludzi”[109]. Poza tym miał w związku ze sprawowaną funkcją figurować jako pierwszy na „liście płac”. Choć nie określa jej bliżej, z kontekstu wynika, że obejmowała ona urzędników GKC[110]. O ile w sytuacji wytworzonej agresją sowiecką trudno byłoby oczekiwać wypełnienia takich formalnych warunków, jak dekret prezydencki mianujący Kniaziołuckiego, to wątpliwości biorą się skądinąd. O wymianie na stanowisku głównego komisarza nie wspomina bowiem w ogóle naczelnik Wydziału Spraw Wewnętrznych biura GKC. W jego relacji dotychczasowy główny komisarz nadal występuje jako aktywny zwierzchnik wobec swego dotychczasowego personelu[111]. Biorąc pod uwagę także to, że od początku pobytu w Rumunii Kostek-Biernacki traktowany był jak minister oraz że dzielił – także politycznie składając ze wszystkimi dymisję – los gabinetu Składkowskiego, awans Kniaziołuckiego można traktować jako zupełnie efemeryczny. Do tego, być może, nawet nieznany personelowi Biura Głównego Komisarza Cywilnego.

Przed przekroczeniem granicy personel GKC otrzymał pieniądze. Na dwa dni przed tym faktem wypłacono trzymiesięczne pobory jako zasiłek ewakuacyjny. Kolejne środki rozdysponowano przy okazji likwidacji Biura 17 września, a więc także przed przejściem do Rumunii. O ile pierwsza operacja miała być według zeznań jednego z urzędników efektem wskazówek danych Kostkowi-Biernackiemu przez premiera, to druga wypłata nastąpiła „z polecenia głównego komisarza cywilnego bez pokwitowania”[112]. Nie opuszczano jednak kraju w zwartej grupie. Informacja o agresji sowieckiej zastała GKC w Kołomyi. Kostek-Biernacki zdecydował się – nie sposób powiedzieć, na ile z własnej inicjatywy – rozwiązać Biuro. Według relacji Czapińskiego, część personelu skorzystała z wolnej ręki otrzymanej od swojego dotychczasowego szefa. Było to możliwe tym bardziej, że główny komisarz pozostawił im do dyspozycji dwa samochody, z których korzystał GKC[113]. Część personelu znalazła się na Węgrzech, część w Rumunii[114]. Sam główny komisarz udał się na południe w celu przekroczenia w Kutach granicy polsko-rumuńskiej. Towarzyszyć miało mu tych kilka osób ze składu Biura, które uznane zostały za szczególnie zagrożone przez agresorów. Spośród nich udało się zidentyfikować jedynie nazwisko sędziego Demanta[115].

Wobec zasygnalizowanych na wstępie kłopotów z bazą źródłową, trudno jest jednoznacznie podsumować działalność biura GKC w 1939 r. Można mimo to postawić tezę, że nie do końca udało się tej instytucji spełnić przypisywaną funkcję. Oczywiście, najważniejszą, decydującą i niezależną od GKC tego przyczyną

[109] IPMS, Kampania 1939 r. – relacje, B I 1b, Wyciąg z listu Leona Kniaziołuckiego, 13 V 1960 r., k. 152.
[110] IPL, Życiorys Leona Kniaziołuckiego z 21 XII 1969 r., kol. 142/B (Varia), (bez pag.).
[111] IPMS, MS, A.20.5/39, Wyciąg z protokołu przesłuchania Władysława Czapińskiego, 22 V 1940 r., s. 10 (pag. w dok.).
[112] *Ibidem*.
[113] Oznaczałoby to, że w Brześciu lub później wzbogacono się o przynajmniej jeszcze jeden pojazd.
[114] IPMS, MS, A.20.5/39, Wyciąg z protokołu przesłuchania Władysława Czapińskiego, 22 V 1940 r., s. 10 (pag. w dok.); T. Dubicki, S.J. Rostworowski, *Sanatorzy kontra sikorszczycy, czyli walka o władzę na uchodźstwie w Rumunii*, Warszawa 1993, s. 278.
[115] IPMS, MS, A.20.5/39, Wyciąg z protokołu przesłuchania Władysława Czapińskiego, 22 V 1940 r., s. 10 (pag. w dok.).

było tempo, w jakim Wehrmacht osiągał we Wrześniu sukcesy militarne. Nie oznacza to jednak, że po stronie polskiej nie popełniono błędów. Wydaje się, że jakkolwiek we władzach wojskowych uznawano za konieczne istnienie takiego ciała, jak GKC, nie przemyślano dokładnie zagadnień związanych z jego powołaniem i funkcjonowaniem. Mimo ogromu zadań, które teoretycznie stały przed komisariatem, nie dopracowano szczegółów, jeśli chodzi o sferę kompetencji, właściwie nie zadbano o środki techniczne umożliwiające jego działanie, w sposób przypadkowy wreszcie decydowano o sprawach personalnych. Chociaż decyzja co do obsady stanowiska głównego komisarza była przemyślana, pozostają wątpliwości, na ile trafna. Abstrahując od kontrowersji politycznych, związanych z mianowaniem na to stanowisko osoby uosabiającej w oczach opozycji przemoc stosowaną przez obóz sanacyjny, powierzenie Kostkowi-Biernackiemu funkcji głównego komisarza jest wytłumaczalne z punktu widzenia ówczesnej elity rządzącej. Zdecydowanie, bezkompromisowość, wreszcie brak odrazy wobec działań brutalnych, jakimi wielokrotnie wykazał się w swoim życiu, mogły wydawać się atutami w sprawowaniu funkcji mającej zapewnić ład na bezpośrednim zapleczu frontu. Nie można zapominać o wyjątkowo trudnych okolicznościach, w jakich przyszło mu pracować na tym stanowisku, a także o tym, że potrafił sformułować słuszne postulaty, wydaje się jednak, że działał jednak w sposób pozostawiający wątpliwości, zarówno jeśli chodzi o stosowane metody, jak i efektywność.

Piotr Cichoracki (ur. 1975) – dr, Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, zainteresowania: historia Polski I poł. XX w. Książki: *Z nami jest On. Kult Marszałka Piłsudskiego w wojsku w latach 1926–1939*, Wrocław 2001; *Legenda i polityka. Kształtowanie się wizerunku Marszałka Józefa Piłsudskiego w świadomości zbiorowej społeczeństwa polskiego w latach 1918–1939*, Kraków 2005; *Polesie nieidylliczne. Zaburzenia porządku publicznego w województwie poleskim w latach trzydziestych XX w.*, Łomianki 2007.

The Activity of the Chief Civil Commissioner in September 1939

The institution of the Chief Civil Commissioner by the Commander in Chief was appointed on 1 September 1939. Its aim was to provide proper functioning of the direct background of the front. This attitude was taken by the voivode of the Polesie Region, Wacław Kostek-Biernacki. Although the works concerning the actions of a similar unit were initiated at the beginning of the thirties, since the beginning of the war, the unit struggled with problems of organisational, logistic and personnel nature. In this connection, and also because of a very unfavourable course of war for the Polish side, the unit's activity had an improvisatorial character. One may distinguish three periods of activity. The first was between 1–6 of September in Warsaw. At that time, the main issues to cope with were, above all, the organisational and legal preparations of the Chief Civil Commissioner Office to function efficiently. Signs of its activity consistent with the assumed aims of its existence were not found. Another period is the stay in Brest between

7–11 September. Only then a relatively ordered activity was developed. W. Kostek-Biernacki issued a regulation on the settlement of issues connected with masses of refugees, with fights against diversion and with reconstruction of roads. He won an increase in Polish State Police authority in relation to the army. The necessity to leave Brest by the Commander in Chief's staff caused also the departure of the staff of the Chief Civil Commissioner Office. On 16 September, the regulation reached Kolomyia, passing Vladimir-Volynsky, Lutsk and Tarnopol. During the evacuation, after leaving Vladimir-Volynsky, a temporary breach of relations with the Commander in Chief's staff occurred. At that time, W. Kostek-Biernacki interfered in the issues connected with the members of the Organisation of Ukrainian Nationalists (OUN) who were in prisons in the Tarnopol Region. Then, a conflict with the authorities of the Tarnopol Voivodship took place. Prime Minister Składkowski and probably the Commander in Chief were informed about the conflict. On 17 September, he issued an order for Leon Kniaziołucki to fill the post of the chief commissioner. This nomination had no practical meaning because of Soviet aggression. Information about it probably did not reach the personnel of the Chief Civil Commissioner Office. In view of leaving Poland, W. Kostek-Biernacki dissolved the Office and crossed the Polish-Romanian border.

Michal Šmigeľ, Bohdan Halczak

Repatriacja czy deportacja? Radziecka akcja repatriacyjna na Słowacji w latach 1945–1948*

Radziecka akcja repatriacyjna, przeprowadzona na Słowacji w latach 1945–1948, należy do zagadnień, które czekają na dokładne opracowanie. Czechosłowacka historiografia drugiej połowy XX w., ze zrozumiałych przyczyn, nie mogła się zajmować tą problematyką w czasach totalitaryzmu komunistycznego. Badaniem działań, przeprowadzonych przez władze radzieckie na terytorium Czechosłowacji po przejściu frontu w 1945 r., zaczęto się zajmować dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX w., przede wszystkim w Czechach. Historiografia słowacka nie podjęła dotychczas tej kwestii, chociaż postulaty opracowania tego tematu pojawiły się w niektórych nowszych publikacjach[1].

Celem radzieckiej akcji repatriacyjnej przeprowadzonej po II wojnie światowej był powrót do ZSRR obywateli radzieckich, którzy w latach II wojny światowej z różnych przyczyn opuścili terytorium tego państwa (zostali wzięci do niewoli, wywiezieni na przymusowe roboty do Niemiec, emigrowali czy też uciekli) i osiedlili się w krajach Europy Zachodniej i Środkowej. Była to już druga tego typu akcja, przeprowadzona przez państwo radzieckie. Pierwsza miała miejsce w latach dwudziestych XX w.[2]

Niniejsze studium jest efektem realizacji projektu VEGA, č. 1/0633/08, „Dokumenty k regionálnym dejinám Slovenska 1945–1948".

[1] M. Šmigieľ, *Ruská a ukrajinská politická emigrácia v Česko-Slovensku (1918–1945) a spôsoby jej likvidácie v povojnových rokoch* [w:] D. Hrodek i in., *Slovanství ve středoevropském prostoru. Iluze, deziluze a realita*, Praha 2004, s. 326–344; M. Šmigieľ, Š. Kruško, *Opcia*, Prešov 2005, s. 39–45; M. Šmigieľ, P. Mičko, *Evakuácia v znamení úteku. Utečenci z Ukrajiny a Poľska na Slovensku v roku 1944*, Banská Bystrica 2006, s. 98–107.

[2] W efekcie przewrotu bolszewickiego w Rosji (1917 r.) i długotrwałej wojny domowej do sąsiednich państw zbiegło tysiące ludzi. „Biała emigracja" przybrała charakter wręcz masowy. W latach 1917–1922 uciekło z obszaru dawnego imperium rosyjskiego od 1,5 do 2 milionów ludzi, przede wszystkim Rosjan i Ukraińców, ale również przedstawicieli innych narodów, wchodzących w skład przyszłego ZSRR. W latach dwudziestych XX w. władza bolszewicka ogłosiła amnestię dla wszystkich emigrantów z Rosji. Akcję repatriacyjną prowadziła organizacja „Stowarzyszenie na rzecz powrotu emigrantów z Rosji", której ośrodki działały we wszystkich skupiskach emigracyjnych w Europie. Część emigrantów uległa tej agitacji i zdecydowała się na powrót do ojczyzny. W ten sposób w latach 1921–1931 repatriowało się do ZSRR blisko 180 tys. ludzi. Z powracającymi władze radzieckie postępowały na ogół podobnie. Dawni dostojnicy carscy czy

„Na wiosnę 1945 r. przebywało poza granicami Związku Radzieckiego ponad pięć i pół miliona obywateli tego państwa – twierdzi A. Applebaum. – Część z nich to żołnierze, wzięci do niewoli i trzymani w nazistowskich obozach jenieckich. Innych wywieziono do obozów pracy w Niemczech i Austrii. Pewna część kolaborowała z niemieckimi okupantami i zbiegła wraz z armią niemiecką. [...] Niektórzy nie mieli formalnie obywatelstwa radzieckiego. Po całej Europie, a najbardziej w Jugosławii, byli rozproszeni emigranci antykomunistyczni, »biali« Rosjanie, którzy zbiegli na Zachód po klęsce w wojnie domowej z bolszewikami. Tych również Stalin chciał schwytać. Nikt nie mógł ujść radzieckiej zemście. Cel ten udało się zresztą Stalinowi osiągnąć”[3]. Podczas konferencji w Jałcie 11 lutego 1945 r. została podpisana umowa o repatriacji jeńców wojennych pomiędzy ZSRR i zachodnimi aliantami. Roosevelt, Churchill i Stalin uzgodnili, że wszyscy obywatele sowieccy, bez względu na swą wolę, muszą powrócić do Związku Radzieckiego. Rozpoczął się proces, znany pod nazwą repatriacji. W wielu wypadkach trzeba jednak mówić o przymusowej repatriacji lub o deportacji[4].

W państwach Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej, które znalazły się po wojnie w radzieckiej strefie wpływów, proces repatriacji przebiegał bez zakłóceń. W Europie Zachodniej pojawiły się problemy. Część obywateli radzieckich chciała powrócić do ojczyzny, lecz nie dotyczyło to wszystkich. „Inni obawiali się tego, co ich mogło spotkać w ojczyźnie. Funkcjonariusze NKWD krążyli po obozach dla jeńców wojennych i bezpaństwowców, rozrzuconych po całej Europie. Namawiali do powrotu. Wyszukiwali Rosjan, Ukraińców oraz przedstawicieli innych narodów ZSRR i przedstawiali im świetlaną wizję przyszłości. [...] Część, zwłaszcza ci, którzy zetknęli się wcześniej z bolszewicką taktyką, reagowała negatywnie. »W ojczyźnie jest dość miejsca dla każdego«, przemawiał sowiecki attaché do jeńców wojennych w obozie w Yorkshire. »Ale my wiemy, jakie miejsce na nas tam czeka« – odpowiedział jeden z więźniów”[5].

Część radzieckich więźniów i uciekinierów protestowała przeciwko przekazywaniu ich radzieckim władzom. Uciekali z obozów, podawali się za obywateli innych państw lub za Żydów, w stosunku do których odnoszono się z większą życzliwością na Zachodzie. Występowały przypadki samobójstw, nawet masowych. 12 lipca 1945 r. w Kemptene i 29 czerwca 1946 r. w Fort Dixe doszło do zbiorowego samobójstwa więźniów, po decyzji władz amerykańskich o ich repatriacji do ZSRR. W obozie mieszczącym się w Linzu, na terenie Austrii, żołnierze brytyjscy musieli użyć bagnetów i pałek, żeby zagonić tysiące kobiet i dzieci do pociągu, który miał ich zawieźć do ZSRR. Aby uniknąć powrotu do „Kraju Rad”, kobiety rzucały swoje dzieci z mostu w przepaść, a następnie skakały

żołnierze „białych” armii byli rozstrzeliwani wkrótce po powrocie. Pozostali zakończyli życie w obozach pracy na północy i wschodzie ZSRR. Takie były prawdziwe cele akcji, podjętej przeciwko emigrantom, w pojęciu bolszewickim – zdrajcom ojczyzny (Ľ. Harbuľová, *Ruská porevolučná emigrácia v Európe a vo svete. Centrá a činnosť pooktóbrovej politickej emigrácie z Ruska v rokoch 1918–1945*, Prešov 1999, s. 8).

[3] A. Applebaum, *GULAG. Dějiny*, Praha–Plzeň 2004, s. 380.

[4] B. Zilynskyj, *Ukrajinci v českých zemích v letech 1945–1948*, Praha 2000, s. 21.

[5] A. Applebaum, *GULAG. Dějiny...*, s. 381.

za nimi. Były przypadki, że mężowie zabijali swoje dzieci i żony, a następnie popełniali samobójstwa. Obywatele radzieccy wiedzieli, co ich czeka w ZSRR: śmierć albo gułag[6].

Jak zauważył V. Bystrov, „początkowo obywatele radzieccy, pragnący uniknąć powrotu do domu, nie byli przyjmowani [przez Zachód] z otwartymi ramionami. Podobnie jak przed ćwierćwieczem, świat stał przed dylematem. Do jakiego stopnia można dopuścić do wzrostu znaczenia Związku Radzieckiego i wzmacniania pozycji komunizmu? Jak bronić ideałów demokracji i nie dopuścić do ich destrukcji przez ideologię komunistyczną? Podobnie jak przed ćwierćwieczem, świat wybrał drogę kompromisu. Ludzie, odmawiający powrotu do Związku Radzieckiego, byli przez zachodnich polityków traktowani jako przeszkoda na drodze do wygodnej koegzystencji i współpracy z »Krajem Rad«"[7].

Wobec mnożących się incydentów, związanych z odmową powrotu do ZSRR, zachodni alianci zaczęli zmieniać stanowisko. Jednocześnie nastąpiło ochłodzenie w stosunkach z ZSRR (początki zimnej wojny). Wreszcie, 29 listopada 1945 r. prezydent Eisenhower wstrzymał dalsze, szybkie repatriacje z amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Następnie USA wydały tzw. zarządzenie Mc Narneya-Clarka, określające dokładnie kategorie radzieckich obywateli podlegających repatriacji. Zasady te uznała także Wielka Brytania oraz inne państwa zachodnie[8].

Wywołało to protesty ze strony ZSRR, który wniósł tę kwestię nawet na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych[9]. Związek Radziecki domagał się, aby repatriacja objęła jak największą liczbę ludzi; chciał mieć pod kontrolą wszystkich swoich obywateli. Poza tym, państwo radzieckie pilnie potrzebowało siły roboczej do odbudowy kraju po zniszczeniach wojennych[10]. Wreszcie, władza komunistyczna pragnęła uciekinierów przykładnie ukarać, gdyż w jej mniemaniu stali się kolaborantami i zdrajcami socjalistycznej ojczyzny. Zamiaru tego nie udało się w pełni zrealizować.

Dawni zachodni sojusznicy ZSRR zaczęli w roku 1946 odmawiać wydawania ludzi, którzy do 1 września 1939 r. nie byli obywatelami Związku Radzieckiego (mieszkającym w krajach bałtyckich, na ziemiach zachodniej Białorusi i Ukrainy itd.), osób z paszportem nansenowskim[11], a w wypadku pozostałych uchodźców

[6] N. Tolstoj, *Oběti Jalty*, Praha 1998, s. 13; A. Applebaum, *GULAG. Dějiny...*, s. 381.

[7] V. Bystrov, *Z Prahy do Gulagu aneb překáželi*, Praha 1999, s. 131.

[8] N. Tolstoj, *Oběti Jalty...*, s. 13.

[9] Jak informowała swoich czytelników słowacka prasa komunistyczna w lutym 1946 r., w trakcie obrad na forum ONZ, poświęconych kwestii uchodźców, „członkini delegacji ukraińskiej zwróciła uwagę, że pod maską uciekinierów ukrywają się często ludzie, którzy ponoszą współodpowiedzialność za śmierć wielu milionów obywateli radzieckich i obawiają się stanąć przed sądem własnego narodu. Tacy ludzie nie zasługują na pomoc Narodów Zjednoczonych i muszą być deportowani do swojego kraju". Delegat radziecki wykazał faszystowską działalność uciekinierów-kolaborantów i zdrajców. Oświadczył: „byłoby dziwne, gdyby hitlerowscy agenci znaleźli w Narodach Zjednoczonych pomoc i współczucie". Radziecki delegat podkreślił, że Narody Zjednoczone nie powinny stwarzać problemu permanentnych uciekinierów i problem ten zostanie rozwiązany lepiej niż po pierwszej wojnie światowej („Východoslovenská pravda", 6 II 1946).

[10] B. Zilynskyj, *Ukrajinci v českých zemích v letech 1945–1948...*, s. 20.

[11] Paszporty nansenowskie – nazwa pochodzi od nazwiska F. Nansena, komisarza Ligi Narodów ds. uchodźców w latach dwudziestych XX w. Był to specjalny dokument, który zapewniał posiadaczom

postępowali życzliwiej niż dotychczas. Kraje Europy Zachodniej wstrzymały ostatecznie repatriację w 1947 r.[12] Nie wiadomo dokładnie, ilu ludzi repatriowano, ponieważ zachowane źródła nie są dokładne. Zdaniem V. Bystrova, liczba osób, które oddano w ręce komunistycznej władzy, nie była mniejsza niż sto tysięcy. Pojawiają się opinie, że ponad dwa miliony ludzi „zasiliło" w ten sposób radzieckie gułagi[13].

Sowiecka akcja repatriacyjna nie ominęła powojennej Czechosłowacji. Zaczęła się tutaj nawet szybciej niż w innych krajach Europy Środkowej i Zachodniej. Zaraz po przejściu frontu na terytorium Słowacji działała specjalna jednostka NKWD, tzw. SMIERSZ („śmierć szpiegom"). Zajmowała się ona wykrywaniem i niszczeniem zorganizowanych przeciwników systemu radzieckiego i komunistycznej ideologii. Szczególną uwagę zwracano na emigrantów rosyjskich i ukraińskich[14], a zwłaszcza na tych uciekinierów z terenów ZSRR, którzy dotarli na Słowację w okresie II wojny światowej[15]. Radzieckich emigrantów, którzy nie zdołali lub nie chcieli zbiec dalej na zachód, wyszukiwano, zatrzymywano i pospiesznie deportowano do ZSRR, przy współpracy miejscowych organów słowackich. Świadczą o tym liczne źródła[16].

Od drugiej połowy roku 1945 w Czechosłowacji trwała repatriacja „wszystkich osób, które ze względu na swoje pochodzenie, miejscowe prawo lub naturalizację przynależały do kraju pod aktualną władzą ZSRR", oraz osób, które terytorium to opuściły po roku 1940, „bez względu na to, czy odeszły dobrowolnie, były wysiedlone, czy były jeńcami wojennymi, dezerterami lub zdemobilizowane"[17]. Jeden z dokumentów Wydziału Bezpieczeństwa Słowackiej Rady Narodowej (SNR), skierowany do Naczelnego Kierownictwa Bezpieczeństwa Narodowego (HVNB), jasno ukazuje metody sowieckiej akcji

---

status bezpaństwowca i umożliwiał życie za granicą bez obywatelstwa. Od roku 1924 masowo wydawano go uciekinierom z dawnej Rosji carskiej. Był używany głównie przez emigrację rosyjską i ukraińską. Paszporty nansenowskie funkcjonowały jeszcze w latach czterdziestych XX w.

[12] N. Tolstoj, *Oběti Jalty*..., s. 214.

[13] V. Bystrov, *Z Prahy do Gulagu aneb překáželi*..., s. 131.

[14] R. Letz, *Činnosť sovietskych orgánov NKVD na Slovensku v rokoch 1944 a 1945* [w:] *Slovensko na konci druhej svetovej vojny*, red. V. Bystrický, Š. Fano, Bratislava 1994, s. 107.

[15] Pod koniec lata 1944 r. władze państwa słowackiego (1939–1945), zgodnie z umową z władzami niemieckimi, przyjęły na swoje terytorium około 18 tys. uciekinierów (głównie Ukraińców z Galicji), którym na Słowacji udzielono azylu i przyznano prawo stałego pobytu. Po wybuchu słowackiego powstania narodowego, wobec zbliżającego się frontu większość z nich opuściła jednak terytorium Słowacji, udając się do Austrii (M. Šmigeľ, P. Mičko, *Evakuácia v znamení úteku*...).

[16] „[…] w roku 1944, podczas wycofywania się Niemców z terenów zachodniej Ukrainy i Polski, przeszło na Słowację wielu »uciekinierów«, z których liczni chcieli się tu osiedlić. Niektórzy z nich zbiegli z wycofującymi się Niemcami do Niemiec. Teraz wracają na Słowację, aby tutaj się osiedlić. Wszystkich »uciekinierów« z Ukrainy, Białorusi i Polski, którzy w roku 1944, w ramach organizowanej przez Niemców ewakuacji, dotarli na Słowację albo którzy na Słowację teraz przyszli z Niemiec, Austrii czy Węgier, trzeba natychmiast zatrzymać i dostawić do najbliższego rosyjskiego punktu repatriacyjnego (*peresylnyj punkt*). Najbliższy punkt repatriacyjny wskaże przedstawiciel Armii Czerwonej. W okręgu bratysławskim rosyjski punkt repatriacyjny mieści się w Malackach" – informował jeden z funkcjonariuszy bratysławskiego Wydziału Spraw Wewnętrznych Słowackiej Rady Narodowej (SNA Bratislava, f. Povereníctvo vnútra (PV) – obež., k. 2, inv. č. 5).

[17] ŠA Bratislava pobočka Trenčín, f. Okresný národný výbor (ONV) Nové Mesto nad Váhom 1945–1960, k. 14, č. 6584/1945 prez.

repatriacyjnej: „W najbliższych dniach przyjadą do Bratysławy dwie grupy więźniów, uwolnionych z obozu w Rumunii. Jedna grupa składa się z 96 osób, w tym 31 Słowaków, 7 Czechów i 58 Ukraińców. [...] Druga grupa składa się ze 111 osób, w tym 56 Słowaków, 4 Czechów i 51 Ukraińców. [...] Zatrzymajcie wszystkich. Słowaków sprawdźcie. Ustalcie, za co byli uwięzieni. Po sprawdzeniu mogą być zwolnieni. Czechów przekażcie do dyspozycji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Pradze. Ukraińców przekazać NKWD w Bratysławie"[18]. Cytowany dokument nie wymaga komentarza.

Wyszukiwanie, zatrzymywanie i deportacja osób narodowości rosyjskiej, ukraińskiej oraz innych narodowości ZSRR żyjących w republice przebiegało w kilku fazach. Początkowo sowieckie organy bezpieczeństwa wzywały osoby podlegające repatriacji do stawienia się w obozach zbiorczych albo ich tam doprowadzano[19]. Często zdarzało się, że organy sowieckie zwracały się bezpośrednio do czechosłowackiej „bezpieki" (NB) o doprowadzenie tego czy innego obywatela ZSRR do obozu, z pominięciem władz czechosłowackich[20].

Na początku 1946 r. zaczęła się druga faza repatriacji. Prowadziły ją, w ścisłej współpracy, sowieckie i czechosłowackie jednostki „bezpieki"[21]. Przy pomocy armii czechosłowackiej wspólnie wyszukiwano osoby pochodzące z terenów ZSRR i zmuszano je do opuszczenia CSR[22]. Zdaniem J. Vaculika, „łapanki" ludzi „nie tylko stały w sprzeczności ze stanowiskiem ONZ, że repatriacja musi dokonywać się na zasadzie pełnej dobrowolności, a nie poprzez przymusową deportację, ale naruszały suwerenność państwa czechosłowackiego"[23]. Deportacji nie podlegały żony obywateli czechosłowackich, osoby z powojennymi paszportami radzieckimi oraz te, które emigrowały z ZSRR przed 1 grudnia 1939 r.[24] Deportowani byli osadzani w specjalnych obozach, rozmieszczonych na terytorium całej republiki: w Pradze (przy ulicy Letnej, obok Cyrku), Brnie[25], Czeskich Budziejowicach, Pardubicach, Týně, Vlašimi, Jindřichově Hradci, Třeboni[26]; na Słowacji – w Bratysławie (na Patrónke), Malackách, Koszycach[27]. Powrót repatriantów do ZSRR zabezpieczał ppłk Dejev, pełnomocny przedstawiciel władz

[18] SNA Bratislava, f. PV – bezp., k. 483, č. 34/1945.
[19] ŠA Levoča pobočka Poprad, f. ONV Poprad 1945–1948, k. 26, č. 376/1946 prez.
[20] J. Vaculík, *Hledali svou vlast,* Edice Podkarpatská Rus. Praha 1995, s. 14.
[21] Według zarządzenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Pradze, akcja miała być zakończona do 15 VI 1946 r.: „Jest w interesie Republiki Czechosłowackiej, aby sowieccy obywatele, przebywający nieprawnie na terytorium CSR, zostali jak najszybciej odesłani do ojczyzny" (SNA Bratislava, f. PV – bezp., k. 453, č. 20105/1946).
[22] VHA Trnava, f. Operace „Banderovci" 1945–1948, k. 70, inv. č. 322–323.
[23] Andrzej Wyszyński, przedstawiciel radzieckiego ministerstwa spraw zagranicznych w ONZ, twierdził oficjalnie, że: „nie można kazać wracać do ojczyzny ludziom, którzy do niej wracać nie chcą z takich czy innych przyczyn. […] Takich ludzi jest niemało, a ich powrót do ojczyzny musi być całkowicie dobrowolny. To nie ulega wątpliwości". Takie deklaracje były jednak odległe od rzeczywistości (J. Vaculík, *Hledali svou vlast...*, s. 14).
[24] S. Konečný, *Zmluva o Zakarpatskej Ukrajine a opcia občianstva ZSSR na Slovensku po druhej svetovej vojne* [w:] *Čo dala – vzala našim rodákom optácia*, Košice–Prešov 2002, s. 32.
[25] SNA Bratislava, f. PV – obež., k. 2, č. 6/1945.
[26] SNA Bratislava, f. PV – bezp., k. 485, č. 449/1945.
[27] 1 II 1947 r. obóz repatriacyjny w Bratysławie został zlikwidowany. Jednocześnie utworzono jednak nowy obóz w Koszycach, który funkcjonował prawdopodobnie do połowy kwietnia 1947 r. (ŠA Banská Bystrica pobočka Lučenec, f. ONV Lučenec 1945–1948, k. 107, č. 3863/1947 adm.).

ZSRR w Pradze do spraw repatriacji, którego w sierpniu 1946 r. zastąpił ppłk Kuvyrkin[28]. W latach 1947–1948 pojawia się w dokumentach nazwisko podpułkownika Panova, zastępcy pełnomocnika Rady Ministrów ZSRR do spraw repatriacji[29].

We wrześniu 1946 r. Wydział Bezpieczeństwa SNR polecił wojewódzkim i powiatowym instancjom NB na Słowacji przygotować listy osób, którymi interesowały się radzieckie przedstawicielstwa w Czechosłowacji. Listy miały być pomocne w procesie repatriacji do ZSRR. Wyróżniono trzy kategorie osób.

W pierwszej kategorii umieszczano ludzi, którzy przebywali na Słowacji bez żadnego paszportu, a dotarli na terytorium Czechosłowacji po 1 września 1939 r. Były to: „a) osoby, które przed 1 września 1939 r. posiadały obywatelstwo ZSRR i zostały wywiezione na Słowację jako jeńcy wojenni lub robotnicy przymusowi, zbiegły na Słowację albo, wracając z innych krajów, osiadły tutaj, ewentualnie dotarły z Armią Czerwoną; b) dawni obywatele polscy albo rumuńscy, którzy w momencie wybuchu wojny zamieszkiwali na terenach obecnie należących do ZSRR, a mianowicie na Bukowinie, we wschodniej Galicji albo na Białorusi".

Do drugiej kategorii zaliczano osoby, które wywodziły się z Zakarpackiej Ukrainy (dawna Ruś Podkarpacka, anektowana w 1945 r. przez ZSRR), a nie wystąpiły o przyznanie obywatelstwa czechosłowackiego[30].

W trzeciej kategorii umieszczano osoby, „które posiadały rosyjskie obywatelstwo, ale utraciły je, osoby pochodzące z Polski, Rumunii czy Austrii, które uzyskały obywatelstwo czechosłowackie, osoby, które nie posiadają żadnego obywatelstwa, lecz przyznają się do narodowości rosyjskiej, ukraińskiej czy białoruskiej".

W przypadku osób z pierwszej i drugiej kategorii Wydział Bezpieczeństwa SNR nakazywał: „Mają być zatrzymane i zgromadzone w jednym miejscu, celem repatriacji. Trzeba zadbać o to, aby nie zbiegli". Następnie należało doprowadzić zatrzymanych, pod eskortą, do obozu w Bratysławie, skąd mieli być odesłani do ZSRR. Nie przewidywano natomiast żadnych działań wobec osób z kategorii trzeciej[31]. Nie przewidywano również repatriacji osób, które wywodziły się z Zakarpacia, ale posiadały na terytorium CSR majątek w postaci nieruchomości. Ich repatriacja miała nastąpić w terminie późniejszym, na odrębych zasadach.

Zgodnie ze spisem, sporządzonym przez jednostki NB, we wrześniu i październiku 1946 r. do pierwszej kategorii zaliczono 159 osób. Jak wynika z analizy danych, 62 osoby przebywały na Słowacji od końca lipca lub początku sierpnia 1944 r. Prawdopodobnie byli to uciekinierzy ukraińscy, polscy i rosyjscy, którym państwo słowackie udzieliło schronienia. Wszystkie osoby z pierwszej kategorii zostały doprowadzone do radzieckich obozów. Do kategorii drugiej zaliczono 449 osób. Około jedna trzecia spośród nich została doprowadzona do radzieckiego obozu w Bratysławie. Do kategorii trzeciej zali-

[28] I. Vovkanyč, *Čechoslovaččyna v 1945–1948 rokach*, Užhorod 2000, s. 259.
[29] SNA Bratislava, f. PV – bezp., k. 470, č. 20864/1948.
[30] Sytuację powojenną obywateli czechosłowackich z Karpackiej Ukrainy (dawnej Rusi Podkarpackiej) ukazano szerzej w pracy: M. Šmigieľ, Š. Kruško, *Opcia*, Prešov 2005.
[31] SNA Bratislava, f. PV – bezp., k. 489, č. 72/1946.

czono 792 osoby. Funkcjonariusze radzieccy, po analizie danych tych osób, nie okazali zainteresowania 446 z nich. Byli to głównie ludzie, którzy przyjechali do Czechosłowacji jeszcze w latach dwudziestych XX w. Byli już zadomowieni na Słowacji. Często posiadali rodziny i nieruchomości. Los pozostałych osób z trzeciej kategorii nie jest znany. Dostępne dokumenty wspominają o czterech osobach z tej grupy, osadzonych w radzieckim obozie[32]. Można jednak domniemywać, że trzecia kategoria, ujęta w spisie, miała dla władz radzieckich przede wszystkim znaczenie informacyjne. Umożliwiała sporządzenie wykazu rosyjskich emigrantów zamieszkałych na Słowacji.

Zatrzymywanie osób przeznaczonych do repatriacji i przekazywanie ich organom radzieckim odbywało się często w sposób brutalny. Dla wielu było tragedią. Repatriowano ludzi chorych, matki z małymi dziećmi, kobiety w zaawansowanej ciąży. Rozbijano rodziny, ponieważ niektóre osoby żyły już w tym czasie ze słowackimi partnerami. Brutalne postępowanie cechowało przede wszystkim czechosłowackie organy policyjne. Wywołało to nawet interwencję Wydziału Bezpieczeństwa SNR, który w jednym z dokumentów upominał funkcjonariuszy: „Wydział Bezpieczeństwa nakazuje jednostkom NB, aby poinstruowały podległe sobie organy służb bezpieczeństwa, zajmujące się tą akcją, by osoby przeznaczone do repatriacji traktować jak ludzi, a nie nieprzyjaciół, by nie rozdzielać rodzin (matek od dzieci i mężów). Małżeństwa, w których jeden z partnerów jest obywatelem ZSRR, a drugi CSR, powinny udać się do generalnego konsulatu ZSRR w Bratysławie, celem uzyskania pozwolenia na stały pobyt na Słowacji. Jeśli chodzi o całe rodziny podlegające repatriacji, nie należy ich zatrzymywać, lecz umożliwić wspólną podróż do Bratysławy. Należy im umożliwić zabranie dobytku". Wydział Bezpieczeństwa nakazywał również, aby rozmowy z osobami zakwalifikowanymi do kategorii trzeciej były „rzeczowe i konkretne, bez brutalnego nacisku, ponieważ dawni rosyjscy emigranci, a obecnie obywatele czechosłowaccy, rozpowszechniają później nieprawdziwe pogłoski, jakoby oni również podlegali repatriacji"[33].

Ostatnia faza repatriacji obywateli radzieckich przebiegała od początku roku 1947 do końca roku 1948. Radzieckie organa przekazywały bratysławskiemu Wydziałowi Bezpieczeństwa SNR wykazy osób, które następnie były wyszukiwane i zatrzymywane przez słowacką bezpiekę. Chodziło o dziesiątki ludzi. Były to głównie osoby, które w latach 1946–1947 zbiegły z Ukrainy Zakarpackiej[34], a także uciekinierzy z radzieckiego obozu w Bratysławie[35]. Zwracano uwagę na tzw. ukraińskich bezpaństwowców – posiadaczy nansenowskich paszportów z czasów „pierwszej" Czechosłowacji, Ukraińców z Bukowiny, północnej Besarabii i dawnych polskich terytoriów, przyłączonych do ZSRR[36]. Wydział Bezpieczeństwa SNR zwracał uwagę podległym sobie organom, że Ukraińcy często podają się za Polaków, Białorusinów, Rumunów, Słowaków, ewentualnie

[32] SNA Bratislava, f. PV – bezp., k. 489-491.
[33] ŠA Prešov pobočka Humenné, f. ONV Snina 1945–1948, k. 11, č. 111/1947 prez.
[34] ŠA Banská Bystrica pobočka Lučenec, f. ONV Lučenec 1945–1948, k. 67, č. 28570/1946 adm.
[35] ŠA Prešov pobočka Humenné, f. ONV Snina 1945–1948, k. 11, č. 111/1947 prez.
[36] SNA Bratislava, f. PV – obež., k. 11, č. 32/1947.

za reemigrantów[37]. Zalecano dokładne sprawdzanie wszelkich podejrzanych jednostek[38]. Wydział Bezpieczeństwa SNR pod koniec roku 1947 wydał dalsze instrukcje w sprawie repatriacji obywateli radzieckich. Napominano również władze lokalne na Słowacji, że w wypadku umożliwiania tym ludziom uniknięcia repatriacji nastąpią kary[39]. Pojedyncze sytuacje wyszukiwania i deportacji obywateli radzieckich miały miejsce jeszcze na początku lat pięćdziesiątych XX w.[40]

Dokładna liczba radzieckich obywateli (emigrantów i uciekinierów), którzy zostali po zajęciu Słowacji przez armię radziecką wywiezieni do ZSRR, a także repatriowani w latach późniejszych, nie zostanie prawdopodobnie ustalona nigdy. Zachowane dokumenty umożliwiają jednak uzyskanie chociaż cząstkowych informacji o przebiegu procesu repatriacji i tragicznego losu ludzi, zmuszonych do powrotu do kraju, którego totalitarna władza sprawiła, że tysiące obywateli szukały schronienia za granicą. Mają prawo do tego, aby ich losy (chociaż po długim czasie) znalazły odzwierciedlenie w opracowaniach historycznych.

Michal Šmigel (ur. 1975) – wykładowca historii na Wydziale Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Mateja Bela (UMB) w Bańskiej Bystrzycy, pracownik naukowo-badawczy Instytutu Nauki i Badań UMB. Prowadzi zajęcia z nowożytnej historii powszechnej XIX–XX w. Zajmuje się badaniami nad historią narodu, w szczególności kwestią narodowościową we wschodniej Słowacji, procesami migracyjnymi oraz falami uchodźców w Europie Środkowej w latach powojennych, a także działalnością oddziałów UPA (banderowców) w Czechosłowacji (1945–1948). Jest współautorem (autorem) m.in.: *Opcia. Proces opcie a presídlenia občanov Československa do ZSSR na základe československo-sovietskej dohody z 10. júla 1946* (2005, Opcja. Proces przesiedlenia obywateli Czechosłowacji do ZSRS na podstawie umowy czechosłowacko-sowieckiej z 10 lipca 1946), *Evakuácia v znamení úteku. Utečenci z Ukrajiny a Poľska na Slovensko v roku 1944* (2006, Ewakuacja pod znakiem ucieczki. Uchodźcy z Ukrainy i Polski na Słowacji w 1944 r.), *Radikálny socializmus a komunizmus na Slovensku 1918–1989* (2007, Radykalny socjalizm i komunizm na Słowacji 1918–1989), *Banderovci na Slovensku 1945–1947* (2007, Banderowcy na Słowacji 1945–1947), *Naši „černobyľci". Presídlenie osôb slovenského pôvodu z územia Ukrajiny postihnutého černobyľskou haváriou na Slovensko (1993–1998)* (2008, Nasi z Czarnobyla. Przesiedlenie osób pochodzenia słowackiego z obszaru Ukrainy dotkniętego katastrofą czarnobylską na Słowację (1993–1998)). Jest również redaktorem kilku prac zbiorowych. Wiceprzewodniczący ds. badań i dokumentacji stowarzyszenia Komitet Koordynacyjny Osób Przesiedlonych w Republice Słowackiej oraz członek rady redakcyjnej czasopism „Acta historica neosoliensia" (Bańska Bystrzyca) i „Rossijskije i Sławianskije Issledowanija" (Mińsk).

[37] ŠA Košice pobočka Michalovce, f. ONV Michalovce 1945–1948, k. 79, č. 22588/1947 adm.
[38] ŠA Prešov pobočka Humenné, f. ONV Humenné 1945–1948, k. 29, 1509/1948 prez.
[39] ŠA Košice pobočka Košice, f. ONV Košice-Okolie 1945–1948, k. 792, č. 2275/1947 prez.
[40] ŠA Prešov pobočka Bardejov, f. ONV Bardejov 1945–1960, k. 115, č. 22/1952 adm.

Bohdan Halczak (ur. 1959) – absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Zielonej Górze. Najpierw pracował jako wychowawca w internacie, a później nauczyciel w szkole podstawowej. Od 1987 r. podjął pracę w Wyższej Szkole Pedagogicznej, po przekształceniu uczelni w Uniwersytet Zielonogórski został pracownikiem naukowym uniwersytetu. Początkowo związany był z Instytutem Historii jako pracownik, a następnie kierownik Zakładu Dydaktyki Historii. W 2004 r. przeniósł się do Instytutu Politologii. Obecnie pełni funkcję Kierownika Zakładu Historii Idei i Myśli Politycznej. W 1989 r. obronił pracę doktorską na Wydziale Historii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, uzyskując tytuł doktora nauk humanistycznych. W 2001 r. obronił w Uniwersytecie im. A. Mickiewicza rozprawę habilitacyjną, uzyskując tytuł doktora habilitowanego nauk humanistycznych. W 2004 r. został mianowany profesorem Uniwersytetu Zielonogórskiego. Jest autorem 93 publikacji. Są wśród nich dwie monografie naukowe, trzy prace zbiorowe opracowane pod jego kierunkiem oraz liczne artykuły. Jest także współautorem dwóch podręczników szkolnych – do nauczania wiedzy o społeczeństwie w szkole podstawowej oraz do nauczania historii w szkole średniej.

Repatriation or Deportation? Soviet Repatriation Operations in Slovakia, 1945–1948

The main purpose of a Soviet repatriation action carried out after World War II was to forcibly return to the USSR all Soviet citizens who during the war, for many reasons such as: captivity, forced labor in Germany, emigration or escape, lived their country and settled down in Western and Central Europe. This action did not omit Czechoslovakia. It is possible to highlight particular stages of the process of searching for, arresting and deporting people of Russian and Ukrainian origin and of other nationalities of the Soviet Union living in Czechoslovakia. Initially, those people who were under a relocation duty were appealed by Soviet secret service to appear in special camps or they were brought along by force. At the beginning of 1946, the second stage of repatriation action started. It was carried out by Soviet and Czechoslovak secret services acting in close collaboration. In assistance of Czechoslovak army, they were searching for displaced persons from the Soviet Union in the CSR and forced them to live the Republic. The fact of the matter is that the character of those actions was often rather brutal. Repatriation affected all Soviet citizens regardless their health condition like senility, pregnancy, marital status (some of them were already married to Czechoslovak partners), etc. The most violent acts characterized Czechoslovak forces. The last stage of repatriation action is dated from the beginning of 1947 until the end of 1948. Soviet forces provided Czechoslovak authorities with the list of people who were to be deported from the CSR, as a consequence they were captured and arrested by Czechoslovak secret service. Furthermore, cases of similar actions occurred even in the early 1950s. It is unlikely to estimate the exact number of Soviet citizens (immigrants and refugees) who, after Red Army's occupation of Slovakia, were not only deported to the Soviet Union but also repatriated in subsequent years.

Mariusz Mazur

Nieformalny rezonans społeczny tzw. Kongresu Zjednoczeniowego PPR i PPS w grudniu 1948 roku

Tak zwany Kongres Zjednoczeniowy PPR i PPS w dniach 15–21 grudnia 1948 r. oraz powstanie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej miały być ukoronowaniem dotychczasowych przemian oraz wstępem ku nowej jakości i przyspieszeniu zmian politycznych, społecznych, ekonomicznych i kulturowych. Wydarzenie przygotowywane i anonsowane od wielu miesięcy nikogo nie mogło zaskoczyć. Niespodzianką był najwyżej jego rozmach.

Zebrany materiał[1] w żaden sposób nie uprawnia do formułowania choćby przybliżonych procentowych wyliczeń, obrazujących opinie i przemyślenia polskiego społeczeństwa na ten temat. Zresztą, nie będzie to możliwe nigdy, ze względu na liczne ograniczenia rządzące źródłami oraz brak choćby najbardziej przybliżonych badań sondażowych z tamtego okresu. Opierając się na jednostkowych przypadkach, można jedynie pokusić się o wskazanie pewnych ogólnych trendów zachowań albo cząstkowych postaw, poglądów i opinii. Z przeanalizowanych materiałów wynikają dwie odmienne tezy: brak zainteresowania tematyką w społeczeństwie[2] i… odwrotnie, duże zainteresowanie[3]. Obie są prawdziwe, zależało to jedynie od miejsca i czasu. Generalnie jednak przyjąć należy, że zagadnienie to było szeroko omawiane. Działo się tak nie z powodów radości z kongresu, jak przedstawiał to autor jednego z raportów, którego zdaniem „w ogóle wieś żyje zagadnieniami obecnych

[1] W tekście wykorzystano dwa rodzaje źródeł: źródła o proweniencji aparatu bezpieczeństwa, z czego jedna część to raporty i sprawozdania miesięczne, a druga to prywatne listy poddane perlustracji oraz ówczesne nieoficjalne dzienniki, wydane znacznie później, a więc mniej narażone na wpływ cenzury i autocenzury. Pominięte zostały głosy na temat kongresu pochodzące z publicznych spotkań, akademii itd. Doniesienia o prywatnych wypowiedziach pracowników ambasad i dziennikarzy zagranicznych zob.: AIPN, 1572/433, *Zestawienie informacji i wypowiedzi na temat Kongresu Zjednoczeniowego z dnia 18 XII 1948 r.*, k. 2–8.

[2] AIPN Lu, 044/21, *Raport miesięczny z instrukcji za czas 1 XI 1948 r. – 31 XII 1948 r.*, Lubartów, 27 XII 1948 r., k. 37; AIPN Lu, 058/1, *Sprawozdanie o działalności Placówki Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Parczewie za okres od dnia 25 XI 1948 r. do dnia 24 XII 1948 r.*, Parczew, 24 XII 1948 r., k. 54.

[3] AIPN Lu, 032/21, *Sprawozdanie miesięczne za okres od 1 XI 1948 r. do 30 XI 1948 r.*, Hrubieszów, 1 XII 1948 r., k. 76.

przemian społecznych"[4]. Ludzi nie absorbowała problematyka zjednoczenia ruch robotniczego, ale na kongres patrzyli zazwyczaj w kontekście jego skutków dla przyszłości, które w bezpośredni sposób dotyczyły ich życia codziennego w mocno mobilnej i nieprzewidywalnej sytuacji[5]. W sprawozdaniach autorstwa funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa próbowano podzielić stopień zainteresowania pomiędzy obojętną biedotę wiejską oraz „bogaczy i kapitalistów wiejskich", prowadzących na ten temat skryte rozmowy[6], albo, w innej wersji, odwrotnie, to biedota snuła rozważania, a „bogacze wiejscy […] w ogóle nie komentują tych rzeczy, gdyż są świadomi i często czytają w gazetach o toczących się procesach za szeptaną propagandę i boją się wypowiadać"[7]. W rzeczywistości sytuację komentowali zapewne jedni i drudzy, a tego typu rozbieżności są wynikiem m.in. osobistych, zsubiektywizowanych opinii poszczególnych pracowników UB sporządzających raporty. Nie trzeba dodawać, że stopień wyedukowania funkcjonariuszy oraz kompletny brak umiejętności badania opinii społecznej kolejną barierą w wyciąganiu wniosków bardziej ogólnej natury. Stąd, analizując tego typu dokumenty, bardzo często natykamy się na błąd logiczny – *pars pro toto*. Z dzisiejszego punktu widzenia istotne jest też przekłamanie źródeł, wynikające z przyjętego ich doboru. Pole zainteresowania tajnych służb obejmowało konkretne sprawy, przy czym głównie skupiano się na tematyce negatywnej, a w mniejszym stopniu przywoływano głosy pozytywne czy neutralne. Odrzucając propagandowy obraz niemal powszechnego zadowolenia z połączenia partii i marginalizowanej niechęci ograniczonej jedynie do „kręgów reakcyjnych", nie możemy jednak popaść w pułapkę odwrotności tej sytuacji. Z analizowanych materiałów wynika, że obserwowano wówczas obie postawy: zadowolenie i niechęć, co nie znaczy, że nie zdarzały się także przypadki podejścia trzeciego, czyli obojętności.

Jeśli chodzi o podawane przez źródła przykłady wyrażanego zadowolenia, nie wiadomo, kiedy przypadki takie były odbiciem prawdziwych poglądów, a kiedy oficjalną deklaracją wynikającą z obaw przed donosicielstwem. Niewątpliwie satysfakcję wyrażała większość tych członków PPR, którzy nie zostali usunięci w trakcie weryfikacji i weszli do nowej partii. Podobne uczucia towarzyszyły zapewne także pracownikom aparatu bezpieczeństwa. Jednak, jak będzie można się przekonać, zaliczenie do tej kategorii dalszych grup *in gremio* byłoby już błędem[8]. Nawet wśród żołnierzy KBW zdarzali się tacy, których opinie nie

[4] AIPN Lu, 044/21, *Raport miesięczny za okres od 1 XI 1948 r. do 30 XII* [powinno być: 30 XI] *1948 r.*, Lubartów, 1 XII 1948 r.s, k. 37. Por. *ibidem*, k. 39.

[5] AIPN Lu, 032/21, *Raport miesięczny za okres od dnia 1 XII 1948 r. do dnia 1 I 1949 r.*, Hrubieszów, 3 I 1949 r., k. 91.

[6] AIPN Lu, 044/21, *Sprawozdanie miesięczne za okres od 1 XI 1948 r. do 30 XII* [powinno być: 30 XI] *1948 r.*, Lubartów, 1 XII 1948 r., k. 162; AIPN Lu, 044/21, *Sprawozdanie nr 8 Referatu I-go PUBP w Lubartowie za okres sprawozdawczy od dnia 24 XI 1948 r. do dnia 24 XII 1948 r.*, Lubartów, 22 XII 1948 r., k. 67.

[7] AIPN Lu, 044/21, k. 37.

[8] Jeśli weźmiemy pod uwagę, że w kilku najbliższych miesiącach kilkanaście tysięcy nominalnych członków PZPR nie wymieniło legitymacji i nie wypełniło kwestionariuszy, to jest pewne, że również w nowej partii znaleźć można było osoby o co najmniej niepewnym stosunku do jednolitofrontowości (B. Dymek, *PZPR 1948–1954*, Warszawa 1989, s. 176–178).

pasowały do przyjętego i, jak mogłoby się wydawać, oczywistego stereotypu. *Per analogiam*, podobna sytuacja miała miejsce także w wojsku, milicji i zapewne w jeszcze większym stopniu w kręgach aparatu urzędniczego średniego i niższego szczebla. Łatwo jest odsłonić cel gloryfikacji kongresu, gdy czytamy list żony do uwięzionego męża: „W najbliższych dniach Święto Zjednoczenia Partii! Wszyscy się na nie cieszymy, bo tylko zgoda buduje, a niezgoda rujnuje i wiele nadziei pokładamy w przyszłości. Gdybyś zobaczył, jak rośnie Warszawa, jaka jest teraz pełna życia i energii, jak wyrastają mosty, gmachy, koleje podziemne i sieci wysokiego napięcia na przestrzeni setek kilometrów, i jaki jest wyścig pracy – to by Ci serce żywiej zabiło z radości i chciałbyś zaraz stanąć do szeregu pracy i nigdy go już nie opuszczać dla żadnych mrzonek. Tak, Kochany, koła historii łączą się i depcą wszystko, co małe i słabe było – ale trwałe wartości nic nie złamie, muszą zwyciężyć. Zwycięży praca i jej bohaterowie, zastanie owoc ich trudu […]”[9]. Również formuły dowodzące, że zadowolenie z połączenia partii wyrażali robotnicy, chłopi małorolni i średniorolni, element postępowy, masy pracujące, bezpartyjni, a szczególnie partyjni[10], traktować należy jako rytualne i niedostarczające żadnych informacji. Widać tu ewidentną próbę dostosowania się do apriorycznie przyjętych założeń ideologicznych. Podobna optyka towarzyszyła zapewnieniom o związanym z kongresem pogłębianiu się wiary robotników i biedoty wiejskiej w siłę klasy robotniczej[11]. Nie oznacza to jednak, że wszystkie tego typu głosy można uznać za przesadne czy wręcz fikcyjne. Jeśli odrzucimy propagandowy kanon mówiący o wielkim entuzjazmie i zadowoleniu, przedterminowym wykonywaniu spontanicznych zobowiązań na cześć kongresu, masowym udziale w konferencjach i akademiach, czyli obraz, który pojawia się również w tajnych przecież z natury sprawozdaniach UB dla instancji wyższych, przyjąć możemy, że część z tych głosów, oczywiście bardziej stonowana, wyrażała realne refleksje i pojawiające się gdzieniegdzie pozytywne osądy i postawy. Gdy czytamy o przychylnym ustosunkowaniu się chłopów średniorolnych czy tzw. biedniaków do gospodarki spółdzielczej, to wydaje się, że głosy takie rzeczywiście się pojawiały i nie można ich automatycznie odrzucić[12]. Mając niewiele albo też nie mając nic do stracenia, przynajmniej tymczasowo mogli oni ulegać roztaczanym przed nimi wizjom i nadziejom. I nie chodziło tu przecież o żadną wspólnotę aksjologiczną z rządzącymi, ale o poprawę własnego losu. Funkcjonariusz UB pisał: „Z wypowiedzi członków obu partii, jak i też bezpartyjnych małorolnych i średniorolnych, sprawy te są bardzo ważne na obecnym etapie historycznym, ponieważ wiekowa krzywda zostanie zlikwidowana, a jedność obu partii przyspieszy realizację budownictwa

[9] AIPN, MBP, 1183, *Biuletyn informacyjny nr 79/48 dot*[yczący] *Kongresu Zjednoczeniowego*, Warszawa, 18 XII 1948 r., k. 26–27.

[10] AIPN Lu, 032/21, k. 91; AIPN Lu, 044/21, *Raport miesięczny za okres od dnia 1 XII 1948 r. do dnia 31 XII 1948 r.*, Lubartów, 30 XII 1948 r., k. 39; AIPN Lu, 055/68, *Raport za okres od dnia 1 XII 1948 r. do dnia 31 XII 1948 r.*, k. 80/2; AIPN Lu, 045/ 18, *Sprawozdanie za okres od dnia 1 XII 1948 r. do dnia 31 XII 1948 r.*, Chełm, 31 XII 1948 r., k. 114; AIPN Lu, 032/21, *Sprawozdanie miesięczne za okres od dnia 1 XII 1948 r. do 31 XII 1948 r.*, Hrubieszów, 3 I 1949 r., k. 87.

[11] AIPN Lu, 037/29, *Raport okresowy za okres sprawozdawczy od dnia 1 XI 1948 r. do dnia 31 XII 1948 r.*, Włodawa, 2 I 1949 r., k. 106.

[12] AIPN Lu, 044/21, k. 37.

ustroju socjalistycznego”[13]. Nawet tak ewidentnie niesamodzielne słowa wcale nie musiały być wyłącznie oficjalnymi rytuałami, niemającymi nic wspólnego z wewnętrznym przekonaniem. Sporo głosów wskazuje, że wyuczone kalki propagandowe były co prawda przyjęte powierzchownie, ale zostały zinterioryzowane, ponieważ wyjaśniały część świata i lokowały odbiorcę w jego konkretnym miejscu[14]. Chłop, który otrzymał od państwa ziemię, czy awansujący społecznie robotnik, który od trzech lat słyszał o swojej klasowej predestynacji do władzy i mógł wysłać dzieci na studia, konstytuował własną osobę w danym mu świecie. I nawet jeśli nie zgadzał się z niektórymi posunięciami rządzących, jeśli był tylko oportunistą, to przystosował się i nie widział konieczności przewracania istniejącego porządku politycznego, a już na pewno nie kosztem własnych wyrzeczeń. Dla takich ludzi „Kongres Jedności Robotniczej” był, być może zbytnio rozdętym, ale naturalnym połączeniem dwóch sił kładącym kres zbędnemu rozbiciu ruchu robotniczego. Nie znaczy to, że wszystkie głosy aprobaty dla połączenia partii automatycznie należy zaliczyć do opcji popierającej system. Pracownik portowy ze Szczecina pisał w prywatnym liście: „Jutro, to jest 15, nastąpi u nas w Polsce wielka chwila, gdyż złączają się u nas dwie partie PPR i PPS w jedną, choć mnie to bardzo nie interesuje, jednak będzie wielkie święto na to konto i trzeba dodać, iż to jest dobrze, bo po co ma się robotnik z robotnikiem bić i kłócić, jak pójdą razem, to będą silniejsi […]”[15]. W kategoriach myślenia potocznego odległego od kwestii ideowo-suwerennościowej, argumentacja „za połączeniem” odpowiadała wymogom logiki, podnosząc aspekty: przyspieszenia odbudowy kraju, jego stabilizacji, wzmocnienia szeregów, a przez to zwiększenia bezpieczeństwa międzynarodowego, zakończenia rozbicia oraz ujednolicenia dróg politycznych biegnących w tym samym kierunku[16]. Jak można przypuszczać, jedność – nie tylko polityczna – choć jeszcze nierozumiana powszechnie tak, jak chcieliby tego decydenci, nie dla wszystkich była wadą. Niektórzy, przedstawiani w doniesieniach agenturalnych jako robotnicy, uważali, że kongres ma olbrzymie znaczenie dla odbudowy i stabilizacji kraju i byli przekonani, że po kongresie ruszy np. budowa mieszkań dla robotników[17]. W wielu wypadkach swoją rolę odegrało też uleganie propagandowym

[13] AIPN Lu, 032/21, k. 76.

[14] W analizowanych materiałach z jednostki archiwalnej pt. *Kongres Zjednoczeniowy PPR i PPS w ocenie żołnierzy KBW, 1949 r.* (AIPN, 1641/2) widoczne są dwie postawy żołnierzy KBW, pozytywna i negatywna. Przyjmując tę drugą jako wyrażenie prawdziwych, bo ryzykowanych, poglądów, nie można odrzucić tej pierwszej całkowicie, uznając ją za wytwór strachu przed donosem, ewentualnie świadomą ideowość nielicznych komunistów. Nośne hasła, awans społeczny, przeświadczenie o ostateczności sytuacji, nadzieje i oportunizm skłaniały do recepcji danego propagandowo świata.

[15] AIPN, MBP, 1183, k. 26; Por. AIPN, 1641/2, *Zawiadomienie specjalne nr 3*, 4 I 1949 r., k. 8/2; Por. także sprawozdanie dla WUBP w Lublinie, z którego wynika, że na temat zjednoczenia ogólnie ludność wypowiada się dobrze: „słuszny był krok zrobiony, ponieważ połączy jeden kierunek ideologiczny i nie powinno być pomiędzy nimi rozbieżności. Są minimalne odgłosy sprzeczne temu, przede wszystkim osób wrogich i obcych nam klasowo, lecz są bardzo głuche (!) a nawet czł[onkowie] wyrzuceni z tych partii łudzą się nadzieją, że zostaną przyjęci ponownie” (AIPN Lu, 041/23, *Sprawozdanie Ref*[eratu] *II PUBP w Puławach po linii Sekr*[etariatu] *I Wydziału III za okres od dnia 28 XI 1948 r. do dnia 28 XII 1948 r.*, Puławy, 30 XII 1948 r., k. 1).

[16] AIPN, 1641/2, k. 1–2; Por. AIPN Lu, 044/21, k. 39; AIPN Lu, 032/21, k. 91.

[17] AIPN, 1572/433, k. 5.

zapewnieniom o poprawie trudnej sytuacji. Autorka listu do adresata we Francji pisała: „List Twój otrzymałam, za który Ci dziękuję, piszę go akurat w to wielkie święto zjednoczenia partii myślę, że i Ty o tem coś wiesz wielkie uroczystości cała Łódź czerwona a serce tak dziwnie boli bo wciąż się nie wie co dziś lub jutro człowieka czeka marzy się i pisze się dużo o lepszym jutrze, lecz kiedy wreszcie to nastąpi, wciąż czeka się na coś jakby człowiek jeszcze raz miał się narodzić, dużo pisać by można o tem, lecz lepiej buzię trzymać […]”[18]. Podobnie rzecz się miała z młodymi hunwejbinami z ZMP. Dlatego też miały miejsce tego typu wypadki, jak w gimnazjum handlowym w Puławach, gdzie 15 grudnia podczas lekcji religii „ksiądz stanął w drzwiach i starał się wstrzymać uczniów, którzy w konsekwencji wypchnęli go za drzwi, a sami poszli na świetlicę”, by wysłuchać aktu zjednoczenia[19]. Z klimatu, jaki generowała propaganda, wyrastały też rozmowy żołnierzy KBW przewidujących wzrost szpiegostwa ze strony państw zachodnich, zaniepokojonych normalizującą się w Polsce sytuacją[20].

Powszechnym zachowaniem wydaje się wyczekiwanie i zawieszenie jakiejkolwiek aktywności. Czasami jako wyraz zgody przyjmowano zwykłe podporządkowanie i przystosowanie. W środowiskach niezadowolonych można było zaobserwować bierność, wynikającą z dominujących uczuć: zniechęcenia, strachu i bezsilności[21]. Widać, że większość obawiała się zabierać głos, a z prywatnych listów wyłania się obraz rozgoryczenia, apatii i rezygnacji. W jednym z nich czytamy: „Jak Ty zapatrujesz się na ten dzień dzisiejszy. Przecież to dziś 15 XII tak ważny dzień w naszych dziejach Polski i ludzkości. Nie wiem jak to życie pójdzie dalej, czy to już tak będzie […]”[22]. Kto inny dodawał: „Kongres jest oficjalnym przyspieszeniem rzeczy od dawna postanowionych […]”[23].

Funkcjonariusze UB nawet na szczeblu powiatowym czy wojewódzkim, by zachować zgodność z wytycznymi panującej ideologii, dowodzili dualizmu opinii, gdzie z jednej strony robotnicy wypowiadali się o kongresie w samych superlatywach, a z drugiej stali wrogowie systemu wyrażający zdanie nieprzychylne. Dopiero gdy zaczynamy badać głosy konkretnych osób i poznawać ich pochodzenie społeczne, okazuje się, że ten prosty podział: biedniacy i klasa robotnicza *versus* reakcja, jest fikcyjny, a przeciwników istniejącej sytuacji i powstającej partii spotkać można również wśród tzw. klas rządzących. W gronie przeciwników wypowiadających się źle o połączeniu partii wymieniano: reakcję, aktywny

[18] AIPN, MBP, 1183, *Specjalne doniesienie dot*[yczące] *Kongresu Zjednoczeniowego*, Warszawa, 21 XII 1948 r., k. 37.
[19] AIPN Lu, 041/23, *Raport specjalny dot*[yczący] *Kongresu Zjednoczeniowego*, Puławy, 20 XII 1948 r., k. 106.
[20] AIPN, 1641/2, *Zawiadomienie specjalne nr 3*, 19 I 1949 r., k. 16/2.
[21] AIPN Lu, 045/ 18, k. 116.
[22] AIPN, MBP 1183, k. 38; por. list do adresatki z Paryża, nadany w Łodzi 15 XII 1948 r.: „Dziwne rzeczy się działy dziś ze mną, gdy słuchałam wycia syren fabrycznych i słów »Wyklęty powstań ludu ziemi, powstańcie których – dręczy głód« i dalej »Bój to będzie ostatni, krwawy skończy się trud«[…]. Zresztą po co Ci to piszę chyba znasz słowa Międzynarodówki. A jednak pomimo wszystko trzeba być Polakiem i robotnikiem, aby to przeżyć i odpowiednio odczuć […]. Wiesz Gabrysia ty nawet może nie wiesz, że żyjemy w innej epoce nowej, to co było już nie wróci […]” (AIPN, MBP 1183, k. 34).
[23] AIPN, 1572/433, *Zestawienie informacji dot*[yczące] *wypowiedzi o Kongresie Zjednoczeniowym z dnia 16 XII 1948 r.*, k. 3.

kler i wiernych będących pod jego wpływem, bogate chłopstwo z rzadka jeszcze zwane kułakami, prywatną inicjatywę, określaną pogardliwie mianem spekulantów, handlarzy i sklepikarzy; dalej, „kołtunerię mieszczańską", inteligencję, a wśród niej najczęściej „nauczycielstwo"[24]. Można się zgodzić z doniesieniami UB, że we wspomnianych grupach dominowało przygnębienie. Jeden z raportów PUBP donosił: „element kupiecko-spekulacyjny widzi w tym akcie potężne osiągnięcie klasy robotniczej, a jednocześnie nieuchronną klęskę kapitalizmu"[25]. Jeżeli oczyścimy te słowa z ideowego nalotu, to pozostała myśl przewodnia okaże się prawdziwa. Sukcesy komunistów w Chinach i zbliżające się, choć w prasie już ogłoszone, zdobycie Pekinu, przejęcie władzy w Czechosłowacji w lutym 1948 r., a w Polsce sfałszowane wybory, scalenie organizacji młodzieżowych, niemal doszczętna pacyfikacja podziemia niepodległościowego i likwidacja opozycji oraz samo połączenie PPR i PPS, przyjmowano jako dowody rosnącej siły komunizmu. Można było, oczywiście, interpretować te sukcesy ustroju w różny sposób. Pojawiły się np. w tym czasie pogłoski dowodzące, że za zwycięstwami komunistów chińskich stoją Amerykanie, którzy chcieli w ten sposób unaocznić masom niską stopę życiową w komunizmie, co w konsekwencji miało doprowadzić do odwrócenia się społeczeństw od tej idei i ostatecznego pokonania komunizmu[26]. Tyle że takie głosy były dość rzadkie i raczej uznać je należy za złudną próbę racjonalizacji niezrozumiałych i zaskakujących wydarzeń. Tego typu infantylnych interpretacji było zresztą znacznie więcej. Przypuszczano na przykład, że „delegaci, którzy są delegowani na Kongres, to są przekupieni przez Rząd, tak z PPS, jak i PPR, a to dlatego, ażeby na kongresie nie stawili kontra, lecz stawiane propozycje przyjęli jednogłośnie. Natomiast, […] połączenie dlatego nastąpiło, ażeby prędzej mogli założyć »kołchozy« […]". W dalszym ciągu wypowiedzi rozmówca informatora, który dostarczył to doniesienie UB, wskazywał, że „zmarł Żdanow, prawa ręka Stalina oraz zmarł Hlond, prawa ręka Papieża, to wkrótce będzie wojna pomiędzy Ameryką a ZSRR"[27]. Bezpartyjny żołnierz 3. brygady KBW pochodzenia chłopskiego, chwaląc zjednoczenie, przestrzegał jednocześnie, że po nim członkowie partii, zamiast pracować, będą się kłócili między sobą „i stworzy się bunt, tak jak raz przed wojną [w 1926 r.? – M.M.] [a] Partia PPS będzie miała gorzej […]"[28]. Widoczne tu próby ułożenia posiadanych informacji w jedną całość wydają się pewną normą, szczególnie w środowiskach

[24] AIPN Lu, 042/22, *Sprawozdanie miesięczne za okres od dnia 1 XII 1948 r. do dnia 1 I 1949 r.*, Krasnystaw, 31 XII 1948 r., k. 216; AIPN Lu, 032/21, k. 91, 114; AIPN Lu, 037/29, k. 107; AIPN Lu, 047/33, *Raport miesięczny z pracy aparatu bezpieczeństwa na wsi*, Biłgoraj, 28 XII 1948 r., k. 229; AIPN Lu, 044/21, k. 39.

[25] AIPN Lu, 044/21, k. 37; Prezydent Katowic, Aleksander Willner, pisał w raporcie za czwarty kwartał roku 1948: „Z obserwacji wynika, że wszelki popłoch szerzy przede wszystkim warstwa kupiecka i mieszczańska, najmniej zaś podatnym elementem jest robotnik, który tyle razy przekonał się już, że władze dbają o niego i w każdej sytuacji pójdą mu na rękę. Zapowiedziana zwyżka płac wywołała żywe zadowolenie, szeptana propaganda rozsiewa wersje, że zwyżka płac nie polepszy stanu materialnego obywateli, z uwagi na to, iż równocześnie podniesiono ceny dojazdowych biletów kolejowych, autobusowych oraz ceny światła" (cyt. za: Z. Woźniczka, *Katowice 1945–1950. Pierwsze powojenne lata. Polityka – społeczeństwo – kultura*, Katowice 2004, s. 64).

[26] AIPN Lu, 055/68, k. 80/2.

[27] AIPN Lu, 045/ 18, k. 114; Por. AIPN Lu, 055/68, k. 80/2.

[28] AIPN, 1641/2, k. 1.

niepoddanych wystarczającemu procesowi edukacji. Absurdalne analogie, zadziwiające wnioski i niecodzienne opinie wpisywały się w ramy myślenia potocznego. Wyjaśniały świat w miarę dostępnego zestawu środków, dopasowując go do poziomu intelektualnego autorów.

Dużo o nastrojach mówią fragmenty listów poddanych perlustracji. Dzięki uczennicy z Białegostoku wiemy, że: „robotnicy drżą przed połączeniem, twierdząc, że połowa z nich wyląduje (słowo nie do przeczytania) [tak w tekście – M.M.]. Nastrój [!] jest ponury i nieprzyjazny […]". Inna osoba pisała z Łodzi: „w domu też pogoda, lecz jest ciężko żyć, pragnęlibyśmy, ażeby się pogoda zmieniła, ale na lepsze dla nas robotników. Piętnastego grudnia zjednoczenie partii PPR i PPS, obiecują nam poprawę, lecz przestaliśmy już w różne przyrzeczenia wierzyć […]". Pracownik Izby Skarbowej ze Szczecina narzekał: „[…] Już teraz mam ich po dziurki w nosie. Radio nastawisz – mówią na cześć kongresu, zwalniają wcześnie z pracy, bo jest zebranie – znowu na cześć kongresu i tak w kółko. A prosz[ę] tego musisz wiedzieć, że wszyscy pracownicy dobrowolnie pracują poza godzinami służbowymi, też ku czci kongresu, czy to nie może stanąć kością w gardle […]"[29]. Nadawca z Gdyni pisał do mieszkańca wsi w powiecie inowrocławskim, dnia 12 grudnia: „Teraz nie przyjadę bom jest biedny jak diabeł co nie ma duszy bo nam tak płacą, że nie możemy wyżyć, chociaż we trzech pracujemy ale i czeka i was to samo jak będą kołchozy, brońcie się i nie dajcie się bo źle [tak w tekście – M.M.], a po tym zjednoczeniu zobaczycie pokażą swoje żydowskie oblicze […]"[30]. Takie próby wyjaśnienia przyczyn uciążliwego stanu rzeczy występują obok poszukiwania dróg wyjścia z sytuacji. W jednym z listów, z 15 grudnia, można przeczytać: „Dziś jak wiesz – jest uroczystość połączenia obu partii PPR i PPS. Słuchaliśmy przed chwilą przemówienia Bieruta przez radio, a następnie kazali nam iść do pracy. Mam do Ciebie prośbę, abyś każdego dnia modliła się, aby Pan Bóg i Najświętsza Panna Maria raczyli nam wrócić Ojczyznę i Wolność i uwolnili nas od komunistów […]. Ojczyznę wolność racz nam wrócić Panie! Ja także jestem zdania, że każde zło ma swój koniec. Oby tylko Pań Bóg to zło jak najszybciej usunął […]"[31].

Oddzielna, liczna grupa wypowiedzi to refleksje na temat wyglądu miast. Szoferzy warszawskich taksówek, wskazując na dekoracje i portrety, pytali pasażerów, czy to już Moskwa, czy jeszcze Warszawa[32]. Narzekanie na zmonopolizowanie świata barw niemal wyłącznie przez kolor czerwony było powszechne[33]. Maria Dąbrowska zapisała w swych dziennikach pod datą 8 grudnia: „Warszawa przygotowuje się forsownie do tego kongresu zjednoczeniowego. Ponieważ ma się odbyć w Politechnice, więc na gwałt sztafirują jej front na biało, ale tylko front, boków już nie tykają". Dalej Dąbrowska opisuje setki słupów rozstawianych na placu przed Politechniką, na Polu Mokotowskim, placu Zbawiciela, placu Unii Lubelskiej, konstatując: „Warszawa ochrzciła je już po

[29] AIPN, MBP, 1183, k. 27.
[30] *Ibidem*, k. 37.
[31] *Ibidem*, k. 37–38.
[32] AIPN, 1572/433, k. 3. Dla uczczenia kongresu zużyto 600 tysięcy metrów kwadratowych tkaniny (P. Osęka, *Rytuały stalinizmu. Oficjalne święta i uroczystości rocznicowe w Polsce 1944–1956*, Warszawa 2007, s. 95).
[33] AIPN, 1641/2, k. 5/2.

swojemu, jako »szubienice«. A mrużąc oko dodaje: »na faszystów«"[34]. W kilkanaście dni później pisarka zanotowała: „Dekoracja miasta była w bardzo złym, ordynarnym guście. Gdy się tyle już wydaje pieniędzy, można było się pokusić o trochę piękna i dobrego smaku. Tysiące słupów niebotycznych z gruba tylko ociosanych i prostacko na skos u góry obciętych, wyglądało koszmarnie. I nie było nadto w żadnej proporcji do mnóstwa wiotkich szmatek, którymi je obwieszono. Czerwone strzępki majtają się na wietrze"[35]. W tego typu obserwacjach Dąbrowska nie była osamotniona. Donoszono do MBP, że „koła artystyczne" krytykują estetyczną stronę dekoracji oraz zbyt małą liczbę barw i symboli narodowych[36]. Inne miasta wyglądały podobnie. Pracownik spółdzielni z Krakowa pisała w liście: „Piszesz mi, że Warszawa udekorowana, Kraków też nie pozostał w tyle cały rynek czerwony, ulice i okna wystawowe, jak wracałem do domu to dużo sztandarów stało przy sukiennicach. Na wszystkich transparentach, gazetach, wszystko dla robotnika a w rezultacie nic, tego nie mogę zrozumieć. Obrywają przy wypłacie kilka ładnych tysięcy, w rezultacie kosztem robotnika bogaci się spółdzielnia […]"[37]. I jeszcze jedna skarga z Łodzi, z 15 grudnia: „Wiesz chyba, że piszę do ciebie w dzień »Wielkiego Święta« Zjednoczenia Partii. Cała Łódź jest ubrana w czerwień, a gdzieniegdzie tylko przebłyskuje tylko jak gdyby robaczek świętojański biały kolor z czerwonym, a na tym tle portrety czerwonych (osłów) działaczy komunizmu. Cała Łódź wygląda jak gdyby zabito wieprza i krwią swoją obryzgał miasto"[38]. Inni wyrażali niezadowolenie z dużych sum wydanych na wystrój miast i dróg, podczas gdy ważniejsze potrzeby pozostawiono niezałatwione[39]. W przypadku głosów dotyczących przesycenia elementów zdobniczych trudno nawet mówić o znanym z propagandy tzw. efekcie bumerangowym. Fatalny wystrój wzmacniał tylko poczucie niechęci i złości. Można jedynie zastanawiać się nad przyczynami takiego postępowania. Czy chodziło tu o symboliczne wskazanie społeczeństwu kierunku przemian i zdeterminowania rządzących, czy raczej przeważyła ich nieintencjonalna bezmyślność? Faktem bezsprzecznym jest wyraźny brak zainteresowania koncyliacją oraz odwołanie się wyłącznie do pokazowej siły systemu.

Ujawniające się dzisiaj spektrum aktywności osób niezadowolonych jest dość wąskie ze względu na dalece posuniętą represyjność systemu. Najczęstsze przypadki to tzw. propaganda szeptana[40], czyli informacje podawane sobie z ust do ust, głównie w kręgach osób uznawanych za pewne. Jeszcze w początkach grudnia spotkać można nadzieję, bardziej wynikającą z myślenia życzeniowego niż z jakichkolwiek przesłanek, że „Kongres nie odbędzie się w oznaczonym termi-

[34] M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne. 1945–1949*, t. 1, Warszawa 1996, s. 346.
[35] *Ibidem*, s. 350–351.
[36] AIPN, 1572/433, k. 5.
[37] AIPN, MBP, 1183, k. 27.
[38] *Ibidem*, k. 35 Nadawca z Gdańska pisał 11 grudnia, do kogoś we wsi Skibno, powiat Koszalin: „Dzisiaj kazali wczepić każdemu mieszkańcowi domu czerwone chorągiewki za okno, toż to już komunizm w Polsce!!! W całym mieście wszystko czerwone, wszystko się szykuje na 15 XII, mnie się zdaje, że wraz z połączeniem się tych partii Polska stanie się ZSSR. O zgrozo!!!" (*ibidem*).
[39] AIPN, 1572/433, k. 2.
[40] AIPN Lu, 042/22, k. 216.

nie, lecz zostanie odłożony”[41]. Jak wiadomo, przypuszczenia te się nie potwierdziły. Pozostawało odwołać się do innych metod. Charakterystyczną cechą symbolicznego sprzeciwu było jego niezorganizowanie i ograniczenie wyłącznie do pojedynczych osób działających w niewielkim zakresie. Nie było mowy o żadnych akcjach zbiorowych. W jednej ze szkół „podczas występów artystycznych już po akademii nauczyciel w porozumieniu z księdzem miejscowej parafii wyprowadzili wszystkich młodych”[42]. Na terenie Międzyrzeca Podlaskiego 15 grudnia podczas akademii z okazji połączenia obu partii wzniesiono okrzyk „niech żyje AK”; 12 grudnia na zebraniu prezesów Stronnictwa Ludowego na terenie gminy Siemień, pow. Radzyń Podlaski, członek tegoż stronnictwa (przedstawiany w aktach UB jako najbogatszy chłop we wsi, posiadający 9 ha ziemi), stwierdził, że chłopom niepotrzebne są żadne przodujące partie, ani PPR, ani PPS, ponieważ to partia chłopów, stanowiących 70 procent społeczeństwa, powinna odgrywać dominującą rolę[43]. 15 grudnia w 6 Pułku KBW, podczas akademii na cześć zjednoczenia, po okrzykach „niech żyje”, jeden z żołnierzy skomentował sytuację słowami: „będzie żyła, póki nie zdechnie”[44]. Inny żołnierz tej samej formacji, kapral pochodzenia chłopskiego, bezpartyjny, przekonywał swojego kolegę: „Polska jest sprzedana, a dlaczego – wyjdź na miasto, to zobaczysz, wszędzie czerwono. Przecież mamy Polską Partię Robotniczą i powinny być flagi biało-czerwone”[45]. Porucznik KBW, pochodzenia rzemieślniczego, bezpartyjny, zarzekał się, że nikt go nie przekona: „[...] kapitału nikt nie zwalczy. A do żłobu to się każdy pcha, zarówno kapitaliści, jak i komuniści i każdy cygani jak może, [a] biedny naród cierpi”[46]. Kolejny, opierając się na własnych doświadczeniach, narzekał, że w Polsce, która mieni się państwem robotniczym, dobrą pracę może dostać tylko robotnik należący do partii[47].

Kolejną formą sprzeciwu było zrywanie plakatów i afiszy informujących o kongresie i przyjaźni z ZSRR czy choćby zawierających nazwisko Stalina. We wsi Krzeszów Górny, gm. Krzeszów, na plakacie z napisem: „niech żyje Stalin”, dopisano słowo „Żyd”[48]. W miejsce niszczonych plakatów afirmujących system pojawiały się napisy i ulotki odmiennej treści. Jak wynika z raportów, nie były to jednak przypadki częste[49]. W jednej z takich ulotek, jak pisano, inspirowanej przez kler, można było przeczytać: „Rodacy! Nie dajmy się okłamywać zdrajcom, którzy chcą pozbawić wiary i wolności. Precz z czerwonym tyrańskim, ciemiężcą narodu. My w swej wierności ku ojczyźnie zostajemy wytrwamy do

[41] AIPN Lu, 045/18, k. 114.
[42] AIPN Lu, 041/23, k. 106.
[43] AIPN Lu, 036/21, *Raport miesięczny z pracy PUBP w Radzyniu Podlaskim za okres od dnia 1 XII 1948 r. do dnia 31 XII 1948 r.*, k. 76.
[44] AIPN, 1641/2, k. 3.
[45] *Ibidem*, k. 10/2.
[46] *Ibidem*, k. 6/2.
[47] *Ibidem*, k. 8.
[48] AIPN Lu, 047/33, k. 229; AIPN Lu; 045/18, k. 114; AIPN Lu, 032/21, k. 91; AIPN Lu, 055/68, k. 85.
[49] Liczenie ich nawet na terenie całego kraju byłoby zabiegiem bezcelowym. Zapewne było ich kilkaset lub, co mniej prawdopodobne, kilka tysięcy. Jednak ilość niewiadomych nie pozwala wykorzystać tych danych do wyciągania głębszych wniosków. Nieznana jest choćby różnica pomiędzy liczbą ulotek, które wpadły w ręce UB, a tymi nieujawnionymi.

końca tej zawieruchy. Pachołcy szatana – zbliża się wasza zguba”[50]. W różnych miejscowościach pojawiały się ulotki: „Kongres 15 XII 1948 r. to hasło do walki z Kościołem, precz z Komunizmem”; „Bóg z nami my z Bogiem”; „Precz z komunizmem, my chcemy Boga”; „Jesteśmy Polakami i domagamy się Polski”; „Obywatele! Odezwa do Narodu Polskiego. Gdy jesteś chrześcijaninem i katolikiem zachowaj swój honor, swój obowiązek do obywatela, nie bierz udziału w pochodach Żydów w zabawie nie ludzkiej, bo wkrótce odpowiesz przed sądem sprawiedliwości”; „Precz z fałszywą Demokracją, precz z wrogami religii, precz z komunistami”. W Międzyrzecu Podlaskim w nocy z 14 na 15 grudnia pojawiły się na płotach i murach napisy kredą: „Precz z komuną, niech żyje AK i NSZ”[51]. Gdzie indziej zatrzymano dwóch ludzi, w tym studenta, którzy 15 grudnia zerwali sztandar PPS[52]. W gminie Bysław, pow. Tuchola, na zabawę zorganizowaną z okazji kongresu nie przyszła ani jedna osoba[53]. Należy przypuszczać, że nie chodziło tu nawet o protest polityczny, ale raczej o poszanowanie dla tradycji trwającego właśnie adwentu. Maria Dąbrowska odnotowała przypadek, którego była świadkiem, kiedy to klient poczty wzbraniał się przed kupieniem wydanego ku czci zjazdu zjednoczeniowego pocztowego znaczka z podobiznami Marksa, Engelsa i Stalina[54]. Jak widać, były to raczej sprzeciwy symboliczne, jedyne możliwe w zaistniałych realiach.

Inną formą oswojenia się z sytuacją były żarty i anegdoty. Wójt gm. Markuszów „w rozmowie z ludźmi miał się wypowiedzieć, że gwiazdki na święta nie będzie, bo Stalin zabrał, natomiast żłób PPR i PPS, a siano Samopomoc Chłopska”[55]. Całą serię ówczesnych żartów zapisała Maria Dąbrowska: „Ludzie mówią, że Warszawa na kongres »osłupiała, a potem się zaczerwieniła«. W dzień otwarcia Kongresu (był mroźny) mówiono, że »przed Politechniką ślizgawka, bo jest mróz, a dwie partie się zlały«. Trzecia anegdota mówi, że dla uczczenia kongresu wydano trzy albumy poświęcone trzem »bohaterom narodowym« pod tytułami: 1) Od agenta do prezydenta 2) Od gazowej maski do marszałkowskiej laski 3) Jak z frajera robi się premiera”[56]. W doniesieniach agenturalnych wygląda to nieco inaczej: „buchalter PUR-u Ob. Pruszyński Mikołaj naśmiewał się

[50] AIPN Lu, 055/68, k. 84–84/2. Taką ulotkę pisaną odręcznie, bez żadnego podpisu, znaleziono w Lublinie (por. AIPN Lu, 055/68, k. 81).

[51] AIPN Lu, 033/17, *Sprawozdanie referatu I PUBP w Kraśniku za okres od dnia 25 XI 1948 r. do dnia 25 XII 1948 r.*, Kraśnik, 24 XII 1948 r., k. 45; AIPN Lu, 032/21, k. 87; AIPN Lu, 036/21, k. 76; *Biuletyn dzienny MBP nr 2*, 4 I 1949 r. [w:] *Biuletyny dzienne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego 1949–1950*, wyb. i oprac. Ł. Kamiński, Warszawa 2004, s. 17. Nie można ustalić, czy zachowana tu pisownia pochodzi bezpośrednio z ulotek i napisów, czy jest wkładem funkcjonariuszy UB.

[52] AIPN Lu, 047/33, *Raport okresowy kierownika referatu V PUBP w Biłgoraju za okres od dnia 1 XII 1948 r. – 31 XII 1948 r.*, Biłgoraj, 27 XII 1948 r., k. 221.

[53] *Biuletyn dzienny MBP nr 2*… [w:] *Biuletyny dzienne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego*…, s. 17.

[54] M. Dąbrowska, *Dzienniki*..., s. 357.

[55] AIPN Lu, 041/23, k. 106.

[56] M. Dąbrowska, *Dzienniki*..., s. 351; por. AIPN, 1572/433, k. 3. Co ciekawe, powiedzenie o tym, że Warszawa „osłupiała i poczerwieniała”, prawdopodobnie uznając je za pozytywne, publicznie przytoczył w lokalnej prasie jeden z delegatów na kongres. *Delegaci mówią o Kongresie*, „Sztandar Ludu”, 23 XII 1948, s. 7.

wśród pracowników PUR z ostatnich wydarzeń kongresowych, a mianowicie, że obie partie zlały się, teraz trzeba czekać aż się rozleją, że te oklaski kongresowe i wychwalanie Stalina na kongresie świadczą o tym, że Rząd Polski i Kongres wciskają się do Stalina bez wazeliny […]"[57].

Ucieczkę w ironię widać też w listach. Nadawca z Olsztyna pisał 17 grudnia: „Jestem pod wrażeniem przeżytych podniosłych chwil […]. Miasto tonie w czerwieni, portretach i plakatach. I myśli człowiek jakich szczęśliwych i podniosłych chwil dożył. Czy u was też tak było? a wiesz (!), że ja zaczynam zazdrościć tym co już skończyli to piękne życie bo my jeszcze nie wiemy co przeżyjemy […]"[58]. Inny kpił: „Przedtem wielkim świętem Lublin zamienia się w piękną naszą stolicę Moskwę […]"[59]. Nadawca z łodzi pisał do Brazylii: „U nas jutro w Polsce mamy wielki dzień, połączenie dwóch partii robotniczych, to jest Polskiej partii Socjalistycznej i Komunistycznej, jest tak czerwono że oczy bolą tak udekorowane. A jak syreny fabryczne zawyją to w Brazylii na pewno będzie słychać, a teraz będzie u nas dobrze jak w Związku Radzieckim […]"[60]. Czasami ta ironia była bardziej dosadna. Właśnie wówczas powstał żart o tym, że w miejsce jednego dziada dzisiaj po sukcesach planu trzyletniego pojawi się dziesięciu dziadów[61].

Wśród osób zainteresowanych tym tematem powszechna była świadomość braku równowagi pomiędzy rolą, jaką wyznaczono Polskiej Partii Socjalistycznej, a dominującą rolą PPR. Członkowie PPS wyrażali swoje niezadowolenie głównie w sposób utajony. Złości nie kryli szczególnie byli PPS-owcy, usunięci z partii w ramach czystki. Początkowo: „Wyrzucony element z PPS [siał] propagandę, że do zjednoczenia nie dojdzie, ponieważ PPS nie pójdzie na ustępki dla PPR"[62]. Później podniosły się głosy, że zjednoczenie jest fikcją, doszło do niego jedynie na papierze, urzędowo, ale nie ideologicznie[63]. Wśród członków PPS mówiono o zaprzedaniu, wchłonięciu przez PPR; nie o połączeniu, ale o likwidacji PPS[64]. Maria Dąbrowska w swych *Dziennikach* określała kongres mianem kongresu unicestwienia PPS[65]. Już po połączeniu zdarzały się przypadki, kiedy byli członkowie PPS nazywali swych byłych kolegów partyjnych emisariuszami Moskwy[66]. Trudno powiedzieć, czy nie robiliby tego samego, gdyby zostali zweryfikowani pozytywnie. Nie wszyscy jednak zdawali sobie sprawę z wymowy zachodzących przemian. Niektórzy socjaliści mieli jeszcze nadzieję, że uda im się jak najliczniej wejść do władz PZPR, by uzyskać znaczący wpływ na podejmowane decyzje. Głoszący takie poglądy wyrażali przekonanie, że ten sposób

[57] AIPN Lu, 055/68, k. 83
[58] AIPN, MBP, 1183, k. 38.
[59] *Ibidem*, k. 36.
[60] *Ibidem*, k. 36.
[61] AIPN, 1641/2, k. 19.
[62] AIPN Lu, 033/17, *Sprawozdanie za okres od 1 XII 1948 do dnia 28 XII 1948 r.*, Kraśnik, 27 grudnia 1948, k. 148. Niestety, z badanego materiały nie wynika, czy osoby określane jako byli członkowie PPS należały do PPS-WRN, czy może zostały negatywnie zweryfikowane dopiero w ostatnim czasie.
[63] AIPN Lu, 036/21, k. 76.
[64] AIPN, 1572/1183, *Informacje dotyczące sytuacji przedkongresowej do dnia 25 XI 1947 r.* [powinno być 1948 r. – M.M.], k. 40; AIPN Lu, 037/29, k. 106/2.
[65] M. Dąbrowska, *Dzienniki*..., s. 350.
[66] AIPN Lu, 032/21, k. 88.

myślenia jest powszechny wśród dawnych PPS-owców[67]. Zauważano nieobecność w głównych gremiach partyjnych Stanisława Szwalbego i Kazimierza Rusinka, którzy, jak przypuszczano, zorganizują prawicę PPS[68]. Mówiono, że Bolesław Drobner nie pogodził się ze zjednoczeniem i zaczął już prace organizacyjne nad założeniem nowej PPS[69]. Bardziej sceptyczni przekonywali, że z czasem wszyscy albo znakomita większość dawnych PPS-owców zostanie usunięta z PZPR[70], a na razie władze obawiają się zdezorganizowania całego aparatu administracyjnego, samorządowego oraz innych urzędów, ponieważ PPR nie dysponuje odpowiednimi ludźmi[71].

Narastający od kilku miesięcy konflikt w łonie PPR zapoczątkował budowę legendy Władysława Gomułki, która objawiła się w 1956 r. Już w drugiej połowie roku 1948 Gomułkę zaczęto postrzegać jako opozycjonistę kontestującego zachodzące przemiany. W powiecie Grodzisk Mazowiecki niektórzy członkowie usunięci z PPS spodziewali się, że Szwalbe, Osóbka-Morawski i Gomułka szykują jakąś akcję przeciwko zjednoczeniu[72]. Wśród chłopów w powiecie Mrągowo chodziły pogłoski, jakoby „Gomułka na Kongresie oświadczył, że nie chce być czerwonym demokratą"[73]. Jak pisze Maria Dąbrowska, „Warszawa od razu ochrzciła Gomułkę Rejtanem. Aż dziw, jak to wnet poszło po mieście, a za tym słowa: Nowa Targowica, Stalin jak Katarzyna II, gwarantem niepodległości Polski"[74]. Bliżej nieznana profesor Krzeczkowska była przekonana, że ze wszystkich uczestników kongresu „tylko Gomułka [to] prawdziwy Polak, nie płaszczy się przed Moskwą i w pierwszym rzędzie stawia sprawę Polski, a później internacjonalizm"[75]. Padały też opinie, które dowodzą całkowitego zagubienia. Żołnierz KBW, jak wynika z kontekstu, prawdopodobnie szczerze dziwił się, że Gomułka wziął udział w kongresie, gdy wcześniej nazywano go „zdrajcą Partii i chciał iść inną drogą, a tu go jeszcze wybierają"[76].

Należy się zastanowić, jakie były powody niezadowolenia. Wszystkie dotyczyły kwestii ideologicznych, ponieważ wszelkie problemy jednoznacznie wiązano z ideologią. W jej ramach wyróżnić można jednak kilka oddzielnych płaszczyzn: bezpieczeństwo socjalne i osobiste, religię, kolektywizację rolnictwa, kwestie *stricte* patriotyczne dotyczące suwerenności.

Znacząca grupa doniesień dotyczyła przyszłości. Prognozy mają dwa źródła: lęk przed zmianami w sferach, którymi autorzy opinii byli żywo zainteresowani, przy czym mieli podstawy do obaw, jeśli obserwowali wydarzenia ostatnich lat, i drugie źródło – porównanie do wzorca, za który uważano Związek Radziecki,

[67] AIPN Lu, 055/68, k. 82; AIPN Lu, 036/21, k. 76.
[68] AIPN Lu, 055/68, k. 82.
[69] *Biuletyn dzienny MBP nr 2*…, [w:] *Biuletyny dzienne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego*…, s. 16.
[70] *Ibidem*. W pogłosce tej liczebność partii miała się ograniczyć do 200 tysięcy członków.
[71] AIPN Lu, 037/29, k. 106/2.
[72] *Biuletyn dzienny MBP nr 2*… [w:] *Biuletyny dzienne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego*…, s. 16.
[73] *Biuletyn dzienny MBP nr 4*, 7 I 1949 r., *ibidem*., s. 22.
[74] M. Dąbrowska, *Dzienniki*..., s. 357.
[75] AIPN Lu, 055/68, k. 84/2.
[76] AIPN, 1641/2, k. 11/2; odnotowany głos nie jest w żaden sposób ironiczny.

zgodnie zresztą ze wskazaniami propagandy. Jeśli chodzi o lęk przed zmianami, można tu jeszcze wyróżnić jego dwie kategorie, a mianowicie – lęki, nazwijmy je środowiskowe, obejmujące grupy interesu (np. ludzie mocno religijni bali się represji wobec religii, prywatna inicjatywa – nacjonalizacji) i lęki obejmujące większość (np. w sytuacjach, gdy rozważano wymianę pieniędzy czy wybuch wojny).

Charakterystyczne jest, że w tym okresie pojawiło się mniej pogłosek o wojnie[77], choć nie zamarły one zupełnie i np. zdarzały się przypadki szukania analogii z ówczesną sytuacją w Grecji, gdzie właśnie trwała wojna domowa[78]. Pewien bezpartyjny przekonywał, że teraz już jest zupełnie jasne, że ZSRR i inne kraje demokracji ludowej „nie cofną się przed niczym, zbroją się i przygotowują, by w całym świecie zaprowadzić ład komunistyczny. To znaczy, że i my zdążamy wyraźnie do wojny"[79]. Raport miesięczny WUBP z Łodzi z grudnia 1948 r. donosił: „działacz PSL Stanisław Bańczyk uważa, że na wiosnę nastąpi rozwiązanie Sejmu. Jest on pewien, że niedługo wybuchnie wojna, a Polska będzie terenem walk wewnętrznych, w konsekwencji czego uzyska niepodległość z rąk Anglosasów. Należy więc cierpliwie czekać i nie dać się sprowokować przez obecną władzę, gdyż ona chciałaby wykończyć wszystkie autorytety. Jako przykład podaje Gomułkę i przewiduje, że ten sam los spotka Cyrankiewicza, Kowalskiego, Ignara. On sam spodziewa się po rozwiązaniu Sejmu aresztu i procesu politycznego wraz z Nowakiem i Nadobnikiem, chyba że przedtem dojdzie do wojny"[80]. Część z zapowiadanych zmian była zupełnie fantastyczna. Ktoś twierdził, że w lutym 1949 r. zostaną zerwane wszelkie umowy międzypaństwowe, a 21 lipca 1949 r. samoloty amerykańskie zbombardują wszystkie bazy w ZSRR i komunizm zostanie obalony[81]. Takich dywagacji było jednak mniej niż zwykle. Powstałą lukę informacyjną zajął cały zestaw pogłosek i plotek innego typu. Wzrosła liczba pogłosek na temat wysiedleń ujawnionych członków AK, WiN i NSZ, co powodowało ponoć zniechęcenie do pracy[82]. W różnych częściach kraju, w tym na Lubelszczyźnie, Rzeszowszczyźnie i w Małopolsce, przewidywano, że wiosną rozpoczną się wysiedlenia przymusowe na zachód Polski, ale dostępne źródła nie precyzują,

[77] AIPN Lu, 047/33, *Sprawozdanie podreferatu II Ref. II PUBP w Biłgoraju za okres od dnia 28 XI – – 28 XII 1948 r.*, Biłgoraj, 27 XII 1948 r., k. 85; AIPN Lu, 032/21, k. 76. Wspomniany już Aleksander Willner pisał: „Wersje o możliwości wybuchu wojny ucichły pod koniec trzeciego kwartału, świat robotniczy odrzucał zresztą tę myśl – w nadziei jakichś zmian żyje jedynie świat kupiecki, nie mogąc pogodzić się z istniejącą sytuacją" (cyt. za: Z. Woźniczka, *Katowice…*, s. 64).

[78] AIPN, 1641/2, k. 16.

[79] AIPN, 1572/433, k. 2. Legendarny dowódca partyzancki, Zdzisław Broński, ps. „Uskok", pisał w swym pamiętniku we wrześniu 1948 r.: „A z tą wojną nie wiadomo jeszcze jak będzie. Wprawdzie na spokój się nie zanosi, ale zwłoka potrwać może" (Z. Broński „Uskok", *Pamiętnik*, wstęp i oprac. S. Poleszak, Warszawa 2004, s. 240.

[80] Cyt. za: Z. Woźniczka, *Trzecia wojna światowa w oczekiwaniach emigracji i podziemia w kraju w latach 1944–1953*, Katowice 1999, s. 145.

[81] AIPN Lu, 055/68, k. 80/2. Być może przywoływana data – 21 lipca – miała związek z rocznicą ogłoszenia manifestu PKWN, a Amerykanie mieliby sugerować się właśnie jego symboliką przy wywoływaniu wojny. Mówi to dużo o potocznej mentalności, w której połączeniu ulegają nieraz całkiem odległe rejony, a logiki nie ma.

[82] AIPN Lu, 032/21, k. 76.

kogo miałyby one objąć[83]. Jako że owe pogłoski pojawiły się w tych częściach kraju, gdzie podziemie było najliczniejsze, założyć można, że chodziło właśnie o tę grupę. W przypadku Krakowa pokutował jeszcze zapewne strach po zapowiadanych wysiedleniach w związku z „karą", która spadła na miasto po ujawnieniu wyników referendum z 30 czerwca 1946 r.[84]

Mieszkaniec Łodzi pisał 9 grudnia 1948 r. w liście wysłanym do Anglii: „U nas teraz 17 XII będzie Kongres zjednoczenia partii politycznych PPS i PPR aby uczcić ten kongres, to gonią ludzi po fabrykach aby więcej wyrabiali. Biedny robotnik męczy się, pracuje do ostatniego tchu, a nic za to nie ma. A gdyby próbował się sprzeciwić woli »panów dyrektorów«, zaraz więzienie albo obóz przymusowej pracy »Milencin« [Mielęcin – M.M.]. Szaleją na punkcie Rosji Sowieckiej. Rosja to ich bustwo (!), Rosja to »Raj« – A nie wiedzą, że ta uwielbiana Rosja wykorzystuje nas na każdym kroku"[85]. Ostatnie zdanie pokazuje interesujący schemat psychologiczny. Autor listu zakładał, że serwilistyczny stosunek władzy polskiej do Związku Radzieckiego jest efektem niewiedzy. Nie dostrzegał czy nie dopuszczał do siebie myśli, że może on wynikać z uświadomionych założeń, że hegemonia radziecka była wpisana w całość projektu, a rządzący zdawali sobie z tego sprawę i akceptowali taką sytuację. W innym wypadku żołnierz KBW, robotnik, były członek PPS, przedstawiany w materiałach UB jako figurant, wyjaśniał: po zjednoczeniu wszyscy „zostaną złapani w pułapkę, a raczej za mordę. Teraz robociarz dopiero będzie czuł rękę komunistyczną, gdyż komunizmem Żydzi kierują i biednego robotnika w (niecenzuralne słowo) [tak w tekście – M.M.] uderzają"[86]. W podobnym kierunku szły utyskiwania na dolę ciemnego chłopa, którego „oszukiwali i będą oszukiwać"[87], co sygnalizuje myślenie w kategoriach my – oni, ale w znacznie szerszym czasowo okresie, w dodatku niezgodnie z preferowanym przez rządzących podziałem klasowym. Tutaj władza po raz kolejny została wyrugowana z ram społeczeństwa i mimo wysiłków propagandy nadal była obca.

Przewidywano likwidację innych partii przez włączenie ich do PZPR, po uprzednim przeprowadzeniu w każdej z nich czystki[88], czyli metodami znanymi z kilku ostatnich miesięcy. „Partia będzie coraz bardziej ingerowała w sprawy urzędowe, w toku urzędowania narzucając takie, a nie inne załatwianie spraw poszczególnym urzędnikom na wyższych stanowiskach"[89]. Oczekiwano czystki w urzędach, gdzie zasiądą tylko „skrajni lewicowcy" z PPR, w dodatku jedynie

[83] AIPN Lu, 044/21, k. 162; AIPN, 1572/1183, *Biuletyn informacyjny nr 78/48 za okres od 30/XI* [prawdopodobnie 30/X – M.M.] *do 8/XI*, Warszawa, 9 XII 1948 r., k. 19. Por. AIPN, MBP, 1183, k. 38.

[84] Por. *Obóz demokracji odniósł zwycięstwo w referendum*, „Głos Ludu" 8 VII 1946; *Doprowadzimy walkę do zwycięstwa*, „Głos Ludu" 9 VII 1946; I. Paczyńska, *Dekret o nadzwyczajnej Komisji Mieszkaniowej i jego realizacja w Krakowie (1946–1947)*, „Przegląd Historyczny" 1993, nr 3, s. 319–334.

[85] AIPN, MBP, 1183, k. 37.

[86] AIPN, 1641/2, k. 14.

[87] AIPN, 1641/2, *Meldunek informacyjny dot.[yczący] reagowania składu osobowego poszczególnych jednostek KBW na: a) uchwały plenum KC PPR, b) obchody kongresu PZPR, c) wstrzymanie urlopów świątecznych*, 25 I 1949 r., k. 22/2.

[88] AIPN Lu, 036/21, k. 76; Por. AIPN Lu, 044/21, k. 67–68; AIPN Lu, 037/29, k. 106/2.

[89] AIPN, 1572/433, k. 2.

ci, którzy należeli do tej partii od samego początku lub od zakończenia wojny, nawet jeśli są niewykwalifikowani[90]. W prywatnym liście można było przeczytać: „Najważniejsze to Zjednoczenie partii. Krążą takie wersje, że wszystkich bezpartyjnych będą zwalniać z pracy, więc trochę się martwimy […]"[91].

W dniu rozpoczęcia kongresu ostatni przedstawiciele prywatnej inicjatywy zastanawiali się, czy otwierać sklepy, czy lepiej byłoby zamknąć je na czas jego trwania[92]. Zapewne mamy tutaj do czynienia z magicznym przeświadczeniem opartym na nadziei, że posłuszeństwo może zmienić sytuację. Być może obawiano się też, by nie dostarczać powodów do restrykcji. W środowisku tym żywo dyskutowano, spodziewając się kolejnych represji, całkowitej likwidacji inicjatywy prywatnej i wprowadzenia w jej miejsce spółdzielczości na wzór Związku Radzieckiego[93]. W głosach tych bardziej pobrzmiewa jednak rezygnacja niż nadzieja.

Wiele obaw dotyczyło przyszłości religii. Chodziło głównie o restrykcje wobec nauczania religii w szkołach oraz zakaz chodzenia do kościołów czy wręcz ich zamykanie i zamienianie na świetlice[94]. Zakaz dotyczyć miał też udzielania ślubów kościelnych, choć częściej mówiono o drastycznym wzroście opłaty za śluby. Sugerowane stawki wahały się od 30 do 50 tys. złotych, przy czym państwo zabierać miało dwie trzecie tej sumy[95]. Można było usłyszeć, że „wszelkie święta ważniejsze w Polsce przejmą formę sowiecką, że Święto Bożego Narodzenia będzie obchodzone jako święto »drzewka«, święta wielkanocne będą nazywane świętami gwiazd"[96], co po części miało uzasadnienie w doświadczeniach poradzieckich. Ksiądz z powiatu Grodzisk Mazowiecki uważał, że w przyszłości będzie się obchodziło tylko 1 maja, 22 lipca i 15 grudnia[97].

Obawiano się wymiany waluty[98], a jedna z wersji idących w tej kwestii najdalej głosiła, że w każdym powiecie będą obowiązywały inne pieniądze czy nawet wręcz nie pieniądze, ale bliżej nieokreślone bony. Autor tych słów zastrzegał jednak, że nie wiadomo, czy to jest prawda[99]. Jak zawsze w tego typu sytuacjach pogłoski takie prowadziły do masowego wykupu towarów: cukru, nafty, soli,

[90] AIPN Lu, 037/29, k. 106/2; AIPN Lu, 036/21, k. 76.
[91] AIPN, MBP, 1183, k. 28.
[92] AIPN, 1572/433, k. 3.
[93] AIPN Lu, 033/17, k. 148; por. AIPN Lu, 037/29, k. 106; AIPN, 1572/377, *Raport sytuacyjny za okres od dnia 9 I 1949 r. do dnia 14 I 1949 r. odnośnie sytuacji na woj. w związku z Kongresem Zjednoczeniowym*, Warszawa, 14 I 1948 r., k. 1/2; AIPN, 1572/433, k. 3. Tylko nieliczni mieli nadzieję, że po wstąpieniu do spółdzielni będzie można „tam cicho pod formą spółdzielni, po kryjomu prowadzić handel" (AIPN Lu, 055/68, k. 82).
[94] AIPN Lu, 055/68, k. 84; AIPN Lu, 036/21, k. 76/2; AIPN Lu, 037/29, k. 106/2.
[95] AIPN Lu, 055/68, k. 81, 83/2–84; AIPN, 1572/377, k. 1. Oficjalna dzienna stawka za pracę robotnika rolnego wynosiła wówczas od ok. 300 do ok. 600 zł. Robotnik rolny z parą koni dziennie otrzymywał oficjalnie 1600 zł, nie licząc wyżywienia (*Rocznik statystyczny 1949*, r. 13, Warszawa 1950, s. 138–139).
[96] AIPN Lu, 055/68, k. 83
[97] AIPN, 1572/377, k. 1.
[98] AIPN Lu, 044/21, k. 162; AIPN Lu, 045/18, k. 114; AIPN Lu, 044/21, k. 37; AIPN Lu, 055/68, k. 80/2; AIPN, 1572/1183, k. 18–19.
[99] *Ibidem*, k. 19. Podobne pogłoski pojawiły się m.in. na początku 1953 r. (D. Jarosz, M. Pasztor, *W krzywym zwierciadle. Polityka władz komunistycznych w Polsce w świetle plotek i pogłosek z lat 1949–1956*, Warszawa 1995, s. 88).

obuwia, narzędzi rolniczych itp.[100] Nawet bez badań z całego terenu kraju przypuszczać należy, że takie głosy i ich skutki pojawiały się w całej Polsce.

Oczekiwano kolejnych dekretów i zarządzeń, nowych podatków, nowej konstytucji[101]. Przewidywano, że młodzież będzie wychowana w duchu komunistycznym, co przyniesie narodowi polskiemu „upadek moralny, społeczny i mocarstwowy"[102].

Dla wielu osób połączenie partii było jednoznaczne z kolejnym etapem sowietyzacji Polski. Zdanie, że PPR stoi na usługach Rosji, a PPS oddaje usługi PPR, na pewno nie było odosobnione[103]. Oczekiwano, że nowa partia będzie miała w swej nazwie określenie „komunistyczna", co zostanie ujawnione dopiero w dniu jej powstania[104]. „Tak będą robić, jak w Rosji […] – żalił się żołnierz KBW pochodzenia robotniczego. Mówią, że Polska jest państwem samodzielnym, ale na żądanie Stalina Polska wszystko robi. Był plan trzyletni, teraz już jest sześcioletni [?!] i wcale poprawy nie widać. Ludzie stale stoją w ogonkach po kawałek chleba. Tak oto wygląda socjalizm i my do niego kroczymy na głód i nędzę. W tym ustroju człowiekowi nie wolno myśleć o niczym innym tylko o robocie, ale gdy mówią o nim przez radio, to ten socjalizm bardzo ładnie wygląda"[105]. Kapral z 13 Pułku KBW, sygnowany jako chłop małorolny, przewidywał, że zjednoczenie partii nie zmieni sytuacji, władze dążą bowiem do takiego ustroju, w którym panuje bieda i wyzysk ludzi[106]. W doniesieniach pochodzących z różnych środowisk można zaobserwować wiele głosów krytycznych wobec ZSRR. Niemal zawsze ich negatywna konotacja przybierała stopień radykalny. Przywoływana wizja Związku Radzieckiego miała pokazać, jak w niedługim czasie będzie wyglądała Polska pod rządami PZPR i odgrywała rolę dowodu uwiarygodniającego. Należy zwrócić uwagę, że sprawy bytu były tutaj znacznie ważniejsze niż rozwiązania dotyczące systemu politycznego. Bezpartyjna podporucznik 10 Pułku KBW, pochodzenia chłopskiego, powołując się na swoje rozmowy z Rosjanami, opowiadała, że sytuacja ekonomiczna w ZSRR wygląda gorzej niż za cara i nawet profesorowie uniwersyteccy chodzą „oberwani w butach powiązanych sznurkami"[107]. Takich mniej lub bardziej fantastycznych obrazów życia w Związku Radzieckim pojawiało się więcej. Część z nich pochodziła zapewne wyłącznie z wyobraźni nadawców. Większość jednak miała mocne podstawy w doświadczeniu ludzi pamiętających okupację radziecką lat 1939–1941 na ziemiach wschodnich albo pobyt w „pierwszym

[100] AIPN Lu, 055/68, k. 81.
[101] AIPN Lu, 047/33, k. 85; AIPN, 1572/433, k. 3; AIPN, 1572/1183, k. 19; AIPN Lu, 044/21, k. 162.
[102] AIPN Lu, 037/29, k. 106/2.
[103] AIPN Lu, 033/17, k. 148.
[104] AIPN Lu, 055/68, k. 80/2.
[105] AIPN, 1641/2, k. 8/2. Wypowiedź ta padła w grudniu 1948 r. Jest to dość dziwne, ponieważ plan trzyletni został zakończony dopiero w 1949 r., natomiast plan sześcioletni rozpoczął się rok później. Być może doszło tu do pomyłki, wynikającej z nałożenia się kliszy planu pięcioletniego ze Związku Radzieckiego na polskie warunki. Trudno przypuszczać, że cały kilkudziesięciostronicowy dokument pochodzi z okresu późniejszego lub został sfałszowany.
[106] AIPN, 1641/2, k. 9.
[107] *Ibidem*, k. 6–6/2.

państwie proletariackim" w czasie II wojny światowej. Tego typu wiedzy „ludu" nie była w stanie zniwelować żadna propaganda.

Dla mieszkańców wsi jedną z najważniejszych spraw – o ile nie najważniejszą – była przyszłość spółdzielni rolnych, których proces zakładania znacznie przyspieszył w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Niemal każda wypowiedź ujawnia panujące w tym środowisku obawy i przekonanie, że przymusowa kolektywizacja i powstanie „kołchozów" są nieuniknione[108]. Kapral z 12 Pułku KBW (pochodzenie robotnicze, bezpartyjny) stwierdził: „Chłop nic nie zarobi, gdy się będzie upierał to go wsadzą do więzienia albo wyślą na Sybir"[109]. Szeregowiec KBW pochodzenia robotniczego, w dodatku członek PPR, narzekał: „Teraz u nas będzie jak w Rosji, będzie komuna – nie będzie religii. Rosja teraz zrobi z nas co chce. Gospodarz sam musi przyjść do gospodarki kolektywnej, bo go zamęczą podatkami"[110]. Przekonywano, że gdy będą kołchozy „z menażkami do wspólnego gara będzie się szło"[111]. Leśniczy z Włodawy straszył opieszale pracujących robotników leśnych: „jak pójdziecie do kołchozu i będziecie chodzić po zupę z garnkiem wówczas będziecie pracować i nic nie mówić"[112]. Żołnierz 4 Brygady KBW, bezpartyjny chłop posiadający 10 ha ziemi, przewidywał, że po oddaniu ziemi „to nawet nie będzie za co portek kupić, bo jak wydzielą tylko jedne na rok to człowiek nie będzie miał w czym chodzić i to dadzą tylko takie »na dzień« do pracy, a na święta to nie ma mowy […]"[113]. Inny żołnierz KBW, pochodzenia robotniczego, tłumaczył: będzie jak w Rosji, „będą na jednym piecu spać, z jednej menażki jeść. Ja (słowo niecenzuralne) [tak w tekście – M.M.] taką kolektywną gospodarkę. Gdybym ja miał oddać swoją ziemię do kolektywnej gospodarki, to nigdy w życiu bym ziemi nie oddał"[114]. Ktoś przekonywał, że nie będzie wolno odchodzić dalej niż 20 km od kołchozu. Najbardziej obawiano się biedy, głodu, wycieńczającej pracy od świtu do nocy[115].

Ukoronowaniem takich pogłosek było przekonanie, że kongres zjednoczeniowy doprowadzi do zmiany granicy na rzecz Związku Radzieckiego, a w rzadszych przypadkach – że granica na Bugu zostanie otwarta, co było jednoznaczne z uczynieniem z Polski siedemnastej republiki Związku Radzieckiego[116]. Inni przekonywali, że wraz z kongresem Polska już została przyłączona i stała się siedemnastą republiką[117]. Mieszkający w Łodzi autor listu pisał: „Cała Łódź

[108] AIPN Lu, 036/21, k. 76/2; AIPN Lu, 044/21, k. 37; AIPN, 1572/377, k. 1; AIPN Lu, 055/68, k. 80/2; AIPN, 1641/2, k. 28. Przywoływany już tu Z. Broński zapisał pod datą 22 IX 1948 r.: „A więc kołchozy, a z nimi nędza i głód. Ludzi to przeraża i jedyne wyjście widzą w wojnie. Z dwojga złego: kołchozy i wojna, wybierają mniejsze, tj. wojnę!" (Z. Broński „Uskok", *Pamiętnik*..., s. 240).
[109] AIPN, 1641/2, k. 8/2.
[110] *Ibidem*, k. 25.
[111] *Sprawozdanie z agenturalno-operacyjnej pracy Wydziału IV WUBP w Lublinie za okres sprawozdawczy od 1 XII do 31 XII 1948 r.*, AIPN Lu, 040/10, k. 20.
[112] AIPN Lu, 037/29, k. 107.
[113] AIPN, 1641/2, k. 2.
[114] *Ibidem*, k. 25/2.
[115] *Ibidem*, k. 31/2, 26. Na temat podobnych pogłosek w latach następnych zob.: D. Jarosz, M. Pasztor, *W krzywym zwierciadle*..., s. 31; por. także przypis 108.
[116] AIPN Lu, 033/17, k. 148; AIPN Lu, 044/21, k. 37; AIPN Lu, 044/21, k. 39.
[117] AIPN, 1641/2, k. 28; AIPN Lu, 055/68, k. 80/2.

tonie w czerwieni, słusznie mówią czerwona Łódź. Dążyliśmy do tej pory do Polski Ludowej, teraz do socjalistycznej 17 republiki w 100%"[118]. W *Biuletynie dziennym* MBP można było przeczytać o pogłoskach, jakoby w Moskwie wisiał transparent z napisem: „Polska prosi Związek Radziecki, by przyjęli ją jako siedemnastą republikę"[119].

Wśród niezadowolonych jedynym powodem nadziei były pogłoski, rozchodzące się głównie wśród rodzin osób uwięzionych, że w dniu zjednoczenia ogłoszona zostanie amnestia dla więźniów politycznych i, rzadziej, kryminalnych. Wiara taka mieszała się czasami z pewnością. Podobne głosy odnotowano w więzieniach[120]. Odnaleźć można również pewną grupę wypowiedzi wskazujących, że mimo wszystko istniała jeszcze nadzieja na zmiany w przyszłości. Niemal nigdy nie odnajdziemy jednak źródeł jej bliższego uzasadnienia. Zazwyczaj są to oczekiwania irracjonalne, wyłącznie życzeniowe. Nadawca z Gdyni pisał 12 grudnia: „Jak będzie po tym zjednoczeniu, będziemy już jawnie pod Rosją, ale ja nie tracę nadziei […]"[121]. Ktoś inny się spodziewał, że na wiosnę będzie lepiej, a ci, co teraz śpiewają na cześć połączenia partii, za kilka miesięcy „będą inaczej śpiewać"[122]. Niektórzy czekali jeszcze na powrót rządu londyńskiego i likwidację obecnie jednoczących się partii, jednak ta grupa wypowiedzi wydaje się w tym okresie zupełnie marginalna[123].

Co można powiedzieć o języku używanym w aparacie bezpieczeństwa? Na pewno był on wyraźnie zideologizowany. Wydaje się nawet, że konieczność odwoływania się do ideowych schematów wręcz przeszkadzała służbom specjalnym w uzyskaniu realnych danych, a co za tym idzie – szkodziła procesowi decyzyjnemu. Zawarte w języku schematy poznawcze miały potwierdzać zgodność rzeczywistości z przyjętymi założeniami, a nie ustalać stan faktyczny. Dodatkowe utrudnienie sprawiał przerost formy nad funkcją informacyjną, co prowadziło do jałowości wywodu. Jest to widoczne choćby w zdaniu, które uznać można za reprezentatywne dla wielu wypowiedzi: „W okresie sprawozdawczym sytuacja polityczna przechodzi pod znakiem organicznego połączenia się obu partii PPR i PPS"[124]. Stąd spotykane czasami przekonanie, że służby nie okłamywały samych siebie, należałoby – przynajmniej na tej płaszczyźnie ogólności – odrzucić[125].

[118] AIPN, MBP, 1183, k. 36.
[119] *Biuletyn dzienny MBP nr 2…* [w:] *Biuletyny dzienne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego…*, s. 16.
[120] AIPN Lu, 041/23, k. 1; por. AIPN Lu, 047/33, k. 85; AIPN, 1572/433, k. 5; AIPN Lu, 044/21, k. 37; AIPN, MBP, 1183, k. 28.
[121] *Ibidem*, k. 36.
[122] AIPN Lu, 041/23, k. 106; por. AIPN Lu, 041/23, *Sprawozdanie miesięczne za miesiąc listopad 1948 r.*, Puławy, 24 XI 1948 r., k. 82. Słowa te można również zinterpretować w całkiem odmienny sposób, jako zapowiedź, że nawet zadowoleni dzisiaj zmienią zdanie, gdy w przyszłości odczują skutki komunizacji Polski.
[123] AIPN, 1641/2, k. 18.
[124] AIPN Lu, 032/21, k. 76.
[125] Uwaga ta dotyczy uniwersalnej wizji świata, która przez próby dopasowania wymogów ideologiczno-aksjologicznych do rzeczywistości tworzyła świat fikcji. Jeśli chodzi o poziom personalny, jednostkowy, odwołujący się do konkretnych osób, sprawa jest bardziej skomplikowana, wymaga szerszej dyskusji i wykracza poza przyjęty tu zakres tematyczny.

Takie pojęcia jak: uchwały kongresowe, jedność, zjednoczenie czy święto zjednoczenia pisano najczęściej z dużej litery, co świadczyć może o recepcji wyuczonych treści[126]. Podobnie wygląda to w prywatnych listach, ale tutaj mamy do czynienia albo z ironią, albo – znacznie częściej – z bezrefleksyjnym przenoszeniem pisowni z oficjalnych tekstów propagandowych do prywatnej korespondencji.

Wydaje się, że bez ryzyka większego błędu postawić można tezę, iż znakomita część Polaków uległa propagandowym sugestiom dowodzącym, że powstanie PZPR było istotnym etapem dziejów. Tyle tylko, że to, co dla jednych było początkiem świetlanej przyszłości, dla większości stanowiło początek końca akceptowalnego świata i powód do obaw. Teza druga wydawać się może dla jednych kontrowersyjna, dla innych banalna. Dominantą percepcji wydarzeń były sprawy dotyczące interesu osobistego, przyszłości własnej, swojej rodziny i środowiska, a dopiero w drugiej kolejności, jeśli w ogóle, pojawiały się pryncypia narodowe. Kręgi, które na pierwszym miejscu stawiały kwestie aksjologiczno-patriotyczne, jak zawsze były relatywnie wąskie. Głoszony przez niektórych historyków powszechny antykomunizm miłującego wolność narodu nie znajduje tu potwierdzenia.

Mariusz Mazur (ur. 1972) – historyk, doktor nauk humanistycznych, pracuje w zakładzie Historii Najnowszej Instytutu Historii UMCS w Lublinie. Zajmuje się problematyką propagandy komunistycznej oraz społeczeństwa PRL. Autor monografii: *Propagandowy obraz świata. Polityczne kampanie prasowe w PRL w latach 1956–1980. Model analityczno-koncepcyjny* (Warszawa 2003), *Polityczne kampanie prasowe w okresie rządów Władysława Gomułki*, (Lublin 2004).

Informal Social Resonance of the so-called Polish Workers' Party and Polish Socialist Party Unifying Congress in December 1948

Historiography is not able to give a clear answer to the question concerning the issue of the complete and adequate picture of the public's opinion on the Unification Congress. The majority of preserved historical sources were subjective and created under the influence of ideology and therefore often not consistent with the actual situation. As a result of it, private journals and letters shall constitute the most accurate source of knowledge of the above-said issue. All we can do is try and indicate certain tendencies of behaviour or else some partial attitudes and opinions.

In fact, we can differentiate three groups of opinions: Persons who are satisfied with the consolidation of the Polish Workers' Party (PPR) and the Polish Socialist Party (PPS), the majority of persons discontented with this and inconsiderable number of persons not interested in this subject matter.

People's interest in the congress resulted not in accepting the activities undertaken by the authorities and supporting the political system, but actually in fear of

[126] AIPN Lu, 047/33, k. 221; AIPN Lu, 033/17, k. 148; AIPN Lu, 042/22, k. 216.

the family as well as personal future. There was a common depression. People were frequently afraid of making any opinions therefore they chose to talk only when accompanied by the closed family and reliable persons. Any resistance took rather a symbolic form. People complained about the splendour of decorations within cities, as well as, about the lack of emblems and national colours. It was widely believed, that the congress was the final proof of the communisation of Poland and its subordination towards the Soviet Union. Any incidents of putting anti-communist inscriptions on walls or tearing off communist posters were very rare. Within rural environment people were afraid of collectivisation and the Catholics expected that the churches would be closed. The majority of people expected deterioration of working and living conditions. Some anticipations concerning the future were rather fantastical and based only on unverified rumours. The possible ways for people to escape the present situation included irony, faith, as well as, wishful thinking.

Jan Pisuliński

Polacy pomagający Ukraińcom na ziemiach dzisiejszej Polski w latach 1945–1947

Tytułowy problem polskiej pomocy dla ludności ukraińskiej po II wojnie światowej jest bardzo obszernym i ciekawym zagadnieniem. Niestety, nie został dotychczas zbadany naukowo. Z uwagi na obszerność tematu niniejszy tekst jedynie sygnalizuje pewne zjawiska, z nadzieją, że ktoś podąży tym tropem.

Należy pamiętać, że tereny dzisiejszej Polski południowo-wschodniej od wieków były obszarem pogranicza etnicznego polsko-ukraińskiego z wszystkimi cechami charakterystycznymi dla tego rodzaju obszarów, a przede wszystkim z przemieszaniem ludności. Bardzo rzadko spotykano wioski zamieszkane tylko przez jedną ze społeczności. Wprawdzie na południu rysowała się granica etniczna wzdłuż Sanu – tereny położone na wschód od niego były zdominowane przez ludność ukraińską, a na zachód przez polską – lecz po obu stronach znajdowały się mniejsze lub większe „wyspy" drugiej nacji. Wzajemna wielowiekowa koegzystencja sprzyjała nawiązywaniu różnorakich więzi: sąsiedzkich, przyjacielskich, wreszcie rodzinnych. Chociaż konflikt polsko-ukraiński na tym terenie narastał od drugiej połowy XIX w. i żywe były wspomnienia wojny lat 1918–1919 o Lwów i Galicję Wschodnią, liczba małżeństw mieszanych w okresie międzywojennym w niektórych parafiach sięgała nawet 30 procent (za wyjątkiem hermetycznej pod tym względem Łemkowszczyzny). Do wybuchu II wojny światowej obie społeczności na ogół żyły na co dzień raczej zgodnie, czego wyrazem było wspólne obchodzenie świąt obu obrządków, udział w procesjach itp.[1]

Sytuacja zmieniła się w znacznym stopniu w okresie okupacji. Zaogniany polityką okupantów konflikt obu społeczności spotęgowały przerażające opowieści uciekinierów o mordach dokonywanych przez siły OUN-UPA na ludności polskiej Wołynia i Galicji Wschodniej. Na omawianych terenach wzajemne napaści również spowodowały wiele ofiar po obu stronach, jakkolwiek znacząco mniej niż na wschodzie[2].

[1] A. Krochmal, *Konflikt czy współpraca? Relacje między duchowieństwem łacińskim i greckokatolickim w diecezji przemyskiej w latach 1918–1939*, Lublin 2001, s. 54–79; T.A. Olszański, *Stosunki narodowościowe na Pogórzu Przemysko-Dynowskim*, „Płaj" 1994, nr 8, s. 5–26.

[2] Zob. np.: Z. Mańkowski, *Między Wisłą a Bugiem 1939–1944. Studium o polityce okupanta i postawach ludności*, Lublin 1982; R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993; G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943–1947*, Warszawa 1999; Cz. Partacz, K. Łada, *Polska wobec ukraińskich dążeń niepodległościowych w czasie II wojny światowej*, Toruń 2003; J. Pisuliński,

Jednakże w wielu też miejscowościach wielowiekowe dobre, a przynajmniej poprawne relacje pomiędzy społecznościami przetrwały trudny czas okupacji. Wiele zależało od postawy duchownych rzymskokatolickich, greckokatolickich i prawosławnych oraz od wzajemnych relacji między nimi z uwagi na autorytet, jaki posiadali wśród wiejskiej społeczności. Jak wskazują chociażby relacje zebrane przez ks. Władysława Piętowskiego (a potwierdzają to i inne źródła), tam, gdzie proboszcz rzymskokatolicki i paroch prawosławny/greckokatolicki żyli ze sobą w zgodzie i nawoływali do niej też wiernych, na ogół dużo rzadziej dochodziło do zatargów czy mordów[3]. Gdy więc w lutym 1945 r. w pasie od powiatu tomaszowskiego po sanocki przytłumiony obecnością sowieckich jednostek frontowych konflikt rozgorzał z nową siłą, zdarzało się, że wzajemnie ostrzegano się o napaściach, a nawet ukrywano całe rodziny i ich mienie. Dzięki temu w wioskach, które padły ofiarą napaści polskich grup zbrojnych różnej proweniencji czy zwykłych band rabunkowych, udało się przeżyć wielu ludziom. Z taką sytuacją mamy do czynienia chociażby w Pawłokomie, gdzie miała miejsce chyba najwnikliwiej zbadana zbrodnia tego okresu[4].

Niemniej jednak, większość społeczności polskiej przyjęła z zadowoleniem perspektywę przesiedlenia ludności ukraińskiej w ramach podpisanej przez PKWN i rząd USRR 9 września 1944 r. umowy o wymianie ludności[5]. Gdy jednak przychodziło do wyjazdu ukraińskich krewnych, znajomych czy sąsiadów, wyrażano niejednokrotnie nie tylko żal, ale i odradzano wyjazd. Czynili tak zwykle ludzie żyjący od pokoleń pomiędzy Ukraińcami. Starano się w końcu na różny sposób pomóc tym, którzy nie chcieli opuszczać rodzinnej ziemi, w uniknięciu przesiedlenia. Przykładem mogą być Wapowce w powiecie przemyskim, gdzie miejscowi Polacy w przeciwieństwie do napływowych kolonistów mieli pomagać miejscowym Ukraińcom w wyrobieniu sobie polskich dokumentów[6].

Duży wpływ na skalę przesiedleń mieli duchowni rzymskokatoliccy. Wystawiając metryki chrztu poświadczające zmianę obrządku, pozwalali wielu rodzinom uniknąć przesiedlenia, ponieważ tradycyjnie od wieków traktowano rzymskich katolików jako Polaków i byli oni następnie wyłączani przez polską administrację z list osób przeznaczonych do przesiedlenia, pomimo protestów sowieckiego aparatu przesiedleńczego. Wydaje się, że na większą skalę proceder ten miał miejsce na Rzeszowszczyźnie, z uwagi chociażby na to, iż oba obrządki, rzymskokatolicki i greckokatolicki, miały wspólne zwierzchnictwo w postaci Stolicy Apostolskiej. W większości konwersje te były zatwierdzane przez staro-

Stosunki polsko-ukraińskie we wschodniej części dystryktu krakowskiego Generalnego Gubernatorstwa [w:] *Wojna: doświadczenie i zapis. Nowe źródła, problemy, metody badawcze*, red. S. Buryła, P. Rodak, Kraków 2006, s. 107–128; Z. Konieczny, *Stosunki polsko-ukraińskie na ziemiach dzisiejszej Polski w latach 1918–1947*, Wrocław 2006.

[3] W. Piętowski, *Stosunki polsko-ukraińskie po wybuchu II wojny światowej. Zarys*, Czarna k. Łańcuta 1988 (mps).

[4] Zob. AIPN Rz, 072/1, t. 231, Raport polityczny Przemyskiego Okręgu OUN za okres 1 II – 10 III 1945 r., k. 12; *1947: Propamiatna knyha*, wybrał i przyg. B. Huk, Warszawa 1997, s. 157; P. Smoleński, *Cichaj Dionizy* [w:] *idem*, *Pochówek dla rezuna*, Czarne 2001; E. Misiło, *Pawłokoma 2–3 marca 1945 roku*, Warszawa 2006.

[5] R. Drozd, *Polityka władz wobec ludności ukraińskiej w Polsce w latach 1944–1989*, Warszawa 2001, s. 43.

[6] D. Hryćko-Czapka, *Partyzanckymi steżkamy Zakerzonnia*, Lwiw 2000, s. 19.

stów (np. sanockiego – Andrzeja Szczudlika, jarosławskiego – Walentyna Dżulę, leskiego – Tadeusza Pawłusiewicza czy lubaczowskiego – Andrzeja Bednarza), chociaż mieli oni świadomość intencji przyświecających konwertytom. Nie pomogło zastrzeżenie Ministerstwa Administracji Publicznej, że o kwalifikowaniu do wyjazdu decyduje przynależność narodowa sprzed daty podpisania umowy[7]. Autor nie spotkał się z przypadkiem, by konwertytów przesiedlono na Ukrainę Sowiecką[8].

Tylko w wypadku części starostw zachowały się zestawienia obrazujące skalę zjawiska. Dla przykładu, tylko w starostwie sanockim do końca sierpnia 1945 r. złożono 399 podań o zmianę obrządku, z tego przychylnie załatwiono 139. Ogółem w ciągu całego tego roku wpłynęło ich 747, z tego 500 rozpatrzono przychylnie, przeważnie od rodzin mieszanych i osób posiadających polskie „szare" kenkarty, odmownie zaś 100. W starostwie jarosławskim do końca sierpnia 1945 r., a więc jeszcze przed podjęciem przymusowego przesiedlenia przez wojsko, napłynęło aż 2040 podań. Po zbadaniu sprawy przez MO i zasięgnięciu opinii parafii rzymskokatolickich uwzględniono ok. 1800 z nich – tych, którzy w czasie okupacji posiadali polskie kenkarty, a w nielicznych wypadkach prośby rodzin mieszanych[9]. W powiecie gorlickim początkowo starostwo nie udzielało najczęściej zgody. Dopiero od jesieni 1945 r. zaczęło przychylniej traktować podania, prawdopodobnie chcąc pomóc w uniknięciu rozpoczętego wówczas przymusowego wysiedlenia. Według informacji sowieckiej komisji przesiedleńczej, do stycznia 1946 r. „stały się Polakami" 173 osoby[10]. W powiecie leskim tylko jednej rzymskokatolickiej parafii w Baligrodzie miało tą drogą przybyć około 700 nowych wiernych z okolicznych wsi. W Izdebkach (powiat brzozowski) aż 429 osób, tj. większość jej rusińskich mieszkańców, miało zmienić obrządek[11]. Precyzyjne określenie liczby konwersji wymagałoby żmudnej, wieloletniej kwerendy w archiwach kościelnych i państwowych. Ogólną ich liczbę należy ostrożnie szacować na co najmniej kilkanaście tysięcy rodzin.

Na niższych szczeblach administracji wójtowie, sporządzając listy przeznaczonych do przesiedlenia, pomijali świadomie niektóre rodziny ukraińskie,

[7] AP Rzeszów, UWR 1944–1950, 464, Przedstawiciel rejonowy PKWN ds. Ewakuacji Ludności Ukraińskiej na Okręg Jarosławski do UWR, 20 XI 1944 r., k. 34; *ibidem*, 2, Protokół konferencji z szefem Resortu Administracji Publicznej (RAP) PKWN Adamem Ostrowskim, 9 XII 1944 r., k. 181; AAN, Przedstawiciel Rejonowy ds. Ewakuacji Ludności Ukraińskiej w Przemyślu, 1192/1, RAP do wojewody rzeszowskiego, 30 XII 1944 r., k. 31.

[8] W trakcie akcji „Wisła" były przypadki wysiedlania osób, które przeniosły metryki, a które uznano za aktywnie działających Ukraińców, AIPN Rz, 072/1, t. 150, Kierownik PUBP w Przemyślu do WUBP w Rzeszowie, 13 II 1948 r., k. 2.

[9] AP Przemyśl, SPS 1944–1950, 151, Sprawozdanie SPS za grudzień 1945 r., k. 7; *ibidem*, SPJ 1944–1950, 63, Sprawozdanie sytuacyjne SPJ za sierpień 1945 r., k. 342.

[10] AP Rzeszów Oddział w Skołyszynie, SPG 1945–1950, 65, Sprawozdanie SPG za czerwiec 1945 r., 7 VII 1945 r., k. 365; Raport zastępcy Głównego Przedstawiciela Rządu USRR ds. Ewakuacji Ludności Ukraińskiej z Polski (GP USRR) Timofieja Konowalenki dla sekretarza Komitetu Centralnego KP(b)U Demiana Korotczenki i ludowego komisarza spraw wewnętrznych USRR generała lejtnanta Timofieja Strokacza, 4 II 1946 r. [w:] *Deportaciji: Zachidni zemli Ukrajiny kinca 30-ch – poczatku 50-ch rr. Dokumenty. Materialy, spohady, 1946–1947 rr.*, t. 2, Lwiw 1998, dok. 9, s. 21.

[11] S. Siekierka, H. Korman, K. Bulzacki, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939–1947*, Wrocław 2006, s. 80, 374–375.

czasem za łapówkę sięgającą 500–5000 złotych, często jednak bezinteresownie. Innym sposobem było wydawanie w miejsce hitlerowskich kenkart z literą „U" (oznaczających narodowość ukraińską) tymczasowych dokumentów tożsamości z wpisaną narodowością polską[12].

Po rozpoczęciu we wrześniu 1945 r. przymusowego przesiedlenia ludności ukraińskiej do USRR, przeprowadzanego przez wojsko (początkowo tylko w kilku powiatach ówczesnego województwa rzeszowskiego: lubaczowskim, przemyskim, leskim i sanockim, a dopiero od wiosny 1946 r. na prawie całym pozostałym obszarze objętym przesiedleniem), MAP pozostawiło władzom szczebla powiatowego możliwość wyłączenia z niego osób „lojalnych wobec państwa i narodu polskiego". Podstawowym kryterium miało być nieprzyjęcie w okresie okupacji wspomnianej kenkarty ukraińskiej[13]. Niejednokrotnie polscy sołtysi, wójtowie i miejscowi Polacy (przedstawiciele wiejskiej inteligencji: księża, nauczyciele, sekretarze gminni czy sąsiedzi) popierali podania poszczególnych osób posiadających je, tj. wpisanych na ukraińską listę narodowościową[14].

Postawa lokalnej administracji zależała najczęściej od natężenia konfliktu polsko-ukraińskiego na danym obszarze. Przed wrześniem 1945 r. na obszarach dużej aktywności podziemia ukraińskiego liczne były głosy nawołujące, by jak najszybciej wysiedlić wszystkich Ukraińców. Przykładem jest powiat lubaczowski. W lecie 1945 r., gdy ustały dobrowolne zgłoszenia na wyjazd do USRR, na zebraniu zorganizowanym przez starostę lubaczowskiego uchwalono, że dla przywrócenia bezpieczeństwa konieczne jest natychmiastowe przesiedlenie całej ludności ukraińskiej z powiatu. Gdy jednak siły 3 DP rozpoczęły we wrześniu brutalnie ją wysiedlać, starosta Bednarz miesiącami zabiegał o wyłączenie z wysiedlenia całej gminy Dzików Stary (w której mieszkało około 1300 rodzin ukraińskich), skąd pochodził, twierdząc, że mieszkają tam sami lojalni obywatele polscy. Próbował nawet wyłączyć z wyjazdu ukraińskich drwali i leśników pod pozorem, że są specjalistami niezbędnymi dla gospodarki powiatu[15].

Wkrótce po rozpoczęciu akcji wojska na zjeździe starostów województwa rzeszowskiego kilku z nich przeciwko niej zaprotestowano. Jednak władze centralne, silnie naciskane w tej kwestii przez stronę sowiecką, pozostały nieprzejednane i nakazywały kontynuować przesiedlanie aż do wyjazdu wszystkich

[12] Zob. np. AP Przemyśl, SPP 1944–1950, 80, Komenda Powiatowa MO w Przemyślu do starostwa, 25 VI 1945 r., k. 27.

[13] AP Przemyśl, SPP, 58, SPP do KP MO, 14 X 1945 r., k. 79; *ibidem*, 56, SPP do kierownika PUBP w Przemyślu, 30 XII 1945 r., k. 61; AP Rzeszów Oddział w Skołyszynie, SPK 1944–1950, Starostwo do dowódcy 8 DP w Krośnie, 27 IX 1945 r., k. 119.

[14] Zob. AP Przemyśl, Zarząd Miejski w Przemyślu, 145–147; *ibidem*, SPP, 57; *ibidem*, SPS, 126; AP Rzeszów, UWR, 464–468.

[15] AP Rzeszów, UWR, 83, Protokół konferencji w starostwie lubaczowskim, 3 VI 1945 r., k. 74; Centralne Państwowe Archiwum Wyższych Organizacji Władzy i Administracji Ukrainy w Kijowie, Główny Przedstawiciel Rządu USRR ds. Ewakuacji Ludności Ukraińskiej z Polski w Lublinie (fond 4959), opis (inwentarz) 1, 16, GP USRR do ministra administracji publicznej Władysława Wolskiego, 22 III 1946 r., a. 44–46; Raport GP USRR dla sekretarza KC KP(b)U D. Korotczenki i zastępcy przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych USRR T. Starczenki, 1 XI 1945 r. [w:] *Deportaciji*, t. 1, dok. 225, s. 627–628.

Ukraińców[16]. Pomimo to starostowie nadal opowiadali się przeciwko przymusowemu przesiedlaniu (zwłaszcza gorlicki, leski i sanocki). Zwykle uzasadniano to nie tyle względami humanitarnymi, ile groźbą zubożenia ekonomicznego powiatu. Starosta sanocki, Andrzej Szczudlik, bronił jednak ukraińskich mieszkańców powiatu, argumentując, że Polacy w ZSRR mają prawo wyboru, a Ukraińcy nie, ponadto okupant wpisał ich na listy ukraińskie pod przymusem[17]. Miał on w tym pełne poparcie miejscowej Powiatowej Rady Narodowej, na czele z jej przewodniczącym Michałem Gulą, oraz kierownictwa wszystkich polskich partii politycznych działających w powiecie (PPR, PPS, PSL, SD). Rada poparła także prośby dwóch gmin (Komańczy i Szczawnego) o całkowite wyłączenie z wyjazdów ich mieszkańców jako lojalnych Polaków. W końcu wysłano nawet w tej sprawie delegację do Warszawy[18].

Ogółem ponad połowę starostów z powiatów województwa rzeszowskiego, objętych przesiedleniem (gorlickiego, jarosławskiego, leskiego, lubaczowskiego, sanockiego i nowosądeckiego), przedstawiciele polskiego i sowieckiego aparatu przesiedleńczego oskarżali o sabotowanie akcji i dążenie do jej wstrzymania. Pełnomocnik rządu USRR odpowiedzialny za przesiedlenie w powiecie leskim zarzucał miejscowemu staroście, że najpierw w styczniu 1946 r. chciał wstrzymać akcję przesiedleńczą, a gdy to się nie udało, z przewidywanych do przesiedlenia 120 rodzin w ciągu dwóch dni aż dwie trzecie „stały się" Polakami[19]. Miejscowy starosta zresztą jeszcze przed rozpoczęciem akcji w porozumieniu z reprezentantami ludności ukraińskiej zabiegał u wojewody o jej wstrzymanie[20]. Starosta lubaczowski był oskarżany przez miejscowy PUBP, że „polonizował" Ukraińców, w tym duchownych i działaczy nacjonalistycznych, wydając im fałszywe zaświadczenia, i to samo polecał podległym urzędnikom[21]. Postawę niektórych starostów (np. lubaczowskiego, Andrzeja Bednarza) można przypisać przynależności do opozycyjnego PSL. Między innymi z tego powodu Komitet Wojewódzki PPR chciał ich usunięcia, ale sprzeciwiał się temu minister administracji publicznej, także ludowiec, Władysław Kiernik. Z drugiej strony, najgwałtowniej protestujący starosta

[16] AAN, Ministerstwo Administracji Publicznej, 121, Protokół ze zjazdu starostów woj. rzeszowskiego, 17 IX 1945 r., k. 172–179.

[17] AP Rzeszów Oddział w Sanoku, SPS, 15, SPS do Przedstawiciela Rejonowego ds. Ewakuacji Ludności Ukraińskiej w Sanoku, b.d. (X – XI 1945 r.), k. 13. W końcu starosta stwierdził wprost: „Sądzę, że wskazane byłoby nie wywierać żadnej presji i wysiedlać tylko tych, którzy dobrowolnie zgłoszą się na wyjazd" – *ibidem*, 13, Sprawozdanie starostwa za wrzesień 1945 r., k. 140.

[18] Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, Ministerstwo Administracji Publicznej, 304, Międzypartyjna Komisja Porozumiewawcza w Sanoku do MAP, b.d. (IX 1945), k. 108–110; *ibidem*, Departament Polityczny MAP do wojewody rzeszowskiego, 1 X 1945 r., k. 90; AAN, Główny Przedstawiciel Rządu RP ds. Ewakuacji Ludności Ukraińskiej z Polski w Lublinie (GP), 166, Sprawozdanie PRS do Głównego Przedstawiciela..., 15 X 1945 r., k. 24; AP Rzeszów, UWR, 464, wojewody rzeszowski do MAP, 18 IX 1945 r., k. 250; AIPN Rz, 072/1, t. 2, Sprawozdanie informacyjne rejonu sanockiego OUN za 25 VII – 30 VIII 1945 r., k. 10.

[19] CPAWOWAU, f. 4959, op. 1, 39, Raport pełnomocnika rejonowego rządu USRR ds. ewakuacji ludności ukraińskiej w Lesku dla GP USRR, 3 II 1946 r., k. 39–40; AP Rzeszów, UWR, 387, Departament Polityczny MAP do wojewody rzeszowskiego, 21 II 1946 r., k. 110–111.

[20] AIPN Rz, 072/1, t. 26, Sztafeta NN, 16 IX 1945 r., k. 381.

[21] AIPN Rz, 04/35, Raport WUBP w Rzeszowie za okres 20 – 30 VIII 1946 r., k. 212.

leski był bezpartyjny, a sanocki należał do PPS[22]. Warto dodać, że jakkolwiek na przebieg i końcowe wyniki przesiedleń do USRR miał wpływ szereg innych czynników, to można zauważyć, iż we wspomnianych powiatach przesiedlenia szły najwolniej i ostatecznie przyniosły słabsze rezultaty, tj. zostało stosunkowo więcej rodzin ukraińskich niż gdzie indziej.

Po rozpoczęciu przez wojsko przymusowego przesiedlenia uległa zmianie także postawa wielu polskich mieszkańców, nawet w tych powiatach, gdzie wcześniej było wiele ofiar OUN-UPA, jak w jarosławskim czy przemyskim. Wójtowie najczęściej bezinteresownie wydawali polskie dokumenty, a księża rzymskokatoliccy metryki chrztu. Liczne tego przykłady mamy w wewnętrznych raportach podziemia ukraińskiego z powiatu przemyskiego; nie ma podstaw sądzić, by przekazywały nieprawdę. Proboszcz Rybotycz miał dawać metryki chrztu mieszkańcom Jamnej Dolnej, Kopystna, Makowej i Rybotycz, proboszcz z Mrzygłodu – mieszkańcom Dobrej Szlacheckiej, Siemuszowej i Tyrawy Solnej, proboszcz Tyrawy Wołoskiej – mieszkańcom Hołuczkowa, Rakowej i Rozpucia, podobnie proboszcz z Tarnawy. Ks. Andrzej Cząstka z Leszczawy Dolnej wstawił się u żołnierzy za zatrzymanym przez nich księdzem unickim Ignacym Federkiewiczem z Leszczawy Górnej[23]. Wójt Wojtkowej miał nawet przekupić członków komisji przesiedleńczej, by oszczędzili jej mieszkańców. Także polscy sąsiedzi wysiedlanej ludności ukrywali ją w swoich domach, bronili też ich domostw przed grabieżą, np. podając się wobec wojska za gospodarzy. M.in. dzięki temu miano wysiedlić wówczas tylko ok. 8 proc. ogółu Ukraińców (np. w Trościańcu). Podobnie zachowywali się nieraz milicjanci, jakkolwiek tłumaczyć to można obawą przed likwidacją ich nielicznych, słabo obsadzonych i wyposażonych posterunków (liczących najczęściej zaledwie 6–12 funkcjonariuszy). Funkcjonariusze MO z Kupiatycz mieli na posterunku i we własnych domach ukrywać rodziny ukraińskie. Także lokalne struktury Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość", do których z prośbą o pomoc zwróciło się miejscowe kierownictwo OUN, zajęły postawę neutralną, a nawet miały przeciwdziałać wysiedleniom[24]. Gdy 20 grudnia 1945 r. żołnierze złapali i zaczęli bić kilkunastoletniego chłopaka w Posadzie Rybotyckiej, wstawił się za nim miejscowy milicjant i inny Polak, dając wojskowym dwa litry wódki. Polski ksiądz z Pikulic, odprawiając w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia mszę w obecności dwóch duchownych unickich, mówił w kazaniu o dobrym współży-

[22] AP Rzeszów, Komitet Wojewódzki PPR, 8, Sprawozdanie KW PPR za okres 15 X – 15 XI 1945, k. 10–11.

[23] AIPN Rz, 072/1, t. 225, Raport informacyjny Nadrejonu OUN „Chołodnyj Jar" za okres 10 X – 10 XI 1945 r., k. 77–79; *ibidem*, Raport informacyjny Nadrejonu OUN „Chołodnyj Jar" za okres 10 XI – 10 XII 1945 r., k. 64–66; *ibidem*, t. 231, Raport informacyjny Nadrejonu OUN „ChJ" za styczeń 1946 r., s. 137–141; *ibidem,* t. 202, Protokół przesłuchania Michała Wielicko, 25 VI 1948 r., W. Piętowski, *op. cit.*, s. 180; G. Motyka, R. Wnuk, *Pany i rezuny. Współpraca AK-WiN i UPA w latach 1945–1947*, Warszawa 1997, s. 137; *1947. Propamiatna*, s. 268.

[24] AIPN Rz, 072/1, t. 225, Raport informacyjny Nadrejonu OUN „Chołodnyj Jar" za okres 10 X – 10 XI 1945 r., k. 77–79; *ibidem*, Raport informacyjny Nadrejonu OUN „Chołodnyj Jar" za okres 10 XI – 10 XII 1945 r., k. 64–66; *ibidem*, t. 77, Raport informacyjny Nadrejonu OUN „Chołodnyj Jar" za okres 20 X – 20 XI 1945 r., k. 86; *ibidem*, t. 231, Raport informacyjny Nadrejonu OUN „Chołodnyj Jar" za kwiecień 1946 r., 15 V 1946 r., s. 137–141; *ibidem*, t. 202, Protokół przesłuchania Michała Wielicko w WUBP w Olsztynie, 25 VI 1948 r., b.p.; W. Piętowski, *Stosunki polsko-ukraińskie...*, s. 180.

ciu miejscowych Polaków i Ukraińców[25]. Z kolei mieszkańcy bogatych gromad gminy Stubno (powiat przemyski): Nakła, Poździacza i Torek, mieli solidarnie zapłacić po 100 tys. łapówki za odwleczenie wyjazdu. W gminie tej najwięcej osób uniknęło przesiedlenia. W następnym roku polski wójt tej gminy zabiegał o zwolnienie z wysiedlenia wszystkich mieszkańców Poździacza[26]. Niejako w rewanżu ukraińscy sąsiedzi niejednokrotnie ostrzegali i chronili zagrożonych Polaków w czasie napaści UPA, jak to miało miejsce w Kuźminie 2 listopada 1945 r.[27] Zdarzało się też, że gdy jedni żołnierze brutalnie wyrzucali Ukraińców z chat, inni radzili, by uciekać, czynili tak nawet oficerowie[28].

W innych powiatach odnotowano również gesty solidarności z przesiedlanymi. W powiecie jarosławskim wójt Wiązownicy, w której w czasie napadu w kwietniu 1945 r. zabito 91 mieszkańców, wstawiał się za ukraińskimi mieszkańcami Surmaczówki[29]. W Płowcach (powiat sanocki) Polacy i Ukraińcy od października 1945 r. wspólnie pełnili warty w celu ochrony przed rabunkami (polska warta obroniła nawet Ukraińca przed rabunkiem). Polacy zapewniali swoich ukraińskich sąsiadów, że nie puszczą ich na wschód, ukrywali też ich mienie u siebie. Podobnie o lojalności grekokatolików zaświadczali polscy mieszkańcy innych wsi w powiecie sanockim. Zaświadczenia zwalniające z wysiedlenia wydawał wójt Mrzygłodu[30]. 25 rodzin z Woli Niżnej uchroniło się od wysiedlenia u zaprzyjaźnionych Polaków w Posadzie Jaśliskiej, którzy też zapłacili łapówkę żołnierzom, dzięki czemu mogły one po miesiącu wrócić do domu. Wielu ukraińskich mieszkańców tego powiatu pożyczało dokumenty od swoich polskich sąsiadów. Część z nich stała się jednak ofiarą donosicieli, a wówczas zabierano im też posiadany majątek. W Wańkowej w powiecie leskim wśród Polaków ukrył się nawet miejscowy staniczny OUN[31]. W czasie

[25] AIPN Rz, 072/1, t. 231, (Nadrejon OUN „Chołodnyj Jar") Wieści z pow. przemyskiego za okres 6 – 31 XII 1945 r., k. 65.

[26] AP Rzeszów, UWR, 468, Wójt Stubna do SPP, 10 I 1946 r., k. 166; *ibidem,* SPS do wojewody 23 V 1946 r., k. 187; I. Hałagida, *Wykaz parafii przemyskiej diecezji grekokatolickiej w Polsce i składu osobowego kapituły tejże diecezji z 1946 roku (dokumenty z Archiwum Akt Nowych)* [w:] *Między Odrą a Dnieprem. Wyznania i Narody*, cz. II, red. T. Stegner, Gdańsk 2000, s. 276–292; I. Krywućkyj, *De Sribnolentyj Sian pływe...*, Lwiw 2003, s. 95–97.

[27] W. Piętowski, *Stosunki polsko-ukraińskie...*, s. 179. Podobnie było w Żernicy Wyżniej w pow. Leskim czy w Ryszkowej Woli w pow. Jarosławskim (*ibidem*, s. 211, 229).

[28] AIPN Rz, 072/1, t. 225, Raport informacyjny Nadrejonu OUN „Chołodnyj Jar" za okres 10 X – 10 XI 1945 r., k. 77–79; por. J. Łukaszów (T.A. Olszański), *Walki polsko-ukraińskie 1943–1947*, „Zeszyty Historyczne" 1989, z. 90, s. 191.

[29] Nazywał ich Starorusinami i podkreślał¸ że w okresie okupacji nie ulegli podziemiu ukraińskiemu i nie było we wsi mordów na Polakach, AP Przemyśl, SPJ, 36, Wójt gminy Wiązownica do starostwa, 22 IX 1945 r., k. 213.

[30] AP Rzeszów, UWR, 466, Podanie do wojewody rzeszowskiego przez SPS, 14 IX 1945 r., k. 230; AP Przemyśl, SPS, 5, Protokół konferencji z wójtami, 14 IX 1945 r., k. 17–18; AIPN Rz, 072/1, t. 228, Służba Bezpieczeństwa OUN Nadrejonu „Chołodnyj Jar", Wieści z terenu za 10 XI – 10 XII 1945 r., k. 66; Wieści z terenu Nadrejonu OUN „Łemkowyna" za X 1945 [w:] *Litopys UPA*, t. 34, *Łemkiwszczyna i Peremyszczyna: Polityczni zwity (dokumenty)*, oprac. P. Poticznyj, I. Łyko, Toronto–Lwiw 2001, s. 27.

[31] AIPN Rz, 072/1, t. 171, Protokół zeznań Włodzimierza Łyszczyka, 5 V 1947 r., k. 29; *ibidem*, t. 231, Raport informacyjny Nadrejonu OUN „Chołodnyj Jar" za luty 1946 r., 9 III 1946 r., k. 94–95; Raport informacyjny Nadrejonu OUN „Beskyd" za kwiecień 1946 r., 18 V 1946 r. [w:] *Litopys UPA*, t. 34, s. 213; A. Ołeksiw, *Z moho żyttia*, oprac. M. Pankiw, „Nasze Słowo", nr 45, 2007 r.

wysiedlania przez wojsko wsi wokół Leska w styczniu 1946 r. wielu Ukraińców wyrobiło sobie polskie dokumenty albo po prostu pożyczyło je od polskich sąsiadów. Przed kolejnym wznowieniem akcji w kwietniu zdołało to uczynić szereg innych osób. Zarządy gmin miały masowo wydawać lewe dokumenty, często za łapówki, też w naturze, a nawet pomagały się ukryć. Ludzie dawali je chętnie, bo wojsko taką sytuację respektowało[32].

W lutym 1946 r., wobec spodziewanego wkrótce wznowienia przesiedleń, władze w Sanoku ponowiły zabiegi o ich wstrzymanie. Uzyskano wówczas nawet poparcie Prezydium WRN w Rzeszowie z jej przewodniczącym księdzem Marianem Borowcem. W marcu 1946 r. na wniosek następcy przewodniczącego sanockiej PRN, Wawrzyńca Niemca, w imieniu mieszkańców gminy Mrzygłód Prezydium WRN jednogłośnie przyjęto uchwałę broniącą wysiedlanych jako zrutenizowanych Polaków, zachowujących lojalną postawę[33]. Gdy zaś wojsko, nie zważając na te protesty, z niespotykaną wcześniej intensywnością przystąpiło do wysiedlania Ukraińców w powiatach sanockim i leskim, lokalna administracja dalej konsekwentnie pomagała w różnoraki sposób uniknąć wyjazdu[34]. Także dowódcy oddziałów wojskowych przesiedlających powiaty jarosławski i przemyski skarżyli się, że burmistrzowie i wójtowie wydają tymczasowe polskie dokumenty tożsamości Ukraińcom, sprzecznie z okólnikiem MAP. W samej gminie Sieniawa (powiat jarosławski) miano wydać ich około 200. Według zachowanych raportów podziemia ukraińskiego z powiatu przemyskiego, rzeczywiście gminy masowo wydawały lewe dokumenty. Dowódca 26 Pułku Piechoty 9 Dywizji Piechoty Wojska Polskiego donosił, że w samym Przemyślu zwalniano nawet osoby aktywne w ruchu ukraińskim, jeśli było w ich wypadku spełnione kryterium rodzin mieszanych[35]. Części mieszkańców Komańczy, dzięki pomocy wójta i polskiego mieszkańca wsi, Kasewicza, którzy wydawali zaświadczenia o lojalności zwalniające z przesiedlenia, udało się wrócić ze stacji kolejowej, skąd mieli odjechać na Ukrainę. W sumie zostało we wsi około 30 rodzin ukraińskich i mieszanych[36]. Z uwagi na to, że był to proceder nielegalny, trudno powiedzieć, jak wiele osób uchroniono od wysiedlenia. Na podstawie informacji agenturalnych i uzyskanych w toku śledztw urzędów bezpieczeństwa, podejrzewano wójtów i urzędników gminnych z co najmniej kilkunastu gmin. Należy jednak pamiętać, że w niektórych wypadkach oskarże-

[32] AIPN Rz, 072/1, t. 231, Raport informacyjny Nadrejonu OUN „Chołodnyj Jar" za luty 1946 r., k. 94–95; *ibidem*, Raport informacyjny Nadrejonu OUN „Chołodnyj Jar" za kwiecień 1946 r., k. 137–138.

[33] AP Rzeszów, UWR, 467, Prezydium WRN do Biura Prezydialnego KRN, 6 V 1946 r., k. 113.

[34] Raport informacyjny Nadrejonu OUN „Beskyd" za maj 1946 r., 24 VI 1946 r. [w:] *Litopys UPA*, t. 34, s. 218.

[35] CAW, 9 Dywizja Piechoty, IV.521.9.7, Wyciąg z meldunku sytuacyjnego 26 pp nr 048, 28 IV 1946 r., k. 281; *ibidem,* Dowódca 28 pp do szefa sztabu 9 DP, 26 IV 1946 r., k. 285; *ibidem*, Dowództwo Okręgu Wojskowego nr V w Krakowie, IV.510.5.380, PUBP w Przemyślu do WUBP w Rzeszowie, 9 IV 1946 r., k. 2.

[36] Skarga Wójta Komańczy na samowolę grupy operacyjnej porucznika Ciesielskiego, 30 IV 1946 r. [w:] *Polska i Ukraina w latach trzydziestych-czterdziestych XX wieku. Nieznane dokumenty z archiwów służb specjalnych*, t. 2, *Przesiedlenia Polaków i Ukraińców 1944–1946*, red. W. Chudzik i inni, Warszawa 2000, dok. 146, s. 777; *1947: Propamiatna*, s. 268–288.

nie o to było pretekstem do prześladowania osób podejrzewanych o działalność antykomunistyczną.

Podobne przypadki pomocy zdarzały się na terenach województwa lubelskiego, objętych przymusowym przesiedleniem wiosną 1946 r. Wójtowie wszystkich gmin powiatu tomaszowskiego zamieszkanych jeszcze przez ukraińską większość: Uhnów, Tarnoszyn, Ulhówek i Lubycza Królewska, już 5 sierpnia 1945 r. na zebraniu otwarcie wystąpili przeciwko wysiedleniom, a pod koniec roku poparli prośby ludności o pozostawienie ich w Polsce. Wójt Uhnowa Michał Gdula miał wydawać zaświadczenia chroniące przed wysiedleniem, a także fałszywe dokumenty dla członków UPA[37]. Na podstawie pisma dziekana rzymskokatolickiego z Bełżca, potwierdzonego przez milicję z Korczowej, w Uhnowie zwolniono już ze stacji księdza unickiego Romana Gorczyckiego. Najprawdopodobniej ten sam ksiądz miał wydawać Ukraińcom zaświadczenia o lojalności w okresie okupacji, pozwalające starać się o wyłączenie z przesiedlenia. W Budzyminie pozostały 23 rodziny, z tego tylko dwie polskie, reszta uzyskała fałszywe dokumenty od komendanta posterunku MO w tymże Bełżcu[38].

Nie były to jedyne formy pomocy. Starosta jarosławski prosił komisję przesiedleńczą o pozostawienie kilkunastu wskazanych rodzin w Zapałowie i Wólce Zapałowskiej, uzasadniając to tym, że są oni potrzebni do prac leśnych, bo miejscowe lasy zostały zdewastowane, nadto byli dotychczas lojalni wobec władz. Ujął się też za miejscowym nauczycielem szkoły zawodowej, który – jak sam twierdził – przyjął kenkartę ukraińską, by móc słuchać radia, dzięki czemu pozostał w kraju[39]. W powiecie leskim m.in. miejscowe nadleśnictwo prosiło o wyłączenie dwóch stróżów, a tartak parowy w Wańkowej aż o 24 osoby. Wojewoda lubelski prosił o wyłączenie trzech rodzin pracowników starostwa hrubieszowskiego[40].

Skala wyłączeń w poszczególnych powiatach była spora. Jak wskazywałyby protokoły końcowe, na ogół nie przekraczała ona jednak kilku tysięcy rodzin nawet w najbardziej zaludnionych przez Ukraińców powiatach. Tak np. w powiecie sanockim w samej gminie Kulaszne na podstawie wykazów sporządzonych przez wójta wyłączonych zostało 140 rodzin, w gminie Odrzechowa – 66. W gminie Mrzygłód w samej Dobrej Szlacheckiej było takich rodzin 45, w Hłomczy – 27, w Tyrawie Wołoskiej – 6, w Tyrawie Solnej z 60 ogółem wyłączonych było 28 takich rodzin, a w samym Mrzygłodzie na 54 rodziny – 18.

---

[37] Protokół z zebrania delegatów ludności ukraińskiej pow. tomaszowskiego, 5 VIII 1945 r. [w:] *Polska i Ukraina*, s. 442; *Mykoła Kucharczuk „Burewyj"* [w:] *Zakerzonnia: Spomyny wojakiw UPA*, przyg. B. Huk, t. IV, Warszawa 1998, s. 114.

[38] AIPN Lu, 032/10, PUBP w Hrubieszowie do Wydziału V WUBP w Lublinie, 10 IV 1946 r., k. 18; AAN, GP, 172, Zeznanie Jana Wojtali złożone Inspektorowi Obwodowemu, 10 IV 1946 r., k. 216.

[39] AAN, GP, 165, SPJ do komisji przesiedleńczej w Jarosławiu, 25 III 1946 r., k. 251; CAW, DOW, nr VII, IV.510.7.297, Akt końcowy akcji przesiedleńczej z pow. włodawskiego, 17 VII 1946 r., k. 168–169.

[40] AP Rzeszów Oddział w Sanoku, Starostwo Powiatowe Leskie 1944–1950, 100, Nadleśnictwo w Lesku do starostwa, b.d., k. 324; *ibidem*, Tartak parowy w Wańkowej do starostwa, 30 IV 1946 r., k. 327; AP Lublin, Urząd Wojewódzki Lubelski 1944–1950, Wydział Społeczno-Polityczny, 60, Wojewoda lubelski do GP, 3 IV 1946 r., b.p.

Komisja weryfikująca w gminie Komańcza (m.in. z udziałem wójta, proboszcza rzymskokatolickiego i polskiego nauczyciela) wyłączyła 21 rodzin ze stolicy gminy, 33 rodziny w Czystohorbie i 12 w Duszatyniu. Na podstawie wykazów sporządzonych przez wójta w gminie Szczawne wyłączono z przesiedlenia aż 140 rodzin (m.in. w Mokrem – 23, w Morochowie – 37, Szczawnem – 11, Rzepedzi – aż 45, Wysoczanach – 45)[41]. Zachowały się też wykazy rodzin wyłączonych z poszczególnych gmin powiatu leskiego. W gminie Baligród w stolicy gminy ze 177 rodzin za lojalne zostało uznanych 13 wyznania greckokatolickiego. Czasami był to rewanż za wcześniejszą postawę zwalnianych osób w okresie okupacji hitlerowskiej. Dla przykładu, adwokat Włodzimierz Kuszniak nie przyjął kenkarty dla Ukraińców i miał bronić Polaków, podobnie jak miejscowy aptekarz. W Bystrem z 11 rodzin wyłączonych było takich 9, w Huczwicy – 6 z 8, w Rabem – 4, Kalnicy – 8, w Mchawie – 9 z 13, w Stężnicy aż 68 rodzin greckokatolickich[42]. Podobnie w gminie Laszki powiatu jarosławskiego według końcowego zestawienia wyłączono, według niepełnych danych, ponad 300 ukraińskich rodzin[43]. Ze Skolina, gmina Wielkie Oczy powiatu lubaczowskiego, wysiedlono zaledwie cztery rodziny, za resztę mieli poręczyć miejscowi Polacy[44].

Szczególnie mocno lokalna administracja broniła ludności łemkowskiej, tłumacząc władzom zwierzchnim, że poparcie dla podziemia ukraińskiego wśród niej jest znikome, a Łemkowie są na ogół lojalni wobec władz, co było zresztą prawdą (poza częścią powiatu sanockiego). Po rozpoczęciu przez wojsko przymusowego wysiedlania polscy sołtysi Blechnarki i Wysowej w powiecie gorlickim wstawiali się za Łemkami u starosty, przekonując, że są oni lojalni i oddają wszelkie kontyngenty. Podobne listy rodzin, których pozostanie popierano, tworzono w innych gminach, np. w Sękowej znalazło się na nich 71 nazwisk[45]. Starosta krośnieński prosił wójtów o sporządzenie wykazu Łemków, których z uwagi na lojalność wobec Polaków i przywiązanie do narodowości polskiej należałoby

[41] AAN, GP, 172, Wydział Społeczno-Polityczny UWR do GP, 15 VI 1946 r., k. 281; AP Rzeszów Oddział w Sanoku, SPS, 21, Wykazy rodzin podlegających wyłączeniu z przesiedlenia (*passim*).

[42] AP Rzeszów Oddział w Sanoku, Starostwo Powiatowe w Lesku 1944–1950, 100, Wykaz rodzin mieszanych i lojalnych gm. Baligród, 1 V 1946 r., k. 7–48.

[43] AP Przemyśl, SPJ, 36, Protokół końcowy akcji przesiedleńczej w pow. jarosławskim. Zestawienie końcowe wg gmin, 1 VI 1946 r., k. 160. M.in. dzięki sołtysowi Ryszkowej Woli, ożenionemu z Ukrainką, zachowało się kilka rodzin w Chodanach, przysiółku Ryszkowej Woli (*1947. Propamiatna*, s. 486).

[44] AAN, Przedstawiciel Rejonowy Rządu RP ds. ewakuacji ludności ukraińskiej w Lubaczowie, 1190/17, Przedstawiciel Rejonowy do GP, 18 IV 1946 r., k. 31; AAN, Przedstawiciel Rejonowy ds. ewakuacji ludności ukraińskiej w Przemyślu, 1192/2, Przedstawiciel Rejonowy do GP, 25 IV 1946 r., k. 218; AP Przemyśl, SPL, 71, Sprawozdanie Starostwa za kwiecień 1946 r., k. 35; Szyfrogram nr 160, Dowódca 9 DP do dowódcy GO „Rzeszów", 23 IV 1946 r. [w:] *Repatriacja*, t. 2, dok. 46, s. 104–105; *Serce płacze z rozpuky*, oprac. M. Pankiw, „Nasze Słowo", nr 9, 2 III 2003 r.

[45] AP Rzeszów Oddział w Skołyszynie, SPG, 51, Wykaz osób, które mają poparcie dla dalszego zamieszkania w gm. Sękowa, b.d. (X 1945 r.), k. 69; *ibidem*, Wykaz osób, które są uciążliwe dla gminy Uście Ruskie ze względów politycznych i gospodarczych, b.d. (IX – X 1945 r.), k. 43–45; *ibidem*, Gromady Blechnarka i Wysowa do Zarządu Gminy Uście Ruskie, 12 X 1945 r., k. 125; Załączono listę lojalnych z obu wsi (na liście z Blechnarki było 57 nazwisk, z Wysowej – 96), podczas gdy na liście „uciążliwych" z pierwszej z tych wsi – tylko 4, z drugiej – 5, podobnie w innych gromadach.

pozostawić. Zaś do dowódcy 8 Dywizji Piechoty pisał, powołując się na okólnik MAP z sierpnia 1945 r., by nie kierować się wyznaniem, a wysiedlać tylko tych, którzy mają kenkarty „ukraińskie”[46]. Wójt Tylawy tegoż powiatu deklarował się na wstępie: „Nie jestem obrońcą Rusinów”, ale uważał, że akcja wysiedleńcza wojska narusza spokój i porządek. Przekonywał, że osobiście zna takich, którzy w okresie największego niebezpieczeństwa przychodzili Polakom z bezinteresowną pomocą, przeprowadzali ich przez granicę, ukrywali, żywili, chociaż za tę pomoc aresztowano, co nierzadko kończyło się śmiercią[47]. Gdy ponownie wiosną 1946 r. powróciła kwestia ich przesiedlenia, zapewniał, że w gminie nie ma Ukraińców. „Znikoma” ludność gminy miała wprawdzie być częściowo greckokatolicka, częściowo rzymskokatolicka (przy czym wójt szacował, że połowa byłych grekokatolików zmieniła obrządek, a pozostali chcą to uczynić), lecz w okresie okupacji nikt z nich nie miał kenkarty ukraińskiej i zachowywali się lojalnie wobec państwa polskiego, na co dzień używają zaś języka łemkowskiego lub polskiego. W powiecie jasielskim wójt Osieka Jasielskiego przy każdej z 17 osób narodowości ukraińskiej w Kłopotnicy i 30 z Pielgrzymki adnotował, że jako lojalna zasługuje na pozostanie[48]. Miejscowe władze dążyły do pozostawienia w spokoju tej resztki Łemków, która jeszcze je zamieszkiwała. Przekonywały zwierzchników, że za to przejdą na obrządek rzymskokatolicki i dostaną polskie dokumenty, dzięki czemu ulegną polonizacji. Sprzyjał temu fakt, że podziemie ukraińskie nie przejawiało w tym powiecie prawie żadnej aktywności. Grupy podziemia polskiego, od czasu do czasu dokonujące rekwizycji u Łemków, zwykle jednak odnosiły się do nich dość dobrze i nawet zachęcały, by pozostać i w razie wznowienia przesiedleń bronić się lub kryć po lasach. Wopiści również żyli z nimi na ogół zgodnie i także sugerowali, by nie wyjeżdżać[49]. W zachodniej Łemkowszczyźnie podziemie polskie miało zachęcać Łemków do pozostania i bić chcących wyjechać[50]. Na pierwszym zjeździe PPR w grudniu 1945 r. wstawił się za ludnością łemkowską nawet pierwszy sekretarz KW w Rzeszowie Stefan Chanyż, postulując jej wyłączenie z przesiedlenia, przeciwko czemu zaoponował koordynujący akcję wiceminister administracji publicznej Władysław Wolski[51].

[46] AP Rzeszów Oddział w Skołyszynie, Starostwo Powiatowe Krośnieńskie (SPK) 1945–1950, 22, SPK do wójtów Polan i Tylawy, 26 IX 1945 r., k. 90 (179); *ibidem*, SPK do wójta Tylawy, 18 IX 1945 r., k. 95 (165); *ibidem*, SPK do dowódcy 8 DP w Krośnie, 27 IX 1945 r., k. 119 (201); List zbiorowy mieszkańców Krosna do wicepremiera i sekretarza generalnego KC PPR W. Gomułki, 29 III 1946 r. [w:] *Repatriacja czy deportacja. Przesiedlenie Ukraińców z Polski do USRR 1944–1946*, t. 2, *Dokumenty 1946*, red. E. Misiło, Warszawa 1996, dok. 32, s. 75–78.

[47] AP Rzeszów Oddział w Skołyszynie, SPK, 22, Wójt Tylawy do SPK, 11 IX 1945 r., k. 96 (167); Pismo zawierało listę 20 takich osób.

[48] *Ibidem*, 23, Wójt Tylawy do SPK, 8 V 1946 r., k. 99; AP Rzeszów, UWR, 467, Wójt Osieka Jasielskiego do starostwa, 13 V 1946 r., k. 87; 41 osobom w gminie wydano zastępcze polskie dokumenty, z tego tylko 2 żyły w rodzinach mieszanych, a 5 zmieniło metryki.

[49] Nadrejon OUN „Beskyd”, raport informacyjny z Zachodniej Łemkowszczyzny za okres 22 IV – 22 V 1946 r., 25 V 1946 r. [w:] *Litopys UPA*, t. 34, s. 269–272; M. Gliwa, *Działalność UPA w powiecie jasielskim 1945–1948*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2008, nr 1 (12), s. 271.

[50] Raport informacyjny nadrejonu OUN „Beskyd” za maj 1946 r., 24 VI 1946 r. [w:] *Litopys UPA*, t. 34, s. 220; *Spomyn Serhija Martyniuka „Hraba”* [w:] *Zakerzonnia*, t. 5, Warszawa 2005, s. 209.

[51] Wystąpienie I sekretarza KW PPR w Rzeszowie na I Zjeździe PPR, 8 XII 1945 r. [w:] *Repatriacja czy deportacja*, t. 1, dok. 133, s. 291–292; Wystąpienie Wolskiego na Zjeździe, 9 XII 1945 r., *ibidem*, dok. 134, s. 292–293.

W końcu wiosną przestrzegania dobrowolności wyjazdów wobec Łemków zażądał sam pierwszy sekretarz KC PPR i wicepremier Władysław Gomułka[52]. Mimo to, na bezpośrednie polecenie Sztabu Generalnego, wojsko kontynuowało przymusowe wysiedlenie, co wskazuje, że była to decyzja Moskwy. Gdy jednak w drugiej połowie maja do powiatu gorlickiego, nowotarskiego i nowosądeckiego przybyły oddziały WP, by przeprowadzić przymusowe wysiedlenie resztek ludności łemkowskiej – m.in. w wyniku interwencji przedstawicieli lokalnej administracji i struktur PPR (wśród których było też wielu Łemków), mimo protestów strony sowieckiej i wojewody krakowskiego – prawie nikt nie został deportowany (np. w powiecie nowosądeckim, na zarejestrowane 7652 osoby narodowości ukraińskiej, wyjechało tylko 8 rodzin)[53].

Podobnie często brano w obronę ludność greckokatolicką zamieszkującą wioski po lewej stronie Sanu, silnie zasymilowaną i zżytą z polską większością. Wśród tej społeczności, zanurzonej w polskim morzu, już dawniej, zwłaszcza w okresie dwudziestolecia międzywojennego, występowały silne tendencje polonizacyjne, częściowo tylko zahamowane i odwrócone w okresie okupacji. Wójt Grodziska Dolnego w powiecie łańcuckim jesienią 1945 r. wydał pozytywną opinię 9 z 12 pozostałych rodzin unickich z Dębna[54]. W tym ostatnim powiecie wiosną 1946 r. przeprowadzona weryfikacja w czterech gminach tegoż powiatu, w których mieszkali Ukraińcy, wykazała 409 osób narodowości ukraińskiej, a jedynie 69 podlegających wysiedleniu. Tylko wójt Rudy Łańcuckiej przysłał listę aż 8 rodzin z ukraińskimi kenkartami – „wrogów Polski"[55].

Dzięki zawartym wiosną 1945 r. porozumieniom pomiędzy strukturami podziemia poakowskiego z jednej strony i OUN z drugiej (m.in. w Siedliskach czy Rudzie Różanieckiej) zmieniła się też postawa tego pierwszego wobec przesiedleń. W grudniu 1945 r. doszło do spotkania przedstawicieli lokalnych struktur „WiN" i OUN koło Dołhobyczowa (powiat hrubieszowski). Delegat ukraiński skrytykował brak otwartego stanowiska strony polskiej w sprawie przesiedleń, chociażby propagandowego. Nie powinna ona bowiem dopuścić do przesiedlenia choćby dlatego, że jest to akcja sprzeczna z przedwojenną polityką. Chciał, aby ludzie WiN-u działali na rzecz wstrzymania wysiedleń i agitowali za tym wśród polskiej ludności cywilnej oraz administracji, milicjan-

[52] Gomułka do Wolskiego, 19 IV 1946 r. [w:] *Repatriacja czy deportacja*, t. 2, dok. 45, s. 103–104.

[53] AAN, GP, 172, GP USRR do GP, 4 VI 1946 r., k. 85–86, CAW, DOW, nr V, IV.510.5.331, Gen. Mikołaj Prus-Więckowski do Naczelnego Dowódcy WP marszałka Michała Roli-Żymierskiego, 27 V 1946 r., k. 212–213; Centralne Państwowe Archiwum Organizacji Społecznych Ukrainy, Komitet Centralny Komunistycznej Partii Ukrainy (bolszewików) (f. 1), op. 23, 2605; Notatka GP USRR o realizacji układu z 9 września 1944 r. o ewakuacji ludności ukraińskiej z Polski dla sekretarza KC KP(b)U D. Korotczenki, 15 V 1946 r., a. 175–176; Raport informacyjny Nadrejonu OUN „Beskyd" z Zachodniej Łemkowszczyzny za okres 22 IV – 22 V 1946 r., 25 V 1946 r. [w:] *Litopys UPA*, t. 34, s. 272.

[54] AP Rzeszów, Starostwo Powiatowe Łańcuckie (SPŁ) 1944–1950, 28, ZG Grodzisko Dolne do RSP SPŁ, 26 XI 1945 r., k. 1. Miejscowy sołtys powołał komisję z mieszkańców „samych Polaków bez zarzutu", która wydała pozytywną opinię o 13 pozostałych Ukraińcach z rodzin mieszanych, że „nie są szkodnikami" (*ibidem*, 29, ZG Grodzisko Dolne do SPŁ, 14 I 1946 r., k. 3).

[55] AP Rzeszów, SPŁ, 29, ZG Ruda Łańcucka do SPŁ, 4 V 1946 r., k. 153; *ibidem*, SPŁ do WSP UWR, 10 V 1946 r., k. 158.

tów i żołnierzy. Polscy uczestnicy spotkania zadeklarowali, że strona polska jest przeciwna wysiedleniom Ukraińców, lecz nie chce jawnie występować przeciwko, z uwagi na możliwe represje. Polacy obiecali pomóc ludności ukraińskiej w przetrwaniu. W szeregu miejscowości Polacy mieli rzeczywiście występować przeciwko przymusowemu wysiedleniu. Na Podlasiu strona polska m.in. dostarczyła ukraińskim konspiratorom „mocnych" polskich dokumentów, pozwalających funkcjonować i unikać przy tym wysiedlenia. W powiecie włodawskim, gdzie podziemie ukraińskie nie działało aktywnie, Polacy masowo pomagali Ukraińcom, wystawiając fałszywe dokumenty potwierdzające narodowość polską, księża wydawali metryki chrztu w obrządku rzymskokatolickim, wreszcie ukrywano ukraińskich krewnych, znajomych czy sąsiadów w swoich domach[56]. Wiosną 1946 r. w powiecie hrubieszowskim spora ich grupa miała dzięki temu się uchronić wśród Polaków sąsiedniego powiatu chełmskiego, m.in. 80 rodzin ze Żniatynia. Spowodowało to nawet tajną instrukcję wojewody lubelskiego, by osoby ukrywające Ukraińców traktować jak członków band[57].

Po zakończeniu akcji wysiedleńczej kontynuowano na masową skalę przenoszenie metryk z pomocą księży rzymskokatolickich. Lokalne władze wydawały też „lojalnym" Ukraińcom polskie dokumenty, np. w powiecie jarosławskim[58]. Po raz kolejny polscy sąsiedzi udzielali pomocy krajanom w czasie akcji „Wisła", zwłaszcza że wojsko przesiedlało w jej ramach także rodziny mieszane, powiązane szerokimi koligacjami z Polakami. Jak np. informowano w jednym z raportów podziemia ukraińskiego, podczas wysiedlania w Jarosławiu urzędnicy mówili, by zapisywać się na Polaków. Sołtysi pomagali zabezpieczyć majątek. W Wietlinie niektórzy gospodarze przechowali u siebie kilka rodzin ukraińskich, inni pomagali przewieźć mienie przesiedlanych na stacje. W Makowiskach Polacy nawet prosili, by kilku rodzin nie wysiedlać. Również niektórzy żołnierze w Wysocku pomagali uniknąć wyjazdu. Za przesiedlanymi wstawiali się przedstawiciele władz i PPR[59]. Uniknąć wyjazdu było jednak dużo trudniej, bo przesiedlenia w ramach akcji „Wisła" były od początku przymusowe, ponadto sprawniej i lepiej zorganizowane, objęły też rodziny mieszane.

Polacy pomagali także Ukraińcom powrócić w rodzinne strony po akcji „Wisła". Wprawdzie przesiedleńcom zakazano powrotu, lecz możliwe było uzyskanie pozwolenia na osiedlenie za zgodą aparatu bezpieczeństwa, który w tym celu sprawdzał postawę danej osoby, zwłaszcza w okresie okupacji.

[56] Sprawozdanie komisji powołanej przez NDWP do lustracji 55 pułku piechoty 17 Dywizji Piechoty WP, 7 VI 1946 r. [w:] *Repatriacja czy deportacja*, t. 2, dok. 101, s. 198–200; Protokół ze spotkania z przedstawicielami AK, 6 XII 1945 r. [w:] *Litopys UPA*, t. 39, s. 791; R. Wnuk, *Lubelski Okręg AK, DSZ i WiN 1944–1947*, Warszawa 2000, s. 135.

[57] AIPN Rzeszów, IPN-Rz 046/556, Zeznanie Irona Kudłajczuka, *Co jest mi wiadomo o współpracy Org. OUN-UPA z podziemiem polskim WiN i NSZ*, 13 XI 47 r., k. 56; *1947. Propamiatna*, s. 198; G. Motyka, R. Wnuk, *Pany i rezuny...*, s. 95.

[58] Jarosławszczyzna. Ogólne położenie w terenie zreferowane na pierwszym posiedzeniu kierownictwa Okręgu II OUN, 11 VII 1946 r. [w:] *Litopys UPA*, t. 40; *Taktycznyj Widtynok UPA 27-j „Bastion". Lubaczywszczyna, Tomasziwszczyna, Jarosławszczyna (Dokumenty i materiały)*, red. P. Poticznyj, Toronto–Lwiw 2004, s. 450.

[59] AIPN Rz, 072/1, t. 2, Sprawozdanie informacyjne SKW „Wychor" z kwietnia 1947 r., k. 106–107; *ibidem*, t. 115, Sprawozdanie delegatury MBP przy Grupie Operacyjnej „Wisła" za okres 10–20 VI 1947 r., 21 VI 1947 r., k. 19; *ibidem*, t. 206, Telefonogram KW PPR, 6 V 1947 r., k. 40.

Niejednokrotnie polscy sąsiedzi wystawiali bardzo pozytywne opinie, co niekiedy pomagało w uzyskaniu zgody aparatu bezpieczeństwa na powrót (jakkolwiek nie można wykluczyć, że za tą zgodą kryła się chęć umieszczenia informatorów w danym środowisku, znaczna bowiem część wypuszczonych z obozu w Jaworznie byli to zwerbowani informatorzy)[60].

Z braku miejsca autor zasygnalizował tylko pojedyncze przypadki zjawiska, które miało, jak się wydaje, szerszy charakter i wymaga osobnego, dogłębnego badania źródłowego. Reasumując, pomimo intensywności konfliktu polsko-ukraińskiego po wojnie, w okresie trwania przesiedleń wielu miejscowych Polaków, w tym księży rzymskokatolickich i przedstawicieli administracji lokalnej z wójtami i niektórymi starostami na czele, w różnoraki sposób pomagało rodzinom ukraińskim w uniknięciu wyjazdów. Zachowania takie były nierzadkie, niestety w większości nie zachowały się nazwiska osób dokonujących, najczęściej bezinteresownie, tych gestów solidarności międzyludzkiej. Skala zjawiska pozostaje wciąż nieprzebadana naukowo. Warto też zauważyć, że kontrastowało to z postawami innych Polaków, nie tylko aprobujących przymusowe wysiedlenie przeprowadzane przez wojsko w bardzo brutalny nieraz sposób, ale uczestniczących na dużą skalę w rabunku mienia poukraińskiego. Były przypadki, że miejscowa społeczność ukraińska odwdzięczała się, broniąc przed napadami podziemia ukraińskiego. Wydaje się, że warto byłoby prześledzić wnikliwiej wszystkie poruszone wyżej, a mało dotychczas zbadane źródłowo postawy, gdyż pogłębiłoby to obraz konfliktu polsko-ukraińskiego, znany nam obecnie głównie z opisów wzajemnych napaści i mordów.

Jan Pisuliński (ur. 1968) – dr, historyk, adiunkt w Instytucie Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego. Zajmuje się historią XX wieku. Specjalizuje się w stosunkach polsko-ukraińskich. Najważniejsze publikacje: *Kwestia ukraińska w polskiej polityce zagranicznej w latach 1918–1923*, Wrocław 2004; *Akcja „Wisła"*, red. J. Pisuliński, Warszawa 2003.

Poles Assisting Ukrainians on Contemporary Polish Territories between 1945–1947

The article is an attempt to present briefly the extent and variety of forms of help that Ukrainians being resettled from southeastern territories of Poland into the USSR (the Ukrainian Soviet Socialist Republic) between 1944–1946 as well as during the Operation Wisła campaign in 1947 were provided with by Polish people. First of all, they were assisted by Poles in obtaining new identity

[60] Zob. np. AIPN Rz, 072/1, t. 202, Kierownik PUBP w Lubaczowie do Naczelnika Wydziału III WUBP, 11 VIII 1948 r., b.p.; *ibidem*, Naczelnik Wydziału III WUBP w Rzeszowie do Dyrektora Departamentu III MBP, 16 VIII 1948 r. Szerzej: J. Pisuliński, *Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie wobec społeczności ukraińskiej 1944–1956* [w:] *Służby bezpieczeństwa Polski i Czechosłowacji wobec Ukraińców (1944–1989). Z warsztatów badawczych*, red. G. Motyka, Warszawa 2005, s. 46–48.

cards confirming Polish nationality and also they were helped in changing the Orthodox or the Greek-Catholic Church membership into the Roman-Catholic which automatically exempted them from the relocation duty and what is more, they were not required to register for resettlement list. Polish people interceded with the authorities on behalf of the particular Ukrainian individuals who were supposed to have gone to the USRR, guaranteeing for their loyal attitude towards Poland and Polish nation during the war. According to the author's approximate estimates, as a result of those actions, over a dozen thousands of families avoided the repatriation. When the compulsory resettlement in the USRR, starting from September 1945, was being conducted by the army, [not only did Poles offer their houses as a shelter for Ukrainians but they also interceded with commanders of the resettlement troops and committees or even paid bribes to set them free.] there were Poles who offered their homes as a shelter for Ukrainians, what is more, they interceded with commanders of the resettlement troops and committees or even paid bribes to set Ukrainian people free. Thanks to the agreement reached in 1945 (between Ukrainian Insurgent Army [UPA] and a Polish underground anti-communist organization Wolność i Niezawisłość WiN [Freedom and Independence]), in the spring of 1946, WiN members from the county of Hrubieszów provided many Ukrainian families with help hiding them among Poles of the neighbouring county of Chełm.

Another important matter to be mentioned is that during the military resettlement campaign carried out in border counties of Lesko, Lubaczów, Nowy Sącz and Sanok, many public appearances of particular starosts as well as of members of local national councils (especially in counties of Sanok and Lubaczów) were being made to prevent Ukrainians and Lemkos – the most – from being relocated. Whenever those interventions failed another forms of help were used like: assistance in obtaining Polish identity cards or attempts of gaining new Ukrainian professionals considered to be indispensable for local economy. Similar efforts were being made a year later during Operation Wisła campaign, but in that case, the effects were weaker because of the fact that the authorities in Warsaw decided to expel all Ukrainians even those considered by the local administration to be loyal towards Poland as well as those of mixed families.

Inna Pojizdnyk

Kościół katolicki a Cerkiew greckokatolicka w USRR po II wojnie światowej – droga do współpracy

Zwycięstwo ZSRR w II wojnie światowej otworzyło przed władzą radziecką nowe możliwości na arenie międzynarodowej. „Wyzwoleńczy pochód" Armii Czerwonej we Wschodniej i Środkowej Europie dał kierownictwu ZSRR możliwość wzięcia aktywnego udziału w tworzeniu powojennego ustroju państw tego regionu. Głównym oponentem powstania komunistycznej Europy na wzór bolszewicki była Stolica Apostolska. O ile rządy USA i Wielkiej Brytanii spodziewały się jeszcze przemian demokratycznych w państwie radzieckim, o tyle zwierzchnictwo Kościoła katolickiego, biorąc pod uwagę historię Związku Radzieckiego, nie miało już takich złudzeń. Jednocześnie rząd ZSRR uważał Watykan za poważnego przeciwnika na drodze poszerzania swoich wpływów na obszarach zamieszkiwanych przez miliony katolików, a Kościół katolicki – za znaczną przeszkodę dla działalności ideologiczno-propagandowej. Powojenne tarcia między Rzymem i Moskwą nadały polityce religijnej, prowadzonej przez kierownictwo ZSRR, zabarwienie antykatolickie.

Wcieleniu w życie przez władzę komunistyczną planów antykatolickich sprzyjała umowa „O ewakuacji ludności ukraińskiej z terytorium Polski i obywateli polskich z USRR", podpisana 9 września 1944 r. w Lublinie pomiędzy rządem USRR a Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego (PKWN). Zgodnie z umową, od 15 października 1944 r. do 1 lutego 1945 r. przewidziane były „dobrowolne" i „nieprzymusowe" wysiedlenia z Polski do USRR ponad 600 tys. Ukraińców i mniej więcej takiej samej liczby Polaków z USRR do Polski[1]. Odwieczne połączenie elementów narodowych i religijnych na ziemiach pogranicza ukraińsko-polskiego umożliwiało władzy radzieckiej ograniczenie wpływów Kościoła katolickiego na terenach USRR wraz z wysiedleniem ludności polskiej. Jednak umowa lubelska z 9 września 1944 r. nie rozstrzygnęła ostatecznie kwestii katolickiej. W USRR znaczna część wiernych należała do Ukraińskiej Cerkwi Greckokatolickiej, która nie tylko była podporządkowana Watykanowi, ale miała również wyraźny charakter narodowy. W celu ostatecznej sowietyzacji

[1] I. Andruchiw, P. Kamiańskyj, *Suspilno-polityczni ta relihijni procesy na Stanisławszczyni w kinci 30-ch – 50-ch rokiw XX st.*, Iwano-Frankowsk 2005, s. 285.

nowo przyłączonych ziem oraz zwycięskiego natarcia na katolicyzm Cerkiew ta była skazana na likwidację.

Kościół katolicki oraz Cerkiew greckokatolicka starały się dostosować do nowej sytuacji, a także prowadzić dialog z przedstawicielami rządu. W liście do przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych USRR oraz sekretarza Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy M. Chruszczowa z 23 stycznia 1944 r. sekretarz komitetu obwodowego KP(b)U I. Hruszewśkyj podkreślał, że wraz z zapewnieniami o swojej lojalności arcybiskup Kościoła katolickiego B. Twardowski oraz głowa UCGK A. Szeptycki zwrócili się do organów władzy z szeregiem postulatów: zezwolenia na dalszą pracę zakonnic w szpitalach w ubiorze zakonnym, zwolnienia od służby wojskowej studentów seminariów duchownych itp. Zgodność w formułowaniu postulatów przez hierarchów kościelnych funkcjonariusze rządowi traktowali jako dowód na szkodliwą współpracę Kościoła katolickiego i Cerkwi greckokatolickiej wobec władzy radzieckiej[2].

Kierownictwo ZSRR nie chciało pogarszać sytuacji w tak niespokojnym regionie aż do zakończenia wojny i oficjalnego uznania na arenie międzynarodowej nowej granicy między Polską a ZSRR. Oprócz tego, aby zapobiec masowym protestom ukraińskich wiernych i duchowieństwa, organy bezpieczeństwa nie zalecały rozpoczynania akcji przeciwko UCGK, dopóki żyje jej zwierzchnik[3]. Przedstawiciele władzy skupili swoją uwagę na zbieraniu materiałów kompromitujących działalność organizacji religijnych w latach okupacji niemieckiej i badaniu stosunków międzywyznaniowych pogranicza ukraińsko-polskiego[4]. Jednocześnie wiele uwagi poświęcano organizowaniu „dobrowolnej" ewakuacji obywateli polskich z USRR.

Stanowisko władz Kościoła katolickiego wobec akcji wysiedleńczej było oczywiste. Według sprawozdania zastępcy polskiego pełnomocnika ds. ewakuacji, S. Pizło, biskup łucki A. Szelążek kategorycznie odmówił współpracy z władzą podczas wysiedlania, a ponadto stwierdził, że ewakuacja ludności polskiej z USRR szkodzi Kościołowi polskiemu[5]. Arcybiskup E. Baziak, który po śmierci B. Twardowskiego objął rzymskokatolicką Archidiecezję Lwowską, w swoim liście do duchowieństwa podkreślał, że duchowny może zostawić swoją parafię tylko wtedy, gdy wszyscy jego wierni wyjadą na Zachód. Władza kościelna nawet w wypadku zagrożenia życia zalecała duchownemu znalezienie bezpiecznego miejsca pobytu i prowadzenie stamtąd swojej parafii[6].

Znaczna większość ludności polskiej postanowiła nie wyjeżdżać. O dużym wpływie duchowieństwa na stanowisko całej społeczności świadczą wydarzenia ze wsi Kochawina, gdzie Polacy po uzgodnieniach ze swoim proboszczem

---

[2] CDAHOU, zb. 1, op. 23, spr. 887, ark. 7.

[3] Derżawnyj archiw Lwiwśkoji obłasti, zb. P-3, op. 1, spr. 71, ark. 23–32.

[4] *Operatywne powidomlennia 5-ho widdiłu 2-ho Uprawlinnja NKDB URSR pro mytropołyta UHKC ta joho otoczennia. 5 XI 1944 r., Mytropołyt Andrej Szeptyćkyj u dokumentach radjańskych orhaniw derżawnoji bezpeky (1939–1944)*, oprac. S. Kokin, N. Serdiuk, S. Serdiuk, Kijów 2005, s. 311–314; S. Bizuń, *Historia krzyżem znaczona. Wspomnienia z życia Kościoła katolickiego na Ziemi Lwowskiej 1939–1945*, oprac. ks. J. Wołczański, Lublin 1993, s. 273.

[5] O. Bucko, *Ukraina – Polsza: migraconnyje processy 40-ch godow*, Kijów 1997, s. 64.

[6] W. Szetelnicki, *Arcybiskup-wygnaniec Eugeniusz Baziak Metropolita lwowski*, Kraków 1989, s. 97.

postanowili dobrowolnie nie wyjeżdżać[7]. Podczas rozmów ze swoimi wiernymi duchowni katoliccy jawnie wzywali, aby „nie przesiedlać się ze swojej ziemi"[8]. Przedstawiciele rządowi podejmowali próby przekonania duchownych, by wyjechali i dali tym samym przykład wiernym, co jednak nie przyniosło rezultatów. Część duchownych otwarcie powoływała się na zakaz władzy kościelnej, inni oficjalnie nie przeciwstawiali się akcji, ale godzili się na wysiedlenie tylko po wyjeździe swoich parafian.

Z akcji wysiedleńczej skorzystała część ludności ukraińskiej. Polskie podziemie podkreślało w raportach zaniepokojenie masowymi przejściami na obrządek katolicki Ukraińców, którzy chcieli wyjechać poza granice USRR. Za głównego winnego tego zjawiska działacze podziemia uważali polskie duchowieństwo. Zdarzały się bowiem przypadki, że duchowni katoliccy bez zgody władz kościelnych wydawali Ukraińcom fałszywe dokumenty[9]. Nowe metryki często zaświadczały nie tylko zmianę obrządku, ale i nazwiska, co pozwalało Ukraińcom, bez problemu mieszać się z Polakami podczas wysiedlenia. Dodatkowe poprawki w dacie urodzenia chroniły poborowych przed wcieleniem do armii. Na łamach polskiej prasy podziemnej pojawiały się liczne wezwania społeczności polskiej do zatrzymania tego procesu, przecież „wielu z nich jest winnych zamordowania naszych braci"[10]. Jednak Ukraińcy nadal wyjeżdżali do Polski, korzystając nie tylko z fałszywych metryk, ale również z cudzych dokumentów ewakuacyjnych. Z pomocy polskiego duchowieństwa niejednokrotnie korzystali duchowni greckokatoliccy, którzy w obawie przed represjami ze strony władzy radzieckiej porzucali swoje parafie i wyjeżdżali na Zachód.

Już w styczniu 1945 r. stało się jasne, że do 1 lutego nie uda się zakończyć wysiedlenia. Ponieważ już na początkowym etapie wysiedlenia widoczny był negatywny wpływ duchownych na przebieg akcji, to właśnie oni stali się głównym obiektem represji. Według zeznań doktora Z. Pazdro, na początku 1945 r. we Lwowie aresztowano blisko 3 tys. Polaków, pośród których znajdowali się duchowni katoliccy J. Bochenko, S. Bizuń, I. Chwirut i inni[11]. Duchownym zarzucano różne przewinienia, najczęściej agitację antyradziecką oraz współpracę z podziemiem. W nocy z 3 na 4 stycznia 1945 r. organy NKWD aresztowały biskupa łuckiego A. Szelążka oraz trzech duchownych z jego otoczenia[12]. Na prośbę arcybiskupa E. Baziaka metropolita UCGK J. Slipyj wysłał do Stalina telegram z prośbą o zwolnienie biskupa katolickiego[13]. W sytuacji, kiedy kierownictwo ZSRR prowadziło politykę antykatolicką, nadzieje na pozytywną odpowiedź

---

[7] Archiwum im. biskupa E. Baziaka w Krakowie, Akta rewindykacyjne, Kochawina.
[8] O. Bucko, *Ukraina – Polsza…*, s. 64.
[9] AAN, Armia Krajowa, 203/XV–42, k. 104.
[10] APK, Prasa konspiracyjna 1939–1945, ST 71, k. 9.
[11] J. Wołczański, *„Aktywny polski nacjonalista". Sowieckie represje wobec ks. Ignacego Chwiruta na Ukrainie sowieckiej po II wojnie światowej w: Kościół na drogach historii. Księga jubileuszowa dedykowana Księdzu Profesorowi Doktorowi Tadeuszowi Śliwie*, red. J. Wołczański, Lwów–Kraków 1999, s. 364.
[12] H. Stehle, *Eastern Politics of the Vatican, 1917–1979,* London 1981, s. 245; J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003, s. 23.
[13] B. Bociurkiw, *Ukrajinśka Hreko-katolyćka Cerkwa i Radjanśka derżawa (1939–1950)*, Lwów 2005, s. 85.

z Moskwy były nikłe, tym bardziej że Cerkiew greckokatolicka podlegała takim samym represjom, jak Kościół katolicki.

Obok aresztu stosowano inne metody nacisku: trzymano duchownych katolickich pod wartą w „punktach zbornych", dopóki ich parafianie nie zgodzili się na wyjazd[14]; wysiedlano ludność ukraińską z Polski do miejscowości, z których nie wyjechali jeszcze Polacy[15], itp. Władza radziecka nieustannie wykorzystywała nieporozumienia ukraińsko-polskie, by przyspieszyć proces wysiedlenia. Po otrzymaniu wyroku śmierci od podziemia ukraińskiego lub napadzie na sąsiednią parafię duchowieństwo katolickie zaczynało aktywniej werbować ludność do wyjazdu[16]. Ale, jak wynika z dokumentów UPA, dla samych działaczy podziemia ukraińskiego takie wydarzenia były rzadkością[17].

Wyjazd części ludności polskiej razem z duchowieństwem utrudnił prowadzenie szeregu polskich parafii. Duchowni katoliccy starali się odprawiać mszę świętą w kilku sąsiednich parafiach, ale rzadko mieli możliwość dotarcia do tych bardziej oddalonych. Aby nie narażać się na niebezpieczeństwo podczas podróży, znaczna część duchowieństwa polskiego, po uzgodnieniu z duchownymi greckokatolickimi, pozostawiała szaty liturgiczne, naczynia oraz księgi metrykalne w cerkwi greckokatolickiej pod opieką proboszcza ukraińskiego. Majątek kościelny pozostawał czasami w cerkwi ukraińskiej, nawet po wysiedleniu polskiego księdza[18]. Jeśli nie udało się zabrać ksiąg parafialnych, duchowieństwo katolickie prosiło zaufane osoby, aby schowały je u siebie. Ojciec Z. Gendzieński powiadomił Kurię Metropolitalną w Lubaczowie, że księgi parafialne i przedmioty liturgiczne oddał do cerkwi greckokatolickiej w Kobyłowłokach, ponieważ, jak powiedział, „z miejscowym proboszczem ukraińskim tak dobrze żyłem"[19]. Według zeznań duchownych katolickich, którzy pracowali w czasie wojny w Brzeżanach[20], Broszniowie[21], Dawidowie[22], Dobrotworze[23] i Biłce Szlacheckiej[24], to właśnie duchownym greckokatolickim oddawali klucze do kościołów przed swoim wyjazdem. Warto zaznaczyć, że najczęstszym uzasadnieniem takiej decyzji były przyjazne stosunki z ukraińskim proboszczem lub brak cerkwi greckokatolickiej w tej miejscowości.

Proces likwidacji UCGK władza radziecka rozpoczęła po konferencji jałtańskiej (4–11 lutego 1945 r.). Zgodnie z jej postanowieniami ZSRR przyznano prawie całą Galicję oraz sferę wpływów w Europie Wschodniej. Wskutek uzgodnień jałtańskich przed kierownictwem ZSRR otwierała się możliwość ekspansji reżimu komunistycznego w głąb Europy, a także otwartego ataku na Watykan. Podczas realizacji akcji antykatolickiej maksymalnie wykorzystywano

[14] Archiwum im. biskupa E. Baziaka w Krakowie, Akta rewindykacyjne, Kozłów.
[15] *Ibidem*, Kochawina.
[16] G. Motyka, *Ukraińskie „powstanie"*, „Karta" nr 29, s. 77.
[17] CDAWOU, zb. 3833, op. 1, spr. 131, ark. 108–129.
[18] Archiwum im. biskupa E. Baziaka w Krakowie, Akta rewindykacyjne, Beremiarzy.
[19] *Ibidem*, Kobyłowłoki.
[20] *Ibidem*, Brzeżany.
[21] *Ibidem*, Broszniów osada.
[22] *Ibidem*, Dawidów.
[23] *Ibidem*, Dobrotwór.
[24] *Ibidem*, Biłka Szlachecka.

kontrolowaną przez władzę Rosyjską Cerkiew Prawosławną (RCP). Już 2 marca 1945 r. przewodniczący Rady ds. Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej przy Radzie Komisarzy Ludowych ZSRR G. Karpow otrzymał od Stalina i Mołotowa polecenie przygotowania konkretnego planu osłabienia pozycji Watykanu na terytorium ZSRR oraz wzmocnienia wpływu RCP za granicą. 17 marca 1945 r. stosowny dokument przedłożono Stalinowi do rozpatrzenia. W oddzielnym punkcie Karpow proponował „zorganizowanie w Cerkwi unickiej grupy inicjatywnej, która powinna apelować o zerwanie z Watykanem i wzywać duchowieństwo unickie do przejścia na prawosławie”[25].

Aby plan rządowy się powiódł, władza radziecka musiała w pierwszej kolejności pozbawić Cerkiew greckokatolicką jej kierownictwa. Takie posunięcie nie tylko eliminowało głównych oponentów połączenia UCGK z RCP, ale również dezorganizowało strukturę Cerkwi ukraińskiej, co było ułatwieniem dla działaczy rządowych w prowadzeniu akcji. Już 11 kwietnia 1945 r. zostali aresztowani przez służbę bezpieczeństwa metropolita J. Slipyj, biskup M. Budka i M. Czernećkyj, a według raportu rządowego z przebiegu operacji, razem z nimi dwudziestu innych znanych duchownych ze Lwowa[26]. Tego samego dnia w Stanisławowie do więzienia trafił biskup G. Chomyszyn, jego pomocnik I. Latyszewski oraz rektor seminarium diecezjalnego o. A. Bojczuk[27].

Aby procesowi zjednoczenia nadać pozory legalności, spośród cieszących się autorytetem duchownych greckokatolickich władza utworzyła „Grupę Inicjatywną na Rzecz Zjednoczenia Cerkwi Greckokatolickiej z Prawosławną”. Istnienie tej struktury maskowało jednocześnie przed społeczeństwem stosowanie innych środków politycznych podczas organizacji „zjednoczenia”. W skład Grupy Inicjatywnej weszli: zwierzchnik cerkwi Przemienienia Pańskiego we Lwowie, przedstawiciel Archidiecezji Lwowskiej – o. dr G. Kostelnyk; proboszcz Niżankowic z obwodu drohobyckiego, wikariusz generalny Diecezji Przemyskiej – o. dr M. Melnyk; proboszcz Kopyczyniec, dziekan Dekanatu Hustyńskiego Diecezji Stanisławowskiej – o. A. Pelwećkyj.

Stosunek duchowieństwa greckokatolickiego do rządowej akcji zjednoczeniowej był niejednoznaczny i wynikał z szeregu czynników. Znaczny wpływ na decyzję duchownego miały nieustanne naciski ze strony władzy. Podczas indywidualnych rozmów z niepokornymi stosowano przekonywające argumenty: wspominano fakt niedawnej „antyradzieckiej przeszłości”[28], oskarżano o współpracę z UPA[29] itp. Wykorzystywano każdą możliwość zwerbowania duchownego do współpracy. Duchowni greckokatoliccy znajdowali się jednocześnie pod pilną kontrolą podziemia ukraińskiego. Walka nacjonalistów ukraińskich z ładem bolszewickim zaostrzała kwestię orientacji politycznej duchowieństwa, które cieszyło się bezdyskusyjnym autorytetem pośród wiernych. Materiały podziemia ukraińskiego potwierdzają, że każdy duchowny, który wyraził chęć przejścia

[25] J. Łysenko, *Cerkowne żyttia w Ukrajini 1943–1946*, Kijów 1998, s. 279–281.
[26] CDAWO Ukrajiny, zb. 1, op. 23, spr. 1691, ark. 28.
[27] I. Andruchiw, P. Kamiańskyj, *Suspilno-polityczni ta relihijni*…, s. 288.
[28] CDAWOU, zb. 1, op. 23, spr. 1698, ark. 17.
[29] Derżawnyj archiw Iwano-Frankiwśkoji obłasti, zb.P-388, op. 1, spr. 32, ark. 106.

na prawosławie, uważany był co najmniej za „poplecznika NKWD”[30]. By zwiększyć siłę przekonywania, stosowano różnorodne metody: od propagandy po kary fizyczne.

Kościół katolicki wspierał duchowieństwo greckokatolickie, które nie poszło na ustępstwa wobec władzy. Duchowieństwo polskie udzielało niepokornym grekokatolikom nie tylko wsparcia moralnego, ale i materialnego. Starało się także nadszarpnąć autorytet pośród ludności ukraińskiej tych duchownych, którzy dołączyli do grupy inicjatywnej. Wskutek tego niektórzy duchowni ukraińscy godzili się na podpisanie deklaracji o przejściu na prawosławie tylko po wyjeździe do Polski sąsiedniego proboszcza katolickiego[31] lub pisali list do organów władzy, informując o zmianie swojej decyzji[32]. W raporcie podsumowującym rok 1945 pełnomocnik Rady ds. Kultów Religijnych przy Radzie Komisarzy Ludowych USRR P. Wilchowyj zawiadamiał, że w obwodzie drohobyckim zakonnicy greckokatoliccy razem z duchowieństwem katolickim wygłaszali wśród ludności apel o treści „antyradzieckiej”. Odezwa przestrzegała wiernych przed spowiedzią u tych duchownych, którzy dołączyli do Grupy Inicjatywnej, ponieważ „nie posiadają oni mocy boskiej”[33]. Ukraińscy duchowni, którzy nie dołączyli do grupy inicjatywnej, radzili wiernym, aby w sytuacji braku proboszcza greckokatolickiego lub w sytuacji, gdy przeszedł on na prawosławie, kierować się z potrzebami duchowymi do księdza katolickiego[34].

W raportach z lat 1945–1946 działacze podziemia ukraińskiego podkreślali ocieplenie w stosunkach między Ukraińcami i Polakami, zwracali także uwagę na znaczącą rolę duchowieństwa w tym procesie. Według raportów UPA z grudnia 1945 r., polski duchowny ze wsi Pikułowice z okazji świąt łacińskich zaprosił do wspólnego nabożeństwa duchowieństwo greckokatolickie oraz wszystkich Ukraińców, którzy mieszkali w tej miejscowości. Podczas kazania duszpasterze wyrazili swoje zadowolenie z faktu, że ich wierni żyją „w takiej zgodzie i niech tak będzie dalej”[35]. Ksiądz Kozłowski ze wsi Brzozdowce wzywał swoich parafian do wspólnej z Ukraińcami obrony przed reżimem bolszewickim, przy czym, wywołując wielkie zaskoczenie członków OUN, pozytywnie oceniał działalność antykomunistyczną podziemia ukraińskiego[36].

Współpraca duchowieństwa katolickiego była sprzeczna z planami władzy. Jak potwierdza raport sekretarza Lwowskiego Komitetu Obwodowego KP(b)U I. Hruszewśkiego, szczególny niepokój działaczy rządowych budziły pogłoski, że grekokatolicy prędzej „pójdą na pojednanie z wiarą katolicką” niż z rosyjskim prawosławiem[37]. W celu ograniczenia wpływu Kościoła kato-

[30] *Ibidem,* ark. 308.
[31] CDAWOU, zb. 1, op. 23, spr. 1640, ark. 126–127.
[32] Archiw Instytutu Istoriji Cerkwy u Lwowi (AIIC), zb. 1, op. 1, spr. 218, ark. 34, Interwju z L. Wenhrynowyczem pro batka o. M. Mokriwśkoho wid 13.09.1993, Lwiw. Inter-wjuer: M. Cehelśkyj.
[33] CDAWOU, zb. 1, op. 23, spr. 1648, ark. 160–175.
[34] AIIC, zb. 1, op. 1, spr. 789.3, ark. 6, Interwju z o. I. Ohurkom wid 20.10.1997, Lwiw. Interwjuer: L. Kupczyk.
[35] CDAWOU, zb. 3833, op. 1, spr. 153, ark. 56.
[36] *Ibidem*, spr. 126, ark. 207.
[37] CDAHOU, zb. 1, op. 23, spr. 1691, ark. 4.

lickiego na duchowieństwo greckokatolickie i jego wiernych, władza zabroniła duchownym katolickim nie tylko prowadzić wspólnoty greckokatolickie, ale w ogóle odwiedzać parafie,w których nie było kapłanów[38].

Dalsze zwlekanie z oficjalnym ogłoszeniem „zjednoczenia" UCGK z RCP nie dawało korzyści. Tylko sobór, zdaniem G. Kostelnyka, mógł wpłynąć na decyzję o nieuznaniu dogmatów Kościoła katolickiego i nadać zjednoczeniu z Cerkwią prawosławną obowiązujący charakter. Przecież, „gdyby nie nacisk ze strony państwa, podkreślał kierownik grupy inicjatywnej, to na pewno w obecnej sytuacji nie znalazłoby się 50 duchownych, którzy chcieliby „zniszczyć" Cerkiew greckokatolicką po to, by utworzyć z niej prawosławną"[39]. Taki sposób zjednoczenia umożliwiał dodatkowo demonstrację przed całym światem inicjatywy duchowieństwa greckokatolickiego oraz głębokiego przekonania o słuszności swojego wyboru. Sobór Lwowski odbył się w dniach 8–9 marca 1946 r. w katedrze św. Jura. Obecni na zebraniu jednogłośnie opowiedzieli się za zerwaniem unii brzeskiej z 1596 r., zerwaniem z Watykanem i zjednoczeniem z Rosyjską Cerkwią Prawosławną[40]. Postanowienia soboru z 1946 r. określiły ostatecznie przyszłość UCGK w ramach ZSRR. Dzięki wysiłkom władzy do końca lat czterdziestych postanowienia soboru objęły całe terytorium Ukrainy radzieckiej.

Wydarzenia z lat 1944–1946 stały się momentem przełomowym w życiu wielu Ukraińców i Polaków zamieszkujących terytorium USRR. Wymagały one od każdego greckokatolickiego duchownego i wiernego jasnej decyzji, nie tylko w sprawie przyszłości Kościoła, ale i własnej przynależności religijnej. Złożoność takiej decyzji powodowała wielobiegunowość poglądów i działań. Część duchowieństwa greckokatolickiego, czy to z własnego przekonania, czy pod naciskiem władzy, przechodziła na prawosławie, reszta nie poddawała się i mimo uwięzienia nie zmieniła swojej wiary.

Większość duchowieństwa katolickiego pozostawała na terytorium USRR do momentu wysiedlenia do Polski prawie wszystkich wiernych. 26 kwietnia 1946 r. po długotrwałych nocnych przesłuchaniach NKWD wyjechał ze Lwowa ostatnim transportem metropolita katolicki E. Baziak[41]. Przymusowa migracja ludności polskiej doprowadziła do zmniejszenia się liczby wiernych społeczności katolickiej, duchowieństwa, kościołów i klasztorów. Władzy radzieckiej nie udało się jednak doprowadzić do całkowitej likwidacji Kościoła katolickiego na terytorium USRR. W wielu miejscowościach Polacy razem ze swoimi duchownymi kategorycznie odmawiali wyjazdu do Polski. Oprócz tego, ludność polska ze środkowych i wschodnich regionów Ukrainy radzieckiej nie podlegała ewakuacji. Dokumenty służby bezpieczeństwa potwierdzają, że kierownictwo ZSRR brało pod uwagę jeszcze jedną akcję zjednoczeniową, ale z udziałem Kościoła katolickiego. Przewidywano „wychowanie nastawionych postępowo

[38] I. Biłas, *Represywno-karalna systema w Ukrajini. 1917–1953*: *Suspilno-politycznyj ta historyko-prawowyj analiz*, Kijów 1994, ks. 1, s. 323–324.
[39] H. Kostelnyk, *Try lysty do Moskowśkoho patriarcha*, oprac. J. Wołoszyn [w:] *Z archiwów WCzK-GPU-NKWD-KGB*, nr 2, s. 424.
[40] T. Kostuba, *Jak Moskwa nyszczyła ukrajińsku cerkwu?*, Lwów 1995, s. 147–148.
[41] J. Żaryn, *Dzieje Kościoła…*, s. 24.

działaczy katolickich o wyraźnej orientacji radzieckiej" przy pomocy bractwa katolików Związku Radzieckiego[42]. Paradoksalnie, podstawą ideologiczną były projekty o. G. Kostelnyka[43]. Członkowie bractwa powinni deklarować chęć zerwania z Watykanem, wejścia w stosunki kanoniczne z Patriarchatem Moskiewskim oraz rezygnację z języka łacińskiego i katolickiego obrządku sprawowania nabożeństw. Katolicka grupa inicjatywna miała, według autorów projektu, stać się pierwszym krokiem do utworzenia Autokefalicznego Kościoła Katolickiego w ZSRR[44]. Realizacja tych planów umożliwiłaby nie tylko kontrolę społeczności katolickich, ale również wykorzystanie bractwa do propagandy przeciwko Watykanowi. Akcji nie przeprowadzono. Zdaniem pracowników Rady ds. Kultów Religijnych, jakiekolwiek starania w tym kierunku napotykały nieprzerwany opór duchowieństwa. Działalność UCGK w podziemiu świadczyła także o nieefektywności takich starań. Jednak władza nadal utrzymywała kurs maksymalnej izolacji społeczności katolickich od zewnętrznego świata katolickiego.

Władza radziecka dążyła do zunifikowania życia społecznego, chciała uzyskać monopol ideologiczny i wykorzenić wszelkie przejawy wolnej myśli oraz szanse na powstanie opozycji. Jednak połączenie organizacji kościelnych bez uwzględnienia specyfiki obrządku, a także uniemożliwienie międzywyznaniowych i wewnątrzwyznaniowych dyskusji nie przynosiły oczekiwanych rezultatów, przeciwnie – wprowadzały chaos w życie religijne. Po II wojnie światowej rozpoczął się nowy etap w stosunkach między Kościołem katolickim a Cerkwią greckokatolicką, a co za tym idzie, między wspólnotami polską i ukraińską. Problemy oraz wspólne oskarżenia na tle polityki represyjnej, prowadzonej przez władzę radziecką, straciły na swojej aktualności. Rozpoczęła się współpraca i wzajemna pomoc, które w warunkach reżimu totalnego umożliwiały Kościołowi katolickiemu i Cerkwi greckokatolickiej ocalenie swojego charakteru narodowo-religijnego i specyfiki.

Inna Pojizdnyk (ur. 1982) – historyk, dr, pracownik Instytutu Historii Ukrainy Narodowej Akademii Nauk Ukrainy w Kijowie, stypendystka Rządu RP (2005–2006) oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (2007). Zainteresowania badawcze: stosunki międzywyznaniowe i międzyetniczne na pograniczu polsko-ukraińskim w XX w.; Kościoły a ruchy narodowe w okresie Drugej wojny światowej; dzieje Kościołów greckokatolickiego i rzymskokatolickiego w Polsce oraz w Ukrainie; religia, narod i państwo w świadomości Polaków i Ukraińców na pograniczu etnicznym.

[42] CDAHOU, zb. 1. op. 23, spr. 5069, ark. 2–3.
[43] CDAWOU, zb. 4648, op. 3, spr. 8, ark. 67–68.
[44] CDAHOU, zb. 1, op. 23, spr. 5069, ark. 3–10.

The Catholic Church versus the Greek Catholic Orthodox Church in the USSR after World War II: Way Towards Cooperation

Local leaderships in Poland significantly affected the consequences of the open conflict between Rome and Moscow in new political conditions. Anti-catholic actions carried out by communist authorities resulted in reaching an agreement between the Soviet government and the Polish Committee of National Liberation (Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego). It concerned a displacement of Ukrainian citizens from the Polish territory as well as of Poles from the USSR.

Roman Catholic and Greek Catholic hierarchs negatively referred to the Polish-Ukrainian settlement. The vast majority of Polish society decided not to leave their homes. That decision was attributed to the significant influence of Roman Catholic clergy they had on Polish worshippers. Communist authorities, with all possible methods of persuasion (extortion, deportations and arrests), tried to use that influence in order to accelerate the process of displacement. At the request of Archbishop Eugeniusz Baziak the authorities of the Greek Catholic Church officially expressed their opposition against such actions taken by the government. Soviet officers not only put the clergy and worshippers under intense pressure but also used permanently existing Polish-Ukrainian conflicts to achieve their goals (distributing threatening leaflets with UPA signature, resettling Ukrainian citizens in areas yet uninhabited by Poles, etc.). The clergy of both Churches – Greek and Catholic – took an effort to prevent the worshippers in their parishes from creating tension between them. Polish parsons kept on Greek Catholic rectories their liturgical vestments, parish registers and another pieces of church property. Due to the fact that Polish clergy had friendly relations with Greek Catholic parsons, Polish priests used to give them the keys to their churches before being displaced.

During the action of liquidation of the Greek Catholic Church the Soviet authorities extensively used the Russian Orthodox Church to erupt a dispute inside the Greek Catholic environment. Between 1944 and 1946 both Greek Catholic priests and laymen were required not only to declare their personal attitude to church (in general) but also their religious affiliation. It was caused by remarkable variety of opinions existing in Ukrainian society rich in many religious beliefs, family traditions etc. Moreover, that society was also deeply and constantly affected by the influence of the Ukrainian clergy, underground and it felt intense pressure from the authorities. In addition to this, the USSR leaderships took under consideration the possibility of carrying out a similar action against Roman Catholic Church. However, any attempt of taking such an action met with strong resistance of the clergy. The underground activities of the Greek Catholic Church only confirmed the lack of effectiveness of that kind of campaigns.

After World War II, there was a new stage in relations between not only the Roman and Greek Catholic churches but also the Ukrainian and Polish societies. All conflicts and pretences between them, connected with political repressions, eventually ended and turned into a mutual cooperation and help. Despite existence of totalitarian regime, both Churches – Roman and Greek Catholic were allowed to preserve their religious identities.

Wojciech Jałowski

Zbrodnia niewyjaśniona. O złożoności losów ludzkich w pierwszych latach powojennych na przykładzie zabójstwa Teodora Jałowskiego, funkcjonariusza Policji Państwowej i Milicji Obywatelskiej w Radomiu

Bohater niniejszego szkicu, Teodor Jałowski, zginął zamordowany skrytobójczo w kwietniu 1947 r. Był jedną z tysięcy osób, które przeżyły koszmar wojny i poniosły śmierć w czasie, gdy miały prawo uważać, że to, co najgorsze jest już poza nimi. Przed II wojną światową Teodor Jałowski był funkcjonariuszem Policji Państwowej, a po jej zakończeniu funkcjonariuszem Milicji Obywatelskiej. Jego droga zawodowa może więc symbolizować los wielu milionów Polaków, którzy nie ze swojego wyboru, porwani przez nurt dziejów, zostali przeniesieni z II Rzeczypospolitej do Polski Ludowej.

Opracowania opublikowane w PRL uznały Teodora Jałowskiego za poległego z rąk podziemia zbrojnego, sytuując go tym samym wśród tzw. obrońców władzy ludowej. Więzy krwi z bohaterem tego szkicu (to był mój dziadek) zdecydowały, że postanowiłem zbadać dokumenty dotyczące tej rodzinnej tragedii.

Podstawą źródłową niniejszych ustaleń były materiały Archiwum Państwowego w Radomiu, Archiwum Państwowego w Kielcach oraz dokumentacja udostępniona przez Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej – Delegatura w Radomiu. Korzystałem również z materiałów Komendy Wojewódzkiej z siedzibą w Radomiu, gdzie uzyskanłem informacje z księgi dochodzeń Komendy Powiatowej MO w Radomiu za lata 1947–1950, dotyczące okoliczności zabójstwa Teodora Jałowskiego.

Teodor Jałowski był najstarszym dzieckiem Stanisława i Marianny z Lechusów Jałowskich – rodziny, która przybyła do Radomia w poszukiwaniu pracy pod koniec lat dwudziestych XX w. Urodził się 30 listopada 1910 r. w miejscowości Bronice, gm. Wąwolnica, pow. Puławy. Akta personalne doprecyzowały jego pochodzenie społeczne jako mieszczańskie, narodowość polska, wyznanie rzymskokatolickie[1].

Ponieważ posiadał liczne rodzeństwo, po ukończeniu siedmioklasowej szkoły powszechnej w 1929 r. młody Teodor podjął pracę w Spółce Rolnej w Radomiu na stanowisku kancelisty. Pracował w tym charakterze do 1932 r., kiedy to został powołany do odbycia służby czynnej w 6 Baonie Saperów w Brześciu nad Bugiem. Po ukończeniu tam szkoły podoficerskiej w stopniu kaprala został przeniesiony jako kancelista do Ministerstwa Spraw Wojskowych w Warszawie, gdzie pozostał do chwili zwolnienia do rezerwy, tj. do 1934 r.

Od 1934 do 1936 r. Teodor Jałowski pracował w komisariacie rzecznym Policji Państwowej m.st. Warszawy[2]. W połowie 1936 r. został powołany na sześciotygodniowe ćwiczenia rezerwy do 2 Baonu Saperów w Puławach, gdzie otrzymał awans na plutonowego rezerwy WP. Objęcie Radomia granicami tzw. trójkąta bezpieczeństwa, a od 1935 r. granicami Centralnego Okręgu Przemysłowego, w którym skoncentrowano produkcję wojskową, spowodowało powstanie w mieście nowoczesnej, jak na owe czasy, Państwowej Fabryki Broni[3]. Zapotrzebowanie na wykwalifikowaną kadrę spowodowało, że w 1937 r. Teodor Jałowski powrócił z Warszawy do Radomia, i zatrudnił się w Państwowej Fabryce Broni w wydziale zbrojeniowym. 18 kwietnia 1938 r. zawarł związek małżeński z Zofią Kutkiewicz, w którym przyszło na świat dwoje dzieci. Z całą rodziną zamieszkał na Glinicach przy ulicy Tadeuszowskiej 37 (tereny przyłączone do miasta w 1916 r.).

Po agresji Niemiec hitlerowskich 1 września 1939 r. Teodor Jałowski został zmobilizowany do 1 Baonu Saperów w Modlinie, gdzie rozkazem polowym awansowano go do stopnia sierżanta WP. Po kapitulacji twierdzy 29 września 1939 r. oraz częściowym rozbiciu oddziału udało mu się uniknąć niewoli. Wydostał się z Warszawy i wrócił do Radomia[4].

Lata okupacji niemieckiej 1939–1945 to bardzo słabo udokumentowany źródłowo okres życia Teodora Jałowskiego. Poza dwiema wzmiankami, nie zachowały się inne materiały, świadczące o jego losach w tym czasie. Z zachowanych akt personalnych nie wynika, czy brał udział w działaniach zbrojnych lub partyzanckich w czasie okupacji i czy pełnił jakieś funkcje w konspiracji[5]. Trudności bytowe oraz materialne w tym czasie spowodowały, że w latach 1940–1945

[1] AIPN Ra, Na podstawie akt osobowych Teodora Jałowskiego, funkcjonariusza Komendy Powiatowej MO w Radomiu, 2261/VI, pismo z 15 XI 1946 r., s. 10.

[2] *Ibidem*, s. 10.

[3] S. Piątkowski, *Radom – historia miasta*, Radom 2005, s. 70.

[4] AIPN Ra, Na podstawie akt osobowych Teodora Jałowskiego, funkcjonariusza Komendy Powiatowej MO w Radomiu, s. 10 i 11.

[5] „Teodor Jałowski przed rokiem 1939 odbywał służbę wojskową w 6. Baonie Saperów w latach 1932–1934, gdzie uzyskał stopień plutonowego. W czasie wojny w wojsku nie służył, w ruchu oporu nie brał udziału" (*ibidem*).

podjął pracę w magazynach tytoniowych jako aprowizator[6]. Praca ta pomogła jego rodzinie przeżyć ciężki okres okupacji niemieckiej. W maju 1942 r. Teodor Jałowski stracił młodszego brata, Henryka. Został on aresztowany przez służby specjalne der Sicherheitspolizei und SD będącej częścią SS, dowodzonej przez Reinharda Heydricha, i 15 września 1942 r. wywieziony jednym z transportów do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Otrzymał tam numer obozowy 63672 oraz symbol polskiego więźnia politycznego „P" (Pole). Zginął 16 kwietnia 1944 r.[7]

Śmierć Henryka była, na szczęście, jedyną stratą w rodzinie Teodora podczas okupacji. W nocy z 15 na 16 stycznia 1945 r. Radom został zajęty przez oddziały Armii Czerwonej. Miasto utrzymało status powiatu grodzkiego, a przywrócenie dawnego podziału administracyjnego spowodowało, że Radom wszedł w skład województwa kieleckiego[8]. Zakończył się okres pięciu lat okupacji niemieckiej. W nowych warunkach przystąpiono do tworzenia władz miejskich, na czele z Miejską Radą Narodową, która zaczęła działać już 1 lutego 1945 r. w gmachu Starostwa Powiatowego przy ul. Żeromskiego 53[9]. Prócz władz miejskich tworzono, podobnie jak na całym terenie wyzwolonym, urzędy szczebla powiatowego. Czynnikiem wspierającym działalność nowych organów administracyjnych stali się radzieccy komendanci wojskowi powiatów, gmin miejskich i wiejskich[10]. Przy ich pomocy oraz udziale lokalnych władz zaczęto też tworzyć w mieście rodzime organy bezpieczeństwa i porządku publicznego.

Resort Bezpieczeństwa Publicznego powołano na mocy ustawy tworzącej Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, a Milicję Obywatelską – na podstawie dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 7 października 1944 r., który podporządkował ją nie radom narodowym, jak pierwotnie zamierzano, ale organom bezpieczeństwa publicznego[11]. W Radomiu pierwsi milicjanci pojawili się 19 stycznia 1945 r., a od 22 stycznia 1945 r. zaczęły działać: Komenda Miasta MO przy ul. Narutowicza 40, Komenda Powiatowa MO przy ul. Moniuszki 7 oraz trzy komisariaty miejskie – I Komisariat MO przy ul. Żeromskiego 33, II Komisariat MO przy ul. Reja 5 i III Komisariat MO przy ul. Słowackiego 91. Głównymi zadaniami tych jednostek było zapewnienie porządku publicznego, ochrona mienia obywateli oraz zwalczanie przeciwników władzy komunistycznej[12].

Cały aparat MO był podporządkowany Urzędowi Bezpieczeństwa Publicznego, mieszczącemu się przy ul. Kościuszki 6, oraz jednostkom NKWD. Początkowo wśród milicjantów dominowali członkowie oddziału Armii Ludowej „Świt" oraz miejscowej Polskiej Partii Robotniczej, wywodzący się głównie z robotników[13]. Te źródła rekrutacji okazały się wkrótce niewystarczające. Dlatego w szeregi MO

---

[6] *Ibidem*, s. 11.
[7] Archiwum Państwowe w Radomiu, „Więzienie w Radomiu w latach 1939–1945", J-368, s. 1–3.
[8] S. Piątkowski, *Radom...*, s. 84.
[9] M. Wink, *Klasa robotnicza Radomia w latach 1945–1949*, Radom 1983, s. 30.
[10] J. Bardach, B. Leśnodorski, *M. Pietrzak, Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa 1996, s. 625.
[11] *Ibidem*, s. 625.
[12] M. Wink, *Klasa Robotnicza...*, s. 31, 107 i 108.
[13] *Ibidem*, s. 31.

przyjmowano osoby niemające związków z ruchem komunistycznym, a wyrażające wolę służby w tej formacji. W takich okolicznościach – jak wielu innych radomian – 1 września 1945 r. wstąpił w szeregi MO Teodor Jałowski. Przyjęto go rozkazem personalnym komendanta wojewódzkiego MO nr 4/45 w Kielcach i przydzielono do KP MO w Radomiu na stanowisko komendanta Posterunku MO w Zakrzowie. Obowiązki te pełnił do 12 stycznia 1946 r., kiedy to rozkazem personalnym komendanta wojewódzkiego MO w Kielcach został przeniesiony do Plutonu Operacyjnego przy KP MO w Radomiu[14]. Charakter tego ogniwa – przeznaczonego do prowadzenia fizycznej walki z grupami podziemia niepodległościowego – zdecydował, że Teodor Jałowski uczestniczył w tych działaniach. Po roku (14 lutego 1947 r.), rozkazem personalnym komendanta wojewódzkiego w Kielcach nr 55/47, został przeniesiony do KP MO na stanowisko podoficera broni[15].

Stanowisko referenta broni Teodor Jałowski będzie zajmował do końca swojej służby, tj. do 13 kwietnia 1947 r. Warto w tym miejscu dodać, że Teodor Jałowski od chwili wstąpienia do MO był także członkiem PPR, do której wstąpił 3 października 1945 r. w Radomiu[16]. Jego akces do tej partii nie był w ówczesnej sytuacji panującej w Radomiu niczym szczególnym, PPR bowiem – wykorzystując stare tradycje lewicowe w tym ośrodku, datujące się jeszcze z początku okresu międzywojennego – podjęła szeroką akcję werbunkową, czemu uległo wiele środowisk. Z drugiej strony, swoich licznych i zdeklarowanych sympatyków miały również ugrupowania polityczne i zbrojne wierne tradycji niepodległościowej oraz uznające autorytet struktur wywodzących się z Polskiego Państwa Podziemnego. W tej sytuacji w mieście bardzo często dochodziło do starć między strukturami podziemia wojskowego, zwłaszcza Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość" oraz Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, a aparatem nowego ustroju – MO, UB i aktywem PPR.

Najbardziej napięta sytuacja w mieście oraz w powiecie była w czerwcu 1945 r. i w roku następnym. Straty w ludziach występowały po obu stronach, jednak liczby podawane przez literaturę PRL są niewiarygodne. Zawierają rozliczne celowe i niecelowe przeinaczenia, a nawet fałszerstwa[17]. Zarysowana w dużym skrócie, a tym samym i uproszczeniu, sytuacja w Radomiu znacząco ważyła na losach bohatera tego artykułu. Teodor Jałowski uczestniczył w całym początkowym okres kształtowania się nowego porządku politycznego, czego znaczącymi elementami było referendum 30 czerwca 1946 r. (sfałszowane), oraz wybory do Sejmu 19 stycznia 1947 r. (wyniki także sfałszowano), legalizujące władzę komunistyczną w Polsce[18]. W samym Radomiu w następstwie tych wydarzeń podziemie antykomunistyczne praktycznie zostało w większości zlikwidowane, a na terenie powiatu prowadziło działalność o charakterze obronnym. Na jego likwidację miała też wpływ ustawa o amnestii z 22 lutego

[14] AIPN Ra, Na podstawie akt osobowych Teodora Jałowskiego, funkcjonariusza Komendy Powiatowej MO w Radomiu, s. 41 i 42.
[15] *Ibidem*, s. 24.
[16] *Ibidem*, s. 15.
[17] K. Kersten, *Narodziny systemu władzy 1943–1948,* Poznań 1990, s. 197.
[18] W. Roszkowski, *Historia Polski 1914–1998,* Warszawa 1999, s. 164, 168 i 176.

1947 r. Zmieniona sytuacja sprawiła, że prowadzono coraz mniej walk, co przekładało się na malejącą liczbę ofiar. Jednym z nich był Teodor Jałowski, który został zamordowany 13 kwietnia 1947 r. Pierwszym procesowym śladem owej zbrodni był telefonogram nr 155/47 funkcjonariusza III komisariatu w Radomiu z 14 kwietnia 1947 r. z godziny 8.30, powiadamiający prokuratora, że „Dnia 13 IV 1947 r. około godz. 20 min. 30 wystrzałem prawdopodobnie z pepeszy został zabity w swoim mieszkaniu przy ul. Tadeuszowskiej nr 37 w Radomiu Jałowski Teodor, milicjant z Powiatowej Komendy MO w Radomiu. Przyczyna zabójstwa na razie nie wiadoma. Zwłoki zabezpieczono przez wystawienie posterunku III Komisariatu MO w Radomiu w mieszkaniu i przed domem. Wydział Śledczy MO w Radomiu powiadomiony. Uprasza się Pana Prokuratora SO w Radomiu o wydanie zarządzeń w tej sprawie”[19].

Więcej informacji na temat okoliczności tego zabójstwa podaje raport specjalny sporządzony przez posterunkowego III Komisariatu MO sierżanta Stanisława Cudzika, który stwierdził w nim: „Melduję ob. kierownikowi, że w dniu 13 IV 1947 r. o godz. 20 min. 30 został zastrzelony Jałowski Teodor, funkcjonariusz Komendy Powiatowej MO w Radomiu, zamieszkały przy ul. Tadeuszowskiej nr 37. Zastrzelony został w swoim mieszkaniu pod wyżej wskazanem adresem. Niewiadomi do tego czasu sprawcy uśmiercili Jałowskiego, strzelając przez uchylone przez niego drzwi od mieszkania z broni automatycznej lub krótkiej w okolice szyi. Śmierć nastąpiła natychmiast. Zwłoki oraz ślady przestępstwa zabezpieczone zostały przez wystawienie tam warty. Dowodem rzeczowym na razie jest kilka łusek od automatu pepeszy. Nadmieniam, że mieszkanie, w którym został zastrzelony Jałowski, jest także w kilku miejscach przestrzelone, a tak samo i okna, tj. od strony podwórka i od strony ulicy, co dowodzi, że sprawcy strzelali również przez okna. Wyjaśniam, że dowód rzeczowy w postaci łusek zabrali bezprawnie funkc[jonariusze] z Komendy Powiatowej. Również zabrany został przez tych funkcjonariuszy rewolwer »parabellum« należący do zabitego. Prokuratora oraz Wydział Śledczy powiadomiono”[20]. Raport ten został przekazany prokuratorowi Prokuratury Sądu Okręgowego w Radomiu 14 kwietnia 1947 r. w celu podjęcia dalszych działań.

Z relacji wdowy po zamordowanym – Zofii Jałowskiej – wynika, że tragicznego 13 kwietnia 1947 r. plut. Teodor Jałowski oczekiwał odwiedzin kolegów. Wśród nich miał być Marian Woźniak, funkcjonariusz KP MO w Radomiu. Okoliczności te potwierdza zachowany protokół przesłuchania świadka – Zofii Jałowskiej. Zanotowano tam, co następuje*:* „W dniu 13 IV 1947 r. około godz. 19 przyszłam razem z mężem do domu i zaraz potem przyszła moja matka, która zamieszkuje w tym samym podwórku. Po kilku minutach matka jednak wyszła z mieszkania, a ja zamknęłam drzwi, szykowałam się wraz z mężem do spania. Kilka minut po wyjściu z mieszkania matki mej usłyszałam pukanie do drzwi, doszłam więc do drzwi prowadzących z mieszkania do buduarku i spytałam, kto puka – usłyszałam odpowiedź: swój. Wróciłam

[19] AIPN Ra, Telefonogram nr 155/47 z III Komisariatu MO w Radomiu do prokuratora Sądu Okręgowego w Radomiu z 14 IV 1947 r.

[20] AIPN Ra, Raport specjalny z 14 IV 1947 r. posterunkowego III Komisariatu MO Stanisława Cudzika, adresowany do kierownika III Komisariatu MO Józefa Koguta.

wtedy z powrotem do mieszkania i powiedziałam mężowi, że pewnie przyszedł Woźniak, funkc[jonariusz] Komendy Powiatowej MO, który tego dnia miał do nas przyjść. Słysząc to mąż wyszedł otworzyć drzwi, a ja szybko nakładałam na siebie sukienkę. W tym momencie usłyszałam strzał, po strzale mąż mój wpadł do mieszkania i schwycił pistolet, leżący na kredensie, jednak z mieszkania już z nim nie wyszedł, a przewrócił się obok drzwi prowadzących z mieszkania do buduarku"[21].

14 kwietnia 1947 r., w obecności funkcjonariuszy sekcji Służby Kryminalno-Śledczej MO w Radomiu Stanisława Stępnia i protokolanta Jerzego Karkosy, zostały przeprowadzone w mieszkaniu zamordowanego oględziny zwłok. Z czynności tych także zachowała się opinia biegłego sądowego, który stwierdził w niej: „W wyniku dokonanych oględzin zwłok dochodzę do wniosku, że przyczyną śmierci Teodora Jałowskiego był postrzał jamy ustnej i szyi z broni palnej krótkiej małego kalibru z dość bliskiej odległości. Pocisk przebił tętnicę i żyłę szyjną po stronie lewej, zadając natychmiastową śmierć wskutek utraty dużej ilości krwi"[22].

Pierwszą fazę relacjonowanych czynności zakończyły czynności Karkosy, funkcjonariusza sekcji Służby Kryminalno-Śledczej KP MO w Radomiu, który 16 kwietnia 1947 r. dokonał ustaleń celem wykrycia sprawców zabójstwa. Nie przyniosły one jednak rezultatu[23]. Z materiałów uzyskanych w Archiwum Państwowym w Radomiu wynika, że sprawa pozbawienia życia Teodora Jałowskiego była dwukrotnie wpisana do repertoriów Prokuratury Sądu Okręgowego w Radomiu.

Otrzymane wypisy dotyczące postępowania (VII DS. 387/47) oznajmiały, że podejrzanymi o to przestępstwo byli: Władysław Siwak, Eugeniusz Załęcki oraz Tadeusz Wiśnicki. Natomiast z wypisów sprawy I DS. 366/47 nie wynika, czy ustalono jakichkolwiek sprawców (brak wypisu)[24]. 30 maja 1947 r. przedmiotową sprawę VII DS. 387/47 z uwagi na właściwość przekazano do dalszego prowadzenia WPR w Kielcach. Podobnie postąpiono z materiałami sprawy I DS. 366/47, które 15 września 1947 r. także przesłano do WPR w Kielcach. W materiale tym znajduje się zapis, że prokurator przy Sądzie Okręgowym w Radomiu, zanim przesłał akta sprawy VII DS. 387/47 do WPR w Kielcach, wyłączył z nich materiały przeciwko Władysławowi Siczkowi i Henrykowi Alotowi, podejrzanym z art.161 kpk z 1932 r. (w związku z paserstwem)[25].

Kolejne czynności zostały podjęte 10 maja 1947 r. przez tego samego funkcjonariusza Karkosę, który rozpytał w charakterze świadka funkcjonariusza KP MO w Radomiu Woźniaka, mającego w dniu 13 kwietnia 1947 r. odwiedzić Teodora Jałowskiego. Świadek Woźniak sytuację tę wyjaśnił następująco: „W dniu 13 IV 1947 r. widziałem się po raz ostatni z plut[onowym] Jałowskim Teodorem w parku Kościuszki około godz. 9–10. Jałowski wtedy to zapraszał

---

[21] AIPN Ra, Protokół przesłuchania świadka Zofii Jałowskiej przez wywiadowcę sekcji Służby Kryminalno-Śledczej MO w Radomiu Stanisława Stępnia i Jerzego Karkosę z 14 IV 1947 r.

[22] AIPN Ra, Protokół oględzin zwłok oraz opinia biegłego sądowego z 14 IV 1947 r., dotycząca przyczyn zgonu Teodora Jałowskiego.

[23] AIPN Ra, Karta zatytułowana „Wywiad" z 16 IV 1947 r.

[24] AP w Radomiu, zespół „Prokurator Sądu Okręgowego w Radomiu w latach 1945–1951", 3.

[25] *Ibidem*, 11.

mnie do siebie i umówiłem się z nim tedy na godz. 13. Do Jałowskiego jednak wcale nie poszedłem, ponieważ o godz. 13.30 wyjechałem z funkc[jonariuszem] Kom[endy] Pow[iatowej] MO Mindą Wacławem do Jastrzębia, wracając do Radomia o godz. 23.30. O śmierci Jałowskiego dowiedziałem się od funkc[jonariusza] Komendy Powiatowej MO po powrocie. Więcej w sprawie tej nic powiedzieć nie mogę"[26].

Wydawało się, że przełom w sprawie nastąpił 15 maja 1947 r., kiedy wywiadowca KP MO z Referatu Śledczego w Radomiu, Jan Zgutka, przesłał do Wydziału Śledczego KW MO w Kielcach telefonogram o następującej treści: „Melduję, że w wyniku przeprowadzonego wywiadu przez Referat Śledczy natrafiono na placówkę zakonspirowaną bandy »Igły« w miejscowości Żakowice, gm. Kowala pow. Radom, gdzie po przeprowadzeniu akcji przez Ref[erat] Śledczy w dniu z 13 V 1947 r. na 14 V 1947 r. ujęto trzech członków bandy »Igły«, pseudo »Kropka«, »Brzoza« i »Ziemia«, odebrano pistolet »**vis**«, »**pepesz**«, »**sten**«, obrzyn KBK, 2 granaty, 12 szt. amunicji. Trzech członków placówki zdołało zbiec. Wymieniona banda dokonała licznych napadów z bronią w ręku oraz szereg morderstw, miedzy innymi zabójstwa funkc[jonariusza] Kom[endy] Pow[iatowej] MO w Radomiu plut[onowego] Jałowskiego. Dochodzenie prowadzi Ref[erat] Śledczy Kom[endy] Pow[iatowej] MO w Radomiu. Wywiad za zbiegłymi trwa. Szczegóły podam w meldunku nadzwyczajnym"[27].

19 maja 1947 r. komendant powiatowy MO w Radomiu ppor. Władysław Drozdowski przesłał do Wydziału Śledczego KW MO w Kielcach meldunek nadzwyczajny, w którym powiadomił: „W ślad za telefonogramem nadanym w dn. 15 V 1947 r. melduję, że w dniu z 13 na 14 V 1947 r. ujęto trzech zakonspirowanych bandytów należących do bandy »Igły« w tym Załęcki Eugeniusz ps. »Brzoza« lat 20 zam. Żakowice nr 225 gm. Kowala pow. Radom, Wiśnicki Tadeusz ps. »Ziemia« lat 23 zam. Radom ul. Topielna nr 11 m 57 oraz Ziętkowski Marian ps. »Kropka« lat 25 zam. Radom ul. Żytnia nr 7. Odebrano broń: pistolet »vis«, »pepesz«, »sten«, obrzyn KBK, 2 granaty, 12 sztuk amunicji. Pozostałych trzech członków zakonspirowanej placówki bandy »Igły« zdołało zbiec. Wymienieni zostali osadzeni w Więzieniu Radom przez prokuratora VII Rej[onu] Sądu Okręgowego w Radomiu. Wymieniona placówka bandy »Igły« dokonała licznych napadów z bronią w ręku, w tym dwa morderstwa, tj. w dniu 13 IV 1947 r. na plut[onowym] Jałowskim Teodorem funkc[jonariuszem] Kom[endy] Pow[iatowej] MO Radom oraz w dniu 24 IV 1947 r. na Maja Stanisława w miejscowości Białobrzegi pow. Radom. Dochodzenie prowadzi Ref[erat] Śledczy Kom[endy] Pow[iatowej] MO Radom. Wywiad za zbiegłymi w dalszym ciągu trwa w celu ich ujęcia"[28].

Należy w tym miejscu, choćby w kilku zdaniach, scharakteryzować oddział podporucznika Tadeusza Zielińskiego, pseudonim »Igła«. Należał on do najliczniejszych ugrupowań podziemia antykomunistycznego w powiecie

[26] AIPN Ra, Protokół o rozpytaniu świadka Mariana Woźniaka z 10 V 1947 r.
[27] AIPN Ra, Telefonogram z 15 V 1947 r. wywiadowcy KP MO z Referatu Śledczego w Radomiu Jana Zgutki do Wydziału Śledczego KW MO w Kielcach.
[28] AIPN Ra, Meldunek nadzwyczajny z 19 V 1947 r. komendanta powiatowego MO w Radomiu podporucznika Władysława Drozdowskiego do Wydziału Śledczego KW MO w Kielcach.

radomskim i kozienickim. Liczył od 30 do 40 osób, z możliwością zwiększenia do około 60 ludzi. Jak podaje w swej pracy Ryszard Śmietanka-Kruszelnicki, oddział podporucznika Zielińskiego prowadził działalność raczej samodzielnie, choć w pewnym stopniu był podporządkowany Związkowi Zbrojnej Konspiracji. W skład oddziału wchodzili z reguły ludzie z długim stażem partyzanckim i doświadczeniem bojowym, wymagający od podkomendnych ścisłego przestrzegania zasad konspiracji i dyscypliny. Ciekawe, że – jak podaje ten sam autor – w powiecie radomskim działało jeszcze „trzech osobników trudniących się przeważnie rabunkiem gospodarzy, którzy po dokonaniu rabunku zostawiali pokwitowanie z podpisem „Igła"[29]. Dlatego zastrzegał on, że pojedyncze sprawozdania, raporty oraz meldunki aparatu represji mogą zawierać błędne informacje, jeśli chodzi o działalność tego oddziału[30].

Nie jest ambicją i celem tego artykułu prezentowanie działalności oddziału. Problematyka ta została podjęta wyłącznie w kontekście śladów, które występowały w związku z morderstwem Teodora Jałowskiego.

W księdze dochodzeń KP MO w Radomiu za lata 1947–1950 w związku z przedmiotową sprawą pod pozycją 327/47, w rubryce „wynik dochodzenia", wpisano nazwiska osób podejrzanych o to przestępstwo. Zarzut ten postawiono Janowi Wosińskiemu ps. „Maniek", Zygmuntowi Pawlikowi ps. „Bicz" i Eugeniuszowi Załęckiemu ps. „Brzoza". W dokumentacji tej nie wypełniono natomiast rubryki „dowód winy". Jest to o tyle zaskakujące, że w ramach podejmowanych czynności pojawiły się ślady o takim znaczeniu. 14 maja 1947 r. Referat Śledczy KP MO w Radomiu dokonał rewizji w zabudowaniach Zygmunta i Jana Pawlików, zamieszkałych w Żakowicach, gm. Kowala, pow. Radom. Zachowany protokół oględzin broni z 16 maja 1947 r. stwierdzał, co następuje: „Ja, Kłosowski Stefan z Ref[eratu] Śledczego Komendy Powiatowej MO Radom działając na mocy art. 20 kpk, zachowując formalności wymienione w art. 235, 240, 258, 259 kpk, przy udziale protokolanta Zgutki Jana z Komendy Powiatowej MO Radom dokonałem oględzin broni palnej odebranej od Eugeniusza Załęckiego, Jana Pawlika i Zygmunta Pawlika. 1. Broń ta jest to pepesza nr 230 z bębnem i 7 szt. amunicji pepesowskiej zdatnej do użytku 2. Broń ta to KBK obrzyn wraz z 5 szt. amunicji w stanie zdatnym do użytku nr 38463 FB Radom 3. Broń ta jest to pistolet **vis** bez numeru z magazynkiem i 2 szt. amunicji. Na tym protokół oględzin zakończono"[31].

15 maja 1947 r. wywiadowca z Referatu Śledczego KP MO w Radomiu Jan Zgutka przesłuchał w charakterze podejrzanego Eugeniusza Załęckiego, pseudonim „Brzoza", lat 20, w przedmiocie zabójstwa Teodora Jałowskiego. Przesłuchiwany wyjaśnił: „W dniu 13 IV 1947 r. wieczorem ja wraz z bronią »**pepesz**«, Pawlik z bronią krótką »**vis**«, Wosiński zaś z bronią krótką »walter«, dokonaliśmy zabójstwa funkcjonariusza Komendy Powiatowej MO Radom

---

[29] R. Śmietanka-Kruszelnicki, *Komendant „Zagończyk". Z dziejów zbrojnego podziemia antykomunistycznego*,
Warszawa 2000, s. 62, 63, 147 i 151.
[30] *Ibidem*, s. 151.
[31] AIPN Ra, Protokół oględzin broni odebranej przez Referat Śledczy KP MO w Radomiu z 16 V 1947 r.

Jałowskiego Teodora, zam. Radom za wiaduktem, ulicy nie znam i zabójstwa tego dokonał Wosiński, gdyż pierwszy wchodził do mieszkania i przy tym strzelił do w.w. funkcjonariusza Komendy Powiatowej MO Radom, kładąc go trupem na miejscu. Podczas dokonywania zabójstwa tego ja również strzelałem ze swojej pepeszy do mieszkania milicjanta tego, lecz ja go nie zabiłem. Do dokonania zabójstwa tego namówił mnie Wosiński Jan i mówił mnie, że trzeba milicjanta Jałowskiego koniecznie zabić, gdyż za dużo szkodzi ludziom"[32].

Jak wynika z repertorium zespołu prokuratora Sądu Okręgowego w Radomiu, sprawę pozbawienia życia Teodora Jałowskiego przekazano zgodnie z kompetencjami do Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Kielcach i połączono ze sprawą Stanisława Maja, zamordowanego 23 kwietnia 1947 r. w miejscowości Kadłubek Stary, gm. Błotnica[33]. W materiałach dotyczących tej sprawy, znajdujących się w aktach byłego WSR w Kielcach, odnaleziono sprawozdanie z 22 maja 1947 r., sporządzone przez wywiadowcę Referatu Śledczego KP MO Jana Zgutkę. Stwierdził on, że w toku przeprowadzonego dochodzenia w sprawie zabójstwa Stanisława Maja wykryto zakonspirowaną placówkę bandy „Igły", w skład której wchodzili: „Eugeniusz Załęcki ps. »Brzoza«, Tadeusz Wiśnicki ps. »Ziemia«, Jan Pawlik, Zygmunt Pawlik, Stanisław Sętowski, Jan Wosiński ps. »Maniek« oraz dwóch nieustalonego nazwiska"[34]. W sprawozdaniu znalazło się jednocześnie nawiązanie do sprawy zabójstwa Teodora Jałowskiego, Zgutka bowiem meldował: „W toku przeprowadzonego śledztwa ustalono, że banda wyżej wymieniona dokonała zabójstwa funkcjonariusza Komendy Powiatowej MO Radom Jałowskiego Teodora. W dniu 13 IV 1947 r. w godzinach wieczornych Załęcki Eugeniusz z bronią palną pepesz, Pawlik Zygmunt z bronią krótką **vis** i Wosiński Jan z bronią krótką walter dokonali morderstwa Jałowskiego Teodora w jego własnym mieszkaniu. Zabójstwa tego dokonali na tle politycznym i przyczynił się do tego Wosiński Jan, który oświadczył ww. bandytom, że Jałowski za dużo pracuje na korzyść Polski demokratycznej i za dużo ludzi wsadza do więzienia. Zabójstwa tego dokonał sam Wosiński Jan. Pozostali dwaj użyci zostali tylko do pomocy"[35].

28 maja 1947 r. sprawę przesłano do prokuratury celem podjęcia decyzji. Ostatni zapis świadczy o przekazaniu sprawy przez KP MO do Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Radomiu[36]. Stąd można wnosić, że za powód zabójstwa Teodora Jałowskiego uznano motywacje polityczne, MO bowiem – jak podaje Piotr Majer – zajmowała się wyjaśnianiem przestępczości kryminalnej, jeśli natomiast pojawiły się przesłanki polityczne, przejmował je aparat bezpieczeństwa publicznego[37].

[32] AIPN Ra, Protokół przesłuchania podejrzanego Eugeniusza Załęckiego ps. „Brzoza" przez wywiadowcę Referatu Śledczego KP MO w Radomiu Jana Zgutkę z 15 V 1947 r.
[33] AP w Radomiu, Repertorium zespołu „Prokurator Sądu Okręgowego w Radomiu w latach 1945–1951", 11 (udostępnione autorowi przez BUiAD IPN Delegatura w Radomiu).
[34] AIPN Ra, Sprawozdanie wywiadowcy Referatu Śledczego KP MO w Radomiu Jana Zgutki z 22 V 1947 r., Pismo znajduje się w aktach sprawy WSR w Kielcach, SR 575/48, k. 599–600.
[35] *Ibidem*.
[36] AIPN Ra, Wypis z Księgi Dochodzeń KP MO w Radomiu za lata 1947–1950, 327/47.
[37] P. Majer, *Milicja Obywatelska 1944–1957. Geneza, organizacja, działalność, miejsce w aparacie władzy*, Olsztyn 2004, s. 216.

4 września 1947 r. oficer śledczy MUBP w Radomiu prowadził przesłuchanie podejrzanego Eugeniusza Załęckiego, w związku z zarzucanymi mu przestępstwami. Pomimo przyznania się do wielu z nich, w tym do uczestnictwa w zabójstwie Stanisława Maja, w kwestii zabójstwa plutonowego Teodora Jałowskiego wyjaśnił, że nie brał w nim udziału. Podał, że przed funkcjonariuszem KP MO w Radomiu przyznał się do popełnienia tego czynu, gdyż został do tego zmuszony. W protokole ta część jego wyjaśnień została podana następująco: „Ja nie przyznaję się do tego, iż bym ja w dniu 13 IV 1947 r. miał dokonać zabójstwa na osobie Jałowskiego, funkcjonariuszu Komendy Powiatowej MO Radom i wyjaśniam, że zeznania podane przed funkcjonariuszem Komendy Powiatowej MO w Radomiu zostały na mnie wymuszone. Przyznaję się tylko do tych zbrodni, które zostały już opisane w poprzednim zeznaniu. Powyższy Protokół jest zgodny z prawdą i został mi odczytany”[38].

13 września 1947 r. oficer MUBP w Radomiu sporządził akt oskarżenia przeciwko Załęckiemu i Wiśnickiemu, nie zarzucając jednakże żadnemu z nich pozbawienia życia Teodora Jałowskiego. W rezultacie również WSR w wyroku z 4 października 1947 r. pominął kwestię odpowiedzialności za ten czyn. Stało się to podstawą do wniesienia rewizji przez naczelnego prokuratora wojskowego, który wskazał, że nadzorujący sprawę prokurator nie rozstrzygnął kwestii pozbawienia życia Teodora Jałowskiego. Najwyższy Sąd Wojskowy rozpatrzył tę sprawę na posiedzeniu 7 listopada 1947 r., stwierdzając w konkluzji: „Wreszcie czwarty zarzut wniosku rewizyjnego Naczelnego Prokuratora Wojskowego odnośnie uchylenia wyroku z powodu wyeliminowania dochodzenia przeciwko skazanemu Eugeniuszowi Załęckiemu w sprawie zabójstwa milicjanta Jałowskiego jest niesłuszny. W rzeczy samej dochodzenie to winno być umorzone postanowieniem. Wydanie takiego postanowienia należy jednak, stosownie do art. 169 kwpk, do kompetencji oficera śledczego prowadzącego śledztwo, a nie sądu, tym bardziej iż czyn ten nie był ujawniony na rozprawie, a dodatkowy materiał dochodzenia co do tego czynu został nadesłany sądowi już po wydaniu wyroku. Wobec uchylenia wyroku na skutek uwzględnienia poprzednich zarzutów oficer śledczy będzie miał możność naprawić to uchybienie”[39].

W wyniku scharakteryzowanego postanowienia Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie, sprawa wróciła do WSR w Kielcach, a ten przekazał ją do uzupełnienia śledztwa.

5 kwietnia 1948 r. przebywający w więzieniu w Nowogardzie Wosiński, przesłuchany przez podprokuratora WPR w Kielcach, nie przyznał się do brania udziału w zabójstwie Teodora Jałowskiego.[40] Natomiast z protokołu przesłuchania Jana Pawlika wynika, że wobec Zygmunta Pawlika sporządzono postanowienie o tymczasowym aresztowaniu, wydając jednocześnie list gończy. Z dalszej dokumentacji wynika, że Zygmunt Pawlik w lipcu 1947 r. przekroczył

[38] AIPN Ra, Protokół przesłuchania podejrzanego Eugeniusza Załęckiego przez oficera MUBP w Radomiu z 4 IX 1947 r.

[39] AIPN Ra, Wojskowy Sąd Rejonowy w Kielcach, SR-947/47, Postanowienie Najwyższego Sądu Wojskowego z 7 XI 1947 r. na wydany wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Kielcach z 4 X 1947 r.

[40] AP w Kielcach, Wojskowy Sąd Rejonowy w Kielcach, SR-596/48, Akta w sprawie Jana Wosińskiego i innych (udostępnione przez AIPN Ra).

granicę Rzeczypospolitej Polskiej udał się do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech[41].

Na etapie uzupełnienia śledztwa niezmiernie istotną czynnością – jak się okazało – było skierowanie do ekspertyzy porównawczej łusek znalezionych na miejscu zabójstwa Teodora Jałowskiego[42]. Badania te przeprowadził Wydział Ekspertyz KG MO w Warszawie i ich wynik przedstawił w ekspertyzie z 10 maja 1948 r., w której stwierdził: „Siedem łusek kal[iber] 7,62 mm, znalezionych na miejscu zabójstwa Teodora Jałowskiego, nie zostało odstrzelonych z pistoletu maszynowego pepesz nr 230/43. Przesłane łuski odstrzelone zostały z trzech egzemplarzy pistoletu TT, z czego jedna została odstrzelona z jednego egzemplarza broni, trzy z drugiego egzemplarza broni oraz pozostałe trzy z trzeciego egzemplarza broni. Zarejestrowano je w zbiorach Sekcji Nauk[owo]-Techn[icznej] Ekspertyz pod nr 1174”[43].

Nowe ustalenia, jakie przyniosła ekspertyza, spowodowały kolejne przesłuchanie Załęckiego – 11 czerwca 1948 r. Podtrzymał on swoje poprzednie zeznania, nie przyznając się do zabójstwa Teodora Jałowskiego oraz stwierdzając, że zeznania, które złożył w KP MO w Radomiu w tej sprawie, zostały na nim wymuszone[44]. W tym stanie rzeczy WPR w Kielcach była zmuszona odstąpić od obarczania go winą za śmierć Teodora Jałowskiego. Postanowienie w tej sprawie, ze wzmiankowaną konkluzją, zapadło 28 czerwca 1948 r., co uzasadniono następująco: „Dnia 13 kwietnia 1947 r. do mieszkania milicjanta Jałowskiego Teodora, zam. w Radomiu przy ul. Tadeuszowskiej 37, wtargnęło kilku uzbrojonych osobników i jeden z nich oddał strzał do milicjanta Jałowskiego Teodora, pozostali zaś sprawcy zasypali mieszkanie kulami z broni automatycznej. W wyniku odniesionych ran Jałowski Teodor zmarł. Po dokonanym zabójstwie sprawcy zbiegli. Dnia 11 maja 1947 r. przez Powiatową Komendę Milicji Obywatelskiej w Radomiu został zatrzymany Załęcki Eugeniusz, który w toku dochodzeń przyznał się do dokonania szeregu napadów rabunkowych z bronią w ręku wraz z innymi. Jednocześnie przyznał się do dokonania zabójstwa milicjanta Jałowskiego Teodora, twierdząc, że współudział w tym napadzie mieli

[41] AP w Kielcach, „Wojskowy Sąd Rejonowy w Kielcach”, SR-575/48, Akta w sprawie Janusza Pawlika i innych (udostępnione przez AIPN Ra).

[42] AP w Kielcach, Wojskowa Prokuratura Rejonowa w Kielcach, Pismo od WPR w Kielcach do KG MO w Warszawie z 13 IV 1948 r. o wykonanie ekspertyzy łusek z miejsca zabójstwa Teodora Jałowskiego, w którym podprokurator Stanisław Kopytowski stwierdza następująco: „W załączeniu przesyłam automat pepesz nr 230 z łuskami od automatu pepeszy i proszę o dokonanie ekspertyzy, czy załączone łuski pochodzą z tego automatu. Nadmieniam, że łuski zostały znalezione na miejscu przestępstwa, tj. w miejscu, w którym został zabity milicjant Jałowski Teodor. Po dokonaniu ekspertyzy automat wraz z dowodem rzeczowym łuskami proszę przesłać do KP MO w Radomiu. Jednocześnie proszę załączyć opinię” (udostępnione przez AIPN Ra).

[43] Opinia ekspertyzy porównawczej łusek z 10 V 1948 r. przeprowadzona przez KG MO w Warszawie w sprawie zabójstwa Teodora Jałowskiego (udostępniona przez AIPN Ra). Autor dodaje, że pistolet TT to „popularna »tetetka«, która przez długi czas po II wojnie światowej była bronią służbową w ZSRR oraz państwach satelickich. Nabój 7,62 x 25 mm, masa 0,84 kg, długość 194 mm, magazynek 8 naboi, brak samonapinania. TT charakteryzuje się dużą prędkością początkową i dużą zdolnością przebijania”.

[44] AP w Kielcach, Wojskowy Sąd Rejonowy, Protokół przesłuchania podejrzanego Eugrniusza Załęckiego przez prokuratora WPR w Kielcach z 11 VI 1948 r. (udostępnione przez AIPN Ra).

Pawlik Janusz i Wosiński Jan. W toku śledztwa odwołał swoje zeznania złożone w Powiatowej Komendzie Milicji Obywatelskiej w Radomiu wyjaśniając, że zeznania te zostały wymuszone. Przesłuchany przez prokuratora tut[ejszej] prokuratury przebywający w więzieniu w Nowogardzie Wosiński Jan również nie przyznał się do brania udziału w zabójstwie Jałowskiego Teodora. Przeprowadzone przez Komendę Główną MO w Warszawie Sekcję Naukowo-Technicznych Ekspertyz porównanie znalezionych na miejscu zabójstwa Jałowskiego Teodora 7 łusek z odebranym od Załęckiego Eugeniusza automatem pepesz nr 230/43 dała wynik negatywny. Zważywszy, że przeprowadzona ekspertyza przez Komendę Główną MO w Warszawie Sekcji Naukowo-Technicznych Ekspertyz dała wynik negatywny, że zebrany materiał dowodowy odnośnie zabójstwa Jałowskiego Teodora nie dostarczył dostatecznych podstaw prawnych do wszczęcia postępowania karnego przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Kielcach, przeto zgodnie z art. 169 KWPK postanowił: 1. Wobec braku dostatecznych dowodów winy ze strony Załęckiego Eugeniusza i Wosińskiego Jana z art. 1 i 3 Dekretu z 13 VI 1946 r. umorzyć postępowanie. 2. Odpis niniejszego postanowienia załączyć do akt sprawy Pr.1043/47. 3. O umorzeniu postępowania karnego zawiadomić podejrzanych Załęckiego Eugeniusza oraz Wosińskiego Jana”[45].

Zarysowane okoliczności zabójstwa Teodora Jałowskiego, a przede wszystkim przywołane ustalenia ze śledztwa, w sposób jednoznaczny pozwalają stwierdzić, że sprawca bądź sprawcy tego czynu nie zostali wykryci. Tymczasem w literaturze okresu PRL, nie bacząc na stan faktyczny, zbrodnię tę przypisano ugrupowaniu „Igły”. Informacja taka znalazła się przede wszystkim w sztandarowej dla tego okresu pracy *Polegli w walce o władzę ludową*, w której znajduje się m.in. następujący zapis: „Jałowski Teodor, s. Stanisława, ur. 30 XI 1910 r., Bronice, pow. Puławy, czł[onek] PPR, funkc[jonariusz] MO, poległ 13 IV 1947 r., Radom, z rąk bojówki »Igły« – WiN”[46].

Również Stefan Skwarek, bez respektu dla faktów – tyle że znacznie szerzej niż w poprzedniej pozycji – pisał o tym zdarzeniu „13 kwietnia 1947 r. od wczesnych godzin wieczornych specjalna grupa z bandy »Igły« pod dowództwem swego herszta śledziła Teodora Jałowskiego, oficera uzbrojenia KM MO z Radomia. »Igła« posyłał przeciwko niemu coraz to nowych bandytów z gotową do strzału bronią, którzy usiłowali go tego wieczoru zastrzelić. Jałowski nie zdawał sobie sprawy z tego, co mu grozi. Około godziny 22 wszedł do gmachu Komendy Miasta MO przy ulicy Podwalnej i tej nocy już nie wychodził na miasto, co przedłużyło mu życie – niestety – o kilka tylko godzin. Bandyci z bojówki „Igły” przesiedzieli w Radomiu całą noc, nazajutrz na ulicy Traugutta zastrzelili Jałowskiego skrytobójczo – strzałem w plecy”[47].

Lata powojenne były w Polsce, z oczywistych przyczyn, trudne. Negatywne następstwa wojny potęgowały nieakceptowane przez większość społeczeństwa

[45] Postanowienie umorzenia postępowania w sprawie zabójstwa Teodora Jałowskiego przez WPR w Kielcach, Pismo z 28 VI 1948 r., udostępnione przez AIPN Ra.

[46] B. Brzeziński, L. Chrzanowski, *Polegli w walce o władzę ludową. Materiały i zestawienia statystyczne*, red. R. Halaba, Warszawa 1970, s. 182.

[47] S. Skwarek, *Na wysuniętych posterunkach – w walce o władzę ludową na kielecczyźnie (1944––1954)*, Warszawa 1977, s. 369, 370 i 479.

zmiany polityczne, czego efektem było utrzymywanie statusu konspiracyjnego przez część środowisk uznających autorytet rządu emigracyjnego oraz podporządkowanych mu struktur. Społeczeństwo było podzielone, a linie podziału przebiegały różnie. Niewątpliwie wyraźne było oddzielenie aparatu represji, w tym i MO. Podjęcie w niej służby było bowiem odbierane jako jednoznaczna deklaracja polityczna.

Wydaje się, że taki dwubiegunowy sposób postrzegania relacji społecznych, nawet w odniesieniu do grup najsilniej identyfikujących się z nowymi realiami politycznymi, jest zanadto uproszczony. Bohater tego szkicu, Teodor Jałowski, swoją postawą w okresie międzywojennym – służbą w Policji Państwowej oraz udziałem w obronie twierdzy Modlin w czasie kampanii wrześniowej – dowiódł, że państwo polskie było dla niego wartością najwyższą. Służbę w milicji mógł więc traktować również w tych kategoriach. Ponadto, trudno wykluczyć, że w okresie okupacji miał kontakty z konspiracją niepodległościową, co mogło być wykorzystane w okresie powojennym. Sytuacje takie, tzn. podejmowanie służby w aparacie policyjnym za aprobatą ugrupowań konspiracyjnych, nie były ewenementem, również na opisywanym terenie. Jednym z wielu tego świadectw jest relacja członka AK i WiN, podporucznika Zygmunta Pawłowskiego, który zapamiętał to następująco: „W oddziale »Igły« znalazłem się na początku stycznia 1946 r., będąc wcześniej członkiem AK, w której to zdobyłem doświadczenie oraz wyszkolenie przydatne w warunkach konspiracji. Przyjąłem pseudonim »Śmigły«, po swoim komendancie z AK, który zginął pod koniec 1944 r. Cały nasz oddział miał swój punkt kontaktowy w miejscowości Skaryszew (nazywany przez nas stolicą) oraz kilka mniejszych punktów. Jeden także w samym Radomiu. Moja grupa zajmowała się zbieraniem informacji dla komendanta (tj. ppor. T. Zielińskiego »Igły«) o stanie oraz działaniach sił represji MO, UB oraz KBW. Pamiętam, że konfrontacja zbrojna z MO czy UB pod koniec 1946 r. oraz na początku 1947 r. miała jedynie wymiar obronny. Do miasta od początku 1947 r. nikt się nie udawał, bo było to zbyt niebezpieczne, zresztą aparat UB cały czas tropił naszych ludzi. Amnestia, która została wprowadzona po wyborach, doprowadziła [do tego], że część oddziału ujawniła się, natomiast reszta zeszła do głębokiej konspiracji. Wiem, że nasz komendant miał swoje wtyczki tak w UB, jak i w MO, jednak to była ścisła tajemnica nawet w samym oddziale. Praktycznie początek roku 1947 przynosi widoczny rozpad oddziału, coraz więcej osób zostaje aresztowanych i osadzonych w więzieniach, co powoduje, że UB wprowadza do oddziału swojego agenta, doprowadzając do jego rozpadu”[48].

Liczba przesłanek wiodących ku sugestii, że Teodor Jałowski odegrał rolę Wallenroda, jest nikła. Oprócz jego zachowań w okresie międzywojennym można brać pod uwagę same okoliczności śmierci z pojawiającą się informacją, że ostatnie spotkanie miał umówione z milicjantami. Tak to też zapamiętał jeden

[48] Zygmunt Pawłowski więzień polityczny okresu stalinowskiego, członek AK i WiN oddział „Igły”, pseudonim konspiracyjny „Śmigły”, skazany przez WSR w Kielcach w trybie doraźnym, wyrok 10 lat więzienia, od 2 I 1948 do 4 XI 1954 r. przebywał w więzieniach w Radomiu, we Wronkach i w Strzelcach Opolskich. Zmarł 4 VII 2004 r. Więcej informacji zob.: praca wydana przez ZWP Okresu Stalinowskiego Oddział Radom, *Ofiary terroru stalinowskiego mówią*, Radom 1993, s. 60, Relacja ppor. Zygmunta Pawłowskiego, złożona 16 lutego 2002 r. (nagranie w posiadaniu autora).

z pośrednich świadków, Rozalia Przydatek, która w 1947 r. mieszkała nieopodal rodziny Jałowskich. Wracając pamięcią do tego tragicznego dnia, relacjonowała: „Pamiętam to zdarzenie bardzo dobrze, było to w niedzielę przed Świętami Wielkiej Nocy 13 kwietnia 1947 r. Miałam wtedy szesnaście lat. Mieszkaliśmy koło państwa Jałowskich przy ulicy Tadeuszowskiej. Pamiętam, że tego dnia przyszła do moich rodziców matka pana Teodora Jałowskiego i mówiła, że mają odwiedzić jej syna koledzy z Komendy Powiatowej MO. Siedzieliśmy przy stole, kiedy nagle usłyszeliśmy strzał, a za jakąś chwilę jeszcze kilka wystrzałów, nie pamiętam, ile ich było, ale wiem, że kilka. Wszyscy wystraszeni zaczęliśmy patrzeć przez okno, ale nic nie było widać, bo było już ciemno na zewnątrz. Pamiętam, że matka pana Jałowskiego powiedziała do moich rodziców »O! Tadka chyba zabili«. Praktycznie wszyscy byli zaskoczeni całą tą sytuacją, nie mogąc nic zrobić, a ja ze strachu nie mogłam zasnąć przez kilka dni”[49].

Upływ czasu powoduje, że winni śmierci Teodora Jałowskiego nie zostaną już nigdy wykryci. Mgłą tajemnicy okryte też będą prawdziwe okoliczności jego śmierci i powody, dla których został zamordowany. Brak staranności w sporządzaniu w okresie PRL spisów ofiar powojennych walk spowodował, że bohater tego szkicu został zakwalifikowany jako ofiara tzw. podziemia zbrojnego. Nieco bardziej dokładna kwerenda źródeł dowodzi jednak, że przebieg tego zdarzenia, opisywany przez literaturę, mijał się z rzeczywistością. Teodor Jałowski nie zginął z rąk członków ugrupowania „Igły”, a tym samym umieszczenie go wśród ofiar podziemia zbrojnego nie miało podstaw.

Wojciech Jałowski (ur. 1977) – historyk, absolwent Instytutu Historii Akademii Świętokrzyskiej/WSP w Kielcach oraz Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, specjalność pedagogiczna i archiwalna, obecnie nauczyciel historii w X Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Konarskiego w Radomiu. Specjalizuje się w najnowszej historii Polski, szczególnie w latach 1918–1989, prowadzi badania nad organami bezpieczeństwa i porządku publicznego oraz wymiaru sprawiedliwości. Dotychczas opublikowany artykuł w periodyku uniwersyteckim „Policyjny Magazyn Historyczny – Policjanci” (2008).

Unresolved Crime. About the Complexity of Human Lot in the First Years after War. Example of Teodor Jałowski, the Officer of State Police and Citizens Militia in Radom

The article presents the results of thorough research on an attempt to explain the circumstances of Teodor Jałowski's murder in April 1947 who was an officer of National Police Forces during Second Polish Republic and Citizens' Militia in the beginning of People's Republic of Poland. The problem of verification and the following discussion of the circumstances of his death have been an opportunity to publish this material. Family ties with the character of this work – my grandfather – have been the reason for endeavoring to uncover the family mystery.

[49] Relacja Rozalii Przydatek, złożona 27 IV 2003 r. (nagranie w posiadaniu autora).

Archival material collected by the author enables to trace the description of 13 April 1947 event concerning the murder of Teodor Jałowski in a fairly detailed way. Existing archives of UB and Citizens' Militia repressive forces are the basis of reference in this material as they provide an authentic picture of that event.

The article includes several authentic descriptions of security apparatus which was created after the liberation of Radom by the Soviet Union army and soon subordinated to NKVD. Existing UB reports as well as those of Citizens' Militia Headquarters in the County of Radom (Komenda Powiatowa MO) verified in the text question the circumstances of the death of Jałowski presented at the time of People's Republic of Poland, until 1989 to be exact.

At the time of People's Republic of Poland Second Lieutenant Tadeusz Zieliński "Igła", who was a leader of an underground group struggling for independence in the region of Kielce and in places surrounding Radom, was considered, together with his people, to be responsible for the death of Jałowski. In the given period of time a substantial body of literature confirmed this opinion and placed Jałowski as a victim of military underground groups acting in the region in works by S. Skwarek and r. Halaba.

A detailed archival study of existing documents as well as meetings with still living eye witnesses remembering that tragic 13 April 1947 event deny findings revealed before 1989. The successful attempt to prove that Jałowski was not killed by the group led by "Igła" showed a misleading picture of the lists of victims, who died or were murdered in the post-war period, constructed at the time of People's Republic of Poland. Enlisting Jałowski as a victim of anti-communist underground was undeniably unreasonable.

Pál Germuska

Wydatki wojskowe i obronne na Węgrzech w latach 1949–1979

Wstęp

W każdym kraju od czasu istnienia nowoczesnej administracji państwowej wydatki obronne państwa należą do informacji bardzo poufnych. W krajach demokratycznych kontrola cywilna nad siłami zbrojnymi wymusza pewnego rodzaju przezroczystość, więc przynajmniej najważniejsze dane związane z wojskiem są mniej lub bardziej jawne. Cechą dyktatur jest natomiast to, że mają zarówno silne tendencje do zatajania, jak również dają wielką władzę rozbudowanym strukturom siłowym. Szczególnie widoczne jest to w przypadku Związku Radzieckiego, gdzie od lat dwudziestych i trzydziestych, równolegle z militaryzacją gospodarki, świadomie przekodowano system gospodarki planowej i statystyki, aby obserwatorzy z zewnątrz mieli jak najmniejszą wiedzę na ten temat. Dlatego badanie sowieckiego budżetu wojskowego i wydatków obronnych stało się osobną dziedziną kremlinologii, wymagającą poważnego zaplecza ekonomiczno-matematycznego. Wszyscy eksperci zgadzają się co do tego, że oficjalne, jawne dane sowieckie niewiele mają wspólnego z rzeczywistością. To zaś, jakim mnożnikiem lub wzorem modelowym należałoby te liczby skorygować oraz w jaki sposób otrzymane w ten sposób wyniki będą porównywalne z którymkolwiek budżetem gospodarki rynkowej – od dziesięcioleci podlega ożywionej dyskusji[1].

Po II wojnie światowej kraje, które znalazły się w sferze wpływów sowieckich, służalczo przejęły radziecki system planowania i statystyki. W wypadku krajów satelickich bloku komunistycznego, a więc i Węgier, badacze mają nieco łatwiejszą sytuację z powodu mniejszych rozmiarów gospodarki, przemysłu wojskowego i biurokracji tych państw. W dodatku reformy przeprowadzane na Węgrzech w kilku etapach od 1953 r. nie tylko zmniejszyły wpływy konglomeratu wojskowego i przemysłu militarnego, lecz również spowodowały, że struktura budżetu stała się bardziej przejrzysta. Węgry wydają się więc dobrym przykładem, by przedstawić system działania budżetów wojskowych w kraju komunistycznym. Przyjęte w połowie lat dziewięćdziesiątych nowe regulacje

[1] M. Harrison, *How Much Did the Soviets Really Spend on Defence? New Evidence From the Close of the Brezhnev Era*. PERSA Working Paper No. 24 (Version 3 January 2003), 2003.

dotyczące archiwów i ochrony tajemnicy stworzyły stosunkowo dobre warunki źródłowe, a mianowicie umożliwiły dostęp do wszelkich ważniejszych materiałów, ściśle tajnych aż do 1980 r. Nie nastąpiło jeszcze odtajnienie klauzul tajności dokumentów z lat 1980–1990, dlatego niniejsza praca nie zawiera informacji o danych tego okresu.

Poniższe opracowanie jest próbą przedstawienia kształtowania się wydatków obronnych i wojskowych Węgier w perspektywie trzydziestu lat – na podstawie dostępnych już do celów badawczych dokumentów cywilnych i wojskowych – oraz prezentacji najważniejszych trendów i metod utajniania. Starałem się korygować, a przynamniej wskazać zmiany, wynikające z metodyki technik finansowych. Przedstawione kolumny danych w wielu aspektach na nowo kształtują naszą wiedzę o historii ekonomii, a także wskazują, że dane finansowe, budżetowe i statystyczne doby komunizmu powinny zostać poddane korekcie oraz ponownym obliczeniom. Opis wpływu, jaki wywarły wydatki wojskowe na gospodarkę narodową, wybiega poza ramy niniejszego opracowania, nie mówiąc o tym, że wymagałoby to długotrwałych, dodatkowych badań.

Pojęcie wydatków wojskowych i obronnych; źródła

W czasach komunizmu regulacje dotyczące ochrony poufności i tajemnicy działały niemal doskonale. Rzeczywiste, merytoryczne informacje o wydatkach wojska i innych formacji mundurowych (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Urząd Bezpieczeństwa, Straż Graniczna, Służby Celno-Finansowe i Milicja Robotnicza) były dostępne jedynie bardzo wąskiemu gronu: najwyższym władzom partii rządzącej (Sekretariat i Biuro Polityczne), członkom Rady Obrony Narodowej (od 1962 r. Komitetu Obrony Narodowej) oraz odpowiednim departamentom właściwych ministerstw. Dopiero po roku 1956 o rzeczywistych wielkościach wydatków obronnych była informowana Rada Ministrów jako całość, natomiast Komitet Centralny Węgierskiej Partii Pracujących (WPP), a po 1956 r. KC Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (WSPR) nigdy nie otrzymywały pełnej, dogłębnej informacji.

Sporządzone częściowo na bieżąco, częściowo zaś wstecznie tabele wydatków na cele wojskowe i obronne oraz budżetu państwa mogą być oceniane jedynie w świetle znajomości mechanizmu pojęciowego, za którego pomocą zostały przygotowane. W węgierskim leksykonie wojskowym, wydanym w 1985 r., definiowano wydatki wojskowe w następujący sposób: „W czasach pokoju środki finansowe przeznaczone na rozwój i utrzymanie wojska, przygotowanie zaplecza materialno-technicznego dla sił zbrojnych i militarnej obrony kraju oraz zabezpieczenie środków na wypadek walki zbrojnej. [...] W Węgierskiej Republice Ludowej wydatki wojskowe to wydatki obronne, a w czasie walk zbrojnych to wydatki zbrojne". Przy określeniu „wydatki obronne" znajdujemy następujący opis: „Ta część dochodu narodowego, która jest przeznaczona na zwiększenie lub utrzymanie na określonym poziomie możliwości obronnych kraju. [...] Wydatki obronne są częściowo wydatkami bezpośrednimi, częściowo zaś pośrednimi"[2].

[2] *Katonai lexikon* [Leksykon wojskowości], red. L. Damó, Budapest 1985, s. 319 i 328.

Z dokumentów Departamentu Ogólnoorganizacyjnego (tj. wydziału wojskowego) węgierskiego Krajowego Urzędu Planowania można zapoznać się z metodyką i sposobem grupowania różnych wydatków. Wydatki bezpośrednie na cele obronne obejmowały koszty utrzymania i działalności sił zbrojnych i ich formacji oraz koszty inwestycyjne i rozwojowe z importu. W praktyce budżetowej wydatki bezpośrednie były podzielone na dwie główne grupy, ze względu na formacje czy ministerstwa:

– wydatki obronne lub wojskowe – wydatki Ministerstwa Obrony Narodowej, a w niektórych okresach również koszty Straży Granicznej i Obrony Cywilnej;

– wydatki systemu porządku i bezpieczeństwa prawnego – wydatki innych formacji mundurowych: MSW (w tym milicja, bezpieka, straż pożarna), Urzędu Bezpieczeństwa (ÁVH została zlikwidowana w 1956 r.) oraz Milicji Robotniczej (od 1972 r. do tej kategorii zaliczano wydatki należącej do Ministerstwa Sprawiedliwości Straży Więziennej oraz Służb Celno-Finansowych; te dwie pozycje były nieznaczne w porównaniu z wydatkami całego sektora obrony).

Koszty działalności i utrzymania (płace i wydatki o charakterze płacowym, wyżywienie, ubiór, technika wojskowa, utrzymanie oraz remonty budynków i obiektów itd.) pojawiły się w prawodawstwie jako „wydatki budżetowe". Pod hasłem „inwestycji" występowały koszty budowy mieszkań oraz wszystkie inne inwestycje o charakterze budowlanym (koszary, fortyfikacje, poligony itp.). Rubryka zatytułowana „import specjalny" zawierała wartości produktów techniki wojskowej, sprowadzanych z zagranicy na potrzeby sił zbrojnych i ich formacji. W MON, MSW i Urzędzie Bezpieczeństwa koszty były rejestrowane i rozliczane w takich właśnie trzech podziałach.

Do kategorii pośrednich kosztów wojskowych zaliczano nakłady, poniesione w którejkolwiek dziedzinie gospodarki ludowej, jeśli dotyczyły one obrony narodowej i bezpieczeństwa wewnętrznego, a przede wszystkim przygotowania do wojny albo gospodarki wojskowej. Środki ich finansowania pochodziły nie z budżetu sił zbrojnych, lecz z budżetów innych ministerstw (Ministerstwa Komunikacji i Poczty, Ministerstwa Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego, Ministerstwa Zdrowia itp.). Znaczna ich część służyła zarówno celom wojskowym, jak i cywilnym, takim jak: zapasy strategiczne państwa i przedsiębiorstw, obrona cywilna, przygotowanie terenu do działań wojennych (budowa lub rozwinięcie dróg, kolei, sieci łączności).

Lata pięćdziesiąte

Na Węgrzech powstało bardzo wiele opracowań na temat determinacji w polityce międzynarodowej epoki Mátyása Rákosiego oraz polityki gospodarczo-wojskowej z okresu pierwszego planu pięcioletniego (1950–1954). W literaturze fachowej dokładnie i pod wieloma aspektami analizowano wpływ wymuszonego tempa rozwoju wojskowości na siły zbrojne i na gospodarkę ludową. Z powodu braków w materiałach źródłowych – z niektórymi tylko wyjątkami – nie udało się ująć w liczby kształtowania się wydatków wojskowych tamtego okresu.

Wzmożony rozwój armii węgierskiej rozpoczął się wiosną 1948 r. W celu zatuszowania kosztów wkrótce przyjęto postanowienie partyjne, dotyczące wprowadzenia podwójnego systemu księgowości. 21 lipca 1948 r. Sekretariat

Węgierskiej Partii Pracujących uchwalił, że w interesie wzmożonej ochrony armii „należy zorganizować zakonspirowanie budżetu wojska i ukrycie niektórych pozycji wydatków wojskowych w budżetach innych ministerstw”[3].

Główne cyfry klasyfikacji budżetowej na rok 1949 zostały przyjęte przez Radę Ministrów 3 grudnia 1948 r. w ten sposób, że obok preliminarzy innych ministerstw również preliminarz MON nie był ostatecznie zatwierdzony przez odpowiednie organy partyjne. Zatwierdzono wówczas na wydatki wojskowe kwotę 1,16 miliarda forintów[4] (przeciętny zarobek wynosił w owym czasie ok. 1000 forintów). Jednak dopiero z korespondencji pomiędzy dwoma członkami Sekretariatu WPP Ernő Gerő i Mihályem Farkasem z marca 1949 r. wynika, że przygotowano podwójny na 1949 rok: 1,16 miliarda forintów w „legalnym budżecie” i 840 milionów „na osobnym rachunku”[5]. Oznaczało to, że nie tylko formalnie działający Parlament nie znał rzeczywistych danych i nie decydował merytorycznie o wykorzystaniu dochodów państwa, lecz również nawet Rada Ministrów – najwyższy organ administracji państwowej – nie miała od tego momentu możliwości pełnego dysponowania środkami finansowymi. Zadania i kompetencje rządu w zakresie spraw wojskowych, przemysłu wojennego i gospodarki wojennej zostały przejęte przez różne organy partii rządzącej: działający od września 1948 r. Komitet Ochrony Państwa KC WPP oraz powołany do życia przez Sekretariat WPP 6 kwietnia 1949 r. Partyjny Komitet Gospodarki Wojskowej[6].

W czerwcu 1949 r. utworzono Radę Gospodarki Ludowej, która teoretycznie nie otrzymała prawnego upoważnienia do zajmowania się sprawami budżetu, lecz jedynie do opiniowania przedstawianych Radzie Ministrów ważniejszych aktów prawnych, rozporządzeń i uchwał z dziedziny gospodarki. W praktyce jednak pod przewodnictwem Ernő Gerő organ ten zajmował się wszystkimi ważniejszymi sprawami o charakterze gospodarczym. Budżet państwa na rok 1950 był więc szczegółowo omawiany najpierw przez Sekretariat WPP 23 listopada 1949 r.[7], a następnie decyzje o klasyfikacji budżetowej zapadały w Radzie Gospodarki Ludowej, która przedkładała „oficjalny i publiczny” budżet Radzie Ministrów już tylko do „zatwierdzenia” 3 grudnia 1949 r.[8]

W 1950 r. jedna trzecia wydatków MON (1 miliard forintów) była obsługiwana poza oficjalnym budżetem. Podobnie postępowano przy innej ważnej pozycji budżetu – kompensacji cen handlu zagranicznego, która wyniosła w tamtym roku ok. 1,7 miliarda forintów[9]. Było to niezbędne z powodu szybko wzrastającego deficytu handlu zagranicznego. Szybkie uprzemysłowienie

[3] T. Nagy, *Fordulattól forradalomig. A Magyar Dolgozók Pártja katonapolitikája, 1948–1956* (PhD-disszertáció) [Od przewrotu do rewolucji. Polityka wojskowa WPP, 1948–1956 (Praca doktorska)], Budapest 2003, s. 49.

[4] Magyar Országos Levéltár (MOL, Węgierskie Archiwum Państwowe), XIX-A-83-a, mikrofilm nr 51001, 10 i 94 fond (f.), protokół nr 265.

[5] MOL, 276 f., 65/195 őrzési egység (ő. e.) i tamże 65/191 ő. e.

[6] P. Germuska, T. Nagy, *Az MDP Államvédelmi Bizottsága, Honvédelmi Bizottsága és a Honvédelmi Tanács* [Komitet Ochrony Państwa i Komitet Obrony Narodowej WPP oraz Rada Obrony Narodowej], „Múltunk” 2004, nr 1, s. 183–186.

[7] MOL, 276 f., 54/73 ő. e.

[8] MOL, XIX-A-83-a, mikrofilm nr 51001, 177–182 f., protokół nr 317.

[9] MOL, 276 f., 54/119 ő. e., Protokół z posiedzenia Sekretariatu WPP 22 listopada 1950 r.

w okresie pierwszego planu pięcioletniego pociągało za sobą import materiałów i maszyn, a nie mógł być on zrekompensowany przez eksport z powodu braku towarów, które mogłyby być sprzedane właśnie na Zachodzie[10]. Odpowiedni departament Ministerstwa Handlu Zagranicznego poprzez analizę grup produktów, a czasem nawet pojedynczych produktów, podejmował decyzje o kompensacji cen. Handel zagraniczny – prawdopodobnie z powodu wykluczenia ewentualnych wahań kursów i innych czynników zewnętrznych – został niemal całkowicie uniezależniony od budżetu. To właśnie mogło tłumaczyć obsługę ogromnych sum poza budżetem.

Największym obciążeniem budżetu i gospodarki ludowej były – podsycane również przez wojnę koreańską – wydatki wojskowe i przemysłu wojennego, których wartość rosła lawinowo. Decydowało o nich bardzo wąskie grono. Komitet Ochrony Państwa KC WPP przestał działać po tym, jak wiosną 1950 r. aresztowano i postawiono przed sądem kilku jego członków. W ostatnich dniach października 1950 r. – pokazując tym samym, również formalnie, rzeczywisty stan władzy – Mátyás Rákosi, Ernő Gerő i Mihály Farkas ustanowili Komitet Obrony Narodowej, zwany potocznie Trójką[11].

To, że pozostałe centralne organy partyjne, a zwłaszcza Rada Ministrów, straciły na znaczeniu, dobrze ilustruje kształt budżetu państwa na rok 1951. Na posiedzeniu 22 listopada 1950 r. Sekretariat WPP podjął decyzję o budżecie otwartym oraz o pozycjach pozabudżetowych. Wielkość tych ostatnich (środki MON i Urzędu Bezpieczeństwa oraz kompensacja cen), w kwocie 5 mld 753 mln forintów, osiągnęła poziom 20 procent wszystkich oficjalnych kosztów budżetowych państwa (29 mld 538 mln forintów)[12]. Rada Ministrów 1 grudnia 1950 r. otrzymała już tylko dane liczbowe budżetu otwartego, które zostały zatwierdzone przez ten organ bez dyskusji[13].

Niewielkie zmiany w tak ukształtowanej praktyce przyniosła dopiero reorganizacja, zainicjowana przez Mátyása Rákosiego. 6 listopada 1952 r. Biuro Polityczne WPP podjęło decyzję o powołaniu Prezydium Rady Ministrów, a 12 listopada Sekretariat partii zdecydował o likwidacji Rady Gospodarki Ludowej. Na posiedzeniu Rady Ministrów 14 listopada powstało Prezydium. Trójka z organu partyjnego zmieniła się w węższy gabinet Rady Ministrów. Sekretariat WPP uchwałą z 27 listopada 1952 r. utworzył Radę Obrony Narodowej (RON), której skład został zatwierdzony na posiedzeniu Rady Ministrów następnego dnia. Zakres kompetencji obejmował niemal dwa tuziny zadań, a wśród nich również zadania związane z ustaleniem budżetu Węgierskiego Wojska Ludowego oraz Urzędu Bezpieczeństwa[14]. Regulamin RON zmieniał się, co prawda, wielokrotnie podczas kolejnych lat, a w maju 1962 r. organ ten znowu zmienił nazwę na Komitet Obrony Narodowej, jednak

[10] I. Pető, S. Szakács, *A hazai gazdaság négy évtizedének története, 1945–1985* (I. kötet) [Historia czterdziestolecia gospodarki krajowej, 1945–1985 (tom I)], Budapest 1985, s. 163.
[11] P. Germuska, T. Nagy, *Az MDP Államvédelmi Bizottsága*..., s. 187–193.
[12] MOL, 276 f., 54/119 ő. e.
[13] MOL, XIX-A-83-a, mikrofilm nr 52224, 2 f., protokół nr 363.
[14] P. Germuska, T. Nagy, *Az MDP Államvédelmi Bizottsága*..., s. 193–206.

akceptacja budżetu MON i MSW oraz pozostałych formacji sił zbrojnych pozostały w kompetencji tegoż ścisłego gabinetu aż do 1990 r.

Rok 1952 był z punktu widzenia budżetu rokiem szczególnym: wówczas to wydatki wojskowe i obronne osiągnęły rekordową wielkość. Przyjęty pod koniec listopada 1951 r. przez Sekretariat WPP – otwarty oraz tajny – projekt budżetu zakładał, że blisko jedna piąta (8 miliardów forintów) całego wydatku w kwocie 46,7 miliarda będzie obsługiwana poza budżetem. Z tego 4,9 miliarda forintów przeznaczono na cele Urzędu Bezpieczeństwa i MON, a 3,1 miliarda na kompensację cen. W oficjalnym budżecie koszty MON opiewały na kwotę 4,3 miliarda forintów, jako „rezerwę" zaś w pozycji „zwrot kosztów przedsiębiorstw za działalność administracyjną" dalsze 933 miliony[15]. Rada Ministrów na posiedzeniu 1 grudnia 1951 r. formalnie zatwierdziła wielkości budżetu oficjalnego, o innych nie dostała żadnych informacji[16]. Według przygotowanego 1 lipca 1952 r. – wyłącznie do wiadomości Rákosiego i Gerő – wykazu, zmiany śródroczne spowodowały dalsze podwyższenie preliminarza. Na całkowity budżet Ministerstwa Obrony preliminowano 12 mld 92 mln forintów, limit inwestycyjny wyniósł 1 mld 415 mln; a na spłaty kapitałowe i odsetki dla Związku Radzieckiego za dostawy materiałów wojennych preliminowano kwotę 55 milionów forintów dewizowych[17].

Tabela 1. Wydatki wojskowe i obronne w 1952 r. w milionach forintów – według różnych źródeł[18].

Rodzaj wydatków/ Źródło	Koszty eksploatacyjne MON	Inwestycje MON	Import specjalny	Wydatki MON – razem	Koszty eksploatacyjne pozostałych formacji	Inwestycje pozostałych formacji	Bezpośrednie wydatki obronne – razem
Adnotacja ministra finansów Károlya Olta, 1953	7437			7437	1256		8693

[15] MOL, 276 f., 54/170 ő. e.

[16] MOL, XIX-A-83-a, mikrofilm nr 52226, 27 f., protokół nr 412.

[17] I. Balló, *Adalékok Magyarország 1949–1953 közötti háborús felkészítéséről, a várható hadszíntér előkészítéséről* [Przyczynki do przygotowania wojennego Węgier w l. 1949–1953 oraz oczekiwanych terenów działań wojennych], „Hadtörténelmi Közlemények" 1999, nr 4, s. 823.

[18] Źródła: MOL, 276 f., 65/195 ő. e. Adnotacja ministra finansów Károlya Olta; MOL, 276 f., 65/242 ő. e. Raport Departamentu Wszystkich Działów Krajowego Urzędu Planowania; MOL, XIX-A-98, 1. doboz (d.), 2. kötet (k.). Uchwała Rady Obrony Narodowej nr 2/104/1957; Raport Głównego Departamentu Finansów Ministerstwa Obrony [w:] I. Okváth, *Bástya a béke frontján. Magyar haderő és katonapolitika 1945–1956* [Bastion na froncie pokoju. Siła wojskowa i polityka wojskowa na Węgrzech 1945–1956], Budapest 1998, s. 256–262.

Krajowy Urząd Planowania, Departament Wszystkich Działów, 1954	7731	1392		9123	1990	370	11 483
Uchwała nr 2/104/1957 Rady Obrony Narodowej	7513	1293	56	8862			8862
Zarząd Finansów MON, 1952				8486			8486

Na pierwszy rzut oka trudno wywnioskować, ile z tej olbrzymiej sumy mogło w rzeczywistości wykorzystać wojsko, gdyż informacje źródłowe przedstawiają różne wartości (tabela nr 1).

Badając szczegóły, można jednak jednoznacznie stwierdzić, że wielomiliardowe różnice, widoczne w kwotach końcowych, powstały dlatego, iż niektóre podsumowania nie zawierają inwestycji wojskowych lub wydatków innych formacji mundurowych. Wydatki eksploatacyjne, rozwojowe i inwestycyjne Węgierskiego Wojska Ludowego w 1952 r. – zgodnie z przedstawionymi wielkościami – wyniosły niemal 9 miliardów forintów. Łącznie z kosztami MSW, Urzędu Bezpieczeństwa i służb celnych wydatki obronne przekroczyły 11 miliardów. Podczas ustanawiania budżetu państwa na rok 1953, MON – chcąc zakończyć rozpoczętą modernizację sił zbrojnych – wnioskowało o przyznanie kwoty 11,2–11,4 miliarda forintów na koszty eksploatacyjne[19]. Zgodnie z tym zapotrzebowaniem Sekretariat WPP w sierpniu 1952 r. zapreliminował budżet sektora obrony na kwotę 14,6 miliarda forintów[20]. Z tego w opublikowanym budżecie pojawiłaby się jedynie kwota 7,3 miliarda, reszta zaś miała być wykorzystana w sprawdzony już sposób poza budżetem. Konspiracja w administracji państwowej była tak zaawansowana, że Rada Ministrów na plenarnym posiedzeniu 16 stycznia 1953 r. zatwierdziła oficjalny budżet, który w ogóle nie zawierał wydatków wojskowo-obronnych[21]. Z powodu trudności w przemyśle i całej gospodarce ludowej również MON zostało zmuszone do podjęcia kroków oszczędnościowych. A z powodu braków materiałowych i niedostatecznej zdolności produkcyjnej przemysłu trzeba było zrezygnować nawet z niektórych zamówień skierowanych do odpowiednich zawodów[22]. Wiosną 1953 r. preliminowaną początkowo kwotę wydatków w wysokości 10 mld 54 mln forintów

[19] I. Okváth, *Bástya a béke frontján*..., s. 249 i 261.
[20] MOL, 276 f., 54/206 ő. e.
[21] MOL, XIX-A-83-a, mikrofilm nr 52233, 88–95 f., protokół nr 470.
[22] MOL, XIX-F-6-cc, 5. d. Uchwała RON nr 135/12/1953.

zmniejszono do 9 mld 605 mln, z czego wojsko w pierwszym półroczu wykorzystało zaledwie 4 mld 487 mln.

Imre Nagy, po objęciu fotela premiera, natychmiast rozpoczął redukcję zbytnio rozbudowanych struktur wojska oraz zmniejszenie kwot na wydatki wojskowe i obronne. Jedną z pierwszych dyspozycji nowego parlamentu była likwidacja – z dniem 7 lipca 1953 r. – samodzielnej naczelnej władzy przemysłu zbrojeniowego, tj. Ministerstwa Średniego Przemysłu Maszynowego[23]. 27 lipca 1953 r. Imre Nagy objął również stanowisko przewodniczącego Rady Obrony Narodowej, a 10 sierpnia Rada zadecydowała o zmniejszeniu stanu liczebnego Węgierskiego Wojska Ludowego o 40 tysięcy osób[24]. W kierownictwie WPP najważniejszym organem decydenckim zamiast Sekretariatu stało się ponownie Biuro Polityczne. To właśnie ono 5 sierpnia podjęło decyzję o modyfikacji budżetu państwa. Preliminarz kosztów sektora obrony został zmniejszony o 1,17 miliarda forintów, przy jednoczesnym zablokowaniu kwoty zaledwie 111,5 miliona dla wszystkich pozostałych instytucji budżetowych[25].

Premier Nagy zwoływał posiedzenia Rady Obrony Narodowej tak rzadko, jak było to możliwe, lecz nie zmienił zakresu jej kompetencji, Rada Ministrów w dalszym ciągu nie decydowała więc w sprawach wojskowości i obrony. W ustawie o budżecie państwa na rok 1954 po raz pierwszy pojawiły się rzeczywiste, jawne kwoty wydatków wojskowych oraz MSW i Ministerstwa Sprawiedliwości. System podwójnego budżetu jednak pozostał, mimo reform. W dalszym ciągu poza budżetem znajdowała się kompensacja cen handlu zagranicznego w wysokości 10,2 miliarda forintów. Z powodu znacznej obniżki preliminowanych kwot na wydatki organów sił zbrojnych nie było potrzeby umieszczania ich poza budżetem, jednak zostały one ukryte w rubryce „Rezerwy i inne wydatki", w kwocie 772 milionów forintów (MON – 411 milionów, MSW – 361 milionów)[26].

W 1954 r. Biuro Polityczne WPP dwukrotnie obradowało na temat perspektywicznej koncepcji rozwoju wojska (7 i 28 lipca), lecz zamiast proponowanych przez MON innowacji zatwierdzono dalsze zmniejszenie stanu liczebnego armii o kolejne 20 tysięcy osób – „ze względu na sytuację gospodarczą kraju"[27]. Deficyt budżetowy pierwszego półrocza również znajdował się na granicy możliwości obciążenia, dokonano więc redukcji preliminarza wydatków MON o prawie 600 milionów forintów – z kwoty 5 mld 429 mln miliarda do 4 mld 844 mln miliarda[28]. Zredukowane zostały również utajnione dotacje dla MON, z których w efekcie nie wykorzystano ani grosza[29].

---

[23] Ustawa nr VI z 1953 r. o zmianie Konstytucji Węgierskiej Republiki Ludowej.

[24] MOL, XIX-F-6-a, 117. d. Protokół z 14 posiedzenia Rady Obrony Narodowej; G. Thürmer, *A HM Magyar Néphadsereg Vezérkara Anyagtervezési és Közgazdasági Csoportfőnökségének története* (kézirat) [Historia Głównego Departamentu Ekonomicznego i Planowania Materiałowego Sztabu Generalnego Węgierskiej Armii Ludowej MON (rękopis)], 1981, Hadtörténelmi Levéltár, MN-különgyűjtemény, s. 26.

[25] MOL, 276 f., 53/129 ő. e.

[26] MOL, 276 f., 94/836 ő. e. Ministerstwo Finansów: Informacja o pozycjach pozabudżetowych z 1954 r., 11 IV 1955 r.

[27] T. Nagy, *Fordulattól forradalomig...*, s. 102 i 103.

[28] MOL, XIX-A-83-a, 124. d. Protokół nr 546 z plenarnego posiedzenia Rady Ministrów w dniu 12 kwietnia 1955 r.

[29] Zob. przypis nr 26. MSW z przysługujących mu 361 milionów forintów wykorzystało 330 milio-

Drastyczna redukcja węgierskich wydatków wojskowych odegrała prawdopodobnie znaczącą rolę w zdymisjonowaniu Imre Nagya wiosną 1955 r., na przełomie lat 1954/1955 Związek Sowiecki znowu zaczął bowiem podkreślać potrzebę wzmocnienia jedności obozu krajów komunistycznych, a oparty dotychczas na kontraktach dwustronnych system współpracy wojskowej chciał zamienić w sojusz obronny (Układ Warszawski), obejmujący cały blok. Redukcja Węgierskiego Wojska Ludowego zmniejszała potencjał wojenny sojuszniczych komunistycznych sił zbrojnych i Nikita Chruszczow słusznie się obawiał, że reformatorski premier Węgier zaniedba inwestycje wojskowe, mające na celu modernizację węgierskich sił zbrojnych.

Wydatki wojskowe ponownie wzrosły po zmianie kursu oraz powrocie do pełnej władzy Mátyása Rákosiego. Nie osiągnęły, co prawda, poziomu z lat 1951–1952, lecz preliminarz MON był o miliard forintów wyższy w stosunku do faktycznych wydatków z roku 1954. Z powodu drastycznego załamywania się równowagi ekonomicznej trzeba było zwiększyć kwotę kompensacji cen handlu zagranicznego – do 12,5 miliarda forintów[30]. Departament Finansów Krajowego Urzędu Planowania krytykował podniesienie wielkości tej pozycji, „jako najbardziej widoczny brak kontroli finansowej", gdyż w 1955 r. stanowiła ona 23 procent – jawnych i tajnych – wydatków budżetu państwa[31]. To spowodowało, że kwoty pozabudżetowe osiągnęły wielkość nienotowaną nigdy wcześniej.

Od jesieni 1955 r. ze strony sowieckiej następował coraz silniejszy nacisk na władze węgierskie w kwestii rozpoczęcia modernizacji i przezbrojenia wojska. Wielokrotnie prowadzono rozmowy dotyczące programu perspektywicznego rozwoju Węgierskiego Wojska Ludowego oraz wydatków wojskowych w latach 1956–1964[32]. 23 grudnia przedstawiciele rządu węgierskiego i sowieckiego podpisali w Moskwie ostateczną dyrektywę, w formie protokołu[33]. W ramach planu dziesięcioletniego przeznaczono 72,7 miliarda forintów na utrzymanie wojska, inwestycje i nowe dostawy. Z tego 4 mld 658 mln miało przypadać na rok 1956, natomiast przyznane już MON przez Radę Obrony Narodowej kwoty budżetowe 4 mld 515 mln nie zostały dostosowane do moskiewskiej umowy[34].

Jednocześnie w budżecie na rok 1956 Ministerstwo Finansów wprowadziło poprawkę techniczną, która przyjęła się i funkcjonowała aż do 1989 r. W budżecie otwartym z wydatków na wojsko i inne formacje zbrojne księgowano wyłącznie koszty eksploatacyjne i utrzymania, zaś inwestycje obronne

nów.

[30] MOL, XIX-A-83-a, 124. d. Protokół nr 543 z posiedzenia Rady Ministrów w dniu 16 marca 1955 r. Wniosek Ministerstwa Finansów w sprawie budżetu na rok 1955 nie zawierał kompensacji cen, minister Károly Olt mówił jedynie o tym w swoim uzupełnieniu. Warto zauważyć, że statystyka węgierska – nie mając informacji o manipulacjach na tak wielką skalę – do dziś wykazuje aktywa wielkości 1,9 miliarda forintów w bilansie handlu zagranicznego za rok 1955.

[31] MOL, 276 f., 94/836 ő. e. Dział Budżetowy Departamentu Finansów Krajowego Urzędu Planowania: Uwagi w sprawie wniosku Rady Ministrów dot. budżetu państwa na 1955 r., 14 III 1955 r.

[32] I. Okváth, *Bástya a béke frontján*..., s. 343.

[33] Dokumentu dotychczas nie znaleziono, chociaż w szczegółowym raporcie Głównego Departamentu Techniki Materiałowej Sztabu Generalnego MON dla Biura Politycznego WPP jest mowa o tym kontrakcie; MOL, 276 f., 53/263 ő. e.

[34] MOL, XIX-A-98, 1. d., 2. k. Uchwała RON nr 2/104/1957.

i import specjalny zostały „ukryte" w rubrykach inwestycji gospodarczych i kontraktach handlu zagranicznego[35].

Nie można znaleźć przepisu, który regulowałby tę praktykę, lecz należy przypuszczać, że Rada Obrony Narodowej w maju 1956 r. wprowadziła ją w oddzielnym rozporządzeniu o regułach obliczania wydatków wojskowych, na bazie nowej regulacji gospodarki pieniężnej państwa. Zgodnie z tą wykładnią:

– do bezpośrednich wydatków wojskowych należy zaliczyć: budżet MON (koszty eksploatacji i utrzymania), inwestycje MON, specjalne dostawy z importu dla MON (tzn. technikę wojskową), koszty eksploatacji, utrzymania i inwestycji Straży Granicznej MSW;

– do pośrednich wydatków wojskowych należy zaliczyć: inwestycje przemysłu wojskowego, wydatki obrony powietrznej, inwestycje i wydatki kolejowe, drogowe i pocztowe, które powstały w celu zabezpieczenia celów i potrzeb wojska, wydatki i inwestycje na rezerwy „mobilizacyjne" Urzędu Składów Towarowych, wszystkie inne wydatki i inwestycje typu „mobilizacyjnego" realizowane na potrzeby wojska[36].

Niemal równocześnie prowadzono sowiecko-węgierskie rozmowy na poziomie ekspertów wojskowości i przemysłu wojennego w sprawie głównych kierunków przygotowywanego drugiego planu pięcioletniego. Powstawała jednak coraz większa przepaść między celami perspektywicznymi a codzienną praktyką. Komitet Centralny WPP na posiedzeniu w dniach 18–21 lipca 1956 r. – „jako wyraz zamiaru złagodzenia napięcia międzynarodowego i dążenia do rozbrojenia" – podjął decyzję o zmniejszeniu stanu liczebnego wojska o kolejne 15 tysięcy osób[37]. Częściowo z powodu przeprowadzenia tej redukcji, częściowo zaś w celu zwiększenia stanu gotowości wojskowej rozpoczęto szeroko zakrojoną reorganizację armii, kontynuowaną do jesieni 1956 r. Redukcje budżetowe, zmniejszenie stanu liczebności oraz ciągłe reorganizacje spowodowały strukturalny i moralny kryzys wojska, który osiągnął swój szczyt podczas wybuchu powstania 23 października tego roku.

Szybki, wymuszony rozwój wojska, techniczne umocnienie południowych i zachodnich terenów przygranicznych kraju (fortyfikacje, strefy obronne, okopy, blokady minowe itp.), a także finansowanie rozwoju systemów transportu i łączności dla potrzeb wojska – wszystko to zabrało olbrzymie kwoty przeznaczone na rozwój gospodarki kraju. W latach 1950–1956 koszty eksploatacyjne, inwestycyjne oraz importu techniki wojennej MON przekroczyły kwotę 41 miliardów forintów[38]. Wydatki całego sektora obrony (MON, MSW, Urząd Bezpieczeństwa i inne formacje) wyniosły 57,1 miliarda forintów. Jeżeli dodamy do tego kwotę 7,4 miliarda wydatków pośrednich, to okaże się, że Węgry w ciągu siedmiu lat wydały na cele obronne 64,5 miliarda forintów[39].

[35] Por. Ustawa nr II z 1956 r. o budżecie Węgierskiej Republiki Ludowej na rok 1956, względnie Hadtörténelmi Levéltár (HL, Węgierskie Archiwum Wojskowości), Magyar Néphadsereg (MN, Węgierska Armia Ludowa), 1956/T, 47. d., 5. csomag (cs.). Uchwała RON nr 75/31/1955.

[36] HL, MN, 1956/T, 47. d., 2. cs. Uchwała RON nr 27/033/1956.

[37] T. Nagy, *Fordulattól forradalomig*..., s. 129.

[38] MOL, XIX-A-98, 1. d., 2. k. Uchwała RON nr 2/104/1957.

[39] MOL, XIX-L-1-qqq, 9. d. Analiza kształtowania się działalności gospodarczej służącej obronie narodowej i bezpieczeństwu wewnętrznemu kraju w okresie 1950–1970, 1 IX 1971 r.

W stosunku do wydanych miliardów, wynik końca 1956 r. był szczególnie rozczarowujący: przestarzała broń, zdezorientowane wojsko, puste koszary, opuszczone fortyfikacje, blokady czekające na rozbiórkę, zakłady zbrojeniowe borykające się z nadmiarem mocy przerobowych, a do tego wymęczona, wykrwawiona gospodarka.

Nowy początek, nowe programy rozwojowe

Po stłumieniu powstania 1956 r. trzeba było rozpocząć organizowanie sił zbrojnych praktycznie od zera. Tak zwany Rewolucyjny Rząd Robotniczo-Chłopski (tj. marionetkowy rząd Jánosa Kádára) na posiedzeniu w dniu 6 grudnia 1956 r. zdecydował o zorganizowaniu na nowo Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Obrony – wraz z określeniem podstawowych liczb dotyczących stanu osobowego i kosztorysów. Reorganizację wojska rząd zaplanował na dwa lata, a ramy kosztorysowe na rok 1957 ustalono w wysokości 1,6–2 miliardów forintów[40].

Powołana na nowo Rada Obrony Narodowej[41] zebrała się po raz pierwszy 22 grudnia; na tym posiedzeniu podjęto decyzję o rozmiarach i zapewnieniu kosztów służby wojskowej w czasie pokoju i mobilizacji (liczba żołnierzy i uzbrojenia), wielkości kosztów oraz o rozpoczęciu wyprzedaży zbędnego uzbrojenia. Rozporządzenie ustaliło preliminarz również na lata 1959 i 1960: 2–2,3 miliarda forintów. Nowe dostawy techniki wojskowej uznano za możliwe od 1959 roku. Następnego dnia Kádár listownie zwrócił się do sowieckiego premiera Bułganina z propozycją rozpoczęcia negocjacji w sprawie opracowania nowych projektów i ich zatwierdzenia[42].

Podczas przeprowadzonych w dniach 28 stycznia – 2 lutego 1957 r. rozmów w Moskwie delegacja węgierska z ministrem sił zbrojnych Ferencem Münnichem na czele miała za zadanie odpowiednio uzasadnić propozycję strony węgierskiej. Przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej Związku Sowieckiego oraz Naczelnego Dowództwa Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego przyjęli do wiadomości, że Węgry mają 50-tysięczną armię, lecz wnioskowali o ustanowienie węgierskiego systemu obserwacji powietrznej. Strona sowiecka przyjęła, że Węgierskie Wojsko Ludowe do 1960 r. będzie dysponowało starą techniką wojskową. Jednak z propozycji odkupienia przez Amię Radziecką wyposażenia na kwotę niemal miliarda rubli (2 mld 93 mln forintów) Armia Radziecka skorzystała w niewielkim stopniu – reflektowała jedynie na kilka czołgów i bardziej nowoczesnych samolotów na łączną kwotę najwyżej 120––150 milionów rubli[43].

[40] MOL, XIX-A-98, 1. d., 1. k., Uchwała nr 10024/1956 Węgierskiego Rewolucyjnego Rządu Robotniczo-Chłopskiego, 8 XII 1956 r.

[41] Węgierski Rewolucyjny Rząd Robotniczo-Chłopski na posiedzeniu 6 grudnia wydał postanowienie rządu nr 10026/1956 o dymisjonowaniu i nominowaniu członków Rady Obrony Narodowej (MOL, XIX-A-83-a, 162. d., protokół nr 8).

[42] MOL, XIX-A-98, 1. d., 1. k., Uchwała RON nr 1/101/1956, względnie pismo Jánosa Kádára do przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR.

[43] MOL, XIX-A-98, 1. d., 1. k., Raport, luty 1957 r. Raport podpisany przez ministra Münnicha wielokrotnie powołuje się na protokół z obrad, lecz nie jest on załączony.

Wiosną 1957 r. w węgierskim wojsku większość przejściowych niepokojów spowodowanych wydarzeniami ubiegłorocznej jesieni zostało rozwianych. Nowy minister obrony, Géza Révész, 19 kwietnia wydał rozkaz o rozpoczęciu nowego roku szkoleniowego w dniu 8 maja. Dopiero po tym, 22 maja, Rada Obrony Narodowej zatwierdziła budżet MON na 1957 r. Preliminarz kosztów eksploatacyjnych skurczonej armii, w wysokości 1 mld 912 mln forintów, nie stanowił nawet połowy preliminarza na 1956 r., zaś kwota na inwestycje – 34 miliony – nie pokrywała nawet jednej dziesiątej wartości poprzednich[44].

Stabilizacja resortów siłowych następowała szybciej, niż tego oczekiwano. Na początku października 1957 r. Rada Obrony Narodowej poddała pod dyskusję trzyletni plan rozwoju Węgierskiego Wojska Ludowego i poza dozwolonym zwiększeniem stanu liczebności podniosła również kwoty wydatków. Rada ustaliła liczebność armii – 58 800 osób na jesień 1957 r., a na rok 1960 – 73 050 osób; koszty podniesiono odpowiednio: na rok 1958 – 2,1 miliarda, na rok 1959 – 2,3 miliarda, a w 1960 r. – 2,5 miliarda forintów[45].

Opierając się na rozporządzeniu Rady, Sztab Generalny Węgierskiego Wojska Ludowego opracował projekt rozwoju armii do 1965 r. Projekt ten przygotowano w dwóch wersjach: jedna opierała się na maksymalnych oczekiwaniach, a była druga, która w określonych warunkach mogłaby być sfinansowana. W tej ostatniej wersji realizacja strategii do 1965 r. wymagała środków wielkości 36 mld 24 mln forintów. Rada Obrony Narodowej zatwierdziła ten drugi projekt w styczniu 1958 r. i to on miał być poddany pod dyskusję Naczelnemu Dowództwu Zjednoczonych Sił Zbrojnych UW[46]. Zwiększenie liczebności zostało później cofnięte przez RON i położono większy nacisk na unowocześ-nienie urządzeń techniki wojennej; na rok 1965 planowano liczebność pokojową wojska tylko na 67 tysięcy osób. Budżet MON na 1958 r. pozostał na poziomie wcześniej zatwierdzonym w wysokości 2 mld 184 mln forintów[47].

Moskiewskie uzgodnienia dotyczące perspektywicznego planu rozwoju wojska węgierskiego odbyły się w dniach 17–19 marca 1958 r. Delegacja, kierowana przez ministra obrony Gézę Révésza, oraz przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej Związku Sowieckiego i Naczelnego Dowództwa Zjednoczonych Sił Zbrojnych UW podpisali protokoły dotyczące zmian w systemach uzbrojenia, stanu gotowości Węgierskiego Wojska Ludowego na czas pokoju i wojny, liczby sowieckich doradców wojskowych oraz wspólne regulacje[48]. Wzmacniające się w ciągu następnego okresu 1,5–2 lat węgierskie lobby wojskowe – mając za sobą pewne poparcie sowieckie – osiągnęło sukcesywny wzrost pułapu wydatków MON i przekroczyło wcześniej ustalone limity (kształtowanie się wydatków wojskowych w latach 1957–1969 przedstawia wykres 1).

[44] MOL, XIX-A-98, 1. d., 2. k., Uchwała RON nr 2/104/1957.
[45] MOL, XIX-A-98, 1. d., 3. k., Uchwała RON nr 1/106/1957, 1 X 1957 r.
[46] MOL, XIX-A-98, 1. d., 4. k., Uchwała RON nr 1/108/1958, 3 I 1958 r.
[47] MOL, XIX-A-98, 1. d., 5. k., Uchwała RON nr 11/109/1958, 13 III 1958 r.
[48] Uchwałą nr 1/110/1958 z 7 maja 1958 r. Rada Obrony Narodowej zatwierdziła protokoły spotkań (MOL, XIX-A-98, 1. d., 6. k.)

Wykres 1. Kształtowanie się i zestawienie wydatków wojskowych w latach 1957–1969. Źródło: własna baza danych[49].

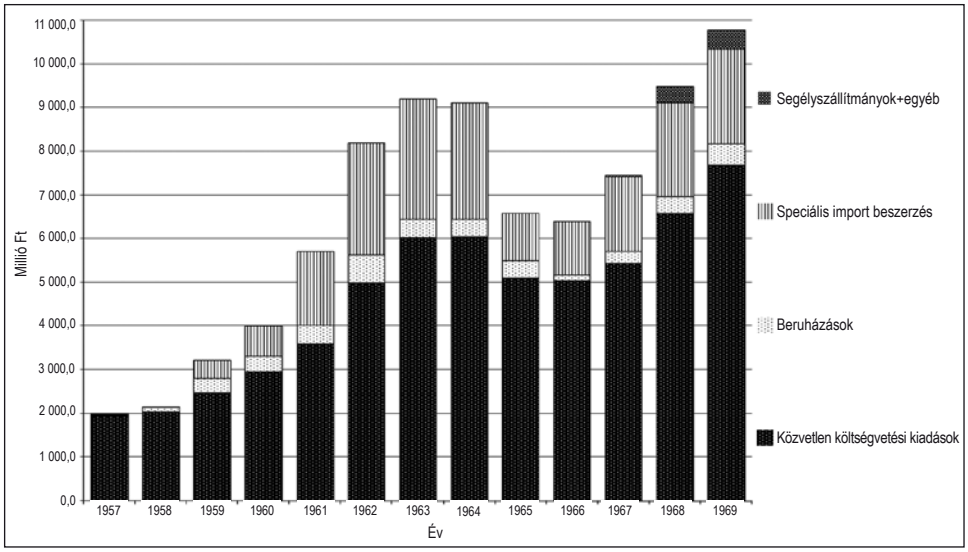

Na przełomie lat 1960 i 1961 MON zwróciło się do Biura Politycznego Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej z wnioskiem o przyspieszenie tempa rozwoju wojska. Trójstopniowa realizacja planowanej modernizacji w latach 1961–1967 spowodowałaby podniesienie kosztów do ponad 23 miliardów forintów. 21 marca 1961 r. BP WSPR zatwierdziło kwotę 35 miliardów forintów na rozwój armii na lata 1961–1965[50].

Na posiedzenie Doradczego Komitetu Politycznego Układu Warszawskiego w Moskwie w dniach 28–29 marca 1961 r. delegacja Węgier pojechała już z tym projektem. Kraje członkowskie zatwierdziły wówczas w ramach projektu przezbrojenia i modernizacji wojsk kwotę 2,8 miliarda rubli na inwestycje wojskowe na następne cztery lata. Przemysł i armia węgierska ledwo rozpoczęły przygotowania do realizacji tego programu, kiedy w końcu sierpnia – z powodu zaostrzenia się kryzysu berlińskiego – Naczelne Dowództwo Zjednoczonych Sił Zbrojnych UW wydało rozkaz-ultimatum o natychmiastowym przyspieszeniu działań. Również Węgierskie Wojsko Ludowe w ciągu miesiąca musiało stanąć w „całkowitej gotowości bojowej" na wypadek ewentualnej wojny. Sztab węgierski opracował szczegółowy plan działania, który w formie raportu został przedstawiony Radzie Obrony Narodowej. Na posiedzeniu 5 września Rada zatwierdziła projekt przyspieszenia przezbrojenia i zwiększenia stanu liczebności

[49] Wyjaśnienia do wykresu: Millió Ft – miliony forintów; Év – rok; Segélyszállítmányok + egyéb – transporty pomocy + inne; Speciális import beszerzés – import specjalny; Beruházások – inwestycje; Közvetlen költségvetési kiadások – bezpośrednie wydatki budżetowe.

[50] P. Germuska, *A magyar hadiipar a hatvanas évek elején* [Węgierski przemysł wojskowy] [w:] *Múlt századi hétköznapok. Tanulmányok a Kádár-rendszer kialakulásának időszakáról* [Życie codzienne w ubiegłym wieku. Eseje o okresie powstania reżimu J. Kadara], red. J.M. Rainer, Budapest 2003, s. 100–102.

wojska, bez dyskutowania o jakichkolwiek kosztach z tym związanych[51]. Impuls ten był natychmiast odczuwalny w preliminowanych wydatkach: limit MON na 1962 r. był 1,5 raza wyższy niż w latach poprzednich.

Latem 1962 r. eskalacja kryzysu kubańskiego spowodowała, że przywódcy krajów członkowskich UW zaczęli myśleć o wojnie, co dało się zauważyć również w szybkim wzroście liczebności wojska węgierskiego. W ciągu roku dozwolony stan liczebny wojska w czasie pokoju podniesiono do wielkości 106 tysięcy osób, a liczbę mobilizacyjną – do 200–220 tysięcy. 18 września 1962 r. BP WSPR po zażartej dyskusji wyraziło zgodę na kolejny etap modernizacji sił zbrojnych. W czerwcu 1963 r. władze Węgier podpisały protokół zobowiązujący do przeprowadzenia innowacji dyktowanych przez Naczelne Dowództwo Zjednoczonych Sił Zbrojnych UW. W końcu lipca Doradczy Komitet Polityczny UW na posiedzeniu w Moskwie docenił starania państw członkowskich co do realizacji programu z marca 1961 r. oraz zatwierdził plan zadań do wykonania do 1970 r. BP WSPR na posiedzeniu 10 września 1963 r. zatwierdziło ten plan na okres trzeciego planu pięcioletniego (1966–1970); na wydatki związane z utrzymaniem sił zbrojnych, dalszą modernizację i połączone z nią inwestycje przeznaczono w sumie 52 miliardy forintów[52].

W całkowitej realizacji tego ambitnego planu szybko przeszkodziły jednak braki zdolności produkcyjnych gospodarki ludowej. BP WSPR już w styczniu 1964 r. musiało podjąć decyzję o zmniejszeniu wydatków MON i MSW[53]. W kwietniu 1965 r., kiedy Biuro Polityczne rozważało sytuację dotyczącą obronności i pięcioletni plan rozwoju wojska ludowego, prezes Krajowego Urzędu Planowania Miklós Ajtai musiał przypomnieć ministrowi obrony, że wzrost wydatków na wojsko nie może przekroczyć wzrostu dochodu narodowego[54].

W listopadzie 1965 r. MON przedstawiło BP WSPR nieco skromniejszy projekt: wydatki zostały zmniejszone do kwoty 40,5 miliarda forintów, maksymalną liczebność wojska ustalono na poziomie 110 tysięcy. Biuro Polityczne zaakceptowało ujęte w projekcie dyrektywy i wytyczne, w sprawie zobowiązań międzynarodowych zalecało dalsze negocjacje w celu ustalenia szczegółów[55]. Trzeci plan pięcioletni dla wojska ludowego i pozostałych służb mundurowych został ostatecznie zatwierdzony przez Komitet Obrony Narodowej w czerwcu 1966 r. Na bezpośrednie wydatki wojska przeznaczono 59,8 miliarda forintów, co wynosiło 6,4 procent planowanego dochodu narodowego (wówczas przeciętny zarobek wynosił ok. 1900 forintów). Wydatki MON ustalono na poziomie 40,9 miliarda forintów, w taki sposób, że na inwestycje i import techniki wojskowej przeznaczono 60 procent kwoty wydatków z poprzedniego planu pięcioletniego, a koszty eksploatacji i utrzymania ustalono na 130 procent tamtych wielkości[56].

---

[51] *Ibidem*, s. 102–103.
[52] *Ibidem*, s. 103–104.
[53] MOL, 288 f, 5/325 ő. e.
[54] MOL, 288 f., 5/363 ő. e.
[55] MOL, 288 f., 5/380 ő. e.
[56] MOL, XIX-A-16-aa, 112. d. Uchwały Komitetu Obrony Narodowej nr 4/181/1966 i 6/181/1966, 30 VI 1966 r.

Modernizacja wojska ludowego przebiegała w zaplanowanym trybie, lecz kwoty na nią przeznaczane znowu znalazły się w centrum uwagi władzy politycznej jesienią 1967 r. Rozpoczęta 1 stycznia 1968 r. węgierska reforma gospodarcza zmieniała również zasady rozdziału środków dochodu państwa, a budżet na 1968 rok – inaczej niż w praktyce lat poprzednich – wykazywał poważny deficyt już na poziomie planowania. BP WSPR na posiedzeniu 20 października 1967 r. zwróciło się również do MON o wprowadzenie oszczędności. Podniesiono do rangi uchwały wniosek ministra finansów Pétera Vályi, że „nie byłoby rzeczą właściwą, aby w Parlamencie deklarować formalnie zrównoważony budżet, należy natomiast składać bilans budżetowy, który realnie odzwierciedla rzeczywistość"[57].

Dyskusja o sytuacji wojska wydawała się słuszna również z innych powodów. Należało ocenić wyniki przeprowadzonych od 1961 r. modernizacji, przygotowanie armii pod względem politycznym i techniki wojskowej, dokonać przeglądu zakłóceń w działaniu Układu Warszawskiego, spowodowanych odrębną polityką Rumunii, oraz międzynarodowe konsekwencje polityczne wynikające z wojny arabsko-izraelskiej w czerwcu 1967 r. To z tych powodów Biuro Polityczne WSPR postanowiło przedstawić Komitetowi Centralnemu partii kwestię obrony narodowej. Na posiedzeniu BP 28 listopada 1967 r. omówiono szczegóły raportu przygotowanego dla KC. Wówczas sekretarz KC Béla Biszku (były minister spraw wewnętrznych) wyraził obawę, czy kierownictwo partii na pewno właściwie rozumie międzynarodową sytuację polityczną i czy nie wydaje zbyt wiele na modernizację wojska, powodując niebezpieczną sytuację dla rozwoju gospodarki ludowej i tempa wzrostu stopy życiowej. Również Rezső Nyers, sekretarz KC odpowiedzialny za sprawy polityki gospodarczej, wyraził wątpliwości dotyczące tego, że dosyć trudno jest skoordynować interesy cywilne i wojskowe na etapie planowania. Zaproponował, aby w celu podjęcia ugruntowanych decyzji Krajowy Urząd Planowania i Ministerstwo Finansów przygotowały analizę kształtowania się wydatków wojskowych i dochodu narodowego w ostatnim dziesięcioleciu[58].

W konsekwencji tej uchwały w Krajowym Urzędzie Planowania powstała *ad hoc* Komisja Planowania Perspektywicznego dla Dziedzin Specjalnych, która opracowała wiele ważnych analiz: np. w lutym 1969 r. o kształtowaniu się wydatków Węgierskiego Wojska Ludowego w latach 1950–1970[59]. Wydział Administracyjny i Wydział Polityki Gospodarczej KC oraz MON, opierając się na takich opracowaniach, przygotowały w końcu listopada 1968 r. wniosek dla Biura Politycznego WSPR. Wnioskowano w tej propozycji o ponowne rozpatrzenie kwestii ze względu na ciągłą konieczność rozwoju i modernizacji sił zbrojnych. Wnioskodawcy stwierdzali, że aby zakończyć ten proces oraz aby uzupełnić przestarzałe techniki i sprzęt, potrzeba kwot wielkości 5,5–5,8 procent planowanego dochodu narodowego. Uważali oni jednak za bardziej realne utrzymanie 4,5-procentowej symetrii, oznaczającej średnią lat sześćdziesiątych, czyli w perspektywie dziesięciu lat kwotę 140–150 miliardów forintów. Biuro

[57] MOL, 288 f., 5/437 ő. e.
[58] MOL, 288 f., 5/440 ő. e.
[59] MOL, XIX-A-16-aa, 2. d.

Polityczne jednoznacznie opowiedziało się za tą drugą wersją i przez następne piętnaście lat twardo przestrzegano ustalonego limitu 4,5 procent dochodu narodowego na wydatki wojskowe[60].

W wyniku uchwały KC z lutego 1968 r., na przełomie lat 1969 i 1970 przeprowadzono kontrolę obejmującą cały sektor obrony. Ostateczną decyzję podjęto na posiedzeniu 20 października 1970 r., kiedy BP – po wcześniejszej maksymalizacji kosztów – określiło pułap stanu liczebnego na następne lata. Ze względu na zobowiązania wobec Układu Warszawskiego oraz modernizację techniki jedynie wojsko otrzymało zezwolenie na zwiększenie stanu liczebnego, jednocześnie od wszystkich innych służb mundurowych oczekiwano „bardziej przemyślanej i celowej gospodarki kadrowej"[61].

W międzyczasie Komitet Obrony Narodowej przyjął projekt czwartego planu pięcioletniego dla sektora obrony. W lipcu 1970 r. komitet w oddzielnej uchwale określił poziom bezpośrednich i pośrednich kosztów sił zbrojnych i formacji mundurowych na okres 1971–1975, dla lepszej porównywalności na poziomie cen z 1968 r. Krajowy Urząd Planowania zapreliminował kwoty o 45 procent wyższe dla wydatków bezpośrednich i o 24 procent wyższe dla kosztów pośrednich. W ten sposób, w stosunku do 77 miliardów forintów budżetu z trzeciego planu pięcioletniego, czwarty plan pięcioletni przewidywał wykorzystanie kwoty 110 miliardów forintów. Z tego kwota dla MON wynosiła 68,8 miliarda forintów (w cenach bieżących 71,4 miliarda)[62]. Limit stanu liczbowego Węgierskiego Wojska Ludowego – na podstawie uchwały i dalszych ustaleń BP WSPR – Komitet Obrony Narodowej określił ostatecznie w połowie grudnia 1970 r.: w okresie pokoju – 121 800 osób, w okresie mobilizacji zaś 295 tysięcy[63].

Mimo nominalnego wzrostu wydatków, dopiero w latach 1971 i 1972 osiągnięto wyznaczone proporcje w stosunku do dochodu narodowego (4,5––4,6 procent). W 1973 r. limit MON ledwo przekroczył próg 4 procent, dlatego jesienią Krajowy Urząd Planowania i dowództwo armii dokonały kontroli dotychczasowego wykorzystania środków. Komitet Obrony Narodowej na posiedzeniu 27 września 1973 r. nakazał MON, Krajowemu Urzędowi Planowania i Ministerstwu Finansów zbadanie, jakie wielkości importu techniki wojskowej mogą być przesunięte na następny okres budżetowy oraz w jaki sposób możliwe jest zabezpieczenie wzrostu uposażeń dla żołnierzy obowiązkowej służby wojskowej[64]. Miesiąc później, na podstawie nowych wniosków, Komitet Obrony Narodowej podjął decyzję o podniesieniu kwot planu pięcioletniego o 847 milionów forintów (do wysokości 72,25 miliarda), przy jednoczesnym

[60] MOL, 288 f., 5/478 ő. e.
[61] MOL, 288 f., 5/529 ő. e. Uchwała Biura Politycznego WSPR z 20 października 1970 r. o załatwieniu problemów powstałych w trakcie rozwoju sił zbrojnych i formacji mundurowych.
[62] MOL, XIX-A-16-aa, 117. d. Uchwała Komitetu Obrony Narodowej nr 7/214/1970, 17 VII 1970 r.
[63] *Ibidem* (jw.), MOL, XIX-A-16-aa, 117. d. Uchwała Komitetu Obrony Narodowej nr 8/217/1970, 17 XII 1970 r.
[64] MOL, XIX-A-16-aa, 122. d. Protokół nr 242 z posiedzenia Komitetu Obrony Narodowej, 23 IX 1973 r., względnie uchwała nr 8/242/1973 Komitetu o realizacji dyrektyw IV planu pięcioletniego MON oraz możliwości przesunięcia zadań na V plan pięcioletni.

przesunięciu terminu dostaw techniki wojskowej i materiałów wartości 3 miliardów forintów na okres po 1975 r.[65]

Rok później, na początku ustalania piątego planu pięcioletniego (1976––1980), MON zwróciło się do Komitetu Obrony Narodowej z obszernym wnioskiem. Określono w nim konieczność przeznaczenia MON odpowiadającej ustalonym 4,5 procentom kwoty 122 miliardów forintów w celu zrealizowania zadań rozwojowych następnego okresu. Komitet Obrony Narodowej potraktował ten wniosek jedynie informacyjnie[66].

Departament Ogólnoorganizacyjny (tj. wydział wojskowy) Krajowego Urzędu Planowania, na podstawie ponownie przeprowadzonych obliczeń szacunkowych wielkości dochodu narodowego, wnioskował znacznie mniejsze kwoty. W grudniu 1974 r. do Komitetu Obrony Narodowej złożono dwie wersje budżetu: jedną „zbliżoną do optymalnego kierunku" i drugą „zapewniającą mniejsze tempo wzrostu, lecz odpowiadającą możliwościom i wielkości środków". Ta druga wersja preliminowała kwotę 154–159 miliardów forintów na pięć lat dla sił zbrojnych i formacji mundurowych, z tego kwotę 108–110 miliardów dla wojska – i te kwoty zostały przyjęte przez Komitet[67].

Wszystkie te aspekty wzięto pod uwagę podczas przygotowania projektu głównych kierunków piątego planu pięcioletniego dla sił zbrojnych i formacji mundurowych, który miało otrzymać Biuro Polityczne WSPR. W projekcie proponowano kwotę 109 miliardów forintów dla MON i 156,2 miliarda dla całego sektora obrony, co pozwalało ledwie na utrzymanie dotychczasowego poziomu. W ten sposób coraz bardziej rosła różnica pomiędzy oczekiwaniami sowieckimi, zawartymi w „zaleceniach" Naczelnego Dowództwa Zjednoczonych Sił Zbrojnych UW, a możliwościami wewnętrznymi kraju. Biuro Polityczne partii na posiedzeniu 30 czerwca 1975 r. przyjęło projekt, oczekując, że „biorąc pod uwagę sytuację i równowagę gospodarczą kraju", roczne tempo wzrostu wydatków pozostanie umiarkowane w latach 1976–1977[68].

Komitet Obrony Narodowej na posiedzeniu 24 grudnia 1975 r. ostatecznie zatwierdził kwotę 108 miliardów forintów dla Węgierskiego Wojska Ludowego w ramach piątego planu pięcioletniego. Ze względu na perspektywy rynków międzynarodowych oraz rosnącą w kraju inflację w uchwale komitetu znalazł się niezwykły akapit: „[Komitet] zwraca uwagę ministrowi obrony narodowej, aby z powodu niepewności związanych z kalkulacją i kształtowaniem cen, celem pokrycia dodatkowych kosztów dla ewentualnych zadań dodatkowych, ustanowił rezerwy wielkości 3 procent dla wydatków budżetowych oraz po 10 procent dla specjalnego importu i inwestycji rocznie"[69].

[65] MOL, XIX-A-16-aa, 122. d. Uchwała Komitetu Obrony Narodowej nr 6/243/1973, 25 X 1973 r.
[66] Ibidem (jw.), MOL, XIX-A-16-aa, 124. d. Uchwała Komitetu Obrony Narodowej nr 2/252/1974, 24 X 1974 r.
[67] MOL, XIX-A-16-aa, 125. d. Uchwała Komitetu Obrony Narodowej nr 10/253/1974.
[68] MOL, 288 f., 5/667 ő. e.
[69] MOL, XIX-A-16-aa, 126. d. Uchwała Komitetu Obrony Narodowej nr 5/262/1975, 6 XII 1974 r.

Wykres 2. Kształtowanie się i zestawienie wydatków wojskowych w latach 1970–1979. Dane dotyczące 1979 r. są preliminarzem. Źródło: własna baza danych[70].

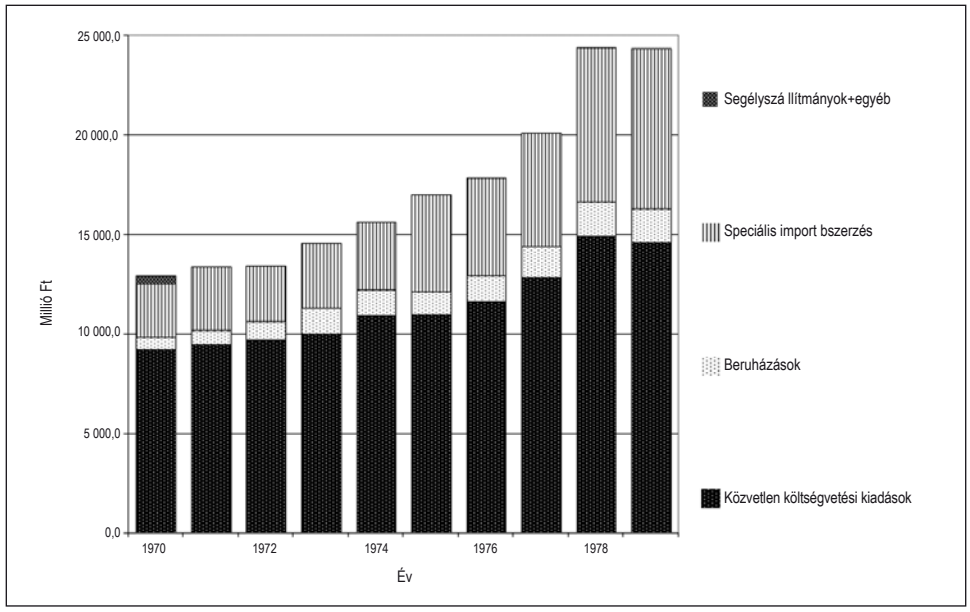

Rzeczywiste kształtowanie się wydatków przedstawia wykres 2, gdzie dobrze uwidoczniono wpływ na budżet skokowego wzrostu inflacji w 1978 r. (z 5 procent na 7–8 procent). Mimo złej równowagi gospodarki zagranicznej oraz nawarstwiających się trudności gospodarczych, władze nie uważały za konieczne ograniczenie wydatków wojskowych i obronnych. Można więc było zrealizować planowany projekt rozwoju armii ludowej. Autorzy raportu oceniającego piąty plan pięcioletni nie bez kozery twierdzili: „Armia ludowa rozwijała się dynamicznie, jest gotowa do wykonania zadań statutowych oraz przypadających jej zadań w ramach systemu sojuszniczego. Co się tyczy rozwoju dokonanego w armiach sprzymierzonych, w podstawowych dziedzinach dotrzymaliśmy im kroku" – czytamy w uchwale Biura Politycznego WSPR z 14 października 1980 r. W okresie pięciu lat MON – na bazie cen z 1980 r., kiedy przeciętny zarobek wynosił ok. 4 tysięcy forintów – wykorzystało 110,7 miliarda forintów[71]. Rzeczywiste problemy pojawiły się w następnym planowanym pięcioleciu (1981–1985), kiedy w celu uniknięcia krachu budżetowego wielokrotnie zmniejszano również wielkość wydatków wojskowych. Powodem kryzysu natomiast – odmiennie niż w okresie władzy Mátyása Rákosiego – był nie rozwój armii, lecz słaba elastyczność gospodarki ludowej i jej przestarzała konstrukcja.

[70] Wyjaśnienia do rysunku: Millió Ft – miliony forintów; Év – rok; Segélyszállítmányok + egyéb – transporty pomocy + inne; Speciális import beszerzés – import specjalny; Beruházások – inwestycje; Közvetlen költségvetési kiadások – bezpośrednie wydatki budżetowe.

[71] MOL, 288 f., 5/811 ő. e.

Możliwości analityczne na podstawie baz danych

Powyżej przedstawiłem mechanizmy decyzyjne związane z wydatkami wojskowymi i obronnymi, czynniki polityczno-wojskowe, które miały wpływ na ich wielkość i proporcje, oraz kształtowanie się ich wykorzystania w niektórych okresach. Dostępne źródła pozwalają na analizę głównych procesów omawianego trzydziestolecia jako całości, jak również przedstawienie obserwacji dotyczących gospodarki ludowej jako całości.

Departament Ogólnoorganizacyjny Krajowego Urzędu Planowania w latach 1970–1971 – w ramach omawianych wcześniej kontroli – zgromadził dane dotyczące wydatków bezpośrednich i pośrednich w okresie 1950–1970 i przeprowadził wielostronną ich analizę. We wstępie tego opracowania czytamy: „Działalność gospodarcza mająca na celu służenie obronie narodowej i bezpieczeństwu wewnętrznemu jest nierozerwalną częścią aktualnej polityki gospodarczej. [...] Szczególna konieczność przeprowadzenia analiz spowodowana jest okolicznością, że strona ekonomiczna wspomnianej działalności:

– z jednej strony wpływa na źródła dochodu narodowego (produkcję),

– z drugiej – na wykorzystanie dochodu narodowego (wykorzystuje znaczącą jego część), następnie

– zapotrzebowania na cele wojskowo-obronne dotyczą wszystkich gałęzi gospodarki ludowej oraz mają wpływ na warunki życia i dyrektywy związane z wykorzystaniem siły roboczej”.

Wykres 3. Preliminarze wojskowe otwartego budżetu, ich realizacja oraz rzeczywiste wydatki MON. Źródło: własna baza danych[72].

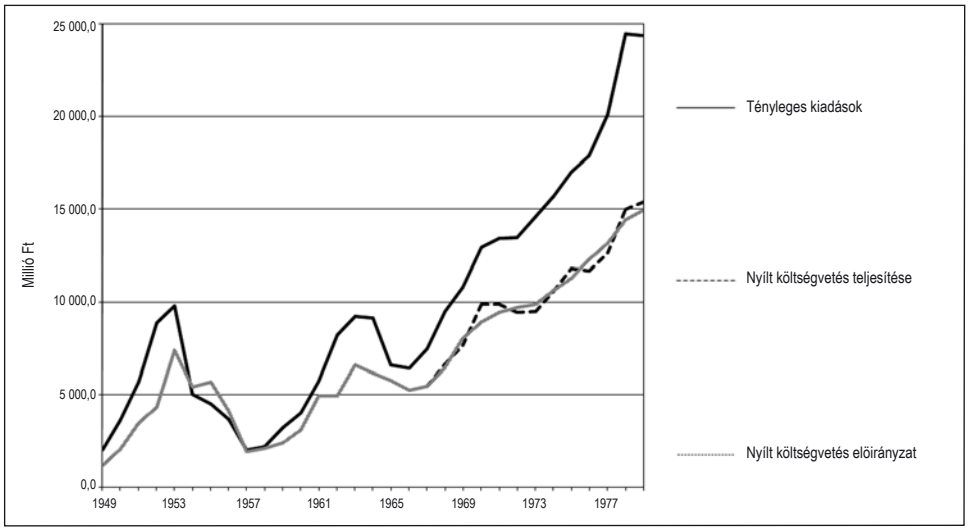

[72] Wyjaśnienia do rysunku: Millió Ft – miliony forintów; Év – rok; Tényleges kiadások – wydatki rzeczywiste; Nyílt költségvetés teljesítése – realizacja otwartego budżetu; Nyílt költségvetés előirányzat – preliminarz otwartego budżetu.

Przedstawione tendencje pokazują, w jakim stopniu wydatki związane z wojskowością i służbami porządkowymi wykorzystywały finansowe źródła kraju oraz jaki to miało wpływ na obciążenie państwa[73]. Dane urzędu planowania starałem się uzupełnić danymi z lat siedemdziesiątych tak, aby ich struktura i metodyka obliczeń – w interesie możliwości porównawczych – nie uległa zmianie. Jednocześnie dane przedstawione na wykresie 3 są oparte na własnych zbiorach; zostały tu porównane kwoty państwowego (otwartego) budżetu i rzeczywiste kwoty dotyczące wydatków wojskowych.

W pierwszej części niniejszej pracy opisałem „kreatywne" praktyki księgowania gospodarki państwa w latach 1949–1956 i – na przykładzie budżetu roku 1956 – wspomniałem o wprowadzonej wówczas technice utajniania. Zgodnie z nią w rubryce wydatków wojskowych podawano jedynie koszty eksploatacyjne MON w ustawach budżetowych na kolejne lata. Wykres 3 pokazuje, że metoda ta spowodowała, iż znaczna część wydatków finansowych armii była niewyjaśniona również w okresie po 1956 r. Jednocześnie, w latach 1954, 1955 i 1956 wojsko nie było nawet w stanie wydać pieniędzy oficjalnie mu przeznaczonych. W tych latach, kiedy proporcja wydatków na rozwój i inwestycje w stosunku do wszystkich wydatków MON była bardzo niska, liczby rzeczywiste bardziej zbliżyły się do preliminowanych w otwartym budżecie: różnica w latach 1957–1958 wyniosła 4 procent, w 1961 r. – 14 procent, a w 1965 r. – 12 procent. W okresie dynamicznego rozwoju „nożyce dyferencyjne" otworzyły się bardzo szeroko: w latach sześćdziesiątych różnica wynosiła średnio 26 procent, w latach siedemdziesiątych – 33 procent, lecz na przykład w 1952 r. – aż 51 procent. Wszystko to potwierdza poprawnie: podejrzenia organów wywiadowczych i analityków cywilnych, że rzeczywiste wydatki wojskowe znacznie przekraczają deklarowane wielkości.

Wykres 4 przedstawia kształtowanie się wydatków bezpośrednich i pośrednich w całym badanym okresie w aktualnych cenach oraz w porównaniu z dochodem narodowym. Jeśli weźmie się pod uwagę wyłącznie wielkości nominalne, obraz jest mylący, gdyż ukryta, niemal nieodczuwalna inflacja lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych osiągała poziom od 5 do 10 procent rocznie. Tak wielka utrata wartości pieniądza musiała być brana pod uwagę przez planistów i decydentów w ustalaniu poziomu wartości wysokości wydatków w kolejnych budżetach.

Proporcje krzywej porównania z dochodem narodowym jasno wykazują, że od 1974/1975 r. przyrost nominalny wystarczał jedynie na utrzymanie dotychczasowego poziomu. Ta sama krzywa obrazuje punkty kluczowe polityki międzynarodowej i wewnętrznej: wojnę koreańską, „nowy etap" premiera Nagya (1953–1955), kryzys berliński i kubański, reformy gospodarcze, czyli Nowy Mechanizm Ekonomiczny z 1968 r. W kwestii dochodu narodowego należy pamiętać, że kraje komunistyczne stosowały inny system statystyczny i obliczały dochód narodowy innymi metodami. Kategorię określaną przez nie jako dochód narodowy literatura międzynarodowa nazywa Net Material Product (NMP – produkt materialny netto). Węgry były jedynym krajem komunistycznym, który od 1968 roku obliczał i publikował wielkość produktu krajowego brutto, a więc

[73] Zob. przypis 39.

wartość GDP. W badanym okresie na Węgrzech wielkość NMP wynosiła średnio 80 procent GDP. Wykres przedstawia proporcje dla obu rodzajów dochodu narodowego, zwłaszcza że od 1990 r. używa się jedynie wartości GDP.

Wykres 4. Kształtowanie się rzeczywistych bezpośrednich i pośrednich wydatków wojskowych w latach 1950–1979 w cenach aktualnych oraz ich udział w dochodzie narodowym – w porównaniu do NMP oraz GDP. Uwaga: Dane na rok 1979 są danymi preliminowanymi[74].

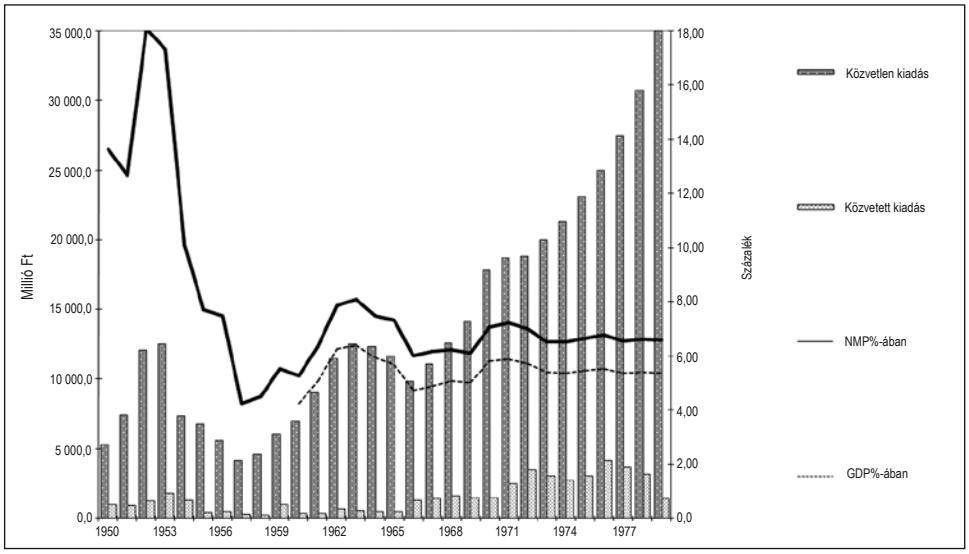

Nie trzeba tłumaczyć, jak wielkim obciążeniem dla kraju było przeznaczenie 16–18 procent dochodu narodowego na cele obronne. Zwiększone wydatki wojskowe pierwszej połowy lat sześćdziesiątych doprowadziły również do załamania się gospodarki, chociaż hamulce polityczne działały o wiele lepiej niż dziesięć lat wcześniej. Posłusznie i służalczo wykonujący rozkazy Trójki (Rákosi–Gerő–Farkas) zostali zastąpieni przez ostrożniejszą ekipę Kádára, która lepiej dbała o podstawowe interesy gospodarki ludowej i ludności, prowadząc bardziej elastyczną politykę. (poprawnie: Podczas gdy trójka Rákosi–Gerő–Farkas posłusznie i służalczo wykonała rozkazy Kremla, to ekipa Kádára prowadziła bardziej ostrożną i elastyczną politykę, lepiej dbając o podstawowe interesy gospodarki ludowej i ludności. Poza zmianą klimatu politycznego, znaczenie miała też „demilitaryzacja" odpowiednich aparatów państwa. O ile

[74] Źródła: MOL, XIX-L-1-qqq, 9. d. Analiza kształtowania się działalności gospodarczej służącej obronie narodowej i bezpieczeństwu wewnętrznemu kraju w okresie 1950–1970, 1 IX 1971 r.; *Magyarország népessége és gazdasága. Múlt és jelen* [Ludność i gospodarka Węgier. Przeszłość i terazniejszość] 1996, s. 94–97; B.R. Mitchell, *International Historical Statistics: Europe, 1750––2000,* New York, s. 917; oraz własne badania.

Wyjaśnienia do wykresu: Millió Ft – miliony forintów; Év – rok; Százalék – procent; Közvetlen kiadás – wydatek bezpośredni; Közvetett kiadás – wydatek pośredni; NMP %-ában – w procentach NMP; GDP %-ában – w procentach GDP.

na początku lat pięćdziesiątych w urzędzie planowania i wielu ministerstwach funkcjonowały departamenty wojskowe, działające jako wydłużone ramię wykonawcze MON, lata sześćdziesiąte przyniosły starania o zachowanie równowagi interesów pomiędzy armią a gospodarką ludową. W ten sposób władze polityczne nie otrzymywały już napiętych lub niemożliwych do sfinansowania projektów rozwojowych sił zbrojnych.

Na podstawie obowiązujących dziś regulacji prawnych dane z lat osiemdziesiątych nie są dostępne (oficjalne dane budżetowe, jak wiemy, nie zawierają pełnej informacji o kwotach). Mogę więc jedynie przekazać kilka uwag na temat ostatniego dziesięciolecia węgierskiego systemu komunistycznego. Pod koniec lat siedemdziesiątych, wraz z wybuchem wojny w Afganistanie, rozpoczął się co prawda okres „minizimnej wojny", lecz niemal niewypłacalne Węgry praktycznie nie miały możliwości przegrupowania środków, by zwiększyć wydatki wojskowe. W dodatku należało finansować wiele rozpoczętych inwestycji: elektrownię nad Dunajem w Gabcikovo–Nagymaros, zakończenie budowy elektrowni atomowej w Paks, projekt Eocen (tj. ogromny plan dynamicznego rozwinięcia wydobycia węgla brunatnego oraz boksytu w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych). Największą siłę lobbystyczną posiadała wówczas już nie armia czy przemysł wojenny, lecz konglomerat górniczy i przemysłu ciężkiego, które wymusiły utrzymanie i rozszerzenie swych potencjałów aż do 1987–1988 roku. Ta zacofana polityka inwestycyjna spowodowała tak samo silne skrzywienia strukturalne, jak przeciążone innowacje sił zbrojnych w latach pięćdziesiątych, przyczyniając się tym znacznie do upadku systemu komunistycznego nad Dunajem.

Pál Germuska (ur. 1971) – doktor historii, sekretarz Instytutu Rewolucji Węgierskiej 1956 r. (1956-os Intézet Közalapítvány), zajmuje się historią miast socjalistycznych i węgierskiego przemysłu zbrojeniowego po 1945 r. Jest autorem m.in.: *Indusztria bűvöletében. Fejlesztéspolitika és a szocialista városok* [Zafascynowanie przemysłem. Polityka rozwoju i miasta socjalistyczne], Budapeszt 2004, s. 240; *Between Theory and Practice: Planning Socialist Cities in Hungary* [Pomiędzy teorią a praktyką: planowanie miast socjalistycznych na Węgrzech] [w]: *Urban Machinery: Inside Modern European Cities, 1850–2000*. [Maszyneria miejska: Współczesne miasta europejskie, 1850–2000], red. T. Misa, M. Hård, MIT Press 2008, s. 233–255; *Military-economic Planning in Socialist Hungary. The History of the General Organisational Department of the National Planning Office, 1948–1971* [Planowanie militarno-gospodarcze w socjalistycznej Republice Węgierskiej. Historia Generalnego Departamentu Organizacyjnego Krajowego Biura Planistycznego 1948–1971], „Europe-Asia Studies" 2008, t. 60, nr 5, s. 813–834.

Military and Defence Expenses in Hungary between 1949–1979

The study presents the development of the military and defence expenses during the period of 1949 to 1979, based on so far unknown, formerly top secret

sources. It describes the decisional mechanisms, the party and state organisations having the competence to determine the mentioned expense, as well as the international circumstances and internal events influencing the volume of the military expense. From 1949 till 1956 a dual budgetary system was in application in Hungary as well: beside the official, public budget existed a secret budget containing the military expense and state dotations to be dissimulated. Concerning the military expenditure, as from 1956 another hiding technique was also in use: the budget line of the Ministry of Defence contained exclusively the operational costs, while the cost of investments and weapon acquisitions was placed among the items of the national economy investments and the trade expenditure.

Marek Golińczak

Polska opozycja polityczna[1] lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku wobec przeobrażeń wewnętrznych i polityki zagranicznej Związku Radzieckiego

Początku komunizmu można doszukiwać się w różnych epokach i niektórych ideologiach, a po analizie samego zjawiska nasuwa się wiele pytań. Czy komunizm był wynikiem odwiecznych marzeń ludzi o powszechnej równości? Czy był odpowiedzią na próby wprowadzania ładu społecznego, opartego na wspólnej własności? Czy może zrodził się z chęci ustanowienia nowego porządku opartego na zasadach rozumu, wykluczającego jednocześnie jakąkolwiek działalność sił nadprzyrodzonych?

W jednym z wywiadów włoski teoretyk literatury i pisarz Umberto Eco twierdził, że wszyscy ci, „którzy tworzyli wielkie utopie, wiedzieli doskonale, że są one wyssane z palca. A jednak te utopie później zmieniały historię"[2]. Leszek

[1] „Opozycja polityczna" to pojęcie, które jest obecne w bodaj wszystkich dyskusjach dotyczących antykomunistycznych ugrupowań w PRL. Każdy badacz powojennej historii politycznej Polski używa go podczas opisu działalności określonych środowisk i chyba również każdy po wnikliwej analizie zdaje sobie sprawę, że nie jest ono wystarczające do opisu fenomenu. Sami przedstawiciele byłych środowisk antykomunistycznych w swoich tekstach w zdecydowanej większości używali pojęcia bezrefleksyjnie. Nie jest to zarzut, bo spory, czy to programowe, czy dotyczące zasad prowadzenia polityki wobec władz komunistycznych, były rozważaniami bardziej istotnymi z punktu widzenia opozycyjnej działalności w omawianym okresie. Nie zmienia to jednak faktu, że gdyby anglosaskie definicje traktować rygorystycznie, nie pasowałyby one do opisu powyższych zjawisk. Szerzej na temat definicyjnych dylematów związanych z pojęciem „opozycji politycznej" m.in.: M. Golińczak, *Opozycja polityczna: problemy terminologiczne i definicyjne analizy działalności polskich ugrupowań antykomunistycznych lat 70. i 80. XX wieku,* „Przegląd Historyczno-Politologiczny" 2008, nr 2, s. 179–191.

[2] *Zapraszam do kuchni*, wywiad J. Mikołajewskiego z U. Eco, „Gazeta Wyborcza", „Magazyn", 6 IX 2001.

Kołakowski z kolei pisał, że podstawowym elementem świadomości utopijnej jest próba stworzenia techniki, za pomocą której osiągniemy powszechne ludzkie braterstwo. Wiara w ową technikę – twierdził Kołakowski – otwiera drzwi do niewolnictwa, bowiem tylko poprzez zniewolenie powszechne można uzyskać pozory powszechnego braterstwa. „Możliwe jest dobrowolne łączenie się małych grup na zasadzie idei braterstwa [...]. Jednak na wielką skalę idea instytucjonalnego braterstwa to droga do totalitarnych porządków"[3].

W komunizmie odnajdujemy wiele pierwiastków utopijnych, a bolszewizm jako jego wcielenie stał się niemal religią. Komuniści zazwyczaj zaprzeczali wprawdzie, jakoby wyznawali jakąś religię i by ich doktryna była wiarą – pisał Józef Maria Bocheński. Twierdzili, że są orędownikami nauki, jednakże – dodawał Bocheński – „większość podstawowych teorii komunistycznych pozbawiona jest jakiegokolwiek uzasadnienia naukowego. Co więcej, z gruntu dogmatyczny sposób, w jaki komuniści przedstawiają swe doktryny i ich bronią, jest dokładnym przeciwieństwem postawy naukowej. Także ich podejście do nieskrępowanych badań z pewnością nie jest zgodne z duchem naukowym i daje się wytłumaczyć jedynie dogmatyczną wiarą"[4].

Jeśli w ogóle możliwe jest podanie jednoznacznej odpowiedzi na pytania o istotę komunizmu, musi upłynąć dużo czasu. I nie jest to charakterystyczne tylko dla omawianego tu systemu. Znane są historyczne spory o wiele innych idei, ruchów czy rewolucji. Spojrzeć na nie obiektywnie można po upływie lat, kiedy osąd problemów pozbawiony zostaje emocji. Należy się zgodzić z Normanem Davisem, który pisał, że historycy winni się przyznać do swoich ograniczeń. „Najgorsi są ci, którzy uważają, że są wolni od wszelkich uprzedzeń"[5].

Czy komunizm już u swego zarania był skazany na erozję? François Furet w tytule swojej pracy nazywa ideę komunistyczną „pewnym złudzeniem"[6]. Przekonywał tym samym, że reżim komunistyczny pozostawał w ścisłym związku z fundamentalną fikcją, której wartości długo zdawał się potwierdzać, a którą w istocie unieważnił swoją historią. Złudzenie komunizmu ofiarowywało ludziom zagubionym w dziejach poczucie sensu życia i dobrodziejstwo pewności. Z opracowania Fureta wynikają dwie tezy. Komunizm powstał z zapału rewolucyjnego, który pozwalał mu trwać. Na kolejnym etapie trwałości i siły nadawał mu antyfaszyzm.

Skrótowo rzecz ujmując, jednym z czynników, który przyczynił się do agonii komunizmu, jest niepowodzenie radzieckiego eksperymentu. Jednak przez siedemdziesiąt lat na świecie trwały ożywione dyskusje nad polityką prowadzoną przez kremlowskie władze. Do czasów rewolucji bolszewickiej historia nie znała tak ogromnego i skondensowanego systemu „prania mózgów". W momencie zdobycia władzy Włodzimierz Iljicz Lenin i jego współpracownicy nie mieli dokładnego planu działania. Posiadali za to wyznaczony cel. Zgodnie z teorią

---

[3] *Wiek utopii,* wywiad B. Wildsteina z L. Kołakowskim, „Wprost", 1999, nr 45.

[4] J. M. Bocheński, *Lewica, religia, sowietologia* [w:] *Antykomunizm polski. Tradycje intelektualne*, red. B. Szlachta, Kraków 2000, s. 290.

[5] N. Davis, *Historię piszą zwycięzcy* [w:] *idem*, *Smok wawelski nad Tamizą*, Kraków 2001, s. 305.

[6] F. Furet, *Przeszłość pewnego złudzenia. Esej o idei komunistycznej w XX wieku*, Warszawa 1996.

Karola Marksa droga do stworzenia idealnego człowieka prowadziła przez byt i świadomość. Aby stworzyć nowy byt, należało zniszczyć stary system społeczno-ekonomiczny. Owa zmiana miała w perspektywie wpłynąć na ukształtowanie nowej świadomości. Zgodnie z tą teorią rozpoczęto ataki na wszelkie więzi międzyludzkie powstałe za sprawą religii czy rodziny.

Już kilka lat po rewolucji niemiecki socjalista Karol Kautsky pisał jednak, że „dzisiaj widzimy na przykładzie smutnych stosunków rosyjskich, jaki jest rezultat, gdy bez względu na fazę rozwoju chce się natychmiast w najenergiczniejszy, najnieustępliwszy i najbezwzględniejszy sposób zacząć przeprowadzać zarządzenia socjalistyczne”[7]. Podobnie problem postrzegał opozycyjny publicysta wydawanego we Wrocławiu katolickiego pisma studentów. Krzysztof Gulbinowicz pisał, że podstawowym błędem każdej rewolucji jest przekonanie o tym, iż wystarczy samo obalenie niechcianej władzy. Zgadzał się wprawdzie, że rewolucjoniści mają pewien plan „nowego ładu”, jednak zawsze brak im czasu i cierpliwości na powolne wprowadzanie „nowego”, a co najważniejsze – na wypróbowanie, czy owo „nowe” ma jakąkolwiek wartość praktyczną. Z racji tego, że cała rewolucyjna praktyka jest zbudowana na niechęci do ewolucyjnego osiągania zamierzonych celów, awangarda rewolucyjna ponad wszystko stawia obalenie władzy właśnie, nie zaś powolne i skuteczne umacnianie społeczeństwa. „Społeczeństwo nie jest przez nich traktowane jako podmiot, a [...] dobrobyt społeczeństwa nie jest ich celem”[8]. Jak mówi Michał Heller, cel był jeden: „[...] tworzono mieszkańca Utopii, człowieka, który będzie się uważał za komórkę organizmu państwowego”[9].

Radzieckie doświadczenia wprowadzania nowego systemu społeczno-politycznego z początku XX wieku w ogromnym stopniu przyczyniły się do podziału wśród zachodnich obserwatorów. Ruchom lewicowym nadały ostrzejsze zabarwienie oraz zradykalizowały prawicę[10]. Zbigniew Brzeziński uznawał komunizm za „dziwaczny nowotwór [...] zachodnioeuropejskiej w swej istocie doktryny spłodzonej w bibliotece Muzeum Brytyjskiego przez niemiecko-żydowskiego emigranta [...]”[11]. Brzeziński, pisząc o Marksie, dodawał, że w chwili wybuchu rewolucji w 1917 r. marksizm nie był już tylko teorią niemieckiego filozofa. Stał się poważnym europejskim ruchem społeczno-politycznym i ekonomicznym.

Treść haseł kierowanych do klasy robotniczej sprawiła, że w pewnych środowiskach Europy Zachodniej upatrywano w nich szczytów demokratycznej równości. Martin Malia uważał, że „Rosja nie była [...] po Październiku 1917 roku po prostu jednym z państw – była pierwszym państwem robotniczym w świecie i pierwszym społeczeństwem socjalistycznym w dziejach, [...] przecież to pełny socjalizm – a nie jego zachodnia, socjaldemokratyczna namiastka”[12]. Pogląd

[7] K. Kautsky, *Rewolucja proletariacka i jej program*, Warszawa 1924, s. 69.
[8] J. Ziuk [K. Gulbinowicz], *Widziane z podziemia*, „Sumienie”, IV–V 1988, s. 11.
[9] M. Heller, *Maszyna i śrubki: jak hartował się człowiek sowiecki*, Paryż 1988, s. 35.
[10] Szerzej: A. Czubiński, *Rewolucja październikowa w Rosji i ruchy rewolucyjne w Europie lat 1917–1921*, Poznań 1988.
[11] Z. Brzeziński, *Wielkie bankructwo: narodziny i śmierć komunizmu w XX w.*, Paryż 1990, s. 23.
[12] M. Malia, *Sowiecka tragedia: historia komunistycznego imperium rosyjskiego 1917–1991*, Warszawa 1998, s. 12.

Malii jest pewnym uproszczeniem, o czym świadczą chociażby słowa niemieckiego uczonego przełomu XIX i XX wieku Maxa Webera ostrzegającego, że nadzieje pokładane w rewolucyjnej odnowie świata są złudne. „W każdym aparacie partyjnym jednym z warunków sukcesu jest wyjałowienie, uprzedmiotowienie, duchowa proletaryzacja w interesie dyscypliny”[13] – pisał Weber. Słowa Webera zmaterializowały się z całą mocą w Związku Radzieckim.

Dyktatura miała być sprawowana przez proletariat, to robotnicy mieli decydować o wytwarzaniu i podziale dóbr. W retoryce komunistów miało to być idealne społeczeństwo, jakiego świat i historia dotychczas nie znały. Cytowany już Kautsky postrzegał to jednak inaczej. Twierdził, że wszechwładza proletariacka doprowadziła do gwałtownego upadku gospodarczego Rosji. Anarchia podobnego samowładztwa użyźniła grunt, na którym wyrosła dyktatura partii komunistycznej. Ta zaś była dyktaturą wodzów. Partia komunistyczna – zdaniem Kautskiego – pozostała jedyną mocną organizacją wśród ogólnego chaosu. Zawdzięczać to należy bezprzykładnemu oportunizmowi, który pozwalał jej wyzbywać się najważniejszych zasad, byle się tylko utrzymać przy władzy[14]. Zdaniem Jerzego Łojka, historyka publikującego na łamach opozycyjnej „Polityki Polskiej”, siła radzieckiego systemu komunistycznego polegała na tym, że potrafił tak długo przetrwać w bałaganie i chaosie, były one bowiem integralną częścią składową radzieckiego systemu. „Kreml jak ognia wystrzega się wszelkich reform, nie przejmuje się opłakanym stanem gospodarki, skupia natomiast cały swój wysiłek na tym, co jest kluczowe dla zachowania swej władzy. A więc na utrzymaniu w ruchu [...] mechanizmów siły i kontroli”[15]. Sytuację polityczną panującą w Związku Radzieckim podobnie postrzegał Stefan Kisielewski, który twierdził, że w imieniu klasy robotniczej i ludu pracującego fabrykami, kopalniami czy hutami kierowali pozorni menedżerowie, władający ogromnie rozbudowanym aparatem partyjnym i biurokratycznym. „Powstają – pisał Kisielewski – centralne i absolutystyczne rządy dyletantów [...]”[16].

Przez pewien czas wydawało się jednak, że eksperyment się powiódł, a jeszcze w latach siedemdziesiątych używano pojęcia *homo sovieticus*[17]. Rosyjski socjolog Borys Gruszyn twierdził jednak, że w ZSRR istniały również dwa inne typy ludzi. Miał na myśli *homo naturalis*, czyli człowieka naturalnego, oraz *homo comunistus*, człowieka całkowicie oddanego budowie komunizmu[18].

Czy komunizm upadł, jak powszechnie się uznaje, w wyniku pierestrojki Michaiła Gorbaczowa, a następnie polskiego Okrągłego Stołu? Czy może proces ten rozpoczął się już w 1956 r., podczas XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, na którym Nikita Chruszczow poddał krytyce swego poprzednika Józefa Stalina? Dla wielu krach komunizmu rozpoczął się w 1961 r., kiedy rozpoczęto budowę muru berlińskiego. „Wówczas już było

---

[13] Szerzej: Z. Krasnodębski, *Max Weber*, Warszawa 1999, s. 100.
[14] Szerzej: K. Kautsky, *Rewolucja proletariacka*..., s. 97.
[15] J. Ł. [J. Łojek], *Dlaczego Związek Radziecki przetrwa rok 1984?*, „Polityka Polska”, 1986, nr 4, s. 133.
[16] S. Kisielewski, *Na czym polega socjalizm* [w:] *Antykomunizm polski*..., s. 332–333.
[17] *Sowietskije liudi*, praca zbiorowa, Moskwa 1974, s. 3.
[18] *Rosja nie jest racjonalna*, wywiad I. Lewandowskiej z B. Gruszynem, „Gazeta Wyborcza”, 28 V 2001.

jasne, że ta idea nikogo nie interesuje, że przed tym systemem ludzie uciekają”[19] – mówił Wiktor Suworow. Czy za główną przyczynę porażki uznać powstanie pierwszych grup dysydenckich w państwach bloku komunistycznego? A może, jak chcą inni, moment wyboru Karola Wojtyły na papieża w 1978 r.? Należy uznać jednak, że wszystkie wymienione wydarzenia w pewnym stopniu się do tego przyczyniły. Moim zdaniem, błędem byłoby wskazywać na jeden z tych czynników. Problem jest niesłychanie złożony, a wskazywanie konkretnej przyczyny może być uznane za brak wyobraźni politologicznej i historycznej[20].

Zauroczenie komunizmem było bardzo powszechne. „Można ostatecznie zrozumieć prostych, rosyjskich, ciemnych mużyków, że dali się nabrać na kilka sloganów o walce klas, spisku imperialistów, świetlanej przyszłości [...]. Ale przecież przez długie dziesięciolecia bolszewizm korzystał z potężnej osłony intelektualnej na Zachodzie”[21] – pisał dziennikarz Leon Bójko. Bernard Shaw, angielski dramaturg i eseista, który odwiedził Związek Radziecki w okresie wielkiego głodu wywołanego kolektywizacją (lata 1929–1932), mawiał: „Nigdy nie jadłem tak dobrze, jak w Sowietach”[22]. Jean Paul Sartre, francuski dramaturg i filozof, laureat Nagrody Nobla w 1964 r., której *notabene* nie przyjął, martwił się, że „kalumnie prasy burżuazyjnej o Gułagu osłabią miłość francuskich robotników do ZSRR”[23]. Adam Michnik przekonywał, że Stalin był człowiekiem genialnym, nikt inny bowiem z tak żelazną konsekwencją nie potrafił rozbijać społecznych więzi. Jego ideą była budowa totalitarnego systemu bez jakichkolwiek szczelin wolności, społeczności więziennej opartej na teokratycznych wzorach, gdzie on sam był arcykapłanem i bóstwem. „Ten geniusz kłamstwa umiał posługiwać się językiem w sposób tak mistrzowski, że zdołał opętać filozofów, artystów, obrońców pokoju [...], a także amerykańskich mężów stanu, którym wytłumaczył w Jałcie, że w imię pokoju, realizmu i porozumienia Związek Radziecki powinien rządzić połową Europy”[24]. Michnik utrzymywał, że zrozumienie Stalina było równoznaczne ze zdobyciem klucza do zrozumienia komunizmu. Stalin był politycznym realistą, którego nie wiązała żadna ortodoksja. Tworzył dogmaty, by cementować swój aparat władzy, który był czymś na kształt religijnej sekty połączonej z bandyckim gangiem. W podobnym tonie na łamach „Krytyki” wypowiadał się Andrzej Szczypiorski, twierdząc, że popełniają błąd ci, którzy Stalina nazywają demonem. „Stalin nie był demonem, lecz utalentowanym i bezwzględnym despotą. Nie był mistrzem

[19] *Rosja radziecka*, wywiad J. Szaniawskiego z W. Bukowskim i W. Suworowem, „Wprost” 2001, nr 33, s. 75.

[20] Badanie systemu komunistycznego stwarza ciągle wiele trudności. L. Cohen i J. Shapiro wymieniali kilka płaszczyzn analizowania systemu. Było to podejście „historyczno-kulturowe”, „totalitarne”, „organizacyjne”, „modernizacyjne lub rozwojowe” oraz „grupowe”. Jednocześnie autorzy twierdzili, że użycie jednego modelu badań skazuje badacza na powierzchowność. Uzyskanie najpełniejszych odpowiedzi dotyczących reżimów komunistycznych wymaga eklektyzmu w doborze podejść badawczych. Szerzej: L. Cohen, J. Shapiro, *Kierunki badań systemów komunistycznych* [w:] *Władza – polityka. Wybór tekstów we współczesnej politologii zachodniej*, red. M. Ankwicz [J. Tarkowski], Warszawa 1988, s. 247–258.

[21] L. Bójko, *Bolszewizm: wina czy nieszczęście Rosji*, „Gazeta Wyborcza”, 7–8 XI 1992.

[22] W. Bartczak, *Sekretarze i cesarze, ibidem*, 1–2 IV 2000.

[23] *Ibidem*.

[24] A. Michnik, *List z Mokotowa – grudniowe rekolekcje*, „Krytyka” 1983, nr 16, s. 14.

intelektualnych paradoksów i dialektycznej głębi, lecz po prostu politykiem wyposażonym w wielką siłę woli i doskonale zorganizowany aparat przemocy"[25]. Na łamach lubelskich „Spotkań" czytamy natomiast, że był on spadkobiercą azjatyckich metod rządzenia i wbrew oficjalnym deklaracjom o wielkości myśli leninowskiej z wielką konsekwencją udoskonalał totalitarną machinę biurokratyczną, osłabiając tym samym polityczną aktywność zarówno społeczeństwa, jak i samych partyjnych dołów. Takie metody sprawowania władzy stwarzały specyficzny intelektualny klimat, w którym najważniejsze dla ludzi aparatu państwowego i partyjnego stawały się takie cechy, jak „bezduszność, dwulicowość, bezwzględne oddanie wyżej postawionym. Spoiwem całości stał się wszechogarniający lęk"[26]. Z kolei Leszek Nowak dowodził, że stworzony przez Stalina system był sprymityzowanym i scholastycznym marksizmem, który zalecał ideał zaangażowanego rewolucjonisty walczącego ze społeczną krzywdą. Jednocześnie ktoś, kto uwierzył w teorię walki klasowej, a przyjmował moralne zalecenia marksizmu, ktoś, kto odważył się na ujawnienie nieprawości i krzywd, z jakimi się spotykał w owej walce, uznawany był za „wroga klasowego". „Marksizm dostarczał wówczas kryteriów zniewolenia – kto odważał się dostrzegać rozziew między światem projektowanym a rzeczywistym, poddawany był edukacji na Archipelagu Guług"[27].

Ryszard Legutko w dwojaki sposób wyjaśniał przyczyny „zauroczenia" intelektualistów. Twierdził, że są oni idealistami, którzy ulegli złudzeniu idei świeckiego zbawienia ludzkości, a jednocześnie nie dostrzegali głodu, represji, tortur i czystek. Druga interpretacja mówiła z kolei, że intelektualiści zdawali sobie z tego sprawę i zupełnie świadomie fakty te akceptowali[28].

Fascynacja komunizmem na świecie u zarania XX w. nie ulega wątpliwości. Czesław Miłosz na początku lat pięćdziesiątych pisał, że wśród jego przyjaciół było wielu chrześcijan, „którzy w dziedzinie politycznej byli zwolennikami ścisłej ortodoksji stalinowskiej [...]. Ich zdaniem, rozwój historyczny odbywa się według niezłomnych praw, które istnieją z woli Boga; jednym z tych praw jest walka klas; ponieważ wodzem partii komunistycznej jest Stalin, wypełnia on prawo historii, czyli działa z woli Boga i należy mu być posłusznym"[29]. Z kolei Aleksander Hall, były działacz opozycyjnego Ruchu Młodej Polski, zastanawiał się, jak taka ponura i prymitywna ideologia mogła zawładnąć tyloma wspaniałymi umysłami. „Łatwiej mi zrozumieć (co nie znaczy usprawiedliwić!) ludzi angażujących się w system z oportunizmu czy ze strachu niż tych, którzy ukształtowani w polskich patriotycznych rodzinach uwierzyli w komunizm i czynnie poparli system"[30].

Zastanawiając się nad powodem uwikłania intelektualistów w system komunistyczny, należy wspomnieć, że zdecydowana większość przewrotów i rewolucji zawsze kierowana była przez elity. Zatem fakt, że również w ruch komunistycz-

[25] A. Szczypiorski, *Dysydenci i rzeczywistość*, „Krytyka" 1978, nr 1, s. 38.
[26] A. Burda, *Uwagi nad rządami Polski współczesnej*, „Spotkania" 1979, nr 9, s. 60.
[27] L. Nowak, *Mit marksizmu*, „Obecność" 1984, nr 7, s. 57.
[28] R. Legutko, *Intelektualiści i komunizm* [w:] http://www.omp.org.pl/legutko2.htm#_ftnref1.
[29] C. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Paryż 1953, s. 198.
[30] A. Hall, *Jaka Polska?*, Warszawa 2006, s. 26.

ny zaangażowali się inteligenci głęboko wierzący w ideę, nie powinien być uznawany za sytuację wyjątkową.

Wielu politologów i historyków rozpatruje rozwój komunizmu równolegle z rozwojem faszyzmu[31]. Ideologie te miały wiele wspólnego i mimo pewnych różnic (uniwersalizm komunizmu *versus* faszystowski nacjonalizm) były podobne pod względem politycznym. Zbigniew Brzeziński pisał, że oba systemy były reakcją na traumatyczne skutki ery przemysłowej, na pojawienie się wielkiej rzeszy pozbawionych korzeni robotników, na niegodziwości wczesnego kapitalizmu czy wreszcie poczucie nienawiści klasowej zrodzonej przez te warunki[32]. Richard Pipes z kolei wskazywał, że przeciwnikiem obu systemów była liberalna demokracja z jej poszanowaniem prawa i własności, wielopartyjny system czy też ideał pokoju i trwałego ładu. „Tyrady Lenina [...] i Hitlera przeciwko demokracji burżuazyjnej i socjaldemokratom są do siebie łudząco podobne"[33] – pisał Pipes.

W opozycyjnej publicystyce w Polsce w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych uznawano, że wszelkie działania władz kremlowskich wywodziły się bezpośrednio z idei komunistycznych. Polityka wewnętrzna, polityka zagraniczna czy wreszcie polityka narodowościowa Moskwy były wypadkową radzieckiego rozumienia komunizmu. Zdawano sobie równocześnie sprawę, że system radzieckiego komunizmu dalece wykraczał poza sferę prawną i ustrojową. Pod tym pojęciem, oprócz struktury organizacyjnej państwa, postulatów ładu społecznego, gospodarczego czy kulturalnego, kryła się przede wszystkim ideologia, która w różnych okresach istnienia ZSRR w większym lub mniejszym stopniu implikowała działanie władz.

Władze na Kremlu w myśli politycznej polskiej opozycji

Terror i nadzór policyjny należały do podstawowych metod sprawowania władzy w Związku Radzieckim. Policja polityczna działała przeciwko rzeczywistym i potencjalnym wrogom ustroju. W sytuacji zagrożenia rządy komunistyczne bez skrupułów wykorzystywały wojsko. Ponadto aparat państwowy planował i z różnymi skutkami realizował inżynierię społeczną. Właśnie na te elementy władzy szczególną uwagę zwracano w kręgach polskiej opozycji politycznej lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w.

W środowisku Polskiego Porozumienia Niepodległościowego sprzeciwiano się odgrywaniu przez Polskę roli pierwszego satelity radzieckiego. Taka rola wynikała, ich zdaniem, z uczestnictwa Polski w służalczym wobec Moskwy Układzie Warszawskim. Publicyści związani z PPN prognozowali również przyszłość Polski. Jednym z nich był Stanisław Lem, który pisał, że należy oczekiwać „symbiozy aparatu represji policyjnej z aparatem władztwa politycznego w PRL, jakiego odpowiednikiem w ZSRR jest symbioza wojskowego dowództwa z partią komunistyczną ZSRR"[34]. Różnic w funkcjonowaniu systemów w ZSRR i Polsce

[31] Szerzej: A. Bullock, *Hitler i Stalin. Żywoty równoległe*, t. I–II, tłum. J. Mianowski, Warszawa 1994; R. Pipes, *Rosja bolszewików*, tłum. W. Jeżewski, Warszawa 2005, s. 257–301.
[32] Szerzej: Z. Brzeziński, *Wielkie bankructwo*..., s. 12–13.
[33] R. Pipes, *Rosja*..., s. 281.
[34] S. Lem, *Prognozy Chochoła* [w:] *Polskie Porozumienie Niepodległościowe – wybór tekstów*,

upatrywał Lem w fakcie, że Związek Radziecki miał cele imperialne, których PRL jako państwo satelickie mieć nie mogło. Sprawiało to, że podstawowym zadaniem władz na Kremlu było dążenie ku militarnej przewadze nad przeciwnikami, podczas gdy naczelnym celem władz komunistycznych w PRL było trzymanie w ryzach polskiego społeczeństwa. Lem przewidywał również, że formy działania aparatu represji w PRL będą zależały tylko i wyłącznie od wytycznych płynących ze Związku Radzieckiego. Jego zdaniem, pozorna obojętność polskich władz wobec nielegalnych pism i ugrupowań miała na celu, na wzór radziecki, dokładną infiltrację opozycyjnych środowisk, czego efektem miała być ich likwidacja. Te działania miały w swej istocie doprowadzić do wzrostu uzależnienia od Kremla.

Militarna obecność wojsk radzieckich w Polsce sprawiała, że zarówno w szeregach opozycji politycznej, jak i władz PRL obawiano się przeprowadzenia jakichkolwiek zmian w zasadach funkcjonowania systemu. Widmo radzieckiej interwencji militarnej bardzo często paraliżowało w polskim społeczeństwie jakąkolwiek chęć oporu – pisał Adam Michnik[35]. Pamięć o wydarzeniach budapeszteńskich i praskich utwierdzała Polaków w przekonaniu o niechęci Kremla do jakichkolwiek zmian. Brak programu pozytywnego w łonie opozycji wynikał również z marazmu, który zapanował w polskim społeczeństwie lat siedemdziesiątych.

Antoni Macierewicz uważał z kolei, że „kształt Europy i świata zastygł […] w niezmiennym obozowym pejzażu. W nim nie ma zaś miejsca na niepodległość. Została ona najpierw wymazana z naszej politycznej rzeczywistości, obecnie pod ciężarem trzydziestu lat różnorodnych stabilizacji znikła z naszych umysłów, z naszego myślenia o Polsce i świecie. To nie tylko przytłaczający wpływ doktryny Breżniewa, to także wpływ własnej niemożności wobec rozwoju wypadków na świecie i przemian cywilizacyjnych”[36]. Macierewicz wskazywał tym samym, że kremlowska polityka wobec narodu polskiego była bardzo ważnym czynnikiem politycznej apatii Polaków. Z jego słów wynikało również przekonanie, że sami Polacy w okresie względnego gierkowskiego dobrobytu zapomnieli o takich wartościach, jak wolność czy ludzka godność. Na ten sam problem wskazywał Stanisław Krasnowolski, narzekając na fakt, że ogromna większość Polaków w drugiej połowie lat siedemdziesiątych uznawała swój kraj za niepodległy. Było to wielkim problemem dla działalności opozycji antykomunistycznej. Właśnie dlatego jednym z głównych zadań środowisk opozycyjnych było uświadomienie Polakom, że ich kraj niepodległy nie był. Polacy powinni byli zrozumieć, że walka o polityczną wolność i demokrację w latach siedemdziesiątych była jednocześnie batalią o „stworzenie suwerenności dzisiaj i niepodległości w przyszłości”[37].

W innym artykule Krasnowolskiego, który ukazał się na łamach „Aneksu” w 1977 r., czytamy o radzieckich ograniczeniach w przeprowadzeniu reform w Polsce. Władze Kremla ograniczały zarówno drogę rewolucyjną, jak i ewolucyj-

Londyn 1989, s. 4.

[35] Szerzej: A. Michnik, *Nowy ewolucjonizm*, „Aneks” 1977, nr 13–14, s. 42.

[36] M. Korybut [A. Macierewicz], *Refleksje o opozycji*, „Aneks” 1976, nr 12, s. 76.

[37] M. Turbacz [S. Krasnowolski], *Niepodległość*, „Głos” 1978, nr 6, s. 32.

ną. Ówczesna Rosja nie pozwoliłaby na odsunięcie od władzy partii komunistycznej, wprowadzenie oficjalnego pluralizmu politycznego i ideologicznego, powstanie silnego sektora prywatnego w przemyśle oraz niezależność Polski w polityce zagranicznej i niezależność militarną. Moskwa nie mogła wreszcie zgodzić się na konsolidację silnych antyrosyjskich prądów w polskim społeczeństwie[38].

W ocenie Krasnowolskiego, władza w ZSRR w drugiej połowie lat siedemdziesiątych XX w. nie mogła poprzestać na utrzymaniu Polski w niezbędnych z jej punktu widzenia granicach. Interwencje rosyjskie w polskie sprawy wewnętrzne szły znacznie dalej, a wynikało to z dążenia każdego despoty do maksymalnego rozszerzenia zakresu swej władzy i kontroli.

Rządy Breżniewa charakteryzowały się również nieprzewidywalnością w prowadzeniu polityki, a w publicystyce opozycyjnej omawianego okresu nietrudno zauważyć zaniepokojenie spowodowane niemożliwością przewidzenia rozwoju wydarzeń na szczytach władzy w Moskwie. Aleksander Smolar pisał wiosną 1981 r., a więc w czasie legalnie działającej „Solidarności", że nikt nie wiedział, co zdecydują władze Związku Radzieckiego wobec dalszego rozwoju sytuacji politycznej w Polsce. Nikt nie wiedział również, czy decyzji już wcześniej nie podjęto. Wielką tajemnicą była wreszcie możliwość stworzenia systemu – hybrydy, który zapewniłby utrzymanie tego, co dla Związku Radzieckiego było najważniejsze, przy jednoczesnym zaspokojeniu aspiracji Polaków[39]. Nieco później, bo w 1983 r. Adam Michnik przekonywał, że także dla Kremla Polska była wielką niewiadomą. Celem strategicznym Moskwy było utrzymanie Polski w bloku państw socjalistycznych oraz osiągnięcie stabilizacji i spokoju w PRL[40]. Jednocześnie niepokój władz komunistycznych w Moskwie pogłębiał kryzys gospodarczy w innych państwach bloku. Dość słaba orientacja Kremla w polskich realiach wynikała również z niezrozumienia sekretu „Solidarności", który zdaniem Jadwigi Staniszkis polegał na błyskawicznym zniesieniu atomizacji społeczeństwa za sprawą „polityki tożsamości" odwołującej się do formuły wzajemnego wykluczania. „Społeczeństwo, wykluczone z dostępu do władzy ze względu na ideologiczną zasadę awangardy, wyklucza z kolei rządzących z dostępu do racji moralnych"[41] – pisała Staniszkis.

Kierownictwo Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego okresu Breżniewa było niechętne jakimkolwiek zmianom nie tylko w samym ZSRR, ale również w państwach satelickich, czytamy w „Głosie". Była to grupa starzejących się mężczyzn, prowadzących ostrożną i konserwatywną politykę. Sprawujący władzę na Kremlu byli odcięci od świata i nieufni. Cenili sobie znacznie bardziej porządek i spokój niż nawet małe, acz ryzykowne sukcesy. Od lat ich politycznym *credo* było – żadnych zmian. W kręgach polskiej opozycji oczekiwano na epokę „po Breżniewie". Wojciech Arkuszewski pisał o niej jako o nowej erze także dla Polski. Breżniewowska ekipa przywódców radzieckich często wolała udawać, że nie widzi trudniejszych problemów dotyczących

[38] Szerzej: i*dem*, *Możliwość działania opozycji w Polsce*, „Aneks" 1977, nr 16–17, s. 17.
[39] Szerzej: A. Smolar, *Paradoksy liberalizacji i rewolucja*, „Aneks" 1981, nr 24–25, s. 30.
[40] Szerzej: A. Michnik, *List z Mokotowa*, „Krytyka" 1983, nr 15, s. 17.
[41] J. Staniszkis, *Postkomunizm. Próba opisu*, Gdańsk 2001, s. 35.

ustroju, gospodarki i polityki zagranicznej. Ci z kolei, którzy mieli przejąć władzę po nich, musieliby się zmierzyć z narosłymi przez lata problemami[42].

Słowa te dowodzą, że w latach siedemdziesiątych XX w. komunistyczne władze na Kremlu były przez polską opozycję postrzegane przez pryzmat stagnacji rządów Leonida Breżniewa. Częstokroć podkreślano, że breżniewowska ekipa była w swych działaniach nieprzewidywalna, a to z kolei przyczyniało się do bardzo ostrożnych sądów dotyczących władzy w Moskwie. Dla polskiej opozycji pewne było, że Kreml nie chciał dopuścić, aby w Polsce zaczęła się kształtować niezależna od władz myśl polityczna. Jednocześnie zauważano, że rządy Breżniewa stanowiły pewien postęp w porównaniu z okresem stalinowskim.

W tym miejscu należy się zgodzić z poglądami polskich opozycjonistów, forma prowadzenia polityki przez Sekretarza Generalnego powodowała bowiem, że kadra kierownicza radzieckiej partii zapominała o obowiązku budowania komunizmu, koncentrując się raczej na umacnianiu istniejącego *status quo*. Nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że czas ten to okres konsolidacji nomenklatury, która wyzwalając się spod bezwzględnego podporządkowania organom centralnym, stworzyła uprzywilejowaną warstwę, posiadającą oprócz wysokich stanowisk bezpieczeństwo osobiste. Aparatczycy partyjni w tym okresie charakteryzowali się wyjątkowym tupetem, a kariery większości z nich były podobne. Przebieg tych awansów odbywał się zgodnie z tzw. syndromem Susłowa. W wyniku działalności ludzi pokroju Michaiła Susłowa pod koniec lat sześćdziesiątych XX w. partia powróciła jednak do działań z okresu przedchruszczowowskiego. Różniła się tylko w jednym – otóż nie miała przywódcy ani prawdziwego szefa w rozumieniu stalinowskim. Zmieniło się to już na początku lat siedemdziesiątych, kiedy rodził się kult Sekretarza Generalnego. Kariera Breżniewa to dowód, że radziecki model państwa nie jest w stanie funkcjonować bez osoby wodza. Należy w tym miejscu wspomnieć, że tradycje kultu wodza wywodziły się jeszcze z czasów Rosji carskiej i nie były cechą jedynie omawianego tu okresu. Błędem byłoby jednak określenie rządów Breżniewa okresem nowego stalinizmu. Klimat polityczny w samym ZSRR i na arenie międzynarodowej lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych na to nie pozwalał. Ów breżniewowski totalitaryzm był bardziej stonowany, a taki stan rzeczy spowodowany był m.in. coraz większymi oczekiwaniami społecznymi.

Leopold Łabędź, przebywający na emigracji polski sowietolog, przekonywał jednak, że za czasów Breżniewa stosunek do postaci Stalina zmienił się diametralnie i nie był już tak krytyczny, jak w okresie Chruszczowa. Jako dowody na zmianę kursu wymieniał procesy radzieckich dysydentów czy ostentacyjny hołd oddany w „Prawdzie" w lutym 1966 r. Andriejowi Żdanowowi, jednemu z organizatorów stalinowskiej „wielkiej czystki". Łabędź twierdził, że działania Breżniewa skłoniły nawet kilku radzieckich notabli do zwrócenia mu uwagi, by położył kres próbom rehabilitacji Stalina. „Jakkolwiek nie doszło do pełnej rehabilitacji, Stalin został przywrócony do czci; historyków biorących udział w destalinizacji potępiono, zakazano wszelkich wzmianek o represjach [...] i nawet takie eufemizmy, jak kult jednostki czy epoka błędów i wypaczeń, znikły z łamów pra-

[42] Szerzej: T. Taski [W. Arkuszewski], *Polskie dylematy*, „Głos" 1979, nr 6, s. 49.

sy”[43]. Cytowany już publicysta „Spotkań” był podobnego zdania. W 1979 r., czyli w czasie rządów Leonida Breżniewa, pisał, że podstawy ideologiczne politycznego ustroju w Związku Radzieckim wcale nie pochodzą od Karola Marksa, a są zaczerpnięte z doktrynalnego brewiarza Stalina. Ponadto wszelkie marksistowskie postulaty przytaczane w szeregu deklaracji „grają rolę ideologicznych wsi potiomkinowskich, za którymi kryje się szarzyzna i autokratyczny system rządzenia”[44].

Na różnice w funkcjonowaniu Związku Radzieckiego okresów Stalina i Breżniewa wskazywano również w środowisku skupionym wokół Leszka Moczulskiego. „Demokratyczny Związek Radziecki byłby o wiele bardziej sympatyczny od ZSRR totalitarnego, tak jak reżim Breżniewa jest wyraźnym postępem wobec reżimu Stalina, ale zachowanie zależności Polski od ZSRR, nawet gdyby to państwo stało się demokracją – jest dla Polaków nie do przyjęcia”[45] – czytamy na łamach „Drogi”, która jeszcze wtedy była organem ROPCiO. Pismem KPN stała się w kwietniu 1980 r. W artykule wskazywano również na barierę, którą były polskie tradycje niepodległościowe – dzięki nim Moskwa nie mogła, mimo wielkich chęci, uczynić z PRL kolejnej republiki. Dlatego właśnie komunistyczne władze na Kremlu posługiwały się PZPR, aby przy jej pomocy utrzymać Polskę w stanie zależności. Jednym z warunków uniezależnienia od ZSRR – pisali autorzy artykułu – miała być likwidacja PZPR. Usunięcie PZPR było hasłem niemal sztandarowym w środowisku KPN. Analizując teksty pisane przez autorów związanych z Leszkiem Moczulskim, można stwierdzić, że postrzegali oni działaczy komunistycznych podobnie jak międzywojenna PPS. W pracy jednego z głównych ideologów Polskiej Partii Socjalistycznej, Kazimierza Czapińskiego, czytamy: „komuniści polscy nie reprezentują ani polityki polskiej klasy robotniczej, ani polityki państwa polskiego, lecz po prostu politykę Moskwy, [...] politykę państwa rosyjskiego”[46].

W przytaczanym już artykule „Drogi” pisano ponadto, że żadne programy naprawy polskiej gospodarki się nie powiodą, dopóki opracowywać je będą działacze partyjni, którzy nie mogli postępować wbrew interesom Kremla. W warunkach kraju zależnego najlepiej nawet pomyślany projekt może być zrealizowany tylko za zgodą państwa hegemona. Ponieważ w interesie władz radzieckich nie leżało, aby PRL stała się krajem kwitnącej gospodarki i powszechnego dobrobytu ani krajem demokratycznym – tak długo, jak Polska podporządkowana była radzieckiej dominacji – żaden poważny program poprawy sytuacji nie miał szans realizacji. Dowodzono w ten sposób, że jakiekolwiek reformy gospodarcze czy kulturalne będą możliwe dopiero wówczas, gdy Polska wyzwoli się spod wpływów Kremla. Wyzwolenie to miało mieć charakter całkowity. Działacze

[43] L. Łabędź, *Stalin Deutchera* [w:] i*dem*, *Bez złudzeń. Wybór pism 1962–1988*, Londyn 1989, s. 79.
[44] A. Burda, *Uwagi...*, s. 60.
[45] Artykuł redakcyjny, *Cel niepodległość*, „Droga” 1979, nr 4, s. 8.
[46] K. Czapiński, *Socjalizm czy komunizm*, Warszawa 1924, s. 13, cyt. za: B. Stoczewska, *Antykomunizm w polskiej myśli socjalistycznej do roku 1939* [w:] http://www.omp.org.pl/index.php?module=subjects&func=newpage&pageid=201#_ftn32. Szerzej na temat antykomunizmu w polskiej myśli socjalistycznej: S. Ciesielski, J. Juchnowski, *Dylematy i poszukiwania. Studia nad polską myślą socjalistyczną 1939–1948*, Wrocław 1991.

Konfederacji nie godzili się na częste w tym czasie w kręgach opozycyjnych głosy o możliwości „finlandyzacji" Polski, które zakładały w swej istocie pewien rodzaj podporządkowania.

Podobnie problem przedstawiał Andrzej Romanowski, który na łamach „Polityki Polskiej" pisał, że Rosja – jakakolwiek by była – zawsze była konsekwentnym wrogiem polskiej państwowości. Wprawdzie w pewnych okresach utrzymywała nad Wisłą marionetkowe twory, takie jak Królestwo Polskie czy PRL. Władze w Moskwie, bez względu na to, w jaką ideologię byłyby ubrane, zwykle szermowały wobec Polski postępowymi hasłami. Jego zdaniem jednak, wbrew rozpowszechnionemu wśród Rosjan przekonaniu, to właśnie system rosyjski był zawsze wsteczny w zderzeniu z systemem polskim. „Rosjanom nigdy nie chodziło naprawdę o postęp społeczny, lecz o walkę z elitami politycznymi polskiego społeczeństwa [...]. Dodajmy do tego absolutny brak tradycji demokratycznych, apologię silnej, despotycznej władzy, ideologię chytrości i podstępu, zdecydowane tendencje antyzachodnie, system donosicielstwa i łapówkarstwa – a otrzymamy obraz panowania rosyjskiego w Polsce niezmienny w swej istocie mimo upływu 280 lat"[47]. Władze Związku Radzieckiego kontynuowały zatem carską politykę wobec Polski.

Z faktu, że działania władz kremlowskich z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych były całkowicie nieprzewidywalne, w prostej linii wynikał bodaj najważniejszy problem, który nurtował działaczy demokratycznej opozycji w PRL. Było to pytanie o możliwość radzieckiej interwencji militarnej w Polsce.

Obawy były szczególnie mocne w czasie przesilenia politycznego drugiej połowy lat siedemdziesiątych i początku lat osiemdziesiątych. Jacek Kuroń na łamach „Aneksu" dowodził, że groźba interwencji radzieckiej mogła być realna, jednak nie na skutek działania opozycji, a wręcz przeciwnie – ze względu na jej słabość. W tym czasie największym zagrożeniem dla społeczeństwa polskiego był stan anarchii wywołanej całkowitym paraliżem władzy państwowej[48]. W innym artykule Kuroń konsekwentnie dowodził, że radzieckie kierownictwo miało świadomość ryzyka, jakie mogła nieść za sobą zbrojna interwencja w Polsce. Zauważał jednocześnie, że do krucjaty Rosjanie mogliby być zmuszeni rozruchami, ale nie umiarkowaną reformą, która była jedynie metodą uniknięcia poważnych społecznych zaburzeń. Twierdził ponadto, że należało robić wszystko, aby spowodować przekonanie wśród przywódców radzieckich, iż przy odrobinie dobrej woli z ich strony porozumienie narodowe Polaków – nawet bez udziału ówczesnych władz PRL – nie naruszałoby radzieckich interesów militarnych. Wspomniana umowa byłaby wreszcie korzystna dla ZSRR z przyczyn ekonomicznych. Interwencja zbrojna w Polsce mogła być zatem ostatnim aktem Związku Radzieckiego[49] – pisał w nieco megalomańskim stylu Kuroń.

W czasie kryzysu, który poprzedzał wprowadzenie w Polsce stanu wojennego, Adam Michnik pisał, że na Kremlu nie lubiano „Solidarności", a w łonie

[47] J. Czehryński [A. Romanowski], *Iść z Rosją*, „Polityka Polska" 1983, nr 2–3, s. 17.
[48] Szerzej: J. Kuroń, *Myśli o programie działania*, „Aneks" 1977, nr 13–14, s. 26.
[49] Szerzej: *idem*, *Tezy o wyjściu z sytuacji bez wyjścia*, „Aneks" 1982, nr 27, s. 8.

polskiej opozycji zadawano wiele pytań dotyczących prowadzenia polityki wewnętrznej i międzynarodowej przez ZSRR. Nie było jasności – notował Michnik. Taka ocena wynikała z faktu zaangażowania Moskwy w konflikt w Afganistanie, kłopotów wewnątrz ZSRR oraz niezwykle skomplikowanej sytuacji międzynarodowej. „Niektórzy z nas po cichu liczyli, że możliwe jest wypracowanie nowego modelu polsko-sowieckich stosunków, w których będzie miejsce na polską podmiotowość. Sądziliśmy także, że do interwencji zbrojnej posuną się radzieccy przywódcy dopiero w ostateczności, w odpowiedzi na wojnę domową i próbę przejęcia władzy. Uważaliśmy, że straszakiem sowieckim szermuje aparat nader pochopnie, aby osiągnąć psychologiczny efekt interwencji bez interwencji”[50]. Michnik dodawał, że przebieg wydarzeń udowodnił, iż takie rozumowanie było racjonalne. Moskwa – jego zdaniem – prowadziła politykę tak, aby zakamuflować swój udział w wydarzeniach z grudnia 1981 r. Po analizie stosunków polsko-radzieckich zauważał fundamentalną zbieżność interesów politycznych kierownictwa politycznego ZSRR, kierownictwa politycznego w Polsce i polskiej demokratycznej opozycji. „Dla każdej ze stron radziecka interwencja militarna w Polsce byłaby katastrofą”[51]. Uważał wprawdzie, że ów scenariusz nie był wykluczony, ale spowodować go mogło jedynie zatracenie poczucia umiaru i zdrowego rozsądku przez polskie społeczeństwo i władze w Warszawie z jednej, oraz w Moskwie z drugiej strony. Postulował ponadto, aby polska opozycja zdawała sobie sprawę z faktu, że wszelkie przemiany możliwe były jedynie w ramach „doktryny Breżniewa”. Można z tych słów wysnuć tezę, że Michnik w tym czasie z dużą dozą rezerwy podchodził do problemu polskiej niepodległości. Prezentował stanowisko, które wyrażało się w przekonaniu, że radykalizm postulatów opozycji o autonomii Polski był sprzeczny ze zdrowym rozsądkiem i poczuciem odpowiedzialności. Nie oznaczało to, że odrzucał prawo Polaków do wolności. Wręcz przeciwnie – uznawał je za niezbywalne, zalecał jedynie wielką ostrożność w próbie jego urzeczywistnienia.

Stanisław Krasnowolski również uważał, iż „to, że musimy się czasowo pogodzić z rosyjską dominacją, nie oznacza, że mamy rezygnować na zawsze z całkowitej suwerenności”[52]. Jednoczesne odzyskanie autonomii i całkowita zmiana istniejącego w Polsce systemu były realne tylko po fundamentalnych zmianach w samej Rosji. Krasnowolski dodawał, że choć społeczeństwo polskie nie mogło biernie oczekiwać na zmianę sytuacji w ZSRR, musiało jednak działać w warunkach radzieckiej dominacji, uwzględniając wynikające z tego faktu ograniczenia. Walcząca przeciwko komunistycznemu totalitaryzmowi polska opozycja przyczyniała się jednocześnie do zmian w samym Związku Radzieckim. W artykule, który ukazał się na łamach „Głosu”, ten sam autor twierdził z kolei, że warunkiem odzyskania niepodległości przez Polskę było nasilenie się konfliktów wewnętrznych w ZSRR. Nadzieję na niepodległość wiązał nie tyle z demokratyzacją Rosji, ile z jej osłabieniem. Proces liberalizacji Rosji musiałby doprowadzić do wzrostu konfliktów wewnętrznych i ujawnienia się wszystkich, tłumionych siłą sprzeczności. To w efekcie doprowadzić

[50] A. Michnik, *Polska wojna*, „Krytyka” 1982, nr 12, s. 8–9.
[51] *Idem*, *Nowy...*, s. 43.
[52] M. Turbacz [S. Krasnowolski], *Możliwość...*, s. 11.

miało do osłabienia imperium, co wymusiłoby zmniejszenie jego kontroli nad państwami satelickimi[53]. Takie podejście było jednym z nurtów myślowych polskiej opozycji antykomunistycznej, który charakteryzował się swoistą dozą optymizmu, przejawiającego się w przekonaniu o możliwości przeprowadzenia pewnych reform systemu PRL bez narażania się na gniew władz w Moskwie.

Wątek interwencji radzieckiej w Polsce był kluczowy i ciągle przewijał się również w publicystyce „Solidarności Walczącej". Wizja działaczy SW była jednak mniej optymistyczna. Piotr Krainkiewicz, inaczej niż Michnik czy Kuroń, uważał, że zbrojne wkroczenie Rosjan mogło nastąpić bez względu na to, jak będzie przebiegał rozwój sytuacji w PRL. „Moskwa nie rozumuje kategoriami rozrzucania ulotek na ulicach miast polskich i łapania kolporterów bibuły. Jeśli Rosjanie będą mieli ekonomiczny interes w zbrojnej interwencji w Polsce, to zrobią to, choćbyśmy byli wszyscy bardzo grzeczni i wszyscy wstąpili do PZPR"[54]. Podobnie pesymistyczny obraz malował zespół „Polityki Polskiej", który w 1983 r. pisał, że Związek Radziecki nigdy nie zgodzi się na to, aby władza komunistyczna w Polsce przegrała w starciu z kontrrewolucją. Dla systemu radzieckiego byłoby to nie tylko niebezpiecznym precedensem, ale musiałoby go poważnie destabilizować. Uznawano, że należało przyjąć za aksjomat, iż Kreml był gotów zapłacić bardzo wysoką cenę, aby uniknąć takich konsekwencji[55].

Wydarzenia z sierpnia 1980 r. i powstanie NSZZ „Solidarność" mogły utrzymywać społeczeństwo PRL w przekonaniu, że władze Związku Radzieckiego unikały bezpośredniej interwencji w Polsce, zaś polscy komuniści razili bezradnością wobec zorganizowanego ruchu robotniczego. Jednak w środowiskach opozycyjnych ciągle istniały obawy związane z możliwością wkroczenia do Polski wojsk radzieckich. Obawiali się przede wszystkim działacze byłego KOR, którzy niejednokrotnie przed interwencją radziecką przestrzegali. W korowskim środowisku przeważała koncepcja szukania kompromisu pomiędzy interesami polskimi i radzieckimi. Pomysł ten nazwano „samoograniczającą się rewolucją". Zbigniew Romaszewski pisał, że osiągnięcie sukcesu na drodze gry politycznej wymagało wysuwania takich roszczeń i prowadzenia walki takimi środkami, które sprawiałyby, iż straty ponoszone przez przeciwnika byłyby znacznie większe niż straty ponoszone w wyniku spełnienia roszczeń[56].

Zasady, którymi kierowali się działacze byłego KOR, sprawiały, że atakowano ich zarówno z prawej, jak i lewej strony związku. Jedni zarzucali im zbytnią ugodowość, drudzy twierdzili, że są zbyt radykalni. Sam Lech Wałęsa podczas I Krajowego Zjazdu „Solidarności" w 1981 r. użył zaskakującej zbitki słów. Podczas gdańskiego przemówienia mówił, że dopóki on będzie stał na czele „Solidarności", „nikt, kto miałby ochotę na ten ruch, tzn. administracja partyjno-państwowa, Kościół, KOR i inne organizacje go nie opanują"[57]. Oznaczało to, że w ramach „Solidarności" – delikatnie mówiąc – z dużym dystansem postrze-

[53] Szerzej: i*dem*, *Niepodległość*..., s. 32.
[54] P. Krainkiewicz, *Historia daje nam szansę*, „Replika" 1982, nr 8, s. 3.
[55] Szerzej: *Między Polską naszych pragnień a Polską naszych możliwości*, „Polityka Polska" 1986, nr 4, s. 17.
[56] Szerzej: Z. Romaszewski, *Sierpień 1980 – Grudzień 1981 – co dalej?*, Warszawa 1982, s. 2.
[57] B. Kaliski, *Antysocjalistyczne zbiorowisko? I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ Solidarność*, Warszawa 2003, s. 39.

gano byłych działaczy Komitetu. Marcin Król był jednak w tym samym roku pełen optymizmu i przyznał, że dojrzałość polskiego społeczeństwa go zdumiewa. „Jest tak – pisał – jakby Polacy postanowili, zamiast tradycyjnej roli idealistów z lancami atakujących czołgi, nagle zagrać rolę z innej sztuki, już nie romantycznej, a mieszczańskiej i nie ułana, lecz surdutowego handlowca, który co do grosza wylicza, na ile może sobie pozwolić”[58]. Król nieco przesadzał, a świadczą o tym słowa Leszka Moczulskiego, który nie zważając na polityczne realia mówił wprost o koniecznym i możliwym wycofaniu stacjonujących w Polsce wojsk radzieckich oraz o wystąpieniu Polski z Układu Warszawskiego. Jego zdaniem, nie istniały żadne analogie z wypadkami budapeszteńskimi z 1956 r., kiedy to premier Imre Nagy chciał wycofać Węgry z sojuszu. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. ZSRR był wplątany w konflikt afgański i bardzo realne stawało się porozumienie pomiędzy USA a Chinami. Ponadto pogorszyły się znacznie radzieckie stosunki z Japonią. Wszystko to sprawiało, że Kreml nie mógł, tak jak w okresie Chruszczowa, wytaczać karabinów maszynowych przeciw strajkującym, gdyż coraz bardziej obawiał się ich gniewu – mówił w wywiadzie dla gazety „Der Spiegel”[59]. Moczulski, nie zważając na ograniczenie geopolityczne, tak stanowczy i ryzykowny postulat przedstawił jeszcze w 1980 r.

W środowisku zbliżonym do Moczulskiego istniało wyraźne antykorowskie nastawienie. Mówiono o rewizjonistycznym rodowodzie niektórych działaczy Komitetu i obawiano się możliwości ich kompromisów z liberalną frakcją PZPR. Szczególnie mocno krytykowano Adama Michnika i Jacka Kuronia, którzy, zdaniem Leszka Moczulskiego, w strachu przed radziecką interwencją paraliżowali inicjatywy niepodległościowe. Działacze KOR nie pozostawali dłużni. Marian Brandys wspominał Adama Michnika, który miał mówić, że władze komunistyczne w Polsce przychylnym okiem spoglądały na środowisko związane z Moczulskim. Michnik twierdził, że nacjonalistyczna opozycja w postaci ROPCiO była dla komunistów mniej niebezpieczna niż opozycja demokratyczna. „Wcale niewykluczone, że ten wiatr, który dzisiaj sieje Moczulski, jutro weźmie w swe żagle Olszowski, Kępa lub inny przywódca partyjny, który uzyska od Moskwy pozwolenie na wprowadzenie modelu rumuńskiego”[60]. Brandys zanotował również słowa Kuronia, zwracającego w 1978 r. uwagę na wielkie prawdopodobieństwo, że Leszek Moczulski zostanie jednym z przywódców partii chadeckiej, której miałby być nadany status legalnej opozycji[61].

Różnice zdań wśród Polaków nie były jednak niczym nowym. Zawsze w sytuacjach przełomowych, by wspomnieć lata 1792, 1830, 1863, środowiska opozycyjne dalekie były od jednomyślności[62].

---

[58] M. Król, *Inna rewolucja* [w:] M. Król, J. Kurczewski, *Po sierpniu 1980 r.*, Warszawa 1980, s. 9.
[59] Szerzej: L. Moczulski, *Sowieci powinni ustąpić*, wywiad udzielony dla „Der Spiegel” z 15 IX 1980, „Droga”, 1980, nr 10, s. 32.
[60] M. Brandys, *Dziennik 1978*, Warszawa 1997, s. 6–7.
[61] *Ibidem*, s. 32.
[62] Szerzej na temat nurtów i różnic w dziewiętnastowiecznej polskiej myśli politycznej: *Polska myśl polityczna XIX wieku. Wybór tekstów źródłowych z komentarzem*, wybór J. Juchnowski, W Kalicki, J. Tomaszewski, Wrocław 1999.

Pierestrojka Michaiła Gorbaczowa a polska opozycja polityczna

Moment dojścia do władzy Michaiła Gorbaczowa rozpoczął nową erę w polskiej publicystyce opozycyjnej. „Życzymy sukcesu demokratycznym reformom w ZSRR i wiążemy z nimi istotne nadzieje. Te nadzieje wciąż rosną [...]. Choć wciąż przeważa sceptycyzm, owoc wielokrotnych rozczarowań, choć wciąż zachowujemy czujną ostrożność, to wyczuć można wśród Polaków coraz więcej sympatii i nadziei”[63] – pisał Adam Michnik. Pod presją ekonomicznych konieczności i w konflikcie z konserwatywnym aparatem władzy, Gorbaczow sprawiał, że Związek Radziecki wchodził na drogę przeobrażeń, których skutków nie można było przewidzieć – przekonywał Michnik w innym numerze „Krytyki”. Rozpoczęcie owych przemian mogło być tożsame z otwarciem puszki Pandory. „Wszystkie biesy radzieckiego komunizmu mogą wziąć odwet za lata milczenia”[64]. W tym samym artykule czytamy również, że w opozycyjnych środowiskach w Polsce nie było entuzjastów Gorbaczowa, a postrzeganie ZSRR ciągle było bardzo niejednoznaczne. Można sądzić, że wynikało to z panującego w polskim środowisku opozycyjnym przekonania, iż jakiekolwiek próby zmian w ZSRR zawsze spełzały na niczym. Michnik dowodził, że konsekwentni byli tylko najbardziej niezłomni opozycjoniści. Odrzucali oni wszelką myśl o możliwości pozytywnych zmian w ZSRR. Dowodzili ponadto, że system totalitarny nie mógł budować mechanizmów autokreacyjnych, a tym samym nie był zdolny do wewnętrznej reformy. Radziecka pierestrojka – zdaniem Michnika – sprawiała wielki kłopot także władzom PRL. Ci sami ludzie, którzy dotychczas wykonywali wszelkie polecenia Moskwy, w czasie przemian starali się ograniczać jakiekolwiek informacje zza wschodniej granicy. Pisząc o sceptycyzmie opozycji, Michnik prawdopodobnie miał na myśli działaczy Solidarności Walczącej czy Konfederacji Polski Niepodległej, którzy wielokrotnie przekonywali, że gorbaczowowskie reformy skończą się upadkiem systemu, a jednocześnie zdawali sobie sprawę, że było jeszcze zbyt dużo znaków zapytania, aby można było przewidywać scenariusz schyłku komunizmu. Działacze SW byli jednak przekonani, że w stanie gospodarczym z połowy lat osiemdziesiątych Związek Radziecki na rozpad był skazany. Zastanawiano się jedynie, czy nowemu przywódcy zależy na przemianach demokratycznych.

W środowisku Kornela Morawieckiego zauważano próby reform w ZSRR i jednocześnie bardzo krytycznie się o ich realizacji wypowiadano. Według tego środowiska, były one na etapie eksperymentów. Z dokumentu opracowanego przez Zespół Problemowy Solidarności Walczącej, zatytułowanego *Pierestrojka = Pieredyszka*, dowiadujemy się, że prawdziwe zmiany ekonomiczne mogły pchnąć radzieckie społeczeństwo do działań i ożywić prawo radzieckie. Jednak to, co planował Gorbaczow, mogło mieć tylko doraźne skutki. Mogło wprawdzie załagodzić pewne problemy, nie miało jednak szans na doprowadzenie do konkurencyjności gospodarki radzieckiej wobec gospodarki Zachodu[65].

---

[63] A. Michnik, *Oblicze pierestrojki,* „Krytyka” 1988, nr 27, s. 7.
[64] *Idem*, *Gorbaczow widziany z Warszawy*, „Krytyka” 1987, nr 25, s. 2.
[65] Szerzej: *Pieriestrojka = Pieriedyszka,* „Solidarność Walcząca” 1987, nr 9, s. 3.

Na łamach „Solidarności Walczącej" analizowano pierestrojkę Gorbaczowa również w optyce ekonomicznej. Sławomir Bugajski stwierdzał, że pomimo Gorbaczowowskich przemian w ZSRR nigdy nie będzie wolnego rynku, państwo bowiem nie zrezygnuje z dyktowania cen. Radzieccy przywódcy mieli w ten sposób uniemożliwić przekształcanie się małych firm w przedsiębiorstwa, które w przyszłości mogły być konkurencją dla reżimu komunistycznego. „Kto nie chce wierzyć w tę gorzką prawdę, niech jeszcze raz przestudiuje przemówienia wielkich wodzów Czerwonych, niech przeanalizuje ich posunięcia"[66]. Paradoksalnie tezę tę potwierdził sam Gorbaczow, który jeszcze pod koniec lat osiemdziesiątych przekonywał o wyższości systemu socjalistycznego. Gorbaczow twierdził, że „ustrój socjalistyczny solidnie stanął na nogi w dużej grupie państw, stale rośnie potencjał gospodarczy krajów socjalistycznych, wartości duchowe socjalizmu są głęboko moralne i uszlachetniają człowieka"[67].

W wydawanym przez poznańską Solidarność Walczącą periodyku „Czas", w którym *notabene* drukowano również artykuły ludzi niezwiązanych z organizacją, m.in Leszka Kołakowskiego czy Andrzeja Drawicza, dowodzono, że pierestrojka była bardzo niejasnym eksperymentem, który wcale nie musiał się udać. Zdaniem autorów, w dalszym ciągu wszystko przemawiało za tym, że proces się nie powiedzie, a jego skutki mogły być katastrofalne nawet dla całego świata. Nie sądzono, by Polacy mieli na to istotny wpływ. Przekonywano natomiast, że dla siebie moglibyśmy zyskać bardzo wiele, gdyby nie brakowało nam cech, którymi nigdy w stosunkach z Rosją nie grzeszyliśmy: wyobraźni, dyplomacji i chytrości[68].

W swej krytyce Gorbaczowa działacze SW nie byli odosobnieni. Również wśród polskiej emigracji londyńskiej pojawiały się podobne głosy. Ryszard Kaczorowski w jednym ze swych przemówień mówił, że dobrze zdawano sobie sprawę z tego, jaki był cel głasnosti i pierestrojki. Miały one służyć poprawieniu sytuacji ekonomicznej w Związku Radzieckim, a także zmyleniu Zachodu przez stworzenie nadziei, że nastąpi tam demokratyzacja. Zabiegi Gorbaczowa wynikały przede wszystkim z zacofania gospodarczego ZSRR, a miały pomóc w pozyskiwaniu zachodnich pożyczek[69]. Z takimi poglądami zależy się zgodzić. Należy jednak dodać, że nawet w momencie, gdyby Gorbaczowowi przyświecały zgoła inne intencje, środowisko emigracji londyńskiej czy Solidarności Walczącej doszukiwałoby się w nich spisku. Antykomunizm tych kręgów przybierał momentami groteskowe wręcz formy.

Równie krytycznie o gorbaczowowskich przemianach wypowiadano się w szeregach Liberalno–Demokratycznej Partii „Niepodległość". Stanisław Rojek podkreślał na łamach „Niepodległości", że Gorbaczow był przede wszystkim przywódcą partii komunistycznej, a jedynym i konkretnym efektem radzieckich przemian były ciągłe próby rozliczenia się z okresem stalinowskim.

---

[66] A. B. Gruba [S. Bugajski], *Co robi Gorbi?*, cz. II, „Solidarność Walcząca" 1988, nr 4, s. 3.

[67] M. Gorbaczow, *Przebudowa i nowe myślenie dla naszego kraju i dla całego świata*, tłum. Alina Karkus i in, Warszawa 1988, s. 221.

[68] Szerzej: *Wobec głasnostii i piriestrojki – sporu o Rosję c.d.*, „Czas" 1988, nr 2–3, s. 6.

[69] Szerzej: R. Kaczorowski, *Polityka zagraniczna Rządu RP – przemówienie na posiedzeniu Rady Narodowej RP w Londynie 17 IX 1988*, „Samostanowienie" 1988, nr 7, s. 24.

Wskazywał, że potępiało się Józefa Stalina i jego rzeczników. Po raz pierwszy po imieniu nazywano stalinowskie zbrodnie. „Lecz nie mówi się o tym, że postacie typu Stalina czy Hitlera mogą być produktem jedynie ustrojów totalitarnych”[70]. W tych słowach jest pewna przesada, krytyka Stalina miała bowiem miejsce już podczas XX Zjazdu KPZR w 1956 r. Wynikało z nich jednocześnie przekonanie, że najgroźniejszy dla ludzi był zawsze sam system totalitarny, nie zaś osoby nim kierujące. Rojek dodawał ponadto, że nie sposób przewidzieć, co mogłoby się wydarzyć w ZSRR w przypadku przegranej Gorbaczowa. Jeżeli jego zamiary by się nie powiodły – pisał w cytowanym artykule – bardzo prawdopodobny mógł być powrót do stalinizmu. Możliwy był również scenariusz, w którym społeczeństwo radzieckie samo upomni się o swoje prawa, co miało oznaczać definitywny koniec komunizmu.

Inaczej na łamach „Polityki Polskiej” problem postrzegał związany z Ruchem Młodej Polski Grzegorz Grzelak, który twierdził, że niemożliwy jednak był już powrót do stalinizmu, gdyż został on potępiony i nie zawierał odpowiedzi na problemy nurtujące ZSRR w końcu lat osiemdziesiątych[71].

W celu rozwiązania problemów wewnętrznych kraju Gorbaczow obrał drogę znaną w Związku Radzieckim. Winą za zapaść gospodarczą obarczył poprzednika, w czym nie był wyjątkowy, bowiem dotychczasowi przywódcy czynili tak samo. I tak, Stalin mówił, że Lenina zdradzili współpracownicy. Chruszczow w słynnym przemówieniu z 1956 r. oskarżał Stalina. Breżniew przekonywał o błędach Chruszczowa. Nadszedł czas oskarżania Breżniewa. Krytyka dawała możliwość wymiany ludzi w aparacie władzy. Charakterystyczne jednak było to, że każdy z następców był przez długie lata jednym ze współtowarzyszy poprzednika. Sam Gorbaczow, krytykując np. gospodarkę rolną, nie wspominał, że w latach 1978–1985 był za nią odpowiedzialny. W 1986 r., opowiadając dziennikarzowi „L'Humanite” o planach gospodarczych na najbliższe lata, mówił, że w ZSRR należało radykalnie polepszyć planowanie, zarządzanie i system zachęt materialnych, przyspieszyć postęp naukowo-techniczny i na tej podstawie zwiększyć efektywność i wydajność gospodarki[72]. Na tych założeniach w 1988 r. Kreml oficjalnie określił swe cele gospodarcze. Martin Malia, cytowany już amerykański historyk i analityk Rosji, nazywał ten program „rodzajem zwykłego komunizmu reformatorskiego”[73]. Jeśli uwzględnimy dodanie do owego programu planów stworzenia małego sektora prywatnego, można uznać, że był on dość odważny. Nadal jednak podstawy państwowej, planowej gospodarki zostały nienaruszone. Nie zmieniły się również stosunki własności, a państwo ciągle decydowało niemal o wszystkim. W programie pierestrojki nie było miejsca na ograniczoną nawet gospodarkę rynkową, podobną chociażby do tej z okresu leninowskiej NEP. „Lepsze funkcjonowanie gospodarki narodowej wymagać będzie dalszego

[70] C. Cywilny [S. Rojek], *Wielkie oczy pierestrojki*, „Niepodległość” 1988, nr 78–79, s. 8.
[71] Szerzej: G. [G. Grzelak], *Być albo nie być supermocarstwa*, „Polityka Polska” 1987, nr 7–8, s. 165–171.
[72] Szerzej: Wywiad M. Gorbaczowa udzielony dziennikarzowi „L'Humanite”, 4 II 1986 r. [w:] *Michaił Gorbaczow – Zeszyty dokumentacyjne*, nr 1/114, pod red. B. Machnickiej, Warszawa 1986, s. 20.
[73] M. Malia, *Sowiecka tragedia*..., s. 457.

umocnienia centralizacji w strategicznych kierunkach ekonomii [...]"[74] – mówił Gorbaczow w 1985 r. i, jak się okazało, słowa dotrzymywał.

Zasadniczym pytaniem było, czy Gorbaczow był na tyle odważny, aby znieść czy bodaj ukrócić system totalitarny. Jan Bergiel na łamach „Krytyki" twierdził, że nic nie wskazywało na to, aby pierestrojka zmierzała w tym właśnie kierunku. Nie przekonywał go fakt, że Andriej Sacharow wrócił z zesłania do Moskwy, jak również to, że aresztowanych wypuszczano z więzień. Władza radziecka ciągle skazywała i uwalniała, kiedy chciała. „Totalitaryzmu nie mierzy się ilością więźniów, tylko tym, czego trzeba, aby człowieka uwięzić lub zwolnić"[75]. Podobnie Gorbaczowa postrzegał Jerzy Surdykowski, wskazując, że zarówno gensek, jak i jego bliscy współpracownicy byli spadkobiercami konserwatywnej komunistycznej tradycji politycznej. Nie byli to ludzie chętni do przeprowadzenia jakichkolwiek zmian, z takiej bowiem właśnie tradycji wyrastali. „Oni wszyscy uczyli się tylko przeczekiwania, gry na zwłokę, represji. Brali lekcje z przykręcania śruby, nie z odwilży"[76]. Surdykowski powątpiewał w reformatorskie zapędy Gorbaczowa, ponieważ w Związku Radzieckim jedynie Lenin, wprowadzając NEP, rezygnował z kolektywizacji i wycofał się z przymusu pracy. Dawał zatem lekcję, która zmierzała w zupełnie innym kierunku. Surdykowski nazywał Lenina wielkim i niezwykle elastycznym politykiem oraz wierzył, że Gorbaczow posiadł jego odwagę, „[...] ale czy ma pozycję i autorytet przywódcy rewolucji, który najpierw był orędownikiem ludowej demokracji, potem stworzył i usztywnił morderczy komunizm wojenny, aż na koniec zanegował go pragmatycznym NEP-em?"[77] – pytał Surdykowski.

W artykule, który ukazał się w „Tygodniku Mazowsze", Kazimierz Dziewanowski przedstawiał trzy sposoby postrzegania Gorbaczowa, które pokutowały w kręgach polskiej opozycji. Pierwszy pogląd głosił, że Gorbaczow zdał sobie w pełni sprawę z anachroniczności, niewydolności i braku perspektywy sowieckiego systemu i sposobu rządzenia. W myśl drugiego, był on prawowiernym komunistą, a co za tym szło, nie zmierzał do rzeczywistej zmiany ustroju, a jedynie do jego usprawnienia. Trzeci pogląd wyrażał się z kolei w przekonaniu, że wszystko, co Gorbaczow mówił i robił, miało znaczenie li tylko propagandowe, a adresatem tej propagandy był głównie Zachód. Pogląd pierwszy – zdaniem Dziewanowskiego – wziął się z wypowiedzi Gorbaczowa. Jednak należało brać pod uwagę, że wszelkie przemiany zainicjowane w ZSRR mogły być szybko cofnięte. Drugi pogląd autor nazywał „naiwnym", totalitarne państwo nigdy bowiem się nie zmieni, jeśli nie naruszy się jego istoty. Zwolennicy trzeciego poglądu – dowodził – lekceważyli głębię kryzysu w Związku Radzieckim. Rozumowali, jakby byli przekonani, że regres był powierzchowny i przejściowy[78].

---

[74] Wywiad M. Gorbaczowa udzielony dziennikarzowi tygodnika „Time", 28 VIII 1985 r. [w:] *Michaił Gorbaczow – Zeszyty...*, s. 7.

[75] J. Biergiel, *Gorbaczow – i co dalej?*, „Krytyka" 1988, nr 28–29, s. 227.

[76] J. Surdykowski, *Historia patrzy na Gorbaczowa*, „Bez dekretu" 1985, nr 11, s. 45.

[77] *Ibidem*.

[78] K. Grodkowski [K. Dziewanowski], *Trzy spojrzenia na Gorbaczowa*, „Tygodnik Mazowsze", 11 III 1987.

Co zatem miała przynieść rozpoczęta przez Gorbaczowa reforma? – pytał inny publicysta „Tygodnika Mazowsze", który nie zauważał żadnych jej oznak. Nie bez racji pisał jednak, że w polskim interesie były wszelkie próby rozluźnienia obroży i należało je witać z satysfakcją. Jakkolwiek intencje Gorbaczowa nie przesądzały sprawy, a nawet, jeśli chciał tylko udoskonalić i unowocześnić system w ZSRR, to efekty jego działań mogły znacznie przerosnąć zamierzenia[79].

Publicyści i historycy często porównują gorbaczowowskie przemiany z chruszczowowską odwilżą. „Muszę powiedzieć – z poczuciem pełnej odpowiedzialności – że to, co obserwujemy w ZSRR, przynajmniej na podstawie prasy, przekracza znacznie ramy tzw. chruszczowowskiej odwilży, która choć w czasie trwała długo, była jednak czymś zupełnie płytszym"[80] – stwierdzał Andrzej Drawicz. Podobne przesłanie niesie za sobą inny tekst Drawicza, w którym konsekwentnie utrzymywał, że gorbaczowowskie reformy nabrały tempa i zmierzają w dobrym kierunku. Na łamach drugoobiegowego pisma „Bez dekretu" pisał, że odnosi wrażenie, iż chodzi tym razem o coś więcej niż system, a pierestrojkę nazywał próbą wprowadzenia względnej normalności. Komunizm w swej istocie był rażąco sprzeczną ze wszystkim wielką anomalią. Był aberracją znajdującą się w opozycji do wszelkich rozwojowych tendencji końca XX w. Jednocześnie dowodził, że system komunistyczny instynktownie się zmieniał. „W takiej sytuacji generalny sekretarz ukazuje się nie tyle jako sprawca, ile rodzaj medium [...], szczególnego przypadku losowego. Dzięki niemu nastąpiło tąpnięcie; statyczny układ drgnął. A teraz poruszone warstwy tektoniczne już pełzną"[81]. Wynika z tych słów, że Drawicz wskazywał na coś więcej niż reformowalność czy niereformowalność systemu komunistycznego. To zwrócenie uwagi raczej na wytwarzający się nowy, świeży klimat społeczno-polityczny w Związku Radzieckim. Zupełnie odwrotnie problem postrzegał publicysta związany z Ruchem Młodej Polski. Na łamach „Polityki Polskiej" czytamy, iż „jeśli ktoś spodziewał się, że XXVII Zjazd KPZR będzie miał tak rewolucyjny charakter jak 30 lat wcześniej XX Zjazd, z pewnością zawiódł się. Zmiany, których niektórzy oczekiwali, zmiany strukturalne [...] nie nastąpiły"[82].

Gorbaczowowi nie bez racji przypisuje się wiele zasług w demontażu systemu komunistycznego. Istotnie, ten czas charakteryzował się niespotykaną dotąd siłą przemian. Uważam jednak, że podobne zmiany zapoczątkował Nikita Chruszczow, tylko ogólny klimat lat pięćdziesiątych w polityce międzynarodowej nie sprzyjał temu, aby komunizm upadł. Oprócz tego, w okresie rządów Chruszczowa system radziecki był jeszcze na tyle silny, że przeprowadzane reformy mu nie zagrażały. Rządy Gorbaczowa z kolei przypadły na czas, w którym Związek Radziecki chylił się ku upadkowi. Można wysnuć tezę, że radziecki komunizm upadłby bez gorbaczowowskiej pierestrojki, która jedynie proces

[79] Szerzej: W.T. [W. Turek], *Lekkie, ale jednak ciepełko ze wschodu...*, „Tygodnik Mazowsze" 7 I 1987.
[80] *Dalej niż za Chruszczowa*, wywiad redakcji „Tygodnika Mazowsze" z A. Drawiczem, „Tygodnik Mazowsze" 18 III 1987.
[81] A. Drawicz, *A jednak się rusza*, „Bez dekretu" 1987, nr 17, s. 52.
[82] G. [G. Grzelak], *Być...*, s. 171.

przyspieszyła. Gorbaczowa z Chruszczowem łączyło z pewnością jedno – obaj nie chcieli upadku systemu.

W publicystyce wszystkich ugrupowań opozycyjnych szeroko komentowano gorbaczowowską pierestrojkę. „Związek Radziecki i jego pierestrojka interesują nas przede wszystkim jako szansa przywracania wolności i prawa do samostanowienia narodów nierosyjskich, a zwłaszcza naszych najbliższych wschodnich sąsiadów: Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Łotyszy i Estończyków”[83] – pisano na łamach periodyku Konfederacji Polski Niepodległej. Działacze KPN twierdzili, że należało zdać sobie sprawę, iż w intencjach Gorbaczowa i jego towarzyszy celem pierestrojki było wzmocnienie imperium, a nie jego rozpad na samodzielne państwa. Z imperializmem rosyjskim nie mamy i nie możemy mieć wspólnych interesów – pisano. Jakkolwiek wiązano pewne nadzieje z rozpadem ZSRR na suwerenne państwa, to zdaniem Leszka Moczulskiego nie był to najważniejszy czynnik warunkujący odzyskanie niepodległości przez Polskę. W jednym z wywiadów Moczulski mówił, że przekonanie, iż rozpad imperium na niepodległe państwa był głównym warunkiem odzyskania niepodległości przez Polskę, to stereotyp rozpowszechniony wśród ludzi niechcących działać. Polska – jego zdaniem – miała odegrać istotną rolę w środkowo-wschodniej części Europy. Jeśli w przyszłości miałoby dojść do rozpadu Związku Radzieckiego, to Polska w tym czasie powinna być już niepodległa i powinna się stać siłą integrującą w Europie Środkowej i Wschodniej. „Musimy więc zorganizować naszą część Europy, ale by móc to zrobić, Polska musi odzyskać niepodległość”[84]. Takie podejście można porównać z poglądem Juliusza Mieroszewskiego, który na łamach paryskiej „Kultury” niejednokrotnie podkreślał, że program współpracy ze wschodnimi sąsiadami Polski winien być opracowany jeszcze przed rozpadem ZSRR na suwerenne państwa. Mieroszewski i Moczulski różnili się jednak w zasadniczej kwestii. Publicysta „Kultury” mówił o stworzeniu programu polityki wschodniej, podczas gdy Moczulski z nieskrywaną dozą paternalizmu przekonywał wprost, że Europa Środkowo-Wschodnia winna być zorganizowana pod polskie dyktando.

Działacze KPN byli konsekwentni w postrzeganiu Związku Radzieckiego i gorbaczowowskich reform. Wspomniany Moczulski dowodził, że Gorbaczow wcale nie chciał rozpadu ZSRR. Dążył raczej do wzmocnienia i odbudowy upadającego radzieckiego mocarstwa. Uważał, że wpływ radzieckich reform może dla Polski mieć skutki dwojakiego rodzaju. W krótkiej perspektywie była to dla Polski korzystna sytuacja, Kreml dla realizacji planu Gorbaczowa musiał bowiem pozyskać pomoc Zachodu. To z kolei oznaczało odprężenie w kontaktach z krajami demokratycznymi, co warunkowało pozyskanie przez Moskwę zachodnich technologii i kapitałów. Taka polityka Moskwy sprawiała, że Rosjanie musieli postępować wobec Polski łagodnie. Jakakolwiek interwencja w Polsce byłaby dla Kremla wyjątkowo szkodliwa, mogłaby bowiem doprowadzić do zamrożenia stosunków ZSRR z państwami demokratycznymi. Na dłuższą metę z kolei, jeśli zgodnie z planem Gorbaczowa Związek Radziecki by się umocnił, mogło mieć to dla Polski

[83] *Podstawowe informacje o KPN – od A do Z*, „Konfederacja Dolnośląska” 1989, nr 5, s. 4.
[84] *Problemy odzyskania niepodległości*, wywiad A. Pruszyńskiego z L. Moczulskim, „Droga”, 1985–1986, nr 19, s. 14.

znaczenie negatywne. Granice wewnętrznych reform w ZSRR sięgają tak daleko, jak wymaga tego wzrost skuteczności wewnętrznych mechanizmów Związku Radzieckiego. „Chodzi tu o to, by był to ustrój lepiej działający, a nie żeby był to ustrój demokratyczny; tam się nie myśli o demokracji”[85]. Na podobne postulaty natrafiamy w materiałach programowych, wokół których toczyła się dyskusja podczas III Kongresu KPN w 1989 r. Konsekwentnie pisano w nich, że za sprawą pierestrojki Związek Radziecki nie mógł przeprowadzić zbrojnej interwencji na zewnątrz i wobec ruchów wolnościowych narodów ZSRR musiał zachowywać się łagodnie. „Zapewnia to nam minimum bezpieczeństwa”[86] – czytamy.

Gorbaczowowskie przemiany w ZSRR komentowano również w środowisku Ruchu Młodej Polski. Grzegorz Grzelak przekonywał na łamach „Polityki Polskiej”, że należało odrzucić dwa scenariusze gorbaczowowskich przemian. Niemożliwa była w bliskiej perspektywie nowa rewolucja. Spowodowane to było brakiem w ZSRR szerszego ruchu opozycyjnego czy antyradzieckiego. I wreszcie, mało realne było przeprowadzenie radykalnej reformy w stylu praskiej wiosny, nie do wyobrażenia była bowiem socjaldemokratyzacja KPZR. Autor obawiał się, że możliwość powrotu do konserwatyzmu politycznego charakterystycznego dla czasu rządów Breżniewa jest realna. W artykule czytamy też, że w okresie między wyborem Gorbaczowa na sekretarza generalnego a XXVII Zjazdem twórca pierestrojki dokonał poważnych zmian personalnych we władzach partii, a „partia Breżniewa” została przekształcona w „partię Gorbaczowa”[87]. Słowa Grzelaka nie są jednak odkrywcze. Każde zmiany na stanowisku sekretarza generalnego KPZR wiązały się ze zmianami niemal całej ekipy. Tak było, gdy do władzy doszedł Chruszczow, tak samo uczynił Breżniew i podobnie postąpił Gorbaczow. Przegrupowanie w strukturach władzy po jej przejęciu przez kolejną ekipę nie było jednak wymysłem komunistów. Również w krajach demokratycznych czyniło i czyni się tak do dziś. Z tym jedynie wyjątkiem, że odchodzący nie są zmuszani do politycznego czy wręcz fizycznego niebytu.

Na łamach „Niepodległości” Jakub Karpiński pisał z kolei o trzech czyhających na Gorbaczowa niebezpieczeństwach. Jego zdaniem, odgórna rewolucja mogła utknąć w gąszczu partyjnych klik, gangów, które miały powiązania z mafią rządzącą dużą częścią sowieckiej gospodarki. Po drugie – pierestrojka mogła doprowadzić do zachwiania wewnętrznego ładu w ZSRR. Porządek ten był co prawda nieefektywny, polegał na korupcji aparatu, stagnacji niemal we wszystkich dziedzinach życia społecznego, wywoływał międzynarodowe napięcia, lecz wewnątrz ZSRR zapewniał stabilność. I po trzecie – Gorbaczow mógł zostać usunięty, zanim jeszcze dokona istotnych przemian, przy czym powodem usunięcia miałby być strach aparatu przed niekontrolowaną rewolucją. W tym samym artykule czytamy również o głasnosti, o której autor bardzo obrazowo pisał, że była „[...] próbą rozchwiania łodzi, która od wielu lat dryfowała w stronę mielizny, po to, by za burtę wypadła część biurokracji związanej przez 20 lat

[85] J. Frog [W. Czapińska-Kalenik], T. Sochacka, *Dwie rozmowy z przywódcą KPN*, Berlin 1987, s. 18.
[86] *Drogi dojścia do niepodległości – materiały programowe III Kongresu KPN*, „Konfederacja Dolnośląska” 1989, nr 1, s. 11.
[87] Szerzej: G. [G. Grzelak], *Być...*, s. 165–171.

z ekipą Breżniewa”[88]. To zadanie – przekonywał Karpiński – mogło być niewykonalne, bowiem wspomniana łódź mogła bowiem się przewrócić lub sternicy ją prowadzący mogli z niej wyrzucić tego, który im zagrażał.

Niezwykle ważnym elementem pierestrojki była wspomniana głasnost. Dzięki niej na światło dzienne wypłynęło wiele spraw, z katastrofą w Czarnobylu z kwietnia 1986 roku na czele. Inny, nie mniej ważny jej efekt, to powołanie przez ekipę Gorbaczowa liberalnych dziennikarzy na stanowiska redaktorów naczelnych niektórych czasopism (m.in. ukraińskiego poety i dziennikarza Witalija Koroticza w „Ogonioku”). Fala ujawnionych w tym okresie faktów z przeszłości ZSRR wpłynęła w dużym stopniu na zmianę świadomości narodowej radzieckiego społeczeństwa. Pojawiła się niezależna publicystyka ekonomiczna, w której przytaczane liczby ujawniały katastrofalną sytuację w gospodarce. Stało się jasne, że Związek Radziecki trapi wiele kryzysów – od społecznego poprzez ekologiczny, na moralnym kończąc. Dzięki zaprzestaniu zagłuszania zachodnich stacji radiowych ludzie dowiedzieli się, że można żyć inaczej. Kiedy na Międzynarodowych Targach Książki w Moskwie w 1989 r. angielskiemu wydawcy zabroniono prezentacji książki Georga Orwella *Rok 1984*, w moskiewskiej gazecie „Nowyj Mir” zaczęto powieść drukować w odcinkach. W bardzo szybkim tempie powstało wiele niezależnych tytułów prasowych. Gdy przed rokiem 1987 w Związku Radzieckim liczba owych periodyków nie przekraczała 20, na początku 1990 r. było ich już ok. 1000. Z czasem zarówno na łamach radzieckiej prasy, telewizji, jak i wśród zwykłych obywateli rozpoczęła się szeroka dyskusja na temat granic tego procesu. Ryszard Kapuściński po kolejnej podróży do ZSRR pisał, że przylecieć do Moskwy w końcu 1989 r. to dostać się „w świat zdominowany przez rozmnożone, nieokiełzane słowo. Po latach milczenia, knebla i cenzury tamy pękają i burzliwe, potężne, wszechobecne potoki słów zalewają wszystko. Inteligencja rosyjska jest znowu (albo raczej – po raz pierwszy) w swoim żywiole, a żywiołem tym jest niekończąca się, niestrudzona, zażarta, szaleńcza dyskusja. Jakże oni to kochają, jakże im z tym dobrze!”[89]. Jednak, jak zauważał Michał Heller, „najważniejszą cechą głasnosti, starannie ukrytą za rozważaniami i dyskusjami o jej ramach, jest fakt, iż jest to proces starannie kontrolowany. Cenzura jak działała, tak działa”[90].

Komentarze wobec gorbaczowowskiej pierestrojki są przykładem ewolucji poglądów opozycji politycznej w PRL dotyczących władzy komunistycznej w ZSRR. Z jednej strony, działo się tak za sprawą niezaprzeczalnego rozluźnienia stosunków społeczno-politycznych w krajach komunistycznych, z drugiej natomiast z powodu powstania szeregu ugrupowań opozycyjnych nieobecnych w latach siedemdziesiątych czy w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych XX w. Zauważamy tu dualizm poglądów, który wyrażał się z jednej strony bardzo krytyczną oceną przemian zachodzących w ZSRR i państwach bloku komunistycznego. Drugą opcję stanowili ludzie wierzący w możliwość rzeczywistych reform. Działo się tak zapewne za sprawą indywidualnych cech każdego z publicystów. Równie ważny był fakt, że opozycyjne ugrupowania polityczne nie były

[88] J. Nowicki [J. Karpiński], *Co jest możliwe w Związku Sowieckim?*, „Niepodległość” 1988, nr 78–79, s. 13.
[89] R. Kapuściński, *Imperium*, Warszawa 1993, s. 97.
[90] M. Heller, *Siódmy sekretarz. Blask i nędza Michaiła Gorbaczowa*, Lublin 1993, s. 149.

znanymi nam z przełomu XX i XXI w. partiami sensu stricte. Owszem, istniało ich centrum, władze oraz główne idee programowe, jednak zsynchronizowanie poglądów – nazwijmy je nieprogramowych – działaczy z Gdańska z działaczami na przykład lubelskimi nie było łatwe. Nie można jednoznacznie stwierdzić, że określone środowisko prezentowało ustaloną linię postrzegania Gorbaczowa. Opozycyjna scena polityczna w Polsce w latach osiemdziesiątych była forum gorących dyskusji, a działacze tworzący konkretne grupy bardzo często spierali się we własnym gronie. Sam fakt wspomnianego dualizmu w postrzeganiu gorbaczowowskich reform nie był zatem czymś wyjątkowym. W niemal wszystkich kwestiach poruszanych przez polską opozycję – co, według mnie, nie jest zarzutem – nie było zgodności.

Jako podsumowanie opozycyjnych rozważań na temat Gorbaczowa i jego reform bardzo dobrze pasują słowa Jerzego Surdykowskiego, który w 1985 r. pisał, że historia patrzy dziś na Kreml i spogląda na kremlowskiego przywódcę, jednak na razie nic z tego nie wynika. Historia niejednokrotnie w przeszłości patrzyła na wielu. Wielu tego spojrzenia nie wytrzymywało, zawsze bowiem ograniczony był czas dany każdemu z nich i równie ograniczony był zakres szansy. „Historia jest cierpliwa: idzie dalej swoim szlakiem, a tylko na jego poboczach pozostają bezużyteczne szczątki koncepcji, szans i wielkich zamysłów”[91].

Postrzeganie przez polską opozycję wewnętrznej i międzynarodowej polityki Kremla

Podczas analizy stosunku polskiej opozycji politycznej do Związku Radzieckiego znacząca jest również próba odpowiedzi na pytanie, jak w jej kręgach postrzegano politykę wewnętrzną i zewnętrzną Moskwy. Istotną tym samym wydaje się kwestia, czy odzyskanie niepodległości przez Polskę było zależne od polityki globalnej, czy może od samych Polaków.

Radziecką politykę zagraniczną w latach siedemdziesiątych determinowały postanowienia Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy Europejskiej w Helsinkach. W wyniku jej postanowień komunistyczny rząd radziecki po raz kolejny, po ustaleniach ONZ z lat czterdziestych, uzyskał formalne uznanie granic istniejących w Europie. Jak pisali Michał Heller i Aleksander Nekricz, „pohelsińskie pięciolecie to okres znacznych sukcesów sowieckiej polityki ekspansji”[92]. Polityka zagraniczna Związku Radzieckiego – pisał autor innej pracy – od czasów Stalina do Gorbaczowa zmieniła się tylko w prawidłach gry i taktyce, „ale na jotę nie zmieniały się cele walki z demokracjami Zachodu w imię imperialistycznych haseł dziejowego materializmu, marksizmu i leninizmu”[93].

W środowisku polskiej opozycji krytykowano Zachód za wszelkie ustępstwa wobec Moskwy. Za bezsporne uznawano, że fakt stałego rozrostu imperium implikowała uległość państw demokratycznych i stan letargu, którym ogarnięte były społeczeństwa państw podległych Kremlowi. „Minęła już, co prawda,

[91] J. Surdykowski, *Historia...*, s. 47.
[92] M. Heller, A. Nekricz, *Utopia u władzy*, t. 2, Wrocław 1988, s. 321.
[93] B. Łaszewski, *Wschód – Zachód: Rosja – Związek Sowiecki – Stany Zjednoczone – Polska*, Nowy Jork 1986, s. 63.

epoka ekspansywności idei, ale ona właśnie przyzwyczaiła władców Związku Radzieckiego do zawodu konkwistadorów, dorzucając do tendencji historycznych skuteczne narzędzie, które dzisiaj przyjęło postać już tylko uniwersalnego głupstwa ideologicznego”[94]. Pojawiały się równocześnie głosy, że wspomniana „idea konkwistadorów” ciągle jednak była żywa. Jeszcze w 1986 r. na łamach „Biuletynu Dolnośląskiego” czytamy, że ideałem moskiewskiej polityki zagranicznej był świat rozdarty przez ogromną ilość sprzecznych interesów. Świat wypełniony wzajemną wrogością i wstrząsany coraz to nowymi konfliktami o charakterze politycznym czy społecznym. Tylko w takiej mozaice światowych przeciwności głos dochodzący z Kremla mógł być słyszalny, a sowiecka „pomoc” dla kogokolwiek atrakcyjna. „Mocarstwo, które poza dostawami uzbrojenia nie ma światu wiele do zaoferowania, może rozszerzać swoje wpływy tylko w jeden sposób – destabilizując istniejące struktury polityczne, siejąc wokół zamęt i wzajemną nienawiść. To też od dziesięcioleci nieustannie czyni”[95]. Te mocne słowa nie dziwią, jeśli weźmiemy pod uwagę, że w latach osiemdziesiątych na łamach „Biuletynu Dolnośląskiego” pisali autorzy o skrajnie antykomunistycznych poglądach, autorzy związani z Solidarnością Walczącą.

Na uległość krajów demokratycznych wobec ekspansywnej polityki Związku Radzieckiego wskazywał również Leopold Łabędź. Twierdził wprawdzie w połowie lat siedemdziesiątych, że nie doszło jeszcze do momentu, w którym Związek Radziecki otwarcie usprawiedliwiałby swe dążenia do osiągnięcia militarnej przewagi nad Stanami Zjednoczonymi, jednak polityka *detente* była zawsze uznawana jako konsekwencja zmiany światowego układu sił na korzyść ZSRR. Tylko dlatego kraje zachodnie były zmuszone na nią przystać. Łabędź przestrzegał, że jeśli ten proces nabierze tempa, Związek Radziecki z pewnością oświadczy, iż jego prawem jest przewaga militarna, a znieczulająca polityka odprężenia ustąpi wtedy miejsca politycznym naciskom, bazującym na groźbach użycia siły. „Nie leży jednak w interesie Związku Sowieckiego budzenie publiczności zachodniej z odprężeniowej drzemki, przyśpieszałoby to bowiem tylko podjęcie kroków zaradczych; dlatego też, w odróżnieniu od nazistowskich Niemiec, Związek Sowiecki, podjąwszy największy wysiłek zbrojeniowy w swych dziejach, nie przechwala się nim”[96]. W podobnym tonie pisał Aleksander Wirpsza, który na łamach „Zapisu” przekonywał, że zasada niedrażnienia Rosji była powszechna za Zachodzie od lat. Radziecka przewaga psychologiczna była ogromna, ZSRR stosował bowiem najzwyklejszy cyniczny szantaż. Groźbę, która sprowadzała się do dawania sygnałów państwom demokratycznym, że im bardziej będą się domagać przestrzegania praw człowieka w ZSRR, tym mocniej komuniści będą „przykręcać śrubę dysydentom”. Wirpsza przekonywał, że owo krążenie idei i ludzi między Związkiem Radzieckim i Zachodem ograniczy się do politycznych wymian spod znaku kazusu Bukowskiego. To wszystko, co Zachód mógł osiągnąć. Będzie się tak działo, dopóki rządy krajów demokratycznych nie zaczną przełamywać swoistej bariery uległości wobec Rosji. „Zachód

[94] J. Kielar [R. Kaczmarek], *Realizm polityczny lat 80’*, „Merkuryusz Krakowski i Światowy” 1980, nr 6, s. 6.
[95] J. Broński, *Liban – szaleństwo i metoda*, cz. 4, „Biuletyn Dolnośląski” 1986, nr 2, s. 18.
[96] L. Łabędź, *USA a świat dzisiejszy* [w:] *idem, Bez złudzeń*, s. 265.

miast stosować prawa ludzkie, ogranicza się do ich obrony. Trzeba je narzucić albo przestać o tym gadać"[97]. Publikujący z kolei na łamach paryskiej „Kultury" Tadeusz Chrzanowski twierdził, że radzieckiemu imperium nic nie zagrażało. W przeszłości agresorem mogły być Chiny, jednak w latach osiemdziesiątych do militarnego zrównania z ZSRR było Pekinowi bardzo daleko. „Dziś na ZSRR mogłaby napaść co najwyżej jakaś schizofreniczna myszka – dajmy na to Albania lub jakiś inny Mozambik"[98]. Żadne państwo zachodnie, ze Stanami Zjednoczonymi na czele, nigdy pierwsze nie uderzy. Chrzanowski twierdził, że przyczyną było tu zbytnie lenistwo państw zachodnich, wygodnictwo oraz zainteresowanie przede wszystkim sprzedawaniem i konsumowaniem własnej produkcji. Zarzucał wreszcie klasie politycznej państw demokratycznych żałos-ną krótkowzroczność.

Na łamach „Vacatu" publicysta podpisany pseudonimem „ab" dowodził, że wrogiem ZSRR były wszystkie państwa, które nie stanowiły jeszcze części samego Związku Radzieckiego. Właśnie dlatego niezwykle trudno było prowadzić konstruktywny dialog z radziecką władzą. Celem komunistów radzieckich, ze szczególną mocą akcentowanym od chwili powstania Związku Radzieckiego, było podważenie i rozbicie międzynarodowego porządku, którego ogniwami są suwerenne, narodowe państwa, i utworzenie porządku ponadnarodowego – a jego zalążkiem miałby być ZSRR[99]. Na podobny problem wskazywał na łamach „Spotkań" Janusz Krupski. Jego zdaniem proces wewnętrznej konsolidacji radzieckiego imperium był podparty polityczną dywersją na zewnątrz, która w efekcie miała podważyć pozycję zachodnich krajów demokratycznych. „Rosjanie udzielają poparcia i starają się przeciągnąć na swoją stronę wszystkie siły […] po to, aby nie znalazły się pod wpływem przeciwników, a tam, gdzie jest możliwe, użyć ich do walki z nimi. Żadne skrupuły nie obowiązują"[100]. Powyższe słowa nie są niczym nowym. Istotą każdego mocarstwa jest rozszerzanie własnych wpływów, bez względu na to, czy jest ono państwem demokratycznym, czy komunistycznym. Różne są jedynie hasła, w myśl których wpływy się rozszerza. I tak, w wypadku państw demokratycznych są to slogany o rozszerzaniu demokracji i wolności, podczas gdy Związek Radziecki postępował w myśl marksistowskiej zasady łączenia się proletariuszy wszystkich krajów.

Zdaniem działaczy Ruchu Młodej Polski, charakterystyczne dla przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. było przesunięcie gry politycznej mocarstw z Europy na tereny Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Sytuacja ta zmusiła ZSRR do obrony własnych interesów w Azji. Tym samym, rosyjska obecność w Europie nabrała charakteru defensywnego. W owym procesie upatrywano historycznej koniunktury dla polskiej polityki niepodległościowej, która po raz pierwszy w dziejach miała szansę osiągnięcia swych celów drogą przeobrażeń pokojowych. W cytowanym dokumencie czytamy wprawdzie, że

[97] J. Kwiatkowska [A. Wirpsza], *Opozycjonista polski albo o wyobraźni*, „Zapis" 1978, nr 8, s. 38.
[98] J. Szrett [T. Chrzanowski], *Ancien Regime*, „Kultura" 1983, nr 12, s. 8.
[99] Szerzej: ab [prawdopodobnie J. Bocheński. Pseudonimem „ab" posługiwało się wielu innych publicystów, m.in. na łamach „Czasu", „Stańczyka" czy „Spotkań"], *Rosja w swojej epoce*, „Vacat" 1983, nr 10, s. 49.
[100] J. Topacz [J. Krupski], *O co chodzi?!*, „Spotkania" 1977, nr 1, s. 8–9.

radziecka interwencja militarna w Polsce ciągle nie była wykluczona, jednak Polacy nie powinni rezygnować z ewolucyjnej drogi przemian[101]. Z rezolucji wynika, że działacze RMP upatrywali szans na niepodległość Polski w wyniku globalnej rywalizacji radziecko-amerykańskiej. Należy zgodzić się z poglądami młodopolaków, zważywszy na fakt, że końcowy okres osiemnastoletnich rządów Breżniewa to czas poważnych problemów zarówno w polityce wewnętrznej, jak i na arenie międzynarodowej. Ciągle pogarszały się stosunki ze Stanami Zjednoczonymi, panował impas w Afganistanie, zaostrzała się sytuacja na Bliskim Wschodzie czy wreszcie dochodziło do kryzysów politycznych w Polsce. W różnych środowiskach, szczególnie w powstających ugrupowaniach dysydenckich krajów demokracji ludowej nikt już nie miał złudzeń. Radzieckie rozumienie socjalizmu nie zdawało egzaminu.

Już w okresie Chruszczowa Związek Radziecki rozszerzył swe wpływy na Bliskim Wschodzie. W latach sześćdziesiątych ZSRR był największym dostawcą broni do Syrii i Egiptu, pomagał arabskim radykałom, a na forum międzynarodowym występował w roli ich rzecznika. Po rewolucji kubańskiej Moskwa zyskała również sprzymierzeńca w Ameryce Środkowej. Wszystko to sprawiało, że rosło napięcie w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi i Europą Zachodnią. Bardzo ważną rolę w tym procesie odegrało rozmieszczanie od roku 1978 radzieckich rakiet batalistycznych skierowanych na Zachód. W odpowiedzi NATO przedstawiło plan rozmieszczenia amerykańskich rakiet w Europie Zachodniej. Cytowany wcześniej Tadeusz Chrzanowski twierdził, że Związek Radziecki nigdy nie odda tego, co udało mu się zawłaszczyć, i gotów był walczyć o skały i rzeki, których trudno szukać w atlasie. Działo się tak za sprawą przywódców i komunistycznych ideologów, „by stworzyć dla ich *ancien regime-'u* hodowlę polityczno-kanibalską"[102].

Kiedy w 1975 r. Stany Zjednoczone poniosły porażkę w Angoli, fala komunistycznego ekspansjonizmu ogarnęła niemal cały świat. Jednak właśnie wtedy radziecki komunizm zaczął powoli chylić się ku upadkowi. „Wyglądało na to, że komunizm zmiecie absolutnie wszystko, co stało na jego drodze, w chwilę później jednak [...] komunizm zaczął niszczyć sam siebie"[103] – wspominał po latach Henry Kissinger. Genezy kryzysu radzieckiego komunizmu amerykański dyplomata upatrywał również w fakcie, że historia Związku Radzieckiego popychała go do nadmiernej ekspansji, a nadmierny imperializm Moskwy był śmiertelnym błędem. Przywódcy Kremla stracili poczucie rzeczywistości, przecenili zdolności systemu do zabezpieczenia zdobyczy zarówno w sensie militarnym, jak i gospodarczym. Zapomnieli wreszcie, że rzucali wyzwanie wszystkim wielkim mocarstwom, mając niezwykle słabe zaplecze.

Na podobny problem radzieckiego państwa wskazywał Jerzy Pomianowski, który pisał, że przez siedemdziesiąt lat uprawiano tam symulację internacjonalizmu, której celem było zagarnięcie coraz większych obszarów świata, aby

[101] Szerzej: *Ruch Młodej Polski wobec obecnych problemów kraju*, dokument uchwalony na III Ogólnopolskim Spotkaniu Uczestników Ruchu Młodej Polski w Gdyni, 22 VII 1981 r., „Bratniak" 1981, nr 29, s. 29.
[102] J. Szrett [T. Chrzanowski], *Ancien...*, s. 9.
[103] H. Kissinger, *Dyplomacja*, tłum. S. Głębiński, G. Woźniak, J. Zych, Warszawa 1994, s. 840.

poszerzyć wpływy ojczyzny proletariatu. Tymczasem robotnicy ciężko pracowali w łagrach, by dać środki na prowadzenie właśnie takiej polityki. „W rezultacie – ZSRR przegrał zimną wojnę z tej samej przyczyny, dla której carat przegrał gorącą: doktryna ekspansji terytorialnej okazała się wyczerpująca dla gospodarki, zgubna dla własnego narodu i niebezpieczna dla państwa”[104].

W bezdebitowej polskiej prasie i programach opozycyjnych z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. odnajdujemy wiele komentarzy dotyczących polityki prowadzonej przez Kreml, zarówno wewnątrz ZSRR, jak i na arenie międzynarodowej. W programie PPN podkreślano, że państwa podporządkowane Moskwie, włącznie z ZSRR, znajdują się w stanie ciągłego, chociaż ukrywanego kryzysu. Ich sytuacja wynikała w prostej linii ze złego funkcjonowania gospodarki oraz technologicznego zacofania. Ekspansywna polityka międzynarodowa ZSRR miała się przyczynić do nieuchronnego wybuchu poważnego kryzysu w bloku państw „demokracji ludowej”. Działacze PPN nie byli jedynie pewni, kiedy to nastąpi. W programie pisano również o wszechobecnym zakłamaniu władz PRL. Hasła suwerenności powtarzane wówczas w Polsce przez komunistów uznawano za nadinterpretację, niepodległa Polska bowiem nie istniała. Polska suwerenność po II wojnie światowej oznaczała w swej istocie bezwzględne posłuszeństwo wobec Kremla. Brak wolności groził z kolei Polakom tym, że osiągną taki sam poziom ignorancji i ogłupienia politycznego, jaki cechował ludność ZSRR, a do jakiego doprowadziła radziecka propaganda i cenzura[105]. Zdaniem PPN, najważniejszą przyczyną istnienia totalitarnego systemu w Polsce było ideologiczne, polityczne i militarne uzależnienie od ZSRR. Skutkiem podporządkowania było między innymi tłumienie wszelkich tradycji niepodległościowych i fałszowanie polskiej historii. Polegało to na próbach wymazania z pamięci Polaków faktów, które były „nieprawomyślne” z punktu widzenia ideologii komunistycznej. Ponadto, uczestnictwo Polski w wojskowych strukturach bloku wschodniego wiązało się z koniecznością zbrojenia ponad własne potrzeby. Zamiast prowadzić samodzielną politykę międzynarodową, zawierać traktaty pokojowe i pakty o nieagresji, Polacy zmuszeni byli popierać politykę radziecką w Europie czy wreszcie w Azji i Afryce. Wszystko to wiązało Polskę z krajem teoretycznie bogatym, jednak źle zarządzanym, przez co zacofanym gospodarczo. Krytykę lansowanej przez komunistyczne środki masowego przekazu tezy o konieczności ścisłego sojuszu polsko-radzieckiego przeprowadził również Edward Lipiński. Owo przymierze, które w myśl propagandy władz PRL miało chronić Polskę przed niemieckim rewizjonizmem, oznaczało w swej istocie wasalizację polskiej racji stanu, a jego ceną była stopniowa utrata tożsamości narodowej i pozbawienie Warszawy możliwości prowadzenia samodzielnej polityki międzynarodowej. Tak pojmowany alians „uniemożliwił normalny rozwój społeczny i kulturalny, stwarzając sytuację zagrożenia całego narodu”[106]. Bardziej optymistyczny był tekst, który ukazał się na łamach „Spotkań”. Czytamy w nim,

[104] J. Pomianowski, *Nic o nas bez nich* [w:] i*dem*, *Na Wschód od Zachodu. Jak być z Rosją?*, Warszawa 2002, s. 207–208.
[105] *Program Polskiego Porozumienia Niepodległościowego w kraju* [w:] *PPN – opracowania zespołów programowych*, Warszawa 1978, s. 1.
[106] E. Lipiński, *Orientacja prawdziwie główna*, „Krytyka” 1979, nr 5, s. 216.

że nawet największe klęski nie rozbijają narodów. „Uczucia narodowe mają zadziwiającą moc przetrwania”[107].

Uzależnienie Polski i innych krajów od ZSRR umacniała breżniewowska doktryna o ograniczonej suwerenności. Zmiany w konstytucji PRL czy sowiecki traktat z NRD były, zdaniem Leopolda Łabędzia, zapowiedzią procesu całkowitego wchłonięcia tych krajów przez Związek Radziecki. Przyczyniało się to do „[...] dalszego dostosowywania się ich instytucji do sowieckich i ustanowieniu konstytucyjnej zależności od Związku Sowieckiego”[108].

Wiele uwagi zwracano na polityczne interesy Moskwy, które na łamach „Drogi” dzielono na obiektywne i subiektywne. Interes obiektywny wymagał, aby zdecydowaną większość swej uwagi Kreml skupiał na sprawach wewnętrznych, w połowie lat osiemdziesiątych ZSRR był bowiem w ogromnym kryzysie gospodarczym i politycznym. Miał również wiele problemów natury narodowościowej. Natomiast w polityce zagranicznej Związek Radziecki zmuszony był skupiać się przede wszystkim na swoich problemach azjatyckich. Subiektywny interes z kolei sprawiał, że konieczne dla Moskwy było utrzymanie swej pozycji w Europie Środkowej i Wschodniej. Dodawano jednak, że wewnętrzne problemy sprawią, iż Kreml zmniejszy zainteresowanie utrzymaniem pojałtańskiego *status quo* w Europie. „Możliwości radzieckie obiektywne i subiektywne – maleją wskutek kryzysu wewnętrznego w ZSRR. W strefie jałtańskiej maleją tym bardziej, im mocniej zaczynają poruszać się społeczeństwa”[109].

Z kolei w jednym z numerów „Niepodległości” ukazał się artykuł Jerzego Targalskiego, w którym czytamy, że najlepszym sposobem wyjścia z kryzysu w ZSRR byłoby zagarnięcie przez Rosjan Europy Zachodniej. Autor nie miał na myśli zawłaszczenia w dosłownym znaczeniu, lecz poprzez jeszcze większe finansowanie ruchów komunistycznych na Zachodzie. Targalski tę drogę działania nazwał „wojną zewnętrzną”. Szans na powodzenie takiego scenariusza upatrywał w jak najszybszej jego realizacji. Inaczej – pisał – na pewno ten plan się nie powiedzie. „Nie oznacza to, że taki rozwój sytuacji będzie dla Polski korzystny. Dojdzie bowiem do całkowitego zamknięcia się imperium: a) z przyczyn politycznych – dążenie Rosji za wszelką cenę do utrzymania stanu posiadania i niechęć Zachodu do walki z Rosją [...], b) z przyczyn gospodarczych – całkowite zerwanie wszelkich więzi handlowych z powodu elektronicznej rewolucji na Zachodzie [...]. Wschód nie będzie miał nic do zaoferowania [...]”[110]. W takiej sytuacji radzieckie społeczeństwo pogrążyłoby się w nędzy, a w konsekwencji byłoby szargane rozruchami i buntami.

W „Tygodniku Mazowsze” ukazał się w 1982 r. jeden z raportów Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”. Dokument podpisało 19 osób, m.in. Stefan Bratkowski, Andrzej Osęka, Jerzy Szacki i Jan Strzelecki. W raporcie czytamy, że wprowadzenie stanu wojennego w Polsce umiędzynarodowiło polski problem. 13 grudnia 1981 r. polityka rządu PRL stała się jeszcze bardziej zależna od polityki innych państw, szczególnie Związku Radzieckiego. Uzależnienie

[107] J. Sobczak, P. Lewicki [W. Mokry], *Kształty polskiej przestrzeni*, „Spotkania” 1984, nr 26, s. 19.
[108] L. Łabędź, *USA a świat...* [w:] *idem*, *Bez złudzeń*, s. 268.
[109] *Jałta, Zachód i my*, „Droga” 1985, nr 16, s. 24.
[110] Dziwny [J. Targalski], *Rozwiązanie kwestii radzieckiej*, „Niepodległość” 1983, nr 13–14, s. 28.

sprawiało, że coraz bardziej widoczne były próby wywierania presji przez państwa zachodnie na władze w Warszawie. Jednak naciski krajów demokratycznych mogły przynieść jedynie bardzo ograniczone rezultaty, polscy komuniści nie mieli bowiem żadnej możliwości manewru. Sugerowana przez zachodnie państwa zmiana w polityce społecznej i gospodarczej mogłaby nastąpić jedynie wówczas, gdy Związek Radziecki uznałby, że jego dotychczasowa polityka w Polsce przyniosła mu zbyt wiele szkód, że Moskwy nie stać na ponoszenie jej kosztów i wreszcie, że inna od dotychczasowej polityka mogłaby przynieść Kremlowi więcej korzyści. W raporcie, który poświęcony był amerykańsko-radzieckiemu wyścigowi zbrojeń, autorzy przewidywali przegraną Rosjan. To z kolei miało być przyczyną dojścia na Kremlu do przekonania, że z Waszyngtonem należy rozmawiać i poszukiwać porozumienia. Z takiego obrotu rzeczy mogły wynikać dwa scenariusze dla Polski. Pierwszy – Związek Radziecki miałby dokonać poważnych ustępstw na polu kontroli zbrojeń i być może także w innych dziedzinach, a w zamian oczekiwałby uzyskania całkiem wolnej ręki w Polsce. Drugi – Moskwa miałaby potraktować Polskę jako element przetargowy. „Nie mamy tu, oczywiście na myśli neutralizacji Polski z radzieckiej strefy wpływów [...], mamy natomiast na myśli złagodzenie polityki wewnętrznej w Polsce w połączeniu ze zgodą na wszechstronne reformy”[111]. Zdaniem autorów raportu, Związek Radziecki zainteresowany był zapewnieniem pełnego bezpieczeństwa dla realizacji swych interesów, a Polacy nie mogli komplikować sytuacji. Innym, nie mniej ważnym interesem Rosjan było niedopuszczenie, aby Polska naruszyła układ sił w Europie. Istotne wreszcie było, by polska gospodarka nadal współdziałała w podtrzymywaniu podupadającej gospodarki radzieckiej.

Również w publicystyce Solidarności Walczącej można zauważyć skłonność do łączenia sprawy niepodległości Polski z polityką globalną. Bogusław Fata zauważył, że „konflikty amerykańsko-rosyjskie i rosyjsko-chińskie działają stymulująco w kierunku zjednoczenia Europy i wzrostu jej potęgi militarnej”[112]. Budową europejskiej potęgi militarnej zainteresowane były – jak przekonywał Fata – przede wszystkim Stany Zjednoczone uznające, że Europa stanowi bufor między nimi a Związkiem Radzieckim.

Konflikty, w które był uwikłany Związek Radziecki w latach osiemdziesiątych, dawały nadzieję na mniejsze zainteresowanie Kremla wydarzeniami w Polsce. „Mamy prawo sądzić, że politycy Kremla zajęci wielkimi globalnymi problemami, stosunkami z USA i Chinami, sprawę polską traktują jako incydent, kolejny wypadek przy pracy spowodowany przez lekkomyślnych polskich towarzyszy [...]”[113] – czytamy na łamach „Repliki”. Radzieccy politycy byli w tym czasie zajęci przede wszystkim sytuacją w Afganistanie, Nikaragui czy na Kubie. Polska na Kremlu jawiła się ciągle jako niesforna gubernia, którą należało i można było pacyfikować. Inny publicysta cytowanego periodyku upatrywał szansy na odzyskanie suwerenności przez Polskę w fakcie, że porozumienia jałtańskie były swego rodzaju apogeum w dziejach Rosji, a przez kilkadziesiąt lat po konferencji

[111] Raport Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”, *Sytuacja międzynarodowa i co z niej wynika*, „Tygodnik Mazowsze” 1982, nr 12, s. 3.
[112] B. Fata, *Weźmy udział w tej grze*, „Replika” 1983, nr 12, s. 5.
[113] *Jak rozmawiać z Rosjanami*, „Replika” 1983, nr 14.

Kreml nie poczynił żadnych politycznych postępów w Europie. Zainteresowania Moskwy skierowały się ku Azji, dlatego że już w pierwszych latach powojennych utraciła Jugosławię, wkrótce potem oficjalnie wycofała się z Austrii. Po XX Zjeździe od Rosjan odsunęła się Albania, a Finlandia z wiernopoddaństwa przeszła na status życzliwego sąsiada. Bardzo powoli, ale wyraźnie emancypowała się Rumunia. Węgry i Czechosłowację z kolei trzeba było zatrzymać siłą[114].

Sławomir Bugajski okres pierestrojki przedstawiał – skądinąd słusznie – jako zamierzoną grę z Zachodem. Z Moskwy – jego zdaniem – bez przerwy płynęły na Zachód „czarujące uśmiechy i zapewnienia: patrzcie, jacy jesteśmy sympatyczni i pokojowi, patrzcie, jak chcemy zadbać o naszych biednych, wycieńczonych poddanych, [...] jak odstępujemy od naszych dzikich bolszewickich mrzonek”[115]. Zdaniem publicystów związanych z Solidarnością Walczącą, głasnost i pierestrojka były propagandowymi sloganami zarówno na użytek wewnętrzny, jak i zewnętrzny. Istotnie – kiedy Gorbaczow obejmował urząd, był już znanym na Zachodzie politykiem i od początku wyróżniał się śmiałymi posunięciami w polityce zagranicznej, a raził ostrożnością w sprawach polityki wewnętrznej. Przewidywania co do przeprowadzenia gruntownych zmian w Związku Radzieckim przez Gorbaczowa były jednak na Zachodzie – wbrew obiegowym opiniom – dość ostrożne. W jednym z wywiadów w 1985 r. włoski polityk Luciano Andreotti mówił, że nie sądzi, „aby ktokolwiek miał prawo uważać, iż Gorbaczow zacznie kontrrewolucję”[116]. Te słowa obrazują pewien dystans, jaki zachowywali zachodni politycy wobec rozwoju sytuacji politycznej w ZSRR lat osiemdziesiątych. Owo powątpiewanie wynikało zapewne z obaw Zachodu, że polityka prowadzona przez Gorbaczowa nie przyniesie oczekiwanych efektów. Należy również dodać, że wypowiedzi polityków zazwyczaj charakteryzują się niedopowiedzeniami związanymi z oczekiwaniem na rozwój komentowanych wypadków. Nie ma zatem nic osobliwego w fakcie, że i tym razem dość powściągliwie komentowano zaistniałą sytuację.

Błędem jest twierdzenie, że Gorbaczow przestał myśleć kategoriami wyższości komunizmu. Nadal przekonywał o rywalizacji między obozami, jednak twierdził, że powinna ona przybrać mniej ostrą formę. W jednym z przemówień zarzucał Stanom Zjednoczonym, że „prawicowa grupa, która doszła do władzy, oraz ich sprzymierzeńcy z NATO dokonali radykalnego zwrotu od odprężenia do polityki z pozycji siły militarnej. Uzbroili się w doktryny, odrzucające dobre sąsiedztwo i współpracę jako zasady rozwoju świata, jako polityczną filozofię stosunków międzynarodowych”[117]. Podobne treści niosą słowa Henry’ego Kissingera, który pisał, że posunięcia z pierwszej kadencji Ronalda Reagana oznaczały zakończenie procesu odprężenia, a celem Ameryki „nie było już dalsze osłabianie napięcia, ale zmiany i krucjata. Reagana wybrano, bo głosił hasła wojowniczego antykomunizmu i słowa dotrzymał”[118].

---

[114] Szerzej: A. Grodzki [J. Wrzal], *W stronę Azji*, *ibidem* 1982, nr 6, s. 8.
[115] A. B. Gruba [S. Bugajski], *Co robi...*, s. 3.
[116] L. Andreotti, *Z tą Rosją można rozmawiać*, wywiad udzielony dziennikarzowi „La Republica”, 17–18 III 1985 r. [w:] *Michaił Gorbaczow – Zeszyty...*, s. 35.
[117] M. Gorbaczow, *Referat polityczny KC KPZR wygłoszony na XXVII Zjeździe KPZR, 25 II 1986 r.* [w:] M. Gorbaczow, *Artykuły i przemówienia*, Warszawa 1986, s. 419.
[118] H. Kissinger, *Dyplomacja...*, s. 845.

W połowie lat osiemdziesiątych Gorbaczow skupił się na polityce wewnętrznej. Wycofał się z zimnowojennego wyścigu, bowiem uznał, że Związku Radzieckiego nie stać było na dalszą rywalizację na arenie międzynarodowej, a podupadająca gospodarka nie pozwalała na dotrzymanie kroku Stanom Zjednoczonym.

Gorbaczow i jego ekipa doskonale opanowali również chwyty socjotechniczne. Kiedy przejął władzę, zaczął straszyć społeczeństwo i Zachód, że szybko może ją utracić. W wyniku podobnych zabiegów zachodnie media podnosiły wielkie larum, pisząc, co może się stać, jeśli Gorbaczow zostanie pozbawiony władzy. Kiedy latem 1987 r. gensek zniknął na ponad 50 dni, przez cały świat przeszła fala czarnych spekulacji. Po jego powrocie wszyscy odetchnęli z ulgą. Obraz Gorbaczowa jako orędownika pokoju i gruntownych przemian nabrał jeszcze mocniejszych barw, kiedy po roku 1989 kraje Europy Środkowej zmieniły swe ustroje. Tego obrazu nie przysłonił fakt, że pomimo nieskrywanej sympatii do Margaret Thatcher, Gorbaczow wspierał finansowo angielskie związki zawodowe, których, jak wiadomo, Żelazna Dama nie darzyła sympatią.

W środowisku polskiej opozycji politycznej z wielką pasją komentowano sytuację społeczno-polityczną w Związku Radzieckim. Szczególna uwaga ogniskowała się wokół władzy i jej działań zarówno w ZSRR, jak i na arenie międzynarodowej. To w Moskwie upatrywano źródła wszelkiego zła, którego doświadczali Polacy po 1945 r. Krytyka rządów komunistycznych w kraju z kolei zawsze była pośrednio skierowana w stronę władz na Kremlu. W opozycyjnej publicystyce napotykamy szereg tekstów, w których, delikatnie mówiąc, brakowało głębszej refleksji, a które bardzo często raziły megalomanią. Napotykamy jednak i takie, gdzie podporządkowanie Moskwie czy też realia panujące w ZSRR analizowano w wielu aspektach oraz proponowano różne warianty wyjścia ze skomplikowanej sytuacji. I tak, mamy postawy bezwzględnego antykomunizmu wyrażającego się całkowitą krytyką czy też brakiem wiary w możliwość przeprowadzenia jakichkolwiek zmian do czasu, kiedy władzę sprawować będą komuniści. Z takiego podejścia wynikała postawa odrzucenia jakiegokolwiek kompromisu z przedstawicielami Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Najlepszym przykładem jest tu Solidarność Walcząca i Kornel Morawiecki czy Konfederacja Polski Niepodległej Leszka Moczulskiego. Zgoła inny biegun reprezentowali Adam Michnik czy Jacek Kuroń, którzy z uporem podkreślali, że władza komunistyczna w Moskwie ciągle ewoluowała i postulowali stworzenie swoistego *modus vivendi* na linii władza – opozycja. Jeszcze inną postawę prezentował Stefan Kisielewski, który z charakterystycznym dla siebie dystansem komentował sytuację społeczno-polityczną zarówno w kraju, jak i w ZSRR. Na uwagę zasługuje wreszcie środowisko paryskiej „Kultury", niezmiennie promujące linię porozumienia z narodami wchodzącymi w skład ZSRR, czego efektem miał być rozpad imperium[119].

[119] Analizę postulatów polskiej opozycji antykomunistycznej dotyczących prowadzenia polityki wobec Moskwy oraz poglądów na temat układania stosunków z Moskwą przeprowadził w swojej pracy Krzysztof Łabędź, który jeden z podrozdziałów poświęcił temu właśnie problemowi. Szerzej: K. Łabędź, *Spory wokół zagadnień programowych w publikacjach opozycji politycznej w Polsce w latach 1981–1989,* Kraków 1997, s. 171–180.

Bardziej złożona wydaje się kwestia postrzegania polityki Moskwy na arenie międzynarodowej i jej wpływu na odzyskanie niepodległości przez Polskę. W uproszczeniu można by wskazać dwa sposoby postrzegania problemu przez polską opozycję. Pierwszy z nich wyrażałby się w przypisywaniu szczególnej roli w procesie odzyskania niepodległości samym Polakom. Drugim byłaby opcja wskazująca, że odzyskanie niepodległości przez Polskę będzie wynikiem przegranej Związku Radzieckiego w międzynarodowej rywalizacji ze Stanami Zjednoczonymi i Zachodem. Taki podział byłby jednak zbyt daleko idącym uproszczeniem. Każde ze środowisk polskiej opozycji było przekonane, że konieczne w tym procesie są oba uzupełniające się czynniki. Różnica wynikała jedynie w przypisaniu jednemu z nich większej lub mniejszej roli. I tak, Solidarność Walcząca stawiała przede wszystkim na walkę samych Polaków, podczas gdy w środowisku paryskiej „Kultury" częściej pisano, że osłabienie ZSRR na arenie międzynarodowej będzie warunkiem decydującym. Stanowczo należy jednak podkreślić, że żadne z zaprezentowanych opozycyjnych środowisk nie odrzucało którejkolwiek z postaw.

Po analizie materiałów opozycyjnych zauważamy, że stosunkowo niewiele miejsca poświęcano w nich kwestiom ekonomicznym. Owszem, teksty poświęcone gospodarce Związku Radzieckiego odnajdujemy, jednak należy obiektywnie przyznać, że były one bardzo ogólnikowe. Najważniejsza myśl, która z nich wypływa, wyraża się w przekonaniu, że nie było możliwe sprawne funkcjonowanie gospodarki w warunkach państwa komunistycznego. Marginalne traktowanie spraw gospodarczych wynikało zapewne z poglądu, że dopóki nie będzie wolności, dopóty nie ma sensu dyskutować o kwestiach ekonomicznych. Nie mniej ważny wydaje się fakt, że elity polskiej opozycji w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w zdecydowanej większości wywodziły się z kręgów ludzi zajmujących się naukami humanistycznymi.

Marek Golińczak, dr nauk humanistycznych. Absolwent Doktoranckiego Studium Nauk o Polityce, Filozofii i Socjologii przy Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Zainteresowania naukowe skupiają się wokół działalności polskich ugrupowań antykomunistycznych okresu PRL ze szczególnym uwzględnieniem lat 70. i 80. XX wieku. Autor pracy *Związek Radziecki w myśli politycznej polskiej opozycji w latach 1976–1989*, która została wyróżniona przez Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej w Konkursie „Najlepszy Debiut Historyczny roku 2006". Autor kilkunastu artykułów i recenzji poświęconych historii politycznej Polski.

Polish Anti-communist Opposition of the 70' and 80' of the 20th Century in the Fale of Soviet Internal and External Political Transformation.

One may find many comments concerning the social-political situation in the Soviet Union in the Polish journalism of the political opposition. Most attention

was paid to the authority and its actions both in the USSR and in the international arena. Above all, Moscow was the place where people saw every of evil which was experienced by Poles after 1945. Criticism of communist governments in the country was always directly aimed at Kremlin authorities. In second-hand publishing houses, there are many texts which lack a deeper afterthought and are full of megalomania. One may also encounter those in which submission to Moscow or the realities in the USSR were analyzed in many aspects and various ideas to solve the complicated situation were proposed. In this way, we have the attitudes of absolute anticommunism connected with the lack of faith in any changes until communists would exercise power. Such an approach created a rejection of compromise with the representatives of communist authorities both in Poland and in the USSR. Fighting Solidarity (Solidarność Walcząca) with Kornel Morawiecki or Leszek Moczulski's Confederation of Independent Poland (Konfederacja Polski Niepodległej) are the best examples. A different point of view was represented by Adam Michnik or Jacek Kuroń, who obstinately stressed that the authority in Moscow was changing. They inferred the creation of a modus vivendi along the line authority-opposition. A totally different view was represented by Stefan Kisielewski, who distantly commented on the social-political situation both in the country and in the USSR. It is worth mentioning the environment of the Parisian "Kultura" which has, above all, permanently promoted reconciliation with the nations which were part of the USSR.

Perception of Moscow's policy in the international arena and its influence on Poland's recovery of independence is a more complex issue. To put it simply, the national opposition may be divided into two camps of perceiving this problem. One of them would be that in which the role in the process of independence recovery would be attributed only to Poles. The second stated that Poland's recovery of independence would be the result of a defeat of the Soviet Union in the international rivalry with the United States and the West. However, such a division would be too far-reaching a simplification. Each faction of the Polish opposition was convinced that two factors complementing one another are essential in this process. The difference was only in the role ascribed to each of the factors. It definitely needs to be stressed that none of the opposition factions presented rejected any of the attitudes.

Krzysztof Kolasa

Działania władz terenowych oraz aparatu bezpieczeństwa wobec placówek oświatowo-wychowawczych ss. salezjanek w Łodzi i ich likwidacja

W okresie Polski Ludowej polityka władz komunistycznych wobec Kościoła katolickiego, a więc również wobec zakonów, oparta była na tych samych założeniach, chociaż zmieniały się jej metody, środki, a zwłaszcza poziom skuteczności[1]. Najboleśniejszym dla Kościoła polem konfliktu było wychowanie dzieci i młodzieży. Katolickie placówki oświatowo-wychowawcze (zwłaszcza po likwidacji ZK „Caritas") były prowadzone przede wszystkim przez zakony. Ich losy w dużym stopniu zależały od panujących relacji na linii Kościół – państwo, dlatego stosunek władz partyjno-państwowych do działalności zgromadzeń zakonnych należy traktować jako element polityki wyznaniowej państwa.

Po rozprawieniu się z podziemiem niepodległościowym oraz jawną opozycją polityczną władze komunistyczne przystąpiły do walki z Kościołem, której celem była całkowita jego eliminacja z życia publicznego. W myśl przyjętej koncepcji państwa laickiego[2], władze partyjno-państwowe rozpoczęły walkę o „rząd

[1] A. Dudek, *Polityka władz Polski Ludowej wobec Kościoła Katolickiego – trwanie i zmiana* [w:] *Represje wobec osób duchownych i konsekrowanych w PRL w latach 1944–1989*, red. A. Grześkowiak, Lublin 2004, s. 13.

[2] Już podczas pierwszych publicznych dyskusji nad kształtem polskiego szkolnictwa na Zjeździe Oświatowym w Łodzi 18–22 VI 1945 r. zaatakowano szkoły zakonne i domagano się ich całkowitej likwidacji lub upaństwowienia i zeświecczenia. Od jesieni 1947 r. wyraźnemu pogorszeniu uległy stosunki na linii państwo – Kościół, co znalazło swoje odbicie w przygotowywanych przez władze narzędziach prawnych i organizacyjnych różnej rangi: począwszy od instrukcji, które otrzymywali kuratorzy w Ministerstwie Oświaty w 1947 r. („należy likwidować szkolnictwo prywatne i zakonne przez stopniowe wycofywanie koncesji"), poprzez wprowadzenie nowej struktury szkolnictwa od roku 1948/1949, skazującej prywatne szkolnictwo podstawowe na całkowitą likwidację, na deklaracji ideowej PZPR uchwalonej na Kongresie Zjednoczeniowym w grudniu 1948 r. („Partia stoi na gruncie rozdziału kościoła od państwa, na gruncie świeckości szkolnictwa i wszelkich instytucji publicznych") – która ostatecznie wytyczyła kierunek działań władz partyjno-państwowych w stosunku do Kościoła, a w konsekwencji także wobec placówek oświatowo-wychowawczych prowa-

dusz", która charakteryzowała się eliminacją Kościoła z oddziaływania w duchu religijnym na dzieci i młodzież poprzez systematyczne ograniczanie nauki religii oraz likwidację katolickich placówek oświatowo-wychowawczych. Działania te w sposób szczególny dotknęły zgromadzenia zakonne, w tym salezjanki.

Siostry ze Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki (Sióstr Salezjanek)[3] przybyły do Łodzi na zaproszenie biskupa ordynariusza łódzkiego Wincentego Tymienieckiego w 1930 r. z zadaniem prowadzenia Ochronki Bałuckiej, otwartej w 1909 r. Salezjanki do 1939 r. zorganizowały i prowadziły w domu przy ul. Franciszkańskiej 85: przedszkole, roczne kursy kroju i szycia, średnią szkołę zawodową i ogólnokształcącą Prywatną Żeńską Szkołę Krawiecko-Bieliźniarską, oratorium, stowarzyszenia młodzieżowe (sodalicję, krucjatę i koła misyjne), duszpasterstwo indywidualne i organizacje dla dorosłych (koła rodziców, „Pomocnicy Salezjańscy"), kolonie letnie oraz kuchnię dla bezrobotnych[4]. W okresie okupacji niemieckiej łódzkie salezjanki jako jedyne, aż do lutego 1941 r., prowadziły legalnie Zawodową Szkołę Krawiecką (w wyniku interwencji Matki Generalnej Luizy Vaschetti) w nowym pomieszczeniu przy ul. Gdańskiej 43, dzięki czemu ok. 600 dziewcząt uratowano od wywiezienia na roboty przymusowe do Rzeszy[5]. Siostry otworzyły następnie zarejestrowaną przez władze niemieckie pracownię krawiecką, dzięki czemu przetrwały w mieszkaniu przy ul. Gdańskiej okres okupacji. Po wkroczeniu wojsk radzieckich do miasta 19 stycznia 1945 r. zakonnice zostały usunięte z tego pomieszczenia[6]. Zatrzymały się przy ul. Wodnej 34/36 w domu salezjanów, gdzie prowadziły kursy: krawiecko-bieliźniarski i robót ręcznych. 1 września 1945 r. wróciły do wyremontowanego domu przy ul. Franciszkańskiej 85. Już dwa dni później (3 września) rozpoczęła się nauka w Żeńskiej Szkole Krawiecko-

dzonych przez zakony – kończąc (B. Gromada, *Szkoły Sióstr Nazaretanek w okresie Polski Ludowej*, Lublin 2000, s. 21, 35–44; E. Kaczmarek, *Dlaczego przeszkadzały? Polityka władz partyjnych i rządowych wobec żeńskich zgromadzeń zakonnych w Polsce w latach 1945–1956*, Warszawa 2007, s. 143–144; Szczegółowo ewolucję prawa wyznaniowego w Polsce w latach 1944–1989 omawia B. Skręta, *Stosunki państwo – Kościół w Polsce w latach 1944–1998* [w:] *Kościół i religijność Polaków 1945–1999*, red. W. Zdaniewicz i T. Zembrzuski, Warszawa 2000, s. 82–97).

[3] Zgromadzenie Córek Maryi Wspomożycielki – inna funkcjonująca nazwa: salezjanki (używany skrót: FMA – z włoskiego: Congregatio Filiarum Mariae Auxiliatricis), zgromadzenie zakonne założone 5 VIII 1872 r. przez św. Jana Bosco przy współudziale św. Marii Dominiki Mazzarello w Mornese (północne Włochy). Podstawowym rysem charyzmatu salezjanek jest wychowanie chrześcijańskie dzieci i młodzieży zgodnie z metodą wychowawczą św. Jana Bosco, zwaną systemem prewencyjnym. W Polsce salezjanki są obecne od 1922 r.; szerzej zob.: A. Olczyk, *Zgromadzenie Córek Maryi Wspomożycielki w Polsce. Rys historyczny Zgromadzenia Sióstr Salezjanek w Polsce* [w:] *Rodzina salezjańska w Polsce. Wykaz domów i osób*, red. L. Kaliński, Warszawa 1988, s. 489–495; B. Łoziński, *Leksykon zakonów w Polsce*, Warszawa 1998, s. 305–306.

[4] W. Pankowska, Z. Bazylczuk, *Zgromadzenie Córek Maryi Wspomożycielki. Inspektoria Polska (Congregatio Filiarum Mariae Auxiliatricis) w latach 1939–1947* [w:] *Żeńskie zgromadzenia zakonne w Polsce 1939–1947*, t. 8, Lublin 1995, s. 126; A. Olczyk, L. Zujko, *Zgromadzenie Córek Maryi Wspomożycielki (Sióstr Salezjanek) w Polsce* [w:] *75 lat działalności Salezjanów w Polsce. Księga pamiątkowa*, red. R. Popowski, S. Wilka i M. Lewko, Łódź–Kraków 1974, s. 269–270.

[5] Polskie szkoły funkcjonowały tylko do Świąt Bożego Narodzenia 1939 r. Salezjanki otrzymały zgodę na prowadzenie szkoły 7 I 1940 r. (W. Pankowska, Z. Bazylczuk, *Zgromadzenie...*, s. 138; A. Olczyk, *Zgromadzenie...*, s. 491).

[6] Szerzej zob.: A. Olczyk, *Siostra Irena Urszula Sikorska* [w:] *Szkice biograficzne Córek Maryi Wspomożycielki zmarłych w Polsce w latach 1973–1990*, Wrocław 2000, s. 186–187.

-Bieliźniarskiej SS. Salezjanek. Zaczęło również funkcjonować przedszkole, prowadzono sodalicję oraz oratorium[7].

Zadaniem niniejszego opracowania jest ukazanie działań łódzkich władz terenowych oraz aparatu bezpieczeństwa wobec placówek oświatowo-wychowawczych: przedszkola i Zasadniczej Szkoły Odzieżowej (powstałej w wyniku przekształcenia Żeńskiej Szkoły Krawiecko-Bieliźniarskiej w Gimnazjum, a następnie w Liceum i Technikum Odzieżowe), prowadzonych przez salezjanki w Łodzi oraz ich likwidacji[8]. Należy przez nią rozumieć długotrwały, a przy tym bardzo złożony proces, trwający praktycznie od końca lat czterdziestych aż do ostatecznej likwidacji przedszkola w 1952 r. oraz Zasadniczej Szkoły Odzieżowej w 1963 r.

Podstawą opracowania były materiały Wydziału do Spraw Wyznań Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi (WdsW) i Dyrekcji Okręgowej Szkolenia Zawodowego w Łodzi (DOSZ), przechowywane w zasobie Archiwum Państwowego w Łodzi. Zostały one uzupełnione o archiwalia Urzędu ds. Wyznań w Warszawie (UdsW) zgromadzone w Archiwum Akt Nowych w Warszawie oraz łódzkich organów bezpieczeństwa, które są przechowywane w zasobie archiwów IPN w Warszawie oraz Łodzi. W mniejszym stopniu wykorzystano literaturę przedmiotu, której nie będę tutaj omawiał ze względu na jej ciągle niedostateczną ilość[9] oraz ograniczone rozmiary opracowania.

Na wstępie należy podkreślić, że w interesującym nas okresie decyzje kształtujące politykę wobec Kościoła podejmowało Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej (BP KC PPR), zaś po zjednoczeniu PPR i Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) – Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR). Były one rozwijane na posiedzeniach Sekretariatu KC i poszczególnych wydziałów, skąd trafiały następnie do komitetów wojewódzkich PPR/PZPR

[7] W 1947 r. salezjanki prowadziły również szatnię i kuchnię oraz internat dla studentek przy ul. Wodnej (W. Pankowska, Z. Bazylczuk, *Zgromadzenie*..., s. 138; nt. rodzajów działalności salezjanek w Polsce w latach 1945–1947 oraz szczegółowe informacje o działalności prowadzonej w poszczególnych domach zgromadzenia zob. *ibidem*, s. 129 i 137–142).

[8] Pominięto omówienie likwidacji sodalicji oraz oratorium prowadzonych przez salezjanki z uwagi na krótki okres ich funkcjonowania (zostały zapewne zlikwidowane po wydaniu dekretu z 5 VIII 1949 r. o zmianie niektórych przepisów prawa o stowarzyszeniach i rozporządzenia wykonawczego ministra administracji publicznej z 6 VIII 1949 r. W odpowiedzi władze kościelne formalnie zawiesiły działalność stowarzyszeń w listopadzie 1949 r.) oraz brak źródeł pozwalających na określenie czasu oraz okoliczności związanych z ich likwidacją. Nie udało się, niestety, uzyskać wglądu do kronik domu w Łodzi, które są przechowywane przez salezjanki przy ul. Brauna 5. Z informacji uzyskanych od dyrektorki tegoż domu wynika, że w wyniku pożaru zniszczeniu uległy wszystkie materiały dotyczące szkoły prowadzonej przez salezjanki, co pozwala na oparcie się jedynie na materiałach zgromadzonych w Archiwum Państwowym w Łodzi, Archiwum Akt Nowych w Warszawie oraz w Instytucie Pamięci Narodowej.

[9] Poza opracowaniami wymienionymi w przepisie 3, które dotyczą ogólnie działalności salezjanek w Polsce, praktycznie brak opracowań dotyczących likwidacji instytucji oświatowo-wychowawczych prowadzonych przez salezjanki. Dopiero niedawno zostały opublikowane prace K. Kolasy, który omówił dzieje, organizację, grono pedagogiczne i uczniów szkoły salezjanek w Łodzi (*Silne i wytrwałe. Zasadnicza Szkoła Odzieżowa ss. Salezjanek w Łodzi*, „Kronika Miasta Łodzi" 2008, 4, s. 98–113) oraz dokonał wyboru i opracował najważniejsze dokumenty dotyczące likwidacji przedszkola i szkoły salezjanek w Łodzi (*Likwidacja placówek oświatowo-wychowawczych ss. Salezjanek w Łodzi*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989" 2008, nr 1, s. 381–406).

(w omawianym przypadku Komitetu Łódzkiego PZPR). Na terenie Łodzi KŁ PZPR miał do dyspozycji specjalne urzędy zajmujące się polityką wyznaniową: Wydział Społeczno-Polityczny w Urzędzie Wojewódzkim (do maja 1950 r.), a następnie Referat ds. Wyznań PRN m. Łodzi (od 1955 r. WdsW). W tle działała specjalna komórka do walki z Kościołem w ramach Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) i Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego na miasto Łódź (1951–1954), następnie Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego (WUdsBP) i Komendy Miejskiej Milicji Obywatelskiej w Łodzi (KM MO)[10], która zebrane w toku pracy operacyjnej informacje przekazywała I sekretarzowi KŁ PZPR i przewodniczącemu PRN m. Łodzi celem „zwalczania poczynań kleru sprzecznych z obowiązującymi ustawami i przepisami administracyjnymi"[11].

Po zakończeniu II wojny światowej salezjanki posiadały na terenie Polski 10 domów, sióstr było 71. Na terenie Łodzi przebywało 10 sióstr w domu przy ul. Franciszkańskiej 85[12], do którego powróciły 1 września 1945 r. po zakończeniu remontu i częściowej odbudowie. 3 września uruchomiona została Żeńska Szkoła Krawiecko-Bieliźniarska (28 uczennic w I klasie) oraz przedszkole (30 dzieci)[13]. W pierwszych latach powojennych placówki oświatowo-wychowawcze prowadzone przez zgromadzenia zakonne, w tym przez salezjanki, cieszyły się nie tylko dużym uznaniem społeczeństwa, ale również poparciem władz partyjno-państwowych. Może o tym świadczyć chociażby opinia Marii Kniatowej, okręgowego wizytatora szkół, która w sprawozdaniu powizytacyjnym z 13 grudnia 1945 r. tak oceniała szkołę: „jako jedyna zawodowa [szkoła – K.K.] w dzielnicy Bałuty, spełnia poważną rolę ośrodka kształcenia zawodowego dziewcząt"[14]. Było to spowodowane głównie niemożnością zaspokojenia przez państwo potrzeb w dziedzinie wychowania dzieci i młodzieży oraz względami propagandowymi[15]. Jednak już wkrótce rozpoczęła się ofensywa ideowo-wychowawcza, która pociągnęła za sobą ograniczenie możliwości oświatowo-wychowawczych salezjanek na terenie Łodzi.

[10] Najpierw była to Sekcja III Wydziału I (1945–I 1946), Sekcja V Wydziału V (1946–1953), następnie Wydział XI (1953–1955), Wydział VI (1955–1956), Grupa V Wydziału III (1956–1962), Wydział IV (1962–1989) – J. Żelazko, *Antykościelne struktury i kierunki działania Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (Wojewódzkiego Urzędu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego) w Łodzi* [w:] *Władze komunistyczne wobec Kościoła katolickiego w Łódzkiem 1945–1967*, red. J. Wróbel i L. Próchniak, Warszawa 2005, s. 35–48.

[11] Mówiły o tym przykładowo: Wytyczne Departamentu III MSW w dziedzinie zwalczania wrogiej działalności kleru i aktywu katolickiego z 17 VII 1958 r. [w:] *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec kościołów i związków wyznaniowych 1945–1989*, red. A. Dziurok, Warszawa 2004, s. 211–217; szczegółowe omówienie gremiów decyzyjnych w zakresie polityki wyznaniowej zob. R. Gryz, *Władze partyjno-państwowe w Polsce w walce z duchowieństwem (1945–1956)* [w:] *Represje wobec duchowieństwa Kościołów chrześcijańskich w okresie stalinowskim w krajach byłego bloku wschodniego*, red. J. Myszor i A. Dziurok, Katowice 2004, s. 109–111.

[12] Zob. tabele IV–VI [w:] W. Pankowska, Z. Bazylczuk, *Zgromadzenie...*, s. 146, 148–149; w 1939 r. było 9 domów salezjanek na terenie Polski, zaś w 1947 r. istniało już 21 domów, przy czym większość była usytuowana na terenach zachodniej Polski.

[13] *Ibidem*, s. 138.

[14] APŁ, Dyrekcja Okręgowa Szkolenia Zawodowego w Łodzi (dalej: DOSZ w Łodzi), 302, Sprawozdanie z lustracji szkoły salezjanek w Łodzi odbytej 13 XII 1945 r., s. 12.

[15] B. Gromada, *Szkoły...*, s. 19; por. E. Kaczmarek, *Dlaczego...*, s. 142–143.

W pierwszej kolejności, w maju 1948 r., likwidacji uległa prowadzona przez salezjanki (od 1930 r. z przerwą w okresie II wojny światowej) „Ochronka Bałucka”[16]. W dalszej kolejności łódzkie władze partyjno-państwowe zajęły się przedszkolami. Do rozwiązania kwestii tych instytucji wychowawczych posłużono się powołanym – w miejsce zlikwidowanej w 1950 r. kościelnej organizacji „Caritas” – Zrzeszeniem Katolików Świeckich „Caritas”. Zwracało się ono do zgromadzeń zakonnych z pytaniem o współpracę. Groźba likwidacji przedszkoli skłoniła Episkopat do wydania dyrektyw do zgromadzeń zakonnych dotyczących postępowania. Episkopat pozostawił zakonom decyzję odnośnie do prowadzenia placówek, „ale powinny mieć świadomość zagrożenia utraty nieruchomości przez upaństwowienie”[17]. Realizując wytyczne Urzędu ds. Wyznań podjęte na naradzie w dniu 8 stycznia 1951 r., władze przystąpiły do przejmowania przedszkoli prowadzonych przez siostry. W ten sposób w ostatnim kwartale 1951 r. na 20 przedszkoli prowadzonych przez żeńskie zgromadzenia zakonne na terenie Łodzi jedynie 5 nie podporządkowało się ZK „Caritas”; wśród nich znajdowała się placówka prowadzona przez salezjanki[18]. Władze partyjno-państwowe na terenie Łodzi przystąpiły do przejęcia „opornych zakładów”, realizując w ten sposób decyzje podejmowane na szczeblu centralnym. Masowa akcja przejmowania przedszkoli i żłobków odbyła się jednocześnie w kilku województwach[19]. Prezydium Rady Narodowej miasta Łodzi przed upaństwowieniem przedszkola salezjanek podjęło szereg działań mających prowadzić do przewidzianej likwidacji. Już odręczna notatka służbowa sporządzona w Referacie ds. Wyznań z początku 1952 r. świadczy o zamiarze posłużenia się przy przejęciu Porozumieniem Episkopatu z rządem zawartym 14 IV 1950 r., punktem 1 protokołu Wspólnej Komisji rządu i Episkopatu oraz próbą zrzucenia winy za ten stan na siostry, w związku z brakiem funduszy państwowych dla przedszkoli kościelnych niepodporządkowanych ZK „Caritas”, przez co „dzieci robotnicze [...] są pokrzywdzone, gdyż nie otrzymują tego, co im się ustawowo należy”. Próbowano również przeciągnąć na stronę władz członków Komitetu Rodzicielskiego przedszkola, jednak zorganizowana konferencja nie dała pozytywnych wyników, gdyż jego członkowie „są pod wpływem sióstr i, jak się wyrażają, ich dzieci, są takimi samymi dziećmi robotniczymi bez względu [na to – K.K.], do którego przedszkola uczęszczają, [dlatego – K.K.] to samo co innym [dzieciom – K.K.] im się należy”[20].

[16] *Instytuty życia konsekrowanego w Kościele łódzkim*, Łódź 2000, s. 110.
[17] Cyt. za: E. Kaczmarek, *Dlaczego...*, s. 190–191.
[18] Dnia 28 XII 1951 r. już tylko 3 przedszkola nie podporządkowały się ZK „Caritas”: felicjanek, SS. Małych Niepokalanego Serca Marii i salezjanek (zgodę na podporządkowanie się ZK „Caritas” wyraziły 2 przedszkola prowadzone przez Służebniczki NMP, mieszczące się przy ul. Sienkiewicza oraz Rzgowskiej) – APŁ, Prezydium Rady Narodowej miasta Łodzi (dalej: PRN m. Ł), 1517, Sprawozdanie Referatu ds. Wyznań za okres od 1 X do 31 XII 1951 r., Łódź 14 I 1952 r., s. 29–38. Do początku marca 1952 r. jedynie 2 przedszkola (salezjanek i felicjanek) nie zgodziły się przejść pod zarząd ZK „Caritas” – AIPN, 01283/1297, b.p.
[19] Szerzej zob.: E. Kaczmarek, *Dlaczego...*, s. 192.
[20] APŁ, PRN m. Ł, 1598, Not[atka] służbowa, b.d., s. 5.

Tuż przed ostateczną likwidacją władze szkolne, chcąc w ten sposób zadbać o pozory legalności decyzji, przeprowadziły 22 lutego 1952 r. wizytację przedszkola, której celem była analiza rekrutacji, poziomu sanitarno-higienicznego i dożywiania oraz dokumentacji placówki. Już sam zakres wizytacji świadczy, że próbowano w ten sposób zebrać materiał do przyszłej likwidacji przedszkola. Trudno sobie nawet wyobrazić, aby przy tak szerokim wachlarzu badanych zagadnień nie udało się wizytatorom znaleźć uchybień, które mogłyby w przyszłości posłużyć jako argument do zamknięcia placówki. Według Stanisławy Pstrągowej, wizytatora przedszkoli m. Łodzi, na zadawalającą ocenę zasługiwał jedynie poziom higieniczno-sanitarny. Wszystkie pozostałe badane zagadnienia ocenione zostały negatywnie, poczynając od warunków lokalowych, poprzez poziom dożywiania, fundusze, na dokumentacji kończąc. O „wiarygodności" tego sprawozdania może świadczyć chociażby sposób uzasadnienia jednego z zarzutów: „Poziom dożywiania nie jest zadawalający. Jadłospis mało urozmaicony"[21].

Realizując wytyczne Ministerstwa Oświaty z 1 marca 1952 r., Wydział Oświaty PRN m. Łodzi przystąpił do upaństwowienia przedszkoli: parafii mariawickiej (4 marca 1952 r.), SS. Felicjanek i SS. Salezjanek (10 marca 1952 r.), przy czym jedynie w przypadku placówki prowadzonej przez salezjanki nie udało się dokonać tego aktu w wyznaczonym terminie. 10 marca 1952 r. do domu zakonnego salezjanek przy ul. Franciszkańskiej 85 wkroczyła pięcioosobowa komisja w składzie: Józef Czechowski – przewodniczący (przedstawiciel Wydziału Oświaty), Kornelia Masłowska (przedstawicielka Komisji Oświaty), Feliks Kaczmarek (kierownik Referatu ds. Wyznań), Wanda Weyland (przedstawicielka Samodzielnego Referatu ds. Przedszkoli) i Duńcowa[22]. Już sam skład delegacji nie pozostawiał wątpliwości co do intencji władz. Na wstępie okazano siostrom: Marii Aleksandrowicz (dyrektorce domu) oraz Eleonorze Król (kierowniczce przedszkola) delegację oraz tajne pismo Ministerstwa Oświaty upoważniające do przejęcia przedszkola[23]. Siostry pozostały jednak nieugięte. Nie zezwalając na dokonanie przejęcia, stwierdziły, że pismo nie upoważnia komisji do upaństwowienia przedszkola. Zażądały

[21] Pozostałe zarzuty uzasadniano w podobny sposób, np. „Wysokość odpłatności ustaliła sama s. kierowniczka [Eleonora Król – K.K.], bez współudziału Komisji Społecznej i Komitetu Rodzicielskiego, co jest niezgodne z instrukcjami władz oświatowych", „Dzieci zwłaszcza grupy starszej mają za mało zajęć artystyczno-technicznych" (APŁ, PRN m. Ł., 1598; Sprawozdanie z wizytacji przedszkola SS. Salezjanek przeprowadzonej 22 II 1952 r. przez wizytatora przedszkoli m. Łodzi ob. Pstrągową Stanisławę w obecności ob. Wasiakowej, s. 7–8).

[22] Przyjęto jako najbardziej prawdopodobny skład komisji podany w protokole przejęcia przedszkola, (APŁ, PRN m. Ł., 1598, s. 10). Istnieją jednak pewne wątpliwości odnośnie do liczebności komisji, gdyż pismo PRN m. Ł. do SS. Salezjanek z 10 III 1952 r. jako upoważnioną do przejęcia podaje komisję w składzie 3 członków – Czechowski, Kaczmarek, Masłowska (*ibidem*, 1598, s. 9); zaś pismo Wydziału Oświaty PRN m. Ł do Ministerstwa Oświaty z 9 IV 1952 r. wymienia 4 członków komisji – Czechowski, Masłowska, Kaczmarek, Weyland (*ibidem*, 2243, s. 84).

[23] APŁ, PRN m. Ł., 1598, Protokół przejęcia przedszkola prowadzonego przez SS. Salezjanki w Łodzi przy ul. Franciszkańskiej 85, s. 10; wyrazy „tajne pismo Ministerstwa Oświaty" zostały przekreślone w tekście protokołu. Jest to jednak rękopiśmienny koncept protokołu, którego czystopis został niewątpliwie przesłany do Ministerstwa Oświaty i nie mogły w nim znaleźć się fragmenty niedogodne dla PRN m. Ł, dlatego zostały one wykreślone i z pewnością nie znalazły się już w czystopisie, którego odpis się nie zachował.

również pisma z ministerstwa, skierowanego bezpośrednio do nich. Szczególną postawą, określoną przez członków komisji jako wroga, wykazała się s. Maria Aleksandrowicz, która po zamknięciu lokali zajmowanych przez przedszkole, zwróciła się do przedstawicieli władz: „nie wejdziecie, chyba po trupach", dodając, że „Niemcy byli lepsi, gdyż zgromadzenia nie wyrzucili, a wy nas chcecie wyrzucić"[24]. Na postawę sióstr nie wpłynęła również groźba przybycia funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa (UB), na którą zareagowały ironicznie słowami: „proszę bardzo". Rezultatu nie przyniosła także interwencja funkcjonariusza Milicji Obywatelskiej (MO) z XIII Komisariatu oraz przybyłych funkcjonariuszy UB; udało się im jedynie uzyskać zgodę na wpuszczenie dwóch pracownic, które „będą stopniowo przejmowały i zapoznawały się z warunkami i dziećmi w przedszkolu, do chwili załatwienia tej sprawy przez siostrę prowincjalną z ministerstwem"[25]. Na ich decyzję nie wpłynęło również przywiezione pismo zastępcy przewodniczącego PRN m. Łodzi, Edmunda Bugajskiego, wzywające siostry do natychmiastowego przekazania na rzecz państwa przedszkola[26], które uznały za niewystarczające, domagając się przy tym zwłoki i uzasadnienia żądania przekazania placówki. Członkom komisji udało się jedynie spisać inwentarz ruchomy znajdujący się w salach zajęć i szatniach. Nie zostali natomiast wpuszczeni do kuchni i magazynu, które były prawdopodobnie zamknięte na sztaby[27]. Właśnie wówczas musiały nastąpić wydarzenia, o których nie znajdujemy informacji ani w raporcie specjalnym przesłanym przez Wydział V UBP na m. Łódź do Dyrektora Departamentu V MBP w Warszawie, ani w protokole przejęcia przedszkola. W tym drugim dokumencie znajduje się jedynie lakoniczny zapis „nad dalszym biegiem wypadków panowali przedstawiciele UB"[28]. O wydarzeniach tych wspomina w swej relacji p. Emilia, siostra s. Marii Aleksandrowicz: „[...] przybyli na ul. Franciszkańską funkcjonariusze władz i zażądali wydania kluczy od domu zakonnego. S. Maria kategorycznie odmówiła. Zabrano ją do aresztu, gdzie do późnych godzin nocnych ciągle zastraszano, domagając się od niej wydania kluczy. S. Maria była nieugięta i odmawiała spełnienia tych żądań. Nad ranem umęczona powiedziała funkcjonariuszowi: Szkoda mi pana, pan jest taki biedny, będę się za pana modlić. Po chwili padła jego zdumiewająca odpowiedź: Jestem zachwycony postawą siostry, niech siostra zawsze będzie taka. Po tej wymianie zdań została

[24] *Ibidem*, Notatka służbowa, b.d., s. 14. Niemal identyczne słowa znalazły się w protokole przejęcia przedszkola, jednak fragment zaczynający się od słów „Niemcy" został wykreślony. Przekonuje to o słuszności wykorzystania wykreślonych fragmentów protokołu dla zrelacjonowania przebiegu przejęcia przedszkola salezjanek.

[25] AIPN, 01283/1297, Raport specjalny UBP na m. Łódź do Dyrektora Departamentu V MBP w Warszawie, Łódź, 14 III 1952 r., b.p.

[26] APŁ, PRN m. Ł, 1598, Pismo PRN m. Ł do SS. Salezjanek, Łódź, 10 III 1952 r., s. 9.

[27] *Ibidem*, s. 10; Por. AIPN, 01283/1297, b.p.

[28] *Ibidem*, b.p.; APŁ, PRN m. Ł, 1598, s. 10–11. Pewne światło na to wydarzenie przynosi fragment raportu UBP na m. Łódź dotyczący warunków panujących w ZSO SS. Salezjanek w Łodzi z 29 X 1952 r., który warto przytoczyć: „W czasie upaństwowienia przedszkola prowadzonego przez SS. Salezjanki, siostry Król Eleonora i Aleksandrowicz Maria stawiały opór […]. W związku z tym z wymienionymi siostrami zostały przeprowadzone rozmowy w Urzędzie Bezp[ieczeństwa]" (AIPN, 01283/1297, b.p.). Pod tymi rozmowami kryje się zapewne aresztowanie s. M. Aleksandrowicz.

wypuszczona z aresztu”[29]. Członkowie komisji ostatecznie odeszli ok. godziny 16.30. W kolejnym dniu na terenie przedszkola pracowały – zgodnie z ustaleniami z funkcjonariuszami UB – dwie pracownice, które nie zostały już wpuszczone na teren placówki w następnych dniach[30]. Do 24 marca siostry zamknęły dostęp do swego zakładu, wpuszczając przez uchyloną furtkę jedynie dzieci do przedszkola i młodzież do prowadzonej przez siebie szkoły, zaś „żadna urzędowa osoba na teren wejść nie mogła”[31]. Mimo interwencji trzyosobowej delegacji rodziców w PRN m. Łodzi oraz dwóch osób (Janiny Polkowej i Michaliny Surkowskiej) w Ministerstwie Oświaty[32], przejęcie przedszkola odbyło się jednak 24 marca. Nastąpiło to wskutek interwencji władz naczelnych i przy udziale tej samej komisji. Początkowo frekwencja w przejętej placówce była niska, jednak wkrótce zaczęła wzrastać, chociaż wolniej niż miało to miejsce w przejętym przedszkolu felicjanek[33]. W ten sposób łódzkie salezjanki utraciły przedszkole, będące zarazem ostatnią tego typu placówką niepodporządkowaną ZK „Caritas” prowadzoną przez zakony na terenie Łodzi. Samego zaś upaństwowienia dokonano, podobnie jak większości tego typu zakładów na terenie kraju, wyłącznie na podstawie delegacji dla członków komisji, bez powołania się przy tym na jakiekolwiek podstawy prawne[34].

Po likwidacji przedszkola salezjankom, z prowadzonych na terenie Łodzi placówek oświatowo-wychowawczych, pozostała jedynie Zasadnicza Szkoła Odzieżowa i kończące działalność z końcem roku szkolnego 1952/1953 Liceum Odzieżowe I stopnia. Szkoła prowadzona przez salezjanki na terenie Łodzi swymi tradycjami sięgała 1930 r. i z przerwą w okresie II wojny światowej funkcjonowała do 1963 r. Po wyzwoleniu i przeprowadzeniu częściowej odbudowy i remontu domu przy ul. Franciszkańskiej 85 salezjanki już 3 września 1945 r. uruchomiły Żeńską Szkołę Krawiecko-Bieliźniarską SS. Salezjanek, której pierwszą kierowniczką była s. Agnieszka Gajowczyk[35]. W kolejnych latach szkoła podlegała takim samym przekształceniom jak szkoły państwowe. W związku z likwidacją szkół zawodowych niższego stopnia, w październiku 1946 r. została przekształcona w Gimnazjum Krawieckie (zgodę Kuratorium uzyskano 28 września). Wkrótce zatwierdzono na stanowisku dyrektora szkoły s. Marię Lipińską[36], która sprawowała tę funkcję do 1955 r. Okres spokojnego rozwo-

[29] Cyt. za: A. Olczyk, *Siostra Maria Aleksandrowicz* [w:] *Szkice biograficzne Córek Maryi Wspomożycielki zmarłych w Polsce w latach 1973–1990*, Wrocław 2000, s. 191–192.
[30] AIPN, 01283/1297, b.p.
[31] APŁ, PRN m. Ł, 1517, Sprawozdanie Referatu ds. Wyznań za okres od 1 I do 31 III 1952 r., Łódź, 19 IV 1952 r., s. 62–63.
[32] AIPN, 01283/1297, b.p. Planowano również w porozumieniu z Wydziałem Oświaty i KŁ PZPR zwołanie zebrania Komitetu Rodzicielskiego i rodziców w dniu 14 marca, jednak nie udało się potwierdzić, czy faktycznie zebranie to się odbyło.
[33] APŁ, PRN m. Ł, 1517, s. 62–63; *ibidem*, 2243, Pismo Wydziału Oświaty PRN m. Łodzi do Ministerstwa Oświaty, Łódź, 9 IV 1952 r., s. 84.
[34] Trzy stosowane przez władze sposoby upaństwowienia przedszkoli omawia E. Kaczmarek, *op. cit.*, s. 192–193.
[35] Sprawowała ona już tę funkcję przed wojną w 1938 r. (APŁ, DOSZ w Łodzi, 302, Pismo s. I. Sikorskiej do KOS z 25 IX 1945 r., s. 3).
[36] *Ibidem*, Pismo s. Ireny Sikorskiej do Kuratorium Okręgu Szkolnego Łódzkiego, Łódź, 4 IX 1946 r., s. 21; *ibidem*, Pismo J. Trojanowskiego, Kuratora Okręgu Szkolnego Łódzkiego do Zgro-

ju szkoły skończył się na początku nowego roku szkolnego 1948/1949. Od tego momentu aż do 1963 r. łódzkie salezjanki toczyły nieustanną walkę w obronie funkcjonowania szkoły. Wrogi stosunek terenowych władz partyjno-państwowych był ściśle związany z nowym kursem polityki wyznaniowej centralnych władz PRL oraz z rozpoczynającym się tzw. „szturmem ideologicznym". Zgodnie z zapisem z Instrukcji Ministerstwa Oświaty z 4 V 1948 r., nakazującym dążenie do ostatecznego załatwienia sprawy prywatnych szkół powszechnych, a więc i katolickich, bądź przez upublicznienie, ewentualnie przez przemieszczenie uczniów tych szkół[37], terenowe władze oświatowe Łodzi przystąpiły do ofensywy. Stosowane wobec szkoły szykany charakteryzowały się różnorodnością form i metod, które należy pokrótce przedstawić.

Powszechnie stosowaną metodą, przy zachowaniu pozorów legalności podejmowanych decyzji, były wizytacje szkół. Właśnie taki sposób dyskryminacji był najpowszechniej stosowany przez władze oświatowe wobec łódzkiej szkoły prowadzonej przez salezjanki. Likwidacja placówki była planowana już od 1949 r. Wstępem miała być wizytacja przeprowadzona na początku marca 1949 r. W sprawozdaniu powizytacyjnym z 5 marca 1949 r. znalazły się głównie zarzuty natury ideologicznej, np.: istnienie na terenie szkoły Sodalicji Mariańskiej, organizacji rzekomo niedozwolonej, czytanie pisma katolickiego „Nasza Droga", przerost dewocjonalii (sic!) w postaci obrazów i kropielnic, obowiązek nabożeństw szkolnych i czterokrotnego w ciągu roku przystępowania uczennic do spowiedzi. Wizytatorzy przeprowadzili hospitację lekcji prowadzonych przez dwie nauczycielki. Wobec jednej z nich uznano, że nie jest na poziomie, zaś druga wykazała jakoby ujemne wyniki nauczania historii, co może jedynie świadczyć o przekazywaniu prawdy historycznej uczennicom, nie zaś o niskim poziomie dydaktycznym. Poważniejszych zarzutów nie wysunięto natomiast w stosunku do organizacji szkoły, gdyż trudno za takie uznać: brak tablicy w jednej z klas czy fakt przeprowadzania niektórych lekcji przy stołach w sali warsztatu krawieckiego, a nie w klasie[38]. Zarzuty te, mimo wyjaśnień, które uznano za niewystarczające, stały się pretekstem do podjęcia decyzji w dniu 14 kwietnia 1949 r., przez Kuratora Okręgu Szkolnego Łódzkiego (KOS), E. Seniowa, o zamknięciu szkoły z dniem 31 sierpnia 1949 r. Uzasadniając swoją decyzję, Kurator powołał się na lit. b i d ust. 1 ustawy z 11 marca 1932 r. o prywatnych szkołach i zakładach naukowych i wychowawczych, stwierdzając, że „szkoła nie przestrzega obowiązujących przepisów lub postanowień statutu

madzenia SS Salezjanek, Łódź 28 IX 1946 r., s. 38; Zawiadomienie o otwarciu Gimnazjum w dniu 15 X 1946 r. zob. *ibidem*, s. 27; Pismo z prośbą o zatwierdzenie na stanowisku dyrektorki s. Marii Lipińskiej podpisane przez s. Irenę Sikorską, przełożoną wspólnoty zakonnej w Łodzi, skierowane do Kuratorium Okręgu Szkolnego Łódzkiego w dniu 2 XII 1946 r. zob. *ibidem*, s. 56. Pismo to zostało następnie przesłane zgodnie z przepisami do Ministerstwa Oświaty, o czym świadczy odręczny dopisek: „Zatwierdzić, 20 I 1947 r.", opatrzony nieczytelnym podpisem.

[37] Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty, 1948, nr 5, poz. 86; szerzej o polityce władz partyjno-państwowych wobec szkół zakonnych prowadzonych przez zgromadzenia żeńskie zob.: E. Kaczmarek, *Dlaczego...*, s. 146–161.

[38] Zarzuty wykazane w sprawozdaniu powizytacyjnym zawarte są w odpisie pisma inspektorki sióstr salezjanek (w zastępstwie podpisanym przez s. Matyldę Sikorską, przełożoną salezjanek w Łodzi) skierowanym do Kuratorium Okręgu Szkolnego Łódzkiego z 11 IV 1949 r., APŁ, DOSZ w Łodzi, 302, s. 66–67.

szkoły oraz że nauczanie i wychowanie młodzieży odbywa się w duchu nielojalnym dla Państwa"[39]. Nie pomogło również odwołanie złożone przez inspektorkę salezjanek do Ministerstwa Oświaty za pośrednictwem KOS w dniu 24 maja 1949 r.[40], mimo że w sposób niezwykle przekonywający obalało stawiane szkole zarzuty oraz świadczyło o dużej wiedzy prawniczej osoby sporządzającej pismo. Przytaczało ono kilka powodów, dla których decyzja KOS była bezprawna i nieuzasadniona. Artykuł będący podstawą orzeczenia wydanego przez KOS nie mógł być podstawą zamknięcia placówki, skoro żadne władze w ciągu trzech ostatnich lat nie kwestionowały poziomu naukowego lub wychowawczego szkoły (art. 4 ust. 1 lit. b), podobnie jak i nie stawiano zarzutu wychowania młodzieży w duchu nielojalnym dla państwa (art. 4 ust. 1 lit. d), a tylko w takich wypadkach kurator mógłby zamknąć szkołę, powołując się na przepisy podane w orzeczeniu. Centralny Urząd Szkolenia Zawodowego w Warszawie (CUSZ) nie uwzględnił odwołania, uznając w dniu 10 października 1949 r. orzeczenie łódzkiego KOS z 14 kwietnia 1949 r. jako zgodne z wyżej wymienionymi przepisami prawnymi[41]. Jasno stąd wynika, że decyzje o likwidacji poszczególnych szkół katolickich podejmowane były odgórnie i nie podlegały odwołaniom oraz były przy tym oparte na przesłankach natury *stricte* politycznej. W ślad za pismem CUSZ, DOSZ w Łodzi wydał zarządzenie dotyczące złożenia akt szkoły wraz z pieczęciami do DOSZ oraz przekazania akt osobowych do dyrekcji Państwowej Szkoły Przemysłu Handlowego przy ul. Nowotki 46, gdzie miały zostać skierowane również wszystkie uczennice szkoły salezjanek. Nie udało się ustalić, co wpłynęło na zmianę decyzji, jednak już 9 listopada 1949 r. wizytator Świetliczko przekazał siostrom ustne zarządzenie DOSZ w sprawie ponownego otwarcia szkoły[42], na co – jak się wydaje – pewien wpływ mógł mieć fakt, że była to praktycznie jedyna szkoła zawodowa dla dziewcząt na terenie dzielnicy Bałuty.

Działania o podobnym scenariuszu miały miejsce w każdym kolejnym roku szkolnym, aż do roku 1954/1955. Najpierw przeprowadzano wizytacje (przeważnie w okresie od października do stycznia), po których szkoła otrzymywała pismo z DOSZ w Łodzi, co rozpoczynało intensywne starania kierownictwa o obronę placówki. Każdorazowo odwoływano się do CUSZ w Warszawie[43], sta-

[39] *Ibidem*, Pismo Kuratorium Okręgu Szkolnego Łódzkiego do dyrekcji Żeńskiego Gimnazjum Krawieckiego SS. Salezjanek, Łódź, 14 IV 1949 r., s. 68.

[40] *Ibidem*, s. 69–70.

[41] *Ibidem*, Pismo Dyrektora Departamentu CUSZ do Inspektorki SS. Salezjanek, Łódź, 10 X 1949 r., s. 86. Kopia tego pisma opatrzona dopiskiem znajduje się w AIPN, 01283/1297, b.p.

[42] W sprawozdaniu z wizytacji Gimnazjum i Technikum Odzieżowego SS. Salezjanek w Łodzi, przeprowadzonej 17 I 1951 r., odnotowano: „śladów w aktach powodujących to odwołanie nie ma, wizytująca wzięła pisemne oświadczenie s. Dyrektorki w tej sprawie" (APŁ, DOSZ w Łodzi, 302, s. 116). Pewne światło na tę sprawę przynosi dopisek z 9 listopada, zamieszczony na kopii pisma Dyrektora Departamentu CUSZ do Inspektorki SS. Salezjanek z 10 X 1949 r., który warto przytoczyć: „ob. Brystrygier. Wydano zarządzenie wstrzymania zamknięcia szkoły – powiadomiony o tym również sekretarz KM tow. Dworakowski [Władysław, wówczas I sekretarz KŁ PZPR i KW PZPR w Łodzi, błędnie określony jako sekretarz KM – K.K.], który zobowiązał się przypilnować". Świadczy on o tym, że decyzja wstrzymująca zamknięcie szkoły zapadła w MBP, nie wyjaśnia jednak nadal, co wpłynęło na zmianę uprzednio podjętej decyzji (AIPN, 01283/1297, b.p.).

[43] Odnotowano również przypadki próśb o interwencję do prymasa Stefana Wyszyńskiego, odwo-

rając się obalić stawiane zarzuty, jak np. „zarzut, jakoby organizacja [...] szkoły pozostawała w sprzeczności z obowiązującymi zasadami ustroju szkolnictwa zawodowego”[44]. W większości wypadków pisma DOSZ, mimo że znajdowały się w nich niekorzystne dla szkoły rozstrzygnięcia, nie zawierały żadnych motywów podjęcia decyzji, co było z wielką umiejętnością wykorzystywane do obrony szkoły przez jej dyrektorkę s. Marię Lipińską. Jako historyk z wykształcenia, potrafiła wyszukać w ustawodawstwie polskim odpowiedni paragraf czy artykuł, do którego się odwoływała, broniąc istnienia placówki. Wykorzystywała też wszelkie uchybienia formalne w pismach terenowych władz szkolnych przesyłanych do szkoły salezjanek w Łodzi. W kuratorium i ministerstwie krążyła nawet cicha opinia, że „siostry mają dobrego prawnika, który tak mądrze broni szkołę”[45]. Winę DOSZ w Łodzi – niedociągnięcia formalne znajdujące się w pismach kierowanych do szkoły salezjanek – dostrzegał również Adam Wroczyński, kierownik Wydziału ds. Wyznań, który w sprawozdaniu z działalności pisał: „DOSZ [...] wysyłała pisma zarządzające nieprzeanalizowane dokładnie i pomimo uzgodnienia z CUSZ salezjanki znajdowały usterki prawne w treści wysyłanych doń pism i nie uważały za konieczne podporządkowanie się wydanym zaleceniom”[46].

Wracając do wizytacji, należy stwierdzić, że analiza sprawozdań i zaleceń powizytacyjnych prowadzi do wniosku, iż głównym celem nie była kontrola poziomu nauczania, lecz ocena działalności szkoły pod względem ideologicznym oraz realizacji wychowania młodzieży w duchu moralności socjalistycznej i światopoglądu materialistycznego. Wizytacje miały dać przede wszystkim pretekst do upaństwowienia placówki. O szkole salezjanek w Łodzi formułowano m.in. takie opinie: „Warsztat szkolny jest prowadzony sposobem rzemieślniczym i ma charakter usługowy. Brak również rachunkowości finansowej. Szkoła swoim charakterem i nastawieniem jest odizolowana od miejscowego społeczeństwa i od życia

łań do Rady Państwa i Prezydium Rady Ministrów, a nawet do Prezydenta PRL Bolesława Bieruta (APŁ, DOSZ w Łodzi, 302, Pismo dyrektorki s. M. Lipińskiej do CUSZ w Warszawie, Łódź, 30 VIII 1953 r., s. 205; *ibidem*, 247, Pismo Tadeusza Dziarkowskiego Dyrektora Okręgu Szkolenia Zawodowego w Łodzi do Gabinetu Prezesa CUSZ, Łódź 8 VII 1955 r., s. 49; zob. także: A. Olczyk, *Siostra Maria Lipińska* [w:] *Szkice biograficzne Córek Maryi Wspomożycielki zmarłych w Polsce w latach 1973–1990*, s. 22).

[44] APŁ, DOSZ w Łodzi, 302, Pismo dyrektorki s. M. Lipińskiej do DOSZ w Łodzi, Łódź, 9 I 1953 r., s. 195–196.

[45] A. Olczyk, *Siostra Maria Lipińska*, s. 21–22. Przykład odwołania s. M. Lipińskiej zob. w: APŁ, DOSZ w Łodzi, 302, Pismo s. M. Lipińskiej do CUSZ w Warszawie, Łódź, 23 V 1952 r., s. 158. S. dyrektorka w swym piśmie stwierdza, że motywy zarządzenia nie zostały szkole przedstawione, natomiast art. 4 ustawy z 11 III 1932 r. o prywatnych szkołach i zakładach naukowych i wychowawczych wskazuje, w jakich tylko wypadkach szkoła może być likwidowana. Powołuje się również na § 10 pkt C porozumienia Episkopatu z rządem z 14 IV 1950 r., który zapewnia, że „istniejące dotychczas szkoły o charakterze katolickim będą zachowane”. Przykładem umiejętnego wykorzystania uchybień formalnych może być pismo z 5 VII 1955 r. proszące – wobec braku klauzuli o przysługującym prawie odwołania – o pouczenie odnośnie do prawa wniesienia odwołania i jego terminie (*ibidem*, 247, s. 82).

[46] APŁ, PRN m. Ł, 814, Sprawozdanie z działalności Wydziału ds. Wyznań za czerwiec 1955 r., Łódź, 20 VII 1955 r., s. 17.

politycznego i kulturalnego w Polsce Ludowej. System wychowawczy szkoły nie da się pogodzić z duchem wychowawczym szkoły Polski Ludowej"[47].

W 1955 r. w ocenie pracy wychowawczej szkoły stwierdzono: „Szkoła nie stosuje metod wychowawczych, które by kształtowały u młodzieży moralność socjalistyczną. Brak jest polityczno-wychowawczych zadań, takich jak uświadomienie przodującej roli klasy robotniczej w walce w resztkami kapitalizmu, zrozumienie roli sojuszu robotniczo-chłopskiego itp. Zagadnienia polityczne omawia się raczej marginesowo lub o tyle, o ile wiążą się one z przedmiotem nauki o Polsce. W bardzo małym zakresie organizuje się uroczystości okolicznościowe, ograniczają się one najczęściej do wygłoszenia pogadanki. Apeli tematycznych szkoła nie prowadzi"[48].

W podsumowaniu spostrzeżeń wizytacyjnych z całego okresu do 1953 r., stwierdzono: „poziom wychowawczy tej szkoły nie odpowiada wymaganiom stawianym przez program. Szkoła swoim charakterem i nastawieniem jest odizolowana od przemian, jakie zachodzą w Polsce Ludowej"[49].

Stąd zalecenia, wnioski i opinie powizytacyjne, chociaż potwierdzały dość dobrą znajomość zawodu u uczennic[50], zwracały przede wszystkim uwagę na inne zagadnienia. Dotyczyły one zmiany metod pracy warsztatowej, zaopatrzenia szkoły w odpowiednią liczbę pomocy naukowych, formy planów pracy, które nie gwarantowały możliwości oddziaływania na młodzież, poziomu nauczania niektórych przedmiotów, zwłaszcza nauki o Polsce współczesnej. Nie zapominano o tym, aby polecić zawieszenie godła i portretów dostojników państwowych w kancelarii oraz założenie na terenie szkoły młodzieżowych organizacji polityczno-społecznych: Związku Młodzieży Polskiej (ZMP) i Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (TPPR). Całość zaleceń miała służyć „założeniom wychowawczym ustroju socjalistycznego", nie zaś, jak oceniał to J. Muszyński, dyrektor Okręgu Szkolenia Zawodowego w Łodzi, wpajaniu młodzieży zgniłych zasad moralnych, nasiąkniętych „religiaństwem i zabobonnością", które to metody w jego ocenie „dają człowieka niezaradnego i niezdolnego do twórczej pracy w Polsce Ludowej"[51].

[47] APŁ, PRN m. Ł, 1598, Sprawozdanie z przeprowadzonej wizytacji Zasadniczej Szkoły Odzieżowej SS. Salezjanek w Łodzi przy ul. Franciszkańskiej 85 przez wizytatora Poleszczuka Romualda i wizytatora Bendkowskiego Stanisława w dniu 16 października 1952 r., s. 13.

[48] APŁ, DOSZ w Łodzi, 302, Sprawozdanie z wizytacji Zasadniczej Szkoły Odzieżowej Salezjanek w dniach 18–19 I 1955 r. przez wizytatora DOSZ ob. Mazurowicza J., s. 164.

[49] APŁ, DOSZ w Łodzi, 229, Notatka służb[owa] dla ob. prezesa CUSZ, [wrzesień 1953 r.], s. 24. Mimo tak nieprzychylnej oceny, poziom wiadomości teoretycznych oceniono jako dostateczny.

[50] *Ibidem*, Opinia z wizytacji Zasadniczej Szkoły Odzieżowej Zgromadzenia Salezjańskiego w Łodzi przy ul. Franciszkańskiej 85, przeprowadzonych w ciągu ubiegłych 2 lat, Łódź, 9 XII 1953 r., s. 20. Znajomość zawodu uznano za dość dobrą, jednak przystosowaną do rzemiosła chałupniczego, „a w żadnym razie do pracy w nowoczesnej produkcji przemysłowej". Może to jedynie świadczyć na korzyść kadry nauczycielskiej szkoły, która przygotowywała świetnych specjalistów w dziedzinie krawiectwa.

[51] Cytat za: *ibidem*, s. 20. Przykładowe zalecenia, wnioski zob. także w: APŁ, DOSZ w Łodzi, 302, Sprawozdanie z wizytacji Gimnazjum i Technikum Odzieżowego SS. Salezjanek przy ul. Franciszkańskiej 85 [...] w dniu 17 I 1951 r., s. 117; *ibidem*, Sprawozdanie z wizytacji Zasadniczej Szkoły Odzieżowej Salezjanek w dniu 18–19 I 1955 r., s. 164; *ibidem*, Zarządzenia powizytacyjne dla Zasadniczej Szkoły Odzieżowej SS. Salezjanek w Łodzi, Łódź, 29 XI 1956 r., s. 225.

Reasumując, należy stwierdzić, że – pomijając zawarte w sprawozdaniach powizytacyjnych oceny szkoły pod kątem ideologiczno-politycznym – znaczna część opinii wizytujących była tendencyjna, a nawet nieprawdziwa. Większość szczegółowych uwag nie prowadziła do sformułowania pełnej oceny szkoły. Wyolbrzymiano drugorzędne usterki, jak np. brak tablicy w jednej z klas, a przemilczano całkowicie wyraźne osiągnięcia. W ocenach kwalifikacji personelu nauczycielskiego znaleźć można jedynie ujemne opinie, jak na przykład zbyt ciche wypowiadanie się nauczycielki, brak upolitycznienia, wystawianie ocen w notesie, a nie w dzienniku. Szczególnie negatywnie wizytatorzy ocenili kwalifikacje Genowefy Okulicz prowadzącej lekcję nauki o Polsce, która mówiąc „o wyborach do sejmu ustawodawczego w 1919 r., nie nawiązała do wyborów do sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”[52].

Podobne opinie i oceny znajdowały się również w charakterystykach szkoły salezjanek w Łodzi przygotowywanych okresowo – na polecenie m.in. jednostek MBP, a następnie MSW zajmujących się rozpracowywaniem Kościoła katolickiego, Ministerstwa Oświaty oraz Urzędu ds. Wyznań w Warszawie – odpowiednio przez pion do walki z Kościołem UB/SB w Łodzi, Urząd Spraw Wewnętrznych PRN m. Łodzi oraz Referat/Wydział ds. Wyznań PRN m. Łodzi[53]. Mimo że dotyczyły całego spektrum działania szkoły, to jednak najwięcej uwagi poświęcały zagadnieniom społeczno-politycznym, przestrzeganiu przepisów i podporządkowaniu się decyzjom władz terenowych przez kierownictwo szkoły oraz wychowaniu młodzieży żeńskiej. System wychowawczy oceniano jako klerykalno-watykański, zdecydowanie negatywny w stosunku do obecnego ustroju, przy czym młodzież, odizolowana od wpływów społecznych, wychowywana była – w ocenie Referatu ds. Wyznań – na przyszłe kandydatki do zakonu.

Dostrzegając bezowocność swych działań, DOSZ w Łodzi posuwała się nawet do tego, że aby utrudnić polemikę, skutecznie podejmowaną przez kierownictwo szkoły, nie przesyłała do placówki prowadzonej przez salezjanki sprawozdań powizytacyjnych w pełnym tekście, a jedynie pisma stwierdzające, że poziom wychowawczy i naukowy jest niewystarczający, jak miało to miejsce po przeprowadzeniu wizytacji w dniach 24–26 listopada 1953 r.[54]

Każdorazowe kwestionowanie słuszności decyzji i ocen otrzymywanych przez kierownictwo placówki zmuszało DOSZ w Łodzi w okresie do 1955 r. o zwracanie się do CUSZ w Warszawie po wskazówki odnośnie do zajęcia

[52] *Ibidem*, 229, Sprawozdanie z wizytacji Zasadniczej Szkoły Odzieżowej SS. Salezjanek w Łodzi przeprowadzonej przez wizytatorów DOSZ w Łodzi: Bauma Henryka, Kazimierskiego Longina, Pitka Jerzego oraz naczelników: W[ydzia]łu Młodzieżowego – Włodarczyka Antoniego i W[ydzia]łu Finans[owego] Kazimierczaka Jana, przy współudziale Balasińskiego Tadeusza i Kołacza Czesława, Łódź, 9 XII 1953 r., s. 13–18.

[53] Przykładowo zob.: APŁ, PRN m. Ł, 1519, Charakterystyka Zasadniczej Szkoły Odzieżowej SS. Salezjanek, Łódź 13 V 1953 r., s. 118–120; *ibidem*, Wykaz zgromadzeń zakonnych z 1953 r., s. 63 i 65; *ibidem*, 2246, Załącznik do pisma Edmunda Przeździeckiego, wicekuratora Okręgu Szkolnego m. Łodzi do Ministerstwa Oświaty, Łódź 24 XI 1960 r., s. 30–32; AIPN, 01283/1297, Raport specjalny UBP na m. Łódź dotyczący warunków panujących w Zasadniczej Szkole Odzieżowej u SS. Salezjanek w Łodzi, ul. Franciszkańska 85, Łódź, 29 X 1952 r., b.p.

[54] APŁ, DOSZ w Łodzi, 246, Pismo J. Muszyńskiego do Gabinetu prezesa CUSZ w Warszawie (tajne), Łódź, 10 IV 1954 r., s. 21; Sprawozdanie z wizytacji przeprowadzonej w dniach 24–26 XI 1953 r. zob. *ibidem*, s. 13–18.

stanowiska, jak miało to miejsce w 1954 r. Wówczas to CUSZ przesłał do DOSZ w Łodzi projekt odpowiedzi, jaka winna zostać przesłana szkole[55].

Kolejnym przejawem lekceważenia przez władze partyjno-państwowe porozumienia rządu z Episkopatem z 1950 r. był zakaz zorganizowania w szkole klasy VIII w roku szkolnym 1950/1951[56] oraz powtarzające się zakazy naboru uczennic do klasy I, co w praktyce oznaczałoby stopniową likwidację placówki. Decyzje takie podejmowane były centralnie, po uprzedniej analizie wniosków nadesłanych przez DOSZ w Łodzi (do 1956 r.), która uzgadniała je wcześniej z CUSZ w Warszawie, będąc przy tym w stałym kontakcie z KŁ PZPR oraz Referatem/Wydziałem ds. Wyznań PRN m. Łodzi[57]. Były one dla salezjanek sygnałem do rozpoczęcia walki o obronę szkoły. Najtrudniejszymi, a zarazem najbardziej niebezpiecznymi dla bytu placówki, były lata 1949–1955, jednak corocznie udawało się przedłużyć istnienie szkoły. Korzystne dla siebie decyzje osiągano bądź poprzez odwołania kierowane do CUSZ w Warszawie[58], bądź poprzez stosowanie polityki faktów dokonanych[59], a nawet obietnice nieotwierania klasy I w kolejnym roku szkolnym[60].

Najbardziej dramatyczną walkę w obronie szkoły łódzkie salezjanki stoczyły w 1955 r., w okresie wzmożonej nagonki na zakonne szkoły zawodowe, w której wyniku w roku szkolnym 1955/1956 pozostało jedynie 5 placówek tego typu, prowadzonych przez zgromadzenia żeńskie na terenie kraju[61]. Inicjatywę zamknięcia szkoły z dniem 30 czerwca 1955 r. podjął CUSZ w Warszawie, na którego polecenie DOSZ w Łodzi, w porozumieniu z Referatem ds. Wyznań

[55] Prośbę o udzielenie wskazówek zob. w: *ibidem*, 247, s. 21; Odpowiedź CUSZ wraz z projektem odpowiedzi zob. *ibidem*, s. 24–25.

[56] B. Gromada, *Szkoły*..., przyp. 121, s. 62.

[57] Przykładowe decyzje dotyczące zakazu naboru do klasy I zob. w: APŁ, PRN m. Ł., 1598, Pismo prezesa CUSZ do Dyrekcji Prywatnej Zasadniczej Szkoły Odzieżowej, Warszawa, 4 VII 1953 r., s. 15; APŁ, DOSZ w Łodzi, 246, Pismo prezesa CUSZ w Warszawie do DOSZ w Łodzi, Warszawa, 5 V 1954 r., s. 26–27 (w załączeniu zawiera projekt pisma, który DOSZ ma skierować do szkoły); *ibidem*, 247, Pismo prezesa CUSZ w Warszawie do DOSZ w Łodzi, Warszawa, 7 V 1955 r., s. 39. O stałym kontakcie z KŁ PZPR i Referatem ds. Wyznań świadczy przykładowo pismo DOSZ w Łodzi do CUSZ w Warszawie z 4 IX 1953 r. (*ibidem*, 229, s. 21).

[58] W ten sposób uzyskano zgodę CUSZ na prowadzenie nauki w III klasie Liceum Przemysłu Odzieżowego I stopnia do końca roku szkolnego 1952/1953, którą zamierzano zlikwidować po przeprowadzeniu egzaminu kwalifikacyjnego w półroczu (zob. pismo dyrektorki s. M. Lipińskiej do DOSZ w Łodzi z 9 I 1953 r. oraz pismo CUSZ w Warszawie do dyrekcji Prywatnej Zasadniczej Szkoły Odzieżowej SS. Salezjanek w Łodzi z 11 II 1953 r., APŁ, DOSZ w Łodzi, 302, s. 195–196 i 198).

[59] Taki sposób zastosowano w latach 1952/1953 – 1954/1955, kiedy to otwarto I klasę wobec nieotrzymania odpowiedzi na złożone przez szkołę odwołania (skierowane do CUSZ, Rady Państwa, a nawet do B. Bieruta), wychodząc z założenia, że wobec jej braku dyrekcja ma prawo uważać, że odwołanie zostało załatwione pozytywnie (zob. APŁ, DOSZ w Łodzi, 302, Pismo dyrektorki s. M. Lipińskiej do DOSZ w Łodzi z 27 VIII 1952 r., s. 159; *ibidem*, Pismo dyrektorki s. M. Lipińskiej do CUSZ w Warszawie z 30 VIII 1953 r., s. 205; *ibidem*, 246, Pismo DOSZ w Łodzi do Gabinetu Prezesa CUSZ w Warszawie z 17 IX 1954 r., s. 46; *ibidem*, 247, Pismo DOSZ w Łodzi do Gabinetu Prezesa CUSZ w Warszawie z 8 VII 1955 r., s. 49).

[60] Sytuacja taka miała miejsce w roku szkolnym 1953/1954, kiedy to dyrekcja szkoły w piśmie z 19 IX 1953 r. skierowanym do CUSZ w Warszawie zobowiązała się do nieotwierania klasy I w roku szkolnym 1954/1955 (APŁ, PRN m. Ł, 1598, Pismo DOSZ do PRN m. Łodzi Referat ds. Wyznań, Łódź, 31 VIII 1954 r., s. 17).

[61] Wykaz szkół w roku 1955/1956 – zob. E. Kaczmarek, *Dlaczego*..., s. 161.

PRN m. Łodzi, wysłała 31 stycznia 1955 r. do dyrekcji szkoły pismo uprzedzające o zamiarze zamknięcia placówki[62]. Zgodnie z poleceniem, DOSZ w Łodzi powołała się na art. 4 ust. 2 lit. c ustawy z 11 III 1932 r. o prywatnych szkołach oraz zakładach naukowych i wychowawczych dotyczący naruszania przez szkołę obowiązujących przepisów, wśród których wymieniono m.in. nieprzestrzeganie zarządzeń DOSZ w Łodzi dotyczących zakazu naboru do klasy I, brak realizacji zaleceń powizytacyjnych z wizytacji szkoły dokonanej w dniach 23–26 listopada 1954 r., uniemożliwienie wizytatorowi DOSZ Longinowi Kazimierskiemu wglądu do danych ewidencyjnych młodzieży w dniu 16 czerwca 1954 r. oraz niedopuszczenie naczelnika Wydziału Młodzieżowego DOSZ, Antoniego Włodarczyka, do przeprowadzenia wizytacji prac pozalekcyjnych. Mimo wyjaśnień złożonych przez dyrektorkę s. Marię Lipińską w piśmie z 12 lutego 1955 r.[63], w którym po kolei odniosła się do wszystkich postawionych szkole zarzutów, to jednak – zgodnie ze stosowaną praktyką – DOSZ w Łodzi uznała wyjaśnienia za niewystarczające i 15 lutego wydała orzeczenie o zamknięciu szkoły[64]. Na nic zdały się również interwencje biskupa łódzkiego Michała Klepacza u szefa Urzędu ds. Wyznań[65]. W ślad za orzeczeniem DOSZ, 7 maja CUSZ w Warszawie przekazał do DOSZ w Łodzi zasady naboru do klas I prywatnych szkół zawodowych na rok szkolny 1955/1956, w wyniku czego Zasadnicza Szkoła Odzieżowa SS. Salezjanek w Łodzi nie otrzymała prawa naboru do klasy I[66]. Szkołę planowano zamknąć 25 czerwca, o czym zadecydowano na spotkaniach przedstawicieli DOSZ w Łodzi oraz Wydziału ds. Wyznań PRN m. Łodzi[67]. Tegoż dnia po uroczystości zakończenia roku szkolnego przedstawiciele DOSZ: Józef Trzeciak, naczelnik Wydziału, oraz Henryk Barański, wizytator szkół, wręczyli dyrektorce szkoły s. Marii Lipińskiej orzeczenie DOSZ w Łodzi z 21 czerwca, zawiadamiające o zamknięciu Zasadniczej Szkoły Odzieżowej SS. Salezjanek w Łodzi z dniem 30 czerwca 1955 r.[68] Rozmowa nie doprowadziła do

[62] APŁ, PRN m. Ł, 1598, Pismo PRN m. Łodzi Referat ds. Wyznań do Urzędu ds. Wyznań, Łódź, 9 II 1955 r., s. 24. Wstępem do planowanej likwidacji były niewątpliwie szczegółowe wizytacje szkoły przeprowadzone w dniach 23–26 XI 1954 r., z której nie odnaleziono sprawozdania, a o której wspomina pismo DOSZ w Łodzi do dyrekcji Zasadniczej Szkoły Odzieżowej SS. Salezjanek z 31 I 1955 r. (*ibidem*, s. 21), oraz w dniach 18–19 I 1955 r. (*ibidem*, DOSZ w Łodzi, 302, Sprawozdanie z wizytacji Zasadniczej Szkoły Odzieżowej Salezjanek w dn. 18–19 I 1955 r. przez wizytatora DOSZ ob. Mazurowicza J., s. 161–164).

[63] APŁ, PRN m. Ł, 1598, Pismo dyrektorki s. Marii Lipińskiej do DOSZ w Łodzi, Łódź, 12 II 1955 r., s. 25–27.

[64] *Ibidem*, Pismo DOSZ w Łodzi do dyrekcji Prywatnej Zasadniczej Szkoły Odzieżowej SS. Salezjanek w Łodzi, Łódź, 15 II 1955 r., s. 22. W zarządzeniu, wydanym zgodnie z poleceniem prezesa CUSZ w Warszawie z 5 II 1955 r., powołano się na art. 4 ust. 1 lit. c ustawy z 11 III 1932 r. (*ibidem*, Pismo prezesa CUSZ w Warszawie do DOSZ w Łodzi, Warszawa, 5 II 1955 r., s. 28–29).

[65] AAN, Urząd do spraw Wyznań w Warszawie (dalej: UdsW), 21/137, Pismo biskupa łódzkiego M. Klepacza do UdsW, 20 II 1955 r., k. 5.

[66] APŁ, DOSZ w Łodzi, 247, Pismo prezesa CUSZ do DOSZ w Łodzi, Warszawa, 7 V 1955 r., s. 39. Dyrekcja szkoły próbowała interweniować, jednak bezskutecznie, w Urzędzie ds. Wyznań, który w odpowiedzi z 4 VII 1955 r. komunikował, że nie zamierza interweniować, ponieważ dyrekcja szkoły nie przestrzega zarządzeń władz szkolnych (*ibidem*, PRN m. Ł, 1598, s. 32).

[67] *Ibidem*, PRN m. Ł, 814, Sprawozdanie z działalności Wydziału ds. Wyznań za miesiąc maj 1955 r., s. 12.

[68] Wręczenie pisma odbyło się w obecności tow. Mielczarka, przewodniczącego Komitetu Rodzi-

zakończenia sprawy, gdyż ani dyrektorce nie udało się przekonać przedstawicieli DOSZ do tego, że wobec braku decyzji ze strony władz naczelnych (B. Bieruta i CUSZ), decyzje DOSZ w Łodzi nie mają dla szkoły żadnego znaczenia, ani członkom komisji nie udało się pokonać s. Marii Lipińskiej argumentem, że decyzja o likwidacji placówki jest prawomocna, gdyż została uzgodniona z CUSZ. Wręcz przeciwnie, należało się spodziewać zażartej walki o utrzymanie szkoły, co potwierdziły kolejne dwa miesiące. Dyrekcja szkoły do jej obrony wykorzystała błędy formalne znajdujące się w orzeczeniach DOSZ w Łodzi z 15 lutego i 21 czerwca 1955 r., a mianowicie brak informacji o przysługującym prawie wniesienia odwołania. Inspektorka salezjanek, pismem z 5 lipca, zwróciła się do DOSZ w Łodzi z prośbą o pouczenie o przysługującym prawie odwoławczym[69]. Usterki prawne, znajdujące się w orzeczeniu, skłoniły DOSZ w Łodzi do zwrócenia się o akceptację przygotowanej odpowiedzi do CUSZ, ewentualnie o podjęcie „innej decyzji, jaką CUSZ uważa za właściwą w dalszym postępowaniu"[70]. CUSZ w Warszawie zaaprobował odpowiedź, która została przesłana dyrekcji szkoły w dniu 16 lipca 1955 r. Poinformowano w niej dyrekcję placówki o przysługującym prawie odwołania do CUSZ (w terminie 14 dni od dnia doręczenia pisma), które może zostać wniesione za pośrednictwem DOSZ w Łodzi. Dyrekcja szkoły wniosła odwołanie od decyzji DOSZ w Łodzi 28 lipca[71]. W międzyczasie Tadeusz Dziarkowski, dyrektor Okręgu Szkolenia Zawodowego w Łodzi, uważając przejęcie szkoły za nieuniknione, prosił Wydział Kwaterunkowy PRN m. Łodzi o przydzielenie i ubezpieczenie lokalu dla potrzeb szkolnictwa zawodowego po zlikwidowanej Prywatnej Zasadniczej Szkole Zawodowej SS. Salezjanek w Łodzi[72]. Dnia 23 lipca, celem zabezpieczenia, a zarazem przejęcia budynku szkoły, na teren zabudowań salezjanek przy ul. Franciszkańskiej 85 przybyła komisja w składzie: Ignacy Kurowski (przedstawiciel Wydziału ds. Wyznań), Makarowicz (przedstawiciel Wydziału Kwaterunkowego) i Wojciechowska (funkcjonariuszka WUdsBP)[73]. Mimo przedstawienia celu wizyty, siostry Maria Lipińska i Maria Aleksandrowicz nie wpuściły przedstawicieli władz do budyn-

cielskiego, który nie zabierał jednak głosu w rozmowie (*ibidem*, DOSZ w Łodzi, 247, Pismo DOSZ w Łodzi do Gabinetu prezesa CUSZ w Warszawie, Łódź, 8 VII 1955 r., s. 49). Z identycznie brzmiącej, za wyjątkiem odręcznego dopisku, notatki sporządzonej przez przedstawicieli DOSZ wynika, że prawdopodobną przyczyną jego milczenia było to, iż „pracuje w Zakł[adach] im. Marchlewskiego" (*ibidem*, PRN m. Ł, 1598, s. 31). Jako powód zamknięcia szkoły podano nieprzestrzeganie obowiązujących przepisów, zaś akta szkolne wraz z pieczęciami miały zostać złożone w DOSZ (*ibidem*, DOSZ w Łodzi, 247, Orzeczenie DOSZ w Łodzi z 21 VI 1955 r. o zamknięciu szkoły, s. 50).

[69] *Ibidem*, PRN m. Ł, 1598, s. 34.

[70] *Ibidem*, DOSZ w Łodzi, 247, Pismo T. Dziarkowskiego, DOSZ w Łodzi, do Gabinetu Prezesa CUSZ w Warszawie, Łódź, 12 VII 1955 r., s. 84; projekt odpowiedzi zob. *ibidem*, s. 83.

[71] O wniesieniu odwołania wiadomo z pisma prezesa CUSZ z 8 VIII 1955 r. (*ibidem*, DOSZ w Łodzi, 302, s. 184).

[72] *Ibidem*, PRN m. Ł, 1598, Pismo T. Dziarkowskiego do PRN m. Łodzi, Wydział Kwaterunkowy, Łódź, 10 VII 1955 r., s. 33. Z dopisku na jednym z zachowanych egzemplarzy orzeczenia o zamknięciu szkoły z 21 VI 1955 r. wynika, że DOSZ zgodę na zwrócenie się do Wydziału Kwaterunkowego uzyskał od tow. Geragi [zapewne Bolesława, przewodniczącego PRN m. Łodzi – K.K.] w dniu 8 lipca (*ibidem*, s. 30).

[73] Zapewne była to Wojciechowska Irena, c. Zygmunta i Ireny Tyszko, ur. 10 IV 1925 r. w Grodnie w aparacie bezpieczeństwa od 1948 r. Od 1953 r. referent Sekcji 2 Wydziału XI WUBP w Łodzi, od 1 IV 1955 r. referent sekcji 2 Wydziału VI WUdsBP w Łodzi, od 1957 r. oficer sprawozdawczy KW MO w Łodzi, zwolniona ze służby 31 V 1960 r. (AIPN Łd, 099/698, Akta osobowe).

ku szkoły, zaś wszelkich informacji udzieliły na podwórzu. Przedstawione pismo s. Maria Aleksandrowicz uznała za nieważne, jako niedotyczące ich zgromadzenia, zaś s. Maria Lipińska stwierdziła, że „nie ma żadnych podstaw do likwidacji szkoły, że będą broniły szkołę, że wpuszczenie nas do lokali szkoły równałoby się jej opieczętowaniu, a wówczas bronić by jej było za późno". Na nic się zdał powrót Kurowskiego, który wobec zaistniałej sytuacji poszedł w międzyczasie zatelefonować do kierownika Wydziału ds. Wyznań – Adama Wroczyńskiego, ponieważ mimo dzwonienia siostry nie otworzyły już ponownie bramy wejściowej[74]. Nie wiadomo, co zadecydowało o tym, że CUSZ w Warszawie w dniu 8 sierpnia 1955 r. uchylił decyzję DOSZ w Łodzi o likwidacji szkoły. Z odręcznej notatki sporządzonej 12 sierpnia w Wydziale ds. Wyznań wiadomo jedynie, że decyzję ustalono na szczeblu centralnym, podobnie jak i odwołanie ze stanowiska dyrektorki szkoły s. Marii Lipińskiej[75]. W przywołanym powyżej piśmie prezes CUSZ w Warszawie zgodził się na przeprowadzenie naboru do jednego oddziału klasy I pod warunkiem, że dyrektorka szkoły s. Maria Lipińska zostanie zwolniona ze swego stanowiska, zaś właściciel placówki przedstawi DOSZ w Łodzi nową kandydatkę na dyrektorkę oraz organizację szkoły i skład grona nauczycielskiego do zatwierdzenia do 20 sierpnia 1955 r.[76] W ten sposób szkoła obroniła swój byt w 1955 r., jednak ceną za to było odwołanie dyrektorki, która tak skutecznie broniła istnienia placówki w okresie stalinizmu.

Mamy tutaj do czynienia z innego rodzaju metodą dezorganizacji pracy szkół prowadzonych przez zakony, a mianowicie stosowaniem różnego rodzaju nacisków, które w konsekwencji prowadziły do usuwania bądź rezygnacji z pracy najbardziej opornych wobec nowej władzy nauczycieli. Godząc się na dalsze istnienie szkoły, władzom partyjno-państwowym udało się usunąć znaną ze swej nieugiętej postawy s. Marię Lipińską, czego dokonano bez podania żadnego powodu, a więc niezgodnie z obowiązującymi przepisami prawnymi[77]. Na jej miejsce biskup łódzki M. Klepacz wysunął dwie kandydatki: s. Jadwigę Kondratowicz oraz s. Janinę Walędzik. Wydział ds. Wyznań zbadał obie kandydatki i poparł kandydaturę s. J. Walędzik[78]. DOSZ w Łodzi przed wysłaniem

[74] APŁ, PRN m. Ł, 1598, Informacja w związku z koniecznością zabezpieczenia lokali Szkoły Zawodowej SS. Salezjanek przy ul. Franciszkańskiej w Łodzi, Łódź, 29 VII 1955 r., s. 35–36; o dacie wizyty komisji wiadomo ze sprawozdania z działalności Wydziału ds. Wyznań (*ibidem*, 814, s. 18).

[75] *Ibidem*, PRN m. Ł, 1598, s. 38.

[76] *Ibidem*, DOSZ w Łodzi, 302, Pismo prezesa CUSZ w Warszawie do Zgromadzenia SS. Salezjanek w Łodzi, Warszawa, 8 VIII 1955 r., s. 184–185.

[77] W dwa lata później 14 IX 1957 r., w okresie odwilży popaździernikowej, Komisja Rehabilitacyjna przywróciła s. Marii jej prawa obywatelskie i zasługi na polu społecznym, stwierdzając, że „zwolnienie s. Marii Lipińskiej ze stanowiska dyrektora było nieuzasadnione i nastąpiło bez podania motywów. Wpłynęła na to panująca w tym okresie w kraju atmosfera polityczna [...] odbijająca się również szkodliwie w szkolnictwie" (cyt. za: A. Olczyk, *Siostra Maria Lipińska* [w:] *Szkice biograficzne Córek Maryi Wspomożycielki...*, s. 22).

[78] Dopisek na marginesie notatki świadczy, że informację o kandydatce przekazano DOSZ w Łodzi telefonicznie (APŁ, PRN m. Ł, 1598, Notatka sporządzona w Wydziale ds. Wyznań z 12 VIII 1955 r., s. 38). S. J. Kondratowicz nie mogła zyskać uznania Wydziału ds. Wyznań, przez który już w 1953 r., będąc również wykładowcą w Niższym Seminarium Duchownym w Łodzi, była oceniana jako opornie ustosunkowana do obecnej rzeczywistości (*ibidem*, 1519, Pismo kierownika Referatu ds. Wyznań, F. Kaczmarka do Urzędu ds. Wyznań, Łódź, 14 III 1953 r., s. 36).

pisma zatwierdzającego s. J. Walędzik na dyrektorkę szkoły uzgodniła jej kandydaturę również z KŁ PZPR, zaś pismo zatwierdzające przesłano 7 września do akceptacji CUSZ w Warszawie[79]. W ten sposób nową dyrektorką Zasadniczej Szkoły Odzieżowej SS. Salezjanek w Łodzi została s. Janina Walędzik, która tę funkcję pełniła aż do likwidacji placówki w 1963 r. By usunąć najbardziej nieugiętych nauczycieli, stosowano również inne metody, np. wzywano na „rozmowy" do Kuratorium, Wydziału ds. Wyznań oraz UB/SB, w trakcie których posługiwano się szantażem i zastraszaniem, próbując przekonać oporne siostry do wykonywania decyzji władz. Niejednokrotnie takie rozmowy, w trakcie wizyt w Referacie/Wydziale ds. Wyznań, prowadziły s. Maria Lipińska oraz dyrektorka domu s. Maria Aleksandrowicz[80]. Podobną rozmowę sondażową odbyła również wytypowana na stanowisko dyrektorki szkoły w 1955 r. s. Janina Walędzik[81].

Jedną z form dyskryminacji, a zarazem wywierania nacisku na styl wychowawczy szkoły salezjanek była sprawa młodzieżowych organizacji szkolnych. W związku z przyjętą przez rząd koncepcją wychowywania młodzieży w duchu ateistycznym, również w szkole prowadzonej przez salezjanki próbowano zainstalować komunistyczne organizacje młodzieżowe, m.in. Związek Młodzieży Polskiej (ZMP), Powszechną Organizację „Służba Polsce" (PO „SP") i Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (TPPR), aby w ten sposób odciągnąć młodzież od wpływów „reakcyjnego kleru", a przez poszczególnych członków organizacji zdobywać informacje o stosunkach panujących w szkole. Praktycznie większość zaleceń powizytacyjnych (do 1955 r.) zawierała punkt dotyczący budowy kół ZMP, TPPR i PO „SP"[82]. Salezjanki broniły się przed wkroczeniem tych organizacji do szkoły. Walka ta przyjmowała różne formy: od tłumaczenia się brakiem okólników w tej sprawie[83], poprzez tłumaczenie się charakterem szkoły oraz brakiem potrzeby funkcjonowania tych organizacji na jej terenie[84] i stosowanie różnych wybiegów, aby nie dopuścić do zorganizowania zebrań na terenie szkoły[85], na stanowczych postawach dyrekcji kończąc. Warto w tym miejscu przywołać stanowisko dyrektorki szkoły. Siostra Maria Lipińska w trakcie kil-

[79] *Ibidem*, DOSZ w Łodzi, 247, Pismo DOSZ w Łodzi do Gabinetu Prezesa CUSZ w Warszawie, Łódź, 7 IX 1955 r., s. 85. Nie odnaleziono odpowiedzi CUSZ. Prawdopodobnie musiała być ona pozytywna, skoro s. Janina Walędzik była dyrektorką szkoły aż do jej likwidacji.

[80] Rozmowy takie prowadzono przykładowo w dniach 22 sierpnia i 2 września 1953 r., w związku z zakazem naboru do klasy I na rok szkolny 1953/1954 (*ibidem*, PRN m. Ł, 1598, Notatka służbowa sporządzona w Referacie ds. Wyznań z 1953 r., s. 16).

[81] *Ibidem*, 814, Sprawozdanie z działalności Wydziału ds. Wyznań za sierpień 1955 r., Łódź, 23 IX 1955 r., s. 29.

[82] Przykładowo zob. APŁ, DOSZ w Łodzi, 302, Sprawozdanie z wizytacji Gimnazjum i Technikum Odzieżowego SS. Salezjanek w Łodzi przy ul. Franciszkańskiej 85 z 17 I 1951 r., s. 117.

[83] W ten sposób brak organizacji ZMP i TPPR tłumaczyła dyrektorka szkoły s. M. Lipińska podczas wizytacji w dniu 17 I 1951 r. (*ibidem*, s. 116).

[84] Tak kierownictwo szkoły tłumaczyło brak koła ZMP w 1952 r., twierdząc, że „wszystkie uczennice są pobożne, więc są dobrymi ludźmi i nie trzeba, aby je jakaś organizacja wychowywała" (*ibidem*, PRN m. Ł, 1517, Sprawozdanie [z działalności] Referatu ds. Wyznań za okres od 1 I do 31 III 1952 r., Łódź, 19 IV 1952 r., s. 58–66).

[85] Pod pozorem ubierania choinki s. Maria Lipińska nie dopuściła do odbycia zebrania koła PO „SP" w dniu 4 I 1951 r. (*ibidem*, KŁ PZPR, 2593, Meldunek Wydziału Organizacyjnego KŁ PZPR Referat Sprawozdawczy do KC PZPR z 30 I 1951 r., s. 4).

kakrotnie przeprowadzanych inspekcji z Komendy Miejskiej PO „SP" na pytanie dotyczące istnienia koła ZMP odpowiadała, że „ona osobiście nie pozwoli, choćby miała w więzieniu zginąć, by takie świństwo, jakim jest organizacja ZMP, na terenie szkoły miała się zorganizować"[86]. Na nic zdały się również interwencje wizytatora Spraw Młodzieżowych DOSZ w Łodzi oraz przedstawicieli Zarządu Łódzkiego ZMP, którym 8 listopada 1951 r. dyrektorka szkoły oświadczyła, że „w jej szkole tylko bez ZMP można dobrze wychowywać młodzież", dodając, „że ma już dość takich nalotów i na zorganizowanie ZMP w szkole nie pozwoli, chociażby młodzież chciała"[87]. Taka postawa spotkała się z zaostrzeniem restrykcji terenowych władz partyjno-państwowych, za wszelką cenę dążących do likwidacji szkoły, na terenie której jedynymi funkcjonującymi organizacjami były: Samorząd Szkolny i koło Polskiego Czerwonego Krzyża. W okresie stalinowskim władzom udało się jedynie usunąć nieugiętą dyrektorkę szkoły – s. Marię Lipińską.

W przeciwieństwie do salezjanów, którzy dla dobra prowadzonych przez siebie zakładów „organizowali" niekiedy imprezy, akademie i gazetki ścienne o tematyce narzuconej przez komunistyczne władze[88], salezjanki w Łodzi – szczególnie w okresie do 1955 r. – praktycznie nie organizowały żadnych pogadanek, gazetek ściennych, masówek, imprez oraz akademii okolicznościowych z okazji świąt państwowych. Nie było też świetlicy. Zagadnienia Frontu Narodowego i wyborów nie znajdowały odbicia w życiu szkoły. Takie krytyczne uwagi zawarte były w większości sprawozdań powizytacyjnych oraz charakterystykach szkoły, przygotowywanych odpowiednio przez wizytatorów DOSZ w Łodzi oraz na polecenie Urzędu ds. Wyznań[89]. Nie dość, że nie organizowano imprez ideologicznych z okazji świąt państwowych, to jeszcze siostry starały się obchodzić zniesione święta państwowe, jak miało to chociażby miejsce 3 maja 1951 r., kiedy wszystkie szkoły łódzkie były czynne, za wyjątkiem szkoły prowadzonej przez salezjanki, „które pod pozorem zwiedzania wystawy zorganizowanej przez DOSZ zwolniły uczennice z 3-ej lekcji"[90]. Zarzucano również

[86] AIPN, 01283/1297, Raport specjalny dot. warunków panujących w Zasadniczej Szkole Odzieżowej u SS. Salezjanek w Łodzi ul. Franciszkańska 85, Łódź, 29 X 1952 r., b.p.; zob. także APŁ, KŁ PZPR, 2593, Meldunek Wydziału Organizacyjnego KŁ PZPR z 30 I 1951 r., s. 4.

[87] *Ibidem*, PRN m. Ł, 1598, Sprawozdanie wizytatora Spraw Młodzieżowych DOSZ Łódź [Antoniego Włodarczyka] i przedstawiciela ZŁ ZMP [Tadeusza Wojtkowiaka] z pobytu w szkole SS. Salezjanek w Łodzi w dniu 8 XI 1951 r., s. 4.

[88] Tak było przykładowo w Salezjańskim Domu Dziecka w Rumi. W większości zakładów wystrzegano się jednak organizowania jakichkolwiek imprez związanych z komunistyczną propagandą, za co salezjanie byli karani (por. J. Wąsowicz SDB, *Realizacja programu dydaktyczno-wychowawczego w powojennych Zakładach Salezjańskich na przykładzie Domu Dziecka w Rumi 1945–1960* [w:] *Tożsamość kulturowo cywilizacyjna Gdyni. Gdynia w warunkach współczesnej unifikacji i dywersyfikacji kulturowo-cywilizacyjnej*, red. H. Głogowska, M. Gawron, „Zeszyty Gdyńskie", nr 2, Gdynia 2007, s. 73–102; *idem*, *Likwidacja salezjańskich zakładów wychowawczych*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej" 2007, nr 4 s. 50–52).

[89] Przykładowo zob. APŁ, PRN m. Ł, 1598, Sprawozdanie z przeprowadzonej wizytacji w dniu 16 X 1952 r., s. 13; *ibidem*, DOSZ w Łodzi, 229, Sprawozdanie z wizytacji w dniach 24–26 XI 1953 r., s. 14; *ibidem*, 302, Sprawozdanie z wizytacji w dniach 18–19 I 1955 r., s. 164; *ibidem*, PRN m. Ł, 1519, Pismo kierownika Referatu ds. Wyznań PRN m. Łodzi do Urzędu ds. Wyznań, Łódź, 13 V 1953 r., s. 119.

[90] APŁ, PRN m. Ł, 1516, Sprawozdanie z działalności Referatu ds. Wyznań za okres od 1 IV do 1 VII 1951 r., Łódź, 5 VII 1951 r., s. 24–29.

szkole praktycznie całkowite pominięcie zagadnień współzawodnictwa, niezmiernie poważnie traktowanego w rzeczywistości PRL. Na nic się zdawały, oczywiście, wyjaśnienia składane przez dyrektorkę szkoły[91]. Bardzo źle dla szkoły oraz jej personelu mogły się skończyć bardzo odważne postawy jej dyrekcji – niektórzy mogą dziś nazwać je bohaterstwem, zaś inni szaleństwem. W takim świetle jawi się nam postawa jednej z sióstr, która zaintonowała *Rotę* po zakończeniu uroczystego wykładu oficera Szkoły Polityczno-Wychowawczej z okazji wyzwolenia Łodzi w dniu 19 stycznia 1951 r. Nie przygotowano też dekoracji sali, zaś siostry oraz uczennice nie podchwyciły żadnego z wznoszonych okrzyków na cześć dostojników państwowych i Armii Radzieckiej[92]. Szkole nie mogły również pomóc rekolekcje organizowane przez dyrekcję, bez uzgodnienia z władzami i wbrew ich poleceniom, jak np. w dniach 19–21 lutego 1953 r.[93] Wizytujący zwrócili również uwagę, że młodzież w godzinach pozalekcyjnych obowiązkowo uczestniczy w chórze, który miał w repertuarze kilka piosenek dziecięcych oraz religijnych, natomiast całkowicie nie był przygotowany do występowania w uroczystościach państwowych[94]. W rzeczywistości PRL w relacjach władze partyjno-państwowe a zakonne ośrodki oświatowo-wychowawcze wybór był jeden: albo wprowadzenie socjalistycznego modelu wychowania, albo likwidacja zakonnych placówek wychowawczych. W tym kontekście dziwią przedstawione powyżej postawy łódzkich salezjanek, tym bardziej że mogły one stać się pretekstem do likwidacji szkoły. Wydaje się, że decydujący wpływ na taką postawę personelu miała osoba nieugiętej dyrektorki szkoły – s. Marii Lipińskiej, która za swą postawę zapłaciła utratą stanowiska w 1955 r., oraz dyrektorki domu łódzkiego s. Marii Aleksandrowicz. Bezkompromisowa postawa salezjanek musiała mieć wpływ na to, że nawet w okresie zbliżającego się przełomu w 1956 r. Janusz Zarzycki, prezes CUSZ w Warszawie, zapewne pamiętając o permanentnych problemach DOSZ w Łodzi ze szkołą salezjanek, proponował Wydziałowi Oświaty KC PZPR, Urzędowi ds. Wyznań i premierowi, by „nie przyznawać naboru prywatnym szkołom zawodowym księży salezjanów w Oświęcimiu i sióstr salezjanek w Łodzi", jeżeli nie jest możliwe zlikwidowanie wszystkich szkół zakonnych[95]. Pewne zmiany postaw kierownictwa

[91] S. Maria Lipińska tłumaczyła brak wprowadzenia w życie wytycznych III etapu współzawodnictwa tym, że nie otrzymała żadnego zarządzenia o konieczności ich realizacji oraz tym, że od początku roku szkolnego 1954/1955 wprowadzono współzawodnictwo wewnątrzszkolne, co oczywiście nie mogło zadowolić DOSZ w Łodzi (*ibidem*, PRN m. Ł, 1598, Pismo dyrektorki s. Marii Lipińskiej do DOSZ w Łodzi, Łódź, 12 II 1955 r., s. 26).

[92] AIPN, 01283/1297, Raport specjalny dot. warunków panujących w Zasadniczej Szkole Odzieżowej u SS. Salezjanek w Łodzi ul. Franciszkańska 85, Łódź, 29 X 1952 r., b.p. Podobnie należy ocenić nieprzestrzeganie programów uroczystości, które wcześniej były ustalane z wizytatorami DOSZ w Łodzi w oparciu o instrukcję CUSZ w Warszawie, jak miało to miejsce 1 IX 1953 r. (APŁ, DOSZ w Łodzi, 229, Sprawozdanie z wizytacji Zasadniczej Szkoły Odzieżowej w Łodzi, ul. Franciszkańska 85, przeprowadzonej przez Gronostajską Stanisławę, Łódź, 3 IX 1953 r., s. 22).

[93] Kierownik Referatu ds. Wyznań, omawiając rekolekcje, szczególną uwagę zwrócił na warunki ciasnoty, które spowodowały, że kilka uczennic zemdlało (APŁ, PRN m. Ł, 1519, Sprawozdanie Referatu ds. Wyznań za okres od 1 I do 31 III 1953 r., s. 73–79).

[94] *Ibidem*, DOSZ w Łodzi, 229, Sprawozdanie z wizytacji Zasadniczej Szkoły Odzieżowej SS. Salezjanek w Łodzi przeprowadzonej w dniach 24–26 XI 1953 r., s. 14.

[95] Cyt. za: B. Gromada, *Szkoły...*, s. 73.

placówki dają się zauważyć już w momencie objęcia funkcji dyrektorki Zasadniczej Szkoły Odzieżowej SS. Salezjanek w Łodzi przez s. Janinę Walędzik. Nie starała się ona, oczywiście, zmienić linii wychowawczej salezjanek, jednak dla dobra prowadzonej przez siebie placówki przyjęła bardziej elastyczną postawę niż jej poprzedniczka. Można to już zauważyć w jej deklaracji złożonej w trakcie rozmowy przeprowadzonej w Wydziale ds. Wyznań w 1955 r. Oświadczyła wówczas, że nie jest jej obca nasza rzeczywistość i jeżeli podjęła się tego kierownictwa, to „ma na myśli wychowywać dziewczyny w duchu sprzyjającym socjalizmowi. Będzie bezwzględnie przestrzegała przepisów i zarządzeń państwowych oraz władz szkolnych”[96]. Nie miało to, oczywiście, decydującego znaczenia dla losów placówki, jednak należało dbać o pozory.

Mimo że oficjalne kierunki działań wobec Kościoła wytyczała PZPR, to jednak niezmiernie ważną funkcję w tej kwestii spełniała w każdym województwie komórka specjalnie wydzielona do walki z religią w ramach UB/SB. Jej zadaniem było gromadzenie informacji uzyskiwanych w toku pracy operacyjnej. Po syntetycznym opracowaniu były one następnie przekazywane I sekretarzowi KŁ PZPR i przewodniczącemu PRN m. Łodzi celem informowania i inspirowania ww. instytucji, które w oparciu o swoje uprawnienia stosowały odpowiednie środki wobec kleru i mniejszości wyznaniowych[97]. Pomijając omawianie metod operacyjnych stosowanych przez aparat bezpieczeństwa, które posiadają już dość bogatą literaturę[98], należy w tym miejscu krótko przedstawić działania operacyjne podejmowane w Łodzi wobec salezjanek.

Praca operacyjna w zakresie zakonów żeńskich należała do niezmiernie trudnych. Wiązało się to z tym, że siostry bardzo niechętnie zgłaszały się na urzędowe wezwania. Trudno było od nich uzyskać odpowiedzi na zadawane pytania. Miało to zapewne związek z hermetycznością środowiska sióstr zakonnych, co wiązało się z ówczesnym modelem życia zakonnego. Salezjanki były wzywane nie tylko na rozmowy do Referatu/Wydziału ds. Wyznań, ale również do UB. W trakcie tzw. „rozmów”, powtarzanych niekiedy w odstępie kilku dni, starano się wytworzyć u wzywanych sióstr uczucie ciągłej niepewności i strachu. Aby się podporządkować decyzjom władz, posługiwano się szantażem oraz zastraszaniem. Umiejętnie wykorzystywano wszelkie posiadane informacje i próbowano „zwerbować” mniej bezkompromisowe zakonnice. Rozmowy z funkcjonariuszami UB odbyły m.in. siostry Eleonora Król oraz Maria Aleksandrowicz, w trakcie likwidacji przedszkola prowadzonego przez łódzkie salezjanki w marcu 1952 r.[99]

---

[96] Mimo to pracownik Wydziału ds. Wyznań odnotował w sprawozdaniu, że DOSZ w Łodzi winna zachować szczególną ostrożność w przypadku tej placówki, „gdyż zachodzi obawa oddziaływania s. Aleksandowicz na dyrektorkę, by kontynuować stare zwyczaje” (APŁ, PRN m. Ł, 814, Sprawozdanie z działalności Wydziału ds. Wyznań za sierpień 1955 r., Łódź, 23 IX 1955 r., s. 29).

[97] Tak rolę SB oceniał zastępca Komendanta ds. SB KM MO w Łodzi, AIPN Łd, pf 10/648, Sprawozdanie z działalności Służby Bezpieczeństwa Komendy MO m. Łodzi za 1962 r., k. 479.

[98] Przykładowo zob.: *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec kościołów i związków wyznaniowych 1945–1989*, red. A. Dziurok, Warszawa 2004; A. Mirek, *Represje systemu komunistycznego wobec zakonów żeńskich w Polsce w latach 1945–1989 (zarys problemu)* [w:] *Represje wobec sióstr zakonnych w PRL. Obozy pracy dla zakonnic (1945–1956)*, red. A. Mirek, Lublin 2005, s. 11–32; E. Kaczmarek, *Dlaczego...*, s. 57–75.

[99] AIPN, 01283/1297, Raport specjalny dot. warunków panujących w Zasadniczej Szkole Odzieżowej u SS. Salezjanek w Łodzi ul. Franciszkańska 85, Łódź, 29 X 1952 r., b.p.

Rozmowa z s. Marią Aleksandrowicz miała związek z aresztowaniem, podczas którego wykazała się tak wspaniałą postawą, o czym wspomniano wyżej podczas omawiania likwidacji przedszkola. Była to kolejna z metod stosowanych przez UB wobec opornych zakonnic, choć w przypadku dyrektorki domu łódzkiego nie doszło do procesu i s. Maria Aleksandrowicz została zwolniona[100].

Podstawową formą rozbijania życia zakonnego było budowanie przez pracowników aparatu bezpieczeństwa sieci agenturalnej, składającej się z osobowych źródeł informacji (OZI). Zmieniające się kategorie OZI w poszczególnych okresach były narzędziem UB/SB do realizacji zadań powierzonych przez partię. Na podstawie zachowanych materiałów aparatu bezpieczeństwa w Łodzi można stwierdzić bezspornie, że łódzkie salezjanki potrafiły wyjść obronną ręką z zakładanych na nie sideł werbunkowych. Świadczą o tym chociażby informacje pochodzące z pisma porucznika Henryka Orszulaka, naczelnika Wydziału VI WUdsBP w Łodzi do Józefa Chmielewskiego, zastępcy naczelnika Wydziału II Departamentu VI KdsBP z 13 sierpnia 1955 r. oraz przesłanej na nie odpowiedzi z 9 września 1955 r. W odpowiedzi na pytanie odnośnie do stanu agentury wykorzystywanej do rozpracowywania zgromadzenia salezjanek, stwierdzono, że „w skali krajowej nie ma wartościowej sieci ag[enturalnej] wywodzącej się z zakonu SS. Salezjanek"[101]. Do podobnych wniosków doszedł mjr H. Więckowski, inspektor Kierownictwa SB, który w sprawozdaniu pokontrolnym z 13 września 1958 r. tak oceniał pracę Grupy V Wydziału III KM MO w Łodzi: „ma dość dobre rozeznanie po klerze świeckim i częściowo po Jezuitach i Salezjanach [...]. Natomiast słabe rozeznanie posiada wśród pozostałych zakonów, a już prawie żadnego po zakonach żeńskich"[102]. Stan ten nie uległ zmianie w całym interesującym nas okresie, skoro w styczniu 1962 r. na terenie całego kraju aparat bezpieczeństwa posiadał 29 tajnych współpracowników w 17 żeńskich zgromadzeniach zakonnych, z czego 19 to siostry zakonne, zaś 10 to osoby świeckie[103]. Podobne wnioski można wysnuć na podstawie analizy raportu przesłanego przez UBP na m. Łódź do Departamentu V MBP w dniu 29 października 1952 r. Pierwsze dwie jego strony praktycznie się nie różnią od fragmentu sprawozdania powizytacyjnego, przygotowanego przez wizytatorów Romualda Poleszczuka i Stanisława Bendkowskiego w dniu 21 października 1952 r.[104] Daty tych dokumentów wskazują, że raport spe-

[100] W opracowaniu przygotowanym przez kapitana A. Zaorskiego, kierownika Grupy V Wydziału IV KW MO w Łodzi pt. *Kościół rzymsko-katolicki. Charakterystyczne zjawiska wśród kleru oraz dane statystyczno-ewidencyjne w województwie miejskim łódzkim w 1964 r.*, s. Maria Aleksandrowicz została wymieniona wśród duchownych objętych polityką represyjną w związku z mobilizowaniem okolicznej ludności do czynnego oporu w obronie przedszkola prowadzonego przez salezjanki i stawianie czynnego oporu w trakcie jego przejmowania, co wskazuje na rok 1952, a nie, jak błędnie zostało określone w dokumencie, 1953 (APŁ, PRN m. Ł, 1533, s. 50).

[101] AIPN, 01283/1297, Pismo porucznika H. Orszulaka, naczelnika Wydziału VI WUdsBP w Łodzi, do naczelnika Wydziału II Departamentu VI KdsBP w Warszawie, Łódź, 13 VIII 1955 r., b.p. (cyt. za: *ibidem*, Pismo do naczelnika Wydziału VI WUdsBP w Łodzi, Warszawa, 9 IX 1955 r., b.p.).

[102] AIPN Łd, pf 10/706 t. V, Sprawozdanie pokontrolne do zastępcy komendanta ds. BP MO m. Łodzi, majora Roszkowskiego, Łódź, 13 IX 1958 r., k. 32.

[103] E. Kaczmarek, *Dlaczego...*, s. 75.

[104] AIPN, 01283/1297, Raport specjalny dot. warunków panujących w Zasadniczej Szkole Odzieżowej u SS. Salezjanek w Łodzi, ul. Franciszkańska 85, Łódź, 29 X 1952 r., b.p.; APŁ, PRN m. Ł,

cjalny przesłany do Departamentu V MPB opierał się w dużej części na informacjach zebranych przez wizytatorów DOSZ w Łodzi, co wyraźnie sugeruje, że łódzka komórka UB nie miała zbyt wielu wartościowych informacji zgromadzonych przez siebie. Dokumenty te mogą jedynie świadczyć o dość dobrej współpracy w zakresie wymiany informacji z terenową administracją oświatową nadzorującą szkoły zawodowe[105]. Jedynym znanym przypadkiem informacji przekazanej przez tajnego współpracownika w zakresie ośrodków wychowawczych prowadzonych przez łódzkie salezjanki jest doniesienie informatora o pseudonimie „Mały" z 14 października 1952 r., o którym wspomina wyżej omówiony raport specjalny z 29 października 1952 r.[106] Wydaje się jednak, że informator wywodził się z kręgów świeckich, mających kontakt z uczennicami, a nie spośród sióstr zakonnych. Co wpłynęło na tak skuteczne wymykanie się zakonnic z zastawianych przez funkcjonariuszy UB/SB „sideł agenturalnych"? Najbliższa prawdy wydaje mi się opinia A. Mirek, która twierdzi, że to model i styl ówczesnego życia zakonnego był jednym z najważniejszych czynników sprzyjającym skutecznej obronie przed infiltracją agenturalną zgromadzeń zakonnych[107]. Nie oznacza to, oczywiście, że UB/SB w Łodzi nie podejmowała takich prób. Może o tym świadczyć chociażby wzywanie w celach „werbunkowych" sióstr na rozmowy do Referatu/Wydziału ds. Wyznań lub do UB, o czym wspominano wyżej. Rozmowy takie traktowano również jako formę działań zastraszających, które miały wytworzyć u sióstr klimat ciągłego napięcia i niepewności.

Funkcjonariusze UB/SB swoimi działaniami operacyjnymi objęli również najbardziej nieugięte łódzkie salezjanki. Na skutek niezachowania się dokumentacji znacznej liczby spraw operacyjnych prowadzonych przeciwko duchowieństwu zakonnemu, trudno określić liczbę rozpracowywanych salezjanek. Jedynie na podstawie szczątkowych informacji z dokumentów administracyjnych WUdsBP w Łodzi i KŁ PZPR wiadomo, że UB w Łodzi w 1951 r. rozpracowywał dyrektorkę szkoły salezjanek s. Marię Lipińską[108], zaś w 1955 r. prowadził sprawę ewidencyjno-obserwacyjną przeciwko dyrektorce domu zakonnego w Łodzi[109], którą była wówczas s. Maria Aleksandrowicz. Niestety, nie znamy nawet kryptonimów, jakimi zostały opatrzone te sprawy, nie mówiąc już o podejmowanych w ich trakcie działaniach. Z pewnością jednak w walce tej starano się

1598, Sprawozdanie z przeprowadzonej wizytacji Zasadniczej Szkoły Odzieżowej SS. Salezjanek w Łodzi [...] w dniu 16 X 1952 r., Łódź, 21 X 1952 r., s. 12–13.

[105] Świadczy o tym również kopia pisma CUSZ w Warszawie, skierowanego do Inspektorki SS. Salezjanek z 10 X 1949 r. z adnotacją funkcjonariusza Departamentu V MBP, znajdująca się w teczce obiektowej salezjanek, zob. przyp. 42.

[106] AIPN, 01283/1297, Raport specjalny dot. warunków panujących w Zasadniczej Szkole Odzieżowej u SS. Salezjanek w Łodzi, ul. Franciszkańska 85, Łódź, 29 X 1952 r., b.p.

[107] A. Mirek, *Represje...*, s. 24. Cele werbunku stawiane sobie przez aparat bezpieczeństwa, stosowane metody oraz powody dużych braków w pracy agenturalnej szczegółowo omawia E. Kaczmarek, *Dlaczego...*, s. 58–75.

[108] Informację o zajęciu się osobą s. Marii Lipińskiej przez WUBP znajdujemy w meldunku Wydziału Organizacyjnego KŁ PZPR Referat Sprawozdawczy z 30 I 1951 r., który został nadany do KC PZPR, APŁ, KŁ PZPR, 2593, s. 4.

[109] Informację o prowadzeniu sprawy na przełożoną domu salezjanek w Łodzi, którą była wówczas s. Maria Aleksandrowicz, zawarto w piśmie porucznika H. Orszulaka do naczelnika Wydziału II Departamentu VI KdsBP w Warszawie z 13 VIII 1955 r., AIPN, 01283/1297, b.p.

stosować tzw. techniki operacyjne, np. kontrolę korespondencji, podsłuchy telefoniczne itp., jednak wobec niezachowania się teczek tych spraw nie sposób tego potwierdzić. Oprócz tego dla całego zgromadzenia założono teczkę obiektową, w której zgromadzono materiały zebrane przez komórki do walki z Kościołem UB/SB z terenu całego kraju[110]. Na podstawie jednego z zachowanych w niej dokumentów można wnioskować, że łódzki UB próbował zebrać dokładną ewidencję sióstr zatrudnionych w Zasadniczej Szkole Odzieżowej SS. Salezjanek w Łodzi[111]. Poza informacjami dotyczącymi urodzin, pochodzenia i wykształcenia poszczególnych sióstr zebrano również materiały charakteryzujące sposób prowadzenia przez nie wykładów, przy czym z pewnością wykorzystano materiały zgromadzone podczas wizytacji przeprowadzanych przez pracowników DOSZ w Łodzi. Bardzo ciekawa jest informacja dotycząca s. Marii Lipińskiej. Świadczy ona o tym, że UB, próbując rozpracowywać łódzkie salezjanki, starał się wykorzystać w tym celu uczennice, w czym jedyną przeszkodą miała być właśnie s. Maria Lipińska.

Funkcjonariusze łódzkiego UB brali również udział w zabezpieczaniu przejęcia przedszkola prowadzonego przez salezjanki w marcu 1952 r., podobnie jak i w próbie zabezpieczenia lokalu szkoły w 1955 r., co zostało już omówione wyżej. Jasno stąd wynika, że spełniali zadania zabezpieczające (wraz z organami MO) w przedsięwzięciach egzekucyjnych przeprowadzanych przez terenowe władze państwowe – mieli je wspomagać w wypadku pojawienia się komplikacji.

Nie są to, oczywiście, wszystkie metody i formy walki z salezjankami podejmowane przez UB/SB na terenie Łodzi, jednak wydaje się, że w sposób wystarczający sygnalizują złożoność i skalę działań podejmowanych przez aparat bezpieczeństwa, który po 1956 r. zmienił jedynie formy i metody działań, skupiając się na pracy operacyjnej[112].

Na zakończenie należy jeszcze krótko omówić zamknięcie szkoły odzieżowej prowadzonej przez salezjanki w Łodzi, której stopniowa likwidacja była nierozerwalnie związana z coraz bardziej wrogą polityką najwyższych władz w stosunku do szkolnictwa katolickiego. Można to wyraźnie zaobserwować już w roku szkolnym 1959/1960. Momentem przełomowym był list KC PZPR do egzekutyw komitetów szczebla wojewódzkiego i powiatowego z lipca 1958 r., w którym wśród założeń programowych znalazła się całkowita laicyzacja polskiego sytemu oświatowego. W ślad za tym Ministerstwo Oświaty wydało szereg zarządzeń odnoszących się do nauki religii oraz świeckiego charakteru szkoły, wśród których znalazło się rozporządzenie z 13 stycznia 1960 r., ograniczające prawo istnienia katolickich placówek oświatowych. Zgodnie z tym rozporządzeniem kuratorzy zyskali prawo nadawania uprawnień państwowych szkołom prywatnym i wprowadzania przy tym dowolnych kryteriów oceny wychowawczej pracy szkół (pkt 2b). Zwieńczeniem restrykcyjnej polityki

[110] AIPN, 01283/1297, Materiały dotyczące rozpracowania obiektowego Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki, b.p.

[111] AIPN, 01283/1297, Zasad[nicza] Szk[oła] Odzieżowa SS. Salezjanek, ul. Franciszkańska 85. Wykaz nauczycieli, b.p. (dokument sprzed 1955 r. – K.K.).

[112] Kierunki pracy operacyjnej określiły wydane 17 VII 1958 r. „wytyczne w dziedzinie zwalczania wrogiej działalności kleru i aktywu katolickiego" (zob. *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec kościołów i związków wyznaniowych 1945–1989,* s. 211–217).

wobec szkół katolickich była ustawa z 15 lipca 1961 r. o rozwoju systemu oświaty i wychowania, której art. 2 stanowił, że „szkoły i inne placówki oświatowo-wychowawcze są instytucjami świeckimi". Wydział Oświaty i Nauki KC PZPR ostateczne decyzje w sprawie szkolnictwa zakonnego podjął 21 lipca i przekazał je do realizacji Ministerstwu Oświaty[113]. W ten sposób los ogromnej większości szkół zakonnych został przesądzony.

Formalną podstawą rozwiązania Zasadniczej Szkoły Odzieżowej SS. Salezjanek w Łodzi była wizytacja zarządzona przez Ministerstwo Oświaty 3 grudnia 1959 r. Poza przesłaniem szczegółowych danych dotyczących poszczególnych prywatnych szkół zawodowych, kurator Okręgu Szkolnego m. Łodzi został zobowiązany do przeprowadzenia wizytacji tych placówek do 25 stycznia 1960 r. Miał następnie, po konsultacjach z KŁ PZPR, przesłać wnioski zawierające odpowiedź na następujące pytania: 1) czy ze względu na potrzeby i specyfikę terenu konieczne jest dalsze utrzymywanie poszczególnych szkół? 2) czy nie należałoby poszczególnych szkół prywatnych przekształcić w szkoły państwowe? 3) czy ze względu na niezadowalające wyniki pracy poszczególnych szkół prywatnych nie należałoby tym szkołom cofnąć uprawnień szkół państwowych?[114]. Po przesłaniu 19 grudnia 1959 r. szczegółowych danych odnośnie do dwóch zawodowych szkół zakonnych prowadzonych przez salezjanów i salezjanki na terenie Łodzi, KOS m. Łodzi, prawdopodobnie w dniach 12–16 stycznia 1960 r., przeprowadziło kontrolę szkoły salezjanek. W rezultacie wizytacji stwierdzono, że „ze względu na ciasnotę lokalową Zasadniczej Szkoły Odzieżowej SS. Salezjanek proponuje się ograniczenie rekrutacji młodzieży do jednego ciągu. W związku z przewidywanym rozwojem państwowych szkół odzieżowych na terenie m. Łodzi, projektuje się następnie całkowitą likwidację powyższej szkoły, najpóźniej do 1964 r."[115] Wobec niezachowania się sprawozdania powizytacyjnego trudno ocenić, jakie zarzuty, poza ciasnotą lokalową, postawiono kierownictwu szkoły. Zapewne jednak nie wykazano istotnych uchybień w procesie kształcenia uczennic, jak to miało miejsce w skali całego kraju[116]. Kuratorium z pewnością nie posunęło się wówczas do podjęcia decyzji o zakazie naboru kandydatek do szkoły, skoro w listopadzie 1960 r. placówka w dalszym ciągu liczyła 4 oddziały[117]. Kwestia likwidacji szkoły była przedmiotem korespondencji pomiędzy

[113] Szeroko zagadnienie to omawia B. Gromada, *Szkoły...*, s. 90–100 (zgromadzeniom zakonnym pozostawiono 8 liceów ogólnokształcących, 2 szkoły zawodowe i 1 roczny kurs zawodowy); zob. także: J. Żurek, *Powtórna kasata placówek wychowawczych Kościoła katolickiego w Polsce (1958–1963)*, „Nasza Przeszłość. Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce", t. 102, Kraków 2004, s. 209–211; APŁ, KŁ PZPR, 3500, Tezy programowe w sprawie laicyzacji szkolnictwa, Warszawa, lipiec 1960 r., s. 1–6.

[114] *Ibidem*, PRN m. Ł, 2246, Pismo Stanisława Kobusa, Dyrektora Departamentu Ministerstwa Oświaty do Włodzimierza Hajdrycha, kuratora Okręgu Szkolnego m. Łodzi, Warszawa, 3 XII 1959 r., s. 3–3a.

[115] *Ibidem*, Pismo wicekuratora Czesława Grada do Ministerstwa Oświaty Departament Szkolnictwa Ekonomicznego i Usługowego w Warszawie, Łódź, 17 II 1960 r., s. 4. Sprawozdanie powizytacyjne przekazała do Ministerstwa Oświaty wizytatorka H. Mazurek w dniu 27 I 1960 r.

[116] J. Żurek, *Powtórna...*, s. 211. Szczegółowo wnioski z tej wizytacji omawia B. Gromada, *Szkoły...*, s. 92–93.

[117] APŁ, PRN m. Ł, 2246, Charakterystyka szkoły załączona do pisma wicekuratora Okręgu Szkolnego m. Łodzi do Ministerstwa Oświaty, Łódź, 24 XI 1960 r., s. 21, 30–32.

Ministerstwem Oświaty, Wydziałem ds. Wyznań i Kuratorium Okręgu Szkolnego PRN m. Łodzi oraz KŁ PZPR. Zebrane zaś w formie ankiety materiały dotyczące sytuacji lokalowej i organizacji szkoły, kadry nauczycielskiej oraz uczniów miały posłużyć do planowanego zamknięcia placówki[118]. Los Zasadniczej Szkoły Odzieżowej SS. Salezjanek w Łodzi został przesądzony latem 1961 r. Po decyzji Wydziału Oświaty i Nauki KC PZPR z 21 lipca tego roku oraz przekazaniu kuratorom zaleceń przez Ministerstwo Oświaty pozostały już do uzgodnienia jedynie szczegóły. W tym celu w sierpniu 1961 r. odbyła się narada kuratorów, podczas której omówiono tryb postępowania wobec szkół przeznaczonych do zlikwidowania. Ostateczne załatwienie sprawy upaństwowienia szkoły pozostawiono jednak kuratorowi, o czym świadczy pismo Szczepana Larwy, wicedyrektora departamentu Ministerstwa Oświaty z 16 grudnia 1961 r.[119] Pomimo złych warunków lokalowych – pomieszczenia szkolne w ocenie terenowych władz nie nadawały się do użytku – KOS m. Łodzi nie zdecydowało się na natychmiastowe zamknięcie szkoły[120]. Właśnie dlatego pozwolono jej na naturalne wygaśnięcie, nie zezwalając na nabór do klasy I w roku szkolnym 1961/1962[121], co spowodowało, że Zasadnicza Szkoła Odzieżowa SS. Salezjanek została zamknięta w czerwcu 1963 r. Na nic zdały się, oczywiście, wszelkie prośby i odwołania (m.in. dyrektorki szkoły oraz biskupa łódzkiego M. Klepacza)[122] oraz próby uruchomienia kursu krawieckiego[123]. Z odmową spotkała się również koncepcja zorganizowania, w pomieszczeniach byłej Zasadniczej Szkoły Odzieżowej, średniej szkoły muzycznej dla organistów. Mieczysław Woźniakowski, kurator Okręgu Szkolnego m. Łodzi, wraz z Zygmuntem Skwirą, kierownikiem WdsW PRN m. Łodzi, uzasadniając odmowę zorganizowania szkoły muzycznej, powoływali się m.in. na niedostateczne warunki lokalowe i kłopoty z zakwaterowaniem uczniów. Decydujące, jak się wydaje,

[118] Takie informacje zebrało KOS m. Łodzi na polecenie Ministerstwa Oświaty w listopadzie 1960 r., *ibidem*, Pismo J. Boguckiej-Ordyńcowej, wicedyrektora Gabinetu Ministra Oświaty do kuratora Okręgu Szkolnego m. Łodzi z załącznikiem, Warszawa, 9 XI 1960 r., s. 19–20a; *ibidem*, Pismo wicekuratora Okręgu Szkolnego m. Łodzi do Ministerstwa Oświaty z załączoną charakterystyką szkoły, Łódź, 24 XI 1960 r., s. 21, 30–32.

[119] APŁ, PRN m. Ł, 2248, Pismo Szczepana Larwy, wicedyrektora Departamentu Ministerstwa Oświaty, do Mieczysława Woźniakowskiego, kuratora Okręgu Szkolnego m. Łodzi, Warszawa, 16 XII 1961 r., s. 14.

[120] Jeszcze na początku czerwca 1962 r. na naradzie zorganizowanej w KŁ PZPR z udziałem przedstawiciela Ministerstwa Oświaty terenowe władze Łodzi zastanawiały się nad likwidacją ostatniej III klasy szkoły i proponowały utworzenie w jej budynku zakładu dla dzieci umysłowo chorych (AAN, UdsW, 55/240, Notatka dyrektora T. Żabińskiego z rozmowy w Ministerstwie Oświaty z 2 VI 1962 r., b.p.).

[121] APŁ, PRN m. Ł, 2248, Pismo Mieczysława Woźniakowskiego, kuratora Okręgu Szkolnego m. Łodzi do Departamentu Szkolnictwa Zawodowego Ministerstwa Oświaty, Łódź, 17 II 1962 r., s. 15–16; zob. także B. Gromada, *Szkoły...*, s. 100–103. Według WdsW, o zamknięciu szkoły przez Kuratorium zadecydował „brak zapotrzebowania na tego rodzaju fachowczynie – absolwentki tej szkoły". Takie uzasadnienie zamknięcia szkoły mija się, oczywiście, z prawdą – K.K. (APŁ, PRN m. Ł, 1598, Pismo Ignacego Kurowskiego do Urzędu ds. Wyznań, Łódź, 13 VI 1962 r., s. 39).

[122] AAN, UdsW, 55/240, Pismo biskupa łódzkiego M. Klepacza do ministra Edwarda Ochaba z 29 IV 1962 r., b.p.; *ibidem*, Pismo s. J. Walędzik do Departamentu Szkół Zawodowych Ministerstwa Oświaty z 28 IV 1962 r., b.p.

[123] *Ibidem*, 1541, Pismo Z. Skwiry, kierownika Wydziału ds. Wyznań do Urzędu ds. Wyznań, Łódź, listopad 1963 r., s. 168.

znaczenie miał fakt, że „Łódź na swym terenie nie posiada już żadnej placówki oświatowo-wychowawczej prowadzonej przez zakony i stwarzanie precedensu do organizowania podobnych nie byłoby wskazane z wielu względów”[124]. W ten sposób została zlikwidowana ostatnia szkoła zakonna na terenie Łodzi, natomiast salezjanki zajęły się przede wszystkim pracą chałupniczą, podejmując zaś zajęcia na terenie różnych parafii, dołączyły do grona tzw. sióstr parafialnych[125].

Podsumowując, należy stwierdzić, że likwidacja placówek oświatowo-wychowawczych łódzkich salezjanek była ściśle związana z ogólnie przyjętą polityką wyznaniową państwa wobec zakonów. Przez cały omawiany okres władze starały się wyeliminować wpływ zgromadzeń zakonnych na wychowanie młodzieży. Decyzje zapadały na szczeblu centralnym, zaś ich stroną wykonawczą zajmowały się władze lokalne. Likwidację placówek salezjanek przeprowadzono z pogwałceniem wszelkich obowiązujących przepisów prawnych. Najtrudniejszym okresem dla placówek prowadzonych przez Zgromadzenie Córek Maryi Wspomożycielki był okres stalinowski (1948–1956), kiedy to zlikwidowano „Ochronkę Bałucką” oraz przedszkole 24 marca 1952 r. Przetrwała natomiast Zasadnicza Szkoła Odzieżowa, która została ostatecznie zlikwidowana w 1963 r., a więc w okresie powtórnej akcji likwidacyjnej katolickich szkół prywatnych, podjętej przez władze PRL w latach 1958–1963[126].

Należy jednak podkreślić, że to, iż przedszkole oraz szkoła prowadzone przez salezjanki były ostatnimi, a zarazem najdłużej działającymi tego typu placówkami, zlikwidowanymi przez władze na terenie Łodzi, zakłady te zawdzięczają przede wszystkim postawie swego kierownictwa. Szczególne zasługi na tym polu położyły siostry: Maria Lipińska, która za skuteczną walkę w obronie szkoły zapłaciła utratą stanowiska, oraz przełożona domu Maria Aleksandrowicz, która wykazała się tak wspaniałą postawą po aresztowaniu przez UB. Z drugiej jednak strony trzeba pamiętać, że nie zdecydowano się na natychmiastowe zamknięcie szkoły (w 1961 r.) tylko dlatego, iż jej pomieszczenia, w ocenie terenowych władz, nie nadawały się do wykorzystania przez instytucje państwowe.

Omówione powyżej działania oraz formy i metody represji stosowanych przez władze partyjno-państwowe wspierane przez aparat bezpieczeństwa nie wyczerpują, oczywiście, obszernego katalogu szykan stosowanych wobec ośrodków szkolno-wychowawczych prowadzonych przez salezjanki w Łodzi do 1963 r. Wydaje się jednak, że w sposób wystarczający przybliżają różnorodność oraz wielość tych działań, podejmowanych przez armię urzędników i funkcjonariuszy, którym czoła stawiał tak nieliczny personel zakładów, złożony w większości z sióstr zakonnych. Jednak nawet tak wielkie dysproporcje sił nie ustrzegły władz od popełniania błędów formalnych, które tak wspaniale były wykorzystywane przez

[124] *Ibidem*, Urząd Miasta Łodzi, 113, Notatka służbowa, Łódź, 18 XI 1963 r., s. 192–193.

[125] W 1964 r. próbowano utworzyć kurs kroju i szycia dla kobiet niepracujących przy parafii św. Teresy w Łodzi, który miały prowadzić salezjanki (AIPN Łd, pf 10/524, Informacja dotycząca działania kleru w Łodzi na odcinku pracy duszpasterskiej, Łódź, 24 II 1964 r., k. 220; szczegółowo zagadnienie sióstr parafialnych omawia E. Kaczmarek, *Dlaczego...*, s. 198–210).

[126] W roku 1962 zlikwidowano w Łodzi szkołę prowadzoną przez salezjanów (por. K. Kolasa, J. Wąsowicz SDB, *Likwidacja Zasadniczej Szkoły Metalowo-Odlewniczej Towarzystwa Salezjańskiego w Łodzi przy ul. Wodnej 34. Wybór tekstów źródłowych*, „Seminare”, 24 (2007), s. 511–523).

siostry do obrony istnienia szkoły. Po jej likwidacji zakonnice zostały zmuszone do zmiany form działalności. Dopiero rok 1989 przyniósł możliwość ponownego podjęcia pracy wychowawczej, z czego skorzystały łódzkie salezjanki, otwierając Zespół Opiekuńczo-Wychowawczy, obejmujący: przedszkole, świetlicę oraz dom dziecka.

Krzysztof Kolasa (ur. 1973) – absolwent historii o specjalności archiwistycznej na UMK w Toruniu; w latach 2001–2007 pracownik Archiwum Państwowego w Łodzi, od 2007 r. pracownik Oddziałowego Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Łodzi; autor publikacji naukowych i popularnonaukowych m.in. w: „Pamięci i Sprawiedliwości", „Roczniku Łódzkim", „Kronice Wielkopolski", „Archiwiście Polskim", „Piotrkowskich Zeszytach Historycznych", „Seminare", „Kronice Miasta Łodzi"; zainteresowania badawcze: stosunki polsko-tureckie w II połowie XVII w., struktura organizacyjna i funkcjonowanie organizacji partyjnych PZPR na przykładzie województwa łódzkiego, mechanizmy funkcjonowania Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, historia Kościoła w PRL-u oraz problemy opracowania dokumentacji aktowej i nieaktowej.

Territory Authorities' and the Security Apparatus Activity against Educational-tutorial Institutions of Salesian Sisters in Łódź and their liquidation

During People's Poland (the People's Republic of Poland) after having dispose of the independent underground and the overt political opposition, Communistic authorities started the fight against the Catholic Church. Its spiritual influence on children and adolescents was being systematically eliminated by reducing religion classes and elimination of the Catholic educational-tutorial institutions. These repercussions were also felt by Catholic convents, especially by the Convent of the Daughters of Mary Help of Christians (The Salesian Sisters), which sisters during the 1930-1939, in the house at 85 Franciszkańska street, in Lodz established and were keeping (running) nursery school, workshops, school, oratory and youth associations. Shortly after World Word II they rearranged and re-brought to the life educational-tutorial institutions which were liquidated during the German occupation. In 1948 "Ochronka Bałucka" (the shelter located in Białuty district in Lodz, where children from the poorest families could gather to play together, learn, pray and hide from harm) was finally liquidated, as well as sodality and oratory – probably in the next year. In 1952 the territory authorities seized the nursery school, while in 1963 the Vocational School of Clothing (Zasadnicza Szkoła Odzieżowa) which was the last Catholic educational institution in Lodz, was eventually closed. Practically from 1948 until 1963, the Salesian Sisters in Lodz were struggling constantly to maintain the operation of their ongoing educational works.

The activity of the territory authorities and of the Security Apparatus in Lodz took various forms and methods like: inspections, bans on the recruitment of female students to the 1st class of the primary school, using various types of pressure, which consequently led to the removal or resignation of the work the

most resistant teachers (for example sister Maria Lipińska – the headmaster of the school), attempts of creating communistic youth organizations, persuading into organizing chats, wall magazines, rallies, events and celebrations of occasional national holidays, rivalling in work between female school students, calling for nuns for „talks" which took place in the Department for Religious Affairs (Wydział ds. Wyznań) and in the office of the security service and also attempts of recruitment new members into the net of secret service agents as well as taking control over the most indomitable Salesian Sisters.

Sławomir Łukasiewicz

Przesłuchania generała Modelskiego przed komisjami Izby Reprezentantów i Senatu USA wiosną 1949 roku

W sierpniu 1948 r. gen. Izydor Modelski, dotychczas pełniący funkcję attaché wojskowego w Waszyngtonie, podjął decyzję o ucieczce z placówki i oddał się w ręce władz amerykańskich[1]. Jednocześnie zabrał ze sobą dokumenty attachatu, w tym tajne instrukcje i listy, jakie otrzymywał od swoich zwierzchników w Warszawie, m.in. od ministra obrony narodowej gen. Michała Roli-Żymierskiego oraz od szefa Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego pułkownika, a następnie generała brygady, Wacława Komara. W kraju ucieczka ta posłużyła za jeden z argumentów przeciwko źle prowadzonej przez Komara polityce kadrowej, wykorzystano ją w rozgrywce, w wyniku której w 1949 r. oceniono negatywnie działania połączonych wywiadów – wojskowego i cywilnego. Sam Modelski został zaocznie skazany na 15 lat więzienia za dezercję.

Dokumenty, które zabrał ze sobą, od razu wzbudziły żywe zainteresowanie polskiej emigracji politycznej na Zachodzie, zawierały bowiem obszerne ustępy jej dotyczące[2]. Jednak sprawa Modelskiego przede wszystkim znalazła się w centrum zainteresowania amerykańskich służb specjalnych oraz Kongresu USA – uznano ją za bezpośredni dowód aktywności wywiadu komunistycznego wymierzonej przeciwko Stanom Zjednoczonym. Przekonanie to wzmacniał zresztą sam Modelski, formułując podczas przesłuchań tezy o głębokiej infiltracji komunistycznej w Stanach Zjednoczonych prowadzonej przez placówki oficjalne krajów bloku wschodniego oraz przez przedstawicielstwa dyplomatyczne samego ZSRS. Wymieniał także nazwiska osób, które jego zdaniem były zaangażowane w tę działalność.

Ujawnienie tych informacji oraz pokazanie mechanizmów zdobywania informacji było kolejnym kamykiem w lawinie, symbolicznie uruchomionej przez „długi telegram" George'a Kennana, retorykę „zimnej wojny" i kolejne ucieczki ważnych polityków środkowoeuropejskich, dla których końcowym

[1] Szczegółowo okoliczności tego wydarzenia przypomniałem w tekście *Generała Modelskiego ucieczki i powroty*, „Więź" 2007, nr 1.

[2] Odpisy trzech z tych instrukcji (dwa pełne i jeden niepełny) zachowane w kolekcji Jana Wszelakiego (IPMS), ówcześnie przedstawiciela rządu londyńskiego w USA, opublikowałem w piśmie „Niepodległość" 2003/2004, t. 53/54.

przystankiem były najczęściej Stany Zjednoczone. Przypadek Modelskiego wpisywał się doskonale w ówczesny kontekst polityczny i z całą pewnością poważnie wpłynął na osłabienie działań działań komunistycznych w Ameryce Północnej. W 1950 r. senator Pat McCarran opracował Internal Security Act, w którym nakazano rejestrację organizacji komunistycznych działających w Stanach Zjednoczonych i przewidziano możliwość prowadzenia represji przeciwko członkom tych organizacji, łącznie z pozbawieniem obywatelstwa na 5 lat. Dwa lata później senator McCarran razem z kongresmanem Francisem E. Walterem przygotowali kolejny dokument, nazywany McCarran-Walter Immigration Act. Prawo to dawało podstawy do wydalenia ze Stanów osób podejrzanych o działalność antyamerykańską. Modelski był przesłuchiwany przez obu tych polityków, czego świadectwem są publikowane tu materiały. Wypowiadał się też w superlatywach o przygotowywanych regulacjach.

Pierwszy z przedstawionych poniżej dokumentów to zapis przesłuchań przed Komisją do spraw Działalności Antyamerykańskiej (Committee on un-American Activities) Izby Reprezentantów, które odbyły się 31 marca i 1 kwietnia 1949 r. W składzie komitetu, kierowanego przez Johna S. Wooda, znalazł się m.in. wspomniany Francis E. Walter oraz Richard M. Nixon. Część tych przesłuchań została wyłączona z oficjalnego, opublikowanego przez Kongres zapisu. Drugi dokument to zapis przesłuchań przez Podkomisją do spraw Imigracji i Naturalizacji (Committee on Immigration and Naturalization), działającą w ramach Komisji do spraw Wymiaru Sprawiedliwości (Committee on the Judiciary) Senatu USA. Podkomisja ta obradowała pod kierunkiem senatora Pata McCarrana. Zeznania złożone przez Modelskiego, ilustrowane oryginalnymi dokumentami, w obu przypadkach musiały wywołać ogromne wrażenie. Były też bardzo poważnym argumentem dla zwolenników zaostrzenia antykomunistycznego kursu w polityce USA.

Opublikowanie tych dokumentów ma dwojaki cel. Po pierwsze za ich pomocą można pokazać pewne elementy funkcjonowania przedstawicielstw państw komunistycznych w USA, jak również odnaleźć wiele elementów, które świadczyły o wykorzystywaniu oficjalnych placówek dyplomatycznych do pracy wywiadowczej. Po drugie fakt, że dokumenty te były analizowane przez Kongres Stanów Zjednoczonych, pozwala wyrobić sobie zdanie na temat tego, co szczególnie interesowało kongresmanów i jak wiedza oddziaływała na ich wyobraźnię.

Trzeba też uwzględnić panujące wówczas nastroje polityczne i cechy charakteru Modelskiego, specyficzne dla całej jego działalności publicznej. Należy zwrócić uwagę na nieścisłości w jego zeznaniach, co odbiera im nieco wiarygodności. Na przykład w kwestii nazwiska Wacława Komara, w omawianym okresie szefa wywiadu wojskowego, a od czerwca 1947 r. także szefa wywiadu cywilnego, Modelski – sugerujący, że Komar „naprawdę nazywa się Weinberg lub podobnie" – był co najmniej nieprecyzyjny. Podobnie – Modelski nie miał dokładnych informacji na temat powstania Kominformu. Takie niuanse każą zadać pytanie, w jakim stopniu koloryzował swoje zeznania, by osiągnąć jak największy efekt psychologiczny.

* * *

W niniejszej edycji, przygotowanej dla czytelnika polskiego, pominęliśmy pojedyncze elementy, takie jak odsyłacze do wewnętrznej numeracji dokumentów i załączników. W pierwszym protokole w miejscach, w których zawiera on kolejne dowody rzeczowe, komisja Kongresu otrzymywała oczywiście tłumaczenia dokumentów, a ich oryginały (w języku polskim) znajdowały się w załącznikach. My w miejscu dowodu rzeczowego wstawiliśmy oryginalne dokumenty. Ze względu na rozmiar edycji, jej charakter, wcześniejsze (przywołane w przypisach) publikacje na temat sprawy Modelskiego oraz obecność na sąsiednich stronach artykułu prof. Johna E. Haynesa z Biblioteki Kongresu, będącego swoistym komentarzem do protokołów przesłuchań, aparat naukowy ograniczony został do minimum.

Publikacja dokumentów możliwa jest dzięki pomocy prof. Haynesa, któremu składam serdeczne podziękowania. Dziękuję również Pani Annie Mazurkiewicz, dzięki której miałem możliwość skonfrontowania publikowanych dokumentów ze spuścizną Izydora Modelskiego zachowaną w Archiwum Instytutu Hoovera (Hoover Institution Archives).

Przesłuchania generała Izydora Modelskiego, byłego attaché wojskowego przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie, przed Komisją Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych ds. Działalności Antyamerykańskiej

Obrady zamknięte, [część pierwsza], 31 marca 1949 r.

Podkomisja Komisji ds. Działalności Antyamerykańskiej[1] w odpowiedzi na wezwanie zebrała się o godz. 10 rano w pokoju 226, w gmachu Old House Office Building. Kierował nią John S. Wood (przewodniczący).

Obecni członkowie komisji: John S. Wood, przewodniczący.

Obecni członkowie zespołu: Louis J. Russell, starszy śledczy; William A. Wheeler, śledczy.

Russell: Panie przewodniczący, zeznania będzie dzisiaj składał generał Izydor Rudolf Modelski. Generał Modelski udostępnił komisji szereg oryginalnych dokumentów w języku polskim, które znajdowały się w jego posiadaniu po tym, jak opuścił stanowisko attaché wojskowego sił lądowych i powietrznych przy Ambasadzie Polskiej w Waszyngtonie. Wykonano fotokopie dokumentów, które zostały następnie przetłumaczone z języka polskiego na angielski przez oficjalnych tłumaczy rządowych. Wystąpienie generała Modelskiego przed komisją ma związek z dokumentami, które jej udostępnił.

Wood: Proszę wstać i złożyć przysięgę. Czy przysięga pan uroczyście, że zeznania, które ma pan zamiar złożyć, będą stanowić prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak mi dopomóż Bóg?

Generał Modelski: Przysięgam.

Russell: Proszę podać swoje pełne nazwisko do protokołu.

Generał Modelski: Izydor Rudolf Modelski.

Russell: Gdzie pan się urodził?

Generał Modelski: Urodziłem się w Polsce, we Lwowie, który teraz znajduje się na terytorium Rosji.

Russell: Jaki jest pański obecny adres zamieszkania?

Generał Modelski: Chevy Chase w stanie Maryland.

Russell: Czy w pewnym okresie czasu współpracował pan z Ambasadą Polską?

Generał Modelski: Przyjechałem tu jako attaché wojskowy sił lądowych i powietrznych. Zostałem przydzielony do Ambasady Polskiej w Waszyngtonie.

Russell: Kiedy pan przybył do Stanów Zjednoczonych?

Generał Modelski: Przyjechałem tu 29 maja 1946 r.

Russell: Przysłał pana polski rząd?

Generał Modelski: Tak, przysłał mnie polski rząd.

---

[1] W skład Komisji ds. Działalności Antyamerykańskiej Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych wchodzili: John S. Wood (Georgia) – przewodniczący, Francis E. Walter (Pennsylvania), J. Parnell Thomas (New Jersey), Burr P. Harrison (Virginia), Richard M. Nixon (California), John Mcsweeney (Ohio), Francis Case (South Dakota), Morgan M. Moulder (Missouri), Harold H. Velde (Illinois), Louis J. Russell – starszy śledczy, Benjamin Mandel – kierownik badań, John W. Carrington – protokolant komisji.

Russell: Nawiążę do strony 2 tłumaczenia tego dokumentu, gdzie generałowi Modelskiemu doradza się skorzystanie z pomocy:

a) Amerykańsko-Polskiej Rady Pracy, której prezesem jest członek partii socjalistycznej Krzycki Leon.

b) Stowarzyszenia Polonii przy Międzynarodowym Związku Robotników – prezes Gebert Bolesław.

c) Ligi Kościuszkowskiej z siedzibą w Detroit (Michigan).

d) Kongresu Amerykańskich Słowian.

Generale Modelski, czy kontaktował się pan kiedykolwiek z którąkolwiek z wymienionych osób lub organizacji?

Generał Modelski: Nie.

Russell: W związku z tym, że poradzono panu skontaktować się z tymi organizacjami i osobami, czy uważa pan, że sympatyzują one oraz współpracują z obecnym polskim rządem, zdominowanym przez komunistów?

Generał Modelski: Tak.

Russell: Czy zna pan Leona Krzyckiego?

Generał Modelski: Nie; jednak był on w pewnym okresie przewodniczącym Kongresu Słowian Amerykańskich i być może ciągle pełni tę funkcję.

Russell: Czy zna pan Bolesława Geberta?

Generał Modelski: Tak. Przebywał on wcześniej w Stanach Zjednoczonych, ale teraz jest ważnym oficerem wysokiej rangi w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Polsce. Gdy został odznaczony tutaj, w Waszyngtonie, powiedziano mu publicznie: „Jest pan dla nas ogromnie pomocny. Udzielił pan nam niezwykle ważnych informacji".

Russell: Panie przewodniczący, komisja posiada dodatkowe informacje na temat Leona Krzyckiego i Bolesława Geberta, jak również wspomnianych organizacji, jednak chcielibyśmy wyłączyć nasze informacje z niniejszego sprawozdania i włączyć je do późniejszego przesłuchania, jeśli to panu odpowiada[2].

Wood: Niech tak się stanie.

Russell: Panie przewodniczący, pozwolę sobie poprosić, aby dołączono ten dokument jako dowód rzeczowy nr 1.

Wood: Niech tak się stanie.

[2] Dodatkowe informacje zgromadzone przez komisję, m.in. dotyczące Leona Krzyckiego i Bolesława Geberta, zamieszczone są rzeczywiście w dalszej części protokołów. Na temat działań Krzyckiego i Geberta w środowiskach komunistycznych w USA w czasie drugiej wojny światowej zob. S. Cenckiewicz, *Komitet na celowniku „Kominternu". O polskich komunistach w Ameryce na marginesie książki Wacława Jędrzejewicza o historii KNAPP* [w:] *idem*, *Śladami bezpieki i partii. Studia – źródła – publicystyka*, Łomianki 2009, s. 3–50.

Dowód rzeczowy nr 1

[a] Tajne
Egz. nr 1

Instrukcja
dla attaché wojskowego przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie

Polonia Stanów Zjednoczonych

1. Stwierdzić i obserwować działalność polskich organizacji w Stanach Zjednoczonych. Szczególnie obserwować poprzez swoich „rezydentów" polskie organizacje reakcyjne, ustalić ich łączność z podobnymi kołami Londynu i stwierdzić ich ślady doprowadzające do Polski, jak drogi przerzucania agentów i dywersantów. –

2. Za pomocą ludzi oddanych idei demokratycznej utrzymywać kontakt z polskimi organizacjami demokratycznymi, podtrzymywać ich walkę przeciwko reakcji, zmierzając do stworzenia demokratycznego bloku całej Polonii. Akcja uświadamiająca i propagandowa winna zdemaskować politykę kliki emigracyjnej, gdyż w jej rękach Polonia jest przedmiotem gry politycznej przeciwko Rządowi Jedności Narodowej. Ważnym momentem w pozyskaniu Polonii dla nas jest odświeżenie pamięci Tadeusza Kościuszki. W tym roku obchodzona [jest] 200 rocznica urodzin bohatera Polski i Ameryki.

3. Obserwować działalność polskich organizacji, takich jak PCK i różne fundusze społeczne. Określić ich stosunek do Polski i kół emigracyjnych. Dokąd i jakimi sposobami rozprowadza się fundusze.

4. Stwierdzić zamiary organizacji międzynarodowych (UNRRA i YMCA) w stosunku do Polski.

5. Stwierdzić stosunek Stanów Zjednoczonych i różnych ugrupowań politycznych do polskich organizacji demokratycznych i reakcyjnych. Ich stopień i formy podtrzymywania działalności polskiej reakcji.

6. Łączność polskich organizacji reakcyjnych w Stanach Zjednoczonych z kliką wojskową Andersa (działalność biura informacyjnego Matuszewskiego).

7. Określić i obserwować stosunek finansjery amerykańskiej do Polonii i kraju.

8. Poruszyć opinię amerykańską i Polonii ustępliwością amerykańskich władz okupacyjnych w Niemczech. Duży odsetek władz okupacyjnych to byli emigranci niemieccy. Pod ich przykryciem prasa niemiecka w amerykańskiej strefie okupacyjnej prowadzi zdecydowaną kampanię antypolską.

9. Biorąc za podstawę notę rządu polskiego z dnia 14 II 1946 r., przeprowadzić kampanię przeciwko tworzeniu przez władze amerykańskie polskich kompanii wartowniczych lub innych polskich jednostek wojskowych. Specjalnie podkreślić należy, że jest niedopuszczalnym, aby ktokolwiek z tych jednostek nosił odznaki i dystynkcje Wojska Polskiego.

[a] *Pieczęć z godłem:* Wojsko Polskie, Naczelne Dowództwo, Sztab Generalny, Oddział II. Nr 0334, 14 marca 1946 r., *numer i datę wpisano odręcznie.*

10. Zapewnić sobie możność otrzymywania poufnych wydawnictw politycznych, szczególnie wydawanych przez Polonię.

W celu zdobycia informacji odnośnie powyższych kwestii zorganizować odpowiednią sieć informacyjną w skupiskach emigracji i siedzibach polskich organizacji. Wykorzystać trzeba w pierwszym rzędzie następujące organizacje demokratyczne:

a) Amerykańsko-Polska Rada Pracy, której prezesem jest członek partii socjalistycznej **Krzycki** Leon,

b) Stowarzyszenie Polonii przy Międzynarodowym Związku Robotników – prezes **Gebert** Bolesław,

c) Liga Kościuszkowska z siedzibą w **Detroit** (Michigan),

d) Kongres Amerykańskich Słowian.

Powyższe organizacje nie zamykają listy organizacji demokratycznych, które są lojalnie ustosunkowane do Rządu Jedności Narodowej. Dla uzyskania pełnego oświetlenia działalności kół emigracyjno-reakcyjnych trzeba obowiązkowo mieć swoich informatorów w tychże organizacjach jak:

a) Związek Narodowy Polski, posiadający łączność z elementami sanacyjnymi w Polsce,

b) Zjednoczenie Polskie Rzymskokatolickie,

c) inne organizacje korzystające z poparcia wpływowej części kolonii polskiej w Ameryce.

Celem wniknięcia w wpływowe stowarzyszenia amerykańskie i zainteresowania poszczególnych grup problemem Polski należy wykorzystać elementy opozycyjne w stosunku do obecnego prezydenta.

Dla uzyskania rozległych informacji attaché zorganizuje sieć „rezydentów", na których nakłada obowiązek dobrania agentów. Attaché wojskowy nie kontaktuje się bezpośrednio z agentami.

Odbito w 2 egz.
Egz. nr 1 – adres[at]
2 – aa.
Sporz[ądził] 13 III 1946 r. K.S.

[b]14 III 1946[b]

[c]Minister obrony narodowej
Michał Żymierski
Marszałek Polski[c]

Wheeler: Drugi dokument, który generał Modelski przekazał komisji, pochodzi z 14 marca 1946 r. Czy może pan wyjaśnić komisji znaczenie tego dokumentu?

Generał Modelski: Dokument ten dotyczy działalności na półkuli zachodniej. Wynika z niego, że attaché wojskowy w Waszyngtonie miał nadzorować działania w Stanach Zjednoczonych, Meksyku, Kanadzie i Brazylii. Ostatnie zdanie

[b] *Dopisano odręcznie.*
[c] *Oddano za pomocą pieczątki. Poniżej podpis odręczny i pieczęć okrągła z godłem:* Ministerstwo Obrony Narodowej.

dokładnie stwierdza, że jestem zobowiązany współpracować z moim zastępcą, a on musi być informowany o mojej pracy tutaj, a w razie mojej nieobecności musi przejąć moje obowiązki.

Wheeler: Czyj podpis widnieje na tym dokumencie?

Generał Modelski: Podpis Michała Żymierskiego, marszałka Polski.

Wheeler: Generale Modelski, czy kiedykolwiek udał się pan do Kanady, Meksyku bądź Brazylii, aby organizować jednostki wywiadowcze w tych krajach?

Generał Modelski: Nie, ale pułkownik Alef był w Meksyku trzykrotnie i odwiedził również Kanadę.

Wheeler: Jednostki wywiadowcze w Meksyku i Kanadzie były pod kontrolą pułkownika Alefa?

Generał Modelski: Tak.

Wheeler: A jeśli chodzi o inne kraje na półkuli zachodniej?

Generał Modelski: Powiedział mi później, że ma koneksje w Ameryce Południowej.

Wheeler: Panie przewodniczący, proszę, aby włączyć ten dokument do protokołu jako dowód rzeczowy nr 2.

Wood: Niech tak się stanie.

Dowód rzeczowy nr 2

[d] Tajne
Egz. nr 1

Instrukcja
o kompetencjach i zakresie działalności attaché wojskowego
przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie

1. Attaché wojskowy przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie podlega w zakresie reprezentacji i wystąpień politycznych ambasadorowi RP. –

Attaché wojskowy jest doradcą ambasadora RP w zakresie spraw wojskowych.

2. Attaché wojskowy kieruje całokształtem prac w zakresie przedstawicielstwa wojskowego na terenie Stanów Zjednoczonych, a przez swego I zastępcę przygotowuje nawiązanie kontaktu z Kanadą, Argentyną i Brazylią, gdzie zostaną wysłani attaché wojskowi.

3. Attaché wojskowy przezwycięża trudności bezpośredniej komunikacji attachatów poszczególnych państw północnej i południowej Ameryki z krajem i jest odpowiedzialny, by w zadaniach kurierskich nie posługiwano się środkami obcych misji dyplomatycznych.

4. Attaché wojskowy wykonuje przez swego I zastępcę następujące prace:

– kontroluje pracę attaché wojskowego w Meksyku,

[d] *Pieczęć z godłem:* Wojsko Polskie, Naczelne Dowództwo, Sztab Generalny, Oddział II. Nr 0333, 14 marca 1946 r.*, numer i datę wpisano odręcznie.*

– zaopatruje ten attachat w materiały z kraju,
– zbiera i przekazuje korespondencję tego attachatu.

5. Wszystkie misje dyplomatyczne delegowane do Ameryki Północnej i Południowej będą przejeżdżać przez Waszyngton, udając się na miejsce przeznaczenia.

Attaché nawiąże kontakt z attaché wojskowym przydzielonym do tych misji, a przez swego z[astęp]cę:

– da poszczególnym attaché operatywne instrukcje, korzystając z doświadczenia, jakie uzyskał, przygotowując w tych krajach teren dla pracy attachatu,
– ustali sposób kontroli pracy,
– ustali sposób korespondencji.

6. Attaché wojskowy w Waszyngtonie współpracuje jak najściślej z I zastępcą, aby w razie nieobecności attaché ten ostatni mógł go zastępować.

[e]14 III 1946[e] [f]Minister Obrony Narodowej
Michał Żymierski
Marszałek Polski[f]
Odbito w 2 egz.
Egz. nr 1 – adres[at]
2 – aa.
Sporz[ądził] 13 III 1946 r. A.L.

Wheeler: Następny dokument pochodzi z 22 marca 1946 r. Zawiera siedem stron w języku polskim, dotyczy instrukcji dla generała Modelskiego i widnieje na nim podpis pułkownika Komara. Czy mógłby się pan przyjrzeć temu dokumentowi, generale Modelski, i powiedzieć nam, czy jest on fotokopią oryginału, który przekazał pan komisji 13 lutego 1949 r.?

Generał Modelski: Tak. Są to szczegółowe instrukcje dotyczące obszarów, którymi ma się zajmować siatka szpiegowska oraz w jaki sposób należy ją zorganizować. Pułkownik Komar jest obecnie generałem.

Wheeler: Kiedy pan spotkał po raz pierwszy generała Komara?

Generał Modelski: W 1945 r. podczas pierwszego spotkania z Komarem miałem dziwne odczucie. Chociaż rozmawiał ze mną bardzo płynnie po polsku, zdałem sobie sprawę, że nie jest Polakiem, tylko pułkownikiem Armii Rosyjskiej[3]. Bardzo mnie to zainteresowało.

Wheeler: Kiedy pan dokładnie odkrył, że jest on pułkownikiem Armii Rosyjskiej?

Generał Modelski: Był głównym kierownikiem politycznym podczas wojny w Hiszpanii. Był przełożonym politycznym generała Świerczewskiego.

Wheeler: Ten generał Komar był członkiem Brygady Międzynarodowej podczas wojny w Hiszpanii?

---

[e] *Dopisano odręcznie.*
[f] *Oddano za pomocą pieczątki. Poniżej podpis odręczny i pieczęć okrągła z godłem:* Ministerstwo Obrony Narodowej.
[3] W oryginale użyto terminu: *Russian Army*. Chodzi oczywiście o Armię Czerwoną, od 1946 r. Armię Radziecką.

Generał Modelski: Tak, był kierownikiem politycznym, doradcą politycznym. Był politycznym doradcą i faktycznie wykonywał zadania.

Wheeler: Czy dysponuje pan jakimikolwiek dalszymi informacjami na temat pułkownika Komara?

Generał Modelski: Był szefem politycznym. Nikt go w Polsce nie znał. To nie jest jego prawdziwe nazwisko; naprawdę nazywa się Weinberg lub podobnie[4]. W tym dokumencie znajduje się jedno zdanie, które jest tłumaczeniem z rosyjskiego:

„Praktyka pokazuje, że niektórzy nasi oficjalni przedstawiciele z lekkomyślnością organizowali pracę wywiadowczą, niezbyt poważnie odnosili się do zagadnienia werbowania, organizacji spotkań itd.".

Wheeler: Czy chce pan powiedzieć, że Komar, którego zidentyfikował pan jako oficera Armii Rosyjskiej, odpowiada bezpośrednio za organizację siatek wywiadowczych? Innymi słowy, czy uważa pan, że jest on kierownikiem wszystkich polskich komórek wywiadowczych w całych Stanach Zjednoczonych?

Generał Modelski: Tak.

Wheeler: To oznacza, że obywatel Związku Sowieckiego kieruje wywiadem polskiego rządu?

Generał Modelski: Tak.

Wheeler: Panie przewodniczący, proszę, aby włączono ten dokument do protokołu, jako dowód rzeczowy nr 3.

Wood: Niech tak się stanie.

Dowód rzeczowy nr 3

[g] Ściśle tajne
Egz. nr 1

Instrukcja (szczegółowa)
dla attaché wojskowego przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie

Niniejsze instrukcje (szczegółowe), wydane dla attaché wojskowego w Stanach Zjednoczonych, zawierają wskazówki pracy wywiadowczej i podają zasadnicze kwestie, w których należy informować II Oddział Szt[abu] Gen[eralnego] WP. Podaje również niektóre metody i formy prowadzenia wywiadu. Metody i formy działalności attaché wojskowego będą uzależnione od warunków pracy, sytuacji wewnętrznej kraju i osobistych walorów wykonawcy.

[g] *Pieczęć z godłem:* Wojsko Polskie, Naczelne Dowództwo, Sztab Generalny, Oddział II. Nr 0382, 22 marca 1946 r., *numer i datę wpisano odręcznie*.

[4] Obecnie w literaturze albo pozostaje się przy oryginalnym nazwisku – Wacław Komar (np. J. Poksiński, *Represje wobec oficerów Wojska Polskiego 1949–1956*, Warszawa 2007, s. 188 i nast.), albo podaje się inną wersję – Mendel Kossoj (K. Szwagrzyk, *Aparat bezpieczeństwa w latach 1944–1956* [w:] *Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza*, t. 1: *1944–1956*, oprac. K. Szwagrzyk, Warszawa 2005, s. 24).

Życie wewnętrzne Stanów Zjednoczonych
Siły zbrojne Stanów Zjednoczonych
A. Lotnictwo
1. Ogólna ilość formacji lotniczych i ich dyslokacja, bojowy i ilościowy stan formacji (ludzi i sprzętu):
a) wg etatu,
b) stan faktyczny.
2. Typy samolotów pozostających na uzbrojenie formacji lotniczych i ich charakterystyka:
a) konstrukcyjna,
b) bojowa.
3. Możliwości potencjalne rozwoju formacji lotniczych:
a) materiał ludzki,
b) produkcja sprzętu lotniczego.
Ilość i kierunek exportu samolotów.
4. Dyslokacja zasadniczych i zapasowych lotnisk, ich wyposażenie techniczne i charakterystyka.
5. Sposób uzupełniania personelu i szkół lotniczych, program i okres nauki.
6. Lotnictwo cywilne.
7. Nowe typy samolotów.
8. Nowe wynalazki techniczne z zakresu lotnictwa, pokładowe i lądowe, w szczególności: dane techniczne i rozmiar zastosowania radaru, kierowanie przy pomocy radia z lądu pojedynczych i całych eskadr samolotów bez pilotów,
9. Regulaminy bojowe i współdziałanie lotnictwa z innymi rodzajami broni.

B. Wojska lądowe
1. Piechota:
Stan liczbowy, dyslokacja, organizacja, regulaminy bojowe, siła ognia, stan wyszkolenia, uzbrojenie, stan moralny i bojowy, korpus oficerski. Rola i znaczenie piechoty w ogólnych siłach zbrojnych, czy istnieje tendencja zwiększenia tej roli i ilościowego rozszerzenia się piechoty – tendencja odwrotna czy też *status quo*.
2. Artyleria i wojska pancerne:
Organizacja, dyslokacja, stan wyszkolenia, regulaminy bojowe, uzbrojenie (dane techniczne, bojowe, charakterystyka itd.). Rozmiar produkcji i stosowania „V-1", „V-2". Rola i znaczenie artylerii i wojsk pancernych w ogólnych siłach zbrojnych, czy istnieje tendencja zwiększenia wagi i znaczenia tych broni w stosunku do innych – tendencja odwrotna czy też *status quo*.
3. Wojska saperskie i łączności:
Organizacja, stan wyszkolenia, wyposażenie techniczne, charakterystyka sprzętu. Czy istnieje tendencja rozszerzenia czy też zmniejszenia roli i ilości tych wojsk w ogólnych siłach zbrojnych.
4. Służba sanitarna:
Organizacja, nowe metody leczenia itd.

C. Marynarka wojenna
1. Ogólna charakterystyka floty wojennej (podwodnej i nadwodnej).
2. Tonaż floty w roku bieżącym. Straty poniesione w czasie wojny.

3. Ilość jednostek bojowych wg kategorii – wyporność, nazwa i klasa okrętów.
4. Organizacja jednostek marynarki wojennej.
5. Zasadnicze bazy morskie floty wojennej i charakterystyka.
6. Stocznie – techniczne wyposażenie, ilość doków, ich nośność.
7. Plan budowy nowych jednostek floty.

D. Jednostki chemiczne
1. Organizacja i dyslokacja jednostek chemicznych.
2. Typy używanego uzbrojenia i ich nieujawnione właściwości bojowe.
3. Nowe wynalazki broni chemicznych, ich charakterystyka i wpływ na charakter przyszłej wojny.

E. Wyszkolenie pozawojskowe
1. Wyszkolenie wojskowe w szkołach i innych instytucjach. Program szkolenia, jaką wagę przykłada się szkoleniu bojowemu w całokształcie programu uczelni.
2. Koła i organizacje młodzieżowe o charakterze wojskowym; wiek członków i liczebność danych organizacji.

F. Armia terytorialna
1. Sposób uzupełniania armii terytorialnej wg stanu i wieku, termin służby.
2. Dyslokacja i numeracja jednostek.
3. Uzbrojenie i poziom wyszkolenia bojowego.

Ustrój i administracja
1. Ustrój polityczny (władze państwowe).
2. Naczelna władza ustawodawcza i wykonawcza.
3. Prawo wyborcze.
4. Podział administracyjny.
5. Ilość członków w parlamencie (Izba Reprezentantów i Senat).
6. Zakres działalności: Sekretarzy Stanu, Sądu Najwyższego, Kongresu.
7. Stosunek poszczególnych warstw ludności do władz państwowych.
8. Nazwiska najważniejszych przedstawicieli władz państwowych.
9. Polityczne prawa ludności.

Sytuacja wewnętrzna
1. Przepisy prawne, regulujące życie obywateli.
2. Jak ludność reaguje na ogłaszanie ustaw i rozporządzeń.
3. Nastroje i poglądy polityczne poszczególnych warstw ludności.
4. Handel, system pieniężny, spekulacja.
5. Ceny rynkowe i komercyjne.
6. Strajki, demonstracje, wypadki – i jak na nie reaguje rząd.
7. Partie polityczne, forma rozgrywek politycznych, wpływy partii na ludność.

Stan ekonomiczny i gospodarczy
1. Bogactwa naturalne, zasoby, roczne wydobycie, rozmieszczenie źródeł bogactw naturalnych.

2. Surowce o znaczeniu wojskowym.
3. Rozwój poszczególnych gałęzi przemysłu i roczna produkcja.
4. Gospodarka rolna, powierzchnia uprawna, wydajność, ogólny dochód z produkcji rolnej, podział ziemi.
5. Roczny budżet i jego rozdział.

Przemysł

1. Główne gałęzie przemysłu, w szczególności przemysłu wojennego, ogólna produkcja poszczególnych przedsiębiorstw i gałęzi przemysłu.
2. Rozmieszczenie przemysłu (szczególnie przemysłu wojennego).
3. Udział kapitału państwowego i prywatnego w poszczególnych gałęziach przemysłu.
4. Stan poszczególnych firm i zjednoczeń (trusty, kartele), ich zdolność produkcyjna, charakter produkcji, ilość zatrudnionych robotników.
5. Udział kapitału zagranicznego w przemyśle – nazwa firmy, wysokość, na jakie gałęzie dzieli się przedsiębiorstwo.
6. Budowa nowych zakładów przemysłowych (szczególnie wojskowych).
7. Ulepszenia techniczne w przemyśle.
8. Wysiłki konstruktorów, instytutów naukowych i laboratoriów.

Pożyczki

1. Ogłaszanie pożyczek państwowych, w jakim celu, na jakich warunkach, termin i wysokość pożyczki.
2. Sposób przeprowadzenia bonów pożyczkowych w społeczeństwie.
3. Jak reaguje społeczeństwo na ogłaszanie pożyczek.
4. Loterie fantowe i pieniężne.

Poziom cywilizacyjny, zwyczaje i obyczaje

1. Przeciętna umiejętność czytania i pisania. System nauczania. Uczelnie – ilość słuchaczy.
2. Wydawnictwa. Nastawienie polityczne w literaturze, muzyce, filmie.
3. Stopa życiowa ludności.
4. Formy towarzyskie w życiu prywatnym i miejscach publicznych.
5. Wyznanie, zawieranie związków małżeńskich, rozwody. Stosunki rodzinne i kompetencje sądów w tym zakresie.

Swoboda poruszania się w kraju

1. Zarządzenia i ustawy, regulujące poruszanie się w kraju (szczególnie w strefie granicznej).
2. Dokumenty potrzebne w podróżach wewnątrz kraju i w wypadku wyjazdu za granicę.
3. Sposób nabywania dokumentów podróży (np. bilety) i ich ceny.
4. Kontrola władz kolejowych i towarzystw okrętowych. Rozkład jazdy pociągów osobowych na najważniejszych liniach.
5. Przechowalnie bagażu, bagażowi, restauracje, hotele – sposób postępowania.
6. Sposób postępowania z nadaniem poczty, telegramu, telefonu itp.

Warunki pobytu cudzoziemców

1. Ogólna ilość cudzoziemców.
2. Nastawienie i postępowanie władz w stosunku do cudzoziemców, ich prawa polityczne. Najczęściej uprawiane zawody.
3. Stosunek władz i społeczeństwa do poszczególnych narodowości.
4. Dokumenty osobiste i zezwalające na zamieszkanie. Sposób ich otrzymania.
5. Możliwości zabezpieczenia mieszkania i pracy dla cudzoziemców.
6. Sposób otrzymywania wizy wyjazdowej i wjazdowej dla cudzoziemców.

Możliwości otwarcia przedsiębiorstwa, magazynu, warsztatu itp.

Możliwości i postępowanie w wypadku otwarcia wyżej wspomnianych zakładów dla obywateli i cudzoziemców.

Abonamenty radiowe

1. Warunki nabycia i korzystania z aparatów radiowych.
2. Ilość radioabonentów, sposoby i warunki rejestracji, warunki odbioru i nadawania na własnych aparatach.
3. Ilość szkół radiowych, termin nauki, jakich fachowców szkolą. Warunki przyjęcia do szkół dla obywateli i cudzoziemców.

Polityka zagraniczna

1. Tendencje w polityce międzynarodowej i orientacje poszczególnych polityków.
2. Układy międzynarodowe (jawne i tajne) o charakterze politycznym i wojskowym oraz ekonomicznym.
3. Stopień zainteresowania poszczególnych warstw społecznych polityką zagraniczną.
4. Wpływy i zależności polityki innych państw (Anglii, ZSRR itd.).
5. Polityka kolonialna.
6. Akredytowanie obcych przedstawicielstw, misji, konferencje prasowe.
7. Kredyty o znaczeniu ekonomicznym i wojskowym, udzielane innym państwom – wysokość, termin i warunki spłaty.

Tworzenie rezydentur

Tworząc sieci informacyjne, należy zwrócić uwagę na to, aby sieć ta była sformowana z osobnych, niezwiązanych ze sobą rezydentur i aby miała oddzielnych informatorów. Szczególną uwagę należy zwrócić na dobranie rezydentów i zorganizowanie takiego aparatu, który byłby ruchliwy, operatywny i miał możliwości dostarczania odpowiednich informacji, stosownie do otrzymanego zadania.

Przeprowadzenie organizacji placówek zlecić rezydentom. Skład rezydentur powinien być minimalny i nie należy zbytnio rozszerzać sieci informacyjnych kosztem ilości informatorów. Rozszerzanie sieci informacyjnych może spowodować wejście na jej ślad i zbytnią nieruchliwość, a tym samym łatwość jej wykrycia.

Do pracy wywiadowczej angażować ludzi wysoko postawionych i o szerokich znajomościach towarzyskich, mogących dostarczać materiały wywiadowcze.

Wybór rezydenta powinno wyprzedzić gruntowne i wszechstronne zbadanie jego działalności, pozycji towarzyskiej, przekonań politycznych oraz ujemnych i dodatnich stron jego charakteru.

Zbadanie człowieka może być przeprowadzone drogą:

a) osobistej obserwacji, w kontaktach służbowych i przypadkowych spotkaniach towarzyskich,

b) zapoznania się z opinią jego środowiska i jego politycznej działalności.

Tworzenie rezydentur dokonywać w zależności od wytyczonego celu i poprzednio ustalonego zadania.

Nie angażować do pracy wywiadowczej ludzi przypadkowych i niedokładnie zbadanych.

Pośpiech w werbowaniu może doprowadzić do niepożądanych rezultatów. Należy pamiętać, że dobór kadr wpływa na sukces pracy wywiadowczej.

Organizacja łączności

1. Wewnątrz rezydentur (placówek)

Łączność w rezydenturach utrzymuje się tylko z góry w dół. Każdy członek rezydentury zna tylko swego bezpośredniego przełożonego i osobnika, z którym jest związany w pracy (łącznika, gospodarza zakonspirowanego lokalu) w zależności od warunków.

Do równoległej łączności między poszczególnymi informatorami, względnie członkami rezydentur nie wolno dopuszczać. Rezydent kieruje pracą swojej placówki przez:

– osobiste wskazówki,
– łączników,
– skrzynkę pocztową.

Wybór sposobu utrzymania łączności w każdym oddzielnym wypadku będzie zależeć od charakteru wykonawcy i warunków lokalnych.

Należy unikać częstych spotkań rezydenta z informatorami, jeżeli nie są związani między sobą służbą względnie stosunkami przyjacielskimi.

2. Łączność attaché wojskowego z rezydentami

Attaché wojskowy kieruje pracami rezydentów przez osobiste spotkania z nimi albo pośrednio przez ludzi zaufanych. Reszta członków rezydentury nie powinna znać swego „gospodarza" (attaché).

Attaché wojskowy powinien unikać częstych spotkań z rezydentami w publicznych miejscach i punktach niemających nic wspólnego z oficjalnymi wystąpieniami attaché wojskowego. Spotkania w miejscach, w których attaché nie występuje służbowo, zlecić osobom zaufanym po uprzednim opracowaniu spotkania. Szczególną uwagę zwrócić na wybór miejsca spotkania, jak również na ustalenie hasła. Spotkanie dostosować do warunków miejscowych, nie dopuszczać do nieopracowanych i lekkomyślnych spotkań organizacyjnych.

Konspiracja pracy

Paszport dyplomatyczny i warunki oficjalnego pobytu attaché wojskowego częściowo odciążają prowadzenie pracy wywiadowczej i stwarzają pewny „dach" nieoficjalnej działalności wywiadowczej. Jednak należy pamiętać, że attaché będzie znajdował się pod stałą i ścisłą kontrolą ze strony kontrwywiadu

i kół reakcyjnych polskiej emigracji (b. agentura londyńskiego rządu). Dlatego attaché powinien kontrolować swoją działalność wg instrukcji wywiadowczej. Nie uświadamiać w pracy bezpośrednio lub pośrednio ludzi niemających żadnej styczności ze służbą wywiadowczą.

Szczególną uwagę zwrócić na wciąganie ludzi do służby wywiadowczej. Ostateczną propozycję werbunkową dawać później, tj. po dokładnym zbadaniu danego osobnika i próbnym okresie, w którym powinien otrzymywać zadania oderwane, niemające charakteru wywiadowczego.

Praktyka pokazuje, że niektórzy nasi oficjalni przedstawiciele z lekkomyślnością organizowali pracę wywiadowczą, niezbyt poważnie odnosili się do zagadnienia werbowania, organizacji spotkań itd. Wyjawiali swą działalność przed pracownikami poselstwa niemającymi nic wspólnego z naszą pracą i rezultat tej działalności dochodził do wiadomości niepożądanych osób.

Taki pracownik okazuje się skompromitowany i powinien ująć swą działalność z punktu widzenia konspiracji i wychodząc z tego założenia, musi wyznaczać swój plan działania. Stale udzielać instrukcji i kontrolować działalność tych, którym powierzył wykonanie operacyjnych zadań. Tylko stała kontrola swojej działalności i działalności powierzonych mu osób zezwoli attaché wojskowemu dobrze prowadzić wywiad i zapobiec skompromitowaniu się.

[h]

Odbito w 3 egz.
Egz. nr 1 – adres[at]
2 – a/arch.
3 – aa.
22 III 1946 r.
I.B. Nr 52

Russell: Kolejny dokument, który przekazał pan komisji, nosi datę 27 czerwca 1946 r. Dokument ten został podpisany przez W[acława] Komara, szefa II Oddziału Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Dotyczy on generała Bora-Komorowskiego. Na stronie 2 tego dokumentu znajduje się następujące oświadczenie:

„Do niniejszej poczty zostały dołączone dwa ordery, które proszę przesłać do mjr. Klonowskiego. Są to dwa krzyże przyznane dwom obywatelom amerykańskim, ob. Sylvestre Ortiz i ob. Nestor Sanhez Fernandes, za ich pracę i zasługi oddane w Brygadzie im. J. Dąbrowskiego w czasie walk w Hiszpanii. Mjr Klonowski powinien udekorować obu Meksykanów w ramach najbliższej uroczystości państwowej".

Generał Modelski: Major Klonowski był attaché wojskowym w Meksyku. Później został odwołany na żądanie pułkownika Alefa.

Russell: W dokumencie tym wspomniana jest również lista oficerów amerykańskich proponowanych do odznaczenia orderami polskimi. Rekomendacje te zgłosił pułkownikowi Alefowi obywatel Kmiecik. Kim on jest?

---

[h] *Nieczytelny podpis odręczny oraz pieczęć okrągła z godłem:* Wojsko Polskie, Sztab Gł[ówny], Oddział Wywiad[owczy].

Generał Modelski: Człowiek ten, moim zdaniem, mieszkał w Pittsburghu; odznaczenie to było przeznaczone być może dla ponad 20 oficerów. Przedstawił ich pułkownik Alef.

Russell: Panie przewodniczący, proszę, aby ten dokument włączono do protokołu jako dowód rzeczowy nr 4.

Wood: Niech tak się stanie.

Dowód rzeczowy nr 4

[i]

Tajne
Egz. nr ...

Attaché wojskowy
przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie
Gen. dyw. **Modelski**

1. Sprawa pobytu **Bora-Komorowskiego** w St. Zjednoczonych.

Na skutek pierwszych konkretnych wiadomości o pobycie **Bora** w St. Zjednoczonych MSZ wystosował do Ambasady St. Zjednoczonych ostry protest przeciwko występowaniu tych czynników urzędowych St. Zjedn., które coraz wyraźniej zaczęły tej wizycie nadawać charakter oficjalny. Do tej pory rząd St. Zjednoczonych nie zareagował ani na naszą notę, ani nie wpłynął na zmianę nastawienia swoich czynników oficjalnych w stosunku do Bora. Dowodem tego, że Bora traktuje się jeszcze jako „Naczelnego Wodza" i oficjalnego przedstawiciela nieuznawanej i niereprezentowanej grupy emigracyjnej, jest m.in. fakt przyjęcia go przez gen. **Eisenhowera** – nie wyszczególniając poza tym całej jego aktywności wykazywanej przy poparciu Związku Narodowego Polski między 3 maja br. a obecnie.

Na podstawie innych wiadomości jest mi wiadomym, że wojskowa grupa emigracyjna dąży również do pozyskania opinii i uznania dla swoich zamiarów w niektórych państwach Ameryki Południowej.

Ogólnym celem tej akcji Bora wydaje się być chęć utrzymania nierozdrobnionych jednostek wojskowych poza zasięgiem wpływów i obserwacji kraju oraz zachowanie dynamicznego ośrodka reakcyjnego.

Powyższa akcja nie napotyka do tej pory na poważniejsze trudności. Wprost przeciwnie – wystąpienie senatora **Thomasa**, przewodniczącego senackiej komisji wojskowej, potwierdza, że sprawa przejęcia przez dowództwo amerykańskie oddziałów polskich na zachodzie Europy może się stać rzeczywistością. Tej akcji musimy się przeciwstawić z wytężeniem całej energii. W dyspozycji ob. Generała stoją następujące środki przeciwdziałania:

a) zażądanie wyjaśnienia i określenia przez Ministerstwo Wojny, w jakim charakterze najwyższe czynniki wojskowe podejmują Bora, oraz zażądanie poinformowania, jakie oficjalne rozmowy przeprowadzono z Borem, i stopień zaangażowania Ministerstwa Wojny w planie Bora o oddaniu oddziałów polskich sił

[i] *Pieczęć z godłem:* Wojsko Polskie, Naczelne Dowództwo, Sztab Generalny, Oddział II. Nr 035/II, A- 22 lipca 1946 r., *numer i data wpisane odręcznie.*

zbrojnych pod dowództwo amerykańskie. Żądanie to znajduje pełne uzasadnienie, zważywszy, iż w grę wchodzą Polacy, pełniący służbę w jednostkach polskich i będący w dużym procencie w wieku poborowym.

b) Nawiązanie bezpośrednich i pośrednich kontaktów z tymi członkami Kongresu i Senatu, którzy przeciwstawiają się idei przyjęcia oddziałów polskich pod dowództwo amerykańskie, podtrzymując i dopingując ich w wystąpieniach na ten temat.

c) We współdziałaniu z attaché prasowym ambasady publikować artykuły w amerykańskiej prasie polskiej, podające w prawdziwym świetle postać Bora na tle:

– powstania warszawskiego,

– działalności NSZ w kraju i kontaktów emigracyjnego dowództwa wojskowego z nimi,

– spowodowanego rozbicia jedności narodu.

2. Następnym zagadnieniem zasadniczej wagi – to sprawa pożyczki amerykańskiej dla naszego rządu. Nie jest to wprawdzie zagadnieniem wchodzącym w zakres Waszej działalności, jednak autorytetowi Waszego stopnia i funkcji, jak również Waszej powadze przypisuję nie mniejsze znaczenie niż fachowym przedsięwzięciom specjalistów. Dlatego też pragnąłbym, aby ob. Generał dołączył swoje wysiłki do wysiłków innych osób pracujących zasadniczo na tym odcinku. Rozmowy na temat pożyczki zostały podjęte ponownie. Celem jej sfinalizowania i osiągnięcia najlepszych warunków należy odpowiednio urobić opinię amerykańską, a przede wszystkim koła zainteresowane w niej, tzn. wyższe sfery wojskowe, przemysłowców i finansjerę. Na tym odcinku pragnę zwrócić uwagę na znaczenie osobistego oddziaływania w zainteresowanych kołach. W tej akcji, korzystając z współpracy z attaché prasowym, należy się posługiwać konkretnymi materiałami, jakie znajdują się w jego dyspozycji.

3. Wśród wszystkich zagadnień opracowywanych w zakresie prac attaché na terenie St. Zjednoczonych pragnę zwrócić uwagę na znaczenie problemów związanych z przemysłem amerykańskim. Wyszczególnienie tych problemów, będących dla nas o zasadniczym znaczeniu, zostało podane w instrukcji.

4. Do niniejszej poczty zostały dołączone dwa ordery, które proszę przesłać do mjr. **Klonowskiego**. Są to dwa krzyże przyznane dwom obywatelom amerykańskim, ob. Sylvestre **Ortiz** i ob. Nestor **Sanhez Fernandes**, za ich pracę i zasługi oddane w Brygadzie im. J. Dąbrowskiego w czasie walk w Hiszpanii. Mjr **Klonowski** powinien udekorować obu Meksykanów w ramach najbliższej uroczystości państwowej.

5. W sprawie listy oficerów amerykańskich (przysłanej przez płk. Alefa) proponowanych przez ob. **Kmiecika** do odznaczenia orderami polskimi podaję, że lista ta została już przekazana do rozpatrywania i ewentualnego załatwienia.

6. Dalszy pracownik dla attachatu już został wyznaczony i w najkrótszym czasie zostanie odkomenderowany do Waszej dyspozycji. Jest nim mjr **Kierys** – znający bardzo dobrze język angielski, jak i St. Zjednoczone.

7. Płk **Alef** zwrócił się z prośbą o nadesłanie do attachatu kompletu orderów i odznaczeń polskich dla celów propagandowych. Ponieważ do tej chwili nie zostały mi wszystkie odznaczenia dostarczone – czekam do czasu ich skompletowania, po czym je wyślę.

[j]Szef Oddz[iału] II Sz[tabu] Gen[eralnego] WP[j]
[podpis nieczytelny]

Odbito w 3 egz.
Egz. nr 1 – adres[at]
2 – a/arch.
3 – aa.
Sporz[ądził] K.Z. 24 VI 1946 r.
Druk B.I.
Nr dz. 26

Russell: Kolejny dokument, który przekazał pan komisji, pochodzi z 13 sierpnia 1946 r.; został on podpisany przez pułkownika Komara i oznaczony jako „tajny". Dokument ten dotyczy analizy kwestii polskiej imigracji w poszczególnych krajach Europy i poza Europą, jak również zawiera postulat uzyskania pewnych informacji na temat polskiej imigracji. Postulat, oznaczony jako nr 8 w tym dokumencie, sugeruje możliwość wykorzystania imigrantów do celów politycznych i wywiadowczych.

Generał Modelski: Instrukcje te korelują ze sobą.

Russell: Kto miał uzyskiwać te informacje? Czy pan dostał takie instrukcje?

Generał Modelski: Tak. To jest instrukcja dla mnie, abym pozyskiwał informacje, czego jednak nigdy nie zrealizowałem. Nie zrobiłem nic z tego, o co mnie proszono, tzn. nie szpiegowałem, jeśli chodzi o informacje wywiadowcze uzyskane od Amerykanów polskiego pochodzenia.

Russell: To miała być pełnoetatowa praca dla około dziesięciu ludzi?

Generał Modelski: Tak. Uznali, że Ameryka znajduje się na krawędzi depresji, że stacza się, jest słaba.

Russell: Postulat nr 9, dotyczący wybitnych osobistości. Gdzie miała być prowadzona taka kartoteka, w Ambasadzie Polskiej?

Generał Modelski: Ona nie jest polska. Chodzi o działalność szpiegowską oraz uzyskiwanie informacji koniecznych do podjęcia tutaj działań politycznych. Głównie instrukcje.

Russell: Innymi słowy, dokument ten pokazuje, jak daleko rząd polski posunąłby się w celu pozyskania zwolenników obecnego reżimu oraz werbowania ewentualnych agentów wywiadu. Proszę, aby ten dokument włączono do protokołu jako dowód rzeczowy nr 5.

Wood: Niech tak się stanie.

[j] *Oddano za pomocą pieczątki. Poniżej nieczytelny podpis odręczny.*

Dowód rzeczowy nr 5

[k] Tajne
Egz. nr 1

Attaché wojskowy
przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie
Gen. dyw. Modelski

Celem rozpracowania zagadnienia emigracji polskiej w poszczególnych krajach Europy i poza Europą należy nam dostarczyć potrzebny materiał wg poniżej podanego schematu:

Ogólna ilość emigrantów z podziałem na:
emigrację sprzed 1939 r.,
emigrację po 1939 r.,
oddziaływanie nowej emigracji na starą,
Polaków:
– obywateli polskich,
– obywateli danego państwa, ale z poczuciem polskiej przynależności narodowej,
– zasymilowanych.
Układ społeczny:
wieś (rolnicy, robotnicy rolni),
przemysł,
handel,
wolne zawody.
Zarobki, stopa życiowa, stosunki między grupami społecznymi.
Stosunek emigracji do ustroju i społeczeństwa miejscowego oraz traktowania emigracji przez władze i społeczeństwo.
Organizacje polityczne: program, stan ilościowy, stosunek do innych partii i do Rządu J[edności] N[arodowej].
Organizacje: zawodowe, społeczne, kulturalne – stosunek do Rządu Jedności Narodowej.
Rozmieszczenie (większe zgrupowania), znaczenie lokalne i ogólne, w danym kraju.
Przegląd grup, organizacji, jednostek:
współpracujących z Rz[ądem] J[edności] N[arodowej],
przychylnych,
wrogich.
Możliwości użycia emigracji (emigrantów) dla:
– celów politycznych,
– celów wywiadu.
Kartoteka wybitnych osobistości.

k *Pieczęć z godłem:* Wojsko Polskie, Naczelne Dowództwo, Sztab Generalny, Oddział II. Nr 0219/II, 13 sierpnia 1946 r., *numer i data wpisane odręcznie.*

[l]Szef Oddz[iału] II Sz[tabu] Gen[eralnego] WP
W[acław] Komar płk[l]

Odbito w 10 egz.
Egz. nr 1–9 wg rozdz[ielnika]
Egz. nr 10 – aa.
Sporz[ądził] K.E. 10 VIII 1946 r.
Druk B.I. Nr dz. 21

Russell: Kolejny dokument, oznaczony jako „ściśle tajny", został zaadresowany do generała Modelskiego oraz podpisany przez Komara, z datą 22 sierpnia 1946 r. Dokument ten dotyczy wręczenia sztandaru polskich sił zbrojnych akademii w West Point. Celem jest nawiązanie kontaktów osobistych oraz bliższych powiązań pomiędzy Armią Stanów Zjednoczonych a polskimi siłami zbrojnymi. Czy uważa pan, że wręczenie tego sztandaru West Point miało na celu nawiązanie bliższych kontaktów pomiędzy Armią Stanów Zjednoczonych a polskimi siłami zbrojnymi?

Generał Modelski: Nie. Sztandar miał przekazać generał Świerczewski, były dowódca Brygady Międzynarodowej. Chodziło im o uzyskanie zaproszenia do West Point dla wysokiego urzędnika.

Russell: Innymi słowy, nie uważa pan, że rząd polski był szczery, przekazując sztandar dla West Point?

Generał Modelski: Nie.

Russell: Czy ten sztandar kiedykolwiek wręczono?

Generał Modelski: Nie, zapobiegłem temu.

Russell: Panie przewodniczący, proszę, aby dokument ten włączono do protokołu, jako dowód rzeczowy nr 6.

Wood: Niech tak się stanie.

Dowód rzeczowy nr 6

Podlega zwrotowi do działu szyfrowego w ciągu 48 godzin
Ściśle tajne
Czynienie odpisów zabronione
Egz. nr ...

Szyfrogram nr 400

Z Warszawy nadany: 22 VIII 1946 r. przyjęty: 22 VIII 1946 r.
Wpłynął do działu szyfrowego: 22 VIII 1946 r., g. 18.00
Gen. Modelski

Zawiadomiliśmy Pashleya[m], że naczelne dowództwo WP chce wysłać jednego z wyższych generałów celem wręczenia sztandaru kościuszkowskiego od wojska polskiego dla West Point. Celem nawiązania osobistych kontaktów i zbliżenia między armią i WP.

---

[l] *Oddano za pomocą pieczątki. Poniżej podpis odręczny.*

[m] *W dokumencie zapisano* Pasheley. *Poprawna forma nazwiska, używana również w tłumaczeniach dla potrzeb komisji Kongresu, jest w następnym akapicie.*

Płk Pashley[5] kontaktuje Waszyngton w tej sprawie. Czekamy odpowiedzi.

Jeśli możecie, przyspieszcie odpowiedź przez odpowiednie interwencje. Zależy nam na wyjeździe naszego generała w początkach września.

Komar

Nr 4252
22 VIII 1946 r.

Rozszyfrowano: 22 VIII 1946 r., g. 15.35
Rozszyfrował: Broż

Russell: Generale Modelski, jest tu jeszcze jeden dokument, który przekazał pan komisji, datowany na 26 sierpnia, podpisany przez Komara i oznaczony „tajne". Dokument ten dotyczy sprawozdania, które pan rzekomo przedstawił i które odnosiło się do społecznych i politycznych problemów na Filipinach.

Generał Modelski: W czerwcu 1946 r. zostałem nieoczekiwanie mianowany polskim ambasadorem na Filipinach i miałem wziąć udział w obchodach Dnia Niepodległości. Po moim powrocie napisałem sprawozdanie o tym, co zobaczyłem, następnie zaś wspomniałem, że komuniści podejmą walkę. Potem zostałem skrytykowany za użycie słowa „komuniści"; że nie byli oni komunistami.

Russell: Polski rząd zaprotestował przeciwko użyciu słowa „komuniści"; chciał, aby określano ich jako partyzantów, którym zależy na wyzwoleniu Filipin?

Generał Modelski: Tak. Nie przyjęto mojego sprawozdania.

Russell: Panie przewodniczący, proszę, aby dokument ten włączono do protokołu jako dowód rzeczowy nr 7.

Wood: Niech tak się stanie.

Dowód rzeczowy nr 7

[n]

Tajne
Egz. nr 2

Attaché wojskowy
przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie
Gen. Modelski

1. Zagadnienia społeczne i polityczne Filipin w Waszym raporcie potraktowane są bardzo powierzchownie. Z innych źródeł posiadane przez nas materiały wskazywałyby raczej na to, że niezależność Filipin, aczkolwiek proklamowana oficjalnie w dniu 28 czerwca br. przez rząd Stanów Zjednoczonych, w gruncie rzeczy jest bardzo problematyczna, jeśli nie zupełnie fikcyjna, co wypływałoby zresztą w pew-

n *Pieczęć z godłem:* Wojsko Polskie, Naczelne Dowództwo, Sztab Generalny, Oddział II. Nr 0262/II, 26 sierpień 1946 r., *numer i datę wpisano odręcznie.*

5 Pułkownik Walter A. Pashley pracował dla wywiadu wojskowego USA.

nym sensie i z Waszego raportu, gdzie piszecie, że kraj właściwie bogaty w złoża kopalniane – ludność jednak uboga i ciężko pracująca.

Jeśli chodzi o „Guerillę", oceniana jest jako ruch wyzwoleńczy kolonialnego narodu.

Ponieważ mamy w pewnym sensie sprzeczne informacje, prosimy Was o głębszą i obiektywną analizę sytuacji w tym kraju, ze szczególnym uwzględnieniem nastroju ogółu ludności.

2. W sprawie odznaczenia kpt. **Sattgasta** z Armii St. Zjednoczonych porozumieliśmy się z Min[isterstwem] Kultury i Sztuki. Ministerstwo przekazało sprawę Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków do pozytywnego załatwienia.

3. Nominacja Wasza na attaché lotniczego i płk. **Alefa** na zastępcę zostanie nadesłana, jak również sprawa mechanika lotniczego będzie załatwiona zgodnie z Waszym życzeniem.

4. W odpowiedzi na zapytanie płk. **Alefa** powiadamiamy, że poczta polowa 70603 D została zmieniona na „nr 2697 Brzeg. Śląsk" i pod tym adresem mogą być kierowane listy. Natomiast jednostka 31899 jest rozformowana. Mając dokładne dane osób (nazwiska, imię, data i miejsce urodzenia, data zmobilizowania), do których była kierowana korespondencja ob[ywateli] amerykańskich, można by usiłować odszukać ich w Polsce i podać ewentualnie ich adresy osobom zainteresowanym w St. Zjednoczonych.

5. Poprawki na czapkach generalskich nie są jeszcze ustalone.

6. Egzemplarz książki Strumpf-Wojtowicza[6] będzie wysłany.

[o]Szef Oddz[iału] II Szt[abu] Gen[eralnego] WP
W[acław] Komar płk[o]

Russell: Kolejny dokument nosi datę 11 września 1946 r. Jest z Warszawy, podpisany przez M[ichała][p] Żymierskiego, marszałka Polski. Jego adresatem jest generał Modelski z Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Waszyngtonie. Stwierdza się w nim, co następuje:

„Poleciłem II wiceministrowi obrony narodowej generałowi broni Karolowi Świerczewskiemu przeprowadzenie inspekcji dotychczasowej pracy Waszego attachatu.

W związku z tym rozkazuję Wam ściśle zastosować się do instrukcji i zleceń gen. broni Świerczewskiego".

Co on panu doradzał, generale?

Generał Modelski: Powiedział mi, że nie rozumiem polityki Stanów Zjednoczonych i nowej Polski. Przeczytał moje sprawozdania, skomentował je i powiedział mi: „Może pan powrócić do nowej Polski, skoro pan nie rozumie Stanów Zjednoczonych".

Russell: Czy udzielił panu jakichkolwiek instrukcji?

---

[o] *Oddano za pomocą pieczątki. Poniżej podpis odręczny.*

[p] *W dokumencie inicjał* S.

[6] Zapewne mowa o pisarzu Stanisławie Strumpf-Wojtkiewiczu; nie można jednoznacznie ustalić, o jaką książkę chodziło.

Generał Modelski: Tak. Chciał, abym uzyskał informacje na temat całych sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych.

Russell: Lokalizacji jednostek wojskowych?

Generał Modelski: Tak, i akademii, akademii wojskowych. Chciał dowiedzieć się o tym wszystkim.

Russell: Było to mniej więcej powtórzenie podstawowych instrukcji, które otrzymał pan przed wyjazdem z Moskwy?

Generał Modelski: Tak.

Russell: Kim jest ten gen. Karol Świerczewski?

Generał Modelski: Był poprzednio dowódcą, w stopniu generała, Brygady Międzynarodowej w Hiszpanii.

Russell: Był rodowitym Polakiem czy Rosjaninem?

Generał Modelski: Urodził się w Polsce. Wyjechał stamtąd prawdopodobnie w roku 1920 i pozostawał w Związku Sowieckim do wybuchu wojny. Przyjechał tu raz, aby przekazać sztandar dla West Pointu oraz aby wziąć udział w Kongresie Słowian.

Russell: Co było celem inspekcji?

General Modelski: Pouczenie mnie, że nie rozumiem celów polityki amerykańskiej.

Russell: Czy skrytykował ten fakt?

General Modelski: Tak. Miał też bardzo dobry kontakt z moim zastępcą, pułkownikiem Alefem; cały czas byli razem.

Russell: Panie przewodniczący, proszę, aby dokument ten włączono do protokołu i oznaczono jako dowód rzeczowy nr 8.

Wood: Niech tak się stanie.

Dowód rzeczowy nr 8

[r] Warszawa, dnia 11 IX 1946

Attaché wojskowy
przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie
Gen. dyw. Modelski

Poleciłem II wiceministrowi obrony narodowej generałowi broni Karolowi Świerczewskiemu przeprowadzenie inspekcji dotychczasowej pracy Waszego attachatu.

W związku z tym rozkazuję Wam ściśle zastosować się do instrukcji i zleceń gen. broni Świerczewskiego.

[s]Minister Obrony Narodowej
Michał Żymierski
Marszałek Polski[s]

---

[r] *Pieczęć z godłem:* Wojsko Polskie, Naczelne Dowództwo. L.p. 0320/II.

[s] *Oddano za pomocą pieczątki. Poniżej podpis odręczny oraz pieczęć okrągła z godłem:* Ministerstwo Obrony Narodowej.

Generał Modelski: Generał Świerczewski chciał mnie również zmusić, abym udał się z nim na spotkanie z Amerykanami polskiego pochodzenia. Miałem obowiązek wykonać jego rozkaz, jednak odmówiłem.

Russell: Czy generał [*sic*!] Żymierski nakazał panu powrót do Polski po inspekcji?

Generał Modelski: Nie. Powiedział mi, że Warszawa się obawia, iż jeśli mi powiedzą dokładnie, żebym wrócił, odmówię.

Russell: Kolejny dokument jest datowany na 30 grudnia 1946 r., oznaczony jako „tajny" i podpisany przez Mariana Spychalskiego. Podpisał on ten dokument jako generał dywizji. Pisze w nim, że jego zdaniem środowisko w Stanach Zjednoczonych zaczyna wywierać wpływ na pana.

Generał Modelski: To jest prawdopodobnie wyrzut w stosunku do mnie.

Russell: Dokument ten zwraca pana uwagę na to, że pańskim zadaniem jest ukazanie rozwoju życia wojskowego w Stanach Zjednoczonych?

Generał Modelski: Tak.

Russell: Dokument ten zawiera również krytykę pańskiej podróży na Filipiny?

Generał Modelski: Tak.

Russell: Panie przewodniczący, proszę, aby ten dokument włączono do protokołu jako dowód rzeczowy nr 9.

Wood: Bez sprzeciwu, niech tak się stanie.

Dowód rzeczowy nr 9

[t] Warszawa, dnia 30 grudnia 1946 r.
Tajne
Egz. nr ...

Attaché wojskowy
przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie
Gen. dyw. Modelski

Oceniając Wasze dotychczasowe raporty, muszę stwierdzić, że są one chaotyczne i mało wartościowe zarówno pod względem treści, jak i układu.

Sposób tematycznego ujęcia zagadnień poruszonych w raportach świadczy, że ulegacie wpływowi środowiska, zatracając w znacznej mierze poczucie obiektywizmu w realnej ocenie sytuacji i dążeń polityki amerykańskiej.

Byłoby rzeczą nader wskazaną, byście rozpoznawali zjawiska, docierając do ich źródła, a oceniali je spokojnie, z umiarem, z pewnej odległości, wolni od nawyków myślowych świata wielkokapitalistycznego. Wtedy materiały wasze rzucą nam prawdziwe światło na te zagadnienia, które nas interesują.

Praca Wasza winna polegać na wszechstronnym zbieraniu wiadomości i informacji, niezależnie od odcinka Polonii amerykańskiej, o całokształcie życia wojskowego, gospodarczego i politycznego St. Zjednoczonych.

[t] *Pieczęć z godłem:* Wojsko Polskie, Naczelne Dowództwo. L.p. 0713/II.

Raporty Wasze winny być nacechowane obiektywizmem i mają zawierać rzeczowe informacje i sprawdzone wiadomości.

Zwracam uwagę, że podstawowym Waszym zadaniem jest śledzenie rozwoju życia wojskowego St. Zjednoczonych, mając na względzie przede wszystkim kierunki szkolenia, organizacji i uzbrojenia jednostek, z wojskami Gwardii Narodowej włącznie.

Tym więc zagadnieniom należy poświęcić w pierwszym rzędzie uwagę i *gros* pracy attachatu.

Poza tym Wasz wyjazd na Filipiny był zupełnie niewskazany.

W przyszłości – polecam wszelkie wyjazdy o charakterze dyplomatyczno-reprezentacyjnym uprzednio uzgadniać ze mną.

[u]Zastępca naczelnego dowódcy Wojska Polskiego
do spraw politycznych
Marian Spychalski inż. gen. dyw.[u]

Odbito w 2 egz.
Egz. nr 1 – adres[at]
2 – aa.
Sporz[ądził] J.K. 14 XII 1946 r.
Druk B.I. Nr dz. 13

Wheeler: Generale Modelski, kolejny dokument, datowany na 24 lutego 1947 r., jest skierowany do generała Modelskiego w Waszyngtonie przez Wojsko Polskie; został podpisany przez generała brygady Komara. W dokumencie stwierdza się:

„Proszę przysłać szczegółowy wykaz waszych informatorów, uwzględniając:
1) nazwisko i imię informatora,
2) wiek,
3) dokładny adres,
4) sposób kontaktowania się z nim,
5) dotychczasowa praca,
6) wynagrodzenie,
7) opinia".

Ponadto pojawia się instrukcja: „Po przeczytaniu należy zniszczyć".

Generale Modelski, czy może pan zidentyfikować ten dokument i wyjaśnić komisji jego znaczenie?

Generał Modelski: Jest to dowód na szpiegostwo. Chcieli, żebym pozyskał agentów. Nigdy nie miałem żadnych agentów, ale napisałem im, że mam. Jest to bardzo interesujące, proszę zajrzeć do tego (wskazując dokument). Został zaadresowany do mnie, lecz wysłany do dwóch osób. Nie tylko ja go otrzymałem, lecz również pułkownik Alef. Wysłano dwie kopie, a ja otrzymałem tylko jedną. Moim zdaniem druga została wysłana do pułkownika Alefa.

Russell: Nie zastosował się pan do instrukcji, aby zniszczyć pismo?

Generał Modelski: Nie.

[u] *Oddano za pomocą pieczątki. Poniżej podpis odręczny.*

Russell: Czy pułkownik Alef starał się kiedykolwiek sprawdzić, czy pan je zniszczył?

Generał Modelski: Nie.

Russell: Panie przewodniczący, proszę, aby dokument ten włączono do protokołu jako dowód rzeczowy nr 10.

Wood: Niech tak się stanie.

Dowód rzeczowy nr 10

[w]

Ściśle tajne
Egz. nr 1

Attaché wojskowy
przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie
Gen. dyw. Modelski

Proszę przysłać szczegółowy wykaz waszych informatorów, uwzględniając:
1) nazwisko i imię informatora,
2) wiek,
3) dokładny adres,
4) sposób kontaktowania się z nim,
5) dotychczasowa praca,
6) wynagrodzenie,
7) opinia.
Po przeczytaniu należy zniszczyć.

Szef Oddziału II Szt[abu] Gen[eralnego] WP
(–) Komar gen. bryg.
Odbito w 3 egz.
Egz. nr 1–2 – wg rozdz[ielnika]
3 – aa.
Sporz[ądził] M.Z. 15 II 1947
Druk E.B. Nr dz. 26

Wheeler: Kolejny dokument datowany jest na 24 lutego 1947 r. Jest pan w nim proszony o przeanalizowanie organizacji Ministerstwa Obrony Narodowej – dokładnie tak, Ministerstwa Sił Lądowych, Powietrznych i Marynarki Wojennej. Proszę, aby dokument ten włączono do protokołu i oznaczono jako dowód rzeczowy nr 11.

Wood: Bez sprzeciwu, niech się tak stanie.

---

[w] *Pieczęć z godłem:* Wojsko Polskie, Naczelne Dowództwo, Sztab Generalny, Oddział II. Nr 0930/II, 24 luty 1947 r.*, numer i data wpisane odręcznie.*

Dowód rzeczowy nr 11

[x] Tajne
Egz. nr ...

Attaché wojskowy
przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie
Gen. Modelski

W związku z tym, że unifikacja sił zbrojnych USA została dokonana, proszę rozpracować organizację Ministerstwa Obrony Narodowej oraz Ministerstwa Sił Lądowych, Lotnictwa i Marynarki.

Szef Oddziału II Szt[abu] Gen[eralnego] WP
(–) Komar gen. bryg.[y]

Odbito w 2 egz.
Egz. nr 1 – adres[at]
2 – aa.
Sporz[ądził] M.Z. 21 II 1947 r.
Druk E.B. Nr dz. 30

Wheeler: Kolejny dokument nosi datę 24 marca 1947 r. Pochodzi ze Sztabu Generalnego Wojska Polskiego i jest skierowany do attaché wojskowego Rzeczypospolitej Polskiej w Waszyngtonie. Został podpisany przez generała brygady Komara. W piśmie tym generał Modelski proszony jest o dostarczenie szczegółowych danych na temat organizacji floty na niższych szczeblach, szczegółowych danych na temat organizacji sił powietrznych marynarki wojennej, organizacji i eksploatacji jednostek podwodnych oraz charakterystyki i metod szkolenia personelu marynarki wojennej. Generale Modelski, czy mógłby pan to potwierdzić wobec komisji?

Generał Modelski: Tak.

Wheeler: Czy usiłował pan w jakikolwiek sposób uzyskać informacje, o które proszono w tym piśmie, generale Modelski?

Generał Modelski: Nie. Informacje ode mnie były jedynie fikcyjne bądź zaczerpnięte z gazet.

Wheeler: Panie przewodniczący, proszę, aby dokument ten włączono do protokołu i oznaczono jako dowód rzeczowy nr 12.

Wood: Niech tak się stanie.

---

[x] *Pieczęć z godłem:* Wojsko Polskie, Naczelne Dowództwo, Sztab Generalny, Oddział II. Nr.

[y] *Powyżej podpis odręczny.*

Dowód rzeczowy nr 12

[z] Tajne
Egz. nr 1

Attaché wojskowy
przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie
Gen. dyw. Modelski

Proszę o przysłanie następujących danych, dotyczących amerykańskiej marynarki wojennej:
a) szczegółowa organizacja flot na szczeblach niższych,
b) szczegółowa organizacja lotnictwa marynarki,
c) organizacja i eksploatacja jednostek podwodnych,
d) charakterystyka i metody wyszkolenia personelu marynarki.

Szef Oddziału II Szt[abu] Gen[eralnego] WP
(–) Komar gen. bryg.[aa]

Odbito w 2 egz.
Egz. nr 1 – adres[at]
2- aa.
Sporz[ądził] M.Z. 11 III 1947 r.
Druk E.B. Nr dz. 14

Wheeler: Kolejny dokument pochodzi z 5 maja 1947 r. i został podpisany przez Michała Żymierskiego, marszałka Polski. W piśmie tym ponownie pańską uwagę kieruje się na fakt, że ulega pan niepożądanym wpływom w Stanach Zjednoczonych i że powinien pan współpracować w bardziej ścisły sposób z pułkownikiem Alefem. Panie przewodniczący, proszę, aby ten dokument włączono do protokołu i oznaczono jako dowód rzeczowy nr 13.

Wood: Niech tak się stanie.

[z] *Pieczęć z godłem:* Wojsko Polskie, Naczelne Dowództwo, Sztab Generalny, Oddział II. Nr 01051/II, 24 marca 1947 r., *numer i data wpisane odręcznie.*
[aa] *Poniżej podpis odręczny.*

Dowód rzeczowy nr 13

[bb] Warszawa, dnia 5 maj 1947 r.
Ściśle tajne
Egz. nr ...

Attaché wojskowy
przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie
Gen. dyw. Modelski

[cc]do rąk własnych[cc]

Pomimo moich dotychczasowych uwag i wskazówek stwierdzam na podstawie waszych sprawozdań, że w dalszym ciągu bezkrytycznie ulegacie wpływom otoczenia i nastrojom podsycanym przez koła finansowe rządzące obecnie Stanami Zjednoczonymi.

Wynika z Waszych raportów i ocen, że często nie umiecie odróżnić rozmaitych zjawisk, faktów i inspirowanych wiadomości od rzeczywistych dążeń i tendencji polityki amerykańskiej.

W rezultacie Wasze naświetlenie sytuacji gospodarczo-politycznej St. Zjednoczonych nie tworzą realnego obrazu rzeczywistości amerykańskiej i stanowią jedynie odbicie propagandy kół rządzących.

Utrzymywanie stałych stosunków oficjalnych i towarzyskich z ludźmi o różnych światopoglądach i należących do odmiennych ugrupowań politycznych należy do Waszych obowiązków służbowych i powinno umożliwić Wam wyrobienie wszechstronnego i właściwego sądu o całokształcie zjawisk zachodzących w życiu St. Zjednoczonych. Przyznany Wam dodatek reprezentacyjny przeznaczony jest dla tego celu i winien być z pożytkiem dla służby wykorzystany.

Wasze dotychczasowe analizy, oceny i wnioski dotyczące sytuacji w USA różnią się od opinii płk. **Alefa** w tejże sprawie.

Mając na względzie usprawnienie sprawozdawczości attachatu oraz uzyskanie szerszego naświetlenia całokształtu życia amerykańskiego, polecam zacieśnić współpracę z płk. **Alefem** i dążyć do obiektywnej i rzeczowej oceny zagadnień wojskowych oraz zjawisk życia gospodarczo-politycznego St. Zjednoczonych.

Minister Obrony Narodowej[dd]
Michał Żymierski
Marszałek Polski

Odbito w 2 egz.
Egz. nr 1 – adres[at]
2 – aa.
Sporz[ądził] J.M. 5 V 1947
Druk D.I. Nr dz. 138

[bb] *Pieczęć z godłem:* Ministerstwo Obrony Narodowej. Nr 01253/II.
[c] *Dopisano odręcznie.*
[dd] *Poniżej podpis odręczny. Obok pieczęć okrągła z godłem:* Ministerstwo Obrony Narodowej.

Russell: Następny dokument nosi datę 31 maja 1947 r. i został podpisany przez generała brygady Komara, którego w poprzednich dokumentach określano jako pułkownika. W piśmie tym generał Modelski proszony jest o zdanie sprawozdania do końca czerwca na temat wszystkich kwestii i problemów, które powierzyły mu siły wywiadowcze w Polsce. Panie przewodniczący, proszę, aby dokument ten włączono do protokołu i oznaczono jako dowód rzeczowy nr 14.

Wood: Niech tak się stanie.

Dowód rzeczowy nr 14

[ee]

Tajne
Egz. nr 1

Attaché wojskowy
przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie
Gen. dyw. Modelski

Proszę o załatwienie wszystkich kwestii i zagadnień poruszonych przez nas, na które dotychczas nie dostaliśmy odpowiedzi, do końca czerwca br.

Szef Oddziału II Szt[abu] Gen[eralnego] WP[ff]
(–) Komar gen. bryg.

Odbito w 2 egz.
Egz. nr 1 – adres[at]
2 – aa.
Sporz[ądził] M.Z. 28 V 1947
Druk W.B. Nr dz. 278

Wheeler: Kolejny dokument nosi datę 31 maja 1947 r. i został skierowany przez Wojsko Polskie do generała Modelskiego; podpisał go „generał brygady Komar". W piśmie tym znajduje się odniesienie do poprzedniego sprawozdania, przedstawionego przez generała Modelskiego Wojsku Polskiemu, w którym wskazał on, że regularna armia prawdopodobnie liczy 2 431 000 żołnierzy. Generał Komar stwierdza, że liczba ta nie jest zgodna z poprzednim sprawozdaniem, w którym generał Modelski podaje, iż regularne siły zbrojne mają osiągnąć poziom 1 070 000 żołnierzy. Generał Komar oświadcza również, że informacje od Modelskiego nie pokrywają się z informacjami uzyskanymi z innych źródeł. Generał Komar stwierdza dalej, że Armia Stanów Zjednoczonych została podzielona na siedem armii, zamiast sześciu, oraz prosi o mapę ze wskazaniem nowego podziału, łącznie z danymi wyjaśniającymi motywy i cele tej zmiany. Czy mógłby pan, generale, przyjrzeć się temu dokumentowi i powiedzieć komisji, czy jest to wierna fotokopia oryginału?

[ee] *Pieczęć z godłem:* Wojsko Polskie, Naczelne Dowództwo, Sztab Generalny, Oddział II. Nr 01374/II, 31 maja 1947 r., *numer i data wpisane odręcznie.*

[ff] *Poniżej podpis odręczny.*

Generał Modelski: Tak, jest to wierna fotokopia.
Wheeler: Panie przewodniczący, proszę, aby dokument ten włączono do protokołu i oznaczono jako dowód rzeczowy nr 15.
Wood: Niech tak się stanie.

Dowód rzeczowy nr 15

[gg] Tajne
Egz. nr 1

Attaché wojskowy
przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie
Gen. dyw. Modelski

I. Według raportu Waszego: L. 64/I.M. tjn/46, armia regularna ma liczyć 2 431 000 ludzi. Cyfra ta nie zgadza się z poprzednim Waszym raportem: L. 52/I.M. tjn/46, w którym podajecie, że armia żąda w swoim programie obrony narodowej ustalenia swej siły regularnej do wysokości 1 070 000 ludzi.

Cyfry te (jak w jednym, tak w drugim raporcie) nie pokrywają się również z danymi, jakie posiadamy z innych źródeł.

W związku z powyższym proszę o sprawdzenie powyższych danych i ponowne podanie stanu liczebnego armii regularnej sił lądowych wraz z wyszczególnieniem źródeł informacji.

II. W związku z nowym podziałem terytorium USA na 7 armii w miejsce dotychczasowych 6 (L. 64/I.M. tjn/46) proszę o przysłanie mapy z naniesionym nowym podziałem oraz danych wyjaśniających motywy i cel przeprowadzonej zmiany.

Szef Oddziału II Szt[abu] Gen[eralnego] WP[hh]
(–) Komar gen. bryg.

Odbito w 2 egz.
Egz. nr 1 – adres[at]
2 – aa.
Sporz[ądził] M.Z. 27 V 1947
Druk I.I. Nr dz. 172

Wheeler: Następny dokument pochodzi z 31 maja 1947 r. Skierowany został przez Wojsko Polskie do generała Modelskiego w Waszyngtonie. Podpisał go generał brygady Komar. Pismo to stanowi z grubsza reprymendę od generała Komara dla generała Modelskiego, w której Komar stwierdza, że informacje Modelskiego opierają się na historiach z gazet. Oświadcza również, że generał Modelski nie dostarcza informacji, o które uprzednio prosił Komar. Panie prze-

[gg] *Pieczęć z godłem:* Wojsko Polskie, Naczelne Dowództwo, Sztab Generalny, Oddział II. Nr 01375/II, 31 maja 1947 r.*, numer i data wpisane odręcznie.*
[hh] *Poniżej podpis odręczny.*

wodniczący, uprasza się o włączenie tego dokumentu do protokołu i oznaczenie go jako dowód rzeczowy nr 16.

Wood: Niech tak się stanie. Przewodniczący chciałby teraz odroczyć przesłuchanie do jutra – w piątek, 1 kwietnia 1949 r., do godziny 9.30 rano.

Dowód rzeczowy nr 16

[ii] Tajne
Egz. nr 1

Attaché wojskowy
przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie
Gen. dyw. Modelski

Ocena materiałów za okres 1 II – 30 IV 1947

Otrzymane przez nas materiały (prawie wszystkie, z wyjątkiem zagadnienia niemieckiego) oparte są tylko na prasie. Posiadają one wprawdzie wartość informacyjną, lecz nie zawierają tego, na czym nam w pierwszym rzędzie zależy, to jest – kwestii terminowych, wypływających z wykazu zagadnień przesłanego Wam pismem nr 0827/II. Jest rzeczą zrozumiałą, że prasa jest ważnym źródłem informacji, jednak nie może być źródłem jedynym.

Nie odwracając uwagi od spraw stałych i bieżących, proszę przystąpić w myśl ww. pisma 0827/II do spraw terminowych.

Do końca kwietnia nie otrzymaliśmy żadnych materiałów odnośnie:

a) sprawy terminowe:
1. organizacja artylerii,
2. organizacja broni pancernej,
3. organizacja lotnictwa,
4. stan liczbowy armii, marynarki i lotnictwa;

b) sprawy stałe:
1. ewidencja wielkich jednostek,
2. przemysł radiowy,
3. handel,
4. finansowanie strefy okupacyjnej Niemiec (kapitał i jego penetracja w Niemczech),
5. Bank Importowo-Eksportowy,
6. Międzynarodowy Fundusz Walutowy,
7. przemysł zbrojeniowy,
8. komunikacja – transport.

Opracowanie tych wakujących danych, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawy terminowe, proszę traktować jako b. pilne, jako pierwsze zadanie attachatu.

[ii] *Pieczęć z godłem:* Wojsko Polskie, Naczelne Dowództwo, Sztab Generalny, Oddział II. Nr 01373/II, 31 maja 1947 r.*, numer i data wpisane odręcznie.*

Szef Oddziału II Szt[abu] Gen[eralnego] WP[jj]
(–) Komar gen. bryg.

Odbito w 2 egz.
Egz. nr 1 – adres[at]
2 – aa.
Sporz[ądził] M.Z. 27 V 1947
Druk D.I. Nr dz. 173

Niniejszym zarządzono odroczenie przesłuchania do następnego dnia.
Obrady zamknięte, [część druga], 1 kwietnia 1949 r.

Zgodnie z wezwaniem podkomisja zebrała się o godzinie 10 rano w pokoju 226, w gmachu Old House Office Building. Jej pracami kierował John S. Wood (jako przewodniczący komisji).

Podkomisję, w skład której wchodził jeden komisarz, utworzyli: John S. Wood – przewodniczący; członkowie zespołu: Louis J. Russell – starszy śledczy oraz William A. Wheeler – śledczy; wszyscy obecni.

Russell: Panie przewodniczący, ponieważ świadek został zaprzysiężony wczoraj, a jest to ciąg dalszy przesłuchania, nie ma potrzeby zaprzysięgać go dzisiaj ponownie.

Wood: Może pan przejść do porządku dziennego.

Wheeler: Kolejny dokument, który generał przekazał komisji, nosi datę 17 października 1947 r. i jest zaadresowany do generała Komara, w odpowiedzi na pismo generała Komara z 12 października 1947 r. Został on podpisany przez generała Modelskiego i nosi tytuł „Opinia kół wojskowych". Generale Modelski, czy może pan zidentyfikować i wyjaśnić komisji znaczenie tego dokumentu?

Generał Modelski: Tak, były trzy opinie. Tak, to jest prawda.

Wheeler: Skąd pan uzyskał te informacje?

Generał Modelski: To moja osobista opinia. Pytano mnie o Kominform, utworzony w Belgradzie pod koniec 1947 r.[7] Zapytali mnie, co środowiska wojskowe w Stanach Zjednoczonych sądzą o tym Kominformie.

Wheeler: Innymi słowy, Komar wysłał panu telegram 12 października 1947 r., w którym prosił o informacje na temat nastrojów wśród amerykańskich wojskowych wobec utworzenia Kominformu?

Generał Modelski: Chciał dowiedzieć się, jakie jest nastawienie kręgów wojskowych. Powiedziałem im, że panuje opinia, iż Komintern[8] nigdy nie umarł.

Wheeler: Panie przewodniczący, chciałbym, aby dokument ten włączono do protokołu jako dowód rzeczowy nr 17.

Wood: Niech tak się stanie.

[jj] *Poniżej podpis odręczny.*

[7] Kominform, czyli Biuro Informacyjne Partii Komunistycznych i Robotniczych, powstało 27 IX 1947 r. na specjalnie w tym celu zorganizowanej konferencji w okolicach Szklarskiej Poręby. Belgrad był pierwszą siedzibą nowo powstałej organizacji.

[8] Poprzednik Kominformu; Międzynarodówka Komunistyczna, założona w Moskwie w 1919 r., zlikwidowana przez Stalina w 1943 r.

Dowód rzeczowy nr 17

Szyfrogram nr ... Ściśle tajne
Dokąd: Warszawa Czynienie odpisów wzbronione
Do kogo: Generał W[acław] Komar 17 X 1947
Na tamt[ejszą] depeszę z dn. 12 X 1947 r.

2. Opinia kół wojskowych

Akt belgradzki ma również aspekt wojskowy: odwrócenie uwagi od celu głównego, a skierowanie jej na cele ważne, lecz w obecnej sytuacji drugorzędne, a to na Włochy i Francję. Tym poglądom zresztą dał już wyraz sztab amerykański, sprzeciwiając się wysyłce wojsk do Palestyny, która w obecnej sytuacji przedstawia więcej aniżeli drugorzędny cel rozważań wojskowych.

Wprawdzie Związek Sowiecki dzięki swojemu centralnemu położeniu ma przewagę strategiczną w możności wyboru dowolnego kierunku ataku czy też ataków i rozproszenia sił ewentualnego przeciwnika czy też przeciwników, to z drugiej strony, nie dysponując swobodą mórz, ostatecznie sam będzie musiał ulec temu rozproszeniu.

Dawne stosowanie strategii przestrzennego odwrotu (Napoleon czy Hitler) nie odegra już tej roli w nowoczesnej strategii.

Konsekwencją ofensywy belgradzkiej będzie: przyjęcie ustawy o powszechnej służbie wojskowej, podniesienie budżetu wojskowego i przyspieszenie gotowości bojowej St[anów] Zj[ednoczonych] oraz wstrzymanie wszelkiej pomocy finansowej i eksportu, który mógłby wzmocnić Związek i blok wschodni, krótko mówiąc – zaostrzenie wojny gospodarczej.

Następny raport poświęcę opinii kół dyplomatycznych.

Gen. dyw. I[zydor] Modelski

Wheeler: Następny dokument, datowany na 16 października 1947 r., adresowany jest przez generała Modelskiego do generała Komara. Jest to odpowiedź na wiadomość z 12 października 1947 r., w której – jak zeznał generał Modelski – generał Komar prosi o informacje polityczne, wojskowe i dyplomatyczne. Czy zechciałby pan zidentyfikować ten dokument jako fotokopię oryginału przekazanego niniejszej komisji?

Generał Modelski: Tak, jest to fotokopia oryginału.

Wheeler: Panie przewodniczący, proszę, aby dokument ten włączono do protokołu i oznaczono jako dowód rzeczowy nr 18.

Wood: Niech tak się stanie.

Dowód rzeczowy nr 18

Depesza

Tajne
Waszyngton, 16 X 1947

Generał W[acław] Komar
Warszawa

Na tamt[ejszą] depeszę z dn. 12 X 1947.

1. Opinia kół politycznych: Biuro Informacyjne w Belgradzie to manewr natury propagandowej, niewątpliwie ofensywny w celu podtrzymania ruchów komunistycznych we Włoszech i Francji. Nie jest to odrodzenie Kominternu, który „never died".

Jako wyraz oficjalny rządów bloku słowiańskiego niewątpliwie zaostrzy on toczącą się wojnę gospodarczo-polityczną i nie przyczyni się do utrzymania pokoju, gdyż blok zachodni nie dopuści do załamania się planu Marshalla. Wręcz przeciwnie, zaostrzający się konflikt doprowadzi raczej do załamania się planów odbudowy w Europie Wschodniej na skutek utraty możności zbytu i eksportu węgla. Bez pomocy Zachodu nie ma odbudowy Wschodu. Koncepcja gospodarczo-polityczna bloku wschodniego jest skazana na powolną, ale pewną śmierć na skutek załamania gospodarczego i innych jeszcze różnic poglądów na świat ludzi zamieszkujących Europę jako całość.

Tylko powszechna rewolucja w Europie Zachodniej może wciągnąć tę część Europy w orbitę gospodarczo-polityczną Związku Sowieckiego. A na to się nie zanosi i to się nie uda.

Krok ofensywny bloku wschodniego jest drugim wielkim potknięciem się polityki Związku Sowieckiego na terenie międzynarodowym, zbliżającym raczej wojnę aniżeli pokój światowy.

Jeżeli chodzi o węgiel polski, na eksporcie którego rząd polski opiera swoją politykę gospodarczą odbudowy kraju, to węgiel ten, jakkolwiek tańszy i tak potrzebny dla odbudowy Europy Zachodniej, może być zastąpiony innym, chociażby droższym węglem.

Jutro nadam opinię kół wojskowych.

Generał dywizji dr I[zydor] Modelski
attaché wojskowy i lotniczy

Wheeler: Kolejny dokument, datowany na 18 października 1947 r., zaadresowany jest przez generała Modelskiego do generała Komara i jest odpowiedzią na trzecią część telegramu przysłanego 12 października 1947 r. generałowi Modelskiemu przez generała Komara, w której prosi on o opinię środowisk dyplomatycznych. Czy może pan zidentyfikować ten dokument jako fotokopię oryginału, który znajduje się w pańskim posiadaniu?

Generał Modelski: Tak.

Wheeler: Panie przewodniczący, proszę, aby dokument ten włączono do protokołu i oznaczono jako dowód rzeczowy nr 19.

Wood: Niech tak się stanie.

Dowód rzeczowy nr 19

Depesza

Tajne
Waszyngton, 18 X 1947 r.

Gen. W[acław] Komar

Na tamt[ejszą] depeszę z dn. 12 X 1947
3. Opinia tut[ejszych] kół dyplomatycznych (Am[eryka] Łacińska).

Akt warszawsko-belgradzki jest próbą politycznego podtrzymania wojny gospodarczej, wypowiedzianej planowi Marshalla.

Pierwszą odpowiedzią St[anów] Zj[ednoczonych] jest rezygnacja podsekretarza stanu Claytona[9] i wiszący bojkot gospodarczy Związku i bloku wschodniego. Jedną z następnych będzie zerwanie stosunków dyplomatycznych ze Związkiem przez państwa Ameryki Południowej.

Niewątpliwa przegrana Związku w wojnie gospodarczej spowoduje klęskę polityczną Związku, a do akcji militarnej Rosja w obecnych warunkach nie jest jeszcze przygotowaną.

Jak praktyka dotychczasowa wskazuje, komunizm nie jest w stanie bez użycia do tego celu sił zbrojnych opanować jakiegokolwiek narodu na rzecz koncepcji świata komunistycznego. Tylko siłą zbrojną dokonała tego Rosja, już to jako aliant, już to jako okupant w Europie Wschodniej.

Akt zastraszenia politycznego manifestem 6 października br. wywołał odwrotny skutek.

Hemisfera[a] zachodnia udzieli St[anom] Zj[ednoczonym] pełnego poparcia, także militarnego. Ameryka Łacińska dysponuje świetną, chociaż małą armią, zorganizowaną i wyszkoloną przy pomocy instruktorów St[anów] Zj[ednoczonych].

Stany Zjednoczone niezmiernie wzmocnione w swojej pozycji nie ustąpią i nie pójdą na fałszywy kompromis.

Akt belgradzki jest dowodem słabości sowieckiej i jest wstępem do zmierzchu wpływów politycznych Związku.

Jakikolwiek będzie wynik toczącej się obecnie wojny politycznej i gospodarczej i niezależnie od tego, czy się Związek usunie z ONZ, czy też nie, sprawa uregulowania granic musi być ostatecznie rozstrzygnięta na ogólnej konferencji pokojowej Narodów Zjednoczonych.

Generał dywizji I. Modelski

Wheeler: Następny dokument przedstawiony komisji, datowany na 2 stycznia 1947 r., skierowany został przez Wojsko Polskie do generała dywizji Modelskiego, attaché wojskowego przy Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej w Waszyngtonie. Zawiera pięć stron w języku polskim i nosi podpis generała Komara. Pismo jest zatytułowane: „Ocena raportów z miesiąca sierpnia, września i października

[a] *Tj. półkula.*

[9] Will Clayton, podsekretarz stanu ds. ekonomicznych.

1946 r.". Dokument ten jest reprymendą dla generała Modelskiego, w której stwierdzono, że rząd polski oceniając sprawozdania odkrył wiele rozbieżności oraz dużą przesadę, szczególnie w kwestii bomby atomowej, w większości przypadków zaś brak obiektywizmu. W całym tym raporcie generał Modelski krytykowany jest za przekazywanie fałszywych informacji. Czy mógłby pan przyjrzeć się temu dokumentowi i zidentyfikować go dla komisji jako fotokopię oryginalnego dokumentu?

Generał Modelski: Tak. Wszystko się zgadza.

Wheeler: Czy chciałby pan to w jakiś sposób skomentować, generale?

Generał Modelski: Tak. Gdy tu przybyłem, nie było mi łatwo wykonywać to, o co mnie proszono, a potem pułkownik Alef powiedział mi, że się nie staram. Moim celem stało się jak najdłuższe pozostanie tutaj po to, aby zdemaskować działania mojego zastępcy bądź im zapobiec. Dlatego też wysyłałem wiadomości z gazet, jednak chciałem pokazać rządowi polskiemu w Warszawie, że wszystkie informacje, które posiada, przysyłane z innych źródeł lub przez pułkownika Alefa, są nieprawdziwe. Takie przedstawienie obrazu sytuacji nie było łatwym zadaniem. W związku z tym proszę ocenić sposób, w jaki zrelacjonowałem strajk Lewisa. Pułkownik Alef powiedział mi, że to początek rewolucji, ale ja napisałem, że to nieprawda, ponieważ strajk Lewisa nie zaszkodzi bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych. Napisałem im, że sytuacja jest pod kontrolą, nawet w przypadku braku węgla miękkiego[10], ponieważ Stany Zjednoczone posiadają duży ropociąg i gazociąg z Teksasu. Następnie poproszono mnie o przysłanie sprawozdania na temat ropociągów, ale nie odpowiedziałem.

Wheeler: Ponieważ pismo to było adresowane do pana i został pan skrytykowany za dostarczane informacje, jak również za nieścisłości w przedstawianych informacjach, czy może pan wyciągnąć wniosek, że Komar miał inne kontakty w Stanach Zjednoczonych?

Generał Modelski: Tak.

Wheeler: Czy wie pan o jakichkolwiek podobnych jednostkach?

Generał Modelski: Tak. Pod kierownictwem pułkownika Alefa. Zakładam, że inne kraje zza żelaznej kurtyny również otrzymały podobne instrukcje.

Wheeler: Czy kiedykolwiek czytał pan którekolwiek ze sprawozdań pułkownika Alefa przedstawianych Komarowi?

Generał Modelski: Nigdy, chociaż prosiłem go o to wielokrotnie.

Wheeler: Czy orientuje się pan, by składał on raporty wywiadowcze?

Generał Modelski: Oczywiście.

Wheeler: Czy wie pan, by ktokolwiek jeszcze, oprócz pułkownika Alefa, usiłował dostarczać tajne informacje dla polskiego bądź sowieckiego rządu?

Generał Modelski: Jestem tego całkowicie pewien.

Wheeler: Ale nie zna pan nazwisk?

Generał Modelski: Wszyscy attaché zza żelaznej kurtyny dostarczają informacje dla swoich rządów, a ponieważ sowiecki kierownik służby wywiadowczej, tzw. wewnętrznej i zewnętrznej – marszałek Beria[11], jest szefem tzw. bezpieki,

---

[10] Używa się także alternatywnej nazwy węgiel bitumiczny, bituminowy.

[11] Ławrientij Beria (1899–1953), szef NKWD (1938–1945) i wicepremier ZSRS (1941–1953). Przez wiele lat prawa ręka Stalina, jeden z największych zbrodniarzy komunistycznych, osobiście

jako minister w Związku Sowieckim, to wszystkie kwestie bezpieczeństwa zewnętrznego i wewnętrznego, łącznie z wojskową służbą wywiadowczą, podlegają jemu. On jest źródłem rozkazów za żelazną kurtyną.

Wheeler: Czy zna pan jego imię?

Generał Modelski: Nie, nie pamiętam.

Wheeler: Czy kiedykolwiek kontaktował się pan z nim osobiście?

Generał Modelski: Nie, ponieważ zostałem wysłany za granicę.

Wheeler: Panie przewodniczący, proszę, aby dokument ten włączono do protokołu i oznaczono jako dowód rzeczowy nr 20.

Wood: Niech tak się stanie.

Dowód rzeczowy nr 20

[b] Tajne
Egz. nr 1

Attaché wojskowy
przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie
Gen. dyw. Modelski

Ocena raportów z miesiąca sierpnia, września i października 1946 r.

Uwagi ogólne

Sytuacja zarówno wojskowa, polityczna, jak i gospodarcza Stanów Zjednoczonych naświetlona subiektywnie.

Wiadomości jednostronne, często bez podania źródeł, przy czym widoczny wpływ pewnych, o znanym obliczu, wielkokapitalistycznych kół amerykańskich.

W raportach należy odróżnić dwie zasadnicze części, które przeplatają się w poszczególnych opracowaniach.

Pierwsza część – to dane i informacje z dziedziny wojskowej, druga – to uogólnienia polityczne i polityczno-wojskowe.

Odnośnie części pierwszej, która przedstawia dla nas temat, interesujący nas przede wszystkim, potrzebujemy informacji odpowiadających pewnym podstawowym warunkom: muszą one być obiektywne, systematyczne, prawdziwe, konkretne i opracowane planowo.

Niektóre dane i informacje, jak np. o budżecie, pewne szczegóły z zakresu lotnictwa i inne, są pożytecznymi przyczynkami do studiów nad tymi zagadnieniami i zostały odpowiednio wykorzystane.

Należy jednak stwierdzić, że poważna część otrzymanych informacji nie odpowiada wyżej wspomnianym warunkom.

odpowiedzialny m.in. za zbrodnię katyńską. W 1945 r. został marszałkiem ZSRS, a rok później członkiem Biura Politycznego WKP(b).

[b] *Pieczęć z godłem:* Wojsko Polskie, Naczelne Dowództwo, Sztab Generalny, Oddział II. Nr 0724/II, 2 styczeń 1947 r.*, numer i data wpisane odręcznie.*

Nasze Biuro Studiów znalazło w nich wiele nieścisłości, przesadę w ocenie, szczególnie jeśli chodzi o broń atomową, oraz w większości wypadków brak obiektywizmu.

Uwagi szczegółowe

W raporcie z 26 VIII 1946 – znajdujemy informacje o nowych wynalazkach wojennych w St. Zjednoczonych AP. Również w raporcie z 5 IX 1946 podane są na 8 stronach informacje o broni atomowej. W tym ostatnim raporcie czytamy: „Wicher spowodowany wybuchem bomby (atomowej) w porównaniu z naturalnym wichrem lądowym, wynoszącym zaledwie 5 mil/godz., osiąga szybkość 30–40 mil/godz. (str. 1)".

Dane te są niezgodne ze stanem faktycznym, bo szybkość wichru lądowego wynosi 32–39–46 mil na godzinę, nie zaś 5 mil/godz. (wiaterek o szybkości 4–7 mil/godz. jest ledwie dostrzegalnym – patrz *Air Navigation P.V.H. Weems Lieutenant Commander*, New York Mc Graw-Hill Book Company, inc. 1942, str. 400).

Wicher więc wywołany ponoć wybuchem bomby atomowej o szybkości 30–40 mil/godz. nie jest znów tak groźny.

Na str. 3 raportu czytamy: „Wybuch bomby atomowej w centrum eksplozji wytwarza kulę ogniową kilkadziesiątset stóp średnicy. Temperatura centrum tej kuli wynosi miliony stopni C. Uczeni oceniają temperaturę tej kuli ogólnie na 8000° do 9000°C. Fale ogniowe działały na odległości do 13 700 stóp".

Abstrahując od tego, że drugie zdanie przytoczonego ustępu jest w ogóle niezrozumiałe, to następne zdanie, gdzie jest mowa o ocenie uczonych – przeczy poprzedniemu.

Na stronie 6 raportu z 5 IX 1946 podany jest stan liczbowy dywizji piechoty na 14 037, faktycznie jednak wynosi on 13 404. Gdy chodzi o stan liczbowy nowych dywizji piechoty, to 17 000 jest w przybliżeniu zgodne, ale nie ścisłe, przy czym nowe etaty dywizji piechoty są wzorowane na angielskiej dywizji piechoty z nieznacznymi zmianami.

We wszystkich raportach, szczególnie tam, gdzie mowa o pozycji strategiczno-wojennej St. Zjednoczonych – o gotowości sił zbrojnych i broni atomowej, spotykamy często ogólnikowe i przesadne określenia, bez podania konkretnych danych.

Np. w raporcie z 26 VIII 1946 na str. 4 czytamy, że nowe poszukiwania doprowadziły do wynalezienia „cząstki tzw. messon – **niebywale potężniejszej** aniżeli cząstki zwolnionej przy bombie atomowej. To jak gdyby próby stworzenia **nowego potwora, superbomby atomowej**, to zn[aczy] **bomby kosmicznej**".

Również ocena eksperymentu na atolu Bikini jest przesadna. Nawet z prasy światowej wiadome jest, że wyniki na Bikini nie dają powodów do superlatywów. W raporcie z 5 IX 1946 na str. 2 czytamy: „potworność siły podmuchu (przy wybuchu bomby atomowej) jest **wprost nie do pojęcia**", przy czym szybkość tego podmuchu jest określona na 30–40 mil/godz. Jest to widoczna przesada, gdy zważymy, że szybkość sztormu wynosi 75 mil/godz., a wiatr o szybkości 30–40 mil wspomniany wyżej komandor Weems określa jako *moderate gale*, czyli umiarkowany! Wobec tego wszelkie rozważania zawarte w raporcie o strasznych skutkach owego podmuchu nie są przekonywające.

Budżet wojskowy USA
Raport z 19 IX 1946 r. (wg listu Wallace'a):
Armia i marynarka 13 000 milionów dolarów. Likwidacja działalności wojennej – 5000 mln dol.
Długi i zaopatrzenie weteranów 10 000 mln dolarów.
Razem: 28 000 mln dolarów.

Raport z 19 X 1946 r.:
Budżet dla całości sił zbrojnych 11 363 mln dol.

Raport z 14 X 1946 r. (wg Rex Collier, „The Sunday Star"):
Budżet Obrony Narodowej 28 000 mln dol.
Armia i Marynarka 18 160 mln dol., w tym koszta demobilizacji i reparacji wynikłych ze stanu wojennego.

Raport z 14 X 1946 r. (wg mowy min[instra] wojny Pattersona):
Budżet Obrony Narodowej 18 500 mln dol.,
w tym: Armia – 5000 mln dol.,
Marynarka – 3000 mln dol.

Budżet wydatków państwowych USA według sprawozdania The National City Bank of New York „Economic Conditions Governmental Finance United States Securities" z września 1946 r.:
War Department – 8060 mln dol.
Navy Department – 5150 mln dol.
Terminal leave of enlisted personnel – 2418 mln dol.
U.S. Maritime Commisions – 290 mln dol.
War Shipping Administration – 412 mln dol.
Other (includes UNRRA) – 2178 mln dol.

National defense subtotal – 18 508 mln dol.
Veterans pensions and benefits – 6205 mln dol.

W sumie, porównując te cyfry, Biuro Studiów staje wobec problemu, które dane są prawdziwe? Kto jest źle poinformowany lub chce źle informować. Wallace, Collier, Patterson czy kto inny?

Zagadkę tę może rozwiązać dokładny raport o budżecie.

Ocena sylwetki prezydenta Trumana jako męża opatrznościowego USA, mającego za sobą całe społeczeństwo amerykańskie, jest zdaniem naszym – fałszywa. Wydaje nam się również, że Truman nie zyskał na autorytecie po wystąpieniach Wallace'a, a przeciwnie – stracił dużo na prestiżu.

Rola związków zawodowych jest mylnie interpretowana, a miano „5 kolumny" nie wytrzymuje krytyki. Zdanie, że akcja związków zawodowych napotyka na zdecydowaną reakcję „zdrowego społeczeństwa" – nasuwa nam pytanie, jaką część społeczeństwa uważacie za zdrową.

Wiadomość o zmianie konstytucji odnośnie czasookresu trwania mandatu członka Kongresu i zmiana postanowień konstytucji co do możliwości

wypowiadania przez USA wojny zaczepnej wymagają bezwzględnie podania źródła tych wiadomości (raport 03/I.M. pkt. 7 z 28 VIII 1946).

Jeśli chodzi o perspektywy wybuchu wojny między St. Zjednoczonymi i ZSRR, to nie podzielamy zdania wyrażonego w raporcie z dnia 5 IX 1946 r., str. 7, że „jesteśmy już w przededniu ewentualnego konfliktu...". Prawdą jest, że istnieją na zachodzie pewne wpływowe grupy podżegaczy wojennych, które napiętnował w swych wypowiedziach marszałek Stalin. Grupy te istotnie podżegają do wojny, ale ogólnie biorąc, jest to szantaż i próba zastraszenia. W bliskiej perspektywie wojna nie grozi. W powstałej sytuacji należy z całym obiektywizmem stwierdzić, że ZSRR nie dąży do agresji, co z wielu waszych raportów jest sugerowane, ale wręcz przeciwnie – dąży do umocnienia trwałego pokoju na świecie.

W raporcie z dn. 26 VIII 1946 na str. 6 podajecie opinię wojskowych amerykańskich, która naszym zdaniem nie jest wcale dowcipną, a raczej cyniczną – określając, „że jedynym kłopotem dzisiaj jest bezbronność wobec konstytucji, która nie pozwala na wojnę zaczepną USA". Czy nie jest to jawny wyraz chęci agresji przynajmniej tych kół?

Zbyt często powołujecie się na dane zaczerpnięte z badań Instytutu Gallupa, który naszym zdaniem nie tyle bada, co urabia opinię publiczną St. Zjednoczonych, a jego wyniki są często „pia desideria" pewnych wpływowych, na szczęście niezbyt licznych kół. Że wyniki badań Instytutu Gallupa nie są obiektywne, świadczą np. wyniki podobnych badań w innych instytucjach, jak np. centrum badań opinii publicznej przy uniwersytecie w Denver, Colorado, który przeprowadził ankietę na temat, czy St. Zjednoczone i ZSRR mają decydować się na wojnę. 87% wypowiedzi w całych St. Zjednoczonych brzmiało, że ani naród radziecki, ani amerykański nie pragną wojny i że nie zdecydują się na nią. Tylko 9% dopuściło możliwość zbrojnego konfliktu.

Ogólnie biorąc, nasze Biuro Studiów uważa poważną część informacji za nieścisłe i tendencyjne, oraz częściowo nieuporządkowane, a wobec tego w większości wypadków nie może korzystać z tych danych i informacji ani jako materiału uzupełniającego, ani porównawczego.

Zgodnie z rozkazem ob. marszałka winniście w pierwszym rzędzie zająć się sprawami wojska, dostarczając mu dane dotyczące:

1) doktryny woj[ennej] St. Zjednoczonych.
2) organizacji armii lądowej, lotnictwa i marynarki:
a) stanu liczbowego – rodzaju zaciągu,
b) dyslokacji – uwzględniając bazy.
c) uzbrojenia i sprzętu technicznego, a głównie odnośnie armii lądowej:
– łączności (środki, rodzaj sprzętu),
– saperów (środki, rodzaj sprzętu),
– artylerii (sprzęt, dane techniczne),
– br[oni] pancernej (sprzęt, dane techniczne).
3) drobiazgowego rozpracowania szkolnictwa wojskowego:
a) rodzaj szkół,
b) ilość szkół,
c) czas trwania szkolenia teoret[ycznego], ośrodki i sprzęt,
d) rozmieszczenie szkół,
e) kierunki i programy szkolenia – nowe doktryny,

f) praktyka w czasie szkolenia i po jego zakończeniu (rodzaj, czas trwania, warunki).

4) korpusu oficerskiego i podoficerskiego:

a) zaciąg (warunki, ew. ograniczenia),

b) wyszkolenie teoret[yczne] i prakt[yczne] – poziom,

c) stan moralny,

d) położenie materialne.

Szef Oddziału II Szt[abu] Gen[eralnego] WP[c]
(–) Komar gen. bryg.

Odbito w 2 egz.
Egz. nr 1 – adres
2 – aa.
Sporz[ądził] K.J. 14 XII 1946 r.
Druk B.I. Nr dz. 14

Wheeler: Kolejny dokument, datowany na 5 maja 1947 r., skierowany przez Wojsko Polskie do generała Modelskiego w Waszyngtonie, nosi podpis generała brygady Komara. Pismo to zatytułowane jest „Ocena materiałów z okresu od listopada 1946 r. do stycznia 1947 r.". Ponownie generał Komar krytykuje informacje przekazane mu przez generała Modelskiego, stwierdza też, że większość tych informacji ma charakter dziennikarski i jeszcze raz krytykuje generała Modelskiego za odniesienie się do wyników ankiety Instytutu Gallupa. Generał Komar prosi również o dodatkowe informacje na temat organizacji i potencjału Gwardii Narodowej, a także informacje dotyczące wydobycia węgla, gazu ziemnego i innych paliw gazowych. Prosi również o informowanie go o wszystkich publicznych wystąpieniach i oświadczeniach oficjalnych liderów oraz ważnych osobistości w Stanach Zjednoczonych. Czy może pan zidentyfikować ten dokument do protokołu, generale?

Generał Modelski: Tak, jest prawdziwy.

Wheeler: Panie przewodniczący, proszę, aby dokument ten włączono do protokołu i oznaczono jako dowód rzeczowy nr 21.

Wood: Niech tak się stanie.

[c] *Poniżej podpis odręczny.*

Dowód rzeczowy nr 21

[d] Tajne
Egz. nr 1

Attaché wojskowy
przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie
Gen. dyw. Modelski

Ocena materiałów za okres: listopad 1946 – styczeń 1947 r.

Uwagi ogólne

Raporty Wasze przynoszą dużo materiałów, posiadają jednak przeważnie charakter notatek kronikarskich. Ten sposób ujęcia i naświetlenia tematów sprawia pewne trudności w wykorzystaniu ich jako materiału informacyjnego, porównawczego czy uzupełniającego.

Przykładem w tym względzie może posłużyć np. dozowanie w 17 raportach zagadnienia obrony parametrycznej.

Dla ułatwienia pracy naszego Biura Studiów i stworzenia nam przejrzystego obrazu poruszonych zagadnień, proszę o sporządzanie sprawozdań w formie następującej:

a) syntetyczne opracowanie całości tematu, dla zagadnień istniejących od dawna z faktami ustalonymi,

b) opracowania okresowe tematu na podstawie informacji uzyskanych w ściśle określonym czasie.

Sprawozdania odpowiadające pkt. a) proszę, w miarę narastania wydarzeń i rozwoju wypadków, uzupełniać raportami okresowymi.

W dalszym ciągu przytaczacie dość często na poparcie pewnych tez wyniki „badań opinii publicznej" Instytutu Gallupa.

Pisaliśmy Wam o tym i powtarzamy, że wyniki uzyskane przez Instytut Gallupa nie są miarodajne, proszę zestawiać je z wynikami innych instytucji amer[ykańskich] zajmujących się badaniem opinii publicznej, co ułatwi Wam w pewnym stopniu zorientowanie się i ocenie[nie] nastroju społeczeństwa amerykańskiego.

Opieranie się więc tylko na Instytucie Gallupa jest jednostronne i niewystarczające.

Wraz z informacją proszę zawsze podawać źródło.

Uwagi szczegółowe:

L. 38/I.M.46/Tjn. z dnia 14 XI 1946

Nie jest istotnym, że „budowa dalszych potężnych okrętów wojennych jest w pełnym biegu", lecz istotnym byłoby wskazać typy tych okrętów, ich tonaż, uzbrojenie. Raport winien być uzupełniony następującym materiałem:

1. Dane techniczne i taktyczne okrętów dostosowanych do tzw. wojny atomowej.

---

[d] *Pieczęć z godłem:* Wojsko Polskie, Naczelne Dowództwo, Sztab Generalny, Oddział II. Nr 01252/II, 5 maja 1947 r., *numer i data wpisane odręcznie.*

2. Na czym konkretnie polega zmiana starego ekwipunku na nowy.
3. Jakie są dane co do floty wojennej USA na Morzu Śródziemnym.

L. 31/I.M.46/Tjn. z dnia 16 XI 1946
Wykaz budżetu armii lądowej USA i marynarki wojennej podany wyczerpująco.

L. 43/I.M.46/Tjn. z dnia 18 XI 1946
Raport stanowi oderwana informacja, pojedynczy artykuł, który nie daje całokształtu zagadnienia. Mógłby być fragmentem w przeglądzie prasy amerykańskiej odnośnie granic zachodnich Polski. Podany jako oddzielna informacja, nie może być wykorzystany.

L. 28/I M.46/Tjn. z dnia 21 XI 1946
W uzupełnieniu proszę przysłać warunki planu armii i marynarki przewidującego sześciomiesięczny okres szkolenia młodzieży oraz wyniki tego planu.

L. 49/I.M.46/Tjn. z dnia 23 XI 1946
W uzupełnieniu proszę podać:
1. Dane Gwardii Narodowej i Zorganizowanych Rezerw (organizacja, stan liczbowy, sposób i jakość wyszkolenia, dowódcy).
2. Nazwy okrętów liniowych podlegających likwidacji.
3. Dane o budowie „szybkostrzelnych" krążowników:
a) czy są w użyciu i ile,
b) program budowy.

L. 52/I M.Tjn./46 z dnia 25 XI 1946
Strajk Lewisa oceniany słusznie i trafnie. Proszę o następujące dane:
a) jakie stanowisko zajmują koncerny węglowe w sprawie przejścia z węgla bituminowego na gazy,
b) jakie bazy znajdują się na terenie Persji, ich rozmieszczenie i obsada.

L. 59/I M.Tjn./46 z dnia 11 XII 1946
1. Problem przejścia z węgla na innego rodzaju paliwa jest bardzo ważny. Proszę śledzić techniczną stronę przejścia na gaz ziemny oraz paliwa płynne.
2. Strona 1, wiersz 8 od dołu brzmi: „według oficjalnego wykazu węgiel uruchamia 50,4% przemysłu, olej 10,2%", proszę wyjaśnić, olej czy ropa. Jeżeli olej, to jaki.

L. 60/I M.Tjn./46 z dnia 14 grudnia 1946
Proszę pilnie śledzić i informować o wszelkich wystąpieniach czynników oficjalnych i wybitnych osobistości USA odnośnie zagadnienia niemieckiego.

L. 61/I M.Tjn/46 z dnia 17 XII 1946
Temat opracowany jednostronnie i dlatego nie nadaje się do wykorzystania. Wypowiedzi Instytutu Gallupa nie są miarodajne, jeśli chodzi o opinię społeczeństwa USA w stosunku do ZSRR.

Szef Oddziału II Szt[abu] Gen[eralnego] WP[e]
(–) Komar gen. bryg.

Odbito w 2 egz.
Egz. nr 1 – adres[at]
2 – aa.
Sporz[ądził] M.Z. 29 IV 1947 r.
Druk E.B. Nr dz. 174.

Wheeler: Następny dokument, z 30 czerwca 1946 r., skierowany jest przez Wojsko Polskie do generała Modelskiego i nosi podpis pułkownika W[acława] Komara. Stwierdza się w nim, że plan odwiedzenia przez generała Modelskiego polskich społeczności w różnych miastach Stanów Zjednoczonych uzyskał aprobatę. W dokumencie jest napisane dalej:

„Odbywając takie podróże, wartym podkreślenia jest fakt, że emigranci polscy w Stanach Zjedn. są w zasadzie bardzo czuli na momenty uczuciowej więzi z Polską. Momenty te często były i są wykorzystywane przez obecnie działające na tym terenie agentury londyńskie".

Generale Modelski, w piśmie tym wskazuje się, że istnieją bliskie powiązania pomiędzy Polakami w Stanach Zjednoczonych a agentami londyńskimi. Generale, czy mógłby pan zidentyfikować londyńskich agentów?

Generał Modelski: To wszyscy, którzy nie chcą mieć nic do czynienia ze Związkiem Sowieckim; to ludzie polskiego rządu na uchodźstwie.

Wheeler: Innymi słowy, agentów londyńskich można by zaliczyć do polskiego podziemia.

Generał Modelski: Może nie w ten sposób. Gdy mnie tutaj przysłali, byli pewni, że wpłynę na Amerykanów polskiego pochodzenia, którzy sympatyzują z rządem na uchodźstwie w Anglii, w taki sposób, że przeniosą swoje poparcie na obecny rząd polski.

Wheeler: Innymi słowy, mówiąc o agentach londyńskich, mają na myśli osoby, które są przeciwne rządowi komunistycznemu?

Generał Modelski: Tak.

Wheeler: Innymi słowy, szykuje się manewr w celu przeciwdziałania obecnemu rządowi?

Generał Modelski: Tak.

Wheeler: A czy można by go określić jako ruch podziemny?

Generał Modelski: Tak jest.

Wheeler: Panie przewodniczący, proszę o włączenie tego dokumentu do protokołu i oznaczenie go jako dowód rzeczowy nr 22.

Wood: Niech tak się stanie.

[e] *Poniżej podpis odręczny.*

Dowód rzeczowy nr 22

[f] Tajne
Egz. nr 1

Attaché wojskowy
przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie
Gen. dyw. Modelski

Jako uwagę wstępną komunikuję ogólnie, w jaki sposób ob. marszałek odniósł się do obu listów (z dn. 10 VI i 13 VI br.) odręcznych ob. generała do niego.

Ob. marszałek obu tych pism nie przyjął do wiadomości, ponieważ:

a) mają charakter listów prywatnych,

b) w sprawach służbowych wymaga formy korespondencji służbowej.

1. Ocena atmosfery i terenu jako czynników trudnych do pozyskania dla siebie pokrywa się całkowicie z posiadanymi informacjami i dlatego Wasz zamiar nieprowadzenia **początkowo** akcji politycznej zyskał tutaj zrozumienie.

Mając już nawiązane kontakty, jak np. z grupą hallerczyków, momenty polityczne powinny jednak z coraz większym natężeniem charakteryzować te kontakty. Takie stopniowanie podejścia winno być stosowane w każdym innym wypadku.

2. W związku z powyższym zyskał również aprobatę Wasz plan zwizytowania polskich ośrodków w poszczególnych miastach Stanów Zjednoczonych. Odbywając takie podróże, wartym podkreślenia jest fakt, że emigranci polscy w Stanach Zjedn. są w zasadzie bardzo czuli na momenty uczuciowej więzi z Polską. Momenty te często były i są wykorzystywane przez obecnie działające na tym terenie agentury londyńskie.

3. Plan rozszerzenia attachatu w Waszyngtonie o attachat morski i lotniczy jest poważnie rozpatrywany. Żądanie oficera do zleceń dla attaché wojskowych zostało uwzględnione. W dn. 14 lipca br. opuścił mjr **Kierys** Edward Warszawę, udając się *via* Londyn do Waszyngtonu celem objęcia tego stanowiska.

Szef Oddz[iału] II Szt[abu] Gen[eralnego] WP[g]
W[acław] Komar płk

Odbito w 2 egz.
Egz. nr 1 – adres[at]
2 – aa.
Sporz[ądził] K.S. 29 VII 1946 r.
Druk B.I. Nr dz. 75

Wheeler: Panie przewodniczący, kolejny dokument nie ma daty, jest to chyba kwestionariusz wysłany urzędnikowi polskiego rządu. Generale Modelski, chciałbym, żeby pan zidentyfikował ten dokument i wyjaśnił komisji jego znaczenie.

[f] *Pieczęć z godłem:* Wojsko Polskie, Naczelne Dowództwo, Sztab Generalny, Oddział II. Nr 0176/II, 30 lipca 1946 r.*, numer i data wpisane odręcznie.*

[g] *Poniżej podpis odręczny.*

Generał Modelski: Tak. Pomimo że nie jest tajny, jest bardzo ważny dla reżimu komunistycznego. Moim zdaniem wynika on z nakazu Rosji, ponieważ do Polski przysłano wielu jej obywateli; przywdzieli polskie mundury i nakazano im zostać polskimi obywatelami. W ten sposób chciano zwalczać wszystkich wrogów komunizmu z wcześniejszego okresu w polskiej historii – począwszy od pierwszej wojny, tych, którzy walczyli z komunistami. Następnie chciano się dowiedzieć, być może nie tylko ode mnie, lecz od wszystkich ludzi mieszkających w Polsce, kim są ich krewni oraz znajomi za granicą. Celem tego dokumentu jest pozyskanie większej liczby ludzi do służenia interesom Rosji lub komunistów. To dlatego pytają o życiorys, a na wszystkie punkty musi być odpowiedź. Jest to bardzo interesujące, ponieważ w ten sposób znajdują ludzi, których można wyselekcjonować do służby komunistom.

Russell: Innymi słowy, rząd rosyjski przysłał swoją własną piątą kolumnę do Polski i usiłuje utworzyć tutaj drugą, używając takiego kwestionariusza. Również w innych krajach?

Generał Modelski: Tak.

Wheeler: Generale Modelski, czy udzielił pan odpowiedzi na pismo, które pan właśnie przejrzał?

Generał Modelski: Nie zrobiłem tego.

Russell: W dokumencie jest napisane: „Czy był lub bliscy krewni byli sądzeni, czy byli poddani śledztwu, czy byli aresztowani, karani sądownie, administracyjnie, dyscyplinarnie, kiedy, gdzie i za co". Czy może pan wyjaśnić to zdanie?

Generał Modelski: Moim zdaniem szukają ludzi, których można by wykorzystać do ich celów, ponieważ w Polsce niektórzy członkowie służby bezpieczeństwa to byli przestępcy. Jest to łatwy sposób na dostanie się do tej służby.

Russell: Co mają na myśli, pisząc: „karani administracyjnie"?

Generał Modelski: To dlatego, że w Polsce istnieje zarówno kara sądowa, jak również ze strony władz administracyjnych, zaś wszyscy ci ludzie to urzędnicy, cywilni bądź wojskowi. Chcieli wiedzieć wszystko o każdym – o jego przeszłości.

Russell: Czy kwestionariusz ten wysłano obywatelom polskim, czy może osobom z Rosji, które przyjęły obywatelstwo polskie?

Generał Modelski: Przysłano go obu grupom.

Russell: Jednak niektóre z pytań są adresowane wyłącznie do Rosjan?

Generał Modelski: Dokładnie tak.

Russell: Dwa z pytań są skierowane do Rosjan bądź osób, które były obywatelami Związku Sowieckiego, jak np. to, w którym jest napisane: „Czy służył w Armii Czerwonej, kiedy, gdzie i na jakim stanowisku (ostatnie stanowisko). Stosunek do służby wojskowej w chwili obecnej". Drugie pytanie brzmi: „Narodowość, obywatelstwo. Czy posiadał obywatelstwo innego państwa i kiedy przyjął obywatelstwo Polski". Te dwa pytania adresowano konkretnie do Rosjan, którzy przyjęli polskie obywatelstwo?

Generał Modelski: Nie chcą współpracować z oficerami polskimi. Dlatego przysłano Rosjan, aby przejęli najwyższe stanowiska.

Russell: Czy niektóre z tych osób zostały przysłane do Polski przed rozbiorem?

Generał Modelski: Zabrali wiele setek tysięcy ludzi z Polski, tak jak to zrobili przed pierwszą wojną światową, i przetransportowali ich wszystkich na Syberię lub w głąb Rosji.

Russell: W związku z kwestionariuszem, który właśnie omówiliśmy, miałem na myśli to, czy niektórzy z tych ludzi pochodzenia rosyjskiego, którzy przyjęli polskie obywatelstwo, nie zostali przysłani do Polski przed podziałem kraju przez Rosję i Niemcy?

Generał Modelski: Tak. W 1939 r., gdy dokonali inwazji Polski, jak również po pokonaniu Niemiec, gdy okupowali Polskę w 1944 r.

Russell: Innymi słowy, Związek Sowiecki ma piątą kolumnę w Polsce od 1939 r.?

Generał Modelski: Tak, od 1939 r. W ten sposób próbują działać i dlatego pytają o to, czym się zajmują Amerykanie polskiego pochodzenia. Powiedzieli mi: w ten sposób sparaliżujemy Stany Zjednoczone. Jednak ja widziałem, że jest to niemożliwe, ponieważ większość Amerykanów polskiego pochodzenia tutaj ciągle jest przeciwna komunistom. Niemniej jednak opanowany przez komunistów rząd pragnie wykorzystać amerykańskich Polaków i sprawić, aby polskie organizacje działały w interesie komunistów, jak np. Kongres Słowian Amerykańskich.

Wheeler: Panie przewodniczący, proszę o włączenie tego dokumentu do protokołu i oznaczenie go jako dowód rzeczowy nr 23.

Wood: Niech tak się stanie.

Dowód rzeczowy nr 23

Pisać wyraźnie, czysto i tylko atramentem
Wzór nr 3

Życiorys

Na …….
(stopień wojskowy, nazwisko, imię i imię ojca)

Sporządza się wg wzoru, własnoręcznie, bez przekreśleń i poprawek, z obowiązkowym wyjaśnieniem następujących zagadnień:

Rok i miejsce urodzenia, w jakiej rodzinie się urodził, czym zajmowali się rodzice do 1939 r., w okresie okupacji Polski (ich adres), czy żył, względnie żyli, krewni zagranicą, kiedy, jak długo i z czego się utrzymywali. Przyczyna powrotu do Polski.

Czy posiada znajomych lub krewnych zagranicą, w cudzoziemskich miejscach, przedstawicielstwach, albo innych wśród obywateli innych państw.

Stan cywilny, zajęcie żony, jej rodziców, braci i sióstr przed wojną i w chwili obecnej.

Zawód względnie specjalność wypełniającego ankietę, od kiedy zaczął samodzielnie pracować, jak długo pracował (lub służył), praca w okresie okupacji państwa polskiego przez niemieckich faszystów. Jakie posiada nieruchomości, kiedy i gdzie.

Przynależność partyjna (podać, do jakich partii lub grup politycznych należał, gdzie, kiedy i przyczyna wystąpienia).

Do jakich organizacji politycznych względnie wojskowych należał w czasie niemieckiej okupacji na terenach polskich.

Służba w armii, kiedy, w jakiej jednostce, jak długo, na jakim stanowisku i w jakim stopniu (rosyjski, austriacki, polski, niemiecki).

Czy służył w Armii Czerwonej, kiedy, gdzie i na jakim stanowisku (ostatnie stanowisko). Stosunek do służby wojskowej w chwili obecnej.

Czy służył bądź też czy służyli krewni w armii Andersa i innych polskich jednostkach sformowanych zagranicą po 1939 r.

Udział w wojnie 1914–1921 roku, kiedy, gdzie i na czym polegał.

Do jakich organizacji społecznych należał do 1 IX 1939 r.

Czy był lub bliscy krewni byli sądzeni, czy byli poddani śledztwu, czy byli aresztowani, karani sądownie, administracyjnie, dyscyplinarnie, kiedy, gdzie i za co.

Narodowość, obywatelstwo. Czy posiadał obywatelstwo innych i kiedy przyjął obywatelstwo Polski.

Miejsce zamieszkania (dokładny adres).

Russell: Generale, mam tu dokument zaadresowany do attaché wojskowego przy Ambasadzie Polskiej w Waszyngtonie, czyli do pana. W dokumencie jest napisane: „Oddać do rąk własnych". Czy mógłby pan wytłumaczyć znaczenie tego pisma?

Generał Modelski: Jest to list od generała Komara. Przedtem usiłowali zrobić wszystko, co było w ich mocy, aby sprowadzić mnie z powrotem do Warszawy. Za każdym razem mówiłem, że jestem chory i lekarze powiedzieli mi, że nie mogę podróżować statkiem bądź samolotem, chociaż ciągle pracuję, ale robię tylko to, co konieczne. Chciałem uzyskać wiele dokumentów z Warszawy, w miarę możliwości. Wielokrotnie ich prowokowałem i potem Warszawa w 1947 r. przestała odpowiadać. Gdy przestali mnie pytać o cokolwiek, przestali też odpowiadać na moje sprawozdania, ja zaś dalej wysyłałem je co tydzień. Następnie usiłowali mnie przekonać, że nie mam racji.

Wtedy generał Paszkiewicz[h], mój dawny przyjaciel, napisał mi list. List ten został wysłany do generała Komara i on dobrze wiedział, co generał Paszkiewicz mi napisał. Powiedzieli mi, że jestem przeciwko Rosji, że jestem prozachodni, że Modelski to zły człowiek, agent Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, że w Polsce we wszystkich obszarach zachodzi ciągła poprawa, a ludzie rządzący Polską to najlepsi Polacy. Napisał mi: „To, że jesteś szefem w Stanach Zjednoczonych, ma ogromne znaczenie". Powiedziano mi: „Czynisz wiele dobra dla Polski i musisz być o tym przekonany". Próbował na mnie wpłynąć w ten sposób. Odpowiedziałem na ten list. Napisałem mu, że tu zostaję. Potem generał Komar napisał do mnie bardzo miły list, w którym powiedział, że nic nie wie o moich kłopotach z zastępcą, ponieważ przesyłano mu wszystkie raporty. Następnie zrzuciłem winę na mojego zastępcę – [że to on] próbował sprowadzić mnie z powrotem do Polski.

Wheeler: Czy to jest list, o którym pan mówi?

Generał Modelski: Tak. To jest ten, na który odpowiedziałem.

[h] *W dokumencie tu i dalej* Paskiewicz. *Chodzi o generała Gustawa Paszkiewicza (1893–1955).*

Wheeler: Innymi słowy, uważał pan, że Komar nie był szczery, gdy to pisał – był to tylko jego pomysł na sprowadzenie pana z powrotem do Polski?

Generał Modelski: Tak. Powiedział: „Napisał pan coś, z czym się nie zgadzamy. Nie wykonuje pan źle swojej pracy, jednak musi pan stosować się do naszych instrukcji". W tych listach usiłują załagodzić sprawę. Napisał: „Niech pan wróci, wszystko zostanie uzgodnione" i powiedział mi, że będę miał dwa tygodnie.

Wheeler: Czy uważa pan, że w przypadku wyjazdu do Polski kiedykolwiek wróciłby pan do Stanów Zjednoczonych?

Generał Modelski: Nie.

Wheeler: Co by się stało?

Generał Modelski: Byłby proces. Oskarżono by mnie o to, że jestem amerykańskim agentem, faszystą.

Wheeler: Panie przewodniczący, proszę o włączenie tego dokumentu do protokołu i oznaczenie go jako dowód rzeczowy nr 24.

Wood: Niech tak się stanie.

Dowód rzeczowy nr 24

Attaché wojskowy
przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie
gen. Modelski
[i]do rąk własnych
otrzymane 10 grudnia 1947[i]

[Notatka służbowa]

Drogi Generale,

Od gen. **Paszkiewicza** dowiedziałem się, że samopoczucie Wasze pozostawia wiele do życzenia, tym bardziej że stan Waszego zdrowia jest ostatnio niezadowalający. Informacje zawarte w liście do gen. **Paszkiewicza** rzucają nowe światło na stosunki panujące w Waszym attachacie.

Żałuję ogromnie, że nie byłem powiadomiony szczegółowo o wytworzonej sytuacji podczas pobytu Waszego zastępcy w Warszawie. Tym bardziej dziwi mnie Wasze dotychczasowe milczenie odnośnie wytworzonych stosunków z zastępcą Waszym, gdyż, jak wynika z listu, sprawa ta nie powstała nagle, ale narastała od dłuższego już czasu.

Nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że na Waszej tak odpowiedzialnej placówce pracy ścisłe wykonywanie rozkazów i dyrektyw przełożonych, świadoma i bezwzględna dyscyplina oraz harmonijna współpraca całego zespołu – są podstawowymi elementami, warunkującymi sprawne funkcjonowanie attachatu dla dobra naszego wojska i ojczyzny.

Po zapoznaniu się z Waszym listem doskonale zdaję sobie sprawę, że wytworzona sytuacja uniemożliwia Wam spokojnie i wydajnie pracować. Niewłaściwy stosunek i zachowanie się płk. Alefa wobec Was, jego przełożonego, jest oczywiście rzeczą niedopuszczalną ze względu na dyscyplinę wojskową, jak również

[i–i] *Dopisano odręcznie.*

i – dobro służby. Proszę mi wierzyć, generale, że nie omieszkam wyciągnąć w powyższego odpowiednie wnioski i przedsięwezmę odnośne środki zaradcze na przyszłość.

Nie powinniście jednak przejmować się tą sprawą i szczerze Wam radzę nie brać jej zbytnio do serca.

Wiem, że macie dobrą wolę i najlepsze chęci służenia sprawie, której i my wszyscy służymy. Podchodzimy do Was z pełną życzliwością, czego daliśmy zresztą niejednokrotnie wyraz.

Ocena Waszych raportów pod kątem widzenia naszych potrzeb nie powinna Was zrażać. Celem tych ocen jest danie Wam możności pokierowania pracą attachatu wg naszych wytycznych, wypływających z sytuacji aktualnej i istniejących zapotrzebowań.

Trudno mi jest w krótkim liście omówić całość spraw i problemów, nagromadzonych podczas Waszej półtora roku trwającej nieobecności w kraju. Sądzę, że najlepiej będzie, jeśli zawitacie do nas na parę tygodni.

Jestem przekonany, że bezpośrednia Wasza obecność i osobiste wszechstronne naświetlenie wniosą dużo ciekawego i cennego materiału do tych wszystkich zagadnień, które nie mogą być wyczerpująco zreferowane i omówione w sprawozdaniach służbowych. Będziemy też mogli szczegółowo omówić wszystkie bolączki, zmartwienia i sprawy attachatu, jak również przy tej okazji definitywnie uregulujemy i uzdrowimy kwestię niewłaściwej atmosfery pracy w Waszym attachacie.

Sprawę ew. zabrania ze sobą płk. **Alefa** – pozostawiam Waszemu uznaniu.

A więc – do zobaczenia się. Życzę wszystkiego dobrego i łączę serdeczny uścisk dłoni.

[j]

PS. Pracę Waszą: St. Zjednoczone, Rosja i Polska – przyślijcie koniecznie, i to jak najszybciej.

Wheeler: Kiedy opuścił pan ambasadę, którego dnia?

Generał Modelski: 15 sierpnia 1948 r.

Wheeler: Czy otrzymał pan oficjalne wezwanie do powrotu do Polski?

Generał Modelski: Tak. Kazali mi, ponieważ wymieniłem z nimi depesze na temat mojego stanu fizycznego – że dlatego nie wrócę[12].

Wheeler: Czy kiedykolwiek przysłali panu pismo, w którym stwierdza się, że został pan zwolniony ze służby w charakterze attaché wojskowego?

Generał Modelski: Przysłali mi, prawdopodobnie w czerwcu 1948 r. Napisali, że ponieważ jestem tak chory i nie mogę wykonywać swojej pracy, to dadzą mi zwolnienie chorobowe, abym mógł tu pozostać, a inny człowiek,

[j] *Podpis odręczny nieczytelny.*

[12] W korespondencji z Komarem Modelski szczegółowo opisywał swój stan zdrowia, tłumacząc, że zgodnie z zaleceniami lekarskimi musi przełożyć swój powrót do kraju. Argumenty te powtarzał w kolejnych listach, co niewątpliwie musiało wzbudzić podejrzenia. Korespondencja zachowała się w Archiwum Instytutu Hoovera, w kolekcji Izydora Modelskiego.

którego nie wspomniano, zajmie moje miejsce. Odpowiedziałem, że nigdy tego nie zaakceptuję.

Wheeler: Kto zajął pańskie miejsce?

Generał Modelski: Major Olkiewicz.

Wheeler: Co pan wie o przeszłości majora Olkiewicza?

Generał Modelski: Był oficerem – wziął udział w bitwie przeciwko Niemcom. Po klęsce w 1939 r. dostał się do obozu jenieckiego w Prusach Wschodnich – młody oficer, Polak.

Wheeler: Czy był komunistą?

Generał Modelski: Moim zdaniem tak. Chociaż gdy go zapytałem, powiedział: „Jestem Polakiem. Musi mnie pan zaakceptować".

Wheeler: Kolejny dokument nie posiada daty i jest oznaczony jako „tajny". Nie ma na nim podpisu. Chciałbym, żeby pan przyjrzał się temu dokumentowi i stwierdził, czy jest lub nie jest on wierną fotokopią oryginału.

Generał Modelski: Tak, jest wierną fotokopią. To prośba polskiego rządu o informacje.

Wheeler: Czy pochodzi on od generała Komara?

Generał Modelski: Przysłano go, ponieważ miała być konferencja – konferencja pokojowa – i chcieli, żebym przygotował na nią informacje.

Wheeler: Czy ten dokument pochodzi od generała Komara?

Generał Modelski: Tak, od Komara.

Wheeler: Panie przewodniczący, proszę o włączenie tego pisma do protokołu i oznaczenie go jako dowód rzeczowy nr 25.

Wood: Niech tak się stanie.

Dowód rzeczowy nr 25

Tajne
Egz. nr ...

Dezyderaty Misji Wojskowej do spraw konferencji pokojowych
dla polskich wojskowych placówek zagranicznych.

W związku ze zbliżającą się konferencją pokojową w sprawie traktatu z Niemcami i koniecznością przygotowania materiałów dla delegacji wojskowej w Paryżu utworzona została w Naczelnym Dowództwie WP Misja Wojskowa do spraw konferencji pokojowych. Oprócz materiałów, które są do uzyskania na miejscu w Polsce, potrzebne są dla misji materiały z zagranicy, a mianowicie:

a) Informacje dotyczące poglądów poszczególnych mężów stanu, polityków i dowódców wojskowych na sprawę naszych granic zachodnich, wypowiedzianych oficjalnie lub nieoficjalnie (na zebraniach, w prasie lub rozmowach towarzyskich),

b) Uwagi na ten temat, wypowiedziane przez leaderów partii lub przedstawicieli organizacji politycznych, prace uznanych publicystów lub inne osoby, odgrywające w życiu publicznym poważniejszą rolę.

c) Artykuły lub wyciągi z prasy, codziennej i periodycznej, w odniesieniu do tego samego zagadnienia.

d) Książki i wydawnictwa traktujące o zagadnieniach organizacji Europy po wojnie z uwzględnieniem w pierwszym rzędzie Europy Środkowej, a głównie stosunków polsko-niemieckich.

e) Wszelkie źródła dotyczące propagandy niemieckiej w kierunku przesunięcia naszej granicy zachodniej lub innych problemów mających wpływ na naszą przyszłość. Chodzi tu głównie o wyłowienie argumentów, jakimi mogą się posługiwać Niemcy w przededniu konferencji pokojowej w walce o granice i uzyskanie dla siebie najlepszych warunków pokojowych.

f) Własne obserwacje i wyczucia, ustalone na tamtejszym terenie na podstawie rozmów prywatnych z ludźmi mającymi kontakt ze sferami politycznymi czy wojskowymi lub w inny sposób.

g) Informacje i materiały dotyczące ustosunkowania się w[yżej] wymienionych kół i osób do zagadnienia granicy polsko-czeskiej i w ogóle problem przyjaźni narodów i państw słowiańskich.

Ze względu na ważność i pilność tych spraw oraz konieczność wyczerpującego opracowania zagadnień, i to z różnego punktu widzenia (wojskowego, politycznohistorycznego i ekonomicznego), Misja Wojskowa do spraw konferencji pokojowych prosi o dołożenie starań, by informacje objęły jak największą ilość zagadnień na temat wyżej podany i by były one jej przekazywane jak najszybszą drogą.

Odbito w 4 egz.
Egz. nr 1–4 wg rozkazu
Sporz. M.J.
Druk B.I. Nr dz. 30

Wheeler: Kolejny dokument jest datowany na 24 stycznia 1947 r., to zakodowana wiadomość dla generała Modelskiego od generała Komara. Jest to chyba rutynowa wiadomość, w której nawołuje się generała Modelskiego do dokładnego stosowania się do instrukcji oraz do niepodejmowania z własnej inicjatywy żadnych szeroko zakrojonych akcji. Panie przewodniczący, proszę, aby dokument ten włączono do protokołu oraz oznaczono jako dowód rzeczowy nr 26.

Wood: Zarządzam wykonanie.

Dowód rzeczowy nr 26

Podlega zwrotowi do działu szyfrowego w ciągu 48 godzin
Ściśle tajne
Czynienie odpisów zabronione
Egz. nr ...

Szyfrogram nr 62

Z Warszawy nadany: 24 I 1947 r., przyjęty: 24 I 1947 r.
Wpłynął do działu szyfrowego: 24 I 1947 r., g. 22.00
Gen. Modelski

W odpowiedzi na Wasz szyfrogram z 13 stycznia br. komunikujemy: w sprawie granic zachodnich postanowienia poczdamskie są dla nas obowiązujące.

Ogólne zarysy akcji dał Wam minister Olszewski[13]. Trzymać się tych wytycznych i nie podejmować na własną rękę szeroko zakrojonych akcji.

Gen. Komar

nr 743
25 I 1947
Rozszyfrowano 25 I 1947, godz. 11.00
Rozszyfrował Broż

Wheeler: Następny dokument, datowany na 18 lutego 1947 r., został skierowany przez Wojsko Polskie do generała Modelskiego i podpisany przez generała Komara. Znajduje się na nim pieczęć „ściśle tajne". Generał Komar stwierdza w tym piśmie, że informacje, o które wcześniej prosił, dotyczące attaché obcych państw oraz ich personelu, nie zostały dostarczone i prosi, aby generał Modelski przyspieszył bieg spraw i wysłał materiały wraz z następną pocztą. Generale Modelski, dlaczego generał Komar nalegał na uzyskanie informacji na temat attaché obcych państw?

Generał Modelski: Ponieważ, moim zdaniem, chciano poznać zwyczaje i nawyki tych osób, aby uzyskać do nich dostęp. Mamy tu wielu znajomych i przypominam sobie, że pułkownik Alef chyba spotykał się z niektórymi. Nie mówię o tych zza żelaznej kurtyny, ale wygląda na to, że pułkownik Alef miał znajomości wśród niektórych attaché z Ameryki Łacińskiej. Potem poproszono mnie o przysłanie wszystkich charakterystyk. Moim zdaniem jest on bardzo sprytny.

Wheeler: Innymi słowy, generał Komar chciał wiedzieć, czy niektórzy z attaché sprzyjają rządowi sowieckiemu, czy polskiemu; jeśli tak, mogliby pomóc panu w przyszłości uzyskiwać informacje?

Generał Modelski: Tak.

Wheeler: Panie przewodniczący, chciałbym prosić o włączenie tego dokumentu do protokołu i oznaczenie go jako dowód rzeczowy nr 27.

Wood: Zarządzam wykonanie.

Dowód rzeczowy nr 27

[k]Nr 0885/II
18 lutego 1947 r.

Tajne
Egz. nr 1

Attaché wojskowy
przy Ambasadzie RP w Waszyngtonie
Gen. dyw. **Modelski**

1. W związku z tym, że pismo nasze nr 0444/II (okólnik nr 10 dotyczący charakterystyki attaché państw obcych i ich personelu) nie zostało dotychczas

[k] *Powyżej pieczęć z godłem:* Wojsko Polskie, Naczelne Dowództwo, Sztab Generalny, Oddział II.

[13] Józef Olszewski, dyrektor departamentu politycznego w MSZ.

załatwione, proszę o przyspieszenie sprawy i nadesłanie materiałów najbliższą pocztą.

2. Pismem z dnia 20 XII 1946, nr 0134/A, przesłaliśmy artykuł R. Sidorskiego zatytułowany *Straż nad Odrą i Nisą* dla wykorzystania go w prasie.

W związku z tym oczekuję powiadomienia nas o wynikach oraz proszę o przysłanie wraz z powiadomieniem – wycinków z prasy.

3. W ślad za pismem naszym nr 0571/II z dnia 29 XI 1946 – zawiadamiam, że dotychczas nie otrzymaliśmy nic na ten temat.

Spieszę przypomnieć tę sprawę i proszę o potraktowanie jej jako pilną.

Szef Oddziału II Szt[abu] Gen[eralnego] WP[1]
(–) Komar gen. bryg.

Odbito w 2 egz.
Egz. nr 1 – adres
2 – aa.
Sporz[ądził] M.Z. 13 II 1947 r.
Druk. B.I. Nr dz.11

Wheeler: Czy zna pan Ignacego Złotowskiego?

Generał Modelski: Tak. O ile się orientuję, to jego prawdziwe nazwisko brzmi Goldman lub Goldberg.

Wheeler: Jest on naukowcem atomowym, zgadza się?

Generał Modelski: Tak. W pewnym okresie czasu współpracował z Joliot-Curie.

Wheeler: Joliot-Curie kieruje obecnie projektem bomby atomowej we Francji i przyznaje się do bycia członkiem partii komunistycznej?

Generał Modelski: Tak.

Wheeler: Czy zna pan Ignacego Złotowskiego osobiście?

Generał Modelski: Poznałem go dopiero tutaj, ponieważ przed wojną nigdy o nim nie słyszałem.

Wheeler: Czym się tu zajmował?

Generał Modelski: Po raz pierwszy pojawił się tutaj w charakterze wiceambasadora.

Wheeler: Był związany z ambasadą?

Generał Modelski: Tak.

Wheeler: Czy orientuje się pan, czy zajmował się on działalnością szpiegowską na rzecz polskiego rządu?

Generał Modelski: Moim zdaniem to pewne.

Wheeler: Dlaczego?

Generał Modelski: Ponieważ – powtarzam, co mówiłem wcześniej – moje instrukcje nie obejmowały bomb atomowych. Nie ma o tym żadnej wzmianki.

Wheeler: Uważa pan, że Ignacy Złotowski kierował jednostką usiłującą zdobyć w Stanach Zjednoczonych informacje na temat bomby atomowej?

Generał Modelski: Tak.

[1] *Poniżej podpis odręczny.*

Wheeler: Czy według pana informacje te miały być przekazane do Polski, czy bezpośrednio do Rosji?

Generał Modelski: Nie potrafię odpowiedzieć, ale była możliwość wysłania ich chyba i do Warszawy, i do Rosji.

Wheeler: Czy zgłosił pan wywiadowi wojskowemu pańską znajomość ze Złotowskim?

Generał Modelski: Poinformowałem wywiad Stanów Zjednoczonych, że jest komunistą i że nie przyjechał tu na wycieczkę.

Wheeler: Poinformował pan nasz wywiad wojskowy?

Generał Modelski: Tak, że jest naukowcem i że nie jest to podróż dyplomatyczna; że przyjeżdża tu w innym celu. Próbowałem z nim rozmawiać, ale nie dało się z nim rozmawiać jak Polak z Polakiem. Pokazałem mu moje sprawozdania.

Wheeler: Złotowski czytał pańskie sprawozdania?

Generał Modelski: Tak – dlatego że chciałem dowiedzieć się, jakie może być jego nastawienie wobec Stanów Zjednoczonych.

Wheeler: Jakie jest jego nastawienie?

Generał Modelski: Gdy pokazałem mu niektóre z moich sprawozdań, był bardzo zainteresowany. Potem powiedział, że to nieprawda.

Wheeler: Innymi słowy, miał takie samo zdanie jak Komar?

Generał Modelski: Ten sam tok myślenia.

Russell: Panie przewodniczący, komisja doskonale zdaje sobie sprawę z działalności Ignacego Złotowskiego w Stanach Zjednoczonych, mamy szczegółowy raport na ten temat. Niemniej jednak chciałbym wyłączyć raport z bieżącego przesłuchania i przedstawić te informacje na następnym przesłuchaniu z udziałem pana Złotowskiego.

Wood: Niech tak się stanie.

Wheeler: Czy zna pan jakiekolwiek inne osoby zajmujące się działalnością szpiegowską w Stanach Zjednoczonych?

Generał Modelski: Osobiście nie znam, ponieważ odmówiłem wykonania rozkazów pułkownika Komara.

Wheeler: Czy mógłby pan udzielić komisji informacji na temat przeszłości Alefa?

Generał Modelski: Alef nienawidził Polski. Nie uważał się za Polaka. Przed wojną powiedział mi, że urodził się w Polsce. Nie wiem, czy to prawda, ale mówi bardzo dobrze po polsku. Przed wojną powiedział mi, że jest żołnierzem, nie oficerem.

Wheeler: Czy pułkownik Alef uczęszczał do jakiejś akademii w Moskwie?

Generał Modelski: Tak sądzę.

Wheeler: Czy kiedykolwiek wymienił panu nazwę tej akademii?

Generał Modelski: Nie. Nigdy mi nie mówił, ale każdy, kogo wysyłają do działalności szpiegowskiej, musi być do niej przygotowany.

Wheeler: Czy był on członkiem Brygady Międzynarodowej w Hiszpanii?

Generał Modelski: Nie wiem, ale wiem, że wyjechał do Rosji podczas wojny, gdy Niemcy zaatakowali ten kraj, a potem wrócił.

Wheeler: W którym to było roku?

Generał Modelski: Wojna wybuchła w 1941 r. O ile pamiętam, to wyjechał do Rosji, a potem wrócił do Polski.

Wheeler: Czy określiłby pan Alefa jako szpiega indoktrynowanego w Związku Sowieckim?

Generał Modelski: Moim zdaniem był jednym z najważniejszych.

Wheeler: Czy istniały powiązania pomiędzy pułkownikiem Alefem a innymi przedstawicielami krajów satelickich?

Generał Modelski: Często odwiedzał on ambasadę sowiecką, jugosłowiańską i czechosłowacką. Pułkownik Alef był bardzo pewny siebie, nazywał was głupimi Amerykanami.

Wheeler: Pułkownik Alef nazywał nas głupimi Amerykanami?

Generał Modelski: Tak – ponieważ uzyskiwanie informacji było takie łatwe.

Wheeler: Czy otrzymał pan kiedykolwiek zadania polityczne gdzieś indziej niż tutaj? Czy był pan kiedykolwiek ambasadorem polskiego rządu w innym kraju poza Stanami Zjednoczonymi?

Generał Modelski: Tylko na Filipinach.

Wheeler: Kiedy został pan wydelegowany na Filipiny?

Generał Modelski: W czerwcu 1946 r., a przedtem zostałem wysłany do Londynu. To było moje pierwsze zadanie od tego rządu, stanowisko kierownika misji wojskowej w Londynie.

Wheeler: W okresie, w którym służył pan w Wojsku Polskim przed kapitulacją Polski, czy Wojsko Polskie zakładało jednostki szpiegowskie w obcych państwach przed wojną, podczas pańskiej służby w Wojsku Polskim?

Generał Modelski: W Niemczech, ponieważ szykowaliśmy się do wojny z nimi.

Wheeler: Kiedy wstąpił pan do Wojska Polskiego?

Generał Modelski: Na początku 1918 r. stałem się polskim żołnierzem.

Wheeler: I doszedł pan do rangi generała? Kiedy pan oficjalnie odszedł, w którym roku?

Generał Modelski: W 1926 r., kiedy nastąpiła zmiana rządu i zostałem uwięziony.

Wheeler: Jak długo pozostawał pan w więzieniu?

Generał Modelski: Zostałem aresztowany w 1926 r. podczas zamachu stanu.

Wheeler: Jak długo pozostawał pan w areszcie?

Generał Modelski: Nie tak długo – 3 tygodnie.

Wheeler: Co pan robił potem?

Generał Modelski: Poproszono mnie o zachowanie lojalności wobec nowego reżimu, a ja odmówiłem.

Wheeler: Co się wtedy stało?

Generał Modelski: W 1928 r., w październiku, wydalono mnie z wojska.

Wheeler: Co robił pan po roku 1928?

Generał Modelski: Zostałem prezesem tzw. Związku Hallerczyków. [Józef Haller] był dowódcą Armii Polskiej we Francji. Zostałem przywódcą byłych żołnierzy, którzy walczyli u boku aliantów.

Wheeler: Jak długo był pan związany z tą organizacją?

Generał Modelski: Do wybuchu wojny w 1939 r.

Wheeler: Jakie stanowisko zajmował pan, gdy Niemcy dokonali inwazji na Polskę?

Generał Modelski: Byłem prezesem tego stowarzyszenia.

Wheeler: Po rozbiorze Polski – kiedy nawiązał pan kontakt z kontrolowanym przez komunistów rządem polskim?

Generał Modelski: Niedługo po konferencjach w Teheranie i Jałcie.

Wheeler: Czy polski rząd na uchodźstwie znajduje się obecnie w Londynie?

Generał Modelski: Istnieje nadal, pomimo że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania wycofały swoje uznanie. Uznaje go obecnie pięć krajów.

Wheeler: Które państwa uznają polski rząd na uchodźstwie?

Generał Modelski: Hiszpania, Irlandia, Kuba, Syria, Watykan i Liban.

Wheeler: Jak długo był pan związany z obecnym polskim rządem?

Generał Modelski: Dopóki nie odszedłem z Ambasady Polskiej w Waszyngtonie, ponieważ nie chciałem być dłużej kojarzony z kontrolowanym przez komunistów rządem polskim.

Wheeler: Dlaczego pańskim zdaniem kontrolowany przez komunistów rząd postawił pana na tak ważnym stanowisku? Uważam, że pozycja attaché wojskowego sił lądowych i powietrznych w Stanach Zjednoczonych jest prawdopodobnie jednym z najwyższych stanowisk, jakie polski rząd może zaoferować.

Generał Modelski: Na krótko przed wybuchem wojny publicznie oświadczyłem, że Polska musi sprzymierzyć się z siłami zachodnimi i Rosją przeciwko naszemu wspólnemu wrogowi, Niemcom. Dlatego też kiedy rząd rosyjski faktycznie zajął Polskę, uznali, że można mi ufać ze względu na moje dawne stanowisko przed wybuchem drugiej wojny światowej.

Wheeler: W tamtym czasie opowiadał się pan za polityką ustępstw wobec Rosjan, a potem odkrył pan, że taka polityka jest niemożliwa?

Generał Modelski: Tak, zgadza się.

Wheeler: A pana głównym celem było pokonanie Niemiec?

Generał Modelski: Tak, ponieważ wiedziałem, że będziemy walczyć z Niemcami.

Wheeler: Po przybyciu do Stanów Zjednoczonych przekazał pan wszystkie informacje wywiadowi wojskowemu?

Generał Modelski: Tak. Od razu.

Wheeler: I w pełni współpracował pan z rządem Stanów Zjednoczonych od momentu pańskiego przybycia do chwili obecnej włącznie?

Generał Modelski: Zgadza się.

Wheeler: Czy jest pan teraz aktywnie zaangażowany w tzw. ruch oporu przeciwko obecnemu rządowi w Polsce?

Generał Modelski: Nie jestem zaangażowany w ruch oporu i nie jestem jego sympatykiem. W przeszłości stawiałem na rządy sprzed 1926 r. W takim razie walczyłem przeciwko polskiemu rządowi na uchodźstwie. Jako żołnierz zapomnę o wszystkim, co się wydarzyło wcześniej.

Russell: Generale Modelski, wprowadziliśmy do oficjalnego protokołu 27 dokumentów. Czy zapoznał się pan z fotokopiami wszystkich 27 dokumentów?

Generał Modelski: Tak.

Russell: I są to fotokopie oryginalnych polskich dokumentów, które zachował pan w swoim posiadaniu po opuszczeniu Ambasady Polskiej?

Generał Modelski: Zgadza się.

Russell: Panie przewodniczący, sugeruję, aby włączono angielskie tłumaczenie tych dokumentów do tekstu przesłuchania oraz żeby dołączyć fotokopie oryginałów w języku polskim do protokołu przesłuchania jako załącznik. Proszę również, aby do oficjalnego protokołu dołączono życiorysy generała Izydora Modelskiego, Ignacego Złotowskiego, podpułkownika Gustawa Alefa-Bolkowiaka, generała brygady Wacława Komara, marszałka Michała Roli-Żymierskiego, generała dywizji Mariana Spychalskiego, Bronisława Konstantine (alias Billa K. Geberta, alias Bolesława Konstantego Geberta, alias Bolesława Geberta), Leona Krzyckiego i generała Karola Świerczewskiego.

Wood: Zarządzam wykonanie.

Russell: Panie przewodniczący, na tym kończy się obecne przesłuchanie.

(Po czym o 12.30 po południu specjalna podkomisja zakończyła swoje posiedzenie).

(Za pozwoleniem przewodniczącego niektóre fragmenty zeznań generała Modelskiego zostały usunięte i są przechowywane w aktach zamkniętych komisji).

Załącznik

(Zgodnie z rozporządzeniem przewodniczącego dodatek zawiera życiorysy doktora Ignacego Złotowskiego, podpułkownika Gustawa Alefa-Bolkowiaka, generała brygady Wacława Komara, marszałka Michała Roli-Żymierskiego, generała dywizji Mariana Spychalskiego, Bronisława Konstantine (alias Bolesława Geberta, alias Billa K. Geberta), Leona Krzyckiego i generała Karola Świerczewskiego oraz dowody rzeczowe dołączone do zeznań).

Generał Izydor Rudolf Modelski

Dane osobowe: urodzony 10 maja 1888 r. we Lwowie, Polska.

Wykształcenie: absolwent Uniwersytetu we Lwowie, doktorat w roku 1916; absolwent Wyższej Szkoły Wojskowej.

Kariera

1914–1917: był w Wojsku Polskim i brał udział w kampanii przeciwko carskiej Rosji.

1917–1918: członek polskiego podziemia w Warszawie. Współpracował z generałem Tadeuszem Rozwadowskim i pułkownikiem Władysławem Sikorskim w powstaniu przeciwko Niemcom i Austriakom okupującym wówczas Polskę.

1918–1920: jako podpułkownik zwycięskiego Wojska Polskiego oraz dowódca 79 Pułku Piechoty walczył przeciwko sowieckiej inwazji na Polskę.

1926–1928: gdy marszałek Piłsudski przejął kierownictwo rządu polskiego w maju 1926 r. w zamachu stanu, generał (wówczas pułkownik) Modelski pozostał wierny byłemu rządowi i został aresztowany oraz osadzony w więzieniu z rozkazu Piłsudskiego; wkrótce potem wypuszczono go. Został zwolniony z wojska w 1928 r.

1929–1939: prezes Stowarzyszenia Weteranów generała Hallera[14].

[14] Właśc. Związku Hallerczyków.

1939–1948: dołączył do generała Sikorskiego we Francji i został mianowany wiceministrem obrony narodowej polskiego rządu we Francji. Walczył na froncie francuskim jako dowódca dywizji i został ewakuowany z Dunkierki do Anglii. Podczas pobytu w Anglii służył w różnym charakterze w Polskich Siłach Zbrojnych. W 1945 r. w Anglii odszedł z Wojska Polskiego. W lipcu 1945 r. wyjechał z Anglii i powrócił do Polski. W listopadzie 1945 r. został mianowany szefem polskiej misji wojskowej w Anglii, która miała na celu repatriację polskich żołnierzy. Powrócił do Polski w grudniu 1945 r. W lutym 1946 r. został mianowany polskim attaché wojskowym w Stanach Zjednoczonych. 15 sierpnia 1948 r. zrezygnował ze stanowiska polskiego attaché wojskowego i pozostał w Stanach Zjednoczonych.

Doktor Ignacy Złotowski

Dane osobowe: urodzony 20 maja 1907 r. w Warszawie, Polska.

Wykształcenie: absolwent kierunku inżynieria chemiczna na Politechnice Warszawskiej, 1930 r.; doktorat nauk technicznych na Politechnice Warszawskiej, 1934 r.

Znajomość języków: rosyjski, niemiecki, francuski.

Publikacje: liczne prace naukowe w czasopismach polskich, francuskich, czeskich, brytyjskich i amerykańskich; współautor Dorocznych tablic stałych fizycznych Akademii Narodowej (Princeton, N.J.).

Kariera

1930–1933: nauczyciel na Politechnice Warszawskiej.

1933: praca badawcza w Instytucie Radowym w Warszawie.

1934–1936: współpracował z Marią Curie, zaś po jej śmierci z jej córką Ireną w Instytucie Radowym w Paryżu.

1936–1938: współpracował z państwem Joliot-Curie w Laboratorium Chemii Nuklearnej, w Collège de France w Paryżu.

1937–1939: profesor nadzwyczajny chemii fizycznej i fizyki nuklearnej na Uniwersytecie Warszawskim.

1938–1939: praca badawcza w Instytucie Magnetycznym Akademii Nauk (Academie des Sciences), Bellevue.

1939–1940: praca badawcza w Centre National de la Recherche Scientifique Apliquee (Narodowe Centrum Badań Naukowych Stosowanych), Paryż.

1940: praca badawcza w Centre de Documentation (Centrum Dokumentacji) w Ministerstwie Edukacji Publicznej, Paryż.

1941–1942: asystent na Uniwersytecie Stanu Minnesota.

1942–1944: docent w Vassar College, Poughkeepsie, Stan Nowy Jork.

1942–1946: profesor w Wolnej Szkole Studiów Wyższych (École Libre des Hautes Etudes), Nowy Jork.

1943: związany z wydziałem inżynierii elektrycznej na Uniwersytecie Stanu Ohio.

1944–1946: profesor na Uniwersytecie Stanu Ohio, od lipca 1944 r. do 1 stycznia 1946 r.

1946: Główna sekcja ds. Amerykańskich w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, Warszawa, lipiec; zastępca delegata, Zgromadzenie Generalne Narodów Zjednoczonych, druga część pierwszej sesji, Nowy Jork.

(Ostatnią informacją, jaką komisja posiada na temat doktora Złotowskiego, jest to, że przebywa on w Polsce).

Podpułkownik Gustaw Alef-Bolkowiak

Dane osobowe: urodzony 3 lutego 1916 r. we Lwowie, Polska.

Prawdziwe nazwisko: Aleksiej Owsiejewicz Frumkin.

Służył jako oficer łącznikowy z zagranicą w Wojsku Polskim pod dowództwem generała Żymierskiego.

Oficer NKWD: działał w okupowanej przez Sowietów części Polski w 1939 r. W 1942 bądź 1943 r. został zrzucony na spadochronie do Polski, jako organizator podziemnej działalności komunistycznej. Został mianowany podpułkownikiem sponsorowanego przez Sowietów Wojska Polskiego i jako pułkownik Alef kierował sekcją zagraniczną polskiego sztabu generalnego, organizując agencje attaché wojskowych przy zagranicznych misjach i ambasadach rządu w Warszawie.

11 grudnia 1945 r. wyjechał z Polski do Anglii, a następnie odwiedził Francję, Niemcy oraz Włochy, gdzie uczestniczył w spotkaniach z polskimi oficerami łącznikowymi oraz przedstawicielami rządu warszawskiego. W czasie tej misji był również w Palestynie.

Podczas pobytu w Palestynie, pułkownik Alef przedstawiał się jako urzędnik rządu polskiego. Przedstawiał się również jako bohater walk w warszawskim getcie podczas okupacji niemieckiej.

Udawał w Palestynie, że działał w żydowskim podziemiu pod pseudonimem „Bolek", żydowscy przywódcy podziemia z Warszawy, znajdujący się teraz w Palestynie, zaprzeczyli jego udziałowi w działalności podziemnej w warszawskim getcie; później został rozpoznany przez niektórych uchodźców żydowskich z Polski jako były oficer NKWD. Prasa żydowska w Palestynie potępiła go jako „przedstawiciela NKWD" i jego misja w Palestynie zakończyła się dyskredytacją rządu warszawskiego.

26 lutego 1946 r. został mianowany zastępcą attaché wojskowego przy Ambasadzie Polskiej w Waszyngtonie, gdzie przebywał do 8 marca 1948 r., kiedy to wyjechał do Polski. Został następnie mianowany polskim attaché wojskowym w Belgradzie, Jugosławia.

Generał Brygady Wacław Komar

Kierownik wywiadu polskiego przy sztabie generalnym oraz były dowódca 129 Brygady Międzynarodowej w Hiszpanii. Żadne inne informacje nie są obecnie dostępne na temat generała Komara.

Marszałek Michał Rola-Żymierski

Dane osobowe: urodzony 4 sierpnia 1890 r. w Krakowie, w Polsce, jako syn konduktora kolejowego.

Wykształcenie: ukończył naukę w szkole średniej oraz studiował prawo i ekonomię polityczną na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Kariera

1911–1914: oficer rezerwy armii austriackiej.

1914: czynna służba w armii austriackiej.

1916: wstąpił do Legionów Polskich, dowodził II Brygadą. Zmienił swoje nazwisko z Łyżwiński na Żymierski.

1920: walczył w wojnie z Rosją, dowodził II Dywizją Piechoty Armii Polskiej.

1921: kontynuował studia wojskowe w Paryżu.

1924: przyjął stanowisko wiceministra wojny za Sikorskiego.

1926: zbuntował się przeciwko Piłsudskiemu. Został skazany na siedem lat więzienia.

1930: zwolniony z więzienia.

1930–1939: przebywał w Paryżu.

1939: wrócił do Polski i ostatecznie przystąpił do ruchu partyzanckiego jako szeregowiec.

1944: mianowany głównodowodzącym Polskich Sił Zbrojnych oraz ministrem obrony narodowej przez Tymczasowy Rząd Lubelski, jako generał najwyższej rangi.

1945: ogłoszony marszałkiem w maju 1945 r. Mianowano go ministrem wojny w nowym Rządzie Jedności Narodowej w czerwcu 1945 r. Rzekomo odwiedzał Rosję w 1944, 1945 i 1948 roku. Złożył wizytę w Jugosławii w październiku 1946 r.

Generał dywizji Marian Spychalski

Dane osobowe: urodzony 6 grudnia 1909 r. w Łodzi, w Polsce, jako syn robotnika i chłopki.

Wykształcenie: stopień naukowy inżyniera na Politechnice Warszawskiej.

Kariera

Przed drugą wojną światową był szefem Działu Planowania Urzędu Miasta Warszawy.

1941: walczył w ruchu podziemnym.

1942: szef sztabu Armii Ludowej, w randze pułkownika.

1944: burmistrz Warszawy. W listopadzie 1944 r. kierował polską delegacją do Moskwy.

1945: awansowany z pułkownika na generała brygady w lutym 1945 r. W marcu 1945 r. został mianowany zastępcą naczelnego dowódcy Wojska Polskiego ds. polityczno-wychowawczych. Obecny przy podpisaniu w Moskwie w kwietniu 1945 r. polsko-sowieckiego traktatu o przyjaźni. W lipcu 1945 r. został awansowany z generała brygady na generała dywizji.

1946: mianowany pierwszym wiceministrem obrony narodowej.

Bronisław Konstantine (alias Bolesław Konstanty Gebert, alias Bolesław Gebert, alias Bill K. Gebert)

Dane osobowe: urodzony 22 lipca 1894 r. w Tatrowym[15], w Polsce.

Kariera

Członek Komitetu Narodowego Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych.

[15] Bronisław Gebert urodził się w Tykocinie; zob. jego wspomnienia: B. Gebert, *Z Tykocina za Ocean*, Warszawa 1982.

Wiceprezes Międzynarodowego Związku Robotników (International Worker's Order) w Nowym Jorku, złożył rezygnację 11 sierpnia 1947 r. Prezes Stowarzyszenia Polonii przy Międzynarodowym Związku Robotników Stowarzyszenia Polonii, złożył rezygnację 11 sierpnia 1947 r.

1947: założyciel i redaktor „Głosu Ludowego" w Detroit (Michigan). Wyjechał ze Stanów Zjednoczonych do Polski 16 sierpnia 1947 r. Sekretarz Komitetu Centralnego Polskich Związków Zawodowych (KCZZ), Warszawa, mianowany w listopadzie 1947 r.

1948: członek Komitetu Organizacyjnego Ósmego Kongresu Polskich Związków Zawodowych w Warszawie, 3 stycznia 1948 r. odwiedził Sztokholm w Szwecji, aby przyjrzeć się szwedzkim warunkom pracy. Zastępca delegata na Zgromadzenie Generalne Narodów Zjednoczonych, w czasie trzeciej sesji w Paryżu, we Francji, we wrześniu 1948 r.

1949: Zastępca sekretarza generalnego Światowej Federacji Związków Zawodowych, wybrany 1 lutego 1949 r. w Warszawie, Polska.

Leon Krzycki

Dane osobowe: urodzony 10 sierpnia 1881 r. w Milwaukee (Wisconsin). Obecnie mieszka pod adresem: 3360 South 37th Street, Milwaukee (Wisconsin).

Prezes Kongresu Słowian Amerykańskich.

Informacje na temat Leona Krzyckiego zostaną uzupełnione w dalszym przesłuchaniu.

Generał Karol Świerczewski

Obywatel sowiecki i członek NKWD. Będąc dowódcą brygady w czasie wojny domowej w Hiszpanii, znany jako „generał Walter". Generał Świerczewski został mianowany przez rząd sowiecki oficerem wspieranego przez Moskwę Wojska Polskiego. Po powrocie ze Stanów Zjednoczonych został zabity przez partyzantów w Polsce.

Przesłuchania generała Izydora Modelskiego, byłego attaché wojskowego Polski, przed Podkomisją ds. Imigracji i Naturalizacji Komisji ds. Wymiaru Sprawiedliwości Senatu Stanów Zjednoczonych[16], badającej działalność komunistyczną wśród obcokrajowców oraz grup narodowych, 10 maja 1949 r.[*]

Arens: Proszę przewodniczącego, aby zaprzysiągł świadka, generała Modelskiego.

Przewodniczący: Czy przysięga pan w swoich zeznaniach mówić prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, tak mi dopomóż Bóg?

---

[*] Jonathan Thursz i Evelyn Romer wystąpili jako tłumacze podkomisji. [Gwiazdkami oznaczono przypisy oryginalne – red.]

[16] Pracom zarówno Komisji ds. Wymiaru Sprawiedliwości, jak i Podkomisji ds. Imigracji i Naturalizacji przewodniczył senator z Nevady Pat McCarran. Pozostali członkowie podkomisji, która przesłuchiwała Modelskiego, to: James O. Eastland (Mississippi), William Langer (North Dakota), Herbert R. O'Conor (Maryland), Forrest C. Donnell. Zespołem urzędników kierował Richard Arens, a w skład zespołu wchodził jeszcze Otto J. Dekom.

Generał Modelski: Przysięgam.

Arens: Proszę uprzejmie o podanie pańskiego pełnego nazwiska.

Generał Modelski: Generał dywizji Izydor Modelski.

Arens: Odpowiedział pan na wezwanie do stawienia się przed podkomisją w celu złożenia zeznań dotyczących faktów, które zostały wyszczególnione w wezwaniu?

Generał Modelski: Tak jest.

Arens: Czy ma pan oświadczenie, które chciałby pan teraz przeczytać?

Generał Modelski: Tak jest. Urodziłem się we Lwowie, obecnie pod panowaniem Rosji, 10 maja 1888 r. Uzyskałem stopień doktora nauk humanistycznych na Uniwersytecie we Lwowie. Później brałem udział w pierwszej wojnie światowej z marszałkiem Piłsudskim i generałem Hallerem[**], głównodowodzącym Armii Polskiej we Francji. Po zakończeniu wojny przeciwstawiłem się zamachowi stanu marszałka Piłsudskiego w Warszawie. Zostałem potem zwolniony z wojska. Gdy wybuchła druga wojna światowa, udałem się z generałem Sikorskim do Francji, pełniąc tam funkcję wiceministra spraw wojskowych. Po upadku Francji przedostałem się – będąc odpowiedzialnym za ewakuację z Francji polskich sił – do Anglii. W Anglii pełniłem funkcję wiceministra spraw wojskowych pod komendą generała Sikorskiego[***], po jego śmierci zaś – pod kierownictwem premiera polskiego rządu na uchodźstwie Stanisława Mikołajczyka. W 1945 r. wróciłem do Polski i zostałem wysłany z powrotem do Londynu jako szef tamtejszej polskiej misji wojskowej. Niedługo potem zostałem wezwany z powrotem do Warszawy, a później mianowano mnie attaché wojskowym w Waszyngtonie.

Arens: Jak długo służył pan w charakterze attaché wojskowego w Waszyngtonie?

Generał Modelski: Przez 27 miesięcy, począwszy od 29 maja 1946 r. aż do 15 sierpnia 1948 r.

Arens: Co się wtedy stało – 15 sierpnia 1948 r.?

Generał Modelski: Udzielono mi zwolnienia chorobowego i wezwano z powrotem do Polski. Odmówiłem powrotu i wysłałem list do generała Marshalla, w tamtym czasie sekretarza stanu, w którym prosiłem o pozwolenie na pozostanie tu z rodziną. 19 listopada zeszłego roku otrzymałem stałą wizę na pobyt.

Arens: Czym się pan teraz zajmuje lub trudni?

Generał Modelski: Piszę obecnie książkę na temat rosyjskiej działalności szpiegowskiej w Stanach Zjednoczonych.

Arens: Czy jest pan w jakikolwiek sposób zatrudniony przez osobę lub firmę?

Generał Modelski: Nie, jeszcze nie.

Arens: Czy mógłby pan kontynuować odczytywanie swojego oświadczenia?

Generał Modelski: Tak. Panie przewodniczący, szanowna Komisjo, występuję tu jako Polak, syn narodu, który przez wiele wieków walczył o wolność. Od wielu lat działałem czynnie w polskim ruchu demokratycznym. Nie pogodziłem się

[**] Generał Józef Haller – dowódca Armii Polskiej we Francji podczas pierwszej wojny światowej. Józef Piłsudski – dowódca brygady Legionów Polskich podczas pierwszej wojny światowej, później Naczelnik Państwa i wódz naczelny Wojska Polskiego.

[***] Generał Władysław Sikorski, głównodowodzący polskiej armii w czasie drugiej wojny światowej oraz premier rządu RP na uchodźstwie.

z zamachem stanu w 1926 r. dokonanym przez marszałka Piłsudskiego i zostałem w konsekwencji wyrzucony z wojska. Działałem w polskim podziemiu przed pierwszą wojną światową oraz walczyłem przeciwko armiom carskim pod komendą samego Piłsudskiego. Później uczestniczyłem również w powstaniu warszawskim przeciwko Niemcom. Ściśle współpracowałem z generałem Sikorskim oraz generałem Hallerem, który dowodził polskimi żołnierzami we Francji.

Po zwolnieniu z wojska za odmowę zaakceptowania dyktatury Piłsudskiego zostałem wybrany na prezesa organizacji polskich weteranów, którzy służyli we Francji. Wybierano mnie ponownie aż do roku 1939, gdy wybuchła wojna z nazistowskimi Niemcami. W całym tym czasie poświęcałem się sprawie demokracji.

Po wybuchu drugiej wojny światowej uciekłem do Francji, gdzie generał Sikorski tworzył kolejną polską armię na uchodźstwie. W stopniu generała pełniłem funkcję wiceministra spraw wojskowych. Po upadku Francji zostaliśmy ewakuowani do Anglii, gdzie pracowaliśmy dla odzyskania bytu przez nasz kraj.

Porozumienia z Teheranu i Jałty były dla mnie ogromnym szokiem, ale zdecydowałem się działać po to, aby ocalić mój kraj na tyle, na ile było to możliwe. Kiedy wojna się skończyła, powróciłem do Polski w lipcu 1945 r. Byłem w kontakcie z demokratycznie nastawionymi Polakami, również ze Stanisławem Mikołajczykiem, który też przebywa tu na wygnaniu, w Stanach Zjednoczonych. Byłem wiceprezesem Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej jeszcze od czasu przed wojną.

W Warszawie skontaktowałem się z polskim podziemiem antykomunistycznym. Zdałem sobie jednak sprawę, że ludzie ci nie mogą wygrać bez pomocy z zachodu. Pozostawałem również w kontakcie z ambasadorami Arthurem Bliss Lanem ze Stanów Zjednoczonych oraz Victorem Cavendish-Bentinckiem z Wielkiej Brytanii.

Kiedy zdecydowano, że mam być wysłany do Waszyngtonu jako attaché wojskowy, ambasador Lane był bardzo zadowolony i przekazał mi nawet list polecający do generała Eisenhowera. Ponieważ chciałem pozostać w kraju i walczyć razem z narodem, skonsultowałem się w tej sprawie z panem Mikołajczykiem, który był wicepremierem. Powiedział mi, że zostanę wykorzystany jako żywa tarcza, za którą mój zastępca, pułkownik Alef[***], używając przybranego nazwiska Bolkowiak, będzie zajmował się działalnością szpiegowską i wywrotową. Przemyślałem tę sprawę i poradziłem się żony. Wtedy ostatecznie zdecydowałem się przyjąć to stanowisko w nadziei, że będę mógł w ten sposób służyć sprawie demokracji i wesprzeć Stany Zjednoczone w ich walce przeciwko działalności szpiegowskiej i wywrotowej.

W przeddzień mojego wyjazdu z Warszawy otrzymałem zestaw trzech zapieczętowanych instrukcji, których oryginały mam tu ze sobą i chciałbym przedstawić jako dowody.

Arens: Czy mógłbym panu teraz przerwać, aby poprosić pana Thursza, by przeczytał lub przetłumaczył do protokołu zapieczętowane instrukcje, które pan otrzymał?

[****] Pułkownik Gustaw Bolkowiak Alef (Aleksiej Frumkin), doradca wojskowy i polski attaché lotniczy w USA.

Thursz: Odkryłem, że tłumaczenia w takiej formie, w jakiej wykonano je dla innej komisji, nie są wystarczająco dokładne pod względem technicznym. Proponuję, aby tłumaczeniami tymi zajęli się technicy, którzy znają terminy wojskowe, oraz być może, jeśli przewodniczący życzy sobie streszczenia w ramach wstępu do każdego dokumentu, moglibyśmy to zrobić.

Dekom: Panie Thursz, niech pan kontynuuje.

Przewodniczący: Może pan przejść do tłumaczenia.

Thursz: Pierwszy dokument skierowany jest przez Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego, Oddział II Sztabu Generalnego w Warszawie do attaché wojskowego w Waszyngtonie[17].

[Tłumaczenie]

Arens: Czy ma pan tu kolejną instrukcję?

Generał Modelski: Tak; szczegółowe instrukcje na temat półkuli zachodniej oraz tego, jak prowadzić działalność szpiegowską i wywrotową.

Przewodniczący: Zajmijmy się tą drugą.

Thursz: Są to instrukcje z Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, Oddziału II, Sztabu Generalnego, dotyczące skali i zakresu działalności attaché wojskowego przydzielonego do Ambasady Polskiej w Waszyngtonie.

Arens: Czy mógłby pan przetłumaczyć trzecią instrukcję?

Przewodniczący: Czy będziemy mieli później dostęp do oryginałów? Czy zostaną nam udostępnione?

Dekom: Przedstawimy tłumaczenia oryginałów.

Przewodniczący: Może zatem pan przedstawi streszczenie, jeśli to zadowala Komisję.

Thursz: Dokumenty te zawierają dyrektywy do pracy wywiadowczej oraz wyszczególniają zasadnicze sprawy, na temat których należy udzielić informacji Oddziałowi II, tzn. polskiemu Oddziałowi II. Wskazane są tu również niektóre kwestie i procedury, które powinny mieć zastosowanie w prowadzeniu działalności wywiadowczej w Stanach Zjednoczonych. Stwierdza się, że te kwestie i procedury są uzależnione od sytuacji wewnętrznej w kraju oraz od osobistych kwalifikacji agenta.

Generał Modelski: Instrukcje te zawierają żądanie utworzenia siatki zajmującej się działalnością szpiegowską i wywrotową w całych Stanach Zjednoczonych Ameryki. Siatka ta składa się z tajnych agentów, podporządkowanych tzw. rezydentom*****. Ci z kolei podlegają tzw. dyrektorom, tzn. osobom kierującym siatkami szpiegowskimi i organizacjami wywrotowymi. Dokument podpisany jest przez generała armii Komara******. Wtedy był pułkownikiem. Jest szefem wywiadu w Polsce; nie jest w ogóle Polakiem, to Rosjanin[18].

***** Termin określający kierowników terenowych siatek szpiegowskich. Rezydenci pozostają w bezpośrednim kontakcie z kierownikami siatek wywiadowczych misji dyplomatycznych państw satelickich.

****** Generał Wacław Komar, szef polskiego wywiadu wojskowego.

[17] W tym miejscu przetłumaczono instrukcję z 14 III 1946 r., która w poprzednim przesłuchaniu została zakwalifikowana jako dowód rzeczowy nr 1.

[18] W tym miejscu przetłumaczono instrukcję z 22 III 1946 r., która w poprzednim przesłuchaniu została zakwalifikowana jako dowód rzeczowy nr 3.

Arens: W pierwszej instrukcji wspomina się o kontaktach z Amerykańsko-Polską Radą Pracy, Międzynarodowym Związkiem Robotników oraz Kongresem Słowian Amerykańskich.

Generał Modelski: Tak.

Arens: Czy mógłby pan nam w kilku słowach opowiedzieć o tych organizacjach w Stanach Zjednoczonych?

Generał Modelski: W ogóle nie kontaktowałem się z tymi organizacjami, ponieważ moje zadanie było zupełnie inne, o czym powiem w dalszej części mojego oświadczenia. Wszystkie organizacje wymienione w moich instrukcjach jako „demokratyczne" są, oczywiście, organizacjami komunistycznymi. Nikt nie popiera organizacji komunistycznych za granicą bez pewnego powodu. Dlatego bardzo mnie zainteresowała, na przykład, tzw. Liga Kościuszkowska w Detroit w stanie Michigan. Późną wiosną 1947 r., będąc w Detroit, zdecydowałem się złożyć wizytę profesorowi Carowi, jednemu z głównych przywódców tej organizacji. Powiedziano mi, że nie jest komunistą, lecz wykazuje całkowitą lojalność wobec Stanów Zjednoczonych. Omówiliśmy sprawę szczerze i otwarcie i doszliśmy do porozumienia.

Car stwierdził, że jest antykomunistą i jego głównym celem jest pomoc Polakom, a nie czerwonemu reżimowi w Polsce. Gdy zaś nalegałem, aby organizacja wystąpiła oficjalnie z ruchu komunistycznego, powiedział, że prawdopodobnie nie będzie to konieczne, ponieważ organizacja ta, kiedyś bardzo potężna, ulegała wtedy samoistnemu rozkładowi. Imigranci polskiego pochodzenia wystąpili masowo z jej szeregów i proces ten trwał nadal. Ponadto dodał, że Senat Stanu Michigan przygotowuje ustawę antykomunistyczną, która będzie wymagać zarejestrowania wszystkich organizacji komunistycznych jako agend sił obcych, co zada ostateczny cios Lidze Kościuszkowskiej.

Jeśli chodzi o Kongres Słowian Amerykańskich, to jest to organizacja czysto komunistyczna oraz środek, za pomocą którego Rosja pod przykrywką obrony wspólnych interesów słowiańskich pragnie zdobyć bastion propagandowy służący działalności szpiegowskiej oraz sabotowaniu kroków podejmowanych w Stanach Zjednoczonych. Nie istnieją tutaj wspólne słowiańskie interesy, tak samo jak nie istnieją nawet w Europie.

Chciałbym, aby wszyscy Słowianie w Europie zjednoczyli się i korzystali z takich samych praw do wolności, z jakich korzystają tutaj Amerykanie rozmaitego pochodzenia. Amerykański Kongres Słowian w Stanach Zjednoczonych to rosyjskie narzędzie, służące tu celom komunistów.

O ile się orientuję, a mówię tylko o Amerykanach polskiego pochodzenia, którzy mogą należeć do komunistycznego Kongresu Słowian Amerykańskich, to ich liczba – jak widzieliśmy na przykładzie Ligi Kościuszkowskiej – na pewno nie jest znacząca, ponieważ Amerykanie polskiego pochodzenia są przeważnie antykomunistami. Na temat Leona Krzyckiego i Bolesława Geberta, odpowiednio prezesa i członka Kongresu Słowian Amerykańskich, powiem więcej później.

Teraz chciałbym zwrócić państwa uwagę na książkę *While They Fought* (Podczas gdy walczyli), autorstwa Helen Lombard, wydaną pod koniec 1947 r. Znajdą państwo tam omówienie bliskich powiązań pomiędzy Krzyckim a Moskwą. Pan Krzycki, pomimo że jest Amerykaninem polskiego pochodzenia, nie zabiegał o kontakty z Polakami o orientacji demokratycznej na uchodźstwie

bądź w Polsce, lecz skierował się bezpośrednio do Moskwy w celu omówienia polskich problemów z komunistami. Jeśli Kongres Słowian Amerykańskich nie jest organizacją komunistyczną, to pozwolę sobie zapytać, dlaczego jedynie prominentni komuniści zagraniczni przybyli tu w 1946 r., aby wziąć udział w zjeździe tego Kongresu Słowian? Dlaczego i w jakim celu Rosja przysłała tutaj ważnych członków NKWD oraz generałów wojska, aby przewodniczyli „polskiej" delegacji? (Rosyjskiego generała oraz znaczącego komunistę międzynarodowego generała „Waltera" Świerczewskiego). Czy jest prawdopodobne, że spotkali się w celu omówienia spraw kulturalnych? Przyjechali tutaj, aby wykonywać swoje komunistyczne zadania, osłabiać waszą wspaniałą jedność itd.

Arens: Czy mogę panu zadać zatem jeszcze jedno pytanie? Zauważyłem w instrukcji przeczytanej przez tłumacza wzmiankę o sklepach i zakładach, które proponowano tu założyć. Czy mógłby pan uprzejmie rozwinąć ten temat?

Generał Modelski: Tak. Używają wszystkich środków w celu prowadzenia swojej szpiegowskiej lub wywrotowej działalności.

Arens: Czy te sklepy i zakłady miały być wykorzystywane jako przykrywka?

Generał Modelski: Tak, tak.

Arens: Do szerzenia propagandy komunistycznej?

Generał Modelski: Naturalnie, tak. W ten sposób je wykorzystują.

Arens: Również do działalności wywiadowczej?

Generał Modelski: Każdy sposób, dzięki któremu mogą zamaskować swoją podziemną robotę, jest dobry.

Przewodniczący: Otrzymał pan instrukcje, aby założyć te sklepy i zakłady?

Generał Modelski: Aby ocenić możliwości.

Przewodniczący: Ale jest tam wzmianka o zakładaniu sklepów i zakładów.

Generał Modelski: Ma pan rację, panie przewodniczący. Chcieli zbudować cały aparat, w różnych formach, który miał służyć działalności wywrotowej oraz szpiegowskiej; aby mieć bezpieczne miejsca, w których mogliby się spotykać, odbierać lub przekazywać dalsze rozkazy dla agentów, zbierać informacje, tajną pocztę i przesyłki itd. W takich miejscach agenci Związku Sowieckiego oraz ci z ambasad satelickich mogliby się łatwo kontaktować.

Arens: Chciałbym zadać jeszcze jedno pytanie, aby wyjaśnić temat odnośnie do pewnej rzeczy. W instrukcjach znajdują się odniesienia do partii „demokratycznych". Mówiąc o partiach demokratycznych, w instrukcjach nie chodzi o Partię Demokratyczną w Stanach Zjednoczonych jako taką?

Generał Modelski: Nie.

Dekom: Gdy wspominane są organizacje demokratyczne, chodzi o organizacje komunistyczne?

Generał Modelski: Tak.

Dekom: Gdy mówi się o organizacjach reakcyjnych, chodzi o amerykańskie?

Generał Modelski: Tak. W języku komunistów partia „demokratyczna" oznacza partię komunistyczną. Dlatego poproszono mnie o wyszukanie wszystkich wrogów prezydenta, aby zjednoczyć się z nimi i utworzyć tu „ludową partię demokratyczną".

Arens: Chciałbym zrobić jedną uwagę wobec Podkomisji. Mianowicie, następujące grupy: Polsko-Amerykańska Rada Pracy, Międzynarodowy Związek Robotników oraz Kongres Amerykańskich Słowian znajdują się na liście

organizacji komunistycznych i wywrotowych, którą opracował prokurator generalny Stanów Zjednoczonych. Lista ta znajduje się już w protokole.

Przewodniczący: W porządku. Generale, myślę, że może pan kontynuować swoje oświadczenie.

Generał Modelski: Niektóre z instrukcji mogą się państwu wydawać dziwne, ponieważ prosi się w nich o informacje, które mają charakter całkowicie publiczny. Musicie państwo zrozumieć, że instrukcje te zostały napisane przez urzędników sowieckich w celu doinformowania wszystkich tajnych agentów przysłanych tu z zagranicy, tak aby mieli lepszą wiedzę i większą znajomość szczegółów waszego stylu życia niż może nawet sami obywatele Stanów Zjednoczonych.

Przewodniczący: Mówi pan, że te instrukcje zostały napisane przez Rosjan?

Generał Modelski: Tak jest. Instrukcje te zostały napisane przez oficerów sowieckich, ponieważ sposób sformułowania ich jest taki sam, jak styl dyspozycji wydawanych przez Rosjan. Na końcu tego zestawu specjalnych instrukcji znajdują się pewne akapity, w których widać bardzo wyraźnie, że zostały napisane przez Rosjan. Napisano tam np.: „doświadczenie pokazuje, że nasi attaché popełnili wiele błędów", chociaż w tamtym czasie nie było tu żadnych polskich attaché, w związku z tym nie może być mowy o żadnym takim doświadczeniu. Chodziło w oczywisty sposób o attaché sowieckich.

Przewodniczący: Zostały one potem przetłumaczone na polski i przekazane przez rząd polski jego pracownikom?

Generał Modelski: Tak jest.

Dekom: Dlaczego interesowały ich tak liczne szczegóły, jak również informacje, które nie są tajne w Stanach Zjednoczonych?

Generał Modelski: W Rosji wszystko jest tajne, więc uważają oni, że te sprawy są również tajne w Stanach Zjednoczonych. Oprócz tego istotne jest, aby każdy agent wysyłany do obcego państwa wiedział o wszystkim, co się dzieje, oraz dokładnie znał obyczaje i styl życia. Ważne jest np., aby agent mógł kupić dowolny typ biletu przejazdowego, tak żeby nie musiał zadawać żadnych pytań i zwracać na siebie uwagi. Instruuje się ich, aby nie pytali nikogo o żadne szczegóły.

Przewodniczący: Czy posiada pan informacje na temat działalności agentów komunistycznych w Stanach Zjednoczonych?

Generał Modelski: Tak. Główny szpieg i agent prowadzący działalność wywrotową, którego znam, to mój zastępca, pułkownik Alef, który pracował pod przybranym nazwiskiem Bolkowiak. Jest on jednym z najważniejszych agentów komunistycznych oraz oficerem NKWD, czyli rosyjskiej tajnej policji.

Aby lepiej zrozumieć zadania, jakie Rosja i jej kraje satelickie usiłują tu realizować, chciałbym państwu wyjaśnić filozofię, którą się kierują. Gdy pułkownik Alef przybył do Stanów Zjednoczonych z Londynu, powiedział mi, że Stany Zjednoczone znajdują się na krawędzi upadku; że panuje w nich nie tylko depresja gospodarcza, lecz również obecne są poważne problemy robotnicze. Powiedział mi, że związki zawodowe są dobrze przygotowane do rewolucji, poinformował mnie też, iż komuniści mają tu ponad 400 organizacji.

Arens: W Stanach Zjednoczonych?

Generał Modelski: Tak, w Stanach Zjednoczonych.

Arens: Mogę zadać w tym miejscu pytanie, generale? Odnosząc się do 400 organizacji komunistycznych w Stanach Zjednoczonych, czy mógłby pan ujawnić komisji, czy te organizacje komunistyczne są wytworami lokalnymi, czy mają powiązania międzynarodowe i są kierowane z Moskwy?

Generał Modelski: Tak. Moim zdaniem większość z nich ma powiązania międzynarodowe, nawet jeśli są wytworami lokalnymi. W czasie wojny było bardzo łatwo założyć w Stanach Zjednoczonych wiele międzynarodowych i „demokratycznych" instytucji. Jeśli dobrze pamiętam, Stany Zjednoczone zainicjowały stosunki dyplomatyczne z Rosjanami w 1933 r. Mieli bardzo dużo czasu, aby to zrobić, a większość ich zadań została zrealizowana tu w czasie wojny, po tym jak rozpoczęli wojnę z Hitlerem jako wasi sojusznicy. Tak, mieli wiele sposobności, aby zbudować organizacje do celów „demokratycznych". Pułkownik Alef nie określił ich dokładnie, ale stwierdził, że w waszym kraju istnieje ponad 400 tajnych organizacji o zasięgu międzynarodowym i lokalnym, pod różnymi nazwami.

W czasie strajku węglowego Johna L. Lewisa pułkownik Alef powiedział, że to początek rewolucji. Zawsze byłem zmuszony zaprzeczać pułkownikowi Alefowi, ponieważ widziałem na własne oczy, że to nie była prawda.

Przewodniczący: O który strajk węglowy Lewisa chodzi?

Dekom: W którym roku?

Generał Modelski: O ile pamiętam, był to rok 1946, ale nie musicie się obawiać. Tutaj jedynie niewielka grupa ludzi opowiadała się za komunistami. Wysłałem tę informację do Warszawy, określając tę małą grupkę jako piątą kolumnę. Zostałem za to skrytykowany. W tamtym czasie pułkownik Alef powiedział mi: „Będzie rewolucja, będzie rewolucja. Będzie depresja, będzie depresja".

Aby pokazać, jak działają komuniści, chciałbym państwu opowiedzieć o jeszcze jednym doświadczeniu, jakie mnie spotkało, zanim przybyłem do Stanów Zjednoczonych. Zostałem wysłany do Londynu jako szef misji wojskowej, aby kierować repatriacją Wojska Polskiego, które się tam znajdowało. Miałem rozkaz osiągnąć porozumienie w sprawie sprowadzenia polskich żołnierzy. Udało mi się osiągnąć takie porozumienie z rządem brytyjskim, lecz zanim je podpisano, zostałem odwołany. Był ze mną mój zastępca, pułkownik Wiktor Grosz, agent komunistyczny. Jego instrukcje były przeciwne do moich. Miał rozkaz doprowadzenia do rozwiązania armii oraz wywołania zamieszek. Nie chcieli, aby ci ludzie wrócili, ponieważ byliby przeszkodą dla komunistów.

Kiedy stało się jasne, że wypracowałem porozumienie, zatelegrafował do Warszawy i zostałem odwołany, zanim można było cokolwiek sfinalizować.

Arens: Czy pułkownik Wiktor Grosz, który towarzyszył panu w tamtej misji, był kiedykolwiek w Stanach Zjednoczonych?

Generał Modelski: Tak. Miał przyjechać do siedziby ONZ.

Arens: W jakim charakterze?

Generał Modelski: Nie wiem, być może został wysłany jako uczestnik polskiej delegacji na jakieś spotkanie ONZ.

Arens: Czy są panu znane jakiekolwiek inne działania pułkownika Wiktora Grosza poza tymi, o których pan opowiedział do tej pory; mam na myśli działalność w Stanach Zjednoczonych?

Generał Modelski: W Stanach Zjednoczonych? Nie. Przebywa on w Polsce i jest generałem, zajmuje się propagandą zagraniczną.

Przewodniczący: Kiedy wyjechał ze Stanów Zjednoczonych, jeśli pan wie?

Generał Modelski: Panie przewodniczący, przyjechał tu około 1947 r., aby wziąć udział w Zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych.

Przewodniczący: Jak długo tu przebywał?

Generał Modelski: Wydaje mi się, że chyba miesiąc, może dłużej.

Dekom: Czy według pana, na podstawie pańskiej wiedzy o jego działaniach, zajmował się on działalnością wywrotową w Stanach Zjednoczonych?

Generał Modelski: Według mojej wiedzy i opinii nikt z bloku komunistycznego nie przyjeżdża tu w czysto dyplomatycznych celach. Każdy musi mieć jakieś inne tajne zadanie. Komuniści nie marnują czasu, usiłują wzniecić rewolucję światową, nawet jeśli wykonują swoje zwykłe formalne misje dyplomatyczne lub zadania. Nikomu nie wolno wyjechać zza żelaznej kurtyny do Stanów Zjednoczonych, jeśli nie jest komunistą.

Przewodniczący: Jeśli nie ma komunistycznej misji?

Generał Modelski: Tak jest, komunistycznej misji.

Przewodniczący: W porządku. Niech pan mówi dalej.

Generał Modelski: Gdy przybyłem do Stanów Zjednoczonych, od razu zgłosiłem się do Wojskowej Służby Wywiadowczej (Army Intelligence Service). Nie było tak łatwo, jak się może wydawać. Musiałem pokonać wiele przeszkód, aby pozbyto się podejrzeń wobec mnie. Przekazałem im instrukcje, które wcześniej otrzymałem, a także przekazałem im wszystkie dowody, jakie posiadam. Informowałem ich o wszystkim, co się działo w moim biurze. Powiedziałem im np., że pułkownik Alef jedzie do Kanady, Meksyku, na Florydę, do Teksasu, Kalifornii, Pittsburgha, Baltimore i wielu innych miejsc. Chciałbym tu powiedzieć, że pułkownik Alef bardzo obawiał się kontaktów z Amerykanami polskiego pochodzenia o orientacji niekomunistycznej, ponieważ nie chcieli mieć z nim do czynienia. To miało być moje zadanie.

Pułkownik Alef był również głównym agentem polskich komunistów na cały kontynent amerykański. Uważam, że był w dużej mierze odpowiedzialny za zamieszki w Bogocie podczas Konferencji Panamerykańskiej. Był w Meksyku na 6 lub 8 tygodni przed tym zdarzeniem, a jego kontaktem tam był pułkownik udający sekretarza ambasadora w Meksyku Drohojowskiego*. Był to pułkownik Welker**.

Pewnego dnia, gdy pułkownik Alef wyszedł ze swego gabinetu, wszedłem do środka i znalazłem na podłodze skrawki papieru. Podniosłem je. Był to list od pułkownika Welkera, jego agenta w Meksyku. Pisał do Alefa. Nie pamiętam dokładnie, ale wydaje mi się, że napisał w ten sposób:

„Niech pan nie przychodzi tym razem, ponieważ oczekuję na instrukcje z Warszawy na temat Kolumbii, Dominikany i Kuby".

Z tego listu wywnioskowałem, że pułkownik Welker otrzymał instrukcje dotyczące jakiejś akcji w Bogocie, co wydawało się niezwykłe, ponieważ Polska nie miała nic wspólnego z Konferencją Panamerykańską. Uważam, że

---

* Jan Drohojowski, polski minister w Meksyku.

** Pułkownik Józef Welker, pierwszy sekretarz polskiej misji dyplomatycznej w Meksyku.

odegrali oni rolę w zamieszkach komunistycznych, które miały tam miejsce. Pułkownik Alef zawsze mówił mi o „głupim FBI" i „głupiej Amerykańskiej Służbie Wywiadowczej". Jednak pewnego dnia mi wyznał: „Coś jest nie tak. Boję się, że ktoś mnie śledzi". Wtedy ja mu odpowiedziałem: „Nie sądzę, przecież powiedział pan, że są tak głupi". Oczywiście mogli go śledzić, ponieważ zawsze informowałem z góry władze amerykańskie o jego ruchach.

Arens: Czy mogę od razu sprecyzować tę kwestię? Czy zeznaje pan, że pan informował władze amerykańskie?

Generał Modelski: Cały czas.

Arens: O tym, co się dzieje?

Generał Modelski: Tak jest.

Arens: Wywiad wojskowy?

Generał Modelski: Tak jest.

Arens: Czy był pan kiedykolwiek komunistą?

Generał Modelski: Słucham?

Arens: Czy był pan kiedykolwiek komunistą bądź członkiem partii komunistycznej?

Generał Modelski: Ja?

Arens: Tak, proszę pana.

Generał Modelski: Nigdy. Zwalczałem ich i nadal to robię.

Arens: Proszę, niech pan kontynuuje.

Przewodniczący: Może pan mówić dalej, generale.

Generał Modelski: Specjalnością pułkownika Alefa były związki zawodowe. Moskwa bardzo interesowała się Kongresem Organizacji Przemysłowych (CIO) i zawsze zadawano na ten temat pytania. Chcieli mieć informacje na temat ludzi oraz ich poglądów. Otrzymałem wiele zapytań w tej sprawie. Pułkownik Alef był bardzo zły na Johna L. Lewisa, Williama Greena i Davida Dubinskiego, ponieważ nie chcieli opowiedzieć się za komunistami.

Kolejnym ważnym zadaniem pułkownika Alefa było przeniknięcie do polskich organizacji, szczególnie przy pomocy Kongresu Słowian Amerykańskich, który jest organizacją komunistyczną. Tak się nieszczęśliwie składa, że prezes Kongresu Słowian jest z pochodzenia Polakiem. To Leon Krzycki.

Chcę powiedzieć jeszcze jedną rzecz na temat Krzyckiego. Gdy przebywałem z żoną w Nowym Jorku, zostaliśmy zaproszeni do domu Stańczyków. Zapytałem Jana Stańczyka[***], czy Krzycki jest komunistą. Nie odpowiedział bezpośrednio, tylko powiedział:

„Generale, pewnego dnia zostałem zaproszony na obiad z panem Greenem z Amerykańskiej Federacji Pracy (AFL) oraz z panem Murrayem z Kongresu Organizacji Przemysłowych (CIO)[****] i chciałem, aby zaproszono na niego również pana Krzyckiego, mojego znajomego. Obydwaj prezesi związków odpowiedzieli: »Nigdy nie zasiądziemy z tym komunistą przy jednym stole«".

[***] Jan Stańczyk był polskim delegatem do Komisji Pracy przy ONZ. Służył również jako minister pracy i spraw socjalnych w ówczesnym polskim rządzie

[****] William Green, prezes Amerykańskiej Federacji Pracy oraz Phil Murray, prezes.

W Kongresie Słowian Amerykańskich był jeszcze jeden ważny komunista, Boleslaw Gebert, który był również liderem w Międzynarodowym Związku Robotników. Gebert powrócił do Polski, gdzie jest obecnie urzędnikiem komunistycznym.

Ponieważ konsekwentnie uchylałem się od realizowania instrukcji dotyczących kontaktowania się z tutejszymi polskimi społecznościami, zarówno pułkownik Alef, jak i rząd ciągle mnie pytali, kiedy zacznę wykonywać to zadanie. Marszałek Żymierski, minister wojny i głównodowodzący Wojska Polskiego, ciągle pisał do mnie, żebym działał wśród lewicowców i komunistów. Chciałbym przedstawić jako dowody część tej korespondencji.

Arens: Panie Thursz, czy mógłby pan streścić, a następnie przetłumaczyć oryginalny dokument do protokołu, jeśli wyrazi na to zgodę Komisja?

Przewodniczący: Bardzo proszę.

Thursz: Jest to instrukcja Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego do attaché wojskowego. Jej treść jest następująca[19]:

„Proszę o przysłanie następujących informacji na temat amerykańskiej marynarki wojennej: a) szczegółowa organizacja jednostek marynarki wojennej na niższych poziomach, b) szczegółowa organizacja morskich sił powietrznych, c) organizacja i wykorzystanie floty podwodnej, d) charakter i metody szkolenia kadr marynarki wojennej".

Podpisano: „generał brygady Komar, dowódca Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego". Dokument datowany jest na 24 marca 1947 r. i oznakowany jako „tajny".

Kolejne „tajne" memorandum, pochodzące z 24 lutego 1947 r., brzmi następująco:

„Z Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego do attaché generała Modelskiego. W związku z tym, że nastąpiła unifikacja sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, proszę o przygotowanie raportu na temat organizacji Departamentu Obrony Narodowej, Departamentów Sił Lądowych i Powietrznych oraz Marynarki Wojennej".

Kolejna instrukcja datowana jest na 24 lutego 1947 r. i skierowana do attaché wojskowego przy ambasadzie w Waszyngtonie generała Modelskiego. Jej tekst jest następujący:

„Ściśle tajne. Proszę przysłać szczegółową listę pańskich informatorów, podając: po pierwsze – imię i nazwisko informatora; po drugie – wiek; po trzecie – adres; po czwarte – metodę kontaktowania się z nim; po piąte – jego poprzednie zajęcie; po szóste – wynagrodzenie; po siódme – reputację. Po przeczytaniu zniszczyć".

Podpisano: „generał brygady Komar, szef Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego".

Tajny dokument z 31 maja: „Ocena materiałów z okresu od 1 lutego do 30 kwietnia 1947 r." kierowany jest z Oddziału II (Sztabu Generalnego) Wojska Polskiego do generała Modelskiego:

---

[19] Poniższe fragmenty odbiegają nieco od polskiego oryginału, gdyż podczas posiedzenia komisji nie tyle dokonywano wiernego tłumaczenia, ile parafrazowano.

„Niemalże wszystkie materiały otrzymane od pana, z wyjątkiem kwestii niemieckiej, opierają się na doniesieniach prasowych i nie mają żadnej wartości informacyjnej. Do tej pory nie otrzymaliśmy żadnych materiałów na następujące tematy: organizacja artylerii, organizacja sił zbrojnych, organizacja lotnictwa, potencjał sił lądowych, marynarki wojennej, sił powietrznych. Analiza ma znaczenie. Potrzebujemy informacji na temat ważnych jednostek: dużych jednostek wojskowych, dywizji, armii i tak dalej; radia, przemysłu, handlu; finansowania strefy okupacyjnej w Niemczech, kapitału oraz jego przenoszenia na teren Niemiec, Banku Importowo-Eksportowego, Funduszu Międzynarodowego; komunikacji i transportu wojskowego, przemysłowego i powietrznego; opracowania tych ważnych danych. Proszę potraktować to jako niezwykle pilną rzecz, jako priorytetowe zadanie biura attaché".

Podpisano: „generał brygady Komar, Oddział II [Sztabu Generalnego] Wojska Polskiego".

Przewodniczący: Czy te instrukcje zostały panu przekazane?

Generał Modelski: Tak.

Thursz: Jest to list z instrukcjami z 2 stycznia 1947 r. dotyczący oceny sprawozdań attaché wojskowego z października, listopada oraz grudnia 1946 r., w którym daje się wyraz niezadowoleniu z raportów attaché wojskowego oraz stwierdza się – w odniesieniu do oceny pozycji prezydenta Trumana jako przywódcy, który ma za sobą cały naród amerykański – co następuje:

„Ocena sylwetki prezydenta Trumana jako męża opatrznościowego USA, mającego za sobą całe społeczeństwo amerykańskie, jest zdaniem naszym – fałszywa. Wydaje nam się również, że Truman nie zyskał na autorytecie po wystąpieniach Wallace'a, a przeciwnie – stracił dużo na prestiżu.

Rola związków zawodowych jest mylnie interpretowana, a miano »5 kolumny« nie wytrzymuje krytyki. Zdanie, że akcja związków zawodowych napotyka na zdecydowaną reakcję »zdrowego społeczeństwa« – nasuwa nam pytanie, jaką część społeczeństwa uważacie za zdrową".

Przewodniczący: Od kogo to? Kto to podpisał?

Generał Modelski: Zostało to podpisane przez generała Komara, szefa Oddziału II, oficera rosyjskiego.

Arens: Czy mógłby pan, generale, swoimi słowami streścić pozostałe dokumenty? Jak widać, jest tego dużo, jakieś czterdzieści dokumentów. Zastanawiam się, czy generał nie mógłby przedstawić Komisji krótkiego streszczenia treści pozostałych instrukcji.

Generał Modelski: Jest tu wiele instrukcji. Mamy dużo korespondencji, która zawiera również nowe instrukcje dla mnie. Ogółem jest to 48 dokumentów, instrukcji, rozkazów i ocen mojej działalności tutaj.

Arens: Czy dałoby się to tak zrobić, generale, panie Thursz, że tłumacz przetłumaczyłby treść tych dokumentów i przedstawił tłumaczenia podkomisji, która dołączyłaby je do protokołu?

Generał Modelski: Tak. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli przekażę podkomisji całość do tłumaczenia. Jestem gotów pomóc, ponieważ znajdują

* Tłumaczenia dokumentów przekazanych przez generała Modelskiego znajdują się w załączniku III, s. A11.

się tam pewne terminy wojskowe, które mogą być niezrozumiałe nawet dla Amerykanina polskiego pochodzenia.

Przewodniczący: Wydaje mi się, że to byłby właściwy sposób postępowania. Przekaże je pan nam w oryginalnej wersji językowej?

Generał Modelski: Tak.

Przewodniczący: Każemy je oficjalnie przetłumaczyć. W takim porządku, w jakim będą tłumaczone, pojawią się w protokole[*]. Może pan mówić, generale.

Generał Modelski: Jak wynika z tych oraz innych dowodów, które posiadam, ambasada polska w Waszyngtonie jest ośrodkiem działania aparatu szpiegowskiego oraz centrum działalności wywrotowej skierowanej przeciwko Stanom Zjednoczonym.

Przewodniczący: Czy są to rozkazy otrzymane przez pana?

Generał Modelski: Bezpośrednio z Warszawy.

Przewodniczący: Podczas gdy przebywał pan w ambasadzie polskiej?

Generał Modelski: Podczas gdy byłem tu attaché w ambasadzie polskiej.

Arens: Gdy mówi pan, że było to centrum, nie wyklucza pan możliwości istnienia innych ośrodków w innych ambasadach?

Generał Modelski: Ależ nie, ponieważ istnieje więcej niż jedna filia, która działa przeciwko Stanom Zjednoczonym. Jest ich tyle, ile ambasad krajów zza żelaznej kurtyny, konsulatów itd. Współpracują tu one na wysokim szczeblu.

Przewodniczący: Czy można powiedzieć na podstawie pańskiej wiedzy, pańskiej dogłębnej znajomości całej sprawy, że ambasady każdego z tzw. krajów satelickich są ośrodkami decyzyjnymi działalności komunistycznej?

Generał Modelski: Tak.

Przewodniczący: Służącymi szerzeniu doktryny komunistycznej z Moskwy?

Generał Modelski: Tak, panie przewodniczący.

Przewodniczący: Bardzo proszę, niech pan kontynuuje.

Generał Modelski: W 1948 r. Warszawa wysłała telegram nakazujący założenie na półkuli zachodniej przekaźnikowo-odbiorczej stacji radiowej. Pułkownikowi Alefowi nakazano objechać cały kraj i zdobyć informacje na temat produkcji amerykańskiej, szczególnie produkcji wojskowej. Jednak zanim pułkownik Alef był w stanie wykonać swoje zadanie, napisałem do Warszawy, żeby go odwołano, bo nie mogę z nim pracować. Był zszokowany, gdy nadszedł rozkaz jego powrotu w marcu 1948 r.

Przewodniczący: Dlaczego nie mógł pan z nim pracować?

Generał Modelski: Po pierwsze chciałem, żeby Stany Zjednoczone pozbyły się niebezpiecznego agenta komunistycznego; po drugie nie można było z nim pracować jako człowiekiem. Zawsze naciskał na mnie, abym wykonywał swoje zadania, a Warszawa poleciła mi, żebym przekazywał mu moje sprawozdania oraz odbierał rozkazy od niego. Odmówiłem podporządkowania się. Napisałem: „Albo on zostanie odwołany, albo ja, ponieważ to ja jestem tu szefem, jestem odpowiedzialny za to, co się dzieje". Pułkownik Alef powinien był mnie przedkładać raporty, a tak się nigdy nie stało do tamtej pory. Pewnego dnia mój drugi

[**] Major Alfons Olkiewicz, zastępca attaché wojskowego sił lądowych i powietrznych Polski w Waszyngtonie.

zastępca, major Olkiewicz[**], otrzymał polecenie, aby udać się do Kanady beze mnie. Miał wykonać instrukcję założenia tajnej stacji radiowej.

Przewodniczący: Kiedy dokładnie to było?

Generał Modelski: Mniej więcej w marcu 1948 r. Zdecydowano do tamtego czasu, że Kanada będzie lepszym miejscem niż Stany Zjednoczone lub Ameryka Południowa. Mimo że drugi zastępca dostał już wizę do Kanady, nie pojechał. Wielokrotnie się tłumaczył, a ja naciskałem na niego i pewnego dnia mu powiedziałem: „Majorze Olkiewicz, niech pan jedzie do Kanady. Ma pan swoje rozkazy". Lecz on odparł: „Generale, w Stanach Zjednoczonych jest taka fatalna sytuacja. Wszędzie jesteśmy śledzeni przez FBI. Boję się tam jechać. W Stanach Zjednoczonych mam immunitet dyplomatyczny, ale nie tam, w Kanadzie. Obawiam się, że zostanę tam aresztowany".

Arens: W jaki sposób zinterpretował pan jego odpowiedź, że ma immunitet w Stanach Zjednoczonych, ale nie w Kanadzie?

Generał Modelski: Ponieważ ma immunitet tylko tutaj. Nie ma immunitetu w tamtym kraju. Dlatego obawiał się tam jechać; uważał, że mogą go tam aresztować.

Dekom: Innymi słowy, nie ośmieliłby się robić tych rzeczy, którymi się zajmował, nie mając zabezpieczenia w postaci immunitetu dyplomatycznego.

Generał Modelski: Tak. Wiedziałem jednak, że Rosjanie nie poddadzą się łatwo i zajmą się tą sprawą w inny sposób. Pewnego dnia przyszedłem do swojego biura i zastałem tam szyfranta. Wcześniej wrócił on do Polski, a teraz przyjechał z powrotem jako specjalista. Gdy go zobaczyłem, zastanowiło mnie, co robi tu znowu, po powrocie z Warszawy. Powiedział: „Przyjechałem zobaczyć się z majorem Olkiewiczem".

Przewodniczący: Kim jest ten człowiek, którego pan zobaczył ponownie w Waszyngtonie?

Generał Modelski: To były szyfrant z tutejszej ambasady polskiej. Przyjechał na spotkanie z majorem Olkiewiczem, moim drugim zastępcą. Major został w ambasadzie po moim odejściu. Ponieważ mój pierwszy zastępca, pułkownik Alef, został odwołany na moje żądanie, major Olkiewicz został pełniącym obowiązki attaché wojskowego na moje miejsce. Oczekuje on obecnie na przybycie kogoś, kto mnie zastąpi. Nowy attaché wojskowy jest prominentnym komunistą czystej krwi i nosi przybrane nazwisko Toruńczyk[***]. Był indoktrynowany w Moskwie przez wiele lat. Powiedziano mi, że Moskwa nadała mu najwyższe odznaczenie komunistyczne, Order Lenina.

Przewodniczący: Jak naprawdę się nazywa?

Generał Modelski: Nie wiem. Zmienił nazwisko przed wojną. Był komunistą jeszcze przed wojną. Był wielokrotnie aresztowany w Polsce.

Dekom: Czy zeznaje pan, że po wyjeździe pułkownika Alefa major Olkiewicz przejął jego obowiązki jako wywrotowego agenta i szpiega?

Generał Modelski: Tak. Nie mogło być inaczej, ponieważ szpiegostwo nigdy nie zanika.

Przewodniczący: W porządku, niech pan kontynuuje.

[***] Henryk Toruńczyk.

Generał Modelski: Ten człowiek, który przyjechał z Warszawy jako specjalista, gdy go zaczepiłem znienacka w moim biurze, wyznał mi: „Byłem w Kanadzie, aby sprawdzić tam pracę polskiego szyfranta". Moim zdaniem został on wysłany do Kanady ze specjalnym immunitetem dyplomatycznym, żeby załatwić tam sprawę związaną z tajną stacją radiową.

Działalność komunistyczna nie ograniczała się tylko do Stanów Zjednoczonych. Mieli oni jedną filię w Kanadzie, a drugą w Meksyku. Omówiłem już państwu działalność pułkownika Welkera w Meksyku. Pułkownik Alef wielokrotnie był w Kanadzie, a pewnego razu pojechał tam swoim prywatnym samochodem, żeby się z kimś spotkać.

Kongres Słowian to jeden z ośrodków działalności w Stanach Zjednoczonych, dlatego chciałbym państwu opowiedzieć o tzw. ruchu panslawistycznym. Przypomina on ruch pangermański. Jest to jeden ze środków używanych przez Rosję do jej imperialistycznych celów. Panslawizm był wykorzystywany przed pierwszą wojną światową przez carów, a teraz korzystają z niego komuniści. Panslawizm spotkał się z oporem Polaków w czasach niewoli carskiej i ludzie sprzeciwiają się mu również teraz, znajdując się w niewoli komunistycznej.

Pułkownik Alef zawsze mi powtarzał, że nie ma Stanów Zjednoczonych. Wszystko zostanie zniszczone. Mają nadzieję, że da się tu wykorzystać różne narodowości, szczególnie Słowian, aby doprowadzić do upadku Stanów Zjednoczonych. Był zdania, że tu nie ma jedności, kiedyś mi powiedział: „Załamanie produkcji przemysłowej w Stanach Zjednoczonych to stosunkowo łatwe zadanie. Będzie rewolucja". Spodziewają się, że będzie możliwe rozbicie Stanów Zjednoczonych na mniejsze części; proponują ustanowić kraj murzyński, kraj polski, kraj jugosłowiański, niemiecki itd.

Arens: Czy Kongres Słowian Amerykańskich znajduje się na liście prokuratora generalnego jako organizacja wywrotowa?

Generał Modelski: Wiem, że prokurator generalny sklasyfikował go jako organizację komunistyczną.

Arens: Czy wie pan, ilu członków liczy Kongres Słowian Amerykańskich?

Generał Modelski: Nie jestem w stanie tego określić, ale moim zdaniem jedynie niewielka część jest pochodzenia polskiego.

Jest on jednym z narzędzi, za pomocą których przygotowują się do rewolucji, strajków, zamieszek oraz innych działań w celu zniszczenia amerykańskiej produkcji wojennej. Szykują się do wykradnięcia tajnej broni i uzbrojenia, a jeśli pozwoli na to sytuacja gospodarcza, wybuchnie wojna. Pewnego dnia w maju 1947 r. sowiecki admirał Glinkow[****], który przybył tu jako nowy attaché marynarki wojennej, powiedział mi, że Rosjanie zdecydują, kiedy wybuchnie wojna ze Stanami Zjednoczonymi.

Tę samą opinię wyraziło wielu innych prominentnych komunistów. Rosja była przekonana, że Stany Zjednoczone znajdują się na krawędzi depresji gospodarczej, wewnętrznego rozłamu politycznego, stoją w obliczu działalności ruchów związkowych skierowanych przeciwko rządowi itd. Bezpośrednio lub pośrednio zaprzeczałem usilnie w moich sprawozdaniach tym fałszywym opiniom i bardzo

[****] Kontradmirał Jewgieni Georgiewicz Glinkow, attaché marynarki wojennej przy ambasadzie sowieckiej w Waszyngtonie.

wcześnie, w 1947 r., zapowiedziałem zwycięstwo pana Trumana, jak również całkowitą porażkę komunistów w czasie pokoju lub wojny. Ostrzegłem czerwonych, że liczenie na brak jedności i słabość Ameryki to czyste mrzonki. W szczególny sposób zaznaczyłem, że Amerykanie polskiego pochodzenia to wierni i lojalni obywatele, którzy udzielą pełnego poparcia działaniom na rzecz obrony Stanów Zjednoczonych. Czerwona Warszawa nie zgodziła się ze mną i zażądała, aby moje raporty były zatwierdzane przez pułkownika Alefa.

W 1946 r. rząd polski przysłał generała Świerczewskiego jako głównego delegata na Kongres Słowian Amerykańskich w Nowym Jorku. Był on wiele znaczącym komunistą oraz podsekretarzem w ministerstwie wojny w rządzie komunistycznym. Przedtem dowodził Brygadą Międzynarodową w Hiszpanii. Warszawa chciała go wykorzystać do swoich celów, ale miała nadzieję, że znajdzie się pretekst, by jego wizyta wyglądała na pobyt w całkowicie innym celu. Powiedziano mi, żebym poprosił Armię Stanów Zjednoczonych o zaproszenie generała Świerczewskiego do West Point, aby mógł przekazać tamtejszym kadetom sztandar na cześć generała Kościuszki. Poinformowałem o tym Armię Stanów Zjednoczonych i zasugerowałem, żeby odmówili. Zgodzili się ze mną i odmówili. W ten sposób generał musiał tu przyjechać bez żadnego zaproszenia.

Kiedy tu przybył, przeczytał wszystkie moje raporty i oskarżył mnie o to, że jestem pod wpływem „kliki z Pentagonu" oraz „Wall Street" oraz nie rozumiem sytuacji w Stanach Zjednoczonych ani tego, co się dzieje w masach ludowych. Ja wówczas odparłem, że napisałem prawdę o Stanach Zjednoczonych, powiedziałem mu: „Ostrzegam pana. Niewłaściwie ocenia pan potencjał Stanów Zjednoczonych". Powiedziałem mu, że chociaż Ameryka nie chce wojny, to nie boi się walczyć w przypadku jej wybuchu.

Podczas pobytu generała Świerczewskiego pan Litauer*, który był chargé d'affaires pod nieobecność ambasadora, wezwał polskich konsulów z całego kraju na naradę. Generał powiedział mi, że mam wyruszyć w podróż po całym kraju, odwiedzać z nim polskie społeczności oraz rozmawiać z nimi. Odpowiedziałem mu, że nie pojadę, ponieważ jestem generałem i zostałem przysłany tu w celach wojskowych, a nie politycznych. Powiedziałem mu również, że attaché wojskowemu nie wypada zajmować się zadaniami politycznymi. Natychmiast przerwał rozmowę i poprosił mnie, żebym spotkał się z nim później w jego gabinecie. Gdy przyszedłem do niego, wręczył mi list od marszałka Żymierskiego, ministra wojny. W liście nakazywano mi wykonywać wszystkie rozkazy generała Świerczewskiego. Oddałem mu ten list i powiedziałem, że nie zastosuję się do niego. Nie mogłem tego wykonać. Poinformowałem Wywiad Wojskowy [Stanów Zjednoczonych] i dzięki interwencji Departamentu Stanu odmówiono mu zezwolenia na jakąkolwiek działalność, chyba że zarejestrowałby się jako agent obcego państwa. Na to nie przystał i wykonał kilka wizyt raczej prywatnych niż o oficjalnym charakterze.

Chciałbym teraz opowiedzieć państwu o kurierach, przysyłanych tu z Warszawy z immunitetami dyplomatycznymi. Jednym z nich był niejaki Winter**, który kilka razy przekazał mi jakieś nieistotne wiadomości, ale zasadniczo dostarczał przesyłki

* Stefan Litauer, minister pełnomocny.
** Leon Winter, kurier dyplomatyczny, obecnie urzędnik ONZ.

dla pułkownika Alefa. Miał w Stanach Zjednoczonych krewnych. Przebywał tu przez kilka miesięcy, a następnie zniknął i nikt nie wiedział, gdzie się znajduje. Stąd w oczywisty sposób wynika, że oprócz swoich zadań kurierskich zajmował się też czymś innym. Przyjeżdżał do Stanów Zjednoczonych, pozostawał przez długi czas, a następnie udawał się do Meksyku, Kanady lub do innych miejsc.

Jedną rzecz pamiętam, gdy zniknął pan Winter. Udałem się, jak wielokrotnie poprzednio, do gabinetu pułkownika Alefa i odnalazłem tam list, na którym nie było znaczka pocztowego. Przyjrzałem się mu i zobaczyłem, że jest zaadresowany do kogoś w Waszyngtonie. Innym razem Winter powiedział mi, gdy go zapytałem, gdzie jedzie, że wybiera się do Chicago, do swojej matki. Jednak w Chicago nikt nie mógł go znaleźć. Gdy kurierzy do Stanów Zjednoczonych są selekcjonowani w Warszawie, władzom bardzo zależy na wykorzystaniu tych, którzy mają znajomych lub krewnych w Ameryce, ponieważ łatwiej jest im poruszać się i mają lepszy pretekst do odwiedzania różnych miast niż kurierzy, którzy nie mają tu rodziny.

Chciałbym państwu powiedzieć coś na temat ambasadora Winiewicza[***]. To bardzo przebiegły człowiek. Jest bardzo sprytny. Wie, jak się poruszać, kiedy zwrócić się do kogoś lub nawiązać kontakt. Uważam, że jego żona również gra tu pewną rolę; poinformowano mnie, że należy ona do NKWD, które jest, jak wiadomo, tajną policją.

Dekom: Jest to tajna policja Rosji?

Generał Modelski: Jest taka sama, jak polska. Kierują nimi oficerowie rosyjscy. To ta sama metoda. Winiewicz jest niezwykle przebiegły. Wykorzystuje przyjęcia towarzyskie w celu nawiązania kontaktów z urzędnikami i innymi osobami. Organizuje imprezy artystyczne i muzyczne, pod których przykrywką wykonuje swoje działania. Chciałbym podać pewien przykład, który może okazać się dla Komisji interesujący. Kiedyś zapytałem ambasadora, czy uważa, że wybuchnie wojna. Powiedział mi: „Generale, zapewniam pana, że nie będzie wojny, ponieważ rozmawiałem z wieloma wpływowymi ludźmi i taka jest ich opinia".

W szczególności odnosił się do człowieka, który miał jeść obiad z sekretarzem Royallem[****] reprezentującym armię [USA] stwierdził, że ten anonimowy człowiek jest w stanie zapobiec wojnie. Nie wiem, kim był ten człowiek, ale wydaje mi się na podstawie tej informacji, że ambasador usiłuje wkraść się w łaski ważnych osób. Ambasador Winiewicz próbował nawiązać kontakt z Amerykanami polskiego pochodzenia w Detroit i poprosił o rozmowę biskupa Woźnickiego[*****]. Biskup, który działał na rzecz pomocy Polsce, powiedział, że go przyjmie. Jednak to nie było wystarczające dla ambasadora; chciał spotkać się z innymi osobami i oczekiwał, że biskup zapozna go z nimi. Biskup Woźnicki nie zgodził się na to.

Przewodniczący: Co to za biskup?

Generał Modelski: Katolicki biskup Detroit. Znam go bardzo dobrze.

Winiewiczowi udało się jednak nawiązać bliski kontakt z Kongresem Słowian Amerykańskich. Wiem o pewnym szczególnym zdarzeniu, które zilustruje ten

[***] Józef Winiewicz

[****] Kenneth C. Royall.

[*****] Doktor teologii, jego ekscelencja ksiądz biskup Stephen Woźnicki, biskup pomocniczy archidiecezji Detroit.

fakt. Któregoś dnia ambasador zarządził wielkie przyjęcie w ambasadzie na cześć Bolesława Geberta. Gebert miał zostać odznaczony Orderem Odrodzenia Polski drugiej klasy. To bardzo wysokie odznaczenie. Zwracając się do Geberta podczas ceremonii dekorowania orderem, ambasador powiedział m.in.:

„Mój drogi Bolesławie, zrobił pan wiele dla Polski. Dostarczył pan nam bardzo ważnych informacji najwyższej rangi. Dzisiaj istnieje nowa Polska, o której marzył pan całe życie. Pomógł nam pan dzięki tym ważnym informacjom, które nam pan przekazał".

Można z tego wywnioskować, że Gebert był tu ważnym agentem ambasady. Ambasador wyraził ogromną wdzięczność za zadania, które wykonał Gebert.

Arens: Czy mógłby pan podzielić się z podkomisją swoją opinią o rozpatrywanej ustawie?

[Generał Modelski:] Moim zdaniem, biorąc pod uwagę, że poznałem taktykę komunistów, uważam, że ustawa zaproponowana przez senatora [Pata] McCarrana jest dobra. Znacznie utrudni komunistom z obcych państw dostanie się do Stanów Zjednoczonych oraz przeszkodzi im w ich działalności. Zniechęci również wiele osób do kontaktów z komunistami, uświadamiając ryzyko deportacji. Chociaż opowiadam się za bardziej surowymi zasadami, to uważam, że ta ustawa jest jednym z najlepszych sposobów na powstrzymanie komunistów.

W związku z tym chciałbym przedstawić państwu konkretny przykład. Chodzi o Ignacego Złotowskiego. W czasie drugiej wojny światowej był on we Francji, wraz z [Fryderykiem] Joliot-Curie, kierownikiem Francuskiej Komisji Atomowej oraz znaczącym członkiem Francuskiej Partii Komunistycznej. Po upadku Francji Złotowski przeniósł się do Stanów Zjednoczonych, gdzie prowadził pracę naukowo-badawczą jako profesor. Pracował tu jako naukowiec przez cztery lata. Złotowski był prominentem komunistycznym, słyszałem również, że jest wielkim naukowcem. W 1946 r. Złotowski wrócił do Polski; wcześniej wykładał na czterech uniwersytetach. Następnie przyjechał z powrotem do Stanów Zjednoczonych jako polski przedstawiciel w ONZ oraz zastępca polskiego ambasadora, najpierw doktora Oskara Langego, a potem Winiewicza. Znowu pojechał do Polski, mniej więcej w 1948 r. Zadaniem Złotowskiego, który naprawdę nazywał się Goldberg lub Goldman, było szpiegowanie w obszarze projektu bomby atomowej, ponieważ był on fizykiem i specjalistą w tej dziedzinie. Moje instrukcje nigdy nie dotyczyły kwestii atomowej, ponieważ nie jestem naukowcem i nic nie wiem na ten temat. Jednak Złotowski był człowiekiem, który zajmował się tą sferą działań.

O jego działalności tutaj dowiedziałem się m.in. w następujący sposób. W ambasadzie przebywał człowiek o dość podobnym nazwisku do Złotowskiego, któremu powiedziałem, że agencje wywiadowcze Stanów Zjednoczonych zamierzają zbadać jego działalność jako komunisty. Poruszyło go to bardzo i powiedział mi: „Ale to nie o mnie chodzi, to Złotowski wykonuje tu te zadania".

Rosja sowiecka i jej kraje satelickie przysyłają tu wiele poselstw handlowych, które korzystają ze swobody poruszania się po kraju. Jest to kolejny sposób na przenikanie agentów i uważam, że ta ustawa ich powstrzyma.

Chciałbym teraz przedstawić państwu krótko motywy, którymi się kierowałem. Przybyłem do Stanów Zjednoczonych w nadziei, że będę mógł

zdemaskować działania pułkownika Alefa oraz jego działalność szpiegowską. Kiedy wykonałem to zadanie oraz gdy nie mogłem dłużej odmawiać ich uporczywym żądaniom powrotu do Polski, zrezygnowałem. Panowie, walczyłem przeciwko armiom komunistycznym, które najechały moją ojczyznę w 1920 r.; jestem zdeterminowany walczyć z nimi również dzisiaj.

Dekom: Czy zna pan gazetę „Głos Ludowy"?

Generał Modelski: Tak. To gazeta komunistyczna.

Dekom: Wydawana jest w Detroit; prawda?

Generał Modelski: W Detroit, zgadza się.

Dekom: Czy mógłby pan opisać charakter Kongresu Słowian Amerykańskich; czy to organizacja komunistyczna?

Generał Modelski: Ależ tak, jestem tego pewien. Z jakiej innej przyczyny przysyłaliby tu wyłącznie komunistów – sowieckiego generała, czyli tzw. polskiego generała Świerczewskiego itd. – żeby rozmawiał z tymi ludźmi, jeśli nie są oni komunistami? Dlaczego proszą mnie, abym skontaktował się z tą organizacją, żeby wykonać komunistyczne zadania?

Dekom: Czy nazwałby pan ją piątą kolumną w Stanach Zjednoczonych?

Generał Modelski: Tak. Nawet do Warszawy napisałem, że niektórzy ludzie działający w waszych związkach zawodowych stanowią piątą kolumnę.

Arens: Nie mam więcej pytań do świadka, panie przewodniczący. Dziękuję bardzo, generale.

Przewodniczący: Dziękuję, generale. Jest pan zwolniony z wezwania do stawienia się przed komisją.

(W tym momencie, o 3.15 po południu, podkomisja przystąpiła do posiedzenia zamkniętego).

Dodatkowe oświadczenie generała Izydora Modelskiego[20]

Aby lepiej zrozumieć sposoby działalności szpiegowskiej Rosji w Stanach Zjednoczonych, należy pamiętać, że działalność ta jest kontrolowana przez marszałka Berię* z Moskwy, szefa tajnej policji. Jako minister bezpieczeństwa Związku Sowieckiego dyktuje on tzw. działania związane z bezpieczeństwem w Rosji w krajach satelickich oraz za granicą. Jego ludzie stacjonują w kontrolowanych przez komunistów państwach, również w Polsce. Jego przedstawicielem jest sowiecki generał, prawdopodobnie generał Malinow, który otrzymuje instrukcje z Moskwy i przekazuje je innym sowieckim oficerom, kierującym polską tajną policją. Sowieckim wywiadem wojskowym zarządza generał Komar, rosyjski generał paradujący w polskim mundurze.

Centrum całej komunistycznej działalności szpiegowskiej znajduje się w Rosji, inne jednostki szpiegowskie to tylko filie. Gdy pułkownik Alef przyjechał do Waszyngtonu, aby pracować w ambasadzie polskiej, zarówno on, jak i pozo-

* Marszałek L.P. Beria, członek sowieckiego biura politycznego, szef sowieckiej tajnej policji.

[20] W oryginalnym dokumencie zaplanowano także przypisy dotyczące ambasadorów Związku Sowieckiego Wiktora Lebiediewa, Aleksandra Paniuszkina (w USA od 1947 r.) i Nikołaja Nowikowa (w USA do 1947 r.) oraz majora Edwarda Kierysa, ale nie udało się ich odnaleźć.

stali oficerowie z mojego sztabu w ambasadzie byli częstymi gośćmi w ambasadzie sowieckiej, pozostawali też w kontakcie z attaché wojskowymi Jugosławii i Czechosłowacji.

Cała poczta dyplomatyczna musi być przesyłana tymi lub innymi kanałami do Moskwy. Całkowite uzależnienie od Moskwy systemu tajnej policji oraz wywiadu w krajach satelickich ilustruje moje poniższe doświadczenie: Któregoś dnia w 1948 r. powiedziałem polskiemu ambasadorowi Józefowi Winiewiczowi, że mam dość wyrzutów przysyłanych mi przez komunistów w Warszawie oraz że zdecydowałem się wysłać do nich ostry zaszyfrowany protest przeciwko ich stosunkowi do mnie. Ambasador nalegał, żebym tego nie robił. Wyznał: „Wszystkie pańskie raporty muszą być przedkładane Lebiediewowi, rosyjskiemu ambasadorowi w Warszawie, tak samo jak ode mnie wymaga się przekazywania ważnych rzeczy do wglądu ambasadorowi Paniuszkinowi w Waszyngtonie, żeby wyraził na nie zgodę".

Kolejny przykład kontaktów krajów satelickich z Rosją pochodzi z początku 1947 r. Pułkownik Alef przyszedł któregoś dnia do mojego gabinetu w wielkim poruszeniu i poprosił, aby pouczyć majora Olkiewicza, a w szczególności majora Kierysa, żeby nie kierowali się bezpośrednio do ambasady sowieckiej, ponieważ FBI śledzi każdego, kto tam idzie. Poinformował ich: „Najlepszym miejscem na spotkania z Rosjanami jest ambasada czeska, a jeszcze lepiej jugosłowiańska". Wiem, że większość tych spotkań odbywała się w ambasadzie jugosłowiańskiej. Później spotkania urzędników rosyjskich, czeskich i jugosłowiańskich odbywały się w moim biurze. Brali w nich udział pułkownik Alef i major Olkiewicz.

Podczas zebrania Kongresu Słowian Amerykańskich w Nowym Jorku w 1946 r. odbyło się również zebranie Międzynarodowego Kongresu Kobiet, który w rzeczywistości jest organizacją komunistyczną. Wśród delegatów wysłanych przez komunistyczny rząd Polski znalazła się pani Malinowska, matka żony pułkownika Alefa (Malinowska to nie jest jej prawdziwe nazwisko). Przyjechała tu z wizą dyplomatyczną i przebywała w Stanach Zjednoczonych do marca 1948 r., kiedy pułkownik Alef wyjechał wraz z rodziną do Polski. Podczas swojego pobytu zajmowała się aktywną działalnością wśród organizacji żydowsko-amerykańskich, czyli zadaniem, które przydzielono również pułkownikowi Alefowi.

Po moim przybyciu do Waszyngtonu pułkownik Alef, który przyjechał tu wcześniej, przedstawił mnie członkom ambasady sowieckiej podczas przyjęcia zorganizowanego z okazji rocznicy rewolucji bolszewickiej. Na moją prośbę przedstawił mnie ambasadorowi sowieckiemu Nowikowowi. Następnie odszedł ze mną na bok i powiedział mi w bardzo poufny sposób, że najważniejszy człowiek w ambasadzie to nie ambasador, lecz pierwszy sekretarz, który jest szefem sowieckiej tajnej policji w Stanach Zjednoczonych.

W zeznaniach przed komisją wspomniałem o mojej rozmowie z sowieckim admirałem Glinkowem. Chciałbym rozwinąć swój komentarz na temat tej rozmowy. Glinkow powiedział, że Związek Sowiecki nie zamierza skapitulować przed żądaniami „świata kapitalistycznego". Wyraził przekonanie, że świat znajduje się na progu znaczących zmian oraz nakreślił kroki, jego zdaniem prowadzące do całkowicie nowego świata, do którego „Związek Sowiecki uchylał drzwi". Dodał: „Związek Sowiecki jest zdeterminowany nie tylko

bronić tego, co do tej pory osiągnął, lecz jest w równym stopniu zdeterminowany kontynuować swoją ekspansję". Dalej powiedział: „Postęp rewolucji światowej może zająć dużo czasu, niemniej jednak jest nieuchronny, a nowy świat może powstać jedynie na gruzach kapitalizmu".

Sławomir Łukasiewicz (ur. 1972) – historyk, doktor nauk humanistycznych, kierownik Referatu Badań Naukowych, Dokumentacji i Zbiorów Bibliotecznych w OBEP IPN Lublin. W swoich badaniach zajmuje się m.in. historią polskiej i środkowoeuropejskiej emigracji politycznej w XX wieku, historią integracji europejskiej oraz funkcjonowaniem wywiadu cywilnego PRL. Autor i redaktor licznych publikacji związanych z historią emigracji oraz udziałem Polaków w ruchu europejskim, w tym: *O jedność Europy. Antologia polskiej XX-wiecznej myśli europejskiej* (2007). Publikował m.in. w „Przeglądzie Zachodnim", „Dziejach Najnowszych", „Zeszytach Historycznych" i „Więzi". Stypendysta m.in. Fundacji Kościuszkowskiej, PAFT-u, Centrum Europejskiego Natolin oraz Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej.

Marcin Krzysztofik

Protokół z narady pracowników Wydziału IV Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Lublinie z 3 lipca 1972 roku

Zmiana ekipy rządzącej w Polsce na początku lat siedemdziesiątych poprzedniego wieku spowodowała niewielką zmianę w kursie polityki państwa względem Kościoła. W celu budowy poprawnego wizerunku na Zachodzie, jak również polepszenia nastrojów społecznych w kraju, władza komunistyczna deklarowała chęć normalizacji stosunków z hierarchią kościelną w Polsce[1]. Pomimo takiego oficjalnego stanowiska władz państwowych organy bezpieczeństwa, w tym pion IV Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i jego odpowiedniki terenowe, prowadziły działania skierowane przeciw strukturom kościelnym w Polsce. Usystematyzowaniu działań SB wobec Kościoła katolickiego była prawdopodobnie poświęcona Dyrektywa nr 3 MSW z 19 stycznia 1972 r. oraz narada służbowa aktywu kierowniczego, która miała miejsce w Warszawie dzień później[2]. Opracowano wówczas nowe kierunki działań operacyjnych, wynikających z aktualnej sytuacji i założeń polityki wyznaniowej.

W omawianym okresie Służba Bezpieczeństwa, a ściśle mówiąc Departament IV i jego odpowiedniki terenowe, prowadziła działania operacyjne na podstawie *Instrukcji o pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa resortu spraw wewnętrznych*, stanowiącej załącznik do Zarządzenia nr 006/70 ministra spraw wewnętrznych z 1 lutego 1970 r.[3] oraz *Instrukcji nr 002/63 dyrektora Departamentu IV i dyrektora Biura „C" z 6 lipca 1963 r. o zasadach i trybie prowadzenia ewidencji i dokumentowania działalności kleru katolickiego*, stanowiącej załącznik do Zarządzenia nr 00114/63 ministra spraw wewnętrznych z 6 lipca 1963 r.[4]

---

[1] J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003, s. 293.

[2] Autorowi nie udało się odnaleźć w zasobie archiwalnym IPN tekstu Dyrektywy nr 3 MSW z 19 stycznia 1972 r.

[3] *Instrukcja o pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa resortu spraw wewnętrznych* [w:] *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa*, oprac. T. Ruzikowski, Warszawa 2004, s. 123–139.

[4] *Instrukcja nr 002/63 dyrektora Departamentu IV i dyrektora Biura „C" z 6 lipca 1963 r. o zasadach i trybie prowadzenia ewidencji i dokumentowania działalności kleru katolickiego* [w:] *Metody pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa wobec kościołów i związków wyznaniowych 1945–1989*,

Realizacją zadań postawionych przez kierownictwo resortowe zajmował się również Wydział IV SB KW MO w Lublinie, w połowie 1972 r. kierowany przez kapitana Tadeusza Hawrota. Jednostka ta składała się wówczas z czterech grup. Grupa I skupiała się na kurii biskupiej oraz duchowieństwie świeckim. Grupa II zajmowała się placówkami zakonnymi, Grupa III – kościołami i wyznaniami niekatolickimi, natomiast w spektrum zainteresowania Grupy IV znajdował się Katolicki Uniwersytet Lubelski[5].

Publikowany protokół jest zapisem narady służbowej Wydziału IV SB KW MO w Lublinie z udziałem II zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB pułkownika Bronisława Świty. Prezentuje on zakres zainteresowania pionu IV aparatu bezpieczeństwa w ówczesnym województwie lubelskim. Pozwala też zaobserwować właściwe intencje ówczesnych władz w Polsce wobec Kościoła katolickiego, pomimo głoszonego oficjalnie przez ekipę Edwarda Gierka kursu złagodzenia polityki państwa wobec tej instytucji i normalizacji stosunków na linii państwo – Kościół.

W zasobie archiwalnym Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie zachowało się niewiele materiałów administracyjnych i operacyjnych autorstwa Wydziału IV SB. Akta te na przełomie 1989 i 1990 r. były niszczone w pierwszej kolejności. Znaleziony egzemplarz protokołu zachował się w archiwaliach pozostałych po kierownictwie SB KW MO w Lublinie. Nie odnaleziono do tej pory egzemplarza protokołu tej narady, który powinien był pozostać w Wydziale IV. Tego typu narady, jak również odprawy służbowe, były rutynowym zjawiskiem w działalności organów bezpieczeństwa. Prezentowany dokument omawia realizację planu działań nałożonego na pion IV lubelskiej SB. W ramach kontroli i nadzoru w spotkaniu wziął udział II zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB płk Bronisław Świta. Należy przyjąć, że to właśnie z tego powodu protokół zachował się we wspomnianej dokumentacji. W naradzie uczestniczyli pracownicy Wydziału IV SB. Ponieważ brak listy obecności, nie można stwierdzić liczby jej uczestników, ale z uwagi na obecność pułkownika Świty należy założyć, że wzięła w niej udział większość funkcjonariuszy tej jednostki.

Tematem zasadniczym narady było podsumowanie pracy Wydziału IV SB KW MO w Lublinie za I półrocze 1972 r. Spotkanie rozpoczął naczelnik wydziału kpt. Tadeusz Hawrot, referując główne założenia planu pracy i ich realizację przez podległych mu pracowników. Po wystąpieniu przełożonego głos w dyskusji zabrali m.in. kierownicy grup: Edward Hawryło, Edward Wituch, Aleksander Zin, Henryk Król. Każdy z nich w swoim wystąpieniu omawiał pracę podległej sobie grupy. Na podstawie zaprotokołowanych wypowiedzi, poszerzanych pytaniami zadawanymi przez Świtę, można zaobserwować, że najwięcej uwagi poświęcono pracy dwóch grup: I – kierowanej przez Hawryłę, zajmującej się rozpracowaniem kurii, seminarium i duchowieństwa świeckiego, oraz IV – Witucha, zajmującej się KUL-em, co świadczy o randze zadań adresowanych do tych jednostek przez kierownictwo lubelskiej SB.

red. A. Dziurok, Warszawa 2004, s. 338–345.

[5] Szerzej na temat wewnętrznej struktury Wydziału IV SB KW MO w Lublinie zob. M. Sobieraj, *Wstęp* [w:] *Kościół i opozycja w latach 1972–1983 w dokumentach SB*, wstęp, wybór dokumentów i opracowanie M. Sobieraj, publikacja przygotowywana do druku w Oddziale IPN w Lublinie.

Prezentowany dokument ukazuje od środka działalność jednego z bardziej istotnych pionów SB i z tego powodu zasługuje na opublikowanie.

W dokumencie poprawiono błędy maszynowe, uzupełnienia i rozwinięcia umieszczono w nawiasach kwadratowych oraz opatrzono go przypisami objaśniającymi.

Lublin, dnia 3 VII 1972 r.
Tajne spec[jalnego] **znaczenia**
Egz. nr [a]**1**[a]
[a]

Protokół z narady
pracowników Wydziału IV dot[yczącej] omówienia
realizacji planu za pierwsze półrocze 1972 r.

W naradzie uczestniczył z[astęp]ca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB płk B[ronisław] Świta[1].

Zabierający głos naczelnik Wydziału IV tow[arzysz] T[adeusz] Hawrot[2] swoje wystąpienie poświęcił następującym sprawom:

1. Jakie główne kierunki działania zakładaliśmy sobie w bieżącym półroczu:

– wykorzystanie możliwości operacyjnych pionu IV do działań na rzecz dalszej politycznej neutralizacji kleru, kształtowania tendencji pozytywnych, zbliżanie do władz i ogniw administracyjnych, osłabianie pozycji księży o poglądach negatywnych oddanych hierarchii;

– wyciszanie elementów demonstracyjności w imprezach religijnych, szczególnie w peregrynacji (szczególnie w mieście),

– niedopuszczanie do tworzenia się sytuacji naciskowych na władze, zwłaszcza w kwestii budownictwa sakralnego (Puławy, Kraśnik, Świdnik, Poniatowa i inne)[3];

[a] Wpisane odręcznie.

[1] Bronisław Świta (ur. 1922) – żołnierz BCh i AL (1943–1944), funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa, sierż./płk. Przyjęty do służby w 1945 r., funkcjonariusz PUBP w Biłgoraju i Hrubieszowie (1945–1948), słuchacz Kursu Aktywu Partyjnego oraz Rocznej Szkoły Oficerskiej CW MBP (1948–1950). W latach 1950–1954 funkcjonariusz Wydziału III WUBP w Lublinie (1951–1954 zastępca naczelnika Wydziału III), p.o. naczelnika Wydziału Walki z Bandytyzmem WUBP/WUdsBP w Lublinie (1954–1955). Od kwietnia do listopada 1955 r. zastępca naczelnika, a od listopada 1955 r. naczelnik Wydziału III WUdsBP w Lublinie, zastępca naczelnika Wydziału III SB KW MO w Lublinie (1957–1960), inspektor Samodzielnej Grupy Specjalnej (1961–1962), naczelnik Wydziału III SB KW MO w Lublinie (1962–1968), funkcjonariusz Inspektoratu Kierownictwa SB KW MO w Lublinie (1968–1971), zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Lublinie (1972–1975), komendant wojewódzki MO w Chełmie (1975–1981). Od stycznia 1981 r. w dyspozycji dyrektora Departamentu Kadr MSW. Zwolniony ze służby w 1981 r. (AIPN, 0604/495, Akta osobowe Bronisława Świty).

[2] Tadeusz Hawrot (ur. 1925) – działacz partyjny, funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa, chor./ppłk. Przyjęty do służby w 1957 r., w latach 1957–1959 w Referacie SB KP MO w Puławach, słuchacz dwuletniej Szkoły Funkcjonariuszy SB w Legionowie (1959–1960), na urlopie bezpłatnym oddelegowany do KP PZPR w Bychawie (1960–1965), kierownik grupy Wydziału IV SB KW MO w Lublinie (1965–1969), zastępca naczelnika Wydziału IV SB KW MO w Lublinie (1969–1972), naczelnik Wydziału IV SB KW MO w Lublinie (1972–1978). Zwolniony ze służby w 1978 r. (AIPN Lu, 028/2145, Karta ewidencyjna Tadeusza Hawrota). Szerzej na temat służby T. Hawrota zob. M. Krzysztofik, J. Welter, *W służbie partii przeciw Kościołowi*, „Biuletyn IPN" 2009, 1–2 (96–97), s. 190–194.

[3] W wymienionych miejscowościach w okresie powojennym nastąpił rozwój przemysłu i w związku z tym doszło do znacznego wzrostu liczby mieszkańców. Chcąc wyjść naprzeciw oczekiwaniom ludności, władze kościelne dążyły do poszerzenia działalności duszpasterskiej, m.in. poprzez tworzenie nowych parafii, co spotykało się z oporem ze strony władz państwowych.

– doprowadzanie do kleru i kurii atmosfery przekonania, że tylko postawa rozsądna, nacechowana szacunkiem dla prawa i władz państwowych, nie prowokująca i nie prowadząca do konfliktów jest pożyteczna dla Kościoła i państwa.

2. Problemy te były realizowane poprzez:

– odpowiednie zadaniowanie TW[4],

– wykorzystanie szerokich kontaktów operacyjnych wśród kleru,

– rozmowy polityczno-operacyjne z księżmi.

W dalszej części zadań realizowanych przez wydział praca nasza koncentrowała się w płaszczyźnie operacyjnej na:

– rozeznaniu sytuacji politycznej i postaw kleru i środowisk katolickich z uwzględnieniem:

– stosunek kleru do inicjatyw i zamierzeń wypływających z polityki wyznaniowej państwa,

– opinie i postawa kleru wobec istniejących problemów życia politycznego i społeczno-gospodarczego kraju,

– ujawnianie zamiarów hierarchii kościelnej dla wywierania nacisku na władze w sprawie zaspakajania postulatów Kościoła,

– rozpoznawania nowych form działalności Kościoła, zwłaszcza wśród młodzieży i inteligencji,

– prowadzenia rozeznania przygotowania Kościoła do podejmowania i organizowania nowych akcji duszpasterskich jak np. eksponowanie katolickiej nauki społecznej itp.,

– aktualizacja pracy operacyjnej w sprawach prowadzonych na działaczy katolickich ([Czesław] Strzeszewski[5], [Konstanty] Turowski[6] i inni) wypracowujących koncepcje programowo-organizacyjne dla ruchu katolickiego,

---

[4] TW – tajny współpracownik.

[5] Czesław Strzeszewski (1903–1999) – socjolog, ekonomista, działacz katolicki, absolwent SGGW, doktor nauk rolniczych (1931). Zatrudniony na KUL od 1932 r., prorektor KUL (1949–1951), dziekan Wydziału Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych (1946–1949), dziekan Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej (1957–1958 i 1961–1969), kierownik Katedry Historii Gospodarczej i Katedry Polityki Ekonomicznej (1937–1939), kierownik Katedry Socjologii Chrześcijańskiej (1948–1952 i 1957–1974), sekretarz generalny Towarzystwa Naukowego KUL (1948–1952), członek Rady Społecznej przy Prymasie Polski (1936–1939), członek Rady Naukowej Episkopatu (1973–1983), organizator i pierwszy przewodniczący KIK w Lublinie (1976–1983). W latach 1971–1977 rozpracowywany m.in. wraz z Konstantym Turowskim przez Wydział IV SB KW MO w Lublinie w ramach sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Redaktor" (AIPN Lu, 09/737).

[6] Konstanty Turowski (1907–1983) – publicysta, polityk, działacz chrześcijańsko-społeczny. W okresie międzywojennym członek władz Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie", założyciel Chrześcijańskiego Związku Młodzieży Pracującej „Odrodzenie" i Chrześcijańskich Uniwersytetów Robotniczych; wiceprezes lubelskiego, a następnie krakowskiego okręgu Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego, od 1935 r. red. „Głosu Narodu" w Krakowie, po wojnie współzałożyciel „Tygodnika Powszechnego", czołowy działacz Stronnictwa Pracy (z jego ramienia poseł do KRN). W 1949 r. aresztowany, w 1950 r. skazany na 15 lat więzienia, w 1956 r. zwolniony i następnie zrehabilitowany. Od 1957 r. w Lublinie, kierownik Redakcji Wydawnictw KUL i sekretarz redakcji „Zeszytów Naukowych KUL" do 1972 r. W latach 1963–1970 dyrektor Wydawnictwa Towarzystwa Naukowego KUL, w 1976 r. współzałożyciel Klubu Inteligencji Katolickiej w Lublinie oraz w 1981 r. – Polskiego Związku Katolicko-Społecznego. W okresie powojennym objęty kontrolą przez organy bezpieczeństwa. Szerzej na temat życia i działalności K. Turowskiego

– rozpoznawanie postaw kleru i środowisk katolickich [w] wyborach do sejmu,

– skoncentrowanie wysiłku na poprawie możliwości agenturalnych wydziału na ważnych odcinkach i obiektach zainteresowań Wydziału IV.

Chodziło nam o:

– przygotowanie się wydziału pod względem operacyjnym do spodziewanych zmian personalnych w kurii,

– umocnienia się wśród dziekanów i wicedziekanów,

– pozyskanie źródeł informacji wśród średniej kadry naukowej KUL,

– dotarcie ze źródłami informacji do aktywnych działaczy wśród kadry naukowej KUL (Strzeszewski, [Ryszard] Bender[7], [Jerzy] Kłoczowski[8], [Jan] Turowski[9]),

– prowadzenie rozmów z wytypowanymi dziekanami dla neutralizacji ich działalności politycznej,

– prowadzenie działań operacyjnych [...] sprawach i kwestionariuszach.

3. Wydział opracował następujące informacje problemowe:

– 2 informacje dot[yczące] konferencji dziekanów,

– ocenę postaw księży w wyborach

– wnioski dot[yczące] KUL,

– ocenę przebiegu peregrynacji w diecezji lubelskiej,

– zadania dot[yczące] duszpasterstwa akademickiego,

– plan zabezpieczenia sprawy budownictwa sakralnego[10].

Szczegółowe sprawozdanie z realizacji planowanych czynności operacyjnych zawiera informacja dot[ycząca] realizacji Dyrektywy nr 3 MSW z dnia 23 VI 1972 r.[11]

W trakcie dyskusji, która wywiązała się po wystąpieniu naczelnika wydziału tow[arzysza] T[adeusza] Nawrota, zabierało głos pięciu towarzyszy. Tow[arzysz] E[dward] Hawryło[12] – kier[ownik] Grupy I w swoim wystąpieniu między inny-

zob. J. Rabiński, *Konstanty Turowski. Życie, działalność, myśl społeczno-polityczna*, Katowice 2008.

[7] Ryszard Bender – (ur. 1932) – historyk, polityk. Absolwent KUL, doktorat z historii na UW w 1961 r., habilitacja z historii na UW w 1969 r., profesor nadzwyczajny od 1977 r., profesor zwyczajny od 1985 r., dziekan Wydziału Nauk Humanistycznych (1981–1987), kierownik I Katedry Historii Nowożytnej (1969–2002), poseł na sejm (1976–1980 i 1985–1989), senator (1991–1993 i od 2005 r.), przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji (1993–1994), współzałożyciel KIK w Lublinie w 1976 r. Od 1983 r. prezes KIK w Lublinie.

[8] Jerzy Kłoczowski (ur. 1924) – historyk, żołnierz AK, uczestnik Powstania Warszawskiego. Od 1950 r. pracownik naukowy KUL, od 1967 r. profesor nadzwyczajny, a od 1974 r. profesor zwyczajny, dziekan Wydziału Nauk Humanistycznych (1968–1974), kierownik Katedry Historii Średniowiecznej i Nauk Pomocniczych Historii (1952–1962), kierownik Instytutu Geografii Historycznej Kościoła w Polsce, kierownik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej, senator (1990–1991).

[9] Jan Turowski (1917–2006) – socjolog. Zatrudniony na KUL od 1945 r., dziekan Wydziału Nauk Społecznych (1981–1984), prodziekan Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej (1974–1977), dyrektor Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego (1972–1978). Do 1968 r. kierownik Zakładu Socjologii, kierownik Katedry Socjologii Ogólnej (1968–1993).

[10] W znanych autorowi zasobach archiwalnych brak tych dokumentów.

[11] AIPN Lu, 0135/3, Informacja dotycząca realizacji przez Wydział IV SB Dyrektywy nr 3 MSW z 19 I 1972 r., k. 1–9.

[12] Edward Hawryło (ur. 1941 r.) – funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa, kpr./ppłk. Przyjęty do

mi stwierdził, że praca grupy w zasadzie koncentrowała się w I półroczu tego roku na zabezpieczaniu uroczystości peregrynacyjnych w diecezji lubelskiej. Jako osiągnięcie oraz wynik odpowiednich działań operacyjno-zapobiegawczych podał, że mimo tego, iż symbol[13] był przywożony do Lublina aż 11 razy, to zawsze odbywało się to bez asysty i klerowi nie udało się (poza jednym wypadkiem) nadać tym uroczystościom bogatej oprawy. Ponadto grupa udzielała pomocy jednostkom powiatowym, na terenie których odbywały się uroczystości peregrynacyjne.

Aktualnie w grupie opracowuje się 4 kandydatów oraz pozyskano jednego tajnego współpracownika (jednostka perspektywiczna z realną możliwością zajęcia w przyszłości kierowniczego stanowiska we władzach kościelnych). Ponadto w opracowaniu jest jeden ksiądz i dwóch alumnów W[yższego] S[eminarium] D[uchownego]. Planowano przeprowadzenie 10 rozmów operacyjnych, wykonano 8. Grupa prowadzi kontrolę operacyjną 8 księży [w] ramach teczek ewidencji operacyjnej na księdza.

Plany grupy w II półroczu są następujące:

– położenie większego nacisku na rozbudowę sieci TW wśród księży i alumnów W[yższego] S[eminarium] D[uchownego] (wytypowano do rozmów 11 alumnów z W[yższego] S[eminarium] D[uchownego]),

– opracowano plan pracy na okres wakacji,

– planuje się zwiększyć kontrolę duszpasterstwa stanowo-zawodowego ze szczególnym uwzględnieniem duszpasterstwa rodzin,

– grupa zwiększy wysiłek zmierzający do wcześniejszego ustalenia kandydatów do zajmowania kierowniczych stanowisk w Kurii Biskupiej i w W[yższym] S[eminarium] D[uchownym],

– przy pomocy księży (TW), którzy nie mają realnych perspektyw na awans w Kościele, przystąpi się do uaktywnienia Koła Księży „Caritas",

– wszyscy pracownicy grupy będą pracować nad zapewnieniem dopływu informacji dot[yczącej] Kurii Biskupiej, biskupów oraz przy organizowaniu kontroli operacyjnej księży znanych z negatywnego stosunku do PRL,

– w oparciu o posiadaną sieć tajnych współpracowników oraz przy wykorzystaniu innych form przystąpi się do wzmożenia działań dezintegracyjnych wśród kleru diecezji lubelskiej.

Tow[arzysz] Hawryło jako kierownik grupy pozytywnie ocenił wkład wszystkich pracowników grupy w wykonanie planowanych działań w I półroczu.

służby w 1963 r. W latach 1963 –1964 w Wydziale IV SB KW MO w Lublinie, słuchacz CW MSW w Legionowie (1964–1965). W latach 1965–1972 w Wydziale IV SB KW MO w Lublinie, kierownik Grupy I Wydziału IV SB KW MO w Lublinie (1972–1973). W latach 1973–1975 w Inspektoracie Kierownictwa KW MO w Lublinie, zastępca naczelnika Wydziału IV SB KW MO w Lublinie (1975–1978). W 1975 r. oddelegowany na dziesięciomiesięczne przeszkolenie Wyższej Szkole KGB przy Radzie Ministrów ZSRR w Moskwie. W latach 1978–1989 Naczelnik Wydziału IV SB KW MO/WUSW w Lublinie. Zwolniony ze służby w 1990 r. (AIPN Lu, 028/2428, Akta osobowe Edwarda Hawryły).

[13] Od września 1966 r. władze komunistyczne nie zezwalały na peregrynację po parafiach kopii cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Od tej pory po kraju pielgrzymowały puste ramy ozdobione kwiatami. Funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa pilnowali, by nikt nie wyniósł obrazu. Dopiero w czerwcu 1972 r. księdzu Józefowi Wójcikowi udało się wywieźć kopię obrazu z Jasnej Góry do Radomia.

Tow[arzysz] Br[onisław] Świta zadał tow[arzyszowi] Hawryle następujące pytania:

Jakie ma trudności i zmartwienia w pracy, uwagi dot[yczące] organizacji pracy, stosowanych metod i form, co jego zdaniem należy zrobić, by lepiej pracować?

W jakim kierunku szła będzie praca z tajnymi współpracownikami i jak i do czego będą ustawione źródła?

Co zamierzacie robić konkretnie w duszpasterstwie?

W odpowiedzi tow[arzysz] Hawryło stwierdził, że *gros* wysiłku i czasu dla pracowników grupy i wydziału pochłania peregrynacja. W wydziale kuleje jeszcze wymiana informacji, a szczególnie informacji między grupami. Dotyczy to szczególnie spraw związanych z opracowywaniem, z rozmowami itp. Jeżeli chodzi o duszpasterstwo, to programowo tam nie porusza się żadnych spraw politycznych. Młodzież jednak bardzo się do duszpasterstwa garnie, a notuje się wypadki, że ludzie, którzy mają 1–2-letni kontakt z duszpasterstwem, stają się negatywnie ustosunkowani do naszego ustroju. Duszpasterstwo stosuje bardzo atrakcyjne formy spotkań, zebrań, dyskusji i to młodzież w zasadzie przyciąga. Tow[arzysz] Hawryło widzi potrzebę informowania o działalności duszpasterskiej studentów władze uczelni, organizacje partyjne i młodzieżowe. Przeprowadzenie przez nas rozmów operacyjnych z aktywistami poszczególnych duszpasterstw niczego jak dotychczas nie daje i jest to nieefektywny półśrodek w walce z wpływami Kościoła na młodzież.

Tow[arzysz] Br[onisław] Świta w swojej wypowiedzi zaakcentował potrzebę większej inspiracji z naszej strony organizacji młodzieżowych, studenckich, a szczególnie instancji partyjnych do wzmożenia wysiłków zmierzających do przeciwdziałania wpływom Kościoła na młodzież.

Tow[arzysz] E[dward] Wituch[14] – kierownik Grupy IV w swoim wystąpieniu w dyskusji miedzy innymi stwierdził, że praca grupy w I półroczu prowadzona była zgodnie z planem. Pracownicy grupy zarejestrowali 12 nowych kandydatów na TW, którzy są intensywnie opracowywani. Grupa pozyskała 6 tajnych współpracowników, zorganizowała 1 LK[15]. Przeprowadzono rozmowy operacyjne z 49 osobami – razem 98 rozmów. Grupa prowadzi 14 kwestionariuszy ewidencji operacyjnej oraz sprawę obiektową[16]. W wyniku naszych przedsięwzięć spowodowano niezatrudnienie na KUL kilku pra-

[14] Edward Wituch (ur. 1934) – funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa chor./ppłk. Przyjęty do służby w 1954 r., słuchacz Krajowego Ośrodka Szkolenia (KOSz) BP w Gdańsku (1954), słuchacz KOSz BP w Czerwińsku (1955), oficer operacyjny PU ds BP w Kraśniku (1956). Zwolniony w 1956 r., przyjęty ponownie do służby w 1959 r. W latach 1959–1963 w Wydziale „B" KW MO w Lublinie, następnie w Wydziale IV SB KW MO w Lublinie (1963–1982), kierownik Grupy IV (1971–1975), zastępca naczelnika(?) (1975–1982), zastępca naczelnika Wydziału III SB KW MO w Lublinie (1982–1983), zastępca naczelnika Wydziału „C" SB KW MO/WUSW w Lublinie (1983–1985). Zwolniony ze służby w 1985 r. (AIPN Lu, 028/2251, Akta osobowe Edwarda Witucha).

[15] LK – lokal kontaktowy.

[16] Sprawa obiektowa o kryptonimie „Ciemnogród", dotycząca KUL, była zarejestrowana przez Wydział III, następnie IV SB KW MO/WUSW w Lublinie w latach 1962–1989. W zasobie archiwalnym IPN w Lublinie znajduje się część akt sprawy obiektowej krypt. „Ciemnogród" (AIPN Lu, 08/267, t. 1–8. Pozostała część została wybrakowana w styczniu 1990 r. za protokołem brakowania nr 031/90).

cowników naukowych z innych ośrodków akademickich. Storpedowano sprawę przyjazdu na KUL dzieci Polonii zagranicznej. Prowadzi się stałą kontrolę operacyjną zamierzeń idących w kierunku powołania instytutu kształcącego kadry do pracy wśród Polonii zagranicznej[17]. Podjęto inspirację usunięcia z KUL niewygodnych dla nas i znanych z zajmowania negatywnej postawy pracowników naukowych.

W chwili obecnej pracownicy grupy posiadają na kontakcie 29 TW i 2 KO[18]. Za I półrocze pracownicy grupy opracowali i wysłali do innych jednostek 18 informacji, 12 do Wydziału III i 3 do Wydziału II KW MO w Lublinie, razem 33 informacje.

Następnie tow[arzysz] E[dward] Wituch stwierdził, że pracownicy grupy pracowali nad tym, aby umacniać pozycję osób przychylnie ustosunkowanych do naszego ustroju, które mają wpływ na wychowanie studentów KUL. Uczelnia ta corocznie wypuszcza około 220 absolwentów (magistrów) i ludzie ci idą w świat, aby pracować. Po ostatniej zmianie limitów na KUL panuje pewien ferment w postępowych kołach kierownictwa uniwersytetu, które czynią pewne kroki w kierunku dogadywania się z władzami państwowymi, szukają dialogu, szukają rozwiązania. Zdaniem tow[arzysza] E[dwarda] Witucha ten ferment powinien być trochę złagodzony i należałoby chyba utrzymać na dotychczasowym poziomie ubiegłorocznym limit przyjęć na wydziałach KUL z jednoczesnym ograniczeniem przyjęć na Wydział Teologii do 20–30 osób. W ten sposób KUL przyjąłby mniej około 230 osób (w ubiegłym roku akademickim na samą teologię przyjęto około 270 osób). Utrzymanie limitów przyjęć na dotychczasowym poziomie, a ograniczenie przyjęć na teologię, to byłby i tak duży sukces, to chyba próba zbyt szybkiego uzyskania za jednym razem zbyt wiele. W wypadku nieprzywrócenia ubiegłorocznych limitów przyjęć na studia może spowodować to, że obecne kierownictwo KUL zrezygnuje z dalszego kierowania uczelnią. Błędne i zupełnie niepotrzebne było zbyt wczesne informowanie KUL przez Wydział ds. Wyznań, że będzie utworzona romanistyka, a przecież nasze działania szły cały czas w tym kierunku, aby do tego nie dopuścić[19]. Ograniczenia i zmniejszenia limitowe można było zastosować wtedy, gdyby zostało wybrane inne i niewygodne dla nas kierownictwo KUL, względnie ustosunkować się do przyjęć na teologię, bo sami KUL-owcy wiedzieli o tym, że sposób i warunki przyjęć na tym wydziale są niezgodne z przepisami.

W ostatnim okresie czasu agentura pozostająca na kontakcie poszczególnych pracowników została podzielona na 2 kategorie:

agenturę informacyjną,

agenturę perspektywiczną, która w przyszłości podejmie się roli pozytywnego działania wśród kadry i studentów oraz będzie miała decydujący wpływ na ukształtowanie się profilu naukowego Kościoła w Polsce z perspektywą

---

[17] Prawdopodobnie mowa o powołanym w 1972 r. Zakładzie Duszpasterstwa i Migracji Polonijnej, przekształconym w 1984 r. w Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym. Jednym z jego wielu kierunków działalności było powstanie w 1974 r. Szkoły Letniej Kultury i Języka Polskiego.

[18] KO – kontakt operacyjny.

[19] Sekcja Filologii Romańskiej została reaktywowana w roku akademickim 1973/1974.

zajmowania kluczowych stanowisk zarówno we władzach kościelnych, jak i uniwersyteckich.

Podjęliśmy też słuszną decyzję operacyjnego zajęcia się studentami KUL działającymi w świeckich organizacjach katolickich takich jak: PAX, Ch[rześcijańskie] S[towarzyszenie] S[połeczne], itp. Są już rezultaty w postaci pozyskań oraz znamy aktywistów lub sympatyków tych organizacji, a prowadzona praca operacyjna pozwoli nam na to, abyśmy mogli się dorobić tajnych współpracowników wśród kadry kierowniczej tych organizacji względnie w gronie osób, które będą miały decydujący wpływ na działalność świeckich organizacji katolickich.

Ustosunkowując się do pracy i postawy pracowników zatrudnionych w grupie, tow[arzysz] Wituch stwierdził: „W naszej grupie jest 6 osób, w tym 2 młodych pracowników, tzn. tow[arzysz] [Mieczysław] Sorycz[20] i tow[arzysz] [Stefan] Kraczkowski[21]. Może zacznę od tych towarzyszy dlatego, że jeden z nich, to jest tow[arzysz] Kraczkowski, obchodził niedawno rocznicę pracy, a tow[arzysz] Sorycz pracuje pół roku. Obydwaj chętnie podchodzą do pracy, mają już w tym roku po jednym pozyskaniu spośród studentów świeckich. Tow[arzysz] Sorycz zorganizował sobie również LK i ma zaawansowane rozmowy z jednym z kandydatów na TW. Tak że być może, że pod koniec tego roku lub na początku przyszłego roku to pozyskanie mu wyjdzie. Ponadto prowadzi sprawę na hippisów i uzyskał tu szereg informacji. Pozostali czterej to już starzy pracownicy, jak tow[arzysz] [Jerzy] Jakobsche[22], tow[arzysz] [Ryszard] Jeleń[23], tow[arzysz] [Lucjan] Figiel[24] i ja – znający dokładnie wszelkie problemy pracy operacyjnej. Tu z tej grupy należy wyróżnić tow[arzysza] Jakobschego, który w ostatnim okresie dość aktywnie pracował z tajnymi

[20] Mieczysław Sorycz (ur. 1946) – funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa, kpr./kpt. Przyjęty do służby w 1971 r. W 1971 r. w Wydziale „B" KW MO w Lublinie. W latach 1971–1973 w Wydziale IV SB KW MO w Lublinie, wykładowca WSO w Legionowie (1973–1975). W 1983 r. zwolniony ze służby (AIPN, 0604/ 670).

[21] Stefan Kraczkowski (ur. 1947) – funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa, ppłk. Przyjęty do służby w 1971 r., 1971–1975 w Wydziale IV SB KW MO w Lublinie, 1975–1978 kierownik sekcji Wydziału IV SB KW MO w naczelnik Wydziału I SB KW MO/WUSW w Zamościu (1978–1987), zastępca szefa WUSW ds. SB w Zamościu (1987–1990). W 1990 r. zwolniony ze służby (AIPN, 0604/1472, Akta osobowe Mieczysława Sorycza).

[22] Jerzy Jakobsche (ur. 1933) – funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa., kpr./kpt. Przyjęty do służby w 1952 r., słuchacz CW MBP (1952–1954). Zwolniony ze służby w 1954 r., ponownie przyjęty do służby w 1961 r. W latach 1961–1962 w Wydziale III SB KW MO w Lublinie, w Wydziale IV SB KW MO w Lublinie (1962–1975). W 1975 r. zwolniony ze służby (AIPN Lu, 028/2100, Akta osobowe Jerzego Jakobsche).

[23] Ryszard Jeleń (ur. 1941) – funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa, plut./kpt. Przyjęty do służby w 1964 r., w Wydziale IV SB KW MO w Lublinie (1964–1978), w Wydziale „C" KW MO w Lublinie (1978–1981), w Wydziale III SB KW MO/WUSW w Lublinie (1981–1985), w Wydziale Polityczno-Wychowawczym WUSW w Lublinie (1985–1990), w Wydziale Szkolenia i Wychowania WUSW w Lublinie (1990). Zwolniony ze służby w 1990 r. (AIPN Lu, 0211/4487, Akta osobowe Ryszarda Jelenia).

[24] Lucjan Figiel (ur. 1943) – funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa, kpr./ppłk. Przyjęty do służby w 1969 r. W latach 1969–1981 w Wydziale IV SB KW MO w Lublinie, zastępca naczelnika Wydziału IV SB KW MO/WUSW w Lublinie (1981–1985), naczelnik Wydziału III SB WUSW w Lublinie (1985–1989), naczelnik Wydziału Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa SB WUSW (1989––1990). Zwolniony ze służby w 1990 r. (AIPN Lu, 028/2423, Akta osobowe Lucjana Figla).

współpracownikami i który zresztą ma najwięcej tajnych współpracowników na swoim kontakcie, bo 12 osób. Ma również w tym roku 2 pozyskania pracowników naukowych KUL (1 osoba świecka i 1 duchowna). Prowadzi 6 kwestionariuszy ewid[encji] operac[yjnej], zarejestrował w tym roku 4 nowych kandydatów na TW.

Tow[arzysz] L[ucjan] Figiel – na swoim kontakcie posiada 4 tajnych współpracowników, w tym 1 pozyskał w tym roku. Ma zaawansowane opracowanie 2 kandydatów. Wspólnie z tow[arzyszem] Kraczkowskim prowadzi sprawę obiektową, do której jest zadowalający dopływ informacji.

Tow[arzysz] R[yszard] Jeleń – ma na swoim kontakcie 5 TW, 1 TW (studenta świeckiego) pozyskał w tym roku. Prowadzi 7 kwest[ionariuszy] ewid[encji] operac[yjnej]. Jeżeli jednak chodzi o tow[arzysza] Jelenia, to tu jest troszeczkę gorzej, bo brak mu wytrwałości w pracy operacyjnej. Nie może się ciągle jakoś dopracować systematyczności i wytrwałości i upartości w pracy operacyjnej, a te rzeczy powinny nas przecież wszystkich cechować, bo jeżeli zabierzemy się do jakiejś sprawy, to ona może nam nie wychodzić, może następować jakieś zniechęcenie. Tow[arzysz] Jeleń przeprowadził ostatnio kilka rozmów z pracownikami naukowymi, które rokują jakąś nadzieję. Tow[arzysz] Jeleń w tym roku 2 TW będzie musiał przekazać na inny kontakt, więc zostanie mu 3 TW. To tak pokrótce o towarzyszach pracujących w naszej grupie.

Tow[arzysz] płk Br[onisław] Świta zapytał tow[arzysza] Witucha, co myśli zmienić w swojej pracy operacyjnej, czy wszystko co się robi jest dostatecznie wypróbowane i jest do tego 100% zaufanie.

W odpowiedzi tow[arzysz] Wituch stwierdził, że zrobiliśmy podział agentury pod kątem jej przydatności. Podzieliliśmy agenturę na informacyjną, pracującą w konkretnych sprawach i perspektywiczną, bo nie każda jednostka jest nam w stanie przekazać różne dane i nie każdego TW możemy zbyt często np. wywoływać na spotkanie. Jeden TW ma np. możliwości przekazywania nam informacji ogólnych, inny wewnętrznych, a jeszcze inny może pracować za granicą, bo wielu pracowników naukowych KUL często wyjeżdża na Zachód. Teraz wiemy, co od kogo i czego możemy się spodziewać.

Novum w naszej pracy to poznanie zamierzeń Kościoła i do czego on dąży na obecnym etapie i jak w tej sytuacji my powinniśmy się ustawić w pracy operacyjnej. My KUL nie zlikwidujemy, tak jak nie zlikwidujemy duszpasterstwa akademickiego. W dziedzinie polityczno-operacyjnej idziemy na zorganizowanie agentury perspektywicznej, która w przyszłości będzie zajmować kierownicze stanowiska oraz na umacnianie jednostek pozytywnych, które w korzystny dla nas sposób będą dla nas oddziaływać na kontrolowane przez nas środowisko.

Tow[arzysz] Al[eksander] Zin[25] – kierownik Grupy II, w swoim wystąpieniu stwierdził, że w planie przewidywano wszczęcie opracowania 2 nowych

[25] Aleksander Zin (ur. 1926) – funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa, kpr./mjr. Przyjęty do służby w 1945 r., w KP MO we Włodawie (1945–1947), w Szkole Oficerskiej MO w Słupsku (1947–1948), w Wydziale Śledczym KW MO w Lublinie (1948–1949), w Wydziale II WUBP w Lublinie (1949–1954), słuchacz CW MBP (1954–1956), w Wydziale V WU ds BP w Lublinie (1956), w Wydziale III SB KW MO w Lublinie (1957–1962), w Wydziale IV SB KW MO

kandydatów na TW. Zrealizowano jednego. Przeprowadzono 4 rozmowy operacyjno-rozpoznawcze oraz skompromitowano w środowisku 1 figuranta. Prowadzi dialog z o. superiorem[26], przeprowadził rozmowy z 3 alumnami zakonu oo. marianów – wynik negatywny. Planuje przeprowadzić 10 rozmów z różnymi zakonnikami. Ponadto zintensyfikuje opracowanie kandydatów na TW spośród oo. kapucynów, zakłada kilka rozmów z pallotynami, salezjanami oraz zakonnikiem, który wystąpił. Ponadto planuje wyjechać do Lubartowa na rozmowę z kapucynem (pomoc jednostce powiatowej).

Tow[arzysz] H[enryk] Król[27] – kierownik Grupy III, w swojej wypowiedzi między innymi stwierdził, praca w grupie koncentrowała się nad likwidacją bazy sekty świadków Jehowy. Dotychczas zlikwidowano w okresie ostatnich 3 lat 3 drukarnie oraz inny sprzęt niezbędny do produkcji nielegalnej literatury. Grupa obecnie ma na kontakcie 4 tajnych współpracowników w tym tow[arzysz] Król – 3 jednostki, tow[arzysz] [Konstanty] Jodłowski[28] – 1 TW. Grupa prowadzi 2 sprawy operacyjnego rozpracowania i 13 kwestionariuszy ewidencji operacyjnej.

Jeżeli chodzi o inne wyznania kontrolowane przez grupę, to stwierdzono w ostatnim okresie czasu próbę wzmożenia działalności misyjnej na ZSRR oraz kilka prób przerzutu nielegalnej literatury katolickiej i chrześcijańskiej. W zasadzie większość wyjazdów członków poszczególnych wyznań i sekt łączy się z próbami przerzutu na teren ZSRR nielegalnej literatury wyznaniowej.

Jeżeli chodzi o wyznanie prawosławne i Kościół polskokatolicki, to problemów żadnych nie przysparzają. Podobnie wygląda sprawa z Kościołem grekokatolickim.

Jako sekretarz Oddziałowej Organizacji Partyjnej tow[arzysz] Król stwierdził, że praca partyjna prowadzona jest w wydziale zgodnie z planem i duchem VI Zjazdu Partii. On jako sekretarz stwierdza duże zaangażowanie w pracy partyjnej i zawodowej wszystkich członków O[ddziałowej] O[rganizacji]

w Lublinie (1962–1974), w Departamencie III MSW (1974–1976), w Wydziale „B" KW MO w Lublinie (1976). Zwolniony ze służby w 1976 r. (AIPN Lu, 028/2129, Akta osobowe Aleksandra Zina).

[26] W 1972 r. superiorem w klasztorze OO. Marianów w Lublinie był ks. Józef Sielski.

[27] Henryk Król (ur. 1929) – funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa, chor./ppłk. Przyjęty do służby w 1953 r., w Wydziale I WUBP/WUdsBP w Lublinie (1953–1955), w PUdsBP w Lublinie (1955––1956), w Wydziale III SB KW MO w Lublinie (1957–1962), w Wydziale IV SB KW MO w Lublinie (1962–1972), zastępca naczelnika Wydziału IV SB KW MO w Lublinie (1972–1975), naczelnik Wydziału IV SB KW MO/WUSW w Chełmie (1975–1984), kierownik Samodzielnej Sekcji IV SB WUSW w Chełmie (1985), naczelnik Wydziału IV SB WUSW w Chełmie (1985–1989). W latach 1989–1990 w dyspozycji szefa WUSW w Chełmie. Zwolniony ze służby w 1990 r. (AIPN Lu, 0287/530, Akta osobowe Henryka Króla).

[28] Konstanty Jodłowski (do 1957 r. Truś) (ur. 1934) – funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa, chor./kpt. Przyjęty do służby w 1953 r., słuchacz Krajowego Ośrodka Szkoleniowego MBP (1953–1954), w Wydziale IV WUBP/WUdsBP w Lublinie (1954–1955), w PUdsBP w Puławach (1955–1956). W 1956 r. zwolniony ze służby. Przyjęty ponownie do służby w 1961 r., w Wydziale „W" KW MO w Lublinie (1961–1970), w Wydziale IV SB KW MO/WUSW (1970–1984). W latach 1984–1987 w Wydziale VII Departamentu V MSW (delegowany do Grupy Operacyjnej Departamentu V MSW w Czechosłowacji), w Wydziale IV SB WUSW w Lublinie (1987–1988). Zwolniony ze służby w 1988 r. (AIPN Lu, 028/2320, Akta osobowe Konstantego Jodłowskiego).

P[artyjnej]. Egzekutywa O[ddziałowej] O[rganizacji] P[artyjnej] postarała się też o to, że każdy członek organizacji miał przydzielone odpowiednie zadanie partyjne. Duża część członków O[ddziałowej] O[rganizacji] P[artyjnej] pracuje też społecznie na zewnątrz (poza wydziałem i poza jednostką). W okresie akcji „Porządek"[29] i w czasie zabezpieczania uroczystości peregrynacyjnych każdy członek organizacji partyjnej zajmował pełną zaangażowania i aktywności w pracy postawę, w wyniku czego w sumie przepracowano poza służbą 1923 godziny, co daje przeciętną 113 godzin na pracownika.

Organizacja partyjna w porozumieniu z Sekcją Socjalną jako rekompensatę za pracę poza służbą, a szczególnie w niedziele i święta, planuje zorganizować dla pracowników wydziału 4-dniową wycieczkę do NRD.

Tow[arzysz] J[erzy] Jakobsche w swoim wystąpieniu omówił między innymi następujące problemy:

1. Sprawa specjalizacji pracowników operacyjnych.

Tak się u nas utarło, że od lat oficer operacyjny jest w zasadzie specjalistą od wszystkiego. On przeprowadza wywiady w zakładach pracy, szkołach i urzędach, odpisuje na wszelką korespondencję, czasami niemającą żadnego związku z prowadzonymi sprawami operacyjnymi, załatwia cały szereg pracochłonnych spraw biurowo-papierkowych, wszczyna i prowadzi opracowania, pozyskuje tajnych współpracowników i utrzymuje z nimi kontakt operacyjny, prowadzi sprawy operacyjne różnych kategorii, teczki ewidencji operacyjnej na księdza, nagrywa na magnetofon spotkania, różne imprezy, kazania itp. oraz je odtwarza, zabezpiecza fizycznie i operacyjnie różne uroczystości kościelne, państwowe, bierze udział w innych zleconych mu pracach – a więc jest przysłowiową alfą i omegą. Większość z wykonywanych czynności nie ma zbyt wiele wspólnego z czystą pracą operacyjną. Zbliża się 30(?) rocznica istnienia naszych organów i powstały już chyba warunki ku temu, aby w oparciu o dotychczasowe doświadczenia, stopniowo i rozsądnie przystępować do sprawy prawidłowo rozumianej specjalizacji i podziału pracy wśród kadry pracowników operacyjnych. Byłoby dobrze, aby każdy z nich robił to, co najbardziej umie lub potrafi zrobić, a wtedy będziemy mogli maksymalnie i produktywnie wykorzystywać nasz czas pracy, będą jeszcze lepsze wyniki.

2. Omawiając dobre wyniki osiągnięte przez poszczególnych pracowników wydziału w ciągu tego półrocza, tow[arzysz] Jakobsche zwrócił uwagę na jedną z bardzo istotnych przyczyn, która jego zdaniem miała dość duży, a może i nawet decydujący wpływ na pomyślną realizację półrocznego planu. Chodzi o właściwą atmosferę pracy i pełne zaangażowanie, o tzw. właściwie ustawione stosunki międzyludzkie, które w wydziale są bardzo dobre, o czym między innymi może świadczyć i to, że wydział nie ma płynności kadr, że nie tylko pracownicy starsi, ale i młodzi chętnie i z pełnym zaangażowaniem i poświęceniem pracują, że każdy niepoganiany i niemobilizowany niepotrzebnie przy pomocy złych tzw. dworskich metod robi to, co do niego należy i stara się to robić dobrze, a być może, że II półrocze pokaże, że wyniki i stopień realizacji planu rocznego będą

[29] Akcja „Porządek", mająca charakter prewencyjny, była przeprowadzana corocznie pod koniec kwietnia, miała ona za zadanie m.in. demonstrację sił aparatu bezpieczeństwa przed obchodzonym 1 maja Świętem Pracy.

jeszcze lepsze. Nawiązując do atmo-sfery pracy oraz tzw. stosunków międzyludzkich, tow[arzysz] Jakobsche stwierdził, że nie były one najlepsze w czasie poprzedniego kierownictwa z winy chyba obu stron[30].

Ten wysoki poziom świadomej dyscypliny, czego dowody można spotkać na każdym kroku, oraz aktywnego zaangażowania całego kolektywu wydziału w pracy to wynik mądrego i przemyślanego stosunku kierownictwa wydziału do pracowników, to zasługa prawidłowej pracy organizacji partyjnej. Kierownictwo wydziału zawsze poważnie traktuje każdego pracownika bez względu na jego wiek i zajmowane stanowisko, interesuje się jego problemami i trudnościami w pracy i poza służbą, tam gdzie potrzeba zawsze służy radą i pomocą. Bywa tak, że czasami jedno dobre słowo, krótkie podziękowanie za dobrze wykonaną pracę mają dla pracownika olbrzymie znaczenie, dają mu satysfakcję i poczucie dobrze wypełnionego obowiązku, a co najważniejsze mobilizują do pracy na przyszłość. Każdy człowiek, aby wydajnie pracował, musi mieć zadowolenie w pracy. Bez tego nie można mówić o wzroście wydajności lub zaangażowania.

Na zakończenie swojego wystąpienia tow. Jakobsche samokrytycznie ocenił efektywność i wartość operacyjną niektórych spotkań, stwierdzając, że cały wysiłek pracowników operacyjnych winien iść w kierunku stałego i systematycznego zmniejszania ilości spotkań, na których nie uzyskujemy żadnych, względnie mało wartościowe dane. Trzeba nam zastanowić się nad znalezieniem nowych form i metod pracy z naszą agenturą i starać się wyczulać ją na wszelkie nieprawidłowości, jakie wokół niej istnieją. Musimy położyć większy nacisk oraz doprowadzić do wzrostu wartości opracowywanych przez nią danych (bardziej je konkretyzować), które możemy wykorzystać w prowadzonych rozpracowaniach, gdyż tak zwanych informacji ogólnych, środowiskowych lub dot[yczącyh] nastrojów, komentarzy itp. mamy wystarczającą ilość. Brak nam natomiast konkretnych i głębokich informacji agenturalnych o kontrolowanych przez nas jednostkach.

Podsumowania narady dokonał z[astęp]ca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB płk Br[onisław] Świta, który w swoim wystąpieniu między innymi stwierdził, że narada spełniła swoją rolę, bo pozwoliła nam ocenić, cośmy zrobili dobrego, jakie ewentualnie poprawki trzeba by wnieść do planu i jakie nowe problemy wystąpiły w naszej pracy. Trochę niedobrze, że te nasze narady to ograniczają się w zasadzie do suchych sprawozdań. Mówimy, cośmy zrobili przez te 6 miesięcy i na tym w zasadzie się kończy. A przecież po to, aby mieć wiadomości, co się dzieje z realizacją planu, to wystarczy go wziąć i porównać z jego wykonaniem. Nam chodzi, aby podczas narad wnosić nowe elementy do pracy operacyjnej. A to nam nie wyszło. W związku z tym mam serdeczną prośbę, tu tow[arzysz] Jakobsche w znacznym stopniu wyręczył mnie w tej sprawie, żeby towarzysze zastanowili się, aby każdy zrobił przegląd swoich możliwości i umiejętności, jak lepiej pracować, jak uzyskiwać lepsze wyniki w pracy. A zaczynać trzeba od siebie samego, żebyśmy mogli do tego waszego planu pewne nowe i korzystne dla pracy operacyjnej elementy wnieść.

[30] Poprzednikiem kapitana Tadeusza Hawrota na stanowisku naczelnika Wydziału IV SB KW MO w Lublinie (do 1 II 1972 r.) był mjr Czesław Wiejak.

Chcę Wam przy okazji podziękować za wasz duży wysiłek i trud i poświęcenie w pracy, a szczególnie przy zabezpieczeniu peregrynacji. Włożyliście duży wysiłek i zaangażowanie, często kosztem czasu wolnego w niedzielę i święta.

Towarzysze zabierający głos w dyskusji mieli całkowitą rację, że u nas pracownik operacyjny to jest w zasadzie specjalista od wszystkiego, a to trzeba by zmienić. Ja jestem np. zwolennikiem tego, aby na przykład do pozyskiwania wytypować w wydziale 2–3, a nawet 4 pracowników i niech oni tylko pozyskują. W podobny sposób należy przeprowadzać tzw. wstępną obróbkę kandydata na TW.

Na przykład po pozyskaniu przekazuje się go na łączność innego pracownika, a naszemu agentowi można przecież powiedzieć, że ja przechodzę teraz do innej pracy, ale jeszcze wrócę do pana od czasu do czasu. Wydaje mi się, że tak metoda dawałaby znacznie lepsze rezultaty – to byłaby specjalizacja. Dobrze by też było, aby np. 2 ludzi załatwiało w wydziale tylko te inne sprawy, techniczne itp., my musimy te rzeczy wziąć na warsztat, aby czasu nie marnować.

Jest jeszcze jedna, towarzysze, prośba, aby się nie rozdrabniać i nie marnować czasu na jakieś drobne fakty lub problemy. Chciałem jeszcze raz zwrócić wam towarzysze [uwagę] na trzy rzeczy:

Pierwsza, to większe i bardziej przemyślane stosowanie w naszej pracy kombinacji operacyjnych, którym trzeba poświęcić maksimum czasu, bo takie potrzeby u was są, np. i u tow[arzysza] Zina, tow[arzysza] Króla i na KUL. Potrzeby są, a kombinacje operacyjne prawie u nas nie istnieją. Bez kombinacji operacyjnej nie czuje się smaku tej naszej roboty, bo samo rozeznanie, które wy macie, już nie wystarcza na obecnym etapie.

Druga sprawa, to pozyskiwanie dobrych i wartościowych źródeł informacji, przy pomocy których można będzie odwalić kawał dobrej roboty. Musimy bardziej dbać o jakość i wartość operacyjną nowych tajnych współpracowników. Nam nie chodzi, jakie on stanowisko zajmuje, czy to profesor, czy docent, czy inna osoba, ale jaką on przedstawia dla nas wartość operacyjną, bo inne drobne sprawy możemy z powodzeniem załatwić przy pomocy kontaktów. Macie w wydziale 73 jednostki tajnych współpracowników i możecie już sobie pozwolić na to, aby zacząć pozyskiwać jednostki naprawdę wartościowe. Na to was obecnie stać i takie macie możliwości.

Inna sprawa, to problem młodzieży, o którym już na początku w trakcie wystąpienia tow[arzysza] Hawryły trochę porozmawialiśmy. Trzeba nam stale wyczulać na te rzeczy instancje partyjne i organizacje młodzieżowe, bo sprawa jest naprawdę ważna, ponieważ musimy ograniczać stale wpływ kleru na młodzież.

Następna sprawa to wycieczka do NRD. Jestem za tym, sprawę nagrywajcie, ale chyba będzie dobrze, jak włączycie do niej niektórych pracowników z powiatów, którzy na to zasługują.

Na zakończenie swojego wystąpienia tow[arzysz] pułkownik zainteresował się problemem przydziału miejsc wczasowych dla pracowników wydziału, obiecując udzielić pomocy w tym względzie.

Na tym naradę zakończono.

Naczelnik Wydziału IV KW MO
w Lublinie
kpt mgr T[adeusz] **Hawrot**[b]

Egz. nr 1 –st[arszy] insp[ektor] Kier[ownictwa]
ppłk St[anisław] Sobański[1]
Egz. nr 2 –a/a.
Opr. JJ/Wyk. AH.
Załącznik do niniejszego protokołu stanowią[2]:
Inf[ormacja] dot[ycząca] realizacji Dyr[ektywy] nr 3 MSW.
Zestawienie opr[acowane] przez Wydz[iał] „C".

Źródło: AIPN Lu, 096/3, Protokoły z narad Kierownictwa Wojewódzkiego SB wraz z informacjami, k. 62–75, oryg., mps.

Marcin Krzysztofik (ur. 1974) – historyk, naczelnik OBUiAD IPN w Lublinie, aktualnie zajmuje się strukturami i działalnością SB KW MO/WUSW w Radomiu. Ostatnio opublikował jako współredaktor (wspólnie z Małgorzatą Chomą-Jusińską) *Początki niezależnego ruchu chłopskiego 1978–1990* (2008).

[b] Podpis nieczytelny.

[1] Stanisław Sobański (ur. 1921) – funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa, płk. Przyjęty do służby w 1945 r., w MUBP w Kielcach (1945–1947), w PUBP w Lublinie (1947–1948), zastępca szefa PUBP w Radzyniu Podlaskim (1948–1948), szef PUBP w Radzyniu Podlaskim (1949–1951), szef PUBP w Biłgoraju (1951–1952), zastępca naczelnika Wydziału III WUBP w Lublinie (1952–1954), naczelnik Wydziału VIII WUBP/WU ds. BP w Lublinie (1954–1955), zastępca naczelnika Wydziału III WU ds BP w Lublinie (1955–1956), w Wydziale III SB KW MO w Lublinie (1957–1962), zastępca naczelnika Wydziału II SB KW MO w Lublinie (1962–1964), w Inspektoracie Kierownictwa SB KW MO w Lublinie (1964–1971 i 1971–1975), zastępca komendanta Wojewódzkiego MO ds SB/zastępca szefa WUSW ds. SB w Chełmie (1975–1984). W 1984 r. zwolniony ze służby.

[2] Brak załączników.

Daniel Wicenty

O sprawach trudnych, sprawach naszego bytu i naszej przyszłości

Wystąpienie generała Krzysztofa Majchrowskiego, szefa Departamentu Odnowy Konstytucyjnego Porządku Państwa, na odprawie służbowej naczelników wydziałów Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych 21 grudnia 1989 r.

Cezura roku 1989, wiążąca się z częściowo wolnymi wyborami z 4 czerwca, osadzona w potocznej pamięci zbiorowej jako rok zerwania z komunizmem i początek demokracji w Polsce, jest mocno nieoczywista, jeśli weźmiemy pod uwagę realne procesy zachodzące w strukturach władzy pod koniec lat osiemdziesiątych[1]. Po zaprzysiężeniu rządu Tadeusza Mazowieckiego cztery ministerstwa cały czas pozostawały w rękach członków PZPR, w tym dwa najważniejsze: obrony narodowej i spraw wewnętrznych[2]. W lipcu i sierpniu 1989 r. gen. Czesław Kiszczak podjął się nieudanej próby stworzenia rządu. Niemniej jednak czas, w którym formalnie sprawował funkcję premiera, pozwolił mu na autorską reorganizację MSW, w tym Służby Bezpieczeństwa[3]. Dość przypomnieć, że zarządzenie generała Kiszczaka nr 075/89 z 24 sierpnia 1989 r.[4] m.in. likwidowało cztery departamenty SB (III, IV, V i VI). Do nowo utworzone-

[1] Abstrahuję tu od ważnego, choć dotąd słabo przebadanego procesu tworzenia się elit gospodarczych w latach osiemdziesiątych w Polsce, wiążącego się ze zjawiskami tzw. kapitalizmu politycznego, uwłaszczeniem nomenklatury i funkcjonowaniem spółek polonijnych oraz aktywnością na tym polu różnych struktur SB, przede wszystkim wywiadu cywilnego i wojskowego (szerzej – zob. np. J. Staniszkis, *Postkomunizm*, Gdańsk 2001; A. Zybertowicz, *Przemoc „układu" – na przykładzie sieci biznesowej Zygmunta Solarza* [w:] *Transformacja podszyta przemocą. O nieformalnych mechanizmach przemian instytucjonalnych*, red. A. Zybertowicz, R. Sojak, Toruń 208, s. 187–266; A. Zybertowicz, M. Łoś, *Privatizing the Police State: The Case of Poland*, Nowy Jork 2000).

[2] Ministerstwem Spraw Wewnętrznych kierował gen. Czesław Kiszczak, Ministerstwem Obrony Narodowej gen. Florian Sawicki; obaj z kilkudziesięcioletnią bogatą kartą w peerelowskich strukturach władzy, blisko współpracujący z gen. Wojciechem Jaruzelskim i pełniący funkcję ministrów już wcześniej: gen. Kiszczak – od 1981 r., gen. Sawicki – od 1983 r.

[3] A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja. Rozkład dyktatury komunistycznej w Polsce 1988–1990*, Kraków 2004, s. 451–452.

[4] Zarządzenie poprzedziła dość skomplikowana ścieżka proceduralna, w której gen. Kiszczak występował w kilku rolach jednocześnie. Zarządzenie wydał jako minister spraw wewnętrznych, upoważniony do przeprowadzenia zmian organizacyjnych w MSW dzięki uchwale Rady Ministrów z 22 VIII 1989 r. Zebranie Rady Ministrów Kiszczak zwołał jako premier.

go Departamentu Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa trafili głównie funkcjonariusze byłego Departamentu III.

Szefem Departamentu OKPP został gen. Krzysztof Majchrowski, mający za sobą trzydziestokilkuletnie doświadczenie w pracy w bezpiece. Karierę rozpoczął w 1952 r. w Urzędzie Bezpieczeństwa w Warszawie. Pod koniec lat sześćdziesiątych trafił do Wydziału IV Departamentu III MSW, w roku 1984 został jego naczelnikiem. Zajmował się – z sukcesami – środowiskiem pisarzy i poetów, m.in. był przez wiele lat oficerem prowadzącym Kazimierza Koźniewskiego[5], a w latach siedemdziesiątych w ramach kwestionariusza ewidencyjnego inwigilował Zbigniewa Herberta[6]. Majchrowski uchodził za esbeka oczytanego i specjalistę w sprawach literatury; sam zdradzał zresztą „pociąg do pióra", publikował swoje artykuły w „Życiu Literackim". W 1985 r. objął stanowisko zastępcy Dyrektora Departamentu III, a dwa lata później został jego dyrektorem[7]. Po reorganizacji SB został szefem Departamentu OKPP; funkcję tą sprawował do kwietnia 1990 r.

Kariera zawodowa generała Majchrowskiego to jeden z wielu znaków trwałości struktur bezpieki po czerwcowych wyborach z 1989 r. Reorganizacja generała Kiszczaka miała bowiem na celu głównie stworzenie skutecznej iluzji, ukazującej MSW jako „apolitycznych profesjonalistów" w sytuacji, gdy było już wiadomo, że szefem nowego rządu będzie Tadeusz Mazowiecki[8]. Iluzja miała przysłonić fakt, że w różnych wymiarach działania SB istnieje pełna ciągłość – zarówno kadrowa, organizacyjna, jak i w filozofii działania. Doskonałym przykładem takich zabiegów było wystąpienie generała Kiszczaka przed sejmową komisją administracji i spraw wewnętrznych 8 września 1989 r., kiedy jako kandydat na ministra spraw wewnętrznych okłamywał komisję i manipulował faktami dotyczącymi zmian w SB[9]. Inną próbą ukazania „odmienionej" SB było wystąpienie generała Kiszczaka na posiedzeniu Rady Ministrów z 11 grudnia 1989 r. (które *notabene* przywołuje także gen. Majchrowski w prezentowanym niżej dokumencie). Kiszczak wyraził wtedy zaniepokojenie wysoką przestępczością pospolitą, patologiami społecznymi, roszczeniowymi postawami obywateli oraz rozprzestrzenianiem się przemocy jako środka regulacji. Zarysował także dość apokaliptyczną wizję codzienności: „Każdy niemal dzień przynosi kolejne przykłady determinacji recydywistów w kontynuowaniu przestępczego charakteru"[10]. W związku z tym postulował doinwestowanie MO, apelował o wsparcie MSW w przestrzeni publicznej: „Resort spraw wewnętrznych i jego funkcjonariusze powołani są do służenia państwu i narodowi. Muszą jednak mieć pewność, że realizując politykę rządu i wykonując polecenia, nie

[5] S. Cenckiewicz, *Agent „33" stopnia. O współpracy Kazimierza Koźniewskiego z bezpieką* [w:] *idem, Śladami bezpieki i partii*, Łomianki 2009, s. 2005; zob. również J. Siedlecka, *Kryptonim „Liryka". Bezpieka wobec literatów*, Warszawa 2008, s. 357–389.

[6] G. Majchrzak, *Sprawa kryptonim „Herb"*, „Biuletyn IPN" 2008, nr 8–9, s. 42, 45.

7 Katalog Biuletynu Informacji Publicznej IPN (http://katalog.bip.ipn.gov.pl/), dane Krzysztofa Majchrowskiego.

[8] A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja...*, s. 452.

[9] P. Piotrowski, *Przemiany MSW w latach 1989–1990*, „Biuletyn IPN" 2004, nr 4, s. 48–49.

[10] AIPN, Gd 0046/544, t. 2, Wystąpienie generała Czesława Kiszczaka na posiedzeniu Rady Ministrów, 11 XII 1989 r., k. 68.

będą później rozliczani za sumienną służbę i piętnowani. Nie mogą oni uprawiać polityki, ale muszą ją realizować, zgodnie z prawem, na każdym odcinku służbowym. [...] Wszystkie czynniki rządowe, Sejm i Senat oraz środki masowego przekazu winny wspierać działania resortu, brać go w obronę. Tymczasem w praktyce jest dokładnie odwrotnie"[11]. Wspominał także o pożytecznej roli ORMO, instytucji niesłusznie, jego zdaniem, rozwiązanej.

Reorganizacja MSW dokonana przez generała Kiszczaka oficjalnie kończyła z ideologią „zbrojnego ramienia PZPR". Ale nowa, propaństwowa filozofia MSW brzmiała mało wiarygodnie i niemal groteskowo. Podczas wystąpienia na posiedzeniu Rady Ministrów gen. Kiszczak zapewniał: „Ze swej strony, w imieniu funkcjonariuszy resortu spraw wewnętrznych, pragnę zapewnić, że mimo trudnych warunków, swoje konstytucyjne i ustawowe powinności wypełniać będziemy rzetelnie i ze wszystkich sił, w poczuciu obywatelskiego i patriotycznego obowiązku. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych głęboko tkwi w nurcie dokonujących się przemian, aktywnie je popiera i, służąc narodowi i państwu, będzie lojalnie wykonywać wszelkie polecenia władz państwowych i rządu oraz osobiście pana premiera Tadeusza Mazowieckiego"[12]. Do tych wątków wyraźnie nawiązywał w swoim wystąpieniu również gen. Majchrowski. Oto pośród kryteriów oceny funkcjonariuszy SB wymienił on „postawę patriotyczną, propaństwową" oraz „wrażliwość na zło". Stwierdził także: „Przestawić musimy nasze myślenie i działanie w kierunku ochrony konstytucyjnego porządku państwa". Fasadowość tego typu deklaracji i autodefinicji kierownictwa MSW jest tym bardziej ewidentna, jeśli przypomnimy sobie instrukcję generała Henryka Dankowskiego, ówczesnego szefa SB, z 26 czerwca 1989 r., nakazującą dalszą pracę operacyjną z tymi posłami i senatorami wybranymi w wyborach z 4 czerwca, którzy w przeszłości utrzymywali różnego rodzaju kontakty agenturalne z SB (jednocześnie osoby te miały być zdjęte z ewidencji operacyjnej)[13]. Jak pisze Paweł Piotrowski, „przed wyborami prezydenckimi, 8 lipca, ten sam Dankowski wysłał kolejny szyfrogram, w którym polecał przekazywanie »w sposób subtelny« źródłom operacyjnym w gronie posłów i senatorów, aby głosowali na generała Jaruzelskiego"[14].

Warto zwrócić także uwagę na fragment, w którym gen. Majchrowski stwierdził potrzebę kontrolowania organizacji, takich jak PPS – Rewolucja Demokratyczna, Konfederacja Polski Niepodległej, Ruch Społeczeństwa Alternatywnego, Ruch „Wolność i Pokój" i Federacja Młodzieży Walczącej[15]. Oficjalnie Departament OKPP miał przestać posługiwać się kategorią „wewnętrznego przeciwnika politycznego". Nieoficjalnie, pod pozorem ochrony konstytucyjnego porządku,

[11] *Ibidem*, k. 67.
[12] *Ibidem*, k. 65.
[13] A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja...*, s. 348.
[14] P. Piotrowski, *Przemiany MSW...*, s. 47.
[15] Infiltracja tych organizacji to element szerszego procesu politycznego, dotyczącego m.in. podziału na opozycję „konstruktywną" i „niekonstruktywną", zainicjowanego jeszcze przed okrągłym stołem. Interesujące w tym kontekście są próby mitygowania bądź nawet pacyfikowania bardziej radykalnych środowisk przez liderów „opozycji konstruktywnej". Pisze o tym Henryk Głębocki, omawiając falę manifestacji studenckich w Krakowie wiosną 1989 r. (H. Głębocki, *Jak znaleźć numer telefonu na Kreml?*, „Arcana" 2009, nr 2–3, s. 70, 77).

robił to nadal, odgrywając rolę swego rodzaju stróża nad ładem okrągłostołowym. Już po wyborze Mazowieckiego na premiera w analizie środowisk opozycyjnych kontestujących ustalenia okrągłego stołu odnotowano: „Dodatkowym niebezpiecznym zjawiskiem są różnego rodzaju wiece i manifestacje uliczne – w tym o charakterze antyradzieckim – organizowane z okazji ważniejszych rocznic i wydarzeń historycznych. Przykładem tego były zorganizowane przez KPN, Federację Młodzieży Walczącej, »Solidarność Walczącą«, »Solidarność Młodych« i inne uliczne wiece z okazji pięćdziesiątej rocznicy podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow"16. Sprawa operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Ośmiornica", prowadzona przeciw działaczom „Solidarności Walczącej", została zamknięta dopiero w 1990 r.[17] Rzeczywisty pluralizm polityczny dotyczył jedynie partnerów porozumień Okrągłego Stołu, poza nimi była już tylko „ekstrema", „anarchiści", „terroryści", zwalczani takimi samymi środkami państwa policyjnego, jak przez dekady istnienia PRL zwalczana była opozycja polityczna. Co istotne, działo się to przy pewnym przyzwoleniu części elit solidarnościowych[18]. To kolejny asumpt do pytań o fasadowość zmian w SB oraz realny początek procesów demokratyzacji.

W prezentowanym dokumencie obecny jest także wątek dotyczący niszczenia dokumentów archiwalnych MSW. Proceder ten został już częściowo zrekonstruowany; pisali o nim m.in. Radosław Peterman i Antoni Dudek[19]. Tu gen. Majchrowski przypomniał jedynie lakonicznie o wcześniejszych „zaleceniach" dotyczących niszczeniach akt, dodał także: „Niektóre zaś sprawy, jak na przykład dotyczące duszpasterstwa akademickiego, należałoby w ogóle zniszczyć". Wystąpienie generała Majchrowskiego to cenny dokument dotyczący „bezpieki" w czasie przełomu lat 1989 i 1990 także dlatego, iż przemyca pewne nieoficjalne, wewnętrzne dylematy i niepokoje w kierownictwie SB. Czy i w jakiej

[16] AIPN, 1585/702, Analiza postaw w opozycyjnych środowiskach i ugrupowaniach ekstremalnych w kraju po wyborze Tadeusza Mazowieckiego na premiera, 30 VIII 1989 r., k. 3. Znana jest także zatrzymania przez SB 3 i 5 VII 1989 r. działaczy KPN z województwa toruńskiego udających się na Zlot Gwiaździsty KPN (zob. T. Chinciński, *Ostatnia akcja SB*, „Biuletyn IPN" 2004, nr 4, s. 58–61).

[17] Zob. np. *Kryptonim Ośmiornica. Służba Bezpieczeństwa wobec Rzeszowskiego Oddziału Solidarności Walczącej 1989–1990*, wybór i oprac. J. Borowiec, Warszawa 2008; *Solidarność Walcząca w dokumentach*, t. 1, *W oczach SB*, wybór i opracowanie Ł. Kamiński, W. Sawicki, G. Waligóra, Warszawa 2007.

[18] W tym kontekście ważne wydarzenie dotyczące Federacji Młodzieży Walczącej opisuje Sławomir Cenckiewicz. 29 I 1990 r. w Gdańsku po manifestacji działaczy FMW pod kościołem św. Brygidy uformował się pochód, który skierował się pod gmach KW PZPR. Manifestanci weszli do budynku, chcąc ocalić przed zniszczeniem dokumenty. Gmach został zabezpieczony przez działaczy kilku organizacji (m.in. FMW i KPN), ale jeszcze tego samego dnia przed północą został spacyfikowany przez oddziały OPMO i antyterrorystów. Wcześniej bezskutecznie o pokojowe opuszczenie gmachu apelował w imieniu solidarnościowych ministrów Mazowieckiego Prezydent Gdańska Jerzy Pasiński (S. Cenckiewicz, *Dość paktów czerwonymi*, „Biuletyn IPN" 2004, nr 4, s. 42–44). Inny przykład – wspomniana wcześniej sprawa „Ośmiornica" w przypadku wrocławskich struktur Solidarności Walczącej została zamknięta dopiero 15 V 1990 r., już po przyjęciu przez Sejm ustawy o likwidacji SB i zmianie na stanowisku ministra spraw wewnętrznych (*Solidarność Walcząca*..., s. 29).

[19] R. Peterman, *Rozkaz – zniszczyć!*, „Biuletyn IPN" 2006, nr 1/2, s. 112–115; A. Dudek, *Reglamentowana rewolucja*..., s. 458–461; P. Piotrowski, *Przemiany MSW*..., s. 51–52. W grudniu 2008 r. IPN zorganizował konferencję naukową poświęconą procesowi niszczenia akt SB („Dokumenty zniszczyć...!", Wrocław, 1 XIII 2008 r.).

formie przetrwa PZPR, jedyny przez okres trwania PRL punkt odniesienia? Jak będzie wyglądał w najbliższej przyszłości układ sił politycznych? Gen. Majchrowski otwarcie wyartykułował te wątpliwości, tylko częściowo uspokajając: „To, co rodzi się, nie jest dzieckiem porażki, ale dzieckiem niezbędnego kompromisu, wynikającego z realnej oceny sytuacji". Szef Departamentu OKPP wyraźnie mówił też o problemie podupadającego morale funkcjonariuszy SB.

O wystąpieniu generała Majchrowskiego z 21 grudnia 1989 r., którego dotyczy prezentowany niżej dokument, wzmiankuje Peterman w artykule *Rozkaz – zniszczyć!*[20]. Niemniej jednak do tej pory wystąpienie to nie było w całości publikowane. Dokument zachował się w archiwum gdańskiego IPN (sygnatura Gd 0046/544, t. 2).

[20] R. Peterman, *Rozkaz...*, s. 113.

1989 grudzień 21, Warszawa – Wystąpienie gen. Krzysztofa Majchrowskiego, dyrektora Departamentu Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa MSW, na odprawie służbowej naczelników wydziałów WUSW.

Tajne spec[jalnego] znaczenia
Egz. nr [a]9[a-a]

Wystąpienie Dyrektora Departamentu Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa[1] na odprawie służbowej naczelników wydziałów WUSW w dniu 21 XII br.

Towarzysze Naczelnicy!

Dzisiejsze nasze spotkanie rozpocznę od przedstawienia fragmentów wystąpienia wiceprezesa Rady Ministrów, ministra spraw wewnętrznych – gen. broni Czesława Kiszczaka[2] na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 11 grudnia [1989 r.]. Fragmenty te stanowią syntezę kierunku i jakości dokonywanych zmian merytorycznych, zainteresowań oraz rozwiązań organizacyjnych w **Służbie Bezpieczeństwa**.

Gen. Kiszczak powiedział m.in.:

Zasadnicze przeobrażenia społeczno-polityczne w Polsce – dokonujące się w sprzyjającym klimacie międzynarodowym oraz przy szerokim poparciu praktycznie wszystkich liczących się sił politycznych w kraju – mogą także pozytywnie rzutować na problematykę bezpieczeństwa państwa oraz ładu i porządku publicznego.

Wartki nurt przemian już spowodował zasadnicze przewartościowanie w sposobie funkcjonowania resortu spraw wewnętrznych. Wyrazem tego stało się przyjęcie nowej filozofii myślenia i działania oraz – w konsekwencji – dokonanie głębokich zmian strukturalno-organizacyjnych.

Zasadnicze elementy zmian strukturalno-organizacyjnych w funkcjonowaniu Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej zostały już wcielone w życie w ostatnich tygodniach i miesiącach. Usprawnieniu procesu zmian poświęcona była między innymi krajowa odprawa kadry kierowniczej resortu, w połowie października bieżącego roku z udziałem premiera [Tadeusza] Mazowieckiego[3].

[a-a] Wpisano odręcznie.

[1] Dyrektorem Departamentu OKPP MSW był gen. bryg. Krzysztof Majchrowski (1929–2000), od 1952 r. funkcjonariusz organów bezpieczeństwa, m.in. naczelnik Wydziału IV Departamentu III (1984–1985), zastępca dyrektora i dyrektor Departamentu III (1985–1989) oraz dyrektor OKPP (1989–1990).

[2] Czesław Kiszczak (ur. 1925) – gen. broni ludowego Wojska Polskiego, działacz komunistyczny (członek PPR od 1945 r., PZPR – od 1948 r.), członek Biura Politycznego KC PZPR w latach 1986–1990, szef Zarządu II Sztabu Generalnego WP w latach 1973–1978, szef WSW w latach 1979–1981. Uczestnik rozmów w Magdalence oraz Okrągłego Stołu. Desygnowany na premiera PRL w sierpniu 1989 r., nie utworzył jednak rządu. Aktualnie oskarżony w kilku procesach, m.in. o spowodowanie śmierci górników z kopalń „Wujek" i „Manifest Lipcowy" w grudniu 1981 r.

[3] Tadeusz Mazowiecki (ur. 1927) – publicysta, polityk i działacz społeczny. Przed 1989 r. m.in. działacz PAX (1949–1955), współzałożyciel Klubu Inteligencji Katolickiej, w latach 1961–1972

Najpoważniejszej zmianie uległa merytoryczna treść, kierunki zainteresowań oraz zakres działalności Służby Bezpieczeństwa.

Z katalogu interesujących ją zagadnień zniknęło dotychczasowe pojęcie wewnętrznego przeciwnika politycznego, utożsamianego z opozycją, zrewidowany został stosunek do problematyki wyznaniowej, do funkcjonowania stowarzyszeń i organizacji społecznych, a także do tak zwanego drugiego obiegu wydawniczego.

W praktyce obszar zainteresowań Służby Bezpieczeństwa został znacznie zawężony i obecnie wykonuje ona trzy bloki zadań:

po pierwsze – rozpoznaje, zapobiega i wykrywa zagrożenia ze strony osób, grup i organizacji zmierzających do podważenia konstytucyjnego porządku prawnego i systemu parlamentarnego;

po drugie – rozpoznaje, zapobiega i wykrywa przestępczość gospodarczą przeciwko podstawowym interesom ekonomicznym państwa, głównie w zakresie handlu zagranicznego i wewnętrznego, bankowości, finansów, przemysłu, rolnictwa, leśnictwa i gospodarki żywieniowej oraz ochrony środowiska;

i po trzecie – podejmuje – w oparciu o dopuszczone prawem środki pracy – przedsięwzięcia w celu ujawniania i przeciwdziałania zdarzeniom w grupach i środowiskach, poważnie zagrażającym bezpieczeństwu państwa oraz godzącym w konstytucyjne prawa obywateli.

Do realizacji nowych zadań powołano trzy podstawowe piony Służby Bezpieczeństwa – Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa, Ochrony Gospodarki oraz Studiów i Analiz. Jednocześnie zlikwidowano na szczeblu ministerstwa sześć istniejących dotąd departamentów i biur wraz z ich terenowymi odpowiednikami, co wstępnie pozwoliło uzyskać na tym etapie w skali kraju 1868 etatów, które przekazano dla potrzeb milicji.

Rozwiązane zostały jednostki zajmujące się **kontrolą korespondencji**. Pozostawiono możliwość takiej kontroli jedynie w zakresie niezbędnym dla celów kontrwywiadowczych, bowiem obce służby specjalne nie zrezygnowały z wykorzystywania tajnopisów w penetracji wywiadowczej. Zreorganizowano i zmieniono zakres działania **pionów techniki i obserwacji,** koncentrując ich użycie na potrzebach wywiadu, kontrwywiadu i pionu kryminalnego.

Wszelkie środki techniki operacyjnej, jak podsłuch czy podgląd, mogą być obecnie stosowane tylko za zgodą ministra spraw wewnętrznych, przy aprobacie prokuratora generalnego i wyłącznie w ściśle określonych przypadkach mieszczących się w katalogu wyznaczonym przepisami artykułu 14 ustawy o urzędzie Ministra Spraw Wewnętrznych i zakresie działania podległych mu organów.

Wraz z tymi zmianami wprowadzono 9 grudnia br. instrukcję w sprawie szczegółowych zasad działania SB, która uwzględnia dokonane w Polsce zmiany polityczne oraz rygorystycznie określa zasady i formy pracy operacyjnej tej formacji.

poseł na Sejm PRL III, IV i V kadencji z ramienia grupy Znak. W sierpniu 1980 r. stał na czele Komisji Ekspertów MKS, pierwszy redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność", w stanie wojennym internowany. Uczestnik rozmów w Magdalence oraz Okrągłego Stołu. Premier od września 1989 r. do grudnia 1990 r., podczas jego kadencji zapoczątkowano zmiany ustrojowe i gospodarcze.

Powyższe zmiany, które traktujemy jako proces, a nie jednorazowe przedsięwzięcie, w pełni odpowiadają potrzebom wynikającym z aktualnej sytuacji w kraju. Budowany w Polsce nowy ład wewnętrzny otwiera szerokie możliwości rozstrzygnięcia wszelkich problemów politycznych i społecznych bez sięgania do środków represji i bez konieczności sytuowania Służby Bezpieczeństwa jako strony w polityczno-społecznych sporach. Przy okazji warto przypomnieć, że zawsze – mając wsparcie i zrozumienie swoich przełożonych – staliśmy na stanowisku, że problemy polityczne należy rozwiązywać metodami politycznymi, a ekonomiczne – ekonomicznymi.

Wszystkie dokonane i planowane zmiany w resorcie spraw wewnętrznych są głębokie, wielokierunkowe i wiążą się z szeroką wymianą kadr kierowniczych. Tylko w bieżącym roku zniesiono 2 stanowiska podsekretarzy stanu, dokonano 7 zmian na stanowiskach szefów służb i ich zastępców, 9 zmian na stanowiskach dyrektorów i 28 zmian na stanowiskach zastępców dyrektorów jednostek organizacyjnych w ministerstwie, a także zmieniono 11 szefów WUSW oraz 24 ich zastępców. Na szczeblu rejonowym urzędów spraw wewnętrznych dokonano 43 zmian na stanowiskach szefów tych jednostek. Proces wymiany kadry kierowniczej będzie kontynuowany.

Przedstawione zmiany strukturalno-organizacyjne pozwalają przenieść zasadniczy ciężar zaangażowania resortu na inne obszary profesjonalnej aktywności, przede wszystkim na **zwalczanie przestępczości pospolitej**. Stan porządku publicznego jest krytycznie oceniany przez społeczeństwo, jak i oczywiście w samym MSW budzi poważne zaniepokojenie.

Wprawdzie w Polsce zagrożenie przestępczością jest znacznie mniejsze niż w wielu państwach zachodnich, to jednak utrzymuje się na wysokim poziomie – jak na nasze warunki i oczekiwania – z tendencją do zmian w negatywnym kierunku.

Towarzysze Naczelnicy!

Zaprosiłem Was na tę dzisiejszą naradę, abyśmy wspólnie zastanowili się, jak w tych nowych i zmieniających się warunkach ma wyglądać nasza praca. Czym mamy się kierować? Jakie sobie stawiać cele i zadania operacyjne? Sfera nadbudowy, w której działamy, jest szczególnie wrażliwa, delikatna i wieloznaczna. Proste pytania i odpowiedzi – Kto jest po której stronie barykady? – w pluralistycznej rzeczywistości tracą swą jednoznaczność.

Zachodzące procesy zmiany koncepcji suwerena państwa i wiążąca się z tym zmiana ustroju na formę demokracji parlamentarnej ugruntowywane są zmianami w ustawie zasadniczej oraz modyfikowanych ustawach i przepisach prawnych niższego rzędu.

Nowe uregulowania prawne w sposób oczywisty pośrednio i bezpośrednio oddziaływują na nas. Wyraża się to z jednej strony w nowym skodyfikowaniu tego, co nielegalne, a więc niezgodne z prawem, z drugiej zaś strony w usytuowaniu Służby Bezpieczeństwa i jej podległości. Oznacza to praktycznie podporządkowanie działań służby ogólnopaństwowym celom – co stanowi najistotniejszą treść dokonujących się zmian.

Jest rzeczą oczywistą, iż to nowe usytuowanie wymaga istotnych przewartościowań naszych celów, a również zmiany niektórych narzędzi naszej pracy. Sprawę tę reguluje Zarządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie zasad

działalności operacyjnej Służby Bezpieczeństwa oraz Instrukcja w sprawie szczegółowych zasad działalności operacyjnej Służby Bezpieczeństwa, które obowiązują od dnia 9 grudnia 1989 r.

Z uwagi na to, iż jest to zarządzenie nowe i po nowemu konstytuujące działalność operacyjną Służby Bezpieczeństwa, przytoczę je tu w całości.

[...][b]

Myślę, iż poza pierwszymi czterema paragrafami, które precyzują: cel, zadania, zakres zainteresowań i zasady ich realizacji, koniecznie podkreślić trzeba paragraf 6, który jednoznacznie odpowiedzialnością za organizację i prowadzenie działalności operacyjnej obarcza kierowników jednostek organizacyjnych wszystkich szczebli. Jest to sformułowanie nowe i musimy sobie jego ważność dla naszej pracy w pełni uświadomić.

Szczegółowy indeks zadań i zainteresowań operacyjnych Departamentu Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa sformułowany został w Zarządzeniu nr 075/89 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 24 sierpnia 1989 r. i przedstawia się on następująco:

1) przeciwdziałanie, przybierające formy przestępstwa, działalności osób lub grup dążących do podważenia konstytucyjnego porządku państwa, a przede wszystkim jego systemu parlamentarnego;

2) rozpoznawanie i zapobieganie działalności osób lub grup mogących godzić w ogólnonarodowe dobra kultury lub w konstytucyjne prawa i wolności obywateli;

3) ochrona tajemnicy państwowej;

4) rozpoznawanie i przeciwdziałanie sprzecznej z porządkiem prawnym państwa ekstremalnej działalności osób lub grup, w tym nacjonalistycznych;

5) zapobieganie i zwalczanie terroryzmu politycznego;

6) rozpoznawanie i przeciwdziałanie negatywnym przejawom działalności przebywających na terenie PRL cudzoziemców, mogącej godzić w porządek prawny państwa;

7) rozpoznawanie, w oparciu o przewidziane prawem środki pracy Służby Bezpieczeństwa, nastrojów społecznych i informowanie organów państwowych o istotnych elementach sytuacji społeczno-politycznej w kraju, a zwłaszcza występujących zagrożeniach w zakresie bezpieczeństwa państwa.

Jak więc w praktyce ma wyglądać nasza nowa praca? Jakie mają być nasze nowe cele? Czym mamy się zajmować? Jakie mają być nowe formy pracy?

Na to ostatnie pytanie odpowiada instrukcja w sprawie szczegółowych zasad pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa, która jest załącznikiem do przedstawionego przed chwilą zarządzenia ministra spraw wewnętrznych w sprawie zasad działalności operacyjnej Służby Bezpieczeństwa.

Nie będę wyręczać Departamentu Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW, omawiając szczegóły tej instrukcji, chcę jedynie zwrócić uwagę na niektóre tylko uregulowania, istotne dla omawianego tematu.

---

[b] Tu opuszczony fragment cytujący zarządzenie nr 00102 Ministra Spraw Wewnętrznych z 9 XII 1989 r. w sprawie zasad działalności operacyjnej Służby Bezpieczeństwa. Dokument ten publikowany był w tomie *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa (1945–1989)*, oprac. T. Ruzikowski, Warszawa 2004, s. 140–141.

Bardzo istotną zmianą jest odejście od organizowania totalnej pracy obiektowej i zagadnieniowej na pracę problemowo-zagrożeniową. Znalazło to swój wyraz w zmianach kategorii spraw operacyjnych. Nowa instrukcja nie przewiduje prowadzenia spraw obiektowych. Wprowadza natomiast, obok spraw sprawdzenia i rozpracowania operacyjnego, nowe kategorie spraw:

– sprawę problemową;

– sprawę profilaktyki operacyjnej.

W związku z tym, prowadzone dotychczas sprawy obiektowe należy zakończyć i złożyć w archiwach lub przekształcić w sprawy problemowe. Na marginesie chciałbym dodać, aby przejrzeć je również pod kątem wcześniejszych zaleceń na temat wyłączenia i zniszczenia niektórych materiałów. Niektóre zaś sprawy, jak na przykład dotyczące duszpasterstwa akademickiego, należałoby w ogóle zniszczyć. Aktualnie kwalifikują się do objęcia sprawami następujące problemy:

– mniejszości narodowe;

– poszczególne grupy i partie pozaparlamentarne;

– poszczególne grupy subkultury, grupy młodzieżowe itp.;

– ochrona tajemnicy ważnych badań naukowych;

– zagrożenia o charakterze terrorystycznym (różnego rodzaju fakty i przypadki wyjaśnione lub wyjaśniane).

Oczywiście, jeśli w ramach rozpoznawanego problemu stwierdzimy prowadzenie działalności antykonstytucyjnej, to tę część materiałów należy przekwalifikować na rozpracowanie operacyjne i prowadzić je zgodnie z zalecenia nowej instrukcji.

Sprawami profilaktyki operacyjnej objąć należy osoby, które wymagają stałej lub okresowej kontroli lub ochrony w celu zapobieżenia aktualnym działaniom zagrażającym interesom politycznym, gospodarczym lub bezpieczeństwu państwa. Sprawy tej kategorii należałoby założyć na:

– osoby, które w wyniku działań profilaktycznych, operacyjnych lub karnych zaprzestały działań, ale nie dają rękojmi, iż nie podejmą ich ponownie;

– terrorystów i sabotażystów po zakończonej karze więzienia;

– przebywających w kraju cudzoziemców, jeśli ich kontakty wskazują na zagrożenie dla porządku publicznego.

Kończąc omawianie niektórych najważniejszych zmian form naszej pracy wynikających z nowej instrukcji, pragnę zasygnalizować jeszcze dwie sprawy:

– pierwsza z nich, to nadanie dużej wagi operacyjnym działaniom profilaktycznym, którym to działaniom poświęcono jeden z rozdziałów instrukcji;

– druga, to wprowadzenie nowej kategorii źródła informacji – „osoby informującej" – oraz uproszczonych zasad współpracy z konsultantem oraz możliwość wykorzystywania do celów operacyjnych „oficjalnych osobowych źródeł informacji". Stwarza to możliwość poszerzenia bazy informacyjnej i co za tym idzie – wszechstronności rozpoznania problemu.

Przedstawione przed chwilą nowe uregulowania formalne wiążące się z kategoriami spraw, źródeł informacji itd. mają znaczenie – jako nowe narzędzia naszej pracy. Istotniejsza jednak od wspomnianych uregulowań jest konieczność zmiany filozofii naszej pracy, w której – cytuję tu jeszcze raz słowa gen. Kiszczaka – „nie mieści się już pojęcie wewnętrznego przeciwnika politycznego, utożsamianego z opozycją".

Takie ustawienie wymaga rzeczywistej „pierestrojki" naszego myślenia. Przestawić musimy nasze myślenie i działanie w kierunku ochrony konstytucyjnego porządku państwa, zmienić musimy kryteria oceny różnych faktów i zjawisk.

Instrukcja jednoznacznie określa, iż nie ma enklaw, terenów wyłączonych z zainteresowań Służby Bezpieczeństwa, jeśli na tych obszarach występują działania lub zamiary zagrażające porządkowi prawnemu. Jednocześnie wyraźnie podporządkowuje naszą działalność zasadzie praworządności, a więc: zgodności z prawem, zgodności z naszymi uprawnieniami oraz akceptacji przełożonych.

W obecnej sytuacji największym zagrożeniem dla tego porządku jest ogólna anarchizacja życia publicznego, która – niestety – wykazuje tendencję wzrostową. W konsekwencji wiele środowisk, grup i jednostek dotychczas stosunkowo neutralnych zaczyna – w sposób nie zawsze zgodny z prawem – manifestować swą obecność, naruszając porządek konstytucyjny.

W naszym obszarze zainteresowań najistotniejsze zagrożenia dla tego porządku w obecnej sytuacji pochodzić mogą z problematyki mniejszości narodowych, które wykorzystując określone uwarunkowania wewnętrzne i zewnętrzne, mogą dążyć do tworzenia faktów dokonanych, groźnych dla integralności państwa. Szczególną wagę operacyjną polecam skierować na problematykę niemieckiej mniejszości narodowej, zwłaszcza iż jest to dla nas zagadnienie nowe i wymaga stworzenia całej infrastruktury rozpoznawania.

Innym zagrożeniem jest problem działalności grup i organizacji pozaparlamentarnych, szczególnie o charakterze anarchistycznym lub faszyzującym. Wymienić tu można przykładowo: Polską Partię Socjalistyczną – Rewolucja Demokratyczna[4], Konfederację Polski Niepodległej[5], Ruch Społeczeństwa Alternatywnego[6], Ruch „Wolność i Pokój"[7], Federację Młodzieży Walczącej[8] i inne grupy i organizacje, które bazując na skrajnym antykomunizmie oraz ekstremalnych ideologiach, utrudniają porozumienie narodowe i działalność koalicyjnego rządu.

Jak już wspomniałem poprzednio, w zależności od stopnia aktywności politycznej na danym terenie na grupy te powinny być założone sprawy problemowe lub rozpracowania operacyjnego – jeśli podejmują działania godzące w porządek prawny.

---

[4] Część PPS skupiona wokół Piotra Ikonowicza, wyodrębniona po odejściu z władz PPS Jana Józefa Lipskiego, pod nazwą PPS – Rewolucja Demokratyczna, działająca od grudnia 1988 r. do października 1990 r. PPS – RD była przeciwna Okrągłemu Stołowi.

[5] Partia polityczna proklamowana we wrześniu 1979 r., założona przez Leszka Moczulskiego. W 2003 r. wykreślona z rejestru partii politycznych, w 2007 r. zarejestrowana na nowo.

[6] Organizacja anarchistyczna, powstała w 1983 r. w Gdańsku z inicjatywy m.in. Krzysztofa Skiby i Janusza Waluszki. Aktualnie prowadzi działalność w ramach Federacji Anarchistycznej.

[7] Powstała w Krakowie, działająca w latach 1985–1992 pacyfistyczna i opozycyjna wobec władz PRL organizacja społeczno-polityczna. Bezpośrednim impulsem do powstania „WiP" było skazanie i uwięzienie w grudniu 1984 r. działacza NZS Marka Adamkiewicza za odmowę złożenia przysięgi wojskowej. Wśród założycieli był m.in. Jan Maria Rokita, Piotr Niemczyk, Leszek Budrewicz.

[8] Powstała w 1984 r. niezależna podziemna organizacja młodzieżowa o charakterze demokratycznym i niepodległościowym, współpracująca m.in. z NZS, NSZZ „Solidarność" i „Solidarnością Walczącą". Od początku działalności rozpracowywana i zwalczana przez SB. Kontynuacją działań FMW jest aktualnie Stowarzyszenie Federacji Młodzieży Walczącej.

Przedstawiłem już podstawowe uregulowania dotyczące zadań, zakresu oraz form pracy. Spróbuję teraz, na ile jest możliwe, skonkretyzować i ukierunkować wasze zadania.

Generalnie rzecz biorąc, strategia naszej działalności powinna polegać na koncentrowaniu się wokół trzech kierunkowych osi wytyczających zakres i cel naszej aktywności. Dwie z nich dotyczą bezpośredniej działalności operacyjnej i rozpoznawczej, zaś trzecią stanowi wypadkowa tego działania – jest nią działalność informacyjna, która stanowi podstawę do podejmowania przez władze państwowe decyzji politycznych i społecznych.

Niewątpliwie najistotniejszą osią naszej działalności jest wyjaśnianie wszystkich faktów i zjawisk, które bezpośrednio lub pośrednio godzą w konstytucyjny porządek prawny. W tym zakresie mieści się na przykład rozpoznawanie i neutralizowanie grup ekstremistycznych i ich często prowokacyjnych działań wymierzonych w zagwarantowane konstytucyjnie prawa jednostek i legalnie działających sił społecznych.

Klasycznymi przykładami takich naruszeń jest na przykład okupowanie przez członków Konfederacji Polski Niepodległej pomieszczeń należących do różnych legalnych organizacji w celu wymuszenia ich eksmisji. Przykładami takich działań ostatnio były organizowane prowokacyjne manifestacje w Nowej Hucie[9] oraz bunty więźniów w wielu ośrodkach odosobnienia[10].

Jest rzeczą oczywistą, iż siłą i środkami naszego pionu zapobiec tym faktom nie mogliśmy, ale odpowiednio wczesne rozeznanie rzeczywistych zamiarów i konsekwencji społecznych i materialnych zagrożenia może stanowić podstawę do podjęcia przez władze państwowe kroków zmierzających do przestrzegania obowiązującego prawa.

Poważnym zagrożeniem dla konstytucyjnego porządku państwa mogą być różne zdarzenia o znamionach terroryzmu lub sabotażu. Na tę tematykę musimy być szczególnie uczuleni. Działalność tego typu – jak wskazują doświadczenia Bliskiego Wschodu i Europy Zachodniej, a nawet ostatnio niektórych rejonów Związku Radzieckiego – bywa często jednym ze spektakularnych narzędzi walki politycznej. Obecne otwarcie granic oraz pewne zmiany w polityce zagranicznej (jednoczenie Niemiec, stosunki dyplomatyczne z Izraelem) mogą spowodować inplantacje [*sic!*] tego zjawiska na nasze terytorium.

Poza zjawiskami pośrednich działań zmierzających do podważenia porozumienia narodowego i stworzenia atmosfery konfrontacji – o których mówiłem przed chwilą – podejmowane są również próby oddziaływania na świadomość społeczną poprzez działalność propagandową zmierzającą do zdyskredytowania rządu, a więc doprowadzenia do ponownej destabilizacji sytuacji politycznej. Dlatego jedną z ważnych dziedzin naszej działalności jest ujawnianie autorów i struktur organizacyjnych zajmujących się produkcją i rozpowszechnianiem antypaństwowych ulotek i druków – bez względu na ideowe orientacje twór-

---

[9] Chodzi o demonstracje z 22 XI i 6 XII 1989 r., podczas których demonstranci próbowali zniszczyć pomnik Lenina. Ostatecznie 10 XII 1989 r. pomnik został zdemontowany.

[10] Mowa tu zapewne o buntach w więzieniach w Goleniowie, Czarnem i Nowogardzie, rozpoczętych 8 XII 1989 r. Bezpośrednim pretekstem do wybuchu buntów było ogłoszenie przez sejm ostatecznego kształtu ustawy amnestyjnej, wyłączającej z amnestii recydywistów.

ców. Przykładowo podać mogę, iż w ostatnim okresie w Warszawie w miejscach publicznych oraz w niektórych zakładach pracy i uczelniach odnotowano fakt kolportażu ulotek o charakterze antysemickim i antyrządowym, w których sugeruje się rzekomą zmowę osób pochodzenia żydowskiego o różnej orientacji politycznej i dążenie do opanowania wszystkich struktur władzy państwowej. Ośmieszają one i wyszydzają niektórych członków rządu.

Jak ustaliliśmy, autorami tych ulotek jest grupa osób identyfikująca się z ideologią endecką. Obecni członkowie i sympatycy Stowarzyszenia Narodowego im. Romana Dmowskiego[11] – uprzednio działacze różnych nielegalnych struktur, w tym: KSS-KOR[12], ROPCiO[13], NSZZ „Solidarność". Prowadzimy w tej sprawie dalsze rozpoznanie i o wynikach na bieżąco informujemy najwyższe władze państwowe i rządowe[14].

Jak z przedstawionego przeze mnie tego krótkiego przeglądu widać, zadanie ochrony konstytucyjnego porządku państwa nie jest sformułowaniem jedynie akademickim i formalnym, mającym coś zakamuflować bądź ukryć przed zbyt ciekawymi. Musimy zdać sobie sprawę, że zadanie to jest trudniejsze, gdyż szersze w swym zakresie niż w czasach, gdy stawiane przed nami cele były jednoznaczne, a barwy były ściśle określone i przeciwstawne.

Obecnie, jak zauważyliście, układy i niedawne sojusze ulegają zmianom i przewartościowaniom. Wydaje się, iż te podziały będą się raczej pogłębiać, niż niwelować. Zdajemy sobie sprawę z faktu, iż wynikają one z ideologii i sympatii politycznych, ale kto wie, czy nie bardziej zależeć będą w przyszłości od sytuacji ekonomicznej określonych grup i środowisk. Tworzony system demokracji parlamentarnej w swym założeniu niesie zasadę wolnej gry sił politycznych. Reguły tej gry muszą być jednak zgodne z obowiązującym prawem.

W tej nowej sytuacji, w której i my musimy się dopiero uczyć, nie da się sporządzić jednoznacznego i niezmiennego indeksu faktów, zdarzeń i zagrożeń. Jedynym wyznacznikiem jest tu nasze doświadczenie, wiedza i rozpoznanie operacyjne, które musimy wykorzystać do bieżącej analizy sytuacji społeczno-politycznej na powierzonych nam obszarach i zajmować się tym, co rzeczywiście stanowić może zagrożenie dla konstytucyjnego porządku państwa.

Tym właśnie akcentem: na doświadczenie, wiedzę, a szczególnie na rozpoznanie operacyjne, chciałbym przejść do omawiania drugiej kierunkowej osi naszej pracy. Jeśli pierwszą z nich syntetycznie moglibyśmy nazwać

[11] Organizacja narodowa zarejestrowana w styczniu 1989 r. przez Mariana Barańskiego.

[12] Organizacja opozycyjne utworzona we wrześniu 1976 r., założona przez Jacka Kuronia, Antoniego Macierewicza i Jana Józefa Lipskiego. Od września 1977 r. działała jako Komitet Samoobrony Społecznej KOR, oficjalnie rozwiązała się na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność" 23 września 1981 r.

[13] Antykomunistyczna i niepodległościowa organizacja powołana w marcu 1977 r. Współzałożycielami ROPCiO byli m.in. Leszek Moczulski i Andrzej Czuma. Od kwietnia 1977 r. do listopada 1981 r. ROPCiO wydawał „Opinię" – pierwszy nielegalny periodyk w PRL z podanymi nazwiskami członków redakcji.

[14] Niedługo później, w szyfrogramie nr 840/29 z 19 II 1990 r. do zastępców szefów WUSW ds. SB, gen. Majchrowski pisał: „Proszę o opracowanie i przesłanie w terminie do dnia 23 II 1990 r. informacji, czy wśród społeczeństwa waszego województwa odnotowane zostały w ostatnich miesiącach przejawy antysemityzmu. Pod uwagę należy brać ulotki, napisy, hasła, publiczne wystąpienia oraz ewentualne obiegowe opinie i komentarze" (AIPN, Gd 0046/544, t. 2, k. 15).

rozpoznawczo-operacyjną, to tę drugą – rozpoznawczo-profilaktyczną. Wiąże się ona z aktywnym, wszechstronnym wykorzystaniem posiadanej przez nas sieci osobowych źródeł informacji, z których część znalazła się obecnie jak gdyby poza sprawami, które prowadzimy. Posiadamy wielu sprawdzonych, ofiarnych i dobrych współpracowników. Należy przeanalizować ich możliwości informacyjne i operacyjne i przystosować je do nowych zadań i nowych potrzeb.

Funkcjonariusz odpowiadający za rozpoznanie określonego zagadnienia musi mieć pełne operacyjne rozpoznanie i aktualną wiedzę o tym zagadnieniu. Myślę, iż to nowe nasze ustawienie i wynikające z niego zadania powinny znaleźć swój wyraz w następującej filozofii myślenia: funkcjonariusz nie zawsze i nie w każdym zagadnieniu musi prowadzić konkretną sprawę ewidencji operacyjnej, ale **zawsze** musi wiedzieć o wszystkim, co uzasadniałoby konieczność do założenia takiej sprawy. Wydaje się, iż taki sposób profilaktyki jest trudniejszy niż dotychczas stosowana. Wymaga głębszej pracy ze źródłami, wzbogacenia swej wiedzy o temacie w dostępnych różnorodnych ideowo i politycznie źródłach oficjalnych, wymaga obiektywizmu oraz syntezy. Nie ulega jednak wątpliwości, iż kamieniem filozoficznym w tej działalności jest źródło informacji i podstawowa forma pracy z nim, czyli spotkanie. I w ten właśnie tylko sposób możemy właściwie realizować powierzoną nam funkcję „ochrony", czyli wczesnego rozpoznawania zagrożeń dla konstytucyjnego porządku państwa.

Trzecią wreszcie osią, która jest jak gdyby transmisją naszych działań rozpoznawczych w inny układ, to znaczy w układ decyzyjny, jest spełniana przez nas funkcja informacyjna. Oznacza ona dostarczanie kompetentnym ośrodkom decyzyjnym, resortowym lub państwowym, obiektywnego rozpoznania aktualnej, rzeczywistej sytuacji politycznej i społecznej, wiedzy o czynnikach destabilizujących ją oraz o przewidywanych kierunkach rozwoju.

Funkcje te wykonywać będziemy zarówno w formach dotychczas stosowanych – to znaczy na podstawie informacji z otrzymywanych meldunków operacyjnych do prowadzonych spraw oraz szyfrogramów o wydarzeniach nadzwyczajnych – jak również w nowej, syntetycznej formie. Taką formą, zgodnie z decyzją szefa SB, będzie opracowywana co dwa tygodnie dla kierownictwa państwa i resortu informacja o sytuacji społeczno-politycznej w kraju. Wytyczne w tej sprawie na adres zastępców szefów wojewódzkich urzędów spraw wewnętrznych przekazał szyfrogramem szef Służby Bezpieczeństwa MSW.

Meldunki te syntetycznie obrazujące aktualny stan sytuacji polityczno-społecznej stać się mogą wizytówką naszej aktywności oraz prawidłowości rozpoznawania sytuacji i prognoz. Ich treść stanowić może jeden z elementów w podejmowanych przez władze państwowe decyzjach, jeśli uznane zostaną za trafne, obiektywne i wiarygodne. Z tego względu celowe wydaje mi się przypomnienie, czego te meldunki winny dotyczyć. A więc winny one zawierać dane o:

1. Sytuacji społeczno-politycznej w określonych środowiskach na waszym terenie i stanie nastrojów;
2. Społecznym [c]odbiorze [c] ważnych decyzji organów państwowych;

[c] W oryginale fragmenty niepoprawne gramatycznie.

3. Istotnych[c] wydarzeniach[c] w sferze społeczno-gospodarczej, ze szczególnym uwzględnieniem poważnych zakłóceń w produkcji (strajki, nadzwyczajne wydarzenia, wypadki itp. oraz danych liczbowych na ten temat);

4. Rozpoznanych[c] przejawach[c] radykalnych działań struktur reprezentujących pozaparlamentarne siły polityczne mogące destabilizować sytuację społeczno-polityczną (demonstracje, działania destrukcyjne, anarchistyczne, terrorystyczne itp.);

5. Innych ważniejszych[c] wydarzeniach[c] mogących mieć znaczący wpływ na rozwój sytuacji społeczno-politycznej i polityczno-operacyjnej w województwie.

Niestety, pierwsze doświadczenia z tymi meldunkami nie są najlepsze. Wiele wydziałów przesyła je w formie wielostronicowego powtórzenia tego, co nadesłały w ciągu dwu tygodni w innych szyfrogramach. Natomiast ideą tego meldunku jest synteza sytuacji operacyjno-politycznej. Wymaga to innego spojrzenia i innej redakcji.

Meldunki te powinny być podpisane przez z[astęp]cę szefa do spraw Służby Bezpieczeństwa WUSW i kierowane bezpośrednio na adres dyrektora Departamentu Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa – proszę tego przestrzegać!

Myślę, iż te wytyczne pośrednio stanowią też swego rodzaju katalog zainteresowań i celów naszej działalności. Jak wspomniałem, działalność informacyjna będzie stanowiła jeden z elementów zewnętrznej oceny naszej działalności – jej wnikliwości, skuteczności i celowości.

Równie ważna dla naszego dalszego funkcjonowania jest ocena naszej pracy i postaw, dokonana przez nas samych, uwzględniając nowe uwarunkowania i zmieniający się styl i filozofię pracy. W związku z tym, wprowadzam następujące kryteria oceny:

Dla Wydziału Ochrony Konstytucyjnego Porządku Państwa WUSW

Poziom, aktywność oraz efektywność pracy operacyjnej poszczególnych Wydziałów WUSW będziemy od dziś oceniać według następujących kryteriów:

– stan i stopień rozpoznawania sytuacji operacyjnej w zakresowym obszarze działania;

– umiejętność selekcji rzeczywistego stanu zagrożeń;

– sposób i szybkość reagowania i rozwiązywania występujących zagrożeń godzących w konstytucyjny porządek prawny bądź bezpieczeństwo państwa;

– umiejętność organizacji wielostronnych źródeł dopływu informacji zarówno rzeczowych, jak i nieoficjalnych;

– stan i sposób wykorzystania posiadanej sieci źródeł informacji;

– ilość i rodzaj spraw ewidencji operacyjnej założonych zgodnie z obowiązującą instrukcją, dynamika ich prowadzenia, ilość i stopień wyjaśnionych zagrożeń oraz podejmowanych działań profilaktycznych, mających istotne znaczenie dla bezpieczeństwa województwa i kraju;

– praca analityczno-operacyjna w zakresie potrzeb własnych, dla potrzeb służbowych DOKPP oraz władz państwowych;

– zaangażowanie w działaniach służbowych, mobilność w przedmiocie realizacji zadań, przestrzeganie prawa i praworządności.

Kryteria oceny pracy funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa

– poziom wiedzy ogólnej i zawodowej, kultura osobista, zaangażowany stosunek do państwa i obowiązującego prawa (postawa patriotyczna, propaństwowa, poszanowanie konstytucyjnego porządku prawnego i praw obywatelskich), wrażliwość na zło i łamanie obowiązującego prawa;

– umiejętność wielośródłowego uzyskiwania informacji, krytycznego i selektywnego myślenia – analizy logicznej, prawno-politycznej oceny faktów, zdarzeń, działalności;

– umiejętność celowego typowania, pozyskiwania osobowych źródeł informacji, racjonalnego, zgodnego z prawem i potrzebami służby, kierowania osobowymi źródłami informacji;

– lojalność wobec państwa i służby, zaangażowanie, dyspozycyjność, zdyscyplinowanie, dynamika i ofensywność w pracy, wiarygodność i umiejętność kształtowania stosunków międzyludzkich.

Przy okazji takiego jak dzisiaj spotkania nie mogę nie powiedzieć również o dotyczących nas wszystkich sprawach, o sprawach trudnych, sprawach naszego bytu i naszej przyszłości. Nie mogę udawać przed Wami, iż nasza sytuacja jest w pełni unormowana. Do mnie również docierają różne plotki i komentarze, różne spekulacje i rzekomo źródłowe informacje. Budzą one różne emocje i powodują, iż atmosfera w naszych szeregach staje się często ciężka i przygniatająca. Wielu spośród nas nie wytrzymuje tej presji psychicznej i odchodzi ze służby. Niektórzy uważają, iż nasza obecna działalność jest zaprzeczeniem idei, dla której podejmowali służbę.

Frustracje te, psychologicznie rzecz biorąc, są uzasadnione. Na naszych oczach i nie tylko u nas zmienia się system wartości, padają pomniki i blakną autorytety. Partia, której większość z nas jest członkami, stoi przed fundamentalnymi zmianami, które mogą ją ożywić i przystosować do walki w nowych czasach, ale mogą również doprowadzić do jej dalszego osłabienia. Jak powiedziałem – wiem o tym i zdaję sobie sprawę, iż oczekujecie ode mnie informacji i zapewnień, że nie jest to koniec świata idei, którym służyliśmy. Szczerze i otwarcie muszę powiedzieć, iż takich informacji i zapewnień nie usłyszycie. Trwa walka polityczna o kształt ustrojowy kraju, trwa przedzjazdowa dyskusja na temat przyszłości naszej partii. Zmieniają się struktury organizacyjne i układy podporządkowania. Wszystko to rodzi się w walce często sprzecznych interesów, przy naciskach różnych grup. To, co rodzi się, nie jest dzieckiem porażki, ale dzieckiem niezbędnego kompromisu wynikającego z realnej oceny sytuacji.

Jaki będzie ostateczny kształt tego, co się wyłoni? Myślę, iż nikt – kto jest odpowiedzialny za swe słowa – nie zaryzykuje odpowiedzi. W pełni odpowiedzialnie mogę natomiast powiedzieć – co chyba wszyscy odczuwamy, chociażby przez częste wizyty w kasie – iż walka o status Służby Bezpieczeństwa toczona jest z pewnymi sukcesami.

Z tego, co powiedziałem, nie wynika, iż biernie mamy się przyglądać i czekać, co z tego wyniknie. Myślę, iż poprzednia część mojego wystąpienia była pod tym względem jednoznaczna. Chciałbym właśnie w tym miejscu podkreślić, iż nasza aktywność – teraz właśnie – może mieć bezpośredni wpływ na ostateczne rozwiązanie podejmowane w naszych sprawach, gdyż jako służba państwowa mamy ściśle określone zadania służbowe, których realizacja ma istotne znaczenie dla

tworzenia nowych wartości i nowego krajobrazu politycznego kraju. Chciałbym, aby ta świadomość poprzez Was jako przełożonych dotarła do wszystkich funkcjonariuszy pionu. Jako przełożeni jesteśmy szczególnie odpowiedzialni za przystosowanie podległych nam kolektywów do tych nowych, trudnych warunków, w których – mimo, iż jesteśmy służbą tajną – działamy jakby na scenie oświetlonej reflektorami i przy często nieprzyjaznej widowni.

Dlatego właśnie, jako przełożeni, musimy być szczególnie uczuleni na konieczność działań praworządnych, gdyż nawet drobne naruszenie obowiązujących nas przepisów natychmiast znajduje nagłośnienie, którego reperkusje dotyczą całej służby. Dotyczy to oczywiście wszystkich działań służbowych, ale dotyczy również postaw etyczno-moralnych funkcjonariuszy poza służbą. Przypominam tu dramatyczne w swej faktologicznej wymowie pismo wiceprezesa Rady Ministrów gen. broni Czesława Kiszczaka z dnia 20 listopada [1989 r.] do kierowników jednostek organizacyjnych resortu, podające ostatnie, bulwersujące opinię publiczną, przykłady łamania prawa przez funkcjonariuszy w czasie wykonywania zadań służbowych (pobicie działacza „Solidarności" w Opolu), jak również przykłady zachowań poza służbą (zabójstwo staruszki w Tarnowie przez milicjanta) i inne przykłady naruszeń prawa oraz pobłażliwości przełożonych.

Przypominam, iż pismo to zobowiązuje przełożonych do przeanalizowania sytuacji i wyciągnięcia wniosków.

Myślę, iż w takich właśnie trudnych czasach rola przełożonego nabiera szczególnego znaczenia. Musi on nie tylko wymagać pracy, dyscypliny i odpowiedzialności, ale i dbać o kolektyw, znać nastroje podległych mu funkcjonariuszy oraz odpowiednio na nie wpływać. Czuć się odpowiedzialnym za kształtowanie właściwych postaw. Być obiektywnym i sprawiedliwym. Wymagać od innych, ale i wymagać od siebie.

Źródło: AIPN Gd, 0046/544, t. 2, k. 30–59, oryginał, mps.

Daniel Wicenty (ur. 1977) – socjolog i badacz historii najnowszej, dr nauk humanistycznych, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Gdańsku i Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi (Wydział Zamiejscowy w Gdańsku). Zajmuje się socjologią wiedzy i mediami oraz funkcjonowaniem środowiska dziennikarskiego i socjologicznego w PRL. Współautor książki *Zagubiona rzeczywistość. O społecznym konstruowaniu niewiedzy* (Warszawa 2005, wspólnie z R. Sojakiem).

Olaf Mertelsmann

Współczesna historiografia estońska

Wprowadzenie

Celem niniejszej publikacji jest przedstawienie przeglądu współczesnej historiografii estońskiej – od odzyskania niepodległości w 1991 r. Skoncentruję się na autorach mieszkających i pracujących w Estonii, jednak zmuszony będę odnieść się również do niektórych badań podejmowanych za granicą. Z niewieloma wyjątkami, przedmiotem niniejszej publikacji nie będą redakcje dokumentów oraz listy ofiar. Ponieważ historycy w rzeczywistości nie rozpoczęli badań nad okresem lat dziewięćdziesiątych XX w., omówię epokę począwszy od uzyskania niepodległości w latach 1918–1920 do końca reżimu sowieckiego. Aby zrozumieć główny kierunek przemian, należy przyjrzeć się różnym czynnikom kształtującym opis historii w Estonii w ostatnich latach.

Podobnie jak w innych państwach wschodnioeuropejskich, socjalistyczna przeszłość – Estonia była częścią Związku Radzieckiego, jako republika sowiecka – wywarła ogromny wpływ na badania nad historią współczesną. Historią w Estonii zaczęli zajmować się w profesjonalny sposób bałtyccy uczeni niemieccy w XIX w., zaś Estończycy pojawili się na tym polu, jako profesjonalni historycy, głównie w okresie międzywojennym, przez co dużą rolę odegrały tradycje niemieckie oraz sowieckie (rosyjskie). Historię często postrzega się jako „naukę narodową" (*rahvateadus*) oraz jako nieodłączny element konstruowania tożsamości narodowej i państwowej. Według tej interpretacji, wielu historyków podąża ścieżką „narodowej opowieści" o historii.

Estonia to mały kraj liczący 1,3 miliona mieszkańców, stąd też społeczność historyków również jest dosyć niewielka. Wysokiej jakości badaniami oraz publikacjami zajmuje się łącznie grupa około 55 historyków w stopniu doktora lub równorzędnym, którzy nie odeszli jeszcze na emeryturę. Oczywiście, zatrudnienie w dziedzinie historii, na przykład w muzeach lub specjalnych grupach badawczych, jest znacznie większe; publikują również historycy amatorzy. Estonia posiada dwa ośrodki naukowe, Tartu i Tallinn. Uniwersytet w Tartu jest największym i najważniejszym ośrodkiem badawczym w kraju. Jego częścią jest Instytut Historii i Archeologii, który obecnie zatrudnia połowę wszystkich profesjonalnych historyków, wśród nich szereg znakomitych ekspertów. W Tallinnie ważnym ośrodkiem na tym polu tradycyjnie był Instytut Historii Estońskiej Akademii Nauk. Obecnie został połączony z Uniwersytetem Pedagogicznym oraz innymi instytucjami – utworzono Uniwersytet w Tallinnie, jednak Instytut Historii na tym uniwersytecie nie

jest jeszcze tak dobrze rozwinięty, jak odpowiedni instytut w Tartu. Na polu badań i publikacji działa aktywnie również Estońskie Archiwum Narodowe, podobnie jak kilka muzeów. W Estonii publikuje się trzy regularne czasopisma historyczne[1], a kilka roczników[2] również jest poświęconych historii. Większość to publikacje w języku estońskim, jednak istnieje tendencja do publikowania także w języku angielskim, rosyjskim oraz niemieckim. Oczywiście, estoński jest rzadkim językiem, używa go jedynie ok. miliona ludzi, przez co publikacje w tym języku nie mają prawie w ogóle odbiorców poza Estonią.

Zawód historyka w okresie transformacji przeszedł, podobnie jak w innych krajach postkomunistycznych, poważne zmiany. Niektórzy sowieccy historycy o dobrze ugruntowanej pozycji utracili wpływy, a być może nawet pracę. Inni odeszli na emeryturę. Pojawiły się możliwości dla młodszego pokolenia. Wielu historyków zdecydowało się na inne zajęcie, jak np. Mart Laar, który zajął się polityką, był dwukrotnie premierem, który jest jednak również jednym z najbardziej płodnych historyków. Chociaż historia pozostaje popularnym przedmiotem wśród studentów, których liczba potroiła się w ciągu ostatnich piętnastu lat, to kontynuowanie badań w ramach studiów doktoranckich stanowi problem (każdego roku jedynie niewiele rozpraw kończy się obroną).

Duży wpływ miała również sowiecka przeszłość. Przekręcanie historii w okresie sowieckim doprowadziło w latach osiemdziesiątych XX w. do odkrywania białych plam w historii w pozytywistyczny sposób – nacisk był położony na fakty, nie zaś na analizę, interpretację bądź podejście teoretyczne. Nawet dwa tomy z konferencji poświęconej krytyce źródeł oraz metodologii dotyczą „poszukiwania prawdy historycznej"[3]. Ponadto, nie rozwinęły się jeszcze w pełni międzynarodowe kontakty oraz przyjmowanie międzynarodowych trendów w badaniach, przez co do głosu bardziej dochodzi tendencja do konstruowania narodowej metanarracji historii oraz koncentrowania się na etnicznych Estończykach. Niemniej jednak sytuacja się poprawia oraz rośnie jakość i ilość badań. Dalsza integracja z europejskimi strukturami badawczymi wywiera wyraźnie dobroczynny wpływ. Historia polityczna, represje za Stalina bądź historia militarna wydają się w chwili obecnej o wiele ważniejsze niż, dajmy na to, historia społeczna lub ekonomiczna. Głównymi obszarami zainteresowania pozostają międzywojenny okres niepodległości, II wojna światowa i epoka stalinowska, które były przedstawiane przez sowiecką historiografię w dość wypaczony sposób.

[1] „Ajalooline Ajakiri", „The Estonian Historical Journal", „Acta Historica Tallinensia, „TUNA".

[2] Np. „Forschungen zur baltischen Geschichte", „Laidoneri Muuseumi Aastaraamat" („The Yearbook of the Laidoner Museum").

[3] *Ajaloolise tõe otsinguil,* 20. jaanuaril 1999 Tallinnas toimunud konverentsi „Eesti lähiajaloo allikakriitilisi probleeme" materjalid [W poszukiwaniu prawdy historycznej, Materiały z konferencji „Estońska historia współczesna: Problemy krytyki źródeł", 20 I 1999 r., Tallinn], red. E. Tarvel, Tallin-Umara 1999; *Ajaloolise tõe otsinguil.* II, *Suur kunst metodoloogia*, 7. detsembril 1999 Tallinnas toimunud konverentsi „Eesti lähiajaloo metodoloogilisi probleeme" materjalid [W poszukiwaniu prawdy historycznej, cz. II, Wysoka sztuka metodologii, Materiały z konferencji „Estońska historia współczesna: Problemy metodologii", 7 XII 1999 r., Tallinn], red. E. Tarvel, Tallinn-Umara 2000.

Niektóre prace ogólne

Pewien zbiór, zredagowany przez francuskiego dyplomatę i zawierający publikacje przeważnie estońskich autorów, jest dla czytelnika z zagranicy bardzo dobrym wprowadzeniem do estońskiej współczesnej historii, tożsamości oraz niektórych ostatnich dyskusji[4]. W szóstym tomie estońskiej historii podjęto próbę przedstawienia wiarygodnego opisu historii współczesnej. Niestety, nie ma w nim przypisów, zaś niektóre rozdziały, szczególnie na temat historii społecznej bądź kultury, są dość słabe, a zatem wynik ogólny nie jest całkowicie zadowalający[5]. Należy stwierdzić, że najlepsza synteza estońskiej historii została niedawno opublikowana przez fińskiego historyka Seppo Zetterberga. Miejmy nadzieję, że jego *opus magnum* zostanie przetłumaczone na inne języki, ponieważ zawarty w nim opis ma większą głębię analityczną niż wielotomowa historia Estonii[6].

Mati Graf usiłuje opisać stosunki estońsko-rosyjskie w XX w., ale główny nacisk kładzie na odzyskanie niepodległości. W wyniku tego dzieło wydaje się nieco zawężone[7]. Bardziej interesujące są zbiory publikacji – jeden na temat estońskiej polityki zagranicznej[8] oraz drugi, w którym znajdują się teksty porównujące okresy z początku niepodległości[9]. Historycy ekonomiczni – Martin Klesment oraz Jaak Valge – przedstawiają statystyki historyczne wraz z głównymi wskaźnikami rozwoju gospodarczego. Książka ta z pewnością umożliwi porównanie Estonii z sąsiednimi krajami[10]. Olaf Kuuli, były historyk partyjny o długim doświadczeniu w tej dziedzinie, opublikował historię socjalistów i komunistów w Estonii, w której odwołał się do bardzo wielu źródeł. W chwili obecnej książka ta jest najlepszym przeglądem[11]. Raimo Raag omawia los Estończyków za granicą[12], którzy stanowili nawet jedną czwartą wszystkich rdzennych Estończyków. Niestety, jest niewiele ogólnych prac na temat historii współczesnej, które omawiają dłuższy okres.

Okres międzywojenny

Estonia wyzwoliła się spod panowania Rosji w wyniku udanej wojny o niepodległość w latach 1918–1920. Chociaż kraj był początkowo demokracją, w 1934 r. jeden z jego założycieli, Konstantin Päts, wprowadził reżim autorytarny. W 1939 r., po zawarciu między Niemcami a Związkiem Radzieckim traktatu o nieagresji, Estonia dostała się w sowiecki obszar wpływów i Stalinowi udało się wymusić

[4] *Estonia: Identity and Independence*, red. J.-J. Subrenat, Amsterdam-New York 2004.
[5] *Eesti ajalugu VI. Vabadussõjast taasiseseisvumiseni* [Estońska historia VI: Od wojny o niepodległość po odzyskanie niepodległości], red. A. Pajur, T. Tannberg, Tartu 2005.
[6] S. Zetterberg, *Viron historia* [Historia Estonii], Helsinki 2007.
[7] M. Graf, *Estoniia i Rossiia. Anatomiia rasstavaniia*, Tallinn 2007.
[8] *Estonian Foreign Policy at the Cross-Roads*, red. E. Medijainen, V. Made, Helsinki 2002.
[9] *Kaks algust. Eesti Vabariik 1920. ja 1990. aa stad* [Dwa początki. Republika Estonii w roku 1920 i 1990], red. J. Ant, Tallinn 1998.
[10] *Eesti rahvastiku majandustegevuse näitarve XX sajandil* [Estońskie wskaźniki gospodarcze w XX w.], red. M. Klesment, J. Valge, Tallinn 2007.
[11] O. Kuuli, *Sotsialistid ja kommunistid Eestis 1917–1991* [Socjaliści i komuniści w Estonii w latach 1917–1991], Tallinn 1999.
[12] R. Raag, *Eestlane väljaspool Eestit. Ajalooline ülevaade* [Estończycy poza Estonią: Przegląd historyczny], Tartu 1999.

stacjonowanie na jej terenie żołnierzy sowieckich. Rok później trzy państwa bałtyckie utraciły niepodległość, zostały zajęte i anektowane przez Stalina. W historiografii okres międzywojenny ciągle nie został w zadowalający sposób omówiony. Niektóre aspekty, jak np. wielka polityka, podlegają obszernym badaniom, podczas gdy inne sfery, np. historia społeczna, upominają się o więcej uwagi.

W odniesieniu sukcesu podczas wojny o niepodległość ważną rolę odegrało wczesne tworzenie się narodowych jednostek wojskowych. Vitali Lokk omawia ten temat w bardzo opisowy sposób[13]. Równie ważna była Rosyjska Armia Północno-Zachodnia, pod dowództwem generała Judenicza. Reigo Rosenthal w swojej historii wojska[14] odwołuje się do licznych źródeł, nie dorównuje jednak pod względem analitycznego poziomu niemieckimu historykowi Karstenowi Brüggemannowi, który niedawno został profesorem historii w Tallinnie. Praca Brüggemanna stanowi istotny wkład nie tylko w badania historii Estonii, lecz również historii wojny domowej w Rosji. Według niego, „epizod" Armii Północno-Zachodniej to punkt zwrotny w dziejach postawy wobec zachowania jedności imperium rosyjskiego[15].

Koncepcje oraz idee estońskiego państwa narodowego omawia Mati Graf[16], który napisał również historię estońskich partii[17]. Obydwa dzieła są raczej opisowe, a w mniejszym stopniu analityczne. Również opis Antsa Ruusmanna, w którym przedstawia rozwój niezależnej Estonii, nie jest zadowalający[18]. Dwa tomy opracowane przez J. Anta omawiają nieznane aspekty[19] oraz komunistyczną próbę zamachu w 1924 r.[20] Bardzo istotnym wkładem jest doskonała książka Andresa Kasekampa o Estońskiej Lidze Weteranów, radykalnym prawicowym ruchu, kojarzonym przez niektórych autorów z faszyzmem. Kasekamp widzi Ligę nie jako faszystów, lecz narodowych prawicowców, a przy tym daje czytelnikowi również dobrze napisany przegląd historii Estonii w tym okresie[21].

Jednymi z najlepiej zbadanych tematów są stosunki międzynarodowe i polityka zagraniczna. Czołowy specjalista w tej dziedzinie, Eero Medijainen, przedstawia wyważony obraz współpracy bałtyckiej[22] oraz historię Ministerstwa Spraw

[13] V. Lokk, *Eesti rahvusväeosad 1917–1918. Formeerimine ja struktuur* [Estońskie narodowe siły zbrojne w latach 1917–1918. Formowanie się i struktura], Tallinn 2008.

[14] R. Rosenthal, *Loodearmee* [Armia Północnozachodnia], Tallinn 2006.

[15] K. Brüggemann, *Die Gründung der Republik Estland und das Ende des „Einen und unteilbaren Russland". Die Petrograder Front des russischen Bürgerkriegs 1918–1920*, Wiesbaden 2002.

[16] M. Graf, *Eesti rahvusriik. Ideed ja lahendused. Ärkamisajast Eesti Vabariigi sünnini* [Estońskie państwo narodowe. Idee i rozwiązania. Od odrodzenia narodowego do narodzin Republiki Estonii], Tallinn 1993.

[17] M. Graf, *Parteid Eesti Vabariigis 1918–1934. Koos eellooga (1905–1917) ja järellooga (1934––1940)* [Partie w Republice Estonii w latach 1918–1934. Pradzieje (1905–1917) i kontynuacja (1934–1940)], Tallinn 2000.

[18] A. Ruusmann, *Eesti Vabariik, 1920–1940. Sisepoliitiline areng* [Republika Estonii w latach 1920––1940. Rozwój polityczny], Tallinn 1997.

[19] *Tundmatu Eesti Vabariik* [Nieznana Republika Estonii], red. J. Ant, Tallinn 1993.

[20] *Kas nad lahkusid Moskva rongiga?* 1. detsember 1924, artikleid ja dokumente [Czy wyjechali z Moskwy pociągiem?, 1 grudnia 1924, artykuły i dokumenty], red. J. Ant, Tallinn 1996.

[21] A. Kasekamp, *The Radical Right in Interwar Estonia*, Houndmills etc., Macmillan Press, 2000.

[22] E. Medijainen, *Eesti välispoliitika Balti suund 1926–1934* [Bałtycki kierunek w estońskiej polityce zagranicznej w latach 1926–1934], Tartu 1991.

Zagranicznych i jego ambasad[23]. Dodatkowo, opublikował on najlepsze wprowadzenie do problematyki roku 1939[24]. Vahur Made omawia historię Estonii oraz Ligi Narodów[25], zaś solidne badania Raimo Pullata nad stosunkami międzynarodowymi dostępne są nawet w języku polskim[26]. Magnus Ilmjärv zajmuje się trudnym usytuowaniem państw bałtyckich pomiędzy Niemcami a Związkiem Radzieckim[27]. Uzyskał on szeroki rozgłos dzięki prowokacyjnej, opartej na rozległych badaniach archiwalnych książce, zatytułowanej *Silent Submission* (Ciche podporządkowanie). Ilmjärv widzi wyraźną alternatywę dla wydarzeń z lat 1939–1940 i według niego politycy państw bałtyckich, np. Konstantin Päts, już wcześniej współpracowali z Sowietami oraz w istocie zdradzali swoje narody[28]. Niektórzy oskarżali tego autora o kampanię oszczerstw, inni o brak krytyki źródeł. Jaak Valge odkrył, że Ilmjärv popełnił poważne błędy w korzystaniu ze źródeł, które nie zawierały tego, co twierdził[29]. Najwyraźniej Ilmjärv przesadził z interpretacją niektórych dowodów archiwalnych. Zainicjowana przez niego dyskusja zrobiła jednak wiele dobrego dla zrozumienia historii Estonii. Dalsze badania pokażą, czy Ilmjärv jest poważnym historykiem. Pierwszy tom z obiecującej serii dotyczy stosunków międzynarodowych, lecz omawia także szeroko kwestie bezpieczeństwa i obronności[30].

Coraz lepiej zbadana staje się historia gospodarcza okresu niepodległości. Anu-Mai Kõll oraz Jaak Valge zajmują się fenomenem nacjonalizmu gospodarczego i jego związku z rozwojem ekonomicznym[31], podczas gdy Maie Pihlamägi opisuje w mniej analityczny sposób industrializację[32] oraz handel międzynarodowy[33]. Studium Jaaka Valge'a o ustanowieniu niepodległości gospodarczej, powojennej inflacji oraz działaniach środowisk związanych z Konstantinem Pätsem – dziś mówilibyśmy o przestępstwach gospodarczych – jest jednym

[23] E. Medijainen, *Saadiku saatus. Välisministeerium ja saatkonnad, 1918–1940* [Los ambasadora. Ministerstwo Spraw Zagranicznych i jego ambasady, 1918–1940], Tallinn 1997.
[24] E. Medijainen, *1939. Võimalused ja valikud* [1939. Możliwości i wybory], Tartu 2000.
[25] V. Made, *Külalisena maailmapoliitikas. Eesti ja Rahvasteliit 1919–1946* [Jako gość światowej polityki. Estonia a Liga Narodów w latach 1919–1946], Tartu 1999.
[26] R. Pullat, *Stosunki polsko-fińskie w okresie międzywojennym*, Warszawa 1998; R. Pullat, *Od Wersalu do Westerplatte: stosunki estońsko-polskie w okresie międzywojennym*, Kraków 2003.
[27] M. Ilmjärv, *Nõukogude Liidu ja Saksamaa vahel. Balti riigid ja Soome 1934–1940* [Pomiędzy Związkiem Radzieckim a Niemcami. Państwa bałtyckie i Finlandia w latach 1934–1940], Tallinn 1993.
[28] M. Ilmjärv, *Hääletu alistumine. Eesti. Läti ja Leedu välispoliitilise orientatsiooni kujunemine ja iseseisvuse kaotus. 1920. aastate keskpaigast annektsioonini*, Tallinn 2004 (skrócona wersja w języku angielskim, M. Ilmjärv, *Silent Submission: Formation of Foreign Policy of Estonia, Latvia and Lithuania. Period from mid-1920s to Annexation in 1940*, Stockholm 2004).
[29] J. Valge, *Konstantin Päts, 12. märts ja Moskva*, „TUNA" 2007, 10, nr 2, s. 42–66.
[30] *Sõja ja rahu vahel,* I. *Eesti julgeolekupoliitika 1940. aastani* [Pomiędzy wojną a pokojem, t. 1, Estońska polityka bezpieczeństwa do roku 1940], red. T. Tannberg, Tallinn, S-Keskus, 2004.
[31] A.-M. Kõll, J. Valge, *Economic Nationalism and Industrial Growth: State and Industry in Estonia 1934–1939*, Stockholm 1998.
[32] M. Pihlamägi, *Eesti industrialiseerimine 1870–1940* [Industrializacja Estonii w latach 1870––1940], Tallinn 1999.
[33] M. Pihlamägi, *Väikeriik maailmaturul. Eesti industrialiseerimine 1918–1940* [Małe państwo na rynku światowym. Estoński handel zagraniczny w latach 1918–1940], Tallinn 2004.

z najlepszych i przełomowych dzieł z estońskiej historii ekonomicznej[34]. Udało mu się zrekonstruować estoński PKB w latach 1923–1938[35].

Bardziej dogłębnie zostały opracowane różne aspekty historii okresu międzywojennego. Toomas Karjahärm i Väino Sirk omawiają w drugim tomie swojej trylogii rozwój estońskiej inteligencji[36]. W rzetelnej monografii Ago Pajur pisze o estońskiej polityce obronnej do 1934 r.[37], podczas gdy Viljar Peep rozpatruje prawodawstwo społeczne[38], zaś Lembit Kiik – związki zawodowe[39]. Mai Krikk rozwija badania nad historią policji[40]. Najliczniejsza mniejszość etniczna, Rosjanie, została zbadana przez Sergeia Isakova[41]; ponowne osiedlanie się bałtyckich Niemców od 1939 r. omówiono w zredagowanym przez niego zbiorze[42]. Podobnie jak ich skandynawscy sąsiedzi, Estończycy wypracowali koncepcje i praktyki higieny rasowej oraz przymusowych sterylizacji[43]; jest to temat, który wymaga dalszych badań.

Niemiecka okupacja i II wojna światowa

Od roku 1941 do 1944 Estonia znajdowała się pod okupacją niemiecką. Ponieważ represje dotykające „zwykłych Estończyków" były mniejsze niż pod jarzmem stalinowskim, wielu Estończyków uznawało okupację nazistowską za „mniejsze zło", zaś stopień współpracy, kolaboracji oraz uczestnictwa w zbrodniach wojennych i holokauście był stosunkowo duży. Najwyraźniej była to jedna z przyczyn tego, że poważne badania rozpoczęły się później niż badania dotyczące stalinizmu.

Wiele książek, które koncentrują się głównie na doświadczeniu sowieckim, traktuje również o okupacji niemieckiej i II wojnie światowej[44]. Omówię

[34] J. Valge, *Lahtirakendamine. Eesti Vabariigi majanduse stabiliseerimine 1918–1924*, Tallinn 2003 (skrócona wersja w języku angielskim: J. Valge: *Zerwanie z Rosją. Stabilizacja ekonomiczna w Estonii w latach 1918–1924*, Stockholm 2006).

[35] J. Valge, *Uue majanduse lätteil. Eesti sisemajanduse kogutoodang aastatel 1923–1938*, „Akadeemia" 2003, 15, s. 2202–2228, 2443–2486, 2712–2735.

[36] T. Karjahärm, V. Sirk, *Vaim ja võim. Eesti haritlaskond 1917–1940* [Intelekt i władza. Estońscy intelektualiści w latach 1917–1940], Tallinn 2001.

[37] A. Pajur, *Eesti riigikaitsepoliitika aastail 1918–1934* [Estońska polityka obronna w latach 1918–1934], Tartu 1999.

[38] V. Peep, *Eesti sotsiaalpoliitilise õigusloome arengujooned 1. omariiklusajal* [Estońskie prawodawstwo społeczne podczas drugiego okresu państwowości], Tallinn 2005.

[39] L. Kiik, Eesti *Vabariigi ametiühingud. Ajalooline ülevaade (1918–1940)* [Związki zawodowe w Republice Estonii. Rys historyczny (1918–1940)], Tallinn 1995.

[40] M. Krikk, *Eesti politsei loomine ja areng 1918–1940* [Powstanie policji estońskiej i dalszy jej rozwój w latach 1918–1940], Tallinn 2001; M. Krikk, *Eesti poliitiline politsei 1920–1940* [Estońska policja polityczna w latach 1920–1940], Tallinn 2002; M. Krikk, *Eesti kriminaalpolitsei 1920–1940* [Estońska policja kryminalna w latach 1920–1940], Tallinn 2007.

[41] S. Isakov, *Russkie v Estonii 1918–1940. Istoriko-kul'turnye ocherki*, Tartu 1996; *Russkoe natsional'noe men'shinstvo v Estonskoi Respublike (1918–1940)*, red. S. Isakov, Tartu 2001.

[42] *Umsiedlung 60. Baltisakslaste organiseeritud lahkumine Eestist* [Umsiedlung 60. Zorganizowany wyjazd bałtyckich Niemców z Estonii], red. S. Kivimäe, Tallinn, 2000.

[43] K. Kalling, *Tõutervishoiust ja sundsteriliseerimisest* [O czystości rasy i przymusowej sterylizacji], „Kleio" 1997, nr 4, s. 27–31; K. Kalling, *Zagadnienie rasy w estońskiej eugenice*, „Folia Baeriana" 1999, nr 7, s. 70–76.

[44] *World War II and Soviet Occupation in Estonia. A Damages Report*, red. J. Kahk, Tallinn 1991;

je poniżej. W estońskiej historiografii poważne prace na temat panowania nazistów zostały zainicjowane z zewnątrz. Temat ten był traktowany przez historyków sowieckich w sposób bardziej propagandowy; wyolbrzymiano, na przykład, liczbę ofiar nazistów wśród miejscowej ludności, zawyżając ją ośmiokrotnie. Pośmiertnie opublikowana monografia z 1992 r., autorstwa historyka emigracyjnego Alvina Isberga, wyznacza początek badań na tym polu. Praca Isberga nie jest pozbawiona wad, zaś wiele jej części straciło dziś aktualność, lecz on pierwszy szeroko wykorzystał do zbadania tego tematu estońskie archiwa[45]. Historyk amator oraz działaczka społeczności żydowskiej, Eugenia Gurin-Loov, jako pierwsza opublikowała w 1994 r. książkę na temat holokaustu estońskich Żydów. Zdołała ustalić pierwszą listę niemalże tysiąca ofiar[46]. W ciągu kolejnych ośmiu lat pojawiły się pojedyncze artykuły bądź rozdziały książkowe, lecz najwyraźniej okupacja niemiecka nie zajmowała czołowego miejsca w planach badań[47]. Częściowo ze względu na międzynarodowy nacisk oraz perspektywę wstąpienia do Unii Europejskiej, powołano z inicjatywy prezydenta Lennarta Meriego specjalną komisję mającą zorganizować (finansowane przez państwo) badania oraz publikować sprawozdania – Estońską Międzynarodową Komisję ds. Badania Zbrodni Przeciwko Ludzkości. Początkowo zatrudniani przez komisję historycy zajmowali się głównie okupacją niemiecką oraz II wojną światową.

Pierwszy zbiór został opublikowany przez komisję w 2006 r.[48] Ponad 1300 stron czteroipółkilogramowej książki zawiera bogate informacje o faktach na temat niemieckich i sowieckich zbrodni w latach 1940–1945, estońskiej kolaboracji i współudziału w zbrodniach Estończyków z różnych jednostek zbrojnych po obu stronach frontu, a także ogólnego tła historycznego. Historycy ci pracowali, korzystając z estońskich i niemieckich archiwów. Niestety jednak, sprawozdania, które przedstawili, skupiają się na aspektach związanych z faktami, często brakuje w nich analizy lub interpretacji, zaś międzynarodowa literatura jest częściowo ignorowana. Chociaż książka ta znacznie zwiększa naszą wiedzę o faktach, to niektóre z najsłabszych publikacji są napisane na poziomie pracy studenckiej. Niekończące się daty, fakty oraz postacie, a czasami nieprawidłowa redakcja językowa sprawiają, że zbiór ten trudno się czyta. Poszukując przyczyn takiego zmarnotrawienia pieniędzy podatnika, które można by wydać zdecydowanie bardziej efektywnie na badania, winę musimy przypisać presji czasu – wyniki miały być przedstawione szybko – estońskiej tradycji pozytywistycznej

J. Kangilaski, E. Lamp, *Eesti kunstielu ja okupatsioonide repressiivpoliitika* [Estońskie życie artystyczne a represyjna polityka okupantów], Tallinn 1994; *Vom Hitler-Stalin-Pakt bis zu Stalins Tod. Estland 1939–1953*, red. O. Mertelsmann, Hamburg 2005; *The White Book: Losses inflicted on the Estonian Nation by Occupation Regimes 1940–1991*, red. V. Salo, Tallinn 2005; T. Karjahärm, V. Sirk, *Kohanemine ja vastupanu. Eesti haritlaskond 1940–1987* [Adaptacja i opór. Estońscy intelektualiści w latach 1940–1987], Tallinn 2007.

[45] A. Isberg, *Zu den Bedingungen des Befreiers: Kollaboration und Freiheitsstreben in dem von Deutschland besetzten Estland 1941 bis 1944*, Stockholm 1992.

[46] E. Gurin-Loov, *Eesti juutide katastroof 1941* Holokaust estońskich Żydów 1941, Tallinn 1994.

[47] Autor pamięta rozmowę z przyjaciółmi w połowie lat dziewięćdziesiątych XX w., w trakcie której pojawiło się zdanie, że badania nad okupacją niemiecką mogą nie wróżyć dobrze karierze naukowca.

[48] *Estonia 1940–1945. Reports of the Estonian International Commission for the Investigation of Crimes Against Humanity*, red. T. Hiio, M. Maripuu, I. Paavle, Tallinn 2006.

oraz temu, że większość historyków, o których mowa, nie posiada nawet tytułu doktora. Ironią pozostaje fakt, że większość estońskich podatników nie będzie nawet w stanie przeczytać tej książki, ponieważ opublikowana została wyłącznie w języku angielskim.

Publikacja dokumentów – raportów tajnej policji na temat sytuacji ogólnej oraz nastrojów wśród ludności – daje możliwość wglądu w rzeczywistość niemieckiego panowania w Estonii[49]. Indrekowi Paavle udało się ustalić wiarygodne oszacowanie liczby estońskich ofiar niemieckiego terroru[50]. Praca doktorska Antona Weissa-Wendta, obroniona w Stanach Zjednoczonych, jest najlepszym opisem holokaustu w Estonii[51]. Pochodzący z Estonii Weiss-Wendt pracował niezależnie od komisji. Jedna z tendencji w jego badaniach może jednak podlegać krytyce. Mianowicie, podkreśla on wkład Estończyków, którzy byli mordercami „bez nienawiści" ze względu na niski poziom antysemityzmu, jednak ignoruje rolę miejscowych Rosjan. Niemiecka historyk, Ruth Bettina Birn, napisała znakomitą książkę na temat Tajnej Policji w Estonii, instytucji działającej w samym centrum niemieckiego aparatu represji, której pracownicy byli w 90 proc. Estończykami. Jej zróżnicowana argumentacja oraz szeroki wybór źródeł czynią z tego dzieła najlepsze opracowanie dotyczące niemieckiej okupacji[52]. Zanim powrócili Sowieci, odbyła się masowa ucieczka na Zachód, co jest tematem zredagowanego zbioru[53]. W momencie wycofania Niemców nastąpiła próba ustanowienia swego rodzaju rządu tymczasowego, która się nie powiodła. Ten temat omawiają dwie niedawno wydane książki[54].

Publikacja komisji szeroko omawia historię militarną. Opublikowano również wiele popularnych opisów i wspomnień. Do bardziej poważnych pozycji należą dwie książki Marta Laara o walkach w Estonii w 1944 r.[55], praca o żołnierzach walczących po stronie sowieckiej[56] oraz studium dotyczące doświad-

[49] *Eesti Julgeolekupolitsei aruanded 1941–1944. Eesti üldine olukord ja rahva meeleolu Saksa okupatsiooni perioodil politseidokumentide peeglis* [Raporty estońskiej tajnej policji z lat 1941–1944. Ogólna sytuacja w Estonii oraz nastroje publiczne podczas niemieckiej okupacji według dokumentów policyjnych], red. T. Noormets, Tallinn 2002.

[50] *Population Losses in Estonia,* II/1, *German Occupation 1941–1944*, red. I. Paavle, Tartu 2002.

[51] A. Weiss-Wendt, *Murder without Hatred. Estonians, the Holocaust, and the Problem of Collaboration*, teza doktorska, Uniwersytet Brandeis, 2005.

[52] R.B. Birn, *Die Sicherheitspolizei in Estland, 1941–1944. Eine Studie zur Kollaboration im Osten*, Paderborn 2006.

[53] *Suur põgenemine 1944. Eestlaste lahkumine läände ning selle mõjud* [Masowa ucieczka w roku 1944. Estończycy udający się na Zachód oraz wpływ tych wydarzeń], red. K. Kumer-Haukanõmm, T. Rosenberg, T. Tammaru, Tartu 2006.

[54] *Otto Tief ja 1944 a. Vahevalitsus* [*Otto Tief i Tymczasowy Rząd w 1944 r.*], red. A. Parmas, Tartu 2006; M. Laar, *September 1944: Otto Tiefi valitsus* [Wrzesień 1944 r. Rząd Otto Tiefa], Tallinn 2007.

[55] M. Laar, *Emajõgi 1944. II maailmasõja lahingud Lõuna-Eestis* [Emajõgi 1944. Bitwy II wojny światowej w południowej Estonii], Tallinn 2005; M. Laar, *Sinimäed 1944. II maailmasõja lahingud Kirde-Eestis* [Góry Błękitne 1944. Bitwy II wojny światowej w północno-wschodniej Estonii], Tallinn 2006.

[56] *Korpusepoisid. Eesti sõjamehed 22. eesti territoriaalkorpuses ja 8. eesti laskurkorpuses Teises maailmasõjas aastatel 1940–1945* [*Ludzie korpusu. Estońscy żołnierze w 22 Estońskim Korpusie Terytorialnym oraz 8 Korpusie Strzelców podczas II wojny światowej, 1940–1945*], red. H. Ojalo, Tallinn Sentinel, 2007.

czenia sowieckich batalionów pracy, w których zginęło ponad dziesięć tysięcy zmobilizowanych Estończyków[57]. Cenna publikacja dokumentalna dotyczy „braci leśnych", którzy w lecie 1941 r. walczyli razem z Niemcami przeciwko Sowietom[58]. Chociaż publikuje się wiele pozycji z historii militarnej, ich jakość, niestety, często pozostawia wiele do życzenia.

Panowanie sowieckie

Sowieci rządzili Estonią na przełomie lat 1940 i 1941, a potem od roku 1944 do odzyskania przez Estonię niepodległości w roku 1991. Okres sowiecki, a szczególnie czasy stalinowskie, są obecnie przedmiotem najbardziej intensywnych badań. Przez kilka dziesięcioleci prezentowano jedynie wypaczony i propagandowy obraz historii najnowszej, podczas gdy rozmiar przemocy i zmian był zdecydowanie największy za panowania Stalina, co tłumaczy intensywność badań. W porównaniu z wczesnymi latami dziewięćdziesiątymi XX w. poziom naszej wiedzy na temat stalinizmu w Estonii niesłychanie wzrósł. Istnieje możliwość eksplorowania wielu wątków, które ciągle przedstawiają trudności dla badaczy w wielu innych byłych częściach Związku Radzieckiego, ponieważ estońskie archiwa są otwarte i dostępne. Jako że większość odpowiednich dokumentów z okresu sowieckiego spisano w języku rosyjskim, korzystanie z nich nie jest problemem dla badaczy z różnych krajów. Rzeczywiście, jeśli chodzi o stalinizm, międzynarodowa współpraca badawcza jest bardziej rozwinięta niż w jakimkolwiek innym obszarze historii, zaś zarówno rosyjscy, jak i zachodni koledzy współpracują z historykami estońskimi.

Pierwsze *Sprawozdanie ze szkód* zostało opublikowane w 1991 r., częściowo z myślą o uzasadnieniu estońskich roszczeń do niepodległości oraz przedstawieniu opisu spustoszenia, wywołanego przez sowieckie i nazistowskie panowanie. Obecnie większość tych artykułów straciła aktualność, lecz w tamtym czasie raport ten był cennym osiągnięciem[59]. *Biała Księga*, dokumentująca głównie straty w ludziach, pojawiła się w druku 14 lat później. Niestety, autorzy nie korzystali z archiwów zagranicznych[60]. Okres 1939–1941 został szeroko zbadany przez Jüri Anta, zaś jego książka pozostaje wiarygodnym opisem tych lat[61]. Historycy z komisji faktycznie dodali mnóstwo faktów ze swoich badań, lecz w zasadzie nie wykorzystali rosyjskich archiwów, przez co jakość tej pracy nie dorównuje osiągnięciu Anta[62]. Bardzo duże znaczenie dla dalszego rozwoju

[57] *Eestlased tööpataljonides 1941–1942. Mälestusi ja dokumente* [Estończycy w batalionach pracy w latach 1941–1942. Wspomnienia i dokumenty], red. U. Usai, 2 tomy, Tallinn 1993.
[58] *Metsavennad Suvesõjas 1941. Eesti relvastatud vastupanuliikumine Omakaitse dokumentides* [Leśni Bracia w Wojnie Letniej 1941 r. Estoński opór zbrojny w dokumentach samoobrony], red. T. Noormets, Tallinn 2003.
[59] *World War II and Soviet Occupation in Estonia. A Damages Report*, red. J. Kahk, Tallinn 1991.
[60] *The White Book. Losses inflicted on the Estonian Nation by Occupation Regimes 1940–1991*, red. V. Salo, Tallinn 2005.
[61] J. Ant, *Eesti 1939–1941. Rahvast, valitsemisest, saatusest* [Estonia w latach 1939–1941. O ludności, rządach i losie], Tallinn 1999.
[62] *Estonia 1940–1945. Reports of the Estonian International Commission for the Investigation of Crimes Against Humanity*, red. T. Hiio, M. Maripuu, I. Paavle, Tallinn 2006.

badań nad stalinizmem miały zredagowane zbiory, zawierające prace zagranicznych autorów oparte na oryginalnych badaniach archiwów[63]. Tõnu Tannberg, jeden z czołowych estońskich ekspertów w dziedzinie stalinizmu, zajmuje się w swojej niedawno wydanej monografii polityką Moskwy wobec trzech republik bałtyckich w latach powojennych, jak również odnosi się do destalinizacji. W dodatku opublikowane są kluczowe dokumenty, zaś Tannberg wykonał ogromną pracę w archiwach rosyjskich[64]. Jednak najlepszy przegląd, oparty na znajdujących się w Moskwie dokumentach dotyczących relacji pomiędzy republikami bałtyckimi a Kremlem, został napisany przez rosyjską historyk, Elenę Zubkovą. Zubkova, czołowy rosyjski specjalista w zakresie historii lat powojennych, popełnia pewne drobne błędy w faktach z historii państw bałtyckich, ale jej interpretacja i analiza idą dalej niż u Tannberga[65].

Olaf Mertelsmann omawia przejście od gospodarki rynkowej do nakazowo-rozdzielczej w czasie stalinizmu oraz przedstawia wiele wartościowych statystyk[66]. Niemiecki historyk David Feest pisze o przymusowej kolektywizacji w 1949 r. i odnosi się dodatkowo do polityki narodowościowej[67]. Mart Laar zajmuje się ruchem oporu zbrojnego[68], zaś Pearu Kuusk analizuje sowiecką walkę z ruchem oporu w latach powojennych[69]. Zbiór dokumentów, opatrzony cennym wprowadzeniem, śledzi historię batalionów zagłady[70]. Jeszcze inny zbiór prezentuje ważne materiały na temat rządu na uchodźstwie[71]. Lembit Kiik mógłby kontynuować swoją historię związków zawodowych[72]. Historia Kościoła luterańskiego oraz Kościoła prawosławnego w czasie stalinizmu, jak również rozmiar ich kolaboracji z państwem, są także omówione[73]. Niedawno

---

[63] *The Sovietization of the Baltic States, 1940–1956*, red. O. Mertelsmann, Tartu 2003; *Vom Hitler-Stalin-Pakt bis zu Stalins Tod. Estland 1939–1953*, red. O. Mertelsmann, Hamburg 2005; *Eesti NSV aastatel 1940–1953. Sovetiseerimise mehhanismid ja tagajärjed Nõukogude Liidu ja Ida-Euroopa arengute kontekstis* [Estońska SSR w latach 1940–1953. Mechanizmy i rezultaty sowietyzacji w kontekście przemian w ZSRR i Europie Wschodniej], red. T. Tannberg, Tartu 2007.

[64] T. Tannberg, *Politika Moskvy v respublikakh Baltii v poslevoennye gody (1944–1956). Issledovaniia i dokumenty*, Tartu 2008.

[65] E. Zubkova, *Pribaltika i kreml' 1940–1953*, Moskwa 2008.

[66] O. Mertelsmann, *Der stalinistische Umbau in Estland. Von der Markt- zur Kommandowirtschaft*, Hamburg 2006.

[67] D. Feest, *Zwangskollektivierung im Baltikum. Die Sowjetisierung des Estnischen Dorfes, 1944–1953*, Kolonia–Weimar–Wiedeń 2007.

[68] M. Laar, War *in the Woods. Estonia's Struggle for Survival, 1944–1956*, Waszyngton 1992.

[69] P. Kuusk, *Nõukogude võimu lahingud Eesti vastupanuliikumisega. Banditismivastase Võitluse Osakond aastatel 1944–1947* [Walka władzy sowieckiej w Estonii z ruchem oporu. Department do walki przeciwko bandytyzmowi w latach 1944–1947], Tartu 2007.

[70] *Hävitajad. Nõukogude hävituspataljonid Eestis 1944–1954. Dokumentide kogumik* [Niszczyciele. Sowieckie bataliony zagłady w Estonii w latach 1944–1954. Zbiór dokumentów], red. T. Noormets, V. Ohmann, Tallinn 2006.

[71] *Tõotan ustavaks jääda... Eesti Vabariigi Valitsus 1940–1992* [Ślubuję zachować wierność… Rząd Republiki Estonii w latach 1940–1992], red. M. Orav, E. Nõu, Tartu 2004.

[72] L. Kiik, *Ametiühingud võõra võimu all (1940–1990)* [Związki zawodowe pod obcym panowaniem (1940–1990)], Tallinn 2000.

[73] R. Altnurme, *Eesti Evangeeliumi Luteriusu Kirik ja Nõukogude riik 1944–1949* [Estoński Luterański Kościół Ewangelicki a państwo sowieckie w latach 1944–1949], Tartu 2001; A. Sõtšov, *Eesti õigeusu piiskopkond Stalini ajal aastail 1945–1953* [Estoński Diecezjalny Kościół Prawosławny w czasach stalinizmu, 1945–1953], Tallinn 2004.

wydane dzieło analizuje kwestię bałtycką w czasie zimnej wojny[74]. Autorzy wszystkich wymienionych wyżej publikacji zaczerpnęli ogromną ilość informacji z archiwów i przedstawiają nowe spostrzeżenia. Istotną sprawą dla państw bałtyckich był ich status prawny podczas okupacji lub aneksji. Enn Sarv przedstawił nieco naiwną oraz zbyt uproszczoną relację, kontestując prawo międzynarodowe[75]. Badacz prawny, Lauri Mälksoo, w swoim studium osiąga wyższy poziom interpretacji. Książka ta pozostanie punktem odniesienia w latach następnych[76].

Jednym z ważnych wątków są badania nad terrorem stalinowskim[77]. Opublikowano wiele wspomnień, popularnych relacji oraz list ofiar. Dwie poważniejsze publikacje omawiają pierwszy rok sowieckiego panowania[78]. Praca komisji może znacznie poszerzyć stan wiedzy na ten temat[79]. Najlepszą publikacją pozostaje studium przypadku, autorstwa Aigi Rahi, dotyczące masowej deportacji w Tartu oraz okręgu Tartu w 1949 r. Rahi jest czołowym naukowcem estońskim prowadzącym badania nad represjami. W swoich książkach wykorzystuje materiały archiwalne oraz historię mówioną. Opisuje przygotowania do deportacji, jej mechanizmy, bezpośrednie wydarzenia oraz życie deportowanych na Syberię[80]. W swojej niedawno wydanej książce Aigi Rahi-Tamm podsumowuje stan badań[81]. Cennym wkładem jest tom na temat deportacji[82].

Kolejnym ważnym obszarem badań jest historia partii oraz struktur władzy w partii. Najważniejsza praca koncentruje się na Komitecie Centralnym Estońskiej Partii Komunistycznej[83], przy czym przeprowadzono również analizę lokalnych organizacji partyjnych[84]. W niewielkiej monografii Olev Liivik śledzi historię

---

[74] *The Baltic Question during the Cold War*, red. J. Hiden, V. Made, D. Smith, Londyn–Nowy Jork 2008.

[75] E. Sarv, *Õiguse vastu ei saa ükski. Eesti taotlused ja rahvusvaheline õigus* [Nikt nie może przeciwstawić się prawu. Wysiłki Estonii a prawo międzynarodowe], Tartu 1997.

[76] *Illegal Annexation and State Continuity: The Case of the Incorporation of the Baltic States by the USSR. A Study of the Tension between Normativity and Power in International Law*, red. L. Mälksoo, Leiden–Boston 2003.

[77] W kwestii historiografii zob.: A. Rahi-Tamm, *Nõukogude repressioonide uurimisest Eestis* [w:] *Eesti NSV aastatel 1940–1953. Sovetiseerimise mehhanismid ja tagajärjed Nõukogude Liidu ja Ida-Euroopa arengute kontekstis* [Badania nad sowieckimi represjami w Estonii], red. T. Tannberg, Tartu 2007, s. 30–64.

[78] E. Püüa, *Punane terror Saaremaal 1941. aastal* [Czerwony terror na wyspie Saaremaa w 1941 r.], Kuresaare 2006; M. Mandel, *Kurjuse aasta Lõuna-Läänemaal 1940–1941* [Rok zła w południowym Läänemaa, 1940–1941], Tallinn 2007.

[79] *Estonia 1940–1945. Reports of the Estonian International Commission for the Investigation of Crimes Against Humanity*, red. T. Hiio, M. Maripuu, I. Paavle, Tallinn 2006.

[80] A. Rahi, *1949. aasta märtsiküüditamine Tartu linnas ja maakonnas* [Deportacja z marca 1949 r. w Tartu i okręgu Tartu], Tartu 1998.

[81] A. Rahi-Tamm, *Teise maailmasõja järgsed massirepressioonid Eestis. Allikad ja uurimisseis* [Masowe represje w Estonii po II wojnie światowej. Źródła oraz stan badań], Tartu 2004.

[82] *Soviet Deportations in Estonia. Impact and Legacy: Articles and Life Histories*, red. K. Kukk, T. Raun, Tartu 2007.

[83] *Eestimaa Kommunistliku Partei Keskkomitee organisatsiooniline struktuur 1940–1991* [Struktura organizacyjna Komitetu Centralnego Estońskiej Partii Komunistycznej w latach 1940–1991], red. E. Tarvel, Tallinn 2002.

[84] O. Liivik, R. Nugin, *Eestimaa Kommunistliku Partei kohalikud organisatsioonid 1940–1991* [Lokalne organizacje Estońskiej Partii Komunistycznej w latach 1940–1991], Tallinn 2005.

aparatu Komitetu Centralnego w czasach stalinizmu[85]. Coś nowego wnosi książka Kaljo Veskimägi, opisująca treść protokołów spotkań Biura Komitetu Centralnego oraz zawierająca komentarze[86]. Głównym problemem z nową historią partii jest brak punktu odniesienia, który pozwoliłby zrozumieć specyfikę Estońskiej Partii Komunistycznej. Dodatkowo, wielu autorów nie zdaje sobie sprawy z ogromnego korpusu literatury na temat Komunistycznej Partii ZSRR.

W ostatnich latach przedmiotem wzmożonego zainteresowania stały się sfery kultury i edukacji. Olaf Kuuli analizuje stalinowskie kierownictwo kulturalne[87] oraz zmiany w polityce kulturalnej wprowadzone po odwilży i we wczesnej epoce Breżniewa[88]. Wartościowe badania przeprowadzono na temat cenzury[89]. Historycy sztuki zrobili przegląd estońskiego życia artystycznego oraz polityki represyjnej[90]. Lembit Raid przypatruje się uniwersytetowi w Tartu w czasach stalinizmu[91], zaś Anu Raudsepp bada nauczanie historii[92]. Problematyczne podejście prezentują Toomas Karjahärm i Helle-Mai Luts, którzy widzą w okresie stalinowskim „ludobójstwo kulturalne"[93]. Toomas Karjahärm i Väino Sirk kontynuują swoją trylogię o estońskich intelektualistach w niemalże tysiącstronicowej monografii. Niestety, ich dzieło posiada wadę w postaci braku znajomości literatury oraz jest złym przykładem faktologii[94]. Autorzy to czołowi eksperci w dziedzinie życia kulturalnego w późnej epoce carskiej oraz międzywojniu, jednak okres stalinowski został przedstawiony nie najlepiej. W zasadzie najciekawszymi pracami są dwa zredagowane zbiory, zawierające publikacje autorów z różnych dyscyplin[95]. Podobnie jak w wypadku historii partii, w badaniach nad kulturą oraz oświatą brakuje często podejścia

[85] O. Liivik, *Eestimaa Kommunistliku Partei Keskkomitee aparaat 1945–1953* [Aparat Komitetu Centralnego Estońskiej Parti Komunistycznej w latach 1945–1953], Tartu 2006.

[86] K. Veskimägi, *Kuidas valitseti Eesti NSV-d. Eestimaa Kommunistliku Partei Keskkomitee büroo 162 etteastumist 1944–1956 vahemängude ja sissejuhatusega* [Jak rządzili Estońską SRR. 162 prezentacje Biura Komitetu Centralnego Estońskiej Partii Komunistycznej z interludium oraz wstępem, lata 1944–1956], Tallinn 2005.

[87] O. Kuuli, *Stalini-aja võimukaader ja kultuurijuhid Eesti NSV-s (1940–1954)* [Kadry władzy i kierownicy kulturalni w estońskiej SRR (1940–1954)], Tallinn 2007.

[88] O. Kuuli, *Sula ja hallad Eesti NSV-s. Kultuuripoliitikast aastail 1953–1969* [Odwilż i gołoledź w Estońskiej SRR. O polityce kulturalnej w latach 1953–1969], Tallinn 2002.

[89] *Uurimusi tsensuurist* [Prace na temat cenzury], red. P. Lotman, Tallinn 1995; K. Veskimägi, *Nõukogude unelaadne elu. Tsensuur Eesti NSV-s ja tema peremehed* [Cudowne życie sowieckie. Cenzura w Estońskiej SRR oraz jej kierownicy], Tallinn 1996.

[90] J. Kangilaski, E. Lamp, *Eesti kunstielu ja okupatsioonide repressiivpoliitika* [Estońskie życie artystyczne a represyjna polityka okupantów], Tallinn 1994.

[91] L. Raid, *Vaevatee. Tartu Ülikool kommunistlikus parteipoliitikas aastail 1940–1952* [Życie pełne cierpienia. Uniwersytet w Tartu w polityce partii komunistycznej w latach 1940–1952], Tartu 1995.

[92] A. Raudsepp, *Ajaloo õpetamise korraldus Eesti NSV eesti õppekeelega üldhariduskoolides 1944–1985* [Nauczanie historii w Estońskiej SRR w szkołach z językiem estońskim jako językiem nauczania w latach 1944–1985], Tartu 2005.

[93] T. Karjahärm, H.-M. Luts, *Kultuurigenotsiid Eestis. Kunstnikud ja muusikud 1940–1953* [Kulturalne ludobójstwo w Estonii. Artyści i muzycy w latach 1940–1953], Tallinn 2005.

[94] T. Karjahärm, V. Sirk, *Kohanemine ja vastupanu. Eesti haritlaskond 1940–1987* [Adaptacja i opór. Estońscy intelektualiści w latach 1940–1987], Tallinn 2007.

[95] *Kohandumise märgid* [Oznaki adaptacji], red. V. Sarapik, M. Kalda, R. Veidemann, Tallinn 2002; *Võim & kultuur* [Władza i kultura], red. A. Krikmann, S. Olesk, Tartu 2003.

komparatywnego oraz znajomości międzynarodowej literatury przedmiotu na temat ZSRR.

Do spuścizny po okresie sowieckim zalicza się dużą społeczność rosyjskojęzyczną oraz szybką, lecz w pewnym stopniu dziwną urbanizację. W prowincji Ida-Virumaa ludność rosyjskojęzyczna uzyskała nawet przewagę liczebną. David Vseviov bada rozwój populacji największego miasta w Ida-Virumaa, Narwy[96], oraz nietypową strukturę miejską w regionie[97]. W sterowanej migracji upatruje on głównej przyczyny rusyfikacji regionu. Takie stanowsko jest ostatnio kontestowane[98]. Tiit Tammaru bada urbanizację pod władzą sowiecką z perspektywy geografa[99]. Przedmiotem analizy jest imigracja Rosjan[100] oraz powrót rdzennych Estończyków z Rosji[101].

Schyłkowy okres sowiecki oraz rozpad imperium sowieckiego są zdecydowanie słabiej zbadane. Przyczyną tego stanu są częściowo źródła; treść późniejszych dokumentów partyjnych jest mniej interesująca, a bardziej biurokratyczna, zaś kartoteki KGB zostały przewiezione do Rosji bądź zniknęły. Viktor Niitsoo opublikował dość dobry opis ruchu oporu[102] oraz przyjrzał się inicjatywie opublikowania tajnych protokołów z porozumienia niemiecko-sowieckiego o nieagresji, jak również pierwszej niezależnej partii estońskiej w późnych latach osiemdziesiątych XX w.[103] Bardzo interesujące są badania Indreka Jürjo na temat relacji pomiędzy społecznością emigracyjną a Estońską SRR[104]. Cennym wkładem w naukę jest opis pierwszych wolnych spotkań publicznych w 1987 r., będących, być może, jak sugerują autorzy, punktem zwrotnym[105]. Politycy mają tendencję do interpretowania końca ZSRR w szczególny sposób, tak aby usprawiedliwić swoją własną pozycję i działania[106].

---

[96] D. Vseviov, *Nõukogudeaegne Narva. Elanikkonna kujunemine 1944–1970* [Sowiecka Narwa. Rozwój zaludnienia w latach 1944–1970], Tartu 2001.

[97] D. Vseviov, *Kirde-Eesti urbaanse anomaalia kujunemine ning struktuur pärast Teist maailmasõda* [Rozwój nieprawidłowości oraz struktury urbanizacyjnej w północno-wschodniej Estonii po II wojnie światowej], Tallinn 2002.

[98] O. Mertelsmann, *Ida-Virumaale sisserändamise põhjused pärast Teist maailmasõda* [Przyczyny imigracji do Ida-Virumaa po II wojnie światowej], „Ajalooline Ajakiri" 2007, nr 1, s. 51–74.

[99] T. Tammaru, *Linnastumine ja linnade kasv Eestis nõukogude aastatel* [Urbanizacja i rozwój miast w Estonii w okresie sowieckim], Tartu 2001.

[100] T. Tammaru, *Venelased Eestis. Ränne ja kohanemine* [Rosjanie w Estonii. Napływ i adaptacja], Tallinn 1999.

[101] H. Kulu, *Eestlaste tagasiränne, 1940–1989. Lääne-Siberist pärit eestlaste näitel* [Migracja powrotna Estończyków w latach 1940–1989 na przykładzie Estończyków z zachodniej Syberii], Tartu 1997.

[102] V. Niitsoo, *Vastupanu, 1955–1985* [Ruch oporu w latach 1955–1985], Tartu1997.

[103] V. Niitsoo, *Müürimurdjad. MRP-AEG ja ERSP lugu* [Burzyciele muru. Historia MRP-AEG i ERSP], Tallinn 2002.

[104] I. Jürjo, *Pagulus ja Nõukogude Eesti. Vaateid KGB, EKP ja VEKSA arhiividokumentide põhjal* [Emigracja a sowiecka Estonia. Z perspektywy dokumentów KGB, ECP i VEKSA], Tallinn 1996.

[105] *Hirvepark 1987. 20 aastat kodanikualgatusest, mis muutis Eesti lähiajalugu* [Hirvepark 1987. Dwadzieścia lat działalności obywatelskiej, która zmieniła współczesną historię Estonii], red. T. Tannberg, Tallinn 2007.

[106] M. Laar, U. Ott, S. Endre, *Teine Eesti. Eesti iseseisvuse taassünd, 1986–1991* [Druga Estonia. Ponowne narodziny niepodległości Estonii w latach 1986–1991], Tallinn 1996; E. Savisaar, *Peaminister. Eesti lähiajalugu 1990–1992* [Premier. Estońska historia współczesna w latach 1990–1992], Tartu 2004.

Ogólnie rzecz biorąc, badania nad okresem sowieckim są znacznie lepsze oraz czerpią dużą korzyść ze współpracy międzynarodowej. Niemniej jednak często przeważa wąska perspektywa narodowej historiografii i wielu autorów nie zdaje sobie sprawy z ostatnich postępów historiografii na temat ZSRR. Schyłkowy okres sowiecki, niestety, nie został jeszcze dobrze zbadany.

Historia mówiona, badania historii życia oraz pamięć zbiorowa

W Estonii historia mówiona, badania historii życia oraz analiza pamięci zbiorowej rozwinęły się jako interdyscyplinarna dziedzina dla etnologów, historyków, badaczy literatury oraz folklorystów. Moim zdaniem, są to bardzo interesujące wątki do badań, które rzucają nieco odmienne światło na niedawną przeszłość. Historia przekazywana werbalnie zazwyczaj wiąże się z analizą rozmów na temat historii życia. Badania spisanych historii życia są dziedziną bardzo bliską historii mówionej. Kolejną drogą uzyskiwania informacji od ludzi żyjących współcześnie jest korzystanie z ankiet – pod warunkiem, że są one opracowane w odpowiedni metodologicznie sposób.

Do chwili obecnej opublikowano wiele tomów ukazujących historie życia; powstały one w oparciu o zebrane wspomnienia zwykłych ludzi[107]. Badaczka literatury Rutt Hinrikus widzi historie życia jako swego rodzaju „narrację o rzeczywistości"[108]. Najbardziej interesująca kolekcja historii życia zawiera interpretacje opowieści w wykonaniu etnologów, historyków, badaczy literatury oraz socjologów. Tom ten poświęcony jest kobietom deportowanym na Syberię oraz ich doświadczeniu[109]. Źródła historii mówionej, a zarazem doświadczenie życia sowieckiego, są głównie przedmiotem badań etnologów, często z udziałem uczonych z innych dziedzin. Niektórzy historycy nie uznają jednak do końca historii przekazywanej werbalnie za „rzetelne" źródło. Opublikowano już kilka zbiorów historii mówionej, historii życia oraz analiz pamięci zbiorowej[110]. Socjolog Aili

[107] *Naised kõnelevad* [Kobiety mówią], red. E. Annuk, Tartu 1997; *Kured läinud, kurjad ilmad* [Bociany odleciały, zła pogoda], red. M. Karusoo, Tartu 1997; *Me tulime tagasi* [Wróciliśmy], red. R. Hinrikus, Tartu 1999; *Eesti rahva elulood. Sajandi sada elulugu kahes osas* [Estońskie historie życia. Sto historii życia z tego wieku w dwu częściach], 2 tomy, red. R. Hinrikus, Tallinn 2000; *Eesti rahva elulood III. Elu Eesti NSV-s* [Estońskie historie życia III. Życie w Estońskiej SRR], red. R. Hinrikus, Tallinn 2003; *Rasskazhi o svoei zhizni: zhizneopisaniia estonozemel'cev*, red. R. Hinrikus, Tallinn 2005; *Sõja ajal kasvanud tüdrukud. Eesti naiste mälestused Saksa okupatsioonist* [Dziewczęta dorastające w czasie wojny. Wspomnienia estońskich kobiet o okupacji niemieckiej], red. R. Hinrikus, Tallinn 2006; *Carrying Linda's Stones: An Anthology of Estonian Women's Life Stories*, red. S. Stiver Lie, L. Malik, I. Jõe-Cannon, R. Hinrikus, Tallinn 2006.

[108] R. Hinrikus, *Estnische Lebensbeschreibungen 1939–1953. Erzählte Realität* [w:] *Vom Hitler--Stalin-Pakt bis zu Stalins Tod. Estland 1939–1953*, red. O. Mertelsmann, Hamburg 2005, s. 183––210.

[109] *She Who Remembers Survives. Interpreting Estonian Women's Post-Soviet Life Stories*, red. T. Kirss, E. Kõresaar, M. Lauristin, Tartu 2004.

[110] *Pärimuslik ajalugu* [Historia mówiona], red. T. Jaago, Tartu 2001; *Kultuur ja mälu. Konverentsi materiale* [Kultura oraz pamięć. Materiały z konferencji], red. T. Anepaio, E. Kõresaar, Tartu 2001; *Życia, historie i tożsamości: Badania historii przekazywanych werbalnie, historii życia i rodzin*, 3 tomy, red. T. Jaago, M. Kõiva, K. Kärsna, Tartu 2002; Mälu kui kultuuritegur. *Etnoloogilisi perspektiivi* [Pamięć jako czynnik kulturowy. Perspektywy etnologiczne], red. E. Kõresaar, T. Anepaio, Tartu 2003.

Aarelaid-Tart przypatruje się doświadczeniu elity intelektualnej za panowania sowieckiego[111] oraz analizuje 148 historii życia, badając temat kulturalnej traumy[112]. Riina Reinvelt ukazuje potencjał historii przekazywanej werbalnie, badając los Finów ingryjskich, którzy padli ofiarą czystek etnicznych w czasach stalinizmu w Estonii[113]. Czołową badaczką historii życia oraz pamięci zbiorowej w Estonii jest Ene Kõresaar. Jej rozprawa była dużym postępem w rozwoju tej dziedziny[114]. W swojej niedawnej monografii analizuje ona „ideologie życiowe", sposób, w jaki ludzie pamiętają swoją historię życiową[115].

Ogólnie rzecz biorąc, badania historii mówionej, historii życia oraz pamięci zbiorowej gwałtownie się rozwijają oraz są teoretycznie rzetelną i prawdziwie interdyscyplinarną dziedziną. Prezentują wiele spostrzeżeń dotyczących codziennego doświadczenia oraz sposobu przedstawiania historii.

Zakończenie

Niniejsza praca jest fragmentami krytyczna, aczkolwiek, reasumując, trzeba przyznać, że estońska historiografia się rozwija. Paradygmat narodowy ustępuje pola, a historia staje się bardziej otwarta na wpływy zagraniczne oraz dyskusję. Podejście pozytywistyczne oraz czyste relacjonowanie zawartości źródeł tracą rację bytu. W coraz większym stopniu profesjonalna ocena przeszłości staje się bardziej wyważona i zróżnicowana. Ponieważ Estonia jest małym krajem, ciągle istnieją w niej słabo zbadane sfery, jednak sytuacja ulega poprawie.

Olaf Mertelsmann (ur. 1969) – profesor nadzwyczajny historii współczesnej w Instytucie Historii i Archeologii na Uniwersytecie w Tartu. Interesuje się historią społeczną i ekonomiczną XX w., stalinizmem, historią współczesną krajów bałtyckich, Rosji i Niemiec. Związany z uniwersytetami w Hamburgu, Tartu i Nowosybirsku. Od 2008 r. pracownik naukowy/członek towarzystwa naukowego Adama Smitha na Uniwersytecie w Glasgow.

Estonian Historiography on Contemporary History

This paper aims at giving an overview on Estonian historiography on contemporary history since the regaining of independence in 1991. I will focus on authors living and working in Estonia, but have to mention also some research done abroad. With few exceptions, document editions and lists of victims of repression

[111] A. Aarelaid, *Ikka kultuurile mõeldes* [Zawsze myśląc o kulturze], Tallinn 1998.
[112] A. Aarelaid-Tart, *Cultural Trauma and Life Stories*, Helsinki 2006.
[113] R. Reinvelt, *Ingeri elud ja lood. Kultuurianalüütiline eluloouurimus* [Życie i historie Ingrian. Kulturalno-analityczne badania historii życia], Tartu 2002.
[114] E. Kõresaar, *Memory and History in Estonian Post-Soviet Life Stories. Private and Public, Individual and Collective from the Perspective of Biographical Syncretism*, Tartu 2004.
[115] E. Kõresaar, *Elu ideoloogiad. Kollektiivne mälu ja autobiograafiline minevikutõlgendus eestlaste elulugudes* [Ideologie życiowe. Pamięć zbiorowa a autobiograficzna interpretacja przeszłości w historiach życia Estończyków], Tartu 2005.

will not be dealt with. Because historians have not really started to investigate the 1990s, I will cover the period from establishing independence in 1918-1920 until the end of the Soviet regime.

Different factors shaped the writing of history in Estonia in recent years. The Socialist past – Estonia was part of the Soviet Union as a Soviet republic – influenced greatly research on contemporary history. Professional history in Estonia was established by Baltic German scholars in the 19th century and Estonians entered the field as professional historians mainly in the interwar period, thus German and Soviet/Russian traditions were important. History is often seen as a 'national science' (rahvateadus) and an indivisible part of constructing national and state identity. Thus, many historians are on the track of a 'national narrative' of history. Additionally, Estonia is a small country with 1.3 million inhabitants, thus the community of historians is rather small, too. The brunch of quality research and publishing is conducted by a group of approximately 55 historians holding a PhD or the equivalent and not being retired yet. Most of the publications are in Estonian, but there is a growing trend to publish in English, Russian or German, too. The profession of historians faced like in other post-Socialist countries serious changes during transition. Some well-established Soviet historians lost influence and maybe their position. Others retired. The Soviet past had a serious impact, too. The distortion of history under Socialist rule led to the tendency since the late 1980s to explore the 'blank spots' of history in a certain positivist way stressing facts and not analysis, interpretation or a theoretical approach, but the further integration into European research structures has clearly a beneficent impact. Political history, the repressions under Stalin or military history seem to be at the moment far more important than let us say social or economic history. The main fields of interest remain the interwar period of independence, World War II and Stalinist rule, which have been presented in a rather distorted way by Soviet historiography.

RECENZJE

Jörg Baberowski, *Czerwonij teror. Istorija stalinizmu*, tłum. z niem. na ukr., Kyjiw 2007

Rozmyślając o przystani, płynie po falach „Aurora",
by wystrzelić na początku nieustannego terroru.
Ech ty, losie statku:
powiesz „pal!" – odpowiedzą „kurr…!"

Josif Brodski, 1986 r.

Pod koniec 2007 r. wyszła drukiem jednocześnie w Moskwie (po rosyjsku) i Kijowie (po ukraińsku)[1] praca kierownika katedry historii Europy Wschodniej berlińskiego Uniwersytetu Humboldta, profesora Jörga Baberowskiego, *Czerwony terror. Historia stalinizmu*. Po raz pierwszy książka została opublikowana w 2003 r. w Niemczech i odniosła nieoczekiwany sukces, w tym również komercyjny. Później monografia została wydana w języku czeskim i polskim, a w chwili obecnej jest tłumaczona na język angielski. Zainteresowanie, które wywołują te badania po obu stronach dawnej żelaznej kurtyny, nakazuje opowiedzieć o tej książce czytelnikowi.

Praca, która opiera się generalnie na badaniach kolegów z Rosyjskiego Państwowego Archiwum Historii Społeczno-Politycznej oraz częściowo na zgromadzonych tam dokumentach, jest podzielona na pięć części: droga do stalinizmu (1850–1922), cisza przed burzą (1922–1928), rewolucja kulturalna (1920–1930), terror (lata trzydzieste), wojna i po wojnie.

W przedmowie do pracy zostaje postawiona teza, że „stalinizm był cywilizacją nienawiści i wrogości" (s. 7), dalej zaś podejmowane są próby zrozumienia, wyjaśnienia i opisania stalinizmu.

[1] Recenzowana praca: Baberowski Jörg, *Czerwonij teror. Istorija stalinizmu*, tłum. z niem. – Kyiv, 2007, 248 s. Dalej w tekście artykułu w nawiasach odsyłacze do niniejszego wydania. Pierwsze wydanie niemieckie: J. Baberowski, *Der rote Terror: die Geschichte des Stalinismus*, München, 2003, 287 s. Wydanie czeskie: J. Baberowski, *Rudý teror: dějiny stalinismu*, z německého orig. přel. Jiří Pondělíček, Praha, 2004, 221 s. Wydanie rosyjskie: J. Baberowski, Krasnyj tierror, Istorija stalinizma, pieriewod s niemieckogo, Moskva 2007, 280 s. Wydanie polskie: J. Baberowski, Czerwony terror. Historia stalinizmu, tł. Jacek Antkowiak, Warszawa 2009.

W pierwszym rozdziale pierwszej części („Kontekst historyczny") Jörg Baberowski opisuje, mówiąc obrazowo, sny Imperium Rosyjskiego, z których zrodziły się powszechnie znane potwory. Drugi i trzeci rozdział jest poświęcony rewolucji i wojnie domowej. Zdaniem badacza, bolszewicy stali się nowatorami w bezwzględności w stosunku do grup osób, posiadających pewne cechy formalne: „Wróg sam o sobie nie wiedział, żyjąc w głowach komunistów" (s. 31). Jeszcze w latach wojny domowej czekista Lacis „uprzedzał wyznanie wiary stalinizmu, wskazując, że zadaniem wyplenić wrogie zbiorowości jak chwasty i w ten sposób uwolnić ciało społeczeństwa od infekcji. Rosyjska rewolucja oznaczała narodziny epoki totalitaryzmu, była grzechem pierworodnym, z którego wzięły początek nowoczesne [totalitarne] dyktatury i ideologie. Powiązała ludzkie szczęście z fizycznym unicestwieniem ludzi. Bolszewicy jako pierwsi wprowadzili do praktyki nowoczesnej polityki możliwość państwowej organizacji zabijania napiętnowanych zbiorowości" (s. 32–33).

Lata Nowej Polityki Ekonomicznej rozpatrywane są w pracy nie tyle jako etap poszukiwań dalszych kierunków rozwoju państwa (obecnie w rosyjskiej historiografii dość popularna jest teoria niewykorzystanych perspektyw systemu jednopartyjnego z gospodarką rynkową), ale jako „inkubacyjny okres stalinizmu" (s. 44). Według Jörga Baberowskiego, z Nowej Polityki Ekonomicznej byli niezadowoleni chłopi, w szczególności z powodu zbyt wysokich cen na towary przemysłowe i wysokiego podatku od żywności. Nie cieszyli się również robotnicy, którzy ujrzeli powrót „burżuazyjnych cwaniaków" i „białorękich paniąt" oraz ponownie zetknęli się z bezrobociem i boleśnie odczuli swoją sytuację, nie do pozazdroszczenia w porównaniu z zamożniejszymi warstwami społecznymi. Nowa Polityka Ekonomiczna została znienawidzona przez młodych i nie tylko młodych komunistów, którzy bardzo ostro przeżywali swoją biedę, patrząc na nienawistnych przedsiębiorców – „tłustych NEPmanów" („O co walczyliśmy?"). Wreszcie NEP oceniała negatywnie także rodząca się nomenklatura (polityczna biurokracja), z wielu przyczyn – wzbudza niezadowolenie ogółu oraz tworzy warstwę zamożnych i samodzielnych, a więc ciężko poddających się kontroli ludzi. W ten sposób na zmiany czekali wszyscy – również Stalin w dużej mierze wykorzystał ogólne niezadowolenie ludności w celu rozpoczęcia budowania wygodnego dla niego samego modelu. Budowania poprzez terror.

Największą terrorystyczną akcją stalinizmu było zniszczenie głodem milionów chłopów w latach 1932–1933, przeprowadzone za wiedzą biura politycznego. Charakterystyczne jest na przykład to, że kiedy do Mołotowa dotarły wiadomości nawet o kanibalizmie, w których podkreślano, że głodują również robotnicy w mieście Umań i Żytomierz, uznał on za ważne zajęcie się głodem proletariatu i, podkreśliwszy stosowne zdania w tekście, skierował dokument do archiwum. Sam Stalin otrzymał notatkę o koszmarze dziejącym się w Kazachstanie – na odpowiednim dokumencie znajdują się jego notatki. Jednak nie uczyniono nic, aby przerwać ten terror. Los chłopów i koczowników, którym zabrano całe pożywienie, był Stalinowi i jego współtowarzyszom co najmniej obojętny (s. 102–103).

Terror nie ustawał ani na jeden dzień; również w czasie krótkiej „odwilży" w latach 1934–1936 dziesiątki tysięcy osób z najróżniejszych warstw społecznych były represjonowane. Nawet stachanowszczyzna jest postrzegana przez

Jörga Baberowskiego nie tyle jako sposób eksploatacji robotników, ile jako instrument potęgowania napięcia społecznego pomiędzy proletariatem, inżynierami i kierownictwem przedsiębiorstw – napięcia, które często było rozładowywane metodami terrorystycznymi.

Z kolei lata 1937–1938 to czas krwawej orgii, prowadzonej według konkretnych wskazań politbiura. Doszło do tego, że zabijano według planu i rozdzielnika. Oprócz tego Stalin osobiście przeglądał listy dziesiątek tysięcy osób i swoim podpisem wysyłał je na śmierć, w tym również najbliższych partyjnych kolegów, byłych przyjaciół i wspólników. Nie ratowały ich nawet wyrazy skruchy, jak to było w wypadku Nikołaja Bucharina, który błagał, aby go nie zabijać, a umieścić w łagrze, obiecywał w przypadku okazania litości otworzyć w Gułagu teatr i galerię obrazów (s. 127).

Model społeczeństwa, który zbudował „Wódz" za pomocą zabójstwa milionów ludzi, nie odznaczał się postępowością: „Stalinowski Związek Sowiecki był państwem feudalnych powiązań osobowych, rządzonym przez potężne kliki i ich drużyny. Prowincjonalni możnowładcy należeli do wasali Stalina i jeśli okazywali swojemu przywódcy posłuszeństwo, mogli utrzymywać własną sieć feudalnych powiązań" (s. 133).

Autor zaznacza, że również powszechnie znany radziecki internacjonalizm był jedynie fikcją stalinowską, fantomem[2] (s. 163). Jeżeli nawet nie brać pod uwagę radzieckiego hurapatriotyzmu, dochodzącego do szowinistycznego zamroczenia (przypomnijmy wiersze Michaiła Kulczyckiego: „Tylko naród radziecki będzie, tylko naród radziecki to ludzie"), to już represje, przeprowadzane nie tylko według zasad narodowościowych, ale i według cech pochodzenia etnicznego, świadczyły o określonym praktycznym rasizmie radzieckim. O tym samym świadczyło także wprowadzenie do paszportu rubryki „narodowość" z jej automatycznym dziedziczeniem. Jak wspomina Mary Leder, Amerykanka, która przyjechała do ZSRR w latach trzydziestych, moskwianie bezceremonialnie i z uprzedzeniem odnosili się do pochodzenia etnicznego swoich sąsiadów i kolegów: „Czy znasz Ormianina, który mieszka na pierwszym piętrze?", „Tatara z zakładu odlewniczego?", „Asyryjczyka, który czyści buty?", „Gruzina nauczyciela?" itp. Mary Leder nie spotkała żadnego Rosjanina, który by nie uważał, że Żyd to narodowość, a USA – konglomeracja narodowości (s. 163). Nawet teraz na całej przestrzeni postradzieckiej panują wbite przez stalinizm ukryte rasistowskie przesądy, kiedy narodowość człowieka jest postrzegana nie poprzez język ojczysty, ale „określa" się ją na podstawie nazwiska, koloru oczu i włosów, kształtu nosa, a nawet na podstawie wiary rodziców.

Według Jörga Baberowskiego, wojna zasadniczo nie zmieniła systemu stalinizmu, ale pokazała go z nieznanej wcześniej strony. Do niekończącego się terroru na tyłach doszła jeszcze wojna po stalinowsku: „Żołnierze byli mięsem

[2] Zob. pracę Nikołaja Bierdiajewa *Nowe średniowiecze*, 1923. Błędnie przyjął on wydarzenia 1917 r. jako początek nieuniknionego globalnego końca społeczeństwa burżuazyjnego, jednak intuicyjnie określił istotę rewolucji komunistycznej jako skok w odległą przeszłość: „Nowym średniowieczem nazywam rytmiczną zmianę epok, przejście od racjonalizmu nowej historii do irracjonalizmu lub hipernacjonalizmu [*sic*! – A.G.] średniowiecznego typu". Dalej w przypisach cytowany jest ten utwór filozofa.

armatnim, wymienialnymi numerami, traktowanymi przez przywódców jak bydło. Oficerowie posyłali swoich żołnierzy w ogień karabinów maszynowych napastnika, wydawali bezsensowne rozkazy, w wyniku których żołnierze padali jak muchy" (s. 190).

Radzieckie zwycięskie narody, które zobaczyły normalne życie na zdobytych terenach, chciały przerwania cierpień u siebie w ojczyźnie. Według świadectwa Andrieja Sacharowa, w 1945 r. ludzie mieli nadzieję, „że po wojnie wszystko się ułoży, bo nie może być inaczej". Wkrótce jednak, według wspomnień akademika, „złudzenia rozwiały się, a naród zaczął się rozpadać na atomy i rozpraszać" (s. 200). Stalinizm skończył się wraz ze śmiercią „Wodza". Fizyk Jurij Orłow twierdził, że „Nikt, kto wpadł w poślizg na tym surrealistycznym torze, nie rozumie, jak olbrzymią ulgę poczuli ludzie po zwrocie Chruszczowa ku elementarnej legalności. Społeczeństwo pozostało totalitarne, ale przestało tarzać się we krwi i wymiocinach" (s. 214).

Zaznaczywszy wysoki poziom pracy, należy zwrócić uwagę również na kwestie sporne. Jörg Baberowski uważa, że przyczyną wielkich reform drugiej połowy XIX w. była wola wykształconych biurokratów, którymi owładnęły idee zachodnioeuropejskie. Według słów autora: „reformy te nie odwoływały się ani do potrzeb, ani do tradycji poddanych. […] Nie mogło być zresztą inaczej wobec braku głosu i siły tych, których nazywano społeczeństwem" (s. 16). Co się tyczy tradycji jako przyczyny przekształceń, to każda zmiana rewolucyjna nie może być skutkiem szerokiej i uświadomionej tradycji – po to innowacje są innowacjami, żeby zmieniać lub w ogóle unicestwiać tradycję. Zaś z twierdzeniem, że reformy nie wynikały z potrzeb społeczeństwa, można się także nie zgodzić – korpus oficerów, choć nie tylko on, zwracał uwagę na konieczność stworzenia zdolnej do walki armii, wyposażonej w nowoczesną broń. Być może trafniejszym byłoby mówienie nie o zahukaniu, ale o słabości społeczeństwa. Prądy i nastroje antypańszczyźniane były ukryte przed całym światem za fasadą samodzierżawia, ale z wolna groziły trwałości tej fasady. Mowa tu nie tylko o radykałach, ale też na przykład o słowianofilach (tzn. liberalnych monarchistach), którzy byli aktywnie prześladowani przez absolutyzm. Wystąpienia chłopów, a nawet wypowiedź Aleksandra II Wyzwoliciela o tym, że „lepiej znieść prawo pańszczyźniane odgórnie, niż czekać na to, aż ono samo z siebie zacznie się rozkładać od dołu", świadczy o określonej aktywności części ludności.

Wiele ocen autora charakteryzuje się, być może, zbytnią emocjonalnością. Na przykład, w opisie świadomości prawnej chłopstwa imperium rosyjskiego obecne jest takie stwierdzenie: „Wolność (wola) znaczyła upijać się bez umiaru, zabijać szlachtę i jej urzędników i brać cudzą ziemię i uznawać ją za własną" (s. 19). Bez wątpienia takie nastroje występowały, ale czy były one najważniejsze w dążeniach chłopów do wyzwolenia z więzów feudalizmu i biurokracji? Według słów Jörga Baberowskiego, na przełomie XIX i XX w. relacje pomiędzy władzą a większością ludności były „kulturowym nieporozumieniem, rozmową głuchych" (s. 19). Czy kiedykolwiek lub gdziekolwiek istniał zespół pracowników, w którym komunikacja była budowana według takich zasad? Chociaż generalnie z autorem trudno jest się nie zgodzić – stabilne, stopniowo rozwijające się i, co najważniejsze, przyzwyczajone do wolności społeczeństwo nie może w jednej chwili się złamać i przekształcić w niewiadomo co z woli jedynie

garstki gardzących narodem, opętanych odszczepieńców, nawet korzystających z solidnych zagranicznych dotacji na rozwój ekstremizmu.

Autor wskazuje na dźwignię rewolucji – nie dziedziczny proletariat, ale robotników jedynie z racji rodzaju zajęć, czyli w rzeczywistości marginalizowanych chłopów: „Wieś nie zaniknęła w mieście, lecz je podbiła i ujarzmiła, nadając mu nie powtarzalne oblicze. […] Strajki były wybuchami gwałtu, zmierzającymi do ustanowienia sprawiedliwości takiej, jak ją pojmowali chłopscy przybysze, a więc wolności od wszelkiego porządku, obcego kulturze wsi i odrzucenia społeczeństwa mieszczańskiego" (s. 20). Być może warto tu mówić nie tyle o „kulturze wsi", ile o mechanizmach władczych i ekonomicznych, w których chłop był bardzo głęboko zakorzeniony, zanim przyszedł do fabryki. Innymi słowy, wczorajsi chłopi pańszczyźniani przynieśli ze sobą do miasta antyliberalny potencjał, wyrażający się w ich rodowej, a nawet osobistej pamięci o ziemiańskim panowaniu i gromadzkim gospodarowaniu, czyli podświadome dążenie do odtworzenia w jakiejkolwiek postaci porządków feudalnych[3]. Regiony wraz z ich wiejskimi mieszkańcami, którzy nie znali prawa pańszczyźnianego lub – co być może jest jeszcze ważniejsze – gromadzkiego władania ziemią w XIX wieku, w latach 1918–1920 występowały przeciwko bolszewikom, a w latach 1929–1931 przeciwko przeprowadzanej przez nich kolektywizacji.

Powstaje wrażenie, że w pracy czasem są pomieszanie takie pojęcia, jak poziom (stopień) rozwoju społeczeństwa[4] i jego kulturowo-regionalne osobliwości, tzn. burżuazyjna demokracja z europeizmem: „Rewolucja obróciła się w powstanie sfrustrowanych i rozgoryczonych mas, w pogrom, który dosłownie wypędził z kraju duch europejskiej cywilizacji. […] przepadły wraz z nią obywatelskie zabezpieczenia: samorząd lokalny, niezależne sądownictwo oraz uniwersytet jako biotop europejskiej tradycji naukowej" (s. 25). I przedstawiciele Rządu Tymczasowego, i bolszewicy byli zwolennikami idei europejskich: socjalizmu, w tym również radykalnego marksizmu. Przewodniczący partii lewicowych znali języki europejskie, Rząd Tymczasowy skłaniał się bardziej ku anglo- i frankofilii, bolszewicy z kolei byli zdeklarowanymi germanofilami. Nieprzypadkowo podstawowym językiem obcym, nauczanym w szkołach średnich ZSRR, stał się język niemiecki. Nawet sam Jörg Baberowski mówi o jednym ze składników bazy intelektualnej leninowców: „Rosyjscy komuniści byli zdolnymi uczniami epoki Rozumu i Oświecenia. To, czego nie ukończyła natura, powinny były uczynić ręce ludzi" (s. 11–12). Dodajmy, że komuniści kontynuowali kulturową europeizację kraju również po Leninie – aż do 1991 roku, przeprowadzając ją równolegle z likwidacją wolnego rynku i pozostałości instytucji społecznych burżuazyjnego społeczeństwa. W pewnym stopniu

[3] Bierdiajew zaznaczał, że bolszewicka „rewolucja" „w swej głębi jest całkowicie reakcyjna i jest jedynie gniciem rozłożonych elementów starego świata".

[4] Interesujące jest wskazanie na archaiczność struktur społecznych Rosji jako przyczynę rewolucji: „O rosyjskim komunizmie wcale nie wolno myśleć w kategoriach nowej historii, stosować do niego kategorii wolności lub równości w duchu rewolucji francuskiej, kategorii światopoglądu humanistycznego, kategorii demokracji, a nawet humanistycznego socjalizmu. […] Rosja nigdy nie wychodziła ostatecznie ze średniowiecza, z epoki sakralnej, ona jakoś prawie bezpośrednio przeszła od ostatków starego średniowiecza, od starej teokracji do nowego średniowiecza, do nowej szatanokracji".

można uważać ich za kontynuatorów europejskiej tradycji antykapitalistycznej, wychodzącej od Platona, Tomasza Morusa i Tommasa Campanelli. Europa w XX wieku przeżyła jeszcze dwie antyburżuazyjne kontrrewolucje5, oprócz rosyjskiej: włoską[6] i niemiecką.

Niezupełnie prawdziwe wydaje się stwierdzenie, że bolszewicy nic nie wygrali dzięki „antykułackiemu" terrorowi w latach 1918–1920, ponieważ chłopi masowo organizowali powstania na północy, południu i wschodzie kraju w latach 1918–1919, a w latach 1920–1021 nawet w centralnej Rosji. Możliwe, że prewencyjne zniszczenie warstwy ludzi, którzy wygrali na wolności gospodarczej, to jest umieli z niej skorzystać i – co za tym idzie – cenili ją, stało się długoterminową podstawą dla stworzenia despotyzmu i ułatwiło pełne zniewolenie społeczeństwa później – w latach 1928–1938.

Autor opisuje leninowsko-stalinowską rewolucję kulturową jako podjętą przez bolszewików próbę stworzenia nowego człowieka, można nawet powiedzieć – ponadczłowieka, jak go rozumieli komuniści: ośrodka woli, różnorodnych talentów, ideowości, inicjatywy i zalet moralnych, atrakcyjnego fizycznie. Twierdzi, że stalinizm „był próbą wydania na świat nowych ludzi i usunięcia z niego starych. W rosyjskich warunkach próba ta doprowadziła do masowego terroru" (s. 214). Jakich jednak nowych ludzi chcieli w rzeczywistości widzieć komuniści wśród swoich poddanych? Na przykład, głosząc wszem wobec walkę z pijaństwem, partia w celu uzyskania ponadprzeciętnych zysków w latach 1920–1930 intensywnie sprzedawała ludności mocne napoje alkoholowe. W praktyce, w „nowym" człowieku epoki stalinowskiej było kultywowane posłuszeństwo, brak inicjatywy, obowiązkowość, służalczość, lokajstwo i bezwzględność, a wygląd zewnętrzny przytłaczającej większości ludności ZSRR w końcu lat trzydziestych i na początku lat czterdziestych mógł wywoływać u zachodnich Europejczyków lub Amerykanów (i wywoływał w chwili rzadkich kontaktów) raczej politowanie niż zachwyt. W związku z tym, być może w książce niedostatecznie dokładnie pokazana jest rozbieżność (a raczej przepaść) pomiędzy tym, co stalinowcy chcieli powiedzieć poddanym i światu o rewolucji kulturowej i ewolucji człowieka radzieckiego, a tym, nad czym aparatczycy świadomie i wytrwale pracowali: zapędzić ludność kraju w faktyczny i mentalny stan pańszczyźniany, przykuwając jednostkę łańcuchami nowego niewolnictwa do wojskowo-industrialnego mocarstwa.

Co jakiś czas w recenzowanym badaniu pojawia się myśl, że ciągły chaos, permanentny kryzys i stan wyjątkowy, w który Stalin wprowadził państwo swoimi eksperymentami, były niekorzystne dla reżimu. Tymczasem, jeżeli takie warunki zostały stworzone z woli tego człowieka, to być może, mówiąc obrazowo, to było właśnie to środowisko, ta mętna (a ściślej: zmętniona) woda, w której „Wódz" chciał łowić swoją rybkę? „Zawieszony" stan wszystkich członków społeczeństwa, z jednej strony, można było wykorzystać w celu mobilizacji

---

[5] Por.: „Rewolucyjność i reakcyjność tak bardzo dziś się pomieszały, że zagubiła się wszelka wyrazistość w użyciu tych terminów. Naszą epokę oznaczam umownie jako koniec nowej historii i początek nowego średniowiecza".

[6] „Również faszyzm, jedyne twórcze zjawisko w życiu politycznym współczesnej Europy, jest w tej samej mierze nowym średniowieczem, jak i komunizm".

wysiłku tego społeczeństwa, co Stalin właśnie robił, z drugiej zaś strony – nie pozwalał ludziom zorganizować się i wyrazić nielojalność wobec systemu i jego lidera.

Możliwe, że tytuł książki nie jest zbyt dokładny. We wstępie autor powtarza myśl: „Stalinizm i terror są synonimami" (s. 7). Jednak czerwony militaryzm, gwałtowne zubożenie większości ludności i degradacja kultury życia codziennego, bezlitosna ekonomiczna eksploatacja narodu, którą autor ostrożnie nazywa „formą wewnętrznego kolonializmu" (s. 107), stworzenie państwowego monopolu na środki produkcji – wszystko to są ważne aspekty stalinowskiej praktyki społeczno-ekonomicznej i w pracy tak czy inaczej są one opisywane. Prawdopodobnie chodziło o to, że terror jest najważniejszym składnikiem stalinizmu.

Kilka słów można powiedzieć i o języku książki. Styl jest podniosły, czasem dochodzący do patetyzmu. Na przykład, majestatycznie brzmią słowa „barbarzyństwo"[7] i „barbarzyńskimi", używane prawie na co drugiej stronie. Zrozumiałe jest, że mentalne korzenie stalinizmu tkwią nie w wyrafinowaniu salonów poetyckich, a i sam stalinizm to zjawisko mało przyjemne, ale w książce jest mowa jednak o końcu drugiego tysiąclecia, a nie o drugiej połowie pierwszego tysiąclecia nowej ery – epoce „barbarzyńskich królestw w Europie". Trzeba też dużej erudycji i solidnych podstaw humanistycznych i filozoficznych, żeby opanować całą terminologię, wykorzystaną w recenzowanej monografii. Prawdopodobnie autor tych słów jest niedostatecznie wykształcony i oczytany, ponieważ nie może zrozumieć frazy, wyjaśniającej bezsilność i odosobnienie ludzi w totalitarnym społeczeństwie: „Idąc za Foucault, można byłoby mówić o człowieku jak o trybie bolszewickiego dyskursu, o władzy jak o oddziaływaniu" (s. 114).

Stylistyczny sprzeciw budzi także rozdział o wojnie. Na przykład stwierdzenie, że „Wehrmacht pomijał wszelkie obowiązujące konwencje, Armia Czerwona odpłacała [*sic*! – A. G.] mu tym samym" (s. 181). Masowe naruszanie przez żołnierzy radzieckich międzynarodowych norm prowadzenia wojny, w szczególności rozstrzeliwanie niemieckich i nie tylko niemieckich jeńców wojennych, rozpoczęło się już 22 czerwca 1941 r., dlatego wątpliwe, czy działania żołnierzy Wermachtu odegrały tu jakąś rolę.

Na stronach 181–182 występuje stwierdzenie: „Również w Odessie, na Litwie i na Łotwie miejscowa ludność z uprzedzającym posłuszeństwem brała udział w mordowaniu Żydów i komunistów, przewidując, że narodowi socjaliści nie tylko tolerowali, ale oczekiwali takiego zachowania". Być może należało bardziej zróżnicować terminologicznie obraz, nie mieszając takich pojęć, jak „ludność lokalna" i „przedstawiciele lokalnej ludności" lub przykładowo „część ludności".

Klęskę Wermachtu pod Moskwą Jörg Baberowski traktuje jak przegranie przez Niemcy wojny: „Koniec wojny błyskawicznej zimą 1941 r. był również końcem narodowosocjalistycznych podbojów. Hitler wiedział o tym lepiej niż ktokolwiek inny i teraz pokładał ufność jedynie w tym, że technicznie

[7] Interesujące, że Nikołaj Bierdiajew nie uniknął tej terminologii: „Początkowi nowej epoki towarzyszy barbaryzacja".

i gospodarczo słabsza Rzesza przeciwstawi sprzymierzonym żelazną wolę swoich żołnierzy" (s. 180). Jednak to, że Związek Radziecki mógł być także później pokonany samymi tylko metodami wojennymi (nie mówiąc o politycznych), otwarcie przyznawał sam Stalin – na przykład w znanym rozkazie nr 227 z 28 lipca 1942 r.: „Nie mamy już teraz przewagi nad Niemcami ani w rezerwach ludzi, ani w zapasach chleba. Cofać się dalej – to znaczy zgubić siebie".

Spotykać można w pracy także drobne błędy dotyczące faktów. Wydaje się, że twierdzenie o technicznej przewadze „niemieckiej machiny wojennej" nad Armią Czerwoną w 1941 r. jest oparte na przestarzałych informacjach naukowych (s. 180). Badania z lat 1990–2000, przeprowadzone na podstawie otwartych archiwów rosyjskich, dają inny obraz: sześciokrotna ilościowa i absolutna jakościowa przewaga Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej w technice pancernej; technologiczny i ilościowy parytet najnowszych typów samolotów wojennych, uzupełniony wielokrotną ilościową przewagą strony radzieckiej pod względem przestarzałych modeli lotniczych; parytet technologiczny w artylerii, również uzupełniony znaczącą przewagą Armii Czerwonej pod względem liczby dział podstawowych kalibrów. Jedynie może pod względem zaopatrzenia w broń palną Wermacht i Armia Czerwona znajdowały się, można powiedzieć, „na równi". Tym większego znaczenia nabierają wspomniane przez Baberowskiego „moralno-polityczne" przyczyny klęsk stalinowskiej opancerzonej armady, zadanych przez stosunkowo niewielki, ale nieźle zorganizowany Wermacht.

Na s. 187 autor stwierdza, że „w latach 1942 i 1943, głównie na Białorusi, szalała zażarta wojna pomiędzy jednostkami Wehrmachtu i SS a rosyjskimi [prawdopodobnie chodzi o radzieckich partyzantów, będących w większości Białorusinami – *A*.G.], żydowskimi [prawdopodobnie chodzi generalnie o proradzieckie oddziały żydowskie, grupy przetrwania – A.G.], litewskimi i polskimi [prawdopodobnie chodzi o nacjonalistyczną Armię Krajową (AK) – A.G.] oddziałami partyzanckimi". Litewscy antykomuniści utworzyli swoje formacje partyzanckie dopiero w 1944 roku, a w latach 1942–1943 ludność litewska nie wstępowała w szeregi radzieckich partyzantów czy Armii Krajowej.

Generalnie jednak recenzowaną pracę czyta się z dużym zainteresowaniem, również dlatego, że książka jest polemicznie ostra. Wartość publikacji zawiera się także w tym, że prezentuje ona cały wachlarz dyskusji o stalinizmie, które trwają w nauce zachodniej już pół wieku. Niestety, do czytelnika wschodnioeuropejskiego, nawet zainteresowanego, z różnych przyczyn – w tym z powodu bariery językowej, ogólnego ubóstwa sfery humanistycznej, różnorodnego dziedzictwa żelaznej kurtyny i spuścizny sowieckiej – po dziś dzień docierają jedynie odgłosy tych sporów.

Należy również zauważyć, że obecnie Jörg Baberowski doszedł do szeregu konkluzji, które przeczą wielu tezom jego własnej pracy *Czerwony terror*. W książce tej autor zaznacza rok 1953 jako „koniec wojny, którą od lat dwudziestych bolszewicy prowadzili przeciwko własnej ludności" (s. 7). Lecz zniszczenie całych grup społecznych oraz wygnanie z państwa elity dokonywało się również w latach 1918–1922 i autor sam wskazuje na to: „w wojnie domowej stalinizm objawił się jeszcze przed stalinizmem" (s. 31). Teraz Jörg Baberowski

zakłada, że pomiędzy metodami leninowskimi a stalinowskimi nie było zasadniczej różnicy[8].

Jest także pewna sprzeczność w opisie wewnętrznej motywacji „kremlowskiego górala" i jego bliskich, w tym również przyczyn terroru. Z jednej strony, stwierdza się następujący fakt: „w dokumentach Stalin jawi się nam jako okrutny, bezlitosny, owładnięty z manią prześladowczą dyktator" (s. 11). Ta sama teza powtarza się w książce później: „groteskowa szpiegomania i mania prześladowcza […] jakie owładnęły Stalinem i jego poplecznikami w latach trzydziestych" (s. 77). Myśl o swoistej paranoi, „opętaniu" Koby dopełniona jest stwierdzeniem o jego ideowości: „Stalin nie był władczym cynikiem. On wierzył w to, co mówił" (s. 11 i 119). Z drugiej strony, w tej samej pracy ukazuje się zupełnie inny obraz. W szczególności autor twierdzi, że „Stalin w żadnym przypadku nie był obłąkany i nie cierpiał z powodu depresji i halucynacji" (s. 170). Także ugrupowania w jego aparacie władzy wyglądają jak stowarzyszenia dość surowych i nieskłonnych do jakichkolwiek iluzji pragmatyków: „Honor, wierność i zdrada były pojęciami, na których wzorowały się te męskie związki. […] Stalinowski model rządzenia był mafią" (s. 13). Teraz Jörg Baberowski całkowicie odrzucił tezę o ideowości i obłąkaniu Dżugaszwiliego i coraz bardziej skłania się ku wnioskowi, że zbudowany przez niego system władzy był czymś w rodzaju swoistych rządów mafii: „stalinowskie politbiuro było absolutnie cyniczną brygadą"[9]. Możliwe, że historykom przyjdzie jeszcze spróbować zrozumieć ową głębię dwulicowości i obłudy, która była obecna w tej, na swój sposób unikalnej, zorganizowanej grupie przestępczej. Nie wierząc w żadnych spiskowców i szpiegów, nawet ze swoimi „przyjaciółmi-kolegami" „Wódz" rozmawiał o dziesiątkach tysięcy wyimaginowanych „agentów imperializmu", wyznaczając rzeczywistych i potencjalnych opozycjonistów na przyszłe ofiary puszczania krwi na wielką skalę. Rozumiejąc, że w danym momencie nikt nie zamierza atakować ZSRR, prowadził on z członkami politbiura narady na temat „zagrożenia burżuazyjnego", planując w najbliższej przyszłości zlikwidować to „zagrożenie". W związku z tym nowego sensu nabierają niepowodzenia wywiadu państw zachodnioeuropejskich w zdobywaniu jakiejś wiarygodnej informacji o „wierchuszce" ZSRR; prawdopodobnie sukcesów nie było nie tylko z powodu niebywałej tajności, ale również z powodu totalnego, wszechogarniającego kłamstwa. Chciałbym życzyć autorowi dalszych sukcesów w opisywaniu tego naprawdę fantasmagorycznego obrazu stosunków międzyludzkich na samym szczycie piramidy strachu i nienawiści; na podstawie autentycznego materiału dokumentalnego już zostały wyciągnięte nowe wnioski, można więc przypuszczać, że kolejna książka będzie bardzo wyczekiwana przez społeczność historyczną.

Artykuł napisany dzięki wsparciu finansowemu Gerda Henkel Stiftung,
Düsseldorf

Aleksandr Gogun

[8] Jörg Baberowski, *Jubilej politbanditizma w Wostocznoj Jewropie*, „Zierkało Niedieli" 2007, nr 48.
[9] *Ibidem*.

Aleksander Gogun (ur. 1980). W latach 1997–2001 studiował na wydziale nauk społecznych Rosyjskiego Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Hercena w Petersburgu. W 2005 r. w petersburskiej Północno-Zachodniej Akademii Służby Państwowej obronił pracę doktorską na temat działalności zbrojnych formacji nacjonalistycznych w zachodnich obwodach Ukraińskiej SRS (1943–1949). Obecnie jako stypendysta katedry historii Europy Wschodniej Uniwersytetu im. A. Humboldta w Berlinie przygotowuje pracę habilitacyjną o działalności sowieckich zgrupowań partyzanckich na Ukrainie (1941–1944). Główna sfera jego zainteresowań: udział ZSRS w II wojnie światowej. Opublikował m.in.: *Mieżdu Gitlerom i Stalinym. Ukrainskije powstancy* (Pietierburg 2004); *Czornyj PR Adolfa Gitlera. SSSR w zierkale nacystskoj propagandy. Dokumienty i matieriały* (Moskwa 2004); A. Gogun, A. Kentij, *„Sozdawat´ niewynosimyje usłowija dla wraga i wsiech jego posobnikow..." Krasnyje partizany Ukrainy 1941–1944. Małoizuczennyje stranicy istorii. Dokumienty i matieriały* (Kijew 2006); *Stalinskije komandos. Ukrainskije partizanskije formirowanija 1941–1944. Małoizuczennyje stranicy istorii* (Moskwa 2008).

Dionizy Garbacz, *„Wołyniak". Legenda prawdziwa*, Wydawnictwo „Sztafeta" we współpracy z IPN Oddział w Rzeszowie, Stalowa Wola 2008, s. 232.

Rozwój niezależnych i rzetelnych badań nad polskim podziemiem niepodległościowym działającym w latach 1944–1956, który nastąpił po przeobrażeniach ustrojowych mających miejsce w Polsce na przełomie roku 1989 i 1990 oraz po utworzeniu w 2000 r. Instytutu Pamięci Narodowej sprawia, że wiedza historyczna na temat tego zagadnienia z każdym dniem powiększa się coraz bardziej. W takiej sytuacji naturalne wydaje się to, że na rynku wydawniczym pojawiają się prace, które są, przynajmniej według informacji wydawniczych, poprawionymi oraz rozszerzonymi o nowe wiadomości wersjami publikacji wydanych kilka lub kilkanaście lat temu.

Jedną z takich prac jest wydana w 2008 r. książka Dionizego Garbacza *„Wołyniak". Legenda prawdziwa*, która opisuje życie i działalność dowódcy oddziału partyzanckiego Narodowej Organizacji Wojskowej, działającego na pograniczu województw rzeszowskiego i lubelskiego, Józefa Zadzierskiego, „Wołyniaka", a także losy jego podkomendnych. Ze względu na dokonania autora, który w trakcie swoich badań rozwiązał jedną z najważniejszych zagadek z życia Zadzierskiego dotyczącą daty i okoliczności jego śmierci[10], publi-

[10] Warto w tym miejscu nadmienić, że ustalona przez Garbacza data śmierci „Wołyniaka" (noc z 28 na 29 XII 1946 r.) nie zawsze znajdowała odzwierciedlenie w innych publikacjach. Zob. m.in.: *Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Lubelszczyźnie (lipiec 1944 – czerwiec 1945)*, wstęp S. Poleszak, wybór i oprac. L Pietrzak, S. Poleszak, R. Wnuk, M. Zajączkowski, Warszawa 2004, s. 218; J. Łukasiewicz, *Sybir w pół drogi. Wspomnienie o kpt. Józefie Zadzierskim „Wołyniaku"*, „Janowskie Korzenie" 2007, nr 8, s. 83.

kacja wydaje się warta przeczytania. Niestety, okazuje się, że nie jest to prawda. Dokładna lektura tej pracy nasuwa bowiem wiele zastrzeżeń i krytycznych uwag, powodujących, że nie można jej uznać za udaną.

Omawiana książka liczy 232 strony i składa się z szesnastu rozdziałów. Ponadto, zamieszczono niepełną listę członków oddziału „Wołyniaka", indeks nazwisk oraz indeks rozszyfrowanych pseudonimów. Nie dołączono do niej, co można uznać za pierwsze uchybienie, wykazu wykorzystanych źródeł i bibliografii. Pewne zdziwienie budzi też umieszczenie indeksu rozszyfrowanych pseudonimów, z którego informacje można było zamieścić w indeksie nazwisk.

Recenzowanie należy rozpocząć od wskazania najważniejszego, zdaniem niżej podpisanego, błędu, jakim jest sposób omawiania wielu wątków z biografii „Wołyniaka" oraz historii dowodzonego przez niego oddziału, które zostały opisane tak zwięźle, że nie ujęto w nich wielu informacji. Pierwszym przykładem takiego postępowania może być sprawa aresztowania „Wołyniaka" we wrześniu 1944 r. i jego późniejszego więzienia. Dionizy Garbacz przedstawił ten trwający około dwóch miesięcy okres bardzo lakoniczne (wraz z cytatem z zeznań „Wołyniaka" cały opis liczy 15 zdań), co sprawia, że czytelnik nie dowiaduje się o znanej autorowi informacji, którą można znaleźć chociażby w dołączonym do pracy filmie dokumentalnym, iż Zadzierski, oprócz pobytu w więzieniu na zamku w Rzeszowie, przez pewien czas przebywał także w obozie FPPŁ (*Frontowyj prijomno-pieresylnryj łagier* – Frontowy obóz przejściowo-przesyłowy) w Bakończycach koło Przemyśla.

Innym istotnym mankamentem jest brak jakiejkolwiek próby naszkicowania opisu pobytu „Wołyniaka" w rzeszowskim więzieniu, obejmującego takie wiadomości, jak to, ile razy był on przesłuchiwany czy co w trakcie tych przesłuchań zeznał. Wątek ten w pracy biograficznej, jaką jest książka *„Wołyniak". Legenda prawdziwa*, bez wątpienia powinien się znaleźć. Nie można tu też nie wspomnieć o niewyjaśnieniu przez Garbacza, kiedy właściwie aresztowano Zadzierskiego (autor napisał lakonicznie, że miało ono miejsce „we wrześniu 1944 roku"). Jest to o tyle ważne, że w poprzednim wydaniu książki wydarzenie to datowane było przez autora na 23 września[11], natomiast w tym można znaleźć cytat z zeznań „Wołyniaka", który jako datę swojego ujęcia podał 11 września (s. 41).

Drugą ilustracją równie, a może nawet bardziej lapidarnego opisu, jest niezwykle interesująca sprawa potwierdzania przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa wiadomości o samobójczej śmierci „Wołyniaka". Ten wątek biografii Zadzierskiego, który pierwszy raz w programie z cyklu „Z archiwum IPN"[12], został z niewiadomych przyczyn opisany przez Garbacza tylko w sześciu zdaniach. Mamy więc dość szczególną sytuację – więcej na ten temat można się dowiedzieć z innej pracy autora – z artykułu pt. *Czy zginął „Wołyniak"?*, opublikowanego w 2007 r. na łamach wydawanego w Stalowej Woli tygodnika „Sztafeta"[13]. Nie sposób nie powtórzyć, że bez wątpienia ta sprawa powinna zostać omówiona znacznie szerzej w publikacji, która pretenduje do miana

[11] D. Garbacz, *„Wołyniak". Legenda prawdziwa*, wyd. 2, Stalowa Wola 1997, s. 43.
[12] A. Sikorski, *Z archiwum IPN – „Wołyniak"* – program emitowany w TVP Polonia, 26 III 2007, godz. 18.00.
[13] D. Garbacz, *Czy zginął „Wołyniak"?*, „Sztafeta" 2007, nr 47.

biografii „Wołyniaka". Tym bardziej że kwestia ta jest naprawdę fascynująca, chociażby dlatego, iż – jak można wywnioskować z lektury wspomnianego artykułu, który zresztą nie wyczerpuje tematu – trwająca około roku akcja miała miejsce prawie dziesięć lat po śmierci „Wołyniaka".

Pozostając przy ocenianiu treści, warto zwrócić uwagę też na to, że zdarza się, iż Garbacz w różnych miejscach podaje kilka wersji jednego wydarzenia, co może być nie lada problemem, nie tylko dla niezorientowanego w poruszanej przez książkę tematyce czytelnika. Tak jest na przykład w wypadku informacji na temat okoliczności śmierci jednego z podkomendnych „Wołyniaka", Henryka Mrzygłoda „Metala". Najpierw, na stronie 105, można przeczytać, że zginął on w katowickim więzieniu. Następnie, w przypisie 35 na stronie 180, autor przytacza – będący, w porównaniu z wcześniejszymi wydaniami książki[14] oraz ich swoistą kontynuacją pt. *Żołnierze „Wołyniaka"*[15], istotnym *novum* – fragment kwestionariusza Mrzygłoda, stworzonego w latach osiemdziesiątych w rzeszowskim Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych, podczas pracy nad „charakterystyką" dotyczącą rzeszowskiego Okręgu NOW. Można w nim przeczytać, że „Metal" zginął w Zabrzu zastrzelony w czasie potyczki z funkcjonariuszami Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego z Katowic. Kilkadziesiąt stron dalej Autor pisze zaś, powołując się w tym wypadku na relacje świadków tamtych czasów, że Mrzygłód został zastrzelony przez strażnika podczas próby ucieczki z więzienia w Katowicach, do którego został przewieziony po napadzie na bank (s. 209).

Wspominając o kwestiach, które, tak jak sprawa potwierdzania przez bezpiekę informacji o samobójstwie Zadzierskiego czy cytat z kwestionariusza dotyczącego osoby Mrzygłoda, są rozszerzeniem pracy w porównaniu z wydaniem z 1997 r.[16], warto skomentować inne tego typu wiadomości. Generalnie rzecz ujmując, ze względu na fakt dodania czterech nowych rozdziałów oraz nowych informacji do starych rozdziałów, książka spełnia definicję pracy rozszerzonej. Dyskusyjna jest jednak wartość tych nowości, w dużej części bowiem są one już znane osobom zajmujących lub interesującym się tą tematyką, a co za tym idzie, znającym inne prace autora. Nie sposób jednak przekreślić wszystkie z nich, gdyż znajdują się też w publikacji wiadomości – takie jak data urodzenia „Wołyniaka", która z pewnych względów będzie jednak wymagała dalszych badań – będące nowościami w pełnym tego słowa znaczeniu.

Inne zastrzeżenie dotyczy sposobu spożytkowania przez Garbacza podstawowej literatury przedmiotu. Autor nie dotarł do szeregu publikacji, zarówno niewykorzystanych w poprzednich wydaniach, jak też wydanych później, a które bez wątpienia powinny być wzięte pod uwagę przy pisaniu tej pracy. Szczególnie zastanawiający jest brak odniesienia się do książki Dariusza Węgrzyna *Aparat bezpieczeństwa państwa wobec środowisk narodowych na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1945–1956*[17], która jest jak na razie jedyną

---

[14] Pierwsze wydanie było w 1996 r., następne, jak już zostało wspomniane wcześniej, rok później.
[15] D. Garbacz, *Żołnierze „Wołyniaka"*, Stalowa Wola 1999.
[16] Jest to, co prawda, wydanie drugie, ale ze względu na fakt, że nie różniło się ono niczym od wydania pierwszego, zostało przyjęte jako punkt odniesienia dla niniejszych rozważań.
[17] D. Węgrzyn, *Aparat bezpieczeństwa państwa wobec środowisk narodowych na Górnym Śląsku*

publikacją omawiającą na podstawie materiałów wytworzonych przez aparat bezpieczeństwa – niestety, nie bez pewnych uchybień – jedną z kombinacji operacyjnych UB, mającą na celu likwidację oddziału „Wołyniaka". Garbacz z niej nie skorzystał, co sprawiło, że zawarte w jego pracy informacje o tej kombinacji są nieścisłe lub po prostu nieprawdziwe. Przykładem tego stanu rzeczy niech będą nazwiska funkcjonariuszy prowadzących tę operację. Według autora byli to Henryk Wendrychowski i Marian Kuczyński (s. 105), podczas gdy w rzeczywistości byli to Henryk Wendrowski oraz Czesław Krupowies.

Innym przykładem niedostatecznego wykorzystania dotychczasowego dorobku historiografii może być fakt, że Garbacz, wspominając o zmianach zachodzących w Okręgu Rzeszowskim NOW na początku 1946 r., odsyła czytelnika do pracy Stanisława Janickiego *Działalność i likwidacja Rzeszowskiego Okręgu „Narodowej Organizacji Wojskowej" w latach 1944–1947*[18], według niego szeroko omawiającej działalność Okręgu Rzeszowskiego NOW oraz zachodzące w nim zmiany organizacyjne (s. 150). Tymczasem, o wiele dokładniej – przy czym należy także pamiętać o dacie wydania książki Janickiego – sprawy te zostały omówione, mimo przyczynkarskiego charakteru prac i ich mankamentów, w artykułach Andrzeja Daszkiewicza *Zarys zbrojnej działalności Narodowej Organizacji Wojskowej w województwie rzeszowskim*[19] oraz Krzysztofa Kaczmarskiego *Okręg Rzeszowski Stronnictwa Narodowego i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (Narodowej Organizacji Wojskowej) w latach 1944–1947 (zarys problematyki)*[20]. Zwłaszcza ta druga publikacja zawiera sporo interesujących wiadomości, autor dotarł bowiem do dotychczas trudno dostępnych lub niedostępnych w ogóle materiałów archiwalnych, takich jak tworzone w latach osiemdziesiątych, na podstawie częściowych kwerend archiwalnych, „charakterystyki" oddziałów partyzanckich NOW działających na terenie Rzeszowszczyzny.

Podobnym uchybieniem jest niedostateczne spożytkowanie przez autora publikacji, z których korzystał przy pisaniu swojej książki. Przykładem jest, przynoszący jak dotychczas najwięcej wiadomości na temat akcji wojskowych mających na celu likwidację grupy Zadzierskiego, artykuł Józefa Półćwiartka *Nie legenda, lecz prawda w badaniach historycznych (wokół osoby Józefa Zadzierskiego „Wołyniaka")*[21]. Omawiając sytuację oddziału „Wołyniaka" w drugiej połowie 1946 r., która jest kolejnym zagadnieniem potraktowanym pobieżnie, Garbacz ograniczył się tylko do podania zaczerpniętej z artykułu informacji o liczbie operacji przeprowadzonych „w latach 1946–1948 przeciw

i w Zagłębiu Dąbrowskim w latach 1945–1956, Katowice–Kraków 2007.

[18] S. Janicki, *Działalność i likwidacja Rzeszowskiego Okręgu „Narodowej Organizacji Wojskowej" w latach 1944–1947* [w:] *W walce ze zbrojnym podziemiem 1945–1947*, red. M. Turlejska, Warszawa 1972, s. 207–257.

[19] A. Daszkiewicz, *Zarys zbrojnej działalności Narodowej Organizacji Wojskowej w województwie rzeszowskim*, „Prace Historyczno-Archiwalne" 2002, t. 12, s. 201–208.

[20] K. Kaczmarski, *Okręg Rzeszowski Stronnictwa Narodowego i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego (Narodowej Organizacji Wojskowej) w latach 1944–1947 (zarys problematyki)*, „Zeszyty Historyczne WiN-u" 2004, nr 21, s. 73–94.

[21] J. Półćwiartek, *Nie legenda, lecz prawda w badaniach historycznych (wokół osoby Józefa Zadzierskiego „Wołyniaka")*, „Studia Rzeszowskie" 1997, t. 4, s. 201–226.

»Wołyniakowi« i jego oddziałowi (a nawet po jego śmierci)" (s. 187) przez 4 Pułk Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego województwa rzeszowskiego. Nie wspomniał zaś ani słowem o innych jednostkach, które – jak wynika z przytaczanego przez Półćwiartka „Dziennika działań 4. p. WBW woj. rzeszowskiego" – brały w nich udział (chodzi tu m.in. o grupy operacyjne wydzielone z 3 Dywizji Piechoty czy 29 Dywizjonu Artylerii Ciężkiej). Nie wspomniał też – co, biorąc pod uwagę wagę tych wiadomości, budzi szczególne zdziwienie – o skutkach tych akcji. A zdarzało się, że były one bardzo dotkliwe, czego najlepszym przykładem może być rewizja przeprowadzona 18 IX 1946 r. w Maleniskach, podczas której zdobyto – jak odnotowano w „Dzienniku" – „zdjęcia fotograficzne z bandy »Wołyniaka« i różne dokumenty podpisane przez »Wołyniaka«"[22].

Pominięte zostały także niezwykle ciekawe wiadomości, pochodzące z przytaczanych przez Półćwiartka dokumentów autorstwa Romana Wiącka, kierownika Miejskiego Oddziału Informacji i Propagandy w Leżajsku. Po raz kolejny nie sposób nie odnotować, że jest to postępowanie, które może budzić zdziwienie, nie dość bowiem, że informacje te rzucają nowe światło na temat zwalczania grupy Zadzierskiego przez aparat represji, to jeszcze pozwoliłyby autorowi na dokładniejsze odtworzenie niektórych wydarzeń – by wymienić jedno ze starć między żołnierzami z oddziału „Wołyniaka" a funkcjonariuszami aparatu bezpieczeństwa, do którego doszło w Leżajsku. Garbacz, opisując tę potyczkę, w której, według niego, ze strony „wołyniakowców" brali udział Jan Bęc, Władysław Koperski, Edward Więcław „Szczerba", Stanisław Wojnarowicz „Długi" oraz „Zenek", datuje ją na 2 września 1946 r. (s. 137–138). Tymczasem, według jednego z pism Wiącka, potyczka ta miała miejsce dzień później[23]. Biorąc pod uwagę fakt, że pismo to powstało dzień po owym starciu, to właśnie 3 września wydaje się datą poprawną[24].

Omawiając problem wykorzystanych prac, warto też zwrócić uwagę na artykuł Tomasza Berezy *Tragiczne mikrohistorie: Wiązownica, 17 kwietnia 1945 roku*[25]. Mamy tutaj bowiem do czynienia z dość dziwną sytuacją. Mianowicie, Garbacz odsyła czytelników do tej pracy, jako publikacji szerzej opisującej mający miejsce 17 kwietnia 1945 r. atak na Wiązownicę oddziałów Ukraińskiej Powstańczej Armii i SKW (*Samoobronni Kuszczowi Widdiły* – Kuszczowe Oddziały Samoobrony), dowodzonych przez Iwana Szpontaka „Zalizniaka" (s. 74), jakby nie zauważając tego, że można tam znaleźć dane, które stoją

[22] Cyt. za: *ibidem*, s. 211. J. Półćwiartek, oceniając fakt tego niewątpliwego sukcesu bezpieki napisał, że z pewnością wpłynął on na precyzję późniejszych akcji (*ibidem*, s. 214). Wydaje się jednak, że bez dokładniejszej wiedzy na temat zdobytych materiałów oraz konkretnych przykładów ich wykorzystania jest to wniosek nieco daleko idący.

[23] *Ibidem*, s. 214–215.

[24] Gwoli sprawiedliwości warto odnotować, że Garbacz nie jest jedyną osobą, która popełniła taki błąd. Podobne uchybienie można znaleźć także w omawiającej dzieje rzeszowskiego Okręgu Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość" pracy Grzegorza Ostasza, który z kolei datuje to starcie, opierając się przy tym na październikowym sprawozdaniu kierownika referatu wywiadowczego łańcuckiej Rady „WiN" N.N. „Kaszubskiego", na 30 sierpnia (G. Ostasz, *Rzeszowski Okręg Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość". Model konspiracji, struktura, dzieje*, Rzeszów 2006, s. 577–578).

[25] T. Bereza, *Tragiczne mikrohistorie: Wiązownica, 17 kwietnia 1945 roku* [w:] *Akcja „Wisła"*, red. J. Pisuliński, Warszawa 2003, s. 187–194.

w sprzeczności z podawanymi przez niego wiadomościami[26] oraz stawiają pod znakiem zapytania ich wiarygodność[27].

Przy okazji warto zwrócić uwagę na dość osobliwą sytuację, która jest związana ze zbiorem dokumentów *Akcje oddziałów „Zapory" w tajnych raportach UB i MO*[28]. Tom ten, w zamierzeniu autora, ma być źródłem informacji o ujęciu i likwidacji przez „bojówkę »Wołyniaka«" Zenona Bartnika i Tadeusza Wołoszynka (s. 142). Jednak, choć na podanej przez autora stronie znajduje się dokument wspominający o Bartniku i Wołoszynku, to nie ma tam ani słowa o ich likwidacji czy też o tym, by akcję tę przeprowadził ktokolwiek z oddziału Zadzierskiego.

Kolejnym mankamentem jest częsty brak aparatu naukowego przy niektórych passusach czy odniesień do źródeł bądź literatury w przypisach wyjaśniających, przez co podawane w nich informacje czytelnik musi przyjąć z wiarą w uczciwość i rzetelność autora oraz przypuszczeniem, że są one oparte na jakichś źródłach lub literaturze. Jako przykłady można tu wymienić:

– brak wiadomości, na podstawie czego została sporządzona notka biograficzna Szpontaka „Zalizniaka" (s. 63);

– brak przykładów publikacji potwierdzających tezę, że w publikacjach historyków, którzy pisali o bitwie pod Kuryłówką, „najczęściej powtarza się liczba 70 zabitych Rosjan" (s. 96);

– brak odniesienia do informacji o tym, jakoby „Wołyniak" „zamierzał ściśle współdziałać z dużym poakowskim zgrupowaniem partyzanckim »Zapory« (Hieronima Dekutowskiego)" (s. 113);

– brak źródła informacji o tym, że śmierć dwóch milicjantów z Potoka Górnego, Bolesława Larwy i Wiktora Obary, to nie była likwidacja przeprowadzona przez ludzi Zadzierskiego, ale wynik porachunków osobistych (s. 134, przyp. 12);

– brak odniesienia do wiadomości dotyczących sprawy porucznika Jerzego Wocha, który przeniknął do oddziału Zadzierskiego, a po zdekonspirowaniu został zlikwidowany (s. 143).

Przy omawianiu aparatu naukowego najnowszej pracy Garbacza nie sposób też nie wspomnieć o metodzie sporządzania przez autora przypisów bibliograficznych. Ilustracją tego mogą być przypisy, które odsyłają do wykorzystanych po raz pierwszy w literaturze zeznań Zadzierskiego, złożonych przez niego podczas przesłuchań mających miejsce jesienią 1944 r. w więzieniu na zamku w Rzeszowie, znajdujących się obecnie w zasobach rzeszowskiego oddziału IPN. Nie zawierają one tak podstawowych informacji, jak tom czy numer karty, poza tym tylko w jednym z nich (s. 41) został podany tytuł dokumentu, przez co nie wiadomo, czy Garbacz odwołuje się do tego samego dokumentu, czy kilku różnych.

---

[26] Chodzi tu na przykład o liczbę ofiar. Według Garbacza wynosi ona 113 osób, tymczasem, zgodnie z ustaleniami T. Berezy, liczba ta wynosi 91.

[27] W tym przypadku chodzi o brak w pracy Garbacza informacji na temat udziału w obronie Wiązownicy milicjantów ze znajdującego się tam posterunku oraz członków poakowskiej samoobrony, dowodzonej przez Ludwika Reichla „Podhalańskiego".

[28] *Akcje oddziałów „Zapory" w tajnych raportach UB i MO*, przyg. do druku H. Pająk, Lublin 1996.

Inny przykład niestarannego opracowania przypisów – choć to bardziej kwestia estetyczna – to wielokrotnie podawanie pełnego opisu bibliograficznego tej samej publikacji (jedną z takich pozycji jest książka Skarbimira Sochy *Czerwona śmierć*[29]). Jeszcze inny – brak jednolitego schematu opisu bibliograficznego artykułów z czasopism, co skutkuje tym, że opisów takich jest kilka rodzajów. Co więcej, zdarza się też tak, jak w wypadku artykułu Władysława Śniadowskiego *Gwałtem i mordem*[30], że jeden artykuł jest zapisany na kilka sposobów.

Wymienione wyżej wybrane mankamenty najnowszej książki Garbacza nie oznaczają, że nie ma ona dobrych stron. Szczególnie warto zwrócić uwagę na wspomniany film dokumentalny, zawierający niezwykle interesujące, by nie powiedzieć unikalne, relacje osób związanych z „Wołyniakiem", które dla zwykłego czytelnika są świetnym uzupełnieniem lektury książki, a dla badaczy niesłychanie ważnym źródłem. Jednak braki opisane w recenzji powodują, że wydanie trzecie, poprawione i rozszerzone, pracy *„Wołyniak". Legenda prawdziwa* oceniane jako całość jest publikacją nieudaną. Nie będzie też chyba błędne stwierdzenie, że nowe wzmianki dotyczące „Wołyniaka" i jego oddziału, by wymienić informacje o organizowaniu przez Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego „oddziału prowokacyjnego", mającego za zadanie zlikwidowanie grupy Zadzierskiego, czy o rozpracowaniu agenturalnym jego oddziału, które można znaleźć w trzech innych niewykorzystanych przez autora pracach[31], oraz wiadomości z niewykorzystanych jeszcze w badaniach naukowych dokumentów[32] powodują, iż potrzebne będzie kolejne podejście do tematu badawczego poruszanego przez recenzowaną publikację.

Łukasz Pasztaleniec

Łukasz Pasztaleniec (ur. 1986) – student IV roku historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, tematyka zainteresowań historycznych: polskie podziemie niepodległościowe po 1944 r.

[29] S. Socha, *Czerwona śmierć*, Stalowa Wola 1997.

[30] W. Śniadowski, *Gwałtem i mordem*, „W służbie Narodu" 1986, nr 51.

[31] P. Chmielowiec, *Urząd Bezpieczeństwa w Łańcucie 1944–1956*, Rzeszów 2006, s. 114; A.G. Kister, *Rozbicie oddziału partyzanckiego Adama Kusza 19 sierpnia 1950 roku*, „Niepodległość" 2005, t. 55, s. 351–352; G. Ostasz, *Rzeszowski Okręg...*, s. 154–155. Wspominając o artykule Kister, warto jednak dodać, że jego niewątpliwy plus, czyli informacje o agencie wprowadzonym do oddziału Zadzierskiego, nie może przysłonić tego, że sposób spożytkowania przez autorkę treści doniesienia napisanego przez tegoż agenta, będący zresztą tylko jednym z mankamentów tej publikacji, daleki jest od doskonałości.

[32] Przykładem może być tutaj bardzo interesujący passus zamieszczony w jednym ze sprawozdań Sekcji III Wydziału III Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie: „W toku prac wywiadowczych ustalono rzeczywiście, że »Wołyniak« zastrzelił się i jest pochowany w lesie Górki koło Brzyskiej Woli. Miejsce jest dla nas znane, ze względu na okres zimowy wydobycie jego ciała i zindyfikowanie [sic!] zostało wstrzymane" (AIPN Lu, 043/9, Sprawozdania dekadowe, miesięczne i roczne Sekcji I, II, III, wydziałowe Wydziału III, Sprawozdanie z pracy agenturalno-operatywnej woj. lubelskiego Sekcji III Wydziału III za okres od 20 I 1947 r. do 20 II 1947 r., k. 199).

Patryk Pleskot, Sukces „grzecznej" historii. Niemiecko-francuski podręcznik historii najnowszej

Znany i wpływowy francuski socjolog Pierre Bourdieu w artykule *Międzynarodowy obieg idei*[33], opublikowanym w 2002 r., podjął temat barier porozumienia między Niemcami i Francuzami. Pisząc o kontaktach naukowych obu narodów, badacz przekonuje: „często uważa się, że życie intelektualne jest w sposób spontaniczny międzynarodowe. Nic bardziej fałszywego. Życie intelektualne jest miejscem, podobnie jak każda inna przestrzeń społeczna, w którym istnieją nacjonalizmy i imperializmy. Intelektualiści, prawie tak jak inni, przenoszą stereotypy, uprzedzenia, proste prawdy, bardzo ogólne i skrótowe wyobrażenia, wywodzące się z wypadków codziennego życia, niezrozumienia"[34]. Bourdieu sugeruje w związku z tym, że nie może dojść do rzeczywistego porozumienia między środowiskami, które dzieli tak wiele różnic kulturowych, historycznych i mentalnych.

Niepomna tych ostrzeżeń, grupa francuskich i niemieckich historyków, inspirowana (i kontrolowana) przez instytucje rządowe obu krajów (ministerstwa edukacji, MSZ), zdecydowała się wspólnie napisać podręcznik najnowszej historii Europy[35], przeznaczony dla francuskich i niemieckich licealistów. Można wymienić kilka czynników, które zadecydowały o tym, że publikacja tego typu ujrzała światło dzienne. O części z nich informuje komitet redakcyjny we wstępie do podręcznika (s. 2–3). Po pierwsze, zwraca uwagę na postępującą unifikację programów szkolnych w obu krajach, umożliwiającą realne wykorzystanie książki w procesie dydaktycznym. Warto zauważyć, że w praktyce edukacyjnej do owej unifikacji jest jeszcze daleko. Po drugie, autorzy wstępu podkreślają ważniejsze zjawisko: polityczną wolę stworzenia takiej książki. Wola ta rozwijała się (i wciąż rozwija) wraz z postępującą integracją europejską. Jej konkretnym przejawem była konferencja Niemiecko-Francuskiego Parlamentu Młodych, zorganizowana w 2003 r. w Berlinie z okazji 40-lecia traktatu elizejskiego. Podczas obrad oficjalne zadeklarowano potrzebę napisania wspólnego podręcznika. Inicjatywa ta była inspirowana przez Jacques'a Chiraca i Gerharda Schrödera[36]. Rok później został utworzony komitet redakcyjny, złożony z przedstawicieli ministerstw edukacji, MSZ i uczonych obu krajów. Ustalił on przygotowanie trzech tomów podręcznika, obejmujących trzy epoki: od starożytności po rok 1789, lata 1789–1945 i od 1945 r. do dzisiaj. Jako pierwszy (i na razie jedyny) ujrzał światło dzienne tom trzeci, stworzony przez dziesięcioosobowy zespół autorów (pięciu Niemców i pięciu Francuzów) – historyków szkół wyższych oraz praktykujących nauczycieli. Jest pewne, że bez inspiracji politycznej takie dzieło by się nie ukazało.

---

[33] P. Bourdieu, *Les conditions sociales de la circulation internationale des idées*, „Actes de la recherche en sciences sociales", XII 2002, s. 3–8.

[34] *Ibidem*, s. 3.

[35] *Histoire/Geschichte. L'Europe et le monde depuis 1945 – Manuel d'histoire franco-allemand*, red. P. Geiss i G. Le Quintrec, Nathan/Klett, Stuttgart–Paris 2006, s. 336.

[36] Naukowy fundament pod stworzenie podręcznika położyły, poprzez wieloletnią pracę, francuskie Association des Professeurs d'Histoireet de Géographie (Stowarzyszenie Nauczycieli Historii i Geografii) oraz niemiecki Instytut Georga Eckerta.

Wydaje się jednak, że autorzy wstępu nie wymienili innych, równie ważnych i bardziej długofalowych czynników. Należy zwrócić uwagę, że od kilku dziesięcioleci, a szczególnie od lat siedemdziesiątych, w zachodnim systemie szkolnictwa zachodzi proces stopniowego i systematycznego ograniczania wymiaru czasowego nauczania historii. Dziś traktuje się ją jako przedmiot drugorzędny, niewzbudzający emocji i sporów – przynajmniej wśród licealistów, ale chyba również ogólniej, w debacie publicznej. Dlatego też tworzenie wspólnego podręcznika historii nie jest obecnie równie kontrowersyjne jak dawniej. Co więcej, zarówno w historiografii francuskiej, jak i niemieckiej, daje się od drugiej połowy XX w. zauważyć tendencję do odchodzenia od uprawiania tradycyjnej, ugruntowanej przez metodologię pozytywistyczną historii politycznej, skupiającej się na faktach, datach, bitwach i dyplomacji. Przesilenie to uwidaczniało się choćby w dziejopisarstwie środowiska „Annales"[37] we Francji czy tzw. *Alltagsgeschichte* w Niemczech (Zachodnich)[38]. Poczęto na szerszą skalę podejmować – nie tylko w pracach naukowych, ale i w programach edukacyjnych – tematy dotyczące kultury, cywilizacji, mentalności, socjologii, psychologii. Dziedziny te nie wzbudzają tak wielkich kontrowersji jak trudne wątki polityczne i łatwiej na ich gruncie uniknąć kłopotliwych tematów. Wśród nowych prądów historiograficznych znalazła się jednocześnie dyscyplina znana we Francji jako *histoire croisée* – dosłownie „historia skrzyżowana" („na pograniczu"). Zajmuje się ona problemem różnego postrzegania przeszłości przez różne środowiska – w tym zawodowych historyków. I w Niemczech, i we Francji dużą popularnością cieszy się ponadto badanie „przepływu kulturowego" (*transfer culturel*) między obydwoma narodami[39]. Taki metodologiczny klimat niezwykle sprzyja tworzeniu wspólnego poglądu na przeszłość.

Autorzy podręcznika wybitnie dopomogli tym sprzyjającym okolicznościom: projekt został tak skonstruowany, że nie mógł zakończyć się niepowodzeniem. Po pierwsze, sprytnie zagrano chronologią, rozpoczynając wywód od 1945 r. A przecież najnowsze stosunki francusko-niemieckie są zapewne najlepsze w historii; z ich sztandarowym przejawem – współpracą w ramach Wspólnot Europejskich – na czele. Z wyjątkiem antyniemieckich sentymentów w latach czterdziestych i pewnej niechęci de Gaulle'a do zbliżenia z Adenauerem w krót-

[37] Zob. np.: *L'histoire et le métier d'historien en France 1945–1995*, red. F. Bédarid, Paris 1995, s. 437; *Faire de l'histoire. Nouveaux problèmes*, red. J. Le Goff i P. Nora, 1974; P. Burke, *The French Historical Revolution. The Annales School, 1929–1989*, Cambrigde 1990; H. Couteau-Bégarie, *Le phénomène „nouvelle histoire". Stratégie et idéologie „des nouveaux historiens"*, Paris 1983; M. Harsgor, *Total History: the Annales School*, „Journal of Contemporary History" 1978, nr 1, s. 1–13; J.H. Hexter, *Fernand Braudel and the „monde braudélien"*, „Journal of Modern History" 1972, nr 44, s. 480–539; L. Hunt, *French History in the Last Twenty Years: The Rise and the Fall or the „Annales" Paradigm*, „Journal of Contemporary History" 1986, nr 2.

[38] Zob. np.: M. Lepetit, *Un regard sur l'historiographie allemande: les mondes de „l'Alltagsgeschichte"*, „Revue d'histoire moderne et contemporaine" 1998, nr 45, s. 466–486; K.E. Born, *Neue Wege der Wirtschafts- und Sozialgeschichte*, „Saeculum" 1964, nr 15, s. 298–309; C. Devulder, K. Lamprecht, *Kulturgeschichte et histoire totale*, „Revue d'Allemagne" 1985, nr 17; C. Lipp, *Histoire sociale et „Alltagsgeschichte"*, „Actes de la recherche en sciences sociales" 1995, nr 106–107.

[39] Zob. np. *Transferts, les relations interculturelles dans l'espace franco-allemand, XVIIIe et XIXe siècle*, red. M. Espange, M. Werner, Paris 1988; N. Wachtel, *L'acculturation* [w:] *Faire de l'histoire...*, s. 124–146.

kim okresie końca lat pięćdziesiątych, wzajemne relacje nie znają poważniejszych animozji. Charakterystyczne jest, że trzytomowy projekt rozpoczęto od przygotowania właśnie części ostatniej, najłatwiejszej – wbrew pozorom – do opracowania.

Po drugie, w przeciwieństwie do wydanego niedawno podręcznika polsko-niemieckiego, tutaj zdecydowano się przedstawić nie historię obu narodów, lecz ogólną historię Europy. Uniemożliwia to szczegółową analizę obustronnych relacji i pozwala skupić się na tematach neutralnych. Nie bez znaczenia pozostaje również fakt, że książka została dopasowana do poziomu liceum – siłą rzeczy tekst jest bardzo lapidarny, niewgłębiający się w prezentowane tezy. Na nieco ponad 300 stronach większość miejsca zajmują zdjęcia, rysunkowe ciekawostki, mapki, fragmenty źródeł – zresztą bardzo ciekawe i mądrze zestawione. Wszystkie te uwarunkowania wpływają na bezpieczną ogólnikowość wywodu. Z podręcznikiem akademickim, traktującym o historii obu państw, tak łatwo by nie poszło.

Po trzecie, zgodnie ze wspomnianymi trendami historiograficznymi, autorzy bardzo często „uciekają w kulturę" i historię społeczną, wybierając raczej opisywanie NRD-owskich sportowców (s. 262–264), a nie przedstawienie antyeuropejskich zapędów de Gaulle'a (kilka linijek i dwa zdjęcia na s. 118–119). W ogóle pominięto drażliwą kwestię „niemieckości" RFN i NRD (dyplomatycznie potraktowano ją równorzędnie), a powojenny klimat społeczny w obu krajach zgrabnie ubrano w „pamięć o II wojnie światowej" (s. 30–46) – co zresztą jest ciekawym metodologicznie i intelektualnie zabiegiem, ale zarazem stanowi pewien unik przed trudniejszymi kwestiami.

W sumie zatem francusko-niemiecki podręcznik najnowszej historii Europy był po prostu skazany na sukces. I rzeczywiście, wzbudził on bardzo pozytywne reakcje po obu stronach Renu. Co ciekawe, reakcje te sprowadzają się w zasadzie do truizmów i niewiele znaczących haseł, wyrażających zadowolenie z podjętej inicjatywy[40]. Wydaje się bowiem, że sukces podręcznika ma wysoką cenę. Być może za wysoką. Ze zbyt wielu obszarów badawczych zrezygnowano, a podejście do pomysłu okazało się zbyt asekuranckie. Jest to nic więcej, jak kolejny – profesjonalnie i świetnie przygotowany – „zwykły" podręcznik do liceum, obowiązujący w dowolnym państwie zachodnim (rzecz jasna z uwzględnieniem lokalnych różnic programowych), tylko z większym niż w innych publikacjach naciskiem na relacje francusko-niemieckie. Wspólna praca historyków obu krajów nie wykształciła nowego spojrzenia na niedawną przeszłość Europy. Prezentowane informacje nie przekraczają głębokością analizy notek encyklopedycznych – nie wymagały zatem głębokiego przemyślenia i skonfrontowania różnych podejść do historii. Najwyżej możemy wywnioskować, że oba środowiska naukowe podzielają podobną wizję „politycznej poprawności", ukształtowaną w dyplomacji i retoryce Unii Europejskiej. Wizja ta nakazuje np. krytykować politykę George'a W. Busha (s. 322), a życzliwie patrzeć na biografię Che Guevary (s. 324). Nie po raz pierwszy okazuje się, że polityczny klimat kształtuje historiograficzną narrację.

[40] Dotyczy to przynajmniej środowiska paryskiej Ecole des Hautes Etudes en Sciences Sociales, znanego mi z autopsji. Zob. też E. François, *Le manuel franco-allemand d'histoire. Une entreprise inédite*, „Vingtième Siècle" 2007, nr 2.

Gwoli sprawiedliwości podkreślmy, że jako „zwykły", a nie francusko-niemiecki, podręcznik ten należy uznać za interesujący dla młodych czytelników i ciekawy jako odniesienie dla polskich dydaktyków. Wielkim plusem jest różnorodna i rozbudowana szata graficzna, której w polskich książkach tego typu znaleźć nie sposób. Oryginalnie skomponowano układ pracy, zręcznie manipulując chronologią i podziałem problemowym. 17 rozdziałów ujęto w pięć części: lata 1945–1949 i pamięć wojny; Europa w zimnowojennym świecie (1949–1989); Europa w świecie globalizacji (od 1989 r.); przemiany techniczne, społeczne i kulturowe od 1945 r. oraz relacje Niemców i Francuzów od 1945 r. Pod koniec każdej z pięciu części umieszczono najciekawsze chyba, choć marginalne (kilkuzdaniowe) fragmenty książki: krótkie notatki dotyczące francusko-niemieckich kontrowersji przy interpretowaniu niektórych procesów i faktów. Zarazem ostatnia część, poświęcona francusko-niemieckiej perspektywie, nieco rozczarowuje: zabrakło tu próby konfrontacji wizji dziejów, przedstawiono tylko w osobnych rozdziałach ewolucję polityczną Francji (opisaną przez Francuzkę, s. 236–249) i Niemiec (opisaną przez Niemca, s. 250–267), a także ciekawą próbę porównania ewolucji społecznej i politycznej obu narodów (s. 268–292) oraz mniej znaczącą, bo niewychodzącą poza frazesy, historię obustronnych stosunków polityczno-dyplomatycznych (s. 294–307).

Podobnie jak w przypadku podręcznika polsko-niemieckiego, trzeba podkreślić pionierski charakter projektu i potraktować go jako pierwszy ważny – choć nieco bojaźliwy – krok ku „europejskiej historii Europy". Tylko czy stworzenie takiej historii jest w ogóle możliwe?

Patryk Pleskot (ur. 1980) – doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego i Ecole des Hautes Etudes en Sciences Sociales w Paryżu. Obecnie pracownik OBEP IPN w Warszawie. Stypendysta Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, Ministerstwa Edukacji Narodowej, a także rządu Republiki Francuskiej. Publikuje artykuły m.in. z zakresu polsko-francuskich stosunków naukowych, historii historiografii francuskiej, historii telewizji. Opracowuje edycje źródeł dotyczących dziejów komunistycznego kontrwywiadu, „Solidarności", Polskiej Akademii Nauk. Autor książek: *Na przekór rzeczywistości. Ideologia Komunistycznej Partii Francji wobec upadku ZSRR* (Toruń 2006), *Wielki mały ekran. Telewizja a codzienność Polaków lat 60.* (Warszawa 2007), *Naukowa szkoła przetrwania. Paryska Stacja PAN w latach 1978–2004* (Warszawa 2008), *Intelektualni sąsiedzi. Kontakty polskich historyków z francuskim środowiskiem Annales w latach 1945–1989* (Warszawa 2009).

Robert Spałek, *Warszawska ulica w stanie wojennym. Demonstracje, protesty, zamieszki, pochody w oczach opozycji i władzy 1981–1983*, Wspólnota Samorządowa Województwa Mazowieckiego, Warszawa 2008, s. 266.

Robert Spałek, autor książki *Warszawska ulica w stanie wojennym*, podjął się trudnego zadania. Skąpa literatura przedmiotu i ulotność opisywanych wydarzeń, trudnych do zrekonstruowania po przeszło ćwierćwieczu, to główne trudności, z jakimi musiał się zmierzyć. Publikacja składa się z dwóch części. W pierwszej R. Spałek opisuje najważniejsze pochody, demonstracje i zamieszki, w drugiej zamieszcza kalendarium mniejszych protestów. Publikację uzupełnia posłowie autorstwa Andrzeja Anusza, ukazujące zawartą w niej problematykę na szerszym tle historycznym. Opisywane wydarzenia autor starał się przedstawić, uwzględniając punkt widzenia władzy i opozycji. Stanął więc przed koniecznością wykonania szczegółowej kwerendy w archiwach Instytutu Pamięci Narodowej. Właśnie ta część, w której autor przedstawia stosunek władz do niezależnych protestów ulicznych, przygotowania do ich pacyfikacji i zarejestrowany w MSW ich przebieg, jest najlepiej udokumentowanym i opisanym fragmentem książki. Przy opisie przebiegu kolejnych manifestacji i pochodów autor w szerokim zakresie uwzględnia relacje przeciętnych uczestników tych zdarzeń, zgromadzone w Archiwum Opozycji Fundacji Ośrodka Karta. Pozwala to nie tylko na zrekonstruowanie szczegółów, dotyczących przebiegu poszczególnych protestów w różnych punktach miasta, ale również na oddanie atmosfery tego trudnego okresu naszej historii. Szczególnie wstrząsające są relacje dotyczące represji, będących następstwem kolejnych aktów oporu. Pochodzą one głównie z materiałów zgromadzonych przez Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom i świadczą o niezwykłym okrucieństwie „sił porządku", faktycznym bezprawiu podczas posiedzeń kolegiów do spraw wykroczeń oraz stosowaniu odpowiedzialności zbiorowej, ponieważ represjonowano również przypadkowych przechodniów.

Książka ma jednak szereg mankamentów, które – przy pominięciu pojedynczych błędów i nieścisłości, nierzutujących na ocenę całości – można sprowadzić do kilku następujących uwag:

1. Pierwsza z nich dotyczy podstawy źródłowej. Po pierwsze, autor skorzystał zaledwie z kilku spośród kilkudziesięciu ważniejszych tytułów pism podziemnych. W bibliografii wymienia on „KOS", „Niepodległość", „Tygodnik Mazowsze" i „Tygodnik Wojenny". Można przedstawić długą listę kolejnych pism, w których znajdują się nie tylko liczne relacje, ale – co może ważniejsze – dyskusje dotyczące roli walk ulicznych w strategii działania opozycji oraz stosunku poszczególnych struktur wobec kolejnych obchodów rocznic i innych akcji ulicznych. Po drugie, R. Spałek tylko incydentalnie odwołuje się do druków ulotnych, zaledwie kilkakrotnie, i to wówczas, jeśli były one załącznikami do informacji dziennych MSW. Tymczasem można, korzystając z największych zbiorów bibliotecznych, dotrzeć do kilkuset takich ulotek, będących świetnym źródłem informacji o aktywności poszczególnych struktur i ich stosunku do

akcji ulicznych czy obchodów poszczególnych rocznic. Wreszcie, po trzecie, autor nie dotarł do najważniejszych działaczy z różnych struktur działających w okresie stanu wojennego. Uwzględnienie tych źródeł znacznie uszczegółowiłoby zamieszczone opisy i pozwoliło autorowi unikać błędów w interpretowaniu zjawiska będącego tematem publikacji.

2. Robert Spałek w niewielkim stopniu orientuje się w działalności struktur warszawskiego podziemia, co ma wpływ na opis przygotowań do manifestacji i innych ulicznych form oporu. Autor stara się jedynie odnotować stanowiska i próby organizowania kolejnych rocznic przez Regionalną Komisję Wykonawczą (RKW) i Robotniczy Międzyzakładowy Komitet „Solidarności" (RMK„S"). Inne wzmiankuje tylko incydentalnie lub je pomija. Tymczasem warszawska RKW została utworzona przez ukrywających się czołowych działaczy regionu – Zbigniewa Bujaka, Zbigniewa Janasa, Witolda Kulerskiego i Zbigniewa Romaszewskiego – dopiero 8 maja 1982 r. Do tego momentu stołeczne struktury podziemne były już zorganizowane. Tworzone od 13 grudnia 1981 r. w oparciu o kręgi zaufanych osób, często mało aktywnych w okresie „solidarnościowego karnawału", budowane na szczeblu zakładu pracy czy lokalnych środowisk, przekształcały się w organizacje ponad- i międzyzakładowe. Oprócz wspomnianego RMK„S" (powstałego z połączenia Porozumienia CDN z Międzyzakładowym Robotniczym Komitetem Samoobrony Społecznej NSZZ „Solidarność") należy wymienić: Międzyzakładowy Komitet Koordynacyjny NSZZ „Solidarność" (MKK), Komitet Porozumienia Międzyzakładowego „Solidarność" (KPM„S"), Organizację „ViS", „Armenię". RKW, niedysponujący własnymi strukturami zakładowymi, pełnił de facto funkcję „sztabu", który wypracowywał strategię walki. Pozostałe organizacje deklarowały podporządkowanie RKW, ale w praktyce, w okresie przygotowań do obchodów kolejnych rocznic, ich kierownictwa miały często odrębne koncepcje ich organizacji. Dlatego lepsza znajomość tych struktur pomogłaby autorowi w rekonstrukcji ich udziału w poszczególnych manifestacjach.

Jeszcze bardziej zaskakuje brak uwzględnienia podziemnych struktur Niezależnego Zrzeszenia Studentów i innych, licznych w tym czasie organizacji i grup młodzieżowych. Zaskakuje, ponieważ autor przy każdej okazji podkreśla, że młodzież najliczniej brała udział w akcjach ulicznych. Nie wiadomo więc, czy jej udział wynikał ze spontanicznych decyzji poszczególnych osób, czy też z wcześniejszych przygotowań. O Grupach Oporu „Solidarni" R. Spałek wspomina tyko raz: „…od marca 1982 r. zawiązywały się także – podobne w celach i metodach [do grup specjalnych MRK„S"] – Grupy Oporu »Solidarni«" (s. 80). Tylko tyle. Grupy te, kierowane przez czołowego działacza NZS Teodora Klincewicza, nosiły wówczas nazwę „grupy specjalne RKW". Nazwa podana przez autora pojawiła się dopiero w 1984 r. W okresie stanu wojennego działało w nich od 100 do 150 młodych ludzi, wywodzących się ze środowisk studenckich i robotniczych oraz młodzieży szkół średnich. Były strukturą wyspecjalizowaną w prowadzeniu akcji ulicznych. Z lektury książki *Warszawska ulica w stanie wojennym* można wysnuć wniosek, że pomiędzy kolejnymi manifestacjami na ulicach stolicy panował spokój. Tymczasem, dzięki grupom specjalnym i innym podobnym organizacjom, każdego dnia dochodziło do kolejnych aktów oporu. Akcje ulotkowe, malowanie na murach, rozklejanie

plakatów, wywieszanie transparentów to najczęstsze z nich. Należy zauważyć również akcje tzw. ustawiania, czyli montowania w miejscach publicznych urządzeń nagłaśniających. Nie można także zapomnieć o spektakularnych akcjach zasmradzania teatru „Syrena" (29 października 1982 r.) i innych gmachów publicznych czy zagazowania granatem łzawiącym Kolegium ds. Wykroczeń na terenie śródmieścia jesienią 1982 r.[41] I wreszcie, należy uwzględnić, że członkowie tych grup szkolili się do walki z oddziałami ZOMO podczas manifestacji, m.in. przy zastosowaniu kolców do przebijania opon i innego sprzętu. Nieznajomość tych grup oraz prowadzonych przez nie akcji prowadzi do błędów i nieścisłości przy opisie poszczególnych zdarzeń. I tak, dla przykładu: autor, opisując wiec, który odbył się 20 sierpnia w Zakładach Mechanicznych Ursus, napisał, że „część robotników spodziewała się nawet ataku oddziałów MO, co miało ich pchnąć do »pójścia na tory« i podjęcia czynnej obrony. Nic takiego jednak nie nastąpiło" (s. 66). I znów źródłem była informacja dzienna MSW. Faktycznie, przy współpracy z działaczami z ZM Ursus, członkowie grupy Waldemara Różyckiego „Suchego" w chwili zbliżania się dwóch kolumn ZOMO rozlali na drodze ich dojazdu olej[42]. Opóźniło to akcję pacyfikacyjną na tyle, że uczestnicy wiecu zdążyli się bezpiecznie oddalić. Podobnie, opisując akcję w Dolince Katyńskiej w dniu 1 XI 1982 r. (s. 223), R. Spałek nie wspomina o roli grupy Piotra Rzewuskiego „Nordyka" w tym wydarzeniu, pomijając kilka najważniejszych szczegółów przebiegu tego zdarzenia[43].

3. Niezwykle ważnym elementem, rzutującym na ocenę aktywności ludności Warszawy w okresie stanu wojennego, był stan nastrojów społecznych. Autor wielokrotnie powraca do tego zagadnienia, wskazując każdorazowo na „zmęczenie trudami dnia codziennego" czy „niewiarę w skuteczność oporu". Cytuje między innymi, że „do władz napływały dane wskazujące na sceptyczne podejście załóg robotniczych do planowanych wystąpień, protestów ulicznych czy strajków. Zainteresowanie mającymi nastąpić wydarzeniami szybko spadało… Zmęczenie codziennością, a także skutecznie wpojone przez propagandę przekonanie o rozbiciu »Solidarności«, powodowało przewartościowanie postaw" (s. 86). W innym miejscu odnotowuje: „do absencji grup robotniczych przyczyniło się głównie zmęczenie trudami dnia codziennego i niewiara w skuteczność oporu" (s. 124). Dalej autor cytuje podobną opinię: „Robotnicy byli zmęczeni trudami wegetacji i polityką interesowali się, ale tak długo, jak nie wymagało to od nich bezpośredniego zaangażowania. Większość nie miała ochoty na udział ani w oficjalnym, ani nieoficjalnym pochodzie. Wydawało się, że będą woleli pojechać na działkę lub posiedzieć w domu i wypocząć. Dlatego też apele podziemia wzywające do bojkotu oficjalnych obchodów „nie wywoływały większego zainteresowania wśród załóg pracowniczych" (s. 161). Wszystkie te opinie pochodzą jednak z opracowań Wydziału Polityczno-Organizacyjnego KW PZPR w Warszawie. R. Spałek niestety nie podjął próby dotarcia do innych źródeł. Tymczasem jesienią 1982 r. została utworzona grupa socjologów z Barbarą Fedyszak-Radziejowską, Izabelą Sendłak, Tadeuszem Zembrowskim (wszyscy

[41] Relacje Marka Gajka, Marka Harasiuka i Waldemara Różyckiego w zbiorach autora recenzji.
[42] Relacja Waldemara Różyckiego w zbiorach autora.
[43] Relacja Piotra Rzewuskiego w zbiorach autora.

z Politechniki Warszawskiej) i Tadeuszem Burgerem (z Instytutu Kształtowania Środowiska) na czele[44]. Grupa ta przyjęła kryptonim „Zespół" i rozpoczęła działalność w ramach zakonspirowanej struktury o nazwie „Armenia", działającej na rzecz warszawskiego RKW. Od samego początku pełniła funkcję podziemnego ośrodka badania opinii społecznej. „Zespół" działał w latach 1982–1988 i, w zależności od okresu, miał od kilkudziesięciu do 150 współpracowników, zwanych obserwatorami. Należeli do nich szeregowi członkowie bądź sympatycy „Solidarności" z całego kraju, zatrudnieni w dużych zakładach pracy i placówkach naukowych. Raz w miesiącu członkowie „Zespołu" przygotowywali kolejną ankietę, zawierającą pytania dotyczące m.in. nastrojów w środowiskach poszczególnych obserwatorów, opinii na temat władz państwowych, kierownictwa podziemnego Związku, aktywności podziemnych struktur, w tym liczebności odbiorców prasy i osób płacących składki. Zebrane wyniki były przekazywane do RKW i TKK. Nie były to badania przeprowadzane na reprezentatywnej grupie, ale uzyskiwane analizy z całą pewnością odzwierciedlały stan świadomości najaktywniejszej części środowisk pracowniczych i są, jak dotąd, najważniejszym źródłem informacji o nastrojach społecznych. Raporty sporządzane przez „Zespół" całkowicie przeczą opiniom cytowanym przez R. Spałka. Wskazują jednoznacznie, że mimo dotkliwych represji stosowanych przez władze, od kilkunastu do kilkudziesięciu procent osób w okresie stanu wojennego tworzyło swoistą społeczność podziemnej „Solidarności", zorganizowanej wokół Tajnych Komisji Zakładowych. Osoby działające w takich strukturach kolportowały i czytały prasę podziemną, płaciły składki, organizowały pomoc dla osób represjonowanych, uczestniczyły w działalności licznych duszpasterstw ludzi pracy itp. Co ważniejsze, stan ich świadomości był niezależny od chwilowych zmian nastrojów. Ta część społeczeństwa w zdecydowanej większości nie oczekiwała kolejnego kompromisu z władzą czy realizacji wizji „socjalizmu z ludzką twarzą". Ich świat pojęć i wartości był czytelny – czekali na niepodległość i demokrację, przy całkowitej świadomości niekorzystnych realiów geopolitycznych i długotrwałości procesu wyzwalania od komunizmu. „Przewartościowanie postaw", o czym pisze autor, nie znajduje więc żadnego potwierdzenia w materiałach „Zespołu". Samoorganizacja społeczeństwa, podjęta na poziomie zakładu pracy, uczelni czy lokalnego środowiska, była oparta na przyjęciu świadomej strategii przetrwania najtrudniejszego okresu i nie miała nic wspólnego ze „zmęczeniem trudami dnia codziennego". Prawdą jest natomiast, że w omawianych strukturach podziemnych utrwalała się niechęć do uczestnictwa w strajkach czy manifestacjach. Wynikało to ze strategii przyjętej przez władze stanu wojennego, świadome zagrożeń wynikających z długotrwałego i zorganizowanego oporu na poziomie zakładu pracy. Wynikały stąd masowe zwolnienia, których skala nie została dotąd w pełni zbadana. Można przytoczyć dwa typowe dla Warszawy przykłady. W Instytucie Badań Jądrowych w Świerku lista osób internowanych, więzionych i usuniętych z pracy sięgnęła 98, w tym wielu światowej sławy fizyków. Mimo to w IBJ miały miejsce kolejne akty oporu. Kiedy 11 listopada 1982 r. kilkuset pracowników wzięło udział w demonstracyjnym przemarszu, władze z dniem 1 stycznia 1983 r. rozwią-

[44] Na podstawie relacji B. Fedyszak-Radziejowskiej znajdującej się w zbiorach autora recenzji.

zały instytut[45]. Z kolei w Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej 4 maja 1982 r. jednorazowo zostało zwolnionych 47 osób, w tym najaktywniejsi działacze „Solidarności"[46]. Osoby usuwane z pracy z powodów politycznych na ogół otrzymywały zatrudnienie w innych miejscach, ale w nowym środowisku często były mniej aktywne. Każda próba zorganizowania strajku czy innej widocznej dla władz formy oporu kończyła się więc represjami, a co za tym idzie – rozbiciem budowanych z trudem struktur podziemnych. Strategia „na przetrwanie" była w tej sytuacji jedyną możliwą, ale nie miała nic wspólnego ze zmęczeniem czy apatią.

4. Podsumowując oficjalne obchody, autor zauważa: „Wedle danych MSW w pochodzie oficjalnym w Warszawie wzięło udział ponad **200 tysięcy osób**. A więc szło w nim ponad 30 tysięcy ludzi więcej niż przed rokiem. Był to sukces władz" (s. 163–164). Skąd takie zaufanie do oficjalnych danych, skoro nieco dalej cytuje on następującą wypowiedź generała Ciastonia: „Przeciwnikowi zależy więc generalnie na tym, by manifestacje oficjalne miały możliwie najmniejszą frekwencję, zaś kontrmanifestacje przynajmniej w niektórych ośrodkach były liczebnie duże. Dawałyby się wówczas dyskontować propagandową tezę o izolacji władzy w społeczeństwie…" (s. 177). Czy nie jest to zachętą do podawania w oficjalnych raportach zawyżonych danych o uczestnikach oficjalnych pochodów? Co więcej, R. Spałek sam zauważa, że według władz „wszystkie warszawskie uczelnie reprezentowało 290 studentów" i dalej sam zadaje pytanie: „jak bezpieka zdołała policzyć każdą dziesiątkę żaków?". Autor podaje w wątpliwość możliwość oceny liczebności tak małej grupy, a bez zastrzeżeń przyjmuje owo 200 tysięcy uczestników całego pochodu. Podobne zastrzeżenia można mieć do danych dotyczących uczestnictwa w niezależnych manifestacjach, podawanych przez autora, głównie w oparciu o dane MSW.

5. Zaskakujący jest opis motywacji uczestników oficjalnych pochodów. Autor pisze: „Udział w warszawskim wiosennym przemarszu i późniejszym rodzinnym spacerze, kiedy to dorośli mogli zjeść ciepłą parówkę z musztardą, a dzieci dostać lizaka lub watę cukrową, po czym napić się słodkiej oranżady, stanowił nie lada atrakcję… Kolorowy »piknik«, a niechby i pod patronatem pogardzanej »Trybuny Ludu« był chwilowym remedium na wszechogarniającą szarzyznę" (s. 166). R. Spałek nie dostrzega, że liczba uczestników oficjalnego pochodu (200 tysięcy osób) niemal pokrywa się z liczbą członków PZPR w stolicy. Ponadto należy dodać, że Warszawa była miejscem koncentracji centralnych urzędów i instytucji, których pracownicy musieli uczestniczyć niejako z obowiązku w oficjalnych pochodach. W realiach stanu wojennego możliwość otrzymania parówki czy waty cukrowej doprawdy nie była najważniejszą motywacją, aby 1 maja pojawić się na zorganizowanym przez władze pochodzie.

6. W opisywanej książce R. Spałek opisuje brutalne metody pacyfikacji niezależnych manifestacji. Rzadziej podaje wielkość tych sił podczas takich akcji. Brakuje natomiast wyjaśnienia, choćby skrótowego, czym były oddziały ZOMO,

[45] *Rewolucja kulturalna w Instytucie Badań Jądrowych 13 XII 1981–1989*, oprac. Adam Szarkowski, Heniek Pes i Jędrzej Kresowiak [pseud.], Warszawa 1990.

[46] NSZZ „Solidarność" w Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej, *Tak było. Kronika opracowana na 25-lecie powstania Związku*, Warszawa 2005.

ROMO czy ORMO, jakie stosowano metody werbunku i szkolenia oraz taktyki walk ulicznych, jaka była ich liczebność i lokalizacja w stolicy w okresie stanu wojennego. Pozwoliłoby to zrozumieć, w zestawieniu z liczebnością uczestników, stosunek sił podczas największych manifestacji.

7. Przy lekturze książki dotyczącej w dużym stopniu demonstracji i niezależnych pochodów, które miały miejsce głównie na terenie śródmieścia stolicy, bardzo pomocne byłyby plany sytuacyjne, pokazujące ulice, na których odbywały się opisywane wydarzenia, kierunki przemarszów i miejsca ataku sił pacyfikacyjnych. Taka wizualizacja byłaby pomocna przy zrozumieniu ich przebiegu, zwłaszcza przy założeniu, że nie każdy czytelnik zna dobrze topografię Warszawy.

Jak już wspomniano na wstępie niniejszej recenzji, autor podjął się opisu trudnego i mało dotychczas zbadanego tematu. Wprowadzenie stanu wojennego wywołało zjawisko spontanicznego oporu społecznego. W tym właśnie okresie, szczególnie w dużych ośrodkach przemysłowych i akademickich, ci, którzy nie chcieli pogodzić się z nowymi realiami politycznymi, tworzyli zręby „społeczeństwa podziemnego". Powstawały liczne struktury, wypracowano sposoby działania i komunikacji, kodeksy postępowania, własny system wartości, swoisty system czytelnych znaków i symboli umożliwiających identyfikację. Prowadzone były akcje pomocy dla represjonowanych i ich rodzin oraz działania edukacyjne. Poszczególne komisje zakładowe czy grupy środowiskowe były społecznymi „mikroświatami" powiązanymi z innymi podobnymi w trudny do odtworzenia sposób, ale najczęściej poprzez sieć kolportażu. Istniejące realia pozwalały na przyjęcie strategii przeczekania w oczekiwaniu na zmianę sytuacji politycznej. Zdarzenia uliczne czy próby organizowania strajków to jedynie fragment – wcale nie najważniejszy – opisywanego zjawiska. Przyjmując taką perspektywę, trudno zgodzić się z autorem, kiedy stwierdza, że „opór mający zmusić władze do ustępstw po jedenastu miesiącach stanu wojennego wydawał się mrzonką. Dla tych, którzy myśleli inaczej, jedynym miejscem spektakularnego wystąpienia przeciwko »juncie« mogła być ulica" (s. 153).

Publikacja autorstwa Roberta Spałka jest kolejnym krokiem w kierunku rekonstrukcji oporu społecznego na terenie stolicy w okresie stanu wojennego. Opis całego zjawiska czeka jednak na bardziej pogłębione badania.

Włodzimierz Domagalski

W odpowiedzi na recenzję Włodzimierza Domagalskiego

Zacznę od generalnej uwagi – książka, którą napisałem, w znacznej mierze rozmija się z oczekiwaniami recenzenta. Domaga się on bowiem monografii, w której zostanie ukazany wpływ poszczególnych struktur podziemia w stolicy w latach 1982–1983 na kolejne warianty i fazy przygotowań protestów ulicznych, otrzymuje zaś pracę będącą – co zaznaczyłem wyraźnie na okładce wydawnictwa – „próbą usystematyzowanego opisu demonstracji, protestów, pochodów i zamie-

szek ulicznych w stanie wojennym w Warszawie". Poza przybliżeniem niektórych faktów, dat, relacji (zarówno znanych, jak i nieznanych) oraz opisów miejsc starałem się przede wszystkim nakreślić nastrój tamtych dni – po obu stronach politycznej barykady. W książce unikam nazwisk, staram się głównie pokazywać perspektywę „ulicy", „warszawiaków", czyli – muszę to w tym miejscu podkreślić, choć nie brzmi to najlepiej – „szarej, bezimiennej masy", a nie przywódców rozczłonkowanego, tworzącego się podziemia (mimo że kilkakrotnie powołuję się na ich opinie). Autor recenzji dostrzega wprawdzie, że takie ujęcie tematu jest przeze mnie zamierzone, jednak ono go nie satysfakcjonuje.

W omawianej książce z założenia więc pojęcie „opozycja" często nie jest synonimem nielegalnej struktury i jej działaczy (Tymczasowej Komisji Koord ynacyjnej NSZZ „Solidarność", Międzyzakładowego Robotniczego Komitetu „Solidarności" czy innych). To oczywiste, że wśród tysięcy warszawiaków i przyjezdnych protestujących na ulicach stolicy byli zarówno głęboko zaangażowani w życie podziemia działacze opozycyjni, ale także ludzie uczestniczący w przejawach oporu jedynie doraźnie, ponadto demonstranci nieco przypadkowi, którzy przyszli po prostu zaciekawieni, a w końcu autentyczni zadymiarze i wandale. A jednak przez kilka godzin te grupy tworzyły pochód, który był jawnym, powszechnie zauważanym i jednoznacznym symbolem oporu (właśnie szeroko rozumianej opozycji) wobec władzy komunistycznej.

Podstawą źródłową książki są: 1. Opublikowane i niepublikowane, spisywane na bieżąco relacje świadków, uczestników i komentatorów protestów ulicznych; 2. Materiały MSW (przede wszystkim informacje dzienne MSW wraz załącznikami, stanowiące kompendium wiedzy resortu na temat aktualnych wydarzeń w Polsce, a także zapisy telekonferencji i zebrań oraz opracowania, sprawozdania, zestawienia liczbowe, odpisy i kopie ulotek podziemia); 3. Dokumenty Komitetu Warszawskiego PZPR (posiedzenia egzekutywy, sekretariatu, materiały sektora informacji i wydziału polityczno-organizacyjnego oraz druki wewnętrzne). Oprócz tego powołuję się wielokrotnie na ustalenia innej proweniencji; zastanawiam się więc, czy jest to naprawdę „zbyt mała podstawa źródłowa" dla niespecjalnie obszernej, bo liczącej dwieście trzydzieści kilka stron pracy (bez *Posłowia*), z ponad 590 przypisami?

Rzeczywiście, skorzystałem tylko z wybranych numerów najważniejszych i najbardziej znanych tytułów prasy podziemnej, wymienionych przez autora recenzji („KOS", „Tygodnik Wojenny", „Tygodnik Mazowsze", „Niepodległość"). Główny powód takiego wyboru był następujący – w tzw. archiwum „Karty" znalazłem grubo ponad setkę relacji lub fragmentów relacji (które zresztą, jak wynikało z archiwalnych zapisów na dokumentach, były po części publikowane w skrótach w prasie podziemnej). Są to informacje z pierwszej ręki (nierzadko własnoręcznie spisane) i, moim zdaniem, pozostają dla tego akurat tematu źródłem najbardziej wartościowym, pierwotnym. Zgadzam się, oczywiście, że kwerenda i krytyka prasy podziemnej może być doskonałym źródłem poznania – jak napisał Włodzimierz Domagalski – „stosunku poszczególnych struktur wobec kolejnych obchodów rocznic i innych akcji ulicznych", a także dyskusji dotyczących „roli walk ulicznych w strategii działania opozycji". Zapewne powinienem przeprowadzić dogłębniejszą kwerendę w tej materii, ale echo tych dyskusji pojawia się w książce kilkakrotnie. Opisuję przewidywane warianty

działania podziemia w Warszawie: 1 maja 1982 r. (s. 18–20), 9 maja 1982 r. (s. 213–215), 31 sierpnia 1982 r. (s. 70–73, 75–82, 85–86). Jednocześnie jeszcze raz podkreślam, że moim założeniem było nakreślenie szkicu koncepcji i pomysłów, w których granicach snuto rozważania na temat aktywnego bądź biernego oporu. Moim zamiarem nie było usystematyzowanie i skatalogowanie teoretycznych analiz i strategii rozmaitych efemeryd czy też opok stołecznych struktur opozycji. Chodziło o sondę informacji docierających do ludzi – informacji wybiórczych, przykładowych, może nawet czasem szczątkowych, ale oddających klimat niepewności, nadziei i oczekiwania.

Włodzimierz Domagalski napisał, że nie dotarłem do „najważniejszych działaczy z różnych struktur" ze stanu wojennego. Rzeczywiście, nie dotarłem do żadnych działaczy, ani najważniejszych, ani całkowicie anonimowych. Nie zrobiłem tego z dwóch powodów:

1. Mając do wyboru relacje z lat 1982–1983 i wypowiedzi zbierane po ponad ćwierćwieczu, wybrałem te pierwsze; dawni uczestnicy ulicznych protestów dysponują dziś wiedzą niedostępną kilkadziesiąt lat temu i dokonują reinterpretacji przeszłości, nierzadko włączając do niej dodatkowo swoje dzisiejsze poglądy, dalekie od faktów historycznych, za to bliskie polityce. Co więcej, dzisiejsze (podkreślam: dzisiejsze) relacje „najważniejszych przedstawicieli" rywalizujących odłamów opozycji są przez ich przeciwników z opozycji nierzadko traktowane jako prowadzenie konkurencyjnej „polityki historycznej" – mimo wszystko trudniej o taką opinię na temat słów wypowiedzianych i utrwalonych kilkadziesiąt lat temu, zapisanych w zasadzie „na gorąco".

2. Zbieranie relacji po dwudziestu, trzydziestu i więcej latach jest przyczyną nieustającego sporu w środowisku historyków. Chyba nikt nie podważa większej lub mniejszej wartości źródeł wywołanych, nie są one jednak warunkiem obligatoryjnym, obowiązującym w badaniach. Czasem rozmowa z bohaterem lub bohaterami pracy jest niezbędna i konieczna, czasem zaś jest głównie kwestią dobrowolnego wyboru i samodzielnej decyzji badacza – wśród historyków zajmujących się dziejami najnowszymi znane jest, na pozór absurdalne, powiedzenie „najgorszy świadek to naoczny świadek" (wszystkowiedzący, widzący cały problem z jedynie słusznej, własnej perspektywy). I jeszcze jedno – nie jest łatwo i nie każdy potrafi „nie uwikłać się" w osobistą relację ze świadkiem, a później skorzystać z jego słów, czasem wbrew oczekiwaniom, nadziejom, intencjom, jakie przyświecały bohaterowi podczas wyrażania zgody na zapisanie wspomnień. To istotny problem etyczny, który dziś, jak się wydaje, jest traktowany niczym dylemat pensjonarek, a szkoda.

Recenzent sformułował zarzut, że nie orientuję się w działalności struktur warszawskiego podziemia. Odpowiadam, że przygotowując fragmenty pracy poświęcone temu zagadnieniu, skorzystałem zarówno z dostępnych opracowań historycznych, jak i relacji opublikowanych[47] i pozostających w archiwach.

---

[47] Por. m.in B. Kaliski, *Meandry radykalizmu. Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności" w latach 1982–1988* [w:] *„Solidarność" podziemna 1981–1989*, red. A. Friszke, Warszawa 2006, s. 489–490, 510, 514; A. Friszke, *Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność" (1982–1987)* [w:] *„Solidarność" podziemna…*, s. 20–21; Relacja Adama Borowskiego, *W pogotowiu* [w:] *Świadectwa stanu wojennego*, red. A. Dudek, K. Madej, Warszawa 2001,

Na tej podstawie napisałem, że wiosną 1982 r. w Warszawie nie było jednego ośrodka wpływu, ale istniały „co najmniej trzy pretendujące" (mogło więc ich być więcej) do tego miana grupy, w praktyce niezależne od siebie (TKK, MKK, MRKS[48]). Dla podjętego przeze mnie tematu najistotniejsze było ustalenie, że żadna z powstających komórek podziemnych nie mogła być pewna swojego rzeczywistego oddziaływania na społeczność warszawiaków. Niedaleka przyszłość pokazała zresztą, że demonstracje były przede wszystkim czymś spontanicznym, a ludzie działali pomimo, czy nawet wbrew, instrukcjom podziemia (piszę o tym głównie w rozdziałach dotyczących 1 maja, 31 sierpnia i 10 listopada 1982 r.).

Autor recenzji wspomina o podziemnych strukturach NZS w 1982 r. i o niezrozumiałym pominięciu ich przeze mnie. Mamy inny pogląd na te sprawy. W okresie stanu wojennego środowisko studenckie odwołuje się, oczywiście, do hasła, symboliki i mitu NZS, ale to odwołanie nie przekłada się na stworzenie *stricte* podziemnej organizacji. Istnieją kilkuosobowe, samodzielne grupy studenckie, które czują się ideowymi spadkobiercami NZS i w jego imieniu mniej lub bardziej doraźnie działają, nie tworzą jednak międzyuczelnianej struktury młodej opozycji, nie są połączeni w żaden skoordynowany organizm opozycyjny.

Autor wskazuje, że tylko raz wspominam o Grupach Oporu „Solidarni" (co jest zgodne ze stanem faktycznym), ale na potwierdzenie tego przytacza połowę zdania z książki, które okrojone z obu stron i wyrwane z kontekstu wypacza sens tego, co napisałem, i sugeruje błąd, którego nie popełniłem. (Czy wypada recenzentowi zakończyć porwany cytat puentą – „Tylko tyle" – sugerującą, że nie wymieniam imienia i nazwiska Teodora Klincewicza, a jednocześnie w kolejnym zdaniu wymienić je samemu?) Tymczasem ja potraktowałem owe grupy, zajmujące się działaniami radykalnymi, jako zjawisko warte opisu syntetycznego, a nie analitycznego. Oto odpowiedni akapit z książki:

„Pozostaje faktem, że [31 sierpnia 1982 r.] podziemie gotowało się do autentycznej walki. Po raz pierwszy do ochrony manifestujących zorganizowano grupy osłonowe (wedle radykalniejszej nomenklatury – grupy szturmowe), które miały przeciwstawić się ZOMO. Przygotowywano radiowy system łączności umożliwiający kierowanie ruchem poszczególnych grup demonstrantów (ostatecznie jednak nie porozumiewano się za pomocą krótkofalówek, tylko zwyczajnie, poprzez łączników). Zgromadzono butelki z benzyną i kolce do niszczenia opon transporterów opancerzonych i wozów milicyjnych (zamierzano je rzucać pod koła). Ludzie, którzy podjęli się tych przygotowań, skupieni byli w tzw. grupach specjalnych. Na ich czele stał Adam Borowski (MRKS), w praktyce jednak były to »ciała« o wysokim stopniu samodzielności, niezależności i... pomysłowości. Działały od początku 1982 r. Niemal równolegle, bo od marca 1982 r., zawiązywały się także – podobne w celach i metodach – Grupy Oporu »Solidarni«, których motorem z kolei był niedawny wiceprzewodniczący Krajowej Komisji Koordynacyjnej Niezależnego Zrzeszenia Studentów Teodor Klincewicz" (s. 80).

s. 44–45; J. Holzer, K. Leski, *Solidarność w podziemiu*, Łódź 1990, s. 34; T. Ruzikowski, *Stan wojenny. Mazowsze, Warmia i Mazury* [w:] *Stan wojenny w Polsce 1981–1983*, red. A. Dudek, Warszawa 2003, s. 307–308.

[48] Zapis MRK"S" jest błędny.

Dość dokładnie opisałem też, na czym polegało przygotowanie do akcji „paraterrorystycznych", powołując się na relacje Piotra Izgarszewa[49], opisującego jeden z magazynów grupy oporu, mieszczący się w Warszawie przy ulicy Gdańskiej, w którym zgromadzono naboje do pistoletu P-64 (powszechnie używanego przez milicję), substancje chemiczne o drażniącym i bardzo nieprzyjemnym zapachu (służyły do „zasmradzania" mieszkań), kwas pikrynowy (przydatny przy wyrobie spłonek), trotyl, odczynniki chemiczne, granaty samozapalające i ręczne miotacze gazowe (RMG–65).

Bezzasadny jest chyba następny zarzut, że z książki można wysnuć wniosek, iż „pomiędzy kolejnymi manifestacjami na ulicach stolicy panował spokój", skoro – na co zwraca uwagę sam autor recenzji – druga część pracy, zatytułowana *Warszawska ulica w odcinkach*, stanowi w rzeczywistości zestaw miniesejów lub notek, dotyczących mniejszych manifestacji ulicznych (w tym, między innymi, wielotygodniową „walkę o kwietny krzyż" na ówczesnym Placu Zwycięstwa czy tak odmienny od reszty protest, jakim był pogrzeb Grzegorza Przemyka). Oczywiście, nie jest to lista kompletna, bo taka prawdopodobnie jest niemożliwa do sporządzenia, poza tym nie należy wylewać dziecka z kąpielą i odnotowywać tysięcznego napisu na ścianie budynku czy kolejnego wywieszenia antykomunistycznego transparentu. Zresztą, na marginesie, akurat tego typu akty małego sabotażu były odnotowywane w informacjach dziennych MSW, których wartość po części deprecjonuje Włodzimierz Domagalski. Historyk nie ma i prawdopodobnie nie będzie miał dostępu do innych, wiarygodnych źródeł, schodzących na ten poziom szczegółu, i chociażby dlatego owe dokumenty pozostają nie do przecenienia. Bez wątpienia, gdyby codzienne akty oporu miały polegać na (choćby) kilkudziesięcioosobowych marszach czy protestach w centrum Warszawy, z całą pewnością duża część z nich zostałaby właśnie tam odnotowana.

Autor recenzji pyta, skąd u mnie takie – rzekome – zaufanie do oficjalnych danych MSW, które jakoby podaję bez zastrzeżeń. Przeciwnie, danych nie przyjmowałem bezkrytycznie. Tam, gdzie to tylko możliwe, konfrontowałem je i poddawałem ocenie. Należy przy tym pamiętać, że żadna ze stron konfliktu – ani opozycja, ani władza – nie była obiektywna i uprawiała własną propagandę, zawyżając bądź zaniżając różne szacunki, zależnie od własnych potrzeb[50] (oczywiście cel jednej manipulacji był zbożny, drugiej zaś haniebny, ale to inna kwestia). Zacznę od wyjaśnienia, że czym innym jest wyrażenie przeze mnie wątpliwości do wiarygodności danych MSW, kiedy dotyczą one resortowego wyliczenia reprezentacji studentów wszystkich warszawskich uczelni na 290 osób (dlatego ironicznie piszę w książce: „trudno nie zadumać się nad precyzyjnością tych danych. Jak bezpieka zdołała policzyć każdą dziesiątkę żaków?"), a czym innym jest przyjęcie zamieszczonych w informacjach dziennych MSW generalnych szacunków, wedle których tłum liczy 200 tysięcy. W miarę precyzyjne oszacowanie, czy w pochodzie idzie 150, 170, czy 200 tysięcy osób, nie jest problemem, ale już o wiele trudniej wyliczyć, że szło w nim akurat 290 studentów. Sporne dane (200 tysięcy w oficjal-

[49] Relacja Piotra Izgarszewa, *Dla mnie wszystko zaczęło się po 13 grudnia* [w:] *Świadectwa stanu wojennego*..., s. 98–109.

[50] Por. A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981 – 22 VII 1983*, Warszawa 2006, s. 189.

nym pochodzie 1 maja 1983 r.) uważam, oczywiście, za wiarygodne, jednak nie tylko dlatego, że służby resortowe były w stanie tę liczbę oszacować, ale dlatego, że przejście trasy pierwszomajowej (z Placu Grzybowskiego ulicami Grzybowską, Królewską, Moliera, Senatorską do placu Dzierżyńskiego) powinno zająć ok. 50 minut, tymczasem pochód szedł nieprzerwanie od godziny 10.00 rano do około 14.00. Kiedy pierwsze kolumny ruszały z kilkunastu lub więcej miejsc koncentracji, ostatnie przez trzy godziny stały w miejscu, co spowodowało nawet irytację jednego z członków warszawskiej egzekutywy pomstującego, że „nie może to być udręką, czekanie po trzy godziny na przejście". 5 maja 1983 r. podczas posiedzenia kierownictwa stołecznej PZPR I sekretarz Marian Woźniak bardzo cieszył się z wysokiej frekwencji warszawiaków w pochodzie, co więcej, ze względu na zaskakująco dużą liczbę jego uczestników wziął pod uwagę korektę trasy przemarszu na przyszłość. Podważając podane przeze mnie dane, należy więc odpowiedzieć sobie na pytanie, czy jest możliwe, by członkowie partii na wewnętrznym posiedzeniu ukrywali przed sobą właściwe obliczenia. Udawali radość, kiedy ponieśli klęskę. Złorzeczyli, że nie mogli się włączyć do kolumny przemarszu przez trzy godziny, jeśli nie byłoby to prawdą.

Przywołam jeszcze drugi przykład wskazujący na to, że nie przyjmuję bezkrytycznie informacji źródłowych ani liczb przytaczanych w monografiach historycznych czy we wspomnieniach liderów opozycji. W oficjalnym raporcie MSW, podającym dane o rozmiarach demonstracji i walk ulicznych w Warszawie 31 sierpnia 1982 r., pisano o 70 tysiącach protestujących ludzi. Dane te zresztą jako wiarygodnie przywoływali Antoni Dudek i Tomasz Marszałkowski w do dziś w znacznej mierze aktualnej i ważnej książce *Walki uliczne w PRL 1956–1989*[51]. Jednak wewnętrzny komunikat MSW mówił już tylko o 20 tysiącach[52]. Z kolei zarówno w informacji „Tygodnika Wojennego", jak i z relacji szefa Regionu Mazowsze Zbigniewa Bujaka możemy się dowiedzieć, że liczba protestujących szacowana była na 15 tysięcy ludzi, natomiast w „Tygodniku Mazowsze" znajdziemy zapis mówiący znów o blisko 20 tysiącach.

31 sierpnia 1982 r. był w Warszawie wielkim wydarzeniem. Przez miasto rzeczywiście przetoczyły się tłumy demonstrantów, doszło do ulicznych zamieszek i walk. Ten dzień stał się jednym z momentów „chwały", a z czasem nawet symbolicznym przykładem stołecznego oporu. Został jednak, z potrzeby „pokrzepienia serc", częściowo zmitologizowany. Mając na uwadze wszystkie dostępne źródła, ponadto konfrontując je z wymową relacji świadków i uczestników demonstracji 31 sierpnia 1982 w Warszawie, należy uznać za mało prawdopodobną liczbę 70 tysięcy, przywołaną w książce *Walki uliczne w PRL* za jedną z dwu wersji MSW, i oszacować liczbę ludzi protestujących na ulicach na mniej więcej 20 tysięcy, co też w swojej książce czynię (s. 109).

Zdaję sobie sprawę z niezręczności i niefortunności zestawienia obu tych przykładów, mogę wyrazić żal z tego powodu, że dane dotyczące liczebności oporu po przeprowadzeniu krytyki źródeł należy zweryfikować w dół, a dane partyjne w podanym przykładzie nijak nie dadzą się obniżyć. Jednak czym innym są

[51] A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL 1956–1989*, Kraków 1999, s. 308.
[52] *Stan wojenny w Polsce. Kalendaria wydarzeń 13 XII 1981 – 31 XII 1982*, red. W. Chudzik, R. Cywiński, I. Kielmel, I. Marczak, Warszawa 1999, s. 232.

oczekiwania, a czym innym ustalenia wynikające z analizy. Dodam jeszcze, że wszystkie dane dotyczące protestów ulicznych w Warszawie, które podałem w książce, są i tak dokładniejsze niż informacje o nich dostępne wcześniej w literaturze, albowiem nikt nie zajmował się tematem w warszawskiej mikroskali.

By nie zostać źle zrozumianym, podkreślę, że w książce wielokrotnie opisuję bojowość, hart ducha, opór i ogromne fizyczne ofiary (z kalectwem i śmiercią włącznie), które przy okazji niemal każdej demonstracji ponosili patriotycznie nastawieni warszawiacy. O tym wymiarze ulicznych protestów często dziś zapominamy – manifestacja nieraz przeradzała się w piekło, które funkcjonariusze ZOMO uzbrojeni w pałki, pistolety gazowe, dysponujący transporterami opancerzonymi, gazikami i polewaczkami urządzali protestującym ludziom.

Włodzimierz Domagalski napisał, że zaskakujący jest podany przeze mnie opis motywacji uczestników pochodów państwowych. Pisze również, że nie dostrzegam, iż liczba uczestników pochodu (z 1983 r.) niemal pokrywa się z – jak twierdzi – liczbą członków PZPR w stolicy. Ponadto zwraca uwagę, że w Warszawie (centrali kraju) „pracownicy musieli uczestniczyć niejako z obowiązku w oficjalnych pochodach". Nie tylko różnią nas akcenty, na które kładziemy nacisk, ale też autor recenzji po raz kolejny nie odnosi się do całości mojego komentarza i kontekstu, w jakim moje słowa zostały umieszczone. Wyrywa z tekstu fragment, a następnie tworzy wrażenie, że jest on podsumowaniem całości moich poglądów. Tymczasem napisałem: „Na pochody i towarzyszące im imprezy kulturalne przychodziły całe rodziny. Powody takiego zachowania były prozaiczne, do najczęstszych należał nakaz wydany przez przełożonego w pracy. Ale były też i inne. Ludzie chcieli oderwać się od codziennej nudy i szarości. Udział w warszawskim wiosennym przemarszu i późniejszym rodzinnym spacerze, kiedy to dorośli mogli zjeść ciepłą parówkę z musztardą, a dzieci dostać lizaka lub watę cukrową, po czym napić się słodkiej oranżady, stanowił nie lada atrakcję. Pamiętajmy, że od kilkunastu miesięcy reglamentacji podlegały niemal wszelkie towary. Kłopot sprawiało nawet kupno zapałek. Trudno w takiej rzeczywistości gospodarczej (powszechny niedobór) i politycznej (brak nadziei na zmiany) o wytchnienie. Kolorowy „piknik", a niechby i pod patronatem pogardzanej »Trybuny Ludu«, był chwilowym remedium na wszechogarniającą szarzyznę" (s. 166).

Czy naprawdę trudno zrozumieć, że dla części ludzi mogły to być wystarczające motywacje, aby wyjść z domu? Nigdzie nie napisałem, że traktowanie pochodu niczym majowej wycieczki (kuriozalnej, przyznaję) było najważniejszą motywacją. Jednak bez wątpienia było. Poza tym autor recenzji pomija fragment mojego podsumowania, który jest kluczowy dla przybliżenia tych „nieheroicznych" motywacji: „należy zwrócić uwagę na jeszcze jeden element – gen. Jaruzelski od kilkunastu miesięcy zdawał się niezmiennie kontrolować sytuację (*constans*), gwarantował więc równowagę i – paradoksalnie – poczucie bezpieczeństwa, opozycja zaś postrzegana była jako byt »sinusoidalny« – dawała świadectwo swojego istnienia, zakłócając marazm stanu wojennego swoimi przedsięwzięciami (rozrzucanie ulotek, organizowanie demonstracji, kolportaż bibuły, audycje Radia »Solidarność«). Tak więc idąc na pochód ludzie unikali ewentualnych restrykcji w pracy i w naturalny sposób traktowali swoje postę-

powanie jako rodzaj niezbyt kosztownej daniny na rzecz reżimu, zyskiwali zaś przy tym homeopatyczną dawkę rozrywki" (s. 167).

Natomiast co do sugestii, że w pochodzie szli niemal sami członkowie PZPR, podam dwie uwagi. Po pierwsze, proszę zauważyć, że członkowie PZPR to też ludzie oraz, bez wnikania w pokoleniowe zaszłości, w znacznej mierze warszawiacy. Po drugie, wedle kwartalnych sprawozdań KW PZPR, 31 grudnia 1983 r. liczba członków partii w stolicy wynosiła dokładnie 143403 osoby. Jeśli przyjmie się więc skrajną wersję, że na pochód pierwszomajowy poszli wszyscy, i tak do oficjalnej liczby uczestników brakuje około 50 tysięcy ludzi. Większe znaczenie jednak ma w tym miejscu inny wskaźnik. Mianowicie, 31 czerwca 1982 r. do PZPR w stolicy należało 162914 osób, a pół roku później 155266, czyli tendencja była spadkowa (od blisko 163 tysięcy w połowie 1982 r. do blisko 143,5 tysięcy pod koniec 1983 r.). Innymi słowy, przez półtora roku liczba członków partii w Warszawie zmalała o blisko 20 tysięcy. Z drugiej strony, o czym piszę w książce, w pochodzie 1 maja 1982 r. wzięło udział 170 tysięcy ludzi, a 1 maja 1983 r. przemaszerowało 200 tysięcy. Dane te świadczą o zaskakującej koincydencji polegającej na tym, że im mniej ludzi należało do partii, tym więcej ich było na pochodach. Tym bardziej więc frekwencja pierwszomajowa dawała powód do uznawania jej przez władze za sukces, czego, oczywiście, nie omieszkano rozgłaszać. Przeczy to tezom postawionym przez recenzenta.

Autor recenzji nie zgadza się z moim twierdzeniem, że społeczeństwo czuło się coraz bardziej zmęczone, popadało w rodzaj politycznej apatii i marazmu. Widzi w tym raczej rodzaj świadomej „strategii przetrwania". Powołuje się przy tym na bardzo cenne, ale jak wynika z zamieszczonych przez niego przypisów, niedostępne powszechnie badania. Paradoks polega na tym, że wyniki tych badań – jak rozumiem, wbrew temu co sugeruje Włodzimierz Domagalski – są uzupełnieniem, a nie zaprzeczeniem tez postawionych przeze mnie. Wydaje mi się, że zwiększona mobilizacja „najaktywniejszej części środowisk pracowniczych" następowała w kontraście do zniechęcania i niewiary w skuteczność aktywnego oporu większości ludzi. Jak powiedział Zbigniew Bujak, odeszli ci, którzy myśleli, że wystarczy tylko kopnąć WRON-ę, a ona zaraz odleci (s. 153). Trudno zaprzeczyć, że ta aktywność systematycznie spadała (31 sierpnia 1982 r. liczono, że na ulice wyjdzie 100–150 tysięcy ludzi, a wyszło – około 20 tysięcy; 10 listopada 1982 r., mimo nawoływań TKK do ośmiogodzinnego strajku, „Solidarność" poniosła klęskę w zakładach pracy, doszło jedynie do nielicznych – dosłownie – „przerw w pracy"). Czy autor recenzji naprawdę uważa, że ludzie nie byli zmęczeni – jak napisałem – „trudami wegetacji", a propaganda partyjna nie przyczyniała się do „przewartościowania postaw" – tzn. przekonania o rozbiciu „Solidarności"? Do tego przewartościowania wystarczyła rzeczywistość za oknem. Przy okazji, autor recenzji myli się, pisząc, że „wszystkie te opinie pochodzą z opracowań" KW PZPR w Warszawie. W przywołanych przez niego w recenzji miejscach występują cztery przypisy, z czego dwa są odniesieniem do materiałów partyjnych, a dwa do materiałów MSW. To, co napisałem, nie jest też, oczywiście, prostym przeniesieniem informacji zawartych w raportach wewnątrzpartyjnych i wewnątrzresortowych. Informacje tam zawarte poddałem

krytyce wewnętrznej, skonfrontowałem z powszechną wiedzą naukową o stanie wojennym[53] oraz opublikowanymi relacjami[54].

Zgadzam się z autorem, że „pomocne byłoby zamieszczenie planów sytuacyjnych" w książce. Niestety, z przyczyn pozamerytorycznych, nie było możliwości, by tak uczynić. Bez wątpienia jednak mapy ułatwiłyby zrozumienie lektury. W pracy nie piszę też – na co zwraca uwagę recenzent – o metodach werbunku ani szerzej o szkoleniu jednostek ZOMO, bo to osobny temat badawczy, wymagający odrębnej kwerendy.

Na koniec pragnę zaznaczyć, że recenzję przeczytałem z zainteresowaniem i zdaję sobie sprawę z tego, że omawiana praca jest zaledwie początkiem badań, które powinny być kontynuowane, jednak nieustannie towarzyszyło mi przy tej lekturze wrażenie, że Włodzimierz Domagalski ma po prostu inną wizję przeszłości od zaprezentowanej przeze mnie. Ta wizja może – choć nie musi – wynikać także z faktu, że był on uczestnikiem, współtwórcą i działaczem podziemia w latach osiemdziesiątych.

Robert Spałek

Robert Spałek (ur. 1971) – historyk, absolwent UW, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej w Warszawie (od 2000). Autor kilkudziesięciu artykułów popularnych i naukowych oraz opracowań dotyczących m.in. walk wewnętrznych w środowiskach komunistów w Polsce 1944–1956 oraz historii politycznej PRL 1976–1989. Przez dwa lata (2005–2006) prowadził w „Gazecie Polskiej" cykliczną rubrykę historyczną. Publikował w „Gazecie Wyborczej", „Życiu Warszawy", „Polityce", „Wprost", „Więzi", „Wiadomościach Historycznych", „Pamięci i Sprawiedliwości", „Biuletynie Instytutu Pamięci Narodowej", „Cahiers du Communisme". Pod kierunkiem prof. Jerzego Eislera przygotowuje rozprawę pt. *Poszukiwanie „wroga wewnętrznego" w kierownictwie PPR/PZPR w latach 1948–1956*.

[53] A. Paczkowski, *Wojna polsko-jaruzelska*...

[54] *Stan wojenny. Ostatni atak systemu*, [wybór i oprac. A. Dębska], Warszawa 2006; *W stanie*, oprac. Z. Gluza, K. Madoń–Mitzner, G. Sołtysiak, Warszawa 1991.

Wykaz skrótów archiwalnych

AAN	– Archiwum Akt Nowych
AEPS	– Archiwum Emigracji Polskiej w Sztokholmie
AIIC	– Archiwum Instytutu Istoriji Cerkwy u Lwowi (Archiwum Instytutu Historii Kościoła we Lwowie)
AIL	– Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte
AIPN Gd	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku
AIPN Lu	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Lublinie
AIPN Łd	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi
AIPN Ra	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Radomiu
AIPN Rz	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie
AIPN	– Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej
AMSZ	– Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych
AP Przemyśl	– Archiwum Państwowe w Przemyślu
AP Rzeszów	– Archiwum Państwowe w Rzeszowie
AP w Kielcach	– Archiwum Państwowe w Kielcach
AP w Radomiu	– Archiwum Państwowe w Radomiu
APK	– Archiwum Państwowe w Krakowie
APL	– Archiwum Państwowe w Lublinie
APŁ	– Archiwum Państwowe w Łodzi
APW	– Archiwum Państwowe w Warszawie
BPL	– Biblioteka Polska w Londynie
CAW	– Centralne Archiwum Wojskowe
CDAHOU	– Centralnyj Derżawnyj Archiw Hromadśkych Objednań Ukrajiny (Centralne Archiwum Państwowe Społecznych Organizacji Ukrainy)
CDAWOWU	– Centralnyj Derżawnyj Archiw Wyszczych Orhaniw Włady Ukrajiny (Centralne Archiwum Państwowe Wyższych Organów Władzy Ukrainy)
DARO	– Derżawnyj Archiw Riwnenskoj Obłasti (Państwowe Archiwum Obwodu Równeńskiego
DAWO	– Derżawnyj Archiw Wołynskoji Obłasti (Państwowe Archiwum Obwodu Wołyńskiego)
DRZNiO	– Dział Rękopisów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu
HIA	– Hoover Institution Archives Stanford University
IJP	– Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku
IPL	– Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie
IPMS	– Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego
MHPRL	– Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego
MOL	– Magyar Országos Levéltár (Węgierskie Archiwum Państwowe)
SA	– Štátny archív Bratislava

SNA – Slovenský národný archív Bratislava
ZNiO – Zakład Narodowy im. Ossolińskich

Informacja dla autorów „Pamięci i Sprawiedliwości”

Redakcja zwraca się do wszystkich autorów o stosowanie następujących zasad, dotyczących formy tekstów nadsyłanych do druku w naszym piśmie.

1. Wszystkie teksty należy przesyłać w wersji elektronicznej na adres pocztowy lub e-mailowy.

2. Odnośniki do przypisów powinny być umieszczone w tekście przed znakami interpunkcyjnymi: kropką kończącą zdanie (z wyjątkiem gdy kończy je skrót r. – rok lub podobny) lub przecinkiem, średnikiem wewnątrz zdania (z wyjątkiem, gdy muszą być umieszczone między słowami, których nie oddziela znak interpunkcyjny).

3. W bibliografii i przypisach powinien być zachowany następujący schemat opisu:

a. przypis archiwalny: nazwa archiwum, po przecinku nazwa zespołu, sygnatura, ewentualnie tom, tytuł dokumentu, data, karta.

b. druki zwarte: inicjał imienia, nazwisko autora, po przecinku tytuł (kursywą), po przecinku ewentualnie tom, po przecinku miejsce i rok wydania, po przecinku strony; po tytule publikacji zamieszczonej w pracy zbiorowej piszemy: [w:] tytuł pracy i jw.

c. artykuły w czasopismach: inicjał imienia, nazwisko autora, po przecinku tytuł (kursywą), po przecinku tytuł czasopisma w cudzysłowie, dalej – bez przecinka – rok wydania, po przecinku tom (zeszyt, numer, część), po przecinku strony. W opisach stosujemy cyfry arabskie.

d. stosujemy oznaczenia: *ibidem, idem* (*eadem*), *passim, op. cit., loc. cit.* (kursywą).

4. W tekstach zasadniczych przyjmujemy ogólnie przyjęte skróty (np., itp., m.in., rkps, mps, t., z., etc.), a także z reguły: r. (rok) i w. (wiek), dopuszczalne są także inne skróty, przyjęte w historycznych opracowaniach specjalistycznych, jednak z wyjaśnieniem ich znaczenia. W tekście głównym zapis daty: 3 lipca 1969 r.; w przypisach nazwy miesięcy podajemy cyfrą rzymską, wówczas gdy występują wraz z dniem i rokiem (bez oddzielających je kropek), w innych przypadkach słownie.

5. W recenzji ponad tekstem należy umieścić kolejno: imię (w formie rozwiniętej) i nazwisko autora recenzowanej pracy, jej tytuł i ewentualnie podtytuł (według strony tytułowej); jeśli recenzja dotyczy pracy zbiorowej, wówczas po tytule należy podać imię i nazwisko redaktora; następnie – w przypadku pracy wielotomowej – liczbę tomów lub części (np. t. 1–2) cyframi arabskimi i dalej: nazwę wydawcy, miejsce i rok wydania, na ostatnim miejscu liczbę stron. Imię i nazwisko autora recenzji – na końcu tekstu z prawej strony.

6. Redakcja zastrzega sobie możliwość odesłania tekstu autorowi do właściwego przygotowania i ponownego przepisania w wypadku, gdy będzie on odbiegać swoją zewnętrzną formą od powyższych zasad.

7. Tekst powinien liczyć nie więcej niż 50 tys. znaków (wraz ze spacjami).

Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów w porozumieniu z autorem.

8. Redakcja prosi o dołączenie do artykułów:

a. streszczeń o objętości jednej strony maszynopisu;

b. notki o autorze, zawierającej podstawowe informacje: rok urodzenia, zawód lub tytuł naukowy, miejsce pracy, zakres zainteresowań historycznych oraz najważniejsze pozycje w dorobku naukowym.